PETRAEUS
ROBERTS

KONFLIKT

Militarna historia wojen po 1945

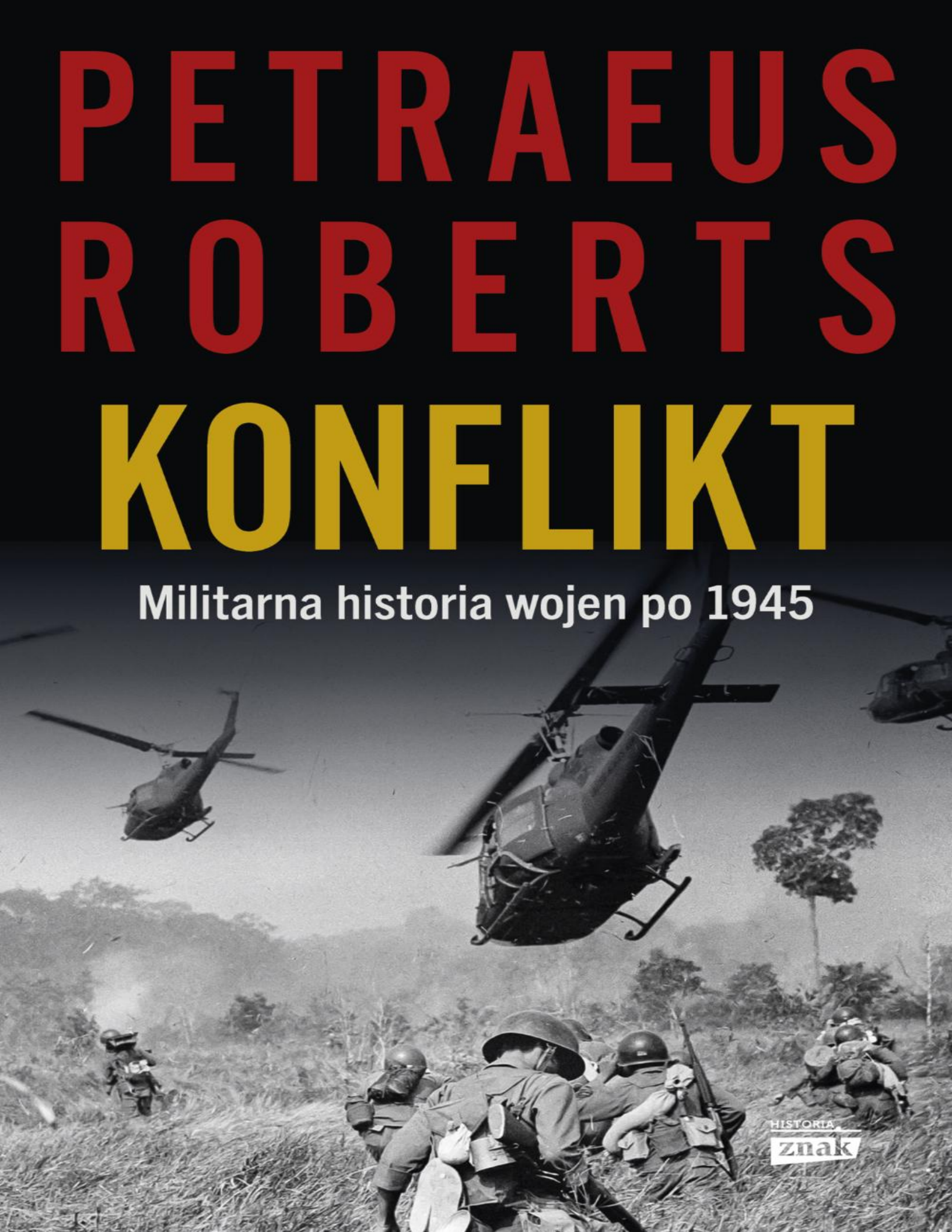

HISTORIA
znak

GENERAŁ DAVID PETRAEUS
ANDREW ROBERTS

KONFLIKT

Militarna historia wojen po 1945

Przekład
ARKADIUSZ ROMANEK

Znak HORYZONT
Kraków 2024

Tytuł oryginału
Conflict: The Evolution of Warfare from 1945 to Gaza

© David Petraeus and Andrew Roberts 2023, 2024

Projekt okładki
Marcin Słociński

Ilustracja na okładce
AP / East News

Opieka redakcyjna
Karolina Pawlik
Bartłomiej Nawrocki

Opieka promocyjna
Karolina Domańska
Aneta Kozłowska

Adiustacja
Miloš Biedrzycki / Wydawnictwo JAK

Korekta
Anna Śledzikowska / Wydawnictwo JAK

Indeks
Anna Śledzikowska / Wydawnictwo JAK

Copyright © for the translation by Arkadiusz Romanek
Copyright © for this edition by SIW Znak sp. z o.o., 2024

ISBN 978-83-8367-744-6

Znak Horyzont
www.znakhoryzont.pl

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl
Wydanie I, Kraków 2024

Na zlecenie Woblink
woblink.com
plik przygotował Jan Żaborowski

SPIS TREŚCI

Okładka
Karta tytułowa
Karta redakcyjna
Wprowadzenie
Rozdział 1. Śmierć marzenia o pokoju
Rozdział 2. Wojny dekolonizacyjne
Rozdział 3. Amerykańska wojna w Wietnamie
Rozdział 4. Od półwyspu Synaj do Port Stanley
Rozdział 5. Zakończenie zimnej wojny
Rozdział 6. Nowy (nie)porządek świata
Rozdział 7. Wojna w Afganistanie
Rozdział 8. Wojna w Iraku
Rozdział 9. Wojna egzystencjalna Putina w Ukrainie
Rozdział 10. Izrael i Gaza
Rozdział 11. Wojny przyszłości
Podziękowania
Mapki
Wkładka
Przypisy
Bibliografia
Indeks osób

Mężczyznom i kobietom w mundurach USA, koalicji i państw-gospodarzy, a także dyplomatom, agentom i ekspertom do spraw rozwoju, z którymi miałem zaszczyt współpracować przez prawie cztery dekady służby w siłach zbrojnych i w administracji rządowej.
Generał David Petraeus

Simonowi Sebagowi Montefiore w hołdzie dla naszej czterdziestoletniej przyjaźni.
Andrew Roberts

WPROWADZENIE

Niewiele jest przysług, które może wyświadczyć historyk […] większych niż śledzenie przyczyn wojen, opisywanie środków, za pomocą których są one prowadzone, ustalanie przyczyn, które doprowadziły do zwycięstwa jednej lub drugiej strony, opisywanie skutków i wskazywanie warunków, które mogą doprowadzić do przyszłych wojen i w których będą one toczone.

Profesor Cyril Falls, fragment przemówienia inauguracyjnego po objęciu Katedry Historii Wojen im. Henryka Chichele na Uniwersytecie Oksfordzkim, 1946[*]

W czwartek 24 lutego 2022 roku z samego rana prezydent Rosji Władimir Putin wydał swoim siłom rozkaz ataku, który – po szybkich i niszczycielskich uderzeniach na Kijów i inne strategiczne punkty – miał doprowadzić do obalenia rządu ukraińskiego na drodze zamachu stanu. Chociaż od roku 1945 konflikt zbrojny zdecydowanie ewoluował – co zostanie ukazane w tej książce – Putin świadomie zdecydował się na prowadzenie działań jako żywo przypominających te z czasów drugiej wojny światowej. Miało to poważne destrukcyjne konsekwencje zarówno dla Ukrainy, jak i dla Rosji.

Jednym z celów, jakie postawiliśmy sobie, pisząc tę książkę, jest umieszczenie działań Putina w Ukrainie i używanych przez niego metod prowadzenia walki we właściwym kontekście historycznym, choć nasze ambicje są nieco większe. Zamierzamy podjąć próbę pokazania, czego siły zbrojne na całym świecie nauczyły się (lub przeciwnie, czego się nie nauczyły) po każdej poprzedniej wojnie, próbując zdefiniować środki służące do prowadzenia działań zbrojnych w kolejnej konfrontacji. Ponadto zastanowimy się nad cechami osobistymi liderów potrzebnymi do skutecznego przywództwa strategicznego.

Warto na tym etapie jasno powiedzieć też, czym ta książka nie jest. Nie jest naszym celem przedstawienie kompleksowego i szczegółowego przebiegu wszystkich konfliktów od 1945 roku, bo to byłoby w zasadzie niemożliwe w tak niewielkiej objętościowo pozycji. Wymieniamy tu tylko te

konflikty, które przyczyniły się w znaczący sposób do ewolucji działań wojennych. Nie jest to też książka o politycznych powodach i przyczynach wybuchu wojen; chodzi nam raczej o skupienie się na tym, co dzieje się na polach bitew, gdy już wojna wybuchnie. Jeśli w wyniku konfliktu doszło do jakiejś ewolucji sposobu prowadzenia działań wojennych – na przykład w zakresie koncepcji taktycznych lub zastosowania nowej kluczowej broni, albo gdy obrona uzyskała przewagę nad atakiem (lub odwrotnie) – to wskazujemy właśnie na takie charakterystyczne etapy. W naszej książce znajdzie się zatem na przykład miejsce na opisanie wpływu zwiększonej celności broni przeciwpancernej podczas wojny Jom Kippur lub zastosowania taktycznego dużych zgrupowań pancernych podczas wojny w Zatoce Perskiej. Nie będziemy natomiast analizować szeregu mniejszych konfliktów, często noszących znamiona wojny partyzanckiej, które zasadniczo toczono według tych samych zasad.

Pruski filozof i teoretyk wojskowości Carl von Clausewitz uważał, że wojna jest polityką prowadzoną innymi środkami. I tak jak polityka nie skończyła się w 1945 roku, tak i nie skończyły się wojny. W gruncie rzeczy od chwili zakończenia drugiej wojny światowej co roku gdzieś na świecie wybuchały jakieś konflikty zbrojne. Dwudziesty wiek był najbardziej brutalny ze wszystkich stuleci w historii ludzkości; szacuje się, że w pierwszej połowie XX wieku w brutalnych starciach zginęło więcej ludzi niż we wszystkich poprzednich stuleciach razem wziętych.

A co się tyczy wieku XXI… W ciągu miesiąca od inwazji na Ukrainę Rosja straciła dwa razy więcej żołnierzy niż Stany Zjednoczone w czasie dwudziestu lat obecności w Iraku. Szacuje się, że do marca 2023 roku liczba ofiar śmiertelnych w armii rosyjskiej będzie pięć razy większa niż 13,3 tysiąca żołnierzy, których ZSRR stracił po dekadzie walk w Afganistanie w latach 80. ubiegłego wieku. Między innymi dlatego warto ciągle analizować zasady wojny.

Pierwszych osiem rozdziałów to chronologiczny opis ewolucji działań wojennych od zakończenia drugiej wojny światowej. Rozdział dziewiąty zawiera analizę wojny rosyjsko-ukraińskiej ze szczególnym uwzględnieniem obszarów, w których może ona dostarczyć nam wskazówek na temat potencjalnej wojny przyszłości. W rozdziałach dziesiątym i jedenastym znajdują się wnioski dotyczące zarówno konfliktu w Ukrainie, jak i wcześniejszych wojen, oraz przemyślenia na temat tego, czego możemy się spodziewać po wojnach XXI wieku. Podkreślamy znaczenie utrzymywania

przewagi technologicznej w zakresie technologii wojskowej, a także kluczową rolę przywództwa, wyszkolenia, morale, umiejętnego budowania koalicji sojuszników, stosowania właściwej doktryny, posiadania profesjonalnej kadry podoficerskiej oraz zabezpieczenia wymiaru informacyjnego.

Od zakończenia drugiej wojny światowej koncepcje strategiczne ewoluowały szybciej niż w jakimkolwiek porównywalnym okresie w historii. Dowódca w tamtej wojnie w zasadzie dowodził takimi samymi związkami taktycznymi i jednostkami – korpusami, dywizjami, pułkami, batalionami – jakie znał już Napoleon na początku XIX wieku (choć oczywiście warunki wykorzystania tych elementów zmieniły się choćby z powodu większej mobilności, roli artylerii i innych elementów przewagi ogniowej, a także sił powietrznych). Jednak w późniejszych latach działania wojenne ewoluowały w zawrotnym tempie, szczególnie podczas ostatnich dwóch dekad. W niniejszej książce opisujemy, jak i dlaczego doszło do tak poważnych zmian i dlaczego w nadchodzących dziesięcioleciach możemy się spodziewać podobnie dramatycznych zmian. W odróżnieniu od wcześniejszych prac na ten temat nasza książka jest efektem współpracy zasłużonego dowódcy – praktyka, który brał udział w wielu bitwach – oraz szanowanego historyka wojskowości. Każdy z nas wniósł inne spojrzenie bazujące na innej charakterystyce doświadczenia i wiedzy.

Po rosyjskiej inwazji na Ukrainę stwierdziliśmy, że istnieje bardzo niewiele pozycji książkowych, które umieszczałyby konflikt rosyjsko-ukraiński w kontekście historii wojskowości, pomimo licznych, często naprawdę świetnych dzieł, skupiających się na roli polityki, gospodarki i kontekstów geostrategicznych. W świecie, w którym państwa wydają mnóstwo pieniędzy na konstruowanie i drobiazgowe dopieszczanie broni precyzyjnej i inteligentnych pocisków, Rosjanie świadomie zdecydowali się na powrót do brutalnego stylu walki rodem z czasów drugiej wojny światowej, a w niektórych częściach Donbasu – o charakterystyce bliższej wręcz pierwszej wojnie światowej. Ponieważ strategia i taktyka wojskowa od 1945 roku ewoluowały w sposób zdecydowany, a każdy konflikt daje nam wielorakie lekcje na temat następnego (co udowodnimy w kolejnych rozdziałach), pojawia się pytanie, skąd decyzja Rosji o rozpoczęciu wojny przypominającej Wielką Wojnę Ojczyźnianą – tylko tym razem z Rosją w roli agresora, a nie ofiary?

Związek Radziecki był niewątpliwie jednym z wielkich bohaterów roku 1945, przelewając morze krwi, żeby oczyścić świat ze zła nazizmu. Z każdych pięciu żołnierzy poległych w walce z nazistowskimi Niemcami na polach bitew drugiej wojny światowej, czterech zginęło na froncie wschodnim. Jednak od 1945 roku te zasługi dla dobra ludzkości stały się źródłem swoistego kredytu, z którego Rosja czerpała pełnymi garściami – i chyba nigdy wcześniej nie zdarzyło się tak bezmyślne roztrwonienie zebranego zaufania jak przez niesprowokowaną, lekkomyślną i niewiarygodnie okrutną inwazję Putina na Ukrainę. Ukazując ewolucję działań wojennych w różnych miejscach na ziemi, często drastycznie różniących się warunkami prowadzenia operacji, przy użyciu różnych rodzajów broni i w kontekście różnych sytuacji politycznych na przestrzeni dziesięcioleci od śmierci Adolfa Hitlera, mamy nadzieję uwydatnić to, jak dziwnie regresywny jest obecny konflikt rosyjsko-ukraiński. Wojna ewoluuje, nie kostnieje. Jednak najwyraźniej może też, co zaskakujące i wstrząsające, wrzucić wsteczny bieg.

W każdym rozdziale przedstawiamy także przykłady tego, jak właściwe przywództwo strategiczne może doprowadzić do całkowitej zmiany sytuacji w teatrze działań, często nawet w beznadziejnym położeniu. I przeciwnie: fatalne przywództwo strategiczne może zamienić oczekiwane zwycięstwo w definitywną klęskę. Przywódcy – będziemy mówić w tej książce zarówno o politykach, jak i o dowódcach wojskowych – muszą umiejętnie wykonać cztery główne zadania**. Po pierwsze, muszą poznać od podszewki ogólne warunki konfliktu i zdefiniować szczegóły odpowiedniego podejścia strategicznego – w istocie chodzi o właściwe zrozumienie zasadniczych idei. Po drugie, muszą w odpowiedni sposób przekazać owe zasadnicze idee oraz wynikającą z nich strategię, by zyskać pewność, że zostaną one przyswojone na wszystkich poziomach organizacyjnych przez wszystkie zaangażowane strony. Po trzecie, muszą nadzorować wdrażanie zasadniczych idei, nie ustając w wysiłkach i z ogromną determinacją. I wreszcie po czwarte, muszą określić, w jaki sposób można doskonalić, dostosowywać i ulepszać wspomniane idee, aby udało się wciąż na nowo powtarzać pierwsze trzy zadania. Mężowie stanu i dowódcy, którzy we właściwy sposób wykonali wymienione cztery zadania, zostaną w tej książce wskazani jako wzór do naśladowania. Historia pokazuje, że wybitne przywództwo strategiczne daje wyjątkowe szanse na sukces, ale nie ulega również wątpliwości, że lider o takich umiejętnościach zdarza się naprawdę niezwykle rzadko.

* Howard, War and the Nation State, s. 6.

** Koncepcja przywództwa strategicznego, o której będziemy mówić w całej książce, wywodzi się z koncepcji opracowanej przez generała Petraeusa i jego zespół w Belfer Center przy Szkole Kennedy'ego Uniwersytetu Harvarda: https://www.belfercenter.org/publication/david-petraeus-strategic-leadership [dostęp: 16.08.2024].

ROZDZIAŁ 1

ŚMIERĆ MARZENIA O POKOJU

1945–1953

Cywilizowany świat może już nie przetrwać trzeciej wojny światowej, a być może będzie ona oznaczała nawet koniec istnienia ludzkości.

Przemówienie Jana Christiana Smutsa na konferencji ONZ, 1 maja 1945

Bezpośrednio po zakończeniu drugiej wojny światowej, która przyniosła śmierć blisko sześćdziesięciu milionom ludzi i niewyobrażalne cierpienia, wszyscy marzyli o pokoju. Marzenie zrodziło się z nadziei związanej z unicestwieniem skrajnego nacjonalizmu, a także z powstania Organizacji Narodów Zjednoczonych. Statut założycielski ONZ głosił, „że wszystkie narody […] muszą dojść do wyrzeczenia się stosowania przemocy" poprzez zapewnienie, że „po ostatecznym załamaniu tyranii narodowosocjalistycznej zapanuje pokój, który da wszystkim narodom możność przebywania bezpiecznie w swych własnych granicach i który da rękojmię, że wszyscy ludzie we wszystkich krajach będą mogli pędzić swe życie wolni od strachu i niedostatku"[*1]. Prawie milion ludzi podpisało rejestr „obywateli świata" i zobowiązało się do uniemożliwienia przyszłych wojen poprzez likwidację narodów i utworzenie „Stanów Zjednoczonych Świata". Pod wpływem podobnie idealistycznego impulsu po miesiącu od kapitulacji Japonii prezydent Truman rozwiązał Biuro Służb Strategicznych (ang. Office of Strategic Services; OSS), zagraniczną agencję wywiadowczą Stanów Zjednoczonych (i poprzednika CIA).

Po procesach norymberskich, w czasie których skupiano się głównie na ważniejszych nazistach, obwiniając ich przede wszystkim za wywołanie agresywnej wojny, a nie za Holokaust, ludzkość miała nadzieję, że uda się zapomnieć o brutalnych napaściach i wojnach jako metodach rozwiązywania sporów międzynarodowych. Wszyscy wołali: „Nigdy więcej!". I odnosiło się to zarówno do praktyk krajów-napastników, jak i do potwornych zbrodni

czasu nazizmu. Wszystkie te marzenia były tyleż samo szlachetne, co naiwne.

Bezpośrednio po wojnie nic nie zapowiadało jakichkolwiek nowych wojen, których celem miałaby być zmiana granic, chociaż dwie decyzje – dotycząca subkontynentu indyjskiego w 1947 roku oraz rozwiązanie kwestii Mandatu Palestyny w 1948 roku – stały się zarzewiami poważnych, traumatycznych konfliktów, które nie zostały wygaszone do dziś. Podobnie ma się rzecz z chińską wojną domową, która doprowadziła do oderwania się od Chin Formozy (dzisiejszego Tajwanu). Wyspa ta nadal jest punktem zapalnym, grożącym wybuchem globalnego konfliktu. Wydarzenia z końca lat 40. XX wieku może nie doprowadziły do wielkich inwazji transgranicznych, ale zasiały w powojennym świecie narastającą wrogość i spowodowały napięcia, które nawet dzisiaj w każdej chwili mogą się przerodzić w otwarte wojny. Jak ujął to dziewiętnastowieczny brytyjski prawnik sir Henry Maine: „Wydaje się, że wojna jest tak stara jak ludzkość, ale pokój jest wynalazkiem nowoczesnym”[2]. Nawet dwa wieki po jego słowach pokój nadal jest wynalazkiem, który wciąż cierpi z powodu problemów typowych dla wieku dojrzewania.

Jeśli chodzi o zapobieganie inwazjom transgranicznym, pod koniec lat 40. o wiele potężniejsza od marzeń o pokoju była groźba zagłady nuklearnej – przynajmniej od momentu, gdy Związek Radziecki w ośrodku w Semipałatyńsku w Kazachstanie 29 sierpnia 1949 roku przeprowadził próby „RDS-1” – swojej pierwszej bomby atomowej, wykorzystującej rozszczepienie jąder plutonu. Do zakończenia pierwszej fazy zimnej wojny Stany Zjednoczone przeprowadziły 1032 testy nuklearne, a Związek Radziecki – 715. Ponad połowę sowieckich testów przeprowadzono w Semipałatyńsku, co miało poważne konsekwencje dla przyszłych pokoleń miejscowej ludności, prowadząc między innymi do wysokiego wskaźnika zachorowań na nowotwory, wad genetycznych i deformacji wrodzonych.

Po 29 sierpnia 1949 roku świat po raz pierwszy stanął przed realnym zagrożeniem wzajemnie gwarantowanego zniszczenia (ang. *mutually assured destruction*), określanego zwykle za pomocą całkiem adekwatnego akronimu, układającego się po angielsku w słowo „szalony”. MAD zmienił zimną wojnę, ponieważ – jak zwięźle ujął to jeden z historyków wojskowości – „Wojna totalna pomiędzy państwami posiadającymi [broń atomową i nuklearną] niosła ze sobą ryzyko całkowitego samounicestwienia, co wyznaczyło nową górną granicę racjonalności użycia siły”[3]. Dr Henry

Kissinger, wczesny teoretyk strategii nuklearnej, ujął to w równie mrocznych słowach, pisząc: „Niedługo po Hiroszimie i Nagasaki ryzyko związane z rozmieszczeniem broni nuklearnej stało się niemożliwe do obliczenia i stało się zupełnie niewspółmierne z konsekwencjami”[4]. Wtedy to nadrzędną doktryną Stanów Zjednoczonych stało się odstraszanie – co Kissinger określił jako „strategię psychologiczną mającą cele negatywne”[5].

Chociaż prezydent Dwight Eisenhower prywatnie zastanawiał się ze swoimi doradcami, dlaczego broni nuklearnej nie można użyć taktycznie „dokładnie tak, jak wykorzystywane są pociski czy jakakolwiek inna broń” w Cieśninie Tajwańskiej, w publicznych wypowiedziach zachowywał znacznie większą powściągliwość[6]. W lipcu 1955 roku w Genewie na pierwszym od zakończenia drugiej wojny światowej szczycie brytyjsko-amerykańsko-rosyjskim podkreślił, że wymiana ciosów w czasie wojny nuklearnej miałaby, poprzez rozsiewanie radioaktywnych izotopów przez wiatr, niszczycielski efekt dla życia we wszystkich jego postaciach na półkuli północnej[7].

Ta wizja z czasem stawała się jeszcze bardziej prawdopodobna, gdy łączna moc liczona w megatonach broni jądrowej posiadanej przez mocarstwa nuklearne wzrastała wykładniczo. Hiroszima została zniszczona przez bombę o mocy czternastu kiloton, a Nagasaki przez bombę dwudziestokilotonową – mowa o równowartościach odpowiednio czternastu tysięcy i dwudziestu tysięcy ton trotylu. Bomby te wydają się wręcz zabawkami przy dzisiejszych głowicach megatonowych, z których każda ma moc miliona ton trotylu[8]. Gdyby taka megatonowa bomba wybuchła na optymalnej wysokości, zniszczyłaby wszystkie ceglane budynki w promieniu około pięciu i pół kilometra i spowodowałaby znaczne uszkodzenia w promieniu prawie dwudziestu jeden kilometrów. W promieniu siedemnastu kilometrów zapaliłyby się suche liście, a ludzie przebywający w budynkach doznaliby oparzeń drugiego stopnia. Materiały promieniotwórcze przenoszone przez wiatr zabiłyby w krótkim okresie jeszcze więcej ludzi lub wywoływałyby w ciągu kilku miesięcy wiele przypadków nowotworów, którym towarzyszyłyby poparzenia skóry i krwotoki wewnętrzne. Jak zauważyli Lawrence Freedman i Jeffrey Michaels, historycy doktryny nuklearnej, broń jądrowa w czasie zimnej wojny „zdecydowanie była tępym narzędziem walki i można jej było użyć w sposób tępy”[9].

Po pierwszej wojnie światowej wiele osób zakładało, że zbrojenia mają zasadniczo charakter destabilizujący, ale w czasie zimnej wojny tę tezę obalono: rządzący krajami posiadającymi ogromne arsenały nuklearne odkryli, że świadomość zagrożenia wojną atomową tkwi stale w umysłach przywódców światowych i skutecznie zniechęca do konfliktu między supermocarstwami – aczkolwiek działo się to kosztem konfliktów o ograniczonym zasięgu i tak zwanych wojen zastępczych, czyli konfliktów niebezpośrednich. W 1952 roku Stany Zjednoczone przetestowały swoją pierwszą bombę wodorową (nazwaną radośnie „Ivy Mike"), a rok później Sowieci przeprowadzili próbę z jej odpowiednikiem, „Joe 4". Niedługo potem Winston Churchill, który nie chciał dać się prześcignąć na arenie międzynarodowego wyścigu technologicznego, ogłosił, że w lutym 1952 roku Wielka Brytania wyprodukowała własną bombę atomową (a następnie, w 1957 roku, również bombę wodorową). W 1967 roku zdolność do produkcji broni nuklearnej osiągnęły Chiny, w tym samym okresie prawdopodobnie dokonał tego Izrael. W 1968 roku broń atomową miała również Francja, w 1974 roku Indie, w 1998 roku Pakistan, a w 2006 roku Korea Północna.

Dopiero w 1972 roku prezydent Stanów Zjednoczonych Richard Nixon oraz przywódca ZSRR Leonid Breżniew uznali, że wprowadzenie systemu MIRV (ang. *multiple independently targetable reentry vehicle*, wielogłowicowe pociski z możliwością niezależnego wyznaczania celów dla poszczególnych głowic) oznaczało, że liczbę głowic z ładunkiem nuklearnym można było zwiększać tak radykalnie, że dało się pokonać systemy obrony przeciwrakietowej wykorzystujące pociski antybalistyczne (ang. *antiballistic missile*; ABM). W związku z tym podpisano układ o ograniczeniu zbrojeń strategicznych, który zmniejszał liczbę dopuszczalnych aktywnych systemów ABM i MIRV. Czynnikiem, który sprawił, że działania ofensywne nie były w stanie całkowicie wyeliminować działań obrońcy, a tym samym zniósł korzyści wynikające z ataku z zaskoczenia (wyprowadzenie tzw. pierwszego uderzenia), była niewrażliwość na atak jądrowy okrętów podwodnych uzbrojonych w broń nuklearną.

Skuteczność odstraszania efektu MAD zależała od pewności, że obie strony konfliktu nawet po pierwszym uderzeniu zachowają wystarczającą liczbę głowic, aby spowodować niemożliwe do zaakceptowania szkody u agresora[10]. W latach 80. XX wieku szybki postęp technologiczny

w systemach MIRV zaowocował zwiększoną dokładnością i elastycznością celowania, co oznaczało, że można było zrezygnować z posyłania pocisków balistycznych nad wielkie obszary miejskie i skupić się na obiektach militarnych. To z kolei doprowadziło do zdefiniowania koncepcji „kontrolowanej", „ograniczonej" lub „taktycznej" wojny nuklearnej, opisywanej jako „bardziej subtelna, łagodna i chirurgicznie precyzyjna wojna nuklearna; możliwe przedłużenie wojny konwencjonalnej" i bardziej przypominającej tę, której Eisenhower spodziewał się w Cieśninie Tajwańskiej lub którą Władimir Putin lubi od czasu do czasu straszyć teraz w Ukrainie[11].

W marcu 1983 roku prezydent Ronald Reagan rozpoczął projekt Strategicznej Inicjatywy Obronnej, którego celem było wdrożenie kosmicznej obrony przeciwrakietowej. System dopiero raczkował, gdy we wrześniu tego roku radzieckie wczesne ostrzeganie poinformowało o rozpoznaniu (błędnym) amerykańskiego ataku rakietowego, który w rzeczywistości był wynikiem odbicia światła słonecznego od chmur[12]. Na szczęście na lokalnym szczeblu radzieckiego dowodzenia zwyciężył zdrowy rozsądek i nie doszło do globalnej zagłady. We wrześniu 1987 roku na szczycie amerykańsko-sowieckim we wspólnym oświadczeniu Reagana i sekretarza generalnego KPZR Michaiła Gorbaczowa wyrażono zdecydowane przekonanie, że „wojny jądrowej nie można wygrać i nigdy nie wolno jej prowadzić"[13].

Jednak nawet gdyby doszło do takiej wojny, wiele zależałoby od osobowości poszczególnych światowych przywódców i ich reakcji na wiadomość o ataku. Jak to ujęli Freedman i Michaels, taka reakcja mogłaby mieć postać: „lekkomyślnej wściekłości, letargicznej rezygnacji, całkowitego tchórzostwa lub zdecydowanego i pewnego działania". Pierwsza i ostatnia z tych możliwości mogłyby doprowadzić do całkowitej zagłady rodzaju ludzkiego[14]. Przy czym wymienione opcje nie są wcale jedynymi możliwymi. Część krytyków energii atomowej twierdzi, że życie na Ziemi zostanie unicestwione w wyniku ogromnej katastrofy nuklearnej, ale nie mają racji: dotyczyłoby to jedynie życia ludzi i innych większych stworzeń. Jeszcze zanim ostatni człowiek w ostatniej jaskini umrze na raka wywołanego promieniowaniem, Ziemię przejmą we władanie karaluchy, szczury i inne podobne gatunki, a w miastach stopionych na szklane tafle cykl ewolucyjny rozpocznie się od nowa. Błękitna Planeta nadal będzie krążyć wokół Słońca, tyle że po prostu już bez nas.

Konsekwencją tego aż nazbyt łatwo przewidywalnego i całkiem realnego scenariusza był brak użycia broni nuklearnej od sierpnia 1945 roku. Od czasu zrzucenia bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki ponad trzy czwarte wieku temu po prostu nikt od niej nie zginął (chociaż przy okazji kryzysu kubańskiego w 1962 roku było do tego bardzo blisko). W pewnym sensie można powiedzieć, że pokój zachowano dzięki broni nuklearnej, bo to z jej powodu wojny, które prowadzono później, miały tylko ograniczony zasięg. Od czasu drugiej wojny światowej broń jądrowa pomogła ograniczyć działania wojenne do mniejszych konfliktów zbrojnych, częstych, ale przy tym ograniczających zastosowanie najcięższych środków walki. Liczba tych konfliktów od 1945 roku (zależnie od przyjętej metody liczenia) wyniosła między 150 a 300[15]. Historyk wojskowości John Keegan pisał dwie dekady temu: „Pięćdziesiąt milionów ludzi, którzy stracili życie w konfliktach zbrojnych po drugiej wojnie światowej, zginęło w większości od taniej, masowo produkowanej broni i małokalibrowej amunicji, kosztującej niewiele więcej niż radio tranzystorowe na baterie, którego światowa kariera zaczęła się w tym samym okresie”[16].

Pomimo faktu, że niebezpieczeństwa związane z wymianą ciosów za pomocą rakiet balistycznych z głowicami jądrowymi w ciągu ostatnich siedmiu dekad w dużej mierze powodowały ostrożniejszą politykę międzynarodową supermocarstw, rzadko kto cieszył się z MAD. Za wspieranie rozbrojenia nuklearnego przyznano poszczególnym osobom i organizacjom aż osiem Nagród Nobla. Uhonorowany został za to tylko jeden zwolennik odstraszania nuklearnego – tym człowiekiem (i to w dziedzinie ekonomii) był w 2005 roku Thomas Schelling[17].

Historycy przez długi czas spierali się na temat tego, kto odpowiadał za wybuch zimnej wojny, która rozpoczęła się zaledwie kilka miesięcy po kapitulacji Japonii i znajdowała się już w zaawansowanym stadium, gdy niemal przerodziła się w „gorącą” wojnę w czasie blokady Berlina od czerwca 1948 do maja 1949 roku. Jednakże po udostępnieniu archiwów sowieckich na początku lat 90. stało się jasne, że zaraz po zakończeniu drugiej wojny światowej Józef Stalin zamierzał szerzyć marksizm-leninizm wszędzie tam, gdzie dostrzegł brak determinacji Zachodu. W końcu Lenin przekonywał, że zderzenie komunizmu z kapitalizmem jest nieuniknione i nieuchronne, a wybuch zimnej wojny, gdy Niemcy zostały osłabione, a Europa zubożała, wydawał się następcy Lenina sprzyjającym momentem, podobnie jak ówczesny układ sił w zakresie rozmieszczenia sił zbrojnych.

„Możliwość stworzenia bezapelacyjnie wrogiego mocarstwa światowego i doprowadzenia do pełnej konfrontacji zależała od decyzji jednego człowieka” – podsumował Robert Conquest, najwybitniejszy z sowietologów. Marzenie o pokoju nie umarło samo z siebie. Zostało zamordowane przez Józefa Stalina.

Dyplomata George Kennan, opisując sytuację w Moskwie, zrozumiał intencje Stalina i przedstawił je w swoim słynnym „Długim telegramie”, wysłanym w lutym 1946 roku. Został on później opublikowany we wpływowym czasopiśmie „Foreign Affairs” (autor zachował wówczas anonimowość, a tekst podpisano tylko pseudonimem „X”). W marcu tego samego roku w Westminster College w Fulton w stanie Missouri Winston Churchill ostrzegał przed nieustępliwością Stalina w przemówieniu, w którym po raz pierwszy użył terminu „żelazna kurtyna”. Świat uświadomił sobie, że podżegacz wojenny i prowokator stosujący terror ma do swojej pełnej dyspozycji ogromną, monolityczną armię – i szybko rozbudowuje swoje imperium.

Wszystkie ważne wydarzenia, które nastąpiły po wyeliminowaniu pluralizmu z polityki państw Europy Wschodniej, wynikały bezpośrednio z zamiaru zniszczenia swobodnych stosunków międzynarodowych i prowadzenia wojny ideologicznej Stalina z Zachodem: masowe zastraszanie podczas wyborów w Polsce w styczniu 1947 roku, zmuszenie do abdykacji króla Rumunii Michała w grudniu 1947 roku, komunistyczny zamach stanu w Czechosłowacji w lutym 1948 roku i wreszcie blokada Berlina cztery miesiące później.

Dlatego utworzenie przez prezydenta Harry’ego Trumana we wrześniu 1947 roku Centralnej Agencji Wywiadowczej, a dwa miesiące później – Rady Bezpieczeństwa Narodowego, a także upoważnienie do prowadzenia tajnych działań były konieczną reakcją wynikającą z potrzeby chwili i racji stanu. Z technicznego punktu widzenia próba blokady Berlina przez Związek Radziecki w czerwcu następnego roku stanowiła *casus belli*, ale Truman i brytyjski premier Clement Attlee rozsądnie zdecydowali, że zinterpretują to inaczej, uznając działanie Stalina jedynie za zaawansowaną prowokację[18]. W odpowiedzi na nią uruchomili most powietrzny, polegający na transporcie drogą lotniczą całego zaopatrzenia dla miasta. Choć operacja pociągnęła za sobą ogromne koszty, działania trwające jedenaście miesięcy należy uznać za niezwykle skuteczne. Efekt sowieckiej prowokacji był dokładnie odwrotny od tego, co chciała uzyskać Moskwa. I jest to fenomen,

który będzie pojawiać się w tej książce regularnie. W kwietniu 1949 roku, dziesięć miesięcy po uruchomieniu mostu powietrznego do Berlina, dwanaście państw zjednoczonych w pragnieniu zbiorowego bezpieczeństwa przed sowieckim zagrożeniem stworzyło NATO. A siedemdziesiąt trzy lata później, w konsekwencji inwazji Putina na Ukrainę, Szwecja i Finlandia złożyły wnioski o członkostwo w sojuszu zrzeszającym już trzydzieści krajów.

Wojna domowa w Chinach: niepowodzenie koncepcji scentralizowanego dowodzenia generalissimusa

Ze względu na to, że użycie broni jądrowej może prowadzić do samozagłady, oręż ten stał się parasolem, pod którym konwencjonalna wojna raczej rozkwitała, niż zanikała. Jednak istnienie tej broni nie miało wpływu na chińską wojnę domową, która pod względem liczby użytych żołnierzy nadal jest zdecydowanie największym starciem militarnym od czasu drugiej wojny światowej, wojną, która wpłynęła na ukształtowanie losów Chin na kolejne pokolenia, a tym samym wpływającą do dziś również na postać całego współczesnego świata.

Podczas drugiej wojny światowej i w latach ją poprzedzających Chiny okrutnie ucierpiały w konsekwencji militarnej ekspansji Cesarstwa Japonii. Po zakończeniu wojny światowej osiemdziesiąt tysięcy chińskich żołnierzy 6. Armii Czang Kaj-szeka przerzucono do Nankinu z zadaniem odzyskania stolicy. Tymczasem w Szanghaju żołnierze 94. Armii złożonej z biednych chłopów zostali powitani przez zamożnych chińskich obywateli miasta jak bohaterowie – wyzwoleni nosili eleganckie jedwabne szaty, a wyzwoliciele, w najlepszym wypadku, słomiane sandały[19]. Jednak chińscy nacjonaliści wiedzieli, że ich walka jeszcze się nie skończyła, gdyż z popiołów i ruin japońskiej dominacji wyłonił się odwieczny wróg. Związek Radziecki przejął kontrolę nad wszystkimi strategicznie ważnymi punktami w Mandżurii, kluczowym obszarze na północy. I to nie Czang Kaj-szek (znany również jako Jiang Jieshi) miał te ziemie przejąć we władanie.

Mao Tse-tung (Mao Zedong) walczył z chińskimi nacjonalistami przez prawie dwie dekady. Pod koniec drugiej wojny światowej miał do swojej dyspozycji setki tysięcy partyzantów, w większości rozproszonych na odległych obszarach wiejskich północnych Chin. Japońska inwazja dała partyzantom Mao pewne korzyści w walce z armią Kuomintangu Czang Kaj-szeka, która poniosła znaczne straty podczas walk z najeźdźcami.

W 1945 roku oddziały Narodowej Armii Rewolucyjnej podległe Mao liczyły już dobrze ponad milion żołnierzy, a na terenach kontrolowanych przez komunistów żyło 100 milionów Chińczyków.

Okoliczności powstania współczesnego ustroju Chin, dziś jednego z dwóch supermocarstw światowych, mają kluczowe znaczenie. Zrodził się mit, z zapałem propagowany przez Komunistyczną Partię Chin, że komuniści zwyciężyli, ponieważ naród chiński pragnął marksizmu-leninizmu. Jest to nonsens. Tak naprawdę kluczem do zrozumienia wyniku wojny jest zrozumienie tego, jak – czasami nie z własnej winy – Czang Kaj-szekowi nie udało się osiągnąć czterech celów strategicznych przywódcy, które opisujemy we „Wprowadzeniu", podczas gdy Mao Tse-tung w ostatecznym rozrachunku odrobił tę lekcję wprost wzorowo.

W październiku 1945 roku, wkrótce po kapitulacji Japonii, Mao i Czang Kaj-szek spotkali się po raz pierwszy od dwudziestu lat w mieście Chongqing, wojennej stolicy tego ostatniego; Mao przybył w towarzystwie ambasadora USA w Chinach. Wszelka nadzieja, że obie strony będą w stanie współpracować po deklaracji Mao, że „wszystkie strony muszą zjednoczyć się pod przewodnictwem przewodniczącego Czanga, aby zbudować nowoczesne Chiny", niedługo potem zupełnie zniknęła. Mao po powrocie do siebie poinformował swoich zwolenników, że uważa tę deklarację jedynie za „zwykły kawałek papieru"[20]. Późną wiosną 1946 roku walki zostały wznowione. Chociaż Kuomintang wygrał kilka bitew o północne bazy komunistów, zdobywając od stycznia do marca 1947 roku 150 miast, do końca wojny nie odniósł już żadnego większego zwycięstwa.

Od 1937 do 1945 roku w Chinach toczyły się dwie wojny: narodowowyzwoleńcza przeciwko Japończykom i długotrwała wojna domowa Kuomintangu z komunistami. W tej pierwszej Kuomintang brał znacznie większy udział, co jednak oznaczało też, że ponosił znacznie większe straty[21]. Podczas wojny z Cesarstwem Japonii, w której zginęło od czternastu do dwudziestu milionów Chińczyków, Chiny doświadczyły przerażającej biedy na obszarach wiejskich. Chińskie elity z miast wybrzeża w dużej części współpracowały z Japończykami, a taka kolaboracja osłabiła państwo i jego przywódców – zwłaszcza dlatego, że w kraju szerzyły się również powszechnie korupcja i inflacja[22].

Korupcja była (i jest w dalszym ciągu) niebezpieczna nie tylko dlatego, że prowadzi do przekierowania zasobów niezbędnych do wysiłku wojennego, ale także dlatego, że całkowicie demoralizuje żołnierzy

i obywateli, którzy są jej ofiarami. Historyczka Rana Mitter zauważyła, że: „Kiedy Czang Kaj-szek smakował zwycięstwo, patrzył na ruiny – za granicami i w kraju […] a amerykańskie rozczarowanie rządem z Chongqing wydawało się uzasadnione degrengoladą reżimu rządzącego Chinami. Naród miał wielkie wizje, ale rzeczywistością były powszechny głód, korupcja w rządzie i brutalne działania organów bezpieczeństwa państwa”[23].

Działo się tak głównie dlatego, że to Kuomintang, a nie komuniści, w znacznym stopniu poniósł ciężar walk z Japończykami i w chwili nagłej kapitulacji Japonii 1 września 1945 roku jego zasoby były na wyczerpaniu[24]. A jednak to Czang Kaj-szek nadal oficjalnie rządził Chinami, ze wszystkimi związanymi z tym uprawnieniami podatkowymi, poborowymi i patronatem politycznym[25]. Co więcej, Czang Kaj-szek, który w 1943 roku uczestniczył w konferencji aliantów w Kairze i poznał osobiście Churchilla oraz Roosevelta, na arenie międzynarodowej nadal był postacią rozpoznawalną. Zatem historia chińskiej wojny domowej zasadniczo przedstawia historię Czanga i jego wyższych dowódców, którzy zmarnowali wszystkie przewagi, które posiadali, podczas gdy Mao przetrwał do czasu, gdy był w stanie przeprowadzić niszczycielskie kontrofensywy[26].

I rzeczywiście, gdy spojrzymy na suche zestawienie twardych danych, fakt, że wojna domowa w ogóle wybuchła w 1945 roku, nie mówiąc już o tym, że Czang Kaj-szek ją przegrał, jest właściwie zaskakujący. Kuomintang miał wówczas pod bronią 2,6 miliona ludzi, podczas gdy komuniści dysponowali armią nie większą niż pół miliona żołnierzy, z których tylko połowa była uzbrojona w karabiny[27]. Kuomintang kontrolował większość kluczowych miast Chin, podczas gdy komuniści początkowo ograniczali się do baz na obszarach rolniczej części Chin północnych. Jednak brak jedności Kuomintangu, w którym działały konkurujące ze sobą frakcje ze współzawodniczącymi liderami, sprawił, że uwaga decydentów skupiała się raczej na sprawach wewnętrznych, a nie na wspólnym wrogu. Nikt nie spodziewał się, jakich okropieństw mogą dopuścić się komuniści w swoim bądź co bądź kraju.

W świetle imponującej siły bojowej i zdobyczy terytorialnych Mao, osłabienia rządu i wojska Kuomintangu oraz kluczowych działań Stalina w oparciu o przyczółki w Mandżurii komuniści zyskali szansę połączenia sił z Rosjanami i objęcia kontroli nad terytorium rozciągającym się od granic Mongolii przez Mandżurię aż po granice ze Związkiem Radzieckim. Setki tysięcy żołnierzy komunistycznych pomaszerowało na północ, na spotkanie

Armii Czerwonej, a w kwietniu 1946 roku Sowieci ostatecznie oddali Mandżurię chińskim komunistom.

Historycy zwykle dzielą wojnę domową w Chinach na trzy etapy: od maja do listopada 1948 roku trwała tzw. kampania Liaoshen, której celem była kontrola nad Mandżurią, od listopada 1948 roku do stycznia 1949 roku trwały natomiast równolegle kampanie Pingjin – o Pekin i Tiencin – oraz Huaihai w północnych Chinach. To właśnie zwycięstwo w kampanii Huaihai zapewniło komunistom zwycięstwo w całej wojnie domowej, która do tego czasu równie dobrze mogła potoczyć się zupełnie inaczej. Tylko podczas tych trzech kampanii Kuomintang stracił ponad 1,5 miliona ludzi, w porównaniu z ćwierć milionem ofiar u komunistów[28].

Jeśli pierwszym zadaniem strategicznego przywódcy jest jasne przekazanie zasadniczych idei, Czang Kaj-szek poniósł tu totalną klęskę. Zdecydował się na potępienie liderów lokalnych społeczności, którzy współpracowali z Japończykami w miastach nadmorskich, akurat kiedy desperacko potrzebował ich wsparcia. Scentralizował władzę w swoich rękach i w ten sposób zraził do siebie ważnych przywódców Kuomintangu w Mandżurii, Sinciangu i w południowo-zachodnich Chinach. Zaatakował komunistów zbyt wcześnie po spotkaniu z Mao, przez co stracił poparcie kluczowych postaci w administracji prezydenta Trumana. Choć na przełomie lat 1946 i 1947 zdobył kontrolę nad znacznym terytorium, w późniejszych latach nie udało mu się jej utrzymać. Jego polityka wobec wpływowych lokalnych watażków[**], którzy kontrolowali większą część Chin, sprowadzała się raczej do konfrontacji niż pojednania, więc pod koniec 1948 roku popełnił kilka ważnych błędów taktycznych[29].

Strategia Czang Kaj-szeka polegająca na koncentracji sił w miastach i rozproszeniu oddziałów wzdłuż linii kolejowych naraziła je na ataki wysoce ruchliwych partyzantów komunistycznych. W kraju tak rozległym jak Chiny linie zaopatrzenia zawsze były zagrożone, dostawy dla rozproszonych sił Kuomintangu były więc regularnie odcinane. Decyzja Czanga o wydłużeniu linii komunikacyjnych podczas próby odbicia północno-wschodnich terenów, gdzie komuniści otrzymywali wsparcie od ZSRR, była katastrofalnie chybiona[30]. Działania te były tym bardziej zaskakujące, że podczas walk z Japonią dał on się poznać jako świetny dowódca. Być może z tego powodu był otoczony czcią podwładnych, którzy, jak stwierdził jeden z historyków: „rywalizowali między sobą o jego przychylność, co ograniczało ich niezależność i szybkość działania,

ponieważ czekali na decyzję, a nie wykazywali się własną inicjatywą”[31]. Nie jest to oczywiście tendencja ograniczona do chińskiej wojny domowej. Niezależnie od tego, jak bardzo pocieszające byłoby słuchanie zgodnych opinii, każdy sztab generalny, jeśli ma być skuteczny, potrzebuje kilku wątpiących „etatowych nieprzekonanych”.

Za to Mao rozumiał zarówno strategiczne, jak i taktyczne uwarunkowania, z którymi musiał sobie radzić, i trafnie realizował najważniejsze idee. Zdawał sobie sprawę, jak ważna jest zwinność w działaniach, zamiast – jak sam to określił – „uczynić z utrzymywania lub zajmowania miejsca nasz główny cel”[32]. Studiował *Sztukę wojny* Sun Tzu, dzieło chińskiego teoretyka wojny żyjącego około 550–500 r. p.n.e., i poznał zalety unikania bezpośrednich konfrontacji, jeśli preferowana była strategia wojny manewrowej. Pomimo początkowej niepewnej pozycji lektura Sun Tzu nauczyła go także, jak rozkładać siły i oceniać ryzyko, jak stosować oszustwa i, gdy to możliwe, postępować odwrotnie do tego, czego spodziewa się wróg[33].

Nie bez znaczenia było między innymi to, że Mao miał całkowitą kontrolę nad polityką i strategią, korzystając z władzy dyktatorskiej, podczas gdy Czang – mimo że oskarżano go o bycie despotą – mógł o tym tylko pomarzyć. Co więcej, ideologię marksistowską interpretowano na szczeblu lokalnym bardzo elastycznie, gdyż komuniści, w przeciwieństwie do Kuomintangu, byli skłonni dogadywać się praktycznie z każdym i w każdych okolicznościach. Zdarzyło im się nawet nająć 200 tysięcy żołnierzy z armii Mandżukuo, którzy walczyli wcześniej dla Japończyków. Wszelki sprzeciw wobec rządów komunistycznych tłumiono szybko i brutalnie; w czasie wojny stracono nie mniej niż 150 tysięcy żołnierzy, często po torturach[34].

Komuniści realizowali bezwzględną politykę redystrybucji ziemi na wsi, z przekonaniem karząc fizycznie i zabijając milion lokalnych właścicieli ziemskich, gdy tylko partyjne „sądy ludowe” wydawały wyroki skazujące. Ponieważ około 90 procent ludności Chin składało się z chłopów pracujących na roli, przymusowy pobór do armii komunistycznej osładzano obietnicami ziemi i wolności. Dla chińskiego właściciela ziemskiego posiadanie zaledwie ćwierci hektara oznaczało wyrok śmierci. Nie było to spontaniczne uznanie chińskiego chłopstwa dla zasad dialektyki marksistowsko-leninowskiej, ale brutalne zawłaszczanie ziemi, które często było po prostu rozstrzyganiem dawnych lokalnych waśni[35]. Jeden

z historyków zauważył w związku z tym, że „zarówno nacjonaliści, jak i komuniści uciekali się do strasznych metod, zakładających taktykę spalonej ziemi, zatapianie rozległych połaci gruntu i prowadzenie w miastach kampanii terroru, przy użyciu czystek oraz głodu jako środka militarnego”[36].

W takich okolicznościach w kolejnych latach często dochodziło do sytuacji, gdy Stany Zjednoczone z wahaniem i niekonsekwentnie wspierały jedną ze stron (Kuomintang), Rosjanie zaś, bez żadnych skrupułów, drugą (komunistów). Wojna zastępcza (*proxy warfare*) tego rodzaju w okresie po drugiej wojnie światowej wkrótce stała się tak wszechobecna, że bezpośrednia interwencja supermocarstwa była raczej wyjątkiem niż regułą[37]. To wykorzystanie zastępczych sił do toczenia walk między supermocarstwami naraziło obie strony na oskarżenia o hipokryzję i gotowość walki do ostatniego Chińczyka, Angolczyka czy Nikaraguańczyka, lub ostatnio – Ukraińca.

Amerykanie wycofali się z Chin w styczniu 1947 roku. Do połowy 1948 roku nadal jednak wspierali Kuomintang, wysyłając doradców i sprzęt. Do tego czasu Czang Kaj-szek stracił już ponad milion żołnierzy i wyraźnie przegrywał wojnę. Historycy będą nadal się spierać, czy prezydent Truman naprawdę „przegrał Chiny”, ale faktem jest, że te oskarżenia będą towarzyszyć mu do ostatnich dni politycznej kariery – odnosząc się do jednej z trzech niezwykle ważnych, zapadających w pamięć decyzji Trumana w Azji Wschodniej, które obejmowały już nuklearną zagładę Hiroszimy i Nagasaki, a wkrótce także zaangażowanie Ameryki w wojnę koreańską. Jednak z historycznego punktu widzenia zagraniczna interwencja w wojnach domowych rzadko wpływała na ich wynik, jak pokazały wojny domowe w Hiszpanii i Rosji.

W ciągu dwóch lat od sierpnia 1945 roku komunistyczna Armia Ludowo-Wyzwoleńcza (ChAL-W), po wprowadzeniu przymusowego poboru na zajętych terenach i wchłonięciu w swoje szeregi dezerterów z Kuomintangu, powiększyła się czterokrotnie. Armia Kuomintangu była początkowo uzbrojona w trzy miliony karabinów i 200 tysięcy karabinów maszynowych zdobytych na Japończykach, ale zamiast wycofywać się z pozycji, których nie można było obronić, dowódcy zazwyczaj wysyłali na miejsce kolejne elitarne oddziały, które były unicestwiane jeden po drugim, co doprowadziło do dalszej demoralizacji armii[38]. Rozkazy Mao brzmiały: „Naszym głównym celem jest zniszczenie żywej siły wroga. W każdej bitwie starajcie się ich całkowicie wytępić i nie pozwólcie, aby ktokolwiek

wydostał się z zarzuconej sieci”[39]. W takiej sytuacji, jeśli tylko żołnierzom oferowano wybór między całkowitym unicestwieniem a zmianą stron, wielu wybierało tę drugą możliwość.

Dezercje z armii Kuomintangu były całkowicie zrozumiałe, jeśli weźmie się pod uwagę, z jaką brutalnością traktowano w niej żołnierzy. Około 40 procent poborowych dezerterowało już podczas podstawowego szkolenia, a kolejne 20 procent umierało z głodu[40]. W terenie i podczas operacji wskaźnik miesięcznej dezercji w jednostkach wynoszący 10 procent nie był niczym niezwykłym. Jeśli towarzysz z oddziału rejterował, byłeś bity i traciłeś racje żywnościowe. Czasami żołnierzy trzeba było wiązać linami lub nawet łańcuchami, aby zapobiec dezercjom podczas przemarszów, ale można było ich też wiązać razem w nocy. „Żołnierze mogli załatwiać potrzebę tylko w określonych porach i trzeba było to robić zbiorowo”[41]. Był to niemal laboratoryjny eksperyment demoralizacji. Brutalność była zaraźliwa: wielu żołnierzy Kuomintangu należało wcześniej do bandyckich gangów różnych lokalnych watażków, dla których, jak to ujął historyk, „grabieże, gwałty, tortury, egzekucje i palenie wiosek były czymś zupełnie normalnym, a nie wyjątkowym”[42].

Morale armii Kuomintangu niszczyła również hiperinflacja, ponieważ żołd stawał się z czasem właściwie bezwartościowy. Oficerowie zaczęli kraść pieniądze przeznaczone dla podwładnych, sprzedawać zaopatrzenie i sprzęt wojskowy oraz nękać ludność cywilną[43]. Często także dopuszczano się przekupstw, aby zdobyć jakąś pracę biurową daleko od linii frontu, gdzie można było zarabiać, sprzedając żołnierskie racje ryżu lokalnym handlarzom. Pewien historyk zauważa, że „o wiele za często żołnierze musieli wyżywić się garściami ryżu, które trzymali po kieszeniach”[44]. Bogacenie się oficerów kosztem własnych żołnierzy jest częstym zjawiskiem w źle dowodzonych armiach.

Komuniści, wykorzystując biedę wywołaną inflacją pustoszącą Chiny, oblegali kolejne miasta i głodem zmuszali ludność do kapitulacji. Najstraszniejszym przykładem takiej strategii było pięciomiesięczne oblężenie Changchun, największego miasta Mandżurii. Lin Biao, dowódca Ludowej Armii Polowej Mandżurii, nakazał przekształcenie go w „miasto śmierci”. Ludność cywilna miasta, odcięta od wszystkich pobliskich obszarów zajętych przez nacjonalistów, uciekała się do jedzenia trawy, kory i ludzkiego mięsa, którym w pewnym momencie zaczęto handlować na czarnym rynku. Około 160 tysięcy osób zmarło z głodu w czasie, gdy ciężka

artyleria komunistów ostrzeliwała miasto przez całą dobę. „Changchun przypominała Hiroszimę” – napisał jeden z podpułkowników ChAL-W w swoich wspomnieniach, które później zostały zakazane. „Zginęło tam prawie tyle samo ludzi. Z tą różnicą, że w Hiroszimie trwało to dziewięć sekund, a w Changchun – pięć miesięcy”[45]. Do chwili zakończenia oblężenia ludzie zjedli wszystkie liście i źdźbła trawy[46]. Rodzice sprzedawali córki za jakiekolwiek jedzenie, głodujące rodziny zjadały nawet wypełnienia poduszek, znajdowano całe domy pełne zastygłych jak we śnie ludzi, którzy umarli z głodu.

W późniejszym okresie wojny kolejne miasta kapitulowały przed komunistami bez oporu. Żadne z nich nie chciało powtórzyć losu Changchun. Małe potyczki partyzanckie z początku wojny z czasem zmieniły się w otwarte batalie, bezlitosne areny wyniszczenia; Changchun było symbolem starcia rodem wprost ze średniowiecza, tyle że z wykorzystaniem dział przeciwlotniczych. „W samej Mandżurii – pisze historyk Frank Dikötter – komuniści przejęli lub zwerbowali do armii około miliona ludzi. W kolejnych bitwach przestawały istnieć kolejne najlepsze jednostki rządowe armii Czang Kaj-szeka”[47].

Przykładem niezdolności Czanga do narzucenia swojej woli własnej armii może być bitwa pod Jinzhou, do której doszło w październiku 1948 roku. Miesiąc wcześniej Mao rozkazał Lin Biao zająć kluczowe miasto, które uniemożliwiało wzmocnienie sił Kuomintangu w Mandżurii i dostarczenie jakiejkolwiek pomocy w okolice Changchun i Shenyangu. Chodziło o to, aby „zamknąć drzwi i stłuc psa”, jak to ujął[48]. Ze wzniesień w pobliżu Jinzhou ciężka artyleria ChAL-W ostrzeliwała jedyne lotnisko w mieście, czyniąc je niezdolnym do użytku, zanim oddziały Kuomintangu mogły zostać wysłane z Shenyangu w celu wzmocnienia okolicznych sił. Mimo to Czang Kaj-szek nadal miał nadzieję, że wykorzysta atak na Jinzhou do unieruchomienia Lin Biao, dopóki nie nadejdą odwody z Shenyangu i północnych Chin. Generał David Barr, amerykański doradca Chang Kaj-szeka, stwierdził później: „Plany i wydane rozkazy były rozsądne i gdyby je wykonano, przyniosłoby to prawdopodobnie dobre rezultaty”[49]. Sam Lin Biao zgodził się z tą opinią, komentując: „Przygotowaliśmy ucztę na jeden stół, ale teraz mamy dwa stoły gości. Co robić?”. Mao rozkazał mu uderzyć na miasto, zanim zdążą pojawić się kolejni goście.

Plany i wyobrażenia nie były jednak równoznaczne z właściwą realizacją koncepcji strategicznych. Drugie zadanie strategicznego

przywódcy podkreśla znaczenie skutecznego komunikowania podwładnym zasadniczych koncepcji, a trzecie polega na nadzorowaniu ich skutecznej realizacji. Chang Kaj-szek potrafił przekazać swój pomysł na kontratak wpływowym podwładnym, takim jak generał Wei Lihuang, dowódca w Shenyangu, i generał Fu Zuoyi, który dowodził armią Kuomintangu w północnych Chinach. A jednak żaden z nich nie był skłonny do osłabienia własnych sił, żeby pomóc w ocaleniu Jinzhou, dlatego strategia nie została wprowadzona w życie na czas. Czang Kaj-szek musiał spędzić co najmniej dziewięć dni, latając tam i z powrotem między Shenyangiem i Pekinem, usiłując przekonać swoich podwładnych o zbyt wielkiej władzy, aby przyszli z pomocą miastu, i tracąc cenny czas na negocjacje[50].

Z drugiej strony ćwierćmilionowa armia Lin Biao wykorzystała ten czas bardzo pożytecznie, ryjąc w ziemi wokół Jinzhou kilometry okopów, odcinając dopływ świeżej wody i całą komunikację z miastem, nieustannie nękając je ostrzałem z 900 dział. 14 października oddziały komunistów przedarły się przez miejskie mury i przed zapadnięciem zmroku zajęły Jinzhou, zdobywając 400 ciężarówek i amunicję wystarczającą dla sześćdziesięciu tysięcy żołnierzy.

Utrata Jinzhou okazała się dla Czang Kaj-szeka katastrofą. Sześć dni później poddało się również Changchun, a 2 listopada komuniści zajęli Shenyang. Dziesięć dni później kampania Liaoshen zakończyła się porażką Kuomintangu. W styczniu 1949 roku w ręce komunistów wpadło Xuzhou, a kampania Huaihai również zakończyła się klęską sił rządowych. Pekin poddał się komunistom bez walki 22 stycznia, zaś 1 października Mao proklamował powstanie Chińskiej Republiki Ludowej. Czang Kaj-szek uciekł na Tajwan 10 grudnia 1949 roku, po czym nigdy nie podpisano żadnego formalnego traktatu pokojowego ani nawet zawieszenia broni.

W styczniu 1950 roku Chiny i ZSRR podpisały układ o bezpieczeństwie, który niecałe sześć miesięcy później zapoczątkował wojnę koreańską. Chińska wojna domowa pochłonęła oszołamiającą liczbę sześciu milionów istnień ludzkich i miała poważne konsekwencje, z którymi borykamy się po dziś dzień[51]. Co ważne, właśnie wtedy Tajwan stał się kwitnącym przyczółkiem demokracji w tym regionie, gdzie rozkwitają poglądy antykomunistyczne i podejmuje się działania skierowane przeciwko KPCh, mimo że wyspa jest stale zagrożona przez coraz bardziej stanowcze Chiny. Jest to obecnie prawdopodobnie najbardziej niebezpieczny punkt zapalny na świecie. Stany Zjednoczone oświadczyły, że choć nie uznają

niepodległości Tajwanu, to przyjdą mu z pomocą w przypadku inwazji, co sprawi, że staje się on potencjalną areną bezpośredniego konfliktu między dwoma światowymi supermocarstwami.

Chińska wojna domowa miała ważne znaczenie dla ewolucji działań wojennych z wielu powodów, ale przede wszystkim dlatego, że pokazała światu, iż wojna partyzancka prowadzona zgodnie z maoistowskimi zasadami sztuki wojennej przez mniejsze siły może ostatecznie zakończyć się sukcesem, nawet jeśli po drugiej stronie barykady jest rząd wspierany przez Zachód. Zanim jeszcze Mao sięgnął po ostateczne zwycięstwo, komunistyczni partyzanci przekraczali granice okupowanego przez Francję Wietnamu, a chińska wojna domowa stała się dla wietnamskich komunistów symbolem i wzorem do naśladowania, najpierw w wystąpieniach przeciwko Francuzom, a następnie Amerykanom.

Wojna koreańska: właściwe wykorzystanie zasadniczej koncepcji strategicznej

W niedzielę 25 czerwca 1950 roku siły północnokoreańskie przekroczyły linię 38. równoleżnika***. Wkraczająca do Korei Południowej armia liczyła 135 tysięcy żołnierzy wspieranych przez czołgi T-34 i myśliwce typu Jak. Kim Ilsong, północnokoreański dyktator, w styczniu poprzedniego roku otrzymał od Stalina zielone światło. Dysponując przewagą dziesięć do jednego na wąskim froncie, wykorzystał przewagę zaskoczenia i rozpoczął operację wojenną, wzorując się na blitzkriegu z okresu drugiej wojny światowej[52]. Podobnie jak podczas działań szybkich związków bojowych na frontach blitzkriegu, za armią podążały oddziały tajnej policji, która mordowała jeńców wojennych i podejrzanych politycznie potencjalnych wrogów przyszłego ustroju[53]. Armia Korei Południowej, której prezydent Rhee Syng-man był autorytarną amerykańską marionetką, nie dysponowała ciężką bronią i opisywano ją jako „niewiele silniejszą niż lekko uzbrojona żandarmeria”[54]. Oddziały te szybko się wycofały, aby uniknąć całkowitej zagłady.

Stany Zjednoczone miały wówczas w Korei tylko 500 żołnierzy. Co gorsza, raporty CIA spływające zaledwie tydzień przed ofensywą mówiły raczej o odwołaniu planowanego przez komunistów z Północy ataku. Końcowy wniosek – jakoby Korea Północna po prostu ograniczała się do propagandy i działalności wywrotowej dla osłabienia Korei Południowej,

rezygnując z użycia siły – okazał się zupełnie nietrafiony[55]. Inwazja ta była pierwszym od 1945 roku jawnym działaniem militarnym związanym z naruszeniem granicy uznanej międzynarodowo. Potężne, pewne siebie Stany Zjednoczone szybko przeszły do kontrofensywy. Do 30 czerwca, gdy administracja Trumana zdecydowała, że nie można dopuścić do próby *coup de main* w Korei, Stany Zjednoczone wysłały do Korei Południowej tysiące żołnierzy.

Operacje wojskowe, o których mówimy w tej książce, rzadko dorównują skalą działaniom z czasu drugiej wojny światowej. Nawet prowadzona przez Stany Zjednoczone kampania w Zatoce Perskiej w 1991 roku i inwazja Putina na Ukrainę w 2022 roku zostały przeprowadzone z użyciem sił mniej więcej porównywalnych z liczbą żołnierzy, którzy wylądowali w Normandii w 6 czerwca 1944 roku, choć akurat ich w ciągu miesiąca od lądowania wsparło jeszcze milion żołnierzy. Jednak wszystkie wspomniane operacje można uznać za niewielkie w porównaniu z wielomilionowymi siłami zaangażowanymi podczas operacji Bagration przeprowadzonej przez Armię Czerwoną. W toku tych działań zginęło, zostało rannych lub wziętych do niewoli 510 tysięcy Niemców. Jedynymi powojennymi konfliktami, w czasie których zbliżono się do tak wielkich liczb, były chińska wojna domowa i wojna koreańska.

Kim Ilsong miał jedną przewagę, typową dla wszystkich przywódców reżimów totalitarnych: możliwość wyprowadzenia naprawdę niespodziewanego ataku bez konieczności wcześniejszego przygotowania i pozyskania opinii publicznej, ogółu społeczeństwa lub polityków mających odmienne zdanie. Jak zauważa historyk wojskowości Sterling Pavelec, ataki z zaskoczenia stają się tak często preludium do wojny, ponieważ zapewniają natychmiastową – choć zwykle krótkotrwałą – przewagę nad wrogiem[56]. Z taką sytuacją mieliśmy do czynienia w przypadku operacji Barbarossa w czerwcu 1941 roku, gdy Hitler uderzył na ZSRR, niespodziewanego ataku Japonii na Stany Zjednoczone w grudniu tego samego roku i, do czego niedługo przejdziemy, ataków z zaskoczenia stosowanych między innymi przez Izraelczyków w czasie wojny sześciodniowej w 1967 roku, Arabów w wojnie Jom Kippur w 1973 roku, Argentyńczyków w czasie inwazji na Falklandy w 1982 roku, Irakijczyków w ataku na Kuwejt w 1990 roku i przez Al-Kaidę w tragicznym ataku z 11 września. Jak zauważył niegdyś wyższy rangą urzędnik Pentagonu, Paul Wolfowitz: „Ataki z zaskoczenia

zdarzają się tak często, że zaskakujące jest to, że wciąż jesteśmy nimi zaskakiwani”.

Jednakże ataki wykorzystujące czynnik zaskoczenia wroga związane są nieodłącznie z pewnymi pułapkami, o czym przekonał się Kim Ilsong, jak również kilku innych dyktatorów. Przede wszystkim prowadzą zwykle do wstrząśnięcia przeciwnikiem, co skutkuje bardziej zdecydowaną reakcją, niż gdyby konflikt narastał powoli i rozwijał się stopniowo. Ponadto, jeśli uda się dzięki takiej napaści osiągnąć sukces taktyczny na wczesnym etapie, konieczne jest szybkie użycie odwodów, a wsparcie to nie zawsze może zostać rozwinięte ze względu na potrzebę zachowania przewagi zaskoczenia. Wadą ataków z zaskoczenia jest wreszcie fakt, że nie pozostawiają one żadnych moralnych wątpliwości co do kwestii, kto okazał się w danym konflikcie agresorem, a kto się tylko broni. Niespodziewany atak Kim Ilsonga rozpoczynający wojnę koreańską sprawił, że Stany Zjednoczone i Organizacja Narodów Zjednoczonych doszły do przekonania, iż należy powstrzymać Koreę Północną, zanim komunistom uda się połknąć całe Południe, i w miarę możliwości ukarać ich za tę próbę.

Prezydent Truman, wciąż borykający się z oskarżeniami, że „przegrał” Chiny, oddając je komunistom w 1949 roku, na wieść o rozpoczęciu działań wojennych przez Koreę Północną poczuł, że nie może pozwolić, aby to samo powtórzyło się w Korei. Zwłaszcza że Kim Ilsong był wspierany militarnie, finansowo i politycznie nie tylko przez Chiny, ale i przez ZSRR. Dlatego dwa dni po rozpoczęciu inwazji Korei Północnej Truman stwierdził jednoznacznie: „Atak na Koreę pokazuje ponad wszelką wątpliwość, że komunizm wykroczył poza stosowanie działalności wywrotowej w celu podboju niepodległych narodów i odtąd będzie uciekał się do zbrojnych inwazji i wojen”[57]. Dwight D. Eisenhower, ówczesny rektor Uniwersytetu Columbia, który wkrótce miał objąć dowodzenie siłami NATO, zgodził się z tą opinią, mówiąc: „Jeśli nie zajmiemy zdecydowanego stanowiska, będziemy mieli tuzin Korei”[58]. Wojna w Korei stała się zatem rozwojową formą konfliktu bezpośrednio po drugiej wojnie światowej: była to wojna ostrzeżenie, która wprost wynikała z tego, czego politycy w różnych krajach nauczyli się z porozumienia monachijskiego z 1938 roku, gdy próbowano „ułagadzać” dyktatorów.

W zdecydowanym przeciwieństwie do późniejszych wydarzeń w XX wieku, Organizacja Narodów Zjednoczonych zareagowała stanowczo. Korea Północna Kim Ilsonga chyba jednak niezbyt fortunnie wybrała moment

ataku, ponieważ w tym czasie Związek Radziecki bojkotował Organizację Narodów Zjednoczonych za umożliwienie Kuomintangowi zajęcia miejsca Chin w Radzie Bezpieczeństwa, zdaniem ZSRR należącego się reżimowi Mao. Radziecki bojkot umożliwił mocarstwom zachodnim przyjęcie rezolucji nr 82 i nr 84, upoważniających siły ONZ do niesienia pomocy Korei Południowej, jeśli Północ nie wycofa się na wcześniej ustaloną linię demarkacyjną. Dzięki tym dwóm rezolucjom Rada Bezpieczeństwa przekształciła wojnę koreańską w operację wojskową Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Stany Zjednoczone wniosły zdecydowanie największy wkład w zakresie użytych sił i środków wśród państw spoza półwyspu, dostarczając 88 procent z 341 tysięcy żołnierzy ONZ i ponosząc największe koszty finansowe w zamian za kontrolowanie przebiegu operacji[59]. Poza oddziałami z Korei Południowej i Stanów Zjednoczonych na półwyspie walczyli żołnierze z Australii, Belgii, Etiopii, Filipin, Francji, Grecji, Holandii, Kanady, Kolumbii, Luksemburga, Nowej Zelandii, Filipin, Tajlandii, Turcji i Wielkiej Brytanii. Osiem z tych krajów wysłało okręty wojenne, a pięć – samoloty bojowe. Statki i samoloty transportowe dostarczyło osiem krajów, w tym Norwegia, a jednostki medyczne – siedem krajów, w tym Dania, Indie, Szwecja i Włochy[60]. Propozycja dostarczenia trzech dywizji piechoty Kuomintangu została rozsądnie odrzucona, ponieważ z dużym prawdopodobieństwem rozwścieczyłoby to Chiny.

Truman 30 czerwca zatwierdził blokadę morską Korei Północnej i wysłanie do walki dużej liczby żołnierzy wojsk lądowych. Historyk wojskowości Max Hastings napisał: „Wojna koreańska zajmuje w historii miejsce wyjątkowe, gdyż po raz pierwszy w wieku nuklearnym supermocarstwo użyło ograniczonych sił, by osiągnąć ograniczone cele”[61]. Gdy w Europie Stalin nie mógł już liczyć na dalszą ekspansję, a nie miał żadnego wpływu na pacyfikację Japonii, skupił swoją uwagę na Azji, gdzie zamierzał przyspieszyć rewolucję proletariatu. Po zwycięstwie komunistów w Chinach wierzył, że może nękać kapitalistyczny Zachód, nie wywołując przy tym zdecydowanej reakcji[62]. W maju 1950 roku Stalin przekonywał przewodniczącego Mao, że Amerykanie „nie są w chwili obecnej gotowi do wielkiej wojny” i „razem będziemy silniejsi niż Stany Zjednoczone i Anglia, natomiast inne europejskie państwa kapitalistyczne [...] nie dysponują większą siłą militarną”[63]. W tym wypadku mocno się przeliczył. Jednak zanim to sobie uświadomił, zginęło pięć milionów ludzi.

Takie niedocenianie motywacji Zachodu, jakoby niechętnego zaangażowaniu, rzekomo zbyt dekadenckiego, było aż nazbyt powszechne w powojennej historii. Komentator polityczny Janan Ganesh stwierdzał: „Duchowni-terroryści, bezbożni marksiści i inni wrogowie Zachodu podzielają niewiele przekonań. Jednym z nich jest wiara, że wolne społeczeństwa mają wrodzoną słabość: swoistą wolę niemocy”[64]. Teoria ta, podzielana także przez dyktatorów państw Osi w latach 1936–1941, raz za razem okazywała się błędna. Ostatnio stało się to aż nazbyt jasne, gdy spojrzeć na gotowość Zachodu do wysłania do Ukrainy ogromnych ilości śmiercionośnej broni oraz nałożenia na Rosję poważnych sankcji łącznie z kontrolą eksportu.

Wszyscy trzej amerykańscy dowódcy w Korei – Douglas MacArthur, Matthew Ridgway i Mark Clark – odegrali wybitne role podczas drugiej wojny światowej[65]. Osobowość generałów zawsze była niezwykle ważna, przekładając się na przebieg i powodzenie działań wojennych, ale chyba niewielu współczesnych dowódców stało się takimi symbolami słuszności tej tezy, co generał Douglas MacArthur, którego reputacji nieobce były nagłe wzloty i upadki, niczym na kolejce górskiej na Coney Island. Mimo niewątpliwej inteligencji i ogromnej odwagi osobistej generała – był jednym z najczęściej odznaczanych amerykańskich oficerów z czasu pierwszej wojny światowej – a także wdrożenia tak skutecznej strategii „żabich skoków” z wyspy na wyspę i izolowania japońskich garnizonów w czasie drugiej wojny światowej (w tym przypadku splendorem musiał podzielić się z admirałem Chesterem Nimitzem), miał on tyle wad, że w dzisiejszych czasach prawdopodobnie uniemożliwiłyby mu one awans na tak wysoki stopień generalski[66].

Pomimo wspaniałej reputacji – którą dodatkowo sam umiejętnie podsycał – siedemdziesięcioletni w czasie konfliktu koreańskiego MacArthur, „amerykański Cezar”, jak ochrzcił go jeden z jego wielu biografów – cierpiał z powodu wielu wad charakteru, które dały o sobie znać już przed drugą wojną światową i w jej trakcie, a w Korei miały ujawnić się z jeszcze większą siłą. Najgorsze z nich były pycha i próżność. Nawet jak na standardy połowy XX wieku MacArthur miał gigantyczne ego. „MacArthur to typ człowieka, któremu się wydaje, że gdy trafi do nieba, Bóg zejdzie z wielkiego białego tronu, pokłoni się mu i poprosi o zajęcie właśnie zwolnionego miejsca” – napisał Harold Ickes, sekretarz zasobów wewnętrznych w administracji Roosevelta. W 1919 roku marszałek Foch

w książce *Préceptes et jugements* przekonywał, że „dowodzić – nie znaczy być tajemniczym”, ale MacArthur bez wątpienia osiągnął jakieś antypody anonimowości, bo publikował dziesiątki komunikatów prasowych, szczegółowo opisujących jego działania. Spośród 142 komunikatów, które wysłał z Corregidoru podczas drugiej wojny światowej, 109 zawierało informacje dotyczące bezpośrednio jego osoby.

Mimo wszystko nawet ten niezmierny egotyzm sam w sobie nie przeszkodziłby MacArthurowi w osiągnięciu najwyższych stopni w korpusie oficerskim dzisiejszej armii[67]. Jego związek z szesnastoletnią pół-Szkotką pół-Filipinką, gwiazdą wodewilu, Isabel „Dimples” Rosario, która nazywała go „tatusiem”, wzbudziłby pewnie wątpliwości współczesnych kolegów (i koleżanek). Natomiast potajemne przyjęcie 3 stycznia 1942 roku 500 tysięcy dolarów w ramach „rekompensaty i nagrody” od prezydenta Filipin, Manuela Quezona (czyli równowartość około osiemnastu milionów dolarów w dzisiejszych czasach), położyłoby kres jego karierze, gdyby zostało ujawnione wcześniej, a nie w 1979 roku.

Największym problemem MacArthura w Korei było to, że ostatecznie błędnie zrozumiał zasadniczą koncepcję strategiczną konfliktu, w związku z czym nie udało mu się wykonać pierwszego i najważniejszego zadania stratega. Jego pomysł na prowadzenie działań wojennych sprowadzał się do uznania, że zniszczenie armii Korei Północnej będzie stosunkowo proste dzięki większej sile ognia armii amerykańskiej i że nie ma znaczenia, czy Chiny wyślą na pomoc Korei Północnej wojska przez rzekę Jalu, ponieważ zawsze będzie mógł zniszczyć i je. Nie miał też w swoim otoczeniu wyższych oficerów, którzy kwestionowaliby te dwa zasadniczo błędne przekonania. Oczywiście nie pomogło mu to, że prowadził wojnę, przebywając w oddalonym od frontu o prawie tysiąc kilometrów Tokio i niemal nigdy nie pojawiał się w Korei.

Chyba nie miał miejsca wcześniej lepszy dowód słuszności zasady sztuki wojennej, która mówi, że chociaż dowódca wcale nie musi spędzać czasu na linii frontu, to głównodowodzący powinien przynajmniej przebywać w kraju, w którym znajduje się teatr walk. Analizowanie map w wielkiej skali – jak stwierdził kiedyś lord Salisbury – doprowadza ludzi do szaleństwa. A MacArthur przebywał tak daleko od miejsca konfliktu, że – według słów historyka Michaela Neiberga – był „skrajnym przypadkiem niemożności skorygowania wojny totalnej i przejścia do wojny

ograniczonej”[68]. Niestety, taka ocena stanie się oczywista dopiero w miarę postępu wojny.

Seul, stolica Korei Południowej, wpadł w ręce komunistów 29 czerwca, zaledwie cztery dni po rozpoczęciu inwazji. Armie koalicji amerykańsko-brytyjsko-południowokoreańskiej zostały zepchnięte w dół półwyspu aż w okolice miasta Pusan, podczas gdy Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych utrzymywała blokadę Korei Północnej. Posiłki koalicji pod dowództwem generała dywizji Williama F. Deana zaczęły napływać 1 lipca, ale kiedy 4 lipca po raz pierwszy starły się z armią północno-koreańską na północ od Osan, zostały zmuszone do odwrotu. Trzy dni później MacArthur został mianowany naczelnym dowódcą sił ONZ w Korei.

Wojnę w Korei prowadzili generałowie, którzy swoje szlify zdobywali na frontach drugiej wojny światowej, więc była zgodna ze strategią i taktyką poprzedniej wielkiej wojny, choć z wykorzystaniem nowego sprzętu. Pod koniec drugiej wojny światowej do służby weszły powszechnie samoloty odrzutowe. W Korei to one dominowały na niebie. Kolejną ewolucją zasad sztuki było masowe użycie helikopterów, które przed 1945 rokiem były dopiero wprowadzane do służby, a w Korei służyły do ewakuacji rannych. W związku z tym miały się stać strategicznie ważnym narzędziem prowadzenia działań wojennych, wykorzystywanym zarówno do szybkiego i (na ogół) bezpiecznego przemieszczania dużej liczby żołnierzy, jak i (już po doświadczeniach z Korei) także jako platformy ofensywne w postaci śmigłowców szturmowych.

1 września 1950 roku Korea Północna wyprowadziła uderzenie znad rzeki Naktong. Pojawiła się realna obawa, że tzw. worek pusański, około 10 procent powierzchni Półwyspu Koreańskiego, na jego południowym wschodzie od strony Cieśniny Cuszimskiej, również może zostać stracony. A dla koalicji mogło to oznaczać po prostu przegraną wojnę. Jednak dwa tygodnie później MacArthur wykonał jedną z największych sztuczek wojennych współczesnej wojny, przeprowadzając operację Chromite, wielki, genialny z perspektywy strategicznej desant w pobliżu Inczon, kluczowego, strategicznego portu położonego 250 kilometrów za liniami wroga. Osiemdziesiąt trzy tysiące żołnierzy koreańskich i amerykańskich z X Korpusu wylądowały na plażach, odtwarzając niemal idealnie operacje znane z amerykańsko-japońskich zmagań na środkowym Pacyfiku[69].

Nie da się zaprzeczyć, że błyskotliwość i głupota czasami idą w parze – tak jak to bywało w przypadku Douglasa MacArthura. Czasami potrzeba

także takich charyzmatycznych generałów, gigantów na skalę globalną – jakim niewątpliwie był MacArthur pomimo wszystkich swoich wad – aby wymyślić i przeprowadzić tak ambitną operację jak Chromite. Ktoś skromniejszy i nie tak pewny siebie prawdopodobnie nie ośmieliłby się nawet o niej pomyśleć. Podczas drugiej wojny światowej generał George Patton czasami wyznaczał sobie niemal niemożliwe zadania i terminy. I udawało mu się osiągać sukces z całkowitą świadomością tego, że zostawia niezatarty ślad w historii.

Kłopoty pojawiają się jednak zawsze, gdy ego generała ma kluczowe znaczenie dla operacji. Sukces operacji Chromite tylko umocnił poczucie własnej wartości MacArthura. Między innymi dlatego, że generał Omar Bradley, przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów i inny gigant drugiej wojny światowej, początkowo sprzeciwił się temu pomysłowi, stwierdzając, że „połączone operacje desantowe na dużą skalę […] nie powtórzą się już nigdy”[70]. Również admirałowie byli przeciwni desantowi, zwracając uwagę, że w tym miejscu wybrzeża zdarzają się dziesięciometrowe fale przypływu, jedne z najwyższych na świecie, a dwa wąskie podejścia łatwo zaminować. MacArthur wskazał w odpowiedzi, że to właśnie ta rzekoma niedostępność Inczon gwarantuje element zaskoczenia. „Zdobywając Seul, całkowicie sparaliżowałbym oba kierunki zaopatrzenia wroga”[71] – argumentował podczas odważnej prezentacji przed Kolegium Szefów Sztabów.

Chociaż historia wojskowości pełna jest desantów – począwszy od oblężenia Troi – zawsze były to operacje bardzo ryzykowne ze względu na niebezpieczeństwo zepchnięcia żołnierzy prosto do morza w czasie, gdy są najbardziej bezbronni: w momencie lądowania. Operację Chromite przeprowadzono bez jakichkolwiek ćwiczeń, te bowiem mogłyby zaalarmować wroga. A mimo to zakończyła się powodzeniem. Później, w czasie następnych siedemdziesięciu pięciu lat mieliśmy do czynienia z dużą liczbą udanych desantów, takich jak operacja Muszkieter podczas kryzysu sueskiego w listopadzie 1956 roku, operacja Starlite w Wietnamie w sierpniu 1965 roku, operacja Motorman w Irlandii Północnej w lipcu 1972 roku, turecka inwazja na Cypr w lipcu 1974 roku i trzykrotnie podczas wojny o Falklandy w kwietniu, maju i czerwcu 1982 roku. Półwysep Al-Fau w Iraku stał się świadkiem dwóch lądowań: wojsk irańskich w 1986 roku, a następnie brytyjskiej 3. Brygady Komandosów w 2003 roku. Pomimo wszystkich trudności technicznych związanych z przemieszczaniem wojsk z okrętów na ląd i zapewnieniem im wsparcia, ataki desantowe zdarzały się

w czasie walk w tak odległych geograficznie i operacyjnie obszarach jak wojna domowa na Sri Lance, wojna w Zatoce Perskiej, na Komorach, w Kenii i Jemenie. To, że jakakolwiek przyszła chińska inwazja na Tajwan byłaby trudna i ryzykowna, nie oznacza jeszcze, że stanowiłaby historyczny ewenement.

Przyczółek pod Inczon umocniono już po dwóch dniach walk, a cała Korea Południowa została wyzwolona w lutym. Seul został odbity 26 września. Wielu Koreańczyków z Północy uciekło jednak z pułapki zastawionej przez MacArthura, wycofując się wzdłuż wschodniego wybrzeża półwyspu. A oto drugi wielki akt pychy z czasów tej wojny – na wzór początkowej decyzji Kima o inwazji – tym razem jednak podległa jej ówczesna administracja USA. 30 września 1950 roku George C. Marshall, nowo mianowany sekretarz stanu, powiedział MacArthurowi: „Chcemy, aby nie czuł się pan ograniczony taktycznie ani strategicznie, kontynuując operację na północ od 38. równoleżnika". Takie stwierdzenie nie wyjaśniało jednak w żaden sposób tego, co generał miałby tam robić.

Pychą związaną z inwazją na Koreę Północną wykazała się zatem administracja Trumana, ale znalazła ona doskonałego partnera w MacArthurze, który wierzył, że uda mu się ponownie zjednoczyć cały półwysep pod rządami Rhee Syng-mana w zaledwie trzy miesiące. Dzień po uzyskaniu zgody na większą swobodę operacji od Marshalla, 1 października, MacArthur wysłał wojska południowokoreańskie za 38. równoleżnik, ignorując wyraźne ostrzeżenia Chin, że w przypadku inwazji na Koreę Północną podejmą interwencję. Późniejsze żądanie MacArthura, aby pozwolono mu bombardować chińskie cele w Korei Północnej, zostało odrzucone. Jego przekonanie, że broń nuklearna jest jedynie „kolejnym orężem powiększającym potencjał arsenału wojennego" i jego prośba o pozwolenie na jej użycie, jeśli zajdzie taka potrzeba, nie zostały odpowiednio wcześnie dostrzeżone przez administrację Trumana jako oznaka rosnącej niestabilności psychicznej głównodowodzącego[72]. MacArthur deklarował zamiar „dotarcia do granicy chińskiej, rozbicia Korei Północnej i zjednoczenie półwyspu pod rządami Rhee Syng-mana", a przy tym nie dawał żadnych gwarancji, że w ogóle zatrzyma się na chińskiej granicy[73].

MacArthur popełnił szereg innych błędów, nie doceniając zarówno prawdopodobieństwa, jak i skutków chińskiej interwencji. Pchał swoje oddziały coraz dalej na północ na jednym z najszerszych frontów

współczesnej wojny. Przeprowadził desant pod Wonsan, ale nie udało mu się odciąć znacznej liczby jednostek wroga, a także podzielił i nadmiernie rozciągnął swoje siły pomimo nadchodzącej ostrej zimy i nie uwzględnił uwarunkowań geograficznych, czyli tego, że równoległe łańcuchy górskie środkowej części półwyspu uniemożliwią wzajemne wsparcie oddzielonym od siebie jednostkom koalicji.

Dwunastego października Mao rozkazał swoim oddziałom – oficjalnie „ochotnikom", a faktycznie całości chińskiej XIII Grupy Armii – rozpocząć przeprawę przez rzekę Jalu z Mandżurii. Ta operacja zajęła Chińczykom trzynaście nocy. Liczba żołnierzy chińskich w Korei wynosiła na początku 130 tysięcy, a ostatecznie przekroczyła ćwierć miliona[74]. To niezwykłe przedsięwzięcie udało się przeprowadzić w takiej tajemnicy, że oficerowie wywiadu MacArthura nie zauważyli niczego podejrzanego. Chińczycy używali kamuflażu, unikali komunikacji bezprzewodowej i wszystko transportowali w rękach – byli, według słów amerykańskiego generała brygady Samuela Marshalla, „widmem, które nie rzuca cienia" na dystansie prawie 500 kilometrów.

Amerykańscy generałowie byli tak pewni sukcesu, że według słów Maksa Hastingsa „ich zmysły osiągnęły nieznany wcześniej poziom oszołomienia"[75]. To przegapienie całej chińskiej armii przekraczającej rzekę Jalu zostało opisane później jako „prawdopodobnie największa wpadka wywiadowcza w powojennej historii amerykańskich sił zbrojnych".

Chińska przeprawa przez Jalu trwała już od trzech nocy, kiedy wczesnym rankiem w niedzielę 15 października 1950 roku MacArthur spotkał się z prezydentem Trumanem na wyspie Wake. Wybór miejsca spotkania przez MacArthura zmusił jego naczelnego dowódcę do przebycia łącznie dwudziestu trzech tysięcy kilometrów i siedmiu stref czasowych[76]. „Muszę jutro porozmawiać z prawą ręką Boga"[77] – zapisał Truman dzień przed pierwszym spotkaniem z MacArthurem. „Dwóch mężczyzn może czasami dowiedzieć się więcej o sobie nawzajem w ciągu dwóch godzin, gdy rozmawiają twarzą w twarz, niż przez lata tradycyjnej korespondencji"[78] – takie uzasadnienie dla tego spotkania przedstawił admirał Arthur Radford, dowódca Floty Pacyfiku, obecny na Wake.

Po fakcie obie strony dopuściły się pewnej mitologizacji tego spotkania. Mówiono, że Trumanowi nie spodobał się brak salutu i drażniła go rozpięta koszula khaki MacArthura, ale spotkanie przebiegło jednak w przyjaznej atmosferze[79]. „Coś długo nie mogliśmy się spotkać" – miał

powiedzieć Truman. „Mam nadzieję, że następnym razem zejdzie nam krócej”[80] – odpowiedział MacArthur. Dopiero później, gdy stosunki między tą dwójką już się całkowicie popsuły, pojawiły się inne interpretacje albo wręcz całkowite zmyślenia. Nie pomogły też często niewiarygodne późniejsze wspomnienia kilku z siedemnastu obecnych na Wake adiutantów i doradców. Podczas trwającego dziewięćdziesiąt sześć minut spotkania nie mniej niż pięć osób sporządzało notatki. W spotkaniu uczestniczył też stenograf, więc mamy dokładny raport z tego, co naprawdę zostało powiedziane.

Nie było żadnego konkretnego planu spotkania; Truman zadawał pytania, a MacArthur obszernie na nie odpowiadał, przekonując prezydenta, że stolica wroga, Pjongjang, upadnie w ciągu tygodnia (co rzeczywiście nastąpiło), po czym „wszelki opór wojsk” w Korei Północnej zakończy się „do Święta Dziękczynienia”, a amerykańska 8. Armia powróci do Tokio przed Bożym Narodzeniem. Kiedy Truman zapytał, jakie są szanse, że Rosja lub Chiny bezpośrednio pomogą Korei Północnej na polu bitwy, MacArthur odpowiedział: „Bardzo małe […] Nie boimy się już ich interwencji”[81]. Uważał, że Chiny nie mogą wysłać na drugą stronę rzeki Jalu więcej niż sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy, a siły te nie uzyskają wsparcia z powietrza[82]. MacArthur, podając Trumanowi konkretne daty, w charakterystyczny dla siebie sposób przesadził i nie spełnił złożonych obietnic, co stanowiło jaskrawy przykład odwrócenia znacznie bardziej rozsądnej zasady stosowanej przez generałów przy przekazywaniu swoich prognoz prezydentom, sprowadzającej się do tego, by nie obiecywać za dużo i osiągać cele z nawiązką.

Podczas tych prowadzonych w dobrej atmosferze rozmów poruszono wiele tematów, chociaż kiedy o godzinie 9:05 spotkanie się zakończyło, MacArthur odrzucił propozycję Trumana wspólnego lunchu tego samego dnia, co Bradley uznał za uwłaczające prezydentowi, niezależnie czy była to obraza celowa, czy nie. Wówczas jednak „New York Times” porównywał Trumana do „agenta ubezpieczeniowego, który w końcu sprzedał polisę ważnemu klientowi”[83]. W oficjalnym komunikacie podkreślano „całkowitą jednomyślność” uczestników spotkania – co nie było żadnym zaskoczeniem, ale po prostu zwykłą oceną stanu rzeczywistego – i opisano MacArthura jako „jednego z najwspanialszych amerykańskich dowódców i mężów stanu”[84]. Przed powrotem do domu Truman na pasie startowym lotniska przyznał jeszcze MacArthurowi DSM (Medal za Wybitną Służbę).

W późniejszych dniach spotkanie uznano za sukces, ale tylko dlatego, że wydawało się, że wojna zmierza do satysfakcjonującego końca. Jednak w swojej kluczowej ocenie prawdopodobieństwa chińskiej i rosyjskiej interwencji MacArthur zdecydowanie się pomylił. Relacje między prezydentem a głównodowodzącym na obszarze teatru wojennego, które wydawały się tak dobre na Wake Island, załamały się nie tyle z powodu jakichś afrontów MacArthura, ile na skutek jego kompletnie nietrafnej oceny istotnego aspektu wojny. Personalne relacje między wojskowymi a politykami mogą być dobre, złe lub obojętne, ale nic nie zrównoważy różnicy między zwycięstwem a, jak w tym przypadku, niemal porażką. Oczywiście MacArthur nie był osamotniony w swojej ocenie stanowiska Chin, bo CIA także uznawała interwencję za nieprawdopodobną. „W tej kwestii MacArthur i cała reszta z nas nie miała racji”[85] – przyznał później zastępca sekretarza stanu, Dean Rusk.

Dwudziestego piątego października Chińczycy rozpoczęli kontratak podczas bitwy pod Onjong, sześćdziesiąt pięć kilometrów na południe od rzeki Jalu. Nazywając swoich żołnierzy ochotnikami, Mao miał nadzieję uniknąć bezpośredniej wojny w pełnym wymiarze ze Stanami Zjednoczonymi. Podobnie wyglądała sprawa z myśliwcami MiG, które Stalin dostarczył komunistom na początku listopada. Ich radzieccy piloci nosili północnokoreańskie mundury, a na samolotach znajdowały się oznaczenia Sił Powietrznych Północnokoreańskiej Armii Ludowej. Dowódcy wojsk ZSRR, obawiając się, że ich piloci zostaną zdemaskowani, nakazali im nie przekraczać granic przestrzeni powietrznej Korei Południowej, aby uniknąć zestrzelenia i schwytania.

Już 27 października postępy 8. Armii USA zostały powstrzymane w wyniku kontrnatarcia wroga, a trzy dni później południowokoreańska 6. Dywizja została rozgromiona przez Chińczyków pod Jeongju. W tej fazie wojny Chińczycy „poradzili sobie z taktyką George’a S. Pattona za pomocą taktyki Stonewalla Jacksona”, w ramach której lekka piechota przemieszczała się zimą po górzystym terenie i wymanewrowała lepiej wyposażone, poruszające się po drogach siły ONZ[86]. Można tu pokusić się o porównanie tych walk z japońskim atakiem na Malaje na początku 1942 roku, kiedy ich oddziały omijały drogi i przenosiły sprzęt przez dżunglę, przedzierając się przez nią na piechotę.

Na początku listopada 1950 roku koalicja znalazła się w odwrocie, a MacArthur stanął w obliczu zupełnie innej wojny niż ta ograniczona, którą

zakładali on sam, Truman i Kolegium Szefów Sztabów. Koncepcja ograniczonych wojen zastępczych może się wydawać mało heroiczna, ale przez ponad siedemdziesiąt lat chroniła Stany Zjednoczone przed udziałem w bezpośrednim konflikcie z innym supermocarstwem. MacArthur chciał jednak rozszerzyć wojnę koreańską o blokadę morską Chin, bombardowanie baz w Mandżurii, użycie batalionów Kuomintangu z Tajwanu, a później także o możliwość użycia taktycznej broni nuklearnej. „Poruszanie się na gruncie koncepcji wojny ograniczonej okazało się trudne" – zanotował Michael Neiberg, komentując sytuację MacArthura. „Trudno było zapomnieć o wojnie totalnej z lat 1941–1945"[87].

Kolegium Szefów Sztabów, co zrozumiałe, obawiało się, że taka pełnoskalowa konfrontacja może doprowadzić do przeniesienia walk z ZSRR do Europy. Podczas bitwy powietrznej nad Sinuˇiju 8 listopada doszło do pierwszych w historii starć samolotów odrzutowych. Ponieważ amerykańskie F-80, a zwłaszcza F-86, przewyższały osiągami radzieckie maszyny MiG-15, koalicja utrzymała przewagę w powietrzu, co w normalnych okolicznościach powinno być czynnikiem decydującym. W Korei nie było, ponieważ przewaga nigdy nie zamieniła się w dominację.

Pierwsza fala chińskiej ofensywy, trwająca od 25 października do 24 listopada, kosztowała zdrowie lub życie 27 827 Amerykanów, z czego ponad jedna trzecia poległa lub zaginęła w akcji[88]. 24 listopada, w dzień po Święcie Dziękczynienia, które MacArthur obiecał prezydentowi jako dzień ostatecznego unicestwienia wojsk północnokoreańskich, rozpoczął on kontrofensywę, mówiąc swojemu personelowi na tyle głośno, aby usłyszeli to reporterzy: „Jeśli ten atak się powiedzie, mam nadzieję, że uda nam się zabrać chłopców do domu na Boże Narodzenie"[89]. Była to niepotrzebna obietnica, w rodzaju tych, których wysoki rangą dowódca powinien unikać za wszelką cenę. Ofensywa zakończyła się bowiem niepowodzeniem po bitwie nad zbiornikiem Chosin, w której wojska ONZ (nazywane później „The Chosin Few" i „The Frozen Chosin")[****] zostały otoczone przez ponad 100 tysięcy żołnierzy chińskich, a siły koalicji zostały odrzucone dalej na południe, po czym wycofały się w trudnych warunkach syberyjskich wiatrów smagających półwysep.

28 listopada o godzinie 15 Truman i Bradley kategorycznie odmówili MacArthurowi, który domagał się zgody na rozszerzenie teatru operacyjnego na Chiny, w tym – bombardowań samolotami B-29 i blokady morskiej. Decyzję tę David McCullough uznał za „jeden z triumfów

administracji Trumana”[90]. Niemniej jednak tydzień później Chińczycy i Koreańczycy z Północy odbili Pjongjang, a w połowie grudnia front ponownie znalazł się na linii 38. równoleżnika. Wszystkie niedawne wysiłki MacArthura poszły na marne. Co więcej, również strona północnokoreańska i chińska nie była usatysfakcjonowana.

22 grudnia generał porucznik Matthew Ridgway, zastępca szefa sztabu armii amerykańskiej, podczas drugiej wojny światowej dowódca 82. Dywizji Powietrznodesantowej na Sycylii, we Włoszech i w Normandii, a później także dowódca XVIII Korpusu Powietrznodesantowego, popijając koktajl w domu przyjaciela, odebrał telefon z wiadomością, że został mianowany nowym dowódcą 8. Armii Stanów Zjednoczonych, po tym jak jego poprzednik, Walton „Bulldog” Walker, zginął w swoim jeepie w wypadku drogowym. Oddziały wroga, które liczyły wówczas prawie pół miliona żołnierzy, przekroczyły 38. równoleżnik 28 grudnia, a armia koalicji wycofywała się na południe, przedzierając się przez śnieg i lód. Chyba nie można było sobie wyobrazić objęcia dowodzenia w trudniejszej sytuacji – zwłaszcza że jego przełożony Douglas MacArthur zachowywał się wówczas zbyt nieodpowiedzialnie, aby można mu było powierzyć osiąganie celu strategicznego w tej wojnie. (Co ciekawe, żaden z członków Kolegium Szefów Sztabów nie wybrał się do Korei między lipcem 1946 a lipcem 1950 roku).

Straty rosły niepokojąco szybko, a liczba zabitych żołnierzy amerykańskich wynosiła w tej wojnie już 14 650. Większość z nich zginęła w listopadzie i grudniu 1950 roku – tylko 30 listopada poległo 799 żołnierzy[91]. W sondażach przeprowadzonych w listopadzie i styczniu następnego roku połowa respondentów w Stanach Zjednoczonych stwierdziła, że przystąpienie do wojny było błędem, a ponad połowa chciała, aby zakończyć całą awanturę przy użyciu bomb jądrowych zrzucanych na cele wojskowe wroga. MacArthur, któremu naczelny dowódca sił zbrojnych nie pozwolił użyć broni jądrowej, zmienił się w defetystę. Stwierdził: „Dowództwo powinno zostać wycofane z Korei tak szybko, jak to tylko taktycznie możliwe”[92]. Planowano ewakuację sił ONZ na Okinawę, na Wyspy Japońskie i na Filipiny, a MacArthur pracował nad narracją przerzucającą winę za porażkę na Trumana, który miał mu nie pozwolić na poszerzenie obszaru działań wojennych.

Ridgway był natomiast dowódcą, który szybko znalazł się na miejscu i nie miał ambicji politycznych. Jako niezwykle zdolny oficer o sporym

talencie strategicznym podczas dowodzenia w Korei znakomicie wypełnił cztery zadania przywódcy strategicznego. Co najważniejsze, szybko doszedł do wniosku, że głównym problemem jest przywództwo, a nie jakiekolwiek aspekty dotyczące wroga. Walker wycofał się zbyt gwałtownie, a ewakuacja amerykańskiej piechoty morskiej ze wschodniej Korei została źle zorganizowana. Natomiast pośpiech, z jakim Chińczycy prowadzili swoją ofensywę, dał Ridgwayowi okazję do przeprowadzenia kontrataku, gdy linie komunikacyjne komunistów się rozciągnęły i wydłużyły, prowadząc mniej więcej tymi samymi szlakami na południe, którymi MacArthur wcześniej szedł na północ.

Odrzucając powszechny stereotyp o wyższości komunistycznego żołnierza, Ridgway postawił na czystą, brutalną moc śmiercionośnej zaawansowanej technicznie amerykańskiej broni[93]. Stworzył cztery dobrze umocnione linie obrony aż do przedmieść Pusan i w przeciwieństwie do MacArthura niezachwianie wierzył w ostateczne zwycięstwo. Trudno uniknąć wniosku, że z nielicznymi wyjątkami, takimi jak desant pod Inczon, działania Douglasa MacArthura w Korei stanowią doskonały przykład tego, jak nie powinno się dowodzić. Natomiast bardziej kompetentne, praktyczne podejście zdeterminowanego Ridgwaya okazało się lepszym wyborem na czas tej trudnej, wyniszczającej wojny.

Czwartego stycznia 1951 roku oddziały chińskie i północnokoreańskie ponownie zajęły ewakuowany wcześniej Seul. Później w tym samym miesiącu koalicja wznowiła działania ofensywne, odzyskując Inczon 10 lutego. Wielka ofensywa komunistów w środkowej Korei, przeprowadzona według taktyki frontalnego ataku ludzkich fal, została odparta, co wiązało się z ogromnymi stratami (strony atakującej). Tylko w kwietniu i maju komuniści stracili 160 tysięcy ludzi[94]. Ataki te przypominały szturmy Sowietów pod Stalingradem lub Japończyków na Pacyfiku podczas drugiej wojny światowej – nakazywane z całkowitym pominięciem kosztów życia ludzkiego w nadziei na obezwładnienie wroga dzięki większej liczebności. Taką taktykę najłatwiej jest stosować państwom totalitarnym.

Francuski generał z pierwszej wojny światowej stwierdził kiedyś, że „trzech ludzi z karabinem maszynowym może powstrzymać batalion bohaterów”. Kolejne fale szturmujących Chińczyków, choć odważnie prących do przodu, załamywały się w ogniu siejącej zniszczenie zachodniej broni[95]. Na przykład pod Gapyeon w kwietniu 1951 roku, w ataku na dobrze okopany batalion kanadyjski wspierany przez artylerię, w ciągu dwudziestu

minut zginęło 800 Chińczyków. Straty obrońców wyniosły wówczas dwudziestu ludzi[96]. Jednocześnie B-29 bezlitośnie bombardowały komunistyczne linie zaopatrzenia.

Coraz większe, i okazywane publicznie, nielojalność i defetyzm generała MacArthura spowodowały, że 11 kwietnia 1951 roku prezydent Truman pozbawił go dowództwa w Korei. Stało się to po upublicznieniu listu MacArthura, w którym krytykował koncepcję wojny ograniczonej, forsowaną przez prezydenta. Kiedy wiadomość o zwolnieniu MacArthura dotarła przez radio na jedno ze stanowisk dowodzenia dywizji, najpierw zerwał się straszny wiatr, który powalił namioty, po czym okolicę nawiedziła burza gradowa, a zaraz po niej rozpętała się śnieżna zamieć. Jeden z żołnierzy miał wówczas wykrzyknąć: „O rany! Czy on w rzeczy samej jest Bogiem?”[97]. Słabo ukrywane zaangażowanie MacArthura w amerykańską politykę wewnętrzną było jego kardynalnym błędem. Generałowie często muszą odgrywać jakieś role polityczne w ramach swojej pracy na danym teatrze działań wojennych, ale w krajach demokratycznych nigdy nie powinni bezpośrednio ingerować w politykę własnego kraju. Chociaż Clausewitz miał rację, gdy twierdził, że wojna to polityka prowadzona innymi środkami, generałowie powinni ograniczyć się do polityki miejsca, w którym walczą, a nie angażować się w działania na rodzinnej ziemi.

Pomimo niezwykłego sukcesu operacji Chromite MacArthur przez cały czas mylił się w ocenie strategicznie ważnego teatru działań wojennych i nie wypracował sobie odpowiedniego podejścia. Natomiast Ridgway miał odwrócić losy koalicji.

22 kwietnia 8. Armia Stanów Zjednoczonych dotarła do 38. równoleżnika. Jeden z dowódców sił komunistycznych, Peng Dehuai, relacjonował: „Siły wroga są tak ściśle powiązane ze sobą, że nie ma między nimi żadnej luki; taktycznie posuwają się i wycofują jak jeden organizm oraz okopują się na każdym kroku”[98]. Gdy Ridgway dotarł do 38. równoleżnika, nakazał utrzymać tę pozycję i zasadniczo przyjętym celem miało być doprowadzenie do impasu. Ridgway, całkowite przeciwieństwo MacArthura, rozumiał sytuację i znał swoje zadanie, utrzymując długą, ciągłą linię obronną na półwyspie, wspieraną ogromną siłą ognia nie do sforsowania przez Chińczyków. Jak podczas pierwszej wojny światowej, kiedy linia okopów rozciągająca się od Szwajcarii po kanał La Manche uniemożliwiała szerokie manewry oskrzydlające, tak wojna koreańska zakończyła się wyczerpującym, przewlekłym starciem pozycyjnym, które

trwało jeszcze przez dwa lata, kiedy to Chińczycy i Koreańczycy z Północy w dalszym ciągu ponosili ogromne straty, atakując w zwartym szyku[99].

Generałowie często muszą stać się również dyplomatami. 25 października 1951 roku Ridgway wziął na siebie właśnie taką rolę, biorąc udział w rozmowach o zawieszeniu broni w Panmundżomie. Podejmowanie się trwających przez jakiś czas publicznych negocjacji pokojowych w czasie wojny wiąże się z poważnym niebezpieczeństwem, ponieważ zdecydowanie podważa morale walczących. Nikt nie chce być ostatnią osobą, która zginie w wojnie, która właśnie ma się zakończyć. Problem ten dotyczy w nieproporcjonalnie wielkim stopniu zwłaszcza żołnierzy z krajów demokratycznych, które nie mogą ukrywać i tuszować negocjacji pokojowych tak jak mocarstwa totalitarne. Tak czy inaczej, z tej pierwszej serii negocjacji nic nie wyszło i w marcu 1952 roku komuniści fałszywie oskarżyli Amerykanów o stosowanie w Korei broni bakteriologicznej – co jest klasycznym przykładem „wielkiego kłamstwa", tak ukochanego przez Josepha Goebbelsa. Obecnie w Chinach konflikt koreański nazywany jest „wojną sprzeciwu wobec Ameryki i pomocy dla Korei". Przedstawia się go wyłącznie jako reakcję obronną wobec groźby amerykańskiej inwazji.

Zawieszenie broni w Korei – co istotne, nie pokój, ale rozejm – zostało ostatecznie zawarte w Panmundżomie 27 lipca 1953 roku. MacArthur mógł w kwietniu 1951 roku powiedzieć Kongresowi, że nic nie zastąpi zwycięstwa, w tym przypadku osiągnięto jednak niewygodny, ale realny kompromis. Wojna koreańska pokazała, że jedną z najważniejszych oznak ewolucji działań wojennych po 1945 roku była gorzka świadomość, że nie można liczyć na satysfakcję z samobójstwa sprawcy cierpień, dyktatora samotnego w swoim bunkrze w Berlinie, lub formalną ceremonię podpisania kapitulacji, jak ta na pokładzie USS Missouri w porcie tokijskim. We współczesnym świecie wojny prowadzą do niezłego bałaganu i kończą się bardziej chaotycznie. Istnieje też kilka akceptowalnych substytutów zwycięstwa, jeśli okaże się – zwykle z wewnętrznych względów politycznych, a nie z powodu konsekwencji wydarzeń na polach bitew – że całkowite zwycięstwo jest nieosiągalne.

W czasie wojny koreańskiej zginęło ponad 400 tysięcy żołnierzy Korei Północnej i Chin oraz około półtora miliona cywilów – chociaż komunistyczne szacunki strat są na ogół mało wiarygodne i w rzeczywistości ofiar mogło być znacznie więcej. Stany Zjednoczone straciły ponad trzydzieści sześć tysięcy poległych – 33 471 na polach bitew i 2827

w innych okolicznościach – podczas gdy Korea Południowa około 140 tysięcy żołnierzy i około miliona cywilów[100]. Kim Ilsong przeżył i założył stalinowską dynastię, a dziś rządzi jego wnuk, który dysponuje teraz także bronią jądrową. W 1953 roku tylko nieliczni zakładali, że w ciągu nadchodzących siedemdziesięciu lat nie zostanie podjęta żadna nowa próba przekroczenia 38. równoleżnika. Jednak nawet po upadku komunizmu w Europie, kiedy na całym świecie powstawały nowe państwa, a płyty tektoniczne władzy na świecie wciąż się przesuwały, 38. równoleżnik nadal pozostaje linią wyznaczającą granicę między państwami koreańskimi.

Wojna w Korei zmieniła sposób prowadzenia działań zbrojnych na kilka istotnych sposobów, udowadniając, że ryzyko wzajemnej anihilacji wcale nie wyklucza wojen o ograniczonej skali. Stany Zjednoczone w następnych dekadach stanęły przed wieloma problemami, z którymi trzeba było się zmierzyć: w Wietnamie, Iraku, Afganistanie i jeszcze gdzie indziej. W Korei siły koalicyjne musiały współpracować z niedemokratycznym, niepopularnym rządem lokalnym, walcząc z ideologicznie zmotywowaną, w większości wywodzącą się z mas chłopskich siłą, której mocno nie doceniano, przy użyciu lotnictwa, dla którego trudno było znaleźć wartościowe cele w górach i lasach[101].

Kiedy w lipcu 1953 roku MacArthur dowiedział się o zawieszeniu broni w Korei, powiedział: „To jest wyrok śmierci na Indochiny”[102]. Rzeczywiście: wiadomość, że z Zachodem można skutecznie walczyć, zelektryzowała komunistów w Indochinach (obejmujących współczesne Wietnam, Kambodżę i Laos). Nie minął rok od zakończenia wojny koreańskiej, gdy Wietnamczycy rozbili Francuzów w bitwie pod Dien Bien Phu. Chociaż raz Douglas MacArthur nie przesadził z melodramatyzmem.

*

** Na początku wojny domowej zdarzało się, że wsie i miasteczka zbroiły się, aby walczyć z obiema stronami – takie zjawiska znane są z innych wojen domowych, od Anglii po Rosję.

*** Granica na Półwyspie Koreańskim była sztucznym tworem, nieznanym wcześniej w historii tego kraju, i została wytyczona arbitralnie na 38. równoleżniku na północ od równika, aby służyć interesom nie tyle Koreańczyków, ile Stanów Zjednoczonych i ZSRR.

**** „Garstka wybrańców” i „zamarznięci wybrańcy” – trudno przetłumaczalne gry słów opierające się na podobieństwie fonetycznym słów „Chosin” i „chosen” (ang. „wybrani”) – przyp. tłum.

ROZDZIAŁ 2

WOJNY DEKOLONIZACYJNE

1947–1975

> *W razie nikłych zamierzeń politycznych, słabych motywów, małego napięcia sił ostrożny wódz może próbować zręcznie wszelkich dróg prowadzących do zawarcia pokoju bez wielkich kryzysów i krwawych rozwiązań, wykorzystując właściwe przeciwnikowi słabe strony zarówno wojskowe, jak i polityczne. Nie mamy prawa ganić go za to, jak długo założenia jego są umotywowane dostatecznie i mogą doprowadzić do powodzenia, ale zawsze musimy żądać od niego, aby był świadom, że idzie manowcami, na których przyłapać go może bóg wojny.*
>
> Carl von Clausewitz, *O wojnie*, 1832[1]

Kraje europejskie, które jeszcze w 1450 roku kontrolowały zaledwie 15 procent powierzchni świata, a w 1800 roku wciąż tylko 35 procent, do 1914 roku opanowały już 84 procent całego ziemskiego terytorium. Jednak lata między 1943 a 1975 rokiem to „okres największego transferu zwierzchnictwa terytorialnego w historii świata", a wszystkie kolonialne potęgi Europy Zachodniej upadły[2]. Ten gwałtowny proces, odbywający się w ciągu jednego pokolenia w połowie XX wieku, miał poważne konsekwencje dla ewolucji działań wojennych. Typowe oblicze wojny po roku 1945 przybrało formę nie tyle tradycyjnego konfliktu między państwami, ile powstań i działań partyzanckich – zwłaszcza w procesie dekolonizacji, kiedy Brytyjczycy prowadzili działania wojenne na Malajach, w Kenii, na Cyprze i w Adenie, a Francuzi w Indochinach i w Algierii. Wyczerpanie moralne Brytyjczyków, kryzys finansowy, który doprowadził to państwo na skraj bankructwa, i wewnętrzne tarcia w społeczeństwie w następstwie drugiej wojny światowej zaowocowały serią walk o wyrwanie się spod władzy imperium. W wielu przypadkach dochodziło do walk partyzanckich, z którymi Wielka Brytania sobie nie radziła.

Wojen partyzanckich lub powstań nie powinno się traktować jako zubożonych form wojny, w czasie której armie stają naprzeciw siebie na otwartym polu; w rzeczywistości przez wieki były one raczej normą niż odstępstwem od reguły. Słowa często używane do opisywania tych działań, takie jak „nietradycyjne”, „nieregularne” i „niekonwencjonalne”, wprowadzają zatem w błąd: raz po raz – od prehistorycznych wojen plemiennych po wojnę z terroryzmem – strona, która nie jest w stanie stawić czoła drugiej w otwartej walce, ucieka się do działań partyzanckich, pod warunkiem że dysponuje wystarczającym poparciem miejscowej ludności. Chociaż wśród wcześniejszych konfliktów partyzanckich można wymienić działania *guerrilleros* podczas wojny na Półwyspie Iberyjskim w latach 1808–1814 (od których pochodzi angielskie określenie *guerilla war*), wojny burskie, powstanie na Kubie, działania Czinditów Orde’a Wingate’a w Birmie i oddziałów amerykańskich na Borneo, to dopiero zwycięstwo Viet Minhu w konflikcie z Francją w Indochinach było pierwszym przypadkiem upokorzenia mocarstwa europejskiego przez siły partyzantów z krajów rozwijających się.

Kaszmir: długa imperialna udręka

Inwazja plemienia Pasztunów na Kaszmir w październiku 1947 roku, zaledwie dwa miesiące po bolesnym podziale Indii przez Wielką Brytanię, zapoczątkowała konflikt, który trwa do dnia dzisiejszego, mimo że od jego początku minęły trzy czwarte wieku. W tym samym czasie niepodległość uzyskała Birma, a historyk wojskowości Max Boot, opierając się na swojej bazie danych obejmującej wszystkie wojny partyzanckie po 1775 roku, w których zginęło ponad tysiąc osób, wskazuje, że walka Birmańczyków z plemionami Kaczinów i Karenów rozpoczęła się w sierpniu 1948 roku i trwa nadal. Odnosząc się do dawnych konfliktów klanowych w średniowiecznej Anglii i Szkocji, dodaje:

> Ci, którzy wyobrażają sobie, że długotrwałe konflikty – powiedzmy o Kaszmir czy Palestynę – można rozwiązać sprawnie i szybko w drodze negocjacji, ignorują lekcje wojen angielsko-szkockich: konflikty krwi i ziemi, toczone w formie serii potyczek pomiędzy partyzantami a wojskami regularnymi mogą ciągnąć się przez stulecia nawet pomiędzy narodami znacznie bliższymi sobie pod względem religii i światopoglądu niż Hindusi i Pakistańczycy czy Izraelczycy i Palestyńczycy[3].

Konflikt w Kaszmirze zasługuje na szczególne miejsce w książce o ewolucji działań wojennych, ponieważ jest to wyjątek potwierdzający regułę. Górzysty, plemienny i stosunkowo niezmienny charakter stale żarzącego się konfliktu pokazuje, że w niektórych miejscach postęp w kierunku „inteligentnej" wojny jest powolny i odzwierciedla różnice społeczne. Partyzant kaszmirski walczący dziś z siłami indyjskimi, pakistańskimi czy chińskimi nie będzie używał dokładnie takiej samej broni, co jego przodkowie – czasami dosłownie przodkowie spokrewnieni z nim – ale będzie stosował tę samą taktykę z tych samych powodów.

Te długo tlące się konflikty, których czas trwania mierzy się w dekadach, a nie w miesiącach czy latach, dowodzą, że nie można zbyt szeroko uogólniać ewolucji działań wojennych, ponieważ zawsze znajdą się miejsca, w których ewoluowały one w bardzo niewielkim stopniu, a mimo to są nadal warte analizy. „Próba oceny imperium przypominałaby próbę oceny słonia przy użyciu miarki krawieckiej" – napisała w 1961 roku historyczka Margery Perham. Czasami wydaje się to prawdą w odniesieniu do historii powstań.

W swojej książce zatytułowanej *What Terrorists Want* Louise Richardson zidentyfikowała „trzy R", które inspirują terrorystów, niezależnie od tego, jak beznadziejna wydaje się walka w imię ich sprawy. Mowa o: *revenge* – zemście za rzeczywiste lub domniemane krzywdy, *renown* – dążeniu do sławy i uznania, które mogą nadać sens życiu terrorystów, oraz *reaction* – czyli chęci wywołania reakcji wrogów, pracując w ten sposób na rzecz, która wzmocniłaby motywację do walki w całej społeczności[4]. Nie ulega wątpliwości, że te inspiracje do działalności terrorystycznej przez tysiąclecia działały jak silny środek odurzający; dlatego też są tak skuteczne i tak niezwykle trudno je wykorzenić. Wszystkie trzy „R" są nadal obecne w Kaszmirze. Tam jednak równie ważny jest czwarty czynnik, czwarte „R", czyli *religion* – religia.

„Czasami wydaje się, że historia toczy się z nieznośną powolnością lodowca – zauważył kiedyś lord Mountbatten, ostatni wicekról Indii – a czasem pędzi naprzód niczym wartki strumień"[5]. Jak na ironię, to sam Mountbatten był iskrą, która doprowadziła do wybuchu decydującego o losach Kaszmiru. Przeprowadzony przez niego podział Indii był szybki, zdecydowany i prosty: kraj miał zostać podzielony na dwie części. Kaszmirowi, górzystemu, najbardziej wysuniętemu na północ regionowi, zdaniem ówczesnego hinduskiego maharadży bliżej było do Indii niż do

Pakistanu – pomimo żyjącej na tym terenie dużej, bo 77-procentowej społeczności muzułmańskiej i specyficznego położenia geograficznego.

Mountbatten, będący wówczas pierwszym generalnym gubernatorem Indii, a więc niemogący zachować bezstronności w tej sprawie, 27 października 1947 roku formalnie zatwierdził przyłączenie tych ziem przez rządzącego nimi maharadżę do Indii, chociaż zaznaczył, że ostateczne potwierdzenie tej decyzji będzie musiało odbyć się na drodze referendum. Jednak jeszcze przed podpisaniem oficjalnego dokumentu potwierdzającego akcesję, 300 żołnierzy indyjskiego 1. batalionu Sikhów wysłano drogą powietrzną do stolicy Kaszmiru, Srinagaru. Wzbudziło to obawy, że przybycie większej liczby żołnierzy indyjskich będzie miało wpływ na wynik plebiscytu[6]. Tego samego dnia do Kaszmiru wkroczyło około siedmiu tysięcy wojowników z pakistańskich plemion, zajmując miasto Baramula. Nie pomaszerowali oni jednak na Srinagar, a zajęli się raczej paleniem i plądrowaniem Baramuli, dzięki czemu indyjskie siły powietrzne zyskały czas na reakcję i powtrzymanie ich dalszych działań. Gdy uzbrojeni wojownicy plemienni próbowali zająć Pattanę, znajdującą się na drodze do stolicy, zostali ostrzelani i zbombardowani przez indyjskie samoloty. Indie wykorzystały samoloty transportowe do przerzucenia kontyngentu żołnierzy, którzy mieli ostatecznie pokonać najeźdźców.

Jeremy Black w książce o historii sił powietrznych na świecie wskazuje, że przykład Kaszmiru dowiódł, jak ważne były samoloty pochodzące w dużej części jeszcze z czasów drugiej wojny światowej, „gdy państwa, które dopiero co zyskały niepodległość, walczyły o terytorium i prymat w następstwie odwrotu mocarstw imperialnych”[7]. Odnosiło się to nie tylko do obszaru południowej Azji: izraelska wojna o niepodległość opierała się na samolotach typu Spitfire przerzuconych z byłego lotniska polowego Luftwaffe w Jugosławii, podczas gdy na wyposażeniu Cesarskich Irańskich Sił Powietrznych również znajdowały się starsze samoloty, takie jak P-47 Thunderbolt i transportowe C-47[8].

Chociaż pakistańscy najeźdźcy zajęli 31 października Pattan, nie dane im było zdobyć Srinagaru. Na początku listopada doszło do potyczek na obrzeżach stolicy, ale indyjskie siły powietrzne atakowały tak skutecznie, że unieruchomiły pojazdy najeźdźców, którym zaczęło brakować amunicji. Zdobycie miasta okazało się niemożliwe i 8 listopada wycofali się do małego miasteczka Uri. Nie było już ryzyka, że Kaszmir znalazłby się w orbicie wpływów Pakistanu w efekcie wykorzystania przewagi sił

zbrojnych, chociaż walki rozlały się na większe terytorium i trwały aż do 1 stycznia 1949 roku, kiedy to Organizacja Narodów Zjednoczonych pośredniczyła w zawarciu pierwszego z wielu tymczasowych rozejmów.

Wyznaczono wówczas prawie 750-kilometrową „linię kontroli", która sprawiała, że Indie kontrolowały mniej więcej dwie trzecie terytorium (Kotlinę Kaszmirską, Dżammu i Ladakh), a Pakistan pozostałe tereny (Azad Kaszmir i Gilgit-Baltistan). Żadna ze stron nie była zadowolona z wymuszonego przez ONZ kompromisu i żadna nie uznała linii demarkacyjnej ani formalnie, ani w praktyce.

Tymczasem Indie konsekwentnie blokowały polityczne starania, które mogłyby przesądzić o losie Kaszmiru, świadome, że muzułmańska większość ludności regionu głosowałaby za przyłączeniem regionu do Pakistanu. (Na przykład w administrowanej przez Indie Kotlinie Kaszmirskiej około 95 procent mieszkańców było – i nadal jest – muzułmanami). O Kaszmir toczyły się dwie wojny – w latach 1965 i 1999, a dziś jest on *de facto* podzielony między Indie, Pakistan i Chiny, chociaż dwa pierwsze państwa tego podziału nie akceptują. Organizacja Narodów Zjednoczonych często odnotowuje łamanie praw człowieka przez wszystkich trzech rywali, jednak tego rodzaju działania pozostają właściwie bezkarne. Niekończący się cykl przemocy – na który składają się zabójstwa, porwania i napaści na tle seksualnym – spowodowały, że około 8 procent miejscowej ludności cierpi na zespół stresu pourazowego[9].

Konflikt o niskiej intensywności w Kaszmirze nie osiągnął jeszcze statusu wojny partyzanckiej, ale charakteryzował się zamieszkami, pojedynczymi aktami terroryzmu, okazjonalnymi zabójstwami urzędników publicznych i innymi tego typu aktami przemocy, zarówno zorganizowanymi, jak i spontanicznymi. Władze działają w sposób stymulujący dalsze niechętne reakcje, złość i przemoc, ale generalnie bez wywoływania otwartej wojny. Poza Kaszmirem podobne długotrwałe konflikty o niskiej intensywności, ale z rozlewem krwi, zaobserwowano w Birmie, w Gazie i na Zachodnim Brzegu, w Sudanie, w Irlandii Północnej i w paru innych miejscach na świecie, które wcześniej stanowiły część imperium brytyjskiego i gdzie pospiesznie przeprowadzono podział w imię zachowania pokoju.

Długoterminową porażkę brytyjskiej polityki podziału i rozczłonkowywania terenów dawnego imperium można było zaobserwować już w 1999 roku podczas wojny o Kargil między Indiami

a Pakistanem, trwającej od maja do lipca tego roku, pół wieku po utworzeniu tzw. linii kontroli. Efektem były zacięte walki w jałowym, górzystym terenie wzdłuż linii, która do 1972 roku stała się jedną z najbardziej zmilitaryzowanych granic na świecie – i taką pozostaje do dziś, tak samo niebezpieczną jak 38. równoleżnik w Korei. Napięcia związane z walką o kontrolę nad Kaszmirem nie ograniczają się do Indii i Pakistanu. Punktem zapalnym jest również Ladakh, o które rywalizują Indie i Chiny. W tym obszarze toczono już ciężkie walki nie dalej jak w czerwcu 2020 roku.

Historyk Sumantra Bose napisał w 2021 roku, że konflikt w Kaszmirze to „nagromadzenie materiałów łatwopalnych, które stanowi zdecydowane, aktualne zagrożenie dla międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa na początku XXI wieku”[10]. Wraz ze wzrostem znaczenia Chin na początku XXI stulecia rosło też dążenie tego państwa do kontrolowania kluczowych punktów strategicznych – w tym również na obszarze Azji Południowej. Biorąc pod uwagę tę dynamikę, „problem Kaszmiru” nie zostanie szybko rozwiązany.

Izraelska wojna o niepodległość: fundamentalna walka o przetrwanie

W Palestynie walki wybuchły jeszcze przed ogłoszonym przez ONZ wygaśnięciem powojennego mandatu brytyjskiego, które miało mieć miejsce 15 maja 1948 roku. Egipskie samoloty bombardowały Tel Awiw 14 maja, tego samego dnia, w którym o godz. 17 David Ben Gurion w budynku Muzeum Sztuki proklamował niepodległość państwa Izrael. Naloty nie spowodowały ofiar śmiertelnych. Stany Zjednoczone ogłosiły uznanie Izraela zaledwie jedenaście minut po proklamacji Ben Guriona. ZSRR również uznał nowe państwo, ale Izrael został zaatakowany przez pięć armii dysponujących ponad dwudziestoma tysiącami dobrze uzbrojonych żołnierzy arabskich z Egiptu, Iraku, Syrii, Transjordanii (późniejszej Jordanii) i Arabii Saudyjskiej.

Wojna z 1948 roku zapisała się w historii jako jeden z kilku konfliktów końca lat 40. XX wieku, które po dziś dzień kształtują los świata. „Izrael narodził się w bitwie” – napisał Chaim Herzog, podczas wojny o niepodległość szef wywiadu wojskowego Sił Obronnych Izraela (IDF) i przyszły prezydent tego państwa. „Jego armia powstała w ogniu konfliktu i ciągłej walki o istnienie, a cechy te charakteryzują państwo Izrael od

pierwszego dnia istnienia”[11]. Jednak w porównaniu z wysoce wyrafinowaną siłą militarną, z której kraj zasłynął, ta wojna była według słów feldmarszałka Michaela Carvera „nieskomplikowaną sprawą”, ponieważ toczyła się przede wszystkim wobec żądań zawieszenia broni Zgromadzenia Ogólnego ONZ, które zmusiły każdą ze stron do próby zajęcia możliwie jak największego obszaru, by wykorzystać to jako kartę przetargową po zaprzestaniu walk[12].

15 maja wojska irackie przekroczyły rzekę Jordan w pobliżu kibucu Geszer. Ten samej nocy siły syryjskie zajęły dwie osady żydowskie na równinie poniżej Wzgórz Golan. Ben Gurion, założyciel nowego państwa i jego pierwszy premier, nakazał Mosze Dajanowi, dowódcy paramilitarnej Hagany – która wkrótce miała stać się częścią IDF – „utrzymać Dolinę Jordanu”[13]. Tymczasem na południu armia egipska maszerowała na Tel Awiw, a inne jej jednostki przeprowadziły desant z morza koło dzisiejszego Aszkelonu. Od północy zaatakowały oddziały libańskie, a od wschodu – siły irackie i jordańskie. Arabia Saudyjska również wysłała swój kontyngent żołnierzy, który walczył pod dowództwem Egipcjan.

Chociaż mogło się wydawać, że sytuacja strategiczna Izraelczyków jest wręcz rozpaczliwa, mogli oni wykorzystać w walce dwa wielkie atuty. Po pierwsze, walczyli, korzystając z własnych, dobrze zorganizowanych wewnętrznych linii komunikacyjnych, zaopatrzenia i dróg transportu posiłków, a ponadto wykorzystali zalety centralnego dowództwa, podczas gdy ataki arabskie były w dużej mierze chaotyczne i nieskoordynowane. „To, czego Izraelowi brakowało w zasobach, nadrabialiśmy pomysłowością i organizacją” – napisał Szimon Peres, ówczesny dowódca izraelskiej marynarki wojennej. „A to, czego nasi wrogowie mieli w bród, zostało na szczęście zmarnowane w panującym wokół chaosie”[14]. Po drugie, obrońcy doskonale zdawali sobie sprawę, że porażka z pewnością doprowadzi do unicestwienia państwa żydowskiego, a być może również do całkowitej zagłady Żydów w Palestynie. Po zaledwie trzech latach od Holokaustu nie mieli złudzeń co do tego, co taki bieg rzeczy będzie oznaczał dla judaizmu.

Morale żołnierzy izraelskich przez całą wojnę utrzymywało się na wysokim poziomie, pomimo że w kilku momentach mogło się wydawać, że niedawno ustanowione państwo jest skazane na zagładę. Jak pokazuje tysiącletnia historia wojen, choć morale nie da się zdefiniować żadną liczbą, jest ono niezbędnym elementem zwycięstwa. Chociaż wielu żołnierzy egipskich, syryjskich i jordańskich walczyło odważnie, licząc na odzyskanie

ziem swoich arabskich braci, ich misja nie miała ani charakteru egzystencjalnego, ani biblijnego. Nie mogła równać się z walką o byt – a tak postrzegali tę sprawę Izraelczycy, którzy byli zdolni do niesamowitych wyrzeczeń w imię wzmocnienia legitymizacji syjonizmu.

W osobie Dawida Ben Guriona Izraelczycy mieli przywódcę, który świetnie rozumiał zasadnicze idee, dogłębnie je analizując przez wiele lat. To właśnie Ben Gurion jesienią 1947 roku zreorganizował Haganę i powołał Dowództwo Narodowe, w którym swoich reprezentantów miały wszystkie partie polityczne Żydów w Palestynie. To on, jako minister obrony i premier, podjął niezwykle trudne decyzje dotyczące tego, dokąd wysłać izraelskie działa kalibru 65 mm, on też wykazał się osobistą odwagą, dźwigając na noszach wartownika rannego w wyniku ostrzału egipskiego. Ben Gurion zrozumiał, że Jerozolima była najważniejszym cele strategicznym, niezależnie od rozwoju wydarzeń na pustyni Negew. To wreszcie on przyjął argumenty Icchaka Rabina, aby przenieść punkt ciężkości wojny i pomóc oddziałom w Jerozolimie, a podczas jednego z krótkich rozejmów stłumił bunt w organizacji Irgun i wypędził Arabów z Liddy i Ramli.

Chaim Herzog miał opisać Ben Guriona jako osobę, która „przewodziła ludności żydowskiej w Palestynie – oblężonej, odciętej, poddanej brytyjskiej blokadzie morskiej, wielokrotnie pozbawianej dostępu do podstawowej broni niezbędnej do obrony, walczącej na wszystkich frontach z przeważającymi siłami przeciwnika”[15]. Umiejętności oratorskie Ben Guriona, wyjątkowo trafne decyzje dotyczące wyboru dowódców takich jak Mosze Dajan i Jigael Jadin, izraelski szef operacji, ciągłe dążenie do zastosowania właściwej strategii, a także talent do nieustannego udoskonalania strategii w reakcji na szybko zmieniające się warunki pola walki sprawiają, że może on być uważany za uosobienie wielkiego przywódcy strategicznego.

Izrael wezwał do walki wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni znajdujących się w kraju, w konsekwencji czego Siły Obronne Izraela, które pięć miesięcy wcześniej liczyły zaledwie dwadzieścia tysięcy żołnierzy, do października zwiększyły liczebność do około dziewięćdziesięciu tysięcy[16]. Dla porównania liczebność armii najeźdźczych wzrosła w tym okresie jedynie nieznacznie, a w zasadzie pozostawała prawie niezmienna[17]. Innym istotnym aspektem izraelskiej wojny o niepodległość była rola bojowników z zagranicy, biorących udział w walkach z powodów osobistych, przekonanych o wadze sprawy – takie

tendencje były już widoczne w Brygadach Międzynarodowych podczas hiszpańskiej wojny domowej w latach 30. XX wieku (a także, o wiele później, w przypadku wojny w Ukrainie w 2022 roku). W 1948 roku do walki po stronie Izraela przyłączyło się wielu ochotników z całego świata, głównie, choć nie wyłącznie, wywodzących się z diaspory żydowskiej. Historyk sir Martin Gilbert pisał o „mężczyznach i kobietach, którzy porzucili pracę i rodziny, aby walczyć na polach bitew […], którzy nie chcieli doczekać zdławienia państwa żydowskiego”[18]. Ludzie ci znani byli jako Mahal[*] i było ich prawdopodobnie w przybliżeniu pięć tysięcy. Przeciwnie niż w przypadku części późniejszych konfliktów, opinia światowa zdecydowanie opowiadała się wówczas za Izraelem.

Syria wysłała przez Jezioro Tyberiadzkie brygadę czołgów i pojazdów opancerzonych, które 20 maja o godzinie 4:30 uderzyły na osady żydowskie, przede wszystkim na kibuc Deganja, który izraelscy planiści uznali za kluczowe miejsce warunkujące utrzymanie północnej części kraju. Czasami upadek lub przetrwanie takich strategicznych punktów może zależeć od stosunkowo niewielkiej ilości uzbrojenia i ponadprzeciętnej woli walki tych, którzy go używają. W tym przypadku kibuc udało się obronić dzięki dwóm izraelskim armatom kalibru 65 mm, koktajlom Mołotowa i granatom ręcznym. W tym samym okresie na południu Izraelczycy użyli karabinów przeciwpancernych PIAT[**] do obrony kibucu Kfar Darom położonego około jedenastu kilometrów na południe od Gazy. Jednocześnie przez pięć dni trwała walka o kibuc Jad Mordechaj na drodze Gaza – Madżdal, która decydowała o losach Tel Awiwu. Na południe od Jerozolimy kibuc Ramat Rahel czterokrotnie przechodził z rąk do rąk, zanim Izraelczykom w końcu udało się go odzyskać i ostatecznie utrzymać. „Wróg miał przewagę liczebną i był o wiele lepiej uzbrojony” – napisał siedemdziesiąt lat później Szimon Peres – „ale się nie poddaliśmy. Do obrony swoich pozycji nasze siły używały wszelkich zasobów”[19].

26 maja bitwa o dzielnicę żydowską na Starym Mieście w Jerozolimie osiągnęła punkt krytyczny. Ostrzał artyleryjski jordańskiego Legionu Arabskiego dowodzonego przez Brytyjczyków zmusił 28 maja obrońców izraelskich do zaprzestania walki. Zostali wywiezieni do Jordanii jako jeńcy wojenni, a Jordańczycy mieli kontrolować najważniejsze dla Żydów miejsca kultu religijnego przez następne dwie dekady. Jednak w innych częściach miasta opór nie ustawał. Pod koniec maja izraelskie siły powietrzne wysłały do walki cztery zakupione w Czechosłowacji myśliwce Avia, dzięki którym

udało się spowolnić postępy egipskiej kolumny pancernej. Chociaż izraelskie siły powietrzne nie były w stanie osiągnąć przewagi powietrznej nad lotnictwem arabskim, walczyły skutecznie, przez co Arabowie nie zdobyli pełnego panowania w powietrzu, co samo w sobie było kluczowym zwycięstwem o charakterze taktycznym.

Izraelczycy niezwykle skutecznie wykorzystali też dezinformację. Winston Churchill powiedział niegdyś, że „w czasie wojny prawda jest tak cenna, że zawsze powinna jej towarzyszyć obstawa z kłamstw". Jigael Jadin powiedział dziennikarzom, że jego żołnierze otoczyli siły egipskie pod Isdud, po wojnie przyznał natomiast: „To był czysty blef. W czasie, gdy składałem to oświadczenie, nie było w tym krzty prawdy"[20]. Jednak wiadomość, która przetoczyła się przez media, została uznana za prawdziwą przez egipskie naczelne dowództwo w Kairze, które następnie przekazało je jako stwierdzenie faktu dowódcy polowemu w Isdud. Choć niewiarygodnie bezczelne kłamstwa kierowane do światowych mediów niosą ze sobą oczywiste ryzyko o charakterze moralnym i politycznym, proste, bezwstydne kłamstwo Jadina przyniosło niebywały sukces. Połączenie życzliwych mediów i narodu walczącego o życie stworzyło doskonałą okazję do osłony za pomocą skutecznej „obstawy kłamstw".

Chociaż 4 czerwca oddziały izraelskie wkroczyły do Dżaninu na Zachodnim Brzegu, miasto zostało odbite później tego samego dnia po odważnym irackim kontrataku. Niemniej jednak do końca pierwszego tygodnia czerwca ponad 200 tysięcy Arabów uciekło ze 155 wiosek na obszarach znajdujących się pod kontrolą Izraela, a kolejne siedemdziesiąt trzy tysiące – z Jaffy i Akki, przy czym czterdzieści tysięcy opuściło samą Jerozolimę[21]. Było to masowe przemieszczenie ludności, które miało poważne konsekwencje dla Państwa Izrael i otaczających go terytoriów w ciągu nadchodzących dziesięcioleci.

Kontrola jordańskiego Legionu Arabskiego nad Latrun spowodowała zamknięcie głównej drogi do Jerozolimy od 25 maja. W mieście konieczne było mocne ograniczenie racji żywnościowych, przy czym zarówno żołnierze, jak i cywile mogli sobie pozwolić na zaledwie dwa kawałki chleba dziennie. 11 czerwca, po czterech tygodniach walk, wszedł w życie ogłoszony przez ONZ czterotygodniowy rozejm. Izrael kontrolował wówczas Galileę, Dolinę Jezreel od Hajfy po rzekę Jordan, część środkowego Negewu i wybrzeże aż do Isdud, a także otwartą alternatywną drogę do Jerozolimy[22]. Miesiąc rozejmu upłynął na gromadzeniu zasobów –

a nie na autentycznych zabiegach o osiągnięcie porozumienia w sprawie podziału na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych. Sprowadzano broń zakupioną w Czechosłowacji, a żydowscy imigranci z brytyjskich obozów internowania na Cyprze zasilali jednostki Sił Obronnych Izraela.

O północy 9 lipca doszło do wznowienia działań wojennych, po czym Izraelczykom udało się powiększyć kontrolowane obszary w Jerozolimie, podjęli też próby wypchnięcia Syryjczyków z powrotem za rzekę Jordan. To zadanie nie udało się nawet po dziesięciu dniach ciężkich walk w obliczu syryjskiej przewagi w powietrzu i w artylerii. Izraelczycy 12 lipca zajęli miasto Ramla, a około pięćdziesięciu tysięcy Arabów z tego terenu uciekło na wzgórza Samarii, co doprowadziło do śmierci około 355 uchodźców[23]. To, co obserwowano podczas upadku Francji w 1940 roku, często powtarzało się później – masy uchodźców blokują drogi i mogą spowolnić tempo marszu armii; Legion Arabski przekonał się o tym na własnej skórze podczas przemieszczania się z Ramli i Liddy.

Inny typowy dla nowożytnych działań wojennych aspekt można było zaobserwować 12 lipca, kiedy Izraelczycy odbili z rąk Irakijczyków Ras al-Ajn, dzięki czemu udało się odzyskać kontrolę nad jednym ze źródeł wody pitnej dostarczanej do Jerozolimy, której mieszkańcy wcześniej musieli ograniczać zużycie wody do niecałych czterech litrów na osobę dziennie do mycia, gotowania i picia.

Kolejne ważne zwycięstwo taktyczne Izraela miało miejsce 12 lipca. Na pustyni Negew w południowej części Izraela siły egipskie zmierzające w kierunku Tel Awiwu zostały zmuszone do wycofania się po nieudanym ataku na kibuc Negba. Izraelczycy przetrwali ostrzał, w czasie którego na 150 obrońców wystrzelono cztery tysiące pocisków. Kiedy schwytany egipski oficer zapytał, jak Negba mogła wytrzymać taki atak, w gazecie osady pojawiły się wyjaśnienia świadczące o świadomości warunków wojny i jej istotnego elementu, który wpływał zarówno na losy dowódców supermocarstw, jak i bojowników partyzanckich:

> Pod względem ilości sił mieliście sporą przewagę, ale przewaga jakościowa znajdowała się w naszych rękach. Jednego elementu brakowało Egipcjanom – zrozumienia celu tej bitwy. A my dobrze wiedzieliśmy, o co walczymy, dysponując w odpowiedniej ilości: nieustraszonym duchem, wiedzą i przekonaniem o celu bitwy,

świadomością, że własnymi ciałami zamknęliśmy [wrogowi] drogę na północ[24].

Ważną rolę w obronie innych osad – takich na przykład jak Gal-On, czterdzieści kilometrów na wschód od Negby – odegrały pola minowe. Chociaż w XXI wieku, co zrozumiałe, piętnuje się zastosowanie min lądowych za ich potencjał okaleczania niewinnych cywilów w każdym wieku długo po zakończeniu konfliktów, mogą one również, na przykład podczas bitwy pod El Alamein w 1942 roku, mieć nieoceniony pozytywny efekt w zakresie uniemożliwienia manewrów wroga lub spowolnienia jego postępów.

Kiedy 16 lipca Siły Obronne Izraela zajęły arabskie miasto Nazaret w Galilei, niektórzy izraelscy żołnierze dopuścili się grabieży – to wszak powszechny, choć mało sympatyczny aspekt wojny, który znany jest od wieków[25]. Służba w armii nie jest dobrze płatnym zajęciem, a chaos wojenny stwarza mnóstwo okazji do grabieży własności miejscowej ludności, zwłaszcza gdy oficerowie nie kontrolują w pełni swoich jednostek lub, co gorsza, celowo przymykają oczy na tego rodzaju praktyki. Grabieże są składową każdej wojny, ale z tego powodu wcale nie są mniej naganne i, co zrozumiałe, prowadzą do trwałych negatywnych emocji wśród poszkodowanych. Podczas izraelskiej wojny o niepodległość, która w ogólnym założeniu była walką szlachetną, grabieże miały jednak zauważalnie szkodliwy wpływ na zdolności obronne: arabskie kontrataki były coraz skuteczniejsze niemal wyłącznie z powodu niewystarczającego przygotowania do obrony, którego przyczyny izraelski historyk wojskowości podpułkownik Netanel Lorch upatrywał w „chciwym pragnieniu łupów”[26].

19 lipca 1948 roku wszedł w życie drugi rozejm ONZ, który, podobnie jak pierwszy, był przez obie strony potraktowany dość umownie. W tym czasie drogi z Hajfy do Nazaretu i Tel Awiwu znajdowały się pod kontrolą Izraelczyków, natomiast Egipcjanie mocno trzymali się na wybrzeżu Morza Śródziemnego zaledwie trzydzieści kilometrów na południe od Tel Awiwu, odcinając osady w Negew, które musiały być zaopatrywane drogą powietrzną. Legion Arabski kontrolował część głównej drogi łączącej Tel Awiw z Jerozolimą, a w oblężeniu pozostawały osady żydowskie na północy. Jednak do żydowskiej części Jerozolimy docierała już woda, a z Czechosłowacji stale przybywały transporty broni – do 12 sierpnia, bowiem

Stalin nagle zakazał dostaw (wtedy zaczęto ją sprowadzać przez Włochy i Szwajcarię).

Zawieszenie broni zostało zerwane przez obie strony 15 października, między innymi w wyniku izraelskiego nalotu bombowego na egipską bazę lotniczą w Al-Arisz i na linię kolejową z Al-Arisz do Rafy. Ponadto wznowiono również walki w Jerozolimie i poza nią. 19 października interweniowało ONZ, żądając, aby 22 października obie strony wycofały się na pozycje zajmowane 15 października o godzinie 15. Oznaczało to, że Izraelczycy mieli tylko trzy dni na otwarcie drogi do Negew przez ufortyfikowane wzgórza wokół Hulajkat. W związku z tym na tym obszarze doszło do jednych z najzacieklejszych i najbardziej desperackich walk tej wojny, poprzedzających wejście w życie zawieszenia broni Rady Bezpieczeństwa ONZ. 4 listopada Izrael odmówił zwrotu zajętych terenów w Negew, które zdobył na Egipcjanach. W tym samym czasie zdobyto też na Jordańczykach Górną Galileę. Izraelczycy żywili uzasadnione przekonanie, że zajęte terytorium zapewni im większe bezpieczeństwo niż gwarancje ONZ.

Dalsze negocjacje, poparte groźbami Wielkiej Brytanii wobec Izraela i ostrzeżeniem prezydenta Trumana, spowodowały wycofanie wszystkich oddziałów izraelskich z półwyspu Synaj do 2 stycznia 1949 roku. 24 lutego Izrael podpisał rozejm z Egiptem, a po nim nastąpiły dalsze zawieszenia broni uzgodnione z: Libanem 23 marca, Transjordanią i Irakiem 3 kwietnia oraz Syrią 20 lipca. Do czasu wprowadzenia ostatniego zawieszenia broni 80 procent powierzchni mandatu brytyjskiego w Palestynie znajdowało się w rękach Izraela – chociaż nie dotyczyło to Strefy Gazy, Zachodniego Brzegu i Starego Miasta w Jerozolimie. W toku tej wojny zginęło około sześciu tysięcy Żydów – jeden procent całej populacji państwa – ale zyskano o 30 procent więcej terytorium, niż pierwotnie zakładano w porozumieniu ONZ[27]. Cały obszar nowo powstałego państwa znajdował się w zasięgu arabskiej artylerii, a odległość od wschodniej granicy do morza w najwęższym miejscu, niczym w „talii osy”, wynosiła zaledwie niecałe piętnaście kilometrów. Ale państwo Izrael stało się faktem.

Przynajmniej na razie. Izrael przetrwał atak pięciu krajów arabskich – co jest niezwykłym osiągnięciem dla tak młodej państwowości, kraju zamieszkanego przez grupę ludzi, którzy tak straszliwie wycierpieli w swojej najnowszej historii. Tyle że nie miała to być wcale ostatnia wojna Izraela. Po dwóch kolejnych porażkach wrogowie państwa Izrael nauczyli

się koordynować niespodziewane ataki, a na wszystkich granicach stacjonowały siły nieformalnej koalicji antyizraelskiej. Pierwszy traktat pokojowy – w odróżnieniu do zwykłego zawieszenia broni – z państwem arabskim został podpisany dopiero w 1979 roku, ponad trzydzieści lat po powstaniu Izraela.

Jigael Jadin nie miał wątpliwości, komu należy dziękować za zwycięstwo w izraelskiej wojnie o niepodległość, chwaląc „niezwykłe cechy izraelskiej młodzieży", która, jak powiedział, „wchłonęła w siebie całą tęsknotę Izraela przez tysiące lat wygnania, by powrócić na swoją ziemię i żyć w wolnym i niezależnym państwie"[28]. To właśnie ta cecha – egzystencjalna tęsknota, metafizyczne piętno tej krainy – nieodmiennie wiązała ludzi z ziemią i pozwalała wygrywać wojny, które żołnierze z poboru przegrywali.

Decyzja Izraela o militaryzacji swoich obywateli była istotnym elementem decydującym o przetrwaniu państwa. Zrozumiałe, cyniczne podejście do rozejmu narzuconego przez ONZ i ekonomiczna niezdolność do utrzymania dużej stałej armii sprawiają, że w dzisiejszych czasach Izraelczycy pełnią służbę w armii przez co najmniej dwa lata. Dzięki temu Izrael może wystawić największą armię na świecie – jeśli brać pod uwagę stosunek liczby żołnierzy do całości populacji[29]. Istotne dla dalszego istnienia Izraela było także dopracowanie do perfekcji charakterystycznej doktryny militarnej, która, jak zauważył Chaim Herzog:

> […] bazuje na elastyczności, wykorzystaniu przewagi zaskoczenia i improwizacji. Nocne walki, szybkość, akcje komandosów, strategia „pośredniego podejścia" – wszystko to stało się znakiem rozpoznawczym filozofii rozwijanej przez Siły Obronne Izraela. Położono nacisk przede wszystkim na wpajanie elastyczności myślenia oficerom działającym w terenie, a w szczególności młodszym dowódcom, których szkolono, aby potrafili dostosować się w ogniu bitwy do nieuniknionej zmienności pola walki[30].

Taka filozofia nie została przyjęta wyłącznie przez armię izraelską. Cały świat śledził przebieg izraelskiej wojny o niepodległość, wychwytując to, czego można się nauczyć od małej armii obywatelskiej, która pokonała pięć armii regularnych.

Kryzys malajski w latach 1948–1960: podręcznikowa kampania antypowstańcza

Działania wojenne na Malajach – tak często pomijane zarówno w historiach wojskowych, jak i dziełach traktujących o uwarunkowaniach geopolitycznych – stały się przyczynkiem do jednej z najbardziej znaczących ewolucji konfliktów militarnych po 1945 roku. Kampania prowadzona przeciwko powstańcom była tam długa, skomplikowana i zacięta, ale zakończyła się sukcesem. Choć każda kampania koncentruje się na innych elementach, to właśnie w brytyjskiej kolonii na Malajach powoli, ale skutecznie opracowywano uniwersalną, wieloaspektową strategię walki z partyzantami. Efekt tych działań miał swoje przełożenie na podobne kampanie przeciwko powstańcom w całym XX wieku i później.

Po drugiej wojnie światowej prokomunistyczna Armia Wyzwolenia Narodowego Malajów rozpoczęła walkę z Brytyjczykami, wykorzystując takie same metody, te same obozy i sprzęt, jakich używano w czasie walk z Japończykami. Gdy 16 czerwca 1948 roku zamordowano trzech brytyjskich plantatorów, władze kolonialne ogłosiły stan wyjątkowy i przystąpiły do aresztowań prewencyjnych. Siły Armii Wyzwolenia Narodowego Malajów liczyły wówczas około pięć tysięcy osób, z czego około 90 procent stanowili żołnierze pochodzenia chińskiego. Chociaż partyzanci mogli liczyć na pewne wsparcie ze strony 1,88 miliona chińskich Malajów, sprzeciwiało się im 2,43 miliona Malajów niebędących Chińczykami, 530 tysięcy Hindusów i 12 tysięcy Europejczyków, zamieszkujących Półwysep Malajski[31]. Rutynowe palenie przez partyzantów wiosek, które odmówiły im zaopatrzenia w żywność, jeszcze bardziej zmniejszyło popularność komunistycznej partyzantki wśród większościowej grupy etnicznej.

Brytyjczycy mieli przewagę w wielu aspektach – większa część ludności na Malajach pozostała lojalna wobec dziedzicznych sułtanów, którzy byli sojusznikami Wielkiej Brytanii, a opór stawiała jedynie mniejszość chińska[32]. Dzięki temu Wielka Brytania znalazła się w dogodnej sytuacji, zupełnie odmiennej do tej, z jaką musiały sobie radzić inne państwa walczące z partyzantami w XX wieku – na przykład Francuzi w Indochinach i Algierii.

Brytyjczycy zareagowali na kampanię Armii Wyzwolenia Narodowego Malajów, internując do października 1949 roku 6343 osób podejrzanych

o terroryzm i deportując dziesięć tysięcy osób do Chin[33]. Chociaż wcześniej siły bezpieczeństwa opisywały swoich wrogów jako bandytów, w 1952 roku zaczęto nazywać ich „CT” (ang. *communist terrorists*), czyli terrorystami komunistycznymi. Wówczas na ich koncie powstańców były już trzy tysiące ofiar i to pomimo uczestniczenia w walkach na Malajach trzydziestu tysięcy żołnierzy z różnych krajów Wspólnoty Narodów i sześćdziesięciu tysięcy funkcjonariuszy lokalnej policji[34]. W pierwszych dniach ogłoszonego w 1948 roku stanu nadzwyczajnego brytyjscy poborowi popełniali zbrodnie wojenne, co świadczy o powszechności zjawiska, o którym będziemy mówić jeszcze parę razy w tej książce – dopiero co powołani do armii żołnierze z poboru, którzy nie są ochotnikami, zachowują się znacznie gorzej niż doświadczeni, wyszkoleni żołnierze. Czasem motorem napędowym takich zachowań jest zwykły strach, ale często dzieje się tak z powodu braku dyscypliny w oddziałach.

W malajskich dżunglach regularnie palono wspierające komunistów wioski, a ludzie trafiający do miejsc odosobnienia nie mieli tam lekkiego życia. Dwadzieścia pięć tysięcy osób podejrzanych o działalność wywrotową spędziło w obozach internowania ponad miesiąc. Doszło również do masakry, w której zginęło co najmniej dwudziestu czterech chińskich cywilów[35]. Jak to często bywa, próby zwalczania terroru terrorem przyniosły efekt zupełnie odwrotny do zamierzonego.

Generał porucznik sir Harold Briggs rozumiał autodestrukcyjną naturę terroru. Ten weteran kampanii birmańskiej opracował plan zneutralizowania zagrożenia komunistycznego w regionie. Plan opierał się na zapewnieniu bezpieczeństwa ludności wiejskiej, przy jednoczesnym ograniczeniu dostaw żywności, finansowania i rekrutacji do oddziałów Armii Wyzwolenia Narodowego Malajów[36]. Wiązał się on również z koniecznością budowy nie mniej niż 500 „nowych wiosek” dla 500 tysięcy chińskich „dzikich lokatorów”, którzy byli marginalizowani w społeczeństwie malajskim i stanowili doskonałą bazę dla komunistycznego terroryzmu[37].

Zapewnienie ludziom elektryczności, wody pitnej, dostępu do szkół, ochrony zdrowia, a także zadbanie o przestrzeganie prawa własności okazało się potężnym czynnikiem zniechęcającym do wspierania maoizmu, ale ważna kwestia, jaką było zapewnienie tym ludziom bezpieczeństwa, miała drugą stronę: zdecydowane środki dyscyplinujące nieposłusznych. Mieszkańcy musieli przebywać w obiektach za drutami kolczastymi, a gdy wychodzili do pracy, obowiązywała ich godzina policyjna i byli poddawani

rewizjom. „Nie da się uporać z plagą komarów, polując na każdego owada z osobna” – stwierdził Briggs. „Znajdujesz ich obszary lęgowe i dezynfekujesz je. I wtedy z komarami już jest spokój”[38]. To podejście skopiowano kilkadziesiąt lat później podczas powstania w Iraku, kiedy całe dzielnice w najbardziej dotkniętych konfliktami obszarach Bagdadu, Faludży i innych miast, w których było niespokojnie, zamieniono w „zamknięte osiedla”, wznosząc betonowe mury umożliwiające odcięcie i kontrolę wchodzących i wychodzących za pomocą biometrycznych kart identyfikacyjnych i innych środków.

5 października 1951 roku grupa trzydziestu ośmiu partyzantów Armii Wyzwolenia Narodowego Malajów dokonała niesamowitego wyczynu. Zabili sir Henry’ego Gurneya, brytyjskiego wysokiego komisarza Malajów, zastawiając zasadzkę na drodze, sześćdziesiąt pięć kilometrów na północ od Kuala Lumpur. Działanie, które miało mieć efekt propagandowy, ostatecznie okazało się błędem taktycznym. Gurneya zastąpił bowiem sir Gerald Templer, weteran walk nad Sommą, pod Dunkierką i Anzio, który w lutym 1952 roku objął stanowiska wysokiego komisarza i szefa operacji na Malajach. Templer, zawodnik olimpijski w biegu przez płotki i mistrz armii brytyjskiej w walce na bagnety, na Malajach miał się okazać wzorowym przywódcą strategicznym, znakomicie realizującym każde istotne zadanie, bazując na wspaniałym pomyśle Briggsa dotyczącym osuszenia „bagna” terrorystów. Przełożony Templera, Winston Churchill, napisał kiedyś w *The Malakand Field Force*, że „Dynamit w ręku dziecka nie jest tak niebezpieczny, jak zdecydowana polityka, nieodpowiednio wprowadzona w życie”[39]. Templer był mocno zdeterminowany, by od chwili, gdy postawił pierwszy krok na Malajach, prowadzić zdecydowaną politykę.

Jedną z pierwszych decyzji Templera było powtórzenie obietnicy złożonej przez rząd brytyjski, że Malajom zostanie przyznana niepodległość, gdy tylko pozwoli na to sytuacja w zakresie bezpieczeństwa w regionie, co wzmocniło lokalne poparcie. W sierpniu 1957 roku obietnica ta została spełniona. Ponadto nadał on pełne obywatelstwo wszystkim cudzoziemcom urodzonym na Malajach, co było kolejnym postulatem Malajów chińskiego pochodzenia. Nie lekceważył czekającej go walki, deklarując w 1953 roku: „Zawsze mówiłem, że droga do całkowitego wyleczenia będzie długą mitręgą”[40]. W Londynie cieszył się pełnym poparciem politycznym, bo przegrana na Malajach byłaby ciosem w prestiż Brytyjczyków, ale także w nowo wybranego premiera Winstona Churchilla.

Templer miał rację w kwestii długiej mitręgi; w czasie trwania stanu wyjątkowego doszło do nie mniej niż 8750 „kontaktów” między siłami bezpieczeństwa a komunistycznymi partyzantami, a zasadzki i potyczki w dżungli były na porządku dziennym[41]. Podczas walk spitfire’y ostrzeliwały kryjówki partyzantów z dżungli w Johor; prowadzono zakrojone na szeroką skalę operacje mające na celu zepchnięcie wroga w stronę ustawionych w zasadzce kordonów; stale patrolowano teren (działania te nazywano „przetrząsaniem dżungli”); po zdarzających się zwykle o świcie napadach na odosobnione posterunki policji organizowano kontrakcje, atakując obozy terrorystów; koczowniczy aborygeni w Perak używali zatrutych strzałek przeciwko partyzantom; zorganizowano jednostkę do działań głęboko w dżungli znaną jako Ferret Force; spadochroniarze celowo lądowali na wierzchołkach drzew, a następnie spuszczali się na ziemię na linach. Udało się również pozyskać podwójnych agentów, przekonując 180 partyzantów do zmiany obozów. Podjęli oni działania przeciwko swoim byłym towarzyszom i dostarczyli bezcennych informacji na temat komunistycznej taktyki. Templerowi zdarzało się działać z surowością – kiedyś zmniejszył o połowę racje ryżu i nałożył dwudziestodwugodzinną godzinę policyjną na wioskę, w której przebywali terroryści, którzy zabili dwunastu brytyjskich żołnierzy – ale powszechnie uważano go za człowieka sprawiedliwego, a jednocześnie zdecydowanie zasługującego na swój popularny przydomek „Tygrys Malajów”.

Walkę w gęstszych obszarach dżungli utrudniał trudny teren, bowiem zdarzało się, że przebycie półtora kilometra w dżungli zajmowało oddziałom ponad cztery godziny; żołnierze często szli gęsiego. Weteran John Scurr pisał:

> W pierwotnej dżungli pełno było gigantycznych, porośniętych pnączami pni drzew z korzeniami wysokimi na ponad metr i długimi na dziesięć metrów, po których musiały się wspinać patrole. Czasami trzeba było brnąć przez rzeki o wartkim prądzie lub rozległe połacie cuchnących bagien. Wilgoć i upał męczyły żołnierzy, a nad ich ciałami unosiła się para […]. Pijawki przyczepiały się do wrażliwej skóry i wysysały krew: ludzie znajdowali na sobie po pięć, a nawet po pięćdziesiąt tych stworzeń na raz. Były też złośliwe, kąsające czerwone mrówki, które spadały z drzew. […] W nocy nie dało się spać przez chmary bzykających nieustannie komarów. […] W miesiącach

> monsunowych około czwartej po południu maszerujący żołnierze codziennie mokli w ulewnych deszczach, które mogły nie słabnąć nawet przez dziesięć godzin. […] Ludzie przez większą część nocy leżeli na matach, próbując spać w zalewających ich strumieniach błotnistej mazi. Przy tak dużym zmęczeniu i dyskomforcie, a także dodatkowych zagrożeniach w postaci malarii, tyfusu plamistego, żółtaczki, czerwonki, ukąszeń węży, użądleń skorpionów, wrzodziejących w dżungli odcisków, grzybicy, liszajów stóp i okropnego upału, można by uznać, że żołnierze już nie potrzebowali wroga. Ale oczywiście był też wróg[42].

Jednak jakimś sposobem morale członków oddziałów bezpieczeństwa pozostawało wysokie, głównie dzięki ich wierze w ostateczne zwycięstwo. Scurr opowiadał o pewnym starciu, w którym udział brał patrol King's Own Yorkshire Light Infantry, lekkiej piechoty z Yorkshire. Znalazł się on w trudnej sytuacji, bowiem wróg dysponował pięciokrotną przewagą liczebną, ale kiedy ogień komunistów nagle ustał, jakiś niewielki, ale krzepki szeregowiec krzyknął: „Co się dzieje, chłopcy? Robicie sobie przerwę w kantynie?"[43]. Oddziały sił bezpieczeństwa były również lepiej uzbrojone niż partyzanci; w pierwszych latach stanu wyjątkowego używały amerykańskich karabinków M1 i M2 kalibru 7,62 mm oraz lekkich karabinów maszynowych Bren kalibru 0,303 cala, które później ustąpiły miejsca samopowtarzalnym strzelbom Browning A-5 na naboje 12/70 i Remingtonom z przeładowaniem typu *pump action*, które lepiej sprawdzały się na krótkim dystansie i w zwarciu, w typowych okolicznościach dla działań wojennych prowadzonych w dżungli[44].

Templer energicznie realizował w walce z powstańcami dwutorową strategię Briggsa, zgodnie z zasadą kija i marchewki. Programowi budowy nowych osad towarzyszyły agresywne operacje dalekiego zasięgu w dżungli, podejmowane przez jednostki specjalne takie jak Special Air Service Michaela „Szalonego Mike'a" Calverta, podczas których wykorzystywano łowców głów z Borneo jako tropicieli. „W tym biznesie strzelanina to tylko 25% problemów – donosił Templer w listopadzie 1952 roku Oliverowi Lytteltonowi, sekretarzowi do spraw kolonii – a pozostałe 75% polega na tym, aby pociągnąć za sobą ludność tego kraju"[45]. Któregoś razu podsumował realizowaną przez siebie strategię Briggsa, mówiąc: „Odpowiedzią nie jest wysłanie większej liczby żołnierzy do dżungli,

odpowiedzi trzeba szukać w sercach i umysłach ludzi”[46]. Wyrażenie „serca i umysły” zostało podchwycone przez polityków i nadużywane do tego stopnia, że już w 1968 roku Templer uważał je za „przyprawiające o mdłości”. Niemniej pozostaje ono najbardziej treściwym synonimem działań, jakie należy podjąć, aby wygrać z partyzantami. Skuteczność tej doktryny została wykazana nie tylko podczas działań wojennych prowadzonych w dżungli na Malajach.

Po tym, jak Briggs zdecydował o znacznym wzmocnieniu sił bezpieczeństwa – w ciągu dwóch lat powiększyły się one pięciokrotnie, przy jednoczesnym zwiększeniu liczebności garnizonu brytyjskiego – działania zalecane przez Templera mogły być prowadzone z wykorzystaniem wskazówek wywiadu. Począwszy od 1952 roku, przez kolejnych piętnaście miesięcy Wielka Brytania przeprowadziła masową reformę lokalnych sił policyjnych, w ramach której za korupcję lub niekompetencję (te dwie cechy często idą w parze) usunięto dziesięć tysięcy funkcjonariuszy, utworzono nowe szkoły policyjne, w których wyżsi funkcjonariusze brytyjskiej policji uczyli metod analizy i technik dochodzeniowych[47]. Dla każdego oficera obowiązkowe było czteromiesięczne szkolenie podstawowe, a najlepszych wysyłano na roczny staż w Wielkiej Brytanii. W roku kalendarzowym 1952 liczba etnicznych Chińczyków w malajskiej policji wzrosła ponad dwukrotnie, a dzięki poprawie dyscypliny i intensywnemu szkoleniu zacieśniono relacje między siłami bezpieczeństwa a ludnością, co w praktyce wiązało się z możliwością pozyskania lepszych informacji wywiadowczych, a te z kolei znów doprowadziły do poprawy sytuacji w zakresie bezpieczeństwa[48].

Opłacało się też branie jeńców wśród partyzantów. Tortury, nierozsądne zarówno ze względów moralnych, jak i praktycznych, zostały zastąpione przesłuchaniami zgodnymi z zasadami konwencji genewskiej. Istniały dwa główne argumenty przemawiające za tą zmianą: tortury radykalizowały tych, których dotykały, a także zbyt często dostarczały bezwartościowych informacji, podawanych jedynie po to, aby przerwać ból podczas przesłuchania[49]. Templer wprowadził w życie ogólną doktrynę bazującą na nowym podręczniku zatytułowanym *The Conduct of Anti-Terrorist Operations in Malaya* [Działania antyterrorystyczne na Malajach]. Jego funkcjonariusze mieli opanować zawartą w podręczniku wiedzę i przestrzegać spisanych w nim zasad[50]. Koncepcja koncentrowała się raczej na skutecznych operacjach typu „oczyść i utrzymaj”, a nie zakrojonych na

dużą skalę działaniach o charakterze „znajdź i zniszcz”. (Zasady te nigdy nie zostały docenione przez Amerykanów w Wietnamie, jak zobaczymy w następnym rozdziale).

Propaganda Wspólnoty Narodów skierowana na obniżenie morale komunistów była zarówno nieugięta, jak i pomysłowa. Nisko nad dżunglą latały samoloty z głośnikami, z których podawano nazwiska konkretnych partyzantów oraz duże sumy, jakie mógł otrzymać każdy, kto dostarczyłby tych ludzi żywych lub martwych przedstawicielom rządu. Zrzucano również ulotki, za które każdy partyzant mógł otrzymać amnestię. Żołnierze, lub samoloty, niszczyli pola ryżowe, będące źródłem pożywienia dla partyzantów. Kiedy jeden z głodujących powstańców poddał się, brygadier opisał jego „rozczochrane włosy, wychudzoną twarz, podarty mundur khaki i oczy jak u zaszczutego psa”[51]. W przeciwieństwie do tych wymizerowanych powstańców oficjalny rząd był w stanie udowodnić, że pokój równa się dobrobytowi, zwłaszcza po 1950 roku, kiedy wybuch wojny koreańskiej przyniósł – jak to często bywa w przypadku wojen o dużym zasięgu – globalny wzrost cen surowców. (Cyna i kauczuk były filarami gospodarki Malajów)[52]. W przypadku tego i tak mało popularnego powstania oczywisty długoterminowy sukces gospodarczy i przewaga militarna sił rządowych zwiastowały długą, powolną walkę, która musiała się skończyć klęską partyzantów.

W czasie, który Templer spędził na Malajach, czyli od lutego 1952 do maja 1954 roku, liczba aktów terrorystycznych spadła z pięciuset do mniej niż stu miesięcznie. Dwie trzecie partyzantów zostało zabitych, schwytanych lub poddało się, a liczba ofiar wśród żołnierzy Wspólnoty Narodów spadła o 80 procent. W kwietniu 1952 roku charyzmatyczny przywódca Armii Wyzwolenia Narodowego Malajów Chin Peng został zmuszony do przeniesienia swojej siedziby z terytorium Malajów do Betong w południowej Tajlandii. W latach 1948–1960 w czasie stanu wyjątkowego zginęło 1865 żołnierzy Wspólnoty Narodów z ponad 100 tysięcy, którzy służyli w siłach bezpieczeństwa. Straciło życie również 3383 malajskich cywilów i 6698 komunistów[53].

Nie ma wielu kampanii antypartyzanckich, które zakończyły się podobnym sukcesem. Templer, świadomy, że doprowadzenie do szczęśliwego końca zadania wyrugowania partyzantów komunistycznych z Malajów zajmie prawie dekadę, w 1953 roku powiedział, że: „zastrzeli drania, który stwierdzi, że kryzys się skończył”. Ale w 1960 roku tak się

właśnie stało. Dzięki temu, że głównodowodzący skupił się na wojnie o niskiej intensywności, opartej na umiejętnościach żołnierzy, Malaje mogły się rozwijać i liczyć na niepodległą, niekomunistyczną przyszłość. Działania wojenne przeciw powstańcom posunęły się naprzód i przyszłe kampanie będą już prowadzone ze świadomością, że partyzanci mogą zostać pokonani, jeśli tylko uda się przemówić do serc i umysłów ludności.

Francja w Indochinach w latach 1945–1954: droga do Dien Bien Phu

Francja wyszła z drugiej wojny światowej poobijana, osłabiona moralnie i finansowo. Rządzący mieli świadomość, że będzie trudno utrzymać francuskie kolonie w Indochinach, obejmujące tereny, które obecnie tworzą Wietnam, Laos i Kambodża. Zaraz po zakończeniu wojny z Japonią Ho Chi Minh, przywódca ruchu wyzwolenia narodowego Wietnamu, ogłosił niepodległość swojego kraju. Oznajmił: „Przez ponad osiemdziesiąt lat Francuzi gwałcili naszą Ojczyznę i uciskali naszych współobywateli. […] Wietnam ma prawo być wolnym i niepodległym krajem – i właściwie już nim jest. Dlatego cały naród wietnamski jest zdeterminowany, by zmobilizować wszystkie siły fizyczne i psychiczne, poświęcić życie i majątek, aby chronić swoją niezależność i wolność”[54].

Ho stanowczo przesadził z oceną poziomu poparcia społecznego, jakim cieszyli się jego komuniści, ale w listopadzie 1946 roku w Hajfongu, głównym mieście przemysłowym północnego Wietnamu, wybuchły walki. 23 listopada francuska armia, decydując się na działanie najostrzejsze z możliwych, rozpoczęła ostrzał artyleryjski, w wyniku którego zginęło co najmniej sześć tysięcy cywilów[55]. Był to początek serii francuskich „sukcesów” w największych miastach, okupionych jednak wielkimi stratami wśród miejscowej ludności. Miesiąc później Ho Chi Minh został zmuszony do opuszczenia stolicy Hanoi. Zainspirowany chińską doktryną komunistyczną Viet Minh zrezygnował z działań konwencjonalnych i zdecydował się na prowadzenie działań partyzanckich, przynajmniej do czasu, aż Mao Tse-tung – po zwycięstwie w Chinach w 1949 roku – zaczął dostarczać partyzantom ciężką broń, włącznie z artylerią.

Generał Vo Nguyen Giap, genialny dowódca Viet Minhu, okrzyknięty „Czerwonym Napoleonem”, skoncentrował się na zniszczeniu kluczowych francuskich posterunków granicznych, aby zapewnić sobie zaopatrzenie

w ciężką broń, która mogłaby być wysyłana przez granicę. Francja pierwotnie wysłała do Wietnamu generała Jeana de Lattre de Tassigny, jednego ze swoich najbardziej zasłużonych dowódców, który w krótkich odstępach czasu odniósł trzy zwycięstwa nad Giapem, ale zmarł na raka po zaledwie jedenastu miesiącach dowodzenia. Zastąpił go generał Henri Navarre, który stwierdził, że „widzi [zwycięstwo] wyraźnie – jak światło w tunelu”[56]. Mimo że takie aroganckie komentarze mogą na krótki czas podnieść morale żołnierzy, generałom nie zaleca się takiego podejścia dopóty, dopóki faktycznie nie uda się odnieść zwycięstwa. Błędna ocena sytuacji zdarza się dość powszechnie podczas działań wojennych – o czym przekonali się choćby Brytyjczycy w Republice Południowej Afryki w 1900 roku, kiedy to ogłosili zwycięstwo dwa lata przed zakończeniem walk.

W obawie przed zbliżeniem Viet Minhu z komunistycznymi Chinami Stany Zjednoczone zaczęły wysyłać Francuzom w Indochinach wsparcie i doradców. Niemniej jednak wkład amerykański był skromny i do 1953 roku wojna przerodziła się w żałosny impas. Wszystko zmieniła dopiero bitwa pod Dien Bien Phu.

„Na początku nie miałem pojęcia, gdzie – ani nawet czy – dojdzie do bitwy”[57] – wspominał później generał Giap. Francuzi skoncentrowali swoje najlepsze oddziały pod dowództwem generała Christiana de Castriesa w mieście Dien Bien Phu, położonym w dolinie w północno-wschodnim Wietnamie, otoczonej wysokimi wzgórzami. Z punktu widzenia strategii była to decyzja katastrofalna. Żołnierze Giapa przewozili zaopatrzenie na rowerach albo wręcz dźwigali je na plecach, wciągając ręcznie haubice na wzgórza górujące nad pozycjami francuskimi. Widząc, że Francuzi są dobrze okopani, Giap postanowił opóźnić planowany atak. „Pod wpływem impulsu zdecydowałem się odłożyć operację” – powiedział później w wywiadzie. „Moi sztabowcy byli zdezorientowani, ale to nie miało znaczenia. Ja dowodziłem i żądałem absolutnego posłuszeństwa – *sans discussion, sans explication* [bez dyskusji i bez potrzeby wyjaśnień]”[58]. Ignorując rady swoich chińskich doradców wojskowych, aby posyłać na Francuzów kolejne ludzkie fale, na wzór walk w Korei, Giap zdecydował, że główną rolę odegra artyleria, ostrzeliwująca pozycje francuskie ze wzgórz, podczas gdy żołnierze Viet Minhu podkradali się coraz bliżej linii obrony, wykorzystując okopy i tunele.

W ciągu następnych dwóch miesięcy forty otaczające Dien Bien Phu – o nazwach: Anne-Marie, Beatrice, Claudine, Dominique i Lili – po kolei

wpadały w ręce Viet Minhu. (Nazwano je, poniekąd w prawdziwie francuskim duchu, imionami kochanek generała de Castries). 7 maja dowódca francuski był zmuszony się poddać. Prezydent Eisenhower rozważał rzucenie do walki amerykańskiego lotnictwa, ale ostatecznie zrezygnował z tego pomysłu. „Mielibyśmy problemy – przyznał później Giap w reakcji na potencjalne wsparcie Amerykanów z powietrza – ale wynik byłby taki sam. To było za duże pole bitwy, żeby bombardowanie z powietrza okazało się skuteczne".

Generał Giap, jako dowódca odnoszący wielkie sukcesy, dostrzegł ważną strategiczną rolę neutralizowania przewagi Francuzów i skoncentrowania się na Dien Bien Phu; we właściwy sposób przekazał swoim sztabowcom swoje zamiary – nakazał im wykonanie ich bez dyskusji i wyjaśnień – z uporem realizując najważniejsze założenia w czasie kluczowych tygodni oblężenia, a gdy z czasem ten konflikt przerodził się w klasyczną wojnę przeciwko Stanom Zjednoczonym, prowadzoną na dużym obszarze, odpowiednio uzupełnił swoją taktykę – o czym przekonamy się w następnym rozdziale.

Armia francuska poniosła w Indochinach znaczne straty, sięgające siedemdziesięciu pięciu tysięcy poległych żołnierzy, z czego około 28 procent stanowili żołnierze urodzeni we Francji, a resztę Afrykanie i żołnierze z Indochin. Kolejne sześćdziesiąt cztery tysiące zostało rannych[59]. Te straty wywołały we Francji niechęć wobec operacji w Wietnamie[60]. Co gorsza, Francuzi podczas tej kampanii porzucili swoich ludzi na łaskę wroga. Chodzi o Groupement de Commandos Mixtes Aéroportés, wietnamskich żołnierzy, którzy walczyli po stronie Francji i zostali opuszczeni, porzuceni głęboko na obszarze kontrolowanym przez Viet Minh w północnym Wietnamie. Kiedy w lipcu 1954 roku doszło do zawieszenia broni, wielu z nich utknęło setki kilometrów za linią frontu, w strefie okupowanej przez komunistów. Nie mogli przedostać się w bezpieczne miejsce, a oddziały Ho Chi Minha polowały na nich przez kolejne dwa lata. Pozostało z nimi kilku francuskich oficerów. Pewnego dnia w 1956 roku, dwa lata po zawieszeniu broni, na falach radia usłyszano człowieka, który krzyczał po francusku: „Wy skurwysyny, pomóżcie nam! Pomóżcie! Zrzućcie nam na spadochronach chociaż trochę amunicji, żebyśmy mogli zginąć z bronią w ręku, a nie dać się zabić jak zwierzęta"[61].

Armia francuska była zupełnie nieprzygotowana do działań bojowych, jakie musiała prowadzić w Wietnamie. Spodziewała się tam tradycyjnych,

walnych bitew, w których będzie w stanie pokonać słabszego ekonomicznie i technologicznie przeciwnika. Gęsta dżungla wietnamska, w której przeciwnicy mogli zniknąć na całe miesiące, sprawiała jednak, że zwykle większa siła ognia oddziałów francuskich stała się właściwie ciężarem, a nie atutem. Jak na ironię, Francuzi w końcu stoczyli decydującą bitwę konwencjonalną, o której wcześniej marzyli. I zostali pokonani dlatego, że Wietnamczycy dysponowali większą siłą ognia lepiej rozlokowanej artylerii. George C. Herring stwierdził, że Dien Bien Phu „jest symbolem błędów popełnionych przez Francuzów […] a zwłaszcza ich konsekwentnego przeceniania własnych możliwości i powtarzającego się niedoceniania wroga”[62].

Choć doświadczenie Dien Bien Phu było raczej nietypowe, jasno pokazało, jak wielką wagę nadal mają walne bitwy. Ponadto udowodniło jeszcze coś, i ta świadomość zelektryzowała cały świat. Ku zaskoczeniu wszystkich okazało się bowiem, że dobrze finansowane i dobrze wyposażone oddziały europejskie mogą zostać pokonane w terenie przez niedofinansowane i słabo uzbrojone siły pozaeuropejskie. Coś takiego zdarzało się oczywiście już wcześniej w historii militarnej – przede wszystkim pod Isandlwaną podczas wojny brytyjsko-zuluskiej w 1879 roku, pod Maiwandem w Afganistanie w 1880 roku, podczas wielkiego zwycięstwa morskiego Japonii nad Rosją pod Cuszimą w 1905 roku oraz w 1942 roku, kiedy Japończycy zmusili Brytyjczyków do kapitulacji w Singapurze. Jednak w trzech z wymienionych czterech przypadków mocarstwa kolonialne wróciły później do gry, dysponując siłami wystarczającymi, aby odpłacić się pięknym za nadobne. Natomiast po Dien Bien Phu Francja opuściła Indochiny i nigdy już tam nie wróciła.

To, w jaki sposób zmieniały się uwarunkowania wojny, która doprowadziła do Dien Bien Phu, udowodniło ponad wszelką wątpliwość, że narodowa partyzantka może upokorzyć europejską, a co za tym idzie – także amerykańską potęgę, jeśli walka jest prowadzona na dobrze znanym partyzantom terenie. W późniejszych latach Colin Powell (i wielu innych) przekonywał, że Stany Zjednoczone powinny były wyciągnąć lepsze wnioski z porażki Francji w Wietnamie: „Powinniśmy byli zrozumieć, że była to tyleż wojna narodowowyzwoleńcza o samostanowienie w konkretnym kraju, co o ideologię komunizmu czy na rzecz ogólnoświatowego spisku komunistycznego”[63].

Algieria: podręcznikowy przykład tego, jak nie prowadzić walk z partyzantami

W połowie XX wieku nadchodził już czas końca kontroli Francji nad jej północnoafrykańskimi posiadłościami, ale kraj upokorzony i okupowany przez nazistowskie Niemcy z uporem walczył o to, by na powrót stać się znaczącą siłą militarną. Zamiast wycofać się i zrezygnować z imperium kolonialnego z godnością i honorem, jak czyniła to Wielka Brytania od końca lat 40. Francja próbowała walczyć. W Indochinach i w Algierii przyniosło to katastrofalne skutki. Jakże często okazywało się, że druga wojna światowa rzuca długi cień.

Francuski rząd w Algierii, w przeciwieństwie do Brytyjczyków na Malajach, nie mógł obiecać niepodległości miejscowej ludności, nie wywołując przy tym poważnych wstrząsów politycznych w metropolii. Co więcej, podczas gdy na Malajach populacja osadników z Europy była niewielka, w Algierii przekraczała ona milion (byli to ludzie zwani *pieds noirs* lub *colons*), przy całkowitej populacji liczącej 9,5 miliona osób. Osadnicy mieli w większości pochodzenie francuskie, hiszpańskie lub włoskie, ale urodzili się w Algierii i zamierzali spędzić w tym kraju resztę życia. Wielu z nich było równie biednych, jak rdzenni Algierczycy, ale zdecydowanie sprzeciwiali się oni koncepcji niepodległej Algierii. W marcu 1956 roku Francja zaakceptowała suwerenność Maroka i Tunezji, ponieważ w obu tych krajach nie było dużych mniejszości francuskich. Nie wyobrażano sobie jednak, aby tą samą drogą poszła też Algieria.

Znaczenie konfliktu algierskiego dla ewolucji działań wojennych sprowadza się w dużej mierze do tego, że Francja próbowała toczyć tę wojnę w sposób, który był zasadniczo sprzeczny z zasadami leżącymi u podstaw powstania Republiki Francuskiej, określonymi w *Deklaracji praw człowieka i obywatela* z 1789 roku, symbolu humanitarnego dziedzictwa rewolucji francuskiej. To właśnie powszechne uciekanie się do tortur w Algierii przekonało większość Francuzów, że sprawa *Algérie française* jest zasadniczo stracona, ponieważ jest tak bardzo „niefrancuska”[64]. Stosowanie w Algierii tortur skonfrontowało Francuzów pod względem kulturowym i emocjonalnym z kryzysem tożsamości i sumienia, a z prawnego punktu widzenia było również sprzeczne z francuskim kodeksem karnym, konwencją haską i art. 3 konwencji genewskiej z 1949 roku.

Jesienią 1954 roku Front Wyzwolenia Narodowego (fr. Front de Libération Nationale, FLN) pod wodzą Ahmeda Ben Belli rozpoczął zbrojne powstanie narodowowyzwoleńcze. Pierwsze walki wybuchły na wschodzie kraju, ale w ciągu dwóch lat powstanie rozlało się na całe wybrzeże Morza Śródziemnego. Algieria (nie wliczając Sahary) rozciągała się wzdłuż wybrzeża na długości ponad 1000 kilometrów i sięgała ponad 550 kilometrów w głąb lądu, ale w 1954 roku w całym kraju siły porządkowe liczyły tylko pięćdziesiąt tysięcy osób. Chociaż ostrzegano przed możliwą rebelią FLN, przestrogi te ignorowano aż do czasu, gdy polała się krew. Francja musiała wysłać do walki w Algierii nie mniej niż pół miliona żołnierzy, w tym także poborowych. Wysłanie do walki ludzi niebędących ochotnikami, tak różne od polityki stosowanej w Indochinach, doprowadziło do spolaryzowania francuskiego społeczeństwa i zradykalizowania sprzeciwu wobec wojny w sposób, który Stany Zjednoczone wkrótce poznają dobrze w czasie wojny w Wietnamie.

Jedna z najbardziej wnikliwych analiz kampanii przeciwko FLN została napisana przez pułkownika Davida Galulę. Wychowany w Casablance, ukończył w 1939 roku francuską akademię wojskową w Saint-Cyr, a potem w czasie drugiej wojny światowej walczył w Afryce Północnej, we Włoszech i we Francji. Jego doświadczenie dotyczące działań nieregularnych zostało z czasem wsparte wiedzą wyniesioną z obserwacji wojen w Chinach, Grecji i Indochinach, a następnie także praktyką służby wojskowej w Algierii w latach 1956–1958 w roli dowódcy kompanii. W 1964 roku Galula awansował do stopnia podpułkownika i napisał *Counterinsurgency warfare: theory and practice*, dzieło, które stało się klasykiem i stanowi ważny wkład w przedstawienie motywacji oraz taktyki bojowników walczących o wolność kolonii.

Galula zauważył, że pierwsze działania FLN, mające na celu sterroryzowanie miejscowej ludności i zmuszenie jej do podporządkowania się partyzantom, początkowo koncentrowały się na muzułmanach, którzy służyli w algierskiej policji[65]. Zapewnienie sobie biernego współudziału miejscowej ludności było, jak wskazuje Galula, kluczowym czynnikiem decydującym o sukcesie FLN:

> Odbywa się to poprzez zabijanie w różnych częściach kraju niskich rangą urzędników państwowych, którzy mają bliski kontakt z ludnością, to znaczy policjantów, listonoszy, burmistrzów, radnych

> i nauczycieli. […] Aby jeszcze bardziej zaangażować ludność, rozpowszechniane są proste *mots d'ordres*, takie jak „bojkot tytoniu", przy czym kilka osób złapanych na łamaniu zakazu zostaje straconych[***]. Te egzekucje mają wartość tylko wtedy, gdy stają się symbolem przykładnego ukarania przeciwników, dlatego nie mogą być ani ukrywane, ani dokonane w tajemnicy. Ciała ofiar zwykle odnajduje się z jakąś notatką wyjaśniającą, że zostały skazane przez trybunał rewolucyjny i stracone za takie a takie przestępstwo. Gdy te pierwsze cele zostają osiągnięte, tworzą się warunki do działania powstańczej partyzantki i skutecznej mobilizacji ludności[66].

Ataki na urzędników państwowych, a następnie na francuskich poborowych, doprowadziły do nieformalnego przyzwolenia na powszechne stosowanie tortur wobec podejrzanych – *passé à la question* – właśnie tego środka, który Briggs uznawał za prawie całkowicie bezproduktywny na Malajach. Kwestia stosowania tortur podczas działań wojennych, nadal niezwykle aktualna, została bardzo uwypuklona podczas wojny w Algierii, ponieważ korzystali z nich Francuzi, którzy nie odrobili najważniejszej lekcji: że ofiara powie swoim oprawcom wszystko, co ci chcą usłyszeć, i że jest to potężne narzędzie propagandy, którego nie należy dawać do dyspozycji wrogowi. Jest to tym bardziej niezrozumiałe, że Francuzi, których przywódcy ruchu oporu byli często torturowani przez gestapo zaledwie dziesięć lat wcześniej, nie wyciągnęli właściwych wniosków z historii.

W marcu 1955 roku Roger Wuillaume, francuski wyższy urzędnik państwowy, zdecydował się na niezwykły krok, stwierdzając, że skoro tortury w Algierii stały się tak powszechne, powinny zostać usankcjonowane. Chodziło mu zwłaszcza o metodę polegającą na wypełnianiu brzuchów podejrzanych wodą, co, jak stwierdził: „nie wiąże się z żadnym ryzykiem dla zdrowia ofiary. […] Jestem skłonny sądzić, że procedury te można zaakceptować i że […] nie są one wcale brutalniejsze niż pozbawienie kogoś jedzenia, picia i tytoniu, co zawsze było akceptowane"[67]. Wuillaume doszedł do wniosku, że jedynym sposobem na poprawę morale w policji jest „uznanie pewnych procedur i ujęcie ich przepisach".

Raport Wuillaume'a, zlecony przez ministra spraw wewnętrznych (i przyszłego prezydenta Francji) François Mitterranda, zawierał konkretne

stwierdzenie, że umieszczenie rury z wodą w żołądku jest dopuszczalne, podczas gdy wstrząsy elektryczne już nie[68]. Te zalecenia zostały ostatecznie odrzucone, ale w praktyce zmieniło to niewiele, a istnieją dowody na to, że Algierczycy byli wieszani nago za nogi z rękami związanymi za plecami, podczas gdy ich głowy zanurzano w wiadrach z wodą, co miało zmusić ich do mówienia[*****]. W raportach zleconych przez państwo francuskie nie używano właściwie nigdy słowa „tortury", ale pojawiały się eufemizmy, takie jak *sévices* („dręczenie") i *procédures* („procedury")[69].

Najczęściej stosowana metodą tortur nosiła nazwę *gégène* i polegała na użyciu wojskowego induktora telefonicznego, którego przewody mocowało się do różnych części ciała, takich jak penis. Narzędzie to było proste w obsłudze i nie pozostawiało śladów. Francuski dowódca oddziałów spadochronowych, generał Jacques Massu, wypróbował je nawet w biurze na samym sobie – nie wiemy wprawdzie, jakiego napięcia używał – i nie zgodził się z twierdzeniem, że zastosowanie tego urządzenia stanowiło torturę. Jednak, jak zauważył historyk wojskowości Alistair Horne, „w swoim »eksperymencie« nie uwzględnił skumulowanego efektu długotrwałego stosowania *gégène*, a także elementu pozbawienia wszelkiej nadziei – nieodłącznego towarzysza każdej tortury"[70].

Pewnego dnia w listopadzie 1956 roku Paul Teitgen, sekretarz generalny prefektury w Algierze, stanął przed przerażającym wyborem. Teitgen, katolik i lider ruchu oporu, dziewięciokrotnie torturowany więzień obozu koncentracyjnego w Dachau, musiał zdecydować, czy poddać torturom Fernanda Yvetona, komunistę, który został przyłapany na gorącym uczynku podczas podkładania bomby w gazowni. Chociaż pierwszy ładunek wybuchowy został odkryty, nikt nie wiedział, gdzie znajduje się druga bomba. Gdyby wybuchła, tysiące ludzi mogłoby stracić życie. Jednak Yveton nie zamierzał zdradzić miejsca, w którym została ukryta. W końcu Teitgen nie zezwolił policji na użycie tortur wobec Yvetona, choć wspominał, że „trząsł się przez całe popołudnie". Bomba ostatecznie nie wybuchła. „Jeśli raz splamisz się torturami, jesteś zgubiony" – stwierdził później Teitgen. „Cała nasza tak zwana cywilizacja jest jakby pokryta lakierem. Jeśli go zdrapiesz, pod spodem znajdziesz strach. Francuzi, a nawet Niemcy, nie są oprawcami z natury. Ale kiedy widzisz poderżnięte gardła *copains* [towarzyszy], wtedy ta wierzchnia warstwa znika"[71].

Ów lakier z pewnością zniknął w Algierii, czego dowodem były napaści na tle seksualnym i tortury stosowane wobec kobiet i mężczyzn:

butelki wbijane do pochwy, gumowe węże wciskane do odbytów, zbiorowe duszenie zatrzymanych. Pojawiły się podejrzane zgony, takie jak rzekome skoki z okien, „by uniknąć przesłuchania”; około trzech tysięcy zatrzymanych „zniknęło”; zwłoki zrzucano do morza z helikopterów[72]. W Orléansville w Algierii obowiązywał stały rozkaz, żeby wszystkie ciała zabitych partyzantów FLN wystawiać na dwadzieścia cztery godziny na widok publiczny z zawieszoną na szyi czarną tabliczką z napisem: „Nie będę już więcej zabijał moich braci, nie będę rzucał granatami”[73]. Według słów jednego z wybitnych historyków wywiadu francuska aktywność w regionie „sprawiała, że CIA wyglądała w porównaniu [z Francuzami] jak klasztor”[74].

W czasie bitwy o Algier, trwającej od września 1956 roku do września 1957 roku, tortury stosowano coraz częściej, a generał Massu uznał, że odegrały one kluczową rolę w jego zwycięstwie. Po wojnie Massu otwarcie przyznawał, że tortury były stosowane: „Nie boję się tego słowa”. Twierdził jednak, że nie zostały one ani zinstytucjonalizowane, ani skodyfikowane. Argumentował on, podobnie jak czyniło wielu innych przed wojną i po niej, że w warunkach Algierii nie było innej możliwości, jeśli konieczne było uzyskanie od więźniów niezbędnie potrzebnych informacji. Z kolei Alistair Horne, który zatytułował swoją książkę *A Savage War of Peace* [Dzika wojna o pokój], odnotował, że tortury stały się „rozrastającym się rakiem dla Francji, pozostawiały po sobie truciznę, która utrzymywała się we francuskim systemie długo po zakończeniu wojny”[75].

Horne dokonał rozróżnienia między brutalnym znęcaniem się nad osobą podejrzaną o terroryzm natychmiast po jej ujęciu a „systematycznym stosowaniem bólu fizycznego lub cierpienia psychicznego, którego jednoznacznym celem jest zmuszenie ofiary do mówienia”. Doszedł do wniosku, że „tortury kończą się zepsuciem oprawcy w takim samym stopniu, w jakim łamią ofiarę”, i z pewnością doprowadziły do pojawienia się silnej niechęci wobec Francuzów w Algierii, w samej Francji, a także wśród przedstawicieli opinii międzynarodowej, podobnie jak stosowanie waterboardingu, ujawnienie zachowań części personelu więzienia w Abu Ghraib i istnienie „utajnionych obiektów” CIA miały zaszkodzić pozycji Stanów Zjednoczonych w czasie wojny w Iraku[76].

Tortury są propagandowym prezentem dla wroga, prowadzą do korupcji i tuszowania, prowokują przerażającą eskalację i odwet – członkowie FLN z czasem zaczęli obcinać wrogom nosy, wargi lub penisy – i ostatecznie szkodzą sprawie, o którą się walczy[77]. Francuzi zwrócili się

przeciwko *sale guerre* (brudnej wojnie) głównie dlatego, że była… brudna. „Niech będzie, Massu wygrał bitwę o Algier – przyznał Teitgen – ale to oznaczało przegraną wojnę”[78]. W miarę jak polowania na partyzantów FLN stawały się coraz bardziej intensywne, rosła też wynikająca z tych działań alienacja ludności. W ostatnich dniach wojny poparcie dla sił francuskich wśród mieszkańców Algierii zniknęło niemal całkowicie[79].

Niepowodzenie Massu w zakresie realizacji zasadniczej idei strategicznej – w połączeniu z jego porażkami na polu komunikacji i moralności – oznaczało, że nie mógł on wykonać i nie wykonał właściwie zadań przywódcy strategicznego. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że chociaż Francja miała na początku pewne wsparcie wśród części rdzennych Algierczyków, zniknęło ono szybko, gdy wzięli ich na cel partyzanci z FLN i pojawiła się myśl, że Francja ostatecznie przegra to starcie. Nie docenił także tego, jak szybko zniknęło poparcie w metropolii, gdy Francuzi uznali, że stosowanie tortur wypacza najwspanialsze zasady republiki i że FLN przekształciła się z ekstremistycznej organizacji terrorystycznej w siłę głównego nurtu wyzwolenia narodowego, zdolną do rządzenia niepodległą Algierią.

13 maja 1958 roku w Algierze miała miejsce masowa demonstracja *colons* protestujących przeciwko Pierre’owi Pflimlinowi, który miał objąć stanowisko premiera Francji i który, jak się obawiali, planował wynegocjowanie porozumienia, oznaczającego faktyczne ogłoszenie niepodległości Algierii. Demonstracja ta przerodziła się w zamach stanu, w następstwie którego władzę przejął Massu na czele Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego. Sytuacja w Algierii doprowadziła do rozpadu IV Republiki Francuskiej, a przedstawiciele Zgromadzenia Narodowego poprosili Charles’a de Gaulle’a o ratowanie kraju, by nie dopuścić do wojny domowej[80]. De Gaulle rozpoczął swoją misję 1 czerwca. „Francja w dalszym ciągu stoi przed trudnym, krwawym problemem: Algierią” – oznajmił w przemówieniu telewizyjnym 16 września 1959 roku, dodając, że problemu tego nie należy rozwiązywać za pomocą „wypranych ze znaczenia, uproszczonych haseł”, ale „poprzez wolny wybór samych Algierczyków”[81]. Było to odważne oświadczenie, które naraziło go w ciągu następnych lat na kilka kolejnych prób zamachów.

Algieria uzyskała niepodległość w lipcu 1962 roku. W czasie wojny po obu stronach zginęło ponad ćwierć miliona Algierczyków, co sprawia, że stała się ona jednym z najbardziej krwawych konfliktów czasu wojen

postkolonialnych[82]. Liczbę ofiar wśród francuskich żołnierzy określa się na siedemnaście tysięcy[83]. Tego, co wydarzyło się w Algierze, nie obejmowały ani formalne, ani nieformalne prawa wojny, przez co wysoka pozycja Francji stała się niemożliwa do utrzymania.

Konfrontacja na Borneo, 1962–1966: nieznane zwycięstwo w dżungli

Wspólnota Brytyjska przyczyniła się do ewolucji działań wojennych w nieoczekiwany i nieco sprzeczny z intuicją sposób w latach 1962–1966, kiedy to prowadziła trzymaną w niemal całkowitym sekrecie wojnę z Indonezją. Działania, które byłyby właściwie nie do pomyślenia w dzisiejszym zdominowanym przez technologię, zdalnie połączonym świecie, w którym powszechnie dostępne są zdjęcia satelitarne, a zasięg telefonii komórkowej istnieje niemal wszędzie, około trzydziestu tysięcy żołnierzy z Wielkiej Brytanii, Australii, Nowej Zelandii i Malezji (państwa powstałego w miejsce Malajów Brytyjskich) prowadziło działania wojenne w głębokiej dżungli Borneo w niemal całkowitej tajemnicy. Niezależnie od niedociągnięć w zakresie ewolucji działań wojennych walki te pokazały, że obce wojska mogą osiągnąć mistrzostwo w starciach prowadzonych w lasach tropikalnych.

Ahmed Sukarno, prezydent Indonezji, chciał zdusić Federację Malezji zaraz po jej powstaniu. Wykorzystywał do tego armię oraz indonezyjską partię komunistyczną. Oficerowie armii indonezyjskiej przeprowadzali partyzanckie wypady przez granicę z Kalimantanu do Sarawaku, udając „ochotników”, podobnie jak czynili Chińczycy w czasie wojny koreańskiej. Od sierpnia 1964 roku do marca 1965 roku ekspedycje te stawały się coraz częstsze, bardziej agresywne i docierały coraz dalej, a czasami obejmowały również ostrzał z morza i bombardowania z powietrza celów na Półwyspie Malajskim. 28 września 1963 roku około 200 żołnierzy regularnej armii indonezyjskiej zaatakowało placówkę armii brytyjskiej w Long Jawai. Indonezyjczycy wspierali także terrorystyczną Chińską Organizację Komunistyczną podczas działań sabotażowych w Sarawaku i Sabah.

Rozkaz „powstrzymania indonezyjskiej agresji bez eskalacji prowadzącej do otwartej wojny” otrzymał generał dywizji Walter Walker, szef operacji Wspólnoty Narodów na Borneo[84]. Było to trudne zadanie; musiało obejmować działania niejawne, których można by się było w każdej

chwili wyprzeć. Generał zdawał sobie sprawę z tego, że patrolowanie granicy lądowej o długości ponad półtora tysiąca kilometrów jest niewykonalne – nie mówiąc nawet o jeszcze dłuższej linii brzegowej – bowiem dysponował zaledwie kilkoma batalionami regularnej armii. Jak wspomina: „Umieszczenie ich w małych grupach wzdłuż granicy byłoby szaleństwem. Dlatego zebrałem oddziały w jednym miejscu i polegałem na małych grupach obserwacyjnych, rozmieszczonych na najbardziej prawdopodobnych szlakach komunikacyjnych”[85].

Jako były dyrektor Malajskiej Szkoły Walk w Dżungli i weteran stanu wyjątkowego na Malajach Walker był ekspertem w zakresie przeciwdziałania działaniom partyzanckim, a w podręczniku wojskowym swego autorstwa podkreślał potrzebę podjęcia akcji ofensywnych, utrzymywania stałych patroli w sile plutonu i kompanii oraz zastawiania pułapek na wroga. Jak to ujął w swojej szczerej autobiografii *Fighting On*: „Działania ofensywne są istotą udanych operacji wojskowych przeciwko siłom partyzanckim lub terrorystycznym. […] Polityka powstrzymywania jest drogą prowadzącą do porażki”[86].

Wyraźna niechęć Londynu do angażowania się w wojnę z Indonezją miała różne powody: wysoki koszt otwartej wojny w połączeniu z sukcesem strategii malajskiej i geopolitycznym priorytetem dla wycofania sił z całego obszaru na wschód od Suezu leżały u źródeł prośby o skupienie się na działaniach niejawnych. Jak ujął to były sekretarz stanu USA, Dean Rusk, w pełnych niedowierzania słowach odnosząc się do ustanowienia Narodowej Służby Zdrowia: „Darmowa aspiryna i sztuczne zęby były ważniejsze niż pozycja Wielkiej Brytanii w świecie”[87]. W obliczu ataków na malezyjską część Borneo, przeprowadzanych z Kalimantanu w Indonezji, Walker zdecydował się na energiczne działania, które jednak miały pozostać niejawne i nieznane ogółowi społeczeństwa. Przyjął więc bardzo rozsądne założenie, że rząd Indonezji będzie mocno zawstydzony poniesionymi stratami i nie będzie się chwalił wszem wobec brytyjskim kontratakiem[88]. Miał rację. Nie było żadnej reakcji opinii publicznej na narzucony ton: cała wojna miała być utrzymana przez obie strony w tajemnicy jako „dwustronna i nieoficjalna”. Sukarno nigdy się nie przyznał, że jego żołnierze w ogóle przekroczyli granicę. Podobnie czynili brytyjscy ministrowie. Nie nagłaśniając konfliktu, Wspólnota zapewniła Sukarno coś, co dziś nazwalibyśmy „szansą honorowego odwrotu”, umożliwiając zakończenie konfliktu bez publicznego upokorzenia przegranego. Przedstawiciele prasy

nie mogli oddalać się poza bazy wojskowe i nie informowano ich o prowadzonych operacjach.

Operacja Claret (z jakże zacną nazwą kodową, która musiała przemówić do wyrafinowanego gustu brytyjskich oficerów) rozpoczęła się w kwietniu 1964 roku i obejmowała działania oddziałów zaangażowanych w jedną misję co dwa tygodnie (w 1964 roku), a następnie dwie misje tygodniowo (do połowy 1965 roku), co oznaczało czterokrotny wzrost intensywności, mający na celu zdominowanie przeciwników z Indonezji. Walker świadomie i z determinacją zamierzał toczyć wojnę w dżungli, a nie działania wojenne, które przypadkowo miały toczyć się w takim, a nie innym otoczeniu. Dobrze wiedział, jak ważne jest zdobycie serc i umysłów miejscowej ludności (głównie z ludu Ibanów). Udało mu się to, bo na każdym etapie podkreślał, że żołnierze Wspólnoty bronią przedstawicieli lokalnej populacji przez wypadami Indonezyjczyków.

Wojna w dżungli, w przeciwieństwie do wielu współczesnych form walki, obejmuje starcia na krótkim dystansie – w istocie średnia odległość między walczącymi wynosiła zaledwie od niecałych pięciu do około dziesięciu metrów. „Partyzanci mogli nadciągać niewidzialni i niesłyszalni – wspomina jeden z historyków kampanii – a potem znikali w lesie deszczowym”[89]. Jednak dzięki rozległemu doświadczeniu w zakresie operacji w dżungli, zdobytym w Birmie i na Malajach, przewadze liczebnej i gotowości do przeniesienia większości walk na obszar Indonezji, Brytyjczycy stosunkowo łatwo wygrali tę konfrontację.

Siedem „złotych zasad” Walkera dla każdej operacji świetnie podsumował Emile Simpson, historyk i żołnierz:

> [Walker] osobiście autoryzował każdą operację; używane miały być tylko wyszkolone i sprawdzone w boju oddziały; głębokość penetracji miała być ograniczona, ataki miały na celu jedynie udaremnienie działań ofensywnych wroga, nigdy nie chodziło o odwet za poniesione straty i nigdy nie ryzykowano ofiar cywilnych; nie miało być wsparcia lotniczego, z wyjątkiem szczególnych sytuacji; operacje miały być planowane i ćwiczone przez co najmniej dwa tygodnie; każda operacja powinna być zaplanowana i wykonywana z zapewnieniem maksymalnego poziomu bezpieczeństwa, z opracowanymi planami maskowania, użyciem kryptonimów i żołnierzami zaprzysiężonymi do zachowania tajemnicy, bez omawiania szczegółów przez radio lub

telefon, bez blaszek identyfikacyjnych i bez pozostawiania w Kalimantanie jakichkolwiek materiałów umożliwiających identyfikację; ponadto żaden żołnierz nie mógł zostać schwytany żywy ani martwy[90].

Walker może być uznany za doskonały przykład dowódcy, który świetnie zrealizował wszystkie cztery zadania przywódcy strategicznego, a zwłaszcza ostatnie, zakładające, że strategia ma być udoskonalana i dostosowywana, aby umożliwić powtarzanie pierwszych trzech elementów.

Oddziały Wspólnoty nie zawsze wracały do bazy po zakończeniu operacji. Często pozostawały w dżungli, czekając na wroga w zasadzce. (Jedna z jednostek Gurkhów spędziła w ten sposób czterdzieści dni, zanim terroryści wpadli w zastawioną przez nich pułapkę). „Trzeba było grać w ich grę, żyjąc w dżungli przez wiele tygodni" – napisał Walker o indonezyjskich partyzantach. – „Dżungla musi należeć do ciebie; musisz być jej właścicielem; musisz ją kontrolować i zdominować"[91]. Musisz, jak to ujął w swojej autobiografii, „przepartyzancić partyzantów"[92].

Rebelia w Zufarze, 1965–1975: doskonalenie relacji między cywilami i wojskowymi

Ewolucja działań wojennych przyspieszyła skokowo podczas dziesięcioletniej rebelii w Zufarze, gdzie lekcje wyciągnięte z działań przeciwko partyzantom na Malajach zostały wprowadzone w życie i uzupełnione nowymi, istotnymi elementami, głównie dotyczącymi wykorzystania sił specjalnych, i masowymi reformami społecznymi, politycznymi i gospodarczymi w kraju będącym areną walk. Takiej kombinacji wcześniej nie widziano, a jej powodzenie stanowiło wzór dla przyszłych sukcesów w zwalczaniu partyzantki. Rzeczywiście, gdyby gospodarze tacy jak prezydent Diem z Wietnamu Południowego czy Hamid Karzaj z Afganistanu byli lepiej nastawieni do reform, mogliby uniknąć tragedii, które dotknęły ich ojczyzny. Różnice między kampanią w Zufarze a wojną w Iraku są liczne i oczywiste – dotyczą nie tylko skali – ale lekcje wyciągnięte z tej pierwszej zostały później wykorzystane w części podręcznika *Counterinsurgency Field Manual FM 3-24* z 2006 roku, który położył podwaliny pod strategię Surge w czasie wojny w Iraku.

Sułtanat Omanu leży na południowo-wschodnim wybrzeżu Półwyspu Arabskiego i zajmuje kluczowe strategicznie tereny zapewniające kontrolę nad ujściem Zatoki Perskiej i pobliską szeroką na czterdzieści kilometrów cieśniną Ormuz. W latach 60. ubiegłego wieku przez Zatokę Perską transportowano swobodnie dwie trzecie wysyłanej na zachód ropy naftowej, co sprawiało, że stały dostęp do cieśniny i dobre stosunki z sułtanem Omanu miały podstawowe znaczenie. Jednak w połowie lat 60. nieustannie rozszerzający się zasięg zimnej wojny zaczął wpływać na te relacje. Wspierani przez ZSRR komunistyczni partyzanci byli w stanie zagrozić stabilności sułtanatu, a tym samym dostępowi Zachodu do cieśniny. Jemen – sąsiad Omanu i państwo z własnymi planami dotyczącymi cieśniny – wspierał rozgrzewającą się rebelię, podsycaną również przez Chiny i Związek Radziecki.

Sułtan Omanu Sa’id zasiadał na tronie przez trzy dekady i uparcie odmawiał modernizowania swojego kraju; zakazał noszenia spodni, używania radia tranzystorowego, tańców, aparatów fotograficznych, papierosów, lalek i kuchenek gazowych, na rzecz zachowania tradycyjnej kultury beduińskiej[93]. Sprzeciwiał się również wszelkiemu postępowi gospodarczemu, medycznemu, w edukacji i rolnictwie, z wyjątkiem najbardziej prymitywnych rozwiązań.

W czerwcu 1965 roku utworzono Front Wyzwolenia Zufaru pod przywództwem Musalima bin Nufla, zrzeszający dysydentów działających na rzecz rozwoju. Brytyjski exodus z Adenu w listopadzie 1967 roku, element nowej polityki ewakuacji sił na wschód od Suezu, pomógł Frontowi Wyzwolenia Zufaru i doprowadził do jego radykalizacji, zwłaszcza gdy Jemen zajął się dostarczaniem broni, żywności i sprzętu i zapewnił kwaterę główną w Hauf, po drugiej stronie granicy z Omanem. Partyzantom z Frontu wykładano ideologię marksistowsko-leninowską i szkolono do walk partyzanckich w ZSRR i Chinach.

Północno-wschodnia część kraju, która pozostała lojalna wobec sułtana, była oddzielona 960-kilometrową, niemal pozbawioną dróg pustynią od Zufaru, prowincji wielkości Walii, zamieszkanej przez około pięćdziesiąt tysięcy Omańczyków, skupionych głównie w plemiennych nadmorskich wioskach przylegających do rozległych pól naftowych tego kraju. W Zufarze „sianie fermentu było od setek lat tradycyjną rozrywką”[94].

Od czerwca do września na wybrzeżu Omanu występują monsuny, przynosząc „błotnisty, zimny, gęsty od owadów, mętny półmrok”, który

w niektórych miejscach sięgał pięćdziesiąt kilometrów w głąb lądu. Były to warunki niemal idealne do prowadzenia działań partyzanckich[95]. Do 1970 roku Front Wyzwolenia Zufaru, który zmienił nazwę na Ludowy Front Wyzwolenia Okupowanej Zatoki Perskiej (ang. Popular Front for the Liberation of the Occupied Arabian Gulf; PFLOAG), opanował znaczną część tej prowincji, a kierowana przez komunistów rebelia rozprzestrzeniła się na większą część Omanu. Komuniści stosowali okrutne metody: oponentów zrzucano z klifów lub torturowano przypalaniem skóry na plecach, wypalaniem oczu lub genitaliów[96].

23 lipca 1970 roku 29-letni jedyny syn sułtana Sa'ida, Kabus ibn Sa'id, absolwent Królewskiej Akademii Wojskowej w Sandhurst, obalił ojca w pałacowym zamachu stanu. Sa'id szybko uciekł z kraju, aby resztę życia spędzić w hotelu Dorchester w Londynie. (On sam wcześniej w wyniku zamachu pałacowego obalił własnego ojca, więc nie wydaje się, aby miał zbyt dużo powodów do narzekań). Nowy sułtan po dojściu do władzy zarządził amnestię dla rebeliantów, zaproponował zawieszenie broni i ogłosił plany rozwoju oraz wprowadzenia najnowocześniejszych rozwiązań w zakresie edukacji i medycyny. Wszystko to miało na celu rozwój i unowocześnienie Omanu, ale chodziło też o podcięcie skrzydeł PFLOAG. Mniejsza część rebeliantów – pierwotnie zwolenników Frontu Wyzwolenia Zufaru, patrzących łaskawszym okiem niż marksiści na to, co udało się osiągnąć – opuściła Ludowy Front Wyzwolenia Okupowanej Zatoki Perskiej, udobruchana reformami, ale też zniechęcona z powodu zdecydowanego odrzucenia islamu przez komunistów. Około dwustu z nich posunęło się wręcz do całkowitej zmiany stron; ludzie ci byli znani jako *firqat* i okazali się nieocenionym uzupełnieniem sił zbrojnych sułtana Omanu (znanych pod angielską nazwą Sultan's Armed Forces; SAF). Powstrzymanie komunistów przed przejęciem kontroli nad Omanem uznano za tak ważny cel strategiczny, że ostatecznie w skład SAF wchodzili żołnierze z Wielkiej Brytanii, Jordanii, Iranu, Indii i Pakistanu.

Kabus przeznaczył ponad 300 milionów funtów rocznych dochodów Omanu z ropy na wsparcie sił zbrojnych, ale projekty budowlane i rolnicze okazały się wrażliwe na ataki PFLOAG, który u szczytu swojej potęgi liczył około dwóch tysięcy żołnierzy, wspieranych przez cztery tysiące bojowników i kilka tysięcy życzliwych im mieszkańców Omanu. Rosjanie, Chińczycy, Libijczycy i Kubańczycy pomagali szkolić partyzantów

Ludowego Frontu Wyzwolenia Okupowanej Zatoki Perskiej w Hauf, ale rzadko popełniali błąd, jakim było przekroczenie granicy z Omanem.

W 1973 roku pułkownik (później generał, który otrzymał tytuł szlachecki) John Akehurst, weteran walk na Malajach, został mianowany dowódcą Brygady Zufarskiej Sił Zbrojnych Sułtana. W większości walk udział brało ponad dziesięć tysięcy żołnierzy z Omanu, Beludżystanu i Iranu, ale wszystkimi trzema elementami bojowymi brygady dowodzili oficerowie brytyjscy, których wkład był nieproporcjonalny do ich liczby jako planistów, logistyków i uczestników walk. Niezbędne było jednak zyskanie sympatii miejscowej ludności. Jak napisał Akehurst w autobiografii *We Won a War*, lud Zufarów „odznaczał się zupełnie niezwykłą wrodzoną inteligencją. Wszyscy oni byli uważni, bystrzy i dysponowali niebywałą umiejętnością argumentacji”[97]. O wrogu napisał natomiast, że byli to ludzie „zaciekli, agresywni, odważni i niezależni, zrodzeni z długiej tradycji walki”, a ponadto „wydawało się, że ogień z broni ręcznej działa na nich niezwykle stymulująco i przy zbliżonych siłach zwykle wygrywali starcia”. Dodał też, że największą skuteczność kampania zyskała dzięki wsparciu powietrznemu brygad i większej sile ognia, zarówno artylerii, jak i moździerzy. „Wydawało się, że każdy z [bojowników Frontu] ma dobrze rozwinięte wyczucie wagi taktycznego wykorzystania terenu i korzystania z osłon”[98].

Największym problemem Sił Zbrojnych Sułtana było to, że wróg działał na dobrze znanym sobie terenie, a żywność, pieniądze, informację i bezpieczne bazy zapewniała mu miejscowa ludność cywilna, czasami powiązana z bojownikami więzami krwi. „Często się zdarzało, że gdy pojawiały się oddziały Sił Zbrojnych Sułtana, przeciwnik porzucał broń i od razu zamieniał się w cywila; nigdy go nie wydawano”[99].

Kabusowi i Akehurstowi ostatecznie udało się pokonać rebeliantów dzięki umiejętnemu zastosowaniu szeregu narzędzi, do których zaliczały się: użycie drutu kolczastego i min w celu ograniczenia ruchów terrorystów; podtrzymywanie koalicji, która umożliwiła im między innymi pozyskanie tysiąca pięciuset żołnierzy perskich wysłanych przez szacha Iranu; ataki z powietrza z wykorzystaniem strikemasterów na linie zaopatrzenia Frontu i szlaki, po których poruszały się wielbłądy z zapasami[*****]; ataki z zaskoczenia w porze monsunowej; agresywne patrolowanie obszaru; skuteczne wykorzystanie 1400 firqatów; oraz wiercenie studni i niezliczone inne projekty działań na rzecz poprawy warunków bytowych mieszkańców,

jako zachęty do lojalnych zachowań. Gdy udało się zapewnić czystą wodę w jakimś miejscu, można było liczyć, że cywile przeniosą się tam, a także dadzą się przekonać, że rząd oferuje im lepszą przyszłość[100]. Choć Templer uznał wyrażenie „serca i umysły" za irytujące, władze w Omanie wyciągnęły cenne wnioski, przekonując do siebie mieszkańców nawet na trudnych do życia terenach i dbając o utrzymanie ich lojalności. Ale w tej metodzie użyto też „kija" – zwykle ostrzegano członków plemienia, że działalność wroga na ich terenie spowoduje odcięcie dopływu wody[101].

Dodatkowo Departament do spraw Pomocy Cywilnej budował kliniki i szkoły, sprzedawał dotowane racje żywnościowe i wznosił meczety. Samolotami wysyłano lekarzy, którzy mieli się opiekować ludnością cywilną. W dniu urodzin sułtana zaoferowano firqatom amnestię i zapewnienie środków finansowych. Inżynierowie wojskowi budowali kilkanaście kilometrów torów kolejowych dziennie, aby zapewnić transport posiłków do zagrożonych obszarów, powstawały lotniska, zdolne do przyjęcia ogromnego samolotu transportowego C-130. Sułtan nakazał, aby Zufarczycy mieli pierwszeństwo w zatrudnieniu przy projektach rozwojowych, starając się zapewnić społeczeństwu jak największy dobrobyt i jak najwięcej zajęć. W Zufarze powstała też stacja radiowa, której celem było przeciwdziałanie propagandzie wroga nadawanej przez Radio Aden. Każdemu, kto ujawnił, gdzie znajduje się skład broni, gwarantowano specjalne nagrody pieniężne: za wskazanie wyrzutni pocisków rakietowych Grad kalibru 122 mm informator mógł zarobić aż dwa tysiące funtów, podczas gdy za lekki karabin maszynowy płacono 450 funtów. Oficerów awansowano na podstawie zasług, a nie tylko wiernej służby; jedno z ważnych stanowisko przypadło na przykład podpułkownikowi Grahamowi Sherwellowi, który „nie przywiązywał wagi do wojskowej elegancji i trzymał oswojonego prosiaka imieniem Percy", ale który, jak wspominał Akehurst, był „właściwym człowiekiem na właściwym miejscu" jako administrator do spraw rozwiązywania problemów w miasteczku Thumrait[102].

Kabus ibn Sa'id i Akehurst, współdziałając, okazali się wyjątkowymi przywódcami strategicznymi. Niezmiennie dobrze rozumieli zasadnicze idee, skutecznie przekazywali je na niższe szczeble dowodzenia, umiejętnie i z determinacją nadzorowali ich wdrażanie oraz wykazywali chęć udoskonalania zasadniczych pomysłów, by móc powtarzać ich realizację. Ich kampania była podręcznikowym przykładem rozprawienia się z partyzantką.

„Nie miałem żadnych wątpliwości w kwestii tego, kto tu rządzi” – napisał być może z nieco zbyt dużą emfazą Akehurst, odnosząc się do roli sułtana. Otrzymał jednak od niego upoważnienie do działania i zapewnił, że „każda operacja wojskowa zaczyna się od zdefiniowania jasnego celu, tak aby żaden z jej uczestników nie miał żadnych wątpliwości co do tego, co zamierza osiągnąć dowódca”.

Brygada Zufarska Akehursta znała cel. Ludzie byli zaznajomieni z zasadniczą ideą, którą można by zapisać wielkimi literami: „ZABEZPIECZYĆ ZUFAR NA POTRZEBY ROZWOJU CYWILNEGO”[103]. W sierpniu 1974 roku Akehurst sporządził następujące notatki dotyczące przyszłej kampanii:

1. Siły Zbrojne Sułtana są bliżej wygrania tej wojny, niż się wydaje. Istnieje tendencja do nadmiernej ostrożności, dlatego musimy podejmować ryzyko, a na kontrolowanym przez nas obszarze zachowywać się pewnie.
2. Tam, gdzie wróg stara się nie wychylać, nasza polityka musi polegać na zdominowaniu obszaru i przejęciu nad nim pełnej kontroli. Najlepiej uda się to uczynić z pomocą firqatów.
3. Początkowo myślałem, że odwrót będzie katastrofą. Teraz już nie mam takich obaw…
4. Kluczem do zwycięstwa są:
    1. Przeciąć szlaki zaopatrzenia wroga jak najdalej na zachodzie.
    2. Rozwój cywilny, zwłaszcza budowa dróg i stymulowanie normalnego handlu[104].

Podobnie jak podczas walk na Borneo, nagłaśnianie zaangażowania w wojnę podmiotów z zagranicy było sprzeczne z interesami rządów Wspólnoty Narodów i Omanu. Dziennikarzom odmówiono dostępu do Zufaru, co zdaniem Akehursta „oszczędziło bojownikom komplikacji, jakie napotykano wówczas w Wietnamie, związanych z prowadzeniem operacji w pełnym i beznamiętnym blasku reflektorów telewizji”[105]. Tak niewielu Brytyjczyków wiedziało w ogóle, gdzie znajduje się Oman, że towarzysze Akehursta przypuszczali, że został on wysłany do Ammanu w Jordanii. Akehurst wspomina „niekończące się kłopoty” z firqatami, między innymi dlatego, że, jak to ujął, „miejscowi, którzy opuszczali oddziały, oddawali

broń lub byli po prostu zostawieni samym sobie, stawali się potencjalnymi rekrutami wroga”[106]. Była to ważna lekcja, o której siły koalicyjne zapomniały, gdy trzeba było znaleźć zadanie dla pokonanej armii irackiej w 2003 roku.

Oddziały Special Air Service (SAS) wyróżniły się w czasie tej kampanii nowatorskim podejściem, demonstrując waleczność i rozmach. Jednym z przykładów takich działań może być akcja z lipca 1973 roku, kiedy dziesięciu żołnierzy SAS wraz z kilkoma omańskimi żandarmami i artylerzystami zdołało odeprzeć 200 żołnierzy PFLOAG atakujących pod osłoną monsunu w walce, która przerodziła się w zaciekłe starcie wręcz[107]. „Wróg poniósł ciężkie straty i nigdy więcej nie podejmował takich operacji”[108] – wspomina Akehurst. Siły specjalne odegrały kluczowe role zarówno dla powodzenia kampanii w Omanie, jak i zachowania jej w sekrecie, i nadal biorą udział w operacjach przeciwko rebeliantom.

Kolejną godną uwagi cechą kampanii w Omanie była broń powszechnie używana przez rebeliantów. Produkowany w ZSRR karabinek AK-47 (kałasznikow) szybko stał się wszechobecną bronią wszelkiej maści rebeliantów na całym świecie. Od chwili wyprodukowania pierwszego egzemplarza po drugą połowę XX wieku i później – tani i skuteczny kałasznikow stał się symbolem walki partyzanckiej. Znalazł się nawet na fladze Mozambiku. Szacuje się, że wyprodukowano nie mniej niż siedemdziesiąt pięć milionów sztuk AK-47 i kolejnych dwadzieścia pięć milionów zmodyfikowanych wersji tej broni[109]. Akehurst wspomina, że plemienni bojownicy, którzy zdezerterowali, woleli raczej zatrzymać swoje AK-47 niż przejść na brytyjskie karabiny półautomatyczne czy amerykańskie karabiny Armalite M-16.

Partyzanci Frontu potrafili także posługiwać się inną bronią radziecką lub chińską, taką jak lekki ręczny granatnik przeciwpancerny RPG-7, bezodrzutowe wyrzutnie rakiet kalibru 75 mm i 82 mm, skutecznie radzące sobie z celami na dystansie ponad pięciu tysięcy metrów, radzieckie moździerze 81 mm i chińskie 82 mm oraz wielkokalibrowe karabiny maszynowe DSzK. Siły Zbrojne Sułtana czasami natykały się także na wyrzutnie rakiet Grad kalibru 122 mm, z których prowadzono skuteczny ogień na dystansie dziesięciu kilometrów. Radziecka plastikowa mina przeciwpiechotna PMN zawierała tylko jeden mały fragment wykonany z metalu, dlatego była bardzo trudna do wykrycia. Na szczęście Front nie dysponował w Zufarze żadną artylerią, ale nigdy nie był też w stanie

utrzymać dłużej pozycji, a artylerię można było łatwo wykryć z powietrza. Rebelianci nie mogli też korzystać z łączności radiowej tak skutecznie jak Siły Zbrojne Sułtana.

Akehurst miał ogromne szczęście, że mógł liczyć na stałe wsparcie sułtana w walce z rebeliantami. Nowy władca kraju całkowicie popierał działania Akehursta i wniósł cechy męża stanu do walki, która ocaliła jego kraj przed komunistami, którzy niechybnie przejęliby w nim władzę. Wypada on zresztą bardzo korzystnie w porównaniu z przywódcami państw-gospodarzy konfliktów na początku XXI wieku, takimi jak Nuri al-Maliki z Iraku czy afgańscy prezydenci Karzaj i Aszraf Ghani. Kabus ibn Sa'id doprowadzał Akehursta do frustracji tylko wtedy, gdy zdarzało mu się reagować negatywnie na złe wróżby: odmawiał na przykład podróży lub rozpoczynania projektów w dni, które jego osobiści astrolodzy uznali za niekorzystne. Niemniej jednak Akehurst doszedł do wniosku, że „szaleństwem byłoby ignorowanie przeczuć naczelnego dowódcy"[110].

Sir John Akehurst i sułtan Kabus ibn Sa'id zasłużyli na to, by trafić na krótką listę postaci wybitnych, żołnierzy i mężów stanu, którzy mogą stanowić wzór do naśladowania w aspekcie strategicznego przywództwa w działaniu. „W licznych na całym świecie niewielkich konfliktach po drugiej wojnie światowej – czytamy w jednej z klasycznych pozycji o historii sztuki wojennej – zdolności przywódcze i wyszkolenie, w połączeniu z umiejętnościami zdobytymi podczas konfliktów, w takim samym stopniu, jak dawniej, przyczyniały się do zwycięstwa"[111].

* Hebrajski skrót od *Mitnavdei Hutz la-Aretz* (ochotnicy z zagranicy).

** Od ang. *projector, infantry, anti-tank*; brytyjski granatnik przeciwpancerny z okresu drugiej wojny światowej.

*** Zdarzało się, że członkowie FLN obcinali ofiarom wargi i nos za palenie tytoniu, ponieważ uważano, że nawyk ten zapewnia korzyści francuskiej gospodarce. Zob. Michael Howard et al. (red.), *The Laws of War*, s. 207.

**** Podobieństwa praktyki zwanej waterboarding, stosowanej w zatoce Guantanamo i innych więzieniach po 11 września 2001 r., narzucają się same. Jakiś czas później generał David Petraeus dowodzący siłami koalicji w Iraku i w Afganistanie stwierdził, że tortury były nie tylko złe i stanowiły pogwałcenie konwencji genewskiej, ale – jak pokazała historia – w żadnym wypadku nie

gwarantowały też uzyskania dokładnych, wartościowych informacji. Co więcej, zauważył, że ostateczna cena tortur w oczach opinii publicznej dla kraju i sił, które je stosują, będzie znacznie wyższa niż możliwa do wyobrażenia wartość tego, co dałoby się uzyskać dzięki ich zastosowaniu. Doświadczenie z zakresu traktowania więźniów w Iraku i Afganistanie pokazało, że najlepszym sposobem na uzyskanie przydatnych informacji było nawiązanie przez przesłuchującego relacji z zatrzymanym poprzez cierpliwe, świadome zaangażowanie.

****** „Chociaż wywoływało to pewien niesmak u wielu pilotów, wielbłądy były ważnymi celami i w ciągu dwóch dni [we wrześniu 1974 roku] w atakach powietrznych zabito ich ponad dwieście” (Akehurst, *We Won a War*, s. 68).

ROZDZIAŁ 3

AMERYKAŃSKA WOJNA W WIETNAMIE

1964–1975

> *Pierwszym, najważniejszym, najbardziej decydującym sądem, jaki wydać powinien mąż stanu i wódz, jest uświadomienie sobie, czy zamierzoną wojnę trafnie przewiduje […] czy też nie pragnie jej uczynić czymś takim, czym wojna z natury danych okoliczności stać się nie może. Jest to pierwsze, najogólniejsze ze wszystkich zagadnień strategicznych, później rozważymy je bliżej, omawiając plan wojny.*

Carl von Clausewitz, *O wojnie*, 1832[1]

9 kwietnia 1975 roku, dzień przed tym, jak Sajgon, stolica Wietnamu Południowego, wpadł w ręce nacierających wojsk północnowietnamskich, przy ulicy Gia Long 22, na daszku szybu windy bloku mieszkalnego położonego niecały kilometr od ambasady Stanów Zjednoczonych, sfotografowano agenta CIA, który pomagał członkom personelu pracującego dla Amerykanów wejść po drabinie, by dostać się na pokład helikoptera Huey Air America. Tłum uciekinierów, chwiejne położenie helikoptera, który usiadł na niewielkiej powierzchni, i ewidentny chaos, przed którym uciekali ci ludzie – wszystko to składało się na uderzający obraz desperacji i porażki, ale nasuwało także bardzo istotne pytanie: jak to możliwe, że największa, najbogatsza i najsilniejsza militarnie demokracja w historii ludzkości została tak upokorzona przez małą, zacofaną gospodarczo dyktaturę?

Doświadczenia Stanów Zjednoczonych z wojny w Wietnamie były kosztowne i frustrujące, a ostatecznie nie dały się obronić i okazały się zupełnie nieprzydatne. Już w 1965 roku ówczesny profesor Harvardu Henry Kissinger opisał działania podejmowane przez Amerykę jako próbę „tworzenia państwowości w podzielonym społeczeństwie w środku wojny domowej”[2]. Dwie dekady później amerykański żołnierz i naukowiec, Andrew Krepinevich, parafrazując refleksję generała Omara Bradleya na

temat wojny koreańskiej, stwierdził, że Wietnam był „niewłaściwą wojną – toczoną w niewłaściwym miejscu, w niewłaściwym czasie, z niewłaściwą armią”[3]. Sposób, w jaki Stany Zjednoczone prowadziły tę wojnę, przyczynił się do związanych z nią trudności.

Wietnam wpływał na Amerykę przez większą część lat 60., aż do lat 70. Zniszczył prezydenturę Lyndona Johnsona i odegrał ważną rolę w czasie prezydentury Richarda Nixona. Doprowadził do masowych protestów antywojennych, które w 1968 roku, po zamordowaniu orędownika praw obywatelskich, dr. Martina Luthera Kinga, i zamachu na senatora Roberta F. Kennedy’ego, przekształciły się w ogólny sprzeciw przeciwko amerykańskiemu establishmentowi, a potem w niszczycielskie zamieszki w wielu amerykańskich miastach, na kampusach uniwersyteckich i w Waszyngtonie. Tkanka organizmu amerykańskiego społeczeństwa została w tamtych latach poważnie uszkodzona, do czego w dużej mierze przyczynił się gorący sprzeciw wobec wojny w Wietnamie.

Klęska w Wietnamie była kosztowną porażką Stanów Zjednoczonych. Doprowadziła też do powstania koncepcji „Nigdy więcej Wietnamów”, która przez prawie trzydzieści lat odciskała piętno na koncepcjach amerykańskiej armii w zakresie użycia siły. To nastawienie – i błędne przekonanie, że jeśli armia będzie unikała rozwijania zdolności do prowadzenia operacji przeciwko partyzantom, to nikt nie zwróci się do niej o wykonanie takich zadań – podważyło również przekonanie o możliwościach armii amerykańskiej w zakresie prowadzenia takich kampanii przez dziesięciolecia po wycofaniu się Stanów Zjednoczonych z Wietnamu, już w czasie wstępnych etapów zaangażowania w Iraku i Afganistanie[4]. Jednakże dokładne zbadanie wszystkich aspektów prowadzenia działań wojennych w Wietnamie doprowadziło z czasem także do rozpoczęcia licznych ważnych reform w amerykańskiej armii.

Wietnam był w wielu kluczowych momentach postrzegany przez amerykańskich decydentów jako wojna, której nie można wygrać, ale której nie wolno też przegrać. Dlatego też za każdym razem, gdy sytuacja wydawała się tragiczna, angażowano dodatkowe siły amerykańskie, aż w końcu Biały Dom uznał, że wojny nie tylko nie da się wygrać, ale również, że niemożliwe do utrzymania jest zaangażowanie Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza wobec ogromnego sprzeciwu amerykańskiego społeczeństwa. Jednak wycofanie się z tego teatru działań uważano za niemożliwe aż do 1973 roku, kiedy Henry Kissinger, genialny, niestrudzony

doradca prezydenta Nixona do spraw bezpieczeństwa narodowego (a później sekretarz stanu), znalazł sposób, aby Stany Zjednoczone wycofały się z Wietnamu Południowego.

Dwa lata po zawarciu porozumienia Kissinger rozpaczał z powodu upadku Południa w wyniku inwazji armii północnowietnamskiej, ale siły amerykańskie znajdowały się już wtedy w bezpiecznych bazach, a ograniczenia Kongresu uniemożliwiały jakiekolwiek aktywne wsparcie militarne. W rezultacie, gdy ostatecznie nadszedł koniec Wietnamu Południowego, Stany Zjednoczone mogły jedynie ewakuować personel ambasady i niewielką liczbę spośród niezliczonych Wietnamczyków, których życie było zagrożone dlatego, że pracowali wcześniej dla służb amerykańskich lub rządu Wietnamu Południowego. Wiele setek tysięcy porzuconych na łaskę wrogów Wietnamczyków pozostało jednak na miejscu – te działania mogły stanowić przedsmak podobnie chaotycznego wycofania się z Afganistanu w sierpniu 2021 roku, które miało równie straszne konsekwencje.

Jak się za chwilę przekonamy, bardzo możliwe, że błędy południowowietnamskich przywódców, rządu i sił zbrojnych, a także podziały kulturowe i wszechobecna korupcja w instytucjach i społeczeństwie Wietnamu Południowego właściwie wykluczyły zwycięstwo. Znaczącą rolę w ostatecznej porażce odegrały także umiejętności i determinacja wroga, możliwość atakowania Południa przez granice sąsiednich krajów oraz trudny teren. Bez wątpienia na niskie prawdopodobieństwo końcowego sukcesu wpłynęły znaczące niedociągnięcia w amerykańskiej strategii i niewłaściwe prowadzenie działań wojennych – być może w takim samym stopniu, jak słabość sił Wietnamu Południowego i nieustępliwość Wietnamu Północnego.

Amerykańskiemu kierownictwu armii zdecydowanie zbyt długo nie udało się dokonać tego, co Clausewitz określił jako pierwszy, najważniejszy, najbardziej decydujący sąd, „jaki wydać powinien mąż stanu i wódz”, to znaczy „uświadomienie sobie, czy zamierzoną wojnę” trafnie się przewiduje, czy też może „nie pragnie się jej uczynić czymś takim, czym wojna z natury danych okoliczności stać się nie może”. Jak zauważył Kissinger na początku 1967 roku, dwa lata przed tym, jak wziął na siebie odpowiedzialność za losy Amerykanów w Wietnamie: „Nasi dowódcy zazwyczaj spodziewają się w tej wojnie walki takiej, jakiej uczono w Fort Leavenworth – siedzibie Kolegium Dowództwa Armii Stanów

Zjednoczonych i Sztabu Generalnego – podczas gdy przeciwnik wcale nie zamierza się dostosować do tych oczekiwań. Wietkong stosuje kryteria polityczne i psychologiczne, podczas gdy my używamy bardzo tradycyjnych kryteriów wojskowych".

Kissinger słusznie się obawiał, że „zostaliśmy zmuszeni do wejścia w rolę byka na corridzie, zwierzęcia, które zawsze zmusza przeciwnika do ustąpienia, ale w efekcie stopniowo traci siły"[5]. W jego ocenie Stanom Zjednoczonym „brakowało jakiejkolwiek ogólnej koncepcji prowadzenia przeciwpartyzanckich operacji wojskowych i budowania jednolitego państwa". Poza tym, zauważył, Wietnam Południowy był również głęboko „rozdrobniony i zdezorganizowany". Jego obserwacje zostaną w pełni potwierdzone na początku 1969 roku, gdy zostanie doradcą do spraw bezpieczeństwa narodowego, a uchwycona w nich rzeczywistość będzie nadal stanowić ogromne wyzwanie w czasie, gdy razem z prezydentem Nixonem będą starali się znaleźć jak najlepsze rozwiązanie dla zmniejszenia zaangażowania Stanów Zjednoczonych w wojnę – choć osiągniętego wyniku nie udało się ostatecznie utrzymać.

Przygotowanie tła przyszłych zmagań

Chociaż obecnie powszechnie uważa się, że najdłuższą wojną prowadzoną przez Stany Zjednoczone była ta w Afganistanie, ogólne zaangażowanie Ameryki w Wietnamie w rzeczywistości trwało o kilka lat więcej niż trwające dwie dekady działania armii amerykańskiej w Afganistanie[6].

Pierwsi członkowie amerykańskiej wojskowej grupy doradczej MAAG (ang. Military Advisory Assistance Group) zostali wysłani do francuskich Indochin pod koniec 1950 roku, gdy Francuzi walczyli z komunistycznymi powstańcami z Ligi Na Rzecz Niepodległości Wietnamu, którą w skrócie nazywano po prostu Việt Minh. Na czele Viet Minhu stał intelektualista i komunistyczny działacz narodowowyzwoleńczy Ho Chi Minh, którego poczynania przyjmowano na Zachodzie z rosnącym niepokojem. Te obawy podsyciły trzy inne wydarzenia w Azji: zwycięstwo Mao Tse-tunga w chińskiej wojnie domowej; wojna koreańska rozpoczęta w czerwcu 1950 roku przez północnokoreańskie siły komunistyczne; oraz uznanie reżimu Ho Chi Minha w Wietnamie przez Pekin i Moskwę. W następstwie tych wydarzeń przywódcy z Waszyngtonu zaczęli postrzegać kampanię Viet Minhu w Indochinach jako kolejny front wspieranej przez Sowietów

ekspansji komunistycznej w Azji, zwłaszcza że Indochiny uważane były za bramę do Azji Południowo-Wschodniej.

W rzeczywistości Viet Minh był w takim samym stopniu organizacją zorientowaną narodowo, co komunistyczną, ale tej różnicy nikt jakoś nie analizował, gdy kolejne rządy coraz bardziej angażowały się w powstrzymywanie ekspansji komunistycznej w Azji i w innych miejscach na świecie. Biorąc pod uwagę fakt, że Viet Minh uzyskał znaczne wsparcie zarówno z Chin, jak i z ZSRR, w połowie lat 50. prezydent Eisenhower i inni amerykańscy przywódcy zaczęli się przekonywać do „teorii domina", która głosiła, że rządy podatne na komunistyczne zamachy stanu mogą zostać obalone jeden po drugim, jak kolejne kostki domina. Chyba że proces ten zostanie jakoś zatrzymany. Wietnam był uważany za krytyczną „kostkę domina", jeden z najważniejszych krajów, w których należało powstrzymać rozprzestrzenianie się komunizmu.

Charakter wojny

Kampania prowadzona przez Ho Chi Minha i wybitnego dowódcę jego armii, generała Vo Nguyena Giapa, została przygotowana zgodnie z teoriami Mao Tse-tunga o długiej wojnie, która poprowadziła chińskich komunistów do zwycięstwa w czasie wojny domowej w Chinach. Koncepcje Mao zakładały długotrwałą walkę prowadzoną metodycznie przez ruch powstańczy w celu obalenia działającego rządu. Z perspektywy partyzanckiej w przedsięwzięciu tym zwykle wyróżnia się trzy fazy. Pierwsza faza, rywalizacja, składa się z agitacji powstańczej, pozyskiwania zwolenników oraz ograniczonych ataków partyzanckich i terrorystycznych, ponieważ na tym etapie siły rządowe dysponują większymi siłami, a partyzanci muszą koncentrować się na przetrwaniu i budowaniu poparcia społecznego. Druga część, faza równowagi, koncentruje się bardziej na istotnych działaniach partyzanckich, jawnej przemocy i zakładaniu baz powstańczych. Trzecia faza – kontrofensywy – rozpoczyna się wówczas, gdy powstańcy osiągają przewagę nad siłami rządowymi i są w stanie obalić reżim będący u władzy[7].

Oczywiście nie wszystkie powstania przechodzą płynnie z jednej fazy do drugiej w całym kraju lub jego części; postęp i ewolucja ruchu powstańczego, przechodzącego z jednej fazy do drugiej, są często hamowane przez rząd, którego siły przeciwstawiają się powstańcom i zmuszają ich do przegrupowania się i rozpoczęcia swojego dzieła od nowa.

W niektórych regionach powstańcy odnoszą sukcesy, w innych zaś zdarzają się porażki, przy czym w różnych regionach występują różne fazy. Powstańcy mogą w niektórych miejscach prowadzić głównie działalność terrorystyczną, w innych – podejmować bardziej zorganizowane wysiłki z wykorzystaniem oddziałów partyzanckich, a jeszcze gdzie indziej posyłać do boju większe jednostki regularne oraz prowadzić operacje partyzanckie.

To samo dotyczy zaawansowania postępu politycznego w różnych fazach kampanii powstańczej. Tak było z pewnością podczas wojen prowadzonych przez Francję i Stany Zjednoczone w Indochinach i Wietnamie (a później także w Iraku i Afganistanie). Wynik w Wietnamie – zarówno w przypadku działań Francji, jak i Ameryki – był taki sam: z czasem przewagę zyskiwały znaczne, zorganizowane komunistyczne siły lądowe, wzmacniane także jednostkami armii północnowietnamskiej dołączającymi do partyzantów i powstańców na południu, siły francuskie (a później także amerykańskie) wycofywały się, co ostatecznie doprowadziło do zjednoczenia Wietnamu pod rządami komunistów.

Większość powstań składa się z elementów, które można zdefiniować przy użyciu kilku charakterystycznych pojęć. Mamy więc: przywódców ruchu, bojowników (operujących lokalnie, regionalnie lub sił głównych), członków kadry politycznej, pomocników (zwolenników sprawy, świadczących różne usługi i zapewniających pomoc w różnej formie) oraz bazę masową (duże grono członków organizacji), chociaż w czasie różnych powstań możemy zaobserwować różne proporcje tych składowych oraz unikalne cechy kontekstowe. Wszystkie te zjawiska można było zaobserwować w Wietnamie.

Pokonanie partyzantów wymaga kompleksowej kampanii cywilno-wojskowej, wysiłku, który zazwyczaj obejmuje zadania wykraczające daleko poza konwencjonalne ofensywne i defensywne operacje wojskowe, do których szkoli się i wyposaża większość sił zbrojnych. Co więcej, kampanie przeciwpartyzanckie są zwykle prowadzone na obszarach zaludnionych, po prostu między ludźmi. Lojalność lokalnych społeczności można zdobyć poprzez zastraszenie (częściej dzieje się tak w przypadku powstańców) lub perswazję (co powinno być priorytetem rządu, choć nie zawsze tak jest). Jak często podkreślano podczas fali zwiększającego się zaangażowania Stanów Zjednoczonych w Iraku w latach 2007–2008, „teren ludzki jest terenem decydującym” i ci, którzy prowadzą działania przeciwko powstańcom, muszą dobrze rozumieć jego charakter.

Chociaż ukształtowanie terenu ma w kampaniach prowadzonych przeciwko powstańcom również duże znaczenie – co było oczywiste w przypadku trudnego terenu: dżungli, pól ryżowych, gór, rozlewisk rzek i miast Wietnamu – kluczowa jest ludność. Przynajmniej do czasu rozpoczęcia późniejszych etapów kampanii, kiedy uwaga koncentruje się na dużych jednostkach regularnych.

Operacje wojskowe w ramach kampanii przeciwpartyzanckich muszą mieć na celu przede wszystkim zapewnienie bezpieczeństwa w obszarach, które znajdują się w centrum zainteresowania. Bezpieczeństwo to podstawa, dzięki której możliwe stają się wszystkie inne cele. Bez tego nie da się osiągnąć niczego innego. Jednak dopiero realizacja innych zadań umacnia fundament bezpieczeństwa i konsoliduje osiągnięcia, a ostatecznym celem jest zapewnienie lokalnego poparcia dla władzy i odtrącenie powstańców. Po osiągnięciu postępu na określonym obszarze geograficznym w kolejnym kroku zwiększa się zasięg obszarów, w których osiągnięto bezpieczeństwo, kontrolę, przywrócenie podstawowych usług i tak dalej.

Proces ten opisuje się czasami metaforą „plamy ropy” – chodzi o oczyszczenie, utrzymanie i odbudowę kolejno poszczególnych obszarów, a następnie rozszerzanie tych działań, tak jak rozlewa się plama ropy naftowej, z powtarzaniem tych samych działań na większym zwartym obszarze i tak aż do zabezpieczenia, utrzymania i odbudowy całego terenu działań. Z biegiem czasu siły zbrojne na zajętych terenach stopniowo się przerzedzają, w miarę jak powiększają się zasoby lokalnej policji i innych komponentów zapewniających bezpieczeństwo, które ostatecznie całkowicie zastępują siły zbrojne, dzięki czemu można je przesunąć dalej i skoncentrować ich uwagę na kolejnych obszarach, jednocześnie uważnie obserwując sytuację na opuszczonych terenach, aby można je było traktować jako „utrzymane”. Nie trzeba dodawać, że jeżeli nie uda się zapewnić bezpieczeństwa na opanowanych wcześniej terenach, siły do walki z partyzantami będą musiały zacząć wszystko od nowa – coś takiego zdarzało się wielokrotnie siłom amerykańskim walczącym w Wietnamie, a także później, w latach 2006 i 2007, w czasie najtrudniejszych walk w Iraku.

Podczas gdy wszystkie operacje bojowe wymagają uzyskania szczegółowych danych na temat przeciwnika, terenu, różnych elementów składających się na populację i sposób rządzenia krajem, kampania przeciwko powstańcom wymaga szczególnie wnikliwego zrozumienia tych

czynników. Właściwe prowadzenie takiej kampanii wymaga zwłaszcza pogłębionej oceny „terenu ludzkiego”, w tym kultury, tradycji, religii, struktur organizacyjnych społeczeństwa, gospodarki, zarządzania, systemu prawnego, sił bezpieczeństwa. Jeśli ktoś chce zdobyć „serca i umysły”, oczywiście niezbędne jest dogłębne poznanie społeczności lokalnych, podobnie jak budowanie z nimi właściwych relacji. Jak się przekonamy, tego elementu kampanii przeciw powstańcom często brakowało w czasie amerykańskich działań w Wietnamie.

Szczególnie istotne podczas prowadzenia działań przeciwpartyzanckich jest zapewnienie legitymizacji władzy. Do wskaźników świadczących o tym, że czynimy postępy w tym zakresie należą: zdolność do zapewnienia bezpieczeństwa ludności; dobór liderów w sposób uznawany za słuszny i sprawiedliwy; wysoki poziom udziału społeczeństwa w procesach politycznych; kulturowo akceptowalny poziom korupcji; właściwy rozwój polityczny, gospodarczy i społeczny; oraz wysoki stopień akceptacji rządu centralnego przez główne instytucje publiczne. Rzadko się zdarza, aby wysiłki w zakresie walk z partyzantami zapewniły trwały sukces bez uzyskania przez rząd kraju-gospodarza tego typu legitymizacji[8]. W Wietnamie Południowym, gdzie korupcja sięgała najwyższych władz, legitymizacja zawsze stanowiła spory problem.

Należy zauważyć, że każda kampania przeciwpartyzancka jest wyjątkowa, ale do osiągnięcia sukcesu koniecznych jest na ogół wiele wspólnych elementów, w tym, jak już podkreślono, dokładne zrozumienie natury wroga oraz lokalnych podmiotów politycznych, społeczeństwa, wartości i kultury. Jeszcze innym wymaganiem jest fuzja wysiłków wszystkich organów – cywilnych, wojskowych i bezpieczeństwa – zaangażowanych w kampanię. Ponadto niezbędne jest zaakceptowanie prymatu polityki i podmiotów politycznych, pozyskanie bardzo solidnych danych wywiadowczych i wykorzystanie ich do prowadzenia operacji oraz osiągnięcia bezpieczeństwa opartego na rządach prawa i uznającego potrzebę długoterminowego zaangażowania.

W Wietnamie Południowym brakowało wielu tych kluczowych elementów. Stało się tak w dużej mierze dlatego, że – jak zauważył John Nagl w swojej znakomitej książce pod tytułem *Learning to Eat Soup with a Knife* [Nauka jedzenia zupy nożem]: „Armia Stanów Zjednoczonych przystąpiła do wojny w Wietnamie z doktryną dobrze dostosowaną do

prowadzenia wojny konwencjonalnej w Europie, ale kompletnie bezużyteczną do zwalczania rebeliantów, z którymi przyszło jej walczyć”[9].

Zatem od samego początku istniał znaczny rozdźwięk między koncepcjami operacyjnymi, strukturą organizacyjną, szkoleniem, rozwojem dowódców i sprzętem proponowanymi przez Amerykanów dla sił południowowietnamskich a tym, co było faktycznie potrzebne, biorąc pod uwagę ówczesne wyzwania.

Warto zauważyć, że podejście amerykańskie było również oderwane od tego, co przywódcy nowej Armii Republiki Wietnamu słusznie uważali za potrzebne. Chociaż Francuzi zostali pokonani podczas kampanii, która składała się ze wszystkich trzech faz klasycznego modelu powstania, Amerykanie starali się tak skonstruować nową armię, aby odeprzeć konwencjonalną inwazję sił północnowietnamskich na wschodnie wybrzeże Wietnamu – w stylu podobnym do wojny w Korei – a nie by przeciwstawić się zagrożeniu partyzanckiemu „od środka”, które już objawiało się na Południu.

Początkowa faza zaangażowania amerykańskiego

Po wycofaniu się z Wietnamu sił francuskich po klęsce pod Dien Bien Phu pod koniec lat 50. XX wieku amerykańska grupa doradcza do spraw wsparcia wojskowego (MAAG) ciężko pracowała nad opracowaniem planu przebudowy struktury sił południowowietnamskich, tak aby sprostać wymaganiom narzucanym przez Waszyngton, który za główne zagrożenie uznawał agresywny Wietnam Północny. Nic dziwnego, że powstałe siły miały bazować w dużej mierze na strukturze ówczesnych dywizji armii amerykańskiej, przy czym zdecydowano się na stworzenie siedmiu dywizji Armii Republiki Wietnamu (ang. Army of the Republic of Vietnam; ARVN). Jednostki te miały zostać obsadzone żołnierzami, wyszkolone i wyposażone.

Nowy rząd Wietnamu Południowego podjął próby uporania się z najpilniejszymi, jego zdaniem, bieżącymi zagrożeniami dla bezpieczeństwa, wynikającymi z rozrastającej się rebelii prowadzonej siłami Wietkongu (wiet. Viet Cong; VC), które miały odgrywać rolę oddziałów zbrojnych Narodowego Frontu Wyzwolenia Wietnamu Południowego (politycznego ramienia Wietkongu z siedzibą w Hanoi, ściśle powiązanego z komunistycznym rządem Wietnamu Północnego). W odróżnieniu od Amerykanów Wietnamczycy z Południa uwzględniali wszystkie kluczowe elementy cywilno-wojskowej strategii przeciwpartyzanckiej, takie jak

operacje typu „oczyścić i utrzymać”, indoktrynacja polityczna, proaktywne działania stymulujące postawy obywatelskie, rozwój paramilitarnych sił bezpieczeństwa i reformy gospodarcze[10]. Niestety wiele czynników utrudniało właściwe realizowanie strategii Południa, między innymi słabe przywództwo, korupcja i połowiczne wykonywanie zadań, nie wspominając o braku wsparcia amerykańskiego dla tej koncepcji[11]. Przez następne półtorej dekady wiele się też w tej kwestii nie zmieniło.

Strategia walki z powstańcami wdrożona przez Wietnam Południowy była w dużym stopniu podkopywana przez skupienie się MAAG niemal wyłącznie na rozwoju i szkoleniu nowych dywizji ARVN. Choć wysiłki te były od czasu do czasu przerywane koniecznością użycia świeżo utworzonych jednostek sił regularnej armii w ramach niesienia pomocy przeżywającym ciężkie chwile siłom paramilitarnym, przeciwstawiającym się działaniom Wietkongu na prowincji, ludzie z MAAG w dużej mierze odrzucali myśl o zaangażowaniu armii w działania przeciwko partyzantom. MAAG kontynuowała budowanie sił konwencjonalnych, zdolnych do odparcia inwazji Północy nawet wówczas, gdy pod koniec 1959 roku jednostki ARVN zaczęto w coraz większym stopniu włączać do operacji przeciwpartyzanckich, do których nie były one ani odpowiednio przeszkolone, ani wyposażone czy używane.

Nawet gdy amerykańskie siły specjalne rozpoczęły szkolenie personelu południowowietnamskiego do operacji specjalnych, nie skupiono się na operacjach przeciwpartyzanckich, ale na organizowaniu własnych sił o podobnym charakterze i walce partyzanckiej. Lepiej byłoby skoncentrować się na zwalczaniu rosnących coraz bardziej w siłę rebeliantów poprzez skupienie się na lokalnym bezpieczeństwie i innych elementach niezbędnych do zdobycia poparcia ze strony miejscowej ludności[12].

Oficerowie kierujący MAAG nie byli niekompetentni; po prostu nie znali zasad walki z partyzantką. Dlatego też po utworzeniu siedmiu regularnych dywizji amerykańscy doradcy wojskowi uznali, że wypełnili swoją misję. Założyli, że Wietnam Południowy będzie teraz w stanie powstrzymać przyszłą konwencjonalną inwazję Wietnamu Północnego do czasu, gdy przybędą z pomocą siły Organizacji Traktatu Azji Południowo-Wschodniej. Jednakże, jak zauważa Andrew Krepinevich, „problem polegał na tym, że Wietnam Północny nie miał zamiaru przeprowadzać żadnej

inwazji ani prowadzić wojny zgodnie z preferencjami amerykańskich generałów”[13].

Dopiero w marcu 1960 roku, kiedy to zaniedbywane przez długie lata lokalne siły bezpieczeństwa Wietnamu Południowego z czasem utraciły zdolność bojową w starciach z komunistami, Stany Zjednoczone zaczęły opracowywać plan, który miał pomóc Wietnamczykom w poradzeniu sobie w sytuacji wojny takiej, jaką faktycznie toczyli. Amerykańskie oddziały sił specjalnych zostały rozmieszczone na miejscu w celu szkolenia i wyposażania wietnamskich sił specjalnych, kompanii rangersów i oddziałów gwardii cywilnej. Jednak nawet tym inicjatywom nigdy nie został przyznany najwyższy priorytet. Nigdy też nie zostały przydzielone im niezbędne zasoby[14].

Lata 1961–1963: administracja Kennedy’ego zwiększa zaangażowanie w ramach doradztwa

Inauguracja prezydentury Johna F. Kennedy’ego w styczniu 1961 roku przyniosła nie tylko nowego, bardziej aktywnego amerykańskiego przywódcę, ale także nową strategię narodową, w której „elastyczna reakcja” zastąpiła strategię obowiązującą od czasów ery Eisenhowera, polegającą na „masowym odwecie”. To nowe podejście bazowało na stwierdzeniu, że groźba użycia broni nuklearnej leżąca u podstaw koncepcji masowego odwetu nie zapobiegła różnym działaniom komunistów w latach 50. XX wieku i nie była już wiarygodna, jeśli chodzi o odstraszanie lub eliminowanie zagrożeń. Stany Zjednoczone potrzebowały bardziej elastycznych opcji militarnych, aby stworzyć wiarygodne narzędzie ograniczające ekspansję komunistyczną, dysponując siłami zdolnymi do reagowania na różne działania, począwszy od działań partyzanckich, rebelii i nieregularnych działań wojennych, poprzez konflikt konwencjonalny o średniej intensywności, aż po wojnę totalną, w tym z użyciem broni jądrowej. Wysiłki te stały się jeszcze pilniejsze, gdy na krótko przed inauguracją Kennedy’ego przywódca ZSRR Nikita Chruszczow zaoferował wsparcie radzieckie dla wojen narodowowyzwoleńczych. Jednak Kennedy i, jak ich nazywano, „najlepsi i najbystrzejsi” nie objęli urzędu, aby stać bezczynnie w czasie, gdy ktoś będzie szkodził interesom Ameryki[15]. Prezydent oznajmił w swoim przemówieniu inauguracyjnym 20 stycznia 1961 roku: „Zapłacimy każdą cenę, weźmiemy na siebie każdy ciężar,

stawimy czoła wszelkim trudnościom, by wspierać każdego przyjaciela, przeciwstawiać się każdemu wrogowi, aby zapewnić przetrwanie i rozwój wolności”[16].

Kennedy i jego doradcy byli znacznie bardziej chętni do tego, by zaangażować się w ograniczone wojny, niż administracja Eisenhowera, o czym jednoznacznie zakomunikowano wojskowym w ciągu pierwszego miesiąca nowej prezydentury[17]. Za tym nie szły jednak zmiany w kluczowych elementach instytucjonalnych – doktrynie wojennej, strukturze organizacyjnej, szkoleniu, rozwoju dowódców, przygotowaniu sił do rozmieszczenia, polityce personalnej i tak dalej – co było potrzebne, aby jak najlepiej przygotować armię do prowadzenia prawdziwych operacji przeciw powstańcom. W kontekście wietnamskim, nawet gdy w różnych dokumentach i planach używano terminu „działania przeciwpartyzanckie”, wynikające z tego praktyczne poczynania były w dużej mierze nakierowane na rozwój konwencjonalnych sił wietnamskich i prowadzenie działań jednostek amerykańskich w ramach zakrojonych na szeroką skalę operacji z kategorii „znajdź i zniszcz”, a nie na działania typu „oczyść, utrzymaj i zbuduj”. i rozwój lokalnych sił bezpieczeństwa, bardziej odpowiednie do kampanii przeciwko partyzantom.

W rezultacie siły amerykańskie w Wietnamie początkowo skupiały się na operacjach w dużej mierze konwencjonalnych. Chociaż niektóre wskaźniki rzeczywiście uwzględniały krytyczne elementy składające się na strategię przeciwdziałania aktywności powstańców, takie jak liczba zabezpieczonych wiosek, z biegiem czasu miały one coraz mniejsze znaczenie z powodu nierzetelności raportów z działań. Zatem armia amerykańska za rządów Kennedy’ego, a następnie Johnsona, w zasadzie realizowała te same zadania, które stawiano przed nią w czasach Eisenhowera. W dużej mierze skupiano się na zorganizowaniu armii południowowietnamskiej na wzór konwencjonalnych jednostek amerykańskich – szkolono je i wyposażano według tego samego wzorca. Takie działania trwały, z pewnymi wyjątkami, przynajmniej do rozpoczęcia tak zwanej wietnamizacji i przejścia na strategię „jednej wojny” po objęciu dowodzenia przez generała Creightona Abramsa w 1968 roku.

Jak zauważył Fredrik Logevall w swojej błyskotliwej książce *Embers of War: The Fall of an Empire and the Making of America’s Vietnam* [Żarząca się wojna: upadek imperium i początki amerykańskiego Wietnamu], niewielu ludzi w Waszyngtonie rozumiało istotę kluczowej

kwestii dotyczącej Wietnamu – że „skuteczne użycie sił militarnych miało ograniczenia, a wojnę trzeba było rozstrzygnąć na gruncie polityki, jeśli w ogóle miała zakończyć się zwycięstwem”[18]. Przywódcy amerykańscy nie rozumieli, że wyniki można mierzyć jedynie w perspektywie kilku lat, że ostatecznie ciężar konfliktu musi ponieść rząd państwa-gospodarza, a nie amerykański podatnik, oraz że wykorzystanie ogromnej siły ognia nieuchronnie doprowadzi do utraty poparcia ze strony ludności cywilnej.

Prezydent Kennedy szybko skupił się na Wietnamie, zwłaszcza po tym, jak jego doradca Walt Rostow udostępnił notatkę generała brygady Edwarda Lansdale’a, który właśnie wrócił z podróży do tego kraju i opisał tamtejszą sytuację jako bardzo niepokojącą i pogarszającą się[19]. Kennedy zaczął postrzegać Wietnam jako miejsce, w którym można było udowodnić światu amerykańską potęgę. Do tego właśnie zachęcał go Robert Komer z Rady Bezpieczeństwa Narodowego, który zalecił zdecydowane zwiększenie zaangażowania USA. Komer pisał: „Uważam, że bardzo ważne jest, aby ten rząd [miał] na swoim koncie poważne antykomunistyczne zwycięstwo w ciągu sześciu miesięcy, zanim kryzys berliński prawdopodobnie stanie się naprawdę palącą kwestią”. Argumentował też, że Wietnam jest „lepszym miejscem niż Laos, jeśli chodzi o osiągnięcie pożądanego rezultatu”[20].

Prezydent Kennedy 11 maja 1961 roku, czyli cztery miesiące po rozpoczęciu prezydentury, zatwierdził memorandum dotyczące działań w zakresie bezpieczeństwa narodowego, w którym stwierdzano, że celem Stanów Zjednoczonych w Wietnamie jest „zapobiegnięcie komunistycznej dominacji w Wietnamie Południowym”. Zatwierdził także rozmieszczenie 400 żołnierzy sił specjalnych w celach szkoleniowych[21]. W reakcji na dalsze pogarszanie się sytuacji jesienią 1961 roku wysłał do Wietnamu generała Maxwella Taylora, byłego szefa sztabu armii, który został przywrócony do czynnej służby i mianowany „pełnomocnikiem wojskowym prezydenta”. Jak później wspominał Taylor: „Nie poproszono mnie o dokonanie przeglądu celów tej polityki, ale środków zastosowanych do ich osiągnięcia. Pytanie brzmiało: jak wpłynąć na przegraną grę i zacząć wygrywać, a nie jak ją zakończyć”[22].

Taylor widział Wietnam jako „kraj cierpiący na załamanie narodowego morale”, zmagający się z siłami Wietkongu, które wzrosły z szacunkowych dziesięciu tysięcy żołnierzy na początku 1961 roku do około siedemnastu tysięcy w październiku. Pogarszała się również sytuacja w Laosie i Kambodży dalej na zachód. A w Wietnamie doszło do najgorszych od

dziesięcioleci powodzi. Dodatkowo pewien wietnamski pułkownik, który współpracował z międzynarodową komisją, został porwany i brutalnie zamordowany przez Wietkong. Sytuacja na miejscu naprawdę znacznie się pogorszyła[23].

Taylor i cały jego zespół wziął udział w serii odpraw, spotkań i wizyt ze wszystkimi kluczowymi przywódcami i organizacjami w Wietnamie i Stanach Zjednoczonych, spędził też dwa dni w terenie. Podczas kluczowego spotkania z prezydentem Wietnamu Ngo Dinh Diemem, usłyszał o nieudolności 150-tysięcznej armii wietnamskiej, która nie była w stanie powstrzymać oddziałów wroga we własnym kraju. Diem mówił także o brakach w siłach paramilitarnych i policyjnych, zapewniających bezpieczeństwo na szczeblu lokalnym. Zaznaczył, że siły te nie były w przeszłości wspierane przez Amerykanów. Taylor ze swojej strony zachęcał do opracowania „planu narodowego, który pozwoliłby zebrać wszystkie zasoby w ramach zintegrowanego programu pokonania Wietkongu" – na co Waszyngton w przeszłości bezskutecznie naciskał w kontaktach z Diemem. Prezydent natomiast „z przekonaniem mówił o tym, że istnieje możliwość opracowania i wdrożenia takiego planu"[24].

Jednym z najważniejszych zadań Taylora była także ocena szans na stałość polityczną władzy prezydenta Diema, otrzymywał na niego wiele skarg i słyszał o jego jakoby dysfunkcyjnych zachowaniach jako przywódcy. Diem był zwolennikiem mikrozarządzania, co znacznie utrudniało osiągnięcie spójności działań i podważało autorytet głównodowodzącego armii Wietnamu. Powszechne były także podejrzenia, że rodzina Diema i krąg najbliższych współpracowników byli zaangażowani w szeroko zakrojoną korupcję. Ostatecznie jednak konsensus był taki, aby dalej na niego stawiać.

Po powrocie Taylora do Stanów prezydent Kennedy zatwierdził większość (choć nie wszystkie) jego zalecenia. Nie zgodził się jednak z pomysłem wysłania ośmiu tysięcy żołnierzy amerykańskich pod przykrywką logistycznej grupy zadaniowej w celu zapewnienia pomocy ofiarom powodzi i zadbania o bezpieczeństwo baz. Niemniej jednak zwiększył militarną pomoc i inne jej formy, obejmujące także wysłanie grup doradczych utworzonych do wsparcia administracji Wietnamu Południowego, na rzecz wysiłków w zakresie poprawy wyszkolenia żołnierzy oddziałów regionalnych (ang. Regional Force; RF) i jednostek VSDC (ang. Village Self-Defense Corps; korpusu samoobrony ludności

wiejskiej) oraz zgodził się na wysłanie większych dostaw sprzętu, takiego jak helikoptery, w celu poprawy mobilności ARVN.

Kennedy uzależnił nowy program pomocowy od konkretnych obietnic Diema dotyczących reformy rządu, przy czym Stany Zjednoczone uzyskały głos w procesie decyzyjnym za pośrednictwem swojego ambasadora. Kiedy jednak żądania te wywołały kryzys w Sajgonie, Stany Zjednoczone wycofały się ze swoich wymagań. Osiągnięto dużo mniej konkretne porozumienie, w którym oba kraje zgadzały się nie podejmować działań bez uprzedniej wzajemnej konsultacji. To ustępstwo wobec Diema prawdopodobnie zachęciło go później do jeszcze większego nieprzejednania i doprowadziło do tego, że stracono szansę wprowadzenia tak pilnie potrzebnych reform[25].

W 1962 roku wspierani przez amerykańskich doradców Wietnamczycy z Południa, wykorzystując napływający coraz szerszym strumieniem sprzęt, rozpoczęli ofensywę przeciwko Wietkongowi. W tym samym czasie rozpoczęto realizację programu dotyczącego wznoszenia strategicznych osad, który miał na celu odizolowanie Wietkongu od głównego źródła wsparcia na Południu. Pomysł polegał na zebraniu chłopów z rozproszonych wiosek w osadach otoczonych fosami i płotami z bambusowych pali, które mogłyby być chronione przez wietnamskie wojsko. Spodziewano się, że przywrócenie wyborów wiejskich, wprowadzenie reformy rolnej oraz utworzenie szkół i służb medycznych przekonają społeczeństwo, że życie w warunkach gwarantowanych przez rząd zapewni im to, czego nie mogliby otrzymać od partyzantów. Z pozoru były to podręcznikowe inicjatywy sprawdzające się podczas reakcji na działania partyzantów, mające na celu ograniczenie im dostępu do zasobów ludzkich. Jednak wykonanie tych założeń wcale nie miało książkowego charakteru.

Plan budowy osad był nadzorowany przez brata prezydenta Diema. Przewidywano, że do końca 1962 roku powstanie co najmniej siedem tysięcy strategicznych osad, a do końca 1963 roku – dwanaście tysięcy, co pozwoli skomasować w nich prawie całą populację wiejską Wietnamu Południowego[26]. Plan okazał się szalenie ambitny, a szybko się okazało, że jest niemożliwy do wykonania z uwagi na korupcję i brutalne metody wdrażania. Pod koniec 1963 roku odkryto, że z wiosek, które uznano za ukończone, w rzeczywistości zbudowano jedynie 20 procent[27].

Mniej więcej w tym samym czasie, w ramach zwiększenia intensywności wysiłku wojennego Stanów Zjednoczonych, znacznie

zwiększono liczebność MAAG, którą przemianowano na MACV (ang. Military Assistance Command, Vietnam), powierzając dowodzenie nowemu szefowi, czterogwiazdkowemu generałowi Paulowi Harkinsowi. Chociaż późniejsze oceny kadencji Harkinsa na stanowisku szefa MACV wahają się od bardzo krytycznych po twierdzenia, że został niesłusznie oczerniony, nawet jego największy obrońca przyznał, że generał nie był „kreatywnym ani błyskotliwym strategiem”[28]. Z pewnością jego ocena, że wojna zostanie wygrana do 1963 roku, okazała się bardzo przesadnie optymistyczna.

Znaczący wzrost liczby amerykańskich doradców, broni, transporterów opancerzonych, helikopterów i samolotów bliskiego wsparcia powietrznego rzeczywiście umożliwił ARVN rozpoczęcie ofensywy wiosną i latem 1962 roku oraz odebranie inicjatywy Wietkongowi, który poniósł ciężkie straty i stracił kilka swoich twierdz. Z czasem jednak Wietkong dostosował swoją taktykę, wykorzystując przewagę, jaką dawały gęste lasy deszczowe, dżungle i pola ryżowe. Te warunki znacznie utrudniały lokalizację sił wroga. Co więcej, element „utrzymaj” z triady „oczyść, utrzymaj i buduj” zbyt często przybierał niewłaściwą formę; kiedy siły Południa wycofywały się z zajętych obszarów, Wietkong zazwyczaj wracał na opuszczony przez wojsko teren.

Pod koniec 1962 roku Wietkong odzyskał inicjatywę. Podczas gdy ARVN i ich amerykańscy doradcy gonili za jednostkami wroga w dżungli, polityczne ramię ruchu, Front Wyzwolenia Narodowego, infiltrowało wioski, mobilizując chłopów za pomocą mieszanki wyrafinowanej indoktrynacji politycznej i selektywnych aktów przemocy. W rezultacie do końca 1962 roku Wietkong zyskał 300 tysięcy aktywnych członków i być może ponad milion biernych zwolenników. Odwieczny problem dotyczący rozróżnienia „swój–obcy” w wojnie partyzanckiej stał się teraz niemal niemożliwy do rozwiązania, a ostrzał wiosek i intensywne bombardowania po prostu przyczyniały się do zwiększenia sprzeciwu, z jakim musiały poradzić sobie teraz rząd Wietnamu Południowego i Stany Zjednoczone[29].

Sytuacja nadzwyczajna doprowadziła do ograniczenia przez władze wietnamskie swobód obywatelskich, nałożenia cenzury i wprowadzenia zakazu części publicznych zgromadzeń. W tej sytuacji zwolennicy wojny mieli trudniejsze zadanie, chcąc przedstawiać ją jako konieczną walkę między demokracją a dyktaturą. Niemniej jednak ambasada Stanów Zjednoczonych i MACV pozostały optymistami co do postępów nowego przedsięwzięcia, chociaż zbyt często ta ocena opierała się na świetnych

statystykach dostarczanych przez rząd Wietnamu Południowego, które później okazywały się wielce przeszacowane i niezgodne z rzeczywistością.

Po bardzo pesymistycznej ocenie senatora Mike'a Mansfielda, który odwiedził Wietnam pod koniec 1962 roku, Kennedy zdecydował się wysłać na miejsce zastępcę sekretarza stanu Rogera Hilsmana w celu przeprowadzenia misji rozpoznawczej i odsiania prawdy od kłamstw[30]. Hilsman wrócił do Stanów z poważnymi obawami co do skuteczności operacji wojskowych ARVN, miernego zaawansowania programu osad strategicznych i z informacją o rosnącej izolacji prezydenta Diema, który traci poparcie swoich rodaków. Niemniej jednak doszedł do wniosku, że Stany Zjednoczone i Wietnam Południowy „prawdopodobnie wygrywają", ale dodał, że wojna „prawdopodobnie potrwa dłużej, niż byśmy tego chcieli" i „będzie kosztować więcej ludzi i pieniędzy, niż się spodziewaliśmy"[31]. Mimo to podczas spotkania oficjeli w Honolulu generał Harkins powiedział, że „wojna może się skończyć do Bożego Narodzenia", co było stwierdzeniem zupełnie bezpodstawnym, myśleniem życzeniowym, tak charakterystycznym dla optymistów podczas wielu poprzednich wojen[32].

Spoglądając na tę kwestię z perspektywy czasu, można stwierdzić, że dwa incydenty z udziałem sił ARVN powinny były bardziej zaniepokoić przywódców amerykańskich i wietnamskich. Na przykład na początku października 1962 roku 7. Dywizja ARVN przeprowadzała rutynową operację oczyszczającą w regionie delty Mekongu, kiedy siły Wietkongu, zamiast wymknąć się i zniknąć w dżungli, jak to zwykle czyniły, zdecydowały się bronić terenu. Partyzanci zadali armii południowego Wietnamu znaczne straty, unicestwiając przy tym cały pluton wietnamskich rangersów[33]. Następnie, na początku stycznia 1963 roku, ARVN wysłała batalion piechoty, dwa bataliony gwardii cywilnej i kompanię transporterów opancerzonych, wspieranych przez artylerię i lotnictwo, przeciwko batalionowi Wietkongu w osadzie Ap Bac, również w delcie Mekongu, niecałe 100 kilometrów na południowy zachód od Sajgonu. I w tym przypadku Wietkong utrzymywał konsekwentnie swoje pozycje, po czym wymknął się w nocy, pozostawiając na polu bitwy ciała osiemdziesięciu żołnierzy sił rządowych i ponad stu rannych. Zginęło również wówczas trzech amerykańskich doradców (ośmiu zostało rannych). Stracono pięć zestrzelonych helikopterów. Starcie to pokazało, że VC opracował już taktykę walki z amerykańskimi helikopterami i pojazdami opancerzonymi.

Prasa szeroko opisywała porażkę pod Ap Bac, przedstawiając ją jako symbol braku perspektyw rozwojowych prowadzonej wojny[34]. Generał Harkins próbował przedstawiać bitwę pod Ap Bac jako zwycięstwo, argumentując, że ARVN przecież w końcu zajęła wioskę. Potem oskarżył krytycznie nastawionych przedstawicieli prasy o „wyrządzanie krzywdy tysiącom dzielnych i odważnych ludzi, którzy z takim poświęceniem walczą w obronie swojego kraju”[35].

Prezydent Kennedy w swoim orędziu wygłoszonym w połowie stycznia 1963 roku stwierdził, że „ostrze agresji w Wietnamie Południowym zostało stępione”[36]. Kilka dni później generał Harkins przedstawił kompleksowy plan prowadzenia wojny, który przewidywał, że personel wojskowy Stanów Zjednoczonych na miejscu zostanie do połowy 1965 roku zmniejszony z ponad 16 tysięcy do 12,2 tysiąca, a następnie do zaledwie 1500 osób w połowie 1968 roku. MACV miało natomiast zostać rozwiązane do lipca 1966 roku. Plan zakładał również, że mniej więcej w tym samym okresie, to jest w połowie 1964 roku, siły zbrojne Wietnamu Południowego osiągną szczytową liczebność 458 500 osób (podano dziwnie konkretną wartość), wliczając w to dziewięć regularnych dywizji armii z 240 tysiącami żołnierzy[37]. Podobnie pod koniec stycznia szef sztabu armii amerykańskiej, generał Earle Wheeler, poinformował, że sytuacja uległa zmianie „ze stanu bliskiego desperacji do stanu, w którym można mieć nadzieję na zwycięstwo”[38]. Oceny te podkreślają konieczność zachowania daleko posuniętej ostrożności w zakresie akceptowania własnej propagandy, bo często prowadzi to do nadmiernie optymistycznych konkluzji.

Wiosną 1963 roku doszło do narastających napięć między przywódcami Wietnamu Południowego a Amerykanami, a prezydent Kennedy robił się coraz bardziej niespokojny. W maju pojawiło się nowe wyzwanie. Doszło do konfrontacji między żołnierzami wietnamskimi a buddystami w trakcie pewnego wydarzenia, w czasie którego złamano zakaz wywieszania flag z okazji urodzin Buddy. W gazetach na całym świecie opublikowano fotografię późniejszego samospalenia mnicha buddyjskiego. W tym czasie miało też miejsce wiele innych demonstracji i konfrontacji między buddystami a siłami rządowymi. Buddyści zyskali wsparcie innych niezadowolonych elementów wietnamskiego społeczeństwa i szybko stali się ogromnym problemem dla katolickiego reżimu Diema, zwłaszcza gdy ostro potraktowani protestujący zaczęli coraz bardziej

zdecydowanie wyrażać swój sprzeciw i doszło do samonakręcającej się spirali przemocy.

Latem 1963 roku zaufanie Amerykanów do Diema zostało poważnie zachwiane. Amerykańska administracja w tajemnicy rozpoczęła rozmowy z generałami południowowietnamskimi, zastanawiając się nad dalszym postępowaniem. Postępując zgodnie z instrukcjami zawartymi w dwuznacznej, niedostatecznie potwierdzonej depeszy wysłanej z Waszyngtonu w letni weekend, kiedy w mieście nie było wielu najwyższych urzędników, Henry Cabot Lodge Jr, ambasador USA w Sajgonie, dał jasno do zrozumienia wietnamskim generałom, że Stany Zjednoczone nie będą dłużej wspierać Diema, jeżeli ten odmówi współpracy przy proponowanych reformach. Chociaż w następny poniedziałek w Waszyngtonie pojawiły się pewne wątpliwości co do obranego kierunku, Kennedy potwierdził instrukcje.

Cztery miesiące później wietnamskie naczelne dowództwo przeprowadziło pucz wojskowy, przejmując kluczowe obiekty wojskowe, zapewniając kapitulację lojalistycznych sił specjalnych i żądając rezygnacji Diema. Przywódcy zamachu stanu zapewniali Amerykanów, że darują Diemowi życie, lecz został on schwytany wraz ze swoim młodszym bratem i zamordowany wewnątrz transportera opancerzonego[39].

Trzy tygodnie później w Dallas zastrzelono Johna F. Kennedy’ego, a na jego miejsce zaprzysiężono wiceprezydenta Lyndona Johnsona. Obrońcy Kennedy’ego argumentowali później, że zdawał on sobie sprawę z trudnej sytuacji w Wietnamie i miał zamiar doprowadzić do zmniejszenia amerykańskiego zaangażowania w regionie. Jego krytycy twierdzili jednak coś zupełnie przeciwnego, wskazując, że za czasów urzędowania Kennedy’ego w Białym Domu zaangażowanie w Wietnamie znacznie wzrosło. I nie planowano zmniejszania liczby doradców amerykańskich, których na miejscu było wówczas szesnaście tysięcy (i liczba ta wciąż rosła). Jak zauważył George Herring, tak czy inaczej, Kennedy „przekazał swojemu następcy problem znacznie niebezpieczniejszy niż ten, który sam odziedziczył po Eisenhowerze”[40].

Wbrew optymistycznej ocenie generała Harkinsa z kwietnia 1963 roku, który uważał, że „wojna może się zakończyć do Bożego Narodzenia”, pod koniec roku sytuacja w terenie jeszcze się pogorszyła. 21 grudnia dyrektor CIA John McCone poinformował prezydenta Johnsona, że „jest całkowicie jasne, że statystyki otrzymane w ciągu ostatniego roku i dłużej od [rządu

wietnamskiego] i przekazane przez ambasadę USA, na podstawie których ocenialiśmy perspektywy i postępy, były rażąco błędne” oraz że „losy wojny pozostają niepewne”[41].

Tymczasem przywódcy polityczni Wietnamu Północnego – z czego nie zdawali sobie wówczas sprawy ani Amerykanie, ani Wietnamczycy z Południa – zgodzili się już na podjęcie wszelkich kroków, aby „wykorzystać sprzyjającą okazję, by poprzez skoncentrowanie sił bezwzględnie dążyć do odniesienia decydujących zwycięstw w ciągu najbliższych kilku lat”. Zadaniem ich sił na Południu miało być „rozbicie marionetkowej armii, głównego narzędzia wrogiego reżimu, w celu stworzenia warunków, które pozwolą nam przeprowadzić ofensywę i doprowadzić do powszechnego powstania w celu obalenia reakcyjnego rządu na południu Wietnamu”[42]. Jak to bywa na wojnie, wróg zawsze też ma coś do powiedzenia. A decyzja Wietnamu Północnego zapowiadała, że nadchodzą trudne lata.

Lata 1964–1965: Johnson podejmuje decyzję, Westmoreland przejmuje dowodzenie, a zaangażowanie Stanów Zjednoczonych rośnie

Zabójstwa prezydentów Diema i Kennedy’ego okazały się punktami zwrotnymi w wojnie o Wietnam Południowy. Wiosną 1964 roku kraj ten znalazł się w samym środku chaosu, ze społeczeństwem rozdartym przez powstanie. Prezydent Johnson mógł wycofać oddziały amerykańskie, ale gdyby to uczynił, kraj prawie na pewno znalazłby się w objęciach komunizmu. W związku z tym prezydent zdecydował się na eskalację konfliktu w chwili, gdy taką samą decyzję podjął także wróg z Północy[43]. Wraz z usunięciem nałożonych przez Diema ograniczeń w zakresie informacji stało się jasne, że powstańcy z Wietkongu kontrolowali znacznie większą część ziem na południu, niż wydawało się Amerykanom. Program strategicznych osad znajdował się w stanie rozkładu i, według słów sekretarza obrony Roberta McNamary, sytuacja była „bardzo niepokojąca”. Jeżeli nie udałoby się tego zmienić, Wietnam Południowy mógł zostać stracony[44].

Wietnam Południowy, gdzie Stany Zjednoczone miały teraz zamiar wysłać setki tysięcy żołnierzy, zajmował wąski odcinek terenu prawie tej samej długości co Kalifornia, a przy tym o połowę węższy, i był oddzielony

od Wietnamu Północnego ufortyfikowaną strefą zdemilitaryzowaną wzdłuż 17. równoleżnika, rozciągającą się na około ośmiu kilometrach po obu stronach linii demarkacyjnej ustanowionej po podziale kraju na część północną i południową. W 1964 roku około 80 procent z szesnastu milionów mieszkańców Południa zamieszkiwało na 40 procentach terenu, a kolejne 40 procent stanowiły w dużej mierze tereny niezamieszkane, pokryte gęstymi lasami i dżunglą, zaroślami, trawą słoniową i bagnami. Były to dla partyzantów idealne warunki do prowadzenia działań wojennych. Sajgon, stolica kraju, leżała dalej na południu, na wybrzeżu. Topografia Wietnamu jest bardzo zróżnicowana, z górami na północy i nizinnymi obszarami wzdłuż wybrzeża oraz gęsto porośniętym roślinnością regionem delty Mekongu na południowym zachodzie, gdzie znajduje się również wiele innych rzek. Pola ryżowe były szczególnie liczne w głębi lądu.

Kraj zamieszkiwało wiele grup etnicznych, między innymi: Wietnamczycy, Chińczycy, Khmerowie i Francuzi. Dominującą religią był buddyzm, chociaż w Wietnamie mieszkało wówczas sporo katolików i członków innych grup religijnych. Wśród elity Wietnamczyków, którzy przewodzili krajowi, znajdowała się znaczna liczba zamożnych francuskojęzycznych katolików, którzy praktycznie nie utrzymywali kontaktów z buddyjskimi chłopami z prowincji.

Na początku 1964 roku w polityce wewnętrznej Wietnamu Południowego panował chaos, a trudne położenie w zakresie bezpieczeństwa stawało się aż nadto widoczne. Również sytuacja gospodarcza kraju była raczej niepewna, a większość populacji, z której duża część żyła w biedzie, zajmowała się rolnictwem. Nierówności ekonomiczne pomiędzy nieliczną elitą a chłopami były rażące, a kraj był nie tylko w dużym stopniu uzależniony od pomocy zagranicznej, ale zmagał się też z wysoką inflacją i dużym deficytem handlowym. Poza tym, jak zauważono, korupcja przeżarła praktycznie każdą instytucję i każdy aspekt życia.

Na początku 1964 roku grupa oficerów wojskowych pod wodzą generała Nguyena Khanha obaliła słabą i podzieloną juntę, która rządziła od czasu zamordowania Diema. Stolica pogrążona była w chaosie, w miastach panowała anarchia, robotnicy strajkowali, studenci demonstrowali, a prasa mocno krytykowała nowy rząd – sytuacja była ogólnie bardzo niestabilna. Jakby tego było mało, jednostki Wietkongu starały się wykorzystać sytuację, podejmując coraz śmielsze i częstsze działania[45].

Prezydent Johnson rozumiał, jak ważne jest wsparcie nowego rządu Khanha, i publicznie zobowiązał się do popierania go. Po marcowym przeglądzie polityki zatwierdził znaczne zwiększenie liczebności południowowietnamskich sił zbrojnych, które miałyby być wspierane przez oddziały Stanów Zjednoczonych. Zwiększył także pomoc gospodarczą, jak również liczbę doradców – z 16 300 do 23 300 – zaś 20 czerwca wymienił generała Harkinsa na stanowisku dowódcy MACV na szanowanego weterana drugiej wojny światowej i wojny w Korei, dowódcę wojsk spadochronowych, generała Williama Westmorelanda. Zaraz potem generał Taylor opuścił stanowisko przewodniczącego Kolegium Szefów Sztabów USA i zastąpił Lodge'a na stanowisku ambasadora w Sajgonie[46].

W kolejnych miesiącach roku sytuacja coraz bardziej się pogarszała. W rezultacie zatwierdzono wysłanie do Wietnamu 900 dodatkowych doradców i polecono armii amerykańskiej wspólnie z południowowietnamskim Sztabem Generalnym planowanie działań transgranicznych w Laosie, gdzie tak zwany szlak Ho Chi Minha stał się powodem do niepokoju jako ważny szlak zaopatrzenia dla sił Północy oraz Wietkongu. Analizowano także plany przeniesienia wojny na ziemie Wietnamu Północnego; nabrały one rozpędu, gdy 2 sierpnia w Zatoce Tonkińskiej u wybrzeży Wietnamu Północnego północnowietnamskie łodzie torpedowe zaatakowały amerykański niszczyciel. Johnson wyraził trzy dni później zgodę na atak amerykańskiego lotnictwa na bazy łodzi patrolowych w Wietnamie Północnym. 7 sierpnia Kongres Stanów Zjednoczonych przyjął niemal jednomyślnie uchwałę o Zatoce Tonkińskiej, która upoważniała prezydenta do „podjęcia wszelkich niezbędnych środków w celu odparcia każdego zbrojnego ataku na siły Stanów Zjednoczonych i zapobieżenia dalszej agresji"[47].

Tymczasem poważne ograniczenie swobód obywatelskich przez generała Khanha doprowadziło do zamieszek w Sajgonie. Ponieważ wściekły tłum szalał na ulicach i protestował przeciwko jego dyktatorskim działaniom, generał został zmuszony do rezygnacji. Po raz kolejny rząd został poważnie osłabiony. Powstał tymczasowy rząd składający się z cywilów, który miał zaprowadzić porządek w kraju. Całe to zamieszanie bardzo utrudniło realizację części inicjatyw proponowanych przez Waszyngton. Zostały one odroczone do czasu umocnienia się nowego rządu.

Co zaskakujące, sytuacja militarna nie ulegała w tym czasie większym zmianom, ponieważ uwaga Ameryki skupiła się na wyborach prezydenckich

w Stanach Zjednoczonych, które miały się odbyć 3 listopada. Jednak 1 listopada doszło do ataku moździerzowego Wietkongu na lotnisko w Bien Hoa, w wyniku którego zginęło czterech amerykańskich żołnierzy i uszkodzono kilka samolotów. Po utworzeniu nowej grupy roboczej Rady Bezpieczeństwa Narodowego w celu przeanalizowania planów działań Kolegium Szefów Sztabów przyjęło twarde stanowisko, podkreślając ryzyko osłabienia prestiżu Ameryki w razie niezdecydowania i minimalizując znaczenie problemów, które mogłyby wyniknąć z wciągnięcia jej w pełnoskalową wojnę[48]. Co najważniejsze, Kolegium Szefów Sztabów i dowództwo w Sajgonie nie doceniały faktu, że głównym źródłem problemów nie jest infiltracja oddziałów z Północy, ale sukcesy odnoszone przez Wietkong na południu. To nie było nieznaczące przeoczenie.

Szefowie Sztabu zalecili dwufazowy program bombardowań, który skupiał się bardziej na Północy niż na Południu. Faza pierwsza zakładała prowadzenie ograniczonych ataków na szlaki infiltracji w Laosie i ataki odwetowe na Wietnam Północny; faza druga miała zostać rozpoczęta po osiągnięciu przez rząd Sajgonu akceptowalnej stabilności i zakładała dużą ofensywę z powietrza przeciwko Północy, trwającą od dwóch do sześciu miesięcy[49]. Na początku grudnia Johnson zatwierdził bombardowania z fazy pierwszej, ale wstrzymał się z akceptacją fazy drugiej ze względu na obawy związane z możliwą reakcją Północy. Jednak po kolejnych atakach Wietkongu i zapoznaniu się z oceną doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego McGeorge’a Bundy’ego, który właśnie wrócił z Wietnamu, twierdzącego, że „bez nowych działań amerykańskich porażka wydaje się nieunikniona”, Johnson nakazał rozpoczęcie operacji Rolling Thunder, zakładającej coraz silniejsze ataki z powietrza[50]. W kwietniu 1965 roku wykonano około 3500 lotów bojowych nad cele w Wietnamie Północnym. Westmoreland, spodziewając się prawdopodobnych ataków na bazy, z których startowały samoloty amerykańskie, zażądał od jednostek piechoty morskiej zabezpieczenia głównej bazy w Danang. Pomimo obaw ambasadora Taylora, który powątpiewał w przygotowanie wojska do operacji przeciwko partyzantom wietnamskim w dżungli, a także podkreślał ryzyko, że takie rozmieszczenie sił amerykańskich mogłoby skłonić ARVN do pozostawienia obowiązków w zakresie bezpieczeństwa Stanom Zjednoczonym, wniosek został zatwierdzony[51].

Taylor niepokoił się, że po rozmieszczeniu amerykańskiego wojska bardzo trudno będzie uniknąć dalszego zwiększania zaangażowania. Jego

obawy potwierdziły się, gdy w połowie marca Westmoreland zażądał wysłania do Wietnamu dwóch dywizji armii amerykańskiej, liczących około dwudziestu tysięcy żołnierzy każda. Jedną z nich wysłano na Płaskowyż Centralny, drugą w okolice Sajgonu. Kolegium Szefów Sztabów nie tylko wspierało Westmorelanda, ale także nalegało na rozmieszczenie dodatkowych dywizji, dzięki którym byłoby można prowadzić operacje ofensywne.

Administracja nie zatwierdziła oficjalnie prośby Westmorelanda, ale w kwietniu zgodziła się na rozmieszczenie w Wietnamie około czterdziestu tysięcy dodatkowych żołnierzy sił lądowych, którzy nie mieli jednak zostać rozlokowani na Płaskowyżu Centralnym, ale w enklawach wokół głównych baz amerykańskich. Zgodzono się ponadto na prowadzenie autoryzowanych operacji w promieniu osiemdziesięciu kilometrów od nich. Decyzja ta oznaczała kolejny ważny krok w stronę pełnego zaangażowania sił amerykańskich w działania na lądzie. Wówczas to pojawiły się również pierwsze głosy krytyczne w Ameryce, co skłoniło Johnsona do stwierdzenia, że Stany Zjednoczone są skłonne rozpocząć „bezwarunkowe rozmowy” z Wietnamem Północnym, które jednak nie mogą zagrażać integralności Wietnamu Południowego[52].

Tymczasem w Wietnamie Południowym powstał nowy rząd. Była to już piąta próba od czasu zabójstwa Diema. Premierem został w nim ekstrawagancki marszałek lotnictwa Nguyen Cao Ky, a naczelnym dowódcą sił zbrojnych – szanowany generał Nguyen Van Thieu. Większość obserwatorów przyjęła jednak rząd krytycznie, wskazując na kiepską reputację marszałka Ky, o którym mówiono, że ma problemy z alkoholem, jest hazardzistą i kobieciarzem. Niezależnie od tych obaw nowy rząd z czasem okazał się na szczęście znacznie silniejszy i dał państwu stabilność, której brakowało od czasu zamachu stanu i zabójstwa Diema[53].

W lipcu 1965 roku, po powrocie McNamary z kolejnej podróży do Wietnamu i jego zaleceniu wysłania dodatkowych 100 tysięcy żołnierzy, prezydent Johnson zatwierdził zintensyfikowanie kampanii nalotów lotniczych na Wietnam Północny. Nie była to jednak kampania totalna, jaką zalecał Westmoreland. Ponadto zgodził się na natychmiastowe rozmieszczenie pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy, a do końca roku również dodatkowych sił, które mogły okazać się potrzebne później. Wśród rozmieszczonych w Wietnamie jednostek znalazła się 1. Dywizja Kawalerii Powietrznej i 101. Dywizja Powietrznodesantowa, którą Westmoreland

dowodził kilka lat wcześniej. Johnson upoważnił także Westmorelanda do wysyłania sił amerykańskich do walki niezależnie od działań jednostek południowowietnamskich, co miało spowodować zasadniczą zmianę charakteru wojny i przynieść w ciągu najbliższych siedmiu lat fatalne skutki. Stany Zjednoczone miały teraz przejąć na siebie ciężar prowadzenia walk i przestały wyłącznie pomagać Wietnamowi Południowemu[54].

Decyzja ta była właściwie cichym przyznaniem się, że Wietnam rozpoczął trzecią fazę działań powstańczych, przechodząc od wojny partyzanckiej do wykorzystania wielkich jednostek taktycznych. Oddziały amerykańskie miały się odtąd skupiać na lokalizowaniu i atakowaniu jednostek wroga, a nie partyzantów Wietkongu, pozostawiając to drugie zadanie i, co najważniejsze, bezpieczeństwo ludzi lokalnym oddziałom i gwardii cywilnej (odpowiednio na poziomie prowincji i okręgu). Nie bacząc na to, że siły te miały ograniczone możliwości, a jednostki ARVN nie były odpowiednio przeszkolone ani właściwie wykorzystywane.

Sekretarz obrony McNamara uważał, że zbliżająca się kampania miała zakładać długotrwałe i intensywne operacje, które wyczerpywały potencjał Wietkongu i Wietnamu Północnego, podczas gdy strategiczne bombardowania z wykorzystaniem bombowców B-52 i innych miały uniemożliwić wrogowi uzupełnianie zaopatrzenia[55]. Tylko że w tych planach przeoczono wielkie wyzwania, jakimi były precyzyjna lokalizacja sił Wietkongu i armii północnowietnamskiej w gęstej dżungli oraz użycie wielkiej liczby ciężkich bomb, zrzucanych z dużej wysokości, bez wyrządzania szkód niewinnej ludności cywilnej i niszczenia infrastruktury. Przeoczono także możliwość, że siły wroga mogą – reagując na działania amerykańskie – rozproszyć się, powracając do drugiej fazy operacji i wznawiając działania partyzanckie oraz inne aktywności, które w dalszym ciągu powodowałyby straty wśród żołnierzy amerykańskich i południowowietnamskich.

Amerykańscy żołnierze rozmieszczeni w Wietnamie w 1965 roku przeszli wspólnie szkolenie i brali udział w ćwiczeniach, po czym zostali wysłani na miejsce jako spójne jednostki – co dawało im ogromną przewagę w porównaniu z warunkami operacji w kolejnych latach, gdy jednostki, owszem, pozostawały na danym terenie, ale ich żołnierze byli wymieniani indywidualnie (a dowódcy zmieniali się co sześć miesięcy lub częściej z powodu ponoszonych strat). Trzeba jednak zauważyć, że w szkoleniu żołnierzy skupiano się głównie na operacjach wielkich jednostek, a nie na

zadaniach wymaganych podczas walki z rebeliantami i partyzantami. Nie stanowiłoby to problemu, gdyby Wietnamczycy Północni i Wietkong dopasowali się do oczekiwań Amerykanów i również prowadzili działania w ramach operacji wielkich związków taktycznych. Jednak amerykańskie jednostki konwencjonalne nie były przygotowane do warunków – ani odpowiednio wykorzystywane – prowadzenia tego rodzaju lokalnych operacji bezpieczeństwa i innych zadań, jakie powinny stanowić podstawowy element kompleksowej kampanii zwalczania partyzantki. Nie to też było ich celem.

Zarówno amerykańscy przywódcy cywilni, jak i dowódcy wojskowi przez cały czas – odkąd prezydent Kennedy objął urząd – podkreślali znaczenie prowadzenia operacji przeciwko powstańcom. Z biegiem czasu jednak pojawiło się wiele inicjatyw mających na celu ustalenie różnych elementów kompleksowych działań cywilno-wojskowych. Jednym z przykładów takich operacji był program wiosek strategicznych, podobnie jak różne inicjatywy lokalnych sił bezpieczeństwa, których z czasem było coraz więcej. Żadne z tych rozwiązań nie mogło zrekompensować faktu, że siły amerykańskie były przygotowane do działań konwencjonalnych, a nie do operacji prowadzonych przeciwko partyzantom. I skupiały się właśnie na tych pierwszych.

Istotą dominującej strategii amerykańskiej było wyniszczenie przeciwnika na skutek przytłaczającej przewagi amerykańskiego sprzętu i zasobów, zwłaszcza siły ognia. To one miały stanowić gwarancję zwycięstwa. Ponieważ strategia ta sprawdziła się w wojnie z państwami Osi podczas drugiej wojny światowej, a także przeciwko Koreańczykom z Północy i Chińczykom w Korei, założono, że sprawdzi się i tym razem[56]. Właściwie nie uwzględniano, lub uwzględniano jedynie w niewielkim stopniu, faktu, że sposób prowadzenia działań wojennych ewoluował od czasu, gdy wojna koreańska w 1953 roku zakończyła się impasem, i że doświadczenia Francuzów w Dien Bien Phu oraz w Algierii powinny mieć dla amerykańskich strategów większe znaczenie niż to, co wydarzyło się we wcześniejszych dużych wojnach konwencjonalnych. W Wietnamie Amerykanie powinni byli wyciągnąć wnioski z najnowszej historii. Tymczasem byli skazani na jej powtarzanie.

Westmoreland, wykorzystując dodatkowe siły oraz znaczne zapasy amunicji, sprzętu i technologii oddane do jego dyspozycji, przygotował plan działań, w którym przewidywał zniszczenie Wietkongu i jego baz do końca

1967 roku. Armia amerykańska do końca 1965 roku miała wykorzystać czterdzieści cztery bataliony, a w 1966 roku jeszcze dalsze dwadzieścia cztery, do całkowitego wyeliminowania sił powstańców[57]. Generał otwarcie sprzeciwiał się rozbijaniu jednostek amerykańskich na mniejsze elementy, które skupiałyby się na pacyfikacji i zapewnianiu bezpieczeństwa lokalnej ludności, i zamiast tego uznawał za priorytet wielkie jednostki taktyczne przeciwnika. Znaczna część planu zależała od amerykańskiej mobilności z wykorzystaniem transportu powietrznego, dużych zgrupowań śmigłowców, a także znacznej siły ognia artylerii naziemnej i lotnictwa uderzeniowego. Te komponenty wymagały jednak bardzo dużego wsparcia logistycznego i ogromnych ilości amunicji, paliwa i części zamiennych, a także obiektów, gdzie można byłoby serwisować sprzęt i przechowywać zapasy.

W planie Westmorelanda przeoczono możliwość, że wróg będzie starał się unikać walki z jednostkami amerykańskimi. Większy nacisk na zabezpieczenie zasadniczej części populacji – jej 90 procent mieszkało na nadbrzeżnej równinie i w delcie Mekongu – mógł zmusić wroga do stawienia czoła jednostkom amerykańskim zamiast podejmowania prób wciągnięcia ich w trudno dostępne obszary. Główna taktyka polegająca na operacjach typu „znajdź i zniszcz” nie uwzględniała również tego, że prowadzenie takich operacji wspólnie z jednostkami ARVN w przeszłości nie przyniosło zadowalających rezultatów.

W połowie listopada 1965 roku elementy świeżo rozlokowanej w Wietnamie 1. Dywizji Kawalerii zlokalizowały i zmusiły do walki jednostki północnowietnamskie o rozmiarze pułku w dolinie Ia Drang. Bitwa, do której doszło, była krwawa i zacięta. Armia Wietnamu Północnego straciła ponad 1200 żołnierzy, Amerykanie ponad 200. Westmoreland postrzegał tę bitwę jako potwierdzenie skuteczności operacji aeromobilnych typu „znajdź i zniszcz” oraz strategii wyczerpania, a także znaczenia mobilności transportu drogą powietrzną[58]. Jednak, jak zauważył później emerytowany generał porucznik Hal Moore dowodzący batalionem, który brał bezpośredni udział w walkach: „Generał Westmoreland myślał, że znalazł odpowiedź na pytanie, jak wygrać tę wojnę: chciał poświęcać jednego Amerykanina za życie 11 lub 12 Wietnamczyków, dzień po dniu, aż Ho Chi Minh zacznie błagać o litość”. W swoim czasie, o wiele za późno, Westmoreland zrozumiał, że się myli; Amerykanie nie uważali wymiany

w stosunku dziesięć do jednego, a nawet dwadzieścia do jednego za dobry układ[59].

Moore zauważył też, że po późniejszej operacji w celu wyzwolenia wioski Bong Son, w trakcie której dowodził brygadą (składającą się z kilku batalionów) i w której zginęło kolejnych 82 jego ludzi, a 318 zostało rannych, że armia północnowietnamska i główne jednostki Wietkongu wróciły na ten obszar w ciągu tygodnia od przekazania przez jego brygadę kontroli Wietnamczykom. Po kolejnych operacjach, które zakończyły się podobnie, stało się jasne, że dowództwo amerykańskie nie skoordynowało działań armii amerykańskiej z południowowietnamską oraz kolejnymi wietnamskimi programami rządowymi, które miały na celu ustanowienie trwałej kontroli i utrzymania nowo oczyszczonych obszarów. „Jeśli nie byli w stanie wdrożyć ich w Bong Son – pytał później retorycznie Moore – gdzie najsilniejsza dostępna wówczas amerykańska dywizja oczyściła teren z sił nieprzyjaciela, na jakiej podstawie mogli sądzić, że Wietnam Południowy odzyskał kontrolę nad spornymi obszarami, na których amerykańska obecność militarna była mniejsza?”[60]. Najwyraźniej w strategii „oczyść, utrzymaj, buduj” brakowało elementu „utrzymania”.

Moore zauważył ponadto, że ogromna siła ognia – artyleria, naloty i śmigłowce, które uratowały życie jego ludziom w niezaludnionej dolinie Ia Drang – w działaniach na gęsto zaludnionych obszarach, pomimo najlepszych intencji żołnierzy, „zaczęła zbierać krwawe żniwo wśród niewinnych cywilów, którzy ginęli bądź odnosili rany w wyniku ostrzału. Niszczone były wioski i farmy, śmierć ponosiły zwierzęta gospodarskie”[61]. W swoich uwagach Moore uchwycił wiele niedociągnięć strategii, która miała decydować o przebiegu operacji w ciągu co najmniej kolejnych czterech lat.

Generał Westmoreland ponad dekadę później – co może zakrawać na ironię – komentując bitwę w dolinie Ia Drang, zauważył, że „przechwycony jakiś czas po bitwie dokument wroga zawierał potwierdzenie ciężkich strat, ale stawiał tezę, że wyciągnięte wnioski były warte życia stu tysięcy ludzi”[62]. Czy generał zdawał sobie z tego sprawę, czy nie, ta obserwacja podkreśliła inny ważny element, który deprecjonował jego strategię: przywódcy Wietnamu Północnego nie widzieli swoich ofiar w takim samym świetle, jak Amerykanie. Wietnamczycy z Północy i ich zwolennicy na Południu uważali, że toczą wojnę o niepodległość, i byli gotowi poświęcić ogromną liczbę swoich żołnierzy, aby osiągnąć ostateczne zwycięstwo.

Niewątpliwie generałowi z demokratycznego kraju, który nieustannie musi brać pod uwagę wewnętrzny efekt polityczny dużej liczby poległych, trudniej jest walczyć w wojnie na wyniszczenie. Z drugiej strony ideologiczni autokraci, tacy jak Ho Chi Minh czy Mao Tse-tung, cynicznie lekceważyli znaczenie ludzkiego życia (przynajmniej tak to wyglądało z naszej perspektywy), dbając jedynie o wynik końcowy „walki ludu" i zwycięstwo dyktatury proletariatu. Zachodni generałowie natomiast, co całkiem zrozumiałe, musieli prowadzić działania w taki sposób, aby liczbę ofiar ograniczać do absolutnego minimum, zarówno z oczywistych względów humanitarnych, jak i po to, by nie podsycać sprzeciwu wobec wojny w parlamentach, w mediach i w opinii publicznej.

Taktyka piechoty morskiej

Nawet gdy armia amerykańska angażowała się w operacje typu „znajdź i zniszcz", które zwykle prowadzone były w oparciu o duże bazy, jednostki Korpusu Piechoty Morskiej USA działały w północnej części Wietnamu Południowego zupełnie inaczej. Marines bazowali w swoich koncepcjach działań operacyjnych na znakomitym podręczniku doktrynalnym dotyczącym „małych wojen" z 1940 roku, w którym stwierdzono: „W wojnach o małej skali celem jest uzyskanie decydujących rezultatów przy jak najmniejszym użyciu siły i w konsekwencji przy minimalnych stratach w ludziach. Ostatecznym celem jest rozwój społeczny, gospodarczy i polityczny narodu po militarnej klęsce wrogich powstańców. Podczas małych wojen tolerancja, współczucie i życzliwość powinny być myślą przewodnią naszych relacji z ogółem ludności"[63].

Generał porucznik Lew Walt, dowódca piechoty morskiej w Wietnamie od czerwca 1965 roku do czerwca 1967 roku, opierając się na wytycznych zawartych we wspomnianym podręczniku, realizował ważny projekt o nazwie Combined Action Program (CAP). Na jego podstawie plutony piechoty morskiej i korpusy medyczne marynarki wojennej współpracowały z południowowietnamskimi oddziałami lokalnej milicji (ang. Popular Force; PF), które zostały rozmieszczone w wioskach i osadach, aby odciąć Wietkong od ludzi. Jak wyjaśniono w artykule w magazynie „Life", marines otrzymali rozkaz, by „nieść pomoc w zakresie ochrony wiosek, poznać ludzi, lokalizować lokalną infrastrukturę komunistów i likwidować ją [...]. Jeśli uda się znaleźć i przekonać do siebie tych ludzi, komuniści otrzymają bolesny cios". W gruncie rzeczy była to realizacja koncepcji „życia

z ludźmi, aby ich chronić”, jednej z najważniejszych zasadniczych idei, które przyświecały strategii Surge w Iraku ponad czterdzieści lat później[64].

Plutony CAP w wioskach i osadach wraz z plutonami PF regularnie brały udział w nocnych patrolach i zasadzkach, aby zakłócać działania Wietkongu. Do przemieszczania się nie używano śmigłowców, ale korzystano z tych samych dróg, co ludność cywilna. Chociaż bariera językowa stanowiła pewien problem, uzyskano imponujące efekty. Wdrożenie CAP sprawiło, że w latach 1965–1967 liczba wiosek uznawanych za „bezpieczne” pod ochroną generała Walta wzrosła z 87 do 197. Natomiast liczba Wietnamczyków mieszkających na „bezpiecznych” obszarach wzrosła z 413 tysięcy do 1,1 miliona. Udało się to dzięki działaniom zaledwie dwóch tysięcy marines. Na szczególną uwagę zasługuje nasycenie przybrzeżnych obszarów rolniczych plutonami CAP, aby umożliwić rolnikom zbieranie plonów bez „opodatkowania” na rzecz Wietkongu, co pozbawiało powstańców kluczowego źródła dochodów. Co więcej, liczba ofiar w przeliczeniu na jednego mieszkańca była na tych terenach o połowę niższa niż na obszarach kontrolowanych przez jednostki piechoty armii amerykańskiej lub piechoty morskiej prowadzących operacje na dużą skalę[65].

Pomimo tych świetnych wyników inicjatywy CAP generał Westmoreland nie uznawał jej za zgodną z opracowaną przez siebie koncepcją operacyjną. Chciał, aby zamiast tego marines stworzyli większe oddziały transportowane helikopterami, które mogłyby atakować duże jednostki wroga, uderzać na ich bazy i składy zaopatrzenia. Chociaż w swoich wspomnieniach zauważył, że dzięki inicjatywie CAP udało się „uzyskać pewne godne uwagi efekty”, stwierdził również, że nie miał wystarczającej liczby żołnierzy, aby umieścić „w każdej wiosce i osadzie oddział Amerykanów”[66]. W rzeczywistości po analizie Departamentu Obrony okazało się, że rozszerzenie strategii CAP wymagałoby wykorzystania jedynie 167 tysięcy żołnierzy. To znacznie mniej niż 550 tysięcy żołnierzy ostatecznie rozmieszczonych w Wietnamie pod dowództwem Westmorelanda[67].

Działania wojenne w 1966 roku

Pod koniec listopada 1965 roku MACV zdawało sobie sprawę, że ponieważ armia Wietnamu Północnego i Wietkong urosły w siłę, oddziały

amerykańskie nie będą w stanie osiągnąć celów kampanii do końca 1966 roku. Westmoreland uświadomił sobie, że jego strategia walki na wyniszczenie będzie wymagała czasu i że do osiągnięcia kluczowego punktu, w którym straty wroga będą przewyższać jego zdolność do ich zastąpienia, konieczny będzie napływ do Wietnamu dużej liczby żołnierzy amerykańskich. Po konferencji na wysokim szczeblu, do której doszło w lutym 1966 roku w Honolulu, sekretarz McNamara zatwierdził główny plan zwiększenia kontyngentu wojsk amerykańskich w Wietnamie z 184 300 pod koniec 1965 roku do 429 tysięcy pod koniec 1966 roku, przy ponad dwukrotnym zwiększeniu liczby batalionów manewrowych z trzydziestu pięciu do siedemdziesięciu dziewięciu do czerwca 1967 roku[68].

Generał Westmoreland i wyżsi rangą wojskowi naciskali również na poszerzenie zasięgu geograficznego działań wojennych, aby umożliwić MACV przeniesienie działań wojennych do bezpiecznych, bo dotąd nieatakowanych, baz wroga w Laosie i Kambodży. Pragnienie to zrodziło się po części z frustracji związanej z wykorzystaniem przez wojska Północy szlaku Ho Chi Minha przez Laos i Kambodżę do infiltracji jednostek NVA i transportu zaopatrzenia, chociaż Wietkong czerpał większość swoich zasobów z samego Południa. Frustracja wynikała również z niemożności zmuszenia wroga do walnej bitwy. Siły Wietnamu Północnego i Wietkongu pozostawały nieuchwytne i generalnie skutecznie unikały kontaktu, gdy im to odpowiadało, walcząc tylko w wybranych miejscach i w czasie, który uważano za korzystny. Ostatecznie jednak plan zablokowania tego szlaku okazał się niewykonalny i musiał zostać odłożony na później[69].

Tym samym w dalszym ciągu realizowano strategię walki na wyczerpanie, a około 95 procent amerykańskich batalionów było zaangażowanych w operacje „znajdź i zniszcz”, nie koncentrując się na działaniach przeciwpartyzanckich. Chociaż siły amerykańskie zadały znaczne straty armii Wietnamu Północnego, poczyniły stosunkowo niewielkie postępy w walce z Wietkongiem, który w ciągu pierwszego roku obecności amerykańskiego kontyngentu urósł w siłę[70]. Wietnam Północny zasadniczo radził sobie dobrze mimo amerykańskiej eskalacji. Każdego roku wiek poborowy osiągało 200 tysięcy Wietnamczyków z Północy, a przywódcy tego kraju zdawali sobie sprawę, że im więcej Amerykanów zginie, tym szybciej społeczeństwo USA opowie się przeciwko wojnie[71].

W marcu 1966 roku badanie zlecone przez generała Harolda K. Johnsona, szefa sztabu armii amerykańskiej, potwierdziło problemy

związane z koncentrowaniem się głównie na operacjach „znajdź i zniszcz”. Opracowany wówczas przez zespół najlepszych i najzdolniejszych oficerów sztabowych armii w Pentagonie plan PROVN (ang. Program for the Pacification and Long-Term Development of Vietnam, program pacyfikacji i długookresowego rozwoju Wietnamu) przedstawiał skalę zadania w Wietnamie, wyliczając niedociągnięcia trwającej kampanii działań wielkich jednostek, oferował też alternatywną strategię[72]. Główny wysiłek miał zostać skierowany na działania w osadach, wioskach i dzielnicach, w których mieszkała większa część populacji Wietnamczyków Południowych, a nie na ściganie jednostek Wietnamu Północnego i Wietkongu w bardziej odległych obszarach kraju – chociaż te ostatnie działania były również wymagane w niektórych przypadkach. Wysiłki skoncentrowane na operacjach lokalnych musiały nie tylko zyskać wyższy priorytet, co oznaczało przekazanie odpowiednich zasobów i koncentrację uwagi, ale także musiały być zsynchronizowane z działaniami organów cywilnych i armii. „Kluczowymi działaniami są te, które dotyczą poziomu wioski, dystryktu i prowincji” – brzmiało podsumowanie. – „To tam należy toczyć wojnę; to tam należy tę wojnę wygrać i tam znajduje się cel, który trzeba osiągnąć”[73].

Generał Westmoreland w praktyce odrzucił raport PROVN, twierdząc, że większość zagadnień została już rozwiązana, i nawet nie zrobił o nim wzmianki w swoich wspomnieniach. Podobnie postąpił generał Wheeler, przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów, który nie zgadzał się ze stwierdzeniem zawartym w studium, że problemy w Azji Południowo-Wschodniej miały przede wszystkim charakter polityczny i gospodarczy, a nie wojskowy. „Źródła problemów w Wietnamie należy szukać w aspekcie militarnym”[74] – stwierdził bez wahania.

Ostatecznie, po zastąpieniu Westmorelanda przez generała Abramsa w 1968 roku, zalecenia PROVN zostały zaakceptowane i pomogły w osiągnięciu obiecujących rezultatów; nie zmienia to faktu, że stracono cenny czas. Tymczasem jednak Westmoreland kontynuował zakrojone na szeroką skalę działania z kategorii „znajdź i zniszcz”, które przynosiły jedynie tymczasowe efekty, głównie dlatego, że posłane do walki jednostki nie utrzymywały terenu, o który walczyły. Co więcej, strategia Westmorelanda zakładała również powszechne wykorzystanie niekorygowanego ognia artyleryjskiego i bliskiego wsparcia powietrznego, nawet na zaludnionych obszarach, co kosztowało trzy miliardy dolarów

rocznie. A wszystkie te działania łącznie wymagały utworzenia ogromnych baz zaopatrzenia z równie wielkimi wymaganiami w zakresie bezpieczeństwa[75].

Gdy wnioski generała Westmorelanda o zwiększenie sił w roku 1967, co w praktyce wiązałoby się z zaangażowaniem dziewięćdziesięciu batalionów manewrowych, a łącznie ponad 540 tysięcy żołnierzy, trafiły do McNamary, sekretarz obrony zażądał szczegółowej analizy w celu określenia sił naprawdę niezbędnych do realizacji planu wojennego. W połowie października McNamara i przewodniczący Kolegium polecieli do Wietnamu. McNamara doszedł do wniosku, że „nie ma rozsądnego sposobu na szybkie zakończenie wojny, [ponieważ wróg] przyjął strategię nękającą i gra na przeczekanie". Pacyfikacja przyniosła „rozczarowujące efekty", a kampania ataków z powietrza w ramach operacji Rolling Thunder dała nieznaczne korzyści. Zauważył również, że pomimo znacznych strat wroga „nie widać oznak zbliżającego się załamania morale nieprzyjaciela i wydaje się, że może on z nawiązką zastąpić swoje straty dzięki infiltracji z Wietnamu Północnego i rekrutacji w Wietnamie Południowym"[76].

McNamara i prezydent, pomimo tej niezbyt optymistycznej oceny, zatwierdzili zwiększenie liczebności zaangażowanych sił do 470 tysięcy żołnierzy i nakazali skupienie się na większym zaangażowaniu w działania pacyfikacyjne. W późniejszych latach McNamarze przyszło bardzo żałować swoich optymistycznych, wręcz aroganckich, publicznych oświadczeń na temat końca wojny. Nie zwalnia go to jednak z odpowiedzialności za ówczesne wprowadzenie Amerykanów w błąd poprzez danie im złudnej nadziei na zakończenie działań, mimo że sam nie widział na to szans.

Już w pierwszych miesiącach 1967 roku stawało się jasne, że pomimo bardzo dużej liczby wyeliminowanych żołnierzy wroga, do zwycięstwa jest jeszcze daleko. Dziennikarz Malcolm Browne zauważył, że każde amerykańskie uderzenie „przypominało cios młotem kowalskim w unoszący się na wodzie korek. I jakoś ten korek nie chciał opaść na dno"[77].

Obecność w Wietnamie 500 tysięcy amerykańskich żołnierzy, ogromnych ilości zaopatrzenia i materiałów potrzebnych do umocnienia pozycji armii miało również niszczycielski wpływ na wietnamską gospodarkę. Spowodowało zablokowanie portów, doprowadziło do gwałtownie rosnącej inflacji i napływu towarów, które zniszczyły wiele z i tak nielicznych rodzimych gałęzi wietnamskiego przemysłu. Co więcej, w atmosferze tego boomu kwitły przestępczość i korupcja. Hurtowa

amerykanizacja wojny przyniosła nieufność i napięcia między wojskami amerykańskimi i armią Wietnamu Południowego z powodu przecieków dotyczących bezpieczeństwa, co doprowadziło do osłabienia wymiany informacji na temat przyszłych operacji, a nawet ograniczeń dla żołnierzy południowowietnamskich wjeżdżających do amerykańskich baz[78]. Tymczasem wysiłki na rzecz jednoczenia narodu załamały się na wszystkich poziomach, zwłaszcza w mających krytyczne znaczenie wioskach, osadach i dzielnicach.

Niemniej jednak na początku 1967 roku generał Westmoreland zażądał do połowy 1968 roku kolejnego zwiększenia liczby żołnierzy do co najmniej 559 tysięcy i 108 batalionów. Uznał przy tym, że „optymalna" liczba to 676 tysięcy. Takie stwierdzenie zostało przyjęte przez prezydenta Johnsona ze zrozumiałym sceptycyzmem. Podczas spotkania z Westmorelandem w Waszyngtonie Johnson zapytał: „Gdy my dodajemy dywizje, to czy wróg nie może dodać swoich?".

Na razie kontynuowano zakrojone na szeroką skalę operacje z kategorii „znajdź i zniszcz", przynoszące co najwyżej mieszane efekty. Operacja Attleboro z końca 1966 roku trwała przez dziesięć tygodni. W walkach wykorzystano dwadzieścia dwa tysiące żołnierzy amerykańskich i ARVN, przy wsparciu bombowców B-52 i zmasowanym ostrzale artyleryjskim. Celem była twierdza Wietkongu na północny zachód od Sajgonu. Chociaż uznano, że operacja zakończyła się sukcesem, ponieważ wróg stracił około 1100 żołnierzy i znaczną ilość zapasów, wkrótce Wietkong znów opanował teren, o który toczyły się walki. Generał William Depuy, dowódca 1. Dywizji Piechoty uczestniczącej w operacji Attleboro, wspominał później:

> Liczyli swoje straty, a kiedy stawały się za wysokie [...] po prostu wycofywali się i czekali. Naprawdę sądziłem, że presja, pod jaką się znaleźli, sprawi, że przynajmniej na jakiś czas przerwą działania, a nawet poddadzą się i wrócą na północ. Ale całkowicie się myliłem. Byłem też nieco zaskoczony [...] trudnościami, jakie mieliśmy, próbując zlokalizować oddziały Wietkongu. Więcej razy trafialiśmy w próżnię, niżby się to wydawało możliwe. Byli bardziej nieuchwytni. Lepiej kontrolowali pole walki. To oni decydowali, czy w ogóle podejmą walkę[79].

Podobne operacje prowadzono przez cały 1967 rok. I rezultaty też były podobne. Często jedynymi znaczącymi starciami były te inicjowane przez Wietkong, podczas gdy Amerykanie zużywali w tym czasie mnóstwo zasobów wojennych, przekładających się na siłę ognia. Na przykład w operacji Junction City, aby unicestwić jednego partyzanta z Wietkongu, zużyto średnio kilka ton amunicji. Mimo to armia amerykańska nadal twierdziła, że „operacje z udziałem wielu dywizji mają swoje miejsce w nowoczesnej wojnie z partyzantami”[80]. Jak jednak zorientowano się dzięki przechwyconym dokumentom Wietkongu, podejście amerykańskie było wręcz na rękę wrogowi, który starał się uniemożliwić siłom Stanów Zjednoczonych i ARVN koncentrację na zaludnionych obszarach równin przybrzeżnych.

Pod koniec 1967 roku, gdy Pentagon zatwierdził zwiększenie liczebności wojsk amerykańskich do 525 tysięcy żołnierzy i wysłanie dodatkowych jednostek, generał Westmoreland został zaproszony do Waszyngtonu w ramach „ofensywy sukcesu” prezydenta Johnsona – działań z kategorii public relations mających na celu przekonanie opinii publicznej do wojny poprzez skupienie się na rzekomych zwycięstwach odniesionych w Wietnamie. „Jestem bardzo, bardzo podbudowany” – powiedział Westmoreland dziennikarzom po przybyciu. „Naprawdę czynimy postępy”[81]. Jakieś siedem miesięcy wcześniej, w przemówieniu do Kongresu Stanów Zjednoczonych, wyliczył wyzwania stojące przed Wietnamem, ale przedstawił podobnie optymistyczną ocenę i zapewnił przedstawicieli, że „w Wietnamie pokonamy komunistycznego agresora”[82]. Wracając do Wietnamu ze swojej podróży w listopadzie, Westmoreland wysłał depeszę do zastępcy, w której zauważył, że jego prezentacja w Waszyngtonie pokazała Amerykanom „pewne światełko w tunelu”[83].

Ten epizod przypomina nam, że to nie generałowie powinni brać udział w działaniach na rzecz propagowania wojen, w której biorą udział; to zadanie polityków, którym służą. A podczas wojny w Wietnamie zarówno wojskowi, jak i politycy nie przysłużyli się amerykańskiej opinii publicznej swoim nadmiernym optymizmem, ponieważ gdy okazało się, że się mylili, a czasami nawet mijali z prawdą, rozczarowanie było tym większe.

Najlepsze, co można powiedzieć o generale Westmorelandzie, gdy wojna wkroczyła w rok 1968, było to, że naprawdę wierzył w to, co mówił. W rzeczywistości był tak pewny siebie, że przeniósł dwie brygady z zaludnionych obszarów na kilka dni przed największą jak dotąd ofensywą

wroga, która miała miejsce podczas Tet, wietnamskich obchodów księżycowego Nowego Roku. Ta zakrojona na szeroką skalę ofensywa na zaludnione obszary wywołała taki wstrząs, że administracja Johnsona w końcu otwarcie zakwestionowała strategię Westmorelanda[84].

Ofensywa Tet

Obchodzone w Wietnamie przez tydzień święto Tet zawsze stanowiło ważny czas w lokalnym kalendarzu. Nawet mimo toczącej się wojny jak dotąd wstrzymywano wtedy działania i cieszono się życiem. Jednak w 1968 roku komuniści zastosowali fortel i wybrali akurat właśnie ten czas, aby przeprowadzić niespodziewany atak na Południe, rzucając do boju znaczne, skoncentrowane siły. Mieli nadzieję, że jednoczesne ataki w całym kraju skłonią ludność Południa do powstania i wsparcia działań powstańców komunistycznych[85]. Chociaż Westmoreland intuicyjnie obawiał się, że Północ może wykorzystać Tet do przeprowadzenia ataku, i zdecydował się utrzymać część swoich amerykańskich żołnierzy w pogotowiu na czas święta, większość żołnierzy z sił ARVN otrzymała urlopy.

Wieczorem 30 stycznia 1968 roku prawie osiemdziesiąt tysięcy żołnierzy armii północnowietnamskiej i Wietkongu zaatakowało cele na całym Południu, uderzając na sto miast i miasteczek, w tym Sajgon, gdzie celami ataków stały się liczne bazy wojskowe, budynki rządowe i ambasada USA. Oddziałom Wietkongu udało się sforsować mury ambasady i podobno nawet przejęły budynek, choć w rzeczywistości wieczorem napastnicy zostali wyeliminowani. Wszystkie inne bazy w Sajgonie znajdowały się w rękach obrońców, a w ciągu tygodnia całe miasto zabezpieczono, choć w innych miejscach dalej toczyły się walki. Szczególnie zacięty przebieg miała bitwa o Hue, gdzie partyzanci początkowo przejęli kontrolę nad znaczną częścią miasta i zmasakrowali tysiące zwolenników rządu. Hue zostało ostatecznie wyzwolone po miesiącu ciężkich walk. Jeszcze dłużej trwała bitwa pod Khe Sanh, choć dzięki doskonałemu bliskiemu wsparciu lotnictwa i wykorzystaniu zrzutów z powietrza siły amerykańskie utrzymały się i odniosły zwycięstwo również i w tym miejscu.

Jak później ocenił historyk Pierre Asselin, ofensywa Tet była „bezwzględną, całkowitą katastrofą militarną dla Hanoi”. Działania, które – jak wierzyli przywódcy Północy – miały zapewnić im zwycięstwo, spowodowały ciężkie straty. Akcje odwetowe z większą liczbą ataków w marcu i maju przyniosły jedynie jeszcze więcej ofiar[86]. Mimo to, jak

w 1972 roku zauważył australijski dziennikarz Denis Warner, ofensywa Tet „okazała się z punktu widzenia psychologii waszyngtońskim Dien Bien Phu. Wszystko, co wydarzyło się później […], osłabiało amerykańskie nadzieje na zwycięstwo militarne w Indochinach”[87]. Stało się tak dlatego, że ofensywa w sposób wyraźny podważyła wiarygodność zarówno administracji Johnsona, jak i generała Westmorelanda, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę wysiłki podjęte w drugiej połowie 1967 roku, które miały na celu przedstawienie postępów dokonywanych w Wietnamie jako pasmo sukcesów.

Chociaż ofensywa Tet przyniosła ogromne straty siłom Północy oraz Wietkongowi i powiązanym z nimi strukturom politycznym (bowiem szeregi działaczy zostały szczególnie mocno przetrzebione), zapewniła Hanoi ogromne korzyści polityczne i dyplomatyczne. Co ważniejsze jednak, podsyciła powszechne nastroje antywojenne w Stanach Zjednoczonych i na Zachodzie oraz pokazała, że komuniści mieli potencjał, aby uderzyć znacznie dalej na Południu, niż ktokolwiek to sobie wyobrażał. Asselin przekonywał: „Z psychologicznego punktu widzenia ofensywa była wielkim strategicznym zwycięstwem Hanoi i, w świetle późniejszych wydarzeń w Stanach Zjednoczonych, przełomowym momentem wojny w Wietnamie”[88]. Jeden wniosek wydawał się oczywisty: nic nie świadczyło o zbliżającym się rychłym zwycięstwie Stanów Zjednoczonych w Wietnamie.

Według Roberta Kennedy’ego ofensywa Tet „roztrzaskała maskę oficjalnych złudzeń” co do wojny[89]. Ocena rzeczywistości po ofensywie Tet przedstawiona przez Waltera Cronkite, prezentera CBS News, zawierała mnóstwo niuansów, ale była dla wielu osób otrzeźwiająca. Zwłaszcza że jej autorem był jeden z trzech głównych prezenterów wiadomości telewizyjnych: „Powiedzieć, że jesteśmy dziś bliżej zwycięstwa, to na przekór dowodom uwierzyć optymistom, którzy wcześniej się mylili. Sugerowanie, że jesteśmy o krok od porażki, oznacza uleganie nieuzasadnionemu pesymizmowi. Jedynym realistycznym, choć niezadowalającym wnioskiem jest stwierdzenie, że znaleźliśmy się w impasie”[90].

Od marca 1968 do marca 1973 roku: redukcja sił, generał Abrams przejmuje dowodzenie, wietnamizacja i negocjacje

W konsekwencji ofensywy Tet znacząco nasiliły się ruchy antywojenne. Amerykanie odtąd opowiadali się zdecydowanie przeciwko wojnie. W demonstracjach brało teraz udział coraz więcej ludzi i organizowano je w coraz większej liczbie miejsc. Co więcej, inne wydarzenia również świadczyły o tym, że wojna znalazła się w punkcie zwrotnym. Jednym z najważniejszych tego rodzaju symptomów było telewizyjne przemówienie prezydenta Johnsona wygłoszone 31 marca 1968 roku, podczas którego ogłosił on podjęcie czterech ważnych decyzji. Informował przede wszystkim, że nie zgodzi się na prośbę generała Westmorelanda, aby wysłać do Wietnamu ponad 200 tysięcy dodatkowych żołnierzy. Prezydent uznał ponadto, że najważniejszym priorytetem będzie rozbudowa i doskonalenie południowowietnamskich sił zbrojnych. Co więcej, Stany Zjednoczone miały przerwać bombardowania Wietnamu Północnego, aby przygotować się do rozmów pokojowych. I wreszcie, prezydent stwierdził, że nie będzie zabiegał o nominację swojej partii na drugą kadencję prezydencką ani jej nie zaakceptuje, gdyby do niej doszło[91]. Jak zauważył Herbert Y. Schandler: „Pierwsze kroki na drodze do wycofania się Stanów Zjednoczonych z Wietnamu podjęto 31 marca 1968 roku”[92].

Kilka decyzji Johnsona wynikało z nowego konsensusu zdefiniowanego przez tzw. Mędrców – z dziewięcioosobowej grupy, do której należeli szanowani byli doradcy prezydenta, a także emerytowani generałowie Omar Bradley i Matthew Ridgway. Grupa ta zebrała się 25 i 26 marca i odradziła prezydentowi dalsze zwiększanie liczebności wojsk. Zaleciła też dążenie do wynegocjowania warunków zakończenia wojny. Biorąc pod uwagę wcześniejsze poparcie tej grupy dla „utrzymania kursu w Wietnamie”, zalecenia te stanowiły godną uwagi zmianę jej punktu widzenia[93]. Na decyzje prezydenta wpływ miała także analiza przeprowadzona przez grupę zadaniową powołaną przez Clarka Clifforda, nowego sekretarza obrony, która przedstawiła różne opcje, koszty i potencjalne korzyści, a także prawdopodobne reakcje społeczne. Grupa zadaniowa skupiła uwagę prezydenta na Wietnamie i zasiała w świadomości jego oraz sekretarza Clifforda pewne wątpliwości w kwestii strategii i kierunku, w jakim zmierzała wojna[94]. Te pierwsze kroki doprowadziły w kolejnych miesiącach do dalszych zmian.

W połowie kwietnia Clifford ogłosił, że zwiększy limit żołnierzy do 549 tysięcy. Było to znacznie mniej, niż żądał generał Westmoreland, i mniej, niż zalecało dowództwo wojskowe w Pentagonie. Niecałe dwa

tygodnie później po raz pierwszy ogłosił założenia polityki, którą później nazwano „wietnamizacją”, zgodnie z którą Wietnamczycy z Południa będą musieli brać na siebie coraz większą część odpowiedzialności za działania zbrojne[95]. Ponadto Biały Dom poinformował, że na początku czerwca generał Creighton Abrams, zastępca dowódcy MACV, zastąpi generała Westmorelanda, który w ramach pozornego awansu zostanie mianowany szefem sztabu sił lądowych w Waszyngtonie.

Jak wyjaśnił Lewis Sorley w *A Better War*, generał Abrams zapoczątkował „zdecydowaną zmianę koncepcji natury i przebiegu wojny, jeśli chodzi o […] kryteria sukcesu oraz taktykę, którą należałoby stosować”[96]. Celem nadrzędnym miało się stać bezpieczeństwo ludności, a nie zniszczenie wroga, choć oczywiście ten element nadal stanowił istotną część nowej koncepcji. Największą z nowych zasadniczych idei było zagadnienie „jednej wojny”, a nie oddzielnie traktowanych zmagań wielkich jednostek, pacyfikacji i zapewnienia bezpieczeństwa w terenie. Chodziło o to, aby położyć taki sam nacisk na operacje wojskowe, doskonalenie południowowietnamskich sił zbrojnych i pacyfikację, a wszystko to miało być ze sobą ściśle powiązane. To podejście stanowiło znaczącą zmianę. I to taką, która okazała się trudna do wdrożenia. Podejście Abramsa było zasadniczo zgodne z tym, co kilka lat wcześniej zalecali autorzy dokumentu PROVN. Abrams szybko nakazał wręcz przydzielenie jednego z autorów raportu do swojego sztabu[97].

„Zamiast miotać się w gęstej dżungli – pisze Sorley – próbując zmusić wroga do bitwy, w której miejsce i czas znajdują się pod jego kontrolą, […] siły sojusznicze tworzą teraz linie obronne, mające na celu ochronę zaludnionych obszarów przed napastnikami. Dzięki temu znalazły się one w korzystniejszej sytuacji i zmusiły wroga do przebijania się przez nie, jeśli chciał dotrzeć do ludności”. Na przykład już w sierpniu 1968 roku cała 1. Dywizja Kawalerii działała podzielona na jednostki wielkości kompanii, a nie batalionu czy brygady. Jeden z dziennikarzy zauważył: „Podczas gdy Westmoreland skupiał się na poszukiwaniu, niszczeniu i liczeniu zabitych, Abrams okazał się człowiekiem działań powstrzymujących i ważenia ryżu”. Stwierdzenie to wyrażało fakt, że Abrams położył nacisk na lokalizowanie kluczowych magazynów wroga i środków logistyki oraz zaopatrzenia, zwłaszcza gdy z czasem ograniczono jego wpływ na populację. A kluczowym miernikiem sukcesu nie miała już być liczba wyeliminowanych wrogów, ale bezpieczeństwo ludzi[98].

Zabijanie wrogów lub branie ich do niewoli nadal było oczywiście jednym z głównych elementów całości wysiłków, i to dłużej, niż zamierzał Abrams, po części ze względu na czysty bezwład działań wojennych. Niemniej jednak w porównaniu z tym, co działo się wcześniej, nowe podejście tworzyło kompleksowy, zintegrowany plan działań cywilno-wojskowych o większej zgodności z zasadami klasycznych działań przeciwko partyzantom. Jak opisał to później przedstawiciel MACV: „Abrams […] sprawił, że operacje typu »znajdź i zniszcz« zmieniły się w »oczyść i utrzymaj”[99]. W nowej koncepcji kładziono również nacisk na powściągliwość w stosowaniu wsparcia z powietrza i kierowanie ognia artylerii tak, aby ograniczyć ofiary wśród ludności cywilnej i niszczenie mienia, co spowodowało modyfikację zasad użycia broni.

Abrams dodatkowo zwiększył swoje zaangażowanie w koncepcję „jednej wojny” po tym, jak 20 listopada 1968 roku grupa zadaniowa MACV do spraw planowania długofalowego zaznajomiła go z bieżącą sytuacją i wezwała do istotnych zmian w podejściu operacyjnym. „Wszystkie osiągnięcia sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych nie przyniosły znaczącej, pozytywnej poprawy dla mieszkańców wietnamskich wsi, ponieważ na terenach wiejskich nikt nie ma poczucia bezpieczeństwa” – podsumowano w pełnych potępienia słowach.

> Nasze zakrojone na szeroką skalę operacje miały tworzyć tarczę ochronną poprzez wyparcie wojsk Wietnamu Północnego i głównych sił Wietkongu z Wietnamu Południowego – lub przynajmniej na odległe obszary górskie i do dżungli, gdzie nie stanowiłyby zagrożenia dla populacji. Jednakże podczas dążenia do tego celu często traciliśmy z oczu podstawowy powód, dla którego wypieraliśmy wroga i działaliśmy w kierunku wyeliminowania jego możliwości bojowych. Zniszczenie jednostek armii Wietnamu Północnego i oddziałów Wietkongu – czyli syndrom „eliminacji Wietkongu” – stał się celem samym w sobie, który czasami pobudzał do działań wręcz samobójczych. Aby wykonać najtrudniejsze zadanie tej wojny – i tak naprawdę w istocie faktyczny powód obecności sił amerykańskich w tym obszarze, czyli zapewnienie bezpieczeństwa narodowi wietnamskiemu, polegaliśmy na licznych, ale tylko częściowo skutecznych, źle wyposażonych i dowodzonych bez zaangażowania wietnamskich jednostkach paramilitarnych i policyjnych. Wietkong

> czerpie swoją siłę z poczucia braku bezpieczeństwa. Chodzi im o to, aby pokazać, że [rząd Wietnamu] nie jest w stanie zapewnić bezpieczeństwa swoim obywatelom. I to im się udało[100].

Abrams zdecydowanie poparł rozwiązania zalecane przez grupę zadaniową w celu zintensyfikowania działań na rzecz koncepcji „jednej wojny"; jednak wprowadzenie zmian na szczeblu operacyjnym wymagało czasu i nigdy nie udało się tych planów zrealizować w pełni. W dużych organizacjach zmiana strategii na najwyższych szczeblach to jedna sprawa, a zupełnie czym innym jest wdrożenie tej zmiany w całej organizacji. Pomimo położenia większego nacisku na elementy działań pacyfikacyjnych i zapewnienia bezpieczeństwa ludności, wiele jednostek amerykańskich w latach 1968 i 1969 nadal działało tak jak wcześniej, nawet jeśli bardziej orientowano się na operacje mniejszych oddziałów. W jednostkach taktycznych wciąż przywiązywano dużą wagę do współczynników takich jak liczba zabitych nieprzyjaciół i powszechnie wykorzystywano przewagę siły ognia. Co więcej, wiele jednostek nadal prowadziło operacje typu „znajdź i zniszcz", a ich rezultaty w dalszym ciągu miały tylko tymczasowy efekt, podobnie jak przed zmianą dowódcy MACV.

Jednym z obszarów, gdzie miało miejsce przeniesienie punktu ciężkości i przydzielenie nowych zasobów, był program operacji cywilnych i wsparcia rozwoju rewolucyjnego (ang. Civil Operations and Revolutionary Development Support; CORDS), stworzony przez prezydenta Johnsona w maju 1967 roku. Początkowo kierował nim Bob „Blowtorch" Komer, urzędnik CIA, który został specjalnym doradcą prezydenta Johnsona w Waszyngtonie. Komer, wysłany do Wietnamu w 1967 roku, wyróżniał się nie tylko dobrym zrozumieniem sytuacji na miejscu, ale i determinacją, tworząc grupy CORDS w Wietnamie i kierując nimi, w każdym razie do czasu, gdy w 1968 roku generał Abrams odesłał go do domu.

Komer, po tym jak powierzono mu stanowisko ambasadora i mianowano zastępcą generała Westmorelanda, mając pod sobą zastępcę do spraw wojskowych w stopniu generała brygady i szybko rosnącą liczbę personelu wojskowego i cywilnego[101], wybrał podejście odpowiadające w pełni klasycznym koncepcjom przeciwdziałania aktywności partyzantów. W ramach działań pacyfikacyjnych postawił przed CORDS trzy kluczowe zadania. Pierwszym było zapewnienie bezpieczeństwa ludności, co wiązało się z odcięciem Wietkongu i politycznych wpływów komunistów od

mieszkańców, nawet na obszarach wiejskich. Drugie obejmowało wzmocnienie fundamentu bezpieczeństwa i zdobycie poparcia ludności poprzez programy, które pokazywałyby, że życie ludzi byłoby lepsze, gdyby wspierali rząd Wietnamu Południowego i jego partnerów ze Stanów Zjednoczonych. Trzecie zadanie polegało na poszerzeniu obszarów, na których zapewniono bezpieczeństwo i uzyskano wystarczające poparcie społeczne, aby pomóc odwrócić losy wojny, które w najlepszym wypadku ciągle się ważyły, a w najgorszym zmierzały do niekorzystnego zakończenia[102].

Była to w istocie klasyczna strategia zwalczania partyzantów zgodna ze doktryną „oczyścić, utrzymać, budować", a następnie na powiększaniu obszaru „plamy ropy". Gdy Komer okrzepł nieco w Sajgonie, a Wietkong po stratach odniesionych w czasie ofensywy Tet był właściwie zdziesiątkowany, Abrams po przybyciu na miejsce musiał zadbać o to, aby ten wspólny cywilno-wojskowy wysiłek otrzymał najwyższy priorytet i więcej zasobów, a także został w pełni zintegrowany z doktryną „jednej wojny". Ściśle współpracował z ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Wietnamie, zagwarantował spójność dowodzenia dla wszystkich sił amerykańskich i ich sojuszników, a także bardziej celowo koordynował działania z siłami Wietnamu Południowego, których rozwój również zyskał znacznie wyższy priorytet, w odróżnieniu od poprzedniego podejścia, które zasadniczo ignorowało sprawę armii południowowietnamskiej.

Ostatecznie CORDS nadzorował wszystkie elementy działań pacyfikacyjnych, w tym te prowadzone przez Departament Stanu, CIA, wojskowe grupy obywatelskie i wietnamskie lokalne siły bezpieczeństwa. Powołano zastępców do spraw CORDS dla trzygwiazdkowych generałów armii amerykańskiej, którzy nadzorowali operacje w każdym z czterech obszarów działania korpusów. Istniały również zespoły doradcze w każdej z czterdziestu czterech prowincji Wietnamu, koncentrujące się na niesieniu pomocy w każdym aspekcie lokalnego bezpieczeństwa, rozwoju społeczności, rolnictwa, zdrowia publicznego, edukacji, operacji psychologicznych i tym podobnych. Podobne zespoły utworzono w każdym z 243 okręgów Wietnamu. Z czasem liczba doradców wzrosła z tysiąca w 1966 roku do ponad 7600 w szczytowym momencie realizacji programu CORDS pod koniec 1969 roku – z czego ponad 6400 wywodziło się z sił zbrojnych. Kilkakrotnie wzrosło również wsparcie finansowe dla tych działań, a finansowanie i wyposażenie wietnamskiej policji państwowej

i lokalnych sił bezpieczeństwa również uległo znacznej poprawie. Zwiększone zasoby i większy nacisk kładziony na pacyfikację znacznie poprawiły bezpieczeństwo obywateli Wietnamu w latach następujących po ofensywie Tet[103].

Szczególnie ważnym elementem inicjatywy CORDS był program Phoenix, będący wynikiem wcześniejszych, w dużej mierze nieudanych prób identyfikacji, a następnie zatrzymania lub wyeliminowania członków infrastruktury politycznej Wietkongu na Południu. Phoenix powstał w grudniu 1967 roku i otrzymał dodatkowy impuls w następstwie ofensywy Tet, podczas której ujawniło się wielu członków Wietkongu odpowiadających za działania polityczne. Znaczną liczbę tych osób udało się zidentyfikować i zabić. W ramach wysiłków podjętych po ofensywie Tet w lipcu 1968 roku, w celu zwiększenia intensywności działań pacyfikacyjnych, program Phoenix skupił się na czterech zadaniach: po pierwsze, ustanowieniu centrów gromadzenia danych wywiadowczych i przesłuchań w każdej prowincji i dystrykcie; po drugie, opracowywaniu informacji o osobach podejrzanych o działalność w ramach infrastruktury politycznej Wietkongu w celu ich schwytania, przewerbowania lub eliminacji; po trzecie, ustanowieniu reguł, zgodnie z którymi stawiano takie osoby przed sądem i, jeśli zostały uznane za winne, osadzano w więzieniach; i po czwarte, wykorzystaniu lokalnych sił bezpieczeństwa i policji, w tym specjalnie szkolonych oddziałów PRU (ang. Provincial Reconnaissance Units) – tworzonych, szkolonych i nadzorowanych przez CIA – do przeprowadzania zatrzymań[104].

Program Phoenix jest postrzegany jako kontrowersyjna kampania bezwzględnych zabójstw, ale po wnikliwej analizie danych historycznych można dojść do wniosku, że to nie do końca właściwa ocena, choć niewątpliwie zdarzały się jaskrawe przykłady niedociągnięć[105]. Współcześnie historycy uważają Phoenix nie tyle za działanie pozaprawne, ile za operację, która odbywała się w ramach systemu przepisów nadzwyczajnych, które zezwalały na aresztowanie i ściganie, zgodnie z ówczesnym prawem, osób podejrzanych o szerzenie komunizmu. Aby mieć pewność, że program nie pozwalał na osobistą wendettę, do skazania kogokolwiek konieczne były co najmniej trzy oddzielne świadectwa potwierdzające winę. W latach 1968–1972 ponad dwie trzecie z prawie osiemdziesięciu dwóch tysięcy zneutralizowanych członków Wietkongu zostało zatrzymanych, ale nie zabitych. Osoby prowadzące operacje

programu Phoenix zdawały sobie sprawę, że dzięki zatrzymywaniu, a nie zabijaniu członków Wietkongu, mogą uzyskać informacje wywiadowcze niezbędne do schwytania większej liczby ich towarzyszy. Nie obyło się bez nadużyć, a nawet tortur, ale program w znacznym stopniu przyczynił się do ogólnego wysiłku pacyfikacyjnego realizowanego przez CORDS[106].

Gdy kampania prezydencka w Stanach Zjednoczonych weszła w bardziej intensywną fazę latem i jesienią 1968 roku, prezydent Johnson, który nie ubiegał się już o reelekcję, podjął intensywne działania na rzecz negocjacji pokojowych z Wietnamem Północnym. Chociaż nie przyniosły one żadnych wymiernych rezultatów pomimo długich rozmów i okresowych przerw w amerykańskich bombardowaniach Wietnamu Północnego, rozpoczął się proces, który ostatecznie miał się zakończyć w Paryżu w 1973 roku.

Prezydent Richard Nixon został wybrany na urząd prezydenta w listopadzie 1968 roku i szybko sformował nowy zespół do spraw bezpieczeństwa narodowego, z dr. Henrym Kissingerem jako doradcą do spraw bezpieczeństwa narodowego i Melvinem Lairdem jako sekretarzem obrony. Ten drugi był gorącym zwolennikiem wycofania sił amerykańskich i przyspieszenia procesu wietnamizacji, podczas gdy Kissinger prowadził negocjacje z Wietnamem Północnym.

Nixon objął urząd ze świadomością, że wojna musi się skończyć, ponieważ stała się siłą, która dzieliła społeczeństwo i udaremniała jakiekolwiek konstruktywne zarządzanie polityką wewnętrzną i zagraniczną. George Herring napisał: „Nixon rozumiał doskonale, że to, czy uda mu się wyciągnąć Amerykanów z Wietnamu, będzie miało decydujący wpływ na jego polityczną przyszłość i miejsce w historii". Jednak zarówno Nixon, jak i Kissinger podkreślali, że wojna musi zostać zakończona na honorowych warunkach, co oznaczało, że jakąkolwiek formę miało przybrać wycofanie sił amerykańskich, nie mogło wyglądać jak porażka. A najlepiej byłoby, żeby warunki porozumienia pokojowego dawały Wietnamowi Południowemu realną szansę na przetrwanie[107]. Co więcej, Kissinger uważał, że „czwartorzędne państwo takie jak Wietnam Północny" musi mieć jakiś „punkt krytyczny"[108]. Nixon i Kissinger, w przeciwieństwie do swoich poprzedników, byli gotowi użyć wszelkich dostępnych sił i środków, aby osiągnąć pokój, do jakiego dążyli.

Tymczasem w Wietnamie generał Abrams realizował plany inicjatywy „jedna wojna". Działania na rzecz zwiększenia możliwości wietnamskiego

wojska, policji i lokalnych sił bezpieczeństwa nabrały tempa w miarę zbliżania się terminu wycofania sił amerykańskich, podczas gdy Nixon zatwierdził masową kampanię bombardowań północnowietnamskich baz w Kambodży. Po spotkaniu w czerwcu 1969 roku, do którego doszło na wyspie Midway, prezydent Nixon i prezydent Wietnamu Południowego Thieu ogłosili, że dwadzieścia pięć tysięcy żołnierzy amerykańskich opuści Wietnam w lipcu i w sierpniu, pomimo że Thieu i Abrams prywatnie zgłaszali swoje zastrzeżenia w tym względzie[109].

Skala wyzwań związanych z wyjściem z Wietnamu stała się jeszcze większa, gdy zamiast przesuwać całe jednostki z powrotem do Stanów Zjednoczonych, jak radził Abrams, Pentagon wybrał system odsyłania do domu poszczególnych żołnierzy z różnych jednostek, zależnie od ich stażu służby, zgodnie z zaleceniem generała Westmorelanda, pełniącego wówczas funkcję szefa sztabu wojsk lądowych. Decyzja ta okazała się bardzo destrukcyjna, spowodowała ogromne zawirowania, a nawet doprowadziła do przypadków niesubordynacji, z którymi w ostatnich latach wojny trzeba było sobie jakoś radzić[110].

Pomysł Abramsa, a zwłaszcza jego zdecydowane podejście do operacji wywiadowczych, zaczął przynosić rezultaty, gdy wysiłki mające na celu zablokowanie linii komunikacyjnych na południe od szlaku Ho Chi Minha wreszcie przyniosły wymierne efekty. W praktyce te osiągnięcia, poprawa bezpieczeństwa w innych aspektach, a także trwały efekt strat poniesionych przez Północ podczas ofensywy Tet w 1968 roku i w roku kolejnym (w czasie tak zwanej mniejszej ofensywy Tet w 1969 roku), latem 1969 roku zmusiły Wietnam Północny do podjęcia decyzji, których intencją było oszczędzanie sił. Wynikało to z decyzji Hanoi, przekazanej w rozkazie przechwyconym w październiku 1969 roku, o powrocie do operacji partyzanckich znanych z wcześniejszych etapów, a także o podzieleniu dużych jednostek Północy na mniejsze oddziały i przeniesieniu działań partyzanckich z obszarów miejskich na wiejskie[111].

Te stosunkowo pozytywne zmiany w Wietnamie nie wpłynęły jednak na zmniejszenie wagi coraz większych wyzwań w Waszyngtonie. Sprzeciw wobec wojny stawał się coraz silniejszy. Pojawiały się pytania o sens zaangażowania i obawy o cenę przelanej krwi Amerykanów oraz koszty finansowe. Podsycały one pogłębiające się przekonanie, że takiej polityki konfrontacji nie da się utrzymać. W odpowiedzi Nixon ujawnił propozycje dyplomatyczne, jakie złożono Wietnamowi Północnemu, wyrażając

nadzieję, że wszystkie obce wojska mogłyby zostać wyprowadzone z Wietnamu Południowego w ciągu roku od zawarcia porozumienia pokojowego. Jednak ani inicjatywy dyplomatyczne, ani wzmożona kampania nalotów, ani przekazywane osobiście groźby użycia większej siły nie przełożyły się na jakiekolwiek postępy w relacjach z Północą, która wydawała się gotowa przeczekać Nixona, wychodząc ze słusznego skądinąd założenia, że amerykańska opinia publiczna ostatecznie zmusi Amerykanów do wycofania się[112].

Choć ultimatum Nixona wobec Północy nie przyniosło wielkiego efektu, Hanoi zgodziło się na tajne spotkania, które miał organizować Henry Kissinger. Ten jednak wrócił z nich w przekonaniu, że Wietnamczycy z Północy byli, jak to ujął jeden z historyków: „nie tylko nieprzejednani, ale także celowo zachowywali się prowokacyjnie". Tym samym jesienią 1969 roku Nixon znalazł się w bardzo trudnej sytuacji, zmuszony do wyboru między intensyfikacją nalotów bombowych a upokarzającym odwrotem. Grupa robocza Kissingera przekonywała prezydenta, że nawet eskalacja nalotów i blokada niekoniecznie przymuszą Północ do pójścia na ustępstwa. Nawet podnosząca na duchu ocena sir Roberta Thompsona, brytyjskiego eksperta do spraw walki z partyzantką, że Wietnam Południowy z dnia na dzień krzepnie coraz bardziej i przy stałym wsparciu Stanów Zjednoczonych w zakresie bezpieczeństwa i gospodarki „w ciągu dwóch lat może stać się dość silny, aby oprzeć się komunistom bez pomocy z zewnątrz", nie była wówczas żadnym pocieszeniem[113].

Nixon i Kissinger przystąpili zatem do realizacji złożonej, wielotorowej strategii, która obejmowała zmasowane naloty na cele północnowietnamskie, w tym intensywną kampanię przeciwko północnowietnamskim bazom w Kambodży, do której administracja Johnsona podchodziła niechętnie. Jednocześnie następowało stopniowe wycofywanie sił amerykańskich i zwiększenie nacisku na rozwój zdolności Wietnamu Południowego do stopniowego przejmowania większej odpowiedzialności za swoje bezpieczeństwo. Południowowietnamskim siłom bezpieczeństwa dostarczano wówczas ogromne ilości różnych systemów uzbrojenia, samoloty, pojazdy, broń, amunicję i inne materiały, które miały zwiększyć szanse na sukces „kampanii przyspieszonej pacyfikacji". Starano się również utrzymać jak największe poparcie w USA poprzez kampanię publiczną informującą o rozmiarach wycofywania sił

z Wietnamu, wietnamizację oraz postępy w działaniach na rzecz osiągnięcia wynegocjowanego porozumienia.

Jednak ówczesne realia i ociąganie się przedstawicieli Wietnamu Północnego podczas negocjacji sprawiły, że wszystkie te działania były niezwykle trudne. Nixon wielokrotnie wykazywał gotowość do podejmowania decyzji, o których wiedział, że wywołają zdecydowany sprzeciw na Kapitolu i wśród amerykańskich obywateli, aby pokazać Wietnamczykom z Północy – i Amerykanom w kraju – że potrafi być twardy. Wyjątkowo konfrontacyjnym i kontrowersyjnym działaniem była jego decyzja o wysłaniu wojsk amerykańskich i wietnamskich do Kambodży wiosną 1970 roku, aby zniszczyć bazy i infrastrukturę wykorzystywane przez Wietnam Północny do wspierania swoich wojsk i Wietkongu na Południu. W ten sposób rzeczywiście na jakiś czas udało się ograniczyć potencjał Północy, choć działania te miały również swoje konsekwencje, prowadząc do tragicznego w skutkach ciągu wydarzeń w Kambodży.

Dramatyczne wizje eskalacji działań wojennych, które roztaczał Nixon, wywoływały reakcję krytyków w kraju. Doszło do demonstracji i konfrontacji na wielu kampusach uniwersyteckich. Zginęło podczas nich co najmniej sześciu studentów. Te ofiary wywołały masowe protesty w Waszyngtonie i oburzenie Kongresu oraz działania, które miały na celu ograniczenie uprawnień prezydenta. Wszystko to wzmocniło sprzeciw amerykańskiej opinii publicznej, która zdecydowanie protestowała przeciwko kontynuowaniu tej wojny. Starcia w Kambodży skłoniły też Hanoi do wycofania swojej delegacji z Paryża do czasu, aż Amerykanie zrezygnują z działań w tym kraju[114].

W 1971 roku przyspieszono wycofywanie wojsk: 100 tysięcy Amerykanów wróciło do domu do końca roku, co oznaczało, że w Wietnamie zostało ich tylko 175 tysięcy, z czego jedynie 75 tysięcy stanowili żołnierze w jednostkach bojowych. Aby zaakcentować swoją determinację w działaniach na rzecz zapewnienia sprawiedliwego pokoju i przeciwdziałać zagrożeniu stwarzanemu przez wzmożoną infiltrację Południa przez komunistów, Nixon zwiększył presję wywieraną na Wietnam Północny, przeprowadzając ciężkie naloty bombowe na linie zaopatrzeniowe i bazy w Laosie i Kambodży. Zatwierdził również plany ofensywy poza granicę Laosu, aby zniszczyć bezpieczne dotąd bazy, infrastrukturę i szlaki komunikacyjne, podobnie jak miało to miejsce w Kambodży. W tym

przypadku większość walk lądowych prowadziła ARVN, korzystając z amerykańskiego wsparcia z powietrza[115].

Rok 1972 przyniósł dramatyczne zmiany na polach bitew i przy stole negocjacyjnym – a także udaną kampanię reelekcyjną Nixona. Koniec końców taki wynik stał się fundamentem późniejszego kompromisu i porozumienia, które rzeczywiście osiągnięto w następnym roku. Jednak w marcu 1972 roku Wietnam Północny uznał, że może zaryzykować i przeprowadzić ofensywę, licząc na to, że Południe będzie osłabione po wycofaniu większości żołnierzy amerykańskich. Chodziło również o powstrzymanie wysiłków na rzecz wietnamizacji i umożliwienie Wietkongowi umocnienia swoich pozycji w całym kraju przed ostatecznymi negocjacjami pokojowymi.

Ofensywa z Północy – rozpoczęta przez strefę zdemilitaryzowaną, a także od strony granic z Kambodżą i Laosem – w pierwszych dniach, dzięki osiągniętemu zaskoczeniu, przyniosła komunistom spore sukcesy. A ponieważ ARVN była zmuszona bronić się przed 120 tysiącami północnowietnamskich żołnierzy uzbrojonych w radzieckie czołgi, Wietkong zyskał okazję do przeprowadzenia ataków wspierających w delcie Mekongu i wokół Sajgonu. W odpowiedzi amerykańskie lotnictwo zintensyfikowało działania, by wesprzeć siły powietrzne Południa i ARVN. Nixon szybko wydał też zgodę na masowe naloty po drugiej stronie strefy zdemilitaryzowanej i ataki skierowane przeciwko infrastrukturze w okolicach Hanoi i Hajfongu, w szczególności na składy paliw. Kissinger skontaktował się z Breżniewem, ostrzegając go, że kontynuacja wojny w Wietnamie zaważy w istotnym stopniu na stosunkach radziecko-amerykańskich i będzie miała poważne konsekwencje także dla Wietnamu Północnego. Po raz pierwszy Stany Zjednoczone zgodziły się również na zezwolenie siłom Wietnamu Północnego na pozostanie na Południu po zawarciu porozumienia o zawieszeniu broni[116].

Tyle że Wietnam Północny nie chciał słyszeć o rozmowach. Nawet po tym, jak radzieccy oficjele podzielili się wiadomościami od Kissingera z wietnamskimi komunistami. Nixon zareagował stanowczo i 8 maja ogłosił najbardziej dramatyczną eskalację działań wojennych po 1968 roku: operację minowania podejścia do portu w Hajfongu, blokadę morską Wietnamu Północnego i ataki bombowe na dużą skalę. Te ostatnie okazały się szczególnie dotkliwe. Skoncentrowanie na elementach systemu logistyki Wietnamu Północnego coraz bardziej utrudniało zaopatrywanie wojsk

północnowietnamskich, pomagając w ten sposób ARVN w zbudowaniu i utrzymaniu pozycji obronnych pod Sajgonem i Hue. Zdecydowana reakcja Nixona zapobiegła katastrofie, a nawet umożliwiła siłom Południa przeprowadzenie skromnej kontrofensywy. Ponieważ opinia publiczna w Ameryce uważała, że inwazja Północy uzasadniała ostrą reakcję prezydenta, działanie to spotkało się wręcz z szerokim poparciem w kraju i brakiem sprzeciwu ze strony Kongresu.

Ponieważ obie strony wykorzystały w tym czasie znaczne zasoby i poniosły znaczne straty, a Nixon miał coraz większe szanse na reelekcję, Północ wróciła do stołu negocjacyjnego. Co więcej, biorąc pod uwagę ustępstwa Stanów Zjednoczonych w kwestii sił północnowietnamskich pozostających na Południu po zawieszeniu broni, a także w związku z tym, że komuniści z Północy mocno ucierpieli w czasie amerykańskich nalotów oraz w konsekwencji strat po własnej ofensywie, perspektywa osiągnięcia porozumienia i wycofania się Ameryki z wojny wydawała się bardziej prawdopodobna. Jesienią tego roku trwały poważne rozmowy i Kissingerowi wydawało się, że jest bliski osiągnięcia porozumienia – przynajmniej dopóki nie spędził pięciu dni w Sajgonie, wyjaśniając każdy punkt umowy prezydentowi Thieu. To właśnie wtedy zrozumiał, że zdecydowanie nie docenił niechęci Thieu do zaakceptowania warunków porozumienia, a także swojej własnej chęci do popierania Thieu. Pomimo ogłoszenia pod koniec października, że „pokój jest w zasięgu ręki”, Kissinger uznał za konieczne renegocjowanie niektórych kwestii z Le Duc Tho z Wietnamu Północnego. Okazało się to wyjątkowo trudnym zadaniem, ale ostatecznie rozmowy pokojowe zakończyły się sukcesem[117].

Ostatnie lata wojny: od grudnia 1972 do 1975 roku

W końcu, po ponad czterech latach negocjacji Kissingera z Le Duc Tho, pod koniec 1972 roku udało się uzgodnić sporne kwestie. Miała w tym swój udział reelekcja Nixona, który wygrał wybory w listopadzie miażdżącą większością głosów, oraz dodatkowe duże dostawy broni, amunicji i zaopatrzenia dla Wietnamu Południowego. Po tym, jak Hanoi w ostatniej chwili zażądało zmian w porozumieniu, w grudniu przeprowadzono kolejną wielką amerykańską serię nalotów na cele w Wietnamie Północnym. Potem Nixon wymógł zgodę Thieu i wreszcie 15 stycznia 1973 roku amerykańskie operacje wojskowe w Wietnamie zostały zawieszone, a dwanaście dni później podpisano paryskie porozumienia pokojowe. Wśród sygnatariuszy

tego dokumentu znaleźli się przedstawiciele rządów Wietnamu Północnego i Południowego oraz Stanów Zjednoczonych, a także przedstawiciel komunistów z Wietnamu Południowego. Kraj ten podpisał porozumienia pod silną presją, a jego przywódcy obawiali się, słusznie zresztą, że przypieczętują one ich ostateczny koniec.

Prezydent Nixon nazwał to porozumienie „honorowym pokojem". W praktyce jednak zapewniało ono jedynie warunki, które, według części historyków, stanowiły ostateczny cel, do którego dążyli Nixon i Kissinger – „przyzwoity odstęp" między wycofaniem sił amerykańskich a ostatecznym zwycięstwem Wietnamu Północnego nad Południem[118].

Główne postanowienia porozumień z Paryża mówiły o zawieszeniu broni w Wietnamie Południowym, zezwalały na stacjonowanie na Południu 200 tysięcy żołnierzy komunistycznych, dotyczyły powołania Rady Narodowej złożonej z przedstawicieli komunistów, rządu i sił neutralnych w celu zorganizowania wyborów na Południu, wzywały do zjednoczenia Wietnamu na drodze pokojowej, ustanowiły zakaz dostarczania na Południe materiałów wojennych (z wyjątkiem zamienników istniejących materiałów), a także wprowadzania tam personelu wojskowego. Ponadto zagwarantowano sześć dni na wycofanie sił amerykańskich i sojuszniczych oraz wymianę jeńców wojennych. Strony porozumienia zgodziły się również na wycofanie obcych sił z Laosu i Kambodży[119].

Ostatecznie bardzo niewielka część tych zapisów została w pełni zrealizowana, chociaż siły amerykańskie i sojusznicze rzeczywiście opuściły Wietnam i dokonano wymiany więźniów. Zawieszenie broni zostało zerwane niecałe dwadzieścia cztery godziny po podpisaniu porozumienia, a w marcu 1973 roku doszło do wznowienia regularnych walk. Przez cały 1973 rok komuniści mogli powiększać kontrolowany przez swoje siły obszar na Południu bez zdecydowanej reakcji Stanów Zjednoczonych na naruszanie porozumień. Tymczasem siły północnowietnamskie, którym nie zagrażało już amerykańskie lotnictwo, wykorzystały szlaki infiltracyjne prowadzące przez Laos do odbudowy infrastruktury wojskowej na terenach Wietnamu Południowego kontrolowanych przez komunistów[120].

W latach 1973 i 1974 amerykański Kongres obciął fundusze dla Wietnamu Południowego o ponad połowę. Ponadto nałożono ograniczenie dotyczące zatwierdzania przez Kongres wszelkich wydatków na działalność wojskową Stanów Zjednoczonych w Indochinach po 15 sierpnia 1973 roku, co sprawiało, że dalsze wsparcie powietrzne dla Wietnamu było bardzo mało

prawdopodobne[121]. Niemniej jednak, pomimo słabnącej pozycji Nixona w kraju, wynikającej z afery Watergate i jego coraz bardziej wrogich relacji z Kongresem w sprawie Wietnamu, przywódcy Wietnamu Południowego w Sajgonie nadal byli pewni wsparcia Stanów Zjednoczonych, biorąc pod uwagę zobowiązania Nixona wobec prezydenta Thieu.

Pod koniec 1973 roku Thieu przeprowadził kilka operacji ofensywnych, po których odzyskano większość terytorium zajętego przez siły komunistyczne podczas wcześniejszej kampanii w tym samym roku. Miała to być jednak ostatnia duża ofensywa ARVN. Chociaż operacje te w krótkiej perspektywie przyniosły pewne sukcesy, straty w ludziach i ich koszt w zasobach był wysoki. Wietnam Północny ruszył do kontrataku, ostatecznie odbijając większość utraconego terytorium, a także zajmując kilka dodatkowych obszarów. A zatem w ciągu 1974 roku szala zwycięstwa w wojnie zaczęła przechylać się na stronę Wietnamu Północnego[122].

Wojna trwała, pogarszając sytuację gospodarczą Wietnamu Południowego. Pojawiło się masowe bezrobocie, doszło do znacznego spadku morale sił bezpieczeństwa. Prezydent Thieu musiał radzić sobie z coraz większymi wyzwaniami politycznymi, a w Sajgonie unosił się duch defetyzmu. W sierpniu, gdy Nixon pogrążony przez aferę Watergate złożył urząd, przywódca Wietnamu Południowego nie mógł już liczyć na osobę, która obiecała mu wsparcie, podczas gdy prośby Kissingera kierowane do Kongresu o zwiększenie pomocy wojskowej pozostawały bez echa. Senator Edward Kennedy uchwycił nastroje wielu osób na Kapitolu, gdy oświadczył, że nadszedł czas, aby zakończyć „niekończące się wsparcie Ameryki dla niekończącej się wojny”. Środki pomocowe zatwierdzone we wrześniu 1974 roku na kolejny rok wyniosły zaledwie 700 milionów dolarów i wyglądały mizernie w porównaniu z 2,3 miliarda dolarów w 1973 roku. Ponadto połowa z tej kwoty przeznaczona była na pokrycie kosztów logistyki[123].

Oznaczało to, że siły południowowietnamskie nie mogły działać tak, jak je szkolono i jak przygotowali je doradcy amerykańscy. Niedobory paliwa, części zamiennych, amunicji i innych materiałów drastycznie ograniczyły działania ARVN. Cios w morale armii w czasie, gdy siły północnowietnamskie kontynuowały swoje działania na Południu, doprowadził w 1974 roku do ponad 200 tysięcy dezercji.

Na początku 1975 roku Hanoi zdecydowało, że nadszedł czas na rozpoczęcie zaplanowanej na dwa lata kampanii, mającej na celu przejęcie

całkowitej kontroli nad obszarem Wietnamu Południowego. W związku z sytuacją na Południu cel ten został osiągnięty o wiele szybciej[124].

W marcu 1975 roku Wietnam Północny rozpoczął nową ofensywę, szybko odnosząc sukcesy w regionie Tay Nguyen (Płaskowyżu Centralnego). Gdy Thieu nierozsądnie nakazał nieprzygotowany odwrót, oddziały z Południa spanikowały. Komuniści szybko wykorzystali okazję i zajęli kluczowe miasta i porty na wybrzeżu, w tym Hue i Danang, przecinając Wietnam Południowy na pół. Bez pomocy Waszyngtonu i w związku z zawirowaniami politycznymi w Sajgonie prezydent Thieu złożył rezygnację. Armia Wietnamu Południowego cofała się, mocno naciskana, a sam Sajgon znalazł się w niebezpieczeństwie. Pod koniec kwietnia prezydent Gerald Ford oświadczył, że wojna w Wietnamie „z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych jest zakończona". Sajgon został zdobyty 30 kwietnia 1975 roku. Komuniści zmienili jego nazwę na Miasto Ho Chi Minha.

Koniec końców to wcale nie partyzanci Wietkongu sięgnęli po zwycięstwo w Wietnamie Południowym. Kraj nie poradził sobie z kolejną ofensywą Północy. Regularne dywizje północnowietnamskie osiągnęły to, czego nie udało się Wietkongowi ani w czasie ofensywy Tet w 1968 roku, ani w czasie kolejnych ataków w 1972 roku, gdy wykorzystywano siły konwencjonalne[125]. Bez wsparcia logistycznego i ataków z powietrza, ARVN nie była w stanie powstrzymać armii północnowietnamskiej. Gdyby to wsparcie i inna pomoc dla Wietnamu Południowego nie zostały uniemożliwione w konsekwencji uchwał Kongresu, wynik końcowy tych walk mógłby być inny, chociaż pozostaje to z pewnością w sferze domysłów. Tak czy inaczej, w 1976 roku doszło do połączenia Wietnamu Północnego i Południowego. Powstała Socjalistyczna Republika Wietnamu. Ponieważ rok wcześniej wybuchła rewolucja w Kambodży, w wyniku której władzę przejęli Czerwoni Khmerowie z Komunistycznej Partii Kambodży, a siły królewskie w Laosie również zostały porzucone przez Stany Zjednoczone i pokonane przez tamtejszych komunistów, wszystkie „kostki domina" w Azji Południowo-Wschodniej się przewróciły[126].

Wnioski z wojny w Wietnamie

Kampania prowadzona przez Amerykanów w Wietnamie wyróżniała się licznymi aktami odwagi i żołnierskiego braterstwa na polu walki oraz godnymi pochwały inicjatywami obywatelskimi, a także sprawnością

militarną, innowacjami technologicznymi i innymi działaniami, które mogły robić wrażenie. Jednak podczas tej wojny ujawniło się również wiele bardzo poważnych niedociągnięć i błędów, tragicznych i niedopuszczalnych, z których wiele było też niezwykle kosztownych dla cywilów. Mowa tu o powszechnej praktyce użycia napalmu i tzw. czynnika pomarańczowego (ang. *agent orange*), „szalonych minutach” (nazwą tą określano jednoczesne otwarcie ognia z wszelkiej dostępnej broni na pozycjach obronnych na określonym obszarze) oraz niekorygowanych ostrzałach artyleryjskich obszarów zaludnionych, które jakoby miały „nękać i uniemożliwiać dostęp”. Żołnierze dopuszczali się również okrucieństwa: najtragiczniejszym przykładem jest masakra około 500 mieszkańców wioski My Lai w marcu 1968 roku, którą ukrywano przez ponad rok. Zbyt wiele operacji stworzyło więcej wrogów, niż wyeliminowano w trakcie ich trwania – co może być uznane za kluczową porażkę, biorąc pod uwagę, jak ważne jest zdobycie „serc i umysłów” w kampaniach przeciwpartyzanckich.

Największe znaczenie miał jednak brak zrozumienia prawdziwej natury tej wojny i charakteru wroga, a co za tym idzie – również nieopracowanie właściwej strategii przez tak długi czas, że zmęczenie tym konfliktem w Stanach Zjednoczonych wpłynęło na osłabienie zdolności kontynuowania działań wojennych. Chociaż powstało wiele programów, które można uznać za elementy tradycyjnej kampanii działań antypartyzanckich, nadrzędnym priorytetem, przynajmniej aż do 1968 roku, była „wielka wojna”. W tym czasie wielkie jednostki amerykańskie prowadziły szeroko zakrojone operacje z kategorii „znajdź i zniszcz” (traktując jako priorytet straty w ludziach ponoszone przez przeciwnika). Jednostki południowowietnamskie tworzono na wzór dywizji amerykańskich i przygotowywano przede wszystkim do prowadzenia dużych operacji. W jednostkach tych służyli zwykle najzdolniejsi żołnierze ze Stanów Zjednoczonych i z Wietnamu Południowego. W tym kontekście wsparcie dla mających kluczowe znaczenie lokalnych sił bezpieczeństwa odsuwano na dalszy plan.

Przeniesienie właściwego nacisku na bezpieczeństwo i dobrostan populacji kraju zajęło zbyt dużo czasu. Takie podejście obejmowałoby dobre wyszkolenie i wyposażenie sił bezpieczeństwa, których działania byłyby uzupełniane poprawnie wdrożonymi programami działań obywatelskich, które łącznie przekonałyby obywateli Wietnamu, że ich życie byłoby lepsze, gdyby wspierali rząd Wietnamu Południowego i jego sojuszników, a nie

komunistycznych partyzantów. Wiemy, że pojawiło się wiele takich inicjatyw, ale zanim wdrożono CORDS i powiązane z nim programy, zawsze były to działania zbyt późne, źle realizowane, nietraktowane priorytetowo i zarządzane przez skorumpowanych urzędników. A przy tym nawet CORDS nie nabrał właściwego rozpędu aż do ofensywy Tet i objęcia dowództwa przez generała Abramsa w 1968 roku. Do tego czasu presja na wycofanie się z Wietnamu zaczęła już znacząco rosnąć. Jak zauważył później szef sztabu generalnego Wietnamu Południowego w latach 1965–1975: „Obrona Wietnamu Południowego została od samego początku oparta na niewłaściwych podstawach. Za bardzo skupiano się na przeciwdziałaniu inwazji, a za mało na bezpieczeństwie wewnętrznym". Przeciwnik tymczasem prowadził wojnę ludową czy też powstańczą[127].

Pomimo nacisków na działania przeciwpartyzanckie – szczególnie za czasów administracji Kennedy'ego – armia amerykańska nigdy nie opracowała odpowiedniej doktryny prowadzenia operacji przeciw powstańcom ani nie stworzyła spójnego, kompleksowego i zintegrowanego planu kampanii przeciwpartyzanckich w porozumieniu z Wietnamem Południowym. Program CORDS rzeczywiście zawierał odpowiedzi na wiele ze wspomnianych przed chwilą kwestii, ale nawet ambasador Bob Komer, lider w początkowej fazie programu, ocenił później, że robiono „za mało i za późno"[128]. Amerykańskie wojsko nie szkoliło i nie przygotowywało odpowiednio przywódców i żołnierzy do prowadzenia takich operacji, ani też nie nadawało odpowiedniego priorytetu drugorzędnym z jego punktu widzenia zadaniom (służbie doradczej, wsparciu lokalnych sił bezpieczeństwa i inicjatywom obywatelskim), które w rzeczywistości miały ogromne znaczenie. Zadania te w istocie często nazywano „drugą wojną w Wietnamie", a osoby zaangażowane w takie misje wiedziały, że nie są one częścią głównego wysiłku[129]. Poprawa nastąpiła dopiero wtedy, gdy generał Abrams objął dowództwo i ogłosił doktrynę „jednej wojny". Ale do tego czasu wiele niedociągnięć było już trudnych do naprawienia[130].

Nie oznacza to jednak wcale, że duże operacje nie były czasami konieczne, zwłaszcza gdy jednostki północnowietnamskie przedostawały się na Południe. Właściwie poprowadzona kampania od samego początku charakteryzowałaby się znacznie bardziej skoordynowanym, ujednoliconym podejściem, które wiązałoby wszystkie działania w spójną, kompleksową operację przeciw rebeliantom, ze znacznie większym naciskiem na trwałe bezpieczeństwo lokalne, bez którego trudno osiągnąć cokolwiek innego.

Wielkie jednostki regularnej armii powinny były przede wszystkim wspierać te wysiłki. Trzeba je było wykorzystywać jako rezerwę w określonych prowincjach, które zdążyłyby poznać i gdzie mogły zostać użyte, gdyby wielkie jednostki wroga zagroziły zaludnionym obszarom.

Jak już zauważyliśmy, w 1968 roku generał Abrams zaczął przesuwać akcent operacji wojskowych z prowadzonych na dużą skalę działań z kategorii „znajdź i zniszcz” na ochronę skupisk ludzkich i pacyfikację terenów wiejskich. Jednocześnie odpowiedzialność militarna była w coraz większym stopniu przekazywana Wietnamczykom z Południa na mocy doktryny wietnamizacji. Niemniej jednak nadal pojawiała się konieczność przeniesienia tego podejścia na poziom operacyjny jednostek. A nawet wtedy sporo z wieloletnich już zaniedbań uniemożliwiało osiągnięcie optymalnej skuteczności[131].

Wietnam stanowił również przypomnienie, że siły przebywające na terytorium kraju gospodarza nie zawsze mogą swobodnie wybierać partnerów do współdziałania, chociaż po śmierci prezydenta Diema większość przywódców Wietnamu Południowego została osadzona na stanowiskach lub była wspierana przez Stany Zjednoczone. Niedociągnięcia wielu południowowietnamskich przywódców – począwszy od postaci na samej górze łańcucha decyzyjnego, po rządzących dystryktami i dowodzących jednostkami – w czasie tak intensywnego zaangażowania Ameryki w Wietnamie bywały mocno irytujące. Nie chodzi o to, że Wietnamczycy zawsze wszystko robili źle – na przykład bardzo rozsądnym pomysłem było dążenie do nadania priorytetu lokalnym siłom bezpieczeństwa na początku, w połowie i pod koniec lat 50. – w przeciwieństwie do działań podejmowanych przez Amerykanów i jednostek, które finansowali, szkolili i wyposażali. Jednak dystans i brak rozsądnych relacji między południowowietnamskimi elitami w Sajgonie a Wietnamczykami zamieszkującymi obszary wiejskie, wysoki poziom korupcji, bezproduktywny charakter wielu operacji i niezdolność do uzyskania takiego zaangażowania południowowietnamskich żołnierzy, jakie cechowało armię Wietnamu Północnego czy Wietkong – wszystkie te elementy okazały się paraliżującymi niedociągnięciami.

Poza wymienionymi kwestiami pojawiały się również niezliczone inne mankamenty. Armia amerykańska, w dużej mierze składająca się z poborowych, którzy odbywali obowiązkową służbę wojskową przez osiemnaście, lub dwadzieścia cztery, miesięcy (a nie z zawodowych

żołnierzy o dłuższym stażu jak obecnie), stosowała system indywidualnych uzupełnień stanu osobowego po stratach zamiast przeprowadzać rotację całych jednostek, które zostałyby wcześniej przeszkolone i przygotowane do podjęcia operacji w Wietnamie. W związku z tym wszystkie ważne elementy, takie jak spójność, poziom wzajemnego zaufania i kluczowe relacje w małych jednostkach, nigdy nie osiągały takiej formy, jakiej można by oczekiwać, gdy żołnierze zbliżali się do końca pierwszego roku służby po przybyciu na miejsce.

Ponadto większość dowódców plutonów i dowódców wyższego szczebla zmieniano co sześć miesięcy. Tak więc ludzi, którzy zaczynali lepiej rozumieć to, co się wokół nich dzieje, zbudowali dobre relacje z towarzyszami i poznali wroga, ukształtowanie terenu i inne dynamiczne elementy służby, zastępowano kimś innym, a oni sami odbywali pozostałą część swojej dwunastomiesięcznej tury w Wietnamie w sztabie lub gdzieś indziej na tyłach. W związku z tym, a także w konsekwencji operowania z dużych, dobrze zabezpieczonych baz wojskowych, relacje z lokalnymi przywódcami również miały powierzchowny charakter, jeśli w ogóle się zdarzały. Oznaczało to, że oddziały amerykańskie w terenie walczyły bez wsparcia wiedzą doświadczonych żołnierzy, ponieważ oficerowie przez drugie sześć miesięcy tury „odbijali swoje karty” w sztabie, a następnie byli kierowani do zupełnie innych zadań. Efekty takiego stanu rzeczy najlepiej uchwycił John Paul Vann, który na początku służył w Wietnamie jako doradca wojskowy, a następnie przeszedł na wysokie stanowisko urzędnicze w administracji cywilnej. Zauważył on, że „Stany Zjednoczone nie działały w Wietnamie przez dziewięć lat, ale dziewięć razy przez rok”. Biorąc pod uwagę sześciomiesięczne tury na stanowiskach dowódczych, bardziej trafne byłoby stwierdzenie „osiemnaście razy przez sześć miesięcy”[132].

Wszystkie te wymienione elementy, jak również różne wskaźniki (w szczególności liczba ofiar wroga), na których koncentrowano się na szczytach piramidy dowodzenia, miały negatywny wpływ na morale sił amerykańskich w Wietnamie i ich dowódców. Wyniki badania profesjonalnego zaangażowania przeprowadzonego w 1970 roku przez dwóch odważnych studentów US Army War College przyniosły porażające wnioski[133]. Tak opisywał je później James Kitfield:

> Dowództwo armii wprowadziło lub pozwoliło na wprowadzenie systemu mierników statystycznych, które nie miały prawie nic

> wspólnego z celem, jakim było wygranie tej wojny. Decydowały one o wszystkim w kontekście awansu oficera i następnego przypadkowego przydziału. Liczby stały się celem samym w sobie i kulą, na której opierali się niedoświadczeni oficerowie, oceniając siebie i swoich podwładnych. Szeregowym żołnierzom wydawało się, że nic nie jest zbyt święte, by nie dało się tego poświęcić na ołtarzu numerologii, niezależnie, czy statystyki służyły do liczenia liczby zabitych wrogów, przebytych kilometrów, spacyfikowanych wiosek czy żołnierzy zaciągających się na kolejną turę bądź nieobecnych bez urlopu (AWOL) […] Wynikająca z tego stanu rzeczy presja sprawiała, że u wielu młodszych oficerów pojawiło się przekonanie, że muszą działać nieuczciwie – fałszować wskaźniki AWOL, liczbę ponownych zaciągów, dane sądów wojennych, liczbę ciał zabitych, a nawet częstość występowania chorób wenerycznych – wszystko po to, aby awansować[134].

Chociaż badanie z 1970 roku nie zostało w pełni zaakceptowane przez generała Westmorelanda, ówczesnego szefa sztabu wojsk lądowych, generał potraktował je poważnie i pozwolił, aby stało się katalizatorem procesu, który miał mieć w przyszłości transformacyjny wpływ na programy rozwoju zawodowego w armii, standardy etyczne, procesy selekcji dowódców, długość tur służby i politykę awansów. Nacisk na uczciwe raportowanie – w tym odnoszące się do gotowości operacyjnej jednostek – okazał się mieć ogromne znaczenie. Jednym z efektów dążenia do uczciwych ocen gotowości było w istocie utworzenie centrów szkoleniowych armii (np. ogromnego Narodowego Centrum Szkoleniowego na pustyni Mojave) i wprowadzenie w nich niezwykle wymagających i realistycznych ćwiczeń bojowych. Wnioski te wpłyną również na procedury rozmieszczania sił podczas przyszłych wojen z naciskiem na zastępowanie całych jednostek, a nie pojedynczych żołnierzy, a także lepsze przygotowanie dowódców, sztabów i poszczególnych oddziałów.

Wietnam był zatem jednym z najtragiczniejszych przypadków działań, w których kolejni przywódcy strategiczni nie realizowali poprawnie czterech zadań przywództwa strategicznego – właściwego zrozumienia zasadniczych idei, właściwego ich przekazywania, nadzorowania wdrażania i bieżących analiz na rzecz ich udoskonalania i iteracji – przynajmniej do czasu objęcia dowodzenia przez generała Abramsa w 1968 roku. Jednak nawet

w późniejszych latach, mimo że w końcu udało mu się w dużej mierze przekazać idee, nadrzędna organizacja kampanii i realizacja zdefiniowanych celów kulały ze względu na naciski i przyzwyczajenia z wcześniejszej dekady. Zanim Abrams objął dowodzenie, kolejnym dowódcom nie udawało się opracować jednolitego, skoordynowanego i zintegrowanego planu zaangażowania cywilno-wojskowego, który obejmowałby wszystkie aspekty kompleksowej kampanii przeciw partyzantom. Plan taki powinien skupić się przede wszystkim na przeznaczeniu odpowiednich zasobów na lokalne wysiłki, mające na celu zapewnienie bezpieczeństwa cywilom (nie zapominając o tym, że operacje wielkich jednostek były również istotne, ale nie miały stanowić głównego wysiłku). Kolejnym etapem miało być wykorzystanie tego fundamentu do działań promujących postawy obywatelskie, by przekonać ludzi, że powinni wspierać rząd Wietnamu Południowego, a nie powstańców i emisariuszy z Wietnamu Północnego i Wietkongu.

Co więcej, przez wiele lat nie podejmowano bardziej agresywnych działań przeciwko Wietnamowi Północnemu. Szlak Ho Chi Minha, kluczowa trasa dostaw prowadząca przez Laos i Kambodżę, którą Północ wykorzystywała do przerzucania oddziałów, zaopatrzenia i broni na Południe, nigdy nie została odpowiednio zablokowana (choć wynikało to raczej z ograniczeń narzuconych przez decydentów w Waszyngtonie, a nie dowódców w Wietnamie). Ujawnienie w 1965 roku, że Stany Zjednoczone nie zamierzają dokonywać inwazji na Wietnam Północny również było błędem, bo pokazało Hanoi ograniczenia, jakie Stany Zjednoczone same narzucają swoim operacjom. Chociaż jest dyskusyjne, czy taka inwazja byłaby rozsądnym posunięciem, Amerykanie wcale nie musieli mówić swoim przeciwnikom, w jaki sposób zamierzają się ograniczać. Jak przekonamy się z rozdziału 7, prezydent Barack Obama powtórzył ten błąd w 2009 roku, kiedy ogłosił rozmieszczenie dodatkowych trzydziestu tysięcy żołnierzy amerykańskich w Afganistanie, deklarując jednocześnie, że ma zamiar zacząć wycofywanie tych sił osiemnaście miesięcy później.

Co najważniejsze, jeśli chodzi o nadrzędną strategię w Wietnamie, według generała Bruce’a Palmera, zastępcy Westmorelanda w Wietnamie, amerykańskich generałów tak bardzo „pochłonęły operacje wojsk amerykańskich, [że] nie poświęciliśmy dość uwagi naszemu najważniejszemu zadaniu militarnemu, jakim było stworzenie południowowietnamskich sił zbrojnych, które mogłyby skutecznie zapewnić

pokój na swoim terenie i obronić swój kraj”. Zauważył, że negatywne skutki „świadomej decyzji o nadaniu priorytetu pokonaniu regularnej armii wroga w terenie, przy użyciu niemal wyłącznie sił amerykańskich” obejmowały, co najważniejsze, odciągnięcie „uwagi, priorytetu wysiłków i cennych zasobów od głównego zadania, jakim było rozwijanie sił zbrojnych Wietnamu Południowego zdolnych do obrony swojego kraju przed przewrotem lub otwartą inwazją z Północy”[135].

Niepowodzenie w realizacji nadrzędnych zasadniczych idei oznaczało, że kolejni przywódcy wyższego szczebla nie byli w stanie właściwie wykonać drugiego zadania przywódcy strategicznego – odpowiedniego komunikowania o realizowanych koncepcjach. Z tego też powodu nadzór nad realizacją zasadniczych idei, trzecie zadanie przywódcy strategicznego, nieuchronnie kończył się niepowodzeniem, pomimo niezwykłej odwagi żołnierzy na polach bitew i wielu przypadków świetnego dowodzenia na różnych etapach całej kampanii.

I wreszcie wykonanie czwartego zadania przywódcy strategicznego – określenie, jak zmienić i udoskonalić zasadnicze idee, aby wypracować właściwe podejście i umożliwić prawidłowe powtarzanie zadań – również zajęło za dużo czasu. Zauważenie niedociągnięć realizacji zasadniczych idei i wdrożenie działań naprawczych zajęło przywódcom ponad dwanaście lat. Gdy udało się to generałowi Abramsowi, presja na wycofanie sił amerykańskich stała się tak duża, że jego zdolność do właściwego wdrażania nowych zasadniczych idei stawała się coraz bardziej ograniczona. Co więcej, w tym czasie nie dało się już naprawić niektórych niedociągnięć w zakresie polityki zarządzania personelem, takich jak długość tur na stanowiskach dowódczych, przygotowanie dowódców i żołnierzy do rozmieszczenia oraz braki w kategoriach etycznych. Do tego czasu nie dało się również łatwo – mimo wysiłków – zaradzić problemom związanym z charakterem amerykańskich partnerów z kraju-gospodarza.

Gdy możemy teraz liczyć na przewagę dzięki wiedzy wyniesionej z obserwacji kolejnych wojen, zwłaszcza tych w Iraku i Afganistanie, wydaje się oczywiste, że w Wietnamie trzeba było poradzić sobie z niezwykłymi wyzwaniami. Nawet perfekcyjne wykonanie czterech zadań przywódcy strategicznego przez amerykańskich dowódców nie gwarantowałoby wcale pozytywnego wyniku końcowego. Determinacja, nieustępliwość i czysta zawziętość wroga mogły imponować[136]. Teren, bezpieczne bazy w sąsiednich krajach, wsparcie ZSRR i Chin, wewnętrzne

podziały w Wietnamie na religie, grupy etniczne i tak dalej – wszystko to oznaczało naprawdę ogromne trudności. A ograniczenia powodowane przez uzależnienie amerykańskiej armii od poborowych o krótkim stażu stwarzały coraz większe wyzwania na amerykańskim froncie wewnętrznym. Niemniej szanse na pomyślny wynik wojny byłyby znacznie większe, gdyby kolejni przywódcy lepiej poradzili sobie ze wspomnianymi zadaniami przywódcy strategicznego. Jak podsumował żołnierz-badacz Andrew Krepinevich, „w Wietnamie armia próbowała prowadzić wojnę konwencjonalną, [do której] została wyszkolona, zorganizowana i przygotowana (i którą chciała prowadzić), a nie wojnę przeciwpartyzancką, do której została wysłana”[137].

Ostatnie słowo

Wysiłek wojenny Stanów Zjednoczonych w Wietnamie niewątpliwie nie przyniósł osiągnięcia zakładanego celu, jakim było zbudowanie zdolnego do zapewnienia sobie przetrwania państwa, które mogłoby samo obronić się przed siłami północnowietnamskimi oraz partyzantami z Wietkongu i innymi elementami politycznymi wspieranymi przez Północ. Nie znaczy to jednak, że nie udało się osiągnąć niczego trwałego. Jak zauważył generał Bruce Palmer Junior: „Bez wątpienia, gdybyśmy nie zaangażowali wojsk lądowych w 1965 roku, Wietnam Południowy upadłby już wcześniej, a Wietnam Północny natychmiast przejąłby władzę w tym obszarze. Te dziesięć lat pomiędzy 1965 a 1975 rokiem dało bezcenny czas innym niekomunistycznym krajom w regionie, narażonym na to samo zagrożenie”. Zauważył, że zwłaszcza „Tajlandia poradziła sobie w tym czasie całkiem dobrze, a Malezja i Singapur wręcz doskonale”. Palmer przypisał również duże znaczenie ponownemu zamachowi stanu w Indonezji, do którego doszło w 1965 roku, i który uratował ten kraj przed wpadnięciem w objęcia komunizmu. Było to możliwe dzięki zaangażowaniu sił amerykańskich w Wietnamie. Przekonywał: „Nasza walka w Wietnamie przyczyniła się do poprawy ogólnej pozycji na całym obszarze zachodniego Pacyfiku, ponieważ nasi sojusznicy, zwłaszcza Japonia, Korea Południowa i Tajwan, nie wspominając o Australii i Nowej Zelandii, rozwijali się w tym okresie swobodnie dzięki naszej tarczy bezpieczeństwa[138].

Część z tych wniosków może być postrzegana jako próba przekonania, że zaangażowanie w Wietnamie Południowym nie poszło całkowicie na marne. Niemniej jednak ocena ta wydaje się rozsądna, zwłaszcza jeśli jest się obiektywnym – tak jak generał Palmer – w kwestii porażki w samym

Wietnamie i ogromnych kosztów kampanii w liczbie ofiar wśród Amerykanów, członków koalicji i Wietnamczyków, a także znacznych szkód dla spójności amerykańskiego społeczeństwa w kraju i prestiżu Stanów Zjednoczonych za granicą.

Henry Kissinger, który negocjował ostateczne porozumienie z Wietnamem Północnym, prowadzące do wycofania się Stanów Zjednoczonych z wojny i uwolnienia amerykańskich jeńców wojennych, zgadzał się z oceną Palmera. W szkicu do notatki z 12 maja 1975 roku na temat wniosków z Wietnamu (która w niewytłumaczalny sposób nigdy nie została przedłożona prezydentowi Fordowi) Kissinger stwierdził:

> Wierzę, że korzyści było wiele, choć długo były one ignorowane […] Zawsze sądziłem […] że nasza decyzja o uratowaniu Wietnamu Południowego z 1965 roku zapobiegła przejęciu przez komunistów Indonezji i prawdopodobnie pozwoliła zachować amerykańską obecność w Azji. Chodzi nie tylko o to, że utrzymaliśmy nasze wojska. Utrzymaliśmy naszą pozycję gospodarczą, a także nasze wpływy polityczne. […] Wierzę, że nasze wysiłki militarne, dyplomatyczne i polityczne nie poszły na marne. Zapłaciliśmy wysoką cenę, ale zyskaliśmy dziesięć lat i wpłynęliśmy na to, co w tamtym czasie wydawało się nie do zatrzymania. Nie sądzę, by nasi żołnierze lub nasz naród musieli się wstydzić[139].

Generał Bruce Palmer zakończył swoją książkę *The 25-year War* stwierdzeniem, że jest wystarczająco „optymistycznie nastawiony, by wierzyć, że my, Amerykanie, możemy i będziemy uczyć się i czerpać korzyści z naszych doświadczeń”[140]. Ta ocena pod wieloma względami potwierdzi się w kolejnych dekadach, gdy armia gruntownie przeanalizuje wszystkie zebrane doświadczenia i rozpocznie bardzo istotne reformy dotyczące kadry dowódczej i zorganizowania sił zbrojnych, rozwoju przywódców, szkolenia i wyposażania amerykańskich jednostek, sposobu doradzania prezydentowi i zespołowi do spraw bezpieczeństwa narodowego, prowadzenia operacji na całym świecie oraz współpracy z sojusznikami i państwami o zbliżonych wartościach[141]. Te działania przyniosą owoce, które docenimy wtedy, gdy Irak zaatakuje Kuwejt, a Stany Zjednoczone staną na czele koalicji, która w 1990 roku szybko zajmie pozycje do ataku i w 1991 roku wyzwoli ten kraj.

Najtragiczniejsze jest jednak to, że lekcje dotyczące walki z partyzantką, które amerykańska armia powinna opanować w Wietnamie, trzeba będzie powtórzyć wiele lat później w Iraku i w Afganistanie.

ROZDZIAŁ 4

OD PÓŁWYSPU SYNAJ DO PORT STANLEY

1967–1982

Bitwa to delikatna równowaga między skrajnościami ludzkiego zachowania – samolubnym tchórzostwem i bezinteresownym poświęceniem, brutalnością i humanitaryzmem, bezdusznością i litością, a to, co cnotliwe, musi przeważać nad tym, co niehonorowe, zarówno w indywidualności, jak i w jednostce, jeśli którakolwiek z nich ma przetrwać, zachowując jakąkolwiek dumę.

Sierżant Graham Colbeck, 3. Batalion Pułku Powietrznodesantowego, Falklandy, 1982[1]

Wojna sześciodniowa, 1967: klasyczna strategia ofensywna

Od maja 1949 roku do dnia wybuchu wojny sueskiej w 1956 roku arabscy sąsiedzi Izraela i palestyńscy uchodźcy dokonali wielu aktów terroryzmu i sabotażu wzdłuż całej granicy, atakując izraelskie osiedla. Izrael odpowiedział nalotami, których intensywność jeszcze wzrosła po tym, jak w 1953 roku Mosze Dajan został szefem sztabu armii izraelskiej. Gdy w 1955 roku Brytyjczycy opuścili strefę Kanału Sueskiego, stawało się coraz bardziej jasne, że egipski prezydent Gamal Abdel Naser przygotowuje się do kolejnej wojny z Izraelem, choć kryzys związany z nacjonalizacją Kanału Sueskiego pokrzyżował jego plany[2].

Kilka dni przed operacją Brytyjczyków i Francuzów, która miała na celu zabezpieczenie Kanału przed nacjonalizacją, Izrael przejął kontrolę nad prawie całym półwyspem Synaj, wyrzucając z niego Egipcjan w ciągu sześciodniowej kampanii. Stracił wówczas zaledwie 200 żołnierzy. Międzynarodowy sprzeciw kierowany przez Amerykanów wobec działań Wielkiej Brytanii, Francji i Izraela zmusił w marcu 1957 roku ten ostatni kraj do wycofania się z zajętego terenu Synaju. Minęło jednak dziesięć lat, a Naser poczuł się na tyle silny, by wrócić do planów ataku dzięki temu, że jego żołnierze zostali wyszkoleni i wyposażeni przez Związek Radziecki.

W maju 1967 roku nikt nie miał już żadnych wątpliwości, że Naser przygotowuje się do trzeciej w ciągu ostatnich dziesięciu lat arabskiej wojny z Izraelem – wojny, która miała toczyć się na kilku frontach. Syria wyprowadziła uderzenia w wielu punktach wzdłuż północnej granicy Izraela, wkraczając na teren tego państwa przez granice z Jordanią i Libanem. W kwietniu 1967 roku ostrzelała żydowskie osady w strefach zdemilitaryzowanych wzdłuż brzegu Jeziora Tyberiadzkiego. W odwecie izraelskie samoloty zaatakowały 7 kwietnia pozycje syryjskiej artylerii, co doprowadziło do bitwy powietrznej, w której udział brali izraelscy piloci na wyprodukowanych we Francji samolotach Dassault Mystère oraz Syryjczycy na maszynach MiG. Sześć z nich zostało zestrzelonych. Podpułkownik Icchak Rabin, szef sztabu Izraela, ostrzegł Syrię przed dalszymi prowokacjami, jednak jego słowa nie przyniosły większego skutku.

17 maja Naser nakazał U Thantowi, sekretarzowi generalnemu ONZ, wycofanie osłonowych sił ONZ z granicy Synaju, co ten uczynił bez konsultacji ze Zgromadzeniem Ogólnym czy Radą Bezpieczeństwa. Trzy dni później Naser rozmieścił na południowo-zachodniej granicy Izraela 100 tysięcy żołnierzy w siedmiu dywizjach – pięciu piechoty, jednej pancernej i jednej lekkiej zmechanizowanej – z tysiącem czołgów i setkami dział i moździerzy. Zgrupowaniem tym dowodził generał Abdel Murtagi. W sumie armie arabskie dysponowały siłą pół miliona żołnierzy regularnej armii, 900 samolotami bojowymi i pięcioma tysiącami czołgów. Izrael dysponował 275-tysięczną armią, 250 samolotami i 1100 czołgami[3]. 22 maja Naser zamknął Cieśninę Tirańską dla izraelskiej żeglugi, blokując tym samym izraelski port Ejlat nad Morzem Czerwonym. Izrael już wcześniej ostrzegał, że takie działanie potraktuje jako *casus belli*. Cztery dni później generał Naser publicznie poinformował Arabski Kongres Związków Zawodowych (ang. Arab Trade Union Congress), że jego zamiarem jest zniszczenie Izraela[4].

Arabscy producenci ropy naftowej zrzeszeni w Organizacji Krajów Eksportujących Ropę Naftową (OPEC) zagrozili nacjonalizacją rafinerii znajdujących się na terytoriach państw arabskich, zniszczeniem rurociągów i uniemożliwieniem żeglugi statkom wszystkich krajów, które popierały Izrael. Francja, która do tej pory była pewnym sojusznikiem Izraela, natychmiast się wycofała. Prezydent Iraku Arif oświadczył: „Nasz cel jest jasny – zetrzeć Izrael z powierzchni ziemi. Spotkamy się, *inszallah*, w Tel Awiwie i Hajfie”[5]. W obszarze przyszłych działań wojennych gromadziły się

kontyngenty wojskowe przybywające z takich krajów jak Kuwejt i Algieria. Król Jordanii Husajn przyleciał do Kairu, aby podpisać układ obronny z Naserem, choć ten zaledwie trzy tygodnie wcześniej potępił go, uznając za „agenta i niewolnika imperialistów”[6]. Arabskie media rozgłaszały, że zniszczenie Izraela jest nieuchronne.

W odpowiedzi na te groźby premier Izraela Lewi Eszkol utworzył rząd jedności narodowej, w skład którego weszli Menachem Begin, lider opozycji, oraz generał Mosze Dajan w roli ministra obrony. Z perspektywy czasu można powiedzieć, że jedyną zaskakującą rzeczą w wyprzedzającym ataku Izraela na Egipt było to, że zaskoczył on wszystkich, a zwłaszcza Egipt. Izraelczykom pomogła świetna wiedza wywiadowcza, pochodząca głównie z sygnałów o zamiarach wojsk arabskich, ale także agenci tacy jak masażysta prezydenta Nasera Ali Al-Alfi oraz Wolfgang Lotz, nieobrzezany niemiecki Żyd, który przekonał egipskich przywódców, że jest byłym oficerem SS.

O 7:10 rano w poniedziałek 5 czerwca do jednostek rozesłano hasło *sadin adom* („czerwona płachta”). Generał dywizji Mordechaj Hod wydał rozkaz uderzenia wyprzedzającego na lotniska egipskich sił powietrznych. Dobrze wybrał czas ataku: wylądowały patrole wroga operujące o świcie, mgła w delcie Nilu ustąpiła, a egipscy piloci jechali do baz ze śniadania w domach. Hod przemówił do swoich pilotów: „Lećcie, szybujcie na wroga, zniszczcie go i rozproszcie po całej pustyni, aby Izrael mógł bezpiecznie żyć na swojej ziemi przez pokolenia”[7].

Izraelczycy lecieli nisko na ziemią, by uniknąć wykrycia przez radary – często na wysokości nie większej niż piętnaście metrów – i zachowując całkowitą ciszę radiową. Używano elektronicznego sprzętu zagłuszającego, aby uniemożliwić sowieckim okrętom wykrycie samolotów lecących nad Morzem Śródziemnym, a pilotom powiedziano, że w przypadku problemów z samolotem muszą rozbić się w morzu i nie wzywać pomocy przez radio.

Piloci Hoda zasiadali za sterami sześćdziesięciu pięciu samolotów typu Mirage, siedemdziesięciu typu Mystère, pięćdziesięciu typu Ouragan, dwudziestu typu Vatour i czterdziestu pięciu typu Fouga, atakując dziewiętnaście egipskich baz lotniczych w ponad 500 uderzeniach tego samego dnia. W ciągu trzech godzin Izraelczycy byli w stanie zniszczyć lub unieszkodliwić 309 z 340 sprawnych egipskich samolotów bojowych (kolejnych 110 było wycofanych ze służby), w tym wszystkie trzydzieści bombowców dalekiego zasięgu Tu-16, dwadzieścia siedem bombowców

średniego zasięgu Iljuszyn Ił-28, dwanaście myśliwców bombardujących Suchoj Su-7, dziewięćdziesiąt myśliwców MiG-21, dwadzieścia myśliwców MiG-19 i dwadzieścia pięć myśliwców MiG-17[8]. Egipcjanie nie zbudowali dla nich betonowych hangarów i zgrupowali samoloty na ziemi w sposób ułatwiający ich zniszczenie; nie zabezpieczono ich nawet workami z piaskiem. W tym czasie w powietrzu znajdowały się tylko cztery egipskie samoloty szkoleniowe. Żaden z nich nie był nawet uzbrojony. Była to, słowami historyka Alistaira Horne'a, „błyskawiczna kampania niczym wprost z kart Starego Testamentu"[9].

Wojna sześciodniowa stanowi lekcję poglądową na temat niebezpieczeństw związanych z nadmiernie optymistyczną propagandą. Ustanowiwszy całkowitą przewagę w powietrzu nad półwyspem Synaj do godziny 10:15 pierwszego dnia walk, Izrael rozpoczął ofensywę naziemną. Nie zdając sobie sprawy z rozmiaru egipskiej klęski, do wojny przystąpił wówczas król Jordanii Husajn, zgodnie z harmonogramem, który wcześniej ustalił z Naserem.

Opierając się na doniesieniach kairskiego radia o egipskim zwycięstwie w powietrzu, jordańskie, syryjskie i irackie dowództwa podjęły katastrofalne decyzje o zaatakowaniu izraelskiego lotniska w pobliżu Kfar Sirkin, kilku rafinerii ropy naftowej w Zatoce Hajfy i miasta Netanja. Odpowiedź była miażdżąca. Do wieczora pierwszego dnia Jordańskie Siły Powietrzne praktycznie przestały istnieć, ich syryjski odpowiednik stracił dwie trzecie samolotów, w tym siedemdziesiąt dwa myśliwce MiG. Poważnie ucierpieli również Irakijczycy. Do końca drugiego dnia wojny zniszczono 416 arabskich samolotów (94 procent z nich na ziemi), przy stracie dwudziestu sześciu samolotów izraelskich[10].

Jednostki egipskie stacjonujące w pobliżu granicy z Izraelem na półwyspie Synaj znacznie przewyższały liczebnie izraelskie siły znajdujące się w dyspozycji Dowództwa Południowego. Uśpione poczuciem bezpieczeństwa wynikającym z liczebności, nie spodziewały się trójstronnego bezpośredniego ataku frontalnego po tym, jak izraelskie siły powietrzne zniszczyły już znaczną część ich infrastruktury obronnej. Nabierając się na oszukańczy manewr Izraela, Egipcjanie spodziewali się, że główne uderzenie nastąpi na południu, przez środek Synaju, podczas gdy w rzeczywistości największe znaczenie miał atak na północy, wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego przez Al-Arisz.

Izraelczycy przebili się przez wydmy, które obrońcy uważali za nieprzejezdne dla broni pancernej, ominęli umocnione punkty Egipcjan, które można było zneutralizować w późniejszym czasie, a także poradzili sobie z próbami oskrzydlenia i odcięcia swoich sił. Jak to zawsze bywa w przypadku jednostek uzyskujących szybkie postępy, pojawiły się skargi, że zbyt wiele czasu zmarnowano na konsolidację zdobyczy z poprzedniego dnia. Ale każdy z sześciu dni przyniósł tak duże zyski terytorialne, że większość tych krytycznych uwag można bezpiecznie odrzucić jako nadmierne uleganie tej najczęstszej wojskowej przypadłości: ocenianiu z perspektywy czasu.

Carl von Clausewitz twierdził: „Wiele wiadomości otrzymywanych na wojnie jest sprzecznych, jeszcze więcej jest fałszywych, a najwięcej – niepewnych”. Kolejną wadą zwycięskiej propagandy przekazywanej przez stacje radiowe Egiptu i innych państw arabskich w pierwszym dniu wojny, gdy nadawano sfabrykowane opowieści o ciężkich bombardowaniach Tel Awiwu i wielkich zwycięstwach na polach bitew, było to, że gdy w środę 7 czerwca – trzeciego dnia wojny – stało się oczywiste, że były one nieprawdziwe, społeczeństwo egipskie przyjęło fakty z jeszcze większym rozczarowaniem i złością, niż gdyby od początku mówiono mu trudną prawdę.

Kiedy więc w środę stało się jasne, że egipska armia przegrywa wojnę na półwyspie Synaj, jej żołnierze stracili wolę walki. Sprzeczne rozkazy marszałka polnego Abd al-Hakima Amira wprawiły w panikę niektórych dowódców armii. Wielu z nich wycofało się przez Kanał Sueski, za co zostali później postawieni przed sądem wojennym. Sam Amir popełnił samobójstwo – lub, z dużym prawdopodobieństwem, został zamordowany – trzy miesiące później.

Do środy 7 czerwca generał dywizji Jisra’el Tal na północy prawie dotarł do Kanału Sueskiego w Al-Kantarze; generał Awraham Joffe walczył o przełęcz Mitla w środkowej części Synaju, a generał Ariel Szaron dotarł do miejscowości Nachl na południu. Bitwy stoczone przez siły Tala pod Romani i Bir Gafgafa, przez Joffego pod Bir Lahfan i Dżabal Libni oraz przez Szarona pod Nachlem poszły po myśli Izraela, choć Egipcjanie, których nie udało się wyeliminować, stawiali desperacki opór. Trudne walki toczyły się zwłaszcza pod Umm Kataf, które ucierpiało w konsekwencji najsilniejszego ostrzału artyleryjskiego, jaki kiedykolwiek przeprowadził Izrael[11].

Rankiem w czwartek 8 czerwca armia izraelska dotarła do Kanału Sueskiego, co było niezwykłym osiągnięciem, biorąc pod uwagę zaledwie cztery dni prowadzenia działań wojennych. Joffe i Tal zastawili na Egipcjan pułapkę na wąskiej przełęczy Mitla, która dla znacznej części jednostek tej armii była jedyną drogą odwrotu ze środkowego Synaju. Gdy Egipcjanie dali się wciągnąć do przełęczy, izraelskie lotnictwo swobodnie ostrzeliwało i bombardowało pojazdy wroga, zamieniając setki pojazdów pancernych w płonący złom. Przełęcz została również zakorkowana przez niewielką jednostkę izraelskich czołgów pod dowództwem pułkownika Jiski Szadmiego, która zbierała paliwo i amunicję z egipskich czołgów porzuconych na polu bitwy.

Do końca dnia Izraelczycy dotarli nad brzeg Kanału Sueskiego i do Zatoki Sueskiej w co najmniej sześciu punktach między Al-Kantarą na północy a Al-Tur na południu. Doszło wówczas do wymiany ognia artyleryjskiego ponad wodami Kanału. Historycy nie są zgodni w kwestii liczby egipskich żołnierzy poległych w wojnie sześciodniowej. Izraelczycy twierdzą, że zginęło ich piętnaście tysięcy, Egipcjanie przyznają się jedynie do dziesięciu tysięcy, ale ponadto pięć tysięcy wzięto do niewoli. Dwie trzecie z 800 egipskich czołgów na Synaju zostało zniszczonych, a resztę przejęli Izraelczycy. Straty izraelskie w tym teatrze wojennym wyniosły 300 zabitych żołnierzy i 1000 rannych[12].

Na teatrze jordańskim wojna toczyła się w zupełnie innych warunkach niż na Synaju. Jerozolima i Zachodni Brzeg Jordanu to teren gęsto zaludniony, z miastami i miasteczkami, w których mieszkali Żydzi, muzułmanie i chrześcijanie. Miejska zabudowa oraz okoliczne pasma wzgórz miały prowadzić do działań wojennych innego rodzaju niż te na pustynnych wydmach.

O 11 rano w poniedziałek 5 czerwca 1967 roku armia jordańska ostrzelała Izrael, przekroczyła też linię rozejmu z 1949 roku i weszła do strefy zdemilitaryzowanej na południe od Jerozolimy, dawnej siedziby brytyjskiego wysokiego komisarza (ang. Government House) na południe od Starego Miasta. Tego dnia izraelskie siły powietrzne zaatakowały jordańskie lotniska w Al-Mafrak i Ammanie, niszcząc dwadzieścia dwa myśliwce Hawker Hunter. Podobnie jak Egipcjanie i ich sojusznicy, siły jordańskie musiały podjąć walkę w obliczu dominacji Izraela w powietrzu. Chociaż izraelskie samoloty nie mogły zaatakować jordańskiego Legionu Arabskiego

w pobliżu samej Jerozolimy, zablokowały dostawy zaopatrzenia i odwodów dla arabskich oddziałów w Jerychu.

Już 6 czerwca Arabowie znaleźli się w rozpaczliwej sytuacji. Król Husajn wcześniej przekazał swoje siły pod kontrolę Egiptu, a w południe generał Abd al-Munim Rijad, egipski dowódca dowodzący oddziałami jordańskimi, wysłał do Kairu wiadomość, w której czytamy:

> Sytuacja na Zachodnim Brzegu gwałtownie się pogarsza. Nieprzyjaciel rozpoczął natarcie na wszystkich kierunkach, prowadząc ciężki ostrzał w dzień i w nocy. Jordańskie, syryjskie i irackie siły powietrzne na pozycji H3 zostały praktycznie unicestwione. Po konsultacji z królem Husajnem zostałem poproszony o przekazanie informacji o następujących propozycjach dalszych działań:
>
> 1. Podjęcie politycznej decyzji o zaprzestaniu walk, narzuconej przez stronę trzecią (USA, Związek Radziecki lub Radę Bezpieczeństwa).
> 2. Opuszczenie Zachodniego Brzegu dziś wieczorem.
> 3. Walka trwająca jeszcze jeden dzień, która doprowadziłaby do izolacji i zniszczenia całej armii jordańskiej[13].

Królowi i Rijadowi zdecydowanie nie podobała się trzecia ewentualność.

Walki o Jerozolimę prowadzono w dniach 5–7 czerwca. Ciężkie starcia toczyły się w terenie miejskim 5 czerwca wśród zabudowań takich jak Brama Mandelbauma i na ziemi niczyjej wokół niej, a także w pobliżu szkoły policji. Atakowano tzw. Wzgórze Amunicyjne i dzielnicę Asz-Szajch Dżarrah. Następnego dnia walki toczyły się w Muzeum Rockefellera, o Bramę Damasceńską i Bramę Heroda. W obliczu rosnącej presji ze strony ONZ, naciskającej na zawieszenie broni, pułkownik Sił Obronnych Izraela Mordechaj Gur miał niewiele czasu na zajęcie pozycji i o 8:30 rano 7 czerwca jego trzy bataliony zaatakowały przez Wzgórze Augusty Wiktorii i Górę Oliwną, wspierane przez artylerię i samoloty. Gur poprowadził swoje oddziały do Starego Miasta przez Bramę Świętego Szczepana, napotykając niewielki opór. Przed godziną 10 rano zdobył otoczenie Ściany Płaczu.

Obawiając się międzynarodowego oburzenia i sankcji, Mosze Dajan wcześniej ostrzegał przed wkroczeniem izraelskich wojsk do Starego Miasta, ale gdy dowiedział się, że ONZ zamierza wprowadzić zawieszenie

broni, zmienił zdanie[14]. „Wzgórze Świątynne jest w naszych rękach” – informował pułkownik Gur niedługo potem. Po raz pierwszy od ponad dwóch tysięcy lat naród żydowski kontrolował Jerozolimę. 7 czerwca o godzinie 20 Izrael i Jordania zaakceptowały propozycję zawieszenia broni ONZ. Do tego czasu Zachodni Brzeg Jordanu znalazł się w rękach Izraela. Jordańczycy stracili w tej wojnie ponad sześć tysięcy zabitych i zaginionych, Izraelczycy – 550 zabitych i 2500 rannych[15].

Na trzecim głównym froncie wojny, czyli na granicy izraelsko-syryjskiej, główne walki lądowe toczyły się na Wzgórzach Golan, ważnym strategicznie płaskowyżu o długości siedemdziesięciu kilometrów, który dominuje nad północno-wschodnim Izraelem. Syryjczycy ufortyfikowali Wzgórza Golan wzdłuż linii zawieszenia broni z 1949 roku i przez lata sporadycznie prowadzili stamtąd ogień czołgowy i artyleryjski na pobliskie izraelskie osiedla. Kiedy w czerwcu 1967 roku wybuchła wojna, Syryjczycy zintensyfikowali ostrzał, ale nie zaatakowali tak, jak obiecali podczas rozmów z Egiptem i Jordanią. Jedynym wyjątkiem było przeprowadzenie kilku nalotów o niewielkiej skali na kibuc Dan i moszaw Sze’ar Jaszuw. W miarę jak sytuacja na innych frontach się rozjaśniała, ta powściągliwość wydała się w pełni uzasadniona.

Dopiero rankiem piątego dnia wojny, w piątek 9 czerwca, gdy na pozostałych dwóch teatrach działań zwycięstwo było już pewne, Dajan, bez konsultacji z Eszkolem czy Rabinem, rozkazał generałowi dywizji Dawidowi Elazarowi z izraelskiego Dowództwa Północnego zaatakować siły syryjskie na Wzgórzach Golan, łącząc natarcie sił pancernych z piechotą i użyciem spadochroniarzy. Chodziło o zabezpieczenie jak największego terytorium przed kolejnym zawieszeniem broni ONZ, które miało wejść w życie później tego samego dnia. Tak jak w przypadku rzekomo nieprzejezdnych pustyń Synaju, i tu izraelskie czołgi wspięły się na stromy teren, którego Syryjczycy nie bronili zbyt mocno, zakładając, że nie da się go pokonać.

Siły Obronne Izraela były motywowane potrzebą jak najszybszego zdobycia Wzgórz Golan, aby chronić swoich rodaków w osiedlach poniżej wzniesień, gdy wejdzie w życie zawieszenie broni. Oficerowie i podoficerowie izraelscy dowodzili z pierwszej linii, ponosząc stosunkowo spore straty, które razem stanowiły 23 procent ofiar armii izraelskiej w tej wojnie[16]. Syryjczycy stawiali silny opór, a izraelskie wojska zostały wkrótce zmuszone do użycia zmodyfikowanych buldożerów, aby przebić się przez

linie wroga. Chociaż 250 radzieckich czołgów i podobna liczba dział syryjskich były względnie nowymi egzemplarzami, nie utrzymywano ich w dobrej kondycji. (W czasie konfliktu, zwłaszcza takiego, który toczy się w trudnych warunkach klimatycznych, na przykład na Bliskim Wschodzie, konserwacja broni jest czasami równie ważna, jak jej kaliber).

W sobotę 10 czerwca po zwycięstwie na Zachodnim Brzegu w pobliże Wzgórz Golan przybyły izraelskie posiłki. Wykorzystano śmigłowce wspierające zajęcie pozycji, które umożliwiły dalszą penetrację siłami pancernymi. Był to jeden z pierwszych przypadków takiej taktyki. Rankiem wśród żołnierzy syryjskich wybuchła panika. Wielu z nich uciekło z pola bitwy, porzucając czołgi, które stały się łatwym celem dla izraelskiego lotnictwa. (Kiedy zniszczeniu ulegały czołgi izraelskie, ich załogi miały rozkaz dołączać do oddziałów piechoty). Do czasu zawieszenia broni ogłoszonego przez ONZ, które miało się rozpocząć o godzinie 18:30, Izraelczycy zdobyli pozycje zapewniające im dobry widok na równinę wokół Damaszku. Chaim Herzog, były dyrektor izraelskiego wywiadu wojskowego, napisał: „Po raz pierwszy w historii Izrael mógł wykorzystać korzyści wynikające z obrony głębokiej”[17]. Dzięki tej wojnie Izrael zdobył kontrolę nad Jerozolimą, Zachodnim Brzegiem Jordanu i Wzgórzami Golan. Nie zamierzał też oddawać tych terenów dopóty, dopóki jego istnienie jako państwa nie zostanie uznane przez sąsiadów. W sumie wojna sześciodniowa kosztowała Izrael 778 zabitych wojskowych i 26 cywilów, czyli mniej niż jedną dziesiątą strat poniesionych tylko przez samych Egipcjan[18].

Mosze Dajan znakomicie wywiązał się ze wszystkich zadań strategicznego przywódcy. Miał jasny obraz sytuacji i chociaż był krytykowany podczas wojny za to, że nie skierował głównych działań na Zachodni Brzeg i Wzgórza Golan, dopóki Synaj nie został zabezpieczony, jego strategia okazała się słuszna. Jedynym znaczącym błędem Izraela była jego własna pycha. „Izraelskie dowództwo miało tendencję do przypisywania sobie wielu osiągnięć, które w niektórych przypadkach były wynikiem raczej arabskich zaniedbań, braku koordynacji i gorszego dowodzenia na wyższym szczeblu niż izraelskiej skuteczności”[19] – zauważył Chaim Herzog. Jego syn, generał Michael Herzog, który brał udział w wojnie w 1973 roku, posunął się dalej, podkreślając, jakie niebezpieczeństwa niosą ze sobą „zarozumiałość, samozadowolenie i stagnacja”[20], które pojawiły się po zakończeniu wcześniejszej wojny. Kraje arabskie, upokorzone w 1967 roku, zyskały okazję do zemsty dopiero sześć

lat później, kiedy Anwar Sadat i jego generałowie udowodnili, że wyciągnęli najważniejsze wnioski z wielu błędów Nasera. Nie wszystko się jednak zmieniło.

Wojna Jom Kippur, 1973: niszczycielski kontratak

Otto von Bismarck powiedział kiedyś, że „po pokoleniu, które dostało łupnia, zawsze następuje takie, które łupnia daje". W pierwszych godzinach wojny Jom Kippur wydawało się, że Egipcjanie i Syryjczycy nie czekali na zupełnie nowe pokolenie. Wystarczyło im zaledwie sześć lat. 6 października 1973 roku o godzinie 14, w święto Jom Kippur, żydowski Dzień Pojednania, Egipcjanie i Syryjczycy pokusili się o imponującą taktyczną niespodziankę, rozpoczynając działania wojenne przeciwko Izraelowi. Dzięki doskonałej pracy sztabu trzydzieści dwa tysiące żołnierzy piechoty egipskiej przekroczyło Kanał Sueski i ruszyło przez pustynię na półwyspie Synaj przez pięć wyłomów w obronie na froncie o szerokości osiemdziesięciu kilometrów. Wspierały ich prawie cztery tysiące dział (w tym te czołgowe), które w pierwszych minutach ataku wystrzeliły ponad dziesięć tysięcy pocisków. Łączna liczba trzech tysięcy czołgów Egipcjan i Syryjczyków, głównie produkcji radzieckiej, była równa liczbie czołgów całego NATO, a na miejscu przewyższała liczebnie dwa tysiące czołgów izraelskich (chociaż izraelskie czołgi Centurion z działami 105 mm były lepsze)[21]. Łączna liczba ludności Egiptu i Syrii wynosiła ponad czterdzieści milionów. Izraela: trzy miliony.

Niewiele konfliktów rozpoczęło się lepiej dla agresora niż wojna Jom Kippur, której początkowe sceny opisywano jako „izraelskie Pearl Harbor"[22]. Anwar Sadat, ambitny prezydent Egiptu, za wszelką cenę pragnął odzyskać utracone terytorium[23]. Był przygotowany na utratę dwudziestu pięciu tysięcy ludzi podczas samego przekraczania Kanału Sueskiego. W rzeczywistości w czasie tej operacji Egipt stracił zaledwie 200 ludzi. Już na wschodniej stronie Kanału Egipcjanie użyli drabin do wspięcia się na izraelskie umocnienia, a następnie przesunęli się ponad kilometr dalej. Od 1967 roku izraelskie linie obrony wzdłuż Kanału Sueskiego, które pierwotnie pełniły funkcję obserwacyjno-ostrzegawczą, przekształciły się powoli i nieubłaganie w *de facto* statyczną linię obrony[24]. O wiele skuteczniejsze byłoby zachowanie mobilności oddziałów. Ale w tym przypadku mamy do czynienia z kolejnym dowodem na to, jak cięcia

wydatków na obronę – które Izrael wprowadził po sukcesie w czasie wojny sześciodniowej – w dłuższej perspektywie rzadko przynoszą realne oszczędności[25].

Jom Kippur było przypomnieniem, że odstraszanie działa tylko wtedy, gdy grozi dotkliwymi konsekwencjami. Tymczasem izraelska polityka bezpieczeństwa podlegała ograniczeniom budżetowym i geograficznym. Ze względu na znacznie mniejszą populację Izrael nie mógł sobie pozwolić na rozmieszczenie na swoich granicach dużej stałej armii. Poza tym był narażony na jednoczesne ataki na kilku frontach i nie mógł prowadzić długich wojen bez amerykańskiego wsparcia. Bezpieczeństwo Izraela opierało się zatem na połączeniu odstraszania, wczesnego ostrzegania, przewagi w powietrzu, błyskawicznego wprowadzania do walki rezerw, zaangażowaniu w walkę o terytorium i dążeniu do szybkiego, zdecydowanego zwycięstwa w stylu Clausewitza.

Oczywiście wrogowie Izraela dobrze o tym wiedzieli i opracowali plan wykorzystania słabych punktów tego państwa, neutralizujący mocne strony doktryny bezpieczeństwa. Arabowie, po uzupełnieniu strat z poprzednich wojen i odbudowaniu sił zbrojnych, uderzyli z zaskoczenia, zmuszając Izrael do rozdzielenia sił z powodu wielu kierunków ataków, i podobnie jak w 1967 roku wykorzystali tzw. broń naftową, aby wzmocnić arabską solidarność i zniechęcić do działania wszystkie kraje, które byłyby skłonne stanąć po stronie Izraela. A wszystko to z zamiarem uzyskania jak najlepszych efektów kosztem jak największych ofiar po stronie malutkiego narodu i spowodowania najgorszego kryzysu energetycznego od czasów drugiej wojny światowej[26].

Egipt zaatakował, gdy Izrael poczuł się najbardziej pewny siebie. Izraelskie służby bezpieczeństwa odkryły tygodniowe manewry prowadzone w pobliżu Kanału Sueskiego na tydzień przed atakiem, ale nie uznały ich za istotne. Zignorowano również powołanie do wojska rezerwistów. Uderzenie arabskie nie było jednak całkowitym zaskoczeniem: chociaż CIA przeoczyła przygotowania, izraelski wywiad kilka godzin wcześniej zorientował się, że zbliża się niebezpieczeństwo, dlatego izraelskie siły powietrzne były przygotowane do uderzenia wyprzedzającego już od południa 6 października. Jednak Izraelczycy tym razem nie przeprowadzili tak skutecznej operacji, jak to miało miejsce w 1967 roku. Przecenili też swoje możliwości obronne na Wzgórzach Golan i nad Kanałem Sueskim, nie doceniając niedawnego wzrostu możliwości technologicznych sił arabskich.

Podstęp Egipcjan i Syryjczyków, którym udało się długo ukrywać prawdziwe przygotowania do wojny pod przykrywką manewrów wojskowych, o których otwarcie mówili, zmylił nawet ich własne wojska. Do chwili, gdy wydano rozkaz ataku, żołnierze egipscy i syryjscy nie wiedzieli nawet, że idą na wojnę. Zastosowano także inne fortele, które miały na celu uśpienie czujności izraelskiego wywiadu: na przykład czterdzieści osiem godzin przed atakiem ogłoszono demobilizację dziesięciu tysięcy żołnierzy egipskich, rozgłaszano również informacje o rzekomych problemach z dostawami sprzętu przez Sowietów. Przygotowując jeszcze większą zasłonę dymną, we wrześniu 1973 roku egipski minister spraw zagranicznych poleciał do Waszyngtonu, rzekomo w celu wznowienia rozmów pokojowych. Taki gest zdecydowanie nie pasował do retoryki Nasera, który w 1967 roku mówił o anihilacji Izraela. Tak więc uderzenie zaplanowane przez Sadata było majstersztykiem planowania, działaniem inteligentnym i początkowo skutecznym. Henry Kissinger, nowo mianowany sekretarz stanu, ostrzegł Izrael, że wszelkie wyprzedzające agresywne ataki spowodują cofnięcie amerykańskiego wsparcia. Niepokoiły go zwłaszcza niektóre aspekty nowego konfliktu. Nie chodziło tylko o to, że Izrael został w dużej mierze uzbrojony przez Amerykanów, podczas gdy Arabowie korzystali ze sprzętu dostarczanego w masowych ilościach przez ZSRR, ale także o to, że w tym samym czasie doszło do próby sił między flotami amerykańską i radziecką na Morzu Śródziemnym. Czy ZSRR chodziło o rozpoczęcie kolejnej wojny zastępczej (typu *proxy*), potencjalnie prowadzącej do kolejnego kryzysu na wzór zimnowojennego prężenia muskułów przez supermocarstwa? Kissinger nie mógł wtedy o tym wiedzieć, ale w rzeczywistości za atakiem nie stali Sowieci. Sam Breżniew został poinformowany o planach Arabów dopiero dzień przed atakiem[27]. Co więcej, zataczająca coraz szersze kręgi afera Watergate destabilizowała administrację Nixona, utrudniając amerykańską reakcję na wojnę na Bliskim Wschodzie.

Kiedy wczesnym rankiem 6 października stało się jasne, że atak jest nieuchronny, zalecenie izraelskiego szefa sztabu Dawida Elazara dotyczące wyprzedzającego ataku na Syrię zostało odrzucone, podobnie jak jego wezwanie do pełnej mobilizacji rezerw. Izraelscy decydenci polityczni i wojskowi musieli podjąć niezwykle trudne decyzje. Na wszelki wypadek jedynie ostrzegli Egipcjan i Syryjczyków, że są świadomi planowanego ataku, i rozpoczęli częściową mobilizację. Izraelczycy obawiali się, że jeśli

szacunki wywiadu okażą się błędne – a rzadko kiedy można być ich całkowicie pewnym – jakiekolwiek uprzedzenie działań wroga może wywołać dokładnie taki konflikt, jakiego starano się uniknąć[28].

Generał major Eli Zejra, szef izraelskiego wywiadu wojskowego w 1973 roku, ujawnił jakiś czas potem, że chociaż dostarczył przywódcom Izraela dokładny obraz możliwości i plan rozmieszczenia oddziałów wroga, nie przedstawił im jasnego przekazu dotyczącego jego zamiarów – co zawsze jest najtrudniejszym elementem działań agencji wywiadowczych, a często najważniejszym.

Sztaby egipskie i syryjskie zakładały, że jesień zapewni najlepszą pogodę do ataku, a przed Jom Kippur, najświętszym dniem roku w kalendarzu Żydów, największa liczba żołnierzy wroga otrzyma przepustki i urlopy, izraelskie firmy zostaną zamknięte, a zbliżające się w listopadzie wybory skupią na sobie uwagę izraelskich polityków. W rzeczywistości, gdy zagrożenie stało się realne, puste drogi pomogły Izraelowi w szybkiej mobilizacji rezerw[29]. Jednak choć Izraelowi udało się zmobilizować do walki zdumiewające 10 procent populacji, w czasie pierwszej fazy wojny kraj nie dysponował już prawie żadnymi rezerwami – ani na północy, ani na południu.

Zdeterminowani, by zapobiec powtórce z wojny sześciodniowej, w której Izrael miał zdecydowaną przewagę w powietrzu, Egipcjanie i Syryjczycy mocno zainwestowali w obronę przeciwlotniczą, zwłaszcza w radzieckie rakiety ziemia–powietrze, które tak dobrze spisały się przeciwko amerykańskiemu lotnictwu w Wietnamie. Rakiety z systemów 2K12 Kub (kod NATO: SA-6 Gainful) i 9K32 Strieła-2 (kod NATO: SA-7A Grail) oraz samobieżne sprzężone działka przeciwlotnicze ZSU-23-4, a także przeciwpancerne pociski kierowane, takie jak 9M14 Malutka (kod NATO: AT-3 Sagger), 9M17 Falanga (kod NATO: AT-2 Swatter), oraz ręczne granatniki przeciwpancerne RPG-7 okazały się niezwykle skuteczne w pierwszych dniach walk, podobnie jak nowe systemy walki nocnej i sprzęt do budowy mostów. To właśnie 9M14, śmiertelnie groźne kierowane pociski przeciwpancerne o zasięgu trzech kilometrów, zadawały szczególnie duże straty w izraelskich pojazdach opancerzonych, a silna obrona przeciwlotnicza osłaniająca nacierające oddziały lądowe w pierwszym okresie wojny zmniejszyła skuteczność izraelskiego lotnictwa[30].

Taktyczna przewaga sprzętu na polu walki zapewniła Arabom liczne sukcesy. Szybka reakcja izraelskiego lotnictwa na pierwsze postępy wroga

była utrudniona, ponieważ samoloty atakujące na niskim pułapie były często ostrzeliwane przez naprowadzane termicznie rakiety przeciwlotnicze, którymi dysponowała egipska piechota. Natomiast na zachodnim brzegu Kanału Sueskiego samoloty na większej wysokości musiały radzić sobie z kierowanymi radarem egipskimi rakietami ziemia–powietrze dalekiego zasięgu. Egipcjanie szeroko stosowali również samobieżne, sprzężone czterolufowe działka automatyczne kalibru 23 mm, których ostrzał był sterowany z wykorzystaniem radaru. W obszarze działania jednej z egipskich jednostek uszkodzono nie mniej niż 80 procent izraelskich odrzutowców[31]. Okazało się, że pewnym ratunkiem dla izraelskich pilotów był mały ładunek głowic rakiet egipskiej piechoty, które często eksplodowały w gorących gazach wylotowych silników samolotów, uszkadzając je, ale ich nie zestrzeliwując.

Wieczorem 6 października i przez cały następny dzień izraelskie kontrataki były odpierane z dużymi stratami przez egipskie czołgi dysponujące potężnymi armatami kalibru 100 mm i lekko opancerzone pojazdy uzbrojone w broń przeciwpancerną. Jedna z izraelskich jednostek straciła 90 procent swoich czołgów w ciągu dziesięciu minut. Taki rezultat powtórzył się również 8 października, kiedy kontratakująca dywizja izraelska straciła połowę swoich czołgów, po czym całe zgrupowanie na południu zostało zmuszone do przejścia do defensywy, tracąc łącznie ponad 250 czołgów. Tego dnia Izraelczycy stracili także prawie pięćdziesiąt samolotów, zestrzelonych w większości przez rakiety ziemia–powietrze. Wydawało się, że Izrael znalazł się na skraju klęski.

Pustynia Synaj zapewniła jednak Izraelowi tak ważną głębokość strategiczną, zapewniając chwilę wytchnienia po trzech kolejnych dniach porażek, a potem także pole manewru do przeprowadzenia kontrataku. Na północy syryjskie czołgi znajdowały się już wtedy zaledwie dziesięć minut drogi od rzeki Jordan i Jeziora Tyberiadzkiego. Można je było zatrzymać jedynie dzięki szybkiemu wprowadzeniu do walki rezerw. Późniejsze walki na półwyspie Synaj i Wzgórzach Golan były ostatnią prawdziwą bitwą pancerną w historii, w której walczyły ze sobą formacje czołgów wspierane przez artylerię i lotnictwo[*32].

Izraelczycy zakładali, że wróg nie zaatakuje, ponieważ Arabowie wiedzieli, iż Izrael ma przewagę w powietrzu i w czołgach. Tyle że Arabowie uwierzyli, że tym razem dysponują nową, lepszą technologią, która przynajmniej ograniczy izraelską przewagę w powietrzu i w pojazdach

pancernych. Przez pierwsze trzy dni wojny wydawało się, że mogą mieć rację.

Jednakże, podobnie jak miało to miejsce podczas lądowania aliantów pod Anzio we Włoszech w styczniu 1944 roku, atakującym nie udało się poszerzyć przyczółku na tyle szybko, aby wykorzystać przewagę zaskoczenia. Egipcjanie wystawili dziewięć dywizji przeciwko trzem dywizjom izraelskim i przerzucili dużą liczbę czołgów przez Kanał Sueski, trzymając się blisko jego wschodniej strony, aby skonsolidować korzyści terytorialne. Dopiero 14 października Egipcjanie zaatakowali na całej szerokości frontu. Obrońcy jednak zdążyli wznieść dobrze chronione i dobrze ukryte pozycje z 800 czołgami, ze stosunkowo niewielkim wparciem w oddziałach piechoty. W idealnej sytuacji atakujący powinien zgromadzić w punkcie przełamania siły przewyższające liczebnie obrońców w stosunku trzy do jednego i koncentrować się na słabszych punktach linii obrony, ale Egipcjanie nie spełnili żadnego z tych warunków. Zostali odparci, ponosząc ciężkie straty, zwłaszcza gdy izraelskie czołgi ruszyły do kontrataku na flankach.

Do końca tego dnia Egipcjanie stracili 260 z tysiąca czołgów w porównaniu z sześćdziesięcioma izraelskimi, z których na dodatek wiele udało się szybko naprawić[33]. Związek Radziecki jeszcze bardziej zaniepokoił prezydenta Sadata, dostarczając mu zdjęcia satelitarne, które ukazywały przemieszczanie się całej izraelskiej dywizji na zachodnim brzegu Kanału. Zanim nadszedł 19 października, po dalszych ciężkich walkach, egipski szef sztabu – wysłany na zachodni brzeg w celu zebrania naocznych wniosków z obecności sił izraelskich na tym terenie – zalecił wycofanie wszystkich sił znajdujących się na wschód od Kanału. Głównodowodzący wojskami egipskimi odrzucił tę sugestię, grożąc postawieniem szefa sztabu przed sądem wojskowym za defetyzm[34]. Ahmad Ismail Ali, dowódca jednej z dywizji, zasugerował, by Egipt zaapelował do Organizacji Narodów Zjednoczonych o zawieszenie broni w celu ograniczenia dalszych postępów Izraela[35].

Fakt, że nie doszło do zawieszenia broni, okazał się jednak fatalny w skutkach dla Egipcjan, ponieważ do 21 października armia izraelska wspierana przez lotnictwo ominęła umocnione punkty i całkowicie wymanewrowała wrogów, którzy popełnili błąd, wysyłając swoje jednostki przeciwpancerne na pomoc oddziałom na zachodnim brzegu, zamiast zatrzymać je na wschodnim w celu powstrzymania izraelskiego kontrataku

przez Kanał, do którego doszło na północ od Wielkiego Jeziora Gorzkiego. Siły, które zatrzymano na miejscu, zostały rozbite w wyniku śmiercionośnego połączenia izraelskiej artylerii i ognia z karabinów maszynowych.

W ciągu sześciu dni Izraelczycy pokonali osiemdziesiąt kilometrów, przekroczyli Kanał Sueski i unieruchomili egipską 3. Armię na południe do Suezu. Większa część jej jednostek utknęła po południowo-wschodniej stronie. Podobna sytuacja była udziałem egipskiej 2. Armii, unieruchomionej na północnym wschodzie. Izraelskie natarcie i zwrot operacyjny na południe do dziś uważa się za jeden z najwspanialszych przykładów kampanii manewrowych i zwycięstw strategicznych od czasu drugiej wojny światowej. Zwycięstwo to wymagało niekiedy rażącego nieposłuszeństwa dowódców jednostek. Na przykład Ariel Szaron zaatakował po tym, gdy otrzymał wyraźne rozkazy przejścia do obrony. Zostało mu to później wybaczone. Mosze Dajan skomentował to wydarzenie następującymi słowami: „Dziesięć razy bardziej wolę jego naciski i inicjatywy niż wahanie i wymówki innych dowódców dywizji. […] Lepszy jest szlachetny rumak, którego trzeba kiełznać, niż leniwy wół, którego do działania trzeba zmusić biciem”.

Na północnym teatrze działań w pierwszych godzinach wojny Syryjczycy również byli bliscy osiągnięcia zdecydowanego przełamania sił izraelskich. Niektórzy dowódcy czołgów mieli wręcz okazję, by spojrzeć z góry na Jezioro Tyberiadzkie, a dowódcy izraelscy wydali rozkaz, aby przygotować się do wysadzenia mostów na rzece Jordan. Z powodu braku rezerw Izraelczycy zostali zmuszeni do cząstkowych kontrataków, które były niezwykle kosztowne. W jednym przypadku izraelska 7. Brygada Pancerna przez cztery dni znajdowała się pod ciągłym ostrzałem w tak zwanej Dolinie Łez. Walczyła od 6 października aż do chwili, gdy w każdym z siedmiu pozostałych jej do dyspozycji czołgów (z początkowej liczby stu) zostało zaledwie po trzy lub cztery pociski. Podpułkownik Jossi, wracający w pośpiechu z miesiąca miodowego w Himalajach, podebrał trzynaście czołgów Brygadzie Barak, która sama poniosła dotkliwe straty, i przybył na pole bitwy w chwili, gdy 7. Brygadzie całkowicie zabrakło amunicji do czołgów i dowódcy rozdali granaty ręczne, które pozostały jako jedyny środek walki.

Chociaż obie strony zostały mocno poturbowane, to Syryjczycy wycofali się pierwsi. 7. Brygada i posiłki Jossiego ruszyły za nimi w pościg,

zatrzymując się dopiero przy rowie przeciwczołgowym, gdy według słów jednego ze świadków: „Brygada osiągnęła granicę ludzkiego wyczerpania”[36]. Jeden z oficerów osunął się na podłogę transportera opancerzonego, zasypiając w trakcie odpowiadania na pytanie. W dolinie zniszczono lub porzucono około 260 syryjskich czołgów i setki transporterów opancerzonych. Rafael Eitan, dowódca dywizji, przesłał przez radio pochwałę dla 7. Brygady: „Uratowaliście naród Izraela”[37].

Według prezydenta Chaima Herzoga, gdy ONZ ogłosiła zawieszenie broni, siły izraelskie „znajdowały się na odległość strzału armatniego od Damaszku i w drodze do Kairu”[38]. Chociaż starcia między Izraelczykami i Arabami po wojnie Jom Kippur wcale się nie skończyły, była to ostatnia pełnoskalowa, prowadzona na wielu frontach wojna między nimi[39]. W ciągu pięćdziesięciu lat, które upłynęły od powojennej wizyty Anwara as-Sadata w Jerozolimie, „na granicy izraelsko-egipskiej nie zginął ani jeden żołnierz”[40]. Swoistym dopełnieniem tej historii, nie bez historycznej ironii, jest zamordowanie prezydenta As-Sadata podczas parady wojskowej z okazji ósmej rocznicy jego największego osiągnięcia militarnego, jakim było przekroczenie Kanału Sueskiego.

Lawrence Freedman uważa, że swoje zwycięstwa w wojnach z Arabami Izrael zawdzięcza w równym stopniu doskonałemu wyszkoleniu, doktrynie i morale, jak i temu, że zachodni sprzęt był na ogół lepszy niż sprzęt Układu Warszawskiego: „Najpotężniejszą bronią Izraela były siły powietrzne i to one miały decydujący wpływ na wszystkie jego kampanie”[41]. W wojnie Jom Kippur Izrael stracił 2500 ludzi, ponad trzykrotnie więcej niż w wojnie sześciodniowej. Straty egipskie i syryjskie wynosiły po około osiem tysięcy. Obie strony straciły też połowę swoich czołgów, a Izrael stracił 115 z 500 samolotów bojowych, czyli mniej niż połowę z 250 maszyn utraconych przez Egipt i Syrię[42].

Wojna izraelsko-arabska miała między innymi duży wpływ na amerykańską doktrynę wojenną. „Nasze zainteresowanie wojną, wszystkimi analizami i dyskusjami nie jest jedynie ćwiczeniem intelektualnym” – napisał generał William DePuy z Dowództwa Szkolenia i Doktryny Armii Stanów Zjednoczonych. „To prawda, że jest to fascynujące dla żołnierzy, ale te badania mają swój cel. I jest nim to, aby nasze szkoły, twórcy strategii i taktyki i osoby zaangażowane w szkolenie zapamiętały te lekcje i powiązały je z naszymi koncepcjami”[43]. Amerykanie przeprowadzili

bardzo szczegółową analizę przebiegu działań, gdyż – jak to ujął Frederick Kagan – konflikt ten „wstrząsnął amerykańskim establishmentem obronnym do samych fundamentów”[44].

Jeden z historyków wojskowości szacuje: „Uwzględniwszy wiele wskaźników – przydzielone pieniądze, personel, czas, zebrane materiały – wojna Jom Kippur była najobszerniejszym śledztwem w sprawie zagranicznej wojny, jakie kiedykolwiek podjęły siły zbrojne Stanów Zjednoczonych”[45]. Historia małego kraju, który zdecydowanie pobił kilku znacznie większych sąsiadów, bez wątpienia zaciekawiła decydentów z USA. Do marca 1974 roku Pentagon przeprowadził nie mniej niż trzydzieści siedem odrębnych analiz na temat różnych aspektów wojny Jom Kippur, z których część – w tym siedmiotomowy raport z danymi dotyczącymi systemów uzbrojenia – do dziś pozostaje utajniona. Amerykańscy żołnierze w 1974 roku analizowali pola bitew, oprowadzani przez izraelskich dowódców, którzy tam walczyli.

Powodem tego, że wojna z 1973 roku zasługiwała na znacznie większą uwagę niż ta z 1967 roku, był fakt, że dzięki niej obserwatorzy wojskowi zrozumieli, iż elastyczność, szybkość działania i czysta intensywność konfliktu sprawiły, że stara koncepcja utrzymywania linii i walk wyniszczających zupełnie przestała się liczyć[46]. W przyszłości tylko w wojnach, w których żadna ze stron nie dysponowała przewagą elastyczności i szybkości działań – jak na przykład wojna iracko-irańska czy walki w Donbasie w Ukrainie w 2022 roku – znów liczyło się utrzymanie linii i walka na wyczerpanie. Kolejną lekcją była coraz większa liczba ofiar wojny, w której wykorzystywano broń o coraz większej sile niszczącej oraz rosnąca złożoność i precyzja działań wojennych, szczególnie w obszarach wojny elektronicznej, przeciwpancernych rakiet kierowanych i zintegrowanej obrony powietrznej. Wydawało się wówczas, że przyszłe wojny będą krótkimi, niezwykle chaotycznymi starciami, w których siły będą musiały być gotowe do działania od samego początku, a intensywne szkolenie może okazać się ważniejsze niż przewaga zaskoczenia i przewaga liczebna, tak jak miało to miejsce w przypadku zwycięskich Izraelczyków[47].

Amerykańskie wojska lądowe i lotnictwo w swoich szczegółowych analizach wojny Jom Kippur ustaliły, że pomimo ogromnego postępu w dziedzinie przeciwpancernych rakiet kierowanych i rakiet ziemia–powietrze, czołg nadal miał ważną rolę do odegrania na przyszłych polach bitew. Wojna Jom Kippur wykazała także słabość śmigłowców szturmowych

podczas ataków na nieprzyjaciela dysponującego zintegrowaną obroną przeciwlotniczą o dużym zagęszczeniu, choć wówczas nie doceniano jeszcze tego wniosku w wystarczającym stopniu.

Wiele z tego, czego Stany Zjednoczone nauczyły się z konfliktu izraelsko-arabskiego, zostało dobrze wykorzystane osiemnaście lat później podczas wojny w Zatoce Perskiej[48]. W reakcji na analizy wojny Jom Kippur armia Stanów Zjednoczonych wprowadziła niepalny płyn hydrauliczny, opracowała systemy obrony przed bronią chemiczną, zwiększyła zapasy amunicji, doceniła niebezpieczeństwo, jakie stwarza naziemna obrona przeciwlotnicza, wprowadziła bardziej realistyczne programy szkolenia z wykorzystaniem symulatorów, zwiększyła nacisk na wykorzystanie batalionów zwiadu elektronicznego oraz wieloprowadnicowych wyrzutni rakietowych (ang. *multiple launch rocket systems*; MLRS), zmodernizowanych i używanych w większej liczbie czołgów M-60, rakiet powietrze–powietrze Sidewinder i elektronicznych środków przeciwdziałania (docelowo wymieniając każdy z tych elementów na nowocześniejszy).

Działanie nowszych systemów radzieckich podczas wojny Jom Kippur wzmocniło siłę przekonywania przedstawicieli amerykańskiej armii, którzy wzywali do wprowadzenia rakiet ziemia–powietrze Patriot, wyposażonych w najnowocześniejszą technologię samolotów F-15, nowych czołgów i bojowych wozów piechoty, większej liczby pojazdów naziemnych i precyzyjnych pocisków wystrzeliwanych z powietrza oraz systemu ostrzegania i kontroli AWACS[49]. Ostatecznie jednak zwycięstwo było dziełem żołnierzy, a nie ich wyposażenia. „Historia wojny Jom Kippur dowodzi także bezsprzecznie, że wyszkolenie i umiejętności żołnierzy, motywacja, jakość dowodzenia i inicjatywa, odwaga i wytrwałość oddziałują na wynik w większym stopniu niż jakiekolwiek uzbrojenie” – napisał Michael Herzog. „Nawet w epoce techniki człowiek pozostaje postacią centralną”[50].

Radziecka inwazja na Afganistan: porażka militarna jako katalizator załamania się ideologii

W Boże Narodzenie 1979 roku Związek Radziecki zaatakował Afganistan, posyłając do walki siedemdziesiąt pięć tysięcy ludzi, którzy mieli wesprzeć oblężoną armię prosowieckiego reżimu w Kabulu. Siły te szybko musiały

podjąć walkę antypartyzancką z islamskimi rebeliantami – mudżahedinami – wspieranymi przez sąsiednie kraje: Iran i Pakistan, a później także przez Stany Zjednoczone. Armia afgańska „wkrótce właściwie przestała istnieć", a po kilku tygodniach siły radzieckie, które podobnie jak Kuomintang podczas chińskiej wojny domowej i Francuzi w Algierii zajęły wszystkie główne miasta, zostały wciągnięte w przedłużające się, zaciekłe walki z rebeliantami, którzy kontrolowali znaczną część obszarów wiejskich[51].

Inwazja sowiecka nie była żadnym pokazem siły. W gruncie rzeczy pokazała raczej słabość ZSRR. Moskwa próbowała bezskutecznie powstrzymać bunt środkami politycznymi, by w końcu uciec się do tradycyjnej operacji militarnej. Sowieci obawiali się, że mudżahedini przedostaną się na północ, przekraczając granice republik w Azji Środkowej. Radzieccy przywódcy wierzyli, że ich znacznie większe siły z łatwością stłumią zamieszki. Ta inwazja bardzo przypominała zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w Wietnamie, również pod względem wyniku końcowego.

Administracja prezydenta Jimmy'ego Cartera stanowczo zareagowała na wtargnięcie ZSRR do Afganistanu, wycofując się z traktatu rozbrojeniowego SALT II, wspierając bojkot igrzysk olimpijskich w Moskwie w 1980 roku, narzucając sankcje ekonomiczne i tworząc Siły Szybkiego Reagowania w Zatoce Perskiej (co w końcu doprowadziło do powstania amerykańskiego Centralnego Dowództwa), zwiększając ponadto pomoc wojskową dla Pakistanu i, co najważniejsze, nakazując CIA dostarczenie mudżahedinom śmiercionośnej broni. Jednak dopiero w 1986 roku, podczas drugiej kadencji prezydenta Ronalda Reagana, Stany Zjednoczone zaczęły dostarczać im również wyjątkowo skuteczne ręczne wyrzutnie z rakietami ziemia–powietrze Stinger. Rakiety zmiotły z nieba nad Afganistanem radzieckie śmigłowce szturmowe lub przynajmniej zmusiły je do poruszania się na takiej wysokości, która znacznie ograniczała ich skuteczność. Dzięki temu wsparciu mudżahedini mogli zebrać dość sił, aby zaatakować. Czasami udawało im się rozbijać i eliminować całe odizolowane garnizony sowieckie[52].

Radziecki Sztab Generalny był sceptycznie nastawiony do pomysłu inwazji na Afganistan: kraj wieloetniczny, charakteryzujący się wieloma religiami, plemienny i górzysty; decyzję podjęli Leonid Breżniew i Biuro Polityczne KC KPZR. Wojna pokazała wymownie, jak skomplikowana jest sytuacja w Afganistanie. Historyk David Reynolds odnotowuje: „Istniało co najmniej dziewięćset grup partyzanckich. Części z nich przewodzili

tradycyjni liderzy społeczności, inne dowodzone były przez młodszych dowódców z wykształconej klasy średniej”[53]. Grupy te nie stanowiły monolitu – różniły się po wieloma względami: religijnym, etnicznym, geograficznym, ideologicznym. Istotne znaczenie miało również to, kto dostarczał im zaopatrzenie: Pakistan, Iran czy Stany Zjednoczone. „Pod zasłoną tej wojny zastępczej supermocarstw tlił się wieloaspektowy konflikt lokalny” – zauważa dalej Reynolds.

Wojna w Afganistanie, niezwykle okrutna i obfitująca w tragiczne przypadki brutalnych, bezlitosnych aktów przemocy, inicjowanych przez obie strony, trwała prawie dziesięć lat. Związek Radziecki wycofał się z Afganistanu dopiero w lutym 1989 roku, gdy straty wśród sowieckich żołnierzy sięgnęły piętnastu tysięcy (liczba ofiar ze strony afgańskiej jest nieznana, ale znacznie większa). Po raz pierwszy od czasu drugiej wojny światowej armia sowiecka ustąpiła przed wrogiem, wycofując się z okupowanego kraju. Kiedy we wrześniu 1996 roku mudżahedini ostatecznie zajęli Kabul, porwali z bazy sił ONZ byłego prosowieckiego przywódcę Mohammada Nadżibullaha (który w 1992 roku zrezygnował ze stanowiska) i jego brata Szahpura. Pojmanych wykastrowali, zamęczyli na śmierć, a zwłoki ciągnęli po mieście za ciężarówką, by następnie powiesić je na latarni przed pałacem prezydenckim.

Sowiecka okupacja Afganistanu przyniosła klęskę obu społeczeństwom. Prawie co dziesiąty Afgańczyk stracił w tym czasie życie[54]. Armia sowiecka, która nie potrafiła odróżnić bojownika mudżahedinów od cywila, prowadziła kampanię masowej eksterminacji, stosując różne metody: w całym regionie doszło do licznych masakr, na szeroką skalę wysiedlano ludność, a młode kobiety były porywane i wykorzystywane seksualnie przez sowieckich żołnierzy. Nie mogły one wrócić potem do domu, bo uważano je za „zhańbione”. Historyk opisuje: „Całe wioski równano z ziemią w odwecie za zabicie sowieckich żołnierzy, strzelano »dla zabawy« w domy lub przejeżdżające autobusy”[55]. Badacze tej wojny zgadzają się, że Związek Radziecki dopuścił się w Afganistanie wielu ciężkich zbrodni przeciwko ludzkości, niektórzy twierdzą zaś, że skala tych zdarzeń właściwie pozwala mówić o ludobójstwie.

Do 1982 roku około trzech milionów ludzi z piętnastomilionowej populacji Afganistanu uciekło do Pakistanu i Iranu. Krążyły pogłoski o użyciu broni chemicznej przeciwko Afgańczykom, a wioski czasami obracały się w pył w ciągu jednego popołudnia. Zdarzało się, że żołnierze

radzieccy, świetnie zdający sobie sprawę z tego, że są niemile widziani w Afganistanie, po cichu odbierali na noc broń swoich afgańskich sojuszników[56]. Wielu radzieckich żołnierzy – którzy byli ofiarami dręczenia ze strony własnych oficerów i zwierzyną łowną dla afgańskich wieśniaków i bojowników z różnych plemion – znudzonych i samotnych, nieszczęśliwych i żądnych zemsty sięgało po opium.

Tak radykalne zmniejszenie lokalnej populacji Afganistanu, jak na ironię, zapewniło bojówkom mudżahedinów większą władzę w regionie. Wykształcona klasa średnia szybko uciekła za granicę, uchodząc przed spustoszeniem kraju i pozostawiając na miejscu, według słów jednego z afgańskich historyków: „prostych ludzi, dowódców i islamskie grupy fundamentalistyczne – inaczej mówiąc, brodatych mężczyzn, okryte chustami kobiety i uzbrojonych bojowników", którzy stali się „głównymi przedstawicielami afgańskiego społeczeństwa"[57].

Afganistan był bardzo słabo rozwiniętym krajem plemiennym, który przez dziesięciolecia przed inwazją sowiecką był uważany za strategicznie nieistotny dla Ameryki. Nikt, a już zwłaszcza Sowieci, nie mógł wówczas przewidzieć, że stanie się areną najkrwawszej wojny typu *proxy* w latach 80. XX wieku, a potem ponownie po atakach z 11 września 2001 roku. Wraz z wycofaniem się oddziałów radzieckich, długich kolumn pancernych pojazdów z upokorzonymi żołnierzami kierującymi się na północ, przyszłość Afganistanu uległa zmianie.

Oczywiście doszło do poważnych reperkusji politycznych, których wówczas nikt jeszcze nie dostrzegał. Zdarzyły się też chwile mocno zaskakujące, na przykład gdy pod koniec lat 80. XX wieku sfilmowano sekretarza obrony Stanów Zjednoczonych Donalda Rumsfelda, jak wręcza kałasznikowa bojownikowi dżihadu ze słowami: „Allahu akbar". Zbigniew Brzeziński, doradca prezydenta Cartera do spraw bezpieczeństwa narodowego, uzasadniał uzbrajanie mudżahedinów, pytając retorycznie: „Co było ważniejsze w ujęciu historycznym? […] Kilku podburzonych muzułmanów czy wyzwolenie Europy Środkowej i zakończenie zimnej wojny?"[58]. Mało kto wówczas zdawał sobie sprawę z tego, że po zakończeniu zimnej wojny nastąpi tylko krótka odwilż, zanim perspektywa historii ulegnie zmianie i trzeba będzie skoncentrować się na groźniejszej wizji, czymś więcej niż tylko na „kilku podburzonych muzułmanach".

Inwazja radziecka doprowadziła do wyparcia tradycyjnego mistycyzmu sufickiego, wcześniej szeroko praktykowanego w Afganistanie, przez

ekstremistyczny islamizm, bowiem w trudnych warunkach wojennych Afgańczycy zwrócili się ku innej formie wiary. Absolutna klęska w Afganistanie podważyła również prestiż armii sowieckiej i doprowadziła do wewnętrznych podziałów w ZSRR: wykorzystywanie wojska do osiągnięcia celów strategicznych i utrzymywania interesów geopolitycznych nie wydawało się już rozsądne, a może nawet wręcz nie było możliwe. Dla Michaiła Gorbaczowa, nowego sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i zwolennika reform, był to kolejny dowód na to, że tylko pewien stopień liberalizacji może uratować ZSRR.

Sowiecka inwazja na Afganistan miała istotny wpływ na sposób prowadzenia wojny z terroryzmem w tym regionie dwie dekady później. Podkreślano znaczenie użycia ręcznych wyrzutni rakiet ziemia–powietrze, ponieważ gdy Stany Zjednoczone dostarczyły mudżahedinom to kluczowe uzbrojenie, Sowieci zostali pozbawieni podstawowej przewagi, czyli bliskiego wsparcia z powietrza z użyciem helikopterów i samolotów. Kampania ZSRR w Afganistanie i jej niepowodzenia dały amerykańskim planistom do myślenia (choć może nie sprowokowały ich do daleko idących wniosków) w kwestii wyzwań operacji przeciwko rebeliantom w Afganistanie z uwzględnieniem charakterystyki terenu gór Hindukuszu, braku infrastruktury i rozwiniętej gospodarki, bezpiecznych baz bojowników w Pakistanie, skali analfabetyzmu i braku kapitału ludzkiego oraz znacznego wsparcia udzielanego mudżahedinom przez Stany Zjednoczone i Arabię Saudyjską (dwadzieścia lat później odpowiednikiem tej dynamiki będzie wspieranie talibów przez Iran i pakistańskie tajne służby).

Kampania w Afganistanie udowodniła również, że Stany Zjednoczone mogą przeciwstawiać się ZSRR pośrednio poprzez wspieranie surogatów – co oczywiście zdarzało się w innych miejscach na świecie, ale nigdzie indziej tak skutecznie jak w Afganistanie. Wspierany przez Sowietów reżim afgański po wycofaniu się ostatnich oddziałów armii przetrwał jeszcze dwa lata, ale upadł ostatecznie po odcięciu źródeł finansowania, bardzo podobnie do tego, co stało się w latach 1973–1975 z rządem południowowietnamskim. Przede wszystkim stało się jasne, że niewielka liczba doradców amerykańskich – głównie agentów CIA – odpowiedzialnych za dostawę dużych ilości broni, materiałów i wsparcia finansowego, wystarczy do zadania ZSRR poważnego ciosu, który ostatecznie doprowadził supermocarstwo do upadku.

Jednakże wzmocnienie pozycji mudżahedinów miało poważne konsekwencje w kolejnych latach, gdy talibowie (wśród których znalazło się wielu pasztuńskich mudżahedinów) sięgnęli po zwycięstwo w późniejszej wojnie domowej, podporządkowując sobie inne grupy etniczne i religijne walczące o przejęcie Kabulu i kontrolę nad poradzieckim Afganistanem. Pod koniec lat 90. talibowie zezwolili Osamie bin Ladenowi na założenie we wschodnim Afganistanie własnych baz, w których pracowano nad planami wdrożonymi w życie 11 września i prowadzono szkolenie bojowników. To z kolei doprowadziło do interwencji USA pod koniec 2001 roku i rozpoczęcia kolejnego konfliktu, który tlił się przez dwadzieścia lat, stając się najdłuższą kampanią długiej wojny z terrorem po 11 września.

Wojna o Falklandy, 1982: konflikt na bardzo dużą odległość

Bardzo możliwe, że gdyby 2 kwietnia 1982 roku, w dniu, w którym argentyński batalion piechoty morskiej wylądował na leżących na południowym Atlantyku Falklandach, na Downing Street rezydował ktoś inny niż Margaret Thatcher, porozumienie osiągnięte na łonie Organizacji Narodów Zjednoczonych – lub wskutek pośrednictwa Stanów Zjednoczonych – spowodowałoby, że Wielka Brytania utraciłaby władzę nad wyspami w zamian za dobrze brzmiący kompromis, w którym istotną rolę odgrywałyby takie słowa jak „suwerenność” i „kondominium”. Jednakże stosunek pani Thatcher do takich frazesów w połączeniu z jej szczerym oburzeniem na działania Argentyny sprawiły, że prawdopodobnie nigdy nie rozpatrywała perspektywy władzy neofaszystowskiej junty w Buenos Aires nad poddanymi Korony Brytyjskiej w kategoriach innych niż *casus belli*.

Wiele osób nie widziało większego sensu w prowadzeniu wojny z powodu 1800 mieszkańców Falklandów (i ich 600 tysięcy owiec). Argentyński pisarz Jorge Luis Borges porównał tę wojnę do walki „dwóch łysych o grzebień”. Ale brak surowców na wyspach nie miał żadnego znaczenia w sytuacji, gdy pogwałcone zostały zasady. Kiedy jeden z krytyków wojny powiedział przyszłemu liderowi konserwatystów Michaelowi Howardowi, że „tam nic nie ma”, ten odparł spokojnie: „Ależ owszem, jest. Flaga brytyjska”[59]. Jak to później ujęła Margaret Thatcher, argentyński atak był „kryzysem brytyjskiego honoru”[60].

Podczas nadzwyczajnej debaty w sobotę po inwazji Thatcher powiedziała Izbie Gmin: „Celem rządu jest dopilnowanie, aby wyspy zostały uwolnione spod okupacji i powróciły pod brytyjską administrację

w możliwie najkrótszym czasie”. Podczas gdy sekretarz obrony w rządzie Thatcher John Nott wyrażał obawę, że odzyskanie wysp może stać się niemożliwe, Henry Kissinger stwierdził: „Margaret Thatcher jednoznacznie pokazała swoją determinację, skutecznie odcinając sobie odwrót”[61].

Argentyńska inwazja całkowicie zaskoczyła nieprzygotowane siły zbrojne i rząd Wielkiej Brytanii. Była to najdziwniejsza wojna w historii. Dr Mark Almond nazwał ją „pierwszą postmodernistyczną wojną na świecie” – ponieważ toczyła się prawie trzynaście tysięcy kilometrów od domu, bez jakiejkolwiek bazy na lądzie, z której można by rozpocząć operację[62]. Była to historia niezwykłej improwizacji na ostatnią chwilę oraz test zdolności adaptacyjnych i elastyczności brytyjskich sił zbrojnych, które zostały skierowane do walki w konflikcie zupełnie innego rodzaju niż ten, jakiego się spodziewały, bo do tej pory zakładano raczej, że najważniejszym przeciwnikiem Wielkiej Brytanii jest Związek Radziecki.

Brytyjczycy nie dysponowali żadną ochroną przed bronią innych państw członkowskich NATO, taką jak Exocet, francuski pocisk przeciwokrętowy powietrze–woda, zakupiony przez Argentyńczyków. Królewska Marynarka Wojenna przygotowywała się do współdziałania w grupach operacyjnych NATO, z okrętami dysponującymi pokładowymi systemami wczesnego ostrzegania, przewagą w powietrzu i kilkoma warstwami obrony przeciwlotniczej. Żadna z tych rzeczy nie była dostępna podczas wyprawy na Falklandy[63]. (Co nie zmienia faktu, że grupa zadaniowa, którą tam wysłano, zawierała wówczas więcej fregat, niszczycieli i zabójczo skutecznych okrętów podwodnych, niż dziś ma do dyspozycji cała Royal Navy)[64].

Często w tej książce pojawia się stwierdzenie, że pieniądze wydane na odstraszanie rzadko idą na marne, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę koszty poniesione w przypadku nieudanego odstraszania. „Biała księga” rządu brytyjskiego z 1981 roku, w której ogłoszono zamiar wycofania ze służby lodołamacza patrolującego południowy Atlantyk HMS Endurance, a także dwóch desantowych okrętów-doków Royal Navy, HMS Intrepid i HMS Fearless, doprowadziła argentyńską juntę generała Leopoldo Galtieriego i admirała Jorge Ayalę do przekonania, że Brytyjczycy nie będą chętni ryzykować wojny o wyspy (do których Argentyna rościła sobie pretensje od 1833 roku i nazywała je po swojemu Las Malvinas, Malwiny)[65]. Był to doskonały przykład rozbrojenia, które spowodowało wysłanie niewłaściwego sygnału potencjalnym agresorom. W „białej

księdze” zasugerowano również sprzedaż Australii brytyjskiego lotniskowca HMS Invincible i kwestionowano przyszłość Royal Marines (sześćdziesięciu ośmiu żołnierzy tej formacji stacjonowało na Falklandach w czasie inwazji i pierwszego dnia musiało uznać wyższość wroga dysponującego zdecydowaną przewagą liczebną).

Admirał sir Terence Lewin, szef sztabu obrony (ang. Chief of the Defence Staff), tak oto opisuje Margaret Thatcher: „Z punktu widzenia wojska […] była idealnym premierem. […] Gdy potrzebna była decyzja, podejmowała ją”[66]. Decyzja ta – poparta przez członków niewielkiego, pospiesznie zebranego Gabinetu Wojennego – dotyczyła natychmiastowego wysłania na miejsce grupy uderzeniowej floty, która ostatecznie, po dołączeniu do niej innych jednostek odbywających ćwiczenia u wybrzeży Gibraltaru, składała się z czterdziestu czterech okrętów wojennych, dwudziestu dwóch okrętów logistycznych i czterdziestu pięciu statków handlowych, o załogach liczących łącznie dwadzieścia osiem tysięcy osób[67]. Siły te obejmowały cztery eskadry śmigłowców marynarki wojennej, eskadrę RAF-u, brygadę piechoty morskiej, dwa bataliony spadochroniarzy i trzy bataliony piechoty. Wśród innych jednostek wchodzących w skład grupy znajdowały się luksusowe statki pasażerskie, promy, trawlery przekształcone w trałowce oraz statek wycieczkowy służący jako „pływająca szkoła” dla dzieci, który został przekształcony w okręt szpitalny[68].

„Oficerowie, którzy latami musieli borykać się z obcinaniem kosztów, walcząc z biurokracją i ciągłymi problemami z zaopatrzeniem, byli zdumieni wydajnością machiny, która teraz ruszyła na wojnę” – wspomina Max Hastings, który relacjonował wojnę dla „Daily Telegraph”. „Przetrząśnięto [magazyny] całego południowego dowództwa, wprowadzono w życie imponujący plan transportów, aby dostarczyć do doków wszystkie niezbędne materiały”[69]. Do jednostek błyskawicznie dostarczono niezbędny sprzęt, taki jak odzież arktyczna, nowe radia i dalmierze laserowe. „Tamten poniedziałek wydawał się niczym Boże Narodzenie” – wspominał 39-letni podpułkownik Hew Pike, syn generała i dowódca 3. Batalionu Pułku Powietrznodesantowego.

Brygadier Julian Thompson, dowódca 3. Brygady Komandosów Królewskiej Piechoty Morskiej, zwiększył zamówienie na pociski przeciwlotnicze Rapier dla oddziału baterii składającej się z dwunastu wyrzutni i dopilnował, aby na pokłady okrętów załadowano opancerzone pojazdy rozpoznawcze Scorpion i Scimitar, licząc na to, że będą się dobrze

spisywały w trudnych warunkach terenowych. Obowiązywała ogólna zasada, aby zabrać „wszystkiego po trochu”, żeby być gotowym na każdą okoliczność, zwłaszcza na zagrożenie ze strony nieprzyjacielskiego lotnictwa[70]. W lukach znalazł się nie tylko sprzęt wojskowy. Obserwowany przez czujne oko kamer telewizyjnych sierżant Graham Colbeck wspinał się po trapie na SS Canberra przy dźwiękach batalionowej orkiestry, gdy „zauważył, że przenośnik taśmowy poniżej transportował setki puszek piwa”[71]. Mistrzowska organizacja i szybkość działań sprawiły, że grupa zadaniowa opuściła port 5 kwietnia, zaledwie trzy dni po argentyńskiej inwazji.

Dzięki Casparowi Weinbergerowi, sekretarzowi obrony w administracji Ronalda Reagana, a także sekretarzowi marynarki wojennej USA Johnowi Lehmanowi, Wielka Brytania mogła korzystać z amerykańskiej bazy lotniczej Wideawake na należącej do Wielkiej Brytanii Wyspie Wniebowstąpienia. Stany Zjednoczone zaczęły też dostarczać paliwo lotnicze, części zamienne i pociski powietrze–powietrze Sidewinder, rakiety Shrike służące do niszczenia urządzeń radarowych i przeciwlotnicze Stingery[72]. Marszałek polowy Carver stwierdził później, że baza Wideawake „odegrała istotną rolę jako punkt przerzutowy dla transportów lotniczych”[73]. Nawet pomijając paliwo i Sidewindery, podczas wojny o Falklandy Stany Zjednoczone dostarczyły Wielkiej Brytanii pomoc o wartości sześćdziesięciu milionów dolarów. Ponadto Brytyjczycy mogli korzystać z niezwykle ważnych informacji amerykańskiego wywiadu elektronicznego[74].

Chociaż prezydent Reagan wiedział o udzielanym Brytyjczykom wsparciu materialnym, generał Alexander Haig, sekretarz stanu, który próbował wynegocjować pokojowe porozumienie oparte na współrządzeniu wyspami przez Wielką Brytanię i Argentynę, początkowo o nim nie wiedział, co przenosiło koncepcję *need-to-know* na kompletnie inny poziom. Po wojnie Lehman ujawnił, że gdyby Wielka Brytania miała stracić jeden ze swoich lotniskowców, Reagan zgodził się nawet wypożyczyć Królewskiej Marynarce Wojennej śmigłowcowiec desantowy USS Iwo Jima, z którego mogły operować myśliwce Sea Harrier. Reagan przekazał Weinbergerowi jasne wytyczne: „Dajcie Maggie wszystko, czego potrzebuje, żeby załatwić sprawę”[75].

W poniedziałek 4 kwietnia, dzień przed wyruszeniem grupy zadaniowej na południe, brygadier Julian Thompson brał udział w odprawie czterdziestu

dowódców poszczególnych jednostek ekspedycyjnych. Major Ewen Southby-Tailyour z Królewskiej Piechoty Morskiej przedstawił prezentację, w której podkreślił znaczenie trudnych warunków terenowych na bagnistych Falklandach, a także zimne wiatry i chłód, całkowity brak lokalnej żywności i wody pitnej oraz brak osłony w ciągu dnia. „Brytyjskie planowanie lat wojny w Europie sprawiło, że całe pokolenie żołnierzy zakładało, iż oddziały dokonujące desantu morskiego mogą spodziewać się przyjaznego rządu gospodarza i lokalnej populacji gotowej zapewnić im niezbędne wsparcie" – zauważyli Max Hastings i Simon Jenkins. „Jednak na Falklandach nie było żadnych lokalnych zasobów, z których można by korzystać"[76].

Thatcher nalegała, żeby 3. Brygada wyruszyła natychmiast po zaokrętowaniu na jednostki transportowe, gdy premier wciąż mogła liczyć na polityczne poparcie dla tej ekspedycji. Julian Thompson i Hew Pike od początku zdawali sobie sprawę, że dojdzie do walk. Przemawiając do żołnierzy swojego batalionu w sali gimnastycznej koszar Kandahar w Tidworth zaraz po zajęciu wysp przez Argentyńczyków, Pike powiedział, że chociaż podejmowano wysiłki dyplomatyczne w celu rozwiązania kryzysu – a wszyscy rozsądni ludzie muszą mieć nadzieję, że te rozmowy zakończą się porozumieniem – to jednak mają „wielkie szczęście", bo prawdopodobnie rzeczywiście wezmą udział w walce[77]. Jeden z obecnych tam żołnierzy, Graham Colbeck, napisał później: „Jeśli tego dnia w sali gimnastycznej byli jacyś rozsądni ludzie, to ja do nich nie należałem; byłbym mocno rozczarowany, gdyby doszło do rozwiązania dyplomatycznego"[78]. O nastrojach w tamtym czasie wiele mogą powiedzieć słowa Pike'a: „W batalionie powietrznodesantowym wszyscy mocno wierzą w siebie. Nie wątpią w swoje możliwości"[79].

Generał Jeremy Moore, dowódca brytyjskich sił lądowych, zabrał ze sobą na Falklandy zdjęcie generała Mario Benjamina Menéndeza, argentyńskiego przeciwnika, naśladując Montgomery'ego, który trzymał zdjęcie Erwina Rommla w swojej przyczepie mieszkalnej w czasie wojny w Afryce. Dobrze się stało, że Moore nie poczynił żadnych założeń na temat Menéndeza na podstawie jego fizjonomii, ponieważ podczas rozmów w sprawie kapitulacji okazało się niespodziewanie, że… zdjęcie przedstawia niewłaściwego generała Menéndeza. (Taka pomyłka mogła się zdarzyć, bo w armii argentyńskiej służyło wówczas co najmniej pięciu generałów o tym nazwisku)[80].

28 kwietnia siły brytyjskie odbiły wyspę Georgia Południowa, położoną 1400 kilometrów na wschód od Falklandów, którą Argentyńczycy wcześniej zajęli, a dwa dni później Wielka Brytania ogłosiła stworzenie wokół Falklandów strefy całkowitego wykluczenia w promieniu 370 kilometrów od linii brzegowej, co oznaczało, że Argentyna w praktyce nie mogła zaopatrywać swojego liczącego trzynaście tysięcy żołnierzy garnizonu pozostawionego na wyspach. 2 maja brytyjski atomowy okręt podwodny HMS Conqueror zatopił dwiema torpedami Mark 8 argentyński krążownik General Belgrano, sześćdziesiąt pięć kilometrów od granicy strefy wykluczenia. Zginęło 323 argentyńskich marynarzy z tysiącosobowej załogi. Niewykluczone, że zatopienie okrętu w zasadzie uratowało życie większej liczby Argentyńczyków, ponieważ w konsekwencji marynarka wojenna tego kraju przez resztę konfliktu nie opuszczała portów, a podjęcie walki z grupą zadaniową Brytyjczyków prawie na pewno spowodowałoby jeszcze więcej ofiar.

Falklandy dzieliło od argentyńskiego wybrzeża ponad 400 kilometrów, co oznaczało, że samoloty Skyhawk z lotniskowca Veinticinco de Mayo musiały znacznie ograniczyć czas swoich operacji nad wyspami[81]. Gdyby Argentyńczycy wydłużyli pas startowy lotniska w pobliżu Port Stanley tak, aby mogło ono przyjmować ich skyhawki, losy brytyjskiej operacji mogły potoczyć się inaczej. Ale nie zrobili tego, więc argentyńscy piloci byli zmuszeni latać z lądu i na miejscu znajdowali się na granicy zasięgu swoich samolotów. Na początku maja brytyjskie maszyny Hawker Harrier zaatakowały argentyńskie pozycje na wyspach, w tym pas startowy lotniska w Port Stanley.

4 maja niszczyciel typu 42 HMS Sheffield został trafiony pociskiem AM-39 Exocet wystrzelonym z wyprodukowanego we Francji myśliwca Super Étendard. Uszkodzony okręt próbowano odholować do bazy, ale nie udało się go uratować. Zatonął 10 maja[82]. Co niepokojące, urządzenia łączności satelitarnej okrętu zakłócały jego elektroniczny system wykrywania i niszczyciel podczas ataku nawet nie podjął obrony. W wyniku eksplozji pocisku i pożarów, które wybuchły na pokładzie, zginęło dwudziestu członków załogi. Chociaż rakiety Exocet miały stać się sławne podczas tej wojny dzięki trafieniom w brytyjskie okręty, jednak tak naprawdę więcej jednostek brytyjskich zostało zatopionych przy użyciu bomb lotniczych przez samoloty atakujące z niskiego pułapu. Z pięciu zatopionych i trzynastu uszkodzonych jednostek exocety odpowiadały za

dwie zatopione i jedną uszkodzoną[83]. Królewska Marynarka Wojenna mogła uważać, że ma szczęście, ponieważ co najmniej trzynaście bomb, które trafiły w pięć statków, w ogóle nie eksplodowało.

19 maja Hew Pike zwrócił się do żołnierzy 3. Batalionu Pułku Powietrznodesantowego w mesie Meridian na transatlantyku SS Canberra, prosząc ich między innymi, aby nie opóźniali operacji, zatrzymując się, aby pomóc rannym, zanim nie uda się zabezpieczyć wszystkich celów[84]. (W Irlandii Północnej zasadą kontaktu z wrogiem – ang. *feature of contact* – było natychmiastowe udzielanie pomocy rannym). Dwa dni później Pike zacytował brygadiera Hilla z 6. Dywizji Powietrznodesantowej, który w przededniu D-Day powiedział swoim żołnierzom: „Nie zniechęcajcie się, jeśli zapanuje chaos, bo bez wątpienia tak się stanie”[85].

O godzinie 2:50 w piątek 21 maja oddziały brytyjskie wylądowały w zatoce San Carlos Water. Decyzja Royal Navy o wyborze miejsca desantu leżącego po przeciwnej stronie Falklandu Wschodniego niż Port Stanley była uważana za kontrowersyjną. Na korzyść tego planu przemawiał jednak fakt, że zatoka znajdowała się poza zasięgiem argentyńskiej artylerii i nie mogły do niej przeniknąć argentyńskie okręty podwodne, a flota mogła być tam chroniona przed exocetami. Znajdowała się jednak dziewięćdziesiąt kilometrów od Port Stanley, mogła być zaminowana (choć w rzeczywistości nie była), a w odległości około dwudziestu kilometrów znajdowały się dominujące nad wodami zatoki wzniesienia, które wróg mógł zająć. (Pasmo wzniesień okazało się później nieocenione z uwagi na to, że dzięki niemu piloci argentyńskich samolotów nie mieli pełnej swobody wyboru celów w zatoce). Pomimo utraty trzech jednostek trafionych przez argentyńskie samoloty wybór San Carlos Water przez dowódcę grupy zadaniowej admirała Johna Fieldhouse’a, brygadiera Juliana Thompsona i ich sztab został uznany za „znakomitą ocenę sytuacji”, która „w sposób istotny przyczyniła się do zwycięstwa”[86].

25 maja wskutek trafienia exocetem został zatopiony ważny z punktu widzenia operacji transportowiec SS Atlantic Conveyor, co pozbawiło armię większości śmigłowców Chinook potrzebnych do transportu żołnierzy. To zmusiło 3. Brygadę do marszu na Port Stanley od miejsca desantu wraz z całym niezbędnym wyposażeniem. Żołnierze brytyjscy musieli przez trzy dni ścierać się z dobrze okopanym przeciwnikiem dysponującym przewagą liczebną[87]. Jednak, o czym często przekonywaliśmy się podczas lektury tej książki, kluczem do sukcesu okazało się wysokie morale Brytyjczyków.

Max Hastings wspominał: „Problemem Argentyńczyków nie była ani ich sytuacja taktyczna, ani tym bardziej logistyka. Chodziło o morale oddziałów na miejscu. Żołnierze zajmujący pozycje w górach byli bardziej zdemoralizowani, niż wyobrażali sobie Brytyjczycy w najśmielszych marzeniach”[88].

Hastings rozmawiał z argentyńskimi jeńcami już po wojnie i jednoznacznie zidentyfikował powody tej demoralizacji. Guillermo z 7. Pułku powiedział: „Nikt tak naprawdę nie powiedział nam, dokąd się udajemy. Nie byliśmy przygotowani psychicznie. […] W kompaniach A, B i C wysuniętych najbliżej przeciwnika rozmawiałem z chłopakami, którzy nawet nie wiedzieli, co to są Malwiny”[89]. Argentyńczycy byli również wyjątkowo brutalni wobec swoich ludzi. W armii na porządku dziennym było stosowanie kary cielesne i zmuszanie żołnierzy, którzy oddalili się bez zezwolenia, do siedzenia godzinami z nogami w lodowatej górskiej wodzie[90]. Jak widzieliśmy w przypadku armii Kuomingtangu podczas chińskiej wojny domowej, takie traktowanie rekrutów ma druzgocący wpływ na morale. Podczas działań na Falklandzie Wschodnim brytyjscy żołnierze musieli zmagać się z zimnem, biegunką i ciężką chorobą z czasów pierwszej wojny światowej zwaną „stopą okopową”, ale nie wpłynęło to na ich morale, częściowo dlatego, że mocno wierzyli w ostateczne zwycięstwo. Tej wiary wielu argentyńskich żołnierzy nie miało.

Max Hastings pisze: „Kampania udowodniła, że argentyńskie dowództwo nie rozumiało zasad strategii: ich lotnictwo nie przeprowadziło skutecznych ataków, których obawiali się Brytyjczycy. Ich armia ani nie zdołała obronić kluczowych obszarów ani powstrzymać brytyjskiego natarcia, ani też nękać bądź kontratakować pozycji zajętych przez piechotę morską lub wojska lądowe. […] Wszystkie swoje nadzieje pokładali w utrzymaniu pozycji i szukaniu dyplomatycznego, a nie militarnego wybawienia”[91]. Podczas dwunastogodzinnej bitwy pod Goose Green w nocy 28 maja Argentyńczycy pokazali, że potrafią dzielnie bronić umocnionych pozycji, ale 690 brytyjskich żołnierzy ostatecznie pokonało garnizon liczący ponad 1160 ludzi, zmuszając Argentyńczyków do poddania się.

31 maja Ronald Reagan zatelefonował do Margaret Thatcher i nakłaniał ją, żeby Anglicy okazali „wielkoduszność” i zgodzili się na „kompromis pozwalający Argentyńczykom wyjść z twarzą”[92]. Ale wtedy przelano już wiele krwi na lądzie i na morzu. Premier odpowiedziała: „Teraz nie oddam wysp. Nie po to straciłam kilka moich najlepszych okrętów i część

najlepszych ludzi, żeby teraz spokojnie odejść po zawieszeniu broni, nie zmuszając Argentyńczyków do wycofania się”[93]. Thatcher odrzuciła prośbę Reagana. A jak wskazuje autor jej przemówień John O’Sullivan: „Gdyby wielka sprawa całego narodu zakończyła się dyplomatycznym odwrotem, potwierdziłoby to tylko koszmarny mit schyłku Wielkiej Brytanii po II wojnie światowej. […] Cały »projekt« odrodzenia narodowego ległby w gruzach”[94]. Jak ujął to pewien brytyjski sierżant, który brał udział w wojnie na Falklandach: „Jeśli warto o nie walczyć, to na pewno warto je zachować”.

Więcej brytyjskich posiłków wylądowało na Falklandach między 4 a 8 czerwca, ale ostatniego popołudnia okręt desantowy Sir Galahad został zbombardowany w pobliżu Fitzroy i zajął się ogniem, przynosząc śmierć czterdziestu ośmiu członków załogi i żołnierzom. Rankiem 11 czerwca dowódcy 42. Commando (batalionu Royal Marines), 45. Commando i 3. Batalionu Pułku Powietrznodesantowego wydali rozkaz nocnego ataku na argentyńskie pozycje obronne na Mount Longdon o godzinie 20:01, wykorzystując do planowania modele terenu wykonane z brył torfu, kawałków płótna, pasków od karabinów i gałązek. Jakiś czas później Julian Thompson napisał:

> Trudno […] sobie wyobrazić, jak wiele informacji dowódcy każdego szczebla w nocnej bitwie piechoty muszą nosić w swoich głowach. Oficer dowodzący tą operacją nie siedzi w ciepłym, dobrze oświetlonym pokoju operacyjnym w otoczeniu personelu sztabowego, gdzie dzięki sprawnej komunikacji radiowej i radarom widać jak na dłoni pozycje nieprzyjaciela i własnych jednostek; ani nawet w stosunkowo ciepłym opancerzonym pojeździe dowodzenia z pokładowym systemem nawigacji satelitarnej, zapewniającym stałe dane o pozycji. Idzie, biegnie, przykuca, leży, prawdopodobnie w ulewnym deszczu, pod ostrzałem, próbując na bieżąco aktualizować swój mentalny obraz bitwy poprzez rozmowy przez radio plecakowe o niewielkim zasięgu i obserwując wszystko na własne oczy, na ile jest w stanie[95].

Thompson sam zdecydował, że jego brygada podejmie walkę w nocy. Wyjaśniał to w następujący sposób: „Chaos bitwy w ciemności zostałby zrekompensowany przez większe umiejętności żołnierzy piechoty morskiej

i spadochroniarzy, lepsze dowodzenie oraz bliskie i elastyczne wsparcie możliwe dzięki naszym wspaniałym artylerzystom”[96]. Decyzja była ryzykowna, ale ryzyko się opłaciło.

Jak przewidywał Hew Pike przed zejściem na ląd w San Carlos Water, rzeczywiście na brzegu zapanował chaos i, jak w każdym konflikcie, mgła wojny doprowadziła do tragicznych w skutkach incydentów ostrzału własnych oddziałów. W jednym przypadku rannych zostało ośmiu żołnierzy. W reakcji na to zdarzenie brytyjski sierżant zauważył: „Niebezpieczne błędy będą się zdarzać tak długo, jak długo żołnierze pozostaną omylni”[97]. Czynnikami zwiększającymi prawdopodobieństwo takich zdarzeń są zwykle zmęczenie, słaba widoczność i nadgorliwość w działaniach przeciwko wrogowi. Zauważył przy tym, jak łatwo mogą ulec zniekształceniu wiadomości przekazywane z ust do ust w długich łańcuszkach. Któregoś razu fraza *air raid warning red* („ostrzeżenie przed nalotem, kolor czerwony”) w jakiś sposób zmieniła się w *Galtieri is dead* („Galtieri nie żyje”)[98].

Ponieważ 3. Batalion musiał nacierać wzdłuż grzbietu Mount Longdon na wąskim froncie w miejscu, w którym mogła rozwinąć się tylko jedna kompania, atak został porównany przez Lawrence’a Freedmana, oficjalnego historyka wojny, do „posuwania się po torze kręgielni, w ciemności, pod ostrzałem z obu stron”[99]. Jak w przypadku wielu starć opisanych w tej książce, czysta odwaga miała istotny wpływ na końcowe zwycięstwo. W dziesięciogodzinnej bitwie o Mount Longdon, w której udział brały oddziały argentyńskiego 7. Pułku i 3. Batalionu Pułku Powietrznodesantowego – a był to tylko jeden z wielu przypadków tego typu w całej kampanii – pozycje wroga zostały zdobyte po walce w zwarciu przy użyciu granatów, karabinów i bagnetów. „To była bitwa, w której młodsi oficerowie, podoficerowie i szeregowi żołnierze walczyli z odwagą, nieustępliwością i agresją”[100] – wspominał Thompson.

Sierżant Ian McKay został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Wiktorii za unieszkodliwienie stanowiska karabinu maszynowego argentyńskiej piechoty morskiej wiązką granatów po tym, jak kilku towarzyszy z jego plutonu zostało zabitych i rannych; kapitan Willy McCracken wezwał wsparcie artylerii okrętowej, prosząc o ostrzał pozycji odległych o mniej niż pięćdziesiąt metrów od własnych linii (ostrzał był tak dobrze wymierzony, że w jego wyniku nie zginął żaden Brytyjczyk). Jeden z oficerów wspominał: „Czasami pociski artylerii wybuchały tak blisko nas, że

niemożliwe było odróżnienie własnego ognia z dział i moździerzy od ognia wroga, dopóki nie odezwało się 4,5-calowe działo fregaty HMS Avenger”[101].

„Nigdy nie zapomnę widoku tego ranka” – wspominał dowódca brygady Hew Pike, odnosząc się do 12 czerwca 1982 roku. „Kompania A nacierała na bagnety w gęstej mgle”[102]. Wśród dwudziestu trzech zabitych i czterdziestu siedmiu rannych żołnierzy 3. Batalionu Pułku Powietrznodesantowego w tej bitwie o kluczową pozycję strategiczną pod Port Stanley był także szeregowy Neil Grose, który zginął w dniu swoich osiemnastych urodzin. Jak napisał jeden z oficerów po bitwie – słowami, które można by powtórzyć w odniesieniu do każdego konfliktu w tej książce: „Tacy dobrzy ludzie straceni, tak strasznie młodzi”[103].

Pod koniec toczonych równolegle 11 czerwca starć o wzgórza Mount Longdon, Mount Harriet i Two Sisters, gdzie atakowały odpowiednio 3. Batalion Pułku Powietrznodesantowej, 42. Commando i 45. Commando, spośród 850 argentyńskich obrońców pięćdziesięciu zostało zabitych, a 420 wziętych do niewoli. Łączne straty brytyjskie wyniosły dwudziestu pięciu zabitych i sześćdziesięciu pięciu rannych[104]. Zdobycie pasma wzgórz biegnących z północy na południe mniej więcej dziesięć kilometrów od Port Stanley sprawiło, że stolica była wystawiona na bezpośredni atak. Szturm na miasto rozpoczął się 13 czerwca, a już wieczorem 14 czerwca Argentyńczycy skapitulowali. Falklandy zostały odbite zaledwie dwadzieścia cztery dni po lądowaniu oddziałów generała Moore’a. Generał Galtieri i pozostali przywódcy argentyńskiej junty wojskowej podali się do dymisji 17 czerwca.

Po upadku Port Stanley Hew Pike napisał do swojej rodziny w Anglii: „Książę Wellington rzeczywiście miał rację, pisząc o »melancholijnej naturze zwycięstwa«”[105]. W wojnie o Falklandy zginęło 255 brytyjskich żołnierzy, a 777 zostało rannych. W tym czasie życie straciło trzech mieszkańców Wysp Falklandzkich. Jeden umarł z powodu braku odpowiednich lekarstw. Zatopiono sześć okrętów, a dziesięć doznało uszkodzeń[106]. Argentyńczycy stracili 649 zabitych, z czego prawie dokładnie połowa zginęła po zatopieniu krążownika General Belgrano. Utracili też dziewięćdziesiąt jeden samolotów w wyniku ognia przeciwlotniczego i działań samolotów Harrier[107].

Chociaż wojna o Falklandy zakończyła się wielkim zwycięstwem Wielkiej Brytanii, zwróciła uwagę na kilka ważnych niedociągnięć. Zaufanie, jakim Królewska Marynarka Wojenna darzyła najnowsze technologie rakietowe, oznaczało, że zaniedbano starsze systemy przeciwlotnicze, z których część pochodziła jeszcze z czasów drugiej wojny światowej. Okazały się one nieskuteczne w walce z argentyńskimi samolotami, które atakowały odważnie, szybko i celnie. Były to często zwykłe karabiny maszynowe montowane na zaimprowizowanych stanowiskach, na przykład z użyciem obrotowych foteli biurowych przyspawanych do pokładu[108]. Założenie, że pociski rakietowe i technologia wykrywania ochronią okręty, jak również skutki cięcia kosztów, doprowadziły do tego, że jednostki zbyt często wyposażano w łatwopalne lub łatwo odpryskujące elementy. Ponad 70 procent marynarzy przyjętych na okręt szpitalny SS Uganda doznało poparzeń, między innymi dlatego, że ich nowe poliestrowe mundury roztapiały się pod wpływem temperatury i przyklejały do skóry. Okazały się gorsze niż starsze mundury z bawełny. Bardzo szybko planowane cięcia budżetowe w Royal Navy zostały cofnięte.

Inną lekcją było uświadomienie sobie nieprzemijającego znaczenia wyjątkowych relacji między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi. John Lehman wspominał: „W Pentagonie od samego początku widać było zdecydowane poparcie Wielkiej Brytanii *de facto*”[109]. Nie dotyczyło to całej administracji Reagana, ponieważ argentyńska junta wspierała antykomunistyczne działania Amerykanów w kwestii sowieckiej, kubańskiej i nikaraguańskiej dywersji w Ameryce Środkowej. Jednak największe znaczenie miał Departament Obrony kierowany przez Caspara Weinbergera, gdzie, jak zauważył Lehman, „głębia i rozległość kulturowych, społecznych i historycznych więzi między Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią robiły ogromne wrażenie”.

Pierwsza wojna z dominującym udziałem marynarki wojennej od lat 40. XX wieku została dokładnie przeanalizowana przez strategów z US Navy[110]. Jeszcze przed jej zakończeniem powołano zespół ekspertów, który sformułował wiele wniosków i stwierdził: „Jeśli nie liczyć jakości personelu, najważniejszym czynnikiem decydującym o wyniku wojny na Falklandach był wywiad”[111]. Dzięki możliwości korzystania z danych amerykańskiego wywiadu Wielka Brytania była dobrze poinformowana o argentyńskich pozycjach i prawdopodobnych zamiarach. Takimi danymi nie mogła dysponować Argentyna. Kolejną lekcją było to, że okręty wojenne powinny

dysponować lepszym pancerzem. Lehman przekonywał: „Gdyby którykolwiek z szesnastu udanych ataków [na brytyjskie okręty] zamiast tego trafił w [amerykański] pancernik New Jersey, ten nie odniósłby żadnych uszkodzeń, które uniemożliwiłyby dalsze operacje okrętu. Pocisk Exocet, który zatopił HMS Sheffield, nie byłby w stanie przebić pancerza pancernika, niezależnie od miejsca, w które by trafił”[112].

Podczas wojny o Falklandy Margaret Thatcher, Terence Lewin, John Fieldhouse, Jeremy Moore, dowódca zespołu zadaniowego John „Sandy” Woodward, Julian Thompson i inni wyżsi rangą dowódcy znakomicie wywiązali się z zadań strategicznego przywództwa. Wysłanie grupy zadaniowej do miejsca znajdującego się prawie trzynaście tysięcy kilometrów od domu w celu wyparcia Argentyńczyków z Falklandów było decyzją odważną i słuszną, podobnie jak zatopienie krążownika General Belgrano, wybór miejsca desantu w San Carlos Water i plan ataku na Port Stanley; cele te zostały niezwykle umiejętnie przedstawione żołnierzom, których morale utrzymywało się na wysokim poziomie pomimo niezwykle trudnych warunków na miejscu; strategia została następnie wprowadzona w życie z wykorzystaniem wszystkich środków, jakimi dysponowali dowódcy, przy czym dowódcy dawali swoim ludziom godne podziwu przykłady przekonania co do wagi i kierunku działań oraz energii, a ataki dostosowywano do zmieniających się warunków pola walki, tak na lądzie, jak i na morzu. W rezultacie, jak napisał Henry Kissinger: „W połączeniu z decydującymi reformami gospodarczymi, które Thatcher wprowadziła w kraju, zwycięstwo na Falklandach skutecznie poprawiło pozycję Wielkiej Brytanii na arenie międzynarodowej”[113].

Poza powtórzeniem starego powiedzenia, że pieniądze zaoszczędzone na niewielkim uszczupleniu wydatków na obronę – w tym przypadku poprzez pocięcie na żyletki HMS Endurance – często w dłuższej perspektywie wiążą się z większymi kosztami, wojna na Falklandach przypomniała Zachodowi, że konflikty wybuchają czasami z dużą siłą zupełnie niespodziewanie. Zanim doszło do inwazji na Falklandy, nikt nie myślał, że Wielkiej Brytanii przyjdzie toczyć bitwy trzynaście tysięcy kilometrów od domu. A przecież, jak dowiadujemy się z tej książki, ataki z wykorzystaniem przewagi zaskoczenia zdarzają się zaskakująco często. Kraj z tak rozległym zakresem odpowiedzialności – który wynikał z jego imperialnej historii – otrzymał trudną lekcję, uświadamiając sobie, że musi przygotować się na każdą ewentualność. Kolejną kwestią, na którą

zwrócono uwagę, była duża skuteczność okrętów podwodnych w starciach z krążownikami. Wszystkie inne konflikty opisane w tej książce koncentrowały się zasadniczo na walkach na lądzie, choć w kilku przypadkach pojawiły się również elementy obejmujące działania marynarki. Konflikt o Falklandy stanowił przykład ewolucji działań wojennych, ponieważ była to zasadniczo operacja morska uzupełniona o działania na lądzie. Mocarstwa zachodnie stanęły przed koniecznością udowodnienia, że są w stanie poradzić sobie w każdych warunkach – na lądzie i na morzu.

* Mimo że do tej bitwy doszło w 1973 roku, prawie dwadzieścia lat później NATO nadal posiadało ponad dwadzieścia trzy tysiące czołgów, podczas gdy Układ Warszawski miał ich nie mniej niż pięćdziesiąt dwa tysiące.

ROZDZIAŁ 5

ZAKOŃCZENIE ZIMNEJ WOJNY

1979–1993

1991 rok był najdoskonalszym jak dotąd połączeniem ognia i mobilności.

Christon Archer et al., *The World History of Warfare*, 2002[1]

W ciągu czterech dekad po 1945 roku liczba osób w sztabach typowej zachodniej armii zwiększyła się pięciokrotnie, a związany z tym koszt systemów dowodzenia, kontroli i informatycznych wzrósł jeszcze bardziej[2]. Armie, niegdyś proste, choć pokaźne monolity, szybko stały się znacznie bardziej skomplikowane i wielowymiarowe. Coraz bardziej wyrafinowane systemy łączności powodowały ogromny wzrost ilości danych i informacji przetwarzanych przez rosnącą liczbę personelu technicznego, który wymagał coraz doskonalszych szkoleń, aż w końcu, jak stwierdził Martin van Creveld: „Aby poradzić sobie z zalewem informacji, piętrzono sztaby, procedury i maszyny”[3].

Rozdźwięk między sformalizowanymi, zorganizowanymi i dobrze finansowanymi armiami a ich niedofinansowanymi, partyzanckimi odpowiednikami – a często przeciwnikami – jeszcze bardziej się powiększał. W miarę jak rosła przepaść między tymi, którzy dysponowali miliardowymi budżetami, a tymi, którzy uważali, że zwycięstwo mogą zapewnić tylko praktyczne umiejętności w zakresie brutalnej walki, zimna wojna wkraczała w swoją ostatnią fazę. Jej świadkowie mieli się dowiedzieć nie tylko tego, że pieniądze nie gwarantują sukcesu, ale i nie stanowią nawet gwarancji przetrwania poszczególnych państw.

W wojnach opisywanych w tym rozdziale znajdziemy obraz Stanów Zjednoczonych, które odzyskiwały pewność siebie po klęsce w Wietnamie i poznawały najlepsze sposoby na skuteczną projekcję siły wszędzie tam, gdzie była potrzebna. Choć nawet w udanych operacjach, o których tu mowa, pojawiały się problemy i niepowodzenia, działania wojenne

ewoluowały, ponieważ wyciągano z doświadczeń różnorakie wnioski. Stany Zjednoczone miały to szczęście, a nawet wykorzystały okazję w sposób godny męża stanu, ponieważ operacje podejmowane w latach 80. ubiegłego wieku zapewniły im bezcenną, choć trudną okazję do nauki, a przy tym nie wybuchła żadna większa wojna.

Wojna domowa w Salwadorze: klasyczna wojna zastępcza

Salwador, niewielki tropikalny kraj w Ameryce Środkowej, pod koniec XIX i w XX wieku cierpiał w wyniku politycznej niestabilności i ubóstwa społeczeństwa. Długie, burzliwe dziesięciolecia częstych zamachów stanu i kolejnych dyktatorów doprowadziły do tego, że w Salwadorze doszło do jednego z ostatnich przypadków pośredniego zaangażowania militarnego Stanów Zjednoczonych w latach 70. i 80. Zaledwie pół dekady po tym, jak w Wietnamie Amerykanom nie udało się – jak to ujął Robert McNamara – „zmusić do uległości maleńkiego, zacofanego narodu", amerykańscy wojskowi po raz kolejny zostali uwikłani w konflikt w dżungli, tysiące kilometrów od domu[4].

Misja ta pierwotnie miała formę skomplikowanych, niebezpiecznych działań sprowadzających się pierwotnie jedynie do doradztwa i szkoleń, ale z czasem potrzeba wymogła znaczące i ostatecznie udane zaangażowanie. Walki w tym kraju trwały z różną intensywnością przez ponad dwanaście lat, ale zakończenie konfliktu można było uznać za satysfakcjonujące.

W październiku 1979 roku prezydent Salwadoru, generał Humberto Romero, zaraz po ograniczeniu swobód obywatelskich i wydaniu rozkazu masakry studentów, chłopów i księży, został obalony w wojskowym zamachu stanu. Zastąpiła go rewolucyjna junta wojskowa, która szybko usunęła z wyższych szczebli administracji wszystkich cywilów[5]. Przywódcy zamachu stanu, wśród których znalazło się dwóch pułkowników, nie mieli demokratycznego mandatu, ale obawiali się, że ostre represje Romero doprowadzą do lewicowej rewolucji napędzanej przez prześladowaną ludność kraju. Wielkie nierówności ekonomiczne w połączeniu z rosnącą sympatią dla ideałów marksistowsko-leninowskich sprawiały, że kraj ten zdawał się dobrym celem komunistycznego powstania, a nowy reżim starał się stłumić coraz silniejsze nastroje lewicowo-rewolucyjne, wyznaczając na przywódcę cywilno-wojskowej junty byłego burmistrza San Salvadoru, José Napoleóna Duarte.

Niechętne wspieranie reżimów, do których miano wiele zastrzeżeń, było pod koniec lat 70. niedoskonałą, wadliwą, niepopularną w kraju, ale dość silnie ugruntowaną doktryną polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. W swoim założeniu miała ona być sposobem tłumienia sympatii prosowieckich w niestabilnych państwach. Takie działania nie były traktowane jako otwarte poparcie wspieranego reżimu – można przecież powiedzieć, że brak zdecydowanej interwencji prezydenta Kennedy'ego po zabójstwie Ngo Dinh Diema w 1963 roku (zaledwie dwadzieścia dni przed jego własną śmiercią) był wystarczającym dowodem na to, żeby te relacje uważać za czysto pragmatyczne.

Coraz bardziej niebezpieczne rozruchy i niestabilność w Ameryce Środkowej niepokoiły nawet najbardziej pokojowo nastawionych prezydentów. Jimmy Carter, powszechnie uważany za słabego gracza na arenie międzynarodowej – przynajmniej do czasu reakcji na radziecką inwazję na Afganistan pod koniec swojej kadencji – obawiał się jednak, że na zachodniej półkuli pojawi się kolejny reżim przypominający ten kubański. Dlatego też był skłonny wesprzeć juntę w Salwadorze, choć ta stosowała coraz brutalniejsze represje wobec swoich obywateli, stając się „modelowym państwem przeciwpartyzanckim"[6]. Salwadorskie siły zbrojne inspirowały się nawet taktyką Amerykanów w zakresie wojny psychologicznej z czasu walk z Wietkongiem[7].

Marksistowsko-leninowski Front Wyzwolenia Narodowego imienia Farabundo Martíego (hiszp. Frente Farabundo Martí de Liberación Nacional; FMLN) w opinii Departamentu Stanu Stanów Zjednoczonych był wystarczającym zagrożeniem dla stabilności, aby ponownie wciągnąć Amerykę w konflikt. Carter autoryzował pomoc wojskową o wartości 5,7 miliona dolarów na cele pośredniego wsparcia wojskowego dla Salwadoru, a Pentagon dostarczył później juncie helikoptery dla armii[8]. Amerykańska pomoc została na krótko zawieszona w 1980 roku po makabrycznych aktach okrucieństwa popełnionych przez rząd Salwadoru – takich jak zabójstwo arcybiskupa Salwadoru podczas odprawiania mszy czy zgwałcenie i zamordowanie amerykańskich zakonnic misjonarek – ale wznowiono ją sześć tygodni później, zanim prezydentura Cartera dobiegła końca decyzją wyborców zniechęconych jego licznymi niepowodzeniami w polityce zagranicznej.

Następca Cartera, prezydent Ronald Reagan, był bardziej zagorzałym „wojownikiem zimnej wojny", który radykalnie zintensyfikował pomoc dla

rządu Salwadoru. Dla nowego prezydenta antykomunizm był najskuteczniejszą kampanią na rzecz praw człowieka. W lutym 1981 roku, zaledwie miesiąc po objęciu urzędu, zatwierdził pomoc wojskową o wartości dwudziestu pięciu milionów dolarów i zwiększył liczbę amerykańskich doradców w Salwadorze. Z czasem (do 1985 roku) wartość udzielonej pomocy wyniosła 128 milionów dolarów. Pieniądze przeznaczono na działanie rządu Salwadoru. Umożliwiły one podjęcie walki z wrogami z FMLN bez bezpośredniego zaangażowania amerykańskiego personelu, który oficjalnie nazywano „doradcami" lub „szkoleniowcami", przy czym to drugie określenie było preferowane przez administrację, aby uniknąć niepożądanych porównań z Wietnamem. Amerykanie, wprawdzie uzbrojeni w karabiny szturmowe, pistolety i granaty, ale nigdy niebiorący udziału w walkach, mogli wpływać na przebieg wojny za pomocą narzędzi pośrednich, zapewniając szkolenia, doradztwo oraz pomoc w zakresie bezpieczeństwa i stymulowania gospodarki, wydając przy tym dolary, a nie płacąc rachunków liczonych w straconych ludzkich istnieniach. Taka strategia zawsze okazywała się nieoceniona – zarówno w terenie, jak i w Kongresie.

Amerykańscy instruktorzy działali w oparciu o starannie wybrane garnizony regionalne, robiąc z nich tylko krótkie wypady na szkolenia i wracając na noc do koszar[9]. Doświadczenia wyniesione z wojny w Wietnamie doprowadziły do pojawienia się surowych ograniczeń w tym zakresie. Choć zostały one z czasem złagodzone, nie zmieniało się główne przesłanie i dążenie do tego, by nigdy nie angażować się w aktywną walkę. I to nawet jeśli w kilku przypadkach powstrzymywanie się przed użyciem broni było wręcz niemożliwe, bowiem instruktorzy znaleźli się na linii ognia podczas intensywnych walk z rebeliantami. Niemniej jednak instruktorzy ci otrzymywali wynagrodzenie za „wrogi ogień", specjalną miesięczną premię wypłacaną żołnierzom, którzy ryzykowali śmiercią. A kilka lat później, po zakończeniu misji, formalnie przyznawano, że brali udział w walce. Obejmowało to również zgodę na odznaczenia i zezwolenie na noszenie „naszywek bojowych".

Amerykańska obecność wojskowa w Salwadorze była nieznaczna: oficjalnie ograniczono ją do pięćdziesięciu pięciu instruktorów w terenie i dodatkowego personelu w ambasadzie; w praktyce zawsze starano się omijać te limity, aby przez większość miesiąca mieć większą liczbę żołnierzy w terenie. Sytuacja ta jednak zawsze wiązała się z ryzykiem

poważnej eskalacji wojskowej, gdyby amerykańscy doradcy w Salwadorze zostali bezpośrednio i skutecznie zaatakowani przez siły FMLN. To ryzyko niepokoiło decydentów w Waszyngtonie i przyczyniło się do ogólnego poczucia braku pewności wśród oficerów Pentagonu w odniesieniu do misji w Salwadorze. Choć amerykańska obecność w Salwadorze nigdy nie przerodziła się w drugą wojnę w Wietnamie, działania wojenne w tym kraju trwały aż dwanaście lat i kosztowały Amerykę prawie miliard dolarów[10]. Amerykańska interwencja w Salwadorze zakończyła się dopiero w 1992 roku za czasów rządów George'a H.W. Busha, trzeciego prezydenta, który musiał radzić sobie z tym konfliktem.

Amerykańska pomoc wojskowa i gospodarcza nie wygrała wojny, ale pozwoliła rządowi Salwadoru utrzymać się u władzy i poczynić znaczne postępy w walce z rebeliantami, a także przeprowadzić skromne reformy[11]. Co ważne, z biegiem czasu, a zwłaszcza w środkowych latach konfliktu, decydujących o jego losach, Stany Zjednoczone współdziałały z wyjątkowymi partnerami. Najważniejszym z nich był Napoleón Duarte, przywódca junty w latach 1980–1982, później wybrany na prezydenta. Rządził on krajem przez pięć lat, od 1984 do 1989 roku, i znakomicie wypełniał wszystkie zadania strategicznego przywódcy. Wykazał się świetnym osądem strategicznym, był wspaniałym mówcą, który umiał komunikować swoją wizję, dysponował znacznymi umiejętnościami w nadzorowaniu planu kampanii Unidos Para Reconstruir („Zjednoczeni dla przemiany", opracowanej na początku z pomocą Amerykanów i wielokrotnie udoskonalanej przez parę lat), potrafił zachować trzeźwy osąd w trudnych sytuacjach, gdy znajdował się pod ostrzałem (dosłownie i w przenośni), a także dysponował inteligencją i elastycznością, aby wielokrotnie się dostosowywać i aktualizować plan działań.

W ciągu trwającej ponad dziesięć lat walki bardzo skuteczny w swoich działaniach okazał się również wysoki dowódca wojskowy, podlegający Duartemu generał Carlos Vides Casanova. Najpierw dowodził on salwadorską Gwardią Narodową (od 1979 do 1983 roku), a następnie przejął urząd ministra obrony (1983–1989), chociaż za jego kadencji doszło na początku do straszliwych okrucieństw, o których wcześniej wspominaliśmy, za które musiał ponieść odpowiedzialność. Jednak wraz z upływem czasu kierował armią coraz skutecznej, prowadząc wieloaspektową kampanię przeciwko rebeliantom, a także przeprowadził reformy obejmujące nie tylko sposób działania wojska, ale i jego rolę w społeczeństwie i rządzie. Ci dwaj

przywódcy współpracowali ze sobą wyjątkowo dobrze i okazali się godnymi partnerami. Choć nie można powiedzieć, że nie mieli wad, to byli przykładem ludzi, na jakich przywódcy wojskowi i dyplomaci mogą mieć nadzieję, ale których rzadko udaje się znaleźć[12].

W uproszczeniu: amerykańska pomoc wojskowa i gospodarcza w Salwadorze pozwoliła siłom rządowym wyczerpać siły mniejszego, ale bardziej zaciekłego przeciwnika oraz znacznie poprawiła sytuację w zakresie bezpieczeństwa, również dzięki różnym inicjatywom cywilnym. Znaczna popularność prezydenta Reagana w kraju – szczególnie po tym, jak na początku jego kadencji udało się stłumić inflację – stanowiła gwarancję dalszego wsparcia dla rządu Salwadoru i pozwoliła Ameryce w dalszym ciągu przeznaczać niemal niewyczerpane środki, by pokonać zdeterminowanego, ale słabszego wroga.

Walki prowadzone w Salwadorze cechowały się okrucieństwem i krwawymi ofiarami; w konflikcie tym zginęło około dziesięciu tysięcy salwadorskich żołnierzy, a także znacznie większa liczba partyzantów FMLN. Chociaż Amerykanie oficjalnie pełnili w tym kraju funkcje doradcze, życie straciło dwudziestu z nich. Instruktorzy i urzędnicy, biorący udział w tej półtajnej wojnie, działali w niebezpiecznym, moralnie dwuznacznym środowisku, które wymagało od nich nie lada umiejętności i podejmowania trudnych decyzji. Można w tym przypadku mówić o zaangażowaniu militarnym podjętym dla nadrzędnych celów polityki zagranicznej rządu amerykańskiego, jednak różniło się ono wyraźnie od bardziej konwencjonalnych konfliktów, które miały dopiero nadejść. Konflikt w Salwadorze stał się dla Stanów Zjednoczonych pozytywnym wzorcem, fundamentem do opracowania kompleksowego cywilno-wojskowego planu kampanii przeciwpartyzanckich oraz doradztwa, wsparcia i przeprowadzenia ich przy minimalnej liczbie zaangażowanych w terenie żołnierzy.

Wojna irańsko-iracka: raczej uwstecznienie niż ewolucja działań wojennych

Iran i Irak właściwie od wieków nie potrafiły żyć w pokoju, ale wiecznej rywalizacji między Persami a Arabami nie pomógł spór z początku lat 80. ubiegłego wieku o 190-kilometrowy szlak wodny Szatt al-Arab, który jako jedyny umożliwiał Irakowi dostęp do Zatoki Perskiej. Nie mówiąc już o tym, jak atmosferę podgrzały nawoływania ajatollaha Chomejniego,

Najwyższego Przywódcy Iranu, do rozszerzenia szyickiej rewolucji na cały świat. Wezwania te wywołały szczególne zaniepokojenie w Bagdadzie, ponieważ w Iraku rządzonym przez Saddama Husajna, sunnickiego Araba, co najmniej 55 procent populacji „Kraju Dwóch Rzek" stanowili szyici. Co więcej, w 1980 roku Saddam dokonał egzekucji niezwykle ważnego duchownego szyickiego, który był bliskim przyjacielem ajatollaha[13].

Saddam Husajn, licząc na wykorzystanie niepewnej pozycji Chomejniego po obaleniu szacha w Iranie, a przy tym także na uniknięcie potencjalnego powstania szyickiego w Iraku, 23 września 1980 roku wydał rozkaz uderzenia na lotnisko Mehrabad w Teheranie, a następnie także wejścia do bogatego w ropę naftową regionu Chuzestan w Iranie, gdzie w 1979 roku pod przywództwem licznej społeczności arabskiej doszło do buntu przeciwko republice islamskiej. Napięcia etniczne i religijne posłużyły za argument uzasadniający wypowiedzenie wojny: Saddam uważał się za „obrońcę świata arabskiego" i rzekomo zamierzał „uwolnić" większość arabskiej ludności Chuzestanu – choć w praktyce oznaczałoby to jedynie, że mieszkańcy tego obszaru, żyjący pod kontrolą jednego krwawego dyktatora, przeszliby pod władzę drugiego[14].

Cena, jaką obie strony zapłaciły za decyzję Saddama, była oszałamiająca: dwa kraje o bogatej i wielowiekowej historii, podobne w swoim okrucieństwie i dumie, rozpoczęły najdłuższą konwencjonalną wojnę XX wieku.

Pierwsza ofensywa Iraku utknęła już po dwóch miesiącach, a irańskie frontalne ataki przyniosły Irakijczykom znaczne straty. Do lata 1982 roku Irańczycy, których ajatollahowie przekonywali, że walczą w dżihadzie (świętej wojnie), a specjalnie powołana irańska Fundacja Męczenników hojnie wspierała wdowy i sieroty po poległych żołnierzach, odwrócili losy wojny. Tylko w 1986 roku Iran zdołał zrekrutować setki tysięcy ochotników, którzy wzmocnili liczącą już 650 tysięcy żołnierzy armię[15]. Przywódca Iranu, przekonany o słuszności swoich racji, świętości misji i niechybnym sukcesie, zdecydował się przenieść działania wojenne na ziemie najeźdźców i rozpoczął inwazję na Irak.

Ponieważ oba kraje w tym przypadku nie stosowały żadnej taryfy ulgowej i nie uznawały żadnych ograniczeń, licząc na osiągnięcie ostatecznych celów z użyciem wszystkich dostępnych środków, liczba ofiar na przestrzeni kolejnych lat szybko rosła[16]. Generałowie Saddama (na tym etapie gotowi nawet zbuntować się przeciwko swojemu przywódcy) tylko

w styczniu 1987 roku zdołali przeprowadzić ponad 200 ataków rakietowych na Iran, zabijając ponad dwa tysiące irańskich cywilów i raniąc sześć tysięcy. Ale Irańczycy odpłacali im się pięknym za nadobne. Jak zauważył później generał H. R. McMaster:

> Ajatollah Chomejni wysyłał nieuzbrojonych nastolatków na pewną śmierć, nakazując im chwytać za karabin chłopca, który poległ wcześniej […] Ajatollah dał im małe metalowe klucze, które, jak obiecywał, miały im zapewnić wstęp przez bramy raju, gdy zostaną męczennikami. Wielu z nich związywano sznurami, by zapobiec dezercji[17].

Ta wojna doprowadziła do powstania dziwnego układu, w którym wrogowie – czyli Stany Zjednoczone i ZSRR – wspierali Irak, lub, jak zauważa Lawrence Freedman, „ściślej mówiąc, sprzeciwiały się Iranowi”[18]. Wsparcie logistyczne dla Iraku pochodziło – i nie było za darmo – z Francji, Arabii Saudyjskiej i Kuwejtu. Iran, państwo będące pariasem na arenie międzynarodowej, nie mogło zapewnić sobie regularnych dostaw broni i pomocy z zewnątrz[19]. Iran mógł jednak liczyć na powodzenie w wojnie dzięki wadom zadufanego w sobie Saddama Husajna, który był, zgodnie ze słowami historyka wojskowości Richarda Overy’ego: „beznadziejnym najwyższym dowódcą, słabo rozumiejącym swoich wrogów, fantazjującym na temat irackiej potęgi militarnej, ze stylem dowodzenia, który obejmował egzekucje podległych mu dowódców, którzy jego zdaniem zawiedli (w samym tylko 1982 roku wyeliminował trzystu z nich)”[20].

Od czasów rozkwitu brytyjskiego liberalizmu na początku XIX wieku Zachód przyjmował ogólne założenie, że ludzkość rozwija się dzięki ewolucji, wyciągając wnioski z przeszłości i doskonaląc technologie. Słowem: postęp i doskonalenie splatały się w jedno. Wojna irańsko-iracka może służyć jako zdecydowany kontrargument dla tej teorii, ponieważ w mniejszym stopniu przypominała działania z czasów drugiej wojny światowej, a bardziej te z pierwszej. Gazy trujące, długie transzeje, drut kolczasty i frontalne ataki na jałowej ziemi niczyjej doprowadziły do przerażającej liczby ofiar i żołnierzy cierpiących w męczarniach, często ich powolnej śmierci, z wizerunkami swoich przywódców religijnych schowanymi w kieszeniach koszul, gdy leżeli na twardej ziemi bez nadziei na ratunek.

Niemożliwe jest zrozumienie psychiki dzisiejszych irańskich mułłów bez uświadomienia sobie, że w wielu przypadkach ich młodość była kształtowana w ośmioletniej walce o przetrwanie z sąsiednim państwem, która doprowadziła do śmierci setek tysięcy ich braci, ojców i rodaków. Freedman pisze: „Z taktyki zastosowanej w wojnie irańsko-irackiej nie można było wyciągnąć żadnych lekcji dla armii zimnowojennych, może z wyjątkiem wniosku, że niektóre reżimy, gdy idą na wojnę, są gotowe roztrwonić siłę żywą”[21].

To Irak w 1983 roku jako pierwszy zastosował broń chemiczną przeciwko oddziałom irańskim, a także pierwszy zaczął atakować irańskie tankowce w cieśninie Ormuz w roku następnym. W 1985 roku Irak rozpoczął ataki bombowe i rakietowe na irańskie miasta znajdujące się ponad 150 kilometrów od granicy. Przez dwa miesiące na początku 1988 roku na trzydzieści kilka irańskich miast spadło około 200 pocisków Al-Hussein (ulepszone wersje, o nieco większym zasięgu, radzieckich rakiet o kodzie NATO Scud), wywołując coś, co zachodnie media okrzyknęły „pojedynkiem na scudy”.

Rok 1988 był trudny dla Iranu: odzyskanie przez Irak kontroli nad półwyspem Al-Fau podczas ramadanu (po części dzięki użyciu gazu bojowego sarin) zbiegło się z operacją Praying Mantis, w ramach której Stany Zjednoczone zaatakowały irańskie platformy obserwacyjne i statki po tym, jak miny morskie ustawione przez Irańczyków uszkodziły fregatę USS Samuel B. Roberts. Te działania, uzupełnione groźbą sankcji militarnych nałożonych przez ONZ – gdzie Iran nie miał ani przyjaciół, ani sojuszników – doprowadziły do zawieszenia broni, choć bez podpisania traktatu pokojowego.

Wojna ta pokazała powtarzającą się prawdę, że totalitarne dyktatury mogą prowadzić wojny (i zazwyczaj tak właśnie się dzieje), które niosą za sobą o wiele większe koszty liczone zarówno w liczbie ofiar, jak i roztrwonionych pieniędzy, niż wojny w krajach demokratycznych, w których przywódcy mogą stracić swoje stanowiska, gdy opinia publiczna zacznie domagać się pokoju. Nie obawiając się politycznych ciosów opozycji ani krytyki ze strony krajowych mediów czy ciał przedstawicielskich, dyktatorzy czują się pewnie, przeprowadzając ataki niemal bez uwzględnienia kosztów życia ludzkiego. Ataki ludzkich fal chińskich żołnierzy w Korei, brutalna taktyka Czerwonych Khmerów w Kambodży pod koniec lat 70. ubiegłego wieku czy inwazja Władimira

Putina na Ukrainę pokazują, że wyobcowane przywództwo, brutalne i zastraszające ludność, może powodować ogromne zniszczenia, nie martwiąc się o jakiekolwiek kłopoty wewnątrz kraju (choć w Rosji w nadchodzących latach można jeszcze liczyć się z takimi reperkusjami).

Niechętne poparcie Iraku przez państwa Zachodu najlepiej opisał Henry Kissinger, który w odniesieniu do Iranu i Iraku stwierdził: „Szkoda, że obie strony nie mogą przegrać". A jednak w pewnym sensie obie strony tej wojny faktycznie przegrały: obie zostały poważnie osłabione przez konflikt, który odcisnął swoje piętno na gospodarkach i populacjach. Osiem lat po inwazji na Iran dochód narodowy *per capita* w tym kraju spadł o 45 procent[22]. Do czasu zawieszenia broni uzgodnionego w sierpniu 1988 roku zginęło łącznie 262 tysiące Irańczyków i 105 tysięcy Irakijczyków (choć w kilku szacunkach podaje się znacznie wyższe liczby), a także ponad 100 tysięcy cywilów.

Koalicja wspierana przez Stany Zjednoczone, z wyraźną niechęcią popierająca jednak Irak, zadała poważne ciosy Iranowi, który w tym czasie znalazł się niemal na krawędzi istnienia. Jednocześnie zgoda na to, by Irak wziął na siebie ciężar kontrataków Iranu, osłabiła partnera, któremu przecież niewiele krajów życzyło, by pozostał silny. Pod koniec lat 80. Saddam Husajn miał tak wielkie długi zaciągnięte na prowadzenie wojny, że zdecydował się na podjęcie nieoczekiwanych, desperackich działań, o których będziemy jeszcze mówić w dalszej części tego rozdziału.

Inwazja Stanów Zjednoczonych na Grenadę: ochrona amerykańskiego podwórka

5 października 1983 roku Stany Zjednoczone najechały Grenadę, maleńki wyspiarski kraj leżący 160 kilometrów od wybrzeża Wenezueli, o populacji liczącej zaledwie dziewięćdziesiąt jeden tysięcy osób. Operacja ta była krótkim, ale ważnym epizodem zimnej wojny, wymierzonym przez Stany Zjednoczone w komunistyczną infiltrację Karaibów. Grenada, będąca niegdyś kolonią Wielkiej Brytanii, znalazła się pod kontrolą komunistów 13 marca 1979 roku po zamachu stanu przeprowadzonym przez Maurice'a Bishopa, lidera lewicowego ugrupowania o nazwie New JEWEL Movement[*], który sam mianował się premierem. Jednak cztery lata później został obalony w wyniku kolejnego zamachu stanu, przeprowadzonego przez jego jeszcze bardziej lewicowego wicepremiera, Bernarda Coarda.

Bishop został rozstrzelany 19 października, a jego ciała nigdy nie odnaleziono.

Pomimo trudności dyplomatycznych spowodowanych faktem, że Grenada była członkiem Wspólnoty Brytyjskiej, a zatem decyzja o podjęciu działań leżała właściwie w gestii przyjaciółki prezydenta Reagana i sojuszniczki Stanów Zjednoczonych Margaret Thatcher, Reagan był coraz bardziej zaniepokojony nasilającą się aktywnością komunistów na Karaibach. Niebezpieczne zamieszki na Grenadzie wzbudziły w nim obawy o bezpieczeństwo około 600 głównie amerykańskich studentów medycyny, przetrzymywanych w roli zakładników na uniwersytecie w stolicy Grenady, Saint George's. Obciążony złymi wspomnieniami po pojmaniu ponad pięćdziesięciu amerykańskich zakładników w Iranie zaledwie cztery lata wcześniej (zdarzenie to w dużej mierze podważyło wiarygodność Jimmy'ego Cartera), Reagan chciał koniecznie uniknąć podobnej katastrofy, mówiąc swoim doradcom: „Tam są Amerykanie; są w niebezpieczeństwie. Wchodzimy!"[23].

Na rozkaz Reagana na wyspie wylądowało 7300 amerykańskich żołnierzy, marynarzy i marines. Przeciwko sobie mieli około 1500 żołnierzy Ludowej Armii Rewolucyjnej, 784 Kubańczyków (udających „robotników pracujących na budowie lotniska", ale uzbrojonych po zęby), 49 rosyjskich „doradców" i małe kontyngenty z Niemiec Wschodnich i Libii Muammara Kadafiego. Chociaż do 1983 roku Grenada była w zasadzie państwem klienckim Kuby, Fidel Castro uznał, że nie będzie interweniował i nie wyśle większych sił. Nie chcąc dawać Stanom Zjednoczonym pretekstu do usunięcia go raz na zawsze i nie znajdując wsparcia na Kremlu u Jurija Andropowa, rozsądnie postanowił trzymać się z daleka od awantury na Grenadzie.

Operacja Urgent Fury rozpoczęła się od tragicznego zdarzenia, kiedy czterech żołnierzy Navy SEALs zginęło w konsekwencji błędnego obliczenia czasu zrzutu nad otwartym oceanem z samolotu transportowego C-130[24]. Kiedy otworzyły się drzwi ładowni, zaskoczeni żołnierze stwierdzili, że pod nimi jest tylko ciemność, podczas gdy według planu mieli skakać przy świetle dziennym. Mimo to jedenastu żołnierzy Navy SEALs skoczyło wprost w ciemność, ale nieszczęsna czwórka, obciążona sprzętem, zaplątała się w spadochrony i utonęła. Ich ciał nie udało się odnaleźć.

Późniejsza inwazja na wyspę rozpoczęła się od ataku helikopterów piechoty morskiej, która miały być rozmieszczone w Libanie, ale w ostatniej

chwili wiozące je okręty skierowano na Karaiby. Początkowo misja obejmowała jedynie ewakuację amerykańskich studentów, ale po tym, jak Reagan otrzymał od Organizacji Państw Wschodnich Karaibów prośbę o ustabilizowanie sytuacji politycznej w Grenadzie – prośbę sporządzoną przy znacznej pomocy USA i wzywającą do interwencji przeciwko jednemu z jej państw członkowskich – zezwolił na otwartą inwazję i zmianę reżimu.

Wzburzone morze i rafy koralowe uniemożliwiły pierwotnie planowany desant morski, dlatego też dwadzieścia jeden helikopterów CH-46 wyładowało żołnierzy piechoty morskiej w pobliżu lotniska. Byli oni pierwszymi amerykańskimi żołnierzami wysłanymi do boju od czasu wojny w Wietnamie. Przybyli na Grenadę zaledwie dwa dni po tym, jak dwustu dwudziestu ich towarzyszy i osiemdziesiąt pięć innych osób zginęło w zaplanowanym przez Irańczyków samobójczym zamachu bombowym na koszary na lotnisku w Bejrucie. Na Grenadzie wkrótce dołączyli do nich rangersi i żołnierze sił specjalnych marynarki wojennej i wojsk lądowych.

Lotnisko zostało zajęte już pierwszego dnia, choć nie obyło się bez ciężkich walk. Podpułkownik Wesley B. Taylor Jr, dowodzący jednym z dwóch batalionów rangersów, wspomina: „Starcie o lotnisko było co najmniej tak intensywne, jak te, w których brałem udział w Wietnamie, a spędziłem tam dwa lata”[25]. Grupa Navy SEALs wylądowała na plaży w Saint George’s i zajęła rezydencję brytyjskiego gubernatora generalnego, chroniąc gubernatora Paula Scoona, jego rodzinę i współpracowników. Elitarni komandosi nie byli jednak w stanie opuścić tego miejsca, ponieważ dom został otoczony przez siły Grenadyjczyków wspierane przez pojazdy opancerzone.

Dysponujący tylko lekką bronią i pozbawieni broni przeciwpancernej Navy SEALs wraz z ochranianymi cywilami zajęli pozycje na podłodze, podczas gdy ze ścian beznamiętnie patrzyły na nich „olejne portrety dumnych członków brytyjskiej rodziny królewskiej i dagerotypy królowej Wiktorii”[26]. Rezydencja znajdowała się pod ciężkim ostrzałem aż do czasu, gdy z odsieczą przybyła grupa zadaniowa piechoty morskiej składająca się z 250 żołnierzy, która wylądowała w Grand Mal, kilka kilometrów na północ. Oddział ten dotarł do rezydencji i złamał zaciekły opór Grenadyjczyków. Cywile zostali ewakuowani na pokładach śmigłowców, które przetransportowały ich na flagowy okręt flotylli operacji USS Guam. Gubernator Scoon wrócił później do stolicy jako tymczasowy szef rządu, sprawujący ten urząd do czasu przeprowadzenia nowych wyborów[27].

Zaskoczenie i zamieszanie w sztabach dowódców wojskowych spowodował fakt, że na terenie kampusu znaleziono jedynie około 140 amerykańskich studentów medycyny. Rangersi dopiero po czasie dowiedzieli się o istnieniu drugiego, większego obiektu, w którym przebywała większość studentów. Fakt, że nikt o nim wcześniej nie wiedział, oznaczał, że nie istniały żadne plany jego zajęcia. Ataki sił grenadyjskich i kubańskich pierwszego dnia nieoczekiwanie okazały się tak zaciekłe, że generał Edward L. Trobaugh, dowódca lądujących wówczas jednostek 82. Dywizji Powietrznodesantowej, ryknął przez radio satelitarne do sztabowców w Fort Bragg w Karolinie Północnej: „Dosyłajcie mi kolejne bataliony tak długo, aż powiem, żebyście przestali!”[28].

Drugiego dnia inwazji siły amerykańskie ruszyły w kierunku miasta Frequette, w pobliżu którego znajdowały się magazyny otoczone płotami z drutu kolczastego. Umieszczono w nich mnóstwo broni dostarczonej przez Sowietów i Kubańczyków. Wystarczyłoby jej na uzbrojenie pełnych sześciu batalionów – znacznie więcej niż grenadyjskie wojsko mogło wykorzystać. Następnych kilka dni upłynęło pod znakiem sporadycznych starć z grenadyjskimi i kubańskimi żołnierzami, a siły amerykańskie musiały jakoś poradzić sobie z dużą liczbą cywilów i jeńców. Cały czas amerykańskie media domagały się dostępu do wyspy, ponieważ trzymano je z dala z obawy o bezpieczeństwo dziennikarzy (zapewne też dlatego, żeby nie przeszkadzali). Nie zgadzano się na ich obecność przez co najmniej kilka pierwszych dni inwazji.

Ostatecznie zwycięstwo zostało osiągnięte w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, a działania bojowe formalnie zakończyły się 2 listopada, tego samego dnia, w którym Zgromadzenie Ogólne ONZ stosunkiem głosów 108 do 9 potępiło inwazję, uznając ją za „rażące naruszenie prawa międzynarodowego”[29]. Z militarnego i politycznego punktu widzenia, choć trochę mniej pod względem dyplomatycznym, inwazja na Grenadę okazała się jednak spektakularnym sukcesem. Opór wroga został złamany. Uratowano 600 osób, w większości amerykańskich obywateli, komunistyczny rząd został obalony. Niekomunistyczny rząd wygrał wybory, które odbyły się w następnym roku. Dziś rocznica inwazji jest świętem narodowym Grenady.

„Czas naszej słabości dobiegł końca. Nasi żołnierze wrócili do dni świetności i stoją dumnie wyprostowani”[30] – stwierdził prezydent Reagan po operacji Urgent Fury. W 1832 roku Carl von Clausewitz napisał, że „w

Europie dzisiejszej najbardziej uzdolniony wódz z trudnością wydrze zwycięstwo siłom nieprzyjacielskim dwukrotnie liczniejszym". Siły amerykańskie przewyższały liczebnie obrońców na Grenadzie w stosunku większym niż trzy do jednego, zgodnie z podstawowymi zasadami strategii.

Jednak mimo wszystkich odniesionych sukcesów ekspedycja wcale nie przebiegła idealnie. Obnażyła znaczne braki w amerykańskiej armii w zakresie komunikacji i koordynacji między służbami. W ciągu siedmiu dni zmagań zginęło dziewiętnastu amerykańskich żołnierzy, a stu szesnastu zostało rannych, z czego znaczną część można uznać za ofiary własnego ostrzału i innych wypadków. Konieczność podjęcia szybkich działań w ramach operacji Urgent Fury sprawiła, że biorące w niej udział siły nie miały dość czasu na przygotowania, co wiązało się z dużą presją na systemy logistyczne, a jakość planowania i uzyskanych danych wywiadowczych była zdecydowanie słaba – w tym ostatnim aspekcie można wręcz zaryzykować stwierdzenie, że rażąco słaba[31]. Błędy taktyczne doprowadziły do niepotrzebnych ofiar wśród cywilów, w tym – osiemnastu pacjentów szpitala psychiatrycznego omyłkowo ostrzelanych przez samoloty A-7 Corsair marynarki wojennej.

„Zaplanowaliśmy tę operację w bardzo krótkim czasie – w ciągu około 48 godzin" – powiedział później generał John W. Vessey Jr, przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów w programie NBC *Meet the Press*. – „Zaplanowaliśmy ją, dysponując niewystarczającymi danymi wywiadowczymi dla operacji, jaką chcieliśmy przeprowadzić. W rezultacie prawdopodobnie użyliśmy więcej sił, niż potrzebowaliśmy do wykonania zadania, ale operacja przebiegła dość dobrze. […] Parę rzeczy poszło nie tak, ale ogólnie operacja zakończyła się sukcesem. Żołnierze spisali się na medal"[32]. Gdy jednak dwa lata później Vessey odszedł na emeryturę i zastąpił go admirał William J. Crowe, wprowadzono kilka bardzo potrzebnych reform. Między innymi wzmocniono rolę przewodniczącego Kolegium Szefów Sztabów na mocy ustawy Goldwatera-Nicholsa z października 1986 roku, która doprowadziła do usprawnienia struktury dowodzenia amerykańskiej armii w celu ograniczenia biurokracji i rywalizacji między służbami.

Późniejszy przegląd struktury organizacyjnej był najbardziej zaawansowaną restrukturyzacją Departamentu Obrony od czasu jego utworzenia w 1947 roku. Wzmocnienie biura przewodniczącego Kolegium doprowadziło do lepszej koordynacji między służbami, a szefowie służb

podlegali teraz przewodniczącemu, a nie bezpośrednio sekretarzowi obrony. Crowe i jego następcy na stanowisku przewodniczącego zostali oficjalnie mianowani „głównymi doradcami wojskowymi prezydenta, Rady Bezpieczeństwa Narodowego i sekretarza obrony”[33].

Poza tym reformy znacznie wzmocniły również pozycję tak zwanych *combatant commanders* (dowódców połączonych rodzajów wojsk), którzy byli odpowiedzialni za różne regiony świata, a w nadchodzących dziesięcioleciach staną przed koniecznością dowodzenia większymi siłami podczas lokalnych wojen. Odtąd mieli do swojej dyspozycji o wiele większe siły dostępne w ich obszarach działań, w tym te dostarczane przez Dowództwo Operacji Specjalnych Stanów Zjednoczonych. Amerykańskie siły zbrojne powoli wychodziły z traumy po wojnie w Wietnamie, były lepiej finansowane, choć może jeszcze nie do końca gotowe do prowadzenia wojny na większą skalę. Operacje na małą skalę w latach 80. ubiegłego wieku w czasach administracji Reagana pomogły przygotować amerykańskie siły zbrojne na znacznie większy konflikt, który miał nadejść w czasie, gdy urząd piastował jego następca. Gdyby nie Grenada, nie wiadomo, czy Stany Zjednoczone uświadomiłyby sobie pilną potrzebę znaczącej poprawy w dziedzinie prowadzenia wspólnych operacji.

Obalenie generała Noriegi: pozbycie się „pana Ananasowa Twarz”

Udane operacje na sąsiednich obszarach stanowiły dobry omen przed kolejną operacją wojskową na dużą skalę z końca 1989 roku, choć Amerykanie zdawali sobie sprawę, że jest jeszcze wiele do zrobienia w aspekcie koordynacji działań poszczególnych służb. Tym razem chodziło o ukaranie dyktatorskiego reżimu w Ameryce Środkowej, odpowiedzialnego za działalność przestępczą w kraju i za granicą. Celem była Panama. Stany Zjednoczone zbudowały tam, kontrolowały i ochraniały kanał, przez który przechodziła większość światowej żeglugi między Atlantykiem a Pacyfikiem.

Od 1983 roku Panamą rządził generał Manuel Noriega zwany „Ananasowa Twarz” (ang. „Pineapple Face”), który przez dziesięciolecia znajdował się na liście płac nie tylko CIA, ale i różnych karteli narkotykowych z Ameryki Środkowej. Gdy przedstawiciele rządu Stanów Zjednoczonych dowiedzieli się, że Noriega gra na dwa fronty, postanowili postawić go przed sądem, oskarżając o handel narkotykami i inne

przestępstwa. W odpowiedzi reżim Noriegi zwrócił się przeciwko amerykańskiemu personelowi wojskowemu, nękając również cywilnych Amerykanów przebywających w Panamie. Po dłuższej epopei, na którą składały się działania prawników i dyplomatów usiłujących odsunąć Noriegę od władzy, prezydent George H.W. Bush stracił cierpliwość i wydał rozkaz przeprowadzenia operacji wojskowej w Panamie i schwytania skorumpowanego przywódcy tego kraju.

Operacja Just Cause rozpoczęła się 20 grudnia 1989 roku. Wzięło w niej udział prawie dwadzieścia osiem tysięcy żołnierzy amerykańskiej armii, przetransportowanych na miejsce na pokładach samolotów C-130 Hercules i C-141 Galaxy. Pierwotnie operacja miała nosić nazwę Blue Spoon, ale uznano ją za zbyt niepoważną[34]. Generał Colin Powell, przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów, wyraził później swoją aprobatę dla nowej nazwy, uzasadniając zmianę następująco: „Nawet nasi najsurowsi krytycy musieli teraz wypowiedzieć słowa »Słuszna sprawa«, gdyby chcieli nas potępić”[35].

Just Cause była największą i najbardziej złożoną operacją sił powietrznych Stanów Zjednoczonych od czasu Wietnamu[36]. Mało brakowało, a transporty wysłane z Bazy Sił Powietrznych Pope w Karolinie Północnej byłyby opóźnione z powodu opadów marznącego deszczu, ale na szczęście bardzo szybko sprowadzono z innych baz i wykorzystano sprzęt do odladzania[37]. Helikoptery szturmowe AH-64, myśliwce F-117 Stealth i inne samoloty uderzyły na kwaterę główną i inne obiekty Sił Obronnych Panamy. Panama zmobilizowała szesnaście tysięcy żołnierzy, którzy mieli stawić opór Amerykanom. Podczas tej operacji po raz pierwszy sprawdzono w warunkach bojowych pojazd kołowy o dużej mobilności, któremu nadano przydomek „Humvee”. Niedługo potem na amerykańskich drogach pojawiła się jego komercyjna cywilna wersja.

Dla 82. Dywizji Powietrznodesantowej, której spadochroniarze pojawili się na niebie nad Panamą, był to pierwsza akcja bojowa od czasów drugiej wojny światowej, a przy tym największy desant z powietrza od czasu operacji Market Garden w Holandii we wrześniu 1944 roku[38]. Sześciu żołnierzy 82. Dywizji nie wróciło do domu. Zadanie schwytania Noriegi przypadło komandosom z Navy SEALs. Czterech z nich zginęło podczas działań, gdy otworzyli ogień, celując w koła jego samolotu. Schwytanie Noriegi wydawało się przesądzone, ale udało mu się o ponad tydzień odwlec to, co nieuniknione, dzięki temu, że schronił się w Nuncjaturze Apostolskiej

Watykanu w Panamie, z dwoma karabinkami AK-47 w rękach. Armia amerykańska zajęła pozycje wokół budynku i przez wiele dni próbowała zmusić go do poddania się… w dość niekonwencjonalny sposób, bo nadając przez głośniki muzykę hardrockową.

Niestety, nawet dźwięki Guns N' Roses, od których drżały okna, nie wystarczyły, aby wykurzyć Noriegę z nuncjatury. Jednak w końcu zmęczony nuncjusz watykański poprosił nieproszonego gościa o opuszczenie budynku, co też się stało 3 stycznia 1990 roku. Noriega został aresztowany i przewieziony do Stanów Zjednoczonych, gdzie został postawiony przed sądem za handel narkotykami i udział w przestępczości zorganizowanej. Spędził siedemnaście lat w więzieniu o minimalnym rygorze na Florydzie. Stany Zjednoczone uznały go za więźnia politycznego, w związku z czym otrzymał specjalne przywileje: mógł korzystać z telewizora i telefonu, miał do swojej dyspozycji dwa pokoje i rower treningowy. Jego celę nazwano wręcz „apartamentem prezydenckim”[39].

Jeszcze zanim Noriega opuścił Panamę w kajdankach, wyznaczono nowego prezydenta i przywrócono demokrację. Amerykanie stracili dwudziestu trzech członków żołnierzy, Panamczycy trzystu czternastu. Szacunki co do liczby ofiar cywilnych nie są zgodne, bowiem różne źródła podają od pięciu do dwustu ofiar. Dla Amerykanów operacja Just Cause była krótkim, bardzo udanym i cennym ćwiczeniem z zakresu współpracy służb i szybkiego rozmieszczenia sił, którego znaczenie stało się dobrze widoczne już dziewięć miesięcy później.

Panama w istotny sposób wpłynęła na postrzeganie podobnych działań w Pentagonie, ponieważ pokazała, że od czasu Grenady siły zbrojne poczyniły znaczne postępy w prowadzeniu wspólnych operacji. Just Cause była operacją bardzo złożoną, do tego stopnia, że stanowiłaby wyzwanie nawet jako ćwiczenie szkoleniowe, a tym bardziej takie, w którym trzeba się było liczyć z realnym wrogiem, niezależnie od jego ograniczonych możliwości.

Wojna w Zatoce Perskiej, 1991: zwycięstwo po czterdziestu trzech dniach kampanii powietrznej i stugodzinnej wojnie lądowej

Wiosną 1990 roku, po jedenastu latach okrutnych rządów dyktatora, prezydent Iraku Saddam Husajn miał powody do zmartwień. Pożyczki

zaciągnięte na przedłużającą się ośmioletnią wojnę z Iranem rujnowały stan finansów, a presja ekonomiczna kusiła, by podjąć śmiałe i niestandardowe działania. Fundamentem gospodarki Iraku była ropa naftowa. Jej wysoka cena miała pomóc w spłacie długów kraju i zabezpieczyć władzę Husajna. Jednak tuż za południową granicą Iraku suwerenny Kuwejt eksportował ropę naftową w tak dużych ilościach, że miało to istotny wpływ na jej niską cenę na światowych rynkach. Saddam Husajn spotkał się w maju 1990 roku z emirem Kuwejtu i zażądał od niego zmniejszenia produkcji. Kiedy ten odmówił, coraz bardziej zdesperowany Saddam zdecydował się na podjęcie drastycznych kroków.

Mimo że wojna irańsko-iracka zakończyła się niecałe dwa lata wcześniej ogromnymi stratami w ludziach, Saddam Husajn wciąż dysponował armią liczącą milion żołnierzy. Kiedy latem 1990 roku zarządził mobilizację trzydziestu tysięcy żołnierzy na południu kraju wzdłuż granicy z Kuwejtem, decydenci w Waszyngtonie trochę się zaniepokoili, ale wśród przedstawicieli administracji prezydenta George’a H.W. Busha panowała zgoda co do tego, że pomimo „pobrzękiwania szabelką” Saddam Husajn nie odważy się niesprowokowany zaatakować niepodległego sąsiada.

Jednak 2 sierpnia 1990 roku iracka Gwardia Republikańska – elitarne jednostki armii Saddama Husajna – rzeczywiście przekroczyły granicę Kuwejtu i rozpoczęły szturm na jego stolicę o tej samej nazwie. Podczas gdy czołgi zabezpieczały południowe i wschodnie obrzeża miasta, na plażach lądowały jednostki sił specjalnych. Irakijczycy nie napotkali żadnego oporu ze strony sił kuwejckich, jeśli nie liczyć krótkiej obrony pałacu emira. Emir był głównym celem działań zamachowców, ale w samą porę udało mu się ujść do Arabii Saudyjskiej. Jego kraj został szybko wchłonięty przez znacznie większego sąsiada. Saddam Husajn, który jeszcze dzień wcześniej posiadał jedną dziesiątą światowych zasobów ropy naftowej, po inwazji kontrolował już piątą ich część.

Decyzja o ataku wynikała z fałszywych przesłanek. Saddam Husajn był przekonany, że Stany Zjednoczone nie będą interweniować. Wcześniej zwierzył się swojemu poplecznikowi, że wskutek doświadczeń z przykrą porażką w Wietnamie Amerykanie, choć niechętnie, zaakceptują aneksję Kuwejtu. W końcu zyskał ich ciche poparcie podczas wojny irańsko-irackiej, a niedawne oświadczenia dyplomatyczne ambasadora USA w Bagdadzie najwyraźniej sprawiły, że miał wrażenie, iż zyskał wolną rękę.

W rzeczywistości prezydent Bush i premier Margaret Thatcher zareagowali na działania Saddama Husajna ze zgorszeniem i oburzeniem. Szybko uzgodnili, że czegoś takiego nie można tolerować. Bush marzył o „nowym porządku świata" po zakończeniu zimnej wojny i nie chciał, aby charakteryzował się on agresją na Bliskim Wschodzie. Jego doradcy obawiali się również, że ośmielony tak szybkim podporządkowaniem Kuwejtu Saddam Husajn może nie poprzestać na aneksji tego kraju. Irak prawdopodobnie w następnej kolejności zaatakowałby Arabię Saudyjską, sojusznika USA i jednego z najważniejszych producentów ropy naftowej na świecie. Już samo zajęcie Prowincji Wschodniej Arabii Saudyjskiej dałoby Irakowi kontrolę nad 45–50 procentami światowego wydobycia ropy naftowej[40].

Jak zwykle w przypadku kłopotów pierwsza w gorące rejony wyruszała marynarka wojenna. Lotniskowiec USS Eisenhower z jego grupą zadaniową wysłano na wschodnie obszary Morza Śródziemnego, a USS Independence z eskortą ruszył do cieśniny Ormuz. 6 sierpnia prezydent Bush podpisał rozkaz wysłania na Bliski Wschód 122 samolotów F-15 i F-16. Lotnictwo zostało przebazowane w ciągu tygodnia, podobnie jak pierwsze oddziały 82. Dywizji Powietrznodesantowej, sił szybkiego reagowania armii amerykańskiej, które wyznaczyły „linię na piasku" za pomocą bagnetów i lekkich czołgów. Pięć tygodni później na terenie przyszłych działań znajdowało się nie mniej niż 700 samolotów bojowych, a dodatkowe jednostki armii były w trakcie rozmieszczania. Saddam Husajn, postawiony przed trudnym wyborem kontynuowania działań lub przyznania się do porażki, zdecydował się na to pierwsze rozwiązanie i zagarnięcie ropy naftowej, zamiast wycofać się z Kuwejtu i zapłacić reparacje. Dyktatura jest bowiem siłą, która rzadko jest w stanie przetrwać publiczne upokorzenie.

Bush wysłał do Arabii Saudyjskiej delegację kierowaną przez sekretarza obrony Dicka Cheneya, który miał omówić z królem Fahdem dalsze działania. Podczas spotkania, do którego doszło w letniej rezydencji króla w Dżuddzie 7 sierpnia, Cheney wyraził się dosadnie: iracka inwazja na Arabię Saudyjską musi zostać powstrzymana, zanim Irak przejmie saudyjskie pola naftowe. Jakakolwiek wojna podjęta w celu wypędzenia wojsk irackich z Arabii Saudyjskiej byłaby znacznie bardziej kosztowna zarówno pod względem ekonomicznym, jak i strat w ludziach, niż wyprzedzające uderzenie amerykańskich sił zbrojnych, Cheney oświadczył królowi: „Jeśli poprosicie, pomożemy wam. A kiedy uznacie, że

powinniśmy wrócić do domu, odejdziemy”[41]. W przypadku jakiegokolwiek innego kraju w jakimkolwiek innym czasie duża liczba amerykańskich żołnierzy na własnej ziemi mogłaby spotkać się z oporem i być postrzegana jako destabilizująca – nie mówiąc już o tym, że w grę wchodziły „chrześcijańskie” wojska na muzułmańskiej ziemi – ale cień silnej armii Saddama na granicy z Arabią sprawił, że król uznał, iż otrzymał ofertę, której nie da się odrzucić. Amerykanie zostali poproszeni o rozmieszczenie wojsk w Arabii Saudyjskiej.

Główną postacią z ramienia sił zbrojnych w ramach tego procesu był generał Colin Powell, cieszący się dużym szacunkiem przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów. Urodzony w Nowym Jorku w rodzinie jamajskich imigrantów, wstąpił do Korpusu Szkoleniowego Oficerów Rezerwy podczas studiów w City College w Nowym Jorku. Odbył dwie tury służby w Wietnamie, z czego drugą w 1968 roku w stopniu majora. W tym czasie został odznaczony Medalem Żołnierza (za uratowanie życia towarzyszowi broni) i Purpurowym Sercem. Po służbie na wielu wysokich stanowiskach w Waszyngtonie i Europie został w 1987 roku mianowany przez prezydenta Reagana doradcą do spraw bezpieczeństwa narodowego. Dwa lata później prezydent Bush awansował go na stopień (czterogwiazdkowego) generała i mianował przewodniczącym Kolegium Szefów Sztabów. Colin Powell, świadomy amerykańskich błędów podczas wojny w Wietnamie, za wszelką cenę chciał uniknąć popełnienia podobnych na Bliskim Wschodzie.

W swoich wspomnieniach Colin Powell odpowiedział na zarzuty, że był „niechętnym wojownikiem”, słowami: „Przyznaję się do winy. Wojna to śmiertelna gra, a ja nie wierzę w lekkomyślne oddawanie życia Amerykanów”. Powell, dowódca rozsądny, dobrze wypadający w telewizji, przystojny i przyjazny mediom, przekazał dziennikarzom swoją wizję działań, która stała się następnie znana jako „doktryna Powella”, nalegając, aby przed podjęciem przez Stany Zjednoczone działań wojskowych decydenci musieli odpowiedzieć na następujące pytania:

1. Czy zagrożony jest żywotny interes bezpieczeństwa narodowego?
2. Czy mamy jasny i osiągalny cel?
3. Czy ryzyko i koszty zostały w pełni i dokładnie przeanalizowane?
4. Czy w pełni wyczerpano wszystkie inne środki polityczne bez użycia przemocy?

5. Czy istnieje wiarygodna strategia wyjścia, aby uniknąć niekończącego się uwikłania?
6. Czy konsekwencje naszych działań zostały w pełni rozważone?
7. Czy działania te są popierane przez naród amerykański?
8. Czy mamy prawdziwe, szerokie poparcie międzynarodowe?[42]

Co najważniejsze dla Powella, wszelkie siły wojskowe rozmieszczone na pozycjach musiały dysponować autentycznie przytłaczającą przewagą. Należało unikać stopniowego wzrostu zaangażowania i eskalacji, które charakteryzowały amerykańskie zaangażowanie w Wietnamie. Jeśli wielkość wojsk ekspedycyjnych z jakiegoś powodu nie zniechęci Saddama Husajna i nie skłoni go do wycofania się z Kuwejtu, to z pewnością umożliwi użycie maksymalnej siły, która zapewni szybkie zwycięstwo. Po rozmieszczeniu elementów trzech dywizji, pułku kawalerii pancernej i innych jednostek XVIII Korpusu Powietrznodesantowego Powell zasugerował prezydentowi Bushowi podwojenie proponowanego zaangażowania wojsk amerykańskich w regionie tak, żeby dostępne siły wzrosły do pół miliona ludzi. Było to ogromne zgrupowanie, znacznie wykraczające poza to, co planowano zaledwie kilka tygodni wcześniej. Coś takiego było możliwe tylko przy dużym zaangażowaniu wojsk z szerokiej koalicji krajów sojuszniczych.

Powell wspominał później, że jego sugestia wywołała u doradców prezydenta w pokoju sytuacyjnym w Białym Domu słyszalne westchnienia niedowierzania, ale sam Bush „nawet nie mrugnął”[43]. Większość żołnierzy miała zostać przetransportowana komercyjnymi samolotami zakontraktowanymi przez Departament Obrony, ale pojazdy, sprzęt ciężki, helikoptery, części zamienne i inny sprzęt wojskowy musiały zostać przewiezione przy użyciu wielkiej floty statków handlowych. Gdyby amerykańskie działania wojenne zakończyły się niepowodzeniem, nie byłoby to spowodowane brakiem siły żywej lub sprzętu na miejscu.

Dowództwo nad całością przypadło znacznie odważniejszej postaci niż Powell. Generał H. Norman Schwarzkopf był głównodowodzącym Centralnego Dowództwa z siedzibą w Tampie na Florydzie. Wysoki, barczysty i dobrze zbudowany, trochę przypominał niedźwiedzia, miał też równie dziki temperament, który denerwował wielu podwładnych. Ów „Stormin’ Norman” („Szalejący Norman”) wniósł na pole bitwy dziesięciolecia doświadczenia, inteligencję, niewzruszoną fachowość

i blizny z Wietnamu. Niedawno odegrał kluczową rolę w inwazji na Grenadę jako jej planista i zastępca dowódcy operacji. Teraz miał zostać głównodowodzącym sił sojuszniczych w ramach operacji nazwanej Desert Shield (Pustynna Tarcza), pracując nad nią z kwatery głównej w Rijadzie, stolicy Arabii Saudyjskiej.

Realizacja wizji Powella wiązała się z ogromnymi logistycznymi problemami. Jak zauważają Michael Gordon i generał Bernard Trainor w książce *The Generals' War*: „Problem polegał na tym, że Stany Zjednoczone potrzebowały sił, które przybyłyby na miejsce wystarczająco szybko, aby zdążyć wziąć udział w walkach, a przy tym posiadały dość ciężkiego sprzętu, aby te walki przetrwać”[44]. Chociaż bardzo potrzebna rozbudowa sił zbrojnych za czasów Ronalda Reagana umożliwiła pozyskanie nowej broni, mniej pewne było to, czy uda się ją rozmieścić tak daleko od baz. Jak z przekąsem zauważają Gordon i Trainor: „Pentagon zachowywał się jak kawaler, który chlubił się posiadaniem Porsche, ale zapomniał zapłacić rachunek za prąd”[45].

Ponieważ wojskowych samolotów transportowych było za mało, żeby przewieźć tak wielką armię z jej sprzętem na tak dużą odległość, pospiesznie wcielono do służby statki marynarki handlowej. Duża część tej floty to były stare, sfatygowane jednostki, obsadzone przez marynarzy cywilów ze statków handlowych i emerytowanych marynarzy przywróconych do służby. Komercyjne samoloty zakontraktowane przez Departament Obrony przetransportowały wielu żołnierzy. Saudyjskie lotniska i bazy stały się miejscem stacjonowania niemożliwie wielkiej ilości sprzętu sił lądowych i lotnictwa.

Wyżsi oficerowie wierzyli jednak, że duża liczba żołnierzy – nawet bardziej niż ilość sprzętu – zgromadzonych na południowej granicy Kuwejtu zrobi wrażenie na Saddamie, który, jak mieli nadzieję, podda się bez walki. Taka logika nie sprawdza się jednak w przypadku tyranów, dla których cofnięcie się z zajmowanej pozycji oznacza podważenie rzekomej nieomylności i przekonania o własnej sile, nieustannie podsycanego przez propagandę.

Gdy amerykańskie wojska nadal napływały do teatru przyszłych działań, a nadzieje na to, że Saddam Husajn się wycofa, zaczęły niknąć, Schwarzkopf i jego zespół zastanawiali się nad najlepszym sposobem zmuszenia go do opuszczenia Kuwejtu. Wydawało się, że będzie to niebagatelne wyzwanie. Chociaż Irakijczycy wywołali kryzys przy pomocy

zaledwie trzydziestu tysięcy żołnierzy, mieli teraz do dyspozycji pół miliona żołnierzy rozmieszczonych w Kuwejcie i wokół niego, a dostęp od południa został ufortyfikowany i osłonięty polami minowymi. Amerykańscy planiści zastanawiali się nad szerokim manewrem oskrzydlającym, ale uznano, że wymagałby on jeszcze większej liczby żołnierzy, niż było dostępnych w tym czasie[46]. Dlatego Schwarzkopf naciskał na Powella, aby wstawił się za nim u prezydenta, zajętego gromadzeniem sojuszników, czyli działaniami, które zostały później opisane jako „najbardziej skomplikowana koalicja polityczna i wojskowa od czasów wojen napoleońskich”[47].

Ostatecznie potężna koalicja pod przywództwem Stanów Zjednoczonych przeciwko samotnemu Irakowi składała się z ponad trzydziestu pięciu krajów od Singapuru po Sierra Leone. Kraje, które zwykle uważa się za przeciwników, i inni nieoczywiści partnerzy połączyli siły: Argentyna dostarczyła fregaty, a Wielka Brytania szesnaście okrętów i pięćdziesiąt osiem samolotów. Afganistan wysłał ponad trzystu mudżahedinów, a Arabia Saudyjska – sto tysięcy żołnierzy.

Rezolucja Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 678 z 29 listopada potępiająca Irak była sformułowana w sposób bezkompromisowy i została przyjęta przytłaczającą większością głosów. Wskazano w niej, że do 15 stycznia 1991 roku Irak ma całkowicie wycofać się z Kuwejtu. A gdyby do tego nie doszło, zastrzegała zastosowanie „wszelkich niezbędnych środków”. Już we wcześniejszej rezolucji nr 660 żądano „natychmiastowego i bezwarunkowego wycofania wszystkich sił Iraku na pozycje, na których znajdowały się 1 sierpnia 1990 roku”. Teraz jednak oficjalnie rozpoczęło się odliczanie godzin do wojny. Saddam zareagował wysłaniem dodatkowych oddziałów do Kuwejtu. Okupacja wojskowa już doprowadziła tam do wdrożenia makabrycznej polityki przemocy i represji.

Prezydent Bush potępił praktyki doraźnych egzekucji i „rutynowych tortur” stosowane przez Irakijczyków. W jego oczach Saddam Husajn był nie tylko amoralnym dyktatorem, który liczył na podniesienie cen ropy naftowej za wszelką cenę, ale „nową wersją Hitlera”. Prezydent podkreślił, że:

> Ameryka nie będzie stać z boku. Świat nie pozwoli, by silni pożerali słabych. […] Stawką jest coś więcej niż ekonomia czy ropa naftowa. Stawką jest to, czy narody świata mogą zająć wspólne stanowisko

wobec agresji, czy też agresja Iraku pozostanie bez reakcji; czy żyjemy w świecie rządzonym przez rządy prawa, czy przez prawo dżungli[48].

Były to słowa przypominające te wygłoszone przez Margaret Thatcher podczas wojny o Falklandy.

Pomimo pewnych komplikacji i problemów operacja Desert Shield okazała się wielkim sukcesem. Ogromne siły koalicji niesamowicie szybko zostały przetransportowane na bardzo dużą odległość na wrogim teatrze działań. Niebagatelną rolę odegrało tu szczęście. Gdyby Saddam Husajn wydał rozkaz ataku swoim oddziałom na wczesnym etapie przygotowań koalicji, mogłoby to doprowadzić do krwawych i chaotycznych zmagań. (Choć po jednym krótkim wtargnięciu Irakijczyków do Arabii Saudyjskiej zostali oni sprawnie odparci przez siły saudyjskie). Potencjalne problemy logistyczne pogarszała stara zmora amerykańskich operacji wojskowych – rywalizacja między służbami. Wojska lądowe i piechota morska miały różne zdania co do spodziewanego kierunku irackiego ataku, a generał Schwarzkopf, który chciał, aby jego dowódcy polowi zachowali niezależność i elastyczność, niechętnie interweniował w takich sytuacjach[49].

Ostateczny przebieg operacji Desert Storm (Pustynna Burza), czyli aktywnej fazy bojowej wojny w Zatoce Perskiej, przyniósł niesamowity sukces w powietrzu; zawdzięczano go mózgowi tej części operacji, generałowi porucznikowi Charlesowi A. Hornerowi, utalentowanemu pilotowi i weteranowi wielu misji bojowych w Wietnamie. Horner, podobnie jak wielu jego rówieśników, szesnaście lat po klęsce w Wietnamie wciąż cierpiał z powodu wyników tamtej wojny. Dręczony wspomnieniami o ingerencjach ze strony cywilów, które nie tylko ograniczyły skuteczność lotnictwa, ale i wpłynęły na zwiększenie zagrożenia dla pilotów, wymusił na Schwarzkopfie obietnicę, że będzie miał wolną rękę. Horner nie dał się omamić iluzją, w którą uwierzyło tak wielu entuzjastów ataków z powietrza, że strategiczne ataki bombowe mogą tak zdemoralizować wroga, że ten podda się bez potrzeby angażowania wojsk lądowych. Mogła to być olśniewająca wizja wyczarowana przez planistów pracujących dla przewodniczącego Kolegium Szefów Sztabów, ale nawet Powell wiedział, że ta misja nie będzie aż tak łatwa. Wyraził swoje zaniepokojenie tym, że pierwotnymi celami kampanii miały stać się takie cele, jak centra komunikacyjne, elektrownie i magazyny ropy naftowej. Chciał mieć pewność, że siły uderzeniowe Saddama Husajna zostaną zniszczone

i wyeliminowane jako siła bojowa, i w związku z tym nakazał rozszerzenie zakresu kampanii powietrznej[50]. Horner z przekonaniem przystąpił do modyfikacji planów.

O godzinie 19 czasu wschodniego (2 czasu lokalnego) w środę 16 stycznia 1991 roku operacja Desert Storm rozpoczęła się od wściekłych ataków z powietrza na Irak. W ramach operacji Instant Thunder osiem śmigłowców Apache ze 101. Dywizji Powietrznodesantowej (w charakterze bliskiego wsparcia) zniszczyło instalacje radarowe zagrażające siłom sprzymierzonych, podczas gdy precyzyjnie naprowadzane pociski manewrujące Tomahawk wzbiły się w niebo, wystrzelone z okrętów wojennych. Opadły nad Bagdadem i rozpoczęły „rajdy uliczne" w samym mieście, manewrując na wszystkie strony w niezwykłym pokazie technicznej magii. Co najważniejsze, te precyzyjne uderzenia były możliwie dzięki drobiazgowej pracy wywiadowczej, w tym – wykorzystaniu szczegółowej wiedzy o stolicy Iraku posiadanej przez biznesmenów, dziennikarzy i innych mieszkających tam obcokrajowców[51].

Dziesięć myśliwców typu *stealth* F-117 Nighthawk nadleciało prawie niezauważenie w nocy od strony Arabii Saudyjskiej. Sylwetka i wykorzystane do konstrukcji samolotu materiały odbijały fale radarowe pod różnymi kątami, czyniąc konwencjonalne systemy obrony powietrznej bezużytecznymi. Sytuacja w powietrzu nad Zatoką Perską bardzo różniła się od tego, co działo się nad Panamą, gdzie po raz pierwszy użyto F-117. Ale myśliwiec sprawdził się tak samo dobrze. Po prześlizgnięciu się przez osłonę wroga nighthawki zaatakowały cele w Bagdadzie, w tym jeden z wielu pałaców prezydenckich Saddama. Za tą pierwszą grupą podążały kolejne fale myśliwców *stealth*. Pomimo silnego ostrzału przeciwlotniczego, wszystkie bezpiecznie powróciły do baz.

Największe spustoszenie na ziemi czyniły jednak bombowce, które pokonały znacznie większe odległości. Siedem maszyn B-52 Stratofortress, znanych pieszczotliwie BUFF[**] – których użyto po raz pierwszy jeszcze w 1954 roku, ale od tego czasu były okresowo unowocześniane – wystartowało z bazy sił powietrznych Barksdale w Luizjanie. Żeby dotrzeć nad cele i dostarczyć swój ogromny śmiercionośny ładunek, bombowce musiały przelecieć ponad jedenaście tysięcy kilometrów, z kilkoma tankowaniami w powietrzu. Był to imponujący pokaz globalnego zasięgu lotnictwa amerykańskiego i przypomnienie wrogom, że w każdej chwili niebo dosłownie może zwalić im się na głowę[52]. Podczas jednej z operacji

w Wietnamie samoloty bombowe tego samego typu zrzuciły 15 237 ton bomb. Historyk wojskowości Jim Corrigan zauważył: „Norman Schwarzkopf w młodości był świadkiem psychologicznego wpływu B-52 podczas tamtej wojny i chciał, aby żołnierze Gwardii Republikańskiej doświadczyli tego samego strachu w czasie nowej wojny”[53].

Kampania w powietrzu rozpoczęła się od 850 lotów i utraty tylko dwóch samolotów. Wynik ten trzeba uznać za wyjątkowy[54]. Telewidzowie na całym świecie mogli zobaczyć zdumiewający pokaz potęgi militarnej, widok zielonych pocisków smugowych i jasnych flar na tle nocnego nieba. Tej publiczności, jak to ujął Corrigan, „kampania powietrzna wydawała się precyzyjna, bezwysiłkowa i niemal pozbawiona ryzyka […] jak zaawansowana technologicznie gra z wykorzystaniem tajemniczych myśliwców niewykrywalnych przez radary i pocisków manewrujących Tomahawk”[55]. Irackie lotnictwo, choć mniej zaawansowane technologicznie niż amerykańskie, było całkiem liczne i zdolne do wyrządzenia znacznych szkód między innymi dlatego, że dużą część powietrznego arsenału Saddama stanowiły radzieckie myśliwce MiG. Jednak nie okazały się one równym przeciwnikiem dla sił powietrznych pod kierownictwem Stanów Zjednoczonych.

Kanadyjski intelektualista i polityk Michael Ignatieff twierdzi, że symbolem pierwszego użycia broni precyzyjnej jest zniszczenie mostu Thanh Hoa w Wietnamie przez amerykańskie lotnictwo wykorzystujące bomby naprowadzane laserowo z ośmiu phantomów, do którego doszło 27 kwietnia 1972 roku. Pod koniec lat 80. ubiegłego wieku Stany Zjednoczone wysunęły się na prowadzenie w wyścigu technologii wojskowych, a Związek Radziecki z trudem za nimi nadążał i odpadł z wyścigu w ciągu kolejnych dziesięciu lat. Ignatieff wymienia elementy decydujące o przewadze USA:

> Lasery poprawiające naprowadzanie i celowanie, komputery połączone z systemami pozycjonowania satelitarnego, które umożliwiły precyzyjne określanie położenia; systemy napędu zwiększające zasięg konwencjonalnych rakiet; udoskonalenia w zakresie technologii materiałów wybuchowych, które zmniejszyły straty wśród ludności cywilnej, a także bezzałogowe i zautomatyzowane drony obserwacyjne, które zwiększyły bezpieczeństwo lotników[56].

Irackie wojsko polegające na radzieckiej technologii, która szybko przestała się liczyć w wyścigu z amerykańskimi odpowiednikami, stanowiło jasny, bezpośredni dowód technologicznej przewagi nad wytworami bloku wschodniego.

Chociaż irackie systemy uzbrojenia zostały zdeklasowane przez sprzęt przeciwnika, Irakijczycy wciąż dysponowali wystarczającą liczbą środków, żeby siać spustoszenie na polu bitwy i na froncie dyplomatycznym. Najpotężniejszą bronią Saddama Husajna był wprawdzie nieco przestarzały, lecz wciąż śmiercionośny Scud, radziecki pocisk balistyczny krótkiego zasięgu. Scudy rzadko trafiały w cel, ale nadal mogły powodować znaczne szkody wśród ludności i infrastruktury, zwłaszcza gdy uderzały w miękkie cele cywilne. Saddam Husajn znalazł też słaby punkt dyplomatycznego kolosa koalicji, powołanego do życia przez prezydenta Busha. Uznał, że Arabowie raczej nie pozostaliby wśród sprzymierzonych, gdyby Irak zaatakował też Izrael. Amerykańscy oficjele zwrócili się więc do Izraela z prośbą o powstrzymanie działań, gdyby zostali zaatakowani przez Saddama Husajna. Odpowiedź Izraelczyków brzmiała: „Wszystko będzie zależało od tego, czy scud uderzy w pusty parking, czy w zatłoczoną część Tel Awiwu, i czy Izrael będzie miał poczucie, że Stany Zjednoczone zrobiły wszystko, co w ich mocy, aby temu zapobiec”[57].

Ehud Barak, izraelski szef sztabu generalnego, w prywatnej rozmowie z Colinem Powellem ostrzegł: „Jeśli nie wkroczymy i nie usuniemy scudów, Saddam może użyć głowic chemicznych, kiedy rozpoczniecie ofensywę lądową. Może wystrzelić na nasze miasta gaz porażający układ nerwowy lub głowicę z ładunkiem broni biologicznej. Jeśli tak się stanie, wiesz, co będziemy musieli zrobić”[58]. Cierpliwość Izraela została wystawiona na ciężką próbę. Podczas tej wojny Irakijczycy wystrzelili ponad czterdzieści pocisków Scud, celując w skupiska ludności w Izraelu, co od 17 stycznia 1991 roku (gdy osiem scudów spadło na Tel Awiw i Hajfę), doprowadziło do śmierci dziesiątek cywilów[59]. Choć scudy były pociskami stosunkowo prymitywnymi, eksplodujące głowice równie skutecznie pozbawiały życia.

Koalicja nie rozpadła się dzięki izraelskiej powściągliwości w obliczu ataków, defensywnej dyplomacji prezydenta Busha i Colina Powella oraz misjom specjalnym polowania na scudy, prowadzonym przez amerykańskie i brytyjskie siły specjalne. Irakijczycy wystrzelili również czterdzieści sześć scudów, atakując Arabię Saudyjską. Jeden z pocisków trafił w koszary w Dhahranie, zabijając dwudziestu ośmiu członków Gwardii Narodowej

Pensylwanii i raniąc podobną liczbę żołnierzy. Inne trafiły w cele cywilne. Kwestie dyplomatyczne i potrzeba podtrzymania wysokiego morale społeczeństwa sprawiły, że bardzo ważne znaczenie miała zdecydowana reakcja koalicji na zagrożenie w postaci wystrzelonych pocisków Scud. Dlatego atakowano miejsca, z których startowały, a także zakłady produkcyjne. Ataki te przynosiły różne wyniki. Ważne było jednak pokazanie opinii publicznej (nie wspominając o Izraelu), że koalicja nie szczędzi wysiłków, z uporem polując na ulubioną broń Saddama Husajna.

Odpowiedzią na zagrożenie ze strony scudów był amerykański system obrony przeciwrakietowej Patriot (ang. *phased array tracking radar to intercept on target*). Początkowo został on zaprojektowany do atakowania wrogich samolotów. System był daleki od doskonałości, ale przemówił do wyobraźni opinii publicznej i poprawiał nastroje ludności izraelskiej i saudyjskiej. Cztery pociski systemu były wystrzeliwane z wyrzutni ciągniętej przez ciężarówkę. W czasie wojny w Zatoce Perskiej zmieniono jego działanie tak, żeby zestrzeliwał pociski Scud w powietrzu. A było to naprawdę trudne zadanie.

Armia pracowała nad takim rozwiązaniem od dziesięcioleci. Generał Dwight D. Eisenhower porównał koncepcję do „trafienia kuli karabinowej inną kulą”[60]. Jednak pomimo całej pokładanej w Patriocie nadziei skuteczność systemu w walce ze scudami była daleka od doskonałości. I chociaż dowódcy wojskowi, w tym Schwarzkopf, chwalili Patriota, te pochwały czasami opierały się na informacjach, które nie zostały potwierdzone podczas analiz po zakończeniu wojny. Pierwsze deklarowane zestrzelenie scuda przez system Patriot miało mieć miejsce 18 stycznia, ale później okazało się, że tego dnia Irakijczycy nie wystrzelili żadnego pocisku tego typu. Prędkość, z jaką poruszały się pociski Scud, oznaczała, że trudno było potwierdzić, czy któryś z nich został przechwycony.

Nie wiadomo dokładnie, ile scudów zostało zestrzelonych przez pociski systemu. Ich zwolennicy twierdzą, że około czterdziestu, podczas gdy krytycy twierdzą, że był to zaledwie ułamek tej liczby. Jak jednak zauważają Lawrence Freedman i Efraim Karsh: „Psychologiczny wpływ Patriota był ważniejszy niż jego rzeczywiste osiągi bojowe. Oznaczało to, że ci, którzy stali się celami ataku, mogli mieć uzasadnioną nadzieję, że zagrażający im pocisk zostanie przechwycony, co z kolei pomogło osłabić znaczenie Scuda jako broni terroryzującej populację”[61]. W sferze wojny psychologicznej Patriot miał ogromne znaczenie i przez długi czas był postrzegany jako

jeden z największych sukcesów technicznych wojny. Widać to było wyraźnie po reakcji tłumu, gdy wywołał wielki aplauz na powojennej paradzie zwycięstwa w Waszyngtonie.

W sumie lotnictwo koalicyjne wykonało 109 500 lotów bojowych i zrzuciło 88 500 ton bomb, ale nie wszystko można było osiągnąć z powietrza[62]. Colin Powell w rozmowie z prezydentem Bushem, który wyraził nadzieję, że ataki z powietrza mogą okazać się wystarczające i zdecydować o losach wojny, powiedział: „Byłbym najszczęśliwszym żołnierzem w armii, gdyby Irakijczycy podwinęli ogony, gdy zaczną spadać na nich bomby”[63]. Ale ataki z powietrza, niezależnie od ich intensywności, sprawiały, że to „do obrońców należy decyzja, czy mają już dość i czy zostali wystarczająco ukarani”. Stawało się oczywiste, że tylko kampania lądowa może zmusić wroga do opuszczenia Kuwejtu.

W swoich publicznych oświadczeniach Saddam Husajn twierdził, że nie może się jej doczekać. Zapowiadał: „Nie zostanie przelanych kilka kropel krwi – popłyną całe jej rzeki”[64]. Prezydent Bush i jego zespół byli przekonani, że w Zatoce zebrano tak potężne siły, że armia iracka nie będzie w stanie długo się im opierać. Koalicja zgromadziła łącznie siły lądowe w liczbie 700 tysięcy żołnierzy. Jednak ku zaskoczeniu i frustracji Busha, sekretarza Cheneya i przewodniczącego Powella, Schwarzkopf zdawał zapadać na coś, co prezydent Abraham Lincoln – sfrustrowany zachowaniem generała George’a McClellana – nazwał kiedyś „powolniactwem”. Było to o tyle ironiczne, że Schwarzkopf wcześniej zapisał sobie cytat ze wspomnień generała Williama Tecumseha Shermana i umieścił go na swoim biurku. Brzmiał on: „Wojna to wybór, którego dokonał nieprzyjaciel. Mówię więc: niech mają to, czego chcieli”[65].

Przewidywane pogorszenie pogody skłoniło Schwarzkopfa do zażądania dwudniowego opóźnienia rozpoczęcia operacji na lądzie, planowanej na 24 lutego 1991 roku. Ta zwłoka doprowadziła do ostrej wymiany zdań w rozmowie telefonicznej z rozdrażnionym Colinem Powellem. „Podałem już prezydentowi datę dwudziestego czwartego” – powiedział Powell Schwarzkopfowi. – „Jak teraz mam iść i powiedzieć mu, że jednak nie, że dwudziestego szóstego? Zdaje się, że nie rozumiesz, w jakiej ja jestem tutaj sytuacji. […] Prezydent, mój zwierzchnik, chce, żebyśmy ruszali” – dodał Powell. Schwarzkopf, który rzadko zmieniał zdanie, odpowiedział: „A ty mi gadasz, że z jakichś tam powodów politycznych nie chcesz iść do prezydenta i wytłumaczyć mu, że nie

możemy robić czegoś, co jest z militarnego punktu widzenia głupotą? Na miłość boską, Colin, czy ty nic nie rozumiesz? Dowódca mojej piechoty morskiej przychodzi i mówi, że musimy poczekać. Przecież mówimy o życiu tych chłopaków!". Powell uniósł się i ryknął: „Przestań mi prawić kazania o ludzkim życiu!"[66].

Temperatura sporu trochę spadła, a pogoda w końcu się poprawiła. 24 lutego prezydent polecił Schwarzkopfowi „użyć wszystkich dostępnych sił, w tym sił lądowych, by wyprzeć armię iracką z Kuwejtu"[67]. Nadszedł „dzień G". To, co Saddam zapowiadał jako „matkę wszystkich bitew", rozpoczęło się od przekroczenia granicy Arabii Saudyjskiej z Kuwejtem przez trzy amerykańskie dywizje – dwie dywizje piechoty morskiej i jedną piechoty – i uderzenia na stolicę. Mniejsze jednostki arabskie strzegły amerykańskich flank. Powell martwił się, że „atak na drugorzędnym kierunku" może kosztować znacznie więcej ofiar niż główne uderzenie, ponieważ na głównym kierunku ataku ludzie przemieszczają się helikopterami z dużą prędkością lub w czołgach poruszających się z prędkością nawet pięćdziesięciu kilometrów na godzinę i są w dużym stopniu niewrażliwi na kontrataki. Tymczasem żołnierze piechoty, którzy wkraczali do akcji, musieli liczyć się z większym ryzykiem[68].

Jak jasno wynika z obserwacji Powella, mimo całej swojej śmiałości i bezpośredniości przekroczenie granicy z Kuwejtem było jedynie odwróceniem uwagi od głównego elementu planu koalicji. Podczas miesięcy przygotowań do operacji Desert Shield Schwarzkopf dał swoim planistom wolną rękę, nakazując im po prostu: „Załóżcie, że natarcie lądowe nastąpi po operacji lotniczej. Rozpatrzcie rozlokowanie sił przeciwnika, warunki terenowe i określcie najlepszy sposób wyparcia Irakijczyków z Kuwejtu przy użyciu dostępnych dzisiaj wojsk"[69]. Plan, który powstał, był elegancki i zwodniczo prosty: główne uderzenie miało przypominać potężny lewy sierpowy, w którym armia „uderzyłaby niczym gigantyczna kosa od strony zachodniej pustyni"[70]. Jego jedyną zauważalną na pierwszy rzut oka wadą była niemożliwość zachowania go w tajemnicy; jak napisał „New York Times", „wszyscy wydają się wiedzieć, że prawdopodobny scenariusz działań wymusza okrążenie Kuwejtu przez siły amerykańskie i brytyjskie i przecięcie południowej części Iraku w kierunku na Basrę"[71].

Często mówi się, że żaden plan nie przetrwa kontaktu z wrogiem, ale ten przetrwał dłużej niż inne. Sukces operacji wydawał się bardziej prawdopodobny dlatego, że wróg dostosował się do wcześniejszych

przewidywań wywiadu wojskowego, który stwierdził, że: „Irak rozmieścił swoje siły i nie wzmocni ich ani nie zmieni ich rozmieszczenia w żaden istotny sposób; obrona będzie miała charakter pozycyjny; kontrataki są prawdopodobne w ujęciu taktycznym, ale nie operacyjnym lub z wykorzystaniem Gwardii Republikańskiej; irackie wojsko jest mocno nastawione na obronę Kuwejtu i Basry i nie poprawi barier obronnych ani nie przesunie sił na zachód”[72].

Szybkie postępy czynione przez piechotę morską przy początkowo niewielkim oporze zachęciły Schwarzkopfa do przyspieszenia głównego ataku: „Przy szybkim marszu zmusimy ich do walki w bardzo niekorzystnych dla nich warunkach; gdybyśmy trzymali się pierwotnego harmonogramu, Irakijczycy mogliby się wycofać, nie ponosząc wielkich strat”[73]. Schwarzkopfa cieszył brak ofiar wśród żołnierzy sił koalicji. Wezwał swoich dowódców do jak najszybszego posuwania się naprzód: „Chodzi o maksymalną destrukcję, podkreślam, maksymalną destrukcję irackiej machiny wojennej”[74].

XVIII Korpus Powietrznodesantowy, zewnętrzny element lewego sierpowego natarcia, pędził przez rozległą pustynię do Iraku wraz z francuską dywizją pancerną, strzegącą jego lewej flanki. 101. Dywizja Powietrznodesantowa wykorzystała armadę śmigłowców do przeprowadzenia ataków z powietrza głęboko za liniami wroga. Jej celem było zarówno uniemożliwienie Irakijczykom wysłania posiłków w rejon bitwy, jak i powstrzymanie tych, którzy znajdowali się na miejscu, przed ucieczką autostradą nr 8, która łączyła Irak z Kuwejtem wzdłuż Eufratu. Z kolei ciężka dywizja korpusu, 24. Dywizja Piechoty Zmechanizowanej, przemieszczała się szybko po prawej stronie korpusu. 3. Regiment Kawalerii Pancernej osłaniał jej prawą flankę[75].

VII Korpus generała porucznika Fredericka M. Franksa dysponujący 1500 czołgami, czyli kluczowy element „kosy” między siłami szybko pędzącego do przodu XVIII Korpusu Powietrznodesantowego po lewej a siłami piechoty morskiej i arabskimi po prawej, poruszał się znacznie wolniej. Frustrowało to Schwarzkopfa, tym bardziej że Franks mógł liczyć na luksus w postaci brytyjskiej 1. Dywizji Pancernej, która chroniła jego prawą flankę. Niechęć Schwarzkopfa do ingerowania w decyzje swoich podwładnych została wystawiona na ciężką próbę, ponieważ Franks zdawał się nie reagować na jego rozkazy przyspieszenia natarcia. Głównodowodzący był już nawet bliski zastąpienia Franksa jakimś bardziej

energicznym oficerem, który przyspieszyłby wykonanie manewru. Ostatecznie jednak atak przez środek pustyni w głębi Iraku doprowadził do zniszczenia wielu irackich czołgów, przy czym nie stracono ani jednego czołgu koalicji.

Duży konwój irackich pojazdów wycofujących się w nocy 26 lutego wzdłuż sześciopasmowej autostrady nr 80, biegnącej na północ z Kuwejtu do Basry w Iraku, stał się zbyt łakomym kąskiem dla dowódców koalicji. Lotnictwo, marynarka wojenna i piechota morska uderzyły na oba końce konwoju, aby go unieruchomić. Potem rozpoczęły się metodyczne, pełne furii ataki na całej długości konwoju. Zniszczono lub porzucono około dwóch tysięcy pojazdów. W atakach zginęło od dwustu do tysiąca Irakijczyków. Droga szybko została przemianowana na „Autostradę Śmierci" i stała się symbolem całkowitej dominacji technologicznej sił koalicyjnych. Jak napisał historyk wojskowości Sterling Michael Pavelec: „Każda wojna jest asymetryczna"[76].

To, co niektórzy piloci nazywali „strzelaniem do indyków" na autostradzie nr 80, poruszyło sumienia prezydenta Busha, Colina Powella i innych. Zaczęto się zastanawiać, czy kontynuowanie tak niszczycielskich ataków na rozbitego już wroga jest uzasadnione. 27 lutego Powell powiedział prezydentowi, że żołnierze uczestniczący w natarciu niepokoją się skalą masakry na Autostradzie Śmierci[77]. Decydenci w Waszyngtonie zastanawiali się, czy taka rzeź nie wzbudzi niechęci opinii publicznej w kraju. Jednak jak rezolutnie zauważył Rick Atkinson: „Przekonanie, że Amerykanie będą przejmować się Autostradą Śmierci, mogło wynikać z błędnego odczytania kultury przenikniętej przemocą. […] Pogarda wobec armii, której źródłem była wojna w Wietnamie, kształtowała się latami […] i była w większym stopniu konsekwencją ofiar wśród Amerykanów, a nie wrogów"[78].

Schwarzkopf z pewnością nie miał żadnych wyrzutów sumienia w związku z unicestwieniem całego konwoju. Wyjaśniał podjęte działania:

> Pierwszym powodem, dla którego zbombardowaliśmy autostradę prowadzącą na północ z Kuwejtu, było to, że znajdowało się na niej dużo sprzętu wojskowego, a ja wydałem jasne rozkazy wszystkim moim dowódcom, nakazując im niszczenie każdego irackiego sprzętu, jaki nam wpadnie w ręce. Ponadto nie atakowaliśmy wcale niewinnych ludzi, którzy po prostu próbowali przedostać się przez granicę do Iraku.

> Po tej drodze przemieszczała się horda gwałcicieli, morderców i bandytów, którzy zniszczyli i splądrowali centrum Kuwejtu, a teraz próbowali wydostać się z kraju, zanim ktoś pociągnie ich do odpowiedzialności[79].

Zaniepokojenie rozmiarami strat wroga było stosunkowo nowym elementem, który pojawił się w ocenie działań wojennych w latach 90. ubiegłego wieku. Oczywiście tego rodzaju obawy były wyrażane już wcześniej – na przykład krytycy nalotów na niemieckie miasta podczas drugiej wojny światowej w Kościele anglikańskim i Izbie Lordów zwracali uwagę na ogromne straty wśród niemieckich cywilów – ale wcześniej nie miało to żadnego wpływu na decyzje operacyjne. W przeszłości znacznie powszechniejsze było lekceważenie strat wroga. Trzeba przyznać, że chyba trudniej znaleźć bardziej skrajny przypadek niż ten dotyczący generała Herberta Kitchenera, który po zabiciu jedenastu tysięcy sudańskich powstańców w bitwie pod Omdurmanem w 1898 roku skrytykował związane z tym „straszliwe marnowanie amunicji”[80]. Głosy krytyki w kraju po zatopieniu krążownika General Belgrano w 1982 roku, zniszczenie sił pancernych Saddama Husajna na Autostradzie Śmierci oraz serbskie straty wojskowe i cywilne w 1999 roku – wszystko to sprawiło, że dowódcy wojskowi w XX i XXI wieku, przynajmniej w krajach demokratycznych, zaczęli w swoich planach uwzględniać nowy czynnik: akceptowalną skalę ofiar nieprzyjaciela.

Tymczasem prezydent Bush, świadomy rzezi, do jakiej doszło na autostradzie nr 80, obawiał się, że dalsze ataki na pobitego już wroga zostaną uznane za okrutne i niepotrzebne. Wyraził się jasno: „Musimy to zakończyć. Ludzie tego chcą. Będą chcieli wiedzieć, że wygraliśmy i że nasi chłopcy będą mogli wrócić bezpiecznie do domów. Nie chcemy tego schrzanić niechlujnym, niejasnym zakończeniem”[81].

Armia kuwejcka dostąpiła zaszczytu formalnego wyzwolenia stolicy swojego kraju 26 lutego 1991 roku, po tym jak wycofały się z niej irackie oddziały pancerne. Zaraz potem prezydent Bush oznajmił: „Dziś wieczorem flaga Kuwejtu powiewa nad stolicą wolnego i suwerennego narodu”. Kampania na lądzie zakończyła się 28 lutego o godzinie 8 zawieszeniem broni. Minęło zaledwie sto godzin od rozpoczęcia ataku. Natarcie rozwijało się w tempie przekraczającym nawet najbardziej optymistyczne prognozy (choć te „okrągłe” liczby miały raczej większy związek z *public relations*

niż z realiami militarnymi). Schwarzkopf i członkowie jego sztabu mieli pewne wątpliwości co do tak szybkiego zakończenia wojny, ponieważ wiele jednostek Gwardii Republikańskiej nadal pozostawało nienaruszonych, a VII Korpus i flota F-117 czekały na decyzję o zadaniu *coup de grâce*.

Wyciągnięto wnioski. „Raz na zawsze pogrzebaliśmy syndrom wietnamski”[82] – zauważył prezydent Bush. Wojna w Zatoce Perskiej zakończyła się pełnym sukcesem koalicji czterdzieści trzy dni po jej rozpętaniu. Symbolem inwazji irackiej były kłęby gryzącego dymu nad polami naftowymi, ponieważ pokonany reżim nakazał podpalenie instalacji przed wycofaniem się. Wojna prowadzona była w trudnych warunkach terenowych, w niegościnnym klimacie i przeciwko nieprzyjacielowi, który dysponował przewagą liczebną. Koalicja osiągnęła swoje cele. Zginęły 292 osoby, w tym 219 Amerykanów. Te straty były nieporównywalnie mniejsze niż przewidywane pięć tysięcy zabitych i rannych, których obawiał się Schwarzkopf i inni dowódcy. Ponadto prawie jedna czwarta wszystkich ofiar amerykańskich była skutkiem bratobójczego ognia[83]. Dla porównania – Irak w tym czasie stracił według różnych źródeł oceny od dwudziestu do trzydziestu tysięcy żołnierzy.

Wojna w Zatoce Perskiej pod wieloma względami była niczym uszyta na miarę dla armii amerykańskiej, która prowadziła rygorystyczne ćwiczenia w Narodowym Centrum Szkoleniowym na pustyni Mojave, z udziałem oddziałów odgrywających rolę sił przeciwnika (ang. *opposing force*; OPFOR), które były świetnie wyszkolone, znały teren i dawały niezły wycisk większości szkolonych w ten sposób jednostek. Tymczasem faktyczna wojna była prowadzona z wrogiem, który utracił zdolność bojową po miesiącach spędzonych na pozycjach obronnych na pustyni i czterdziestu trzech dniach nieprzerwanych, bezlitosnych ataków z powietrza. Podczas natarcia doszło do wielu zaciętych walk, ale Stany Zjednoczone i siły koalicji bardzo się starały, aby te walki nie były „wyrównane”. Siły irackie zostały unicestwione.

Machiavelli napisał: „Nie wystarczy wytracić rodzinę księcia, gdyż zawsze pozostaną tam tacy panowie, którzy staną na czele nowych przewrotów”. W 1991 roku Ameryka podjęła decyzję nie tylko o pozostawieniu przy władzy Saddama Husajna i członków jego rodziny, ale także o pozostawieniu nietkniętej znacznej części Gwardii Republikańskiej. Decyzja ta była wówczas kontrowersyjna i przez kolejne lata niewiele się w tej ocenie zmieniło.

Zrozumiałe i humanitarne pragnienie prezydenta Busha, który pragnął pokoju, aby powstrzymać rozlew krwi na Bliskim Wschodzie poprzez upokorzenie dyktatora, ale nie przez unicestwienie elitarnej gwardii Saddama Husajna lub odebranie mu jego pozycji, jak na ironię, doprowadziło wiele lat później do dużego konfliktu. Saddam pozwolił podpisać kapitulację swoim generałom, ratując się w ten sposób przed upokorzeniem, a Dick Cheney zauważył później: „Zarówno nasze służby wywiadowcze, jak i nasi arabscy sojusznicy wielokrotnie powtarzali, że Saddam nie przetrwa po ciosie zadanym przez koalicję. A jemu tymczasem udało się obrócić fakt, że podniósł się po otrzymanym ciosie, w osobiste zwycięstwo”[84].

Wojna w Zatoce Perskiej była wojną niezwykle zaawansowaną technologicznie, która sprawiła, że wielkie pieniądze wydane na rozwój i badania w poprzednich dziesięcioleciach wydawały się uzasadnione. Generał Barry McCaffrey podczas powojennego wysłuchania w Senacie stwierdził: „Wygranie tej wojny nie zajęło stu godzin, ale piętnaście lat”. Zwrócił uwagę na ogromny wysiłek, jaki trzeba było podjąć, aby przekształcić „pustkę w armii” po czasach Wietnamu w świetnie wyszkolone, dobrze wyposażone i odpowiednio dowodzone siły, które przetoczyły się przez armię Saddama Husajna niczym walec[85]. Zmiany w zakresie najnowszych technologii wdrożonych w armii zaowocowały unieszkodliwieniem obrony przeciwlotniczej wroga i tym, że precyzyjna amunicja osiągała swoje cele, podczas gdy „wielka piątka” wśród amerykańskiego uzbrojenia (czołg M1, bojowy wóz piechoty M2, helikopter Black Hawk, helikopter szturmowy Apache oraz system obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej Patriot) w połączeniu z doktryną walki powietrzno-lądowej (ang. AirLand Battle Doctrine) umożliwiła niezwykle szybkie natarcie na lądzie.

Sama przewaga technologiczna jednak nie wystarczyłaby – udowodniły to już doświadczenia Stanów Zjednoczonych w Wietnamie. Ostatnich piętnaście lat wymogło postęp w nastawieniu oraz myśleniu na poziomie strategicznym i taktycznym, a także wprowadzenie ogromnie rygorystycznego szkolenia oraz inwestowanie w rozwój zawodowy liderów. Pustynne warunki i konwencjonalne działania bojowe, praktycznie bez konieczności zwracania uwagi na cywilów na polu bitwy, również okazały się znacznie korzystniejsze dla sił amerykańskich niż dżungla z trzema

piętrami roślinności i walka z partyzantami, których trudno było wyłuskać z normalnej populacji.

Wojna w Zatoce Perskiej pokazała, że Stany Zjednoczone wyciągnęły kilka ważnych lekcji z wojny Jom Kippur, czyli ostatniego wielkiego starcia na pustyni. Omawiając drogie nowe systemy, które ewoluowały przez długi czas, takie jak wspólny radarowy system śledzenia i wykrywania celów czy system taktycznych rakiet ziemia–ziemia, historyk wojskowości i generał w stanie spoczynku Donn Starry zauważył: „Wszystko, co wynikło z ciągu przemyśleń na temat wojny 1973 roku, wprowadzono w życie podczas wojny w Zatoce Perskiej i przyniosło wspaniałe owoce”[86]. Generał porucznik Chuck Horner, który organizował kampanię powietrzną w czasie operacji Desert Storm, podczas swojej służby w sztabie sił powietrznych, przeanalizował wojnę Jom Kippur, dostrzegając niebezpieczeństwo wynikające z gęsto rozlokowanych i zintegrowanych systemów obrony powietrznej, jakimi dysponowali Egipcjanie w początkowej fazie ataku na półwyspie Synaj. Larry Henry, w tamtym czasie w stopniu pułkownika, odpowiedzialny za aspekt wojny elektronicznej podczas wojny w Zatoce Perskiej, również uznał doświadczenia Izraela z lat 1973 i 1982 za inspirację dla własnych koncepcji operacyjnych[87].

Wydawało się, że w konsekwencji sukcesu czterodniowej kampanii lądowej amerykańskie siły zbrojne wreszcie zakończyły erę długich, upokarzających i eskalujących konfliktów. Wojna w Zatoce Perskiej była oczywistym triumfem szybkości, wyszkolenia, najwyższej technologii, fachowej wiedzy i miażdżącej globalnej dominacji USA. Nie trzeba jednak w tym miejscu dodawać, że przyszli wrogowie również śledzili losy tej kampanii. I zdali sobie sprawę, że otwarta konfrontacja z armią amerykańską na pustyni, z użyciem sił konwencjonalnych, była najprawdopodobniej skazana na porażkę. Zaczęli zatem szukać innych rozwiązań.

Somalia: ustanowienie niebezpiecznego precedensu

Generał Siad Barre przez dwadzieścia dwa lata kontrolował znaczną część Somalii w Afryce Wschodniej, sprawując dyktatorską władzę z wykorzystaniem represji. Nie wskazał żadnego następcy, dlatego kiedy w 1991 roku został obalony, jego ziemia, podobnie jak w czasach Juliusza Cezara, miała przypaść najsilniejszemu. W próżni władzy, powstałej w rozdartej waśniami Somalii po obaleniu Barre’a, pierwsze skrzypce zaczął odgrywać Mohamed Farrah Aidid, generał somalijskich sił zbrojnych.

W szczytowym okresie głodu, będącego skutkiem wojny domowej, co miesiąc umierało około trzydziestu tysięcy Somalijczyków. Szacuje się, że tylko w ciągu 1992 roku z głodu zmarło około 300 tysięcy ludzi.

Prezydent George H.W. Bush pod koniec swojej kadencji, po tym, jak został pokonany w wyborach przez gubernatora Billa Clintona ze stanu Arkansas, a w CNN i innych stacjach telewizyjnych pokazywano dramatyczne sceny przedstawiające obrazy głodu i kryzysu humanitarnego, wysłał do Somalii dwadzieścia pięć tysięcy amerykańskich żołnierzy w ramach kontyngentu ONZ. W kraju panował chaos, a jego mieszkańcy byli narażeni na krzyżowy ogień rozgrywek brutalnych watażków. Dostawy żywności były utrudnione, do żołnierzy ONZ strzelano, atakowano konwoje i rabowano zawartość transportów, a ludzie masowo umierali z głodu. Rezolucja Rady Bezpieczeństwa ONZ z 3 grudnia 1992 roku usankcjonowała utworzenie sił UNITAF (ang. Unified Task Force) w celu zapewnienia pomocy humanitarnej na miejscu.

Stany Zjednoczone zgodziły się dostarczyć większą część spośród trzydziestu ośmiu tysięcy żołnierzy UNITAF, pod warunkiem że wojska amerykańskie nie będą podlegać Organizacji Narodów Zjednoczonych. Misja otrzymała kryptonim Restore Hope (Przywrócić Nadzieję), a wiodącą rolę powierzono I MEF (ang. One Marine Expeditionary Force) z Camp Pendleton w Kalifornii. Później do marines dołączą także żołnierze Navy SEALs i żołnierze z 10. Dywizji Górskiej wojsk lądowych. 9 grudnia śmigłowce przetransportowały 1300 żołnierzy piechoty morskiej na lotnisko w stolicy Somalii Mogadiszu, a żołnierze Navy SEALs wylądowali na brzegu w pobliżu tego miasta[88]. Kilka jednostek misji ONZ wkroczyło do stolicy, podczas gdy inne udały się bezpośrednio do przydzielonych im punktów rozlokowania. Podczas gdy siły konwencjonalne koncentrowały się w głównych miastach, amerykańskie jednostki specjalne szybko rozpoczęły działania na terenach wiejskich[89].

Oddziały amerykańskie związane ścisłymi zasadami użycia siły (ang. *rules of engagement*; ROE) spędziły na patrolowaniu miast i wsi w Somalii prawie rok, umożliwiając dystrybucję żywności i innego zaopatrzenia wśród ludności oraz zbierając informacje. Sytuacja na miejscu uległa znacznej poprawie, a Stany Zjednoczone, nie chcąc angażować się w działania zmierzające do budowania poczucia narodowego, naciskały na Organizację Narodów Zjednoczonych, aby rozszerzyła swój zakres odpowiedzialności.

Wysiłki te zakończyły się jedynie częściowym sukcesem, a wkrótce Stany Zjednoczone zaczęły ograniczać swoją obecność w Somalii[90].

Zaraz po tym, jak amerykańska piechota morska wycofała się z tego kraju, generał Aidid zaczął atakować oddziały jednostek sił pokojowych ONZ, co skłoniło administrację prezydenta Clintona do rozpoczęcia w sierpniu 1993 roku operacji Restore Hope. Stała się ona naturalną kontynuacją udanej operacji Provide Comfort z kwietnia 1991 roku, która zapewniła pomoc humanitarną Kurdom, i operacji Provide Hope, która spełniła to samo zadanie w odniesieniu do byłych republik radzieckich w lutym 1992 roku. „W ciągu tych [pierwszych] pięciu miesięcy wszystko układało się całkiem nieźle" – podsumowywał John L. Hirsch, doradca ambasadora USA i dowódcy misji amerykańskiej w Somalii. „Ludzie zapominają o wczesnych sukcesach operacji Restore Hope, dzięki której karmiliśmy głodnych i powstrzymywaliśmy głód"[91].

3 października 1993 roku wszystko się zmieniło. Tego dnia żołnierze armii amerykańskiej i komandosi z oddziałów specjalnych przeprowadzili operację na targu Bakara w Mogadiszu, gdzie pojmali dwóch doradców generała Aidida. Niedaleko miejsca akcji zestrzelono jeden z helikopterów Black Hawk pociskiem z granatnika RPG-7. Obaj piloci zginęli, a piątka ocalałych po upadku helikoptera członków osłony znalazła się w okrążeniu na terytorium wroga. Dwóch snajperów z oddziałów specjalnych zaciekle broniło miejsca upadku śmigłowca. W tej sytuacji, według odtajnionych dokumentów amerykańskich, misja „nieodwołalnie zmieniła swój charakter i nie polegała już na schwytaniu zwolenników [Aidida], ale na ocaleniu obywateli amerykańskich"[92]. W pobliżu miejsca, w którym rozbił się pierwszy black hawk, wylądował drugi helikopter, który miał podjąć dwóch snajperów. Niestety, sierżant sztabowy Daniel Busch zmarł w wyniku odniesionych obrażeń po tym, jak otrzymał cztery kule, broniąc miejsca katastrofy. Trzej pozostali członkowie osłony w dalszym ciągu tkwili w pułapce.

Na miejsce wysłano następnie około dziewięćdziesięciu członków zespołu szturmowego z misją ratunkową. Żołnierze sił specjalnych zajęli pozycje wokół zestrzelonego śmigłowca i prowadzili zażarte walki z somalijskimi oddziałami nieregularnymi. Somalijczykom udało się zestrzelić w tym czasie drugi helikopter, który spadł w pobliżu. Na miejscu drugiej katastrofy walkę prowadzili snajperzy – starszy sierżant Gary Gordon i sierżant pierwszej klasy Randy Shughart, którzy próbowali

powstrzymać cały tłum atakujących Somalijczyków. Obaj zginęli. Tysiącosobowy tłum najpierw pobił, a potem zabił prawie wszystkich pozostałych przy życiu Amerykanów. Przeżył jedynie pilot Michael Durant, ponieważ ludzie Aidida chcieli wziąć go żywcem[93].

Bitwa w Mogadiszu trwała osiemnaście godzin. Po jej zakończeniu podliczono straty: zginęło osiemnastu Amerykanów, a kolejnych siedemdziesięciu trzech zostało rannych. Zginęły też setki somalijskich cywilów. Durant został uwolniony przez Aidida po jedenastu dniach niewoli, a Gordon i Shughart zostali pośmiertnie odznaczeni Medalami Honoru – pierwszymi od czasu zakończenia wojny w Wietnamie. Ulice Mogadiszu stały się miejscem najbardziej zaciekłych walk miejskich, w jakich brali udział żołnierze amerykańscy w ciągu niemal dwudziestu ostatnich lat.

Prezydent Clinton, który „odziedziczył" operację w Somalii po swoim poprzedniku, z niepokojem zareagował na to, co działo się w Mogadiszu. Widok martwego Amerykanina ciągniętego ulicami stolicy Somalii i drugiego jako rannego jeńca wojennego wywołał oburzenie w Stanach Zjednoczonych. Pojawiły się pytania, dlaczego operacja nadal trwa i czy żołnierze zostali odpowiednio zaopatrzeni. Krytyka ostatecznie wymusiła dymisję sekretarza obrony Lesa Aspina. Niedługo potem prezydent ogłosił, że misja amerykańska w Somalii dobiegnie końca 31 marca 1994 roku.

Jak na misję czysto humanitarną operacja Restore Hope była przedsięwzięciem kosztownym. Kosztowała życie ponad trzydziestu żołnierzy amerykańskich, a stu siedemdziesięciu dwóch zostało rannych. Smith Hempstone, doświadczony doradca do spraw Afryki i ambasador USA w Kenii, okazał się całkiem przewidujący, gdy ostrzegał wcześniej Departament Stanu: „Powinniśmy już dobrze wiedzieć, że w tego typu działania łatwo się zaangażować, a trudniej z nich wyjść, a ponadto żaden dobry uczynek nie uchodzi bezkarnie"[94].

Po ogromnym sukcesie operacji Desert Storm z udziałem znacznych sił amerykańskich, które miały do osiągnięcia jasny i ograniczony cel, można uznać, że operacja Restore Hope przyniosła regres. Jak na ironię, przeprowadzono ją, gdy generał Powell był jeszcze przewodniczącym Kolegium Szefów Sztabów, co wydawało się sprzeczne z warunkami, jakie ustalił podczas ustalania zasad zaangażowania sił amerykańskich. To wydarzenia z Somalii zainspirowały jednego z waszyngtońskich felietonistów, który wymyślił termin *mission creep* („rozpełzanie się misji") na określenie eskalujących operacji z niejasnymi, zmiennymi w czasie

celami prowadzącymi do sytuacji, które z łatwością mogą sprawić, że zakres działań ulegnie poszerzeniu. Jeden z generałów w stanie spoczynku określił ją jako „polityczny odpowiednik zespołu stresu pourazowego”[95]. Ponura, zagmatwana i niepopularna interwencja przypominała, że armia Stanów Zjednoczonych została przygotowana raczej do prowadzenia działań wojennych niż do zapewniania pomocy humanitarnej.

Jak napisał generał Stanley McChrystal:

> Walka w Mogadiszu odcisnęła trwałe piętno na Ameryce, jej siłach specjalnych i moich doświadczeniach w kolejnych latach. O ile Grenada, Panama i pierwsza wojna w Zatoce Perskiej w dużym stopniu przyczyniły się do wymazania frustracji po Wietnamie, o tyle w Mogadiszu czuło się zapach porażki. Starcia z Somalijczykami przypomniały, że pomimo postępu, jaki osiągnęliśmy od czasu operacji Eagle Claw [próba uratowania członków ambasady USA, którzy zostali zakładnikami w Teheranie; operacja skończyła się całkowitą klapą, a komandosi albo utknęli w połowie drogi na pustyni, albo wrócili do bazy] trzynaście lat wcześniej, zawsze należy się liczyć z perspektywą śmierci i porażki[96].

Sześć miesięcy później, 2400 kilometrów dalej, po katastrofie samolotu z prezydentem Rwandy Juvénalem Habyarimaną na pokładzie doszło do aktów ludobójstwa. Ich kulminacją stała się rzeź setek tysięcy niewinnych ludzi. Chociaż porażka w Somalii nigdy nie została wskazana jako powód braku interwencji Stanów Zjednoczonych w Rwandzie, uważa się powszechnie, że to właśnie ona była najważniejszą tego przyczyną.

* JEWEL to skrót od Joint Effort for Welfare, Education, and Liberation (Wspólne Przedsięwzięcie dla Dobrobytu, Edukacji i Wyzwolenia).

** Od ang. *big ugly fat fuckers* („wielkie brzydkie grube skurwiele”).

ROZDZIAŁ 6

NOWY (NIE)PORZĄDEK ŚWIATA

1991–1999

> *Jeśli rzeczywiście zimna wojna jest już za nami, w nadchodzących dekadach prawdopodobnie nie będziemy mogli liczyć na stabilność z ostatnich czterdziestu pięciu lat.*
>
> John J. Mearsheimer, International Security, 1990[1]

Wojna w Osetii Południowej 1991–1992: paskudny, mały konflikt o podłożu nacjonalistycznym na Kaukazie

Upadek Związku Radzieckiego na początku lat 90. ubiegłego wieku odbił się szerokim echem na całym świecie, zmieniając porządek geopolityczny. Nigdzie nie odczuło się wstrząsów po rozpadzie imperium sowieckiego tak bardzo, jak w dawnych republikach związkowych ZSRR. Kilka z nich wkrótce zatrzęsło się od wewnętrznych waśni i zamieszek na tle narodowym. Szczególnie niebezpiecznie zrobiło się zwłaszcza w Gruzji na południowej granicy Rosji. Podobnie jak w innych krainach na Kaukazie, w tej byłej republice swoją rolę odegrały złożone wewnętrzne konflikty o charakterze etnicznym i problemy gospodarcze.

W ciągu ostatnich wieków Gruzja często przechodziła z rąk do rąk, rozszarpywana przez imperia. Mogła cieszyć się krótkim okresem niepodległości jedynie tuż po rewolucji październikowej, zanim została zagarnięta przez bolszewików i wchłonięta w 1922 roku przez rozrastający się Związek Radziecki. Jej najbardziej niesławny syn, Iosif Wissarionowicz Dżugaszwili, uczeń szkoły cerkiewnej, wychowanek seminarium duchownego, a później rabuś napadający na banki, stał się jednym z najbardziej krwawych przywódców ZSRR pod rewolucyjnym pseudonimem: Józef Stalin. Historia Gruzji podległej Rosji zawsze przypominała losy krnąbrnego pasierba dyscyplinowanego przez władzę, której nie był w stanie w pełni zaakceptować. Gdy pod koniec lat 80. ubiegłego wieku imperium sowieckie zaczęło się chwiać, Gruzini dostrzegli szansę na zrzucenie jarzma rosyjskiej dominacji.

Przewodniczącym Rady Najwyższej Gruzji został wówczas Zwiad Gamsachurdia, poeta i literaturoznawca, znany na Zachodzie jako odważny dysydent, który przeżył aresztowanie i więzienie podczas wcześniejszych represji sowieckich. Jego niepodległościowa, antyrosyjska retoryka przez pewien czas cieszyła się poparciem innych krajów. W wybuchu oportunistycznego zapału Gamsachurdia zintensyfikował działania polityczne, atakując w przemowach Osetię Południową, na wpół autonomiczną prowincję w północno-środkowej części kraju, z populacją liczącą niecałe 100 tysięcy osób. Ponad dwie trzecie populacji Osetii Południowej stanowili Osetyjczycy – przedstawiciele niewielkiego narodu posługującego się językiem spokrewnionym z perskim, silnie kulturowo i historycznie związanego z Rosją, z którą prowincja ta sąsiaduje[2]. Gamsachurdia i jego zwolennicy atakowali prorosyjskie mniejszości, przedstawiając je jako „piątą kolumnę", wykorzystywaną przez Moskwę do sabotowania dążeń niepodległościowych Gruzji[3].

Ataki rządu stały się coraz intensywniejsze wraz ze zniesieniem autonomii Osetii Południowej. 5 stycznia 1991 roku wybuchły walki. Niewielkie na początku potyczki przerodziły się wkrótce w coraz częstsze przypadki działań celowych, w których ginęli ludzie. Osetyjczyków zmuszano do ucieczki z miejsca zamieszkania. Dochodziło do brutalnych aktów przemocy. Siły gruzińskie zaatakowały Osetyjczyków w Cchinwali, stolicy prowincji, ale szybko dało o sobie znać ich słabe wyszkolenie, bo Osetyjczycy stawiali zacięty opór[4]. Po pewnym czasie doszło do niebezpiecznej dla Gruzinów sytuacji, gdy Osetyjczycy użyli podczas walk ulicznych przerobionych rakiet powietrze–ziemia z pułku helikopterów stacjonujących pod Cchinwali, wystrzeliwując je z improwizowanych ręcznych wyrzutni[5].

Prezydent Rosji Michaił Gorbaczow na prośbę władz Osetii Południowej wysłał do tej prowincji rosyjskie wojska, które podjęły walkę z Gruzinami. Władze gruzińskie oskarżyły wówczas Rosjan – zapewne słusznie – o wcześniejsze potajemne dostarczanie broni Osetyjczykom. Podczas walk miasto Cchinwali zostało niemal zrównane z ziemią. Gruzy przedzielała linia dzieląca je na dwie strefy, a obie strony miały skłonność do ignorowania porozumień o zawieszeniu broni – zjawisko nieobce od czasu izraelskiej wojny o niepodległość, o którym będziemy jeszcze wiele razy wspominać w odniesieniu do wojny rosyjsko-ukraińskiej i innych rosyjskich działań (w rozdziale 9). W czasie, gdy przemoc rozlewała się na

kolejne obszary Osetii Południowej, etniczni Osetyjczycy, wspierani przez Rosjan, wypędzili z domów przedstawicieli mniejszości gruzińskiej.

31 marca 1991 roku, gdy w Osetii ciągle jeszcze trwały walki, ludność Gruzji przeważającą większością głosów zagłosowała za ogłoszeniem niepodległości i oderwaniem się od konającego Związku Radzieckiego. Dwa tygodnie później Gamsachurdia został wybrany na prezydenta Gruzji, a miesiąc później odniósł miażdżące zwycięstwo wyborcze. Ulubieniec Zachodu miał wkrótce stać się koszmarem dla Rosjan.

W czasie, gdy na Kaukazie umacniała się tożsamość większych narodów, małe konflikty – takie jak ten w Osetii Południowej – tliły się nadal, przynosząc zwykłym ludziom straszliwe cierpienia i ofiary. Gruzini zablokowali Cchinwali siłami korpusu liczącego ponad siedemnaście tysięcy żołnierzy, a miasto otoczyły czołgi, uniemożliwiając dostawy żywności i pomocy medycznej[6]. Zginęło prawdopodobnie aż tysiąc osób, a niekontrolowane pożary strawiły wiele budynków miasta[7].

Powodzenie retoryki narodowej Gamsachurdii wyniosło go do władzy, ale nacjonalizm osłabił jego dążenia do utrzymania się na stanowisku. Coraz bardziej histeryczna retoryka nacjonalistyczna i autorytarne represje w wykonaniu prezydenta więzionego niegdyś za działalność na rzecz praw człowieka i sprzeciw polityczny stymulowały w tym kraju narastający konflikt międzyetniczny. Tuż przed Bożym Narodzeniem 1991 roku doprowadziło to do krwawego zamachu stanu[8]. Kilka tygodni później Gamsachurdia musiał uciekać z kraju. Zastąpił go spokojny, choć skorumpowany Eduard Szewardnadze, który za czasów Gorbaczowa był ministrem spraw zagranicznych ZSRR. Przemoc i niepokoje w Gruzji – niezależnie od wojny w Osetii Południowej – trwały miesiącami, aż do gwałtownej śmierci Gamsachurdii 31 grudnia 1993 roku. Okoliczności tego zdarzenia do dziś budzą różne podejrzenia. Doniesienia o tym, że Gamsachurdia popełnił samobójstwo, wydawały się nieco dziwne, zważywszy na fakt, że w jego czaszce znaleziono dwie dziury po kulach, a nie jedną, jak to zwykle u samobójców.

Do części najbardziej brutalnych aktów wojny w Osetii Południowej doszło tuż przed jej zakończeniem. Żołnierze gruzińscy zabili na przykład trzydziestu Osetyjczyków, w tym kobiety i dzieci, którzy próbowały uciec ze stolicy 20 maja 1992 roku. Zwolennicy twardej linii w Moskwie wykorzystali ten incydent do oskarżenia Gruzji o ludobójstwo, a w

konsekwencji śmigłowce z rosyjskimi oznaczeniami zbombardowały wioski kontrolowane przez Gruzinów[9].

24 czerwca Szewardnadze i nowy prezydent Rosji Borys Jelcyn podpisali porozumienie o zawieszeniu broni. Zakończyło ono konflikt, który nowy gruziński przywódca określił jako „bezsensowny i bezcelowy". Choć z punktu widzenia prawa Osetia Południowa nadal stanowi część Gruzji, *de facto* uzyskała autonomię. Jednak ta niewyjaśniona do końca sytuacja w kolejnych latach miała przynieść kolejne walki, a o zakończeniu rosyjskich działań militarnych w tym rejonie trudno w ogóle mówić.

Konflikt w Osetii Południowej jest historią pouczającą, ponieważ dzięki niemu można było zapoznać się z taktyką rosyjskich działań odtwarzaną później w innych miejscach, zwłaszcza po ponownym objęciu prezydentury przez Władimira Putina w 2012 roku. Kilka cech, które można było zaobserwować na początku lat 90. w Gruzji – podsycanie szowinizmu, czystki, ignorowanie zawieszenia broni, celowe atakowanie ludności cywilnej – miały się powtórzyć, gdy Putin rozpoczął kampanię, której celem miało być odbudowanie wielkiej Rosji. Jej kulminacją była inwazja na Ukrainę, do której doszło pełne trzydzieści lat po wybuchu walk w Osetii Południowej.

Była Jugosławia: Czy dzięki nalotom rozwiązano problem bałkańskich konfliktów na tle etnicznym?

Luźna, poróżniona federacja republik – państwo znane jako Jugosławia – miała swoje źródła w porozumieniach pokojowych i kompromisach, na które zdecydowano się po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Ale była także próbą zjednoczenia i stabilizacji regionu stanowiącego wcześniej gorący punkt zapalny, przez który niemal doszło do całkowitej anihilacji Europy. 28 czerwca 1914 roku na skrzyżowaniu w Sarajewie Gavrilo Princip, młody terrorysta z ugrupowania Młoda Bośnia, działający na zlecenie grupy serbskich nacjonalistów, śmiertelnie postrzelił następcę tronu austro-węgierskiego, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Doszło wówczas do kryzysu dyplomatycznego, który w zaledwie pięć tygodni spełnił (być może apokryficzną) przepowiednię Ottona von Bismarcka, że następna wielka wojna europejska „prawdopodobnie wybuchnie na Bałkanach z powodu jakiejś cholernie idiotycznej błahostki". Jedną z małych ironii historii było to, że zabójstwo Ferdynanda miało miejsce w rocznicę bitwy, która w 1389 roku zadecydowała o losach Kosowa, kiedy to Serbowie przeciwstawili się

armii imperium osmańskiego. Zostali wówczas pokonani, ale 28 czerwca stał się jedną z najważniejszych dat w serbskiej świadomości historycznej, wielkim symbolem narodowego oporu, którego odurzający charakter w ciągu następnej połowy tysiąclecia tylko się nasilał.

Monarchia austro-węgierska upadła w ciągu kilku godzin od zakończenia pierwszej wojny światowej w listopadzie 1918 roku. Część kontrolowanych wcześniej przez nią południowych ziem przyłączono do Serbii, po podpisaniu traktatu wersalskiego w następnym roku tworząc nowe królestwo jugosłowiańskie. Nowy kraj, zrodzony z przemocy, był targany wewnętrznymi konfliktami. W 1934 roku doszło do zabójstwa króla Aleksandra I, a w 1941 roku Królestwo Jugosławii zostało najechane przez państwa Osi. Pod okupacją niemiecką zginęło około czterech milionów Jugosłowian. Zaciekły opór partyzantów jugosłowiańskich pod dowództwem komunisty Josipa Broza-Tito doprowadził do tego, że po wojnie otrzymał on funkcję premiera, a później również prezydenta Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii (od 1963 roku Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii). Tito był tyranem, ale nie można mu było odmówić zdolności politycznych. Udało mu się utrzymać niepewną równowagę w republikach wchodzących w skład kraju, co umożliwiło względną stabilność przez trzy i pół dekady.

Śmierć Tity w maju 1980 roku zwiastowała jednak początek końca Jugosławii. Ów komunistyczny lider – który nie bał się ani Ameryki, ani ZSRR – był jedynym człowiekiem zdolnym do zapewnienia stabilności na Bałkanach. Według historyka Tima Judaha po jego śmierci: „Władza komunistyczna zaczęła się cofać, a raczej strach przed nią stawał się coraz mniejszy, co w zasadzie doprowadziło do takich samych efektów”[10]. Zakończenie zimnej wojny i późniejszy upadek ZSRR praktycznie z dnia na dzień zniszczyły ideologiczne podstawy dalszego istnienia zjednoczonej Jugosławii.

Dlatego jeszcze przed upadkiem Związku Radzieckiego w grudniu 1991 roku Jugosławia, w której żyły prawie dwadzieścia cztery miliony ludzi, zaczęła się rozpadać – najpierw powoli, a potem nagle, jakby po nagłej implozji. W obliczu coraz silniejszych ruchów narodowych i chaosu gospodarczego dwie z sześciu republik składowych Jugosławii, Słowenia i Chorwacja, 25 czerwca 1991 roku ogłosiły niepodległość. Późniejszy rozpad federacji przyniósł temu regionowi prawdziwą katastrofę, naznaczoną śmiercią setek tysięcy ludzi. Doprowadził do powołania

międzynarodowych trybunałów do osądzenia zbrodni wojennych, jak również do wysiedlenia czterech milionów ludzi.

29 lutego 1992 roku obywatele Socjalistycznej Republiki Bośni i Hercegowiny również zagłosowali za oddzieleniem się od Jugosławii. Większość Bośniaków była muzułmanami, co było pokłosiem wieloletniego panowania nad tymi terenami imperium osmańskiego, ale w kraju tym żyły też liczne mniejszości prawosławnych Serbów i katolickich Chorwatów. Pod rządami Tity te trzy grupy współistniały we względnej harmonii, dopóki nie wybuchła atawistyczna nienawiść w wyniku upadku władzy centralnej i cynicznych machinacji regionalnych polityków. Nowym *credo* stał się szowinizm. Jak nazwał to dziennikarz George Packer: „Nieodparty smak goryczy, doprawiony osadem dawnych żalów, wydestylowany tak, że nabrał niebezpiecznej mocy, wywołującej halucynacje oczyszczenia i zemsty”[11].

Serbia odgrywała dominującą rolę w Jugosławii, a serbska stolica, Belgrad, była jednocześnie stolicą federacji. Podający się za komunistę prezydent Serbii Slobodan Milošević w rzeczywistości był skrajnym populistą i nacjonalistą, który ogłosił się orędownikiem przywództwa Serbów w rozpadającej się Jugosławii i nawoływał do chwycenia za broń. W Bośni zyskał zagorzałego sojusznika, przywódcę mniejszości serbskiej, Radovana Karadžicia, byłego psychiatrę.

Milošević i Karadžić doprowadzili do rzezi na skalę wręcz niewyobrażalną, do najstraszniejszego rozlewu krwi w Europie od czasu zakończenia drugiej wojny światowej. W Chorwacji ich odpowiednikiem był Franjo Tuđman, prezydent Chorwacji w latach 90. Historyk Niall Ferguson ocenił, że ich wspólny plan podziału Bośni: „zawsze zawierał tendencje do ludobójstwa”[12]. Tuđman publicznie oświadczył, że na ziemiach dawnej Jugosławii „nie będzie części muzułmańskiej”, mimo że muzułmanie stanowili prawie 40 procent populacji tego kraju[13].

Konflikt w Bośni przywodził na myśl złowieszcze echo pierwszej wojny światowej. Rozpoczął się od strzałów na ulicach Sarajewa. 6 kwietnia 1992 roku wojska serbskie zabiły jedenastu Bośniaków uczestniczących w marszu poparcia dla nowo powołanej do życia republiki. Były to pierwsze ofiary konfliktu, w wyniku którego zginęło ponad 100 tysięcy ich rodaków[14]. Samo Sarajewo, już wcześniej straszliwie doświadczone przez historię, miało teraz doświadczyć epickiego oblężenia, które wiązało się z ogromnymi kosztami ludzkimi. Oblężenie zaczęło się 3 października 1992 roku i trwało 1200 dni, podczas których ginęło średnio dziesięć osób

dziennie. Według jednego z zagranicznych reporterów w oblężonym mieście „dominowały dwa charakterystyczne dźwięki: bawiących się dzieci i świszczących kul”[15]. Połowa dzieci w mieście była świadkami śmierci co najmniej jednego człowieka. W pewnym momencie władze miasta kazały założyć nowe cmentarze na boiskach do piłki nożnej, bo zaczęło brakować miejsca na grzebanie zwłok[16]. Najtrudniejszy czas oblężenia nadszedł wówczas, gdy serbscy snajperzy strzelali do cywilów stojących w kolejce po wodę podczas mroźnej zimy.

Wiosną 1992 roku serbskie paramilitarne szwadrony śmierci wkroczyły do wschodniej Bośni, zamieszkanej przez większość muzułmańską, siejąc terror i zabijając muzułmanów na wiele przerażających sposobów: paląc ich żywcem czy ścinając głowy na mostach, by ciała można było wrzucać do rzek. Celem było takie sterroryzowanie miejscowej ludności, żeby opuściła swoje domy[17]. Według słów przedstawicieli Komisji Praw Człowieka ONZ gwałty były „masowe, zorganizowane i systematyczne”, a ich celem było „poniżenie, zawstydzenie, upokorzenie i zastraszenie całej grupy etnicznej”[18]. Unia Europejska szacowała, że zgwałcono około dwudziestu tysięcy bośniackich kobiet. Według innych źródeł ta liczba była ponad dwukrotnie większa. Jeremy Black zauważa, że była to „przemoc na tle seksualnym w postaci gwałtów i porwań kobiet, zrodzona z żądzy dominacji, poniżenia i zadawania bólu. Rozgrywające się w latach 90. XX wieku konflikty w byłej Jugosławii, w Rwandzie, Kongo, na Kaukazie, w krajach Sahelu czy Sudanie przybrały taką właśnie formę”[19]. W 2022 roku armia rosyjska stosowała przemoc seksualną wobec ukraińskich kobiet dokładnie w tych samych celach.

Wyjątkowa brutalność Serbów i Chorwatów wobec sąsiadów przeraziła tych, którzy liczyli, że w 1945 roku w Europie skończyły się czasy krwawych bitew. Tymczasem osoby odpowiedzialne za śmierć tylu ludzi w krajach byłej Jugosławii dopuszczały się jednego z najbardziej rażących przykładów czystek etnicznych epoki nowożytnej. Przemoc ta była tak odrażająca i do tego stopnia umotywowana narodowościowo, że osoby odpowiadające za te ataki zostały uznane za winne ludobójstwa. Mrożący krew w żyłach zwrot „czystki etniczne” wszedł do leksykonu opisującego serbską kampanię.

Stany Zjednoczone uznały nowe państwo bośniackie i do czasu zajęcia lotniska w Sarajewie przez siły bośniackich Serbów obsługiwały most powietrzny, dostarczając zaopatrzenie. Amerykańska operacja Provide

Promise pod sztandarem ONZ obejmowała średnio trzy transporty na dzień z wykorzystaniem samolotów C-130 z 37. dywizjonu transportowego, operującego z baz w Niemczech i we Włoszech. Misje pomocy humanitarnej zostały na początku 1993 roku rozszerzone o zrzuty niezbędnego zaopatrzenia do enklaw bośniackich muzułmanów otoczonych przez wrogie siły, przy czym C-130 latały nocą na dużych wysokościach, aby uniknąć ognia wroga[20]. Dwa ogromne samoloty transportowe C-5 dostarczyły też do Chorwacji z Teksasu 18-tonowe systemy oczyszczania wody. Później przerzucono je po kolei do Sarajewa[21].

Później kontynuowano misje obejmujące transportowanie rannych Bośniaków drogą powietrzną w bezpieczne miejsce, a nawet dostarczanie zabawek i innych prezentów przed Bożym Narodzeniem. Podczas tej misji humanitarnej nie zginął żaden Amerykanin, chociaż kilka maszyn C-130 zostało uszkodzonych przez artylerię i w wyniku innego ostrzału, a kilku pilotów tylko o włos uniknęło obrażeń lub śmierci[22]. Operacja oficjalnie zakończyła się 9 stycznia 1996 roku po dostarczeniu prawie 160 tysięcy ton zaopatrzenia z dwudziestu jeden krajów. Z tego 63 tysiące ton zostały przewiezione w ciągu trzech i pół roku przez Siły Powietrzne Stanów Zjednoczonych[23].

Jeszcze w czasie trwania operacji Provide Promise rozpoczęto kolejną operację powietrzną, tym razem pod auspicjami NATO. Nosiła ona nazwę Deny Flight. Miała pomóc w wyegzekwowaniu rezolucji ONZ nr 816, w myśl której w regionie objętym konfliktem ustanowiono strefę zakazu lotów. Operacja Deny Flight rozpoczęła się w kwietniu 1993 roku, a misje wykonywało 36. Skrzydło amerykańskich sił powietrznych z siedzibą w Bitburgu w Niemczech, wspomagane przez samoloty marynarki wojennej z lotniskowców przebywających na Morzu Śródziemnym. Samoloty F-16 sił powietrznych zestrzeliły 28 lutego cztery samoloty Serbów bośniackich, a w ciągu następnych miesięcy trwania misji zniszczono wiele naziemnych celów wojskowych[24]. Jednakże rygorystyczne zasady użycia broni oraz pokrywające się uprawnienia, a czasem sprzeczne rozkazy dowódców ONZ i NATO sprawiły, że operacja Deny Flight nie mogła w istotny sposób wpłynąć na zmianę przebiegu wojny.

Chociaż bośniacka tragedia rozgrywała się w Europie, a katastrofa w Somalii zdecydowanie zniechęciła Stany Zjednoczone do jakichkolwiek międzynarodowych interwencji, prośby krajów Zachodu skierowane do USA były wyraźną oznaką roli tego kraju jako jedynego rzeczywistego

supermocarstwa po zakończeniu zimnej wojny. Państwa europejskie zwróciły się z prośbą o zapewnienie przywództwa i siły militarnej niezbędnej do powstrzymania ludobójstwa bośniackich muzułmanów.

W trakcie operacji Provide Promise i Deny Flight amerykańscy przywódcy polityczni, dyplomatyczni i wojskowi rozważali bardziej ekspansywną politykę, w tym uzbrojenie Bośniaków, ale – co zrozumiałe – ich działanie cechowała duża ostrożność. Byli bowiem świadomi tego, że wkraczają do dobrze znanego kotła kipiącej nienawiści w obszarze, w którym nie można było mówić o oczywistym zagrożeniu dla amerykańskich interesów. Ponieważ Rosja z uwagi na historyczne zaszłości postrzegała siebie jako obrońcę Serbów, nikt nie chciał, aby przepowiednie Bismarcka spełniły się po raz drugi w ciągu tego samego stulecia.

Generał Colin Powell sprzeciwiał się interwencji w miejscu, które nie spełniało wielu kryteriów wymienionych w poprzednim rozdziale. „Moim niezmiennym, niechętnie przyjmowanym przez słuchaczy przesłaniem podczas wszystkich spotkań w sprawie Bośni było po prostu to, że nie możemy zaangażować sił zbrojnych, dopóki nie będziemy mieli jasnego celu politycznego”[25] – wspomina w swoich pamiętnikach. Jeden z historyków ujął to barwniej, przekonując, że Powell jak najbardziej racjonalnie „zachowywał potencjał armii do użycia w następnej wojnie konwencjonalnej podobnej do operacji Desert Storm – wszelkie inne działania oznaczałyby zaangażowanie w misję przypominającą bagno, kolejny Wietnam”[26]. Powell zjeżył się, gdy Madeleine Albright, ambasador USA przy ONZ, skrytykowała któregoś dnia jego zachowanie słowami: „Co nam przychodzi z posiadania tej wspaniałej armii, o której ciągle mówisz, skoro nie możemy jej użyć?”[27].

Jednak, jak później stwierdził generał Wesley Clark, nawet „zasada zezwalająca na przekazanie broni służącej do obrony bośniackim muzułmanom w Sarajewie była otwarcie sprzeczna z zasadami zachowania neutralności, opanowania konfliktu i łagodzenia jego negatywnych konsekwencji humanitarnych”[28]. Zachodnie embargo na broń dla obu stron przedstawiano, jak to ujął brytyjski minister spraw zagranicznych Douglas Hurd, jako zapewnienie „równych warunków działania”. Ale ponieważ bośniaccy Serbowie mieli dostęp do broni, podczas gdy bośniaccy muzułmanie nie, taka polityka polegała raczej na stworzeniu równego pola, na którym dochodziło do zabijania. Hurd nigdy nie chciał tego przyznać.

Dlatego administracja Clintona niechętnie przygotowała propozycję połowicznego zaangażowania, znaną jako *lift and strike*, która zakładała zniesienie embarga na broń nałożonego na Bośnię i rozpoczęcie ograniczonych nalotów na siły serbskie. Propozycja ta została przyjęta w Europie chłodno. Przywódców z Europy Zachodniej coraz bardziej irytowało amerykańskie ostrożne podejście, mimo że sami nie podejmowali żadnych działań, o których warto byłoby wspominać[29].

Dopiero gdy Serbowie zintensyfikowali działania w Sarajewie, próbując zająć to miasto, a następnie pojmali 300 żołnierzy sił pokojowych ONZ w celu wykorzystania ich jako „żywe tarcze", Wielka Brytania i Francja w końcu zdecydowały się na stworzenie Sił Szybkiego Reagowania, wyposażonych w artylerię i broń pancerną[30]. Samoloty transportowe, które wcześniej przewoziły żywność i zaopatrzenie, zostały tymczasowo oddelegowane do transportów żołnierzy. A NATO i Stany Zjednoczone były coraz bliższe zdecydowanej interwencji.

Na razie jednak działania te nie powstrzymywały kampanii ludobójstwa prowadzonej przez bośniackich Serbów. Apogeum horroru autorstwa Miloševicia i Karadžicia na gruzach Jugosławii była masakra w bośniackiej Srebrenicy, która od 1992 roku była oblężona przez oddziały bośniackich Serbów, mimo że znajdowała się w bezpiecznej strefie, nad którą kontrolę miały sprawować oddziały ONZ. 11 lipca 1995 roku wojska bośniackich Serbów wkroczyły do miasta i rozpoczęły masakrę. Odizolowano osiem tysięcy muzułmańskich mężczyzn i chłopców, po czym w ciągu kolejnych dni ich wymordowano, mimo że w pobliżu stacjonowały holenderskie oddziały wchodzące w skład sił ONZ. Trzy dekady później nadal jeszcze trwają prace identyfikacyjne ofiar w masowych grobach. Brak zdecydowanej reakcji sił pokojowych ONZ, które nie zapobiegły tak strasznej masakrze, można uznać za międzynarodową katastrofę moralną, opisywaną jako „najczarniejszy okres międzynarodowego zaangażowania w Bośni" i „szczytowy moment międzynarodowego upokorzenia"[31].

28 sierpnia 1995 roku bośniaccy Serbowie ostrzelali z moździerzy targowisko w Sarajewie, zabijając czterdzieści trzy osoby cywilne. Materiał filmowy z tych makabrycznych scen obiegł cały świat, a zachodni przywódcy w końcu przyznali, że nadszedł czas, aby przystąpić do zdecydowanych działań i zakończyć ten amok śmierci Serbów. Sekretarz stanu Warren Christopher ogłosił, że reakcja nie ograniczy się do „ukłucia szpilką […] nie wystarczy bomba czy dwie, interwencja nie będzie trwała

dzień czy dwa, tylko tyle, ile będzie trzeba”[32]. Zachodni przywódcy, zaledwie cztery lata od sukcesu wojny w Zatoce Perskiej, mieli oto jednoznacznie słuszny powód do działania, który ich zjednoczył.

30 sierpnia, dwa dni po masakrze cywilów na rynku w Sarajewie, NATO rozpoczęło operację Deliberate Force – intensywną kampanię nalotów z wykorzystaniem 350 samolotów, operujących głównie z włoskich baz lotniczych. Trzy czwarte lotów bojowych przeprowadziły Siły Powietrzne Stanów Zjednoczonych; resztę wykonało siedmiu sojuszników z NATO[33]. Pierwszego dnia operacji przeprowadzono 300 uderzeń z powietrza, które zniszczyły cele obrony powietrznej, w tym składy amunicji, instalacje radarowe, stanowiska dowodzenia, stacje łączności, stanowiska rakiet ziemia–powietrze (SAM) i jednostki z bronią przeciwlotniczą. Jednak w koalicji ONZ i NATO już po dwóch dniach pojawiły się rozdźwięki, gdy generał porucznik Bernard Janvier, dowódca wojsk ONZ na tym teatrze działań, po spotkaniu z przywódcą sił bośniackich Serbów zażądał tymczasowego zawieszenia broni.

Zapewnienia, że bośniaccy Serbowie zrezygnują z oblężenia Sarajewa, zostały przyjęte przez ONZ ze znacznie większym entuzjazmem (i naiwnością) niż przez dowódców z NATO. Podczas gdy dowódcy ONZ chcieli dać Serbom bośniackim czas na udowodnienie, że są gotowi usunąć ciężką broń ze strefy wykluczenia, przywódcy NATO oburzali się na zawieszenie nalotów, uważając, że Janvier, według słów raportu Brookings Institution, „został oszukany, aby przerwać kampanię nalotów w zamian za kolejne zapewnienia, półprawdy, oszustwa i jawne kłamstwa ze strony bośniackich Serbów”[34].

Ci bowiem znajdowali się wówczas w bardzo niekorzystnej sytuacji, ale wcale nie byli bezsilni. Niedawne doświadczenia sprawiły, że planiści z NATO dobrze wiedzieli, że jeden zlokalizowany we właściwym miejscu zestaw rakietowy ziemia–powietrze może zniszczyć myśliwiec F-16. A wróg dysponował sporą liczbą takich systemów, które uzupełniały tysiące dział artylerii przeciwlotniczej i nieznana liczba przenośnych systemów obrony powietrznej 9K32[35]. Ponadto bośniaccy Serbowie doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że NATO stąpa po kruchym lodzie. Jedna niecelna bomba, która eksploduje w szkole lub trafi w szpital, a NATO przestanie być uważane za wybawiciela bośniackich muzułmanów.

Złożone kłamstwa i oszustwa bośniackich Serbów w połączeniu z naiwnością niektórych przywódców ONZ stanowiły potężną broń

w arsenale napastników. Pomimo że Międzynarodowe Stowarzyszenie do spraw Zapobiegania Ludobójstwu, Zbrodniom Przeciwko Ludzkości i Zbrodniom Wojennym zwróciło się w 1995 roku o postawienie w stan oskarżenia generała Janviera za „wielokrotne i systematyczne utrudnianie niesienia niezbędnej pomocy w celu ochrony zarówno bezpiecznego obszaru Srebrenicy, jak i przebywającej tam ludności", w następnym roku został on odznaczony Orderem Narodowym Legii Honorowej II klasy.

Niestety działania tego typu nie były niczym nowym. Organizacja Narodów Zjednoczonych – dobrze znana ze skutecznych działań na rzecz ochrony dzieci, uchodźców i zdrowia na świecie – wielokrotnie i tragicznie ponosiła porażkę za porażką podczas realizacji pierwotnego, głównego zadania, jakim od zawsze było niedopuszczenie do konfliktów zbrojnych między państwami. Nierozstrzygnięty impas z czasów wojny koreańskiej zapoczątkował zarówno gotowość do zapewnienia sił pokojowych w wielu konfliktach międzynarodowych XX wieku, jak i towarzyszącą temu niemoc. W tym miejscu można pokusić się o mnóstwo uzasadnień i wyjaśnień tego stanu rzeczy. Niezmienny skład pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa pomimo ośmiu dekad globalnych zmian z pewnością nie jest tu bez znaczenia, ale ostateczny wniosek jest jasny. W połowie lat 90. wielu obserwatorów podejrzewało, że ONZ raczej utrudnia działania na rzecz osiągnięcia pokoju w byłej Jugosławii, niż że je przyspiesza. Przejęcie przez NATO od ONZ odpowiedzialności za kampanię w Kosowie we wrześniu 1999 roku stało się kluczowym momentem kształtującym historię obu tych organizacji.

Przerwa w bombardowaniach trwała krótko. Już 5 września wznowiono naloty, kiedy nawet dla ONZ stało się jasne, że Serbowie bośniaccy nie dotrzymali swoich zobowiązań dotyczących usunięcia ciężkiej artylerii spod Sarajewa. NATO w dalszym ciągu skupiało się na celach wojskowych, zgodnie ze strategią delikatnego działania, mającą na celu tyleż utrzymanie jedności koalicji, co pokonanie oddziałów oblegających miasto. Amerykanie wystrzelili też z USS Normandy w kierunku serbskich celów w Bośni kilkanaście rakiet manewrujących Tomahawk. Ten dodatkowy czynnik, choć skoncentrowany na celach wojskowych, oznaczał zwiększenie agresywności i wzrost determinacji administracji Clintona[36].

W sumie podczas operacji Deliberate Force wykonano 3400 lotów bojowych, w tym 750 misji szturmowych przeciwko pięćdziesięciu sześciu celom naziemnym[37]. Kampania ta nie mogła jednak trwać

w nieskończoność; rygorystyczne zasady użycia broni i ograniczona lista celów sprawiły, że NATO wkrótce zabrakło obiektów, które można by było zaatakować. Na szczęście losy konfliktu zaczęły się odwracać przeciwko bośniackim Serbom. Ich jednostki, osłabione wskutek ataków NATO z powietrza, nie były w stanie przeciwstawić się nowym siłom bośniackim na ziemi, zwłaszcza po tym, jak do walki przeciwko Serbom dołączyła się armia chorwacka, która otrzymała amerykańskie wsparcie.

Niezależnie od liczby zrzuconych z powietrza bomb, żadne samoloty bojowe na świecie nie są w stanie zmienić przynależności terytorium. Zadanie to oczywiście należy tylko do jednostek lądowych, ale skuteczna kampania lądowa może wykorzystać to, co uda się osiągnąć z powietrza. Podobnie było z siłami bośniackimi i chorwackimi, które późnym latem i wczesną jesienią 1995 roku przetoczyły się przez miasta zachodniej Bośni, rozbijając Serbów, którzy stanęli im na drodze[38]. Przez dwa tygodnie, nawet w czasie, gdy trwały rozmowy dyplomatyczne, z nieba spadał grad pocisków, a wojska lądowe wykorzystywały przewagę w powietrzu.

Na przykładzie kampanii w byłej Jugosławii możemy dostrzec najbardziej uderzający przykład ewolucji działań wojennych. Operacja w Bośni pokazała rosnący potencjał lotnictwa, ponieważ to właśnie w tym czasie amunicja precyzyjnie naprowadzana na cele stała się ważniejsza od konwencjonalnych bomb i rakiet[39]. „W czasie operacji Desert Storm jedynie dwa procent całej broni użytej podczas wojny powietrznej stanowiła amunicja naprowadzana precyzyjnie” – zauważył później wysoki urzędnik Departamentu Obrony. „Tymczasem w Bośni stanowiła ona ponad 90 procent całej amunicji wykorzystanej przez siły amerykańskie. [...] Zdjęcia oceniające zniszczenia po nalotach w Bośni w niczym nie przypominają zdjęć z przeszłości, gdzie cel stał często nieuszkodzony w otoczeniu kraterów. Zdjęcia z Bośni zwykle pokazywały jeden krater w miejscu, w którym wcześniej znajdował się cel, praktycznie bez dodatkowych uszkodzeń”[40].

Kiedy oddziały bośniackich Serbów w końcu wycofały ciężką artylerię ze wzgórz wokół Sarajewa, kończąc długie oblężenie miasta, które miało straszne konsekwencje, operacja Deliberate Force została zawieszona 15 września 1995 roku – choć brak wiary w serbskie obietnice sprawił, że formalnie ogłoszono jej zakończenie dopiero 21 września, podczas gdy siły bośniackie i chorwackie kontynuowały ofensywę na zachodzie.

Niestety zachodni przywódcy wyciągnęli niewłaściwe wnioski z operacji Deliberate Force. Jak zauważył dziennikarz Misha Glenny: „Milošević nie ustąpił z powodu bombardowań. On chciał, aby je kontynuowano, aby nie brać na siebie odpowiedzialności za ogłoszenie powszechnej mobilizacji bośniackich Serbów. Złudzenie, że poddał się po krótkiej, intensywnej kampanii nalotów, cztery lata później w Kosowie doprowadziło do nieuzasadnionych oczekiwań przedstawicieli zachodnich państw, którzy powinni byli przewidzieć takie konsekwencje”[41].

Jednak kampania nalotów NATO rzeczywiście sprawiła, że Serbowie usiedli do stołu rokowań. Ambasador Richard Holbrooke, zastępca sekretarza stanu USA do spraw europejskich, zwołał konferencję w dość nieoczywistym miejscu – w bazie sił powietrznych Wright-Patterson niedaleko Dayton w stanie Ohio. Rozmowy z udziałem prezydentów Serbii, Chorwacji i Bośni ciągnęły się długie trzy tygodnie. W końcu 21 listopada 1995 roku negocjatorzy osiągnęli porozumienie, podpisując 14 grudnia w Paryżu tak zwany układ z Dayton.

Zróżnicowanie byłej Jugosławii – „kraju”, przez który od wieków przebiegały linie konfliktów etnicznych i religijnych – doprowadziło do powstania nowych państw z granicami zgodnymi z tymi liniami. W nadchodzących latach miało nastąpić dalsze rozdrobnienie i podział. Ludzie, którzy przez pół wieku żyli obok siebie w pokoju, nagle pogrążyli się w przerażającym ludobójstwie, wykazując się wielkim okrucieństwem, podobnie jak w Rwandzie. Bośnia została podzielona. Odrębne terytorium zajęli muzułmanie (oraz sprzymierzeni z nimi Chorwaci), a odrębne – prawosławni Serbowie. Jednak pokój na Bałkanach nie przetrwał nawet pół dekady. Generał Wesley Clark, który pomagał Holbrooke’owi we wdrażaniu porozumień pokojowych z Dayton, wkrótce wrócił na ziemie byłej Jugosławii, już jako najwyższy dowódca sił sojuszniczych NATO w Europie, aby dowodzić jednostkami podczas wojny, która miała już zupełnie inny charakter.

Po wojnie w byłej Jugosławii wydawało się, że działania wojenne rozwinęły się tak szybko i zmieniły tak bardzo, że przyszłe konflikty będzie się wygrywać lub przegrywać niemal wyłącznie dzięki lotnictwu, pod warunkiem że jedna ze stron zyska dominację w powietrzu. Żołnierze na ziemi mieli tylko zajmować terytorium, które zostało już zdobyte dzięki atakom z powietrza przeważających sił lotnictwa. Jak się jednak

przekonamy w kolejnych dwóch rozdziałach, nie było to wcale takie proste, na co już wcześniej wskazywały również doświadczenia z Wietnamu.

Rwanda: wojna na maczety

W październiku 1993 roku, zaledwie dwa dni po katastrofie armii amerykańskiej w Somalii, nieco ponad tysiąc sześćset kilometrów dalej, na terytorium Rwandy, zaczęła działać misja pokojowa ONZ. UNAMIR (ang. United Nations Assistance Mission for Rwanda) miała mandat ONZ, nakładający na siły rozjemcze zadanie nadzorowania pokoju w kraju targanym wewnętrznymi konfliktami na tle etnicznym. W skład UNAMIR wchodziły kontyngenty z Belgii, Bangladeszu, Tunezji i Ghany. Przymknięto przy tym oko na ogólną zasadę obowiązującą w ONZ, zgodnie z którą dawne mocarstwa kolonialne nie miały wysyłać oddziałów pokojowych do swoich byłych kolonii.

Belgia kontrolowała Rwandę w czasie pierwszej wojny światowej. A belgijscy koloniści faworyzowali plemię Tutsi kosztem plemienia Hutu, uważając, że ci pierwsi są bliżsi Europejczykom pod względem rasowym i charakterologicznym. Wprowadzenie w latach 30. XX wieku obowiązkowych kart identyfikacyjnych doprowadziło do powstania oficjalnego systemu kastowego, który położył kres mobilności społecznej Hutu. Co więcej, przedstawiciele tych dwóch plemion różnili się cechami czysto fizycznymi: Tutsi byli zazwyczaj wyżsi i szczuplejsi i przypominali nieco Etiopczyków, podczas gdy Hutu byli niżsi, bardziej krępi i mieli ciemniejszą skórę.

Na początku lat 90. Belgowie nie kontrolowali już Rwandy od trzydziestu lat, ale wyrządzone przez nich szkody nadal dawały o sobie znać. W 1990 roku w Rwandzie toczyła się wojna domowa, po której w 1993 roku podpisano wątłe porozumienie pokojowe. Siły UNAMIR, w przeciwieństwie do ich odpowiedników w Somalii, przybyły do Rwandy z tradycyjną misją rozjemczą, na którą zgodę wyrazili zarówno Hutu, jak i Tutsi; UNAMIR miał dopilnować przestrzegania porozumień i ich wdrażania w życie. Celem misji było jedynie utrzymanie pokoju – żołnierzom nie było wolno brać udziału w jakichkolwiek walkach. Jednak te iluzorycznie cele beznamiętnego zarządzania czasem pokoju miały się nijak do rzeczywistości, którą siły ONZ zastały na miejscu. W Rwandzie nie chodziło tylko o to, że przemoc była wszechobecna i z każdym dniem sytuacja się pogarszała; stacje radiowe powiązane z rządem Rwandy wręcz aktywnie

nawoływały Hutu do ścinania głów wszystkim sąsiadom pochodzącym z plemienia Tutsi[42].

Belgijscy żołnierze sił pokojowych UNAMIR wyróżniali się na miejscu misji z dwóch powodów. Ich oddziały były najlepiej wyposażone i najlepiej wyszkolone spośród wszystkich, ale wzbudzały poważne podejrzenia Hutu, że faworyzują Tutsi z powodu historycznych uprzedzeń. W styczniu 1994 roku kanadyjski generał brygady Roméo Dallaire, dowódca sił pokojowych ONZ, otrzymał od informatora (będącego w połowie Hutu, w połowie Tutsi) ostrzeżenie, że bojówki Hutu są szkolone i zbroją się, planując wymordowanie Tutsi, pokojowo nastawionych Hutu oraz tych z belgijskich żołnierzy, którzy ich jakoby faworyzowali[43]. Dallaire przekazał tę informację dalej do siedziby ONZ, ale jego raport został zignorowany. Departament Operacji Pokojowych ONZ uznał, że Dallaire wykracza poza granice zadań swojej misji, i zamiast nakazać przeprowadzenie przez UNAMIR nalotu na obozy szkoleniowe, podjęto próbę „nałożenia Dallaire'owi smyczy"[44].

W środę wieczorem 6 kwietnia 1994 roku został zestrzelony podchodzący do lądowania na lotnisku w Kigali odrzutowiec z prezydentem Rwandy Juvénalem Habyarimaną i jego kolegą z plemienia Hutu, prezydentem Burundi Cyprienem Ntaryamirą. Ten zamach doprowadził do erupcji przemocy. W ciągu kilku godzin Hutu zorganizowali blokady drogowe, uniemożliwiające Tutsi ucieczkę, a umiarkowani politycy Hutu byli ścigani i zabijani. W ciągu następnych stu dni zginęło 800 tysięcy ludzi; wielu z nich porąbano maczetami[45].

Skuteczność i zasięg tych aktów przemocy były zdumiewające. Tymczasowa głowa państwa, Agathe Uwilingiyimana, została napadnięta czternaście godzin po zestrzeleniu prezydenckiego samolotu. Zgwałcono ją i zamordowano. Jej dziesięciu belgijskich ochroniarzy z sił pokojowych znaleziono martwych. Ciała nosiły ślady tortur. W pierwszych raportach pojawiły się nieprawdziwe informacje, że genitalia żołnierzy zostały odcięte i umieszczone w ich ustach. Rzeczywistość była jednak niewiele lepsza: przed śmiercią Belgowie byli torturowani maczetami i bici kolbami karabinów.

Dallaire zwrócił się do ONZ o zgodę na użycie siły w celu przywrócenia porządku, ale organizacja – obawiając się powtórki z Somalii na masową skalę – odmówiła. Ciągłe odrzucanie próśb o zapobieżenie ludobójstwu nie było jedynym problemem Dallaire'a; miał on świadomość,

że siły ONZ przebywające w Rwandzie musiały radzić sobie z poważnymi problemami; brakowało racji żywnościowych, amunicji i paliwa. Żołnierze z kontyngentów z Tunezji i Ghany nie dysponowali nawet kamizelkami kuloodpornymi[46]. Co więcej, wewnątrz samych sił rozjemczych również narastało napięcie. Po zamordowaniu dziesięciu żołnierzy sił pokojowych Belgia zapowiedziała, że wycofa się z misji.

W połowie kwietnia, zaledwie tydzień po zestrzeleniu samolotu prezydenta, Stany Zjednoczone ogłosiły przyjęcie nowej oficjalnej polityki wobec Rwandy, nalegając na wycofanie całej misji ONZ z tego kraju[47]. Lekcją, jaką administracja Clintona wyciągnęła z klęski w Mogadiszu, było niewychodzenie poza minimalne zaangażowanie w jakąkolwiek afrykańską wojnę domową. W ciągu ostatnich dziesięciu dni kwietnia szacunkowa liczba ofiar śmiertelnych wzrosła do pół miliona. Zaledwie kilka tygodni przed zakończeniem kampanii przemocy połączone siły francusko-senegalskie rozpoczęły operację Turquoise, otwierając uchodźcom drogę ucieczki do pobliskiego Zairu (dziś: Demokratyczna Republika Konga). Dopiero pod koniec lipca – już po ludobójstwie – Stany Zjednoczone wysłały wojsko na pomoc uchodźcom.

W obliczu śmierci 800 tysięcy osób, masowych napaści na tle seksualnym, terroru politycznego i ludobójstwa całych grup etnicznych, żołnierzom powierzono wyłącznie zadanie zapewnienia opieki medycznej uchodźcom w Zairze. Jeśli uświadomimy sobie, że w Rwandzie w ciągu nieco ponad trzech miesięcy zginęło 10 procent populacji kraju, bierność całego świata wydaje się nierozsądna. Pomimo szeroko nagłośnionych okropnych aktów przemocy żaden kraj na świecie nie zaproponował wysłania wojsk do Rwandy, by powstrzymać wewnętrzne walki[48]. Brak jasnych, osiągalnych celów i gwarancji bezpieczeństwa był winą ONZ, ale zapobieżenie horrorowi w Rwandzie prawdopodobnie przerosło możliwości jednego kraju – nawet Stanów Zjednoczonych w okresie hegemonicznej świetności. Dochodzimy w tym miejscu do zagadki natury moralnej: w jakim stopniu narody ponoszą odpowiedzialność za tego rodzaju zdarzenia tylko z powodu własnej siły, nawet jeśli ich interesy narodowe nie są bezpośrednio zagrożone?

Ci, którzy brali udział w ludobójstwie Tutsich, byli teraz w stanie przejąć kontrolę nad obozami, do których tamci uciekli. Przedostali się do nich, aby rozpocząć nową kampanię przemocy skierowaną przeciwko Tutsim w Zairze. Waszyngton miał tego świadomość. Chociaż obozy dla

uchodźców stały się, według słów prezydenta Clintona, „rajami dla zabójców", nie uważał on, żeby obowiązkiem Ameryki było podjęcie jakichkolwiek działań w tej sprawie. I w perspektywie czystej *Realpolitik* prawdopodobnie miał rację[49]. A jednak cywilizowane, liberalne demokracje, takie jak Stany Zjednoczone, nigdy nie podejmowały działań wyłącznie w wyniku kalkulacji siły i interesów narodowych.

Operacja Turquoise, niezależnie od jej realnych celów, chroniła sprawców ludobójstwa. Jak stwierdził jeden z rwandyjskich dyplomatów: „Akty ludobójstwa zdarzały się nawet w obszarze kontrolowanym przez siły wyznaczone do operacji Turquoise"[50]. A zatem misja humanitarna ONZ przyniosła straszliwe plony – pierwszą wojnę w Kongu w latach 1996–1997, w której zginęło ćwierć miliona ludzi. Jednak ocalałych po czystkach etnicznych w Rwandzie prześladowały nie tylko myśli o setkach tysiącach zmarłych. Masowe gwałty na kobietach Tutsi i nastawionych pokojowo Hutu – według szacunków pół miliona w ciągu trzech miesięcy – rzucały jeszcze dłuższy cień na podzielony naród[51]. Chociaż niektóre kobiety same dokonywały aborcji, szacuje się, że w następstwie gwałtów urodziło się piętnaście tysięcy *enfants de mauvais souvenir* („dzieci złych wspomnień"). Wzrosła także liczba zgonów z powodu HIV i AIDS – w samym apogeum konfliktu pacjentów chorych na AIDS wypuszczano ze szpitali i werbowano do „oddziałów gwałcicieli", aby kobiety z plemienia Tutsi, które przeżyły ludobójstwo, doznawały dalszych cierpień, „umierając długo i powoli"[52].

Porównanie Somalii z Rwandą, które tak mocno wpłynęło na stosunek Stanów Zjednoczonych do tej wojny, opierało się na fałszywych analogiach. Tragedia polegała na tym, że „nauki, które wyciągnęliśmy z doświadczeń w Somalii, nie miały zastosowania w Rwandzie" – przyznała Madeleine Albright prawie dziesięć lat później. „W Somalii panowała anarchia; w Rwandzie planowo przeprowadzono ludobójstwo"[53]. Richard Clarke, który zasiadał w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, kierował grupą zadaniową, która sugerowała utworzenie w Rwandzie strefy ochronnej, co zostało odrzucone przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Później stwierdził: „Gdyby ONZ przyjęła propozycję Stanów Zjednoczonych, być może uratowalibyśmy życie pewnej liczbie osób. Bilans działań amerykańskich, w porównaniu z działaniami wszystkich innych, nie jest czymś, czego powinniśmy się wypierać. […] Nie sądzę, że powinniśmy się go wstydzić. Myślę, że wszyscy inni powinni być zawstydzeni tym, co

zrobili i czego nie zrobili”[54]. W historii masakry w Rwandzie jest wystarczająco dużo powodów do wstydu, aby obdzielić nim wszystkich.

W tym przypadku ewolucja działań wojennych przyniosła przerażającą decentralizację. Fakt, że broń wykorzystywana powszechnie podczas aktów ludobójstwa była prostym, prymitywnym narzędziem używanym do masakrowania przeciwników twarzą w twarz, sprawił, że skala wynikającej z tego liczby ofiar śmiertelnych wydawała się jeszcze bardziej frustrująca. Ekstremiści Hutu nie eliminowali w obozach zagłady za pomocą karabinów maszynowych lub komór gazowych, lecz zamordowali maczetami setki tysięcy ludzi – często swoich znajomych i sąsiadów. Ludobójstwo w Rwandzie stanowiło osobliwą, straszną syntezę – wojnę, która cofnęła się do niemal prehistorycznej formy, a jednak na bardzo współczesną, masową skalę. Działania zbrojne stale ewoluują, ale ewolucja niekoniecznie musi oznaczać postęp.

Kosowo: wojna bez ofiar (po jednej ze stron)

Pośmiertne paroksyzmy Jugosławii doprowadziły do kolejnej krwawej rzezi na Bałkanach. Zaledwie trzy lata po układzie z Dayton w 1995 roku w Kosowie doszło do najbardziej intensywnej i długotrwałej operacji wojskowej w Europie w okresie między drugą wojną światową a rosyjską inwazją na Ukrainę[55]. Wyglądało na to, że ewolucja działań wojennych doprowadziła do sytuacji, w której NATO było w stanie przeprowadzić w Kosowie kampanię, nie ponosząc żadnych ofiar, co z pewnością znacznie różniło się od krwawych czystek w Rwandzie, ale Władimir Putin najwyraźniej nie wyciągnął z tego żadnych właściwych wniosków.

Kosowo było zamieszkaną przez Albańczyków – w większości muzułmanów – enklawą w Serbii, kontrolowaną przez kolejne imperia od czasów rzymskich aż do upadku imperium osmańskiego po pierwszej wojnie światowej. Przyznane w 1918 roku Serbii, cieszyło się jako część Jugosławii pod rządami marszałka Tity pewnym zakresem autonomii politycznej i społecznej. Po śmierci Tity prezydent Serbii Slobodan Milošević wykorzystał skargi prawosławnej mniejszości serbskiej w Kosowie, której nie podobało się, że jest rządzona przez przedstawicieli większości muzułmańskich Albańczyków. W 1989 roku zniósł względną autonomię prowincji, narzucił bezpośrednie rządy z Belgradu i usunął wszelkie wpływy albańskie z kosowskich instytucji kulturalnych, szkolnictwa i mediów.

Nękani przez władze serbskie kosowscy muzułmanie rozpoczęli pokojową kampanię obywatelskiego nieposłuszeństwa, zabiegając o względy opinii światowej w próżnej nadziei, że presja moralna może wpłynąć na serbskiego autokratę. Milošević w ogóle się tym nie przejął. Fakt, że układ z Dayton nie zawierał rozwiązań ich problemów, przekonało wielu kosowskich Albańczyków, że mogą mieć nadzieję na uwolnienie się od Serbii i uzyskanie niepodległości tylko przy użyciu siły. Kosowska diaspora w całej Europie połączyła siły, aby założyć Armię Wyzwolenia Kosowa (alb. Ushtria Çlirimtare e Kosovës; UÇK). Rozpoczęta w efekcie kampania przeciwko Serbom doprowadziła, jak można było się spodziewać, do zdecydowanych działań odwetowych wobec ludności cywilnej[56]. W miastach i wioskach Kosowa serbskie ataki rakietowe i masowe egzekucje pochłonęły życie setek zwykłych ludzi.

Potencjalne konsekwencje strategiczne były na tyle poważne, że zmusiły zachodnich przywódców do działania w sposób, w jaki nie musieli działać w odległej Rwandzie. Michael Ignatieff zauważył: „Gdyby Kosowo eksplodowało, płomień wojny mógłby ogarnąć także inne kraje. Kosowo znajduje się w centrum zapalnego obszaru, który rozciąga się od Włoch przez Grecję i wschodnią część Morza Śródziemnego aż po granicę turecko-iracką”[57]. Stany Zjednoczone, świadome swojej bierności w Rwandzie i wcześniejszego rozlewu krwi w Bośni, nie chciały tym razem stać bezczynnie w obliczu kolejnego ludobójstwa. 23 września 1998 roku Rada Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych przyjęła uchwałę nr 1199, która ostrzegała przed „zbliżającą się katastrofą humanitarną” w Kosowie i żądała, aby wszystkie strony „natychmiast zaprzestały działań wojennych i zastosowały się do postanowień zawieszenia broni”. Belgrad zignorował tę uchwałę – nieśmiałe działania ONZ w ostatnich latach nie przyczyniły się do powstrzymania osób skłonnych do popełnienia kolejnych zbrodni przeciwko własnemu społeczeństwu. Richard Holbrooke, główny architekt porozumień pokojowych z Dayton, został wysłany przez administrację Clintona, żeby spotkał się z Miloševiciem w roli negocjatora. Ten jednak odrzucił wszelkie propozycje i odpowiedział: „Kosowo jest częścią Serbii. To nasza wewnętrzna sprawa”[58].

Siłę argumentacji Miloševicia w kwestii rozwiązywania problemów wewnętrznych miało 15 stycznia 1999 roku z całą mocą poznać miasto Račak. W odwecie za ataki UÇK stracono tam czterdziestu pięciu cywilów, w tym kobiety i dzieci. Serbowie oczywiście wszystkiemu zaprzeczyli, ale

ich wyjaśnienia nikogo nie przekonały. Zwłaszcza że po zbadaniu zwłok okazało się, że – jak odnotowuje Tim Judah – „ubrania były zakrwawione, z rozcięciami i dziurami w tych samych miejscach, co rany wlotowe i wylotowe po kulach, co przeczy twierdzeniom rządu, jakoby ofiarami byli żołnierze UÇK, którzy po zabiciu zostali przebrani w cywilne ubrania. Wszyscy mieli na sobie kalosze typowe dla kosowskich rolników, a nie obuwie wojskowe”[59].

Nawet wobec takich wydarzeń NATO 31 stycznia zaproponowało odwołanie nowej kampanii nalotów na Serbię, jeśli Milošević zgodzi się na przystąpienie do negocjacji w Château de Rambouillet pod Paryżem. Konferencja rozpoczęła się tydzień później, szybko jednak się zakończyła – kompletnym fiaskiem. Serbski minister spraw zagranicznych w słowach, które przywoływały na myśl złowieszcze echa brutalnych czasów, do znudzenia odrzucał sens prowadzenia rozmów, „których jedynym powodem jest geopolityka, a nie prawa człowieka czy mniejszości. […] Chodzi o pretekst do rozszerzenia obecności NATO i Stanów Zjednoczonych w Europie Południowo-Wschodniej”. Później wyzywająco oświadczył, że jego kraj: „nigdy w swojej historii nie skapitulował. Niektórzy uważają, że historia jest ciężarem, my uważamy, że jest nauczycielką”[60].

Holbrooke nie ustępował i 22 marca jeszcze raz ostrzegł Miloševicia o zbliżającym się ataku NATO. Serbski przywódca przyznał, że zna konsekwencje swojej nieustającej kampanii czystek etnicznych w Kosowie, odpowiadając po prostu: „Tak, zbombardujecie nas”. Holbrooke wspominał później: „W pokoju na długo zapadła cisza. […] Powiedziałem: „Chcę, żeby to było jasne jak słońce” i użyłem trzech słów, które z wielką uwagą dobraliśmy podczas wcześniejszych ustaleń z armią amerykańską – „to będzie szybkie, dotkliwe, uporczywe”[61].

I rzeczywiście tak się stało. Kiedy wieczorem 24 marca rozpoczęła się operacja NATO Allied Force, wykorzystano ponad 250 amerykańskich samolotów bojowych. Wkład innych państw członkowskich również był znaczny. Tej nocy bombowce B-52 zaatakowały Serbów zabójczo skutecznymi rakietami manewrującymi AGM-86C. Zaraz po nich w cele trafiły rakiety Tomahawk, wystrzelone z okrętów Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych na Adriatyku. Początkowa strategia polegająca na przytłaczającym, czterdziestoośmiogodzinnym ataku, po której następowała przerwa pozwalająca Miloševiciowi na kapitulację, została – wobec aroganckiej postawy Serbii – porzucona na rzecz „podejścia stopniowego,

przybierającego na sile i rozłożonego na etapy”[62]. Zwłaszcza Amerykanie byli pewni, że po atakach NATO Milošević szybko się podda. Madeleine Albright beztrosko stwierdziła w wywiadzie: „Nie spodziewam się, żeby to była operacja długoterminowa”[63].

Mimo to kampania nalotów z powietrza musiała być kontynuowana przez ponad dwa miesiące, częściowo dlatego, że NATO nie potrafiło zdecydować, czy skupić się na serbskim ośrodku dowodzenia w rejonie Belgradu, czy – jak chciał głównodowodzący siłami sojuszniczymi w Europie Wesley Clark – na oddziałach serbskiej armii, które były odpowiedzialne za zbrodnie wojenne i wypędzenie Kosowian[64]. Prowadzono kolejne ataki, a samoloty startowały z całej Europy Zachodniej, atakując instalacje radarowe i inne cele wojskowe.

Zielone, spowite mgłą doliny Serbii i Kosowa wydawały się bardzo różne od bliskowschodniej scenerii ostatniej wielkiej kampanii ataków z powietrza. Serbia, podobnie jak przeciwnik podczas wojny w Zatoce Perskiej, posiadała bardzo dużą liczbę baterii rakiet ziemia–powietrze, które mogły siać spustoszenie wśród atakujących samolotów. Miesiąc przed ofensywą powietrzną NATO serbscy specjaliści do spraw obrony przeciwlotniczej udali się do Bagdadu, aby omówić z Irakijczykami metody przeciwdziałania nalotom[65]. Plan ochrony samolotów NATO przed pociskami zakładał, że piloci nie będą latać na wysokościach poniżej 4500 metrów (chociaż nie wszyscy się do tego stosowali). Podczas tej kampanii obowiązywała niemal zerowa tolerancja dla przypadkowych ofiar wśród żołnierzy NATO, a im większa wysokość, tym większe było ryzyko przypadkowych ofiar cywilnych na ziemi[66].

Zagrożenie ze strony Serbów nie ograniczało się wyłącznie do naziemnych systemów przeciwlotniczych. Milošević dysponował znacznymi, choć nieco przestarzałymi siłami powietrznymi, w tym – podobnie jak Irakijczycy podczas wojny w Zatoce Perskiej – myśliwcami MiG zakupionymi od ZSRR. Okazały się one jednak równie nieskuteczne w powstrzymywaniu zachodnich maszyn, co siły powietrzne Saddama Husajna.

Chociaż w latach 80. Ronald Reagan rozbudował siły zbrojne Stanów Zjednoczonych, upadek muru berlińskiego oznaczał, że politycy szybko wykorzystali to, co krótkowzrocznie nazywano „dywidendą pokojową”. W dekadzie następującej po 1989 roku amerykańskie siły zbrojne zredukowały personel o 36 procent, a odsetek PKB przeznaczany na

obronność spadł z 6 do 3 procent[67]. Ignatieff uważa, że przynajmniej w części wyjaśnia to, dlaczego NATO angażowało się w Serbii tylko w ramach względnie bezpiecznych dla paktu uderzeń z powietrza: „Jednym z powodów, dla których w Kosowie nie zaangażowano sił lądowych, był fakt, że Stanom Zjednoczonym brakowało połączonych, mobilnych, gotowych do szybkiego rozmieszczenia sił ekspedycyjnych, niezbędnych do wykonania tego zadania. A nawet gdyby takie siły istniały, w nowym klimacie politycznym, w którym zachodnie narody idą na wojnę, koszty wojskowe operacji lądowej byłyby zbyt wysokie. Do pewnego stopnia Ameryka i jej sojusznicy z NATO prowadzili wojnę wirtualną, ponieważ nie byli ani gotowi, ani chętni do walki w prawdziwej wojnie”[68].

Kampanią dowodził generał Wesley Clark, oficer z zacięciem intelektualnym, który ukończył West Point jako najlepszy z rocznika i zdobył stypendium Rhodesa na Oxfordzie. Był on przyzwyczajony do mówienia wprost tego, co myśli. Urodzony w Arkansas generał podczas jednego ze spotkań z Miloševicem przed rozpoczęciem działań zbrojnych wyraził się jasno: „Jeśli rozkażą mi was zbombardować, to zrobię to porządnie”[69]. Jako amerykański oficer i dowódca US European Command Clark odpowiadał przed prezydentem Clintonem jako głównodowodzącym, ale jako najwyższy dowódca NATO odpowiadał także przed sekretarzem generalnym i przywódcami państw członkowskich. Ten skomplikowany układ w aspekcie podejmowania strategicznych decyzji dotyczących operacji czasami utrudniał mu pracę.

Na przykład, ku wielkiej frustracji Clarka, ze względów politycznych całkowicie odrzucono możliwość użycia jakichkolwiek sił lądowych, pomimo przekonania generała, że sama groźba ich użycia doprowadziłaby do zmiany nastawienia Belgradu. Jednak nawet gdyby administracja Clintona była skłonna rozważyć taką potencjalnie niepopularną i kosztowną eskalację, czas potrzebny na przetransportowanie i zebranie sił inwazyjnych z przewagą „trzy do jednego”, podobną do tej z operacji Desert Storm, dałby Serbii mnóstwo czasu na dokończenie kampanii czystek etnicznych przeciwko kosowskim Albańczykom, podważając tym samym wcześniejsze wyraźne groźby Clarka, zapowiadającego intensywne, zdecydowane i ostre ataki. Sprawę dodatkowo komplikował fakt, że kampania musiała być prowadzona z wyjątkową starannością, aby utrzymać jedność dużej koalicji sojuszników o złożonym kształcie, co przypominało sytuację z czasów wojny koreańskiej i wojny w Zatoce Perskiej.

Istniały dwa główne mechanizmy utrzymania jedności koalicji. Używano broni o mniejszej sile eksplozji, aby zminimalizować ofiary wśród ludności cywilnej, a prawnicy (określani terminem JAGO, czyli Judge Advocate General Officers) brali udział w analizie potencjalnych celów, aby się upewnić, że ich zniszczenie jest zgodne z konwencją genewską[70]. Oba te czynniki, w połączeniu z mniejszą liczbą dostępnych samolotów, sprawiły, że praca pilotów i ich dowódców była jeszcze trudniejsza niż zwykle. W konsekwencji NATO potrzebowało dwunastu dni, aby wykonać taką samą liczbę uderzeń, jaką przeprowadzono w ciągu pierwszych dwunastu godzin operacji Desert Storm[71]. W czasie, który upłynął od początku do końca dekady, rosnąca ilość papierkowej roboty, konieczność zachowania wyjątkowej ostrożności, kwestie prawne, które przybrały formę określaną jako *lawfare* („sztuka wojennoprawna”), oraz kruchość wzajemnych relacji koalicjantów radykalnie zmieniły sposób, w jaki można było prowadzić operacje.

Reakcja Miloševicia na kampanię nalotów z powietrza była charakterystycznie dla niego brutalna. Wydalił prawie dwa miliony Kosowian z kraju, przyczyniając się do kryzysu uchodźczego na skalę przypominającą ostatnie akordy drugiej wojny światowej. Ta taktyka miała być stosowana w całej Europie w nadchodzących dziesięcioleciach coraz częściej. Celem Miloševicia było spowodowanie katastrofy humanitarnej w krajach NATO, która wpłynęłaby na ich lokalną logistykę, oraz usunięcie ludności cywilnej, która zapewniała schronienie i wsparcie UÇK[72]. W tym samym czasie próbował przekierować uwagę opinii publicznej na serbskie ofiary cywilne w Belgradzie, co miało wywołać współczucie dla Serbii. Ignatieff wyjaśniał: „Zamiast walczyć z NATO w powietrzu, wybrał walkę na falach eteru”[73].

Mimo wszystko NATO zwiększyło intensywność ataków na serbskie cele. Doszło do specyficznego wyścigu, w którym udział brały serbskie siły wypierające Albańczyków z Kosowa i siły NATO, które próbowały powstrzymać przeciwnika[74]. Jeden z amerykańskich pilotów wspominał: „Widziałem, jak palą domy. To było niezwykłe i przerażające”[75]. Co więcej, na ziemi nie istniała żadna granica, która mogłaby stanowić linię frontu, jak to bywa w czasie większości wojen. Wszystko sprowadzało się raczej do tego, które wioski były atakowane lub bronione przez poszczególne grupy etniczne[76]. Brak sił lądowych, które mogłyby brać udział w kampanii, oznaczał, że trudniej było identyfikować cele i kierować ataki z powietrza,

a siły serbskie mogły cieszyć się elastycznością w zakresie rozpraszania i ukrywania personelu oraz pojazdów dzięki kamuflażowi i innym podstępom. Piloci NATO atakowali z powietrza coś, co wyglądało na czołg, a zaraz potem okazywało się, że to gumowa przynęta, która opadała na ziemię jak nadmuchiwany zamek dla dokazujących dzieci[77].

Mając stosunkowo niewiele sukcesów w początkowych etapach kampanii powietrznej i ze względu na pogarszającą się sytuację albańskich Kosowian, generał Clark zdecydowanie zwiększył liczbę samolotów bojowych w teatrze działań. W sumie w kampanię zaangażowano prawie tysiąc samolotów, z czego około 600 należało do sił powietrznych lub marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych[78]. Clark zażądał również rozmieszczenia w pobliskiej Albanii śmigłowców szturmowych Apache. Uzyskał na to niechętną zgodę, ponieważ obawiano się o nie ze względu na duże nasycenie systemami rakiet ziemia–powietrze i ich skojarzenie z ewentualną wojną lądową, której idea była nadal niewyobrażalna dla politycznych mocodawców[79].

7 maja poważna pomyłka doprowadziła do poważnego kryzysu dyplomatycznego. Tego dnia natowski B-52 zrzucił trzy pociski JDAM (ang. Joint Direct Attack Munitions; bomby z przystawką zmieniające je w amunicję precyzyjnie kierowaną) na budynek, który został zidentyfikowany jako siedziba Federalnej Dyrekcji Zaopatrzenia w Belgradzie. W rzeczywistości mapa, na podstawie której przeprowadzono nalot, była nieaktualna, a zniszczonym budynkiem okazała się ambasada Chin, w której zginęły cztery osoby[80]. Chińczycy twierdzili, że precyzyjna amunicja trafiła w biuro ambasadora, pomieszczenie sekcji wywiadu i pokój chińskiego attaché. Jak już przekonaliśmy się w tej książce, wszystkie wojny są zdecydowanie operacjami politycznymi, ale wojna w Serbii i Kosowie miała bardziej polityczny charakter niż większość innych, a zbombardowanie ambasady potężnego neutralnego kraju było upokarzającym ciosem dla NATO i spowodowało poważne perturbacje w relacji Stanów Zjednoczonych i Chin, trwające kilka następnych lat.

W obliczu ciągle nieprzejednanej postawy Serbów kampania nalotów weszła w fazę jeszcze wyższej intensywności, a Clarkowi w końcu pozwolono – lub nakazano, w zależności od źródła – uderzyć w cele, które, jak później zapewniał, chciał zaatakować od samego początku. Jednak cele te nie zostały przedstawione na początku, a generał Hugh Shelton, przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów, opisał później to, co Clark

początkowo opracował, jako „bardzo słaby plan bitwy, bez planowania strategicznego i odpowiednich celów". Obawy o powodzenie, jak napisał Shelton, „pojawiały się w rozmowach z zaniepokojonymi […] partnerami z Anglii, Francji, Niemiec i Włoch", a także z szefem sztabu Sił Powietrznych USA[81].

Jak opisał to Clark w swoich wspomnieniach, *Waging Modern War*, zaznaczył się „podział między tymi w Waszyngtonie, którzy myśleli, że rozumieją wojnę, a tymi w Europie, którzy rozumieli Miloševicia, główne źródła jego potęgi i sposób walki na tym kontynencie"[82]. Część decydentów w Waszyngtonie wspominała ten konflikt wewnętrzny nieco inaczej, a generał Shelton zauważył, że czuł się zmuszony do opracowania zarysu kampanii bombowej dla Clarka. Potem poleciał do kwatery głównej Clarka w Casteau w Belgii, gdzie wraz z czterema głównymi odpowiednikami Sheltona w NATO i szefem sztabu Sił Powietrznych USA wspólnie mieli przeanalizować poprawioną koncepcję działań. Według Sheltona, Clark znakomicie dostosował swoją kampanię do wytycznych, które otrzymał z Waszyngtonu[83].

Niezależnie od kwestii faktycznego przebiegu ewolucji planu, kampania nalotów z powietrza zyskała wreszcie spójność i cel. NATO atakowało teraz mosty, stacje telewizyjne i cele gospodarcze. Cele te uzupełniły dotychczasową listę obiektów wojskowych i serbskich fabryk. Sięgnięto też po potężniejszą amunicję, zdolną unieszkodliwiać lotniska i inne obiekty wojskowe. Serbska sieć energetyczna również znalazła się pod ciągłym ostrzałem, przez co znaczna część kraju stale nie miała prądu i panowała w niej ciemność. Nawet zdecydowane stanowisko administracji Clintona przeciwko użyciu wojsk lądowych nie było już tak nieprzejednane, po części dzięki zachętom Tony'ego Blaira, brytyjskiego premiera. Ponadto w Albanii zaczęto rozmieszczać dodatkowe siły. Gdyby wcześniej zdecydowano się na pokaz takiej determinacji, prawdopodobnie doprowadziłoby to do szybszego zakończenia kampanii z mniejszą liczbą ofiar, a więcej Kosowian mogłoby zostać w swoich domach.

Na początku czerwca Sheltonowi udało się nakłonić prezydenta Clintona do przekonania Francuzów, aby wycofali swój sprzeciw wobec bombardowań celów strategicznych w pobliżu Belgradu. Shelton wspomina: „Niecałe czterdzieści osiem godzin później Milošević wywiesił białą flagę i wojna dobiegła końca – po raz pierwszy w historii wygrały ją wyłącznie siły powietrzne"[84]. Wcześniej, jak ze smutkiem zauważył Clark, była ona

„jedyną w historii kampanią powietrzną, podczas której kochankowie pod wieczór spacerowali nad brzegami rzek, jedli w kawiarniach na świeżym powietrzu i oglądali pokazy sztucznych ogni”[85].

Mimo że armia Miloševicia nadal była rozlokowana na pozycjach, choć znacznie osłabiona, 3 czerwca serbski prezydent zasygnalizował, że chciałby omówić warunki zawarcia pokoju. Połączenie wzmożonych ataków z powietrza na cele znajdujące się bliżej domu i groźba rozpoczęcia kampanii na lądzie wystarczyły, aby zrozumiał, że nie ma innego wyjścia. Nawet Rosjanie, niewzruszeni wcześniejszymi i późniejszymi brutalnymi atakami na ludność cywilną, w końcu wycofali swoje milczące poparcie dla wieloletniego sojusznika. Ponieważ NATO kontynuowało kampanię nalotów z powietrza przez cały czas negocjacji, rząd serbski zgodził się wycofać wszystkie siły z Kosowa i przyjąć siły pokojowe NATO, aby pomóc w powrocie uchodźców.

Kampania dobiegła końca 10 czerwca 1999 roku o godzinie 15:36, po wykonaniu trzydziestu czterech tysięcy lotów bojowych przez 1500 lotników NATO w ciągu siedemdziesięciu ośmiu dni. I bez ofiar po stronie natowskiej. Dokładna liczba cywilnych ofiar uderzeń z powietrza nigdy nie będzie znana, ale szacuje się ją na około 500. Tragiczne jest to, że wśród nich znalazła się zapewne jakaś liczba albańskich uchodźców z Kosowa, których Serbowie prawdopodobnie wykorzystywali jako żywe tarcze do osłonięcia swoich posunięć.

Zupełny brak ofiar w oddziałach NATO uczestniczących w kampanii, choć można go uznać za triumf, zrodził w głowach niektórych obserwatorów niepokojące pytania. Jak to ujął Michael Ignatieff, kampania wskrzesiła „pradawne widmo w nowoczesnej formie: przemoc, która podaje się za słuszną moralnie sprawiedliwość i która nie jest ograniczona żadnymi konsekwencjami […] Jeśli jedna strona przyszłego konfliktu jest chroniona przed rzeczywistością wojny i jej konsekwencjami, dlaczego miałaby nadal stosować powściągliwe środki?”[86].

Warto wspomnieć o pewnym wydarzeniu, do którego doszło zaraz po zakończeniu kampanii nalotów. 12 czerwca 1999 roku bez jakiegokolwiek ostrzeżenia lotnisko w stolicy Kosowa Prisztinie zajęły oddziały rosyjskie. Mogło być to ostrzeżenie skierowane do NATO, które również okazywało strategiczne zainteresowanie tym regionem. W efekcie doszło do napiętej sytuacji i konfliktu nie tylko między generałem Clarkiem a Rosjanami, ale także między Clarkiem a brytyjskim dowódcą sił NATO w Kosowie,

generałem porucznikiem sir Mikiem Jacksonem, który uznał to zachowanie sojuszników Serbii za „przypomnienie, że Rosjanie ciągle odgrywają ważną rolę w świecie i nadal należy ich traktować z szacunkiem”. Clark, obawiając się, że jest to przedsmak jakiejś operacji o większym i bardziej złowrogim znaczeniu, chciał, aby Jackson zablokował pasy startowe, żeby uniemożliwić ściągnięcie większych sił. Jackson jednak odmówił, oświadczając: „Sir, nie zamierzam rozpętać dla pana trzeciej wojny światowej”. Po serii intensywnej wymiany opinii między Clarkiem, generałem sir Charlesem Guthrie, szefem sztabu obrony Wielkiej Brytanii, generałem Sheltonem w Pentagonie i doradcą do spraw bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych, Clark otrzymał polecenie, aby nie podejmować działań przeciwko Rosjanom. To, co stało się później, potwierdziło słuszność oceny Jacksona, gdyż Rosjanie po pewnym czasie opuścili lotnisko i zaraz potem zaczęły z niego korzystać siły NATO[87].

W Kosowie zwolennicy strategicznego wykorzystania lotnictwa zyskali kolejną ważną szansę na zademonstrowanie możliwości myśliwców i bombowców dzięki dominacji w powietrzu. Ostrożne podejście prezydenta Clintona (i świetne wyczucie polityczne tego, co amerykański elektorat byłby gotów tolerować) sprawiło, że kampania lądowa stała się niemożliwa. W rezultacie otrzymaliśmy „wydestylowaną” wersję wojny, w formie niemal klinicznej i sterylnej w wykonaniu – przynajmniej dla tych, którzy nie znajdowali się w obszarze nalotów. Zaangażowanie NATO sprawiło, że kampania była bardziej delikatna niż ta, którą zapewne przeprowadziłyby same Stany Zjednoczone, chociaż to Amerykanie wykonali zdecydowaną większość lotów bojowych i odpowiadali za najbardziej zaawansowane elementy operacji, w tym bojowe działania poszukiwawczo-ratownicze.

Kampania w Kosowie zakończyła się powodzeniem i powstrzymała masakrę kosowskich Albańczyków dokonywaną na wielką skalę przez siły serbskie. W rzeczy samej albańscy uchodźcy wracali masowo do swoich domów, co było największym spontanicznym powrotem uchodźców w Europie od czasów drugiej wojny światowej[88]. Clark zanotował: „Powinniśmy jednak zachować ostrożność w wychwalaniu przebiegu działań na niebie nad Kosowem i uznawaniu ich za wzór dla przyszłych sukcesów”. Jego ostrożne słowa można uznać za wyjątkowo trafne, ponieważ to groźba ataku lądowego z terytorium Albanii na południowe Kosowo zmusiła oddziały serbskie do koncentracji w ostatnich dniach

kampanii powietrznej, podczas której lotnictwo okazało się najbardziej niszczycielskie.

Po kilku latach Milošević został obalony. Po trzydziestoszesciogodzinnej konfrontacji został aresztowany w swojej willi w Belgradzie. Na Radovana Karadžicia polowano przez trzynaście lat, aż w końcu zdemaskowano go jako udającego duchowego uzdrowiciela nazwiskiem Dragan Dabić, z długimi włosami i dziwną opowieścią jako przykrywką. Oferował usługi akupunktury i medaliony chroniące przed szkodliwym promieniowaniem w powietrzu. „Dabić" twierdził, że aby wyleczyć męską niepłodność, wystarczy jego uzdrawiający dotyk w pobliżu chorego miejsca[89]. Stał się zbyt pewny siebie – przesiadywał w barach pod swoimi oficjalnymi portretami sprzed dekady. Został schwytany w 2008 roku i przewieziony do Hagi. Podobnie jak Milošević, stanął przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym. Obaj otrzymali wyroki dożywocia. Zasadnicze znaczenie zapewnienia i utrzymania dominacji w powietrzu zostało oczywiście udowodnione już podczas drugiej wojny światowej podczas takich starć jak operacja Overlord, kiedy Luftwaffe w dniu lądowania aliantów zdołała wykonać zaledwie 319 lotów bojowych nad Normandią, podczas gdy alianci byli w stanie odbyć 13 368 lotów. Znaczenie przewagi w powietrzu było zdecydowanie najbardziej istotnym czynnikiem w prawie wszystkich kolejnych konfliktach, z wyjątkiem tych toczonych w dżungli. Jednak dominacja w powietrzu nie eliminuje potrzeby posiadania wojsk na ziemi. Tak jak kosowscy Albańczycy zmusili Serbów do koncentracji sił, narażającej je na niszczycielskie ataki z powietrza, tak w Afganistanie w 2001 roku sojusznicy zmusili talibów do zebrania sił i środków z podobnym skutkiem. Dominacja w powietrzu ma kluczowe znaczenie w czasie działań wojennych, a w niektórych starciach, takich jak wojna w Kosowie, może nawet zapewnić zwycięstwo.

Zyskanie przewagi w wojnie na niebie nie zawsze wynika z użycia większych sił powietrznych. Chodzi raczej o zastosowanie lepszych (i szybszych) samolotów bojowych oraz lepiej wyszkolonych i zmotywowanych pilotów i obsługi naziemnej. Było to wielokrotnie widoczne w konfliktach po 1945 roku, ale wyjątkowo mocno dało o sobie znać podczas konfliktów arabsko-izraelskich – podczas jednego starcia w 1982 roku izraelskie siły powietrzne zestrzeliły dziewięćdziesiąt samolotów syryjskich, tracąc tylko dwie własne maszyny – czy w czasie wojny indyjsko-pakistańskiej w 1965 roku, kiedy Pakistańskie Siły

Powietrzne zyskały przewagę, mimo że Hindusi dysponowali przewagą liczebną cztery do jednego (chociaż to nie wystarczyło, aby odnieść ostateczne zwycięstwo), a także na Falklandach, gdzie użyto brytyjskich myśliwców typu Harrier[90].

Można z tego wyciągnąć wniosek, że w powietrzu jakość zwykle zwycięża nad liczebnością, co zapewnia istotną przewagę konkurencyjną tym krajom lub sojuszom, które są w stanie produkować najnowocześniejsze samoloty bojowe i najważniejsze części zamienne do nich. Szkolenie pilota myśliwca F-35 tak, aby osiągnął pełną gotowość bojową, trwa ponad dwa lata. Takie warunki są w stanie zapewnić tylko nieliczne armie na świecie. Stany Zjednoczone muszą nadal budować najlepsze myśliwce, podtrzymać wydajność produkcji na dużą skalę, a także szkolić najlepszych pilotów, którzy będą siedzieć za sterami tych maszyn (lub skutecznie wykorzystywać systemy sterowania zdalnego i algorytmicznego). Przyszłość zachodniej cywilizacji zależy od wielu czynników, ale przewaga lotnictwa jest niewątpliwie jednym z nich.

ROZDZIAŁ 7

WOJNA W AFGANISTANIE

2001–2021[*]

> *Nigdy, nigdy, nigdy nie wierzmy, że wojna może być łatwa i przyjemna, bądź że jakikolwiek żeglarz, który wyruszy w tę podróż, potrafi przewidzieć, jakie fale i huragany napotka na swej drodze. Mąż stanu, który ulegnie gorączce wojennej, musi zdać sobie sprawę, że kiedy da sygnał, nie jest już panem sytuacji, lecz niewolnikiem nieprzewidywalnych i niekontrolowanych zdarzeń. Nie nadążające za czasami ministerstwa wojny, kiepscy, nieudolni lub aroganccy dowódcy, niegodni zaufania sojusznicy, wrogie państwa neutralne, złośliwość losu, przykre niespodzianki, fatalne błędy w rachubach – nazajutrz po wypowiedzeniu wojny wszystkie te osobistości zasiadają w radzie wojennej.*
>
> Winston Churchill, *Moja młodość*, 1930[1]

W piękny jak na późne lato poranek 11 września 2001 roku dziewiętnastu mężczyzn należących do grupy terrorystycznej Al-Kaida porwało cztery cywilne samoloty, które wystartowały z amerykańskich lotnisk. Dwa z nich rozbiły się na wieżach World Trade Center w Nowym Jorku, trzeci spadł na Pentagon w Arlington w stanie Wirginia. Pasażerowie przebywający na pokładzie czwartego samolotu, który prawdopodobnie miał się rozbić na Kapitolu, podjęli walkę z porywaczem, przez co samolot spadł na ziemię w pobliżu Shanksville w Pensylwanii.

Te zdarzenia były pierwszym atakiem na ojczystą ziemię w Ameryce lub na należących do Stanów Zjednoczonych terytoriach od czasu inwazji Japończyków na leżące u wybrzeży Alaski Aleuty w czerwcu 1942 roku. W konsekwencji zuchwałego aktu terroru zginęły prawie trzy tysiące osób. Wydarzenia z 11 września wstrząsnęły amerykańską opinią publiczną i sprawiły, że ludzie zapałali żądzą zemsty. W reakcji na te zdarzenia administracja Busha zażądała od rządzących Afganistanem talibów wydania

Osamy bin Ladena, przywódcy Al-Kaidy, który mógł liczyć na schronienie w tym kraju. Gdy liderzy talibów sprzeciwili się ekstradycji Osamy, by można go było osądzić w Stanach Zjednoczonych, prezydent George W. Bush nakazał Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA) i Departamentowi Obrony (DOD) zaplanowanie inwazji w celu pochwycenia i postawienia przywódców Al-Kaidy przed sądem oraz zniszczenia ich bezpiecznych baz w Afganistanie. Nikt nie zdawał sobie wtedy sprawy, że atak terrorystyczny na Stany Zjednoczone doprowadzi do dwudziestoletniego konfliktu – najdłuższej wojny w historii Stanów Zjednoczonych[2].

Planowanie inwazji[3]

Można by rzec, że Stany Zjednoczone znajdowały się w stanie wojny z Al-Kaidą – nawet jeśli Amerykanie w ogóle nie zdawali sobie z tego sprawy – od co najmniej 1996 roku, kiedy to Osama bin Laden wydał fatwę „przeciwko Amerykanom okupującym dwa Święte Miejsca [Mekkę i Medynę]”[4]. CIA z pewnością o tym wiedziała, ponieważ agencja prowadziła „wojnę duchów” z tą organizacją terrorystyczną już od wczesnych lat 90. XX wieku[5].

Po sowieckiej inwazji na Afganistan pod koniec 1979 roku CIA ściśle współpracowała z Pakistanem, zbrojąc mudżahedinów (część z nich założyła później Al-Kaidę), ale biorąc pod uwagę ścisłe powiązania talibów, Al-Kaidy i pakistańskiej służby wywiadu ISI (ang. Inter-Services Intelligence), agencja potrzebowała innego sojusznika, który pomógłby postawić bin Ladena przed sądem. Znaleziono go w Uzbekistanie, którego rząd w 1999 roku zgodził się na utworzenie zespołu szkoleniowego CIA do spraw zwalczania terroryzmu oraz stacji monitorowania różnych kanałów komunikacji. Innym sojusznikiem CIA został Ahmad Szah Masud z afgańskiej doliny Pandższir, położonej na północny wschód od Kabulu. Masud był potężnym wodzem lokalnych plemion, a także prominentnym przywódcą Zjednoczonego Islamskiego Frontu Narodowego na rzecz Zbawienia Afganistanu (zwanego w skrócie Zjednoczonym Frontem i znanego również jako Sojusz Północny), zrzeszającego Tadżyków, Uzbeków, Hazarów, a nawet część plemion pasztuńskich walczących z talibami[6]. Chociaż wsparcie administracji Clintona dla Zjednoczonego Frontu było w najlepszym razie dość niewyraźne, a Kongres w latach 90. w ogóle niespecjalnie interesował się wydarzeniami w Afganistanie, gdy

z kraju tego wycofały się siły radzieckie, po wydarzeniach z 11 września stosunki nawiązane ze Zjednoczonym Frontem przez CIA stały się kluczowe. Centrum Antyterrorystyczne CIA opracowało plany zaopatrzenia Zjednoczonego Frontu w środki do walki z talibami, gdyby nadszedł dzień, w którym pojawiłoby się polityczne wsparcie z Waszyngtonu.

Dzień ten nadszedł 12 września 2001 roku, kiedy dyrektor CIA George Tenet i dyrektor Centrum Antyterrorystycznego J. Cofer Black poinformowali Radę Bezpieczeństwa Narodowego (ang. National Security Council; NSC) o koncepcji CIA wykorzystania oddziałów paramilitarnych i sił specjalnych Agencji do współpracy z afgańskimi siłami nieregularnymi, gdyby talibowie odmówili ekstradycji Osamy bin Ladena. W ten sam weekend prezydent George W. Bush zwołał nadzwyczajne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego w prezydenckiej rezydencji w Camp David. Tenet przedstawił więcej szczegółów planu, który przygotował ze swoim zespołem. Fundamentem planu były ściśle tajne kontakty CIA z Masudem w latach poprzedzających atak terrorystyczny z 11 września. Wstępne planowanie w tych latach pozwoliło wykorzystać je do najnowszej operacji, chociaż generał Hugh Shelton, przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów (w którym w latach 1997–1999 pełniłem obowiązki oficera wykonawczego), poinformował grupę, że plan, który obejmowałby działania amerykańskich wojsk lądowych w Afganistanie, będzie musiał zostać opracowany od podstaw, ponieważ nic takiego do tej pory nie istniało. Prezydent, niezrażony tym, następnego dnia nakazał CIA i DOD rozpoczęcie przygotowań do inwazji[7].

Bezpośrednimi celami operacji, która odtąd znana była jako operacja Enduring Freedom (w skrócie: OEF), było obalenie talibów i zniszczenie Al-Kaidy. Po osiągnięciu tych celów administracja Busha miała skupić się na stabilizacji sytuacji w Afganistanie i stworzeniu wolnego społeczeństwa, rządzonego przez demokratycznie wybrany rząd. Ostatecznie, w związku z ograniczeniami nałożonymi na misję przez kolejne administracje, osiągalny okazał się tylko pierwszy cel. Drugi cel był trudniejszy ze względu na ograniczoną współpracę ze strony Pakistanu, a trzeci wiązał się z koniecznością podjęcia działań na rzecz budowy państwowości, które prezydent i jego doradcy obiecywali przed objęciem urzędu, natomiast później niechętnie się w nie angażowali. Co więcej, operacja Enduring Freedom miała być „kampanią otwierającą długą wojnę na skalę globalną” z organizacjami terrorystycznymi o globalnym zasięgu i sponsorującymi je

państwami. Takie założenia ograniczałyby zasoby, które DOD był skłonny przeznaczyć na działania w Afganistanie[8].

Geografia i etniczno-religijny skład afgańskiego społeczeństwa również poważnie utrudniły proponowane amerykańskie operacje w tym kraju. Dominującą grupą etniczną, zapewniającą największe wsparcie talibom, byli sunniccy Pasztunowie z południa i wschodu kraju. Z kolei na górzystej północy przewagę mieli sunniccy Uzbecy i Tadżycy, podczas gdy środkowy Afganistan zamieszkiwali szyiccy Hazarowie. Kilka innych grup etnicznych było rozproszonych po całym kraju. Zjednoczony Front nie miał prawie żadnych swoich przedstawicieli na obszarach Afganistanu zdominowanych przez Pasztunów, co sprawiało, że operacje w tych miejscach stawały się problematyczne. Początkowo do tego kraju można było się dostać tylko dwoma głównymi szlakami komunikacyjnymi biegnącymi przez Pakistan: jednym do wschodniego Afganistanu przez Przełęcz Chajberską, a drugim przez południowy Afganistan. Jedyną inną opcją w tamtym czasie był transport lotniczy na lotnisko Karszy-Xonobod (w transkrypcji ang. Karshi-Khanabad) w Uzbekistanie, a stamtąd lądem lub helikopterem do północnego Afganistanu, który był oddzielony górami Hindukusz od Kabulu i części południowej. Pakistańskie wsparcie było zatem niezbędne, a Bush naciskał prezydenta Pakistanu Perweza Muszarrafa, by poparł amerykańskie operacje w Afganistanie. Muszarraf zgodził się, zapewniając pomoc przynajmniej na początku operacji. Z czasem jednak stosunki amerykańsko-pakistańskie stawały się coraz trudniejsze, a chwilami wręcz napięte i wzajemnie frustrujące, ponieważ pakistańscy przywódcy obawiali się penetracji terytorium ich zachodniego sąsiada przez Hindusów (co okazało się zupełnie nieuzasadnione). Cenili sobie strategiczną głębię, którą ich zdaniem zyskali dzięki rządom talibów w Kabulu, a tym samym pozwolili na schronienie na terytorium Pakistanu talibom i powiązanym z nimi grupom rebelianckim[9].

Biorąc pod uwagę czas potrzebny na zaplanowanie użycia konwencjonalnych sił lądowych i ich transportu do Azji Środkowej i Południowej, operacja Enduring Freedom rozpoczęła się od niewielkiego rozmieszczenia pod koniec września elementów niebojowych CIA i oddziałów sił specjalnych, które rozpoczęły współpracę z bojownikami Zjednoczonego Frontu i wsparły ich znacznymi siłami z powietrza. Zakładano jednak od razu, że zbliżająca się zima w dużej mierze wpłynie na przerwę w walkach, a do wiosny 2002 roku na miejscu znajdzie się dość

oddziałów konwencjonalnych, aby możliwa była bardziej zdecydowana kampania w całym Afganistanie, jeśli okaże się to konieczne. Do tego czasu Stany Zjednoczone i Zjednoczony Front miały zidentyfikować sprzeciwiających się talibom partnerów wśród plemion pasztuńskich w południowym Afganistanie. CENTCOM zakładał, że po pokonaniu talibów stabilizacja i odbudowa kraju zajmie od trzech do pięciu lat. Niemniej jednak po upadku reżimu przewidywano, że w Kabulu będą stacjonować jedynie niewielkie siły, ponieważ sekretarz obrony Donald Rumsfeld i generał Tommy Franks, dowódca CENTCOM, niechętnie podchodzili do kwestii rozmieszczenia znacznych sił w Afganistanie na dłużej, wychodząc z założenia, że spowoduje to powstanie miejscowej opozycji podobnej do tej, która powstrzymała Sowietów w latach 80. XX wieku[10].

Zjednoczony Front zwycięża

Pierwszy zespół CIA, dowodzony przez Gary'ego C. Schroena, legendarnego oficera Agencji, zbliżającego się wówczas do emerytury, przybył do Afganistanu 26 września. Podjął on współpracę z Mohammedem Qasimem Fahimem, dowódcą Zjednoczonego Frontu, działającym z baz w górach na północny wschód od Kabulu[11]. 7 października amerykańskie i brytyjskie samoloty oraz okręty rozpoczęły naloty i ataki pociskami manewrującymi na cele w Afganistanie. Były one wspierane przez cztery grupy bojowe lotniskowców operujące z wód w zasięgu Afganistanu. W nocy z 19 na 20 października do północnego Afganistanu przerzucono pierwsze oddziały oddziałów specjalnych. Jedna grupa połączyła się z siłami Schroena i Zjednoczonego Frontu w dolinie Pandższir, a druga wsparła zespół CIA, który nawiązał kontakt z przywódcą lokalnych sił Zjednoczonego Frontu Abdulem Raszidem, znanym pod przydomkiem Dostum[12]. Siły specjalne i elementy 160. Lotniczego Pułku Operacji Specjalnych, które wspierały ich infiltrację, zostały zgrupowane w ramach CJSOTF (ang. Combined Joint Special Operations Task Force) o kryptonimie Dagger, utworzonej na potrzeby kwatery głównej 5. Grupy Sił Specjalnych, dowodzonej przez bardzo zdolnego pułkownika Johna P. Mulhollanda[13].

Jednostki armii amerykańskiej, piechoty morskiej i oddziały sił specjalnych przerzucano kolejno do Azji Środkowej i Afganistanu, a ich

rozmieszczanie spowalniał jedynie brak odpowiednio rozbudowanej struktury bazy Karshi-Khanabad i innych baz w regionie. 19 października pojawili się amerykańscy rangersi, przetransportowani na pokładach śmigłowców startujących z USS Kitty Hawk operującego na Morzu Arabskim na południe od Pakistanu. Oddział zaatakował dwa cele w pobliżu Kandaharu, twierdzy talibów w południowym Afganistanie. Trzy dni później żołnierze sił specjalnych wezwali lotnictwo, które uderzyło na Bagram, przeprowadzając niszczycielskie naloty na zgrupowania talibów. Był to godny uwagi pokaz siły amerykańskiego lotnictwa. Pomiędzy 21 a 25 października inne pozycje talibów zostały również zbombardowane z powietrza, po czym zaatakowali je konni wojownicy Dostuma[14]. Operacje te pozwoliły stworzyć pewien wzorzec działań, który powtarzano przez kolejne tygodnie, jako że bojownicy Zjednoczonego Frontu zapewnili siły naziemne, które uzupełniały działania z powietrza, zmuszając talibów do koncentracji oddziałów. Lotnictwo amerykańskie przeprowadzało naloty według wytycznych z ziemi, dzięki żołnierzom sił specjalnych talibowie byli eliminowani, a nowo zdobyte pozycje przechodziły w ręce wojowników Zjednoczonego Frontu.

W dniach 9–10 listopada, po tym, jak po zmasowanych nalotach zniszczono punkty koncentracji talibów w północnym Afganistanie, siły dowodzone przez Dostuma i rywalizującego z nim wodza Mohammeda Atta Nura zajęły Mazar-i Szarif, pierwsze duże miasto zdobyte przez Zjednoczony Front. Szybko przemieniło się ono w centrum dystrybucji pomocy humanitarnej płynącej do północnego Afganistanu ze Stanów Zjednoczonych i innych krajów zachodnich. Przejęcie Mazar-i Szarif pozwoliło również otworzyć drzwi do szerszej współpracy Zjednoczonego Frontu z innymi grupami przeciwników talibów, które w konsekwencji zaczęły domagać się obecności kolejnych amerykańskich zespołów sił specjalnych i wsparcia lotniczego. Operacja zaczęła nabierać tempa, a wszystkie główne miasta w północnej części kraju szybko padły łupem sił Zjednoczonego Frontu. Następnie skupiono się na Bagram, głównej bazie lotniczej na północny wschód od Kabulu i bramie do stolicy Afganistanu. Po dwudziestu czterech godzinach skoncentrowanych nalotów, które zniszczyły dwadzieścia dziewięć czołgów i zabiły kilka tysięcy talibów, bojówki Zjednoczonego Frontu zbliżyły się do stolicy na odległość kilku kilometrów. Administracja Busha chciała opóźnić okupację Kabulu do czasu przybycia międzynarodowych sił pokojowych, ale te plany miały się nijak do

rzeczywistości na miejscu. W nocy z 12 na 13 listopada talibowie opuścili Kabul bez walki i zaczęli się wycofywać w stronę Kandaharu w południowej części kraju. Jakiekolwiek zorganizowane formy oporu talibów ograniczyły się do miasta Kunduz, na północ od Kabulu, który padł łupem Zjednoczonego Frontu 24 listopada po tym, jak pakistańskie samoloty wywiozły z tego obszaru wyższych rangą liderów talibów i kilkuset obywateli Pakistanu[15].

Usunięcie zagrożenia ze strony talibów na południu Afganistanu okazało się trudniejsze, ponieważ Zjednoczony Front nie miał tam silnej pozycji. Niemniej jednak oddziały sojuszu walczące z talibami na tym obszarze – w połączeniu z amerykańskimi oddziałami sił specjalnych specjalnych, piechotą morską i lotnictwem – okazały się wystarczające. 14 listopada siły amerykańskie i niewielki kontyngent CIA przemieściły się na południe i – na północ od Kandaharu – połączyły się z grupą antytalibskich bojowników, zorganizowaną przez Hamida Karzaja, lidera wywodzącego się z pasztuńskiego klanu Popalzaj, którego ojciec został zamordowany przez talibów. Grupa ta wkroczyła do wioski Tirin Kot i trzy dni później odparła kontratak, zabijając 300 talibskich bojowników dzięki skoncentrowanym atakom z lotniskowca USS Theodore Roosevelt przebywającego na Morzu Arabskim. Później grupa powoli posuwała się w kierunku Kandaharu, naprowadzając samoloty na napotkanych po drodze talibów. Inna grupa sił amerykańskich i oficerów CIA, działająca na obszarze na południowy wschód od Kandaharu w pobliżu granicy z Pakistanem, 19 listopada połączyła się z liczącym 800 osób oddziałem Gula Aghi Szarzaja, byłego gubernatora prowincji Kandahar, który został wcześniej obalony przez talibów. Siły te razem ruszyły na północny zachód w kierunku Kandaharu. Wszelki opór talibów na drodze przemarszu w ciągu tygodnia jego trwania usuwało amerykańskie lotnictwo[16].

Dowodzenie powiększającymi się siłami w Afganistanie okazało się nie lada wyzwaniem. Kwatera główna CFLCC (ang. Combined Forces Land Component Command), w której dowodzenie objął generał porucznik Paul T. Mikolashek, rozpoczęła działalność 20 listopada z siedziby w Camp Doha w Kuwejcie. Jednak w sztabie było za mało personelu, aby mógł on pełnić funkcję kwatery głównej w czasie wojny. Znajdował się on ponadto zbyt daleko od Afganistanu i powierzono mu również szersze obowiązki w całym obszarze odpowiedzialności CENTCOM. W związku z tym 23 listopada Franks zatwierdził plan Mikolasheka polegający na rozmieszczeniu części

dowództwa 10. Dywizji Górskiej armii amerykańskiej na lotnisku Karshi-Khanabad w celu utworzenia tam wysuniętej kwatery dowodzenia. Choć na jej czele stał sprawny dowódca w osobie generała majora Franklina „Bustera" Hagenbecka, była zbyt mała (ponieważ znaczna część personelu 10. Dywizji Górskiej została rozmieszczona na misji w Kosowie) i okazała się niewystarczająca i nieodpowiednio umocowana, aby poradzić sobie z wieloma wyzwaniami związanymi z dowodzeniem i kontrolą w ciągu kilku kolejnych miesięcy, kiedy została przeniesiona do Afganistanu; w szczególności przebywający tam oficerowie nie uzyskali uprawnień potrzebnych do sprawowania kontroli nad operacjami różnych jednostek sił specjalnych.

25 listopada 15. MEU (ang. Marine Expeditionary Unit), stanowiąca część 1. MEB (ang. Marine Expeditionary Brigade) dowodzonej przez generała brygady Jamesa Mattisa, przemieściła się do Celu Rhino, polowego lądowiska na południowy zachód od Kandaharu, które zostało zajęte w wyniku operacji powietrznodesantowej przez rangersów US Army miesiąc wcześniej i od tego czasu było kontrolowane przez Navy SEALs. Śmigłowce CH-53 przetransportowały żołnierzy piechoty morskiej i ich sprzęt z USS Peleliu na wodach Zatoki Arabskiej, a kilka dni później jednostki wojsk inżynieryjnych marynarki wojennej przekształciły lądowisko w wysuniętą bazę operacyjną (ang. Forward Operating Base; FOB). Z bazy tej wyruszały konne patrole, których celem było rozpoznanie pozycji talibów i Al-Kaidy oraz nawiązanie kontaktu z lokalnymi plemionami. W drugim tygodniu grudnia z pokładu USS Bataan przetransportowano 26. MEU do nowo utworzonej wysuniętej bazy operacyjnej Rhino. Stamtąd jednostka wyruszyła w kierunku lotniska w Kandaharze, gdzie miała powstać druga baza FOB w tym obszarze kraju[17].

Na początku grudnia talibowie pozostawali już w pełnym odwrocie. Ponieważ do upadku reżimu doszło szybciej, niż przewidywano, Departament Stanu USA szybko zorganizował konferencję w Bonn (w Niemczech) z udziałem przedstawicieli Zjednoczonego Frontu i trzech wpływowych grup afgańskich emigrantów (grupy rzymskiej, cypryjskiej i peszawarskiej). Zagraniczna reprezentacja obejmowała delegatów z Indii, Pakistanu, Iranu, Rosji i kilku krajów europejskich. Stany Zjednoczone były tam reprezentowane przez specjalnego wysłannika w osobie ambasadora Jamesa Dobbinsa, zastępcę asystenta sekretarza obrony do spraw

bliskowschodnich i południowoazjatyckich Williama J. Lutiego oraz wysokiego rangą przedstawiciela Rady Bezpieczeństwa Narodowego Zalmaya Khalilzada. Wszyscy wyrazili chęć współpracy (przynajmniej na tym etapie) w celu ustabilizowania sytuacji w Afganistanie. Na te obrady nie zaproszono przedstawicieli pokonanych talibów, z których część wydawała się chętna do rozpoczęcia negocjacji[18]. Z perspektywy czasu ich nieobecność wydaje się błędem, ponieważ przekonanie talibów do złożenia broni i wzięcia udziału w kształtowaniu nowego rządu w Afganistanie miało być przez następne dwie dekady kluczowym zadaniem nowych władz i wspierającej je koalicji ze Stanami Zjednoczonymi na czele[19]. Na konferencji zdecydowano o powołaniu tymczasowych władz pod przewodnictwem Karzaja, który w ciągu sześciu miesięcy miał zwołać tradycyjne wielkie zgromadzenie wodzów afgańskich, zwane *loja dżirga*, w celu powołania rządu tymczasowego, który opracowałby konstytucję, zatwierdzoną następnie przez kolejną *loja dżirga*. Ostatnim krokiem miały być wybory prezydenta i parlamentu. Cały proces miał zająć nieco ponad dwa lata[20]. Konferencja w Bonn zakończyła się 6 grudnia porozumieniem w sprawie rządu tymczasowego. W samą porę.

Po otrzymaniu wiadomości o wyborze na szefa tymczasowego rządu Karzaj negocjował poddanie się talibów w Kandaharze. 7 grudnia wyżsi rangą przywódcy talibów i pozostali arabscy zwolennicy bin Ladena uciekli, a w mieście nie było już ich przedstawicieli. Gul Agha Szarzaj przejął inicjatywę i wprowadził do miasta 500 bojowników sił nieregularnych, zajmując pałac gubernatora. Za nimi do miasta weszli żołnierze amerykańskich sił specjalnych. Mieszkańcy cieszyli się z ich przybycia, licząc na zapobieżenie walkom frakcyjnym. Karzaj niechętnie mianował Szarzaja gubernatorem prowincji Kandahar, aby zachować pokój. Gdy Kandahar był już bezpieczny, Karzaj przeniósł się do Kabulu, by przygotować się do objęcia nowych obowiązków szefa tymczasowych władz. Z chwilą powołania pozostałych członków jego rządu, co zaplanowano na 22 grudnia, wszystkie uzbrojone grupy w kraju miały się podporządkować nowym władzom.

Po pokonaniu talibów skupiono się na zniszczeniu resztek Al-Kaidy oraz schwytaniu Osamy bin Ladena i jego najważniejszych współpracowników, którzy według doniesień przenieśli się z Kabulu na pozycje w górach Spin Ghar na południe od Dżalalabadu, głównego miasta wschodniego Afganistanu (w połowie drogi między Kabulem a przejściem

granicznym na Przełęczy Chajberskiej z Pakistanem). 30 listopada wyposażona przez CIA grupa afgańskich bojowników (Team Juliet) zaatakowała pozycje Al-Kaidy w dolinie Milawa, 45 kilometrów na południe od Dżalalabadu, w pobliżu granicy z Pakistanem. Ataki z powietrza pozwoliły zniszczyć sprzęt łączności i ciężką broń Al-Kaidy, a także zmusiły pozostałych bojowników do wycofania się do Tora Bora, górzystego kompleksu jaskiń zbudowanego podczas wojny radziecko-afgańskiej, który znajdował się około 3000–3500 metrów nad poziomem morza. Team Juliet został wkrótce wzmocniony przez grupę złożoną z żołnierzy amerykańskich sił specjalnych i innych operatorów z Task Force Sword[21].

W świetle tego, że zniszczenie Al-Kaidy było najważniejszym priorytetem narodowym Stanów Zjednoczonych w Afganistanie, wydaje się – przynajmniej z perspektywy czasu – że planu osiągnięcia tego celu dobrze nie przemyślano i nie zapewniono mu odpowiedniego wsparcia. Wzajemnie niechętne sobie afgańskie ugrupowania, przestrzegające w tym okresie wymogów ramadanu, nie miały motywacji do podjęcia aktywnych działań i zniszczenia wroga, a same naloty nie mogły wystarczyć. Oficer CIA Gary Berntsen, który koordynował działania trzech afgańskich grup walczących z Al-Kaidą, zdał sobie sprawę z ich ograniczeń i poprosił o wprowadzenie do walki batalionu rangersów, którzy mogliby pomóc w doprowadzeniu operacji do końca. Generał brygady Mattis zaproponował również rozmieszczenie marines w celu uszczelnienia granicy z Pakistanem. CENTCOM zdecydował się jednak nadal trwać przy formule, która jak dotąd się sprawdzała, czyli użyciu oddziałów afgańskiej milicji wspieranej przez siły specjalne i lotnictwo. Ta koncepcja zdała jednak egzamin w Tora Bora. Po dziesięciu dniach nalotów z powietrza w dniach 7–17 grudnia bin Laden i pozostali przy nim zwolennicy uciekli na południe, przez granicę do Pakistanu[22]. To wydarzenie położy się cieniem na następnej dekadzie, prześladując Stany Zjednoczone długo później, ponieważ bin Laden nadal inspirował operacje Al-Kaidy (i w różnym stopniu nimi kierował) na całym świecie, w tym w Iraku i Jemenie, a także w Afganistanie i innych miejscach, aż do momentu, kiedy został ostatecznie wyeliminowany w 2011 roku.

20 grudnia 2001 roku Rada Bezpieczeństwa ONZ uchwaliła rezolucję nr 1386, na mocy której powstało ISAF (ang. International Security Assistance Force; Międzynarodowe Siły Wsparcia Bezpieczeństwa), które miało zabezpieczyć Kabul po upadku talibów. Jednak CENTCOM

brakowało konkretnego planu na dalszą przyszłość. Rumsfeld nie chciał dużego zaangażowania sił amerykańskich w Afganistanie, ale bez takiego wsparcia tymczasowa administracja Karzaja miałaby trudności. Niezależnie od tego każde siły amerykańskie skierowane do tego regionu wymagałyby solidnej struktury bazowej. CENTCOM rozpoczął działania od przekształcenia lotnisk Bagram i Kandahar w główne węzły logistyczne, które jednak miały swoje ograniczenia, co oznaczało, że konwencjonalne jednostki wzmacniające elementy sił specjalnych w Afganistanie rozmieszczano dość wolno.

Karzaj pracował nad obsadzeniem wakatów w administracji prowincji i dystryktów. Okazało się jednak, że zapewnienie sobie lojalności poszczególnych kandydatów było nad wyraz trudne. W trakcie tego procesu Karzaj i siły amerykańskie zrazili do siebie Dżalaluddina Hakkaniego i jego pasztuńską sieć plemienną, która dawniej sprawowała władzę we wschodnim Afganistanie, co zaprzepaściło ważną szansę na pojednanie. Tak zwana siatka Hakkaniego, jak się później okazało, z czasem okazała się równie problematyczna, co talibowie, dołączając nawet do talibów podczas operacji przeciwko siłom koalicyjnym i afgańskim oraz ustanawiając wspólną nadrzędną Szurę, która koordynowała ich działania na wyższych szczeblach. Szura była ogólnokrajowym zgromadzeniem lokalnych, krajowych i religijnych przywódców wszystkich grup etnicznych, przedstawicieli religii i plemion oraz innych odłamów społeczeństwa.

Na początku marca 2002 roku w dolinie Shahi Kot na zachód od Khost we wschodnim Afganistanie przeprowadzono operację Anaconda, ostatnie duże działania bojowe w początkowej fazie operacji Enduring Freedom. Została ona początkowo zaplanowana jako powtórzenie wcześniejszych, z siłami specjalnymi i innymi siłami operacji specjalnych (ang. Special Operations Forces; SOF) współpracującymi z lokalnymi bojownikami w celu zidentyfikowania punktów koncentracji wroga i zniszczenia ich z powietrza. Kiedy pojawiły się informacje wywiadowcze o większych skupiskach bojowników Islamskiego Ruchu Uzbekistanu i Al-Kaidy, zebrano siły pod dowództwem generała majora Hagenbecka, aby oczyścić zidentyfikowane pozycje[23]. Były to „siły, które składały się z elementów pochodzących z ośmiu krajów, dwie dywizje armii amerykańskiej, dwie grupy sił specjalnych, inne elementy prowadzące operacje specjalne, zbieranina różnych maszyn wsparcia powietrznego, a na dodatek również różnych tajnych organizacji”, nie wspominając o kilkuset pośpiesznie

wyszkolonych Afgańczykach, którym wyznaczono zadanie wzięcia na siebie głównego wysiłku w zakresie działań bojowych[24]. Ponownie był to twór stworzony na szybko, z dużą dozą improwizacji, którego skuteczność pogarszała niewystarczająca łączność i brak odpowiedniego zaplecza dowodzenia oraz słaba kontrola przez kwaterę Hagenbecka w Bagram, a także niewystarczająca władza nad różnymi jednostkami SOF i zespołami CIA, nie wspominając o nieobecności w Bagram przedstawicieli CFACC (ang. Combined Force Air Component Commander's)[25]. Jednak niewielu z planistów lub dowódców zaprzątało sobie tym głowę, ponieważ zakładano, że gdy wróg uświadomi sobie przewagę siły ognia, po prostu skapituluje.

Założenie to okazało się jednak błędne. Bojownicy Islamskiego Ruchu Uzbekistanu i Al-Kaidy zajęli pozycje na wyżynach z dobrym rozpoznaniem dolin, z przewagą wysokości i gotowością do podjęcia walki. Kiedy 2 marca operacja się rozpoczęła, oddziały powietrznodesantowe (1. Batalion 87. Pułku Piechoty i 2. Batalion 187. Pułku Piechoty – odpowiednio z 10. Dywizji Górskiej i 101. Dywizji Powietrznodesantowej) oraz afgańskie oddziały nieregularne znalazły się pod ostrzałem. Pierwsze dni bitwy naznaczone były błędami wywiadowczymi, problemami z ogniem własnych jednostek, trudnościami w manewrowaniu na dużej wysokości, słabo skoordynowanym bliskim wsparciem powietrznym i, bez wątpienia, wyjątkową odwagą i uporem tych, którzy znaleźli się w ogniu walki. Niemniej afgańscy bojownicy okazali się niezdolni do zbliżenia się do wroga i zdobycia jego pozycji, przekazując to zadanie w ręce amerykańskich sił konwencjonalnych, które były słabo do tego przygotowane. Po kilku dniach chaotycznych walk Hagenbeckowi udało się przegrupować swoje siły, wykorzystać dodatkowe jednostki konwencjonalne i ustanowić centrum koordynacji działań lotnictwa, które mogło wykorzystać dużą liczbę samolotów bliskiego wsparcia powietrznego, krążących nad polem bitwy. Wtedy jednak doszło do znacznych opadów śniegu, które spowodowały zatrzymanie działań, a pozostałe siły wroga mogły bez większych trudności wycofać się z bronionego obszaru. Operacja Anaconda zakończyła się 18 marca dokładnym przeszukaniem pola bitwy, podczas którego znaleziono porzuconą broń i sprzęt, ale niewielu zabitych wrogów. Starcie to zakończyło główną fazę działań bojowych operacji Enduring Freedom. Nie było to jednak tak ostateczne zakończenie, na jakie liczono. W następnych dniach w centrum uwagi znalazła się konieczność rozwiązania oczywistych

wyzwań stojących przed koalicją w Afganistanie, które miały coraz bardziej polityczny charakter[26].

W grzęzawisku, 2002–2005[27]

Operacje wojskowe, które odsunęły talibów od władzy i znacznie osłabiły Al-Kaidę, zapierały dech w piersiach, ale wiosną 2002 roku nie można było już ignorować pytania, co właściwie zrobić z Afganistanem po ich zakończeniu. Nie zastanawiano się wcześniej nad tym, co może się stać po udanej inwazji; w tym przypadku impet działań wojennych był szybszy niż rytm polityki. Gdy na spotkaniu gabinetu wojennego pod koniec września 2001 roku prezydent Bush zapytał zgromadzonych: „A kto będzie rządził Afganistanem?”[28], zapadła cisza. Nad tą kwestią zaczęto zastanawiać się po konferencji w Bonn, ale w wielu obszarach nadal istniała próżnia polityczna. Pozarządowe i międzynarodowe organizacje pomocowe zaczęły udzielać się na miejscu, zapewniając pomoc humanitarną i wsparcie w odbudowie, wysiłki te nie były jednak skoordynowane. Biuro Współpracy Wojskowej w Afganistanie rozpoczęło szkolenie nowej Afgańskiej Armii Narodowej i to pomimo braku funduszy, niewystarczającej liczby ochotników i nieodpowiednich obiektów infrastruktury. Kiedy w maju w Bagram pojawił się generał porucznik Dan McNeill i oficerowie XVIII Korpusu Powietrznodesantowego, aby ustanowić tam sztab dowództwa w Afganistanie, jego personel został ograniczony do 400 osób. Ludziom tym powiedziano, żeby nie budowali stałych obiektów[29].

W czerwcu nadzwyczajne zgromadzenie *loja dżirga* wybrało Karzaja na szefa rządu tymczasowego, który miał rządzić Afganistanem do czasu przeprowadzenia wyborów prezydenckich w 2004 roku. Administracja Busha doszła do wniosku, że po pokonaniu talibów zaangażowanie w operację Enduring Freedom należałoby ograniczyć do niezbędnego minimum, ponieważ punkt ciężkości został przeniesiony na Irak[30]. Podejmując tę decyzję, przeoczono fakt, że talibowie nie zostali zniszczeni. Przywódcy talibów (oraz wielu bojowników) uciekli do bezpiecznych baz w pobliskim Pakistanie i tam na nowo zbierali siły. Afganistan nie skupiał już na sobie uwagi polityków. Do tego stopnia, że w październiku 2002 roku prezydent Bush zapomniał, kto dowodzi siłami amerykańskimi w tym kraju[31].

Na ironię losu zakrawa fakt, że gdy zasoby zostały przekierowane na przygotowanie, a następnie prowadzenie wojny w Iraku, cele administracji Busha w Afganistanie uległy rozszerzeniu. Początkowy plan pokonania talibów i zniszczenia Al-Kaidy przekształcił się w misję, której celem było zbudowanie nowoczesnej państwowości i ustanowienie demokracji w Afganistanie. Na tym etapie była to jedyna droga. Do tego czasu Bush uznał potrzebę wykonania takich zadań, pisząc później: „W Afganistanie proces budowania państwa był priorytetem. Wyzwoliliśmy ten kraj spod prymitywnej dyktatury i mieliśmy moralny obowiązek pozostawić go w lepszym stanie”[32]. I rzeczywiście, Afganistan ostatecznie stał się projektem „na sterydach”, którego celem stało się stworzenie narodu, choć dopiero po zakończeniu Surge w Iraku w 2008 roku. Wydane przez Stany Zjednoczone 143 miliardy dolarów, przeznaczone na odbudowę kraju i pomoc wojskową w Afganistanie w ciągu dwóch dekad, były w przybliżeniu równe kwocie pomocy udzielonej całej Europie w ramach planu Marshalla w latach 1948–1951, skorygowanej o inflację[33].

Częścią wysiłku było utworzenie w 2003 roku Prowincjonalnych Zespołów Odbudowy, które koordynowały prace budowlane i wsparcie humanitarne. Jednak tym zespołom, składającym się w dużej części z wojskowych, brakowało cywilnej wiedzy specjalistycznej wymaganej do podtrzymania ich działań przez lata[34]. Co więcej, nowe, maksymalistyczne cele nie były zsynchronizowane z minimalistycznym podejściem do finansowania misji, a podejście to często odzwierciedlało niedostatecznie silny nacisk położony na kwestie historyczne, polityczne i kulturowe społeczeństwa afgańskiego. Jak zauważa się w oficjalnej historii konfliktu w armii amerykańskiej: „Minęły lata, zanim administracja Busha zdała sobie sprawę z tego, że wielu prominentnych Afgańczyków w rządzie w Kabulu przedkładało cele osobiste, plemienne i etniczne nad zadanie utworzenia demokratycznego, w pełni reprezentatywnego rządu centralnego”[35].

I rzeczywiście, jednym z głównych problemów, który pojawił się zaraz po upadku talibów, było wzmocnienie pozycji tych samych watażków, którzy wywołali wojnę domową w Afganistanie po wycofaniu się sił radzieckich w 1989 roku i upadku wspieranego przez ZSRR reżimu afgańskiego w 1991 roku. Podczas gdy Afgańczycy domagali się pociągnięcia ich do odpowiedzialności za zbrodnie wojenne z przeszłości, polityka Stanów Zjednoczonych zapewniła tym watażkom bezterminową swobodę. Ludzie ci objęli władzę w dwudziestu prowincjach, co stanowiło

prawie 60 procent wszystkich prowincji. Udziałem Afgańczyków nie stały się prawda i pojednanie, oddano ich natomiast pod władanie ludzi, którzy w niektórych przypadkach byli bardziej brutalni niż talibowie, których zastąpili[36].

W międzyczasie ISAF ustanowiło rotacyjne, sześciomiesięczne dowództwo narodowe. Pierwsze trzy składy zapewniły Wielka Brytania, Turcja i Niemcy z Holandią. Kiedy 8 sierpnia 2003 roku kontrolę nad ISAF przejęło NATO, w Kabulu stacjonowało pięć tysięcy żołnierzy z trzydziestu krajów, a w innych częściach Afganistanu ponadto także około trzynastu tysięcy żołnierzy amerykańskich. Status amerykańskiej kwatery głównej w Afganistanie został zmniejszony – lokalnymi jednostkami nie dowodził już generał porucznik (generał trzygwiazdkowy), ale generał major (generał dwugwiazdkowy) – a członkowie personelu niższych stopni nie byli w stanie skutecznie radzić sobie ze stojącymi przed nimi wyzwaniami. Prezydentowi Bushowi w liczbach wszystko się zgadzało, ale jak później zauważył sekretarz obrony Rumsfeld: „Z perspektywy czasu nasz szybki sukces z niską liczebnością stacjonujących wojsk doprowadził do pojawienia się poczucia nieuzasadnionej satysfakcji, a nasze pragnienie utrzymania niewielkiego stopnia zaangażowania sił sprawiło, że zabrakło nam zasobów, których potrzebowaliśmy”[37]. W październiku 2003 roku w kwaterze głównej ponownie pojawił się generał trzygwiazdkowy – odpowiedzialność za dowodzenie przejął generał porucznik David Barno, znakomity oficer piechoty i były dowódca pułku rangersów armii amerykańskiej. Liczba żołnierzy stopniowo rosła, w miarę jak podejście antypartyzanckie do operacji wojskowych, które generał wdrożył we współpracy z ambasadorem Stanów Zjednoczonych Zalmayem Khalilzadem, zastępowało wcześniejsze podejście antyterrorystyczne; choć nadal borykano się z problemem niedoboru sił i środków.

Kolejna afgańska *loja dżirga* w 2004 roku zatwierdziła nową konstytucję. Zawierała ona wiele dobrych zapisów (takich jak uznanie praw kobiet), ale przewidywała stworzenie nadmiernie scentralizowanego rządu krajowego. Idea ta była sprzeczna z ugruntowana tradycją rządów w Afganistanie[38]. 9 października 2004 roku Karzaj został wybrany na prezydenta, wykazując się znaczną charyzmą, imponującą prezencją i znaczną powagą. Z czasem okazał się jednak zdecydowanie nieprzewidywalnym przywódcą[39]. We wrześniu następnego roku Afgańczycy głosowali na przedstawicieli w zgromadzeniu narodowym,

a kiedy w grudniu zebrało się ono po raz pierwszy, wydawało się, że Afganistan znalazł się wreszcie na właściwej ścieżce prowadzącej do rozkwitu. Gospodarka się rozwijała, dzieci (zarówno dziewczynki, jak i chłopcy, w przeciwieństwie do czasów talibów) chodziły do szkoły, odbudowa postępowała w szybkim tempie, a afgańscy uchodźcy wracali do domów z Pakistanu i krajów ościennych.

Jednak tuż pod powierzchnią czaiły się problemy. Talibowie znów dali o sobie znać, co zmniejszało bezpieczeństwo w dużej części południowej i wschodniej części kraju. Powoli rozszerzali swoją działalność na inne regiony. Produkcja maku dostarczającego opium, wcześniej pod rządami talibów zakazana, wzrosła dziewięciokrotnie w ciągu zaledwie jednego roku po obaleniu poprzedniej władzy, podważając próby zreformowania gospodarki wiejskiej. (Jak później zauważyłem, służąc jako dowódca w Afganistanie: „Bardzo trudno jest ustanowić rządy prawa w kraju, którego główna uprawa eksportowa jest nielegalna”). Niemieckie i włoskie zobowiązania do sfinansowania reformy policji i sądownictwa oraz wysłania doradców do Afganistanu pozostały w dużej mierze niespełnione. Program rozbrojenia, demobilizacji i reintegracji sił nieregularnych, które nie były już potrzebne, trwał kilka lat – o wiele za długo, aby zakończył się sukcesem. Liczba osadzonych w więzieniach rosła, mimo że koalicja nie dysponowała odpowiednią liczbą tłumaczy i osób przesłuchujących, którzy mogliby zbierać informacje od uwięzionych i przygotowywać do uwolnienia tych, którzy nie stanowili zagrożenia dla bezpieczeństwa.

Kongres USA przeznaczył ponad trzydzieści osiem miliardów dolarów na pomoc humanitarną i odbudowę Afganistanu w latach 2001–2009, co przyniosło znaczne korzyści, ale także podsyciło korupcję w afgańskiej biurokracji, ponieważ kwota ta przekroczyła możliwości absorpcyjne działającego rządu[40]. Amerykańscy dowódcy i ich sztaby wywiadowcze z trudem poruszali się w skomplikowanych układach dynamiki afgańskiego społeczeństwa, a w kraju nie było wystarczającej liczby cywilnych ekspertów, którzy mogliby im pomóc. Rząd Karzaja słabł i okazał się nieskuteczny, częściowo dlatego, że watażkowie, którzy zyskali na znaczeniu wraz z upadkiem talibów, aktywnie rywalizowali z rządem centralnym lub zapewniali sobie jego poparcie w walce o władzę i zasoby, pogłębiając korupcję, która trawiła tkankę afgańskiego społeczeństwa.

Do października 2006 roku, kiedy NATO przejęło odpowiedzialność za cały kraj, siły ISAF liczyły trzydzieści jeden tysięcy żołnierzy pochodzących

z trzydziestu siedmiu krajów, rozmieszczonych na obszarze całego Afganistanu. Jednocześnie dwadzieścia tysięcy żołnierzy amerykańskich było zaangażowanych w misje antyterrorystyczne i szkoleniowe dla sił bezpieczeństwa podlegających innym dowództwom. Brytyjski generał David Richards, bardzo szanowany dowódca ISAF w tym czasie, zyskał czwartą gwiazdkę w uznaniu sukcesu rozszerzenia misji ISAF i przedłużył swoją służbę o kilka dodatkowych miesięcy. Nawet pomimo zwiększenia liczebności oddziałów i robiącej spore wrażenie pracy Richardsa nad połączeniem różnych elementów dowództwa ISAF miało jednak trudności z utrzymaniem bezpieczeństwa w całym kraju ze względu na znaczny wzrost sił talibów i problemy związane ze specyfiką działań wojsk z różnych krajów, która ograniczała użyteczność i wydajność wielu kontyngentów NATO nieuczestniczących w intensywnych operacjach bojowych[41]. W lutym 2007 roku Richardsa zastąpił generał armii amerykańskiej Dan McNeill, kolejny wyjątkowy oficer, który w 2002 roku został pierwszym trzygwiazdkowym generałem w Afganistanie; niemniej jednak wojska amerykańskie w tym kraju działały z odrębnym łańcuchem dowodzenia. A zatem sześć lat po rozpoczęciu wojny, pomimo przejmowania dowodzenia przez kolejnych utalentowanych generałów, nadal nie dysponowano wystarczającymi zasobami i jasną strategią działania, a struktura organizacyjna, niezbędna do osiągania celów, również pozostawiała wiele do życzenia[42].

Pięta achillesowa – szkolenie i wyposażenie afgańskich sił bezpieczeństwa

Największym niepowodzeniem operacji w Afganistanie w sferze wojskowej było wdrożenie nieodpowiedniego programu budowania afgańskich sił bezpieczeństwa. Gdy jesienią 2005 roku zbliżał się koniec mojej drugiej tury służby w Iraku jako dowódcy Multinational Security Transition Command-Iraq, sekretarz Rumsfeld polecił mi, abym w drodze powrotnej wybrał się na inspekcję afgańskich baz, w których szkolono Afgańskie Narodowe Siły Bezpieczeństwa (ANSF). To, co odkryłem, zadziałało otrzeźwiająco. W porównaniu z Irakiem operacje w Afganistanie wiązały się ze znacznie większym wyzwaniem, pomimo istotnie niższego poziomu przemocy (choć ten złowieszczo wzrastał). Co najważniejsze, Afganistan znalazł się w sytuacji, w której jego wrogowie cieszyli się bezpiecznymi schronieniami w sąsiednim Pakistanie. Ponadto w Afganistanie brakowało także

atrakcyjnych z punktu widzenia ekonomicznego zasobów naturalnych i źródeł dochodów, jakimi mógł cieszyć się Irak. Gospodarka Afganistanu była dość anemiczna, cechowała się ograniczonymi perspektywami, powszechną korupcją i niewystarczającą lub zniszczoną infrastrukturą; na dodatek trzy czwarte populacji tego kraju stanowili analfabeci. Co gorsza, prowadzenie działalności w Afganistanie niezwykle utrudniały ogromne odległości, góry Hindukusz, trudne warunki zimowe i brak solidnej sieci dróg. Uwzględniając te wszystkie uwarunkowania, Afganistan, a nie Irak, miał się okazać – jak poinformowałem sekretarza Rumsfelda – najdłuższą z długich wojen.

Ogólnie mówiąc, misja szkolenia i wyposażenia sił afgańskich, która rozpoczęła się jakieś dwa lata przed rozpoczęciem poważnych działań w Iraku, zakończyła się niepowodzeniem. Częściowo stało się tak ze względu na koncentrację zasobów, uwagi i priorytetów na Iraku. Ponadto brakowało zespołów szkoleniowych, które doradzałyby i pomagały afgańskim oddziałom w terenie. Oprócz tych braków w programie szkoleniowym w Afganistanie występowały również inne, równie poważne. Niech za przykład posłuży kwestia użycia policji, która miała brać aktywny udział w operacjach przeciwko rebeliantom i była szkolona przez kontraktowane firmy, a przy tym w trakcie całego ośmiotygodniowego programu szkoleniowego ani razu nie ćwiczono z użyciem broni. Policjanci maszerowali jednak przez godzinę rano i godzinę wieczorem (co rzekomo służyło podnoszeniu sprawności fizycznej i dyscypliny, chociaż zauważyłem, że było więcej bardziej istotnych zadań, podczas których można było te cele osiągnąć równie dobrze). Co więcej, stosowane wskaźniki oceny koncentrowały się na liczbie przeszkolonych członków sił bezpieczeństwa, a nie na liczbie faktycznie pełniących służbę, która, co niepokojące, spadała z powodu strat w ludziach i dezercji. Podsumowując, wysiłek w zakresie szkolenia i wyposażenia w rzeczywistości stawał się coraz mniej istotny, a nie zyskiwał na znaczeniu. Pomimo mojego raportu przez kilka następnych lat nie wyeliminowano tych niedociągnięć w pełni. A do końca 2008 roku, chociaż Afgańska Armia Narodowa liczyła na papierze siedemdziesiąt tysięcy żołnierzy, tylko 40 procent jej jednostek było w ogóle zdolnych do walki[43]. Ponadto nawet te, które można by uznać za częściowo gotowe, w dużym stopniu zależne były od elementów zapewnianych przez Amerykanów, takich jak wsparcie powietrzne

i ewakuacja medyczna, czyli zdolności, których armia afgańska nigdy nie nabyła w wystarczającym stopniu.

Talibowie kontratakują

Żaden ze wspomnianych problemów na dłuższą metę nie miałby większego znaczenia, gdyby bojówki talibów i te należące do siatki Hakkaniego zostały ostatecznie wyłączone z gry. Jednakże w związku z tym, że mogły odzyskać siły w bezpiecznych bazach w Pakistanie i korzystały ze wsparcia z różnych trudnych do zidentyfikowania źródeł zewnętrznych (prawdopodobnie z państw Zatoki Perskiej i Pakistanu), ludzie ci byli w stanie odtworzyć swoje struktury i po pewnym czasie ponownie uderzyć w rząd afgański, jego siły bezpieczeństwa i partnerów z koalicji. Fakt, że armia pakistańska i służby wywiadowcze tego kraju tolerowały talibów i siatkę Hakkaniego, zapewniając tym grupom bezpieczne schronienie w południowo-zachodniej i zachodniej części kraju, trzeba uznać za frustrujący. Talibowie zyskiwali fundusze nie tylko dzięki sponsorom zewnętrznym, ale także z handlu narkotykami (Afganistan był i nadal jest wiodącym producentem maku służącego do wyrobu opium), które wystarczały do finansowania działalności. Tak więc latem 2006 roku talibowie przeszli do ofensywy, a pod koniec 2008 roku ich ataki paraliżowały afgański rząd i gospodarkę. Od tego momentu pokonanie rebeliantów wydawało się niemożliwe, zwłaszcza biorąc pod uwagę bezpieczne bazy w Pakistanie, do których zawsze mogliby się wycofać, gdyby znaleźli się pod presją.

Znaki świadczące o odzyskiwaniu wpływów przez talibów (i oddziały podległe liderom siatki Hakkaniego) były coraz bardziej niepokojące. Podczas jednego z ataków na placówkę amerykańską w Wanat w północno-wschodnim Afganistanie 13 lipca 2008 roku ponad trzystu żołnierzy talibów – wspomaganych przez część miejscowej ludności – przedarło się przez granicę, zabiło dziewięciu amerykańskich żołnierzy i raniło dwudziestu siedmiu innych, zanim wycofało się po ataku helikopterów szturmowych Apache i samolotów bliskiego wsparcia powietrznego[44]. Równie mocno ucierpiały brytyjskie oddziały w Helmand i kanadyjskie w Kandaharze. Ataki były tak intensywne, że wymagały wsparcia ze strony sił amerykańskich, w przeciwnym razie żołnierze nie utrzymaliby swoich pozycji. Biorąc pod uwagę przeniesienie przez Stany Zjednoczone punktu ciężkości operacji na Irak, który zyskał wyższy priorytet, przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów, admirał Michael Mullen zwrócił się do

członków Komisji Sił Zbrojnych Izby Reprezentantów słowami: „W Afganistanie robimy, co możemy. W Iraku robimy, co musimy”[45].

A zatem jesienią 2008 roku kampania w Afganistanie była niedofinansowana i groziła strategiczną porażką, o czym wiedzieli najwyżsi dowódcy. Dowodzący w Afganistanie generał David McKiernan zażądał dodatkowych sił w celu zabezpieczenia terytorium Pasztunów w południowym Afganistanie przed zbliżającymi się wyborami, zaplanowanymi na sierpień 2009 roku. Rozpoczął też budowę podstawowej struktury niezbędnej do ich rozlokowania. W odpowiedzi administracja Busha w ostatnich miesiącach swojego istnienia zatwierdziła rozmieszczenie kilku dodatkowych brygad wojsk lądowych, a także drugiej brygady lotniczej – w sumie dwudziestu jeden tysięcy żołnierzy – ale pozostawiła kolejnej administracji (Baracka Obamy) inne złożone wnioski. W Dowództwie Regionalnym Południe doszło do utrudnień w działaniach sił NATO, ponieważ dokonano rotacji zdolnych oficerów z Wielkiej Brytanii, Kanady i Holandii. Krajom tym coraz trudniej przychodziło przyznanie, że faktycznie prowadzą operacje przeciw powstańcom, ponieważ w zmieniającej się atmosferze politycznej opinia publiczna coraz niechętniej patrzyła na działania w Afganistanie[46].

Koncepcja strategiczna Surge w Afganistanie, 2009–2011[47]

Prezydent Barack Obama objął urząd prezydenta w styczniu 2009 roku z zamiarem zakończenia wojny w Iraku i wsparcia tego, co on i jego zwolennicy postrzegali jako „dobrą wojnę” w Afganistanie. Sukces strategii Surge („przypływ”) w Iraku zmniejszył zapotrzebowanie na siły zbrojne w tym kraju, co umożliwiło przeniesienie uwagi i zasobów do Afganistanu. Prezydent zlecił więc Bruce’owi O. Riedelowi, szanowanemu emerytowanemu starszemu oficerowi CIA, przeprowadzenie przeglądu strategicznego. Zanim jednak ów przegląd został ukończony, Pentagon poprosił o trzydzieści tysięcy dodatkowych żołnierzy, którzy mieliby zostać wysłani do Afganistanu, aby zapewnić bezpieczeństwo podczas zbliżających się wyborów prezydenckich. Po dłuższej dyskusji i na podstawie głębszej analizy raportu liczba ta została zmniejszona do siedemnastu tysięcy. Prezydent Obama zatwierdził wniosek.

Dostarczony prezydentowi w marcu raport Riedela wzywał do ograniczenia zakresu celów misji, która miałaby polegać na „rozbiciu,

likwidacji i pokonaniu Al-Kaidy w Pakistanie i Afganistanie oraz zapobieżeniu jej powrotowi do któregokolwiek z tych krajów w przyszłości". Administracja miała traktować sytuację w Pakistanie jako integralną część problemu. Uznając małe prawdopodobieństwo unieszkodliwienia znajdujących się za granicą baz nieprzyjaciela, koalicja miała pracować nad rozwojem ANSF, aby siła ta wzięła na siebie główną odpowiedzialność za przeciwdziałanie zwycięstwom talibów. Następnie siły koalicji mogłyby się wycofać i całkowicie opuścić Afganistan. Najpierw należało jednak unieszkodliwić talibów, co miało być pierwszym krokiem strategii.

Aby osiągnąć ten cel, w raporcie wezwano do realizacji zintegrowanej strategii zwalczania rebelii. W ciągu dwóch lat siły afgańskiej armii miałyby zostać zwiększone do 134 tysięcy żołnierzy, a afgańskiej policji – do 82 tysięcy. Stany Zjednoczone miałyby wysłać do Afganistanu cztery tysiące dodatkowych instruktorów i już zatwierdzoną liczbę dodatkowych żołnierzy. Decyzje te zwiększyłyby liczbę amerykańskiego personelu w Afganistanie do 68 tysięcy (po przybyciu na miejsce wszystkich posiłków), a proces ten miał zająć kilka miesięcy. W tym czasie miał również nastąpić napływ cywilnych specjalistów, którzy mogliby uporać się z mnóstwem zadań związanych z procesem budowania państwa[48].

Prezydent Obama zdawał sobie sprawę z tego, jak wiele wysiłku trzeba będzie włożyć, aby odwrócić losy wojny. Później oceniał: „Było jasne, że zaangażowanie USA, do którego wzywał raport Riedela, wykraczało daleko poza czystą strategię działań antyterrorystycznych i zmierzało w kierunku formy budowania państwowości, która prawdopodobnie miałaby sens, gdybyśmy zaczęli siedem lat wcześniej, w momencie gdy wypędziliśmy talibów z Kabulu"[49]. Nie mylił się.

W opinii sekretarza obrony Boba Gatesa – którego szanowano tak bardzo, że prezydent Obama nie zdjął go ze stanowiska, które zostało mu powierzone przez republikańskiego poprzednika – nowa strategia wymagała innego dowódcy do jej realizacji. Generał McKiernan, który dowodził siłami lądowymi podczas inwazji na Irak, a później także armią amerykańską w Europie, dowodził ISAF od czerwca 2008 roku; jednak zdaniem Gatesa i innych wyższych urzędników nie dostosował się on wystarczająco do specyficznej i złożonej sytuacji w Afganistanie. W maju Gates odsunął go od dowodzenia ISAF, a miesiąc później zastąpił go generał Stanley McChrystal, który zdobył wyjątkowe uznanie za świetne dowodzenie Siłami

Operacji Specjalnych przez pięć lat w strefach działań wojennych, a następnie służył jako dyrektor Kolegium Szefów Sztabów w Pentagonie[50]. Gates polecił również McChrystalowi utworzenie dowództwa w Afganistanie, które podlegałoby generałowi trzygwiazdkowemu i miało się skoncentrować na prowadzeniu kampanii i operacjach codziennych, dublując strukturę dowodzenia w Iraku i pozwalając dowództwu ISAF, podlegającemu generałowi czterogwiazdkowemu, skupić się na nadrzędnych działaniach strategicznych. Pięć miesięcy później utworzono Misję Szkoleniową NATO w Afganistanie (ang. NATO Training Mission-Afghanistan; NTM-A), również dowodzoną przez trzygwiazdkowego amerykańskiego generała, która powielała organizację szkolenia i wyposażania oddziałów w Iraku. Wszystkie te zmiany organizacyjne były w tym momencie o wiele spóźnione.

McChrystal otrzymał sześćdziesiąt dni na przeprowadzenie strategicznej oceny sytuacji w Afganistanie i złożenie raportu prezydentowi za pośrednictwem Gatesa. Co znamienne, ambasada USA nie była bezpośrednio zaangażowana w proces oceny, co wpłynęło na wynik dyskusji w Waszyngtonie. Po dłuższej podróży po obszarze działań McChrystal doszedł do wniosku, że rebelię można pokonać tylko wtedy, gdy poprawi się zarządzanie, ale wymagało to również poprawy stanu bezpieczeństwa i ochrony ludności przed zastraszaniem i przemocą. Miałoby to zostać osiągnięte poprzez prowadzenie ukierunkowanych na ludność operacji antyrebelianckich przy użyciu tradycyjnego podejścia typu *oil spot*, obszar po obszarze, a następnie rozszerzenie zasięgu działań na rzecz bezpieczeństwa. Główny wysiłek miał być skierowany na południe Afganistanu. W praktyce oznaczało to rozpoczęcie działań w dolinie rzeki Helmand, gdzie stacjonowali już amerykańscy marines i siły brytyjskie, a następnie rozszerzenie operacji na wschód, do trudnej do opanowania prowincji Kandahar, miejsca narodzin ruchu talibów i jego przywódcy. Pozostałe dowództwa miały działać w oparciu o te same wytyczne dotyczące walki z rebeliantami, dostosowane do lokalnych warunków na danym obszarze. McChrystal miał kłaść nacisk na „odważną powściągliwość” w używaniu siły ognia w celu zmniejszenia liczby ofiar wśród ludności cywilnej, bo to mogłoby sprawić, że Karzaj i zwykli Afgańczycy zwróciliby się przeciwko koalicji[51].

Żeby ta operacja zakończyła się sukcesem, zwiększenie zasobów cywilnych i wojskowych w Afganistanie wymagało chętnego i zdolnego

partnera w terenie. Jednak administracja Obamy uważała afgański rząd za zupełnie skorumpowany, a specjalny przedstawiciel USA w Pakistanie i Afganistanie, ambasador Richard Holbrooke (koordynator negocjacji prowadzących do porozumień z Dayton z 1995 roku, które zakończyły wojnę domową w Bośni), pracował nawet nad osłabieniem Karzaja w nadchodzących wyborach prezydenckich. Aby uniknąć problematycznej drugiej tury, Karzaj musiał zdobyć ponad 50 procent głosów. W tym celu niektórzy z jego zwolenników uciekali się do oszustw w postaci dosypywania głosów do urn wyborczych. Wybory przeprowadzone w sierpniu 2009 roku i tak zakończyły się dogrywką, którą jednak Karzaj wygrał, ponieważ 2 listopada jego przeciwnik Abdullah Abdullah za namową rządu amerykańskiego wycofał się z rywalizacji o fotel prezydenta. Według sekretarza obrony Boba Gatesa: „To wszystko wyglądało paskudnie: nasz partner, prezydent Afganistanu, nie działał uczciwie, a my też mieliśmy brudne ręce”. Wybory były, w ocenie Gatesa, „niezdarnym i nieudanym puczem”[52]. Osłabiło to również znacznie relacje Karzaja z Holbrookiem i, do pewnego stopnia, z ambasadorem USA Karlem Eikenberrym (byłym dowódcą sił amerykańskich w Afganistanie w randze trzygwiazdkowego generała).

Aby ześrodkować potencjał bojowy bliżej skupisk ludności, dowódcy wycofali oddziały z odległych posterunków, które obecnie nie pełniły ważnych funkcji. Proces ten nie został jeszcze zakończony, gdy 3 października 2009 roku grupa 300 bojowników talibów zaatakowała wysunięty posterunek bojowy (ang. Combat Outpost; COP) Keating w prowincji Nuristan, w północno-wschodnim Afganistanie. Po dziewięciogodzinnej bitwie talibom niemal udało się opanować niezbyt dogodnie położony posterunek, ale szybkie wsparcie lotnicze, śmigłowce szturmowe Apache i odwaga żołnierzy piechoty sprawiły, że zostali odparci. Napastnicy zabili ośmiu Amerykanów i trzech afgańskich żołnierzy oraz ranili dwudziestu siedmiu innych kosztem dziesiątek własnych ofiar[53].

Pod koniec sierpnia Gates otrzymał surową ocenę McChrystala, w której ostrzegał on przed strategiczną porażką w Afganistanie, jeśli nic się nie zmieni. Niestety – choć nie było to wielkie zaskoczenie – ocena McChrystala wyciekła do „Washington Post” dwa tygodnie po jego przybyciu do Waszyngtonu. Wkrótce potem McChrystal zarekomendował zwiększenie liczebności wojsk o czterdzieści tysięcy, aby umożliwić realizację strategii zwalczania rebelii, dla której nie zapewniono

wystarczających środków (liczba ta „naprawdę zaniepokoiła” sekretarza Gatesa), a także podwojenie afgańskich sił bezpieczeństwa do 240 tysięcy żołnierzy i 160 tysięcy policjantów – wartości te, jako dowódca CENTCOM, zdecydowanie popierałem, podobnie jak admirał Mullen, przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów[54].

Prezydent Obama znalazł się teraz w trudnej sytuacji. Mógł albo poprzeć prośbę swojego dowódcy o zwiększenie liczebności wojsk, albo zostać oskarżonym o niedostateczne finansowanie wojny w Afganistanie, co obciążyłoby go winą za ewentualną porażkę. Sceptyczni zarówno co do strategii, jak i wnioskowanych posiłków okazali się wiceprezydent Joe Biden, doradcy polityczni prezydenta, część pracowników Rady Bezpieczeństwa Narodowego oraz ambasador USA w Afganistanie Karl Eikenberry, który 6 listopada, tuż przed ostatnim spotkaniem poświęconym przeglądowi strategicznemu pod przewodnictwem prezydenta Obamy, wysłał długą depeszę krytykującą proponowany plan walki z rebeliantami, stwierdzając w niej, że Karzaj nie jest odpowiednim partnerem strategicznym[55]. Wiadomość ta również wyciekła, co doprowadziło do popsucia trudnych relacji między Eikenberrym a prezydentem Karzajem przez resztę pobytu ambasadora w Kabulu. Od 13 września do końca listopada, podczas dziewięciu posiedzeń Rady Bezpieczeństwa Narodowego, prezydent i jego zespół do spraw bezpieczeństwa narodowego zmagali się z problemami narastającymi w Afganistanie i następstwami wniosku McChrystala o zwiększenie liczby żołnierzy. Prezydent, wiceprezydent Biden oraz ich sztabowcy uważali, że wojsko staje w opozycji do prezydenta, by wymusić na nim wybrany przez siebie sposób działania[56]. Wszystkie kwestie były omawiane, potem omawiane jeszcze raz, aż każdy szczegół został przeanalizowany drobiazgowo, w „procesie, który – pisze Gates – trwał o wiele za długo”[57]. „Zwalczanie terroryzmu plus”, czyli strategia skoncentrowana na zniszczeniu Al-Kaidy, faworyzowana przez wiceprezydenta i kilka innych osób, nie zadziałałaby bez chętnego i kompetentnego partnera w roli gospodarza w Afganistanie, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że głównym zagrożeniem nie byli terroryści, ale talibowie i grupy powstańcze siatki Hakkaniego, z którymi można było sobie poradzić tylko poprzez kampanię skoncentrowaną na działaniach przeciwpartyzanckich, która musiałaby być prowadzona przez siły koalicyjne przez co najmniej następne dwa do trzech lat. Z drugiej jednak strony żadne, największe nawet zaangażowanie, jakie można by sobie

wyobrazić, nie byłoby w stanie przekształcić Afganistanu w demokrację w zachodnim stylu za rozsądną cenę lub w akceptowalnym okresie.

Zasadniczo administracja prezydenta próbowała znaleźć jakiś kompromis. Wybraną opcją była finansowana w ograniczonym stopniu kampania przeciwpartyzancka (choć prezydent i jego sztab tak jej nie określali), mająca na celu pokonanie Al-Kaidy, ochronę skupisk ludności, maksymalne osłabienie talibów, ustabilizowanie kluczowych ministerstw afgańskiego rządu i stworzenie afgańskich sił bezpieczeństwa na tyle silnych, że ISAF mogłoby przekazać Afgańczykom obowiązki związane z jego zapewnieniem. Obama zatwierdził zwiększenie liczebności wojsk amerykańskich o trzydzieści tysięcy żołnierzy, a kolejne dziesięć tysięcy mieli zapewnić sojusznicy z NATO. Afgańskie siły bezpieczeństwa miały zostać zwiększone, ale nie do 400 tysięcy, jak zalecał McChrystal[58].

W niedzielę 29 listopada zostałem pilnie wezwany z Tampy na spotkanie w Gabinecie Owalnym o godzinie 17. W spotkaniu tym uczestniczyli: prezydent, wiceprezydent, szef sztabu Białego Domu Rahm Emanuel, sekretarz obrony Gates, admirał Mullen, wiceprzewodniczący Kolegium Szefów Sztabów generał James Cartwright i doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego Jim Jones. Prezydent zaczął od wyjaśnienia swojej decyzji w sprawie strategii i dodatkowej liczby żołnierzy, po czym poinformował obecnych, że kiedy ogłosi publicznie zwiększenie zaangażowania, poda również, że dodatkowe siły zaczną się wycofywać z Afganistanu po osiemnastu miesiącach. Decyzja ta była dla mnie kompletnym zaskoczeniem. Nie tylko dla mnie, lecz – jak sądzę – również dla pozostałych oficerów obecnych na spotkaniu. I dlatego nie mieliśmy czasu na rozważenie implikacji przed udzieleniem przez nas zgody.

Prezydent wygłosił przemówienie, powtarzając te same słowa, dwa dni później przed kadetami Akademii Wojskowej Stanów Zjednoczonych w West Point, podając również datę końcową zwiększania zaangażowania w Afganistanie. Siły amerykańskie miały być wycofane do 1 lipca 2011 roku. Z perspektywy czasu można powiedzieć, że decyzja ta, której nigdy nie omówiono podczas jakiegokolwiek faktycznego przeglądu polityki, była błędna i osłabiała efekt zastosowania nowej strategii. Nie było nic złego w ustaleniu wstępnego harmonogramu wycofania jako narzędzia planowania, ale ogłoszenie tej daty publicznie było niczym wysłanie talibom sygnału, że powinni się ukryć i przeczekać, bo zaangażowanie miało być

tymczasowe i wiadomo było od razu, kiedy presja zelżeje – w ciągu osiemnastu miesięcy, najwyraźniej niezależnie od warunków w terenie.

* * *

Działania w ramach Surge rozpoczęły się w styczniu 2010 roku wraz z początkową fazą operacji Moshtarak (w języku dari oznacza to: „Razem") w dolinie rzeki Helmand. Stamtąd działania przeniosły się na wschód do Kandaharu. Początkowo koncentrowaliśmy się na oczyszczaniu szlaków; jednak począwszy od drugiej fazy, tj. w lutym, jednostki brytyjskiej i amerykańskiej piechoty morskiej przerzucano drogą powietrzną w różne miejsca z zadaniem oczyszczania wybranych miast, począwszy od Mardży, oraz po to, by zaktywizować lokalne władze i zachęcić je do lepszego współdziałania na poziomie regionalnym i krajowym. Wysiłki te zaczęły być kojarzone z godnym pożałowania hasłem zapewnienia oczyszczonym miastom „rządu z pudełka". Działania te były powszechnie wyśmiewane, ponieważ w ogóle nie spełniały oczekiwań lokalnych społeczności. Pomimo taktycznych sukcesów w oczyszczaniu poszczególnych miast w prowincji Helmand talibowie nie zniknęli jednak zupełnie. Wielu ich bojowników się ukryło, inni wycofali się do sąsiednich dystryktów w prowincji Helmand lub do Pakistanu, czekając na dzień, w którym Amerykanie i ich partnerzy z NATO opuszczą Afganistan.

W ramach nowej strategii CIA i wojsko zwiększyły również liczbę ataków z użyciem dronów i wypadów na pozycje terrorystów w Afganistanie i Pakistanie. Ataki na terenie Pakistanu były ograniczone do zachodnich obszarów plemiennych, gdzie przebywali islamscy ekstremiści i członkowie siatki Hakkaniego, a tym samym nie miały wpływu na bezpieczne bazy talibów w Beludżystanie (z jednym wyjątkiem po zakończeniu operacji). W Afganistanie nie trzeba było liczyć się z ograniczeniami, a Siły Zadaniowe 714 (ang. Task Force 714), element SOCOM (ang. Special Operational Command; Dowództwo Operacji Specjalnych) działający w tym kraju, przyspieszyły kampanię mającą na celu zabicie lub schwytanie przywódców i bojowników talibów[59]. Niestety, zwiększona liczba ostrzałów i nocnych nalotów czasami zaogniała konflikty z ludnością afgańską i prezydentem Karzajem, który postrzegał naloty jako nadmierne i „opresyjne"[60].

W kwietniu główny nacisk położono na działania w prowincji Kandahar, ale niestety nie były one nadzorowane na miejscu przez generała McChrystala. 22 czerwca reporter Michael Hastings opublikował w magazynie „Rolling Stone” artykuł zatytułowany *The Runaway General* (Uciekający generał), będący zjadliwą relacją z pierwszej ręki o tym, jakoby McChrystal i kilku najbliższych mu członków sztabu podczas podróży po Europie wygłaszało lekceważące komentarze na temat wiceprezydenta i innych wyższych urzędników administracji Obamy[61]. Ponieważ tekst ten ukazał się po dwóch wcześniejszych incydentach, które prezydent postrzegał jako podważanie jego autorytetu przez McChrystala, czas publikacji okazał się dla generała wyjątkowo niefortunny. Tego samego wieczoru McChrystal przyleciał do Waszyngtonu, by osobiście przekazać prezydentowi Obamie swoją rezygnację.

W związku z tym, że osobiście uczestniczyłem w analizach polityki względem Afganistanu jako dowódca Centralnego Dowództwa USA, służyłem przez cztery lata na trzech różnych stanowiskach w Iraku i dowodziłem tam podczas Surge w latach 2007–2008, otrzymałem od prezydenta i Gatesa propozycję zastąpienia McChrystala. Zgodziłem się (kiedy prezydent prosi cię o podjęcie się trudnego zadania, jedyna możliwa odpowiedź brzmi: „tak”), a zaledwie kilka godzin po przyjęciu rezygnacji McChrystala Obama ogłosił, że przedłoży moją nominację do zatwierdzenia przez Senat[62]. Po niezwykle szybkim procesie zatwierdzenia już w ciągu tygodnia znalazłem się w samolocie zmierzającym do kwatery głównej NATO, a potem do Kabulu.

Rozmieszczenie sił szybkiego reagowania w Afganistanie wymagało herkulesowego wysiłku logistycznego. Niestety na szlakach zaopatrzeniowych biegnących do Afganistanu przez Pakistan, podlegających lokalnej „ochronie”, dochodziło do wymuszeń, które napełniały kieszenie lokalnych watażków plemiennych, bossów organizacji przestępczych i skorumpowanych urzędników państwowych[63]. Dobrą wiadomością było utworzenie kilka miesięcy wcześniej tzw. Północnej Sieci Dystrybucyjnej (ang. Northern Distribution Network; NDN), czyli sieci komercyjnych szlaków zaopatrzeniowych biegnących przez Rosję (która wówczas tymczasowo brała udział we wspólnych wysiłkach), Kaukaz i Azję Środkową do Afganistanu, które koordynowaliśmy, gdy dowodziłem CENTCOM. Sieć NDN nie tylko poprawiła przepustowość logistyczną transportów do północnego Afganistanu, ale również zmniejszyła rolę

Pakistanu i wpływ tego kraju na poczynania sił koalicji, jako że zostały w ten sposób ustanowione alternatywne szlaki dostaw, które nie przebiegały przez terytorium Pakistanu. Trasa północna miała jednak ograniczenia, biorąc pod uwagę niechęć niektórych krajów do zezwalania na tranzyt pojazdów bojowych, broni i amunicji przez własne terytorium, a także wyzwania związane z tranzytem przez góry Hindukusz lub naokoło nich do środkowego i południowego Afganistanu[64].

W latach 2008–2011 siły amerykańskie w Afganistanie wzrosły z dwudziestu ośmiu tysięcy do nieco ponad stu tysięcy żołnierzy, a siły NATO z trzydziestu dwóch tysięcy do ponad pięćdziesięciu tysięcy[65]. Gdy wszystkie siły wyznaczone do działań w ramach Surge w końcu znalazły się w Afganistanie, obszar wokół Kandaharu zaczął się stabilizować, zwłaszcza jesienią 2010 roku po tym, jak 2. Brygada wydzielona ze 101. Dywizji Powietrznodesantowej (TF Strike) pod dowództwem pułkownika Arthura Kandariana, wyróżnianego najważniejszymi odznaczeniami wyjątkowego dowódcy bojowego, oczyściła problematyczną dolinę rzeki Arghandab na zachód od Kandaharu podczas serii agresywnych operacji, a inne jednostki oczyściły i utrzymały niespokojne dzielnice na południe od miasta. Nocne wypady SOF również wyeliminowały setki talibskich bojowników. Do marca 2011 roku talibowie nie byli już w stanie podejmować aktywnych działań w mieście Kandahar i jego peryferyjnych dzielnicach. Tym samym zakończono zakrojone na szeroką skalę operacje manewrowe w tej kluczowej prowincji. Afgańskie siły bezpieczeństwa liczyły wówczas 260 tysięcy żołnierzy i choć ilość nie zawsze równa się jakości, oddziały te uczestniczyły teraz w większości w działaniach wspólnie z wojskami koalicji, co sprawiało, że były bardziej skuteczne. Pomimo tych wszystkich postępów liczebność afgańskiej armii i policji pozostawała zbyt niska, by mówić o realnej możliwości zabezpieczenia całego kraju. Robiłem, co się dało, aby to jakoś nadrobić, wspierając innowacyjne programy, które zachęcałyby zwykłych Afgańczyków do podjęcia aktywnych działań na rzecz lokalnych społeczności.

Jeden z takich programów okazał się mieć kluczowe znaczenie. Zainspirowany artykułem napisanym przez majora sił specjalnych Jima Ganta, uważanego za „mistrza działań przeciwpartyzanckich”, opublikowanym w Internecie w październiku 2009 roku wdrożyłem tzw. Operacje Stabilizacji Wsi (ang. Village Stability Operations; VSO), polegające na umieszczaniu w afgańskich społecznościach

dwunastoosobowych zespołów sił specjalnych, często uzupełnianych przez personel pomocniczy: tłumaczy, przewodników wojskowych psów służbowych, grup medycznych, personelu cywilnego, grup do spraw operacji psychologicznych, analityków wywiadu i zespołów wsparcia kulturowego. Ludzie ci pomagali w rekrutacji członków afgańskiej policji lokalnej (ang. Afghan Local Police; ALP) – minimalnie wyszkolonych i lekko uzbrojonych sił bezpieczeństwa, mających oparcie w lokalnych społecznościach, wybieranych przez przywódców poszczególnych plemion[66]. Zespoły te koordynowały na danym obszarze również działania na rzecz zapewnienia bezpieczeństwa z afgańską armią i policją, a także z siłami koalicji i afgańskimi komandosami. Liderzy zespołów współpracowali z lokalnym rządem i przedstawicielami plemienia oraz synchronizowali projekty rozwojowe zarządzane przez międzynarodowe, krajowe agencje i inne organizacje. Usilnie starałem się uzyskać poparcie tego programu przez Karzaja, uznając to za ważny czynnik decydujący o sukcesie projektu[67]. Dzięki VSO i ALP Afgańczycy mogli oczyścić społeczności wiejskie i utrzymać w nich kontrolę, uniemożliwiając powrót talibów, w istocie radykalnie zwiększając obszary, na których zapanował spokój. Uważałem ten program za tak ważny, że ostatecznie przydzieliłem do niego dwa bataliony piechoty, aby wzmocnić siły specjalne i umożliwić im objęcie dwukrotnie większej liczby lokalizacji. W szczytowym momencie aktywności programu zaangażowano w nim trzydzieści tysięcy członków policji lokalnej. Chociaż pojawiły się głosy krytyki sugerujące „uprzemysłowienie” programu, zwłaszcza gdy etap Surge zaczął się kończyć, grupy VSO i ALP odniosły tak duży sukces, że kopia pracy Ganta została później znaleziona wśród dokumentów przejętych w kompleksie Osamy bin Ladena w Abbottabad w Pakistanie, z notatkami na marginesach, łącznie z poleceniem zabicia autora tekstu[68].

Wprowadziłem również szereg innych inicjatyw uzupełniających wojskowe aspekty Surge. Część z nich została zapożyczona z podobnej kampanii w Iraku i zmodyfikowana w celu dostosowania do lokalnych warunków w Afganistanie. Koncepcja i proces reintegracji, ostatecznie wsparte przez Karzaja, miały na celu zachęcenie przedstawicieli talibów, którzy gotowi byli zmienić swoje nastawienie, do współpracy z afgańskim rządem w Kabulu (na wzór udanych wysiłków na rzecz pojednania w Iraku). W ramach tych działań udało się ostatecznie dotrzeć do około 25 tysięcy talibów (w porównaniu ze 103 tysiącami pozyskanych w ten sposób

sojuszników w Iraku). Jednak te zmiany obozów w wielu przypadkach okazały się chwilowe. Wynikało to z pokusy korzystania ze schronień w Pakistanie i trudności z utrzymaniem wzrostu poziomu bezpieczeństwa w dłuższym czasie. Powołaliśmy również grupę zadaniową do spraw walki z narkotykami, chociaż działania przeciwko tej pladze były raczej syzyfowym wysiłkiem ze względu na silny globalny rynek opium i trudności z ustanowieniem skutecznego programu substytucji upraw. Powołałem ponadto grupę zadaniową do spraw praworządności pod dowództwem generała brygady Marka Martinsa, błyskotliwego, wyróżniającego się bezinteresownością prawnika wojskowego, który kierował podobnymi działaniami podczas Surge w Iraku, koncentrując się na bardzo potrzebnych usprawnieniach afgańskiego systemu sądownictwa i więziennictwa oraz integracji afgańskich tradycyjnych koncepcji wymiaru sprawiedliwości z ogólnokrajowymi strukturami prawnymi.

Zwalczanie korupcji w afgańskim rządzie było wyzwaniem szczególnym, któremu starałem się sprostać, ustanawiając antykorupcyjną grupę zadaniową Joint Task Force Shaffafiyat („Transparentność”). Dowodził nią generał brygady H.R. McMaster, wyjątkowy oficer, który sprawdził się w kilku poprzednich operacjach bojowych w Iraku, w tym kierując kilkoma krytycznymi ocenami strategicznymi podczas Surge w Iraku i kolejną, kiedy objąłem dowodzenie w Centralnym Dowództwie. Osiągnęła ona kilka znaczących sukcesów, takich jak wymuszenie usunięcia szefa sztabu afgańskich sił powietrznych (osobiście wynajmującego przestrzeń postojową dla samolotów na lotnisku w Kabulu), chirurga generalnego (kradnącego i następnie sprzedającego leki) i dowódcy szpitala wojskowego w Kabulu (między innymi kradnącego paliwo z generatorów zasilających drogi sprzęt diagnostyczny). Biorąc jednak pod uwagę wszechobecną korupcję w afgańskim społeczeństwie i tsunami pomocy, które zalało Afganistan w tym okresie, wysiłki te musiały okazać się niewystarczające[69]. Pomoc międzynarodowa stwarzała zbyt wiele okazji do korupcji wśród elit pozbawionych poczucia odpowiedzialności i wystarczającej samodyscypliny. Być może nie ma lepszego – lub gorszego – przykładu tego procederu niż sprawa Banku Kabulskiego, założonego w 2004 roku, gdy do władzy doszedł nowy afgański rząd. Do 2010 roku Stany Zjednoczone zdeponowały w nim prawie miliard dolarów. Pieniądze te miały być przeznaczone na wypłaty pensji afgańskiej armii i policji. Jednak w tym samym roku bank niemalże zbankrutował z powodu

powszechnych defraudacji i oszustw, a setki milionów dolarów przetransferowano na konta prywatne i ulokowano w mglistych inwestycjach w nieruchomości w Dubaju. W kilku przypadkach kradzieże te miały związek z rodzinami wysokich rangą afgańskich urzędników[70].

Mimo wszystko pod koniec 2010 roku, dziewięć lat po inwazji, wysiłek włożony w odbudowę Afganistanu w końcu miał właściwą „intensywność". Działo się tak dzięki dodatkowym żołnierzom, dyplomatom, agentom CIA, pracownikom zespołów do spraw rozwoju i innym przedstawicielom personelu cywilnego, a także finansowaniu. Po latach, gdy poświęcano temu celowi niewystarczającą uwagę i zbyt mało zasobów, koalicja opracowała właściwe nadrzędne koncepcje strategiczne (zapoczątkowane przez generała McChrystala i doprowadzone do końca za mojej kadencji przy współudziale naszych partnerów z NATO i cywilnych agencji amerykańskich), właściwą architekturę organizacyjną, niemal wystarczający poziom personelu, właściwe przygotowanie sił i przywódców oraz doprowadziła do znacznej poprawy sytuacji w zakresie sprzętu wojskowego i zasobów. Wszystko to pozwoliłoby na osiągnięcie znaczących korzyści w ciągu około dwóch kolejnych lat, zanim wycofywanie sił zaczęło ograniczać dalsze postępy. Niestety brak odpowiedniego wykorzystania pierwszych dziewięciu lat w Afganistanie odciśnie się piętnem na misji aż do czasu ostatecznego wycofania naszych sił w 2021 roku.

Ambasador Holbrooke, w reakcji na presję wywieraną na talibów, zbadał możliwość zachęcenia ich do negocjacji. Latem 2010 roku Karzaj uzyskał poparcie konferencji starszyzny plemiennej w celu ustanowienia Wysokiej Rady Pokoju, która miała podjąć rozmowy z talibami. Udobruchanie zainteresowanych stron w tym procesie okazało się jednak trudne. Pakistan domagał się swojej roli w negocjacjach, aby zagwarantować sobie, że interesy tego kraju będą wzięte pod uwagę. Tadżycy, Uzbecy i Hazarowie obawiali się osiągnięcia porozumienia, które mogłoby dać zbyt dużą władzę pasztuńskiej większości. Wielu amerykańskich decydentów i przywódców w Afganistanie uważało, że osiągnięcie wiążącego porozumienia z talibami będzie niemożliwe, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że ci dobrze zdawali sobie sprawę, iż Amerykanie chcą opuścić Afganistan i zamierzają rozpocząć ten proces już latem 2011 roku. Gdy rozesłano pierwsze propozycje, dotarły do nas tragiczne wieści o śmierci Holbrooke'a, który zmarł z powodu pęknięcia tętniaka aorty[71].

W połowie maja 2011 roku afgańscy oficjele sprzeciwiający się prowadzeniu rozmów z talibami ujawnili prasie informacje o wstępnych ustaleniach negocjacji. Jak można się było spodziewać, przedstawiciele Pakistanu zareagowali wściekłością na pominięcie ich w tym procesie, a talibowie zawiesili rozmowy. Po uspokojeniu nastrojów rozmowy wznowiono w sierpniu w Dosze, stolicy Kataru. Negocjatorzy dyskutowali o otwarciu tam przedstawicielstwa dyplomatycznego talibów, ale Karzaj wylał kubeł zimnej wody na rozgorączkowane głowy, domagając się miejsca w przyszłych negocjacjach. Wszelkie nadzieje po raz kolejny okazały się płonne. W czerwcu 2013 roku talibowie w końcu otworzyli przedstawicielstwo w Katarze, ale kiedy ich delegaci podczas ceremonii otwarcia odsłonili flagę „Islamskiego Emiratu Afganistanu" – która stała się symbolem ich niechęci do zaakceptowania oficjalnej flagi Afganistanu – znów zrobiło się gorąco i biuro zostało zamknięte[72]. Sceptycy mieli rację; jeśli miałoby dojść do porozumienia z talibami, to prawdopodobnie na ich warunkach, chyba że Stany Zjednoczone i partnerzy koalicyjni zmieniliby plany dotyczące opuszczenia Afganistanu.

Jedynym alternatywnym rozwiązaniem prowadzącym do zakończenia wojny było zbudowanie afgańskich sił bezpieczeństwa, które z czasem byłyby w stanie stawić czoła talibom. Dlatego uznano, że ta kwestia powinna mieć najwyższy priorytet, ponieważ na szczycie NATO w Lizbonie w listopadzie 2010 roku państwa sojuszu przegłosowały nie tylko przedłużenie mandatu ISAF, ale i przekazanie wszystkich prowincji pod kontrolę Afgańczyków do końca 2014 roku. Jednak pomimo dużego znaczenia misji w tworzeniu warunków transformacji Misja Szkoleniowa NATO w Afganistanie (NTM-A) nadal działała w warunkach krytycznego niedoboru doradców i instruktorów. A praktyczne szkolenie było niezbędne, ponieważ 86 procent afgańskich rekrutów było analfabetami[73]. W reakcji na tę trudną sytuację dowódca NTM-A generał porucznik William Caldwell ustanowił program edukacyjny, aby nauczyć afgańskich rekrutów czytać i pisać równolegle z wprowadzaniem ich w podstawowe zadania wojskowe i policyjne. Stworzył również programy szkoleniowe, aby zapewnić, że afgańscy żołnierze i jednostki będą działać zgodnie z doktryną walki z rebeliantami wdrażaną przez koalicję.

W miarę jak zbliżał się termin wycofania z Afganistanu pierwszych kilku tysięcy żołnierzy – to znaczy latem 2011 roku – liczebność afgańskich sił bezpieczeństwa przekroczyła 300 tysięcy żołnierzy: składało się na to 170

tysięcy w armii i siłach powietrznych oraz ponad 136 tysięcy w ogólnokrajowej policji. Mimo zbliżającej się daty wyjścia Amerykanów NTM-A kontynuowało formowanie afgańskich sił bezpieczeństwa. Gdy latem 2012 roku liczebność ANSF zbliżyła się do 350 tysięcy żołnierzy i policjantów, stało się jasne, że Kabul nadal będzie potrzebował międzynarodowego wsparcia finansowego, by utrzymać ten poziom sił. Konieczne było jednak stworzenie oddziałów, które byłyby w stanie pokonać talibów – a przynajmniej skutecznie stawić im czoła – a następnie zmniejszenie ich liczebności do poziomu, który Kabul byłby w stanie wspierać samodzielnie. Niektóre afgańskie jednostki, zwłaszcza komandosi wyszkoleni przez amerykańskich operatorów, były dobrze wyposażone i bardzo skuteczne, ale większość z nich miała problemy z dyscypliną, borykała się z niskim morale i plagą dezercji, a także ponosiła znaczne straty. Siły afgańskie pozostawały również niebezpiecznie mocno zależne od amerykańskiej pomocy bezpośredniej, takiej jak bliskie wsparcie powietrzne, taktyczny transport powietrzny i ewakuacja medyczna, nawet gdy zbliżała się data pierwszego przekazania zadań bezpieczeństwa w wybranych lokalizacjach.

2 maja 2011 roku, gdy do rozpoczęcia procedury wycofania sił koalicji pozostały dwa miesiące, amerykańskie siły operacji specjalnych osiągnęły główny cel wojny. Po szybkim przerzuceniu śmigłowcami do Pakistanu grupy uderzeniowej zlokalizowała ona i wyeliminowała Osamę bin Ladena w bazie w pobliżu Abbottabad. Operacja Neptune Spear była ukoronowaniem trwającej ponad dekadę pracy wywiadowczej, dzięki której w końcu udało się odkryć miejsce pobytu bin Ladena. Komandosi Navy SEALs polecieli do Pakistanu dwoma specjalnie wyposażonymi helikopterami wojsk lądowych, wspierani przez siły szybkiego reagowania z helikopterem CH-47, podczas gdy inny CH-47 przewoził paliwo na powrót. Jeden z helikopterów rozbił się podczas lądowania, ale jego pasażerowie wyszli z wypadku bez szwanku. Następnie komandosi weszli do kompleksu i oczyścili pomieszczenie po pomieszczeniu, zabijając Osamę bin Ladena, jego syna Chalida i dwóch towarzyszy, Ahmeda al-Kuwaiti i Abrara al-Kuwaiti, wraz z żoną tego ostatniego imieniem Buszra, która próbowała osłonić męża przed strzałami. Grupa szturmowa pozyskała wówczas ogromne ilości dokumentów, twardych dysków komputerowych, płyt CD i DVD, kart pamięci, pendrive’ów, filmów i innych materiałów, które pozwalały ze szczegółami poznać plany dotychczasowych operacji Al-

Kaidy, a także działania planowane na nadchodzące miesiące i lata. Ciało bin Ladena zostało przewiezione do kompleksu SOF w Dżalalabadzie, gdzie jego tożsamość została potwierdzona na podstawie cech fizycznych, a także metodami komputerowego rozpoznawania twarzy[74]. Później zwłoki przetransportowano do Bagram, a następnie na pokładzie maszyny Marine Osprey zostały wysłane na lotniskowiec USS Carl Vinson, przebywający wówczas na Morzu Arabskim. Po islamskich obrzędach pogrzebowych ciało zostało złożone w głębinach[75].

Pakistańscy urzędnicy protestowali przeciwko naruszeniu suwerenności kraju, ale ich zapewnienia, że schwytaliby i postawili bin Ladena przed sądem, gdyby Amerykanie powiadomili ich o miejscu jego pobytu, wydawały się nieszczere. To, że bin Laden mógł przebywać w miejscu oddalonym nie więcej niż dwa kilometry od pakistańskiej akademii wojskowej, nie zwracając na siebie uwagi ISI, również wymagało nie lada wyobraźni, chociaż nigdy nie zostało udowodnione, że władze pakistańskie wiedziały o lokalizacji bin Ladena[76].

22 czerwca 2011 roku prezydent Obama ogłosił początek wycofywania sił szybkiego reagowania z Afganistanu. Prawie dziesięć tysięcy żołnierzy miało opuścić ten kraj do końca roku, a kolejne dwadzieścia trzy tysiące – do następnego lata. Działania w ramach Surge przyniosły osiągnięcie celów w postaci osłabienia wpływu talibów i wypchnięcia ich z poszczególnych prowincji Afganistanu, kupując czas na zwiększenie liczebności i zdolności bojowych ANSF, rozwój kluczowych afgańskich instytucji rządowych i rozpoczęcie przekazywania siłom afgańskim zadań związanych z bezpieczeństwem w wybranych lokalizacjach. Nie było jednak jasne, czy afgański rząd i jego siły bezpieczeństwa poradzą sobie z talibami po pełnym przekazaniu odpowiedzialności za bezpieczeństwo, co miało nastąpić pod koniec 2014 roku. Nikt w tamtym czasie nie zdawał sobie sprawy, że zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w Afganistanie, wówczas trwające już dziesięć lat, osiągnęło dopiero półmetek.

Afgańczycy przejmują kontrolę nad krajem, lata 2012–2014[77]

Koncepcja strategiczna Surge w latach 2010 i 2011 roku była sukcesem taktycznym i operacyjnym. Zapewniła ANSF czas na rozwój i osiągnięcie dojrzałości, ale nie zmieniła politycznej i strategicznej dynamiki wojny w Afganistanie. Afgańczycy pozostawali w większości nieufni wobec

skorumpowanego i nieefektywnego rządu, ponieważ ten, jak się wydawało, robił niewiele, aby poprawić codzienne życie obywateli, zwłaszcza na obszarach wiejskich. Oddziały pakistańskie atakowały niektóre grupy rebeliantów na obszarze FATA (ang. Federally Administered Tribal Areas, częściowo autonomiczny region na granicy z Afganistanem), ale głównie te działające na terenie Pakistanu i przeciwko jego władzom, a nie siły talibów i siatki Hakkaniego, które miały największy wpływ na to, co dzieje się w Afganistanie. Grupy te mogły spokojnie zbierać siły po niepowodzeniach, wykorzystując bezpieczne bazy w Pakistanie lub dzikie obszary w samym Afganistanie, przegrupowując się po klęskach zadanych im przez koalicję.

W miarę jak kolejne prowincje przechodziły pod kontrolę Afgańczyków, wycofywały się z nich również zespoły ekspertów zajmujących się odbudową kraju, robiąc miejsce dla przedstawicieli lokalnych społeczności, którzy mieli zająć się zarządzaniem i działaniami związanymi z odbudową. Chociaż nie było to dla nikogo zaskoczeniem, przejęcie tych obowiązków przez afgański rząd przyczyniło się do wzrostu i tak już wszechobecnej korupcji.

Po tym, jak wiosną 2012 roku amerykańskie dowództwo w Afganistanie przekazało afgańskiemu rządowi ośrodki odosobnienia i kontrolę nad lotami SOF, Obama i Karzaj rozpoczęli kontrowersyjne negocjacje w sprawie porozumienia o trwałym partnerstwie strategicznym, zapewniającego amerykańskiemu personelowi prawo do pozostania w Afganistanie w roli doradczej i pomocniczej[78]. Obama wyznaczył również Afganistan na głównego sojusznika spoza NATO, dając mu pierwszeństwo w uzyskiwaniu wsparcia dla sił bezpieczeństwa. Prezydent początkowo zobowiązał się do utrzymania w Afganistanie kontyngentu w sile 9800 żołnierzy, ale 27 maja 2014 roku ogłosił, że zamierza wycofać większość wojsk amerykańskich (z wyjątkiem niewielkiej placówki wsparcia sił bezpieczeństwa) do końca swojej drugiej kadencji na początku 2017 roku. Proces transformacji zakończył się 31 grudnia 2014 roku, kiedy to niebojowa misja szkoleniowa NATO zastąpiła ISAF, a operacja Enduring Freedom przekształciła się w operację Sentinel, misję skupiającą się na szkoleniu i wyposażaniu sił afgańskich oraz doradzaniu im, jako że to właśnie one przejęły pełną kontrolę nad bezpieczeństwem swojego kraju.

Usunięcie ogromnych ilości sprzętu koalicyjnego z Afganistanu podczas procesu wycofywania sił obciążyło i tak działające już na granicy wydajności szlaki logistyczne przez Pakistan. Sytuację pogorszył jeszcze

incydent z końca listopada 2011 roku, kiedy to afgańska kompania sił specjalnych wspierana przez personel amerykański przeprowadziła nocny wypad na wioskę Maya we wschodnim Afganistanie i znalazła się pod ostrzałem pobliskich sił pakistańskich rozmieszczonych na wyższym terenie tuż za granicą (której przebiegu nie dało się dokładnie określić). Kiedy przelatujący na niskim pułapie samolot F-15E Strike Eagle nie zdołał zmusić Pakistańczyków do wstrzymania ognia, amerykański dowódca na miejscu poprosił o wsparcie ogniowe. W wyniku ostrzału zginęło ponad dwudziestu pakistańskich żołnierzy, a około dziesięciu kolejnych odniosło rany[79]. W odpowiedzi na ten incydent rząd Pakistanu zamknął na około siedem miesięcy drogi prowadzące przez dwa oficjalne przejścia graniczne z Afganistanem do portu w Karaczi. Aby dotrzymać terminu wycofania, duża część sprzętu została przetransportowana z Afganistanu drogą powietrzną, a część została przekazana ANSF. Ewakuacja reszty została uznana za nieopłacalną. Cztery tysiące pojazdów, z których tysiąc było odpornych na miny i zasadzki, zostało zniszczonych na miejscu[80].

W okresie przejściowym amerykańskie SOF nadal prowadziły intensywne operacje antyterrorystyczne, aby utrzymać talibów na dystans, schwytać lub zabić ich przywódców i osłabić ich możliwości bojowe. Administracja Obamy zmniejszyła jednak o połowę liczbę ataków dronów w Pakistanie (z około pięćdziesięciu w 2012 roku do dwudziestu pięciu w 2014 roku), ponieważ politycy ugięli się pod presją grup krytykujących wojsko za powodowanie ofiar cywilnych podczas ataków. Talibowie zareagowali na wycofanie się sił koalicji i osłabienie pomocy dla sił bezpieczeństwa, atakując instruktorów i doradców koalicji w ramach zasadzek i ataków *green on blue*, które podkopały zaufanie sił afgańskich do koalicji i odwrotnie. W 2008 roku doszło do dwóch ataków, w których brały udział osoby podszywające się za kogoś „z wewnątrz”. W latach 2009 i 2010 liczba ta wzrosła do dziesięciu, w 2011 roku do piętnastu, a w 2012 roku do czterdziestu dwóch[81]. Sieć Hakkaniego i talibowie przeprowadzili również spektakularne ataki na amerykańskie bazy, takie jak FOB Salerno (1 czerwca 2012 roku), FOB Fenty (2 grudnia 2012 roku) i Camp Bastion (14 września 2012 roku), przy czym ten ostatni doprowadził do zniszczenia sześciu harrierów AV-8B piechoty morskiej, stałopłatowca C-12, trzech MV-22 Osprey piechoty morskiej, jednego C-130 Hercules i brytyjskiego śmigłowca Sea King, kosztem czternastu zabitych z piętnastu napastników.

Jesienią 2012 roku, gdy siły ISAF i amerykańskie oddziały bojowe opuściły już Afganistan, talibowie nasilili ataki i zaczęli rozszerzać zasięg swoich operacji ofensywnych z południa i wschodu na inne części kraju. Rozumieli, jak ważne są lokalne siły bezpieczeństwa, dlatego skoncentrowali się na atakowaniu ALP, która przez jakiś czas całkiem skutecznie radziła sobie z napastnikami. Jednak pod koniec 2014 roku amerykańskie siły specjalne również zostały wycofane i musiały przekazać nadzór nad placówkami VSO i powiązanymi z nimi ALP swoim afgańskim odpowiednikom. Żaden z tych programów nie przetrwał zmian. Wraz z wycofaniem z Afganistanu amerykańskich zespołów sił specjalnych, które zapewniały nadzór, spajały programy i brały na siebie odpowiedzialność za ich uczestników, ALP również stała się podatna na nadużycia ze strony lokalnych liderów. W wielu przypadkach ofiarami ich działań byli obywatele, których miała chronić. Bez tych programów rząd afgański miał niewielkie szanse na utrzymanie kontroli na prowincji[82].

Do czasu wycofania ISAF w 2014 roku zdecydowana większość działań wywiadu, obserwacji, rozpoznania, wsparcia ogniowego, prac inżynieryjnych i wsparcia logistycznego wykonywana była przez siły koalicyjne. Zastąpienie tych sił okazało się ogromnym wyzwaniem. Liczebność ANSF musiała zwiększyć się do ponad 350 tysięcy żołnierzy i policjantów. Było to trudno osiągalne ze względu na roczny współczynnik strat wynoszący około 30 procent. Chociaż jednostki ANSF szybko urosły w siłę, zapewnienie im zachodniej technologii stworzyło problemy związane ze zrównoważonym rozwojem, które nigdy nie zostały rozwiązane. Na przykład członkowie Kongresu USA nalegali, aby Afgańczycy „kupowali amerykańskie”. W efekcie afgańskie siły dysponowały amerykańskimi helikopterami, samolotami transportowymi i samolotami bliskiego wsparcia powietrznego – maszynami tak skomplikowanymi w użytkowaniu, że nie można było utrzymać ich gotowości bojowej bez wsparcia wielkiej liczby cywilnych wykonawców. A mimo to te samoloty stały się podstawą całej koncepcji obrony.

Ogólna strategia obrony Afganistanu przewidywała istnienie skromnie wyszkolonych i tak samo wyposażonych sił lokalnych, zabezpieczających główne skupiska ludności i infrastrukturę krytyczną. Około trzydziestu pięciu tysięcy dobrze wyszkolonych i dobrze wyposażonych komandosów miało pełnić funkcję rezerwowych sił szybkiego reagowania na ewentualne ataki w całym kraju – przy użyciu sprzętu dostarczonego przez Stany

Zjednoczone: samolotu transportowego C-130 Hercules i helikopterów UH-60 Black Hawk, używanych przez Afgańczyków do transportu ich jednostek oraz zapewnienia zaopatrzenia w sytuacjach awaryjnych, a także ewakuacji rannych. Siły te miały być uzupełniane uderzeniami samolotów bliskiego wsparcia powietrznego i konstelacją amerykańskich dronów, zapewniającymi błyskawiczną reakcję na działania talibów. System ten działał tak długo, jak długo istniało pewne zachodnie wsparcie, w tym ludzie odpowiedzialni za utrzymanie gotowości bojowej. Jednak zawsze było ono uzależnione od kaprysów polityki wewnętrznej w Stanach Zjednoczonych i sojuszniczych krajach NATO.

ANSF skutecznie zabezpieczyła wybory krajowe, które odbyły się 5 kwietnia 2014 roku. Były to pierwsze wybory, w których Karzaj nie mógł kandydować ze względu na ograniczenie liczby kadencji. Ponieważ żaden z kandydatów nie uzyskał zdecydowanej większości, 14 czerwca odbyła się druga tura, w której Aszraf Ghani zdobył 55 procent głosów, pokonując Abdullaha Abdullaha, choć podczas głosowania pojawiły się nieprawidłowości i doniesienia o oszustwach. 19 września, po dość dramatycznych incydentach w Kabulu, Ghani objął urząd nowego prezydenta Afganistanu na mocy porozumienia o podziale władzy, które uczyniło Abdullaha kimś w rodzaju „krajowego dyrektora wykonawczego” – *quasi*-premiera, który miał dość niejasno zdefiniowany zakres władzy. Porozumienie pozwoliło utrzymać pokój, ale doprowadziło do jeszcze większej dysfunkcji rządu.

Wycofanie sił i zakończenie kampanii, lata 2015–2021

Wraz z nowym rządem w Kabulu i wycofaniem większości oddziałów sił zachodnich z Afganistanu wojna wkroczyła w nową fazę, w dużym stopniu zależną od możliwości Afgańczyków w zakresie zabezpieczenia własnego terytorium i zapewnienia bezpieczeństwa obywateli. Ostatecznie okazało się, że nie udało im się tego dokonać. Talibowie z uporem wracali w miejsca opuszczone przez siły USA i NATO, ponieważ Afgańczycy nie byli w stanie utrzymać kontroli nad wieloma obszarami naraz bez pomocy z zewnątrz. Żołnierze walczyli z dużą odwagą, o czym może świadczyć fakt, że podczas wojny zginęło sześćdziesiąt sześć tysięcy żołnierzy afgańskich. A jednak często przyszło im to czynić za skorumpowany i niekompetentny rząd, który nigdy nie zyskał zaufania lokalnych społeczności w przeszłości odpowiadających za równowagę sił w Afganistanie. Z drugiej strony

administracja Obamy nie zgodziła się na zdecydowane działania lotnictwa w celu wsparcia ANSF w walce przeciwko talibom. A tylko te działania mogłyby powstrzymać nabierających coraz większego impetu talibów, a być może nawet całkowicie zniweczyć ich wysiłki[83]. Amerykańskie bliskie wsparcie z powietrza ograniczano coraz częściej do uderzeń na cele z bezsprzecznie zidentyfikowanymi bojówkami Al-Kaidy oraz do ochrony zagrożonego amerykańskiego personelu, mimo że nie było żadnych wątpliwości, iż największym zagrożeniem dla bezpieczeństwa Afganistanu nie była Al-Kaida, ale bojownicy talibów i siatki Hakkaniego.

Wobec braku zdecydowanego zwycięstwa militarnego koalicji zarówno administracja Obamy, jak i późniejsza Trumpa próbowały powrócić do negocjacji z talibami. Bezskutecznie. Wraz z wycofaniem większości żołnierzy sił zachodniej koalicji z Afganistanu nikt nie posiadał wystarczającej siły, aby przekonać talibów do zawarcia porozumienia, które pozwoliłoby utrzymać u władzy rząd w Kabulu. Podjęto jedną próbę zmiany tej dynamiki. 21 sierpnia 2017 roku prezydent Donald Trump wygłosił ważne przemówienie na temat polityki wobec Afganistanu i zapowiedział zwiększenie sił amerykańskich w tym kraju do piętnastu tysięcy osób, zapewniając o długoterminowym zaangażowaniu. Zobowiązał się przy tym do wycofania pozostałych sił amerykańskich po spełnieniu określonych warunków. Oświadczenie nie wpłynęło jednak na negocjatorów ze strony talibów, a polityka ta nie przetrwała kadencji jednego z jej głównych zwolenników, doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych H.R. McMastera, który ustąpił z zajmowanego stanowiska w kwietniu 2018 roku.

Wszystko przyspieszyło, gdy administracja Trumpa próbowała osiągnąć porozumienie z talibami przed końcem kadencji prezydenckiej. Negocjacje rozpoczęto w Abu Zabi w grudniu 2018 roku. Co istotne, rząd afgański nie był stroną w czasie tych rozmów, co można uznać za niezwykłe ustępstwo na rzecz talibów. Po długich sporach negocjatorzy amerykańscy i talibańscy 29 lutego 2020 roku podpisali porozumienie, które przewidywało wycofanie sił amerykańskich do 1 maja 2021 roku i natychmiastowe uwolnienie ponad pięciu tysięcy talibów przetrzymywanych przez Afganistan. W zamian talibowie obiecali nie atakować sił amerykańskich podczas ich wycofywania się i nie pozwolić, by Afganistan stał się bezpiecznym azylem dla terrorystów. Pierwsza obietnica

została w dużej mierze dotrzymana (chociaż siły amerykańskie nie znajdowały się już na linii frontu); druga natomiast okazała się pusta.

Negocjacje na szczeblu krajowym rozpoczęto w Dosze 12 września 2020 roku, ale zakończyły się one fiaskiem z powodu braku wspólnej przestrzeni negocjacyjnej i jakiejkolwiek gotowości do ustępstw ze strony talibów. Ci zyskali przecież już wcześniej to, na czym im najbardziej zależało – wycofanie sił amerykańskich z Afganistanu. Pod naciskiem Amerykanów afgański rząd z ociąganiem uwolnił pięć tysięcy więzionych talibów, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że wkrótce wrócą oni na pole bitwy. Tak też się stało. Rząd był skłonny rozmawiać o podziale władzy, ale talibowie wyraźnie dążyli do osiągnięcia siłą tego, czego nie mogli uzyskać na drodze negocjacji. Chodziło im o całkowitą zmianę władzy. Przywódcy talibów uznali, że pokonali Amerykanów, a rząd afgański miał być kolejną ofiarą. Jeden z afgańskich negocjatorów tak oto opisywał później ich zachowanie: „Byli niezmiernie aroganccy. Myśleli, że są tam tylko po to, by omówić warunki [naszej] kapitulacji”[84].

W 2021 roku nowo powołana administracja Bidena w krótkim czasie cofnęła serię decyzji Trumpa dotyczących polityki międzynarodowej, takich jak wycofanie się z paryskich porozumień klimatycznych i Światowej Organizacji Zdrowia, ale zdecydowała się uszanować warunki porozumienia, które zawarto z talibami. Z jedną drobną poprawką – Biden zobowiązał swoich urzędników do całkowitego wycofania sił amerykańskich, ale przesunął termin na 11 września 2021 roku. Data ta miała oczywiste znaczenie symboliczne, ale praktycznie gwarantowała, że talibowie będą wywierać maksymalną presję na ANSF w szczycie sezonu letniej kampanii, podczas gdy Stany Zjednoczone będą skupiać się na zabezpieczeniu wycofania swoich sił, a nie na udzielaniu pomocy siłom afgańskim.

Z pewnymi wyjątkami. Choć wycofanie pozostających jeszcze w Afganistanie 3,5 tysiąca żołnierzy amerykańskich miało zasadnicze znaczenie, jeszcze większą rolę odegrał exodus siedemnastu tysięcy osób personelu cywilnego, który odgrywał kluczową rolę w zapewnieniu gotowości bojowej zaawansowanych technicznie amerykańskich samolotów i helikopterów używanych przez Afgańczyków. Ludzie ci nie mogli zostać na miejscu bez gwarancji bezpieczeństwa, opieki medycznej i zdolności szybkiego reagowania, zapewnianych przez amerykańskie siły lądowe i powietrzne. Bez tych pracowników obsługi technicznej skomplikowane

systemy lotnictwa i wsparcia ogniowego, które umożliwiły funkcjonowanie ANSF, z czasem stawały się coraz mniej użyteczne i ostatecznie okazało się, że nie mogą zapewnić odpowiedniego wsparcia atakowanym siłom afgańskim.

Gdy jednostki amerykańskie opuściły Afganistan wiosną i latem 2021 roku, talibowie rozpoczęli ofensywę, która z każdym dniem nabierała rozpędu. Dowódcy sił ANSF zdali sobie sprawę, że gdy talibowie zaatakują, bez lotnictwa nie mogą liczyć na posiłki, zaopatrzenie ani bliskie wsparcie z powietrza. Naciskane oddziały wojska poddawały się lub wycofywały. Rząd upadł zadziwiająco szybko, gdy prezydent Ghani i wielu jego najbliższych doradców wskoczyło do helikopterów i uciekło z Afganistanu[85].

Kabul został zajęty niedługo potem, 15 sierpnia, zanim Amerykanie zdążyli ewakuować wszystkich swoich obywateli, nie wspominając o dziesiątkach tysięcy Afgańczyków, którzy w różnym charakterze pracowali na rzecz amerykańskich sił zbrojnych i amerykańskiej ambasady. Ludzie ci musieli liczyć się z ryzykiem krwawego odwetu. W miarę jak talibowie posuwali się naprzód, obywatele krajów Zachodu i Afgańczycy współpracujący z zachodnimi siłami próbowali dostać się na międzynarodowe lotnisko im. Hamida Karzaja w Kabulu, by stamtąd wyrwać się z kraju. Na lotnisku znalazły się tysiące zdesperowanych mieszkańców Afganistanu. Wówczas grupa zadaniowa z 82. Dywizji Powietrznodesantowej, dowodzona przez generała majora Christophera Donahue, niezwykle zdolnego byłego dowódcę SOF, w pośpiechu zajęła pozycje na ulicach Kabulu, aby zapewnić bezpieczeństwo wokół lotniska. Działania te były skoordynowane z talibami, którzy rozmieścili własne oddziały, tworząc zewnętrzną warstwę ochronną wokół lotniska. Jeden zamachowiec samobójca przedostał się jednak przez kordon bezpieczeństwa. 26 sierpnia zdetonował pas z ładunkami wybuchowymi, zabijając 170 afgańskich cywilów i trzynastu amerykańskich wojskowych. Trzy dni później amerykański dron zniszczył cel, który analitycy uznali za samochód wypełniony ładunkami wybuchowymi, ten jednak okazał się zupełnie niegroźny. Zginęło tego dnia dziesięciu niewinnych cywilów.

Operacja wycofywania wojsk amerykańskich zakończyła się przed północą 30 sierpnia. Donahue był ostatnim wojskowym, który wsiadł na pokład ostatniego C-17 odlatującego z Kabulu. W sumie podczas całej tej operacji udało się ewakuować drogą lotniczą 122 tysiące osób, co czyni ją

jedną z największych ewakuacji powietrznych w historii. Nie zmienia to faktu, że była to operacja przeprowadzona w sposób chaotyczny. W Afganistanie zostawiliśmy ponad 150 tysięcy osób, między innymi tłumaczy wojskowych i członków ich rodzin. Ich życie znalazło się w niebezpieczeństwie dlatego, że w różny sposób działali na rzecz sił amerykańskich, oddziałów zachodniej koalicji lub w afgańskich jednostkach i instytucjach. Zostali, mimo że kwalifikowali się do otrzymania specjalnej wizy imigracyjnej, ustanowionej specjalnie dla nich[86].

Winston Churchill trafił w punkt, stwierdzając kiedyś, że wojny nie wygrywa się ewakuacją. Po opuszczeniu Afganistanu przez demokratyczne siły Zachodu talibowie odzyskali pełnię władzy w kraju i choć twierdzili, że zmienili się od czasów okrutnych rządów w latach 90., ich kolejne decyzje szybko pokazały, jak jest naprawdę. Reżim natychmiast przywrócił surową wersję prawa szariatu, która odmawiała podstawowych praw kobietom (w tym edukacji dla dziewcząt na poziomie szkoły średniej, nie mówiąc już o szkołach wyższych)[87], ograniczała wolność słowa i zgromadzeń, a nieoficjalnie zapraszała przywódców Al-Kaidy z powrotem do kraju. (31 lipca 2022 roku w wyniku ataku amerykańskich dronów w Kabulu zginął przywódca Al-Kaidy Ajman az-Zawahiri, który objął przywództwo w organizacji po śmierci bin Ladena w 2011 roku).

Zwykli Afgańczycy, pogrążeni w ubóstwie, w wielu przypadkach wręcz bliscy śmierci głodowej, dziś mają przed sobą smutną perspektywę przyszłości w kraju rządzonym przez talibów. Ci ostatni natomiast pewnie szybko się przekonali, że łatwiej być rebeliantem niż z rebeliantami walczyć, ponieważ obecnie w Afganistanie głowę podnoszą różne siły, w tym ekstremiści z Państwa Islamskiego, którzy uniemożliwiają osiągnięcie pokoju w kraju, w którym wsparcie Zachodu dramatycznie spadło.

Ocena

Jak mówi przysłowie, sukces ma wielu ojców, ale porażka jest sierotą. Porażka Stanów Zjednoczonych w Afganistanie miała wiele przyczyn i dość ojców, żeby obdzielić nimi niejedną operację. Najważniejszymi przyczynami niepowodzenia w Afganistanie, jak to zwykle bywa w przypadku przegranych wojen, były polityka i strategia. Na początku rozdziału trzeciego przywołaliśmy słowa Carla von Clausewitza, który zauważył, że: „Pierwszym, najważniejszym, najbardziej decydującym sądem, jaki wydać powinien mąż stanu i wódz, jest uświadomienie sobie,

czy zamierzoną wojnę trafnie przewiduje, czy też może uważa ją za coś takiego albo też czy nie pragnie jej uczynić czymś takim, czym wojna z natury danych okoliczności stać się nie może”[88]. Administracja Busha wprowadziła w życie plan inwazji na Afganistan w celu zniszczenia Al-Kaidy, ale kiedy niedobitki tej organizacji wycofały się przez granicę do Pakistanu, prezydent Bush zmienił charakter misji, koncentrując wysiłki na misji budowania państwa i wsparcia dla rodzącego się rządu afgańskiego. Chociaż misja ta była nieunikniona i konieczna, nigdy nie została odpowiednio przeanalizowana. Nie przeznaczono też na nią właściwych środków, zwłaszcza po inwazji Stanów Zjednoczonych na Irak w marcu 2003 roku. W latach 2002–2006 pojawiła się najlepsza okazja do stworzenia silnego państwa afgańskiego z takimi siłami bezpieczeństwa, jakie mogłyby wytrzymać konfrontację z odradzającymi się talibami. Ponieważ nie zadbano o koncentrację sił, zasoby i strategię, szansę tę przegapiono[89]. Natomiast talibowie potrafili odbudować swoje siły i powrócić do walki z afgańskimi siłami bezpieczeństwa, które ostatecznie okazały się nie dość liczne i niezdolne do ochrony państwa po wycofaniu wsparcia przez Stany Zjednoczone i koalicję.

Wojna w Afganistanie ciągnęła się tyle lat, że w Stanach Zjednoczonych zdążyły się zmienić cztery administracje prezydenckie, ale strategiczne zobowiązanie podjęte początkowo przez prezydenta Busha nie przetrwało nawet jego własnej kadencji. W każdej następnej brakowało konsekwentnego i spójnego zaangażowania przez cały okres sprawowania urzędu. W żadnym z tych okresów nie zdarzyło się, aby zapewniono zasoby wymagane do osiągnięcia celów strategicznych. John Paul Vann, wybitny amerykański doradca wojskowy, a później cywilny w Wietnamie, powiedział: „Bezpieczeństwo może stanowić dziesięć procent lub dziewięćdziesiąt procent problemu, ale w każdym przypadku jest to pierwsze dziesięć procent lub pierwsze dziewięćdziesiąt procent. Bez bezpieczeństwa nie ma szans na cokolwiek innego”[90]. Misja konsolidacji narodu była wystarczająco trudna bez zmagania się z konsekwentnymi rebeliantami; próba zbudowania nowoczesnego państwa afgańskiego w czasie prowadzenia w tym samym czasie walk z twardymi i nieustępliwymi talibami okazała się nieudana. Talibowie dobrze to rozumieli i byli gotowi przeczekać Stany Zjednoczone i ich sojuszników w przedłużającej się wojnie na wyczerpanie, tak jak mudżahedini przeczekali Sowietów.

Po tym, jak Stany Zjednoczone dały się wciągnąć w przedłużający się konflikt w Afganistanie, rządowi i wojsku amerykańskiemu zaczęło brakować specjalistycznej wiedzy. Niezrozumienie historii, kultury, polityki, religii i dynamiki plemiennej Afganistanu oraz całego regionu doprowadziło do licznych błędów w tworzeniu rządu, rozwoju gospodarczym oraz strategii i operacjach wojskowych. W efekcie powstała nazbyt scentralizowana administracja rządowa, która nie pasowała do afgańskiej historii i kultury oraz doprowadziła do masowej korupcji napędzanej dziesiątkami miliardów dolarów przekazywanych na projekty rozwojowe w państwie, które nie było w stanie wchłonąć tak ogromnych sum w tak krótkim czasie. Oczywiście doprowadziło to również do rozbudowy sił wojskowych, które w znacznym stopniu były zależne od wsparcia lotniczego, siły ognia i scentralizowanej logistyki – elementów nie do utrzymania bez wielkiej grupy specjalistów, ponieważ Stany Zjednoczone nalegały na dostarczenie Afganistanowi amerykańskich samolotów i broni oraz odmówiły dalszego finansowania obsługi odnowionych radzieckich/rosyjskich samolotów, które Afgańczycy mogliby utrzymać samodzielnie[91].

Stany Zjednoczone i ich sojusznicy z NATO nigdy nie byli również w stanie przekonać Pakistanu do zniszczenia bezpiecznych azylów talibów i siatki Hakkaniego na swojej ziemi. Stany Zjednoczone nigdy nie wywierały zbyt silnej presji na Pakistan, ponieważ amerykańscy przywódcy wiedzieli, że siły amerykańskie i sojuszników z NATO są zależne od linii komunikacyjnych prowadzących przez ten kraj do Afganistanu. Ponadto musieli mieć na uwadze bezpieczeństwo pakistańskiego arsenału nuklearnego w przypadku upadku rządu w Islamabadzie. Ze swojej strony Pakistan uważał Afganistan, który znajdzie się w zasięgu jego wpływów, za przestrzeń zapewniającą strategiczną głębię w konflikcie z odwiecznym wrogiem, Indiami (choć nie jest jasne, czy ta koncepcja da się obecnie obronić, zwłaszcza że przywódcy talibów wydają się z kolei zezwalać pakistańskim talibom chronić się w azylach na terenie Afganistanu). Budowane przez wiele lat relacje pakistańskich służb wywiadowczych z siatką Hakkaniego i talibami oraz ograniczenia możliwości pakistańskiej armii oznaczały, że zniszczenie bezpiecznych baz wspomnianych ugrupowań w Pakistanie zawsze było trudne. Ale nieuczynienie tego we właściwym czasie przyniosło przedłużający się konflikt, który umożliwił talibom prowadzenie z Zachodem wojny na wyczerpanie.

Trzeba również powiedzieć, że sporą winę za swój upadek ponosił sam afgański rząd. Przeprowadzone wybory nie doprowadziły do stworzenia niezbędnych fundamentów państwa ani nie gwarantowały obsadzania stanowisk przez specjalistów ocenianych na podstawie ich realnych zasług. Urzędnicy z Kabulu i ich starannie dobrani podwładni na obszarach wiejskich i w niektórych prowincjach nigdy nie byli w stanie przekonać do siebie dużej liczby obywateli. Afgańczycy nie wierzyli, że pod nowymi rządami będzie im lepiej niż wtedy, gdy władzę sprawowali talibowie. Co więcej, talibowie mogli twierdzić, że bronią islamu i walczą z obcymi okupantami, podczas gdy administracja poza Kabulem i głównymi miastami miała niewielką legitymację dla swoich rządów. Zbyt często drapieżne ANSF stanowiło równie duże wyzwanie, co rebelia talibów.

Major Jim Gant, genialny oficer sił specjalnych – autor dokumentu, który doprowadził do wdrożenia programu Village Stability Operations (i który pod wieloma względami był niczym John Paul Vann Afganistanu) – ale ostatecznie postać tragiczna, pod koniec swojego pobytu w Afganistanie doszedł do nowych wniosków na temat celów programu, w którym uczestniczył. Otrzymałem kiedyś od niego e-mail z Mangwalu we wschodnim Afganistanie. Pisał w nim: „Sir, muszę panu powiedzieć, że tutaj nie ma rządu Afganistanu. Centrum dystryktu znajduje się siedem kilometrów stąd, ale równie dobrze mogłoby to być siedem tysięcy”. Staraliśmy się stworzyć wspólny front z plemionami, rządem i ANSF, ale te ostatnie były organizacjami, które Gant postrzegał jako niezdolne do jakichkolwiek spójnych działań i beznadziejnie skorumpowane. Kiedy poprosiłem Ganta o napisanie kontynuacji wspomnianego opracowania, „aby omówić, jak przekonać plemiona do rządu”, kilka dni później otrzymałem odpowiedź, która brzmiała: „Tego się nie da zrobić”[92].

Nie ma przypadku w tym, że Stany Zjednoczone przegrały swoje dwie najdłuższe wojny – w Wietnamie i Afganistanie. W obu przypadkach wspierały niepopularne i skorumpowane reżimy, ostatecznie stosowały różne techniki walk przeciwpartyzanckich (choć niezbyt umiejętnie w Wietnamie), próbując walczyć z poparciem społecznym dla rebeliantów, i zostały pokonane przez wrogów korzystających z azylów poza granicami kraju i stosujących strategię walki nakierowaną na zmęczenie Amerykanów i wymuszenie wycofania amerykańskich sił zbrojnych z konfliktu. Wietnam był jednak w dużej mierze wojną z wyboru, a wycofanie sił Stanów Zjednoczonych z tego kraju było koniecznością, która miała zamknąć

niepokojące pęknięcia narastające w amerykańskiej polityce. Wietnam był w zasadzie nie do utrzymania. W Afganistanie jednak sytuacja wyglądała zgoła odmiennie. Stany Zjednoczone weszły do Afganistanu z konieczności, po brutalnym i zaplanowanym ataku terrorystów na swoim terytorium, i wycofały się z tego konfliktu dobrowolnie, podczas gdy nawet w ostatnim etapie możliwe było podtrzymanie zaangażowania, które było wykonalne – pod względem przelanej krwi i zasobów finansowych – i mogło być utrzymywane tak długo, jak to było konieczne, bez względu na to, jak byłoby frustrujące i niesatysfakcjonujące. W rzeczywistości zdecydowana większość Amerykanów, choć zmęczona słuchaniem o „wiecznych wojnach", nie była zmuszona do szczególnych poświęceń podczas dwudziestu lat wojny w Afganistanie, prowadzonej siłami ochotników, reprezentujących mniej niż dwa procent amerykańskiej populacji. Stanowiło to wyraźny kontrast z wojną w Wietnamie, podczas której trzeba było uciekać się do coraz mniej popularnego poboru, gdyż tylko tak można było stworzyć ogromne siły rozmieszczone w Azji Południowo-Wschodniej.

Do 2021 roku, gdy Stany Zjednoczone wycofały swoją armię z Afganistanu, liczba ofiar wśród amerykańskich obywateli była właściwie bliska zeru. Amerykańska pomoc wojskowa dla Afganistanu miała wartość ponad trzech miliardów dolarów rocznie, całkowity koszt wojny wyniósł zaś około 25–30 miliardów dolarów. Nie była to kwota nie do uniesienia dla supermocarstwa z ogólnym budżetem obronnym wynoszącym ponad 750 miliardów dolarów rocznie[93]. Przy dalszym amerykańskim wsparciu rząd afgański mógł utrzymać kontrolę nad głównymi ośrodkami miejskimi, podczas gdy oddziały ANSF nabierałyby sił i umiejętności – a przynajmniej trwałyby – pod okiem doradców z USA i NATO.

Sytuacja w Afganistanie z pewnością była trudna i wywoływała frustrację, jednak konfliktem dało się odpowiednio zarządzać, nawet jeśli nie można go było zakończyć. Afganistan wcale nie musiał ponownie pogrążyć się w chaosie. Stany Zjednoczone, całkowicie wycofując się z tego kraju, podkopały fundamenty ANSF, a także zrezygnowały z jakichkolwiek rozsądnych kart przetargowych, jakie można było wykorzystać w negocjacjach z talibami. A tym samym Stany Zjednoczone mogły się wycofać z „wiecznej wojny" w Afganistanie, ale tylko godząc się z przegraną w tym konflikcie. W efekcie pozwoliły, by Afganistan stał się bezpieczną przystanią dla ekstremistów, skazując przy tym około czterdziestu milionów Afgańczyków na życie w świecie represji,

niedostatku, poważnie ograniczonych możliwości i, co bardzo prawdopodobne, ciągłej przemocy.

* Autorem tego rozdziału jest głównie gen. David Petraeus, uzupełnienia pochodzą od Andrew Robertsa. Ponieważ gen. Petraeus był jedną z głównych postaci historii wojny w Afganistanie, wydarzenia, w których brał udział, będą relacjonowane w pierwszej osobie.

ROZDZIAŁ 8

WOJNA W IRAKU

2003–2011[*]

Nie jestem ani optymistą, ani pesymistą. Jestem realistą. A rzeczywistość jest taka, że Irak to ciężka sprawa. Zawsze. Ciężka – to nie znaczy, że beznadziejna.

Gen. David Petraeus podczas Surge w Iraku

Ataki terrorystyczne na Stany Zjednoczone z 11 września 2001 roku doprowadziły nie tylko do inwazji na Afganistan i globalnej wojny z islamskimi ekstremistami, ale także do ponownego skupienia się na nierozwiązanych kwestiach związanych z Irakiem pod rządami Saddama Husajna. Inwazja rozpoczęta w marcu 2003 roku i późniejszy konflikt postawiły Stany Zjednoczone i ich partnerów z koalicji przed największym jak dotąd wyzwaniem po zakończeniu zimnej wojny.

Inwazja na Irak, początkowo uważana przez administrację Busha za typowy przypadek umożliwiający użycie zaawansowanych technologicznie sił i szybkich, zdecydowanych operacji, błyskawicznie przerodziła się w trudną kampanię przeciwpartyzancką, do której armia amerykańska i korpus piechoty morskiej początkowo nie były przygotowane ani pod względem strategii, ani organizacyjnie. Podobnie jak w przypadku konfliktów znanych z wcześniejszej historii, zdolność walczących stron do dostosowania się do dynamiki pola walki w znacznym stopniu miała tu zadecydować o tym, która strona wyjdzie ze starcia zwycięsko.

W chwili, gdy piszę te słowa, dwadzieścia lat po inwazji na Irak, wciąż zmagamy się ze skutkami wojny, która wymagała zmiany podejścia do doktryny militarnej oraz wznowienia badań i szkoleń w zakresie zwalczania rebelii, ale i zapewniła warunki do rozwinięcia nowych zdolności na polu walki (zwłaszcza użycia dronów, działań sił antyterrorystycznych i synergii danych wywiadowczych). Przyniosła też ważne lekcje, które można uznać za przestrogę w aspekcie operacji zmiany reżimu (wzmocnione wynikami

różnych powstań tzw. arabskiej wiosny), i istotne zmiany w dynamice regionalnej i globalnej. Z perspektywy czasu wiemy, że strategicznym rezultatem obalenia sunnickiego reżimu partii Baas w Iraku było przejęcie roli lidera regionalnego przez odważniejszy i potężniejszy szyicki Iran, z jego hybrydowymi siłami penetrującymi cały Bliski Wschód, dążący do zdominowania tak zwanego półksiężyca szyickiego – rozciągającego się od Iranu przez Irak i Syrię do południowego Libanu – co nieuchronnie prowadziło do coraz większych problemów dla Izraela i wielu sunnickich krajów arabskich w regionie.

Tło wydarzeń

Administracja Busha z wielu powodów zdecydowała się obalić Saddama Husajna i reżim baasistowski, który brutalnie rządził Irakiem przez prawie dwadzieścia cztery lata. Przede wszystkim zaważyły argumenty za wojną oparte na błędnych ocenach wywiadu, który twierdził, że reżim dysponuje ukrytym arsenałem broni masowego rażenia i środkami do jej przenoszenia, a także zdolnością wyprodukowania większej jej ilości[1]. Prezydent George W. Bush również podkreślał znaczenie zakończenia rządów dyktatora, który dokonał inwazji na Iran w 1980 roku i Kuwejt w 1990 roku i który nadal zagrażał Kuwejtowi, a także irackim Kurdom i Arabom wyznającym szyizm, mimo że siły Saddama w Kuwejcie zostały zniszczone przez koalicję pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych podczas operacji Desert Storm w 1991 roku[2]. Dla Busha istotnym argumentem była również szansa wprowadzenia demokracji w świecie arabsko-islamskim w ramach szerszej odpowiedzi na islamski terroryzm w następstwie wydarzeń z 11 września.

Planując kampanię wojskową mającą na celu obalenie reżimu Saddama, administracja przyjęła jednak szereg założeń, które okazały się bezpodstawne i zmniejszyły szanse powodzenia całego przedsięwzięcia. Najważniejsze było przekonanie, że Irakijczycy powitają siły amerykańskie z otwartymi rękoma, uznając je za wyzwolicieli i jeszcze przez jakiś czas później będą je postrzegać tak samo. Nie było to założenie nieuzasadnione, biorąc pod uwagę wrogość, z jaką reżim Saddama był przyjmowany przez zdecydowaną większość Irakijczyków. Okazało się to też prawdą w przypadku znacznego odsetka Irakijczyków w pierwszych miesiącach operacji. Jednak spora liczba Irakijczyków – szczególnie w regionach zdominowanych przez sunnickich Arabów – poczuła się urażona ingerencją

Stanów Zjednoczonych w sprawy irackie, zamieszaniem, jakie nastąpiło później, i nowym otwarciem, które stworzyło szyickiej większości Iraku możliwość przejęcia kontroli nad krajem. Co więcej, nawet wielu Irakijczyków popierających inwazję pozostało sceptycznie nastawionych do rzekomych amerykańskich intencji. W końcu niewielu obywateli tego kraju naprawdę chciało, aby obce siły okupowały ich ojczyznę.

Na początku amerykańscy decydenci również polegali na inicjatywach, które miały na celu ustanowienie liberalnej demokracji i gospodarki rynkowej, widząc w nich remedium na bolączki Iraku. Jednak podobnie jak w Afganistanie zignorowali oni aspekty dotyczące lokalnej kultury i historii oraz tradycje rządzenia, wymiaru sprawiedliwości i ekonomii – nie wspominając już o tym, że nie doceniano, jak doniosłe zmiany przyniesie obca ingerencja[3]. Problemy wynikające z tych bezpodstawnych założeń zostały znacznie spotęgowane przez decyzje podjęte przez tymczasowe władze, ustanowione przez Stany Zjednoczone w imieniu koalicji dwa miesiące po rozpoczęciu wojny.

Sytuacja

W tym miejscu warto krótko przedstawić historię Iraku, który uzyskał niepodległość po rozpadzie imperium osmańskiego po pierwszej wojnie światowej. Irak, utworzony z osmańskich prowincji Mosul, Bagdad i Basra, wywodzi swoją długą historię z Mezopotamii, krainy dwóch rzek – Tygrysu i Eufratu – które toczą swoje wody przez całą długość i szerokość Iraku, odpowiednio z północy i zachodu na południe. Rzeki te zapewniają dobre warunki dla rolnictwa, które rozwinęło się wzdłuż ich brzegów i pomiędzy nimi.

Północna jedna trzecia kraju skupia się wokół Mosulu, Irbilu i bogatego w ropę naftową Kirkuku. Górzystą północną część zamieszkują Kurdowie, przedstawiciele jednej z największych grup etnicznych na świecie bez własnego państwa. Pozostała część regionu w przeważającej części należy do sunnitów, ale mieszka tam również znaczna liczba szyickich Arabów, Turkmenów, chrześcijan (różnych wyznań), Jazydów i innych grup etnicznych i religijnych. Po wojnie w Zatoce Perskiej w 1991 roku iraccy Kurdowie właściwie rządzili się sami, bo Stany Zjednoczone wsparły powstanie kurdyjskie i utrzymywały wojska irackie z dala od północnych ziem (między innymi poprzez ustanowienie w 1991 roku strefy zakazu lotów, której przestrzegania egzekwowały siły powietrzne pod

przywództwem Stanów Zjednoczonych; podobna strefa zakazu lotów uniemożliwiała irackim samolotom atakowanie szyitów w południowej części kraju)[4].

Arabowie sunniccy dominowali w zachodniej i północno-środkowej części kraju, głównie na pustyni poza zaludnionymi dolinami rzek Tygrys i Eufrat, podczas gdy Arabowie szyiccy zamieszkiwali w większości południowy i wschodni Irak, w tym bogaty w ropę obszar wokół Basry na północnym krańcu Zatoki Perskiej. Stolica Bagdad leży w centrum. W 2003 roku mieszkało w niej prawie sześć milionów ludzi – głównie Arabów szyickich i sunnickich, ale także niewielka liczba asyryjskich chrześcijan, Kurdów Fejli i innych grup etnicznych.

Od czasu dojścia do władzy w 1979 roku Saddam Husajn rządził wielojęzyczną populacją Iraku twardą ręką. Nie inaczej było podczas krwawej ośmioletniej wojny z Iranem, która rozpoczęła się od irackiego ataku na sąsiada, a także podczas irackiej inwazji i późniejszej okupacji Kuwejtu w sierpniu 1990 roku, która zakończyła się klęską jakieś osiem miesięcy później po reakcji koalicji pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych. Inwazja pod koniec marca 2003 roku, w której główne skrzypce znów grały Stany Zjednoczone, obaliła reżim Saddama w czasie krótszym niż trzy tygodnie, radykalnie zmieniając układ sił w Iraku. Doprowadziła również do uwolnienia napięć we wzajemnie niechętnych grupach religijnych, etnicznych i klanowych, długo utrzymywanych w ryzach przez brutalne rządy Saddama. Liderzy administracji Busha od początku nie rozumieli dobrze ani dynamiki irackiego społeczeństwa, ani tradycji tego kraju. W efekcie nie byli właściwie przygotowani na konsekwencje zmiany reżimu.

Plan

Plan inwazji na Irak, nazwany operacją Iraqi Freedom, opierał się w dużej mierze na koncepcji szybkiego zgromadzenia sił i szybkiej realizacji kampanii ofensywnej, mającej na celu obalenie irackiego rządu. W sposób istotny różniła się ona od sześciomiesięcznego gromadzenia sił w Arabii Saudyjskiej w 1990 roku i późniejszej pięciotygodniowej kampanii powietrznej przed przejściem do działań na lądzie w lutym 1991 roku, przeprowadzonych w celu wyzwolenia Kuwejtu. Nie można było liczyć na strukturę trzech korpusów o sile 380 tysięcy żołnierzy przewidzianych w poprzednich planach wojennych. Zamiast tego generał Tommy Franks,

pod wrażeniem szybkiego sukcesu inwazji na Afganistan pod koniec 2001 roku i pod presją sekretarza obrony Donalda Rumsfelda, namawiającego, by zmniejszyć zaangażowanie, zdecydował się na wojnę z Irakiem prowadzoną przy pomocy stosunkowo niewielkich sił i środków.

Rumsfeld znalazł się w swoim żywiole, zasypując podległych mu ludzi nawałnicą charakterystycznych dla niego „płatków śniegu" (dyrektyw wysyłanych gęsto jak padający śnieg, na które trzeba było szybko odpowiadać), i wymusił sześć cykli zmian planu wojennego. Pod koniec tego procesu Franks zredukował planowaną liczebność wojsk lądowych do około 130 tysięcy żołnierzy: większą część korpusu wojsk lądowych oraz Korpusu Ekspedycyjnego Piechoty Morskiej (ang. Marine Expeditionary Force; MEF), które razem składały się z dwóch dywizji zmechanizowanych piechoty (z których jedna ostatecznie dotarła do teatru działań wojennych z opóźnieniem i nie wzięła udziału w bitwie o Bagdad), dywizji piechoty morskiej i towarzyszącego jej skrzydła lotniczego, dywizji piechoty powietrzno-szturmowej, jednej trzeciej dywizji piechoty powietrznodesantowej, niezależnej brygady piechoty powietrznodesantowej i pułku śmigłowców szturmowych, a także różnych dodatkowych elementów taktycznych sił powietrznych, artylerii, obrony powietrznej, inżynierii, łączności, wywiadu i logistyki. Do tych sił dokooptowano jeszcze około trzydziestu tysięcy żołnierzy koalicji, głównie brytyjską dywizję pancerną i powiązane jednostki wsparcia, a także niewielkie kontyngenty z Australii i Polski[5].

Rumsfeld, zwiększając wyzwanie wynikające z nieuniknionych tarć związanych z każdym tak złożonym przedsięwzięciem, opóźnił zatwierdzenie udziału w operacji części sił (między innymi 101. Dywizji Powietrzno-Szturmowej, którą dowodziłem; w istocie musiałem ogłosić ćwiczenie gotowości do awaryjnego rozmieszczenia, aby dostarczyć 5,5 tysiąca pojazdów dywizji, tysiące kontenerów i 254 helikoptery do portu na czas, by zdążono załadować je na statki, które miały zabrać wszystkie siły do Kuwejtu). Rumsfeld długo nie zatwierdzał też wykorzystania pewnych elementów logistycznych 101. Dywizji, które stanowiły integralną część krytycznej struktury decydującej o pełnej gotowości bojowej jednostki taktycznej. W efekcie pojazdy i sprzęt nie znalazły się w Kuwejcie przed rozpoczęciem inwazji[6].

Wady planu i związanej z nim struktury sił uwidoczniły się na początku operacji, gdy po obaleniu reżimu w Iraku zapanował chaos, chociaż

wcześniej pojawiły się ostrzeżenia o planach użycia niewystarczającej liczby żołnierzy na potrzeby misji stabilizacyjnej. Na przykład w swoich zeznaniach przed Senacką Komisją do spraw Służb Zbrojnych 25 lutego 2003 roku, gdy pierwsze oddziały przybywały do Kuwejtu, przygotowując się do inwazji, szef sztabu amerykańskich wojsk lądowych generał Eric Shinseki przedstawił pogląd – bazując na swoich doświadczeniach dowódcy amerykańskich sił pokojowych w Bośni – że po zmianie reżimu do ustabilizowania sytuacji w Iraku będzie potrzebnych kilkaset tysięcy żołnierzy. Natomiast dwa dni później zastępca sekretarza obrony Paul Wolfowitz odrzucił te ostrzeżenia, stwierdzając przed Komisją Budżetową Izby Reprezentantów: „Część z przesadzonych prognoz, które ostatnio słyszeliśmy, na przykład pogląd, że potrzeba kilkuset tysięcy żołnierzy amerykańskich, aby zapewnić stabilność w Iraku po Saddamie, jest zdecydowanie nietrafiona. Trudno sobie wyobrazić, by do działań porządkowych w Iraku po obaleniu Saddama było potrzebnych więcej sił niż do prowadzenia działań wojennych”[7]. Stwierdzenie Wolfowitza mogłoby być trafne, gdyby sprawdziły się założenia, że Irakijczycy poprą wojnę, której celem jest wyzwolenie ich spod ucisku reżimu, a lokalne instytucje (zwłaszcza policja i władze miejskie) pozostaną zdolne do działania po obaleniu Saddama Husajna i jego wyższych urzędników. Tak się jednak nie stało.

W przeciwieństwie do trzydziestoośmiodniowej kampanii powietrznej, która poprzedziła operacje na lądzie podczas pierwszej wojny w Zatoce Perskiej w 1991 roku, działania lotnictwa i sił lądowych w Iraku rozpoczęły się niemal w tym samym czasie, poprzedzone jedynie przez działania oddziałów operacji specjalnych, które przeniknęły do Iraku tuż przed inwazją[8]. Strategia z kategorii „wstrząs i przerażenie” zastąpiła działania masy wojsk. Plan przewidywał, że amerykański V Korpus i I MEF zaatakują na północ znad granicy z Kuwejtem, odpowiednio po zachodniej stronie Eufratu i wschodniej stronie rzeki Tygrys, aby uderzyć w samo jądro reżimu w Bagdadzie. Ten atak miała wspierać 4. Dywizja Piechoty Zmechanizowanej, przemieszczająca się na południe od granicy z Turcją, i brytyjska 1. Dywizja Pancerna, która miała zaatakować od Kuwejtu na północ, by zająć Basrę, główne miasto południowego Iraku.

Niestety w ostatniej chwili turecki parlament odmówił udzielenia zgody na rozmieszczenie amerykańskiej dywizji na swoim terytorium, więc statki przewożące systemy pancerne, helikoptery, pojazdy i kontenery 4. Dywizji

Piechoty zostały przekierowane drogą morską do Kuwejtu. W związku z tym plan zakładający atak dwutorowy z północy i południa został zredukowany do pojedynczego silnego uderzenia przez cały obszar operacyjny z południa, prowadzonego na zachodzie przez 3. Dywizję Piechoty Zmechanizowanej US Army, dowodzoną przez generała majora Buforda „Buffa" Blounta, a następnie 101. Dywizję Powietrzno-Szturmową, którą dowodziłem ja, oraz na wschodzie przez 1. Dywizję Piechoty Morskiej, dowodzoną przez generała majora Jamesa Mattisa. Elementy 82. Dywizji Powietrznodesantowej, dowodzonej przez generała majora Chucka Swannacka, miały pozostać na lotnisku w Kuwejcie jako rezerwa tego teatru działań, przy czym brano pod uwagę możliwość przeprowadzenia operacji powietrznodesantowej w celu zajęcia głównego lotniska po zachodniej stronie Bagdadu. Przewidywano, że cała operacja – rozmieszczenia sił, poprzez inwazję, aż do zmiany reżimu – zajmie mniej niż sześć miesięcy.

Podczas gdy w planowanie operacji bojowych włożono sporo wysiłku, znacznie mniej sił i środków poświęcono na przewidywanie działań po zmianie reżimu w celu ustabilizowania sytuacji w kraju, pozostawiając ogromną pustkę, która dała o sobie znać w ciągu kolejnych miesięcy. Pracownicy administracji i planiści wojskowi koalicji zakładali, że Irakijczycy oraz lokalni urzędnicy będą w dużej mierze współpracować na rzecz przebudowy rządu i gospodarki oraz że społeczność międzynarodowa i organizacje pozarządowe zaoferują znaczną pomoc, przy czym to ostatnie założenie nie uwzględniało stopnia niechęci wywołanej pośpiechem, z jakim administracja Busha parła do wojny.

Za ograniczone planowanie zadań drugiej fazy operacji odpowiadało głównie Office of Reconstruction and Humanitarian Assistance (ORHA; Urząd do spraw Odbudowy i Pomocy Humanitarnej), biuro kierowane przez emerytowanego generała porucznika armii amerykańskiej Jaya Garnera, utworzone zaledwie dwa miesiące przed rozpoczęciem inwazji. Garner, który po wojnie w Zatoce Perskiej prowadził działania w kurdyjskiej części północnego Iraku, miał niewiele czasu, by zebrać swój zespół i przygotować działania, które mogłyby złagodzić skutki katastrofy humanitarnej, a także prowadziłyby do umocnienia nowego irackiego rządu i nadzorowania odbudowy niezbędnej infrastruktury. Ostatecznie ta organizacja przetrwała zaledwie miesiąc po rozpoczęciu działań wojennych, ponieważ sekretarz Rumsfeld reagował na nią frustracją i zdecydował się zastąpić ją innym tworem – Coalition Provisional Authority (CPA; Koalicyjny Nadzór

Tymczasowy). Efektem tych działań było zwiększenie zamieszania po upadku reżimu w Bagdadzie[9]. Oczywiście teraz, z perspektywy czasu jesteśmy znacznie mądrzejsi, ale wówczas pojawiły się głosy pełne obaw. Ja sam byłem jedną z osób, które miały sporo wątpliwości. Kiedy podczas ostatniego spotkania dowódców przed inwazją zapytałem, czy przywódcy ORHA mogliby podać dodatkowe informacje na temat tego, co stanie się po dotarciu do Bagdadu i obaleniu dyktatora, usłyszałem: „Po prostu zabierz nas do Bagdadu, Dave, a my od tego momentu zajmiemy się resztą".

Przed inwazją Saddam Husajn najwyraźniej więcej uwagi poświęcał zapobieganiu buntowi swoich nieposłusznych obywateli niż przygotowaniu irackich sił zbrojnych do obrony kraju. Nie liczył się z żadną inwazją – lub łudził się, że gdy dojdzie do jakichkolwiek działań wojennych, uda się zatrzymać obce siły przed wkroczeniem do Bagdadu, nim swoją rolę odegra społeczność międzynarodowa, która wymusi zawieszenie broni[10]. Ponadto irackie siły zbrojne zostały poważnie osłabione przez ostatnie lata, gdy dawały im się we znaki brak zasobów, nieodpowiednie szkolenie i niewystarczająca liczba personelu. Jednak dwa działania podjęte przez Saddama jeszcze długo po inwazji stanowiły przeszkodę dla sił amerykańskich – gromadzenie broni i amunicji w miastach i ich okolicach w całym kraju oraz wzmacnianie grup paramilitarnych, takich jak fedaini Saddama, siły liczące ponad trzydzieści tysięcy lekko uzbrojonych ochotników, cechujących się wysoką lojalnością wobec dyktatora i podlegających bezpośrednio jednemu z jego synów. Fedaini stanowili wyjątkowe wyzwanie dla amerykańskich dowódców, ponieważ linie komunikacyjne wojsk koalicji wydłużyły się od granicy z Kuwejtem aż do Bagdadu (czyli ciągnęły się przez około 560 kilometrów), a rozproszone skrytki z bronią mogły służyć do uzbrojenia rebelii rodzącej się po upadku reżimu partii Baas.

Inwazja

Ataki z powietrza na Irak rozpoczęły się 19 marca 2003 roku, a inwazja lądowa niecałe dwadzieścia cztery godziny później, 20 marca. Chociaż nie wszystko poszło zgodnie z planem – potężna burza piaskowa zatrzymała na przykład natarcie na kilka dni w połowie drogi do Bagdadu, a wyzwania logistyczne spowodowały dodatkowe opóźnienia – operacja zakończyła się sukcesem znacznie wykraczającym ponad najbardziej optymistyczne oczekiwania dowódców koalicji. 3. Dywizja Piechoty Zmechanizowanej,

posuwająca się w kierunku Bagdadu po zachodniej stronie Eufratu, oraz 1. Dywizja Piechoty Morskiej, posuwająca się na północny wschód od Kuwejtu, ostatecznie przeprawiając się na wschód od Tygrysu, poczyniły szybkie postępy, niszcząc większość sił irackich, zaskoczonych brakiem długiej kampanii powietrznej. Transporty lądowe 101. Dywizji Powietrzno-Szturmowej podążały za 3. Dywizją Piechoty, a 101. Dywizja przeprowadziła również dużą operację z wykorzystaniem desantów z powietrza, aby przemieścić siły piechoty oraz większość flotylli śmigłowców uderzeniowych naszej dywizji, składającej się łącznie z ponad 250 maszyn na południe od nacierających elementów 3. Dywizji Piechoty. W tym czasie brytyjska 1. Dywizja Pancerna posuwała się przez południowy Irak w kierunku półwyspu Al-Fau, portu Umm Kasr, Basry i pola naftowego Rumajla, napotykając jedynie słaby opór.

Pierwszy znaczny opór pojawił się w mieście An-Nasirijja w południowo-środkowym Iraku, gdzie regularne siły irackie i oddziały fedainów broniły miasta przed atakami piechoty morskiej, chroniąc ważne mosty na rzece Eufrat[11]. 2. Brygada Ekspedycyjna Piechoty Morskiej (Task Force Tarawa) zajęła mosty po ostrej walce, podczas gdy 3. Dywizja Piechoty, na zachód od atakujących oddziałów piechoty morskiej, skierowała się na północ w kierunku luki pod Karbalą, która była broniona przez Dywizję Pancerną Medina, formację irackiej elitarnej Gwardii Republikańskiej. W ramach przygotowań do bitwy dowódca V Korpusu, generał porucznik William S. Wallace, wydał rozkaz głębokiego ataku zmiękczającego na Dywizję Medina siłami trzydziestu dwóch śmigłowców szturmowych Apache z 11. Pułku Śmigłowców Szturmowych. W nocy z 23 na 24 marca śmigłowce Apache manewrowały, by zaatakować swoje cele na wschód od Karbali, ale nadziały się na zaporę z ognia broni przeciwlotniczej, karabinów maszynowych i broni strzeleckiej, gdy przelatywały nad zamieszkanymi obszarami. Atak przyniósł niewiele korzyści poza zniszczeniem kilku systemów obrony przeciwlotniczej i ciężarówek z bronią, co było niedopuszczalnym kompromisem, biorąc pod uwagę szkody poniesione przez atakujące śmigłowce. Jeden z nich rozbił się podczas startu, inny został zestrzelony, a wszystkie pozostałe, z wyjątkiem jednego, doznały uszkodzeń w wyniku wielokrotnych trafień, co skutecznie wyłączyło jednostkę z akcji przez resztę ofensywy[12].

W miarę jak amerykańskie jednostki posuwały się na północ, wciąż napotykały niespodziewany opór członków paramilitarnych sił fedainów.

Żołnierze z tych oddziałów, ubrani w czarne mundury lub cywilne ubrania, organizowali liczne zasadzki z użyciem wyrzutni pocisków przeciwpancernych, moździerzy i broni strzeleckiej. Fedaini, niewykrywani przez zaawansowane technologicznie systemy wywiadowcze, obserwacyjne i rozpoznawcze, frustrowali amerykańskie siły bojowe i logistyczne, sprawiając, że generał porucznik Wallace oświadczył reporterowi podczas mojej wizyty w kwaterze głównej 101. Dywizji Powietrznodesantowej: „Wróg, z którym walczymy, jest nieco inny niż ten, z którym mieliśmy do tej pory do czynienia, z powodu tych sił paramilitarnych. Wiedzieliśmy, że tu są, ale nie wiedzieliśmy, jak będą walczyć”[13]. Rumsfeld niezbyt ucieszył się z wyznania generała porucznika Wallace’a, prawdopodobnie dlatego, że jego komentarz był zgodny z prawdą i zmuszał Amerykanów do zaakceptowania faktu, że nie wszystko idzie zgodnie z planem, co odpowiadało realnej ocenie sytuacji. Być może między innymi z tego powodu uniemożliwiono Wallace’owi przedłużenie dowodzenia w Iraku, gdy w czerwcu jego tura jako dowódcy V Korpusu dobiegła końca. Spowodowało to przeniesienie do Stanów Zjednoczonych niezwykle kompetentnego i doświadczonego dowódcy korpusu i zastąpienie go dwugwiazdkowym generałem, który został awansowany do trzech gwiazdek w Iraku specjalnie po to, aby objąć to stanowisko. W ten sposób najważniejsza amerykańska operacja miała być prowadzona przez świeżo mianowanego trzygwiazdkowego generała.

Na kilka dni przed rozpoczęciem operacji do zachodniego i północnego Iraku zostały wprowadzone wojska specjalne, które miały zapolować na stanowiska irackich rakiet dalekiego zasięgu Scud. Inne oddziały wyznaczone do przeprowadzenia operacji specjalnych rozmieszczono z dużym wyprzedzeniem na północy, aby koordynować operacje wojskowe z liczącymi sześćdziesiąt pięć tysięcy bojowników siłami kurdyjskich peszmergów, które miały działać z w dużej mierze autonomicznego kurdyjskiego regionu północnego Iraku, a także w celu zwalczania grupy terrorystycznej Ansar al-Islam w pobliżu granicy z Iranem we wschodniej części regionu kontrolowanego przez Kurdów. W tym czasie obecność amerykańskich sił lądowych w północnym Iraku przekonała Turcję przynajmniej do udostępnienia swojej przestrzeni powietrznej dla amerykańskich samolotów. Pozwoliło to prawie tysiącowi spadochroniarzy ze 173. Brygady Powietrznodesantowej, stacjonującej we Włoszech, wylądować 26 marca na lotnisku Bashur, na północny wschód od Irbilu. Po

trzech dniach na ziemi znalazła się reszta brygady i jej pojazdy, a następnie również czołgi i bojowe wozy piechoty z 1. Batalionu 63. Pułku Pancernego, które zostały przerzucone na północ po tym, jak spadochroniarze zabezpieczyli lotnisko. Wspierani przez pancerne czołówki żołnierze ruszyli następnie na Kirkuk, niszcząc po drodze elementy czterech irackich dywizji piechoty. Kontrolę nad miastem przejęli 10 kwietnia.

Wielka burza piaskowa, która nawiedziła południowy Irak 24 marca, wymusiła kilkudniową przerwę operacyjną dla sił atakujących na północy w ramach operacji Cobra II, kodu nadanego całej kampanii na lądzie. Siły amerykańskie wykorzystały tę przerwę, by zabezpieczyć linie komunikacyjne, uzupełnić paliwo, amunicję i inne zapasy na kolejną fazę operacji, pozwalając żołnierzom na odrobinę odpoczynku po prawie 480-kilometrowym natarciu w pierwszych dniach inwazji. Generał porucznik Wallace ustalił również, że główne obszary miejskie, które początkowo ominięto, będą musiały zostać zajęte, aby zabezpieczyć wrażliwe na ataki linie komunikacyjne prowadzące do Kuwejtu. Zlecił 82. Dywizji Powietrznodesantowej zabezpieczenie As-Samawy, a wzmocnionej grupie zadaniowej piechoty morskiej Tarawa oczyszczenie An-Nasirijji. 101. Dywizja Powietrznodesantowa pod moim dowództwem otrzymała rozkaz oczyszczenia miasta An-Nadżaf, głównego ośrodka w tym regionie, liczącego ponad 500 tysięcy mieszkańców (i miejsca, w którym znajdowało się najświętsze sanktuarium islamu szyickiego), ponieważ irackie elementy w tym mieście zagrażały liniom komunikacyjnym V Korpusu. Wszystkie te działania łącznie pozwoliły zabezpieczyć wydłużające się linie komunikacyjne prowadzące do Kuwejtu, które w przeciwnym razie byłyby bardzo wrażliwe na ataki.

Gdy 27 marca burza piaskowa się zakończyła, główne siły 1. Dywizji Piechoty Morskiej skierowały się na północny wschód do miasta Ad-Diwanija i przeprawy przez rzekę Tygrys w pobliżu Kut, podczas gdy 3. Dywizja Piechoty ruszyła na zachód od An-Nadżafu w kierunku tzw. luki pod Karbalą i kluczowej przeprawy przez rzekę Eufrat (operacja Objective Peach). Cel został zdobyty po zaciętej walce. Siły irackie nieskutecznie próbowały zniszczyć mosty na rzece[14].

W tym czasie mój zespół i ja wykorzystywaliśmy helikoptery szturmowe 101. Dywizji Powietrznodesantowej do zaatakowania w głębokich nocnych uderzeniach wrogich elementów zajmujących pozycję przed frontem 3. Dywizji Piechoty. Rozmieściliśmy również trzy brygady

piechoty 101. Dywizji Powietrznodesantowej na pustyni na zachód, a następnie na północ od An-Nadżafu, przed wydaniem im rozkazu zajęcia tego miasta. Kiedy 3 kwietnia zakończyła się kilkudniowa bitwa o An-Nadżaf, przekazałem przez radio mojemu zwierzchnikowi, generałowi porucznikowi Wallace'owi, że mam dobre i złe wieści. „Dobrą wiadomością jest to, że zdobyliśmy An-Nadżaf". „Jakie są złe wieści?" – zapytał. „Zła wiadomość jest taka, że zdobyliśmy An-Nadżaf. Co mamy z nim zrobić?".

Wallace zasugerował, żebym skontaktował się z dowodzącymi ORHA (którzy wciąż finalizowali przygotowania swoich elementów w Kuwejcie) w celu uzyskania pomocy. Po rozmowie z nimi nie uzyskałem żadnego wsparcia. W tym momencie stało się jasne, że ORHA nie przyda się szybko w administrowaniu wyzwalanymi obszarami kraju. Jak to często bywało w przeszłości, armia amerykańska i Korpus Piechoty Morskiej musiały wziąć sprawy w swoje ręce, w tym przypadku pozostawiając za plecami część sił w zajętych obszarach miejskich, aby zapewnić tam bezpieczeństwo i porządek[15]. Tak więc oddelegowałem całą brygadę do zabezpieczenia An-Nadżafu i obszarów, które znalazły się w naszych rękach na północy. Musieliśmy również zaangażować siły do ustabilizowania sytuacji w Karbali po walce o zabezpieczenie tego miasta, zamieszkanego przez ponad 400 tysięcy ludzi, a także lokalizacji dwóch niezwykle ważnych świątyń szyickich. Sytuacja powtórzyła się również po zajęciu Al-Hilli, innego ważnego miasta na wschód od Karbali (w miejscu starożytnego Babilonu).

Ostateczna rozgrywka rozpoczęła się 3 kwietnia, gdy siły amerykańskie zdławiły ostatni opór na południe od Bagdadu i ruszyły na stolicę Iraku. Podczas gdy V Korpus rozważał, czy wysłać piechotę 101. Dywizji Powietrznodesantowej i jej ponad 250 helikopterów do zajęcia międzynarodowego lotniska w Bagdadzie, dowódca 3. Dywizji Piechoty generał dywizji Blount skontaktował się przez radio z generałem porucznikiem Wallace'em, potwierdzając: „Sir, ćwiczyliśmy to… Przygotowaliśmy się do tego… Jesteśmy na to gotowi. Musimy ruszać". Po chwili pełnej napięcia ciszy w eterze Wallace zgodził się na rozpoczęcie ataku: „*Have a good fight. Victory 6, OUT*"[16]. 1. Brygada pułkownika Willa Grimsleya z 3. Dywizji Piechoty rozpoczęła ostrzał artyleryjski międzynarodowego lotniska w Bagdadzie (operacja Objective Lions), a następnie posłała do walki oddziały pancerne i zmechanizowane, które, pokonując sporadyczny opór wroga, przed godziną 23 dotarły do obiektu na zachodnim skraju Bagdadu. Po dwóch dniach często intensywnych walk

oddziały Grimsleya oczyściły lotnisko z obrońców, głównie Gwardii Republikańskiej Saddama Husajna[17]. W południowym Iraku do 7 kwietnia oddziały brytyjskie zajęły Basrę, napotykając niewielki opór wroga.

W obawie przed uwikłaniem się w walki miejskie Wallace zamierzał posłać oddziały 3. Dywizji Piechoty do walki w centrum Bagdadu, wykorzystując serię wspomaganych pojazdami pancernymi uderzeń, które nazwał *thunder runs* („rajdami piorunującymi"). Miały one na celu osłabienie administracji Saddama Husajna w mieście. Zakładał, że jego reżim upadnie w ciągu trzydziestu dni. Ostatecznie nie trwało to nawet tyle.

5 kwietnia 1. Batalion 64. Brygady Pancernej pod dowództwem podpułkownika Ricka Schwartza rozpoczął uderzenie w serce Bagdadu z pozycji zajmowanych na południe od miasta. Nieprzyjaciel odpowiedział silnym ogniem, doszło do ciężkich walk, ale opór nie był dobrze zorganizowany. Pomimo pewnych strat grupa zadaniowa przedarła się na północ, a następnie skręciła na zachód, kierując się ku drodze prowadzącej na lotnisko, łącząc się przed zapadnięciem zmroku z innymi siłami zgromadzonymi na miejscu. W tym samym czasie 3. Brygada, dowodzona przez pułkownika Daniela B. Allyna, atakowała wzdłuż zachodnich obrzeży Bagdadu, ostatecznie izolując miasto od północy wieczorem 6 kwietnia. Przez następne sześćdziesiąt godzin siły irackie kontratakowały, uderzając na pozycje 3. Brygady, co doprowadziło do „jednych z najbardziej intensywnych walk w czasie inwazji"[18].

Bazując na ocenach niewielkiego oporu stawianego podczas pierwszego uderzenia w serce Bagdadu, Blount rozkazał dowódcy 2. Brygady, pułkownikowi Davidowi G. Perkinsowi, zaatakować ponownie, tym razem przy użyciu całości sił brygady. Perkins wprowadził do walki brygadę w Bagdadzie 7 kwietnia i, napotykając twardy opór, dotarł do centrum rządowego (które stało się później „Zieloną Strefą"). Tym razem, zamiast się wycofać, po naradzie z generałem dywizji Blountem zdecydowali się zostać na miejscu, podejmując kluczową decyzję. Wallace obawiał się, że korpus nie jest jeszcze gotowy na całkowite zajęcie Bagdadu, ale nie nakazał wycofania się, ze zrozumiałych względów nie chcąc rezygnować z terenu, o który ciężko walczyła brygada Perkinsa.

1. Dywizja Piechoty Morskiej przekroczyła rzekę Tygrys na wschód od Bagdadu i ruszyła na zachód, ku wschodniej części miasta, aby połączyć się z brygadą pułkownika Perkinsa w centrum. 10 kwietnia brygada Allyna na północ od Bagdadu ruszyła na południe w stronę miasta, łącząc się

z brygadą Perkinsa. W sytuacji, gdy przeważająca część siły bojowej dwóch dywizji zajmowała serce irackiej stolicy, reżim upadł. Pozostali iraccy żołnierze zrzucili mundury i wrócili do domów (większość zabrała ze sobą broń), a Saddam i jego wyżsi przywódcy z partii Baas uciekli.

Konsolidacja

Chociaż reżim upadł, a siły koalicji zajęły dwa z trzech największych miast Iraku, północna część kraju, w tym najmocniej zaludnione obszary zamieszkiwane przez sunnitów i miasto Mosul, wciąż trzeba było dopiero zabezpieczyć. 1. Dywizja Piechoty Morskiej przemieszczała się dalej na północ do prowincji Diyala i Salah ad-Din, aby zabezpieczyć miasta Bakuba, Samarra, Tikrit i Bajdżi. Za nią podążała 4. Dywizja Piechoty Zmechanizowanej, która wylądowała w Kuwejcie i zmierzała na północ, aby odciążyć marines. Amerykańskie oddziały wojsk specjalnych, wspierane przez znaczne siły powietrzne unieszkodliwiły przede wszystkim elementy irackiego V Korpusu, który wciąż jeszcze stawiał opór na północy. Następnie, 11 kwietnia, wkroczyły do Mosulu. Potem z basenu Morza Śródziemnego przerzucono ponad tysiąc spieszonych żołnierzy 26. MEU, którzy mieli przejąć obowiązki zabezpieczenia miasta. Ich liczba okazała się jednak niewystarczająca, zwłaszcza po tym, jak duża demonstracja przeciwko lojaliście partii Baas, który ogłosił się burmistrzem, zagroziła strzegącym centrum zarządzania marines w sercu miasta. Śmierć siedemnastu cywilów wywołała dalsze zamieszki w Mosulu i zmusiła marines do wycofania się na obrzeża miasta.

Na wschód od Mosulu siły peszmergów wkroczyły do Kirkuku jeszcze przed amerykańskimi siłami specjalnymi, choć sytuacja w tym mieście była niepewna do czasu przybycia 173. Brygady Powietrznodesantowej. Jednocześnie inne oddziały sił specjalnych zaczęły organizować punkty kontrolne i blokady drogowe na zachodniej granicy Iraku, choć znaczna część prowincji Al-Anbar na zachód od Bagdadu pozostawała terytorium niekontrolowanym przez nikogo do czasu przybycia w ten obszar jednej z brygad 82. Dywizji Powietrznodesantowej, a następnie 3. Pułku Kawalerii Pancernej armii amerykańskiej – do czego doszło pod koniec kwietnia. Nie zmienia to faktu, że żadna z tych jednostek nie miała wystarczających sił, aby w pełni kontrolować tak rozległy obszar, jaki został jej przydzielony.

W połowie kwietnia stawało się coraz jaśniejsze – przynajmniej dla tych, którzy byli na miejscu – że w północnym Iraku potrzebne są znacznie

większe siły, aby poradzić sobie z demonstracjami, w których brało udział coraz więcej osób, uniemożliwić grabieże i ukrócić bezprawie, ale także powstrzymać działania kurdyjskich peszmergów, którzy wkroczyli do prowincji Niniwa. Konieczne było zapewnienie bezpieczeństwa, przywrócenie podstawowych usług i ustanowienie rządów prawa na rozległym terenie w tej części Iraku. W związku z tym generał porucznik Wallace podjął decyzję o rozmieszczeniu 101. Dywizji Powietrznodesantowej, która dysponowała śmigłowcami niezbędnymi do szybkiego ataku powietrznego na znaczne siły w prowincji, zaczynając od Mosulu, jej stolicy. Na mocy tej decyzji pozostawiono w Bagdadzie jedynie 3. Dywizję Piechoty (która w czerwcu miała zostać zastąpiona 1. Dywizją Pancerną), co wpłynęło na operacje w stolicy Iraku w nadchodzących miesiącach. Niemniej jednak „Krzyczące Orły" ze 101. Dywizji zostały 22 kwietnia dyslokowane na północ. Szybko zabezpieczyliśmy pozycje w Mosulu i całej prowincji Niniwa, a także umieściliśmy małe elementy w każdym z trzech głównych miast regionu kurdyjskiego.

Kiedy prowadziłem 101. Dywizję Powietrznodesantową do Iraku i obserwowałem, jak z czasem padało wiele założeń, które przyjęto przed wojną, retorycznie zapytałem towarzyszącego mi reportera, historyka wojskowości Ricka Atkinsona: „Powiedz mi, jak to się skończy?"[19]. Wtedy już ja i moja dywizja byliśmy po części odpowiedzialni za udzielenie odpowiedzi na to niezwykle ważne pytanie – jedno z tych, które miałem słyszeć wielokrotnie w ciągu kolejnych siedmiu lat w Iraku i na Bliskim Wschodzie.

Po zakończeniu walk amerykańscy i brytyjscy dowódcy zmagali się z wyzwaniami nieprzewidzianymi w grach wojennych sprzed inwazji. Zasadniczo zakładano w nich bowiem lokalną współpracę Irakijczyków z siłami okupacyjnymi i korzystanie z ich pomocy, a także to, że dodatkowe działania związane z odbudową i zarządzaniem zostaną przekazane agencjom spoza Departamentu Obrony i organizacjom międzynarodowym. Z czasem stawało się coraz bardziej oczywiste, że nie włożono wystarczającego wysiłku w zaplanowanie tak zwanej fazy IV operacji, która miała ustabilizować Irak po zmianie reżimu. To, co zaplanowano, w przeważającej mierze koncentrowało się na działaniach o charakterze wsparcia humanitarnego, a nie na ustanowieniu bezpieczeństwa na dużych obszarach, naprawie infrastruktury krytycznej, przywróceniu podstawowych usług i ustanowieniu rządów – czyli wszystkich kwestiach, którym planiści

i przywódcy na najwyższych szczeblach poświęcili niewystarczająco dużo uwagi.

Najważniejszą ze wspomnianych kwestii było zapewnienie bezpieczeństwa. Wraz z upadkiem reżimu w Iraku zapanował chaos i dochodziło do grabieży i zniszczeń. Irakijczycy plądrowali obiekty i rezydencje należące do członków obalonego reżimu i rządu oraz budynki publiczne, często wręcz rozbierając je do fundamentów, włącznie z dachówkami, instalacjami hydraulicznymi i miedzianym drutem instalacji elektrycznych. W tym samym czasie działacze partii Baas i inni plądrowali liczne składy broni, które Saddam umieścił w różnych miejscach w całym Iraku w latach po wojnie irańsko-irackiej i pierwszej wojnie w Zatoce Perskiej. Broń ta pozwoliła przygotować się do przyszłych działań partyzanckich. W związku z tym szybko stało się jasne, że siłom koalicyjnym brakowało nie tylko żołnierzy, ale także zdefiniowanych zasad użycia broni, sprzętu i wyszkolenia w zakresie działań, które umożliwiłyby im powstrzymanie chaosu, ponieważ iracka policja nie była w stanie powstrzymać aktów wandalizmu i terroru. Sekretarz obrony Rumsfeld pominął tę kwestię lekceważącym komentarzem: „Wolność jest nieporządna”[20]. Tym, którzy znajdowali się na miejscu, słowa te wydały się czymś więcej niż tylko zlekceważeniem problemu, zwłaszcza z uwagi na wyzwania, jakie Rumsfeld wprowadził do procesu planowania, opóźniając rozmieszczenie krytycznych elementów logistycznych przed inwazją. Już po zakończeniu działań niektóre z nich dopiero dołączały do nas ze swoimi pojazdami i sprzętem.

Bez kompleksowego planu, który umożliwiałby poradzenie sobie w trudnej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, w świetle bardzo zdawkowych wytycznych wyższego dowództwa w Bagdadzie, poszczególni dowódcy dywizji obierali różne drogi. 101. Dywizja Powietrznodesantowa w prowincji Niniwa szybko zadbała o bezpieczeństwo, przeprowadziła wybory prowincjonalne i okręgowe, utworzyła wieloetniczną, wielowyznaniową radę, której powierzono sprawowanie rządów, ponownie otworzyła granicę z Syrią, rozpoczęła szkolenie policji i innych lokalnych sił bezpieczeństwa oraz wykorzystała skonfiskowane irackie fundusze do ożywienia gospodarki, promowania transakcji biznesowych i naprawy lokalnej infrastruktury – te ostatnie działania później zostały sfinansowane przez Kongres USA w ramach CERP (ang. Commander’s Emergency Response Program). Inne dywizje postępowały podobnie, choć niektóre

bardziej skupiały się na kwestii bezpieczeństwa, którego zapewnienie bez wątpienia było celem numer jeden i fundamentem, od którego zależała cała reszta, ale które było jednak zwykle umacniane dzięki innym działaniom o charakterze niemilitarnym. W miarę jak skala operacji stabilizacyjnych stawała się coraz bardziej oczywista, zapotrzebowanie na jednostki cywilne, policyjne, inżynieryjne i medyczne szybko przerosło możliwości amerykańskiego wojska i dostępną strukturę sił. Do wypełnienia wielu luk sięgnięto po znaczną liczbę prywatnych podwykonawców, ale te substytuty wiązały się z dodatkowymi wyzwaniami, takimi jak różne zasady użycia broni, niedociągnięcia w zakresie zdolności operacyjnych oraz kwestie niezdyscyplinowania i braku odpowiedzialności.

Z perspektywy czasu wydaje się oczywiste, że planowanie fazy pokonfliktowej, organizacje powołane do realizacji niezbędnych zadań oraz założenia dotyczące pomocy Irakijczykom były nieodpowiednie i obarczone wadami. A niedociągnięcia te stawały się coraz bardziej problematyczne po kolejnych decyzjach podjętych w maju 2003 roku.

Przegrywanie pokoju

Na początku maja administracja Busha sfrustrowana brakiem postępów zdecydowała się zastąpić nieefektywną ORHA tworem, który będzie później znany jako CPA, na czele którego stanął były amerykański ambasador L. Paul „Jerry” Bremer III[21]. Bremer był bez wątpienia osobą bardzo inteligentną. Brakowało mu jednak przydatnej wiedzy na temat Iraku lub szerzej Bliskiego Wschodu. Okazało się ostatecznie, że był to niefortunny wybór na to stanowisko. Jego pierwsze trzy poważne decyzje po przybyciu do Iraku, podjęte bez konsultacji z tymi z nas, którzy znajdowali się na miejscu już od dwóch miesięcy, w ciągu kolejnych miesięcy doprowadziły niemalże do wybuchu trudnej do opanowania rebelii.

Pierwszą decyzją Bremera było zarządzenie szeroko zakrojonej „debaasyzacji” irackiego społeczeństwa. Chodziło o wyzwolenie go spod wypływów partii Baas, która wniknęła głęboko w tkankę społeczną. Zamiast zmusić do zrezygnowania z udziału w życiu publicznym tylko dwie najwyższe warstwy rządzącej partii – czyli około sześciu tysięcy najwyższych członków reżimu Saddama Husajna i jego czołowych współpracowników – dyrektywa usuwała w cień cztery z tych warstw, co oznaczało pozbawienie stanowisk od osiemdziesięciu pięciu do stu tysięcy Irakijczyków, z których większość wstąpiła wcześniej do partii Baas,

ponieważ był to warunek wstępny zatrudnienia i niemal automatycznego awansu. Wśród tej grupy ludzi znaleźli się nie tylko urzędnicy państwowi, ale i lekarze, inżynierowie, profesorowie uniwersyteccy, nauczyciele i inni specjaliści – osoby, co do których w amerykańskich planach wojennych miano inne plany. Zakładano raczej, że pozostaną oni na swoich stanowiskach, aby zapewnić ciągłość rządów i umożliwić przywrócenie podstawowych usług oraz odbudowę Iraku. Wydany przez Bremera nakaz oznaczał dla nich utratę pracy, zatrudnienia, emerytur i, w wielu przypadkach, zapewnionego przez rząd mieszkania i samochodu, a także istotnego udziału w życiu obywatelskim. Ponieważ wyjątkami od nakazu zajmowała się komisja do spraw odpolitycznienia pod przewodnictwem wysoce religijnego przywódcy szyickiego Ahmeda al-Dżalabiego, Irakijczyka przebywającego na emigracji, który był blisko związany z wpływowymi członkami administracji Busha i powrócił do Iraku w następstwie inwazji, proces ten przybrał dramatyczny obrót[22]. Szef rezydentury CIA powiedział Bremerowi, że jeśli zastosuje się do otrzymanych rozkazów: „Zanim skończy się ten dzień, zepchniecie do podziemia 30–50 tysięcy członków Baas. A za sześć miesięcy naprawdę będziesz tego żałował”[23]. Te szacunki okazały się zaniżone o co najmniej rząd wielkości.

Drugą fatalną decyzją Bremera było rozwiązanie wszystkich irackich organizacji zapewniających bezpieczeństwo, w tym również irackiej armii. Twierdził on, że Irakijczycy gardzili nimi jako narzędziami kontroli społeczeństwa przez reżim. Po prostu autorytarnie uznał, że likwidacja jest oczywistą konsekwencją, ponieważ większość żołnierzy i tak zrzuciła mundury i wróciła do domów[24]. Jednak nienawiść do Gwardii Republikańskiej i organizacji skupiających zwolenników reżimu nie miała miejsca w odniesieniu do licznej irackiej armii, która przez wielu Irakijczyków była postrzegana jako jedyna prawdziwa instytucja narodowa. Przywódcy koalicji planowali wręcz wykorzystanie jej do pomocy w zabezpieczeniu kraju po upadku reżimu. Chociaż zwykli żołnierze ostatecznie dezerterowali, wielu dowódców wróciło po upadku reżimu, a znaczna liczba żołnierzy mogła zostać łatwo wezwana do jednostek przy odpowiednim zarządzaniu. Pozwoliłoby to złagodzić ogromny deficyt żołnierzy w terenie w momencie załamania się uporządkowanych form rządów. Tymczasem iraccy oficerowie i żołnierze zostali zwolnieni, pozbawieni stanowisk, emerytur i pozycji społecznej. Musiało minąć pięć

tygodni z ogromnymi demonstracjami i pogłębiającym się kryzysem, żeby Bremer zgodził się po prostu zapewnić byłym członkom wojska zasiłki i wypłacić zaległe pensje, korzystając z pieniędzy zdobytych podczas inwazji. Po niezwykle niebezpiecznej, przeprowadzonej w napiętej atmosferze demonstracji w Mosulu w piątym tygodniu od rozpuszczenia armii irackiej, podczas gdy wiele tysięcy byłych żołnierzy z bronią zebrało się na placu wokół centrum zarządzania, nawiązałem kontakt z demonstrantami za pomocą systemu głośników. Obiecałem im, że natychmiast udam się do Bagdadu i przekażę władzom ich obawy, jeśli rozejdą się pokojowo. Tak też się stało. Udałem się do Bagdadu, tak jak obiecałem. Spotkałem się z osobą podlegającą ambasadorowi Bremerowi, nadzorującą reformy sektora bezpieczeństwa. Uświadomiłem jej brutalnie: „Wasza polityka zabija naszych żołnierzy. Musimy wypłacać byłym irackim żołnierzom zasiłki, aby mieli za co utrzymać swoje rodziny". Ambasador Bremer zatwierdził to zalecenie w ciągu tygodnia i wkrótce potem nowe zasady zostały wdrożone, co zapobiegło poważnemu kryzysowi. Niestety, do czasu ogłoszenia wypłaty tych pieniędzy wyrządzono już znaczne szkody, a wielu byłych wojskowych zaczęło brać sprawy (i broń) w swoje ręce, wstępując do oddziałów rodzącej się rebelii.

Tylko tymi dwoma decyzjami Bremer wykroczył poza działania zmierzające do zmiany reżimu i zniszczył państwo irackie, zapewniając polityczne i militarne podstawy działań powstańczych. Niestety, ani prezydent Bush, ani Rada Bezpieczeństwa Narodowego nie analizowała potencjalnych skutków tych decyzji, ani nawet nie próbowano się nad nimi zastanowić[25].

Trzecią decyzją Bremera było rządzenie na podobieństwo wicekróla przy pomocy pochodzącej z mianowania tzw. Irackiej Rady Zarządzającej (ang. Iraqi Governing Council; IGC) zamiast przeprowadzania lokalnych wyborów w celu zbudowania tymczasowych rządów od podstaw, jak niektórzy z nas już uczynili na obszarach, za które byliśmy odpowiedzialni. Była to decyzja o wiele bardziej dyskusyjna, ponieważ stworzenie warunków dla wolnych i uczciwych wyborów w całym kraju oraz ich prawidłowe przeprowadzenie miało zająć dużo czasu. Niemniej jednak decyzja ta nieuchronnie doprowadziła do stworzenia również ogromnych wyzwań. W skład IGC weszli przedstawiciele większości głównych grup etnicznych i religijnych, a także istniejących irackich partii politycznych (z których kilka działało w ukryciu lub na wygnaniu za czasów Saddama

Husajna), ale pominięto wielu ważnych graczy, takich jak przywódca szyicki Muktada as-Sadr i jego zwolennicy, a także wpływowi przedstawiciele społeczności sunnickiej. Zasadniczo rada automatycznie tworzyła w nowym Iraku podział na zwycięzców i przegranych, kreując też określone grupy podległe przedstawicielom irackiego rządu, aby zapewnić pracę swoim zwolennikom. Nie było przypadku w tym, że ludzie, którzy zrezygnowali z udziału w tym systemie władzy, postrzegali go jako narzucony z zewnątrz i skorumpowany. Szyickie bojówki wierne płomiennemu religijnemu przywódcy, jakim był As-Sadr, wkrótce stały się tak samo wielkim zagrożeniem dla stabilności w Iraku, jak rosnąca w siłę sunnicka rebelia. Co gorsza, Bremer zaczął wkrótce hamować inicjatywy demokratyczne na poziomie lokalnym, które ja i inni realizowaliśmy, a zamiast tego skupił się na budowaniu nowego rządu irackiego w kierunku z góry do dołu poprzez stworzenie przejściowego prawa administracyjnego. Działania te z zasady pozbawione były niezbędnej oddolnej legitymizacji i reprezentacji, potrzebnych do zbudowania poczucia zjednoczenia Irakijczyków z nowym rządem. Ponadto Bremer zraził do siebie przywódców irackich klanów, kluczowego elementu irackiego społeczeństwa, decydując, że grupy te są kolejnym reliktem przeszłości, dla którego nie ma miejsca w nowym Iraku. Wyrządzonych szkód nie udało się cofnąć aż do pierwszych dni tak zwanego Przebudzenia Al-Anbar w połowie 2006 roku i wprowadzenia koncepcji strategicznej Surge w 2007 roku. Decyzje Bremera przypomniały nam, jak ważne jest dopilnowanie, aby polityka (i operacje) nie tworzyły większej liczby wrogów niż liczba tych usuniętych na polach bitew.

Pierwsze umieszczane przy drogach ładunki wybuchowe, czyli improwizowane urządzenia wybuchowe (ang. *improvised explosive devices*; IED), których celem stali się amerykańscy żołnierze, pojawiły się w kwietniu. Wkrótce potem doszło do pierwszych zamachów z użyciem samochodów-pułapek, które burzyły fasady całych budynków. Różnej maści bojownicy i terroryści, wyczuwając okazję do uśmiercenia paru Amerykanów, zaczęli coraz liczniej napływać do Iraku. Siły amerykańskie i inne oddziały koalicyjne walczyły o powstrzymanie rosnącej fali przemocy, ale w kraju po prostu nie dysponowano wystarczającymi siłami bezpieczeństwa, aby chronić ludność, a także wykorzenić agentów rozwijającej się rebelii. Solidne, doświadczone dowództwo komponentu lądowego, które koordynowało działania sił inwazyjnych, opuściło Irak w czerwcu. Zastąpiono je połączonymi siłami zadaniowymi (CJTF-7, ang.

Combined Joint Task Force) pod dowództwem generała porucznika Ricardo Sancheza, który został awansowany w Bagdadzie i 14 czerwca przejął od generała porucznika Wallace'a dowództwo nad V Korpusem, który stanowił zalążek CJTF-7[26]. Zarówno jemu, jak i jego oficerom sztabowym brakowało biurokratycznej głowy, niezbędnej do zarządzania wieloma zadaniami związanymi ze stabilizacją kraju. Sytuację pogarszały jeszcze niejasny podział granic władzy i coraz bardziej napięte relacje między sztabem generała a ludźmi podległymi Bremerowi. Przez całe swoje istnienie grupa CJTF-7 starała się opracować strategię i związane z nią koncepcje operacyjne, aby sprostać wyzwaniom, przed którymi stawała coraz częściej w związku z rozwijającą się rebelią sunnicką i grup ekstremistycznych oraz nikczemnych działań bojówek szyickich. Stawało się coraz bardziej jasne, że z powodu niewystarczającej liczby sił amerykańskich i koalicyjnych irackie elementy wojskowe i policyjne muszą zostać odtworzone. Aby sprostać temu wyzwaniu, do Iraku z Centrum Szkolenia Piechoty armii amerykańskiej sprowadzono generała dywizji Paula D. Eatona. Jego celem miało być utworzenie koalicyjnego zespołu do spraw szkolenia wsparcia wojskowego (ang. Coalition Military Assistance Training Team; CMATT), ale zarówno ten zespół, jak i powiązana z nim grupa zadaniowa skoncentrowana na szkoleniu policji (ang. Civilian Police Assistance Training Team; CPATT), kierowana przez brytyjskiego urzędnika cywilnego, były znacznie niedofinansowane. Co więcej, cel, jaki postawiono przez CMATT – stworzenia zaledwie dziewięciu brygad (w sumie dwudziestu siedmiu batalionów piechoty) w ciągu dwóch lat – zupełnie nie pasował do realnych potrzeb i nie mógł odegrać istotnej roli w tłumieniu rebelii i ostatecznego przejęcia zadań związanych z zapewnieniem bezpieczeństwa w Iraku po wycofaniu się sił amerykańskich.

Pomimo tych przeciwności losu odnotowano pewne sukcesy. 22 lipca żołnierze 2. Brygady 101. Dywizji Powietrznodesantowej i sił specjalnych unieszkodliwili w Mosulu synów Saddama Husajna – Udaja i Kusaja. W październiku i listopadzie 1. Dywizja Pancerna poradziła sobie w Bagdadzie z pierwszą z ofensyw rebeliantów, mających miejsce w okresie ramadanu. A co najważniejsze, 13 grudnia siły specjalne współpracujące z 4. Dywizją Piechoty schwytały Saddama Husajna, ukrywającego się w norze w ziemi na południe od Tikritu. Osiągnięcia te sprawiły, że sunniccy rebelianci na jakiś czas stracili impet. Można było zupełnie pozbawić ich woli walki, gdyby Bremer i IGC podjęli wysiłki na rzecz uspokojenia

społeczności sunnickiej poprzez rozpoczęcie narodowego procesu pojednania z byłymi członkami partii Baas niższego szczebla i bardziej intensywną odbudowę armii irackiej. Niestety tak się nie stało[27].

Powstanie kwietniowe

W tym czasie Rumsfeld wykorzystał względny spokój w Iraku, aby rozpocząć redukcję sił amerykańskich w tym kraju w ramach wiosennej rotacji z 2004 roku. Siły liczące 125 tysięcy żołnierzy na miejscu zmniejszono do 95 tysięcy. W tym samym czasie siły koalicji z krajów innych niż Stany Zjednoczone zmniejszyły się z 35 tysięcy do 25 tysięcy[28]. Ponieważ jednak armia iracka została rozwiązana i nadal nie zwerbowano wystarczającej liczby policjantów, w kraju było po prostu za mało żołnierzy, by chronić Irakijczyków i radzić sobie z rosnącym zagrożeniem ze strony bojówek szyickich i rosnącą przestępczością. Zasadniczo można uznać, że zmniejszaliśmy liczebność właśnie wtedy, gdy powinniśmy byli ją zwiększać. Szczególnie trudna sytuacja panowała w północnym Iraku, gdzie na początku lutego 2004 roku trzy brygady piechoty 101. Dywizji Powietrznodesantowej z jej 250 helikopterami zastąpiono wzmocnioną brygadą piechoty wyposażoną w wozy bojowe Stryker, która miała znacznie mniejszy potencjał, a także niewielkim oddziałem lotnictwa, dowodzonym przez skromny sztab z jednogwiazdkowym generałem. Łącznie siły te miały raptem mniej niż jedną trzecią poprzedniej liczebności. Sytuację pogorszył jeszcze fakt, że krótko po tym, jak na początku lutego 2004 roku opuściłem Mosul, szef komisji do spraw odpartyjnienia społeczności irackiej Ahmed Dżalabi odrzucił moje zalecenia dotyczące zmian prawa i od dawna oczekiwanego pojednania z wieloma tysiącami byłych członków partii Baas, których potrzebowaliśmy (i wykorzystywaliśmy) do kierowania elementami ministerstwa, szpitalem, uniwersytetem i innymi jednostkami rządowymi w prowincji Niniwa. Działania Dżalabiego sprawiły, że Bagdad robił coś zupełnie przeciwnego do tego, co powinniśmy byli robić – jeszcze mocniej zaogniając i tak trudną sytuację.

Generał John Abizaid, dowodzący z Centralnego Dowództwa Stanów Zjednoczonych, kwatery głównej nadzorującej operacje w Iraku i na Bliskim Wschodzie, zaczął przekonywać się do stwierdzenia, że siły amerykańskie w Iraku stają się częścią problemu, a nie częścią rozwiązania. Jego zdaniem im dłużej siły amerykańskie pozostawały w tym kraju, tym bardziej zyskiwała na sile rebelia. Nie były to obawy nieuzasadnione; zauważyłem

kiedyś: „Każda armia wyzwoleńcza ma określony termin przydatności, po upływie którego staje się armią okupacyjną”. Kwestią palącą było jednak zdefiniowanie tego czasu w różnych obszarach i tego, czy istniały odpowiednie siły irackie, aby przejąć od Amerykanów zadanie zapewnienia bezpieczeństwa. Niezależnie od tego wczesną wiosną 2004 roku siły amerykańskie powoli zaczęły robić postępy, by w ciągu następnych dwóch lat doprowadzić do zmniejszenia dużej liczby pozycji zajmowanych w irackich miastach i konsolidacji sił w dużych wysuniętych bazach operacyjnych, głównie na przedmieściach[29]. Ponownie, strategia ta nie była pozbawiona pewnej logiki, dopóki przemoc pozostawała na stosunkowo niskim poziomie. Jednak z czasem (zwłaszcza gdy w 2006 roku doszło do eskalacji przemocy na tle religijnym) zmiana pozycji i przekazanie zadań związanych z bezpieczeństwem siłom irackim o wciąż ograniczonych możliwościach doprowadziło w miastach do powstania próżni w zakresie bezpieczeństwa. I próżnię tę w coraz większym stopniu wypełniali sunniccy rebelianci, bojówki szyickie (częściowo wspierane przez Iran) i coraz bardziej groźni terroryści z irackiego oddziału Al-Kaidy (ang. al-Qaeda in Iraq, AQI).

Okres zwodniczego spokoju w Iraku skończył się 31 marca 2004 roku, gdy czterech amerykańskich cywilnych kontraktorów popełniło błąd, skręcając w niewłaściwą drogę, i wjechało swoim SUV-em do Faludży, sunnickiej twierdzy leżącej na zachód od Bagdadu. Ludzie ci zostali wyciągnięci z samochodów przez uzbrojony tłum i zabici, po czym ich zwęglone ciała zawieszono na moście w centrum miasta. Bush i Rumsfeld, rozwścieczeni tą brutalną egzekucją, zażądali przeprowadzenia operacji mającej na celu ujęcie sprawców. Dowódca piechoty morskiej generał porucznik James Conway przekonywał, że warto zachować cierpliwość, ponieważ uważał, że atak na pełną skalę przyniesie efekt przeciwny do oczekiwanego. Mimo tych obiekcji marines rozpoczęli atak na miasto. Operacja zamieniła się jednak w koszmar *public relations*, bo arabskie media oskarżyły siły amerykańskie o zbrodnie wojenne. Kilku członków IGC zagroziło odejściem, jeśli działania te nie zostaną wstrzymane. Bremer nie wytrzymał napięcia i nakazał zawieszenie broni w momencie, gdy marines niewiele brakowało już do zabezpieczenia całego miasta. Sanchez musiał więc nakazać swoim żołnierzom odwrót, co w praktyce oznaczało oddanie miasta pod kontrolę sunnickich bojowników. Mogli oni ogłosić, że odnieśli zwycięstwo. W ciągu następnych kilku miesięcy bojownicy Al-

Kaidy pod przywództwem Abu Musaba az-Zarkawiego, wyjątkowo skutecznego (i równie brutalnego) jordańskiego dżihadysty i przywódcy religijnego, przekształcili Faludżę w raj dla terrorystów, w którym znalazły się fabryki bomb i sale tortur[30].

Co gorsza, po raz pierwszy (i jedyny) w tej wojnie sunniccy i szyiccy bojownicy skoordynowali swoje działania przeciwko siłom koalicji. Radykalna formacja paramilitarna znana jako Armia Mahdiego (Dżajsz al-Mahdi; skrót od ang. transkrypcji: JAM), stworzona i kierowana przez popularnego szyickiego duchownego i przywódcę religijnego Muktadę as-Sadra, na początku kwietnia zaatakowała wojska amerykańskie w dużym, gęsto zaludnionym obszarze zamieszkiwanym głównie przez szyitów w północno-wschodnim Bagdadzie, który od tego momentu zyskał sobie przydomek Miasto Sadra (ang. Sadr City). Celem tych sił było przerwanie linii zaopatrzenia koalicji, która biegła z Bagdadu do Kuwejtu, poprzez niszczenie mostów i zasadzki na konwoje na całej długości tego szlaku. Kilka dostępnych na miejscu batalionów nowych irackich sił bezpieczeństwa, na których w coraz większym stopniu opierała się strategia koalicji, okazało się całkowicie nieskutecznych. Podczas gdy oddziały koalicjantów broniły się przed setkami rebeliantów w Samarze, Bakubie, Bagdadzie, Ar-Ramadi i Faludży, a także w południowo-środkowym Iraku, zapasy żywności, paliwa i amunicji spadły do niebezpiecznie niskiego poziomu. 1. Dywizja Pancerna, która znajdowała się akurat w trakcie przegrupowywania po zakończeniu rocznej misji, otrzymała rozkaz udzielenia pomocy w przywracaniu bezpieczeństwa w regionie. Przedłużając swoją turę w Iraku z dwunastu do piętnastu miesięcy, dywizja wysłała batalionowe grupy zadaniowe w celu zniszczenia rozpoznanych punktów koncentracji bojówek w An-Nadżafie, Karbali i Kut oraz oczyszczenia głównego szlaku zaopatrzeniowego z Kuwejtu[31]. Oddziały amerykańskie ruszyły do kontrataków, pokonując sunnickich powstańców i bojówki szyickie oraz odzyskując kontrolę nad innymi oblężonymi irackimi miastami. Jednak tuż przed całkowitym zniszczeniem swoich oddziałów As-Sadr wynegocjował zawieszenie broni, w wyniku czego tymczasowo przerwano walki. Dzięki tej decyzji ponownie mógł szczycić się odniesieniem zwycięstwa. Konsekwencje tego faktu będą prześladować koalicję przez kilka następnych lat.

Sunniccy rebelianci i szyiccy dżihadyści zaatakowali również innych członków koalicji na obszarach, gdzie wcześniej panował spokój. 12

listopada 2003 roku doszło do ataku na kwaterę główną oddziałów włoskich w An-Nasirijja w południowym Iraku. Cztery miesiące później, 11 marca 2004 roku, zamachowcy samobójcy z Al-Kaidy zaatakowali pociągi podmiejskie w Madrycie. Wydarzenia te ostatecznie doprowadziły zarówno Włochy, jak i Hiszpanię do wycofania swoich sił z wojny. Ponadto swoje oddziały z Dywizji Wielonarodowej w południowo-środkowym Iraku wycofały również Honduras i Dominikana. Gdy w kwietniu w całym Iraku znów dochodziło do aktów przemocy w skali masowej, inne kontyngenty narodowe także zareagowały wycofaniem się do baz, pozostawiając przydzielone im wcześniej obszary bez ochrony skutecznych sił bezpieczeństwa[32]. Ataki uniemożliwiły jakiekolwiek rozważania o zastąpieniu sił amerykańskich w Iraku międzynarodowymi siłami pokojowymi.

W tym samym czasie finalizowano plany rozwiązania CJTF-7 i zastąpienia jej przez Wielonarodowe Siły w Iraku (ang. Multi-National Force-Iraq; MNF-I) z dowództwem na poziomie strategicznym pod wodzą czterogwiazdkowego generała George'a W. Caseya Jr. (który miał skupiać się na sprawach polityczno-wojskowych i ogólnej strategii wojennej), oraz Wielonarodowy Korpus Iracki (ang. Multi-National Corps-Iraq; MNCI), dowodzony przez generała porucznika Thomasa F. Metza (któremu powierzono operacje w terenie w celu unicestwienia rebelii i ustabilizowania kraju). Dwa nowe dowództwa zostały utworzone w połowie maja. Udało się też wystarczająco szybko przywrócić porządek – na tyle szybko, że CPA przekazała 28 czerwca zadania niezależnej administracji nowo utworzonemu rządowi tymczasowemu irackiego premiera Ijada Allawiego. Następnie CPA zastąpiła ambasada USA, którą kierował ambasador John Negroponte, dyplomata doświadczony i bardzo szanowany.

CPA przez całą swoją kadencję musiała liczyć się z ograniczeniami wynikającymi z niespójnego, stale zmieniającego się personelu oraz braku talentów. Po głębszej analizie wydaje się, że to ciało powołał do życia sekretarz obrony Rumsfeld, który chciał kontrolować wysiłki w powojennym Iraku poprzez organizację stworzoną *ad hoc*, która podlegałaby Pentagonowi. Wolał takie rozwiązanie niż ustanowienie ambasady amerykańskiej, co oznaczałoby konieczność dzielenia się kontrolą nad wojną z sekretarzem stanu Colinem Powellem, któremu naturalnie podlegałby nowy ambasador Stanów Zjednoczonych[33]. To nie była rozsądna decyzja. Szybkie utworzenie ambasady amerykańskiej w Bagdadzie,

w której pracowaliby doświadczeni dyplomaci i pracownicy znający się na rozwoju kraju, przyniosłoby o wiele lepsze efekty niż doraźny zespół taki jak CPA.

Wiarygodność USA uległa dalszej erozji wiosną 2004 roku, gdy w serwisach informacyjnych pojawiły się zdjęcia przedstawiające znęcanie się nad więźniami przebywającymi w Abu Ghurajb, byłym irackim więzieniu na zachód od Bagdadu, wykorzystywanym przez Amerykanów. Ujawnienie przestępstw popełnionych przez członków 800. Brygady Żandarmerii Wojskowej wstrząsnęło światem i zachęciło wielu Irakijczyków, a także ludzi pochodzących z innych krajów, do przyłączenia się do rebeliantów. Późniejsze dochodzenie przeprowadzone w armii amerykańskiej potwierdziło powszechne i systematyczne torturowanie więźniów i znęcanie się nad nimi w tym ośrodku, co doprowadziło do postawienia przed sądem wojennym i skazania jedenastu żołnierzy[34]. W następstwie tego skandalu drastycznie spadło poparcie społeczne dla wojny – nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i wśród partnerów z koalicji. Opublikowane w Internecie zdjęcia dokumentujące nadużycia stały się nieusuwalnymi dowodami amerykańskich zbrodni, odgrywając istotną rolę przez cały czas przebywania wojsk amerykańskich w Iraku i później.

Bitwy miejskie

Stany Zjednoczone, ograniczone do tego momentu mentalnością dążenia do krótkiej wojny, utknęły w Iraku bez realnej strategii pokonania rebeliantów i wycofania się z konfliktu. Skupienie się na szybkich, zdecydowanych operacjach zaowocowało zmianą reżimu niewielkim kosztem krwi i pieniędzy, ale decydenci polityczni w Stanach Zjednoczonych – i amerykańskie siły zbrojne – nie byli przygotowani na następstwa, które okazały się nieprzystające do oczekiwań. Przywódcy wojskowi w tym momencie zasadniczo dostosowali swoją taktykę, nie mając pewności, co jest potrzebne do ustabilizowania Iraku i zapewnienia bezpieczeństwa mieszkańcom tego kraju. Szybko sformowanym jednostkom obrony terytorialnej (ang. Iraqi Civil Defence Corps; ICDC), które miały być rozwiązaniem prowizorycznym do czasu utworzenia nowej armii irackiej, brakowało spójności. Oddziały te rozpłynęły się, gdy tylko znalazły się pod ostrzałem podczas kwietniowego powstania – zresztą podobnie jak pierwsze bataliony armii irackiej, które zostały pospiesznie wyszkolone i wyposażone.

Dowódcy amerykańscy koncentrowali się na wykorzenieniu i powstrzymaniu „reliktów czasów reżimu” Saddama Husajna, ale nawet dla nich stawało się coraz bardziej jasne, że napływ bojowników sunnickich z zagranicy i rozbudowa rodzimych sił rebeliantów i lokalnych bojówek, a także pojawienie się napięć etnicznych i międzywyznaniowych, zmieniały charakter konfliktu w Iraku.

Jedną z najbardziej wpływowych nowych grup w obszarze działań w Iraku była Dżama’at at-Tauhid wa-al-Dżihad, organizacja terrorystyczna kierowana przez Abu Musaba az-Zarkawiego, która po pewnym czasie zmieniła nazwę i zaczęto ją nazywać Al-Kaidą w Iraku (ang. Al-Qaeda in Iraq; AQI). Strategia działań siatki Zarkawiego polegała na uderzaniu w szyitów i zamachach w miejscach ich kultu religijnego w celu wywołania religijnej wojny domowej, która zmusiłaby sunnickich Arabów do poparcia AQI jako sił ostatniej linii obrony. Można powiedzieć, że działania te w zasadzie przyniosły spodziewane efekty. W sierpniu 2003 roku ciężarówki i samochody AQI wybuchały pod ambasadą Jordanii, siedzibą ONZ w Bagdadzie i meczetem imama Alego w An-Nadżafie. W zamachach zginęły setki osób, w tym także specjalny przedstawiciel ONZ w Iraku Sérgio Vieira de Mello oraz znany szyicki duchowny i polityk Muhammad Bakir al-Hakim. Od tego momentu aż do rozbicia grupy podczas Surge w Iraku od początku 2007 roku do lata 2008 roku Zarkawi i jego zwolennicy stali się siewcami chaosu, niszcząc tkankę irackiego społeczeństwa i pogrążając kraj w sunnicko-szyickiej wojnie domowej. Ataki te sprawiły również, że nigdy nie doszło do spodziewanego zaangażowania organizacji międzynarodowych w Iraku, ponieważ uważano, że niebezpieczeństwo związane z ich działalnością jest zbyt duże. Nawet siedziba ONZ w Bagdadzie została na pewien czas zamknięta po brzemiennym w skutkach ataku, do którego doszło w sierpniu 2003 roku[35].

W 2004 roku członkowie koalicji marzący o zakończeniu impasu w Iraku w coraz większym stopniu pokładali nadzieje w ogólnokrajowych wyborach, zaplanowanych na początek 2005 roku. Liczono, że ich wynik przyniesie powstanie rządu, który będzie reprezentował wszystkich Irakijczyków, a tym samym będzie posiadał większą legitymację od społeczeństwa irackiego. Strategia ta opierała się na założeniu, że wszystkie grupy w kraju uznają wybory za legalne, wezmą w nich udział i uszanują ich wynik. Niestety tak się nie stało. Znaczna część sunnickich Arabów – zamiast uczestniczyć w procesie, który nieuchronnie prowadziłby do

oddania władzy szyickiej większości – zdecydowała, że w ogóle nie będzie brać udział w głosowaniu. Ta grupa Irakijczyków poparła rebeliantów. Uważano, że stawiają oni uzasadniony opór narzuconemu z zagranicy porządkowi, który obalił kierowany przez sunnitów reżim Saddama Husajna. Ponadto podział miejsc w Radzie Reprezentantów na podstawie wyników list partyjnych, a nie poprzez wybór indywidualnych polityków walczących o poszczególne miejsca, zaostrzył napięcia społeczne, ponieważ Irakijczycy w dużej mierze głosowali według linii etniczno-religijnych.

Stworzenie skutecznych sił wojskowych i policyjnych było również coraz częściej postrzegane jako podstawowy warunek wstępny wycofania się koalicji z Iraku. Latem 2004 roku w celu nadzorowania tych działań przywódcy koalicji utworzyli Międzynarodowe Tymczasowe Dowództwo do spraw Bezpieczeństwa w Iraku (ang. Multi-National Security Transition Command-Iraq; MNSTC-I). Otrzymałem awans na generała porucznika i wróciłem do Iraku, aby przejąć dowodzenie tą instytucją – i wprowadzić w życie zalecenia, które przedstawiłem generałowi Abizaidowi i sekretarzowi Rumsfeldowi po ocenie sytuacji w Iraku przeprowadzonej po wydarzeniach z kwietnia i ogólnej porażce rodzimych sił irackich. Rozwój wszystkich irackich sił bezpieczeństwa został wreszcie scentralizowany pod jednym dowództwem. Niemniej nadal trzeba było sobie radzić z poważnymi wyzwaniami. Jednym z głównych problemów był brak funduszy i doradców do obsadzenia stanowisk oficerskich w irackiej armii i policji, a także konieczność zbudowania niezależnej kwatery głównej i wielu podległych sztabów, z których można było nadzorować zadania wsparcia Irakijczyków w odbudowie ministerstw spraw wewnętrznych i obrony oraz powołania pod broń setek tysięcy żołnierzy, policjantów i członków innych sił bezpieczeństwa. W 2005 roku armia amerykańska utworzyła ostatecznie centrum doradcze w Fort Riley w stanie Kansas, przygotowując zespoły doradców do rozmieszczenia w Iraku. Jednak wsparcie instytucjonalne dla wysiłków w zakresie doradztwa w początkowej fazie było spóźnione i niewystarczające. Ponadto personel z jednostek szkoleniowych rezerwy armii amerykańskiej przydzielony do doradzania nowym jednostkom irackim w zakresie operacji bojowych dysponował tylko niewielką liczbą odpowiednich oficerów. Niewielu dowódców zespołów doradców – choć wykazywali się oni wielką energią i determinacją – kiedykolwiek prowadziło podobne działania w czasie pokoju, nie mówiąc już o czasie wojny.

Dowództwo MNSTC-I skoncentrowało się na szybkim zwiększeniu możliwości bojowych, by poradzić sobie z rosnącą w siłę rebelią, bowiem irackie zdolności logistyczne i instytucjonalne w zakresie nadzorowania i administrowania siłami zbrojnymi pozostawały daleko w tyle za wzrostem ich liczebności. Irackie jednostki musiały polegać na podwykonawcach, logistyce w oparciu o stałe bazy, lokalnym irackim potencjale cywilnym i jednostkach koalicyjnych w zakresie zaopatrzenia, konserwacji, opieki medycznej i wsparcia bojowego innego niż ten potrzebny piechocie. Dodatkowo, po przekazaniu pełnej władzy administracyjnej rządowi po wyborach na początku 2005 roku, MNSTC-I straciło prawo do awansowania i zwalniania ze służby. Niestety doprowadziło to do pełzającego wzrostu roli grup religijnych w siłach zbrojnych, ponieważ iraccy politycy chcieli decydować o składzie personalnym korpusu oficerskiego, faworyzując osoby ze swoich grup etnicznych, religijnych, klanowych i politycznych.

Obecność oddziałów As-Sadra w świętym szyickim mieście An-Nadżaf, brak kontroli koalicji w głównie sunnickiej Samarze (na północ od Bagdadu) oraz kontrolowana przez sunnickich rebeliantów/ekstremistów Faludża wciąż pozostawały zagrożeniami, którymi należało się zająć. Strzelanina w An-Nadżafie na początku sierpnia 2004 roku, gdy doszło do starcia patrolu piechoty morskiej z bojownikami JAM, doprowadziła do większej operacji z udziałem ekspedycyjnej jednostki piechoty morskiej i dwóch batalionów 1. Dywizji Kawalerii w celu oczyszczenia miasta. Walki w An-Nadżafie – zwłaszcza na ogromnym cmentarzu w pobliżu świątyni imama Alego – poważnie osłabiły JAM i zmusiły As-Sadra do ponownego wycofania się z walki. Zawieszenie broni zostało wynegocjowane przez wielkiego ajatollaha Alego as-Sistaniego, najwyższego szyickiego przywódcę religijnego w Iraku. Co ciekawe, robiący świetne wrażenie tymczasowy premier dr Ijad Allawi poparł operację, podobnie jak późniejsze działania zbrojne w Samarze i Faludży, odpowiednio na północ i zachód od Bagdadu. Dzięki jego wsparciu 1. Dywizja Piechoty oczyściła Samarrę w ramach wielobatalionowej operacji w październiku.

Natomiast do oczyszczenia Faludży, która od kwietnia znajdowała się pod kontrolą rebeliantów, trzeba było zaplanować znacznie większą operację. Okazała się ona największym wyzwaniem. Jesienią 2004 roku w Faludży znajdowały się ponad cztery tysiące sunnickich rebeliantów, ekstremistów i zagranicznych bojowników wykorzystujących słabość koalicji, która straciła kontrolę nad miastem. Narzucono w nim stosowanie

prawa szariatu, a szyickich Irakijczyków wygnano. Amerykańscy przywódcy, świadomi swojej porażki w bitwie o „rząd dusz” po kwietniowych walkach, skupili się na zapewnieniu dokładnych informacji o operacji ofensywnej, którą mieli przeprowadzić, umieszczając reporterów w jednostkach bojowych i nakazując wczesne zajęcie miejskiego szpitala, aby wykluczyć dezinformację pochodzącą stamtąd na temat ofiar cywilnych. Następnie po kilku szybkich uderzeniach odizolowano miasto i wyeliminowano kluczowych przywódców bojowników. Udało się przekonać większą część ludności cywilnej do ewakuacji z miasta do czasu zakończenia operacji, co pozwoliło znacznie zmniejszyć liczbę ofiar cywilnych[36].

Wieczorem 8 listopada do ataku na miasto ruszyły dwa pułki piechoty morskiej wzmocnione przez dwie zmechanizowane grupy zadaniowe piechoty armii amerykańskiej oraz sześć nowo wyszkolonych batalionów irackiej armii i policji. Marines i żołnierze zajmowali kolejne przecznice, zdobywając dom po domu i prowadząc walki uliczne, który były dla nich sprawdzianem siły i wytrzymałości[37]. W ciągu pięciu dniu złamano zorganizowany opór, chociaż w kolejnych tygodniach marines nadal regularnie usuwali jego małe ogniska. W konsekwencji walk zniszczono dużą część zabudowy miasta i infrastruktury krytycznej, co zniechęciło wielu jego mieszkańców do powrotu. Z rozczarowaniem przyjęto również wynik chrztu bojowego oddziałów irackich. Wszystkie irackie jednostki – z wyjątkiem 36. Batalionu Komandosów – okazały się właściwie nieskuteczne w bezpośredniej walce. Stało się jasne, że nowe jednostki będą musiały przejść bardziej rygorystyczne szkolenie. W bitwie o Faludżę zginęło pięćdziesięciu siedmiu marines i sześciu żołnierzy wojsk lądowych, a sześciuset zostało rannych. Podczas tej największej batalii wojny w Iraku rebelianci stracili prawie 2200 zabitych. Dwa tysiące trafiły do niewoli.

W czasie bitwy o Faludżę bojownicy Zarkawiego i lokalni rebelianci wykorzystali osłabienie sił wojsk koalicji w prowincji Niniwa, aby do 10 listopada przejąć kontrolę nad Mosulem i Tall Afar. Znajdujące się w tych miastach oddziały irackie pod presją poszły w rozsypkę, a brygada armii amerykańskiej pozostawiona w tym obszarze nie była w stanie uczynić zbyt wiele z uwagi na zbytnie rozproszenie sił. Po zebraniu informacji o sytuacji elementy Task Force Olympia, dowództwa odpowiedzialnego za prowincję Niniwa, wzmocnione batalionem z pojazdami Stryker i dwoma nowo utworzonymi batalionami komandosów irackiej policji specjalnej

z Bagdadu, ruszyły do kontrataku. Po ciężkich walkach odzyskały kontrolę nad Mosulem. Siły policyjne w mieście, liczące cztery tysiące osób, były jednak tak bardzo osłabione w konsekwencji tej bitwy, że w dużej mierze trzeba było je odtworzyć od zera.

Niemniej jednak operacje prowadzone w Iraku od sierpnia do listopada 2004 roku pozwoliły zapewnić warunki wstępne do przeprowadzenia na początku 2005 roku ogólnokrajowych wyborów, od których zależał los planu strategicznego koalicji. Krytyczna decyzja wyjątkowo zdolnego ambasadora Stanów Zjednoczonych, Johna Negroponte, który podjął zdecydowane działania w celu przesunięcia 1,8 miliarda dolarów z innych projektów na wciąż niedofinansowane działania MNSTC-I w zakresie rekrutacji, szkolenia, wyposażania i organizowania irackich ministerstw obrony i spraw wewnętrznych, umożliwiła użycie większej liczby irackich żołnierzy w terenie i przygotowanie dodatkowej infrastruktury, kluczowej dla zapewnienia bezpieczeństwa podczas wyborów.

Oczyścić, utrzymać, budować

Wybory przeprowadzone 30 stycznia 2005 roku przebiegły sprawnie, ale nie stały się punktem zwrotnym, na jaki liczyła część ludzi. Nadzieje brały się z założenia, że wszystkie grupy etniczno-religijne w Iraku uznają wybory za legalne, wezmą w nich udział i uszanują ich wyniki. Niestety, większość sunnickich Arabów nie wzięła w ogóle udziału w wyborach.

Najwięcej głosów zebrały partie islamistów szyickich i Kurdów. Jednak nie były one w stanie uzgodnić, kto powinien być wspólnym kandydatem na najważniejsze stanowisko premiera. Ijad Allawi, tymczasowy premier, który osiągnął imponujące wyniki w trudnych warunkach czasu wojny, pełnił swoją funkcję jeszcze przez cztery miesiące wypełnione swarami, czekając na wybór swojego następcy, Ibrahima al-Dżafariego. Jak można się było spodziewać, polityczni zwycięzcy (głównie szyici i Kurdowie) wykorzystali otrzymaną władzę, aby uniemożliwić swoim wrogom (głównie Arabom sunnickim) jakikolwiek wpływ na rządzenie i odciąć ich od zasobów nowego państwa irackiego. Znaczący wpływ szyitów w ministerstwach obrony i spraw wewnętrznych (nawet w sytuacji, gdy ministrem obrony został sunnita) doprowadził zaś do stworzenia sił sponsorowanych przez państwo, które celowo wymierzone były w społeczność sunnicką. W takiej sytuacji nie było widoków na zakończenie konfliktu.

W kolejnych miesiącach wojny generał Casey zaczął dostosowywać strategię MNF-I[38]. Chociaż dodał termin „zwalczanie rebelii” do tekstu deklaracji misji MNF-I i sprowadził do Iraku doradców do spraw walki z rebeliantami takich jak Kalev Sepp i Bill Hix, którzy wiosną 2005 roku utworzyli akademię zwalczania rebelii, Casey zaczął dochodzić do wniosku, że walka zasadniczo zmieniła się w rywalizację o władzę i zasoby między różnymi irackimi frakcjami. Ponieważ jego zdaniem wojna wkroczyła w fazę wykraczającą poza sprzeciw wobec irackiego rządu, zdecydował, że zasady walki z rebelią są nieco mniej istotne dla celów całej kampanii. Skoncentrował więc wysiłki MNF-I na rozbudowie irackiej armii i policji oraz rozpoczęciu przekazywania tym siłom odpowiedzialności za operacje z zakresu zapewnienia bezpieczeństwa. Strategia ta została zgrabnie podsumowana przez prezydenta Busha 28 czerwca w przemówieniu do żołnierzy: „*As the Iraqis stand up, we will stand down*”. („Gdy Irakijczycy się umocnią, my ustąpimy”)[39]. Z perspektywy czasu można powiedzieć, że ogłoszenie tej zmiany warunków było przedwczesne – zwłaszcza że w następnym roku doszło do eskalacji przemocy w następstwie ataku na świątynię szyicką, a wciąż jeszcze niepewne siły irackie stopniowo słabły.

Rosnąca liczba oddziałów irackich sił bezpieczeństwa z pewnością była dobrą wiadomością, ale nie można było zakładać, że w najbliższym czasie stawią one czoła liczniejszym i lepiej wyćwiczonym siłom rebeliantów i różnym grupom paramilitarnym pojawiającym się w Iraku. Przywódcy szyickiego JAM, upokorzeni licznymi porażkami w 2004 roku, zwrócili się o pomoc do niesławnego, zdolnego dowódcy wydzielonej irańskiej dywizji sił specjalnych Al-Kuds z Korpusu Strażników Rewolucji, Ghasema Solejmaniego, prosząc go o broń i wyszkolenie bojowników. W tym czasie sunniccy rebelianci coraz bardziej polegali na bojownikach z zagranicy, którzy ściągali do Iraku z całego świata arabsko-islamskiego – dżihadystach, którzy przywieźli ze sobą do tego kraju skrajne poglądy na islam – i w których szeregach znajdowała się znaczna liczba przyszłych zamachowców samobójców. Irańczycy dostarczyli irackim protegowanym nie tylko dodatkową broń strzelecką, amunicję, materiały wybuchowe i granatniki przeciwpancerne, ale także, co wydawało się najbardziej niepokojące, kumulacyjne penetratory formowane wybuchem (ang. *explosively formed projectiles*; EFP), niezwykle skuteczną śmiercionośną formę improwizowanych urządzeń wybuchowych, które mogą przebijać gruby pancerz czołgu podstawowego. Uznaje się, że w wyniku eksplozji min

i pocisków EFP zginęło w Iraku ponad 600 amerykańskich żołnierzy. Sunniccy dżihadyści w dużej mierze polegali również na atakach samobójczych przeprowadzanych przez pojedynczych zamachowców w kamizelkach z ładunkami wybuchowymi czy też przez kierowców samochodów i ciężarówek wypełnionych materiałami wybuchowymi. W każdym przypadku chodziło o zabicie jak największej liczby żołnierzy koalicji i szyickich Irakijczyków. W odwecie szyickie grupy paramilitarne, takie jak JAM, atakowały społeczności sunnickie, przeprowadzając operacje, które wymuszały przesiedlenia, co jeszcze bardziej podsycało płomień wojny domowej.

W tych najciemniejszych dniach wojny pojawiły się inicjatywy, które dawały nadzieję na lepszą przyszłość. W maju 2005 roku 3. Pułk Kawalerii Pancernej amerykańskich wojsk lądowych został wysłany na północ do Tall Afar w ramach kampanii, mającej na celu przejęcie kontroli nad zachodnią częścią prowincji Niniwa i zachodnią granicą Iraku z Syrią. Celem strategicznym było powstrzymanie napływu do Iraku zagranicznych bojowników i dżihadystów. Utalentowany dowódca pułku, pułkownik H.R. McMaster, współpracował z bardzo zdolnym szefem lokalnej policji (byłym starszym oficerem armii irackiej), Nadżimem Abdullahem al-Dżuburim, którego następnie mianował burmistrzem miasta. Przez następne dziewięć miesięcy McMaster i jego pułk prowadzili kompleksową operację przeciwko rebeliantom, aby odizolować Tall Afar, oczyścić go z ekstremistów i chronić ludność przed przemocą, ustanawiając liczne posterunki wojskowe w mieście. W kolejnym kroku zajęto się odbudową zniszczonej infrastruktury, przywracając podstawowe usługi i ożywiając lokalną gospodarkę.

Podpułkownik piechoty morskiej Dale Alford, równie biegły w klasycznych praktykach przeciwdziałania działaniom powstańczym, zastosował podobne podejście z 3. Batalionem 6. Pułku Piechoty Morskiej w Al-Ka’im przy granicy iracko-syryjskiej w muhafazie (prowincji) Al-Anbar. Główna koncepcja tej operacji, znana pod nazwą „oczyścić, utrzymać, budować” (ang. *clear-hold-build*), została zatwierdzona w ważnym przemówieniu przez sekretarz stanu Condoleezzę Rice. Działanie to wyraźnie zaniepokoiło sekretarza obrony Rumsfelda, przywiązanego do strategii przekazywania zadań Irakijczykom, która, jego zdaniem, wciąż obowiązywała. Przyjęcie kompletnej strategii zwalczania rebelii, takiej jak ta zapowiedziana przez McMastera w Tall Afar, wymagałoby znacznie

większych zasobów, a Rumsfeld nie zamierzał opowiadać się za wysyłaniem posiłków do kraju konfliktu, który coraz częściej postrzegał jako zasadniczo niemożliwy do wygrania przez Amerykanów.

Ogłoszenie nowej konstytucji dla Iraku i kolejne wybory parlamentarne jesienią 2005 roku doprowadziły do jeszcze większego rozczarowania społeczności sunnickiej, która w przeważającej większości głosowała przeciwko nowemu fundamentowi prawnemu kraju. Dodatkowym wyzwaniem był wybór na premiera Nuriego al-Malikiego, do czego doszło w maju 2006 roku po długich politycznych zawirowaniach. Maliki był kandydatem partii Dawa (znanej z tendencji do współdziałania z bojówkami szyickimi). Początkowo był wspierany przez Muktadę as-Sadra. W czasie, gdy parlament wybrał go jako kandydata kompromisu, w oczach wielu był on postacią, której „siła stanowiła jej słabość". Z czasem jednak zaczął powtarzać się schemat, który znaliśmy już z Wietnamu, Afganistanu i innych krajów. Al-Maliki podejmował agresywne działania, aby skupić władzę w swoich rękach i coraz bardziej upodabniał się do nieprzewidywalnego dyktatora, a nie do przywódcy, który mógłby zjednoczyć kraj charakteryzujący się tak wielką liczbą etnicznych, religijnych i klanowych linii podziału, właściwych dla Bliskiego Wschodu. Po wyborach generał Casey kontynuował strategię MNF-I na rzecz transformacji, do której włączono teraz bardzo pomocne, kierowane przez cywilów Zespoły Odbudowy Prowincji. Miały one pomagać w odbudowie infrastruktury, zarządzaniu, zapewnieniu podstawowych usług i rozwoju gospodarki w całym Iraku. Plan zakładał stopniowe zmniejszanie sił koalicyjnych w miarę przejmowania kontroli nad bezpieczeństwem przez siły irackie, z redukcją dwóch zespołów bojowych wielkości brygady i innych elementów zaplanowanych na początek 2006 roku.

Wybory w 2006 roku dały niektórym osobom z zewnątrz nadzieję na przyszłość, wynikającą z większej frekwencji wyborczej. Jednak brak jasności w zakresie oceny i zrozumienia dynamiki społecznej i bezpieczeństwa skrywał mroczniejszą prawdę: irackie społeczeństwo było beczką prochu, która w każdej chwili mogła eksplodować.

Wojna domowa

Nadzieje koalicji dotyczące pozytywnych zmian zachodzących w Iraku rozwiały się 22 lutego 2006 roku, kiedy AQI wysadziła meczet Al-Askari w Samarze, ważną świątynię szyicką w mieście zamieszkanym głównie

przez sunnitów, leżącym na północ od Bagdadu. Zniszczenie tak ważnego miejsca kultu szyitów przez sunnickich terrorystów w końcu wywołało reakcję, którą Zarkawi próbował sprowokować od pierwszych dni wojny. W całym Iraku szyiccy Arabowie wyszli na ulice, domagając się odwetu i biorąc sprawy w swoje ręce. Podpalali dziesiątki sunnickich meczetów, porywali, torturowali i zabijali sunnitów. Dochodziło do prób masowych przesiedleń mieszkańców różnych dzielnic zależnie od wyznawanej religii. Działania te na niektórych obszarach przybrały wręcz formę czystek religijnych.

W obu społecznościach – sunnickiej i szyickiej – władza przeszła w ręce bojówek, rebeliantów i grup terrorystycznych, które dysponowały największą ilością broni. Miliony Irakijczyków uciekły ze swoich domów, stając się uchodźcami w swoim własnym kraju. Inni emigrowali do krajów sąsiednich. W miarę eskalacji religijnej wojny domowej MNF-I, które straciło znaczną część świadomości sytuacyjnej tego, co właściwie się dzieje na ulicach, zbierając siły w dużych bazach i przekazując zadania zapewnienia bezpieczeństwa irackim siłom bezpieczeństwa, nie od razu zrozumiało skalę chaosu, który zapanował w Iraku. Co znamienne, MNFI nie zmieniło strategicznego podejścia do konfliktu ani nie cofnęło natychmiast decyzji o zmniejszeniu liczby brygad, która zgodnie z planem do końca roku miała spaść z piętnastu do zaledwie dziesięciu.

Wyeliminowanie przywódcy AQI Zarkawiego w konsekwencji uderzenia z powietrza w nalocie zaplanowanym przez siły operacji specjalnych 7 czerwca 2005 roku przyniosło dowódcom sił koalicji tymczasową ulgę. Śmierć przywódcy nie stała się jednak wcale śmiertelnym ciosem dla jego organizacji. Była ona zbyt silna, żeby się rozpaść, gdy zabrakło jednego człowieka, choćby i najbardziej utalentowanego dowódcy. To wydarzenie stało się przypomnieniem, że siły zwalczające rebeliantów muszą unikać przekonania, że zabicie lub schwytanie przywódcy grupy powstańczej spowoduje jej unicestwienie. Coś takiego może się zdarzyć tylko w przypadku małych, niedojrzałych grup. W większych organizacjach, takich jak AQI, zawsze istnieją przywódcy niższego szczebla chętnie wypełniający pustkę, gdyby doszło do wyeliminowania zwierzchnika grupy.

W miarę jak religijna wojna domowa rozlewała się po kraju, MNFI zareagowało latem i jesienią 2006 roku operacjami Together Forward I i Together Forward II, które były próbami powstrzymania rosnącej fali przemocy w Bagdadzie. Po zaangażowaniu dziesiątek tysięcy żołnierzy

operacje te pozwoliły tymczasowo zmniejszyć poziom przemocy na ulicach, ale ostatecznie zakończyły się niepowodzeniem z powodu nieudolności irackiej armii i policji. Jednostki te nie były w stanie utrzymać spokoju na obszarach oczyszczonych wcześniej przez wojska amerykańskie po tym, jak Amerykanie przekazali im odpowiedzialność za bezpieczeństwo i wrócili do dużych baz na przedmieściach Bagdadu. Co więcej, niektóre irackie siły zbrojne, takie jak Iracka Policja Narodowa, same stały się częścią problemu, gdyż skupiły się na sunnickich mieszkańcach miasta, próbując ich zastraszyć lub wziąć na nich odwet za ataki sunnickich ekstremistów i rebeliantów. Jednostki irackiej armii i policji, składające się w coraz większym stopniu z szyickich Arabów, miały niewielką motywację do ochrony obszarów zamieszkanych przez sunnitów. Natomiast obszary kontrolowane przez szyitów pozostawały w dużej mierze wolne od operacji sił bezpieczeństwa, co umożliwiało swobodną działalność szyickim organizacjom paramilitarnym, które mogły bez przeszkód zastraszać miejscową ludność, a także żerować na plądrowanych pobliskich dzielnicach sunnickich. Gdy nadeszła jesień 2006 roku, szyickie szwadrony śmierci w mundurach i po cywilnemu opanowały ulice Bagdadu. Ciała zabitych spływały rzeką Tygrys i piętrzyły się w bagdadzkiej kostnicy. Z drugiej strony zamachowcy samobójcy atakowali szyickie meczety i ludzi zgromadzonych na placach targowych, potęgując chaos przynoszący wiele ofiar śmiertelnych. W czerwcu ginęło ponad stu cywilów dziennie, a liczba ta w kolejnych miesiącach stale rosła[40].

Generał Casey, wspierany przez Rumsfelda i dowódcę Centralnego Dowództwa USA generała Johna Abizaida, w reakcji na te akty przemocy pozostał wierny strategii transformacji i wycofania sił koalicyjnych z Iraku. Nawet po rozpoczęciu operacji Together Forward I w drugim tygodniu lipca personel MNF-I planował wycofanie trzech brygad do końca roku. Casey był przekonany, że problem w Iraku ma podłoże polityczne. Choć założenie to było całkiem słuszne, generał uważał też, że siły koalicji nie mają wielkiego wpływu na wynik walki o władzę i zasoby w Iraku. A to już należy uznać za dyskusyjne[41]. Tymczasem z uwagi na niewielki potencjał sił nie udało się utworzyć rezerwy operacyjnej – i to nawet wtedy, gdy w wyniku działań zgodnych z obraną strategią siły amerykańskie opuściły dzielnice głównych miast. Kilka obszarów Iraku stało się bezpiecznymi przystaniami rebeliantów i bojówek z powodu braku żołnierzy, którzy mogliby je oczyścić i utrzymać.

W miarę jak sytuacja w Iraku się pogarszała, prezydent Bush, do tej pory w pełni wspierający swojego sekretarza obrony i dowódcę na miejscu, zdał sobie sprawę, że strategia transformacji nie działa. Pogrążanie się miast Iraku w chaosie przemocy unieważniało założenia, na których opierał się plan kampanii MNF-I. Zabicie Zarkawiego i innych przywódców rebeliantów, masowy udział Irakijczyków w wyborach prowadzących do wyłonienia rządu, usunięcie wojsk koalicyjnych w celu zmniejszenia liczby „przeciwciał" w lokalnych społecznościach, do tworzenia których mogły stymulować, a także przekazanie operacji z zakresu bezpieczeństwa pod kontrolę Irakijczyków – to wszystko nie rozwiązywało podstawowych kwestii składających się na fundament konfliktu ani nie poprawiło ogólnego stanu bezpieczeństwa. Prezydent zaczął szukać alternatywnych rozwiązań, angażując się w większym stopniu w dyskusje na temat strategii. Zlecił też swojemu doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego, Stephenowi Hadleyowi, zgromadzenie informacji i opracowywanie alternatywnych sposobów działania. Pod koniec 2006 roku każdego miesiąca ponad trzy tysiące Irakijczyków ginęło w wyniku starć etniczno-religijnych. Dopóki nie uda się zapewnić bezpieczeństwa, a poziom przemocy nie ulegnie poprawie, polityka nie będzie głównym czynnikiem podziału władzy i zasobów w Iraku.

Ar-Ramadi: przebudzenie

W połowie sierpnia 2006 roku oficer wywiadu MNF-W (ang. Multi-National Force-West), pułkownik Peter H. Devlin, stwierdził w oficjalnym raporcie, że siły koalicyjne nie są już w stanie kontrolować Al-Anbar, zamieszkanej przez sunnickich Arabów prowincji rozciągającej się od zachodnich przedmieść Bagdadu do granic Iraku z Syrią, Jordanią i Arabią Saudyjską. Był to bardzo niepokojący wniosek, który po niecałym miesiącu jakimś sposobem dotarł do prasy. Mniej więcej w tym samym czasie w prowincji doszło do pozytywnego obrotu spraw: przemoc i grabieże, jakich dopuszczała się AQI, wywołały reakcję niektórych z klanów na tym obszarze, zwłaszcza w Ar-Ramadi, gdzie w czerwcu, po krótkim pobycie w Tall Afar, została przebazowana 1. Brygada 1. Dywizji Pancernej pod dowództwem pułkownika Seana MacFarlanda[42]. MacFarland był utalentowanym dowódcą, stosującym wiele technik wprowadzonych przez McMastera w Tall Afar. Przeniósł swoje oddziały z dużej wysuniętej bazy operacyjnej do lokalnych społeczności, tworząc mniejsze, wzajemnie się

osłaniające placówki bojowe. Oddziały te współpracowały z lokalnymi irackimi siłami bezpieczeństwa, zamiast jedynie przekazywać im kontrolę nad poszczególnymi dzielnicami. Co ważniejsze jednak, gdy lokalny szejk Abdul Sattar Abu Risza ar-Riszawi zwrócił się do Amerykanów z propozycją połączenia wysiłków w walce z terrorystami, którzy zabili jego ojca i dwóch braci, MacFarland i jego kluczowi podwładni do spraw kontaktów z klanami, podpułkownik Anthony Deane i kapitan Travis Patriquin, wykorzystali tę nadarzającą się okazję. Brygada szybko stworzyła z setek współplemieńców szejka oddziały lokalnej policji. Od razu pojawiły się kolejne propozycje podobnych przymierzy, ponieważ lokalni przywódcy uznali, że współpraca przyniesie im korzyści.

Cztery dni po przecieku do prasy wspomnianego raportu wywiadu na temat sytuacji w prowincji Al-Anbar szejk Sattar zebrał koalicję klanów, tworząc porozumienie, które zostało później nazwane Anbar Awakening (Przebudzenie Al-Anbar). Ruch ten pozwolił na stopniową zmianę układu sił w prowincji Al-Anbar i ostatecznie przyczynił się do odwrócenia losów kampanii przeciwko Al-Kaidzie w Iraku[43]. Akty przemocy, których dopuszczała się ciągle iracka Al-Kaida, doprowadziły do tego, że czterdziestu jeden szejków z siedemnastu klanów porozumiało się z siłami koalicji i we wrześniu rozpoczęło działania przeciwko AQI na obszarach wokół Ar-Ramadi. MacFarland opowiedział się za tym porozumieniem, zdecydowanie wspierając sojusz. To było dokładnie to, czego potrzebowała koalicja: lokalne klany dostarczały doskonałych informacji wywiadowczych, lokalna policja miała powód, by bronić własnego terytorium, a koalicja zapewniała siłę ognia, pomoc ekonomiczną i inne wsparcie. Pod koniec listopada po krótkiej, intensywnej bitwie wyeliminowano bojówki irackiej Al-Kaidy na wschodnich obrzeżach Ar-Ramadi. Natomiast w lutym i marcu 2007 roku, wkrótce po rozpoczęciu Surge w Iraku, siły pod dowództwem pułkownika MacFarlanda, a potem także 1. Brygada 3. Dywizji Piechoty, która zastąpiła brygadę MacFarlanda, starannie, budynek po budynku, oczyściły każdą z dzielnic Ar-Ramadi po to, by je utrzymać – w coraz większym stopniu wspomagane przez lokalne siły bezpieczeństwa.

Początkowo MacFarland miał pewne trudności, by przekonać swoich przełożonych z MNF-W do wsparcia szejków, ponieważ wyżsi oficerowie w dowództwie myśleli raczej o zaangażowaniu starszych rangą, pozornie bardziej znaczących szejków, którzy uciekli do Ammanu w Jordanii, a nie tych, którzy pozostali na prowincji, walczyli i ginęli za swoich ludzi.

Różnicę zdań w kwestii tych dwóch podejść rozwiązano dopiero w lutym następnego roku, kiedy to jako nowo mianowany dowódca MNF-I udzieliłem pełnego poparcia dla ruchu Przebudzenia, starając się rozszerzyć jego zasięg na cały Al-Anbar, a następnie również na inne sunnickie obszary w Iraku, w tym także sam Bagdad. Z czasem, dzięki wsparciu koalicji, ruch ten rozszerzył się również na zachodnie i wschodnie obrzeża Al-Anbar, a następnie na wschód i na północ do sąsiednich prowincji, a nawet ostatecznie aż do Mosulu na północy, radykalnie zmieniając dynamikę konfliktu przeciwko AQI i rebeliantom. Co więcej, kadra średniego szczebla, jak również znaczna część szeregowych członków niektórych grup rebeliantów pogodziły się z rzeczywistością, w ramach procesu stworzonego przez MNF-I rezygnując z walki i wspierając Przebudzenie. Taki rozwój wydarzeń był niezwykle dramatyczną i bardzo pożądaną woltą zmieniającą krajobraz polityczny[44].

Przywódcy Al-Kaidy w odpowiedzi na Przebudzenie utworzyli Islamskie Państwo Iraku (ang. Islamic State of Iraq; ISI), kierowane przez Abu Umara al-Baghdadiego (pseudonim Hamida Dawuda Muhammada Chalila az-Zawiego) i ogłosili Ar-Ramadi stolicą swojego nowego kalifatu. Przekształcenie się części AQI w ISI nie miała wówczas bezpośrednich konsekwencji, jednak w dłuższej perspektywie okazała się wydarzeniem o dużej wadze. Siedem lat po pokonaniu AQI podczas Surge w latach 2007 i 2008 ISI i jego następca ISIS, Islamskie Państwo Iraku i asz-Szam (arabskie słowo oznaczające Lewant), przekształciły się w dominującą siłę dżihadystyczną na Bliskim Wschodzie i przyćmiły Al-Kaidę, dotąd najpotężniejszą globalną organizację terrorystyczną.

Surge

W tym samym czasie w Stanach Zjednoczonych wojna w Iraku zaczęła odgrywać bardzo istotną rolę w czasie wyborów w połowie kadencji prezydenckiej z listopada 2006 roku. Partia Republikańska prezydenta Busha doznała sromotnej porażki, ponieważ Amerykanie mieli wrażenie, że wojna w Iraku staje się przedsięwzięciem coraz bardziej bezowocnym. Partia Demokratyczna przejęła kontrolę nad obiema izbami Kongresu po raz pierwszy od dwunastu lat.

Prezydent Bush, wciąż liczący na zwycięstwo w tej wojnie – pomimo przeważającej opinii w społeczeństwie, że Stany Zjednoczone powinny wycofać się z tego konfliktu – wziął sprawy w swoje ręce, szybko zastępując

sekretarza obrony Rumsfelda byłym dyrektorem CIA Bobem Gatesem. Dwa miesiące później ogłosił zmianę na stanowisku dowódcy MNF-I, a także wysłanie do Iraku nowego ambasadora, nowego szefa Centralnego Dowództwa USA oraz wprowadzenie nowej strategii.

Nowa inicjatywa w Iraku zyskała nazwę The Surge. Zakładała wzmocnienie sił koalicyjnych pięcioma brygadami amerykańskich wojsk lądowych i dwoma batalionami piechoty morskiej oraz tysiącami członków jednostek wspomagających, takich jak lotnictwo, jednostki wojsk inżynieryjnych i żandarmeria wojskowa, a także dodatkowe dowództwo dywizji. Z czasem ta siła miała wzrosnąć z dwudziestu tysięcy (w początkowych zapowiedziach prezydenta) do prawie trzydziestu tysięcy żołnierzy. Łącznie liczebność wojsk koalicyjnych w Iraku miała wynosić prawie 180 tysięcy (w tym 165 tysięcy Amerykanów). Było to nieco więcej niż liczba żołnierzy początkowego zgrupowania jednostek w czasie inwazji lądowej. Co ważniejsze jednak, siły, które już przebywały w Iraku, miały być wykorzystywane w inny sposób, zgodnie z nową doktryną walki z rebeliantami, która jasno mówiła, że klucz do zwycięstwa stanowią kontrola i ochrona ludności. W ramach tej strategii jednakowo ważnymi celami stało się pokonanie szyickich bojówek, irackiego odłamu Al-Kaidy i sunnickiej rebelii – wszystkie te zadania miały kluczowe znaczenie dla przerwania cyklu niekończącej się przemocy skonfliktowanych społeczności w Iraku.

To, co się stało w ciągu następnego półtora roku, zmieniło strategiczną dynamikę działań w Iraku, prowadząc do pokonania AQI, sunnickich rebeliantów i szyickich bojowników, a także do znacznego ograniczenia przemocy[45]. W rezultacie Irak i jego przywódcy mieli w końcu otrzymać nową, realną szansę poradzenia sobie ze stojącymi przed nimi wyzwaniami.

Pomysł na Surge był konsekwencją coraz większej frustracji prezydenta Busha z powodu nieudanej strategii transformacji, która nie powstrzymała coraz większej przemocy w Iraku. Pod jej wpływem pod koniec 2006 roku Bush znacznie zmienił podejście do korzystania z uprawnień swojego urzędu w porównaniu z początkową decyzją o obaleniu Saddama Husajna i późniejszym „outsourcingiem” prowadzenia wojny, którą w praktyce przekazał sekretarzowi obrony. Jesienią 2006 roku, w reakcji na frustrującą sytuację w Iraku, przeprowadzono trzy strategiczne analizy, które wykonali: personel Rady Bezpieczeństwa Narodowego, rada oficerów zwołana przez Kolegium Szefów Sztabów oraz mała grupa utworzona pod auspicjami

Departamentu Stanu. Ich celem było znalezienie alternatywnych możliwości dla istniejącej strategii. Spośród nich kluczowy dla zmiany okazał się przegląd nadzorowany przez doradcę do spraw bezpieczeństwa narodowego Stephena Hadleya. Zespół Hadleya, wykorzystując wkład ekspertów zewnętrznych, jak również rządowych (świetna zastępczyni Hadleya do spraw Iraku Meghan O'Sullivan kontaktowała się kilkakrotnie również ze mną), i wzmocniony przez przeprowadzone w odpowiednim czasie badanie wpływowego think tanku na temat tego, w jaki sposób posiłki zastosowane w ramach dobrze przygotowanej pod względem zasobów kontrofensywy mogłyby zmienić przebieg wojny w Iraku, przedstawił plan dający największe prawdopodobieństwo osiągnięcia celu wyznaczonego przez prezydenta, którym było zdecydowane odwrócenie losów tego konfliktu[46]. Prezydent wyraził zgodę na jego realizację. A po wielu rozmowach z Caseyem, Kolegium Szefów Sztabów (którzy obawiali się, że wysłanie znacznych posiłków do Iraku „złamie wojsko"; na co Bush odpowiedział: „Podzielam wasze obawy o możliwe »złamanie wojska« […] ale najpewniejszą drogą do takiego »złamania« jest przegrana w Iraku") oraz nowym sekretarzem obrony, 10 stycznia 2007 roku Bush wystąpił przed narodem, ogłaszając zmianę strategii działań w Iraku i wysłanie tam dwudziestu tysięcy żołnierzy w celu wzmocnienia MNF-I[47]. Pierwsza brygada wysłana w ramach Surge miała przybyć do Iraku pod koniec stycznia. Kolejne miały być wysyłane mniej więcej w odstępie miesiąca. Wszystkie siły miały znaleźć się na miejscu pod koniec maja.

Otrzymałem nominację na dowódcę MNF-I, ponieważ służyłem w Iraku już ponad dwa lata i cztery miesiące, początkowo jako dowódca dywizji podczas inwazji i pierwszego roku po niej, a następnie jako pierwszy dowódca MNSTC-I (ang. Multi-National Security Transition Command-Iraq). Po powrocie do Stanów Zjednoczonych pod koniec września 2005 roku wraz z moim odpowiednikiem z piechoty morskiej, generałem porucznikiem Jimem Mattisem, nadzorowałem tworzenie nowej doktryny walki z rebeliantami dla wojsk lądowych i korpusu piechoty morskiej, którą opublikowaliśmy w grudniu 2006 roku[48].

Jako dowódca US Army Combined Arms Center w Fort Leavenworth w stanie Kansas nadzorowałem większość szkół i ośrodków szkoleniowych wojsk lądowych, starałem się „wstrząsnąć armią", zgodnie ze wskazówkami nowego szefa sztabu armii amerykańskiej generała Petera J. Schoomakera, które otrzymałem, kiedy poprosiłem o nie przed objęciem nowego

stanowiska. W ciągu kolejnych piętnastu miesięcy, przy pełnym wsparciu generała Schoomakera i generała Scotta Wallace'a, obecnie dowódcy US Army Training and Doctrine Command (Dowództwa Szkolenia i Doktryn Wojsk Lądowych USA), współpracowałem z liderami kolegium sztabowego, Centrum Przywództwa Wojsk Lądowych (ang. Center for Army Leadership), Programu Szkolenia Dowództwa Bojowego (ang. Battle Command Training Program), szkół rodzajów broni i różnych ośrodków szkoleniowych, aby dokonać przeglądu każdego elementu rocznej „drogi do rozmieszczenia" – działań podejmowanych w celu przygotowania dowódców, sztabów, jednostek i żołnierzy do rozlokowania w Iraku i Afganistanie. Inicjatywy te doprowadziły do tego, że podczas szkolenia oficerów, chorążych i podoficerów na kursach doskonalenia zawodowego i w głównych ośrodkach szkolenia bojowego, w których jednostki przeprowadzały krytycznie ważne ćwiczenia szkoleniowe przed rozmieszczeniem w obcym kraju, w znaczący sposób zwiększono nacisk na doktrynę i operacje zwalczania rebelii.

Przygotowując się do objęcia dowództwa w Iraku, byłem przekonany, że „przypływ koncepcji", główna idea, która miała stać się symbolem nowego podejścia do działań w Iraku, okaże się jeszcze ważniejszy niż przypływ jednostek. Najważniejsze elementy różniły się bowiem znacznie od wcześniejszej strategii. Po pierwsze i najważniejsze, siły amerykańskie miały wrócić do irackich dzielnic, na ogół we współpracy z irackimi siłami bezpieczeństwa, i „egzystować wśród ludzi", ponieważ był to jedyny sposób na ich ochronę. Siły amerykańskie miały również przejąć od sił irackich kontrolę nad bezpieczeństwem.

Ponadto założyliśmy udzielenie pełnego wsparcia inicjatywie Przebudzenia Al-Anbar. Podobny model miał zostać skopiowany i przeniesiony na inne obszary w całym Iraku, a ponadto również wsparty formalnym procesem pojednania z rebeliantami gotowymi zdać broń, a z czasem także z członkami bojówek. Miało to bardzo duże znaczenie, ponieważ, jak często powtarzaliśmy: „Nie można poradzić sobie ze zmasowaną rebelią poprzez zabijanie czy branie do niewoli. Trzeba dojść do porozumienia z jak największą liczbą szeregowych żołnierzy". Uzyskanie poparcia irackiego rządu kierowanego przez szyitów dla pojednania z sunnickimi Arabami, którzy biernie lub czynnie wspierali powstańców, nie było zadaniem łatwym, ale ostatecznie i ten cel udało się osiągnąć. (Oczywiście znaczna część tych przekonanych do pokojowej egzystencji

ludzi należała przedtem do partii Baas i iracki rząd mógł się z nimi porozumieć wcześniej, gdyby w ogóle podjął taką próbę). Jednocześnie wyjątkowi operatorzy pod dowództwem generała porucznika Stana McChrystala, a później wiceadmirała Billa McRavena (dwóch niezwykłych dowódców!), mieli schwytać lub zabić, jeśli to konieczne, tych spośród członków irackiej Al-Kaidy lub ISI, którzy „nie rokowali", twardo obstając przy swoich przekonaniach; to samo dotyczyło dowódców głównych sunnickich grup powstańczych i bojówek szyickich.

Postępowanie z zatrzymanymi, które nie było wcale zadaniem trywialnym (w szczytowym momencie realizacji koncepcji strategicznej Surge w więzieniach znajdowało się dwadzieścia siedem tysięcy osób), również musiało zostać zupełnie zmienione. Chodziło o to, aby więzienie nie służyło jako „uniwersytet szkolący terrorystów", gdzie zatrzymani byliby dalej radykalizowani przez największych ekstremistów, a skupiało się raczej na rehabilitacji i edukowaniu młodych Irakijczyków, którzy mieli wrócić do swoich klanów. Wszystko to stało się możliwe dzięki zidentyfikowaniu najważniejszych ekstremistów w szerokiej populacji więźniów i usunięciu ich z niej przez przeniesienie do obiektów o zaostrzonym rygorze, które zbudowaliśmy, oraz wdrożeniu programów edukacyjnych i szkoleniowych w celu zmniejszenia wskaźnika recydywy wśród zwykłych więźniów.

Wreszcie, jeszcze większy niż wcześniej nacisk położono na integrację między Wielonarodowymi Siłami w Iraku a zespołem ambasady amerykańskiej, w tym na wyraźnie odświeżony i w pełni zintegrowany plan kampanii cywilno-wojskowej opracowany przez sztaby Wielonarodowych Sił w Iraku i ambasady, podpisany zarówno przez ambasadora Crockera, jak i przeze mnie.

Razem z członkami mojego personelu ciężko pracowałem, aby mieć pewność, że podlegli nam dowódcy zrozumieli i wdrożyli nowe koncepcje poprzez wprowadzenie rygorystycznego harmonogramu działań w „rytmie bojowym": codzienne poranne aktualizacje operacji, dwa razy w tygodniu wizyty i patrole z jednostkami taktycznymi prowadzącymi działania na rzecz zapewnienia bezpieczeństwa, cotygodniowa wideokonferencja z prezydentem Bushem i całym zespołem bezpieczeństwa narodowego oraz kolejna z sekretarzem obrony Gatesem i jego najważniejszymi współpracownikami, cotygodniowe spotkanie (wraz z ambasadorem) z premierem Malikim, cotygodniowa obecność na zebraniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego Malikiego, regularne spotkania z liderami

odpowiadającymi za realizacje różnych projektów i sztabów podległych MNF-I, cotygodniowe i comiesięczne spotkania kluczowych dowódców wojskowych oraz kwartalne wyczerpujące przeglądy planów kampanii, które prowadziłem wraz z ambasadorem Crockerem i właściwymi sztabami wojskowymi i dyplomatycznymi, specjalistami od rozwoju, dowódcami wywiadu oraz kluczowymi członkami personelu. Okresowo publikowałem również listy i wytyczne dotyczące zwalczania rebelii dla wszystkich członków Sił Wielonarodowych[49].

Ryan Crocker, bardzo doświadczony i niezwykle utalentowany nowy ambasador Stanów Zjednoczonych, okazał się najlepszym partnerem dyplomatycznym, jakiego mógłby sobie wymarzyć każdy dowódca wojskowy. Służba z nim była dla mnie wielkim zaszczytem. Na początku skoncentrowaliśmy się na nadzorowaniu rozwoju, a następnie wdrażaniu nowego kompleksowego cywilno-wojskowego planu kampanii przeciwko rebeliantom. Plan ten zakładał zapewnienie synchronizacji wszystkich działań koalicji w szerokim zakresie obszarów, spośród których najważniejsza była poprawa bezpieczeństwa ludności irackiej, a następnie – utrwalenie osiągnięć w zakresie bezpieczeństwa poprzez różne środki cywilno-wojskowe w celu poprawy codziennego życia i zademonstrowania miejscowej ludności cywilnej, że wszystkim może się żyć lepiej, jeśli będą wspierać nowy Irak, zamiast walczyć przeciwko niemu lub pomagać tym, którzy z nim walczą.

Razem z ambasadorem Crockerem staraliśmy się również ściśle współpracować z premierem Malikim, który początkowo miał zupełnie inną wizję tego, co siły amerykańskie i koalicyjne powinny robić podczas operacji Surge. W gruncie rzeczy kilka dni po tym, jak objąłem dowództwo MNF-I na początku lutego 2007 roku i przed przybyciem ambasadora Crockera, doradca Malikiego do spraw bezpieczeństwa narodowego dr Muwaffak ar-Rubaj’i przedstawił w imieniu premiera ówczesnemu ambasadorowi Zalmayowi Khalilzadowi i mnie listę żądań, która obejmowała szybsze przekazanie nadzoru nad bezpieczeństwem irackim siłom bezpieczeństwa, irackie weto wobec amerykańskich operacji wojskowych, dalsze wycofywanie sił koalicyjnych z dzielnic irackich miast oraz inne działania, które były całkowicie sprzeczne z podejściem, które zamierzaliśmy wdrożyć. Zaskoczony odpowiedziałem, że te działania przyspieszyłyby wprowadzenie niesprawdzającej się strategii, a w istocie gwarantowałyby wręcz, że efektem całości poniesionych wysiłków stanie się

„ekspresowa klęska”. Zasugerowałem też, że jeśli premier Maliki naprawdę zamierza dążyć do przyjęcia swoich żądań, powinien przedstawić tę listę prezydentowi Bushowi podczas cotygodniowej wideokonferencji, zaplanowanej na następny dzień, w której mieliśmy uczestniczyć wraz z ambasadorem. Ostrzegłem jednak Ar-Rubaj’iego, że jeśli Maliki to zrobi, to znajdę się w najbliższym samolocie do Waszyngtonu i „zabiorę politykę ze sobą” – informując prezydenta Busha, że cele administracji w Iraku nie mogą zostać osiągnięte. Nie muszę chyba dodawać, że nie spałem dobrze tej nocy, biorąc pod uwagę własną groźbę odejścia w pierwszym tygodniu po powierzeniu mi nowego dowództwa.

Ku mojej ogromnej uldze Maliki ustąpił i nigdy więcej nie usłyszałem o tych żądaniach. Nie zmienia to faktu, że ów epizod pokazał prawdziwą naturę kiepskich relacji między wyższymi rangą dowódcami koalicji a premierem Iraku. Zdawałem sobie również wówczas sprawę, że po przybyciu do Iraku ambasadora Crockera konieczne będzie stworzenie spójnego amerykańskiego frontu dyplomatycznego i wojskowego. Uzgodniliśmy, że będziemy spotykać się z Malikim tylko we dwójkę, i przestrzegaliśmy tej zasady z wielką skrupulatnością. Nieprzypadkowy był również fakt, że nasze biura znajdowały się tak blisko siebie w ambasadzie amerykańskiej, że mieliśmy wspólną recepcję[50].

Kiedy operacja Surge ruszyła pełną parą, Bush osobiście przejął waszyngtoński front wojny w Iraku, pokazując, że działania w tym kraju traktuje naprawdę priorytetowo. Regularnie przewodniczył godzinnym zebraniom Rady Bezpieczeństwa Narodowego w Sali Sytuacyjnej Białego Domu w każdy poniedziałek o 7:30; ambasador Crocker i ja uczestniczyliśmy w nich za pośrednictwem bezpiecznego połączenia wideokonferencyjnego, podobnie jak admirał William „Fox” Fallon, nowy dowódca Centralnego Dowództwa USA. Można uznać, iż była to wręcz dramatyczna inicjatywa prezydenta (o niespotykanej porze jak na poniedziałkowy poranek w Waszyngtonie). W ciągu osiemnastu miesięcy trwania Surge liczba bezpośrednich kontaktów między prezydentem a jego dowódcą i ambasadorem w Iraku stanie się zupełnie bezprecedensowa.

Po zatwierdzeniu mojej nominacji przez Senat, a przed wyruszeniem do Iraku, spotkałem się z Bushem w Gabinecie Owalnym. Wśród tematów, które omawialiśmy, zauważyłem, że wojsko ma zamiar „wejść na całego” do Iraku, i wyraziłem nadzieję, że reszta rządu amerykańskiego ma takie same plany. Prezydent zapewnił mnie, że tego dopilnuje – i dotrzymał słowa.

Poranne poniedziałkowe zebrania były jasną demonstracją zaangażowania Busha. W ich trakcie Crocker i ja mogliśmy rozmawiać bezpośrednio z prezydentem o sprawach, które nas dotyczyły. Było to uzupełnienie kwestii, które poruszałem w cotygodniowych raportach, wysyłanych w każdą niedzielę wieczorem czasu waszyngtońskiego do sekretarza obrony, przewodniczącego Kolegium Szefów Sztabów i dowódcy Centralnego Dowództwa. Poniedziałkowe spotkania były również silnym sygnałem dla tych osób w wojsku i administracji, które mogłyby próbować podważyć lub utrudnić realizację prezydenckiej strategii, ponieważ ambasador Crocker i ja dawaliśmy wszystkim jasno do zrozumienia, że nie zawahamy się poruszyć sprawy bezpośrednio z prezydentem Bushem, jeśli uznamy to za konieczne[51].

Najważniejszym z podlegających mi oficerów na poziomie operacyjnym w Iraku był generał porucznik Ray Odierno, świetny żołnierz i dowódca, który wcześniej służył na miejscu jako dowódca dywizji, a w połowie grudnia przejął dowodzenie MNC-I. Mieliśmy podobne zdanie w kwestii niezbędnych działań i on zaczął je już planować z wyprzedzeniem, przed przybyciem sił w ramach Surge. Ray i ja byliśmy zgodni co do najwyższego priorytetu, jakim było zapewnienie bezpieczeństwa w dzielnicach Bagdadu i otaczających je obszarach, wykorzystywanych przez rebeliantów jako bezpieczne schronienie, przy jednoczesnym zwalczaniu zarówno szyickich bojówek, jak i sunnickich grup rebeliantów i terrorystów w celu stłumienia wojny domowej. Jak później zauważyłem, jeśli ja byłem strategicznym architektem Surge, to „Generał O”, jak nazywano Raya Odierno, był jej architektem operacyjnym. Bardzo ceniłem sobie nasze dobre relacje i dowodzenie, jakie zapewniał.

Chociaż dodatkowe siły wysłane do Iraku odgrywały ważne role w całości działań, jeszcze istotniejszy okazał się sposób ich wykorzystania i rozmieszczenia. Zgodnie z „przypływem koncepcji”, począwszy od operacji Fardh al-Qanoon (Egzekwowanie Prawa) rozpoczętej w Bagdadzie 13 lutego 2007 roku, celem operacji wojskowych miała być ochrona ludności przed przemocą na tle etnicznym. To z kolei miało umożliwić postęp w kategoriach politycznych, dzięki któremu udałoby się wreszcie sprawiedliwiej rozdzielić władzę i zasoby pomiędzy różne grupy religijne i frakcje w Iraku. Stąd wzięły się również potrzeba powrotu wojsk do dzielnic – zwłaszcza w Bagdadzie, epicentrum sunnicko-szyickiej wojny

domowej – i przeniesienie oddziałów skoncentrowanych w dużych bazach, w których siły amerykańskie konsolidowały się w poprzednich latach.

W ramach planu bezpieczeństwa dotyczącego Bagdadu 3. Brygada pułkownika Stephena J. Townsenda, piechota uzbrojona w broń ciężką i mobilna dzięki strykerom (kołowym pojazdom opancerzonym), siły rezerwowe tego teatru wojny, wraz z innymi jednostkami amerykańskimi w stolicy, miały oczyścić kluczowe dzielnice Bagdadu z powstańców, terrorystów i członków bojówek – dom po domu i dzielnica po dzielnicy. Stephen J. Townsend to kolejny wyjątkowy dowódca, którego oddziały zrobiły świetną robotę w zakresie oczyszczania niezwykle problematycznych obszarów. Jednak Townsend zamiast przekazywać oczyszczone obszary jednostkom irackiej armii i policji, które dawniej okazały się niezdolne do ich utrzymania, kontynuował tam kontrolę oddziałów armii amerykańskiej przez dłuższy czas, współpracując przy tym z siłami irackimi i odgradzając dzielnice wysokimi betonowymi barierami, aby powstrzymać ruchy powstańców i bojówek. (Czasami żartobliwie zwracaliśmy uwagę irackim obywatelom, że „zamknięte osiedla” w USA są bardzo drogie, a my dla Irakijczyków tworzymy je za darmo). Punkty kontrolne były wyposażone w biometryczne urządzenia identyfikacyjne używane do sprawdzania tożsamości mieszkańców oraz przemieszczających się osób i porównywania ich z zawartością baz danych znanych elementów wywrotowych. Zamiast patrolować swoje strefy operacyjne z dużych baz, wojska amerykańskie utworzyły wysunięte posterunki bojowe i wspólne posterunki bezpieczeństwa w tych strefach w całym Bagdadzie i to one były punktem wyjścia do dalszych działań. W sumie było ich siedemdziesiąt siedem. Żołnierze mieli mieszkać i przebywać na co dzień z żołnierzami irackiej armii i policji, co pozwoliłoby amerykańskim żołnierzom oceniać na bieżąco postępy ich irackich towarzyszy oraz zbierać dane wywiadowcze od lokalnych mieszkańców. Dopiero gdy sytuacja w zakresie bezpieczeństwa i stan gotowości sił irackich spełniły określone warunki, siły amerykańskie zaczęły redukować swoją obecność i przekazywać zadania Irakijczykom. Jednak nawet wtedy oddziały amerykańskie w dalszym ciągu były stale obecne na miejscu, aby nie tracić świadomości sytuacyjnej.

Podlegli mi oficerowie i ja pracowaliśmy również z premierem Malikim oraz ministrami obrony i spraw wewnętrznych, aby pozbyć się z irackiej armii i policji narodowej najgorszych dowódców znanych ze swych religijnych uprzedzeń. Z biegiem czasu każdy generał policji został

zastąpiony, a każda brygada policji przeszła intensywne szkolenie odświeżające, aby przywrócić poczucie profesjonalizmu w siłach i usunąć jednostki, które wykazywały się ekstremistycznym podejściem. Proces ten często obejmował wycofanie całej jednostki do centrum szkoleniowego na trzydzieści dni dla przyjmowania uzupełnień, doszkolenia i zapoznania z nowym wyposażeniem. Program był daleki od doskonałości, a sunnici nadal postrzegali policję państwową w pewnym stopniu jako przedłużenie szyickich bojówek, ale połączenie nowych dowódców, lepszego szkolenia i ścisłej współpracy z siłami amerykańskimi oraz doradcami wojskowymi i policyjnymi przełożyło się na zmianę dynamiki w tym obszarze.

Generał porucznik Odierno zdał sobie również sprawę, że zabezpieczenie Bagdadu wymagało zdobycia i utrzymania kontroli nad pasami ziemi wokół miasta. Stało się to jeszcze bardziej oczywiste po przechwyceniu dokumentów przedstawiających plan działań irackiego odłamu Al-Kaidy w Bagdadzie[52]. Odierno rozkazał dywizjom znajdującym się poza stolicą skoncentrować wysiłki na przechwytywaniu samochodów-pułapek, broni i innych czynników, które były narzędziami do siania przemocy – jeszcze zanim dotrą one do miasta. Nowe dowództwo dywizji (Multi-National Division-Center) zostało umieszczone na południe od Bagdadu. Miało ono nadzorować siły, którym powierzono przejęcie kontroli nad drogami prowadzącymi do miasta z tego kierunku i ze wschodu. MNC-I miało również rozpocząć operacje mające na celu oczyszczenie bezpiecznych (do tej pory) baz rebeliantów i terrorystów poza stolicą, takich jak obszar między Bagdadem, At-Tadżi, jeziorem Sarsar i miastem Karma.

W związku z tym tylko dwie brygady wyznaczone do operacji Surge rzeczywiście zajęły pozycje w samym Bagdadzie. Pozostałe trzy, a także dwa bataliony piechoty morskiej i 13. MEU (Jednostka Ekspedycyjna Piechoty Morskiej), które udały się do prowincji Anbar, zostały rozmieszczone na pozycjach umożliwiających im podjęcie walki z AQI i wyrzucenie jej bojówek z bezpiecznych baz pod miastem. Niemniej jednak Bagdad nadal pozostał priorytetem, a dodatkowe bataliony z brygad spoza miasta zostały dołączone do Wielonarodowej Dywizji Bagdad (MND-B), aby w razie potrzeby zwiększyć jej siłę operacyjną. W szczytowej fazie operacji Surge sama MND-B dysponowała dwudziestoma pięcioma batalionami mobilnymi, co podwoiło liczbę tych jednostek oddelegowanych do patrolowania ulic stolicy rok wcześniej.

Antyterrorystyczne Siły Zadaniowe pod dowództwem generała porucznika Stana McChrystala – genialnego dowódcy, który kierował siłami zadaniowymi bez precedensu przez całe ostatnie pięć lat, budując z nich niezwykłą maszynę do nieustannego (noc w noc) namierzania celów o wysokiej wartości (ang. *high-value targets*; HVT) – również znacznie zintensyfikowały swoje wysiłki w celu zlokalizowania i schwytania lub, jeśli to będzie konieczne, zabicia kluczowych liderów ekstremistów sunnickich i szyickich. Siły zadaniowe pod dowództwem McChrystala obejmowały specjalne elementy wojsk specjalnych armii i Navy SEALs, pułk rangersów, brytyjskie SAS, 160. Lotniczy Pułk Operacji Specjalnych i inne amerykańskie jednostki do zadań specjalnych. Dołączono do tej grupy również batalion piechoty spadochroniarzy, Task Force Falcon. Wszystko to z myślą o prowadzeniu działań na wybranych obszarach, gdzie mieściły się bezpieczne dotąd bazy rebeliantów, i zmuszenia przywódców rebeliantów oraz bojówek do przemieszczania się i nawiązywania łączności, a tym samym odsłonięcia – a w efekcie stania się celem dla elementów grupy zadaniowej. Solidny system wywiadowczy wspierał siły zadaniowe i scalał wszystkie dane wywiadowcze, aby zapewnić konkretne, przydatne informacje na temat wzorców zachowania i lokalizacji HVT. Następnie operatorzy sił zadaniowych namierzali bojówki, co często prowadziło do kolejnych operacji – czasem rozpoczynanych nawet tej samej nocy – ponieważ dane wywiadowcze zebrane na miejscu były szybko przetwarzane i przybierały formę informacji praktycznych, które można było wykorzystać w działaniu. Grupa zadaniowa odniosła niezliczone sukcesy w walce z sunnickimi ekstremistami i powstańcami oraz przywódcami szyickich grup paramilitarnych (dla których w połowie operacji Surge utworzono dodatkową grupę zadaniową), a także zatrzymała operatorów irańskiej brygady Al-Kuds Korpusu Strażników Rewolucji, którzy próbowali przekształcić specjalne grupy JAM i innych bojówek w oddziały podobne do Hezbollahu, wierne Teheranowi.

Operacje MNC-I i żołnierzy sił specjalnych McChrystala były częścią szerszej holistycznej strategii, którą nazwałem Planem Anakonda, a która przewidywała wykorzystanie wszelkich możliwości militarnych i cywilnych w celu zablokowania aktywów potrzebnych powstańcom, ekstremistom i członkom bojówek – w istocie, aby wycisnąć z nich życie, tak jak to czyni wąż ze swymi ofiarami[53]. Strategia składała się z sześciu głównych części: operacji kinetycznych (konwencjonalnych i specjalnych operacji sił

koalicyjnych, a także wykorzystania sprzymierzonych sił irackich do zapewnienia bezpieczeństwa lokalnego); zaangażowania politycznego (wsparcia Przebudzenia Al-Anbar, dotarcia do członków grup powstańczych i bojówek, inicjatywy pojednania i poparcia zmian w irackim ustawodawstwie); wywiadu (przy założeniu większego wykorzystania bezzałogowych statków powietrznych UAV, wywiadu elektronicznego i innych form wywiadu oraz centrów analizy wszystkich danych wywiadowczych); działań międzyagencyjnych (co obejmowało komunikację strategiczną, operacje informacyjne, wygranie cyberwojny w Internecie, wysiłki na rzecz powstrzymania napływu zamachowców samobójców i pomocy w postaci środków walki wysyłanych do Iraku z innych krajów); aspektów niekinetycznych (zaangażowania religijnego, zapewnienia podstawowych usług, edukacji i inicjatyw gospodarczych); oraz reformy traktowania więźniów. Nadrzędnym celem planu, przez niektórych krytyków określanego z przekąsem jako budowanie państwowości „na muszce", było zapewnienie bezpieczeństwa ludności – stworzenie fundamentu, bez którego każde inne dalsze działania były po prostu niemożliwe. Równolegle można było realizować inne inicjatywy, które wzmocniłyby i ugruntowały osiągnięte korzyści w zakresie bezpieczeństwa. Z biegiem czasu rozmyślne przekazywanie odpowiedzialności za bezpieczeństwo Irakijczykom miało być uzależnione od spełnienia przez nich określonych warunków. Miało być funkcją zarówno rosnących możliwości irackich sił bezpieczeństwa, jak i poprawy ogólnej sytuacji w zakresie bezpieczeństwa, a nie dźwignią zmuszającą ich do podejmowania większych wyzwań, z którymi nie byliby sobie w stanie poradzić. Celem było zapewnienie trwałego bezpieczeństwa i stabilności w krótkiej perspektywie, a przez to dojście do bezpiecznego, stabilnego, wolnego i demokratycznego państwa irackiego w perspektywie długoterminowej.

Na początku kierowałem procesem razem z generałem Odierno, generałem porucznikiem McChrystalem i moim wyjątkowym zastępcą, brytyjskim generałem porucznikiem sir Graemem Lambem (wieloletnim przyjacielem, z którym wcześniej pracowałem w Bośni, Iraku i naszych krajach ojczystych), by pomóc przekonać podległych nam oficerów do pełnego poparcia Przebudzenia Al-Anbar, a z czasem także inicjatywy pojednania, która bazowała na tej strategii. Promowałem te działania pomimo zrozumiałej niechęci niektórych dowódców batalionów i brygad do współpracy z Irakijczykami, którzy mieli na rękach amerykańską krew.

Jednak ci dezerterzy byli przecież gotowi sprzymierzyć się z koalicją przeciwko wspólnemu wrogowi, zamiast dalej walczyć z nami, i musieliśmy się z tym pogodzić. Postępy w prowincji Al-Anbar były oszałamiające, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że niecały rok wcześniej oficer wywiadu MNF-W ocenił tamtejszą sytuację jako wymykającą się spod kontroli. Przebudzenie stawało się coraz ważniejszym elementem strategii. Począwszy od Ar-Ramadi, ruch ten z czasem rozprzestrzenił się na całą prowincję Anbar, a następnie także na tereny wokół Bagdadu, zmniejszając zdolność AQI do przerzucania personelu, bomb samochodowych i innej broni do stolicy. Dezercje z szeregów rebeliantów były dodatkowo wykorzystywane w ramach strategicznego zaangażowania kierowanego przez generała porucznika Lamba. (W gruncie rzeczy wiedziałem, że Lamb będzie niezwykle ważnym uczestnikiem działań na rzecz promowania pojednania, biorąc pod uwagę jego doświadczenia z Irlandii Północnej; stąd jedną z kluczowych próśb, jakie skierowałem do premiera Tony'ego Blaira, kiedy zatrzymałem się w Londynie w drodze do Iraku, było przedłużenie kadencji Lamba jako zastępcy dowódcy Wielonarodowych Sił w Iraku. Dokonania „Lambo" były dla mnie niezbitym dowodem na słuszność tej prośby). Wiązało się to z promowaniem pojednania z byłymi wrogami, a jego sukces pozwolił MN-I w coraz większym stopniu koncentrować swoje zasoby na tych członkach AQI, rebeliantach i liderach bojówek szyickich, którzy zdecydowanie opowiadali się przeciwko pojednaniu.

W czerwcu pojawiła się nowa okazja, gdy grupa powstańców Al-A'amiriji, dzielnicy zachodniego Bagdadu, która została zdewastowana przez sunnickich ekstremistów i powstańców, wyraziła chęć walki z AQI we współpracy z siłami amerykańskimi na tym obszarze. Wykorzystaliśmy z generałem porucznikiem Odierno tę szansę do rekrutacji mężczyzn do lokalnych sił bezpieczeństwa, które stały się znane jako „Synowie Iraku". Jednostka ta miała pomóc w obronie dzielnic przed atakami zarówno sunnickich terrorystów, jak i szyickich bojówek. Z czasem uzyskałem zgodę Waszyngtonu na wykorzystanie funduszy amerykańskich do opłacania Irakijczyków jako lokalnych wykonawców usług ochrony, a Synowie Iraku działali pod lokalnym amerykańskim dowództwem, które zapewniało nadzór i egzekwowało odpowiedzialność za efekty. Ci, którzy przyłączyli się do działań koalicji w Al-Anbar i innych miejscach, również zostali szybko włączeni do programu. Jesienią 2007 roku MNF-I stworzyło podobną inicjatywę dla członków bojówek szyickich. Ostatecznie w szczytowym

momencie aktywności programu opłacaliśmy ponad 103 tysiące Irakijczyków – co stanowiło odpowiednik 180 batalionów lekkiej piechoty – które pomagały w ochranianiu lokalnych społeczności, znacznie zwiększając siłę bojową sił koalicyjnych. Ponieważ jednak większość Synów Iraku wywodziła się z sunnitów, premier Maliki nie był zadowolony z konieczności wspierania tej inicjatywy. Niemniej jednak nie zdecydował się na ograniczenie programu aż do zakończenia Surge, kiedy to wzrost poziomu bezpieczeństwa oraz rozbudowa i profesjonalizacja irackich sił sprawiły, że przestał on mieć znaczenie kluczowe – przynajmniej w perspektywie krótkoterminowej[54].

Pierwsze pięć miesięcy 2007 roku było bardzo trudne dla koalicji. Liczba ofiar naszych żołnierzy rosła, a rebelianci, ekstremiści i bojownicy walczyli o utrzymanie kontroli nad dzielnicami, do których wracały siły amerykańskie. Ostrzegałem podczas mojego senackiego przesłuchania w Waszyngtonie, które odbyło się w styczniu tego roku, że sytuacja skomplikuje się, zanim stanie się łatwiejsza. A teraz okazało się, że to ostrzeżenie było całkiem uzasadnione – chociaż kluczowe wskaźniki, takie jak liczba ofiar wśród cywilów, liczba samobójczych zamachów bombowych i aktów przemocy na tle religijnym zaczęły spadać. Jednak do lata 2007 roku siły MNC-I przejęły inicjatywę strategiczną i nie oddały jej przez cały czas trwania operacji Surge.

W czerwcu, gdy wszystkie wyznaczone siły znalazły się w Iraku, Odierno rozpoczął operację Phantom Thunder, ofensywę wymierzoną w ekstremistów w obszarach przylegających do Bagdadu i prowincjach Al-Anbar, Dijala, Salah ad-Din, Babilon i Wasit. Szczególnie dużą intensywność miała bitwa o oczyszczenie Bakuby, miasta-bazy AQI, gdzie grupa przeniosła się po upadku Ar-Ramadi. Była to pierwsza z serii operacji, w ramach których walczono z AQI, likwidując jej bazy i bezpieczne schronienia. Po zakończeniu tych pierwszych operacji MNC-I nadal wywierało presję na AQI, wkraczając na coraz dalsze obszary, do których organizacja prawdopodobnie by się wycofała, zawsze ściśle koordynując działania z antyterrorystycznymi siłami zadaniowymi McChrystala, których elementy pracowały nad eliminacją kluczowych przywódców. Pozostałe siły AQI stopniowo wycofywały się na północ, zajmując pozycje na dużej powierzchni wokół Mosulu, i tam też właśnie miało dojść do konfrontacji z siłami koalicji.

Po czasie, gdy AQI skupiała na sobie uwagę największej części sił koalicji podczas Surge, miało się to wkrótce zmienić. Coraz większa presja wywierana na JAM sprawiła, że Muktada as-Sadr uciekł do Iranu, co doprowadziło do rozłamu organizacji na wiele „grup specjalnych", zaopatrywanych, uzbrajanych, szkolonych i w różnym stopniu kierowanych przez agentów brygady Al-Kuds irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, podczas gdy bojownicy z głównego nurtu JAM nadal wykonywali rozkazy as-Sadra i jego przedstawicieli. 27 sierpnia doszło do strzelaniny między agentami JAM a strażnikami świątyni w świętym szyickim mieście Karbala, na południe od Bagdadu. W czasie walk zginęły pięćdziesiąt dwie osoby, a rannych zostało 279. W konsekwencji wielki ajatollah Sistani odwołał wielką pielgrzymkę do Karbali, która zwykle odbywała się podczas islamskiego święta Nisf Sza'aban. Premier Maliki był wściekły i zareagował agresywnie – przypasując kaburę z pistoletem, osobiście poprowadził kolumnę pięćdziesięciu dwóch pojazdów do Karbali, gdzie jego ochrona aresztowała wielu bojowników JAM przy wiwatach osób postronnych. As-Sadr przeholował i w konsekwencji ogłosił sześciomiesięczne zawieszenie broni, które wpłynęło na jeszcze większe zmniejszenie przemocy w całym Iraku, ponieważ główne oddziały JAM ugięły się i zaprzestały działalności.

Realizacja strategii Surge przyniosła tak dobre efekty również dzięki bardzo znacznemu wzrostowi liczby użytych amerykańskich środków walki technologicznej – dronów, sterowców z najnowocześniejszymi systemami optyki, środków wywiadu elektronicznego, kołowych pojazdów opancerzonych zaprojektowanych tak, aby radziły sobie z improwizowanymi ładunkami wybuchowymi, systemów przeciwrakietowych i tym podobnych. Co więcej, sukces wynikał również z istotnego rozwoju irackich sił bezpieczeństwa zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Jednostki te były wspomagane przez stałe rozmieszczanie coraz lepiej przygotowanych do operacji wojskowych i policyjnych zespołów tymczasowych koalicji. Kiedy duża liczba irackich sił bezpieczeństwa została połączona z siłami koalicji, prywatnymi podwykonawcami dla usług ochroniarskich i Synami Iraku, stosunek personelu zapewniającego bezpieczeństwo do liczby ludności w Iraku pod koniec Surge osiągnął mniej więcej jeden do pięciu – to minimalna wartość uważana za niezbędną do unicestwienia rebelii zgodnie z doktryną zwalczania działań partyzanckich, którą opublikowaliśmy pod koniec 2006

roku. Sekretarz Gates ze swojej strony zmusił amerykański przemysł wojskowy i obronny do wyprodukowania dodatkowych uzbrojonych dronów i nowych pojazdów odpornych na miny i zasadzki (ang. *mine-resistant, ambush-protected*; MRAP), które lepiej radziły sobie z wybuchami przydrożnych bomb, charakterystycznej broni rebeliantów w Iraku. Zwłaszcza pojazdy MRAP uratowały życie niezliczonej liczbie osób w Iraku, a później także w Afganistanie[55]. Gates i admirał Mike Mullen, który objął stanowisko przewodniczącego Kolegium Szefów Sztabów wczesną jesienią 2007 roku, tworzyli wyjątkowy zespół i byli absolutnie nieugięci w działaniach na rzecz zapewnienia, że służby wojskowe zapewnią wszystkie niezbędne zasoby, jakich potrzebowali nasi obywatele – kobiety i mężczyźni na pierwszej linii frontu w Iraku. Ogromną pomocą na Kapitolu okazali się równie zaangażowani i nieustępliwi członkowie Kongresu, zwłaszcza John McCain, Joe Lieberman i Lindsey Graham, których nazwałem „Trzema Amigos". Nikt inny na Kapitolu nie dbał o naszych żołnierzy tak bardzo jak oni.

Szarża rycerzy

Generał porucznik Odierno i ja widzieliśmy już na początku 2008 roku, na krótko przed jego powrotem do Stanów Zjednoczonych, że obszary w północnym Iraku stały się ostatnimi bastionami AQI. Należało je oczyścić. Odierno przygotował wielką ofensywę, której celem było właśnie rozbicie ostatnich ośrodków oporu. Operacja nie przebiegła jednak zgodnie z planem. Wiosną 2008 roku w Basrze i Bagdadzie wybuchły walki między różnymi frakcjami szyitów, które skłoniły premiera Malikiego do użycia irackiej armii do walki oddziałami As-Sadra. Siły koalicji znalazły się na miejscu, wspierając swoich irackich partnerów, gdy sytuacja stała się najtrudniejsza.

Preludium do tego wydarzenia było ciche oddanie Basry pod kontrolę JAM przez Wielonarodową Dywizję Południowo-Wschodnią (MND-SE), dowodzoną przez brytyjskich dowódców naznaczonych doświadczeniem konfliktu w Irlandii Północnej i coraz bardziej naciskanych przez decydentów politycznych w Londynie, aby zmniejszyć liczbę ofiar i ustalić warunki wycofania się z Iraku, niezależnie od operacji Surge prowadzonej przez siły amerykańskie. Jednak pod koniec 2007 roku Basra nie przypominała wcale Irlandii Północnej, a umowy zawierane przez brytyjskich dowódców z przywódcami JAM w celu przyspieszenia przejścia Basry pod kontrolę iracką ostatecznie doprowadziły w tym najważniejszym

mieście południowego Iraku do zwiększenia skali przemocy i przestępczości ze strony bojowników JAM. Na początku 2008 roku Basra pogrążyła się w chaosie, ponieważ bojówki przejęły ulice i zaangażowały się w działalność przestępczą, która w dużej mierze nie była przez nikogo kontrolowana.

W reakcji na te wydarzenia iracki dowódca w Basrze, generał porucznik Mohan al-Furajdżi, oraz jego brytyjski doradca, pułkownik Richard Iron, opracowali plan odzyskania kontroli nad miastem. Na początku marca został on przesłany do oceny mnie i moim irackim odpowiednikom w Bagdadzie. Uznałem, że założenia leżące u podstaw planu były nieco zbyt optymistyczne i wolałem ustalić warunki na kilka miesięcy przed rozpoczęciem realizacji planu – koncentrując zasoby koalicji na oczyszczeniu z sił AQI północnego Iraku przed zajęciem się konfliktem wewnętrznym szyitów na południu. Jednak premier Maliki miał inne priorytety, a poprawa bezpieczeństwa w Bagdadzie pozwoliła mu skupić się na swoim politycznym konkurencie As-Sadrze i jego bojówkach, zwłaszcza w Basrze, najważniejszym mieście na bogatym w złoża ropy naftowej południu Iraku.

22 marca Maliki poinformował mnie, że wysyła dowództwo dywizji i kilka brygad irackiej armii do Basry i że osobiście poprowadzi operację, tak jak to uczynił w sierpniu w Karbali. Choć ta decyzja mnie zaskoczyła, zobowiązałem się zrobić wszystko, co w naszej mocy, by wesprzeć działania premiera. Niewiele brakowało, aby operacja pod kryptonimem Saulat al-Fursan (czyli Szarża Rycerzy) zakończyła się katastrofą. Gdy iracka 14. Dywizja wkroczyła do Basry, przez kilka dni nie była w stanie „ustalić warunków” na obrzeżach miasta, do czego zobowiązał się Maliki przed tym, abyśmy mogli zmienić rozmieszczenie sił koalicyjnych w celu wsparcia Irakijczyków. Właściwie nasze siły znalazły się od razu w ogniu walki. Oddziały JAM przygotowały wiele zasadzek, a salwy ognia pośredniego spadły również na kwaterę główną, którą Maliki pochopnie założył w pałacu Basra w samym centrum miasta. Ze względu na to, że na miejscu nie było doradców koalicyjnych, samoloty F-16 i drony, które zostały szybko przerzucone do Basry, nie mogły zlokalizować pozycji JAM, ponieważ w gęstej zabudowie miejskiej nie różniły się one od stanowisk irackich sił bezpieczeństwa. Sytuacja z czasem stawała się coraz gorsza, gdy braki w zaopatrzeniu zaczęły paraliżować irackie formacje. Armii irackiej w praktyce brakowało zdolności logistycznych do utrzymania swoich sił

z dala od baz macierzystych. Nie była w stanie zdobyć wystarczających zasobów na lokalnych rynkach w Basrze, choć zdarzało się to często w innych obszarach Iraku.

Niepowodzenie operacji mogło oznaczać koniec rządu Malikiego. Polityczne rekiny krążyły po Bagdadzie, wyczuwając już krew. Wtedy wicepremier Barham Salih, wykształcony i niezwykle kompetentny iracki Kurd, którego miałem okazję poznać osobiście podczas mojej służby w Iraku i bardzo szanowałem, zwołał przywódców etnicznych, politycznych i religijnych do swojej rezydencji w Bagdadzie, mobilizując ich do udzielenia wsparcia premierowi, który dosłownie i w przenośni znajdował się pod ciężkim ostrzałem. Losy operacji w Basrze wisiały na włosku. „Dr Barham", jak o nim mówiliśmy, ostatecznie objął funkcję premiera Kurdyjskiego Regionu Autonomicznego, a z czasem również prezydenta Iraku. W czasie bitwy o Basrę jego przywództwo zainspirowało liderów różnych ugrupowań do lojalnego poparcia wybranego w wyborach premiera w momencie kluczowym dla losów Kraju Dwóch Rzek. Pomimo zrozumiałych różnic z często kierującym się religijnymi przesłankami premierem dr Barham wspierał Malikiego w najbardziej krytycznych chwilach. Jego działania w tym okresie były naprawdę wyjątkowe.

Wraz z generałem porucznikiem Lloydem Austinem, wysoce kompetentnym dowódcą, który dwa miesiące wcześniej zastąpił generała porucznika Odierno na stanowisku dowódcy MNC-I, z determinacją staraliśmy się zapobiec klęsce sił irackich. Austin błyskawicznie przyleciał do Basry i natychmiast zorganizował mobilne taktyczne stanowisko dowodzenia swojego korpusu, wyposażone w sprzęt do wyświetlania materiałów wideo przesyłanych z dronów i zapewniające systemy dowodzenia i kontroli potrzebne do organizacji walki. Ustawione obok siebie stanowiska dowodzenia – amerykańskie i brytyjskie – szybko wykorzystały dodatkowe zasoby w celu wzmocnienia sił irackich w Basrze, nawet gdy elementy JAM również podjęły odważniejsze działania w dzielnicy As-Saura i w całym południowym Iraku. Niezwykle odważny brytyjski brygadier Julian Free, który pełnił obowiązki dowódcy MND-SE (podczas gdy jego szef przebywał na urlopie w Alpach), postanowił samodzielnie, bez pytania Londynu o zgodę, wysłać brytyjskich doradców, aby ponownie włączyli się do akcji i pomogli swoim irackim odpowiednikom walczącym w mieście. Po dziś dzień pozostaję mu wdzięczny za tę odważną decyzję.

Dodatkowi amerykańscy doradcy zostali szybko rozmieszczeni i osadzeni w innych formacjach irackiej armii w Basrze, umożliwiając zapewnienie bardzo potrzebnego bliskiego wsparcia powietrznego. Ataki myśliwców F-16, śmigłowców szturmowych Apache i uzbrojonych dronów doprowadziły do rozbicia pozycji JAM, odwracając losy bitwy. Sztab koalicji natychmiast zajął się uzupełnianiem zapasów i logistyką, a także zapewnił jednostkom na linii frontu wsparcie w nagłych wypadkach. Użyto również irackich posiłków, gdy tylko w rejon walk przybyły dodatkowe jednostki, w tym brygady z dobrze wyszkolonych 1. i 7. Dywizji z sunnickiej prowincji Al-Anbar, które nie miały problemów z atakowaniem i niszczeniem szyickich bojówek. Zgromadzone siły irackie, z powietrznym wsparciem Amerykanów, oczyściły Basrę podczas przemyślanej operacji, przejmując skrytki z bronią, zabijając bojowników JAM i zadając kolejny znaczący cios reputacji As-Sadra.

W późniejszych dniach najcięższe walki toczyły się w As-Saurze, gęsto zaludnionej dzielnicy szyickiej we wschodnim Bagdadzie, gdzie mieszkało ponad 1,5 miliona ludzi. Bojownicy JAM podjęli tam walkę we współpracy ze swoimi braćmi z południa. Bojówki JAM zaatakowały punkty kontrolne irackiej armii i policji otaczające As-Saurę, wystrzeliwując niemal niekończące się salwy rakiet i moździerzy na Zieloną Strefę w Bagdadzie, zagrażając irackim obiektom rządowym i ambasadzie amerykańskiej. Później w czasie bitwy skoncentrowano się na budowie linii betonowych barier wzdłuż ulicy Kuds („Route Gold” na mapach koalicji), które umożliwiłyby siłom amerykańskim i irackim kontrolowanie południowo-zachodniej części As-Saury i wypchnięcie bojówek JAM uzbrojonych w wyrzutnie rakiet poza Zieloną Strefę. Ten mur miał uniemożliwić im również dostęp do kluczowego rynku Dżamila (dużego źródła zysków JAM z wymuszeń), co zmusiło bojowników JAM do wyjścia na otwartą przestrzeń, aby zapobiec jego powstaniu. 3. Brygada pułkownika Johna Horta z 4. Dywizji Piechoty stała się główną siłą koalicyjną (w skali całego kraju), wzmocnioną istotnie przez stałe skrzydła lotnicze i rotacyjne wsparcie z powietrza, systemy wieloprowadnicowych wyrzutni rakiet z amunicją precyzyjnego rażenia, drony, wojska inżynieryjne, a nawet zespoły snajperów sił specjalnych[56]. Do akcji wprowadzono czołgi i bojowe wozy piechoty zmechanizowanej brygady piechoty Horta, zwykle stacjonujące w bazach jego jednostki i nieużywane na ulicach Bagdadu.

Zostały one bardzo skutecznie wykorzystane do ataku na bojówki w As-Saurze i na okolicznych obszarach[57].

Trwająca czterdzieści pięć dni bitwa o południowo-zachodnią część As-Saury i okolice była najbardziej intensywnym starciem w Bagdadzie od wczesnych trudnych miesięcy operacji Surge. Żołnierze Horta na ziemi i środki walki precyzyjnej w powietrzu wykorzystywane były wytrwale, ostatecznie łamiąc kręgosłup JAM i niszcząc ponad siedemdziesiąt zespołów z wyrzutniami rakiet. Najważniejsi dowódcy bojówek albo zginęli, albo uciekli do Iranu[58]. W maju Maliki nakazał irackiej armii zajęcie pozostałej części As-Saury, a miesiąc później wydał swoim siłom rozkaz oczyszczenia również miasta Amara niedaleko Basry w południowym Iraku. Zadanie to zostało łatwo wykonane przy znikomym oporze. Równie łatwe było oczyszczenie innych mniejszych miast na szyickim południu. Bojówki JAM zostały w końcu pokonane, podobnie jak sunniccy rebelianci i zdecydowana większość oddziałów AQI. Jednostki amerykańskie i koalicyjne skoncentrowały się w ostatnich miesiącach Surge na pozostających jeszcze w Iraku resztkach tych sił, a także na rozwoju irackich sił bezpieczeństwa i różnych wysiłkach cywilnych, które umacniały korzyści osiągnięte od rozpoczęcia Surge na początku 2007 roku.

Następstwa

Wycofywanie sił amerykańskich z Iraku rozpoczęło się w grudniu 2007 roku. Ostatnia brygada wysłana do tego kraju w ramach Surge opuściła kraj w lipcu 2008 roku. W ciągu osiemnastu miesięcy operacji przemoc na tle etnicznym i religijnym zmniejszyła się o ponad 85 procent, a liczba ataków i inne wskaźniki bezpieczeństwa w czasie następnych trzech lat nadal istotnie spadały. Etniczne, religijne, plemienne i polityczne siły odśrodkowe grożące na początku 2007 roku rozerwaniem Iraku na kawałki zostały opanowane, a główna siła dośrodkowa – redystrybucja przez rząd centralny ogromnych dochodów z ropy naftowej – po raz kolejny pomogła utrzymać integralność Iraku. Dramatyczna poprawa bezpieczeństwa w Bagdadzie i w reszcie kraju sprawiła, że polityka, a nie przemoc, stała się głównym tematem rywalizacji o podział władzy i zasobów.

Do ostatecznego starcia z pozostałościami irackiej Al-Kaidy w północnym Iraku miało dojść dopiero wiosną 2010 roku (kiedy generał Odierno awansował, wrócił do Iraku i stanął na czele MNF-I), kiedy to w wyniku operacji pod auspicjami koalicji zlikwidowano ostatnie grupy

w umocnionych punktach oporu na północy. Ocalałe grupy bojowników AQI, wyparte przez granicę do Syrii, połączyły siły z syryjskimi i zagranicznymi dżihadystami, zmieniając szyld. Powstało ISIS, Islamskie Państwo Iraku i Lewantu. Organizacja wykorzystała eksplozję niezadowolenia sunnitów wraz z wybuchem wojny domowej w Syrii i pozostała na tych terenach. Z czasem ISIS urosło tak bardzo, że pod koniec 2013 roku mogło wrócić do Iraku i pokonać irackie siły bezpieczeństwa w prowincjach Al-Anbar i Niniwa oraz ustanowić kalifat obejmujący północno-wschodnią Syrię i północny Irak (ze stolicą prowincji, Mosulem). Aż do ostatecznej porażki w 2019 roku ISIS było najgroźniejszą islamską grupą ekstremistyczną na świecie, która przyciągnęła do Syrii i Iraku dziesiątki tysięcy dżihadystów ochotników. Organizacja starała się inspirować, kierować i wspierać głośne ataki terrorystyczne w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych.

W ciągu ponad roku po zakończeniu operacji Surge w Iraku dzięki bardzo wysokiej frekwencji wyborczej w wyborach prowincjonalnych w styczniu 2009 roku doszło do zmiany układu władzy i stworzenia rządów na szczeblu lokalnym, które lepiej odzwierciedlały siłę różnych frakcji. Wydawało się, że mamy do czynienia z pozytywnym trendem. Jednak wyniki wyborów parlamentarnych z marca 2010 roku okazały się znacznie bardziej kontrowersyjne, ponieważ koalicja byłego premiera Ijada Allawiego zdobyła w parlamencie dwa miejsca więcej niż koalicja premiera Malikiego. Mimo to Maliki utrzymał swoją pozycję po orzeczeniu sądu, które uniemożliwiło Allawiemu utworzenie rządu, a Maliki jakimś sposobem wygenerował więcej głosów (i, co ciekawe, uzyskał poparcie zarówno Stanów Zjednoczonych, jak i Iranu). I tak machinacje Malikiego umożliwiły mu powrót na stanowisko premiera, choć okoliczności tego zdarzenia nie były do końca jasne[59]. Niezależnie od tych wydarzeń osiągnięcia operacji Surge zostały ogólnie obronione, chociaż postęp w jakości rządzenia i świadczenia podstawowych usług nigdy nie osiągnął poziomu, na jaki liczyli iraccy obywatele (lub my).

Niestety, pod koniec 2011 roku, gdy zbliżał się czas opuszczenia Iraku przez amerykańskie siły bojowe zgodnie z porozumieniem zawartym w 2008 roku między Malikim a prezydentem Bushem, pojawiły się komplikacje. Postawa Malikiego frustrowała amerykańskich przywódców politycznych i wojskowych, którzy zastanawiali się, czy poprosić Irak o wsparcie dla skromnej, ciągłej obecności amerykańskich sił zbrojnych,

ponieważ nie był on w stanie przedstawić zatwierdzonej przez iracki parlament umowy o statusie sił zbrojnych (ang. Status of Forces Agreement; SOFA), którą prezydent Barack Obama niepotrzebnie ustanowił jako warunek pozostania tam sił amerykańskich po 2011 roku. W efekcie w połowie grudnia 2011 roku resztki sił bojowych pod dowództwem generała Lloyda Austina, ostatniego czterogwiazdkowego dowódcy w tym kraju (od 2021 roku sekretarza obrony USA), opuściły Irak.

Niecałe czterdzieści osiem godzin po opuszczeniu kraju przez oddziały amerykańskie rząd Malikiego podjął pierwsze z licznych destrukcyjnych i motywowanych rozbieżnościami wyznaniowymi działań, starając się wzmocnić swoje poparcie w społeczności szyickiej, stanowiącej podstawę jego siły politycznej. Najpierw Iracka Rada Sądownicza wniosła oskarżenie przeciwko wiceprezydentowi Iraku Tarikowi al-Haszimiemu, najwyższemu rangą sunnickiemu Arabowi w rządzie, i jego siłom bezpieczeństwa o rzekome nielegalne zabójstwa. Kilka miesięcy później Maliki postawił zarzuty kolejnemu wysokiemu rangą sunnickiemu członkowi rządu, a następnie prominentnemu sunnickiemu członkowi parlamentu. Działania tego rodzaju zaczęły niweczyć postępy, które udało się poczynić w czasie operacji Surge i w kolejnych latach inicjatyw, zwłaszcza w zakresie odbudowy tkanki irackiego społeczeństwa. Działania rządu przyniosły zmianę nastrojów u podenerwowanych sunnitów i doprowadziły do dużych demonstracji. Te zostały jednak brutalnie stłumione przez jednostki sił bezpieczeństwa, w większości składające się z szyitów. W rezultacie ponownie wzbudziły poczucie pozbawienia równych praw obywatelskich i wyobcowania sunnitów, które zagrażało Irakowi zaraz po inwazji w 2003 roku aż do upowszechnienia się ruchu Przebudzenia Al-Anbar, stworzenia inicjatywy pojednania i ustanowienia programu Synowie Iraku podczas Surge. Raz po raz Maliki wykorzystywał przewagę rządu do atakowania swoich wrogów politycznych, brutalnego tłumienia sprzeciwu i rozwiązywania ważnych inicjatyw z czasu Surge, po raz kolejny zmuszając irackich Arabów sunnickich do oporu. W gruncie rzeczy po prostu dolewał oliwy do ognia żarzącej się wojny domowej, która prawie zniszczyła Irak w 2006 roku i w pierwszej połowie 2007 roku[60].

Amerykańskich sił nie było już na miejscu i nie mogły uratować Malikiego przed wywołanym przez niego pożarem, gdy Irak po raz kolejny pogrążył się w wojnie domowej. Nie mógł też liczyć na niegdyś imponujące irackie siły bezpieczeństwa, ponieważ dla ochrony przed zamachem stanu

Maliki pozbawił je przydatności, mianując na stanowiska oficerskie w tych formacjach politycznie wiarygodnych, ale wojskowo niekompetentnych i często nadużywających swojej władzy ludzi (wielu z nich zostało zwolnionych podczas Surge). Wydawało mu się, że może to zrobić bezpiecznie, biorąc pod uwagę spadek przemocy od 2007 roku. Tyle że ten spokój był złudny. Niektórzy coraz bardziej oburzeni sunnici w niektórych obszarach zaczęli uważać ISIS za mniejsze zło niż zdominowane przez szyitów irackie siły bezpieczeństwa.

Pierwszym miastem, które padło łupem ISIS w styczniu 2014 roku, była Faludża. Pięć miesięcy później, w obliczu inwazji na północny Irak bojowników ISIS przemieszczających się głównie ciężarówkami, cztery dywizje armii irackiej rozproszyły się haniebnie, zmuszając rząd iracki do zwrócenia się do pospiesznie utworzonych szyickich oddziałów nieregularnych w celu obrony stolicy, dając tym samym pokonanym już w 2008 roku bojówkom prawo do powrotu na ulice w mundurach, tym razem przy pełnym poparciu państwa. Utworzenie tych tak zwanych Sił Mobilizacji Ludowej, z których wiele było powiązanych z Iranem, stworzyło na dłużej istotny problem dla irackiego rządu – problem, który do dziś stanowi ogromne wyzwanie dla Iraku.

Groźba inspirowanego przez ISIS ludobójstwa na Jazydach w północnym Iraku w 2014 roku zmusiła administrację Obamy do ponownego wysłania do tego kraju sił bojowych, a także do rozmieszczenia ich w Syrii, która pogrążyła się w wojnie domowej po tym, jak powstanie w tym kraju w ramach arabskiej wiosny, w którym wzięli udział pozbawieni praw wyborczych sunniccy Arabowie, zagroziło rządowi dyktatora Baszara al-Asada[61].

Ostateczna rozgrywka z Państwem Islamskim będzie jednak starciem toczonym głównie z udziałem armii irackiej i lokalnych sił syryjskich ze wsparciem amerykańskiego lotnictwa, oddziałów wojsk specjalnych i zespołami doradców, które koordynowały współpracę z lotnictwem i precyzyjne uderzenia, które umożliwiły Irakijczykom, a później Syryjczykom pokonanie ISIS i wyeliminowanie kalifatu z gry. Ostatecznie osiągnięcie tego celu wymagało kolejnych pięciu lat działań bojowych, co było przedłużeniem tej samej wojny, której nie dokończono po wycofaniu amerykańskich sił bojowych z Iraku w 2011 roku.

Lekcje z wojny w Iraku

Wojna w Iraku była najbardziej kosztownym konfliktem Ameryki od czasu zakończenia wojny w Wietnamie. Administracja Busha podjęła się zadania zmiany reżimu w Iraku z wielu powodów, ale po głębszym zastanowieniu – zwłaszcza biorąc pod uwagę porażkę wywiadowczą dotyczącą broni masowego rażenia – można zadać pytanie, czy którykolwiek z nich wiązał się z egzystencjalnym zagrożeniem dla Stanów Zjednoczonych i kluczowych interesów narodowych. Chociaż w konsekwencji działań bojowych szybko poradzono sobie z irackimi siłami zbrojnymi i odsunięto Saddama Husajna od władzy, konflikt w Iraku trwał nadal, ponieważ w kraju wybuchła nieoczekiwana rebelia, a różne grupy religijne i frakcje polityczne rozpoczęły brutalną rywalizację o władzę i zasoby.

Lekcje płynące z tych doświadczeń nie są wcale nowe, za to wydają się jasne. Jak zauważył już Clausewitz w swoim dziele *O wojnie*, polityczne podstawy wojny są o wiele ważniejsze niż umiejętnie przeprowadzone operacje wojskowe. Administracja Busha włożyła znacznie więcej wysiłku intelektualnego w opracowanie planu działań wojennych niż w ustalenie, jak ustabilizować i odbudować państwo irackie po odsunięciu od władzy Saddama Husajna i partii Baas.

Jak zauważył Winston Churchill w swojej historii pierwszej wojny światowej, decydenci polityczni nigdy nie mogą zakładać, że prowadzenie i zakończenie wojny będzie łatwe. A mimo to w okresie poprzedzającym wojnę w Iraku wyżsi rangą przywódcy polityczni i wojskowi przyjęli zbyt optymistyczne założenia dotyczące długości trwania akceptacji Irakijczyków dla obecności obcych wojsk na swoim terenie i celów koalicji. Później amerykańskim przywódcom zbyt wiele czasu zajęło zrozumienie, że założenia te nie były słuszne, a następnie zbyt czasochłonna okazała się ponowna kalibracja zasobów, doktryny i strategii, aby zrekompensować stracony czas i dopasować się do sytuacji, w której się znaleźliśmy.

W ciągu dziesięciu lat po rozpadzie Związku Radzieckiego amerykańskie siły zbrojne zachwyciły się tak zwaną rewolucją narzędzi militarnych, koncentrującą się na amunicji precyzyjnej w połączeniu z zaawansowanymi technologicznie systemami wywiadowczymi, obserwacyjnymi i rozpoznawczymi, które w założeniu miały wyeliminować mgłę bitwy i jej tarcia. Choć koncepcja ta odgrywała istotną rolę w strategii prowadzenia walk, to jednak pomijała równie ważną rolę sił zbrojnych w stabilizowaniu sytuacji w poszczególnych krajach po zakończeniu operacji wojskowych. W Iraku dowiedzieliśmy się – a może raczej

przypomnieliśmy sobie – o tym, że intensywne działania zgodne z zasadą „szoku i przerażenia”, oparte na siłach zaawansowanych technologicznie, nie zastąpią liczby żołnierzy biorących udział w operacjach przeciwko rebeliantom ani właściwego ich wykorzystania. Sytuacja w Iraku nie ustabilizowała się dopóty, dopóki siły korpusu wielonarodowego MNF-I, jego iraccy partnerzy oraz oddziały nieregularne nie osiągnęli łącznie stanu 600 tysięcy żołnierzy i personelu (co, jak wspomniano wcześniej, oznaczało mniej więcej jednego członka sił bezpieczeństwa na każdych pięciu irackich cywilów) i nie rozmieścili tych sił we właściwy sposób na terenie kraju. W operacjach przeciwko rebeliantom liczby mają znaczenie – podobnie jak nadrzędne idee, które definiują sposób wykorzystania tych sił.

Najważniejszą z tych zasadniczych idei jest koncepcja, że w czasie kampanii przeciw rebeliantom podstawowym celem strategicznym jest bezpieczeństwo. Jeśli populacji nie da się kontrolować i chronić, wszystkie inne inicjatywy spełzną na niczym. Zapewnienie bezpieczeństwa ludności wymaga istnienia wyszkolonych i zdolnych do działań operacyjnych sił wojskowych i policyjnych, które działają zgodnie z przemyślanymi zasadami zaangażowania, umożliwiającymi im wykonywanie zadań związanych z zapewnieniem bezpieczeństwa, a także ochronę ludności przed przemocą. Taką równowagę wcale nie jest łatwo uzyskać, ale rozważne dozowanie bezpieczeństwa i przemocy ma zasadnicze znaczenie dla pomyślnego zakończenia tego typu konfliktów.

Irak przypomniał nam również o konieczności dobrego zrozumienia – naprawdę dobrego – charakteru kraju, w którym zamierzamy prowadzić działania. Bez głębokiego zrozumienia różnic etnicznych, religijnych, klanowych i politycznych, a także tego, jak kraj powinien funkcjonować i jak naprawdę funkcjonuje, bardzo trudno jest nim rządzić. W tym miejscu należy również zwrócić uwagę na fakt, że jako przywódcy sił okupacyjnych dowódcy wojskowi przez pierwszy rok lub dłużej sprawowali władzę wykonawczą, ustawodawczą i sądowniczą w prowincjach, które nadzorowali. Tak samo wyglądała sytuacja w przypadku rządu centralnego w Bagdadzie. I bardzo wcześnie stało się jasne, że nasza wiedza na temat Iraku była niewystarczająca.

Co więcej, doświadczenia pierwszych osiemnastu miesięcy podkreśliły również znaczenie wykorzystania istniejących i działających na miejscu organizacji i instytucji (na przykład ambasady USA, Korpusu Wojsk Inżynieryjnych Wojsk Lądowych Stanów Zjednoczonych, Agencji

Kontraktów Obronnych itp.), w odróżnieniu od organizacji powoływanych *ad hoc* i z personelem rotującym (Tymczasowych Władz Koalicyjnych i ich tymczasowych zespołów inżynieryjnych i kontraktowych). Ponadto doświadczenia nie tylko pierwszego roku, ale i lat kolejnych podkreśliły znaczenie rezygnacji z polityki lub operacji, w wyniku których powstaje większa liczba wrogów, niż ci, których się w ich wyniku usuwa z ulic. Mowa tu o zbyt agresywnej polityce odpolitycznienia społeczeństwa poprzez wypychanie na margines szeregowych członków partii Baas bez uzgodnienia przebiegu procesu pojednania oraz usuwanie z wojska irackich żołnierzy bez uzgodnionego wcześniej planu ich wsparcia. Taka polityka zastosowana w Iraku przyniosła efekty odwrotne do zamierzonych i cofnęła nasze wysiłki na rzecz stabilizacji o wiele lat.

Prezydent Bush miał nadzieję, że Irak stanie się Koreą Południową Bliskiego Wschodu – regionalnym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych z demokratycznym rządem i silną, wolnorynkową gospodarką. Rozumiał, że ta transformacja będzie prawdopodobnie wymagać pozostawienia na miejscu przez dłuższy czas amerykańskich sił – tak samo, jak oddziały amerykańskie pozostały na Półwyspie Koreańskim od czasu ich pierwszego rozmieszczenia w 1950 roku. Amerykańskie siły zbrojne w tym obszarze stanowią gwarancję niezbędnej dźwigni, która umożliwia wspieranie demokracji i zapewnienie stabilności stanowiącej fundament wzrostu gospodarczego. Jeśli aktywność armii nie prowadzi do ofiar wśród żołnierzy, naród amerykański jest skłonny finansować długoterminowe zaangażowanie za granicą w interesie bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych. Bush był gotów zaakceptować takie zobowiązanie, ale późniejsza administracja Obamy już nie. Jak osiągnąć ponadpartyjny konsensus w tak kluczowej kwestii bezpieczeństwa narodowego? Nad tym pytaniem warto się zastanowić, zanim weźmie się udział w wojnie, zamiast z góry zakładać, że naturalnym zakończeniem wojny będzie szybkie wycofanie sił z obszaru konfliktu.

Wreszcie, jeśli mamy wyciągać jakieś wnioski z historii, możemy przyjąć za pewnik, że w przyszłości znów dojdzie do konfliktów o charakterze wymuszającym działania polegające na zwalczaniu rebelii, w których udział brać będą amerykańskie siły zbrojne. Nawet jeśli nie chcą one przygotowywać się do takich operacji, tak czy owak muszą być na to gotowe. W przeciwnym razie bowiem ich działania obarczone będą dużym ryzykiem porażki, gdy nieuchronnie ponownie staną w obliczu takich

konfliktów. Armia amerykańska potrzebowała ponad trzech lat w Iraku, aby odbudować kompetencje tak nierozsądnie odrzucone po zakończeniu wojny w Wietnamie. Zachowanie aktualności doktryny zwalczania rebelii i edukowanie w tym zakresie dowódców średniego i wyższego szczebla (przy jednoczesnym, co zrozumiałe, większym skupieniu się na głównych operacjach bojowych, z uwzględnieniem wydarzeń z ostatniej dekady) będzie niewielką ceną, jaką trzeba będzie zapłacić za to, aby zapewnić, że kiedy Stany Zjednoczone ponownie staną w obliczu konfliktu niekonwencjonalnego, dowódcy będą właściwie przygotowani i poradzą sobie w każdych okolicznościach.

* Autorem tego rozdziału jest głównie gen. David Petraeus, uzupełnienia pochodzą od Andrew Robertsa. Ponieważ gen. Petraeus był jedną z głównych postaci historii wojny w Iraku, wydarzenia, w których brał udział, będą relacjonowane w pierwszej osobie.

DODATEK A

INCYDENTY ZWIĄZANE Z NARUSZENIEM BEZPIECZEŃSTWA W IRAKU

Od stycznia 2004 do sierpnia 2008

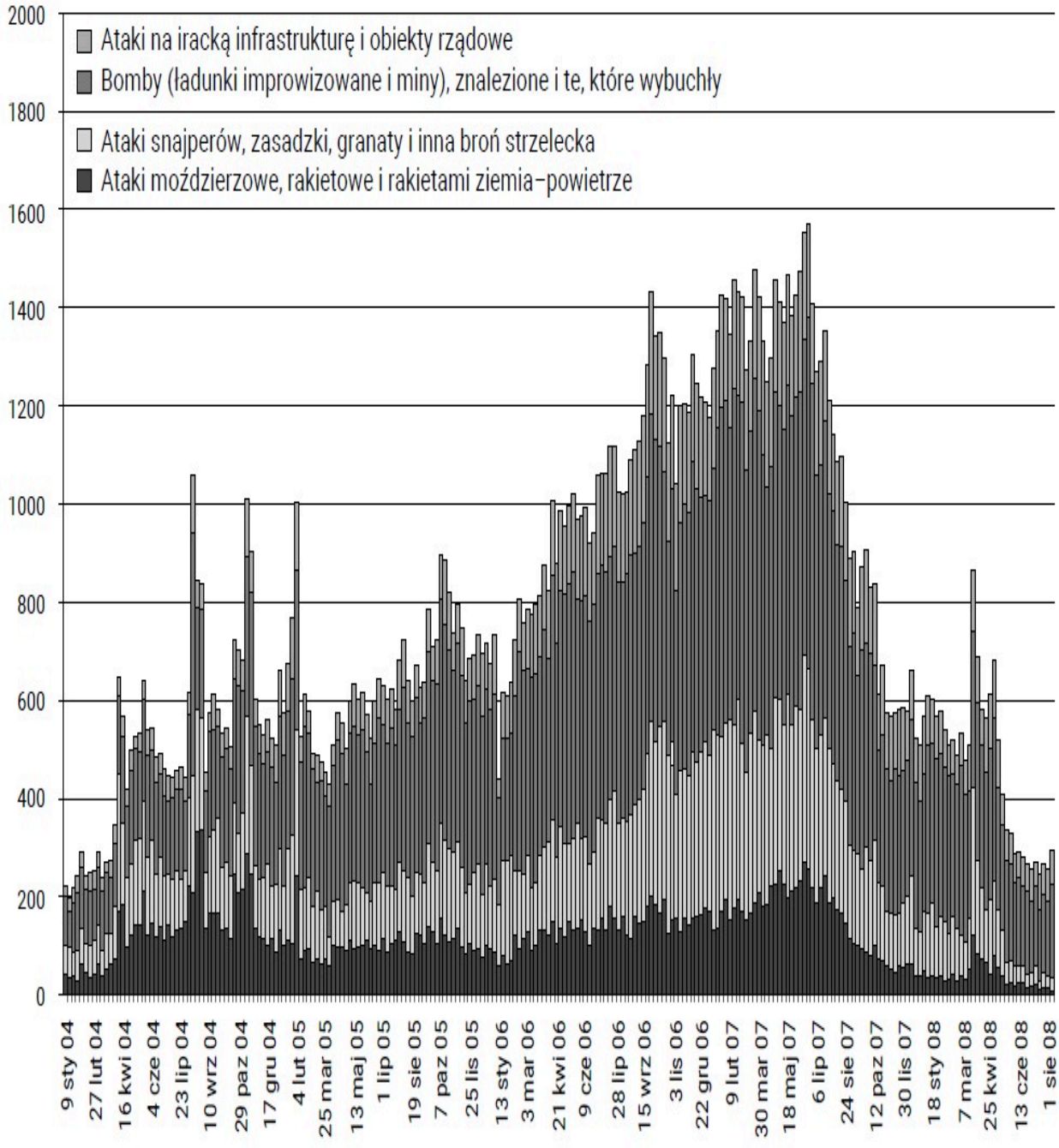

Źródło: MNF-I, sierpień 2008

DODATEK B

KWATERA GŁÓWNA WIELONARODOWYCH SIŁ W IRAKU

BAGDAD, IRAK
APO AE 09342-1400

15 lipca 2008

Wytyczne dowódcy Sił Wielonarodowych w Iraku (MNF-I) dotyczące zwalczania rebelii

Bezpieczeństwo ludności i służba dla ludzi
Decydującym „terenem” są Irakijczycy. Wraz z naszymi irackimi partnerami musimy działać na rzecz zapewnienia ludziom bezpieczeństwa, okazania im szacunku, zdobycia ich poparcia i ułatwienia ustanowienia lokalnych rządów, przywrócenia podstawowych usług i ożywienia lokalnej gospodarki.

Życie wśród ludzi
Do tej walki nie da się „dojechać”. Wspólne posterunki bezpieczeństwa, placówki bojowe i bazy wypadowe należy rozmieszczać w dzielnicach, które zamierzamy zabezpieczyć. Życie wśród ludzi jest niezbędne do zapewnienia im bezpieczeństwa i pokonania powstańców.

Utrzymanie obszarów, które zostały zabezpieczone
Po oczyszczeniu obszaru z wrogich elementów musimy ten teren utrzymać. Plany utrzymania obszaru należy opracować, zanim rozpocznie się jego oczyszczanie. Ludzie muszą wiedzieć, że ani my, ani nasi iraccy partnerzy ich nie opuścimy. Redukując siły, będziemy stopniowo zmniejszać naszą obecność, a nie przekazywać jej innym lub całkowicie się wycofywać.

Należy zapewnić zachowanie świadomości sytuacyjnej nawet po przekazaniu odpowiedzialności siłom irackim.

Bezlitosne ściganie wroga

Należy nieustępliwie identyfikować i ścigać iracki odłam Al-Kaidy oraz inne elementy ekstremistyczne. Nie pozwolimy, aby dysponowały one obszarami, które staną się dla nich wsparciem, ani jakimikolwiek bezpiecznymi bazami. Zmuszajmy wroga do reagowania na nasze działania. Uniemożliwiajmy wrogowi możliwości planowania i prowadzenia zaplanowanych operacji.

Wykorzystanie wszystkich dostępnych zasobów do odizolowania i pokonania terrorystów oraz powstańców

Oddziały antyterrorystyczne nie są w stanie same pokonać Al-Kaidy czy innych ekstremistów. Sukces wymaga podejścia kompleksowego, w którym wykorzystuje się wszystkie siły i środki, jakimi dysponujemy – zarówno te niekinetyczne, jak i kinetyczne. Należy czynić użytek z konwencjonalnych i specjalnych sił operacyjnych irackich i koalicji, Synów Iraku i wszystkich innych dostępnych środków niewojskowych zgodnie z załączoną „Strategią Anakondy".

Łączenie działań

Operacje i inicjatywy muszą być koordynowane z naszą ambasadą i partnerami z różnych agencji, z naszymi irackimi odpowiednikami, lokalnymi przywódcami rządowymi i organizacjami pozarządowymi, aby upewnić się, że wszyscy wspólnie pracują nad osiągnięciem tego samego celu.

Promowanie pojednania

Nie będzie możliwe zakończenie tego przedsięwzięcia wyłącznie poprzez eliminację przeciwników. Musimy z naszymi irackimi partnerami zidentyfikować i oddzielić ludzi, którzy „nie są w stanie osiągnąć porozumienia", od tych, którzy gotowi są „się pogodzić", w efekcie drobiazgowej pracy wywiadowczej, środków kontroli społeczeństwa, operacji informacyjnych, operacji kinetycznych i inicjatyw politycznych. Musimy dążyć do tego, by ci widzący wspólną przyszłość stali się częścią rozwiązania, nawet gdy identyfikujemy, ścigamy i eliminujemy lub więzimy czy wypędzamy tych, którzy „nie rokują" i nie wyobrażają sobie życia w zgodzie.

Rozmontowanie siatki, a nie tylko odparcie ataku

Należy skupiać się na tym, co „pozostało” po eksplozji. Będziemy wykorzystywać zasoby wywiadowcze w celu rozpracowania siatki i zidentyfikowania ludzi stojących za atakiem; ścigać przywódców, ekspertów do spraw materiałów wybuchowych, osoby finansujące działalność, dostawców i agentów.

Praca na rzecz legitymizacji Iraku

Należy motywować irackie przywództwo i wspierać jego inicjatywy; przyjąć, że jego sukces jest naszym sukcesem. Konieczna jest wspólna praca w każdym aspekcie naszych działań i wspieranie lokalnego zaangażowania w zapewnienie bezpieczeństwa, rządzenia, ożywienia gospodarczego i podstawowych usług. Należy znaleźć właściwą równowagę między przywództwem sił koalicyjnych a inicjatywą Irakijczyków i zachęcać tych ostatnich do podejmowania inicjatyw. Legitymizacja irackich działań w oczach Irakijczyków ma zasadnicze znaczenie dla końcowego sukcesu.

Walczmy powyżej swojej wagi

Należy dążyć do tego, aby stać się kimś „większym, niż jesteśmy w rzeczywistości”. Niezbędna jest współpraca w operacjach z irackimi jednostkami i policją oraz zatrudnianie Synów Iraku, podwykonawców i miejscowej ludności do rutynowych zadań wokół wysuniętych placówek operacyjnych, baz patrolów i wspólnych posterunków bezpieczeństwa, co pozwoli naszym żołnierzom na zajęcie się zadaniami „poza bezpiecznymi liniami bazy”.

Użycie pieniędzy w roli systemu broni

Pieniądze mogą stać się „amunicją”, gdy poprawia się poziom bezpieczeństwa. Należy korzystać z mechanizmu oceny i kwalifikacji celów, aby zapewnić jak największy efekt dla każdej „transzy” i zadbać o to, aby każde użycie motywacji pieniężnej przyczyniło się do osiągnięcia ogólnych celów jednostki. Warto się upewnić, że działania związane z zawieraniem umów wspierają wysiłki na rzecz zapewnienia bezpieczeństwa przy wykorzystaniu miejscowych zawsze, gdy to możliwe. W miarę możliwości należy stosować koncepcję „dopasowania funduszy”, aby zapewnić zaangażowanie ze strony irackiej.

Walka o dane wywiadowcze

Najważniejsza jest świadomość istnienia pewnych niuansów w ogólnym rozumieniu sytuacji. Należy analizować zebrane dane wywiadowcze, dzielić się nimi i walczyć o więcej. Każdy patrol powinien mieć zadania mające na celu lepsze zrozumienie obszaru operacji i wroga. Należy działać zgodnie z zasadą „potrzeby dzielenia się informacjami", w odróżnieniu od „potrzeby posiadania informacji". Zebrane dane muszą być przekazywane tak szybko, jak to możliwe, tym wszystkim, którzy mogą z nich skorzystać.

Spieszenie

Przemieszczamy się pojazdami, pracujemy pieszo. Zatrzymujemy się, a nie mijamy. Należy utrzymywać piesze patrole i angażować ludność. Świadomość sytuacyjną można uzyskać tylko poprzez interakcję z ludźmi twarzą w twarz, a nie przez oddzielanie się od nich taflą kuloodpornego szkła.

Poznawanie okolicy

Musimy na bieżąco tworzyć mapę „ludzkiego terenu" i szczegółowo go badać. Konieczne jest zdobywanie wiedzy na temat lokalnej kultury i historii: poznanie klanów, formalnych i nieformalnych liderów, struktur rządowych, duchowieństwa i lokalnych sił bezpieczeństwa. Musimy zrozumieć, jak lokalne systemy i struktury – w tym administracja, świadczenie podstawowych usług, utrzymanie infrastruktury i elementy ekonomiczne – powinny funkcjonować i jak funkcjonują naprawdę.

Budowanie relacji

Relacje są kluczowym elementem operacji przeciwko rebeliantom. Wspólnie z naszymi irackimi odpowiednikami należy dążyć do ustanowienia produktywnych powiązań z lokalnymi przywódcami, szejkami miejscowych klanów, urzędnikami państwowymi, liderami religijnymi i partnerami z różnych agencji.

Poszukiwanie trwałych rozwiązań

Budujmy mechanizmy, dzięki którym irackie siły bezpieczeństwa, liderzy irackich społeczności i lokalni Irakijczycy pod kontrolą instytucji rządowych będą mogli uzyskiwać korzyści długoterminowe – zabezpieczać własne terytorium i podtrzymywać rządy prawa oraz osiągać korzyści gospodarcze w swoich społecznościach, gdy liczebność sił koalicji zostanie zmniejszona.

Musimy zrozumieć irackie systemy i pomagać Irakijczykom w ramach ich funkcjonowania.

Utrzymanie ciągłości i tempa działań w okresie przejściowym

Dane, które zostaną przekazane następcom, należy zbierać już w dniu przejęcia kontroli. Należy dać szansę tym, którzy przyjdą po nas, by mogli „wirtualnie patrzeć nam przez ramię", jeszcze zanim obejmą swoje obowiązki, i dawać im dostęp do codziennych aktualizacji oraz innych elementów w sieci SIPRNET. Planiści i analitycy wywiadu muszą przystąpić do pracy z odpowiednim wyprzedzeniem. Należy dążyć do spędzania dodatkowego czasu w terenie w okresach przejściowych i podejmować wysiłki na rzecz utrzymania tempa operacyjnego i jakości lokalnych relacji, aby nie dawać wrogowi wytchnienia.

Zarządzanie oczekiwaniami

Należy zachowywać umiar i rozwagę w informowaniu o postępach. Informować o osiągnięciach, ale także zwracać uwagę na to, co jeszcze należy zrobić. Unikać przedwczesnych deklaracji sukcesu. Musimy zadbać o to, aby nasi żołnierze i partnerzy znali naszą ocenę sytuacji i mieli świadomość, że każda operacja z zakresu zwalczania rebeliantów wiąże się z niezliczonymi wyzwaniami, wrogowie mogą wszystkim popsuć szyki, a postępy będą prawdopodobnie powolne.

Pierwszeństwo w prawdzie

Dokładne dane o istotnych działaniach należy przekazywać do dowództwa, irackich przywódców i prasy tak szybko, jak to możliwe. Musimy być szybsi od powstańców, ekstremistów i przestępców – żeby wieści od nich nie trafiały na pierwsze strony gazet. Należy zapobiegać plotkom. Uczciwość ma w tej walce znaczenie kluczowe. Nie można malować trawy na zielono. Trzeba przyznawać się do niepowodzeń i porażek, żeby wyjaśnić, czego można się było nauczyć dzięki nim i jak należy zareagować. Należy podkreślać odpowiedzialność przedstawicieli prasy (i naszą własną) za prawdę przekazów, charakterystykę i kontekst. Unikajmy manipulacji, niech fakty mówią same za siebie. Musimy walczyć z dezinformacją wroga. Kłamliwe przekazy, ekstremistyczne ideologie, opresyjne praktyki i masowa przemoc naszych wrogów muszą zostać obrócone przeciwko nim.

Niestrudzona walka o zwycięstwo w wojnie informacyjnej

Trzeba mieć świadomość, że bezustannie toczymy walkę o legitymizację. Zostanie ona wygrana lub przegrana w percepcji Irakijczyków. Każde działanie podjęte przez wroga i nasze siły ma konsekwencje na arenie publicznej. Konieczne jest rozwijanie i podtrzymanie narracji, która się sprawdza, i nieustanne podtrzymywanie zasadniczego przekazu za pośrednictwem wszystkich mediów.

Życie zgodne z wyznawanymi wartościami

Nie można się wahać przed wyeliminowaniem lub schwytaniem wroga, ale w każdym momencie należy być wiernym wartościom, które są nam drogie. Życie zgodnie z naszymi wartościami odróżnia nas od nieprzyjaciół. Nie ma trudniejszego zadania niż to, nad którym pracujemy. Często wiąże się ono z brutalnością, bywa wymagające fizycznie i frustrujące. Każdemu z nas zdarzają się chwile gniewu, ale nie można poddawać się mrocznym impulsom ani tolerować niedopuszczalnych zachowań innych.

Przejawianie inicjatywy

W przypadku braku wskazówek lub poleceń, należy je zdefiniować samodzielnie, a potem pracować aktywnie nad osiągnięciem celów. Liderzy wyższego szczebla zapewniają ogólną wizję i malują „białe linie na drodze”, ale to do tych na poziomie taktycznym należy przekucie zasadniczych idei w konkretne działania.

Wzmacnianie pozycji podwładnych

Należy sięgać po właściwych wykonawców zdecentralizowanych działań. Przekazywać zasoby i uprawnienia tym, którzy najbardziej ich potrzebują i mogą z nich skorzystać; skracać łańcuchy raportowania. Określ swój zwyczajowy poziom planowania i wykorzystania zasobów i sięgnij o jeden poziom głębiej – generalnie podczas głównych operacji bojowych chodzi o ogląd trzy poziomy w dół, w odróżnieniu od tradycyjnej praktyki dwóch poziomów w dół.

Gotowość do wykorzystania nadarzających się okazji

„Szczęśliwy traf to moment, w którym przygotowanie spotyka się z okazją” (Seneka Młodszy). Należy rozwijać koncepcje (takie jak te dotyczące pojednania i „niezdolnych do pojednania”) i jednocześnie wypatrywać okazji. Musimy być gotowi do podjęcia ryzyka, aby wykorzystać nadarzającą się okazję.

Uczenie się i dostosowanie

Konieczne jest stałe i powtarzalne ocenianie aktualnej sytuacji i dostosowywanie taktyki, polityki i programów w zależności od potrzeb. Dzielenie się dobrymi pomysłami. Unikanie mentalnego lub fizycznego samozadowolenia. Nigdy nie można zapomnieć, że to, co działa w danym obszarze dzisiaj, jutro może się zupełnie nie sprawdzić. A to, co działa w jednym obszarze, może nie sprawdzać się w innym. Należy dążyć do tego, aby nasze jednostki były organizacjami uczącymi się. W działaniach przeciwko rebeliantom strona, która się uczy i adaptuje najszybciej, zyskuje istotną przewagę.

DAVID H. PETRAEUS
Generał, Armia Stanów Zjednoczonych
Głównodowodzący

DODATEK C

STRATEGIA OPERACJI ANACONDA VS. AL-KAIDA W IRAKU

wrzesień 2008

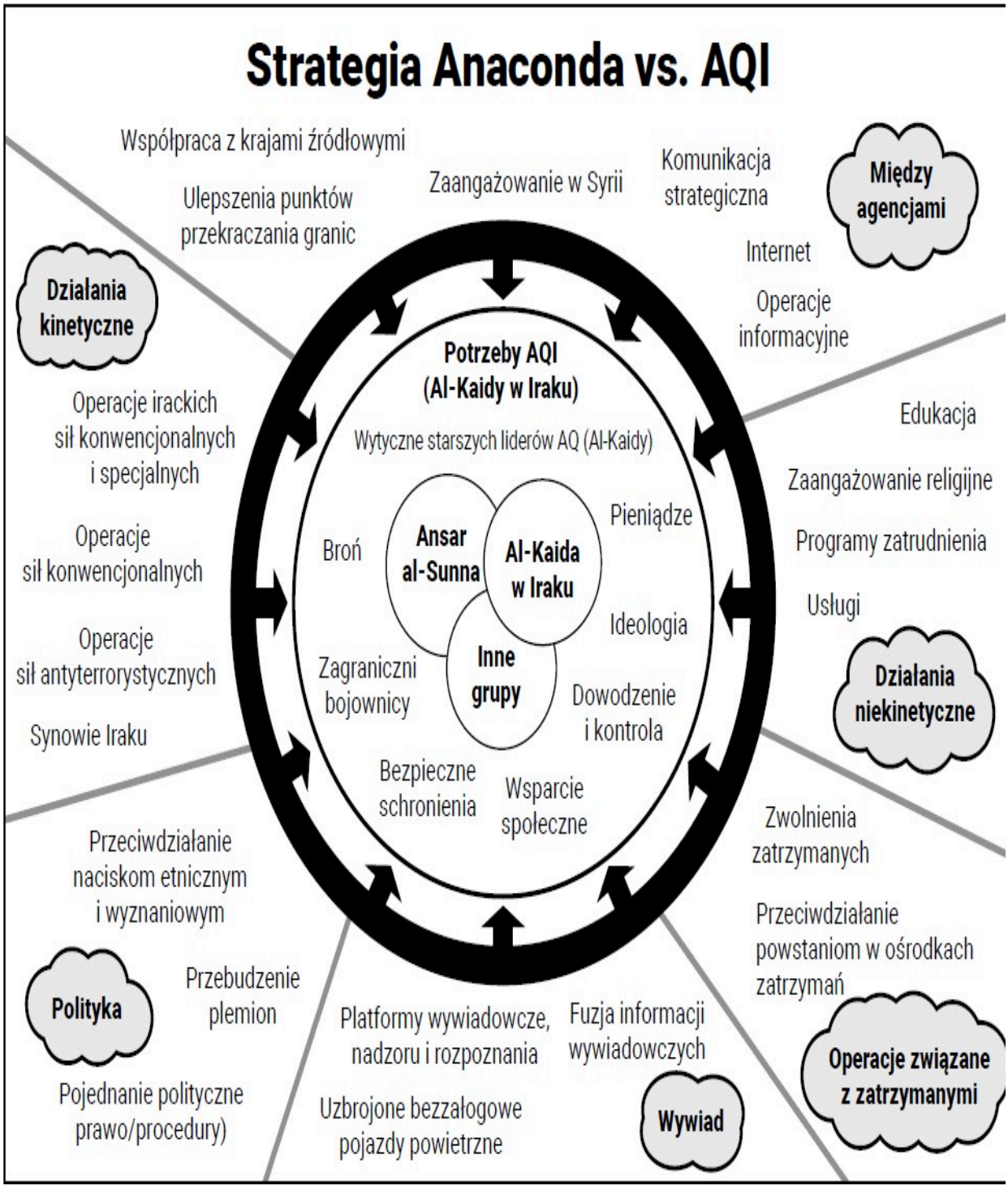

Źródło: MNF-I, sierpień 2008

DODATEK D

BITWA O AS-SAURA

Od marca do kwietnia 2008

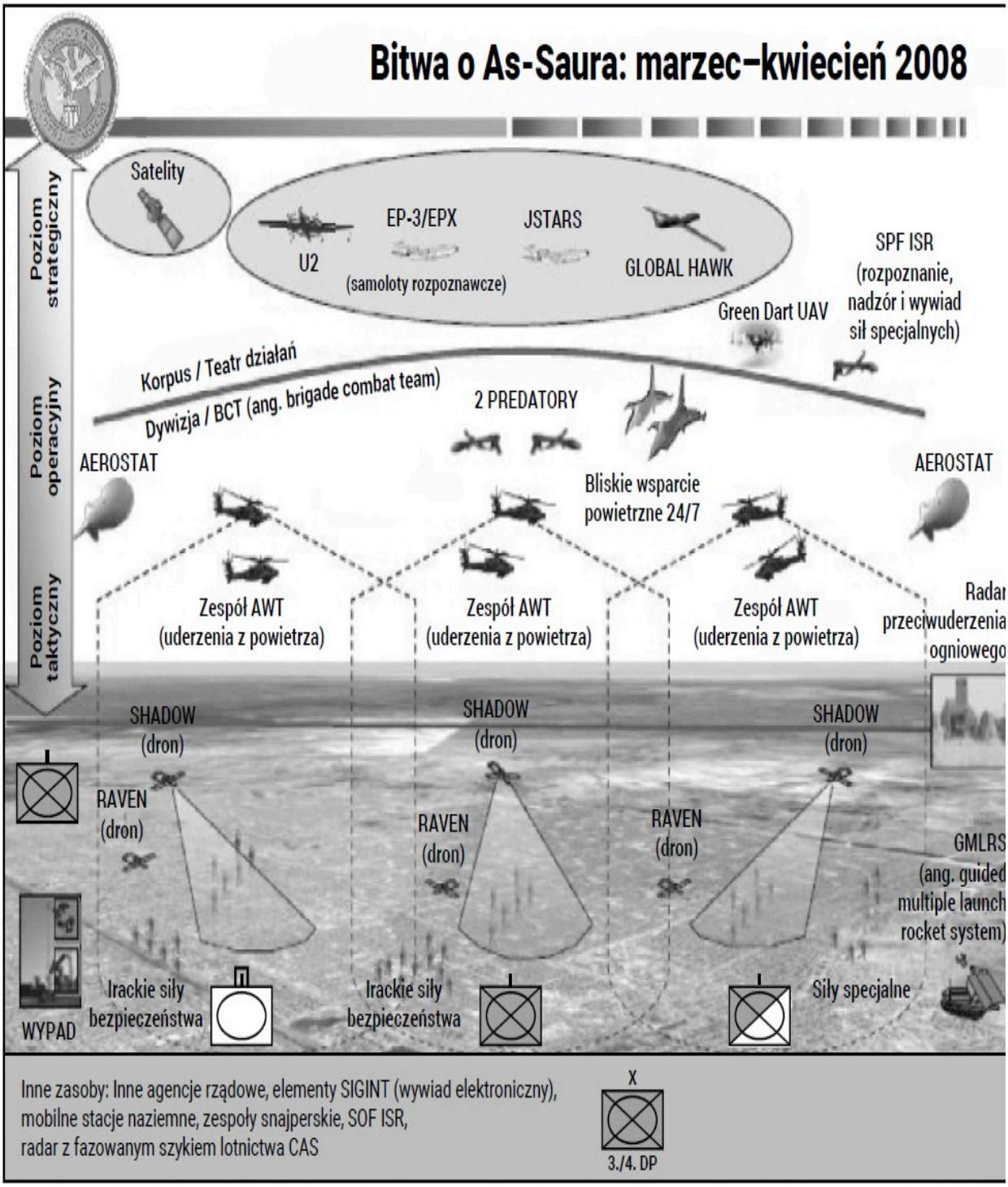

Źródło: US Central Command, 2009

ROZDZIAŁ 9

WOJNA EGZYSTENCJALNA PUTINA W UKRAINIE

2022–

> *Na wojnie, częściej niż gdziekolwiek indziej, sprawy przybierają niespodziewany obrót. Częściej też z bliska wyglądają zupełnie inaczej niż wówczas, gdy patrzyliśmy na nie z daleka.*
>
> Carl von Clausewitz, *O wojnie*, 1832[1]

W styczniu 2013 roku generał Walerij Gierasimow, szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, podczas konferencji Akademii Nauk Wojskowych w Moskwie przedstawił wystąpienie poświęcone ewolucji działań wojennych, mówiąc o konflikcie „nieliniowym": „W XXI wieku zaobserwowaliśmy tendencję do zacierania się granic między stanem wojny i stanem pokoju. Wojny nie są już wypowiadane, a po rozpoczęciu toczą się według nieznanego schematu"[2]. Później przeszedł do opisu, jak „dobrze rozwijające się państwo może w ciągu kilku miesięcy, a nawet dni […] pogrążyć się w bagnie chaosu, katastrofy humanitarnej i wojny domowej". Ta nowa forma działań wojennych nie polegała już na „frontalnym ataku dużych zgrupowań jednostek", ale zależała raczej od użycia sił specjalnych i agentów piątej kolumny, „a także działań dezinformacyjnych, z wykorzystaniem różnych urządzeń i środków".

Podczas gdy większość odbiorców w tamtym czasie uznała, że te uwagi odnoszą się do konfliktów w miejscach, gdzie Rosja prezydenta Władimira Putina zostawiła już swój ślad wcześniej, takich jak Osetia Południowa i Abchazja, z perspektywy czasu można wysnuć wniosek, że Gierasimow mógł mieć wtedy na myśli właśnie Ukrainę, kraj wielkości Teksasu, zamieszkiwany przez czterdzieści cztery miliony ludzi. (Stolica Ukrainy, Kijów, zajmuje powierzchnię ponad 830 kilometrów kwadratowych, większą niż Nowy Jork, choć zamieszkaną przez mniej niż połowę ludności Nowego Jorku).

18 marca 2014 roku Putin wydał swoim wojskom rozkaz przejęcia kontroli nad Półwyspem Krymskim. Ukraiński rząd zdecydował wówczas, że wojsko nie stanie do walki. Krym był częścią Ukrainy od 1954 roku, ale historycznie wielu mieszkańców na tym obszarze miało prorosyjskie nastawienie. Putin straszył, zniechęcając Zachód do interwencji mało subtelnymi słowami: „Dzięki Bogu, nikt chyba nie myśli o rozpętaniu konfliktu z Rosją na wielką skalę. Chciałbym wam przypomnieć, że Rosja jest jednym z czołowych mocarstw jądrowych”[3].

Zgodnie z uwagami Gierasimowa o siłach specjalnych i piątej kolumnie ten nieoczekiwany zwrot akcji nie był dziełem żołnierzy regularnej armii, ale agentów operacyjnych, na których mundurach nie było żadnych oznaczeń przynależności organizacyjnej czy innych symboli. Ludzie ci szybko zostali okrzyknięci „zielonymi ludzikami”, jakby byli gośćmi z Marsa, którzy właśnie wylądowali na Ziemi. W tym samym miesiącu doszło również do próby przejęcia południowo-wschodniej Ukrainy przez kontrolowane przez Rosję oddziały, które zajęły budynki administracyjne i utworzyły w obwodach ługańskim i donieckim dwie „republiki ludowe”. Siły te bardzo szybko zostały wsparte przez kilka tysięcy rosyjskich żołnierzy, udających „wczasowiczów”, którzy jakimś dziwnym trafem postanowili wszyscy spędzić wakacje w tym regionie[4]. Takie wykorzystanie anonimowości dla zaprzeczenia powiązaniom politycznym było nie tyle ewolucją działań wojennych, co powrotem do przeszłości. W czasie wojny koreańskiej radzieccy piloci myśliwców MiG brali udział w wojnie, mimo że nie mieli jakichkolwiek insygniów na mundurach. Nie było też nic innowacyjnego w charakterze walk prowadzonych w Donbasie na wschodzie Ukrainy, gdzie toczyły się starcia między regularną armią ukraińską a wspieranymi przez Rosję separatystami. Działania te wkrótce przekształciły się w wojnę okopową rodem z pierwszej wojny światowej – tak zwany zamrożony konflikt, który jednak kosztował tysiące istnień ludzkich.

Ukraina, Stany Zjednoczone i Europa Zachodnia zareagowały na działania na Krymie z pewną dozą nieśmiałości. Zachód nałożył sankcje na rosyjskich polityków, choć miały one tylko ograniczone efekty[5]. Wydarzenia z 2015 roku ośmieliły Putina do dalszych niejawnych operacji z wykorzystaniem sił działających w szarej strefie: Rosja zdecydowała się w Syrii na interwencję, posyłając do walki lotnictwo, oddziały specjalne

i najemników, aby wesprzeć reżim Baszara al-Asada i przechylić na jego stronę szalę przedłużającej się wojny domowej.

W ten sposób Rosja doprowadziła do przekształcenia tego, co wcześniej istniało jako ważne starcie regionalne, w konflikt o charakterze strategicznym i ogromnych implikacjach geopolitycznych. W bazie lotniczej Latakia i bazie morskiej Tartus w Syrii szybko zainstalowano zaawansowane systemy obrony powietrznej z wykorzystaniem wyrzutni pocisków S-300 i S-400[6]. Rosyjscy żołnierze zdobyli cenne doświadczenie bojowe, a Putin zyskał możliwość wpływania na zagrożonego, ale nadal użytecznego sojusznika w regionie o kluczowym znaczeniu, w którym znajdowały się ważne bazy lotnicze i morskie na Morzu Śródziemnym.

Po raz kolejny podczas rosyjskiej interwencji wykorzystano „anonimowych" żołnierzy (o rosyjskiej i prorosyjskiej proweniencji), którzy nie nosili mundurów z oznaczeniami przynależności do określonych jednostek taktycznych i których można było się wyprzeć w przypadku niepowodzenia. Część z nich pochodziła z Grupy Wagnera, szemranej prywatnej armii, która działała jako niezależna gałąź rosyjskiego państwa – zasadniczo jako siły najemne należące do Jewgienija Prigożyna, oligarchy znanego jako „kucharz Putina" i, przynajmniej początkowo, jednego z jego najbliższych jego popleczników. Chociaż najemnicy Wagnera nie noszą żadnych odznak ani insygniów wojskowych, od czasu do czasu mają na sobie symbole „Ponurego Żniwiarza" z hasłami takimi jak „Наш бизнес смерть и бизнес идёт хорошо" („Śmierć to nasz biznes, a biznes się kręci") i naszywki z angielskim napisem „*I don't believe in anything. I'm here for the violence*" („W nic nie wierzę. Jestem tu dla przemocy")[7].

Podczas gdy sami najemnicy z Grupy Wagnera wydawali się ludźmi wyznającymi filozofię nihilizmu, ich najważniejszy zleceniodawca Władimir Putin wierzył w rewanżystowską Rosję, która miała ponownie stać się wielkim mocarstwem. Bezlitośnie wykorzystał Grupę Wagnera w Syrii, choć prowadzone przez nią operacje od czasu do czasu kończyły się spektakularnymi klęskami. Na przykład 7 lutego 2018 roku żołnierze Grupy Wagnera uderzyli na pozycje prozachodnich rebeliantów w prowincji Dajr az-Zaur w Syrii. Amerykanie w odpowiedzi nie tylko ostrzelali atakujących artylerią rakietową, ale również wysłali do walki bombowce B-52, ziejące ogniem z działek i rakiet samoloty bliskiego wsparcia AC-130, myśliwce *stealth* F-22 Raptor i śmigłowce szturmowe AH-64 Apache. Zginęło wówczas około 200 najemników Wagnera, a Amerykanie nie ponieśli

żadnych strat[8]. Moskwa uznała, że nie warto w ogóle reagować na to zdarzenie; gdyby postąpiła inaczej, oznaczałoby to uznanie Grupy Wagnera za część sił sprzymierzonych z Kremlem. A zatem nieoficjalny status organizacji takich jak Grupa Wagner może być zarówno błogosławieństwem, jak i przekleństwem.

Bierność ukraińskiej armii na Krymie podczas inwazji w 2014 roku (choć stawiała ona opór w innych miejscach) sprawiła, że Rosja nabrała apetytu na więcej. Putin spodziewał się, że podobnie będzie wyglądać przebieg zamachu stanu w Kijowie. A jednak wydarzenia następnych ośmiu lat sprawiły, że wszystko się zmieniło. Ukraińskie upokorzenie z powodu utraty Krymu, walk w Donbasie, późniejsze szeroko zakrojone szkolenia i profesjonalizacja ukraińskiej armii przy współudziale NATO, inspirujące przywództwo prezydenta Wołodymyra Zełenskiego oraz to, że Ukraińcy gotowi byli bronić własnych domów i niepodległości, okazały się kluczowymi czynnikami, których w 2022 roku rosyjscy planiści nie docenili w wystarczającym stopniu.

Takie właśnie było tło wydarzeń prowadzących do kolosalnej pomyłki Putina, która nastąpiła w czwartek, 24 lutego 2022 roku. Rosyjski prezydent miał nadzieję, że inwazja na Ukrainę będzie szybkim, zdecydowanym szturmem przypominającym operację wojny błyskawicznej, w której udział wezmą siły specjalne, regularna armia i agenci piątej kolumny. Mieli oni zdławić słaby ukraiński rząd i niezbyt dobrze wyposażoną armię Ukrainy. Groźby użycia broni jądrowej miały ponadto zniechęcić Zachód do interwencji. A w kolejnej fazie wystarczyło wprowadzić środki represji bezpośredniej w celu zneutralizowania elementów antyrosyjskich w lokalnej populacji. Royal United Services Institute opublikował rok po inwazji na Ukrainę badanie, z którego wynikało, że w planach rosyjskich cała operacja miała trwać zaledwie dziesięć dni, a po niej planowano okupację kraju, co miało umożliwić jego pełną aneksję do sierpnia 2022 roku[9]. Jak to się często zdarzało w przeszłości, Putin nie rozumiał, jak bardzo ewoluowały działania wojenne od czasów blitzkriegu i jak bardzo w ostatnich latach przesunął się punkt ciężkości zapewniający przewagę na polu walki – z ataku na obronę.

Działania Putina w 2014 roku, zgodnie z żelaznym prawem historii o niezamierzonych konsekwencjach, zamiast osłabić ukraiński rząd, przyniosły dokładnie odwrotny skutek. W kraju, który istniał jako suwerenne państwo od zaledwie trzydziestu lat, doszło do erupcji patriotyzmu. Nikt nie miał zamiaru rezygnować z wolności w nowej

rzeczywistości. A Zełenski w tym trudnym momencie udowodnił, że jest wcieleniem Churchilla, znakomicie wykonując wszystkie kluczowe zadania przywódcy strategicznego. (Dziennikarz Jonathan Freedland opisał Zełenskiego jako „Churchilla z iPhone'em")[10].

* * *

Przez ostatnie 120 lat Rosja nie odniosła żadnych wielkich sukcesów na obszarach leżących poza granicami ziem zamieszkiwanych przez ludność rosyjskojęzyczną. To kwestia wykraczająca ponad politykę. Ta prawda była taka sama za cara, w czasie rządów bolszewików i w kolejnych postsowieckich iteracjach. Moskwa atakowała Japonię w latach 1904–1905, Prusy i Austro-Węgry w latach 1914–1917, kraje bałtyckie w latach 1918–1920, Polskę w latach 1920–1922, Finlandię w latach 1939–1940 i Afganistan w latach 1979–1989. I za każdym razem dostała bolesną nauczkę – z tych samych powodów, przez które Rosjanie, jak dotąd, tak kiepsko radzą sobie w Ukrainie. Decydowały słaba logistyka, źle zintegrowane uzbrojenie, niskie morale armii i tak dalej[11]. Od czasu do czasu zdarzały się postępy, okupione samobójczo krwawymi kosztownymi atakami ludzkich fal. Podczas drugiej wojny światowej Armia Czerwona zdobyła Berlin i zadała śmiertelny cios nazizmowi, choć tylko w ostatnich miesiącach wojny kosztowało ją to 800 tysięcy zabitych i rannych. Podczas całej wojny radziecka marynarka wojenna rzadko opuszczała porty.

„Przez ostatnie pół wieku państwa europejskie ze sobą nie walczyły – zauważył w 2009 roku wybitny historyk wojskowości, prof. sir Michael Howard – i jest bardzo mało prawdopodobne, że stanie się to ponownie"[12]. Nawet wojna domowa w byłej Jugosławii nie była prawdziwą wojną toczoną przez dwa państwa, a raczej wojną państwa z jego byłymi częściami. Dlatego inwazja Putina na Ukrainę jest niezwykłym wyjątkiem od powojennej europejskiej reguły. Na szczęście Zachód szybko zdał sobie sprawę z tego, że w tym wypadku chodzi o poważną zmianę układu sił. Historyk Timothy Snyder napisał, że była to zasadniczo walka między demokracją a nihilizmem – niczym „test sprawdzający, czy tyrania, która udaje demokrację, może zatriumfować, a tym samym przesuwać granice rozprężającej się logicznej i etycznej próżni. Ci, którzy uważali demokrację za coś oczywistego, byli lunatykami zmierzającymi ku tyranii. Ukraiński opór jest dzwonkiem budzika"[13].

Od czasu szeroko zakrojonych manewrów rosyjskiej armii jesienią 2021 roku na Białorusi i w Rosji, na północnej i wschodniej granicy Ukrainy, zarówno CIA, jak i brytyjska służba wywiadowcza MI6 miały wiele powodów, by podejrzewać, że Putin zamierza dokonać inwazji na Ukrainę. „Nie mamy jasności w kwestii intencji Moskwy, ale znamy jej styl działania”[14] – stwierdził w listopadzie amerykański sekretarz stanu Antony Blinken. Obie wspomniane organizacje wywiadowcze podjęły wówczas dość nietypową, ale godną pochwały decyzję o podzieleniu się z innymi krajami dużą ilością tajnych danych (z usuniętymi szczegółami dotyczącymi źródeł i metod pozyskania) na temat zbliżającego się ataku, w tym również sposobu, w jaki Rosja zamierza wykorzystać separatystyczne republiki jako pretekst do inwazji.

Tym samym prowadzenie działań wojennych ewoluowało w rzadko spotykany wcześniej sposób. Dzielenie się tego rodzaju informacjami wywiadowczymi było kontrowersyjne – bo zawsze istnieje ryzyko dekonspiracji źródeł – ale bardzo szybko się okazało, że działanie to było ze wszech miar uzasadnione. 26 stycznia 2022 roku zastępca sekretarza stanu Stanów Zjednoczonych Wendy Sherman posunęła się do publicznego ostrzeżenia, że do ataku dojdzie „w połowie lutego”[15]. Oprócz zdjęć satelitarnych przedstawiających ruchy wojsk, jednostek pancernych, artylerii i sprzętu ujawnione informacje zawierały niezliczone inne charakterystyczne szczegóły, takie jak rozmieszczenie przez Rosję zapasów osocza krwi w szpitalach polowych. Dla specjalistów z CIA i MI6 stawało się coraz bardziej oczywiste, że nie chodziło o zwykłe manewry w warunkach polowych.

W odpowiedzi na to zagrożenie Ukraina przeprowadziła dyslokację swoich systemów obrony powietrznej i przyjęła duże dostawy zaawansowanej brytyjskiej, a następnie amerykańskiej broni przeciwpancernej i przeciwlotniczej, które lądowały na lotnisku w Boryspolu. Profesor Stephen Kotkin, czołowy amerykański ekspert do spraw Rosji, napisał później: „Putin rzucił kośćmi i parł do wojny. W pewnym sensie szeroko zakrojona inwazja zaplanowana przez rosyjskiego prezydenta oszołomiła prawie wszystkie stolice zachodnie, azjatyckie, większość amerykańskiego establishmentu politycznego i wielu członków lojalnego wobec prezydenta establishmentu w Rosji. Nie wstrząsnęła jednak ani amerykańskim, ani brytyjskim wywiadem”[16]. Rosja oczywiście potępiła „prowokacje” CIA i MI6, twierdząc, że skumulowanie

wojsk na granicy białorusko-ukraińskiej jest częścią normalnych, choć rozszerzonych, manewrów wojskowych.

Chociaż koalicja pod przywództwem Stanów Zjednoczonych zgromadziła dużą armię na granicach Iraku, zarówno przed wojną w Zatoce Perskiej, jak i w Iraku, działania te były podjętą w dobrej wierze próbą zmuszenia Saddama Husajna do negocjacji. Decyzja Rosji o umieszczeniu 190 tysięcy żołnierzy na ukraińskiej granicy na kilka tygodni przed inwazją w 2022 roku była zatem nieco nietypowa. Napastnicy częściej starają się wykorzystać element zaskoczenia – o czym przekonaliśmy się wcześniej w przypadku wojny koreańskiej, wojny sześciodniowej, ofensywy Tet, wojny o Falklandy, inwazji Saddama Husajna na Kuwejt i ataków z 11 września. W tym przypadku sytuacja wyglądała inaczej.

21 lutego Putin poinformował o swoich zamiarach, uznając Doniecką Republikę Ludową i Ługańską Republikę Ludową za niepodległe państwa, do których Rosja wyśle „oddziały, które pomogą w utrzymaniu pokoju”[17]. Dwa dni później 44-letni prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski powiedział prezydentowi Polski Andrzejowi Dudzie, przebywającemu z wizytą w Kijowie, że Rosjanie zaatakują za kilka godzin, dodając: „Rosjanie myślą, że nie będziemy się bronić, ale bardzo się mylą. Andrzej, to może być nasze ostatnie spotkanie”[18].

Ważnym aspektem nieliniowej wojny generała Gierasimowa była wojna cybernetyczna. Atak na Ukrainę z wykorzystaniem rosyjskiego złośliwego oprogramowania przed zajęciem Krymu w 2014 roku doprowadził do zablokowania jednej piątej światowych możliwości transportowych, a amerykańscy generałowie John Allen i Ben Hodges uważają, że mogła to być nawet próba przed atakiem cybernetycznym o potencjalnie niszczycielskich skutkach w przyszłej wojnie Rosji z NATO[19]. 23 lutego 2022 roku, gdy siły rosyjskie zaczęły zbliżać się do ukraińskiej granicy, część ministerstw drugiego z tych państw – obrony, spraw zagranicznych i spraw wewnętrznych – stała się celem zmasowanych cyberataków. Była to druga fala takich ataków w ciągu tygodnia.

Pierwsze godziny 24 lutego przyniosły zablokowanie wszystkich częstotliwości ukraińskiego systemu radarowego obrony powietrznej. „Myśleliśmy, że straciliśmy [kontrolę nad] całym spektrum elektromagnetycznym wokół Kijowa”[20] – stwierdził dowódca ukraińskiej jednostki do walki elektronicznej. Strony ukraińskich banków, takich jak Privatbank, zostały tymczasowo wyłączone, co było oczywistą próbą

wywołania paniki na rynku finansowym[21]. Rosja zaprzeczyła, jakoby była w jakikolwiek sposób odpowiedzialna za te działania, ale ukraińscy hakerzy wojskowi wiedzieli swoje i podjęli działania, usuwając na krótko stronę internetową Kremla, podczas gdy grupy hakerskie, takie jak Anonymous, mocno zaangażowały się w walkę w cyberprzestrzeni po stronie Ukrainy[22].

O północy 23 lutego ukraiński parlament ogłosił wprowadzenie stanu wyjątkowego, przekazując prezydentowi Zełenskiemu pełne pełnomocnictwa, by przeciwstawić się bliskiej inwazji. Cywile zyskali prawo noszenia broni palnej, zmobilizowano również 200 tysięcy rezerwistów. Ołeksij Daniłow, sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony oświadczył: „Nasza armia jest gotowa”[23].

Wydaje się, że sztab generalny w Moskwie zakładał, że atak z powietrza przeprowadzony o świcie na kijowskie lotnisko Hostomel, położone na przedmieściach Kijowa, niecałe trzydzieści kilometrów na północny wschód od Pałacu Prezydenckiego przy ulicy Bankowej, pozwoli przerzucić do stolicy Ukrainy posiłki, które następnie zajmą całe miasto. Jednocześnie z Białorusi w kierunku Kijowa miała ruszyć potężna kolumna pancerna. Planowano, że dotrze do stolicy i zajmie ją w ciągu trzech dni. Zełenski i członkowie jego rządu mieli zostać uwięzieni lub zabici przez około 300 żołnierzy rosyjskich sił specjalnych, członków Grupy Wagnera i agentów piątej kolumny, z których część przeniknęła do Kijowa w dniach poprzedzających inwazję. Po wyeliminowaniu ukraińskiego przywództwa i zastąpieniu Zełenskiego człowiekiem sprzyjającym Moskwie represje w ramach działań wewnętrznych miały pozwolić na zdobycie kontroli nad resztą kraju. Wszystkie te cele zamierzano osiągnąć przed obchodzonym w Rosji 9 maja Dniem Zwycięstwa, rocznicą klęski nazistowskich Niemiec w 1945 roku[24].

Dowódcy jednostek powietrznodesantowych, które miały odegrać kluczowe role podczas inwazji, jeszcze w grudniu poprzedniego roku wzięli udział w grach wojennych, współpracując przy tym z 9. Departamentem rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB). Niestety (dla Rosjan) spadochroniarze spędzili nie mniej niż siedemdziesiąt dwie godziny, omawiając swoje rozkazy na łączach podsłuchiwanych przez ukraińskie służby specjalne. Dlatego kiedy wylądowali na lotnisku Hostomel, ukraińska armia już na nich czekała – z dużymi siłami i artylerią.

Hostomel funkcjonował od jakiegoś czasu jako ważne centrum transportu lotniczego. To właśnie tam stacjonował największy samolot

transportowy na świecie, a lotnisko stanowiło ważną bazę ukraińskiego lotnictwa. Zdobycie go miałoby zatem istotne znaczenie strategiczne, umożliwiając przerzut kolejnych rosyjskich oddziałów i systemów uzbrojenia zaledwie niecałe dziesięć kilometrów od ukraińskiej stolicy. O świcie 24 lutego 2022 roku trzydzieści cztery rosyjskie śmigłowce desantowały na lotnisku w Hostomelu setki żołnierzy, którzy jednak napotkali silny opór Ukraińców. W toku ciężkich walk baza kilkakrotnie przechodziła z rąk do rąk. Ukraińcy z czasem na tyle uszkodzili lokalną infrastrukturę i pasy startowe, że lądowanie silnych odwodów napastników okazało się niemożliwe. Tym samym flotylla rosyjskich transportowców z ciężką bronią i posiłkami musiała zawrócić.

O pełnej arogancji bucie Rosjan świat dowiedział się w grudniu 2022 roku z tekstu w „New York Timesie", którego redakcja dotarła do kopii planu bitwy. Jednostki powietrznodesantowe miały wyruszyć z Białorusi o godzinie 1:33 w nocy 24 lutego i dotrzeć na przedmieścia Kijowa, oddalonego o 220 kilometrów, o godzinie 14:55 tego samego dnia. 26. Pułk Czołgów otrzymał zadanie zdobycia w ciągu dwudziestu czterech godzin przyczółku na drugim brzegu Dniepru, w punkcie oddalonym o 400 kilometrów. W przekazanych rozkazach pojawiło się stwierdzenie: „Nie przewiduje się posiłków ani uzupełnień sprzętu"[25]. Oficerom Rosgwardii, którzy zostali wysłani do Kijowa zwykłymi ciężarówkami policyjnymi i mieli zająć się pacyfikacją tłumu po upadku miasta, przekazano tylko pięciodniowy zapas prowiantu na całą kampanię i rozkazano spakować mundury galowe, które będą im potrzebne na paradę z okazji zwycięstwa[26].

Emerytowany major armii amerykańskiej John Spencer wyjaśnił, że siły rosyjskie „musiały osiągnąć centrum Kijowa jak najszybciej i zatknąć rosyjską flagę nad budynkiem rządowym", ponieważ „to oznaczałoby zwycięstwo w tej wojnie. Tak, owszem, możesz właśnie wywołać największe powstanie w historii. Ale wygrałeś wojnę"[27]. Niepowodzenie tego błyskawicznego najazdu miało dla Rosji katastrofalne skutki, a niepełna kontrola nad Hostomelem nadszarpnęła pewność siebie przywódców w Moskwie. Kiedy Rosjanie w końcu zajęli lotnisko, szanse wykorzystania przewagi zaskoczenia i doprowadzenia do zamachu stanu skurczyły się do zera. Niemniej jednak małym grupkom Rosjan udało się dotrzeć do centrum Kijowa i udać się na poszukiwania Zełenskiego.

Zaledwie kilka miesięcy wcześniej prezydent Afganistanu uciekł z kraju, nie czekając na zajęcie Kabulu przez talibów. Uciekł, zabierając

podobno ze sobą walizki wypchane dolarami. Bardzo szybko stało się jasne, że Wołodymyr Zełenski jest człowiekiem ulepionym z zupełnie innej gliny. Chociaż otrzymywał na bieżąco informacje wywiadu, a Waszyngton i Londyn proponowały mu ewakuację z kraju, Zełenski miał na tę propozycję zareagować słowami, które nie pozostawiały żadnych wątpliwości co do tego, jakim jest przywódcą: „Wojna toczy się tutaj. Potrzebuję amunicji, a nie podwózki”[28]. Wypowiadając te słowa, nie wiedział jeszcze, że staną się one okrzykiem bojowym wolności XXI wieku.

Na ulicy Bankowej w Kijowie toczyły się walki, a w pałacu prezydenckim zabezpieczano okna i drzwi i wznoszono prowizoryczne barykady. W budynku pogasły światła. Mężczyznom i kobietom pracującym w pałacu wydano broń, choć wiele z tych osób nigdy wcześniej nie widziało na własne oczy karabinu AK-47. Wszyscy bronili się skutecznie przed co najmniej dwoma rosyjskimi atakami, które miały na celu przejęcie budynku. Chociaż Rosjanie próbowali wykorzystać dezinformacje twierdząc, że Zełenski uciekł z miasta, doniesienia te szybko zdementowano, ponieważ prezydent zaczął regularnie pojawiać się w różnych charakterystycznych punktach Kijowa, w tym przed Pałacem Prezydenckim. Zaczął też codziennie upubliczniać swoje przekazy nagrywane telefonem, wzywając naród ukraiński do stawienia oporu najeźdźcy. Być może właśnie to przywództwo bazujące na odwadze osobistej bardziej niż na czymkolwiek innym przyczyniło się do tego, że ludzie na całym świecie zdali sobie sprawę, że podobnie jak w dniu upadku muru berlińskiego i po pamiętnych atakach terrorystycznych z 11 września są świadkami czegoś, co będzie miało ogromne znaczenie dla przyszłości.

Część urzędników i przedstawicieli administracji rządowej w pierwszych dniach inwazji faktycznie uciekło z Kijowa. Rok później Zełenski zauważył z pogardą: „Kto mnie rozczarował? Wszyscy, którzy opuścili Kijów. Wszyscy ci, którzy mieli walczyć za kraj”[29].

Zełenski, wybrany w kwietniu 2019 roku na prezydenta prawie trzema czwartymi głosów, był z zawodu aktorem i komikiem, który wcześniej grał rolę ukraińskiego prezydenta w telewizji. To być może wyjaśnia, dlaczego Putin tak mocno pomylił się w jego ocenie. W maju 2019 roku wyśmiewał Zełenskiego (jego nazwiska ani razu nie wypowiedział publicznie): „O ile się orientuję, jest niesamowity w tym, co robi. Jest wspaniałym aktorem. Ale mówiąc poważnie: odgrywać rolę jakiegoś człowieka, a być nim – to zupełnie różne sprawy”[30]. Zanim zakończył się trzeci rok urzędowania

Zełenskiego, Putin zrozumiał już, że ukraiński prezydent nie tylko dobrze odgrywa swoją rolę, ale udowadnia, że niezależnie od tego, jak bardzo ta wojna ewoluuje pod względem technologii, jego osobiste cechy przywódcze zawsze będą kluczowe.

O godzinie 0:30 w dniu ataku Zełenski nagrał telefonem wiadomość wideo, którą opublikował na Facebooku i w innych mediach społecznościowych. Zwrócił się w niej do całego narodu ukraińskiego, informując, że wprowadził stan wyjątkowy. Po chwili, w pełnym dramatyzmu momencie przeszedł na język rosyjski słowami:

> Walczymy, bo to nasze ziemie. To nasza historia. Za co Wy będziecie walczyć? […] Wysłuchajcie nas. Mieszkańcy Ukrainy pragną pokoju. Władze Ukrainy pragną pokoju. Pragniemy go i zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby go budować. Nie jesteśmy sami. Wiele krajów wspiera Ukrainę. Dlaczego? Bo nie mówimy o pokoju za wszelką cenę. Mówimy zarazem o pokoju i o zasadach. Mówimy o sprawiedliwości i o prawie międzynarodowym. O prawie do samostanowienia, o prawie do decydowania o własnej przyszłości, o prawie do bezpieczeństwa i prawie do życia bez poczucia zagrożenia. […] Jeśli jednak zostaniemy zaatakowani – jeśli ktoś spróbuje odebrać nam nasz kraj, naszą wolność, nasze życie, życie naszym dzieciom – będziemy się bronić. A kiedy nas zaatakujecie, ujrzycie nasze twarze, a nie nasze plecy[31].

Przemowa Zełenskiego odegrała niezwykle istotną rolę dla podniesienia morale i wzmocnienia hartu ducha Ukraińców w tej trudnej chwili.

Później tego samego ranka Zełenski wygłosił oficjalne przemówienie z Pałacu Prezydenckiego: „Rosja zaatakowała Ukrainę tchórzliwie i samobójczo, naśladując nazistowskie Niemcy. My, obywatele Ukrainy, decydujemy o naszej przyszłości od 1991 roku. Ale teraz decyduje się nie tylko przyszłość naszego kraju, ale także przyszłość tego, jak będzie żyła Europa”[32]. W pierwszych godzinach wojny Zełenskiego dzieliło zaledwie kilka minut od śmierci lub pojmania, a pierwszą rzeczą, jaką zrobił po odparciu dwóch ataków na Pałac Prezydencki, było ogłoszenie, że żaden mężczyzna w wieku poborowym nie powinien opuszczać kraju. Reakcja na te słowa była w większości przychylna. Prezydent wezwał też światowych przywódców do uhonorowania Memorandum budapeszteńskiego z 1994

roku, w którym zobowiązano się do zapewnienia bezpieczeństwa Ukrainie, a ta z kolei dobrowolnie zrzekła się broni nuklearnej znajdującej się w czasie zimnej wojny w bazach radzieckich na jej terytorium.

Tymczasem prezydent Putin zwrócił się do narodu rosyjskiego, stwierdzając, że walki w Donbasie zmusiły go do wydania rozkazu „rozpoczęcia specjalnej operacji wojskowej" w celu „demilitaryzacji" i „denazyfikacji" Ukrainy oraz „postawienia przed sądem" ukraińskiego dowództwa, którego członków uznał za zbrodniarzy wojennych[33]. Eufemizm „specjalna operacja wojskowa", określający działania, które reszta świata uznała za pełnoskalową wojnę, był powszechnie wyśmiewany w Ukrainie i na Zachodzie; podobnie jak twierdzenie, że rząd Zełenskiego ma charakter neonazistowski – nie tylko dlatego, że zarówno Zełenski, jak i premier Ukrainy są Żydami. Rosyjskim mediom zakazano używania terminów „wojna" lub „inwazja" w odniesieniu do konfliktu rosyjsko-ukraińskiego pod karą piętnastu lat więzienia.

Pierwszego ranka inwazji rosyjskie rakiety spadły na Kijów i miasta w całej Ukrainie, od Charkowa na wschodzie po Iwano-Frankiwsk w pobliżu granicy z Polską. Jak zauważył historyk Adam Tooze: „Jeśli nie liczyć wojen narodowowyzwoleńczych, od 1914 roku trudno wskazać choćby jedną agresywną wojnę, która przyniosłaby agresorowi jednoznacznie pozytywne rezultaty"[34]. Co więcej, jak już wielokrotnie wspominaliśmy w tej książce, żołnierze broniący własnych domów i rodzin są znacznie bardziej zmotywowani do walki niż najeźdźcy. W dwóch wojnach, w których Rosja poradziła sobie dobrze – walcząc z Napoleonem i Hitlerem – w obu przypadkach broniła ojczyzny, a nie była agresorem[35].
Inwazja miała natychmiastowe, poważne skutki dla światowej gospodarki. Do godziny 18 pierwszego dnia wojny na europejskich giełdach doszło do załamania, a cena ropy przebiła poziom 105 dolarów za baryłkę po raz pierwszy od prawie ośmiu lat. Na nadzwyczajnym szczycie w Brukseli wieczorem 24 lutego przywódcy Unii Europejskiej opracowali unikalny pod względem zasięgu pakiet sankcji wymierzonych w rosyjskie banki, oligarchów, eksport zaawansowanych technologii oraz sektory lotniczy i naftowy. Co najważniejsze, w różnych instytucjach finansowych bardzo szybko zamrożono rosyjskie aktywa o wartości 650 miliardów dolarów. Wprowadzono kontrole eksportu, które częściowo pozbawiły Rosję dostępu do mikroprocesorów, kluczowych dla jej przemysłu zbrojeniowego, zmusiły ją do zakupu dronów z Iranu i pocisków z Korei Północnej, a także

ograniczyły szansę odkupienia amunicji, którą już sprzedała za granicę[36]. (Irański dron Shahed-136 kosztuje tylko dwadzieścia tysięcy dolarów, ale może być produkowany w dużych ilościach i może wyrządzić znaczne szkody).

Choć jednak od czasów drugiej wojny światowej nie nałożono jeszcze tak daleko idących sankcji, kraje o populacjach składających się na 76 procent światowego ogółu ludności (takie jak Chiny i Indie) nie zdecydowały się na przyłączenie do tej inicjatywy. Co więcej, 6 kwietnia Josep Borrell, szef polityki zagranicznej UE, przyznał, że kraje Unii same próbowały omijać sankcje, przekazując od początku wojny Rosji trzydzieści pięć miliardów euro w płatnościach za energię. Kwota ta robi spore wrażenie w porównaniu z miliardem euro przekazanym Ukrainie pod postacią broni i uzbrojenia. Zachodni przywódcy nie mogli nic poradzić na dysproporcję populacji walczących krajów, bowiem w Rosji żyje prawie trzy razy więcej ludzi niż w Ukrainie. Nic nie można było zrobić również z tym, że terytorium Rosji jest dwudziestoośmiokrotnie większe niż ukraińskie. Można było natomiast spróbować zmniejszyć rosyjski PKB, który był (w tamtym czasie) prawie dziesięciokrotnie większy od ukraińskiego[37]. Ponad 1200 zachodnich firm, takich jak Renault, McDonald’s, Formuła 1 i Johnson & Johnson, zamknęło lub ograniczyło swoją działalność w Rosji, zgodnie z wytycznymi sankcji lub nawet wykraczając poza ich postanowienia[38].

Chociaż ekonomia od dawna odgrywa kluczową rolę w konfliktach zbrojnych, sankcje były jednak znaczącą zmianą w ewolucji działań wojennych w coraz bardziej zglobalizowanej gospodarce światowej. A mimo że wojna w Ukrainie doprowadziła bezpośrednio do niepokojów politycznych w Ameryce Południowej, wzrostu kosztów paliwa i inflacji w Europie oraz niemal głodu w niektórych częściach Afryki – chociaż w 2023 roku udało się zaradzić tym wyzwaniom – PKB Rosji w 2022 roku spadł tylko o około 3 procent dzięki wzrostowi cen energii. Jednym z powodów tego, że sankcje początkowo tak mocno uderzyły w rosyjską gospodarkę, był fakt, iż wysocy rangą ministrowie byli zupełnie nieprzygotowani i nie wiedzieli, jak sobie z nimi radzić. Wszak Putin nie poinformował swoich ministrów o planowanej inwazji.

Innym obszarem, w którym konflikt rosyjsko-ukraiński spowodował ewolucję charakteru działań wojennych, był aktywizm konsumencki. W jego ramach głównie zachodni klienci postanowili sami ukarać marki, które ich zdaniem działały samolubnie lub wspierały Rosję. Pijący bojkotowali na

przykład rosyjską wódkę, a kiedy na początku marca detalista odzieżowy Uniqlo uzasadniał swoje pozostanie w Rosji słowami: „Odzież jest życiową koniecznością. Mieszkańcy Rosji mają takie samo prawo do życia jak my", kampania #BoycottUniqlo w mediach społecznościowych zmusiła firmę do zmiany decyzji zaledwie kilka dni później. Podobnie ukarana została firma Nestlé. Elisabeth Braw z American Enterprise Institute zauważyła: „Złota era neutralności handlu dobiegła końca". Stwierdziła również, że chociaż odpowiednik aktywizmu politycznego akcjonariuszy istniał od czasu kampanii antyapartheidowych w latach 80., to po inwazji Rosji na Ukrainę doszło do jego silnej erupcji: „Ludzie wiedzą, że nie zawsze są w stanie zmienić decyzje rządu, ale czują swoją moc wpływania na sprawy globalne poprzez wywieranie presji na firmy"[39].

Chęć ukarania Rosji została rozciągnięta na jej obywateli i rosyjską kulturę: Walery Giergijew, zwolennik Putina i główny dyrygent Monachijskiej Orkiestry Filharmonicznej, został zwolniony za brak potępienia inwazji. Na festiwalach filmowych odmawiano wyświetlania rosyjskich filmów, a brytyjskie klasyczne danie z supermarketów *chicken Kiev* zostało przemianowane na *chicken Kyiv*. To niezwykłe, że Rosjanie byli tym wszystkim mocno zaskoczeni, ponieważ sam generał Walerij Gierasimow zauważył: „Rola niemilitarnych środków osiągania celów politycznych i strategicznych wzrosła, a w wielu przypadkach ich skuteczność ocenia się na większą niż skuteczność broni"[40].

Jak już niejednokrotnie wspominaliśmy, pierwszą zasadą przywództwa strategicznego jest właściwa strategia ogólna. A Putin, Gierasimow, rosyjski minister obrony Siergiej Szojgu i ich sztaby – wszyscy oni zdecydowanie w tej kwestii zawiedli, zatwierdzając plany inwazji na Ukrainę na co najmniej siedmiu różnych osiach ataku, zamiast przeprowadzić atak dywersyjny, a następnie skoncentrować się na zajęciu Kijowa, co powinno być decydującym, głównym wysiłkiem. Ponadto osie ataków były bardzo rozbieżne jak na wojnę, która miała się zakończyć szybkim i zdecydowanym zwycięstwem, a na żadnym kierunku ataku siły rosyjskie nie dysponowały przewagą na poziomie trzy do jednego, który – jak pokazuje historia – jest niezbędny do odniesienia sukcesu. (Ten stosunek sił atakujących do obrońców powinien być nawet wyższy, gdy walczy się z przeciwnikiem na pozycjach obronnych w obszarach miejskich, jak miałoby to miejsce na rozległych przedmieściach Kijowa).

W pierwszych dniach inwazji Rosjanie popełnili również szereg podstawowych błędów taktycznych, które znacznie zmniejszyły ich szanse na końcowy sukces. Można to wręcz uznać za niezwykłe, biorąc pod uwagę fakt, że od jesieni poprzedniego roku prowadzili manewry wojskowe na pełną skalę, organizując i przygotowując się właśnie do operacji w Ukrainie. Chociaż dwie duże kolumny ruszyły na południe, przekraczając granicę z Białorusią 24 lutego, jednostki otrzymały rozkazy zaledwie dwadzieścia cztery godziny wcześniej, przez co nie dysponowały wsparciem artyleryjskim wystarczającym do tak dużej operacji. Siłom ukraińskim udało się natomiast w sposób istotny utrudnić ruch rosyjskich jednostek piechoty zmotoryzowanej i paramilitarnych sił bezpieczeństwa Rosgwardii. Szybko okazało się, że mogą się one przemieszczać tylko po utwardzonych drogach, bo większość rosyjskich pojazdów z trudem poruszała się w terenie. Za to ukraińskie siły specjalne mogły wykorzystać pojazdy terenowe, by szybko przemieszczać się na flankach rosyjskich kolumn.

Topografia szybko stała się dla Rosji sporym problemem, ponieważ główne szlaki zaopatrzeniowe wiodły przez gęste lasy i bagna, które w przeszłości były prawie nie do zdobycia dla sił pancernych. Zasadzki przygotowywane przez nieulękłych, sprytnych Ukraińców dzięki „przewadze własnego boiska” były powszechne, a miejscowa ludność używała telefonów komórkowych do zgłaszania miejsc pojawienia się Rosjan. Ukraińskie siły specjalne ustalały, gdzie tworzyły się zatory na drogach, po czym artyleria rozpoczynała ostrzał i niszczyła rosyjski sprzęt. „Przeciwpancerne pociski rakietowe spowolniły Rosjan – stwierdził później ukraiński głównodowodzący, generał Wałerij Załużny – ale zabijała ich nasza artyleria. To właśnie dzięki niej rozbiliśmy jednostki najeźdźców”[41].

Ponieważ Ukraińcy wiedzieli, że nigdy nie będą posiadali takiej samej liczby samolotów, okrętów i pojazdów bojowych co Rosja, rozbili rosyjskie siły inwazyjne i odcięli linie komunikacyjne z zaopatrzeniem poprzez nieustanne, zakrojone na szeroką skalę nawały ogniowe z wykorzystaniem siły ognia artylerii krótkiego i dalekiego zasięgu. Zostały do tego użyte systemy przeciwpancernych pocisków kierowanych, kierowane pociski z wieloprowadnicowych wyrzutni rakiet, amunicja precyzyjna, drony samobójcze, kierowane pociski przeciwlotnicze oraz manewrujące pociski przeciwokrętowe, na przykład typu Neptun[42]. Historia pokazuje, że o losach wojen rzadziej decydowała równowaga zasobów materialnych, a częściej kreatywność i determinacja, z jaką wykorzystywano ograniczone zasoby.

Ukraińcy dzięki rozproszeniu i dużej mobilności swoich jednostek – które ostrzeliwały Rosjan, a potem szybko zmieniały pozycje – nieustannie nękali wroga i wyprowadzali morderczo skuteczne ataki, niszcząc rosyjskie cele i unikając przy tym kosztów związanych z kontruderzeniem[43].

Historyk Niall Ferguson, komentując przebieg działań, stwierdził: „Inwazja rodem z XX wieku została powstrzymana przez obronę z wieku XXI”[44]. Zajmująca się analizą danych firma Palantir dostarczyła Ukraińcom oprogramowanie, które analizuje na bieżąco informacje otrzymywane z satelitów i dronów, telefonów komórkowych szpiegów oraz z czujników, tworząc model pola walki, który umożliwia bardzo precyzyjne ataki rakietowe i artyleryjskie. Ukraińcy dysponowali najnowocześniejszymi systemami noktowizji, najnowocześniejszymi przeciwpancernymi pociskami kierowanymi, które namierzają cel i spadają na czołgi z górnej półsfery (trafiając w najbardziej wrażliwy na ataki pancerz), a także radarami rozpoznania artyleryjskiego wykrywającymi nadlatujący pocisk i natychmiast lokalizującymi miejsce, z którego został wystrzelony.

SBU, ukraińska służba bezpieczeństwa, stworzyła chatbota „Stop Russian War”, który umożliwił użytkownikom aplikacji społecznościowej Telegram przesyłanie w czasie rzeczywistym filmów i zdjęć zawierających dane lokalizacyjne rosyjskich pojazdów. Inny bot został dodany do oficjalnego rządowego portalu internetowego Dija[45]. Po zweryfikowaniu otrzymanych informacji przez drony współrzędne przekazywano ukraińskim siłom powietrznym lub jednostkom artyleryjskim. Wyraźnie widoczne były ukraińska innowacyjność, determinacja, szybkość reakcji i czysta odwaga. Cała ludność Ukrainy brała udział w obronie ojczyzny przed rosyjskimi „orkami”. Ukraińcy wykazali się wyjątkową innowacyjnością, znajdując rozwiązania wielu różnych problemów – czy to przystosowując zachodnie pociski rakietowe do użytku w myśliwcach MiG-29, czy naprawiając uszkodzone pojazdy opancerzone pozostawione na polu bitwy przez Rosjan (po odzyskaniu ich dzięki pomocy „armii traktorów”), czy też zagłuszając rosyjską łączność[46].

Wkrótce stało się jasne, że rosyjska amunicja precyzyjna nie jest jakoś specjalnie dokładna. Właśnie tym można wytłumaczyć to, że Rosjanie nie byli w stanie uszkodzić pasów startowych ukraińskich lotnisk w pierwszych godzinach, tak jak uczyniły to siły koalicji pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych w Iraku w 2003 roku[47]. Rosjanie nie byli też w stanie zapewnić siłom lądowym bliskiego wsparcia powietrznego za linią frontu po

części ze względu na wyjątkowo skuteczne amerykańskie i brytyjskie ręczne systemy rakiet ziemia–powietrze.

25 lutego Putin wysłał przekaz do ukraińskiej armii: „Nie pozwólcie neonazistom wykorzystywać waszych dzieci, kobiet i starszych osób w roli żywych tarcz. Weźcie sprawy w swoje ręce. Wierzę, że możemy dojść do porozumienia z wami łatwiej niż z bandą narkomanów i neonazistów, którzy sprawują kontrolę w Kijowie i którzy trzymają cały naród ukraiński jako zakładników”[48]. Dla kontrastu tego samego wieczoru Zełenski również wygłosił przemówienie. Ubrany w wojskową oliwkowozieloną koszulkę, która miała stać się jego znakiem rozpoznawczym, przemawiał przez wideotelefon sprzed pałacu prezydenckiego w samym sercu Kijowa, w otoczeniu ministrów swojego gabinetu i wyższych rangą generałów, przy świetle ulicznych latarni: „Dobry wieczór wszystkim. Prezydent jest na miejscu. Nasze siły zbrojne są na miejscu wraz z całym naszym społeczeństwem. Będziemy bronić naszej niepodległości, naszego narodu. Niech żyje Ukraina!”[49]. Zełenski wykazał się niezwykłą odwagą, pojawiając się na ulicy, ponieważ nikt nie wiedział wtedy, ilu zabójców z Grupy Wagnera wciąż znajdowało się jeszcze w Kijowie. Od dnia inwazji poparcie dla Zełenskiego wśród Ukraińców utrzymywało się na poziomie ponad 90 procent[50].

25 lutego w Pałacu Prezydenckim pojawił się Petro Poroszenko, lider opozycji i poprzednik Zełenskiego na stanowisku prezydenta, który przebywał w areszcie domowym pod zarzutem zdrady. Chciał zapewnić Zełenskiego o swoim całkowitym poparciu i poprosić o puszczenie w niepamięć dzielących ich dawniej różnic. Gdy toczy się walkę decydującą o istnieniu, jedność narodowa jest ważna. A Ukraińcy coraz częściej zaczęli postrzegać konflikt z Rosją jako wojnę o niepodległość. W taki sam sposób Amerykanie patrzą na rok 1776, a Izraelczycy na wojnę z 1948 roku. W Ukrainie w punktach, w których wydawano dziesiątki tysięcy karabinów AK-47, ustawiały się kolejki. Zwykli obywatele chwytali za broń, by stanąć do walki o swój kraj; w miastach i na wsiach powstawały barykady, a miejscowa ludność zaczęła robić koktajle Mołotowa z butelek, benzyny i szmat.

Chociaż Rosjanie kontynuowali swoją cyberwojnę przez wiele miesięcy po inwazji, odnosząc przy tym od czasu do czasu pewne sukcesy, dała się zauważyć poprawa poziomu cyberbezpieczeństwa Ukrainy (podobno pomagały w tym agencje amerykańskie i innych państw

zachodnich). Co więcej, po tym, jak Rosjanie częściowo zniszczyli system telefonii i zagłuszyli go, Ukraina mogła w dalszym ciągu korzystać z Internetu, częściowo dzięki mobilnym terminalom satelitarnym Starlink, które zostały udostępnione przez firmę SpaceX biznesmena Elona Muska i opłacone przez rząd amerykański[51]. Dzięki temu w praktyce każda ukraińska jednostka wojskowa z dostępem do terminala miała pełny obraz sytuacji w terenie w czasie rzeczywistym. Przetwarzanie koordynat do ostrzału mogło być około dziesięciu razy szybsze i dokładniejsze niż w przypadku wcześniejszych konfliktów. Działania wojenne ewoluowały szybko, z godziny na godzinę.

Rzadko w historii się zdarza, aby jakiś przedsiębiorca w tak istotny sposób wpłynął na przebieg konfliktu. Jednym z takich przykładów może być przewaga stalowych dział Alfreda Kruppa nad francuskimi działami z brązu w czasie wojny francusko-pruskiej. Satelitarna łączność Muska pomogła Ukrainie w różnych aspektach – ułatwiała rozmowy wideo Zełenskiego z zagranicznymi parlamentarzystami i pozwalała mu umieszczać nagrania za pośrednictwem mediów społecznościowych, umożliwiała koordynację działań artylerii i lotnictwa. Starlink stał się ukraińskim kołem ratunkowym[52]. Jednak w przeciwieństwie do Kruppa Musk zaangażował się w tę wojnę w taki sposób, jaki zaskoczyłby Kaisera. Ogłosił bowiem, że Starlink nie może być używany na Krymie, i pozwolił sobie na tweety ze spekulacjami na temat przyszłego traktatu pokojowego. Te działania zostały później skrytykowane przez Zełenskiego[53]. Istnienie potentatów takich jak Elon Musk, Mark Zuckerberg czy Jeff Bezos, którzy dysponują niezwykłą władzą, trzeba będzie brać pod uwagę, tocząc wojny przyszłości.

* * *

Pomimo że rosyjscy oficerowie mówili swoim żołnierzom, że biorą udział w misji wyzwoleńczej i że wielu zwykłych Ukraińców powita ich z otwartymi ramionami, wkrótce stało się jasne, że jest to wyłącznie myślenie życzeniowe. W dniu inwazji o 10 rano krążownik rakietowy Moskwa, uzbrojony w pociski manewrujące, próbował zmusić osiemdziesięciu ukraińskich obrońców Wyspy Wężowej na Morzu Czarnym, by złożyli broń. Rosyjskim dowódcom wydawało się, że ci ludzie mogą być skłonni przejść na stronę rosyjską. Major Bohdan Hocki wspomina:

„Obiecywali nam pracę, pieniądze, karierę w Rosji. Nikt nie myślał o przyjęciu tej oferty”. Wymiana zdań najeźdźców i obrońców stała się tak sławna, że zainspirowała nawet pocztę ukraińską do wydania pamiątkowego znaczka:

> OKRĘT WOJENNY: „Wyspa Wężowa. Powtarzam, tu rosyjski okręt wojenny. Sugeruję: poddajcie się i złóżcie broń. W przeciwnym razie rozpoczniemy atak. Zrozumieliście? Czy mnie słyszycie?”.
> UKRAIŃSKA STRAŻ GRANICZNA: „Rosyjski okręcie wojenny: idź w chuj”[54].

Chociaż Rosjanie zaatakowali wyspę tego samego wieczoru i pojmali ukraińskich obrońców, wiadomość o ich reakcji poszła w świat. (Siły ukraińskie później odzyskały kontrolę nad wyspą). Ten epizod stał się symbolem postawy ukraińskiej armii i ludności. Z biegiem czasu stawało się jasne, że żaden ukraiński przywódca polityczny nie zrobił tak wiele dla promowania ukraińskiej państwowości od czasu uzyskania przez Ukrainę niepodległości w 1991 roku, co sam Putin – przez to, że zdecydował się na rozpoczęcie inwazji.

Zaledwie dwa dni po rozpoczęciu rosyjskiej operacji nie było już wątpliwości, że twardy opór Ukraińców spowolnił rosyjskie natarcie na Kijów. W stolicy Ukrainy obowiązywała godzina policyjna[55]. Następnego dnia siły rosyjskie próbowały zdobyć drugie co do wielkości miasto Ukrainy, Charków, ale zostały odepchnięte z przedmieść po dniu ciężkich walk ulicznych, w których do rezerwistów i regularnych żołnierzy dołączyli mieszkańcy. Wkrótce potem gubernator Charkowa Ołeh Syniehubow ogłosił: „Miasto zostało całkowicie oczyszczone z wroga. Mamy pełną kontrolę nad Charkowem!”[56]. Ważną częścią tego zwycięstwa był element polityczny: w 2014 roku w mieście doszło do prorosyjskich demonstracji separatystów, a tego dnia niemal wszyscy mieszkańcy walczyli z najeźdźcą. Nieprzemyślana i źle przeprowadzona inwazja zniechęciła do Rosji nawet tych, którzy do tej pory opowiadali się za bliższymi związkami ukraińsko-rosyjskimi.

W kolejnej manifestacji historycznego prawa niezamierzonych konsekwencji Olaf Scholz, nowy kanclerz Niemiec, ogłosił 27 lutego rozpoczęcie „nowej ery”, w której jego kraj wyda wyjątkowo 110 miliardów dolarów na armię i zwiększy ogólne wydatki na obronę, aby osiągnąć

wytyczne NATO – 2 procent PKB. Angeli Merkel, która właśnie oddała władzę po szesnastu latach pełnienia funkcji kanclerza, z trudem udało się wcześniej zwiększyć niemieckie wydatki na obronność do prawie 1,5 procent PKB. „Nie może być innej odpowiedzi na agresję Putina”[57] – powiedział Scholz. Co więcej, Niemcy ostatecznie wysłały Ukrainie pomoc wojskową, w tym kilka skutecznych systemów, naśladując wreszcie Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, które robiły to już od miesięcy. Cokolwiek by mówić, ta decyzja okazała się bezprecedensową zmianą polityki Niemiec od zakończenia drugiej wojny światowej.

Zmiana pacyfistycznego stanowiska Niemiec, które długo trzymały się swoich antywojennych koncepcji, była kolejnym ciosem, którego Putin niemal na pewno nie brał pod uwagę w swoich kalkulacjach dotyczących inwazji. Tego samego dnia Biały Dom ogłosił również, że wybrane rosyjskie banki zostaną usunięte z globalnego systemu płatności SWIFT, w nadziei, że to działanie „jeszcze bardziej odizoluje Rosję od międzynarodowego systemu finansowego i połączonych gospodarek”[58]. Z czasem stawało się coraz bardziej oczywiste, że marzenie o wielkiej Rosji Putina w rzeczywistości przyczyniło się do konsolidacji i wzmocnienia NATO, co wpłynęło na pojawienie się tendencji ku jedności stanowiska nieznanych od czasu zakończenia zimnej wojny. Inwazja skłoniła też historycznie neutralne kraje: Finlandię i Szwecję, do ubiegania się o członkostwo w NATO.

W ciągu pierwszych czterech dni walk ponad pół miliona Ukraińców opuściło kraj przez przejścia graniczne z zachodnimi sąsiadami. Ocenia się, że wybuch wojny zmusił do opuszczenia państwa łącznie około sześciu milionów uchodźców. Ponieważ ukraiński rząd sam zachęcał do wyjazdu kobiet, dzieci i osób starszych, ewakuacja odbyła się w stosunkowo spokojnej atmosferze i bez paniki dzięki hojnej pomocy kilku krajów zachodnich, które ułatwiały ukraińskim emigrantom przemieszczanie się. Uważano bowiem, że mężczyźni w Ukrainie będą lepiej walczyć ze świadomością, że ich żony i rodziny są bezpieczne; praktycznie nie było przypadków uchylania się przez rezerwistów od powołania. Większość objętych rozkazem mobilizacji mężczyzn po pożegnaniu się z rodzinami na dworcach kolejowych udawała się na front, zdeterminowana, by ukarać Rosjan za wszystkie nieszczęścia, które spowodowali.

Ta determinacja przemieniła się we wściekłość, gdy stało się jasne, że wbrew wszelkim prawom i obyczajom wojennym, zarówno dawnym, jak i współczesnym, armia rosyjska celowo atakuje ludność cywilną, by

wywołać strach i przerażenie. 28 lutego rakiety z wyrzutni Grad spadły na dzielnice mieszkalne Charkowa, gdzie nie było żadnych ukraińskich oddziałów. W kolejnych tygodniach i miesiącach ten schemat miał się powtarzać, a nawet eskalować[59]. Wielokrotne ostrzały cywilnych obiektów, z wykorzystaniem rakiet kalibru 300 mm systemu Smiercz z głowicami o dużej sile rażenia i kasetowymi, uznano za zbrodnie wojenne. Tylko do października zanotowano ponad 1400 takich incydentów. W związku z tym, że broń precyzyjna może być dziś zaprogramowana tak, aby trafić w okno mieszkania, wydaje się oczywiste, że Rosjanie celowo ostrzeliwali cywilne budynki mieszkalne, szpitale, gmachy administracji, place targowe, podstacje elektryczne, muzea i galerie sztuki oraz inne zdecydowanie niewojskowe cele.

Rosyjskie bombardowanie celów cywilnych w Ukrainie, uważane za akty terroru, to jeden z obszarów, w których – pomimo wielu innowacji technologicznych od 1945 roku – działania wojenne nie ewoluowały. Premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson niezłomnie wspierał Ukrainę jeszcze przed inwazją. 28 lutego potępił „barbarzyńskie rosyjskie ataki na niewinnych cywilów, w tym dzieci” i zadeklarował zwiększenie brytyjskiej pomocy wojskowej[60]. Na początku marca Międzynarodowy Trybunał Karny wszczął dochodzenie w sprawie licznych zbrodni wojennych popełnionych przez siły rosyjskie, najprawdopodobniej ułatwianych i inspirowanych przez Kreml[61]. Gdy na początku marca rosyjskie natarcie utknęło, nasiliły się ataki rakietowe i artyleryjskie na „miękkie” cele i niewinnych cywilów.

1 marca Zełenski wygłosił świetne przemówienie z potężnym przekazem, transmitowane w parlamencie Unii Europejskiej, za które zebrał owacje na stojąco. „My udowodniliśmy naszą siłę, więc udowodnijcie, że jesteście z nami” – wzywał w nim zachodnich polityków. „Udowodnijcie, że nas nie opuścicie. Udowodnijcie, że naprawdę jesteście Europejczykami. A wtedy życie zwycięży nad śmiercią, a światło zwycięży nad ciemnością”[62]. Gdyby czysta charyzma i talent oratorski mogły wygrywać wojny, Zełenski pokonałby Putina w ciągu kilku dni. Unia Europejska obiecała 500 milionów euro na pomoc w kryzysie uchodźczym i dodatkowe 450 milionów euro na wojskowe samoloty i broń. Był to ważny krok zmieniający sytuację w tej organizacji.

Następnego dnia w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ rezolucja potępiająca inwazję i żądająca natychmiastowego wycofania się Rosji została przyjęta stosunkiem głosów 141 do 5 – w tej „grupie pięciu” znalazły się dyktatury

Rosji, Syrii, Białorusi, Korei Północnej i Erytrei. Trzydzieści jeden krajów, w tym Chiny, Indie i Pakistan, wstrzymało się od głosu, a Chińczycy ponadto stwierdzili, że rezolucja „nie uwzględnia historii i złożoności obecnego kryzysu”[63]. Podczas gdy Wielka Brytania i inne kraje zakończyły import rosyjskiego węgla, ropy, produktów naftowych i gazu, aby pozbawić Putina pieniędzy z zysków, które mogłyby zostać przeznaczone na finansowanie wysiłku wojennego, do listopada 2022 roku Indie importowały z Rosji 908 tysięcy baryłek ropy dziennie po zdecydowanie obniżonych cenach[64].

Rosyjska kolumna pancerna zmierzająca do Kijowa na początku marca zatrzymała się, tworząc 65-kilometrowy korek, w którym znajdowało się piętnaście tysięcy żołnierzy. Problemy logistyczne i komunikacyjne wynikające ze złego planowania zaczęły pojawiać się na długo przed dotarciem tych sił do granic obwodu kijowskiego. Poważnym przeciwnikiem okazały się drony, których komunikacji nie dało się zakłócić, a także amerykańskie systemy Javelin i brytyjskie NLAW (ang. Next-generation Light Anti-tank Weapon). Javeliny o zasięgu skutecznego rażenia do 4,5 tysiąca metrów są bronią z kategorii F&F, czyli „wystrzel i zapomnij”. Pocisk rakietowy obiera sobie cel i pozwala żołnierzowi, który go wystrzelił, opuścić strefę zagrożenia. Działają zatem zupełnie inaczej niż kierowany pocisk przeciwpancerny typu Malutka (w kodzie NATO: Sagger) z czasów wojny Jom Kippur, który był naprowadzany przewodowo, a zatem jego skuteczność mocno zależała od strzelca z manipulatorem, który musiał śledzić wrogi obiekt, a tym samym był odsłonięty aż do momentu uderzenia pocisku w cel[65]. W 1973 roku Siły Obronne Izraela mogły załadować czołgi pociskami przeciwpiechotnymi i użyć zmasowanego ognia artylerii, aby unicestwić piechotę i chronić swoje pojazdy pancerne. Ale w 2022 roku nawet armia rosyjska nie miała wystarczającej liczby pocisków artyleryjskich, aby powstrzymać strzelców z javelinami.

Duży wpływ na działania armii rosyjskiej w Ukrainie miała korupcja szerząca się wśród wojskowych odpowiedzialnych za zamówienia i dostawy. Nic tak nie niszczy zaufania do reżimu, jak endemiczna korupcja, co widać było między innymi w przypadku Kuomintangu podczas chińskiej wojny domowej, antykomunistycznych sił Fulgencia Batisty w czasie rewolucji kubańskiej czy armii południowowietnamskiej w czasie wojny w Wietnamie. Powszechna korupcja w rosyjskim przywództwie politycznym i wojskowym oznaczała, że – słowami historyka wojskowości Ralpha

Petersa – „[Rosjanie] mieli problemy z użyciem części czołgów podczas parady w Moskwie, nie mówiąc już o walce w Ukrainie. Znaczna część pieniędzy wydanych na reformę armii trafiła gdzie indziej, do kieszeni podwykonawców i generałów”[66].

Defraudacje, łapówkarstwo i zakup sprzętu niespełniającego norm były w armii rosyjskiej codziennością. Wpłynęło to na jej utrzymanie i logistykę dostaw, przy czym, jak wyjaśnia jeden z komentatorów, pieniądze przeznaczone na utrzymanie sprawności „trafiały do kieszeni oficerów dowodzących poborowymi, którzy mieli serwisować ciężarówki”[67]. Brak profesjonalizmu w armii rosyjskiej był dodatkowo potęgowany brakiem odpowiedniego, rygorystycznego szkolenia poborowych, którzy stanowili jedną czwartą sił i służyli tylko przez rok. W takim czasie w żaden sposób nie da się zdobyć odpowiedniej wiedzy i umiejętności[68].

Przewaga powietrzna, jak przekonaliśmy się już odniesieniu do konfliktów opisywanych w poprzednich rozdziałach, od 1945 roku stanowiła istotny element pola walki. Jeśli jedna ze stron dysponuje przewagą powietrzną, wszystko staje się możliwe. Bez niej każde działanie na lądzie staje się niebezpieczne. Czasami, jak w Kosowie, pełna kontrola nieba może nawet przynieść niemal bezkrwawe zwycięstwo. W dniu rozpoczęcia przez Putina wojny w Ukrainie Rosja dysponowała 1172 samolotami w gotowości bojowej, w tym dziewięćdziesięcioma siedmioma Su-35S (w kodzie NATO: Flanker), podczas gdy Ukraina mogła liczyć na zaledwie 124 maszyn, w tym trzydzieści sześć myśliwców typu MiG-29[69]. A jednak mimo takich różnic ilościowych ukraińskie siły powietrzne zdołały uniemożliwić Rosji osiągnięcie dominacji w powietrzu, a tym samym sięgnięcie po zwycięstwo na ziemi. Stało się tak po części dlatego, że pewna liczba rosyjskich samolotów musiała pozostać w Syrii i północno-zachodniej Rosji, ale także dlatego, że w pierwszych tygodniach wojny, przynajmniej według ukraińskich szacunków, zestrzelono 121 rosyjskich śmigłowców i dziewięćdziesiąt siedem stałopłatów[70]. W ciągu kilku dni Rosjanie musieli przejść na operacje nocne, co miało im pozwolić zmniejszyć straty.

Rosyjskie próby osłabienia lub zniszczenia ukraińskich sił powietrznych i obrony powietrznej poprzez wystrzelenie około 400 pocisków manewrujących i balistycznych pierwszego dnia również w dużej mierze zawiodły, pozostawiając samoloty bezbronne wobec nie najnowocześniejszych ukraińskich samolotów i systemów obrony powietrznej[71]. Ukraińska taktyka, zakładająca przenoszenie samolotów na

różne przypadkowe lotniska, również sprawiła, że Rosjanie nie mogli liczyć na zwycięstwo podobne do tego osiągniętego w wojnie sześciodniowej. Poważnym problemem dla Ukraińców było to, że ponieważ wiele samolotów, którymi dysponowali, było produkcji rosyjskiej, nie mogli zdobyć części zamiennych, co zmniejszyło ich siłę bojową o około jedną trzecią. 3 marca ukraińskie ministerstwo obrony wydało komunikat, w którym stwierdzono: „Jak dotąd wróg posiada przewagę ilości i jakości sprzętu i uzbrojenia, ale nie umiejętności”[72]. Zachodni eksperci szacowali, że po dwóch miesiącach walk Ukrainie zostało jedynie mniej więcej dwadzieścia sprawnych samolotów, podczas gdy Rosjanie dysponowali dwustoma myśliwcami przechwytującymi i szturmowymi w gotowości bojowej każdego dnia[73]. A jednak Ukraińcom w dalszym ciągu udawało się uniemożliwić Rosji zmianę przewagi powietrznej w pełną dominację.

Wynikało to po części ze słabego wyszkolenia Rosjan i braku doświadczenia, a więc niewielkiej liczby wylatanych godzin, ale także z faktu, że NATO dzieliło się z Ukraińcami informacjami wywiadowczymi, które umożliwiały im skuteczne namierzanie rosyjskich samolotów[74]. Ukraińscy piloci mieli do dyspozycji mniejsze siły, ale często wykazywali się wyższymi umiejętnościami, lepszą świadomością sytuacyjną i taktyką. W rozmowie z reporterem „The Times” na początku maja 29-letni ukraiński pilot myśliwca MiG-29, noszący pseudonim „Juice”, tak opisał swoich rosyjskich przeciwników:

> Oni nie są wojownikami. To kryminaliści. Zwłaszcza piloci bombowców, bo po prostu zrzucają bomby na naszych obywateli, atakują nasze społeczeństwo; bombardują spokojne miasta; bombardują cele niezwiązane z infrastrukturą wojskową; bombardują szpitale. I znają współrzędne swoich celów, wiedzą, co atakują, ponieważ sprawdzają je na mapie przed misją, więc wiedzą, co będą bombardować. Nie mam dla nich żadnego szacunku[75].

Pełna determinacji motywacja pilotów takich jak „Juice” przypomina działania tych odważnych polskich i czeskich pilotów, którzy walczyli w brytyjskich Królewskich Siłach Powietrznych podczas drugiej wojny światowej i których nienawiść do przeciwników podczas walk powietrznych była podsycana przez świadomość tego, jakich okrucieństw dopuszczali się naziści okupujący ich ojczyzny.

Apele Wadyma Prystajki, ambasadora Ukrainy w Londynie, aby NATO ustanowiło strefę zakazu lotów nad Ukrainą, taką samą, jaką ustanowiono nad częścią Iraku w 1991 roku, nad Bośnią w 1992 roku i nad Libią w 2011 roku, zostały odrzucone. Co zrozumiałe, zachodni przywódcy uważali, że jeśli w konsekwencji takiej decyzji dojdzie do zestrzelenia przez samolot państwa członkowskiego NATO maszyny rosyjskiej lub pojawi się konieczność zniszczenia jakiegoś elementu rosyjskiej obrony powietrznej, może to doprowadzić do eskalacji konfliktu regionalnego w wojnę światową. Ben Wallace, brytyjski sekretarz obrony, zauważył: „Jeśli dojdzie do ustanowienia strefy zakazu lotów, przewagę zyska strona dysponująca większymi siłami, to znaczy Rosja, bo będzie ona kontynuować działania pomimo tego. Rosja dysponuje również ogromną liczbą rakiet dalekiego zasięgu. Może więc zastąpić ataki z powietrza atakami rakietowymi. Zatem z wojskowego punktu widzenia nie pomogłoby to Ukrainie”[76].

Ukrainie pomogły natomiast drony, zwłaszcza w niezwykle istotnej serii ataków na rozciągniętą kolumnę pojazdów pancernych zmierzającą do Kijowa. Chociaż wojna rosyjsko-ukraińska nie była pierwszym konfliktem, w którym drony odegrały pewną rolę, ich użycie w Ukrainie stanowi kolejną znaczącą ewolucję działań wojennych, ponieważ był to pierwszy konflikt, w którym drony odegrały rolę tak istotną dla losu operacji lądowych. Doświadczenie to przynosi nam wiele ważnych wskazówek na przyszłość. Możliwe, że mamy do czynienia z pierwszą w historii wojną dronów na pełną skalę. Produkowany w Turcji dron typu Bayraktar TB2 był już z powodzeniem stosowany w konfliktach takich jak na przykład ten o Górski Karabach, ale jego użycie w Ukrainie potwierdziło jego duże możliwości. Bayraktar może się przemieszczać z prędkością około 220 kilometrów na godzinę, osiąga pułap ośmiu tysięcy metrów i może być uzbrojony w cztery rakiety powietrze–ziemia. Nagrania pokazujące niszczenie przez te drony rosyjskich systemów rakietowych ziemia–powietrze, składów paliwa i czołgów szybko zyskały wielką popularność na całym świecie. Ukraina dysponowała ograniczoną liczbą tych aparatów latających, ale dzięki nim Rosja nie zdobyła pełnej kontroli w powietrzu[77]. Co więcej, drony Bayraktar zmuszały Rosjan do znacznie większej ostrożności w przemieszczaniu się.

Mniejsze od bayraktarów, dysponujące udźwigiem zaledwie trzech kilogramów materiałów wybuchowych, ale znacznie liczniejsze, były drony Punisher o rozpiętości skrzydeł wynoszącej 2,28 metra, zdolne do krążenia w powietrzu na wysokości 400 metrów przez wiele godzin przed atakiem.

Jeden taki dron kosztuje mniej niż sto tysięcy dolarów, dlatego okazały się niezwykle opłacalną bronią do niszczenia rosyjskich celów stacjonarnych o dużej wartości, takich jak składy paliw i amunicji, stacje walki elektronicznej i systemy zakłócania emisji elektromagnetycznej oraz przeciwlotnicze. Podczas konfliktu w Ukrainie liczba dronów różnego typu ogromnie wzrosła. Amerykanie dostarczyli Ukrainie drony Switchblade, które mieszczą się w plecaku i startują z przenośnej tuby wbitej w ziemię. Mogą też krążyć nad danym obszarem nawet przez czterdzieści minut, zanim operator wybierze cel. Switchblade z głowicą przeciwpancerną zdolną do zniszczenia czołgu trafia w cel z prędkością 185 kilometrów na godzinę. Na polu walki w Ukrainie pojawiło się również mnóstwo innych dronów, takich jak Orłan, amunicja krążąca typu kamikaze, Phoenix Ghost, drony przechwytujące Coyote i inne[78]. Kilka ukraińskich brygad zostało wyposażonych w duże ilości dronów Mavic 3s, tanie aparaty latające zwykle używane przez fotografów, które można po prostu kupić na Amazonie. Wiele jednostek posiadało na wyposażeniu wojskowe drony A1-CM Furia, które charakteryzują się znacznie większym zasięgiem i większą wytrzymałością[79]. Tego rodzaju broń sprawia, że naturalnie przychodzi nam wyobrażenie sobie ewolucji przyszłej wojny.

Szybkość, z jaką bardzo sprawne medialnie ukraińskie ministerstwo informacji i żołnierze z pierwszej linii frontu rozpowszechniali filmy wideo dokumentujące nie tylko okrucieństwa Rosjan, ale i udane ataki ukraińskich dronów, zdecydowanie zmieniło sposób postrzegania wojny przez pokolenie użytkowników TikToka. Dzięki tym relacjom Ukraińcom udało się również zyskać sympatię zagranicznych obserwatorów. Podczas gdy pojawienie się Twittera w minionych latach sprawiło, że obrazy brutalnych scen z konfliktów i rebelii XXI wieku zaczęły być rozpowszechniane nie tylko przez dziennikarzy, ale i zwykłych obserwatorów, krótkie, intensywne nagrania i dopracowane filmy wideo publikowane przez żołnierzy z jednostek wojskowych i obywateli Ukrainy oraz ministerstwo obrony na względnie młodym serwisie TikTok umożliwiły skuteczne przyciągnięcie uwagi zupełnie nowego pokolenia.

Podczas gdy w przypadku wcześniejszych konfliktów szerokie rozpowszechnienie materiałów wideo mogło zająć wiele godzin lub dni, samodzielnie i na bieżąco generowane filmy na TikToku przedstawiające wojnę w Ukrainie trafiały do odbiorców z całego świata w ciągu kilku sekund po publikacji. Ponieważ jeden na trzech Brytyjczyków korzysta

z TikToka, a w samych tylko Stanach Zjednoczonych jest osiemdziesiąt milionów aktywnych użytkowników tej usługi w miesiącu, straszny obraz tego, co przydarzało się zwykłym Ukraińcom, oraz odwaga w walce z najeźdźcą wywarły duży wpływ na postrzeganie wojny w Ukrainie. Virale wideo zdobyły serca i umysły na rzecz Ukrainy w sposób, który prawdopodobnie byłby niezrozumiały dla feldmarszałka Templera lub generała Waltera Walkera, o których mówiliśmy w poprzednich rozdziałach. A w miarę ewolucji działań wojennych takie przekazy stają się coraz ważniejsze.

Niezależnie od tego, jak chętnie przyzwoici ludzie na całym świecie pomagali ukraińskim uchodźcom, demonstrowali przed rosyjskimi ambasadami, wywieszali ukraińskie flagi na budynkach, przypinali do ubrań wstążki oraz dołączali odpowiednie hasztagi na Twitterze, światowa opinia publiczna nie mogła zrobić wiele, by zniszczyć potężną kolumnę pojazdów pancernych, która mimo wszystko wciąż zbliżała się do Kijowa. Ryzyko oblężenia miasta i zniweczenia nadziei Zełenskiego na ocalenie Ukrainy wciąż było duże. Jeden z analityków do spraw obronności stwierdził, że kolumna bardziej przypominała „średniowieczny tabor wojsk przygotowujących się do oblężenia” niż nowoczesną pięść pancerną wykorzystywaną taktycznie w działaniach wojennych[80]. Konwój ten był śledzony przez amerykańskie satelity prywatne i państwowe; 1 marca dotarł do lotniska w Hostomelu.

Kolumna składała się nie tylko z pojazdów transportujących żołnierzy w sile mniej więcej dywizji, artylerii samobieżnej i holowanej, czołgów podstawowych i transporterów opancerzonych BMP3, ale i członków przyszłego prorosyjskiego rządu, który Putin chciał zainstalować w Kijowie po zwycięstwie. Choć trzy inne ważne dla losów wojny miasta, to znaczy Charków, Mariupol i Chersoń, w szóstym dniu inwazji ciągle jeszcze znajdowały się w rękach ukraińskich, to wszystkie trzy były otoczone. (Strategiczne znaczenie Chersonia dla Rosji polegało na tym, że z miasta kontrolowano dostawy wody pitnej na Krym, a Mariupol był im potrzebny, aby uzyskać dostęp z Krymu do okolic Doniecka i do Morza Azowskiego). Choć kolumna znajdowała się zaledwie dwadzieścia siedem kilometrów od przedmieść Kijowa, Zełenski oświadczył, że nie zamierza opuszczać miasta. Miał zamiar walczyć w stolicy i, jeśli będzie trzeba, zamierzał zostać w niej do śmierci. O tym, w jaki sposób Rosjanie na pozycjach pod Kijowem potraktują miasto, które stanie się dla nich celem ostrzału, można było się

przekonać, znając losy kilku innych. „Dziś Charków jest Stalingradem XXI wieku”[81] – stwierdził Ołeksij Arestowycz, doradca Zełenskiego.

Kiedy zostanie napisana oficjalna historia tej wojny, znajdzie się w niej zapewne rozdział poświęcony bohaterskim żołnierzom prowadzącym wojnę partyzancką za liniami wroga, którzy pomogli zatrzymać rosyjską kolumnę. Dzięki dokładnym wskazówkom tych ludzi drony i samoloty niszczyły pojazdy w rosyjskim konwoju. Dobrze zakamuflowane ukraińskie czołgi, a zwłaszcza artyleria, choć przyszło im się bić z wrogiem dysponującym znaczną przewagą liczebną i siły ognia, prowadziły ataki z zaskoczenia, organizując zasadzki. Spowolniły one postępy Rosjan podczas próby okrążenia Kijowa. Ukraińcy wysadzili mosty, tworząc wąskie gardła i powodując powstanie zatorów. Rosjanie borykali się z problemami natury logistycznej związanymi z niedoborami paliwa i żywności. Gdy tylko czołgi próbowały zjechać z głównych dróg i przemieszczać się po terenie na wschód od miasta, grzęzły w błocie, co je mocno spowalniało[82]. Ostatecznie szpice pancerne zatrzymano w Makarowie, pięćdziesiąt kilometrów od centrum Kijowa.

Było kilka powodów, że Rosjanie nie byli w stanie zamknąć okrążenia i ostatecznie musieli wycofać się na Białoruś. Niektóre z nich podaje amerykański analityk Mark Helprin, który zauważył, że „poruszającą się w jednej linii kolumnę atakowano od przodu i od tyłu, przez co pojazdy znajdujące się pośrodku nie mogły swobodnie manewrować ani zjechać w lewo czy w prawo z powodu przeszkód, błota, braku paliwa, słabego stanu technicznego opon, którym nie przysłużyło się długie stanie w koszarach lub po prostu to, że były gorszej jakości, ponieważ wojskowi malwersanci kupowali produkty gorszej jakości, a zaoszczędzone pieniądze chowali do kieszeni”[83].

3 marca, niespełna dwa tygodnie po rozpoczęciu inwazji, gdy Putin wygłosił przemówienie, w którym stwierdził, że operacja specjalna przebiega zgodnie z planem, stało się już jasne, że rzeczywistość jest zgoła odmienna. Do tego czasu na ukraińskie miasta spadło około 480 rosyjskich rakiet, które zabiły setki cywilów, niszczyły kluczową infrastrukturę, odcinały dostawy wody, prądu i gazu oraz uszkadzały wieżowce i budynki rządowe. Wojsko ukraińskie podało, że spośród 117 rosyjskich batalionowych grup taktycznych, liczących ponad tysiąc ludzi każda, które stały na granicy przed inwazją, tylko sześć zostało na Białorusi, a reszta wkroczyła na Ukrainę[84]. Wojska rosyjskie zajęły Chersoń, a Mariupol został

otoczony. Ostrzeliwano go przez trzydzieści sześć godzin. Ale ta najważniejsza kolumna pancerna utknęła dwadzieścia siedem kilometrów od Kijowa. Przez trzy dni właściwie nie ruszyła się z miejsca i znalazła się w trudnym położeniu[85]. W rosyjskim dowództwie, co zrozumiałe, zapanowała nerwowość. Posłanie do walki tak dużej liczby jednostek pancernych bez przejęcia kontroli nad przestrzenią powietrzną było ryzykowne. Ale decyzja została podjęta.

Jednak nieosiągnięcie dominacji w powietrzu nie było jedynym problemem Rosjan. Pojawiły się doniesienia o rosyjskich żołnierzach sabotujących działania własnych oddziałów, uszkadzaniu zbiorników pojazdów, aby uniknąć konieczności przemieszczenia się na linię frontu. Takie historie są typowym dowodem wysokiego stopnia demoralizacji młodych poborowych, którym powiedziano, że zostaną powitani w Ukrainie jak wyzwoliciele, a oni tymczasem na własne oczy widzieli niemal powszechną wrogość i odrazę w oczach „wyzwalanych". W poprzednich rozdziałach znajdziemy wiele dowodów, że Clausewitz miał rację, pisząc: „Siły duchowe są jednym z najważniejszych elementów sztuki wojny"[86]. Gdy morale spada, niezwykle trudno jest odzyskać pewność siebie. Niektórym żołnierzom rosyjskim powiedziano, że jadą na manewry. Innym, że ograniczonym celem operacji specjalnej są Ukraińcy sympatyzujący z nazistami. Naprawdę niewielu podczas mobilizacji zdawało sobie sprawę, że przyjdzie im uczestniczyć w pełnoskalowej wojnie. 2 marca Ben Wallace powiedział BBC: „Bez wątpienia mamy do czynienia z przypadkami bardzo szybkiej kapitulacji sił rosyjskich. Widzieliśmy porzucanie niesamowicie zaawansowanych technicznie pojazdów i sprzętu. A tak się właśnie dzieje, gdy dowódcy wojskowi nie przygotowują swoich podkomendnych do tego, co ich czeka, okłamują ich, kręcą, a plan kampanii bazuje na aroganckim założeniu, że wystąpi się w roli wyzwolicieli"[87].

Skutki powszechnej demoralizacji w armii rosyjskiej widać było już w pierwszym tygodniu inwazji. Wiedzieliśmy filmy pokazujące ukraińskich rolników na traktorach, które ciągnęły porzucone bojowe wozy piechoty BMD-4M bądź system rakiet ziemia–powietrze Tor-M2 kosztujący dwadzieścia pięć milionów dolarów. Po drodze do Czernihowa w północnej Ukrainie kilka rosyjskich jednostek porzuciło swoje pojazdy i po prostu uciekło do Rosji. Ukraińskie służby specjalne przechwyciły wiele wiadomości od żołnierzy do ich rodzin, w których narzekali na swój los. Serhij Kysłycia, ukraiński ambasador przy ONZ, odczytał na forum

publicznym wiadomość tekstową wysłaną przez rosyjskiego żołnierza do matki: „Powiedziano nam, że zostaniemy powitani z otwartymi ramionami, ale nazywają nas faszystami”. Kiedy kobieta zapytała syna, czy nadal bierze udział w ćwiczeniach wojskowych, ten odpowiedział: „Teraz chcę się tylko zabić”[88].

W grudniu żołnierze rosyjskiej 155. Samodzielnej Brygady Piechoty Morskiej wysłali publiczny niepodpisany list otwarty do gubernatora Kraju Nadmorskiego Olega Kożemiaka i skrytykowali w nim inwazję, w której przyszło im wziąć udział. W liście opublikowanym w Internecie czytamy: „W wyniku »starannie« zaplanowanej ofensywy »wielkich generałów« straciliśmy w ciągu czterech dni około trzystu zabitych, rannych i zaginionych, a także połowę sprzętu”[89]. Wysłanie nawet takiego listu może zostać uznane za bunt. Na tym etapie wojny Ukraińcy znajdowali zwłoki rosyjskich oficerów z ranami na plecach, zadanymi prawdopodobnie przez ich podwładnych. Podobnie jak w (wprawdzie odosobnionych) przypadkach „fragowania” w armii amerykańskiej w Wietnamie, trudno chyba o bardziej czytelny sygnał świadczący o demoralizacji w wojsku. Niemniej 2 marca Putin w rozmowie z prezydentem Macronem – z którym rozmawiał łącznie aż siedemnaście razy, aż w końcu Macron musiał przyznać, że jego mediacja nie przynosi żadnych efektów – oświadczył, że Rosja będzie walczyć dalej, dopóki całe terytorium Ukrainy nie znajdzie się w jej rękach[90].

Jak daleko Ukraina była gotowa posunąć się w swojej obronie, może świadczyć zatopienie 4 marca w porcie w Mikołajowie okrętu flagowego ukraińskiej floty wojennej Hetman Sahajdaczny, fregaty klasy Krivak III, by uniemożliwić jej przejęcie przez Rosjan. Ołeksij Reznikow, minister obrony Ukrainy, napisał wtedy na Facebooku: „Ciężko sobie wyobrazić trudniejszą decyzję dla dzielnego wojownika i całej załogi, ale budujemy nową flotę. […] Teraz najważniejsze jest wytrwanie na pozycjach”[91].

3 marca Rosjanie przyznali, że na linii frontu zginął generał major Andriej Suchowiecki, dowódca Specnazu (rosyjskich sił specjalnych) i zastępca dowódcy 41. Armii Ogólnowojskowej, najwyższy rangą oficer, który do tamtej pory oddał życie w tym konflikcie[92]. Ponieważ działania ukraińskich sił specjalnych zniechęciły Rosjan do umieszczania w głębi Ukrainy wartościowych systemów walki elektronicznej i obrony powietrznej w obawie przed przejęciem, a także z powodu nieudolności i pogarszającego się morale na froncie, rosyjski atak utknął w miejscu na pięciu z siedmiu osi ofensywnych. Co więcej, rosyjski system łączności (jednokanałowy

i nieszyfrowany) okazał się niepewny i podatny na podsłuch i zakłócanie. Generałowie byli zmuszeni sami udawać się na linię frontu, aby poznać przyczyny opóźnień i ukarać lokalnych dowódców. A tam stawali się celami dla ukraińskich snajperów, dronów i artylerii. Z czasem ginęło coraz więcej rosyjskich generałów, co wywołało wstrząs w rosyjskim naczelnym dowództwie w Moskwie[93]. Straty nie ograniczały się zresztą jedynie do najwyższych rangą oficerów. 9 sierpnia podpułkownik Witalij Cikul okazał się setnym rosyjskim pułkownikiem lub podpułkownikiem, który zginął w czasie tej „operacji specjalnej".

Do śledzenia lokalizacji rosyjskich wyższych oficerów Ukraińcy wykorzystywali własną wersję tzw. przesiewowego gromadzenia danych (ang. *data harvesting*). Rosyjskie telefony komórkowe w Ukrainie w roamingu łączyły się z ukraińską siecią telefonii, dzięki czemu służby wywiadowcze stosowały powszechnie triangulację pozycji za pomocą trzech najbliższych masztów nadawczo-odbiorczych. Generał Ben Hodges, były dowódca amerykańskiej armii w Europie, wyjawił dziennikowi „The New York Times": „Nietrudno poznać lokalizację osoby rozmawiającej przez telefon na otwartej przestrzeni"[94]. Rosjanie sami podawali swoje pozycje jak na tacy, korzystając ze skradzionych ukraińskich iPhone'ów, ponieważ ukraiński wywiad korzystał z aplikacji „Find My iPhone", która działała nawet wtedy, gdy telefony były wyłączone. A Rosjanie nie niszczyli ukraińskiej infrastruktury telekomunikacyjnej, ponieważ potrzebowali sieci 3G i 4G do własnej komunikacji. Chociaż ich siły specjalne dysponowały szyfrowaną łącznością, zwykli żołnierze rosyjscy nie mogli z niej korzystać. Ten fakt – oraz powszechne wykorzystywanie smartfonów i wrzucanie do mediów społecznościowych materiałów z pola bitwy – przyczynił się do tego, że wojnę w Ukrainie określano jako pierwszą wojnę na otwartym kodzie źródłowym.

Ameryka straciła dwunastu generałów podczas całej wojny w Wietnamie, a zaledwie miesiąc po inwazji na Ukrainę Rosja straciła piętnastu generałów i pułkowników[95]. Śmierć tak wielu dowódców nie miałaby może tak poważnych konsekwencji dla innej armii, to znaczy armii o innym charakterze, ale armia rosyjska od dawna jest organizacją o najwyższym stopniu sformalizowania, w której oficerowie kontrolują niemal wszystkie aspekty funkcjonowania. Podoficerowie mają tylko niewielkie uprawnienia i niewielką odpowiedzialność. Ich rozwój i kompetencje trudno nawet porównywać z odpowiednikami w armiach

większości krajów Zachodu. Kontrolę nad środkami i sposobami dążenia do celów taktycznych sprawują w całości oficerowie, co znacznie zmniejsza skuteczność tej armii w Ukrainie. Historyczka wojskowości Katherine Bayford pisze: „Rosyjscy podoficerowie w swoich jednostkach nie podejmują decyzji o charakterze taktycznym, nie dyscyplinują ani nie motywują żołnierzy. Za to wyżsi rangą oficerowie sprawują kontrolę nad wszystkim. W rezultacie jednostki są nieelastyczne, łańcuchy dowodzenia wrażliwe na zakłócenia, a morale żołnierzy niskie”[96].

4 marca uwaga świata skupiła się na nowym, przerażającym aspekcie wojny. Rosyjska artyleria ostrzelała teren największej w Europie elektrowni atomowej w Zaporożu z sześcioma reaktorami. Działania te groziły wyciekiem i emisją substancji radioaktywnych do otoczenia. W jednym z budynków elektrowni wybuchł pożar, ale na szczęście nie doszło do wycieku. Pod koniec roku w wyniku ostrzału zdarzyło się również wyłączenie zasilania jednego z reaktorów, co zmusiło inżynierów do użycia zapasowych generatorów i skłoniło ukraińskie władze do wydania mieszkańcom tabletek z jodem na wypadek wycieku[97]. Rosemary DiCarlo z ONZ na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa potępiła trudną do zrozumienia nieodpowiedzialność, jaką było użycie artylerii w pobliżu miejsca, gdzie może dojść do wielkiej katastrofy nuklearnej, i uznała takie działanie za sprzeczne z międzynarodowym prawem humanitarnym. Nic to jednak nie dało[98]. Rosja jako pierwsza użyła też amunicji kasetowej, zmuszając znacznie później Ukrainę do odpłacenia się najeźdźcom pięknym za nadobne[99].

Rosjanie użyli ponadto bomb z białym fosforem – przez konwencję międzynarodową zakazanych na terenach zamieszkanych – oraz zakazanych na mocy międzynarodowego prawa min przeciwpiechotnych POM-3 („Medallion”), wystrzeliwanych z systemów narzutowych i dysponujących małymi spadochronami, a zaprojektowanymi specjalnie do wykrywania sygnatury sejsmicznej poruszającego się człowieka. W wyniku eksplozji potrafią one neutralizować cele w promieniu blisko piętnastu metrów[100]. Rosja przyznała się również do użycia w Ukrainie broni termobarycznej. Rakieta wystrzeliwana przez system TOS-1A zawiera dwa ładunki. Pierwszy powoduje rozpylenie w powietrzu łatwopalnego środka, a drugi inicjuje jego wybuch, w wyniku którego z płuc przebywających w pobliżu ludzi wysysany jest cały tlen. Dwadzieścia cztery takie niekierowane rakiety mogą zostać wystrzelone w ciągu sześciu sekund z wieloprowadnicowej wyrzutni

na podwoziu T-72 na odległość około sześciu kilometrów. Ich użycie nie było nielegalne, ale mimo to stanowiło istotny dowód coraz większego barbarzyństwa rosyjskiej armii, zwłaszcza wobec cywilów ukrywających się w zamkniętych pomieszczeniach[101].

Do 2022 roku działania wojenne w innych częściach świata ewoluowały tak bardzo, że inteligentna broń powinna była zminimalizować liczbę ofiar cywilnych i powodować mniej szkód w infrastrukturze. Podczas wojen w Iraku i Afganistanie koalicja pod przywództwem Stanów Zjednoczonych często odwoływała operacje, ponieważ dowódcy uznali, że potencjalne straty wśród cywilów będą za duże. Natomiast Rosjanie kierują się zupełnie innymi zasadami. Z pełną świadomością brano na cel ludność cywilną, bo Rosjanie, realizując doktrynę zakładającą sianie terroru i strachu, chcieli karać zwykłych ludzi za to, że nie powitali ich jak wyzwolicieli. Putin zdecydował, że będzie prowadzić tę wojnę, stosując metody znane z wcześniejszych, mniej wyrafinowanych i znacznie bardziej brutalnych konfliktów w historii[102].

Od 1945 roku zdefiniowano szereg praw i konwencji mówiących o tym, jakie działania uznawane są za zbrodnie wojenne. Rosja jednak bez wahania wszystkie je odrzuciła. A kiedy tylko ktoś próbuje ją oskarżyć o zbrodnie wojenne, stosuje starą sowiecką strategię dezinformacji, oskarżając drugą stronę o wszystko, co sama czyniła lub choćby tylko planowała. Rosja dopuściła się barbarzyńskich zbrodni, których skalę zdefiniowało na nowo wydarzenie z 4 marca, gdy Rosjanie ostrzelali szlaki ewakuacyjne Czerwonego Krzyża z Mariupola i Wołnowachy. Szlaki, które sami wskazali i na które się zgodzili w ramach zawieszenia broni zaledwie kilka godzin wcześniej[103]. Kreml twierdził później, nie przedstawiając jednak żadnych dowodów, że to ukraińscy nacjonaliści uniemożliwili swoim obywatelom opuszczenie tych miast.

Gdy ktoś napisze kiedyś historię otoczonego Mariupola, odważni obrońcy miasta będą porównywani do tych z czasów wielkich oblężeń z dawnych czasów – Gibraltaru lub Leningradu. Na początku wojny Ukraińcy w Mariupolu nie dysponowali artylerią, obroną przeciwlotniczą, jakimikolwiek rezerwami ani bronią przeciwpancerną na skutek decyzji ukraińskiego sztabu generalnego, który wszystkie dostępne siły i środki rzucił do obrony Kijowa. Stolica nie mogła upaść. Mariupol odgrywał jednak bardzo ważną rolę strategiczną na wybrzeżu Morza Azowskiego, oddzielając zajęte przez Rosjan tereny w Donbasie od tych leżących na

północ od Krymu. Rosjanie musieli zdobyć Mariupol, aby stworzyć połączenie lądowe z półwyspem. Jednak mariupolski system szerokich tuneli i bunkrów z czasów zimnej wojny, zwłaszcza tych znajdujących się pod ogromną hutą żelaza i stali Azowstal, sprawiał, że miasto było wyjątkowo łatwe do obrony. Dlatego Rosjanie zdecydowali, że zrównają Mariupol z ziemią. Tylko że, podobnie jak w przypadku Stalingradu, Monte Cassino, Caen i innych pól bitew miejskich z czasów drugiej wojny światowej, często łatwiej jest bronić gruzów niż nietkniętych budynków.

Przed wojną w Mariupolu mieszkało 450 tysięcy ludzi. Miasto stało się największym symbolem niezwykłej determinacji, umiejętności, zaradności i odwagi Ukraińców. Obrona Mariupola pokazała również, jak kosztowne może być zlikwidowanie takiego punktu oporu – co udowodniły też starcia w bardzo różnych okolicznościach w Iraku w Ar-Ramadi, Faludży, Bakubie, Mosulu i dużej części Bagdadu. Po odcięciu wody i elektryczności w Mariupolu zaczęło brakować leków, zwłaszcza morfiny, która jest tak ważna w łagodzeniu bólu u rannych. Ponadto ostrzeliwanie uchodźców, próbujących uciec z miasta w uzgodnionych wcześniej terminach i uzgodnionymi drogami, doprowadziło do śmierci wielu z nich i powszechnej paniki[104]. Rosja zapewniła również bezpieczne korytarze tylko w kierunku własnego terytorium, tym samym skutecznie zamieniając obywateli Ukrainy w rosyjskich więźniów. James Cleverly, przyszły brytyjski minister spraw zagranicznych, nazwał to działanie „cynicznym ponad wszelką miarę”[105].

Podczas gdy Mariupol w dalszym ciągu bohatersko stawiał opór, zapewniając Ukraińcom czas na przegrupowanie sił w Donbasie, wokół kolumny pancernej, która dotarła do Hostomela pod Kijowem, toczyły się ciężkie walki. Rosjanie mieli problemy z wykonywaniem podstawowych działań, takich jak rozproszenie sił i zabezpieczenie pozycji. Pojazdy w kolumnie nigdy nie powinny ani za bardzo się do siebie zbliżać, ani zatrzymywać na otwartej przestrzeni na szerokiej autostradzie, bo takie zgrupowanie może zawsze być rozpoznane przez drony, które mogą korygować ostrzał artyleryjski. A jednak ten ponad sześćdziesięciokilometrowy konwój niejednokrotnie zatrzymywał się niczym w korku ulicznym. I wielokrotnie płacił za to wysoką cenę[106].

Problem polegał na tym, że chociaż armią rosyjską na terenie Ukrainy w czasie inwazji oficjalnie dowodził generał Aleksandr Dwornikow, to Moskwa kontrolowała każdy aspekt operacji. Miało to, jak łatwo można

było przewidzieć, negatywne konsekwencje dla łańcucha decyzyjnego w terenie. Rozkazy Dwornikowa nie dotyczyły też sił na wszystkich pozostałych osiach ataków. Spójność dowodzenia jest podstawową zasadą czasu wojny, ponieważ dowódcy muszą mieć ogólną kontrolę nad jednostkami podczas koordynowania ataków, kierowania logistyką, wysyłania rezerw, dostosowywania koncentracji na różnych odcinkach i tak dalej[107]. Może się wydawać, że to oczywisty warunek wstępny działań na pełną skalę w czasie tego rodzaju wojny, a jednak Putin i jego minister wojny Siergiej Szojgu zupełnie tego nie rozumieli. Rosyjskim przywódcom nie tylko nie udało się właściwie zaplanować kampanii, aby osiągnąć zdefiniowane cele w Ukrainie, ale także stworzyć właściwej struktury organizacyjnej i dowodzenia. Podobnie działo się zresztą w pewnych aspektach także podczas pierwszych miesięcy i lat działań koalicji w Afganistanie po obaleniu rządów talibów.

8 marca prezydent Zełenski rozmawiał z brytyjskimi parlamentarzystami za pośrednictwem łącza wideo z Kijowa. Podczas przemówienia „wcielił się w Winstona Churchilla", przekonując licznie zgromadzonych odbiorców, że wypędzając rosyjskiego najeźdźcę, Ukraińcy będą walczyć „w lasach, na polach, na wybrzeżu, na ulicach […] Będziemy walczyć do końca. Na morzu. W powietrzu. Będziemy kontynuować walkę o naszą ziemię za wszelką cenę"[108]. Była to oczywiście świadoma parafraza wspaniałego przemówienia Churchilla z 4 czerwca 1940 roku po ewakuacji Dunkierki, w którym premier Wielkiej Brytanii przedstawiał Brytyjczykom, jak będzie wyglądać dalsza walka z nazistowskim najeźdźcą. Styl przewodzenia Zełenskiego sprawił, że przymiotnik „churchillowski" nabrał dla całego świata nowego znaczenia, podkreślając zarówno odwagę czy elokwencję Zełenskiego, jak i to, jak istotnym punktem odniesienia pozostaje Winston Churchill dla inspirującego przywództwa czasu wojny, nawet ponad pół wieku po swojej śmierci.

Zełenski otrzymał wówczas zdecydowane wsparcie amerykańskiego prezydenta Joe Bidena i premiera Borisa Johnsona z Wielkiej Brytanii, choć trzeba powiedzieć, że nie było ono bezwarunkowe. W marcu Stany Zjednoczone odrzuciły propozycję Polski, która chciała przekazać Ukraińcom dwadzieścia osiem samolotów MiG-29, wysyłając je najpierw do amerykańskiej bazy lotniczej Ramstein w Niemczech. Administracja Bidena, powołując się na „poważne obawy o cały sojusz NATO", uznała jednak, że tak duże wzmocnienie lotnictwa Ukrainy zostanie zinterpretowane przez

Putina jako akt agresji, który może eskalować konflikt, rozpoczynając szerzej zakrojone działania wojenne, nieograniczające się jedynie do obszaru Ukrainy[109]. Po tym, jak Kanadyjczycy i Niemcy również wypowiedzieli się negatywnie o propozycji Polski, Zełenski podczas nagrania wideo stwierdził: „Słuchajcie, trwa wojna. Nie mamy czasu na te wszystkie sygnały. To nie jest ping-pong. Tu chodzi o ludzkie życie. Prosimy jeszcze raz: rozwiążcie ten problem szybciej”[110]. Później okazało się, że administracja Bidena zawetowała wysłanie samolotów w zamian za obietnicę prezydenta Chin Xi wywarcia nacisku na Putina, by nie używał w Ukrainie taktycznej broni nuklearnej[111].

10 marca Ben Wallace oświadczył, że Wielka Brytania wyśle Ukrainie przenośne, naprowadzane laserowo systemy rakietowe Starstreak, które miały pomóc w zestrzeliwaniu rosyjskich helikopterów i samolotów bojowych[112]. Pocisk Starstreak po osiągnięciu prędkości maksymalnej uwalnia trzy podpociski, kierowane przez wiązkę lasera na nisko latające myśliwce odrzutowe i helikoptery. Operator musi utrzymać laser na celu, a pocisk podąża wzdłuż wiązki, dając pilotowi niewiele czasu na podjęcie działań obronnych. Brytyjczycy przekazali Ukraińcom również systemy Martlet, lekkie, wielozadaniowe wyrzutnie pocisków naprowadzanych laserem, podobne do Starstreaka. Stany Zjednoczone wysłały wcześniej do Ukrainy wyrzutnie rakiet ziemia–powietrze Stinger, lekkie, autonomiczne systemy obrony przeciwlotniczej, które mogą być łatwo i szybko użyte na polu walki przez wojska lądowe przeciwko wszystkim obiektom przelatującym poniżej 3300 metrów nad powierzchnią ziemi. Celność pocisków Stinger bierze się z wysokiej jakości czujnika podczerwieni, który namierza ciepło wydzielane przez silniki celów. W efekcie sytuacja zaczęła przypominać konflikt typu *proxy* między Rosją a Zachodem w rodzaju tych, o których często wspominaliśmy w rozdziałach poświęconych zimnej wojnie, choć na większą skalę niż większość wcześniejszych.

Rosjanie tracili samoloty zestrzeliwane przez pilota, któremu nadano przydomek „Duch Kijowa”. Był to nieznany z imienia i nazwiska ukraiński as myśliwski, który rzekomo miał na swoim koncie nie mniej niż dziesięciu przeciwników. Duch miał wołać przez radio, zwracając się do rosyjskich pilotów: „Witajcie, okupanci, idę po waszą duszę!”[113]. Niezależnie od tego, czy ten ktoś był człowiekiem z krwi i kości, legendą czasu wojny, czy wytworem ukraińskiej propagandy, „Duch Kijowa” znacznie podniósł morale Ukraińców. Wysokie morale, które zasadniczo wynika z wiary

w ostateczne zwycięstwo, niezależnie od tego, jak długa i kręta będzie ku temu droga, jest niezbędnym elementem udanej wojny i podstawowym warunkiem zwycięstwa. Łatwiej budować morale w czasie wojny o niepodległość, takiej jak ta prowadzona przez Ukraińców, niż podczas wojny w imię okupacji obcych ziem, czyli takiej, jaką prowadzą Rosjanie. Żołnierze z wyższym morale lepiej znoszą niebezpieczeństwa i trudności; bez niego jest to po prostu niemożliwe.

To wysokie morale obrońców dało się zauważyć w Kijowie w czasie, gdy budowano bunkry, kopano okopy i stawiano barykady, aby bronić każdej ulicy miasta. Rosyjskie czołgi dotarły do Irpienia, dziewiętnaście kilometrów na północny zachód od stolicy, i Browarów na wschodnim brzegu Dniepru. Mimo wszystko jednak Rosjanie nie byli w stanie otoczyć Kijowa. Blitzkrieg Putina może się i załamał, ale prawdopodobnie założył on wtedy (i nadal wydaje się w to wierzyć), że Rosja jest w stanie po prostu przetrzymać Ukraińców, Europejczyków i Amerykanów. Podobnie jak wtedy, gdy za cenę wielkich cierpień Rosjanie przetrzymali inwazje wojsk Napoleona i Hitlera. Jednak po raz kolejny kluczową różnicą, która musiała umknąć Putinowi, była okoliczność, że Napoleon i naziści byli agresorami najeżdżającymi Matkę Rosję; tym razem natomiast to sami Rosjanie weszli w rolę agresorów.

Poza Kijowem – w Donbasie i na innych odcinkach – swojej skuteczności dowiodły głębokie i dobrze zabezpieczone okopy, mimo że ukrywający się w nich żołnierze naturalnie musieli sobie radzić z takimi samymi problemami, jak piechota podczas pierwszej wojny światowej: ze szczurami, zalewaniem wodą i groźnym ostrzałem moździerzowym. Okopy pozwalają chronić się przed bezpośrednim ogniem karabinów maszynowych, które mogą wystrzelić do tysiąca pocisków na minutę, trafiając w cele nawet w odległości półtora kilometra. Zapewniają też solidne schronienie przed pociskami artyleryjskimi, wystrzeliwanymi z odległości nawet dwudziestu pięciu kilometrów, których odłamki poruszające się z prędkością 900 metrów na sekundę są śmiertelnie groźne dla każdego, kto znajdzie się w promieniu czterdziestu pięciu metrów od miejsca eksplozji. Ogień sześciu dział może pokryć każdy metr kwadratowy na obszarze wielkości boiska piłkarskiego. Tak więc okopy są niezbędne, jeśli żołnierz nie może liczyć na osłonę betonowych fortyfikacji lub płyt pojazdów pancernych[114]. I choć wojna nieustannie ewoluuje, niektóre jej aspekty pozostają stałe.

Kiedy pod koniec pierwszego tygodnia inwazji początkowe niepowodzenia Rosji w Ukrainie stały się jasne dla wszystkich, doszło do wymiany oskarżeń między rosyjskim sztabem generalnym a Federalną Służbą Bezpieczeństwa. Armia argumentowała, że największym problemem był brak informacji wywiadowczych, podczas gdy FSB zrzucała winę na jednostki bojowe, które jej zdaniem zawiodły, ponieważ dowódcy w sztabie przecenili ich możliwości. Szukający kozłów ofiarnych Putin – choć to właśnie on był głównym winowajcą odpowiadającym za porażkę – zdecydował się obarczyć odpowiedzialnością służby wywiadowcze. 11 marca generał Siergiej Biesieda z FSB i jego zastępca Anatolij Boluch trafili do aresztu domowego.

Dane wywiadowcze opisujące prawdopodobne zachowanie Ukraińców po inwazji były oczywiście nazbyt optymistyczne. Jednak Putin, były agent KGB, powinien był potraktować je z większym sceptycyzmem. Lawrence Freedman w książce *Ukraine and the Art of Strategy* zauważa: „Często podkreśla się, że istotnym elementem wpływającym na rosyjską myśl strategiczną są szachy, gra, w której konieczne jest przewidywanie posunięć na kilka ruchów do przodu. Jednak doktryna strategiczna Putina wydaje się zawierać więcej elementów judo, które trenuje (ma czarny pas) i które uważnie analizuje”[115]. Sztuka judo nie skupia się na długoterminowej strategii. Liczy się w niej wytrącenie przeciwnika z równowagi i wykorzystanie chwilowej przewagi poprzez szybkość działania i spryt, by jak najszybciej powalić go na łopatki. W połowie marca 2022 roku stało się jasne, że Zełenski nie leży bezradny na macie, a wojna z Ukrainą będzie jednak bardziej przypominała szachy niż judo.

Tak jak podczas hiszpańskiej wojny domowej ochotnicy z różnych krajów zaciągali się do Brygad Międzynarodowych, aby walczyć z faszyzmem, tak ukraińskie szeregi zasiliło około dwudziestu tysięcy bojowników z pięćdziesięciu dwóch krajów, tworząc Międzynarodowy Legion Sił Zbrojnych Ukrainy, aby udaremnić marzenie Putina o aneksji tego kraju[116]. Największą grupą w tej jednostce byli Amerykanie, ale ochotnicy przybywali do Ukrainy z całego świata. Poza żołnierzami przyjeżdżali również zwykli ludzie, obcokrajowcy, którzy pomagali w transporcie zaopatrzenia i pomocy medycznej przez granice i pomagali jako sanitariusze. Internetowi darczyńcy z Ukrainy i spoza jej granic dostarczali lekarstwa, ale także i broń. Ludzie na całym świecie zbierali pieniądze na wyposażenie ochotników w karabiny snajperskie, kamizelki

kuloodporne i inny niezbędny sprzęt. Była to pierwsza wojna finansowana dzięki crowdfundingowi, a działania wojenne ewoluowały w sposób, którego Putin i Gierasimow zupełnie nie przewidzieli.

Co więcej, NATO już wtedy bardzo pomagało Ukrainie, dostarczając informacji wywiadowczych i przekazując dane w czasie rzeczywistym, a współpraca ta miała się tylko pogłębiać wraz z postępami wojny. Chociaż dowódcy w jednostkach sąsiadów Ukrainy otrzymali jasne rozkazy, by nie przekraczać granic ukraińskiej przestrzeni powietrznej, drony MQ-9 Reaper na niebie krajów ościennych śledziły rosyjską aktywność w Ukrainie, a rosyjska komunikacja była przechwytywana przez systemy samolotów Boeing RC-135 i AWACS (samoloty dozoru radiolokacyjnego wczesnego ostrzegania i kontroli), co przyniosło znaczne korzyści obrońcom Ukrainy. Dane z rozpoznania oficjalnie podobno nie są przekazywane ukraińskiemu wywiadowi w czasie rzeczywistym, aby Rosjanie nie mogli twierdzić, że Stany Zjednoczone pomagają Ukraińcom namierzać cele[117].

16 marca, krótko po godzinie 10 rano, oczy cywilizowanego świata zwróciły się na Doniecki Akademicki Obwodowy Teatr Dramatyczny w Mariupolu, skupiając się na znajdującym się pod nim schronie przeciwlotniczym, w którym przebywały setki cywilów, szukających bezpiecznego schronienia po tym, jak ich domy zostały zniszczone. Chociaż Ukraińcy umieścili po obu stronach budynku wypisane cyrylicą wielkie słowa Дети („dzieci”), które musiały być wyraźnie widoczne dla rosyjskich pilotów, a także na zdjęciach satelitarnych, dwa rosyjskie samoloty zrzuciły na teatr dwie pięciusetkilogramowe bomby. Amnesty International po przeprowadzeniu dochodzenia stwierdziła, że w teatrze znajdowało się „centrum dystrybucji leków, żywności i wody oraz punkt zbiorczy dla ludzi, którzy mieli nadzieję na ewakuację korytarzami humanitarnymi. Był to wyraźnie oznaczony obiekt cywilny, zapewne lepiej niż jakikolwiek inny obiekt w mieście”[118]. Nieznana jest dokładna liczba cywilów, którzy zginęli w wyniku tej szczególnie rażącej zbrodni wojennej, ale agencja Associated Press szacuje, że było ich około sześciuset. Rosyjski rząd początkowo twierdził, że teatr w Mariupolu był celem wojskowym, ale gdy na podstawie zebranych dowodów obalono tę tezę, zmienił zdanie, oświadczając, że został on celowo zniszczony przez ultranacjonalistyczny ukraiński batalion Azow broniący Mariupola. Taka sugestia była jednak równie niedorzeczna, jak pierwsze wytłumaczenie. Spośród wielu zbrodni wojennych tego konfliktu

zniszczenie teatru w Mariupolu było bez wątpienia jedną z najgorszych. Przynajmniej do tamtego dnia.

Jeśli komuś się wydawało, że obecność dzieci mogłaby powstrzymać Rosjan przed okrucieństwem podobnym do zniszczenia teatru w Mariupolu, musiał skorygować swój osąd 8 kwietnia, kiedy podczas ataku rakietowego z użyciem zestawów Toczka-U na pełną uchodźców stację kolejową w Kramatorsku zginęły pięćdziesiąt dwie osoby, a dziesiątki zostały ranne. Odkryto wtedy, że na korpusie pocisku namalowano farbą słowa „3A ДЕТЕЙ”[119]. Znana jest długa tradycja umieszczania przez lotników lub artylerzystów wyzywających napisów na pociskach i bombach – na przykład „For Kaiser Bill” lub „Dla Adolfa” – ale słowa „Dla dzieci” na pocisku, który miał przecież trafić w cel cywilny, powodując śmierć między innymi pięciorga dzieci, wiele mówią o stopniu demoralizacji i wynaturzenia Rosjan.

19 marca ukraiński sztab generalny ogłosił, że utracono dostęp do Morza Azowskiego, chociaż Mariupol wciąż jakoś się trzymał kosztem śmierci wielu tysięcy osób, głównie cywilów. Kilka ukraińskich jednostek wciąż broniło centrum miasta oraz huty żelaza i stali Azowstal. Ten zakład był jednym z największych w Europie, a głęboko pod zabudowaniami huty znajdowała się rozległa sieć potężnych bunkrów z czasów zimnej wojny. Chociaż z miasta ewakuowano około czterdziestu tysięcy cywilów, około trzystu tysięcy pozostało na miejscu. Ludziom tym groziła wielka katastrofa humanitarna[120]. Czasami zdarzało się, że zwłoki grzebano z tablicami rejestracyjnymi samochodów, żeby można było później zidentyfikować ofiary przed ponownym pochówkiem.

Już w połowie marca stało się jasne, że armia rosyjska nie tylko powszechnie zraża do siebie Ukraińców i nie potrafi wygrać wojny o serca i umysły atakami na ludność cywilną, nie tylko zaskakująco słabo radzi sobie z podstawowymi zadaniami, takimi jak wykorzystanie sił pancernych, piechoty, wojsk inżynieryjnych, artylerii i moździerzy w ramach operacji wymagających współudziału różnych jednostek, oraz nie umie właściwie konserwować pojazdów i systemów uzbrojenia, to charakteryzuje się jeszcze jedną poważną słabością[121]. Ponad jedną czwartą rosyjskich żołnierzy stanowili poborowi odbywający roczną służbę, w dużej mierze wykonujący zadania logistyczne, takie jak prowadzenie ciężarówek, cystern z paliwem i pojazdów obsługi technicznej. Ci poborowi przeszli surowe, choć ograniczone szkolenie, co skutkowało powszechną demoralizacją

i ograniczonymi zdolnościami przywódczymi czy technicznymi[122]. Historyczne przypadki brutalnego znęcania się nad żołnierzami, znane z czasów armii postsowieckiej – obejmujące bezlitosne bicie, tortury, a nawet prostytucję żołnierzy i przypadki stręczycielstwa w wykonaniu własnych oficerów – nie zostały całkowicie wyeliminowane w armii współczesnej: w 2019 roku jeden z poborowych zastrzelił ośmiu swoich towarzyszy, twierdząc, że chcieli go zgwałcić[123].

Niskie morale żołnierzy rosyjskich dało o sobie znać 23 marca, kiedy ukraińskie służby wywiadowcze ujawniły przechwycony raport sporządzony przez rosyjskiego oficera. Przekaz propagandowy staje się silniejszy, gdy wydaje się autentyczny. Ponieważ część oficerów armii rosyjskiej polegała podczas kampanii w Ukrainie na systemie telefonii komórkowej i analogowych krótkofalówkach, ich komunikacja mogła być stosunkowo łatwo podsłuchiwana. Oficer, który służył w oddziałach oblegających Mikołajów, narzekał na brak kamizelek kuloodpornych, skarżył się, że połowa jego ludzi cierpi z powodu odmrożeń, braku namiotów i kuchenek, a także narzekał na powtarzające się i kosztowne incydenty związane z bratobójczym ogniem. „Krótko mówiąc, jest gówniano” – stwierdził, przyznając, że poprzedniego dnia spadła na jego jednostkę rosyjska rakieta Grad. „Pytaliśmy, czy to nasza, ale nikt nie potrafił odpowiedzieć”[124]. Brak odpowiedniego zaopatrzenia walczących mógł wynikać z tego, że generał Jakow Riezancew, dowódca 49. Armii Ogólnowojskowej, przewidział w czwartym dniu wojny, że od zwycięstwa dzielą Rosjan „godziny”. (Riezancew zginął pod Chersoniem 25 marca).

W kostnicach w Mozyrzu na Białorusi zabrakło miejsca do przechowywania ciał, ale Kreml nie podał wiarygodnych danych dotyczących poniesionych strat, a niskie morale armii miało wpływ na poziom rekrutacji. Część młodych mężczyzn w Krasnodarze w południowej Rosji odmówiło wstąpienia do Rosgwardii, jeśli mieliby służyć poza granicami Rosji. Innym dowodem rekordowo niskiego morale było na przykład rozjechanie przez podwładnych pułkownika Jurija Miedwiediewa, dowódcy rosyjskiej 37. Brygady Strzelców Zmotoryzowanych, która walczyła na obrzeżach Kijowa. Żołnierze mieli ukarać go w ten sposób za to, że wysłał na pewną śmierć połowę ich towarzyszy z brygady[125]. Pod koniec marca pewien rosyjski żołnierz imieniem Misza, po tym, jak jego dwaj towarzysze uciekli z pola bitwy, poddał się Ukraińcom wraz

z czołgiem T-72B3 w zamian za nagrodę o wartości 7500 funtów szterlingów i obietnicę uzyskania obywatelstwa ukraińskiego[126].

Pod koniec marca synonimem niekompetencji dowódców armii rosyjskiej stała się wioska Czornobajiwka w pobliżu lotniska w Chersoniu. W tym miejscu taką samą taktykę ataku Rosjanie stosowali co najmniej dziesięć razy w ciągu kilku dni, za każdym razem z tym samym krwawym skutkiem. Rosyjskie wojska i ciężki sprzęt lądowały na lotnisku dziesięć razy w odstępie kilku godzin i za każdym razem były niszczone przez ukraińską artylerię. Później Ukrainę zalały memy nawiązujące do filmu z Billem Murrayem *Dzień świstaka* naśmiewające się z nieudolności Rosjan, aż w końcu ci zastosowali inną taktykę[127]. Czornobajiwka stała się symbolem niewiarygodnego braku elastyczności rosyjskiego systemu dowodzenia.

Z kolei symbolem rosyjskich zbrodni wojennych stała się nazwa miejscowości Bucza na północny zachód od Kijowa, bardzo blisko Irpienia. Nazwę Bucza wymienia się obecnie jednym tchem wraz z takimi przykładami okrucieństw wojny jak Guernika, Lidice, Oradour-sur-Glane czy Srebrenica, jako upiorne przypomnienie, do jakich nieludzkich czynów gotowy jest człowiek. Gdy armia ukraińska po jakimś czasie wyzwoliła miasto, pojazdy musiały kluczyć między zwłokami cywilów leżącymi na ulicach[128]. Po ekshumacji masowych grobów szybko stało się jasne, że w Buczy doszło do masowych egzekucji[129].

Butni Rosjanie nie sądzili, że kiedykolwiek przyjdzie im się wycofać z tych obszarów, myśleli więc, że ich zbrodni nikt nie odkryje, a tym samym pozostaną bezkarni. Jednak w tym przypadku szybko wykorzystano zdjęcia satelitarne, dzięki którym od razu ustalono miejsca pospiesznych pochówków[130]. Wiele zwłok z największego masowego grobu miało związane za plecami ręce oraz ślady po pociskach w klatce piersiowej lub w głowie, co oznaczało, że należą do ofiar egzekucji. Znaleziono również liczne dowody tortur. 8 kwietnia prokurator generalna Ukrainy Iryna Wenediktowa ogłosiła, że w Buczy odnaleziono 650 ciał, wśród nich czterdzieścioro dzieci. Poszukiwania trwają nadal[131].

Kiedy rosyjska machina propagandowa, jak to ma w zwyczaju, zaczęła wybielać Rosjan i próbować przekonać wszystkich, że zwłoki w Buczy umieścili sami Ukraińcy, te twierdzenia zostały obalone w całości przez zespół z firmy Maxar Technologies, który dzięki technologiom satelitarnym ustalił czas przebywania zwłok w grobach, a także dokładną datę wykopania

masowego grobu na przykościelnym cmentarzu[132]. Zdjęcia z dronów i satelitów „przed i po” z takich miejsc jak Bucza, Irpień i Mariupol pozwoliły z łatwością odrzucić rosyjskie próby dezinformacji, jakoby miały to być ofiary bratobójczego ognia armii ukraińskiej.

W tym samym czasie naród rosyjski był karmiony wyłącznie pozytywną propagandą, w której istotną rolę odgrywały informacje o absurdalnie niskiej liczbie ofiar własnych. W połowie marca rząd zamknął wszystkie pozarządowe media społecznościowe i opozycyjne serwisy informacyjne. Ludziom rozsiewającym „defetyzm” groziła kara piętnastu lat więzienia. Putin w dalszym ciągu zabraniał używania słowa „wojna”, chociaż pojawiały się zalecenia, aby „operację specjalną” porównywać do Wielkiej Wojny Ojczyźnianej z lat 1941–1945. Co więcej, mimo że Rosji nie groziło żadne strategiczne zagrożenie ze strony Ukrainy, władzom lokalnym nakazano utworzenie miejscowych oddziałów samoobrony i pouczenie ludności, jak ma się zachowywać podczas ostrzału artyleryjskiego i nalotów. Przedsiębiorstwom nakazano przygotowanie elementów systemu obrony przed czołgami jako sposób na podsycenie patriotycznych nastrojów. Media otrzymały wytyczne, zgodnie z którymi miały przedstawiać „operację specjalną” jako walkę o przetrwanie Rosji atakowanej przez imperialistyczne NATO[133]. Spopularyzowano literę „Z”, którą podczas inwazji oznaczano rosyjskie czołgi.

Jednak żadna propaganda, choćby nie wiadomo jak energiczna, nie była w stanie zmienić realiów wojny. Ponieważ Rosjanie rzadko się zatrzymywali, aby podczas odwrotu zbierać poległych, ukraińscy żołnierze i urzędnicy wykorzystali technologię rozpoznawania twarzy Clearview z pomocą sztucznej inteligencji w przypadku 852 zwłok rosyjskich żołnierzy. Potem zdjęcia zostały wysłane do matek ofiar w Rosji. Chodziło o to, aby podsycić wewnętrzny sprzeciw wobec wojny. Metoda ta może być jeszcze innym przykładem ewolucji konfliktu wojennego[134]. Ukraińcy założyli nawet rosyjskojęzyczną stronę na Telegramie, na której zwykli Ukraińcy mogli zamieszczać zdjęcia i identyfikować zabitych, rannych lub wziętych do niewoli żołnierzy rosyjskich[135]. Pierwsza w historii wojna otwartego kodu niezaprzeczalnie miała dość makabryczny aspekt.

13 kwietnia o godzinie 20 wywiad ukraiński potwierdził pozycję krążownika rakietowego Moskwa o wyporności 12 490 ton, okrętu flagowego rosyjskiej Floty Czarnomorskiej. Załoga okrętu składała się z 510 marynarzy. Przez ostatnie siedem tygodni Moskwa pełniła służbę u wybrzeży Ukrainy,

ostrzeliwując rakietami Kalibr cele ukraińskie w Mariupolu i na Wyspie Wężowej. Inne miasta ukraińskie również były wcześniej atakowane rakietami tego najsilniejszego, najlepiej wyposażonego okrętu rosyjskiej Floty Czarnomorskiej. Znajdujący się w pobliżu amerykański morski samolot patrolowy P-8A Poseidon potwierdził identyfikację okrętu, po czym Ukraińcy wystrzelili w kierunku tego ostatniego z wyrzutni lądowych dwa subsoniczne pociski manewrujące R-360 Neptun. Neptuny powinny były zostać zestrzelone przez systemy obronne Moskwy, ale tak się nie stało. Krążownik rakietowy był największym okrętem zatopionym w jakimkolwiek konflikcie od czasu drugiej wojny światowej, większym nawet niż General Belgrano[136]. Na pokładzie okrętu miała znajdować się relikwia Krzyża Świętego, ale nawet ona nie zdołała go uratować[137].

Pomimo zupełnie niewiarygodnych twierdzeń rosyjskiego ministerstwa obrony, że na okręcie wybuchł tajemniczy pożar i to on doprowadził do zatopienia, utrata krążownika była dla prezydenta Putina wielkim upokorzeniem. On sam kilka lat wcześniej z dumą oprowadzał po nim egipskiego prezydenta Al-Sisiego. Na amerykańskim portalu Breaking Defense, poświęconym tematyce wojskowej, napisano: „Osiągnięcie armii ukraińskiej, słabszej strony tego konfliktu, która potrafiła zatopić Moskwę, okręt wojenny nazwany na cześć stolicy Rosji, było nie tylko zwycięstwem strategicznym, ale także symbolem o wielkiej sile”[138]. Wyścig zbrojeń w zakresie broni, która może zatapiać okręty i tej, która pomaga je chronić, trwa od niepamiętnych czasów. A jego zwycięzca może liczyć na wielkie nagrody. Ewoluujące konflikty wojenne prowadzą do podobnych dyskusji dotyczących uzasadnienia kosztów budowania lotniskowców w porównaniu z kosztem roju dronów (w dużej mierze sprowadzającym się do kosztu znacznej liczby niezbyt wyrafinowanych, a zatem tańszych dronów używanych masowo, ściąganych na cel po emisji sygnału pierwszego z nich, który pojawi się na miejscu), które to roje pewnego dnia rzeczywiście mogą być zdolne do zatapiania największych jednostek.

Mimo nielicznych sukcesów, takich jak zatopienie Moskwy, w połowie kwietnia Ukraińcy stanęli w obliczu trudnego zadania obrony Donbasu i innych istotnych strategicznie miejsc. Wykorzystywali wszelkie dostępne środki transportu. Nie dysponowali rozbudowanymi systemami logistyki ekspedycyjnej, ale zamiast tego zastosowali „logistykę stałych baz”, której podstawą jest tworzenie większych składów zaopatrujących jednostki w terenie, magazynujących paliwo, amunicję, żywność, wodę, części

zamienne i tak dalej. System ten działa zupełnie inaczej niż duże mobilne jednostki zaopatrzeniowe, które towarzyszą armii w ruchu (jak to ma miejsce w armii amerykańskiej, w której siła struktury logistycznej jednostek porównywalnych do rosyjskich jest kilkakrotnie większa, co umożliwia jednostkom czynienie szybkich postępów, na przykład takich jak rajd do Bagdadu).

Logistyka stałych baz odpowiadała Ukraińcom, ponieważ walczyli na własnej ziemi i mogli wykorzystać wielką przewagę wewnętrznych linii komunikacyjnych. Z kolei brak logistyki ekspedycyjnej w armii rosyjskiej, która bazuje na rosyjskim systemie połączeń kolejowych, spowodował poważne problemy. Były to kwestie, nad którymi (poza wypracowaniem współpracy w ramach operacji połączonych sił) rosyjscy dowódcy powinni byli pracować podczas długich manewrów wojskowych na Białorusi i w Rosji jeszcze przed inwazją. Ale tak się nie stało. Generał David Petraeus zauważył: „Dla mnie to jasne jak słońce, że wtedy po prostu biwakowali, a nie ćwiczyli”[139].

Niedociągnięcia w rosyjskiej armii nie miały wyłącznie charakteru strategicznego i logistycznego, wynikały także z braków systemowych i rosnącej presji. Rosja nie mogła wykorzystać całego arsenału bardziej precyzyjnych pocisków bez uszczuplenia zapasów potrzebnych do ewentualnej wojny z NATO, a łańcuch dostaw dla produkcji został zerwany, bo zależał od krytycznie ważnych elementów specjalistycznych, których w Rosji nie produkowano[140]. Na przykład balistyczny pocisk manewrujący 9M727 wystrzeliwany przez system Iskander-K charakteryzuje się dużą precyzją, ale jest to możliwe dlatego, że posiada on autonomiczny, specjalistyczny komputer z siedmioma gniazdami przechodzącymi przez osłonę termiczną, przez które przesyłane są dane. Jednak sześć z tych siedmiu gniazd pochodziło z amerykańskich firm, podobnie zresztą jak płytki obwodów drukowanych[141].

Produkcja wielu rosyjskich systemów broni wiąże się z podobnymi wąskimi gardłami. W systemie nawigacji rakiety kalibru 300 mm typu 9M949 wykorzystywano na przykład amerykański żyroskop światłowodowy. System obrony powietrznej TOR-M2 zawierał w komputerze radaru brytyjski oscylator. System komunikacji samolotu transportowego Ił-76 składa się z nie mniej niż osiemdziesięciu elementów, których nie produkowano w Rosji. Rosyjskie radia wojskowe zawierały kluczowe podzespoły importowane z USA, Wielkiej Brytanii, Niemiec,

Japonii i Holandii. Sankcje eksportowe krajów zachodnich z czasem skupiły się nie tylko na układach scalonych, potrzebnych w praktycznie każdym nowoczesnym uzbrojeniu, ale także na innych niezbędnych komponentach. Był to kolejny obszar, w którym NATO mogło pomóc Ukrainie, nie stawiając nawet stopy na terytorium tego kraju. Aspekt wojny typu *proxy*, obecny niemal w każdym rozdziale tej książki, osiągnął w Ukrainie zupełnie nowy poziom.

Zachodnie sankcje stanowiły zatem nie tylko militarne, ale i ekonomiczne zagrożenie dla gotowości bojowej rosyjskich sił zbrojnych, w każdym razie – po wyczerpaniu posiadanych przez Rosję zapasów. Oczywiście Rosjanie podjęli działania zmierzające do rozwiązania problemów tej natury, a w marcu powstał międzywydziałowy komitet zarządzany przez wiceministra obrony Aleksieja Kriworuczkę, którego zadaniem jest przygotowanie produkcji brakujących części w kraju lub importowanie ich z krajów przyjaznych Rosji, które nie stosują się do narzuconych przez Zachód sankcji, takich jak Serbia, Armenia, Kazachstan, Turcja, Indie, Pakistan i Chiny (choć akurat w przypadku Chin nie znaleziono wielu dowodów na złamanie ustanowionej kontroli eksportu)[142]. Do produkcji wojskowej coraz częściej używano półprzewodników pochodzących ze sprzętu przeznaczonego dla gospodarstw domowych i z innych gadżetów, ponieważ od czasu nałożenia zachodnich sankcji w 2014 roku w Rosji brakowało elektroniki klasy wojskowej, takiej jak tranzystory, transformatory i mikroprocesory[143].

W listopadzie 2022 roku odkryto, że Rosja kupowała lodówki, zmywarki do naczyń, elektryczne laktatory i konsole do gier, aby je rozkładać i wyciągać mikroprocesory, które trafiały do przemysłu zbrojeniowego. Można by uznać to za przejaw pewnej desperacji[144]. Nie trzeba dodawać, że prawa własności intelektualnej były przy tym całkowicie ignorowane.

Jawność „wojny *open-source*" stała się oczywista po wielkiej wiosennej ofensywie Rosji w Donbasie pod koniec kwietnia 2022 roku, kiedy to dzięki wywiadowi satelitarnemu i elektronicznemu udało się uzyskać wczesne ostrzeżenie o siłach przygotowujących się do działań. Jak zauważył generał sir Richard Barrons: „Dane dostarczane zarówno przez drogie geostacjonarne satelity wojskowe, jak i tanie, komercyjne satelity i drony wiszące nad teatrem działań na niskiej orbicie okołoziemskiej sprawiały, że na polu bitwy nic nie dało się ukryć"[145]. Stworzono nawet stronę

internetową Oryx[*], na której z wielką precyzją dokumentowano każdy rosyjski system uzbrojenia i pojazd, który został zniszczony. Platformy takie jak UAWeapons[**] i JominiW[***] na Twitterze oraz Enforcer Channel[****] i Institute for the Study of War[*****] pozwoliły ludziom na całym świecie śledzić wydarzenia na frontach tak dokładnie, jak jeszcze nigdy wcześniej.

W miarę rozwoju rosyjskiej ofensywy w Donbasie artyleria dalekiego zasięgu w dalszym ciągu zaciekle ostrzeliwała wroga zupełnie tak samo, jak to się działo w czasie pierwszej wojny światowej lub podczas bitwy o Grozny w Czeczenii w latach 1994–1995. Pociski i rakiety spadały codziennie na donieckie osiedle Pisky. Artyleria wspierała też działania rosyjskich szpic pancernych w innych częściach Donbasu, na froncie na południe od Iziumu i na zachód od Popasnej. Obawy, że duża część ukraińskiej armii może zostać otoczona i zmuszona do kapitulacji, okazały się jednak bezpodstawne, ponieważ ukraińskie naczelne dowództwo wykazało się znakomitą elastycznością w zarządzaniu strategicznymi odwrotami, gdy tylko pojawiało się niebezpieczeństwo okrążenia. Potem zaś równie udanie przeprowadzało kontrataki. Zdecydowany kontratak jest jedną z najważniejszych taktyk w działaniach wojennych. Dzięki niemu udaje się wytrącić przeciwnika z równowagi, a Ukraińcy radzili sobie z tym znakomicie.

W maju prezydent Biden podpisał Ukraine Democracy Defense Lend-Lease Act of 2022. Nazwa tej ustawy nawiązuje do pomocy wojskowej udzielanej przez Stany Zjednoczone Wielkiej Brytanii podczas drugiej wojny światowej. Pomoc przygotowana przez Bidena miała ostatecznie obejmować pakiet broni, amunicji i innej pomocy wojskowej o wartości ponad trzydziestu miliardów dolarów, który miał trafić do Ukrainy w ciągu następnego roku, a do lipca 2023 roku wartość pomocy miała przekroczyć czterdzieści jeden miliardów dolarów. Departament Stanu USA zapewnił również dziesiątki miliardów dolarów pomocy finansowej i humanitarnej, której łączna wartość była równa jednej trzeciej całego przedwojennego PKB Ukrainy[146]. Do lipca 2023 roku administracja Bidena wykorzystała swoje uprawnienia do alokacji środków nie mniej niż czterdzieści dwa razy. Bez tego ogromnego wkładu, podkreślającego status Stanów Zjednoczonych jako państwa niezastąpionego, kontynuowanie przez Ukrainę walki po wyczerpaniu własnych zapasów broni i amunicji byłoby właściwie niemożliwe[147]. Amunicję zużywano bowiem w tempie niespotykanym od czasów drugiej wojny światowej. Ukraińcy regularnie wystrzeliwali sześć

tysięcy pocisków artyleryjskich dziennie – a Rosjanie nawet więcej! W pewnym momencie walk o Donbas Rosja zużyła w ciągu trzech dni więcej amunicji niż wynosiły całe zapasy brytyjskiej armii[148]. Bez dostaw ze Stanów Zjednoczonych, i w znacznie mniejszym stopniu również z krajów europejskich, Ukraina po prostu nie miałaby czym dalej walczyć, przynajmniej jeśli chodzi o prowadzenie wojny konwencjonalnej.

Drugim największym źródłem wsparcia po Stanach Zjednoczonych jest Wielka Brytania, która w ciągu pierwszych dwunastu miesięcy po inwazji przeznaczyła dla Ukrainy 2,3 miliarda funtów pomocy wojskowej i 220 milionów funtów pomocy humanitarnej. Rządy Borisa Johnsona i jego następcy w dalszym ciągu przekonywały inne kraje Zachodu do wsparcia Zełenskiego i sprawy ukraińskiej. Po rozpoczęciu inwazji Wielka Brytania natychmiast wysłała do Ukrainy cztery tysiące wyrzutni NLAW, ponad dwieście pocisków Javelin i dodatkowo sześć tysięcy pocisków przeciwpancernych. W marcu dostarczono kolejną partię broni. Później Wielka Brytania wysłała pociski przeciwlotnicze Starstreak, setki pojazdów opancerzonych takich jak Bulldog i 13,5-tonowy Stormer, czternaście czołgów Challenger 2, działa AS-90 z zapasem stu tysięcy pocisków artyleryjskich, sprzęt do oczyszczania pól minowych, zaawansowane systemy takie jak rakiety GMLRS, pociski przeciwokrętowe Harpoon, samochody opancerzone, kamizelki kuloodporne, gogle noktowizyjne, hełmy i buty[149].

Wielka Brytania przygotowała poligony na równinie Salisbury i w innych miejscach, gdzie instruktorzy z Wielkiej Brytanii, Kanady, Danii, Finlandii, Szwecji, Norwegii, Nowej Zelandii, Litwy, Holandii i Australii szkolili dziesięć tysięcy Ukraińców[150]. Ponadto Wielka Brytania wysłała też żołnierzy i pociski przeciwlotnicze średniego zasięgu Sky Sabre do Polski[151]. Wysłanie czołgów NATO było kolejnym potwierdzeniem faktu, że nadal odgrywają one ważną rolę na współczesnym polu bitwy, nawet w erze NLAW-ów i javelinów. Generał dywizji Kathryn Toohey z Australii pozwoliła sobie kiedyś na żart: „Czołgi są jak smoking. Nie wkładasz go zbyt często, ale kiedy już go naprawdę potrzebujesz, nic innego go nie zastąpi”.

8 maja, gdy GIS Arta, system komputerowy opracowany przez ukraińskich programistów we współpracy z brytyjskimi firmami zajmującymi się mapowaniem cyfrowym, skrócił czas celowania z dwudziestu minut do jednej, znalazło się świetne praktyczne zastosowanie

dla brytyjskiej pomocy wojskowej. W ciągu dwóch dni skoordynowanego ostrzału i nalotów zniszczono ponad siedemdziesiąt rosyjskich czołgów, ciężkich wozów bojowych i transporterów opancerzonych, które próbowały przekroczyć most na rzece Doniec we wschodniej Ukrainie. System, który prasa okrzyknęła „technologią w stylu Uber", składał się z różnych elementów: GPS-u i radarów przekazanych przez NATO, dronów zwiadowczych, dalmierzy i smartfonów do wskazywania pozycji wroga, a na tej podstawie oprogramowanie GIS Arta, coś w rodzaju „kalkulatora ostrzału", decydowało, jaka broń będzie najbardziej odpowiednia do przeprowadzenia ataku[152].

Podobnie przydatny okazał się sprzęt – obiecany przez sekretarza stanu Antony'ego Blinkena na spotkaniu czterdziestu krajów w Ramstein pod koniec kwietnia – który zaczął pojawiać się na polu walki w maju. Były to między innymi siedemdziesiąt dwie haubice kalibru 155 mm wraz z zapasem 144 tysięcy pocisków artyleryjskich, o trzykrotnie większym zasięgu niż używana dotąd artyleria ukraińska; kolejne ogromne ilości amerykańskiej amunicji artyleryjskiej przetransportowano nieco później (do lata 2023 roku były to łącznie ponad dwa miliony pocisków). Równie ważnym wsparciem okazało się dziesięć radarów przeciwartyleryjskich AN/TPQ-36[153]. Jednocześnie w tym samym czasie NATO odmówiło dostarczenia Ukrainie broni strategicznej, takiej jak samoloty bojowe, helikoptery, czołgi w standardzie NATO, pociski manewrujące i systemy rakietowe dalekiego zasięgu, zarówno z obawy przed zantagonizowaniem Rosji, jak i w zamian za sprzeciw Chin wobec użycia przez Rosję broni jądrowej[154].

* * *

W połowie maja tempo rosyjskiego natarcia w Donbasie spadło do średnio 800 metrów dziennie, choć po trzytygodniowej ofensywie najeźdźcy w końcu zdobyli miasto Rubiżne. Putin mógł wreszcie otrzymać dobre wieści z frontu, gdy w poniedziałek 16 maja, po osiemdziesięciu dwóch dniach oblężenia, wygasły walki w Mariupolu. Dwustu sześćdziesięciu ukraińskich obrońców huty żelaza i stali Azowstal, z których pięćdziesięciu trzech zostało poważnie rannych, poddało się i trafiło do niewoli. Przez długie tygodnie bronili się oni jednak tak dzielnie, że uniemożliwiali Putinowi ogłoszenie przełomu, którym chętnie by się pochwalił podczas

rosyjskiej parady z okazji Dnia Zwycięstwa 9 maja. Szacuje się, że obrońcy Mariupola uniemożliwili przerzucenie do Donbasu nie mniej niż siedemnastu rosyjskich grup bojowych, liczących wiele tysięcy żołnierzy. Jednak wraz z upadkiem Mariupola powstało połączenie lądowe między Krymem a separatystycznymi republikami, a duża liczba rosyjskich żołnierzy mogła teraz brać udział w ofensywie w Donbasie.

23 czerwca siły ukraińskie wycofały się z Siewierodoniecka, miasta liczącego przed wojną 100 tysięcy mieszkańców. W tym samym czasie do Donbasu zaczęły docierać pierwsze dostarczone przez Amerykanów systemy HIMARS (ang. High Mobility Artillery Rocket System). W związku z tym, że zasięg precyzyjnego ostrzału HIMARS-ów wynosi prawie osiemdziesiąt kilometrów, okazały się one nieocenioną pomocą w niszczeniu rosyjskich kwater głównych, składów amunicji, paliwa, koszar na tyłach, mostów i innych węzłów transportowych, utrudniając w ten sposób dostarczanie żywności, paliwa, artylerii, części zamiennych i amunicji do rosyjskich jednostek frontowych i ograniczając bombardowanie ukraińskich pozycji.

Jednak HIMARS-y nie wystarczyły, żeby powstrzymać ciężkie nawały ogniowe, po których Rosjanie posuwali się do przodu, by 3 lipca zdobyć Lisiczańsk, ostatnie miasto znajdujące się pod ukraińską kontrolą w obwodzie ługańskim. Po raz kolejny ukraińskie dowództwo rozsądnie nakazało swoim siłom wycofanie się, aby uniknąć okrążenia. Równie ważne, co kontrataki bywają także strategiczne odwroty. Nie ma zbyt wielu armii, które nie muszą wykonywać takich rozkazów przynajmniej od czasu do czasu. Zełenski stwierdził, że wcześniejsze dostarczenie zachodnich systemów rakietowych, takich jak HIMARS, umożliwiłoby obronę Siewierodoniecka i Lisiczańska, i zażądał większej pomocy, zwłaszcza od Francji i Niemiec. Wcześniejsze obietnice wsparcia płynące z tych krajów nie przełożyły się bowiem w praktyce na znaczące dostawy broni, podczas gdy dodatkowe dostawy amerykańskie napływały kilka razy w miesiącu.

25 sierpnia Putin podjął decyzję o wysłaniu na wojnę w Ukrainie dodatkowych 137 tysięcy żołnierzy, powiększając docelową liczebność rosyjskiej armii na styczeń 2023 roku do 1,15 miliona ludzi. Nie zarządził jednak powszechnej mobilizacji, której wszyscy się spodziewali. Zadbał też o to, aby mieszkańcy Moskwy i Petersburga zostali w dużej mierze wyłączeni z nowego poboru, ponieważ nie chciał, aby w tych wrażliwych politycznie miastach narastały nastroje antymobilizacyjne. Niemniej jednak protesty, które wybuchły w następnym miesiącu w całej Rosji, doprowadziły

do aresztowań ponad 1300 osób i ucieczki z kraju dziesiątek tysięcy mężczyzn w wieku poborowym (z rodzinami). W efekcie kilka głównych dróg nadgranicznych zostało totalnie zablokowanych na kilka dni[155]. Możliwe, że więcej Rosjan opuściło kraj, niż zgłosiło się do punktów poboru.

Ukraińcy wydawali się nie przejmować nowym, masowym poborem w Rosji. Wałerij Załużny, pełniący funkcję głównodowodzącego ukraińskich Sił Zbrojnych, zwięźle napisał na Twitterze o nowych wysiłkach zmobilizowania dodatkowych rekrutów: „Wykończyliśmy rosyjską armię zawodową, teraz czas uczynić to samo z armią amatorską". Nieudane natarcie pod Charkowem i częściowa mobilizacja we wrześniu były dla Rosjan pierwszą oznaką, że Rosja może przegrać wojnę – a przynajmniej jej nie wygrać – a żaden żołnierz nie chce ginąć, walcząc o jakiś niezrozumiały kompromis dyplomatyczny.

29 sierpnia rozpoczęła się długo oczekiwana ukraińska kontrofensywa na południu, której celem było odrzucenie wojsk rosyjskich znad Dniepru w kierunku Chersonia i przedarcie się do Zaporoża na wschód od Krymu, na kierunku ataku do wybrzeży Morza Azowskiego. Oprócz HIMARS-ów sięgających daleko za linię frontu Ukraina mogła również liczyć na korzyści wynikające z prowadzenia kampanii partyzanckiej na tyłach, za liniami rosyjskiej obrony; każdy Ukrainiec posiadający telefon komórkowy był potencjalnym obserwatorem dla artylerii lub zbieraczem informacji wywiadowczych. W tym momencie konflikt wkroczył w nową fazę. Nacierający Ukraińcy rozpowszechniali rosyjskojęzyczne ulotki z kodami QR i bezpłatnymi numerami telefonów, pod które rosyjscy żołnierze mogli zadzwonić, gdyby chcieli się poddać. Jeszcze przed inwazją każda ukraińska brygada operacji specjalnych utworzyła i przeszkoliła „kompanię ruchu oporu", rekrutowaną spośród miejscowej ludności w Chersoniu, Zaporożu i w Donbasie, czyli tam, gdzie spodziewano się rosyjskiej ofensywy.

Podczas gdy Rosjanie przerzucili dużą liczbę jednostek na południe do obrony Chersonia, ukraińskie naczelne dowództwo rozpoczęło zaskakującą ofensywę w obwodzie charkowskim na wschodzie, zaplanowaną z dużym wyprzedzeniem i rozegraną w czasie gier wojennych w tym samym centrum symulacyjnym w Niemczech, gdzie na początku 2003 roku planowano inwazję na Irak. Ukraińska ofensywa była mistrzowskim posunięciem, które zaskoczyło Rosjan i wytrąciło ich z równowagi. Na początku września Ukraińcy odnieśli serię zwycięstw pod Charkowem, gdy morale armii

rosyjskiej spadło i odwrót zmienił się w paniczną ucieczkę na całym wschodnim teatrze działań, porównywalną do tego, co stało się podczas upadku armii afgańskiej latem 2021 roku. Lawrence Freedman zauważył wówczas: „Szybkość natarcia mogła imponować – dziesiątki odzyskanych kilometrów kwadratowych przechodziły w setki, a potem tysiące. Liczba wyzwolonych wsi i miasteczek rosła z kilku do dziesiątek”[156].

W czasie trwających tydzień ciężkich walk na wschód i południowy wschód od Charkowa, od 5 do 11 września, armia ukraińska zmusiła do ucieczki elitarną 4. Gwardyjską Kantemirowską Dywizję Pancerną, wchodzącą w skład 1. Gwardyjskiej Armii Pancernej, najlepszego pancernego związku taktycznego w Rosji. Podczas walk przypominających izraelski kontratak w czasie wojny Jom Kippur zniszczono i przechwycono sto czołgów. Rosjanie porzucili tak dużo sprzętu wojskowego, że Ukraińcy żartowali, iż Rosja wyprzedziła teraz Stany Zjednoczone jako największy dostawca sprzętu wojskowego dla ich armii.

Mimo że w pierwszym kwartale 2022 roku PKB Ukrainy skurczyło się o 15,1 procent rok do roku, a w drugim kwartale o 37 procent, morale Ukraińców trzymało się na wyjątkowo wysokim poziomie. W przeprowadzonym w sierpniu badaniu opinii publicznej 98 procent Ukraińców wierzyło, że wygrają wojnę z Rosją, około 90 procent z nich zdecydowanie lub w dużym stopniu popierało działania prezydenta Zełenskiego, a 88 procent zdecydowanie popierało ukraińską armię[157]. Takim poparciem cieszył się Winston Churchill podczas drugiej wojny światowej, ale poza tym jednym przypadkiem historia sondaży politycznych właściwie podobnych wyników nie zna. Kraj, który przekonał sam siebie, że w końcu zwycięży, jest w stanie pokonać niewyobrażalne trudności, aby w końcu to zwycięstwo zobaczyć.

Rankiem 21 września prezydent Putin wygłosił w telewizji przemówienie, w którym posunął się do słabo zawoalowanej groźby pod adresem NATO, przekonując, że „ci, którzy próbują nas szantażować bronią jądrową, muszą wiedzieć, że wiatr może wiać w ich kierunku”, mimo że NATO w żaden sposób nie groziło Rosji użyciem broni masowej zagłady[158]. „Niebezpieczeństwo jest poważne, realne – stwierdził Siergiej Ławrow, mówiąc o wojnie nuklearnej – i nie możemy go lekceważyć. Zasadniczo NATO angażuje się w wojnę z Rosją za pośrednictwem strony zastępczej i uzbraja tego, kto walczy w jego imieniu. Wojna to wojna”[159]. Tak ostre potrząsanie szabelką, łącznie z groźbami Putina i Ławrowa dotyczącymi

użycia broni jądrowej, było pierwszym tego rodzaju przypadkiem od czasu kubańskiego kryzysu rakietowego w 1962 roku, gdy zachodni przywódcy musieli poważnie zastanowić się nad rosnącym prawdopodobieństwem użycia broni jądrowej przez wielkie mocarstwo. Do podobnych konfliktów dochodziło na subkontynencie indyjskim w latach 70. XX wieku i w 2008 roku. Ostatnio użyciem broni atomowej groziła również Korea Północna. Ale poza tym perspektywa jej użycia nie wpłynęła w sposób istotny na proces decyzyjny przez ostatnie sześćdziesiąt lat. Zmieniło się to wówczas, gdy Putin postawił swoją broń jądrową – sześć tysięcy głowic bojowych – w stan podwyższonej gotowości. W lutym 2023 roku wycofał Rosję z porozumienia nuklearnego New START z 2010 roku, którego stroną były również Stany Zjednoczone.

Stanowisko Rosji uznano za szczególnie niepokojące, ponieważ istnieje jakościowa różnica między sposobem, w jaki Rosjanie postrzegają taktyczne użycie broni jądrowej, a tym, jak patrzy na nie Zachód. Rosja skupia się na słowie „taktyczne”, podczas gdy Zachód zawsze zwracał uwagę na poważne konsekwencje związane ze słowem „jądrowa”. Organizowane przez Rosjan gry wojenne zwykle przewidują użycie taktycznej broni nuklearnej, podczas gdy od czasów Douglasa MacArthura przywódcy zachodni reagują przerażeniem na myśl, że jakiś konflikt może przerodzić się w „wojnę z użyciem broni jądrowej”[160]. Ta dychotomia w zakresie doktryny użycia broni masowej zagłady zakrawa na ironię w zestawieniu z faktami historycznymi – bo tylko Stany Zjednoczone jak dotąd użyły podczas działań wojennych (w porozumieniu z Wielką Brytanią) broni z arsenału atomowego. Ponieważ zachodni decydenci grożą „katastrofalnymi konsekwencjami” po użyciu jakiejkolwiek broni nuklearnej, a Chińczycy i Hindusi również ostrzegają Putina przed pochopnymi decyzjami tego rodzaju, wydaje się, że udało się zniechęcić Kreml do wykorzystania broni jądrowej.

Na początku listopada około 4,5 miliona gospodarstw domowych w Ukrainie nie miało energii elektrycznej, w tym prawie pół miliona w samym Kijowie. Problemy z zasilaniem przerodziły się w kryzys, gdy w odwecie za utratę Chersonia Rosjanie rozpoczęli kampanię, którą można określić terminem „użycie zimy jako broni”. Chodziło w niej oczywiście o wykorzystanie niskich temperatur, by ludzie zamarzali na śmierć w domach, nieogrzewanych koszarach czy wszelkich ziemnych schronieniach. Celem ataków stały się stacje energetyczne, oczyszczalnie

wody i sieć przesyłowa. Temperatura sięgająca kilku czy kilkunastu stopni poniżej zera miała być używana jako broń. Rosjanie liczyli, że zmuszą w ten sposób Ukraińców do upokarzającego złożenia broni. Jednak po raz kolejny działania te przyniosły coś zupełnie odwrotnego do założeń, a opór Ukraińców jeszcze stwardniał. Ponadto ponownie na pomoc Ukrainie ruszyła społeczność międzynarodowa, dostarczając 1,23 miliona elementów zimowego wyposażenia, w tym ciepłe ubrania, śpiwory na mróz i ocieplane namioty. Sama tylko Wielka Brytania wysłała 900 generatorów prądu[161]. Stany Zjednoczone obiecały pięćdziesiąt trzy miliony dolarów z przeznaczeniem na naprawę poważnie uszkodzonej sieci elektrycznej na terytorium Ukrainy.

Generał Mark A. Milley, przewodniczący amerykańskiego Kolegium Szefów Sztabów, uznał, że nową strategią Rosjan będzie obrona zajętego terytorium, niszczenie sieci energetycznej i innej infrastruktury krytycznej w Ukrainie, z założeniem, że pogoda wpłynie na losy wojny[162]. Rosjanie już w przeszłości polegali na śniegu, lodzie i mroźnych wiatrach – zwłaszcza podczas odwrotu wojsk Napoleona spod Moskwy w 1812 roku i w czasie drugiej wojny światowej – z tym że ani Napoleon, ani Niemcy w czasie hitlerowskiej napaści nie byli przyzwyczajeni do tak mroźnej zimy, czego nie można powiedzieć o Ukraińcach.

Charakterystycznym zjawiskiem typowym dla czasu wojny jest rozkradanie dzieł sztuki i zabytków historycznych, zarówno w sposób systematyczny w ramach polityki państwowej, jak i na skutek samowoli pojedynczych żołnierzy. Po wyzwoleniu Chersonia stało się jasne, że wojna rosyjsko-ukraińska nie jest tu żadnym wyjątkiem. Trudno nie odnieść wrażenia, że Rosja, plądrując niektóre muzea i galerie sztuki oraz świadomie obracając w gruzy inne, miała nadzieję zniszczyć poczucie tożsamości kulturowej i historycznej Ukrainy. Pod koniec października, na krótko przed odzyskaniem przez Ukrainę Chersonia, do miasta przybyli rosyjscy przedstawiciele specjalnych zespołów do spraw kultury i sztuki. Siedemdziesięciu robotników usunęło z regionalnego muzeum sztuki w Chersoniu najważniejsze eksponaty. Jełena Jeremenko, sekretarz muzeum, opisywała to wydarzenie następująco: „Zabrali miecze, broń palną, całą naszą kolekcję broni. Ukradli monety, ikony, złote naszyjniki, meble z XVIII i XIX wieku. To nie była zwykła kradzież – to była rosyjska kradzież państwowa”[163].

W muzeum znajdowało się piętnaście tysięcy obrazów, tworzących bogatą kolekcję sztuki zachodniej Europy. Wszystkie zostały skradzione przez rosyjskich żołnierzy i wywiezione na ciężarówkach do Symferopola na Krymie. Z katedry w Chersoniu zabrano nawet trumnę z kośćmi księcia Grigorija Potiomkina. Ołeksandr Tkaczenko, ukraiński minister kultury, komentował: „To pokazuje, co dla Rosji oznacza walka z naszą tożsamością. Wierzą, że nie będziemy mogli żyć i tworzyć, jeśli ukradną nasze dziedzictwo kulturowe. Ale tak się nie stanie”[164].

Kolejny ważny etap wojny po raz kolejny udowodnił ogromny upór obrońców i brak postępów Putina w zakresie dostosowania rosyjskiej strategii przy braku ewolucji taktycznej. W trwających siedem miesięcy zmaganiach o Bachmut Rosjanie do marca 2023 roku ponieśli ciężkie straty (zwłaszcza Grupa Wagnera, prąca z uporem na zachód), przebijając się przez samo miasto[165]. „The Economist” informował, że Rosjanie stracili w tym miejscu 1200 ludzi w ciągu jednego dnia[166]. W tym czasie Ukraińcy na poligonach w Wielkiej Brytanii, Francji, Niemczech, Polsce i w innych krajach szkolili kilka nowych brygad, które miały zostać użyte podczas letniej kontrofensywy, w której nacisk miał być położony na operacje połączonych sił zbrojnych z wykorzystaniem zachodnich systemów i broni[167].

Historia zna wiele przykładów fortec i umocnionych punktów, które – zarówno w ofensywie, jak i w defensywie – tak bardzo przyciągały uwagę dowódców, że tracili oni zdrowy osąd szerszej perspektywy. Kolejnym przykładem może tu być właśnie skupienie się Rosjan na Bachmucie. Na przykład Napoleon poświęcił zdecydowanie zbyt wielu ludzi w (nieudanej) próbie uchwycenia Château d’Hougoumont podczas bitwy pod Waterloo, a na znacznie większą skalę Stalingrad stał się obsesją zarówno Hitlera, jak i Stalina, wykraczającą daleko poza faktyczną wartość strategiczną tego miasta. Podczas kampanii na Guadalcanal w latach 1942–1943 Japończycy posyłali do boju tak trudne do zastąpienia siły w ramach wyczerpującej sześciomiesięcznej bitwy o kontrolę nad miejscem, które nie miało właściwie większego znaczenia strategicznego, podczas gdy Stany Zjednoczone mobilizowały zasoby całego kontynentu, które ostatecznie okazały się wystarczające, by pokonać Japonię. Stratedzy zawsze muszą zachować poczucie perspektywy.

Rok po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji żadna ze stron nie podawała informacji dotyczących liczby ofiar, ale brytyjscy specjaliści z ministerstwa

obrony szacowali, że zabitych lub rannych zostało sto osiemdziesiąt tysięcy Rosjan, a także od osiemdziesięciu do stu tysięcy Ukraińców[168]. Inne szacunki mówią o sześćdziesięciu pięciu tysiącach zabitych Rosjan, co zgadzałoby się z sumaryczną liczbą ofiar[169]. Rosja bombardowała ukraińskie cele 41,5 tysiąca razy, niszcząc w tym kraju 152 tysiące budynków mieszkalnych[170].

Wołodymyr Zełenski w swojej roli lidera strategicznego nie mógł chyba bardziej różnić się od prezydenta Putina. Putin popełnił katastrofalną pomyłkę przy ocenie ogólnego obrazu strategicznego, wierząc, że będzie w stanie zająć ogromne połacie nowoczesnego kraju w ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin, dysponując znaczną przewagą sił. Zełenski rozumiał, że dzięki odważnemu, zdeterminowanemu i inteligentnemu oporowi – oraz ogromnemu wsparciu ze strony Stanów Zjednoczonych i krajów zachodniej Europy – Ukraina może obronić swoją suwerenność[171].

Putin przekazał swoim generałom rozkazy ataku zaledwie kilka godzin przed rozpoczęciem inwazji i konsekwentnie okłamywał swój naród co do charakteru operacji; wierzył również, że może skutecznie się komunikować, wydając rozkazy ze szczytu absurdalnie długiego białego stołu, okazjonalnie występując w programach telewizyjnych. Zełenski postępował zupełnie inaczej: co wieczór przemawiał do narodu ze stolicy za pośrednictwem łącza wideo, czasem podczas spaceru ulicami Kijowa, występował też na światowych forach, dając jasny, silny, zrozumiały dla wszystkich przekaz. Najwyraźniej, podobnie jak w przypadku Ronalda Reagana, talent aktorski i doświadczenie w tym zawodzie stały się dla Zełenskiego wielkim atutem. Co więcej, mówił szczerze i bez ogródek, w dużej mierze unikając stosowania propagandy. Postąpił tak, jak mieli zachowywać się Amerykanie w Iraku w ramach koncepcji strategicznej Surge, starając się „być pierwszymi z prawdą” i unikając manipulacji.

Innym krytycznym zadaniem strategicznego przywódcy jest oczywiście kontrolowanie praktycznego wdrażania zasadniczych idei strategicznych – i również w tym aspekcie dwaj wspomniani przywódcy znacznie się różnili. Putin zwalniał generałów, ministrów, a zwłaszcza szefów wywiadu – w ciągu dwunastu miesięcy operacjami w Ukrainie kierowało trzech głównodowodzących, a od tego czasu było ich jeszcze więcej – ale mimo to nie udało się wdrożyć strategii działań, a główne ofensywy zakończyły się fiaskiem, ponieważ ich założenia były po prostu niewłaściwe. Zełenski, który również zwolnił kilku swoich nieefektywnych oficerów, wykorzystał

osiągnięte sukcesy i zdobywał doświadczenie, a także przeprowadził kilka niezwykle istotnych operacji strategicznych, takich jak zwabienie Rosjan na południe przed zadaniem zabójczego ciosu w okolicach Charkowa na północy. Co więcej, dał innym przykład, stając się godnym podziwu symbolem osobistej odwagi, energicznego działania i niezłomnej woli.

Podczas gdy Rosjanom nie udało się skutecznie przeanalizować ani udoskonalić swojej strategii czy taktyki – czasami nawet powtarzali dokładnie takie same manewry po dziesięć razy z rzędu pomimo niepowodzeń, jak w Czornobajiwce – Zełenski i jego zespół zadbali o to, aby ukraińska taktyka była elastyczna, inteligentna, zwinna i nieprzewidywalna. Ukraiński rząd i jego siły zbrojne potrafiły się uczyć – a w czasie długich wojen najczęściej wygrywa ta strona, która uczy się i dostosowuje najszybciej. (Jednym z głównych obszarów, w których ukraińskie siły powietrzne będą zmuszone do trudnej adaptacji, jest przejście z samolotów bloku wschodniego, takich jak MiG-29, na zachodnie, takie jak F-16, między innymi dlatego, że liczba dostępnych w Europie maszyn MiG jest ograniczona)[172].

Jest mnóstwo powodów tego, że budząca niegdyś strach armia rosyjska tak regularnie ponosiła w Ukrainie porażki od pierwszego dnia inwazji 24 lutego 2022 roku. Na tej liście muszą się znaleźć takie zagadnienia, jak ogromne przeszacowanie rosyjskich możliwości i znaczne niedoszacowanie ukraińskich; brak spójnego dowodzenia; zbyt ambitny plan kampanii, który wykraczał poza możliwości dowódców na tym teatrze działań; niepowodzenie w zakresie osiągnięcia efektów użycia połączonych typów broni (współdziałania grup pancernych, piechoty, inżynierów, moździerzy i artylerii); całkowicie nieodpowiednie szkolenie (co Rosjanie robili przez te wszystkie miesiące po rozmieszczeniu na północnych, wschodnich i południowych granicach Ukrainy?); zastosowanie skoncentrowanych formacji pancernych rodem z XX wieku, niewspieranych odpowiednio przez broń innego rodzaju; brak profesjonalnego korpusu podoficerskiego i istnienie sztywnego, odgórnie kierowanego systemu dowodzenia, który nie promuje inicjatywy na niższych szczeblach; zdecydowanie nieodpowiednia struktura logistyczna do wspierania sił już rozmieszczonych na terytorium wroga, gdzie system kolejowy nie jest dostępny (poważna wada projektu organizacyjnego); słabe wyposażenie (czego przykładem są odlatujące po trafieniach wieże czołgów); kultura, która przyzwala na zbrodnie wojenne i znęcanie się nad lokalną ludnością; słabe dowodzenie i kontrola

dowództwa na wielu poziomach; brak standardów (jak się wydaje) stosowania się do najbardziej podstawowych zasad taktycznych (takich jak odpowiednie rozproszenie podczas przemieszczania się kolumny i jej postoju); używanie analogowych, nieszyfrowanych, jednokanałowych, łatwych do zagłuszenia systemów komunikacji (główny powód tego, że zginęło tak wielu generałów i pułkowników); bazowanie na poborowych, stanowiących 20–25 procent sił biorących udział w operacji; nieodpowiednie wyposażenie (brak gogli noktowizyjnych, pojazdów opancerzonych, optyki celowniczej, łączności wewnętrznej i powszechna korupcja dotykająca każdego aspektu działania armii itp.)[173]. Ta lista może się wydawać wyczerpująca, ale i tak nie jest kompletna.

Oczywiście w tej straszliwej wojnie może dojść jeszcze do wielu ofensyw, podczas których rosyjska armia w Ukrainie, od stycznia 2023 roku dowodzona przez samego generała Gierasimowa, może uczyć się na swoich licznych porażkach i błędach[174]. Jednak chociaż Władimir Putin ma tysiące wspólników, ostatecznie tylko on ponosi winę za rozpoczęcie wojny, która przez najbliższe lata będzie miała bardzo poważne konsekwencje. Wojny, o której kadeci akademii wojskowych na całym świecie będą się uczyć przez następne dziesięciolecia. Wojny, która stanie się świetnym przykładem tego, jak nie prowadzić operacji bojowych. Instruktorzy w tych szkołach mogą dojść do wniosku, że emerytowany pułkownik armii amerykańskiej Joel Rayburn miał rację, mówiąc: „Kiepskiej armii kazano zrobić coś głupiego”[175].

Aktualizacja z czerwca 2024 roku

Ukraińska kontrofensywa rozpoczęła się 4 czerwca 2023 roku w duchu nadziei na przełamanie rosyjskich linii obrony i odcięcia połączenia lądowego Rosji z Krymem wzdłuż południowo-wschodniego wybrzeża Ukrainy. Po kilku skromnych sukcesach, do których należałoby zaliczyć przełamanie pierwszej z kilku silnie umocnionych rosyjskich linii obronnych, w pierwszych dniach jesieni siły ukraińskie utknęły w miejscu, ponieważ nieprzyjacielowi udało się zbudować wielowarstwową obronę z polami minowymi na głębokości kilku kilometrów. Ponadto Rosja, co charakterystyczne, mogła sobie pozwolić na ponoszenie dużych strat w ludziach i sprzęcie, tracąc przy tym stosunkowo niewielkie tereny. Uaktywniły się również rosyjskie drony, które atakowały żołnierzy zajmujących się usuwaniem min i wykrywały skoncentrowane siły

ukraińskie (niwelując przewagę zaskoczenia). Dodatkowo na spowolnienie ukraińskich postępów wpływ miało również nadsyłanie przez Rosjan posiłków oraz okazjonalne, ale zdecydowane lokalne kontrataki[176].

Ukraina nie była w stanie uzyskać równowagi w powietrzu, nie mówiąc już o dominacji, która według doktryny amerykańskiej jest warunkiem koniecznym do przeprowadzenia tak trudnych operacji lądowych, podczas gdy żołnierze na ziemi ginęli w wyniku ataków z wykorzystaniem rakiet balistycznych Iskander, pocisków manewrujących powietrze–ziemia Ch-101, wystrzeliwanych z ciężkich bombowców, a także przemieszczających się tuż nad ziemią śmigłowców szturmowych Ka-52 oraz przebudowanych na wersje szybujące ciężkich bomb typu FAB-500, zrzucanych przez samoloty typu Su-34 i Su-35 przemieszczające się w bezpiecznej odległości ponad sześćdziesięciu kilometrów za linią frontu. Analityk wojskowy Mick Ryan w magazynie „Foreign Affairs" konkluduje: „Jeśli dodać do tego skrócenie przez Rosjan czasu reakcji i uderzenia po wykryciu wroga na polu bitwy, okazuje się, że Ukraińcy stanęli w drugiej połowie 2023 roku do walki z przeciwnikiem, który bardzo różnił się od tego, z którym mierzyli się rok wcześniej".

Ostatecznie przebieg wojny w Ukrainie – jak to zwykle bywa w przypadku wszystkich wojen – będzie zależał od umiejętności stron w zakresie uczenia się i adaptacji do zmieniających się warunków pola walki; od opracowywania, produkcji i zastosowania nowych systemów uzbrojenia i innych technologii; oraz od przystosowania się i rozwoju dowódców, sztabów, poszczególnych żołnierzy i jednostek. Niestety dla Ukrainy wszystko wskazuje na to, że Rosjanie wyciągnęli ze swoich niepowodzeń w roku 2022 i na początku 2023 roku daleko idące wnioski.

Kontrofensywa pod wieloma względami zależała od tego, czy do Ukrainy wystarczająco szybko dotrą zachodnie systemy uzbrojenia i czy Ukraińcy zdążą wprowadzić je do walki w znacznej liczbie. Nic takiego się nie stało. Opóźnienia w dostawach sprawiły, że amerykańskie czołgi nie znalazły się na linii frontu na czas, a spowolnienie w decyzjach Amerykanów przełożyło się również na opóźnienia w zakresie zatwierdzania wysłania do Ukrainy czołgów Leopard przez Niemcy. Ukraińcy nie otrzymali również systemów ATACMS, dalekosiężnych taktycznych systemów wyrzutni rakietowych, które pozwalałyby precyzyjnie trafiać w odległe cele na terytorium kontrolowanym przez Rosję i pomogłyby Ukrainie odizolować obszary, na których skoncentrowali swoje wysiłki.

Natomiast opóźnienia w zakresie decyzji dotyczących zachodnich samolotów oznaczały, że wyczekiwane od dawna myśliwce F-16 nie pojawią się na froncie w Ukrainie wcześniej niż latem 2024 roku.

Pod koniec października Rosja przeprowadziła silny kontratak, rzucając do walki znaczne siły na kierunku północnym, w szczególności w północno-wschodnim Donbasie w kierunku Kupiańska, w Zaporożu oraz w południowo-wschodnim Donbasie w Awdijiwce[177]. Rosyjskie operacje okazały się bardzo kosztowne i doprowadziły do znacznych strat, ale w ciągu kolejnych miesięcy stopniowo przynosiły pewne korzyści.

Tymczasem generał Wałerij Załużny, naczelny dowódca Sił Zbrojnych Ukrainy, udzielił 1 listopada wywiadu magazynowi „The Economist" – narażając się przy tym na ostrą reakcję prezydenta Zełenskiego – w którym przyznał, że po pięciu miesiącach kontrofensywy jego siły zdołały przesunąć się do przodu zaledwie o siedemnaście kilometrów. „Tak jak w czasie pierwszej wojny światowej poziom technologii prowadzi do patowej sytuacji na froncie. Najprawdopodobniej nie mamy co liczyć na głęboki, zdecydowany przełom"[178]. Chociaż decyzja o tak szczerym naświetleniu rzeczywistości nie wyszła na dobre generałowi (został zdymisjonowany i obecnie pełni funkcję ambasadora Ukrainy w Wielkiej Brytanii), stała się dla Zachodu ostrzeżeniem, wymuszającym pilną potrzebę znacznego zintensyfikowania dostaw broni do Ukrainy. Zachodni świat zrozumiał, że tylko w ten sposób można uniemożliwić Rosji wygranie wojny w Ukrainie. Niemniej jednak do maja 2024 roku amerykański Kongres nadal nie zatwierdził dodatkowej pomocy, która stała się wręcz „zakładnikiem" walk wewnętrznych w partii dysponującej większością w Izbie Reprezentantów.

Gdy nastał trzeci rok wojny, stało się jasne, że armia rosyjska w końcu wyciągnęła ważne wnioski z pierwszych dwóch lat zmagań. Znalazła również sposób pozyskania uzupełnień – zarówno w zakresie nowych poborowych, jak i dodatkowych jednostek – a także w pełni przestawiła swoją gospodarkę na tryb wojenny, czerpiąc z przewagi ponad trzykrotnie większej niż ukraińska populacji i dziesięciokrotnie większej gospodarki. Jak to bywało często w historii, Rosja mogła polegać na brutalnej przewadze liczb w zakresie produkcji broni, ponieważ, jak miał rzekomo stwierdzić Józef Stalin, „ostatecznie ilość naprawdę przechodzi w jakość". Z drugiej natomiast strony prezydent Zełenski przyznał w rozmowie z dziennikarzami na początku grudnia 2023 roku, że „nasze dostawy zmalały", odnosząc się

przede wszystkim do dostaw amerykańskich pocisków artyleryjskich kalibru 155 mm, bo „dostawy naprawdę zwolniły”[179].

Pod koniec 2022 roku Siergiej Szojgu, rosyjski minister obrony, ogłosił plan przeglądu struktury sił zbrojnych w kraju i zwiększenia liczby żołnierzy o prawie jedną trzecią, do półtora miliona do roku 2026. Moskwa znacznie zwiększyła również produkcję pocisków dzięki wprowadzeniu ciągłego trybu pracy w fabrykach amunicji, a także kupiła duże ilości amunicji od swoich sojuszników, Korei Północnej i Iranu. Na wiosnę 2024 roku, gdy amerykańskie dostawy zmieniły się w wątły strumyczek, Rosja cieszyła się w Ukrainie przewagą siedmiu do jednego w zakresie wystrzeliwanych pocisków artyleryjskich[180]. Ants Kiviselg, szef estońskiego wywiadu wojskowego, oszacował, że Rosja jest na dobrej drodze do osiągnięcia trzy razy większej produkcji amunicji niż Europa i Stany Zjednoczone razem wzięte.

Putin chwalił się 19 grudnia 2023 roku: „Wszystkie próby Zachodu, by zadać nam militarną porażkę, strategiczną klęskę, zostały zniweczone dzięki odwadze i hartowi ducha naszych żołnierzy, rosnącej potędze naszych sił zbrojnych i potencjałowi naszego przemysłu zbrojeniowego. Wróg poniósł ciężkie straty i zmarnował dużą część swoich rezerw, próbując pokazać swoim panom jakieś szczątkowe efekty tak zwanej kontrofensywy. Mit o niezwyciężonej zachodniej broni upadł”[181]. Pod koniec 2023 roku brak nowego amerykańskiego pakietu pomocowego postawił Ukraińców w bardzo trudnej sytuacji. Przemawiający po Putinie Szojgu stwierdził, że „pomimo sankcji produkujemy więcej zaawansowanej technologicznie broni niż kraje NATO”, odnosząc się do produkcji ponad 1500 nowych i zmodernizowanych czołgów, ponad 2500 opancerzonych wozów piechoty oraz 237 nowych samolotów i śmigłowców (choć liczby te nie zostały nigdzie potwierdzone).

Szojgu ogłosił również, że Rosja jest bliska wprowadzenia na wyposażenie jednostek rakietowych ciężkich międzykontynentalnych pocisków balistycznych Sarmat RS-28, przeznaczonych do przenoszenia bojowych głowic jądrowych na dystansach międzykontynentalnych, a także opracowuje pociski manewrujące o napędzie atomowym. Uważa się, że regularne wspominanie przez rząd Putina o zwiększeniu możliwości w zakresie broni jądrowej jest ważną częścią realizowanej przez niego polityki zastraszania niemieckiego rządu, który według niego powinien się obawiać, że pewnego dnia celem ataków stanie się Berlin, ponieważ

w przeciwieństwie do Londynu i Paryża nie jest chroniony przez niezależny arsenał atomowy służący do odstraszania, ale musi liczyć na parasol bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. I tak na przykład 13 marca 2024 roku, w trakcie swojej kampanii reelekcyjnej, Putin powiedział: „Broń istnieje po to, by jej używać", a następnie dodał, że rosyjska „triada" nuklearna składająca się z lądowych, powietrznych i morskich pocisków rakietowych jest znacznie bardziej zaawansowana i nowocześniejsza niż amerykańska[182]. (W tym samym wywiadzie znalazły się również jego dość osobliwe stwierdzenia, jakoby „zachodnie elity od wieków były przyzwyczajane do napełniania swoich brzuchów ludzkim mięsem, a kieszeni pieniędzmi, ale muszą zrozumieć, że ten ich bal wampirów dobiega końca"[183]).

Na początku 2024 roku Rosjanie kontynuowali kontrataki na wschodnim i południowym froncie o długości 1300 kilometrów, wykorzystując przewagę w artylerii, która przeważnie zrównywała z ziemią wszystkie obszary, które próbowali zająć, a następnie posyłając do boju kolejne ludzkie fale. Takie ataki były niezwykle kosztowne pod względem ofiar w ludziach, ale Putin mógł sobie na to pozwolić, bo dyktatury nie muszą liczyć się z polityczną reakcją opozycji na straty tak, jak to się dzieje w demokracjach, a więc i w Ukrainie. Ocenia się, że do marca 2024 roku Rosja poniosła straty wojenne wynoszące około 315 tysięcy zabitych i rannych. Ta liczba robi ogromne wrażenie[184]. (Uzyskanie dokładnych danych dotyczących ofiar po stronie ukraińskiej nie jest możliwe).

Rosja osiągnęła cele rekrutacyjne częściowo dzięki sięgnięciu po skazańców – jeśli więzień zaciągnął się do armii i przeżył sześć miesięcy na froncie, otrzymywał ułaskawienie od prezydenta – a po części dzięki wypłacaniu znacznych premii za zaciąg ochotnikom z obszarów wiejskich. Elity w Moskwie i Petersburgu były chronione przed poborem, aby zminimalizować ryzyko negatywnych reakcji społecznych w tych wrażliwych politycznie miastach. Istnieją doniesienia członków organizacji charytatywnej Ruś Siedząca, niosącej pomoc osobom skazanym, że gdy temperatura spadała poniżej zera, w więzieniach celowo wyłączano ogrzewanie, aby zachęcić więźniów do wstępowania w szeregi armii[185]. Praktyka wysyłania więźniów do Ukrainy stosowana była po raz pierwszy w 2022 roku przez lidera Grupy Wagnera Jewgienija Prigożyna, ale później została przyjęta przez rosyjskie ministerstwo obrony. O sukcesie tego programu może świadczyć fakt, że przed inwazją w rosyjskim systemie

więziennictwa znajdowało się 420 tysięcy skazanych, a do stycznia 2024 roku ich liczba spadła do nieco ponad 265 tysięcy[186]. (Sam Prigożyn zginął 23 sierpnia 2023 roku w katastrofie lotniczej, która prawie na pewno została zlecona przez Kreml w ramach kary za to, że lider Grupy Wagnera rzucił wyzwanie rosyjskim przywódcom poprzez pozorowany zamach stanu i marsz na Moskwę, ostatecznie przerwany dwie godziny drogi od stolicy).

Ukraina musiała poradzić sobie z większym problemem z rekrutacją niż Rosja, która dysponuje większą populacją. Do grudnia 2023 roku generał Załużny wzywał do zmobilizowania dodatkowych 500 tysięcy żołnierzy, ale prezydent Zełenski musiał uwzględnić w planach mobilizacyjnych inne czynniki, nie ograniczając się jedynie do korzyści natury wojskowej. Podczas konferencji prasowej, odnosząc się do wniosku dowództwa o zwiększenie liczby poborowych, powiedział: „Przede wszystkim jest to kwestia ludzi. Po drugie, chodzi o sprawiedliwość, o zdolność obronną i o finanse”[187]. Trzeba było bowiem rozważyć gospodarcze skutki wcielenia pół miliona mężczyzn do armii. Większość ukraińskich żołnierzy stanowią ochotnicy, ale wielu z nich walczyło od początku wojny. Do wojska mogli zostać powołani tylko ci w wieku od dwudziestu siedmiu do sześćdziesięciu lat (ustawa uchwalona w Ukrainie na początku kwietnia obniżyła minimalny wiek do dwudziestu pięciu lat), chociaż każdy, kto skończył osiemnaście lat, mógł zgłosić się do armii na ochotnika. W praktyce średni wiek ukraińskiego żołnierza na froncie wynosił czterdzieści trzy lata – znacznie więcej niż w przypadku większości armii we współczesnych wojnach, w których liczba ta wahała się między dziewiętnastoma a dwudziestoma trzema latami[188].

W czasie, gdy na froncie trwała ukraińska kontrofensywa (i później), Rosjanie kontynuowali masowy ostrzał budynków cywilnych w Kijowie, Charkowie, Odessie i w wielu innych miejscach, używając różnych rodzajów amunicji, w tym Iskanderów, irańskich dronów typu Shahed oraz pocisków manewrujących. Chociaż dzięki dostarczonej przez Zachód broni udało się udaremnić wiele z tych ataków, w niektórych miejscach znacznie spadła liczba dostępnej amunicji, a w innych w ogóle zaczęło jej brakować. Rosjanie używali natomiast broni chemicznej zakazanej przez konwencje międzynarodowe (granatów z gazem łzawiącym zrzucanych przez drony), a na okupowanych terenach stosowali brutalne represje. O tym, w jaki sposób Putin zamierzał sprawować swoje dyktatorskie rządy (gdyby jeszcze ktoś miał jakieś wątpliwości w tej kwestii), może świadczyć śmierć

w więzieniu lidera rosyjskiej opozycji Aleksieja Nawalnego, który umarł w podejrzanych okolicznościach 16 lutego 2024 roku.

W dniu śmierci Nawalnego, po czterech miesiącach zaciętych walk, w ręce Rosjan wpadło w końcu kluczowe miasto na wschodzie Ukrainy, Awdijiwka, znajdujące się mniej niż piętnaście kilometrów od okupowanego przez Rosjan Doniecka. Ukraińcom skończyła się amunicja artyleryjska, a zdobycie Awdijiwki było pierwszym poważnym sukcesem rosyjskim podczas kampanii w Ukrainie od czasu zdobycia Bachmutu w maju 2023 roku po dziewięciomiesięcznej bitwie[189]. Ołeksij Daniłow, ówczesny szef ukraińskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony, uważa, że upadkowi Awdijiwki można było zapobiec, gdyby Ukraina otrzymała wcześniej myśliwce F-16, które administracja Bidena zatwierdziła do przekazania w sierpniu 2023 roku, ale których do maja 2024 roku nadal nie otrzymano. Rosyjskie samoloty stale atakowały siły ukraińskie, zrzucając na obrońców ogromne ilości bomb kierowanych KAB, które powodowały ciężkie straty. Daniłow mówił: „Gdybyśmy mieli F-16, moglibyśmy przegonić ich z nieba nad naszym terytorium”[190].

Awdijiwka mogła być utrzymywana tak długo między innymi dlatego, że Ukraińcy używali zdalnie sterowanych systemów ShaBlya z karabinami maszynowymi. Kiedy rosyjscy żołnierze w końcu zajęli szturmem pozycje Ukraińców – wyjaśniał Ołeksandr Kamyszyn, ukraiński minister do spraw przemysłu strategicznego – natknęli się jedynie na „wieżyczkę z karabinem maszynowym, kamerą i noktowizorem; nie było przy niej żadnego z naszych żołnierzy. Był to częściowo zdalnie sterowany, częściowo autonomiczny system bezzałogowy, a nasi ludzie tylko zakradali się czasami na miejsce, żeby coś naprawić albo przeładować amunicję. Operator znajdował się w zupełnie innym miejscu”[191]. Kamyszyn uważa, że w 2024 roku autonomiczna broń kierowana sztuczną inteligencją zminimalizuje bojowe straty Ukraińców: „W tym roku przekonamy się, że sztuczna inteligencja stanie się częścią gry. W tym roku uruchomione zostaną autonomiczne systemy naziemne. […] Mamy aspiracje, aby przejść od »drugiej wojny światowej z dronami« do wojny systemów bezzałogowych. W tym momencie dysponujemy prawie dwustoma firmami, w których produkuje się różne sprzęty latające, pływające, przemieszczające się po ziemi – od najtańszych typu FPV [dronów zapewniających operatorowi widok na żywo z perspektywy sterowanego obiektu] wartych jakieś 350 dolarów, aż po takie, które mogą dotrzeć do Petersburga”[192].

Drony typu FPV z pewnością zaznaczyły swoją obecność na polach bitew – i to po obu stronach konfliktu – podobnie zresztą jak drony tradycyjne. W jednym z niezwykłych incydentów w styczniu 2024 roku operator drona z ukraińskiej 95. Samodzielnej Brygady Desantowo-Szturmowej zdołał uratować pojmanego i związanego ukraińskiego żołnierza, zrzucając granaty na jego porywaczy, a następnie doprowadzając go do własnych linii[193]. Rosja i Ukraina zadeklarowały zamiar wyprodukowania w 2024 roku miliona dronów FPV zdolnych do rażenia pojazdów, ale i pojedynczych żołnierzy. Ukraińcy wykorzystują nie mniej niż sześćdziesiąt różnych typów dronów. W produkcji używa się między innymi części z produkowanych w Chinach zabawek, dronów kosztujących zaledwie od 300 do 500 dolarów[194]. Do marca 2024 roku Ukraina używała (a tym samym traciła) ponad dziesięć tysięcy dronów-samobójców miesięcznie[195]. Ukraińscy przywódcy najwyraźniej chcą zatrudniać maszyny zamiast żołnierzy, aby zmniejszyć straty na linii frontu, starając się przy tym rekrutować, szkolić, wyposażać i zatrudniać żołnierzy rezerwy i tworzyć nowe jednostki. Wydaje się, że rosyjscy przywódcy dążą do tego samego.

Pomimo braku sukcesów Ukrainy na lądzie na jednym teatrze wojennym ukraińska kontrofensywa przyniosła imponujące sukcesy. Chodzi o Morze Czarne. 26 grudnia 2023 roku w krymskim porcie Teodozja został zatopiony rosyjski okręt desantowy Nowoczerkassk o wyporności 3400 ton. Najprawdopodobniej został trafiony dostarczonym przez Brytyjczyków pociskiem manewrującym Storm Shadow wystrzelonym z ukraińskiego naddźwiękowego odrzutowca Suchoj Su-24[196]. Ukraińskie drony morskie są obecnie zdolne do wystrzeliwania pocisków rakietowych, a także do atakowania wrogich okrętów i detonowania głowic bojowych. Jeden z nich, Magura C5, może atakować z prędkością około 75 kilometrów na godzinę i przenosić ładunek 250 kilogramów materiałów wybuchowych[197].

Dzięki celnym trafieniom pociskami przeciwokrętowymi – z których część została wyprodukowana przez Ukrainę, a część pozyskana od państw zachodnich – a także dronów morskich opracowanych przez Ukrainę, do połowy kwietnia 2024 roku rosyjska Flota Czarnomorska straciła jedną trzecią swojej siły[198]. W sumie Ukraińcy unieszkodliwili lub zatopili flagowy krążownik rakietowy (Moskwa), okręt podwodny typu Kilo, okręt zaopatrzeniowy, korwetę rakietową, cztery z dziewięciu okrętów desantowych floty (wliczając Nowoczerkassk) oraz dużą liczbę łodzi patrolowych i desantowych. Ze względu na ustalenia konwencji z Montreux

z 1936 roku, regulujące zasady korzystania z cieśniny Dardanele i zakazujące wpływania okrętów wojennych na Morze Czarne w czasie wojny, strat tych Rosjanie nie są w stanie uzupełnić poprzez uzupełnienie jednostkami Floty Północnej lub Floty Oceanu Spokojnego[199].

Rosjanie, wyparci z zachodniej części Morza Czarnego, musieli wycofać większość pozostałych im do dyspozycji jednostek z kluczowego portu w Sewastopolu na okupowanym Krymie, który był ich główną bazą w tym regionie przez ponad dwa stulecia. Decyzja ta stała się dla Ukrainy bardzo ważnym punktem zwrotnym, ponieważ pozwoliła jej otworzyć wąski korytarz do eksportu zboża przez zachodnią część Morza Czarnego do krajów Afryki Północnej, które są bardzo uzależnione od jego importu – mowa tu zwłaszcza o Egipcie – co oznaczało dla Ukrainy również pozyskanie tak bardzo potrzebnych środków finansowych.

Ukraińcy odnieśli też kilka spektakularnych sukcesów, takich jak zestrzelenie 15 stycznia 2024 roku rosyjskiego samolotu wczesnego ostrzegania A-50 Szmiel nad Morzem Azowskim na południu Ukrainy. Rosyjski odpowiednik amerykańskiego AWACS-a charakteryzuje się rozpiętością skrzydeł wynoszącą ponad 50,5 metra. Jego budowa kosztowała 300 milionów funtów, a samolot tego typu wykrywa ukraińskie samoloty z odległości do 400 kilometrów[200]. Tydzień później dwa ukraińskie drony kamikaze uderzyły w rafinerię ropy naftowej i gazu oraz terminal eksportu ropy naftowej w Ust-Łudze nad Zatoką Fińską w pobliżu Petersburga. Cel został zaatakowany z odległości ponad tysiąca dwustu kilometrów, a uszkodzenia poważnie wpłynęły na rosyjską produkcję i eksport nafty, paliwa lotniczego i skroplonego gazu ziemnego (LNG)[201]. Ekspert od spraw rosyjskich Owen Matthews zauważa: „Rosja charakteryzuje się jedną strukturalną słabością, której nie ma Ukraina: chodzi o to, że jej wielkość i rozproszona infrastruktura sprawiają, że nie można chronić każdego rurociągu, fabryki i mostu”[202]. Mówi się, że Ukraina w części zawdzięcza swoje sukcesy CIA. Agencja pomaga jej na wiele sposobów, przekazując informacje wywiadowcze, ale stara się nie robić tego w sposób prowokacyjny, żeby Putin nie mógł wykorzystać tego do eskalacji konfliktu[203].

Eksport ropy naftowej i skroplonego gazu ziemnego przez Rosję znacznie osłabił wpływ zachodnich sankcji na gospodarkę tego kraju. Chociaż Rosja wydaje prawie 40 procent swojego dochodu narodowego na wojnę, skutki kryzysów na Bliskim Wschodzie – zwłaszcza po tym, jak Huti

z Jemenu zaczęli atakować tankowce na Morzu Czerwonym – sprawiły, że wyższe ceny ropy naftowej działały na korzyść Putina. Duże zakupy ropy przez Chiny i Indie finansowały rosyjską machinę wojenną, a wpływy do rosyjskiego budżetu w 2024 roku w rzeczywistości okazały się wyższe niż przed inwazją Rosji na Ukrainę. Dzięki temu Putin mógł w tegorocznym budżecie przeznaczyć co najmniej dziesięć bilionów rubli (85,7 miliarda funtów szterlingów) na wydatki wojenne, co pozwoliło Rosji z łatwością zwiększyć produkcję pocisków oraz sprzętu wojennego i osiągnąć produkcję przewyższającą dostawy, które docierają do Ukrainy z krajów NATO[204]. Dlatego też wysiłki Stanów Zjednoczonych zmierzające do zaostrzenia sankcji i jeszcze silniejszej kontroli eksportu Rosji nabierają kluczowego znaczenia, zwłaszcza biorąc pod uwagę stale ewoluujące schematy ich omijania[205].

Podczas monachijskiej konferencji bezpieczeństwa w lutym 2024 roku kanclerz Niemiec Olaf Scholz zobowiązał się do wydawania dwóch procent niemieckiego PKB na obronę. To istotna zmiana, ponieważ Niemcy są trzecią co do wielkości gospodarką świata, a w 2022 roku przeznaczyły na obronę zaledwie 1,6 procent PKB[206]. Jens Stoltenberg, sekretarz generalny NATO, dodał, że osiemnaście z trzydziestu jeden krajów NATO wydaje obecnie co najmniej dwa procent PKB na obronę[207]. Tuż przed wspomnianym spotkaniem w Monachium Unia Europejska zobowiązała się przeznaczyć pięćdziesiąt miliardów euro na pomoc dla Ukrainy. Niemniej jednak, ponieważ obiecane zachodnie wsparcie nie dotarło na czas, a Izba Reprezentantów wstrzymała pakiet pomocowy o wartości sześćdziesięciu miliardów dolarów, Ukraińcy nie uzyskali takiej pomocy Zachodu, jakiej potrzebowali. Opóźnienia w Kongresie mają wyjątkowe znaczenie, ponieważ Waszyngton dostarczył niemal tyle samo pomocy wojskowej, co cała Europa razem wzięta, a zwłoka w decyzjach przedstawicieli Stanów Zjednoczonych dotyczących dostarczania niektórych rodzajów broni, takich jak zachodnie czołgi i samoloty, często prowadziła do tego, że inne kraje również się ociągały[208]. „Ukraińcom nie brakuje odwagi, kończy im się amunicja” – napisał Stoltenberg w corocznym raporcie NATO w grudniu 2023 roku. „Wszyscy sojusznicy muszą sięgnąć głęboko i dostarczyć szybko. Każdy dzień zwłoki ma realne konsekwencje na polu bitwy w Ukrainie”[209]. Te konsekwencje stawały się coraz wyraźniejsze wiosną 2024 roku[210].

8 lutego 2024 roku prezydent Zełenski odwołał generała Wałerija Załużnego ze stanowiska naczelnego dowódcy Sił Zbrojnych Ukrainy, zastępując go generałem Ołeksandrem Syrskim. Był to kontrowersyjny ruch, mocno krytykowany przez wojskowych i powszechnie uznany za karę za rozczarowujące wyniki kontrofensywy. Jednak, jak wspominaliśmy niejednokrotnie w tej książce, politycy wybierani do sprawowania swoich funkcji w krajach o ustroju demokratycznym mają pełne prawo odwołać nawet niezwykle popularne osobistości w armii, takie jak generał Załużny, jeśli się na to zdecydują (zwłaszcza gdy ktoś rzuca wyzwanie prezydentowi, któremu podlega, jak zrobił to Załużny swoim opracowaniem i wywiadem udzielonym „The Economist"). Rzeczywiście istniały pewne różnice zdań między Zełenskim i Załużnym w kwestii wyboru strategii, ale prezydent Ukrainy prawdopodobnie również nie był zadowolony z rosnącej popularności Załużnego w armii i w całym kraju. Nie podobał mu się też wydźwięk wywiadu, w którym Załużny przyznał, że kontrofensywa się nie powiodła, nawet jeśli dla większości analityków wojskowych od dawna było to oczywiste[211].

W pracy *Modern Positional Warfare and How to Win It* [Nowoczesna wojna pozycyjna i jak ją wygrać], która powstała na krótko przed zwolnieniem z zajmowanej funkcji, Załużny trafnie wskazał kolejny czynnik istotnie wpływający na sytuację w Ukrainie. Chodziło o niespodziewany atak Hamasu w południowym Izraelu, do którego doszło 7 października 2023 roku: „Rosja uwzględniła w swoich działaniach to, jak wydarzenia na Bliskim Wschodzie odciągnęły uwagę międzynarodową, i może próbować prowokować dalsze konflikty w innych miejscach globu"[212]. Z bezlitosną szczerością stwierdził też: „W wyniku tego i innych czynników musimy radzić sobie z osłabieniem wsparcia wojskowego przez kluczowych sojuszników"[213].

W czasie gdy jedna piąta kraju znajdowała się pod rosyjską okupacją, w niektórych krajach Zachodu (zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych) poparcie dla Ukrainy spadało. Wobec dziesiątek tysięcy zabitych obywateli obawy prezydenta Zełenskiego o zmęczenie Zachodu wojną w Ukrainie przejawiały się w różny sposób. Choć Unia Europejska zobowiązała się do dostarczenia Ukrainie miliona pocisków artyleryjskich do marca 2024 roku, na miejsce dotarło zaledwie 550 tysięcy sztuk, choć inicjatywy Czech i Estonii mają tę liczbę zwiększyć[214]. W październiku 2023 roku Zełenski powiedział w rozmowie z dziennikarzem magazynu „Time":

„Najstraszniejsze jest to, że część świata przyzwyczaiła się do wojny w Ukrainie. Zmęczenie wojną jest jak fala. Widać to w Stanach Zjednoczonych, w Europie. I widzimy, że gdy tylko zaczynają się trochę męczyć, wojna staje się dla nich spektaklem: »Nie chcę oglądać tej powtórki po raz dziesiąty«”[215].

Na początku grudnia, podczas wizyty w regionie charkowskim, Zełenski był gotów przyznać agencji Associated Press:

> Chcieliśmy szybszych efektów. W tym aspekcie niestety nie osiągnęliśmy pożądanych rezultatów. I to jest fakt. […] Nie wycofujemy się, cieszy mnie to. Walczymy skutecznie z drugą [najlepszą] armią na świecie: Cieszy mnie to. […] Nie mamy dość sił, aby szybciej osiągnąć stawiane sobie cele. Ale to nie znaczy, że powinniśmy się poddać czy że musimy się poddać. Jesteśmy pewni naszych działań. Walczymy o to, co nasze[216].

W listopadzie 2023 roku Kijów ogłosił, że wyda miliard dolarów na technologie związane z produkcją dronów. To dziesięć razy więcej niż rok wcześniej, ale wciąż ułamek tego, co wydali Rosjanie[217]. Wojna elektroniczna również stała się znacznie bardziej zaawansowana niż w jakimkolwiek wcześniejszym konflikcie, to samo dotyczy działań w cyberprzestrzeni. Sięgnięto nawet po możliwości, jakie w zakresie dowodzenia, kontroli i komunikacji daje przestrzeń kosmiczna – na przykład poprzez użycie sieci łączności satelitarnej Starlink. Kolejną wskazówką dotyczącą przyszłości działań wojennych w Ukrainie jest ogromna transparentność wynikająca z niemal wszechobecnych smartfonów, dostępu do Internetu i platform mediów społecznościowych.

Ukraińcy produkują bezzałogowy pojazd lądowy o nazwie Ratel S, który transportuje trzydzieści pięć kilogramów materiałów wybuchowych i może eksplodować pod czołgami lub w bunkrach, a także bezzałogowy pojazd Ironclad ze zdalnie sterowaną opancerzoną wieżyczką bojową. Ze względu na rosyjskie postępy w zakresie technologii zagłuszania, zarówno Ratel, jak i Ironclad będą miały oprogramowanie umożliwiające im autonomiczne działanie, gdy znajdą się poza zasięgiem radiowym lub gdy ich częstotliwość kontrolna zostanie zablokowana[218]. Oczywiście Rosjanie prawie na pewno pracują nad własnymi wersjami obu tych broni.

W marcu 2024 roku niemiecki Bundestag stosunkiem głosów 494 do 188 odrzucił wniosek wzywający rząd do dostarczenia Ukraińcom pocisków manewrujących dalekiego zasięgu Taurus. Dzięki zaawansowanym systemom naprowadzania i zasięgowi prawie 500 kilometrów ta niemiecko-szwedzka broń, której Niemcy zgromadzili 600 sztuk, pozwoliłaby Ukraińcom atakować cele znajdujące się daleko za linią frontu. Jednak niemiecki parlament głosował przeciwko już trzy razy w ciągu trzech miesięcy 2024 roku. Powód takiego postępowania zdradził Ingo Gerhartz, szef Luftwaffe, który w przechwyconej rozmowie stwierdził, że Olaf Scholz obawiał się, iż pociski niemieckie mogą zostać wykorzystane do ostrzału mostu Krymskiego, który łączy Rosję z Półwyspem Krymskim.

Ponieważ mocarstwa zachodnie – w obawie przed eskalacją konfliktu – nie chcą, by ich broń dalekiego zasięgu była używana do niszczenia instalacji znajdujących się na terenie Rosji, Ukraina sama zwiększa swój arsenał rakiet dalekiego zasięgu i dronów. Pułkownik Roman Kostenko, szef komisji obrony i bezpieczeństwa ukraińskiego parlamentu, mówi: „Pociski dalekiego zasięgu, których można używać skutecznie przeciwko rosyjskiej infrastrukturze obronnej i gospodarczej, mają kluczowe znaczenie. Potrzebujemy broni odstraszającej Rosję. Oni muszą wiedzieć, że będziemy w stanie zareagować i zadać im druzgocące straty”[219]. W wyniku konsekwentnych działań Ukraińcy coraz częściej przeprowadzają ataki na odległe cele, uderzając w rosyjskie lotniska i rafinerie ropy naftowej. Jednocześnie wcale nie jest jasne, czy te wysiłki można zintensyfikować w wystarczającym stopniu, aby zadać Rosji takie straty, jakie będą miały znaczenie prawdziwie strategiczne.

„Rozwój dronów postępuje szybko” – mówi Hanna Gvozdiar, wiceminister do spraw Strategicznych Gałęzi Przemysłu Ukrainy. „Jeśli mamy odnieść sukces, potrzebujemy innowacji i technologii”[220]. Połączenie innowacyjności prywatnych firm z efektywnym wsparciem państwowych finansów sprawiło, że Ukraina staje się światowym liderem w zakresie technologii dronów. Niemniej istnieją pewne obawy, że to nie potrwa długo. Część ekspertów – na przykład dyrektor generalny firmy Google Eric Schmidt – obawia się, że Ukraina zaczyna już przegrywać wojnę dronów z Rosją pod względem technologicznym, a Rosjanie z pewnością przewyższają Ukraińców pod względem liczby dronów rozmieszczanych na polu bitwy[221]. Rosja ponadto kupuje duże ilości dronów z Iranu.

Mick Ryan, cytowany w „Foreign Affairs”, stwierdza:

> Po dwóch latach wojny doszło do zmian w zakresie bitwy adaptacyjnej. Luka jakościowa między Ukrainą a Rosją została zniwelowana. Ukraina nadal ma innowacyjną, oddolną kulturę wojskową, która pozwala jej szybko wprowadzać nowe technologie i taktyki pola walki. Może jednak mieć trudności z usystematyzowaniem metod i wdrożeniem ich w całości sił zbrojnych. Rosja z kolei uczy się wolniej, trudniej przychodzi jej wdrażanie oddolnych doświadczeń z powodu niechęci do raportowania porażek i bardziej scentralizowanej filozofii dowodzenia. Jednak gdy Rosja w końcu czegoś się nauczy, jest w stanie to usystematyzować i przenieść na cały organizm armii i całość swojego silnego przemysłu obronnego[222].

Równie niepokojące dla Ukrainy jest to, że im dłużej trwa wojna, tym lepiej Rosja prawdopodobnie będzie się uczyć i dostosowywać. Wojny na wyniszczenie w dużym stopniu sprzyjają bogatszym krajom o większym zaludnieniu i większej powierzchni. Profesor Michael Clarke z Wydziału Studiów Wojennych w King's College w Londynie przekonuje: „Tak właśnie zwykle kończą się wojny ery przemysłowej. Zwyciężają ci, którzy potrafią wyprodukować i rozmieścić wystarczająco dużo sprzętu wojskowego, by przytłoczyć przeciwników podczas długich kampanii"[223].

Innym ważnym obszarem, w którym Rosja wyciągnęła wnioski z lat 2022–2023, jest zmiana taktyki walki piechoty. Przekonaliśmy się wcześniej, że w 2022 roku rosyjskie jednostki wielkości batalionu często zawodziły w operacjach połączonych rodzajów sił zbrojnych. Jednak od pierwszych dni wiosny 2023 roku Rosjanie zaczęli integrować jednostki elitarne z tradycyjnymi. Ukraińcy opisują ludzkie fale słabo wyszkolonych żołnierzy atakujących ich pozycje jako „nawałnice mięsa", ale rosyjskie ataki zwykłych poborowych mogą wyczerpywać siły obrońców do czasu, aż na polu walki pojawią się znacznie lepiej wyszkolone oddziały elitarne[224]. W dalszym ciągu mamy do czynienia z poświęcaniem mięsa armatniego, ale dziś dywizje są, jak to ujął pewien analityk, „dzielone na warstwy i posyłane do boju w trzech grupach: oddziałów szturmowych, sił wyspecjalizowanych i jednorazowych »mięsnych« oddziałów poświęcanych jako materiał do zmielenia"[225].

Rosjanie najwyraźniej wyciągnęli wnioski jeszcze w innym, praktycznym obszarze: chodzi o systematyczne zakładanie „klatek przeciwpancernych" na pojazdy opancerzone, ciężarówki i systemy

artyleryjskie. Klatki te można przyspawać do pancerza czołgów, dzięki czemu oszukują one zapalniki broni przeciwpancernej, zanim pociski uderzą w pancerz pojazdu, lub zmuszają je do wcześniejszej detonacji. Używano ich już w czasie drugiej wojny światowej, a okazały się przydatne i obecnie; w niektórych przypadkach sprawdzają się całkiem nieźle – na przykład jako osłona przed przeciwpancernymi pociskami kierowanymi Javelin, które spowodowały tak wielkie straty wśród rosyjskich pojazdów pancernych w początkowych tygodniach wojny[226]. Jak dotąd Ukraińcy nie znaleźli sposobu, aby poradzić sobie z klatkami przeciwpancernymi.

Rosjanie nauczyli się ponadto nie koncentrować nadmiernie swoich sił, jak to miało miejsce podczas pierwszych tygodni inwazji, choć jak zauważyliśmy wcześniej, na najważniejszych kierunkach ataków nadal stosują zasadniczo ataki falami ludzkimi. Zaczęli używać również znacznie lepszych, bezpieczniejszych systemów komunikacyjnych, w tym szyfrowanych sieci i starszych, przewodowych systemów łączności na szczeblu taktycznym[227]. W tym samym czasie znacznie zwiększyli swoje możliwości walki elektronicznej. Czasami udaje im się zagłuszać sygnał GPS, wykorzystywany do ostrzału przez systemy HIMARS i do kierowania niektórymi ukraińskimi dronami. Generał Załużny przyznał, że Ukraina znajduje się obecnie w tyle za Rosją w tej ważnej dziedzinie. Podsumowując, Mick Ryan stwierdza: „Rosyjski kompleks wojskowy opracował zmodyfikowany, stale ulepszany cykl adaptacyjny, który łączy lekcje z pola bitwy z siłą przemysłu i nowymi strategiami. Może to zapewnić Rosjanom w nadchodzącym roku znaczną przewagę militarną. Jeśli problem nie zostanie rozwiązany, może też przynieść Rosji zwycięstwo w tej wojnie”[228].

Mołdawia i państwa bałtyckie zdają sobie sprawę, że jeśli Rosja pokona Ukrainę, to właśnie one staną się kolejnym celem Putina, który będzie potrzebował tylko czasu na dozbrojenie i intensywne szkolenie swoich oddziałów. Kaupo Rosin, dyrektor generalny Estońskiej Służby Wywiadu Zagranicznego, ostrzega: „Wszystko mniej więcej znowu idzie zgodnie z planem [Rosji]”[229]. W chwili, gdy oddajemy tę książkę do druku (w maju 2024 roku), możemy tylko zgodzić się z oceną historyka wojskowości sir Lawrence’a Freedmana, który przekonuje: „Przy obronie, dzięki której da się osłabić impet lub znacznie opóźnić nawet najgroźniejsze ofensywy, żadna ze stron nie ma oczywistej drogi zapewniającej decydujące zwycięstwo”[230]. I prawdopodobnie tak pozostanie, o ile amerykańska pomoc

zostanie wznowiona, a Ukraina rozwiąże swoje problemy z poborem i tworzeniem nowych sił. Mimo wszystko bardzo prawdopodobne jest to, że Rosja nadal będzie atakować Charków i miasta na linii frontu, ponieważ Ukraina nie jest obecnie zdolna do zapewnienia obrony powietrznej i przeciwrakietowej każdego większego obszaru miejskiego.

Wsparcie, jakiego administracja Bidena udzieliła Ukrainie, wynika z podstawowych założeń bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych. To Stany Zjednoczone odegrały kluczową rolę w ustanowieniu powojennego porządku międzynarodowego, opartego na jasno zdefiniowanych zasadach, który stanowił gwarancję rozwoju względnego dobrobytu, nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i w innych krajach Zachodu. Filarami tego globalnego układu były system gospodarczy oparty na postanowieniach z konferencji w Bretton Woods (1944) i Dunbarton Oaks (1944) oraz międzynarodowy system bezpieczeństwa, bazujący na roli Organizacji Narodów Zjednoczonych (1945) i NATO (1949). Jednak wszystkie te ustalenia są obecnie podważane i zagrożone w konsekwencji działań złowrogich organizacji, państw takich jak Rosja, Chiny, Iran i Korea Północna, które coraz częściej działają wspólnie.

Kluczową regułą ustalonego międzynarodowego porządku opartego na pryncypiach jest to, że kraje totalitarne nie powinny niesprowokowane najeżdżać swoich demokratycznych sąsiadów, tak jak zrobił to Putin w Ukrainie. Porządek, o którym mowa, nadal dobrze służy amerykańskim i zachodnim interesom, a sojusznicy Stanów Zjednoczonych, co zrozumiałe, oczekują, że Ameryka będzie go bronić, nawet na obszarach tak odległych od swojego terytorium. Rosja i jej kompani w różnych częściach globu próbują uczynić świat bezpiecznym dla autokracji, a interesów Stanów Zjednoczonych i sojuszników z NATO oraz reszty wolnego świata przyszło bronić na dalekich ukraińskich stepach, nawet jeśli w tym kraju nie ma żadnych żołnierzy sił NATO. Tymczasem udało się osiągnąć wspaniały zwrot z inwestycji Stanów Zjednoczonych w Ukrainie – zniszczono ponad połowę rosyjskiego arsenału pancernego kosztem ułamka rocznego budżetu obronnego USA, wynoszącego 900 miliardów dolarów.

Zachód musi teraz wysłać Ukrainie dodatkowe systemy, które umożliwią identyfikację, śledzenie i niszczenie nadlatujących dronów, rakiet, pocisków i samolotów. Ukraina potrzebuje również precyzyjnych pocisków o większym zasięgu, zachodnich samolotów, znacznie większej ilości amunicji artyleryjskiej oraz dodatkowej amunicji kasetowej, która

okazała się szczególnie skuteczna w odpieraniu rosyjskich ataków. Grupa G-7 powinna również niezwłocznie przekazać Ukrainie prawie 300 miliardów dolarów zamrożonych rosyjskich rezerw, zdeponowanych głównie w instytucji finansowej Euroclear w Brukseli. Ta od dawna oczekiwana inicjatywa pozwoliłaby wysłać Kremlowi bardzo ważny komunikat o zdolności Ukrainy do naprawienia szkód wyrządzonych przez Rosję i zbudowania własnego kompleksu wojskowo-przemysłowego. Pomogłaby również w pewnym stopniu złagodzić skutki całkowitego odcięcia wsparcia dla Ukrainy przez przyszłą administrację amerykańską, gdyby miało do tego dojść. Prawne i ekonomiczne argumenty wysuwane przez krytyków wspierania ukraińskich wysiłków zostały zdecydowanie obalone przez byłego prezesa Banku Światowego Roberta Zoellicka, który w rozmowie z „Financial Times" podsumował: „Decydenci rzadko znajdują okazje bazujące na regule rozsądku, dobrej polityce i przekonujących wartościach etycznych. […] Grupa G7 i inni przyjaciele powinni przestać się wahać"[231].

Wsparcie udzielane Ukrainie przez Stany Zjednoczone i państwa Zachodniej Europy nie ma zatem swojego źródła wyłącznie w pobudkach humanitarnych i nie ma cech działań charytatywnych; wynika ono z zimnej, twardej kalkulacji. Niesienie pomocy Ukrainie leży w interesie tych krajów, ponieważ bez tej pomocy świat ulegnie zmianie na gorsze, co przełoży się na zmniejszenie poziomu globalnego bezpieczeństwa i dobrobytu. Ostatnie słowo należy do Ołeksija Daniłowa, który jest przekonany, że Ukraina jest w stanie wyrzucić Rosjan za granice swojego terytorium, ale dodaje: „Ukraina potrzebuje trzech rzeczy – broni, broni i jeszcze więcej broni"[232].

* https://www.oryxspioenkop.com/2022/02/attack-on-europe-documentingequipment.html.

** https://twitter.com/UAWeapons.

*** https://mobile.twitter.com/JominiW.

**** https://www.bing.com/search?q=the+enforcer+channel&PC=U316&FORM=CHROMN.

***** https://www.understandingwar.org.

ROZDZIAŁ 10

IZRAEL I GAZA

(po 7 października 2023)

> *Nie zawsze możemy zapobiec mordowaniu robotników w sadzie lub rodzin we śnie, ale możemy wyznaczyć wysoką cenę za naszą krew, zbyt wysoką dla arabskiej osady, arabskiej armii i arabskiego rządu. [Operacja odwetowa] […] jest karą i ostrzeżeniem, że jeśli to państwo nie będzie kontrolować swoich ludzi i nie zapobiegnie atakom na nas – siły izraelskie spustoszą jego ziemie.*
>
> Mosze Dajan, minister obrony Izraela, do oficerów Sił Obronnych Izraela, lipiec 1955[1]

O godzinie 6:20 w sobotę 7 października 2023 roku bojownicy organizacji terrorystycznej Hamas, kontrolujący Strefę Gazy, rozpoczęli operację pod kryptonimem Tufan al-Aksa (Powódź Al-Aksa), wyjątkowo starannie zaplanowany, złożony i dobrze zorganizowany atak z zaskoczenia na południowy Izrael. Operacja ta była planowana przez mniej więcej dwa lata i wielokrotnie wcześniej przećwiczona, a we właściwym czasie – błyskawicznie wykonana. „The Economist" opisał ją jako „podręcznikową operację wojskową"[2]. Do ataku doszło w żydowskie święto Simchat Tora, kończące dwutygodniowe wakacje.

Operacja rozpoczęła się od silnego ostrzału rakietowego południowego Izraela, izraelskiego wybrzeża Morza Śródziemnego i zachodniej Jerozolimy. Podobne ostrzały zdarzały się dość regularnie, ale w tym wypadku, gdy rozległy się syreny alarmów, tysiące Izraelczyków udały się do schronów, żeby przeczekać ataki, a oficerowie wywiadu opuścili swoje posterunki obserwacyjne na granicy. Co więcej, gdy do akcji weszła izraelska Żelazna Kopuła, dźwięki rakiet i pocisków wystrzeliwanych przez izraelskie systemy obrony zagłuszyły odgłosy towarzyszące kolejnej fazie ataku Hamasu[3] – nawet wtedy, gdy na festiwalu muzycznym Tribe of Nova w pobliżu kibucu Re'im ucichła muzyka, a ludzie opuścili okolice sceny[4].

Bojownicy Hamasu zniszczyli czujniki, kamery, systemy ostrzegawcze i węzły komunikacyjne tak zwanego inteligentnego muru, bariery bezpieczeństwa oddzielającej Strefę Gazy od południowego Izraela, posłużywszy się w tym celu około setką dronów z ładunkami wybuchowymi i korzystając ze snajperów[5]. Działania te doprowadziły do unieszkodliwienia kamer zapewniających podgląd przekazywany na żywo do izraelskich centrów kontroli oraz unieruchomienia wież strażniczych, w których znajdowały się zdalnie sterowane karabiny maszynowe i systemy z czujnikami termowizyjnymi, a także optyczne i radarowe systemy wykrywania, które działały zarówno autonomicznie, jak i były sterowane zdalnie[6]. Można powiedzieć, że bariera bezpieczeństwa zawiodła, ponieważ jej skomplikowane systemy z kamerami i czujnikami zostały zaprojektowane w celu zapobiegania przekraczania granicy przez małe grupy i jednostki, ale nie w celu powstrzymania masowego ataku tysięcy dżihadystów, którzy dokładnie wiedzieli, jak zneutralizować zaawansowane systemy nadzoru i obrony.

Łączność internetową zerwano krótko po godzinie 6:45. Po oślepieniu izraelskiego systemu bezpieczeństwa na barierze bojownicy specjalnej jednostki operacyjnej Hamasu, noszącej nazwę Nuchba, wykorzystali buldożery, traktory i inny ciężki sprzęt, aby zniszczyć osłony na granicy i uderzyć na kluczowe bazy wojskowe oraz centra dowodzenia w Izraelu. Przebili się przez granicę w ponad trzydziestu punktach. Jednym z pierwszych celów było lokalne centrum dowodzenia i kontroli w pobliżu kibucu Re’im, w którym całkowicie zniszczono systemy łączności, anteny, czujniki ogrodzeń i inny sprzęt. Szybkość działania i korzystanie z elementu zaskoczenia sprawiły, że wielu żołnierzy Sił Obronnych Izraela (IDF) zginęło na swoich pryczach i w kryjówkach. Innych pojmano jako zakładników.

Nuchba dysponowała pełną wiedzą wywiadowczą na temat obiektów, koszar i magazynów broni w bazach wojskowych. Również od tysiąca pięciuset do trzech tysięcy bojowników, którzy przekroczyli granicę w różny sposób – naokoło muru, prosto przez wybite w nim dziury, pod ziemią, w ciężarówkach, na motocyklach, pieszo, ale także na lotniach, skuterach wodnych, a nawet wózkach golfowych – dokładnie wiedziało, gdzie i kogo szukać w ponad dwudziestu cywilnych społecznościach, które zostały zaatakowane. Uważa się, że tak dokładne dane zostały zebrane dzięki informacjom przekazywanym przez niektórych z pięciu tysięcy

mieszkańców Gazy, którzy otrzymali pozwolenia na pracę w Izraelu. W różnych zaatakowanych wioskach i kibucach bojownicy Hamasu korzystali z map, kierując się prosto do domów szefów ochrony w celu ich zabicia lub odizolowania w bezpiecznych pomieszczeniach[7].

„Sukces [operacji] nie wynikał z zaawansowanej techniki – stwierdził jeden z oficerów wywiadu Sił Obronnych Izraela – tylko z drobiazgowego przygotowania. [Hamas] wykorzystał taktykę militarną do przeprowadzenia ataku terrorystycznego”[8]. Bojownicy uderzyli na niezwykle ważny obiekt, siedzibę tzw. Jednostki 8200, elitarnego elementu Sił Obronnych Izraela, zajmującej się monitorowaniem cyberprzestrzeni i wywiadem elektronicznym, znajdującą się w pobliżu Urim, około szesnastu kilometrów za granicą Izraela. Przy wejściu do bunkra, w którym znajdowała się aparatura dokonująca syntezy danych z Izraela, terytoriów palestyńskich i całego świata, zdetonowano ładunki wybuchowe. Podpułkownik Alon Eviatar, służący dawniej w tej jednostce, stwierdził: „Ten cel był dla nich najwyższym priorytetem”[9].

O godzinie 8:06 – półtorej godziny po rozpoczęciu operacji – Siły Obronne Izraela poinformowały o „zsynchronizowanym ataku”, a o godzinie 8:25 ogłoszono „stan pogotowia wojennego”. Ta dość opóźniona reakcja brała się po części z tego, że Hamas nadzwyczaj skutecznie poradził sobie z kluczowym zadaniem unieszkodliwienia kanałów łączności, ale także stąd, że atak Hamasu z 7 października nie przypominał niczego, z czym Siły Obronne Izraela miały wcześniej do czynienia podczas planowania obrony i gier strategicznych. Początkowo do walki wysłano jedynie jednostki specjalne. Jednak gdy dowodzący zrozumieli, z jaką skalą ataku mają do czynienia, a wieść o nim się rozeszła, duża liczba rezerwistów włożyła mundury, chwyciła za broń i udała się na południe w zaimprowizowanym konwoju złożonym z prywatnych samochodów, aby podjąć walkę z bojownikami Hamasu.

Można się zastanawiać, dlaczego Izraelczycy, a zwłaszcza wywiad Sił Obronnych Izraela i Szin Bet, krajowa służba bezpieczeństwa, której zadaniem jest nadzorowanie Strefy Gazy i Zachodniego Brzegu, nie dowiedziały się na czas o planach operacji Hamasu. Dlaczego nie zdołały jej udaremnić? Dlaczego poziom gotowości armii był tak niski, a jej reakcja okazała się tak ospała? Żeby odpowiedzieć na te pytania, musimy poczekać na wyniki kompleksowego oficjalnego dochodzenia. Najwyraźniej kulało klasyczne rozpoznanie na podstawie informacji zbieranych i dostarczanych

przez źródła osobowe, czyli agentów przebywających w Gazie. Przywódcy Hamasu podjęli specjalne środki ostrożności, nie informując się nawzajem o planach w rozmowach przez telefony komórkowe, nie wymieniali też informacji w sieci za pośrednictwem komputerów, które mogłyby zostać przejęte przez izraelski wywiad. Do komunikacji wykorzystywali natomiast zwykłe przewodowe linie telefoniczne pociągnięte tunelami[10]. Wydaje się również, że izraelskie organizacje wywiadowcze nie miały dość wyobraźni – nie potrafiły uwierzyć, że Hamas może zdecydować się na tak złożoną operację, atak na tak wielką skalę. Ponadto na najwyższych szczeblach izraelskiego rządu panowało przekonanie, że Hamas docenia dodatkowe wizy pracownicze, które otrzymał w miesiącach poprzedzających atak, przez co łagodzi swoje stanowisko.

Z poziomu wysublimowanych metod użytych do planowania ataku Hamas szybko przeszedł do barbarzyńskich metod bezpośrednich działań na poziomie rzadko spotykanym w historii nowożytnej. Ponieważ wielu bojowników miało na sobie kamery GoPro i inne urządzenia rejestrujące, które przekazywały obraz z operacji w czasie rzeczywistym, dysponujemy szokującymi materiałami, które są dowodem bestialstwa bojowników Hamasu, którzy przeprowadzili atak charakteryzujący się zwłaszcza wyjątkowo daleko posuniętą przemocą seksualną, upokarzaniem, okaleczaniem, torturami i masowymi morderstwami. Okrucieństwo tych islamistycznych odpowiedników *Einsatzgruppen* było istotną częścią taktyki, chociaż duża część ich działań – zbiorowe gwałty na kobietach i gwałty analne na Izraelczykach obojga płci – była przecież zdecydowanie sprzeczna z naukami Koranu.

Na zarejestrowanych nagraniach widać Izraelczyków w każdym wieku, kobiety i mężczyzn, ściganych, torturowanych i palonych żywcem. „Ojcze, zabiłem dziesięciu Żydów!” – takimi słowami zwraca się jeden z bojowników do swoich rodziców. „Zabiłem dziesięciu Żydów gołymi rękami. Sprawdź swój WhatsApp. Tato, bądź ze mnie dumny!”[11]. Inny bojownik miał się dopytywać: „Gdzie są dzieci?”. Dziesięciomiesięczna Mila Cohen zginęła razem ze swoim ojcem w kibucu Be’eri, w którym znaleziono też ciała stu dwunastu Izraelczyków[12]. Zginęło pięcioro dzieci w wieku od dwóch do sześciu lat – czworo z nich z rąk terrorystów i jedno w wyniku ataku rakietowego. Zabito również dzieci nieco starsze[13]. Ponieważ wiele ciał zostało spalonych, trudno ustalić przyczynę śmierci w każdym z tych przypadków, ale wiemy, że napastnicy bardzo często

odcinali swoim ofiarom kończyny. Bojownicy Hamasu podpalali opony i wrzucali je do domów, aby zmusić mieszkające tam rodziny do opuszczenia pomieszczeń. A na ulicy czekała na nich śmierć. Do prawdziwej masakry doszło podczas festiwalu Tribe of Nova. Uczestniczący w ataku bojownicy Hamasu wykorzystali paralotnie, po czym zaczęli strzelać do bezbronnych fanów muzyki.

Dziennikarz Graeme Wood opisał w „The Atlantic" rozdzierającą scenę z udziałem ojca rodziny i jego kilkuletnich synów w piżamach.

> Terrorysta wrzuca granat do kryjówki i ojciec ginie. Chłopcy są unurzani w jego krwi, a jeden najwyraźniej stracił oko. Idą do kuchni i płaczą za matką. Jeden z chłopców krzyczy: „Dlaczego żyję?" i „Tato, tato". Inny mówi: „Myślę, że umrzemy". Do środka wchodzi terrorysta, który zabił ich ojca, i podczas gdy w tle słychać płacz dzieci, on plądruje ich lodówkę[14].

Takie zachowanie bojowników Hamasu jest jednym z efektów dziesięcioleci oficjalnie usankcjonowanej dehumanizacji na poziomie szkoły podstawowej i średniej, gdy Żydów przedstawia się jako podludzi, przekonując, że zabijanie ich jest aktem patriotyzmu. Proces odczłowieczenia opisuje pastor Marcus Walker:

> Ofiary przestają być istotami ludzkimi z własną iskrą bożą i światłem, osobami, które kochają i są kochane, a stają się obiektami innej kategorii, które można w usankcjonowany sposób wyeliminować tylko na podstawie tej przynależności i tego, kim są: w tym przypadku Żydami. Odczłowieczenie niektórych ludzi do takiego stopnia, że normalne wydają się niewypowiedziane okropności, wymaga czasu. Potrzeba do tego stworzenia narracji, która prowadzi do wydzielenia pewnej kategorii osób, usunięcie ich poza ogół reszty ludzi. […] W historii znajdujemy wiele przykładów takich działań. Najbardziej oczywisty, zwłaszcza w świetle pogromu z 7 października, jest Holokaust[15].

I rzeczywiście, liczba ofiar z 7 października oznacza, że mieliśmy do czynienia z największą od czasu zakończenia Holokaustu w 1945 roku masakrą Żydów. Hamas zabił tego dnia co najmniej 1194 osoby, w tym 373 żołnierzy Sił Obronnych Izraela[16]. Co najmniej 4834 osoby zostały ranne,

a co najmniej 243 wzięto jako zakładników i zawleczono do Gazy na oczach wiwatujących tłumów[17]. Atak Hamasu został okrzyknięty „11 września Izraela”. Tyle że kraj ten ma tylko dziewięć milionów mieszkańców, a zatem proporcjonalnie Izrael poniósł znacznie większe straty niż Amerykanie 11 września 2001 roku[18]. Gdyby przełożyć liczbę ofiar na przykład na populację amerykańską, byłby to odpowiednik czterdziestu dwóch tysięcy zabitych Amerykanów i siedmiu tysięcy zakładników (nieporównywalnie więcej niż prawie trzy tysiące zabitych w atakach z 11 września). Co więcej, wysocy rangą przywódcy Hamasu, tacy jak Ghazi Hamad, ślubowali „powtarzać atak z 7 października raz za razem, aż Izrael zostanie unicestwiony”[19]. W takiej sytuacji Izrael nie miał innego wyjścia, jak 8 października 2023 roku wypowiedzieć wojnę Hamasowi, zgodnie z artykułem 51. Karty Narodów Zjednoczonych, który gwarantuje członkom Narodów Zjednoczonych niezbywalne prawo do samoobrony.

11 marca 2024 roku – po pełnych pięciu miesiącach od ataku – Organizacja Narodów Zjednoczonych w końcu oficjalnie uznała, że istnieją „uzasadnione podstawy”, by sądzić, że 7 października doszło do aktów przemocy seksualnej i prawdopodobnie nadal stosuje się ją wobec zakładników przetrzymywanych w niewoli w Strefie Gazy. Pramila Patten, specjalna przedstawicielka ONZ do spraw przemocy seksualnej wobec kobiet, stwierdziła, że istnieją „jednoznaczne i przekonujące wskazówki, że wobec zakładników dopuszczono się przemocy seksualnej, w tym gwałtów, tortur na tle seksualnym oraz okrutnego, nieludzkiego i poniżającego traktowania”[20]. Jak już przekonaliśmy się przy różnych okazjach i wspominaliśmy wcześniej w tej książce, działania Organizacji Narodów Zjednoczonych były na ogół wręcz żałośnie niezadowalające. Przez ponad pięć miesięcy, po nie mniej niż czterdziestu jeden sesjach, w łonie ONZ nie udało się przegłosować wniosku potępiającego, a nawet zawierającego dezaprobatę wobec dobrze udokumentowanej brutalności Hamasu[21]. 25 marca 2024 roku Rada Bezpieczeństwa przyjęła stosunkiem głosów czternaście do zera (Stany Zjednoczone wstrzymały się od głosu) rezolucję wzywającą do zawieszenia broni w Strefie Gazy, ale nie powiązała tego postulatu z natychmiastowym i bezwarunkowym uwolnieniem zakładników przetrzymywanych przez Hamas[22].

Z lektury tej książki jasno wynika, że ataki z zaskoczenia zdarzały się w historii bardzo często, ale prawie zawsze wywołują one chęć zemsty i ukarania napastników, prowadząc najczęściej do zdecydowanych

kontrataków. Historyk wojskowości Edward Luttwak uważa, że taktyczne zwycięstwo Hamasu z 7 października 2023 roku już w lutym 2024 roku miało ogromny wpływ na strategiczną porażkę organizacji. Motywowało żołnierzy Sił Obronnych Izraela, zachęcało rząd Izraela do walki mimo świadomości trudnej sytuacji zakładników i pozwalało rządom krajów arabskich, które już utrzymywały stosunki dyplomatyczne z Izraelem, kontynuować tę politykę[23]. Robert Gates, były sekretarz obrony Stanów Zjednoczonych, umieścił w swoim biurze maksymę: „Najłatwiejszym sposobem osiągnięcia całkowitego zaskoczenia strategicznego jest działanie, które albo nie ma sensu, albo jest wręcz autodestrukcyjne". Atak Hamasu wpisywał się w ten schemat.

Bezpośrednio po 7 października premier Izraela Benjamin Netanjahu powołał niewielki gabinet wojenny, w którym znaleźli się również jego przeciwnicy polityczni, w tym były minister obrony Benny Gantz i były szef sztabu Sił Obronnych Izraela, Gadi Eizenkot (jako ministrowie bez teki), a także Jo'aw Gallant, minister obrony Izraela. Netanjahu zaprosił również zwolennika jego działań, byłego ambasadora w Stanach Zjednoczonych Rona Dermera. Ten „zespół rywali" dobrze sprawdził się w ramach nadzorowania pierwszej odpowiedzi Izraela na atak. Oczywiście ludzie ci prowadzili gorące dyskusje na temat każdego aspektu reakcji Izraela, ale gabinet wojenny zachowywał jedność w obliczu stanu zagrożenia państwa. „Nawet najbardziej zaciekli wrogowie polityczni Netanjahu z lewicy nie będą sprzeciwiać się działaniom, które mają na celu zniszczenie potencjału Hamasu przez Siły Obronne Izraela" – zauważył Dominic Lawson w „The Sunday Times"[24].

Francuski filozof Bernard-Henri Levy – po wizycie w obozie wojskowym na skraju Strefy Gazy i dwa tygodnie po ataku Hamasu – przeprowadził wywiady z rezerwistami, którzy przygotowywali się do działań bojowych: „Wśród żołnierzy są mężczyźni i kobiety o różnych preferencjach politycznych, zwolennicy Netanjahu, jak również jego przeciwnicy, którzy niechętnie widzą go na stanowisku dowódcy armii; Izraelczycy, którzy noszą *tefilin*, i ci, którzy ich nie noszą. Nie słyszałem, aby któraś z tych osób zaprzeczała, że ta wojna jest sprawiedliwa i trzeba ją wygrać"[25].

Niejednokrotnie w tej książce podkreślaliśmy znaczenie utrzymania wysokiego morale w czasie konfliktu. W ciągu pierwszych pięciu dni po ataku Hamasu Izrael zmobilizował 360 tysięcy rezerwistów. (W Stanach

Zjednoczonych, gdyby pokusić się o proporcjonalne przeliczenie, byłoby to odpowiednio dziesięć milionów żołnierzy). Restauracje w Tel Awiwie karmiły bezpłatnie rezerwistów w drodze na front. Z całego świata do Izraela ściągali Żydzi, którzy chcieli wziąć udział w walkach. A w chwili, gdy powstaje ten tekst (w maju 2024 roku), Siły Obronne Izraela nadal utrzymują wysokie morale swoich oddziałów, i to pomimo konieczności ewakuacji około osiemdziesięciu sześciu tysięcy cywilów z domów w północnym Izraelu, z obawy przed rakietami Hezbollahu, i około stu tysięcy ewakuowanych w południowym Izraelu.

* * *

Bezpośrednio po atakach z 7 października prezydent Joe Biden oświadczył: „Stany Zjednoczone stoją u boku Izraela. […] Nigdy nie zostawimy ich samych". Opisał poparcie swojej administracji dla działań Izraela, które miały na celu zapewnienie bezpieczeństwa, jako „mocne jak skała i niezachwiane". Poleciał również do Izraela, aby objąć premiera Netanjahu i potwierdzić swoje słowa na miejscu. Izrael potrzebował takiego wsparcia, bo rano 8 października stało się jasne, że strategia znana jako „przycinanie trawy" przestała się sprawdzać.

W 2005 roku Izrael wycofał się ze Strefy Gazy, oddając kontrolę nad tym obszarem. W styczniu 2006 roku Hamas pokonał w wyborach parlamentarnych Palestyński Ruch Wyzwolenia Narodowego (Al-Fatah), a świeżo po tym zwycięstwie, w lipcu 2007 roku, zorganizował krwawy zamach stanu, który sprawił, że Al-Fatah zupełnie przestał się liczyć w Strefie Gazy, gdzie władzę przejęli fundamentaliści islamscy. Od 2009 roku Izrael przeprowadził cztery niezależne operacje „przycinania trawy" – operacja w 2014 roku trwała siedem tygodni – podejmując próby powstrzymania Hamasu przed prowadzeniem ostrzału celów izraelskich i osłabienia organizacji[26]. Strategia „przycinania trawy" obejmowała również ograniczone wypady z wykorzystaniem sił powietrznych, ataki dronów i ostrzały artyleryjskie obiektów należących do struktury organizacji i infrastruktury Hamasu. Po aktach przemocy z 7 października stało się jednak dla wszystkich jasne, że jeśli Izrael ma wygrać z Hamasem, konieczne będą bardziej kompleksowe działania – pełnoskalowa inwazja lądowa na Gazę.

Jednak po 7 października, gdy Izraelczycy pracowali nad planami ataku, doszło do trzytygodniowej przerwy w działaniach. Gabinet wojenny

rozważał również przeprowadzenie prewencyjnego ataku na Hezbollah na północy, który, jak się uważa, dysponował prawie stu pięćdziesięcioma tysiącami rakiet wycelowanych w cele w Izraelu (w tym trzema tysiącami pocisków precyzyjnych), ale w tamtym czasie nie zdecydowano się na te działania[27]. W pewnym sensie przyczyną tej zwłoki była chęć zapewnienia ponad milionowi ludzi zamieszkujących Gazę czasu na opuszczenie domów w północnej części regionu i udanie się na południe, w kierunku granicy z Egiptem[28]. Hamas próbował zniechęcić ludzi do exodusu z północnej części Gazy w nadziei na zachowanie jak największej liczby żywych tarcz, jednak znaczna liczba lokalnych mieszkańców i tak uciekła z północy.

Strefa Gazy, obszar o wymiarach jakieś czterdzieści na dziesięć kilometrów, zamieszkiwana jest przez proporcjonalnie ogromną populację liczącą dwa miliony trzysta tysięcy ludzi. Aby zmniejszyć liczbę cywilów przebywających na terenach, które miały stać się strefami walk, Siły Obronne Izraela zrzuciły z powietrza ponad siedem milionów ulotek, wykonały ponad siedemdziesiąt tysięcy bezpośrednich połączeń telefonicznych, wysłały trzynaście milionów wiadomości tekstowych i pozostawiły ponad piętnaście milionów nagranych wcześniej wiadomości głosowych. Wszystko to w celu poinformowania cywilów, dokąd powinni się udać i jaką trasą mają podążać[29]. Zrzucano na spadochronach ogromne głośniki, które zaczynały nadawać zaraz po wylądowaniu na ziemi. W specjalne głośniki wyposażono również drony. (Tak intensywna kampania informacyjna w czasie wojny jest naprawdę rzadkością)[30].

Nawet już po izraelskim ataku lądowym operacje wstrzymywano codziennie, aby dać cywilom szansę na opuszczenie obszaru przed kolejnymi działaniami. Osiemdziesiąt pięć procent mieszkańców północnej Gazy rzeczywiście opuściło teren, który miał się stać strefą walk[31]. Ponadto jednostka łagodzenia szkód wyrządzonych cywilom przez IDF rozdawała mapy wojskowe, zachęcając do ewakuacji[32]. Ruchy ludności śledzono w czasie rzeczywistym, korzystając z dronów i zdjęć satelitarnych. Wszystko to miało na celu uniknięcie strat wśród cywilów[33]. Po rozpoczęciu inwazji przez siły lądowe uprzedzanie o własnych zamiarach oczywiście doprowadziło do utraty elementu zaskoczenia, ale uznano, że jest to cena, którą warto zapłacić.

Między 8 października a wieczorem w piątek 27 października jednostki Hamasu i centra dowodzenia atakowano z powietrza przez dziewiętnaście dni. Po tym czasie Siły Obronne Izraela wkroczyły do Gazy, napotykając

znacznie mniejszy opór bojowników, niż się spodziewano. W noc rozpoczęcia operacji, nazwanej Żelazne Miecze, Siły Obronne Izraela zaatakowały 150 podziemnych bunkrów. Czołgi i piechota przekroczyły granicę, wspierane przez siły specjalne, ogień jednostek marynarki, artylerię, samoloty bojowe i drony[34]. Następnego dnia Netanjahu wziął udział w konferencji transmitowanej w telewizji, podczas której ostrzegł Izraelczyków przed „długą i trudną" kampanią, mającą na celu całkowite zniszczenie Hamasu w ramach działań, które opisał jako „drugi etap wojny" i nazywał „drugą wojną o niepodległość" Izraela[35]. W tym czasie rzecznik Hamasu Abu Obeida oświadczył, że Izrael „posmakuje nowych sposobów zadawania śmierci".

Pewna liczba batalionów Sił Obronnych Izraela, które do końca października zajęły pozycje obronne na głębokości 1–2 kilometrów w Strefie Gazy, została wzmocniona w połowie następnego tygodnia. Jedna z dywizji operujących w centralnej części granicy ruszyła na zachód, docierając aż do wybrzeża i skutecznie przecinając Strefę Gazy na pół, z zamiarem uniemożliwienia Hamasowi swobodnego przemieszczania się bojowników na osi północ–południe. Kolejne dywizje szybko wkroczyły z północy i ze wschodu[36]. Izraelska taktyka współdziałania połączonych sił zakładała udział brygad bojowych, składających się z batalionów czołgów, piechoty i oddziałów inżynieryjnych, wspomaganych przez drony zapewniające nadzór nad polem walki oraz myśliwce i śmigłowce szturmowe jako osłonę z powietrza. Zespoły bojowe na ziemi oczyszczały sektor po sektorze, przechodząc od budynku do budynku, z mieszkania do mieszkania, z piwnicy do piwnicy.

Do 31 października Siły Obronne Izraela dotarły do dwóch dzielnic na obrzeżach miasta Gaza, odcinając jedną z głównych arterii komunikacyjnych w Strefie. Zbliżyły się również do miasta Bajt Hanun. Netanjahu poinformował gabinet wojenny, że czynią „systematyczne postępy", a armia poszerzyła „wyłom uczyniony przez siły lądowe, prowadzący do Strefy Gazy, […] w wyważonych, mocnych krokach"[37]. Wieczorem 1 listopada Siły Obronne Izraela otoczyły miasto Gaza od północy i prowadziły intensywną wymianę ognia z broniącymi go bojownikami Hamasu. „Przeszliśmy do kolejnego ważnego etapu wojny" – powiedział generał porucznik Herci Halewi, szef sztabu Sił Obronnych Izraela. „Nasze siły znajdują się w sercu północnej części Strefy Gazy,

operują w mieście Gaza, otaczają je i pogłębiają zasięg ofensywy oraz jej sukcesy”[38].

Siły Hamasu, które na początku prawdopodobnie liczyły od trzydziestu do czterdziestu tysięcy uzbrojonych bojowników, zostały podzielone na dwadzieścia cztery bataliony tworzące kilka brygad. Każdy batalion składał się z kilku kompanii w sile od stu pięćdziesięciu do dwustu ludzi. Większość batalionów wzięła swoje nazwy od dzielnic, w których prowadziły działania. Na przykład jeden z batalionów stacjonował w Szati, niedaleko plaży, inny w gęstej zabudowie dzielnic miejskich Szudżaja i Dżabalija, a także w Chan Junus, w rodzinnym mieście przywódcy Hamasu Jahji Sinwara, pomysłodawcy pogromu z 7 października.

Największą przewagą Hamasu nad Izraelczykami – przynajmniej początkowo – była rozległa sieć tuneli wzmacnianych betonem i żelazem, powstała w ciągu minionych szesnastu lat. Koszt tej konstrukcji ocenia się na około miliard dolarów[39]. Pierwsze tunele wykorzystywano do przemytu towarów i broni z Egiptu do Gazy, zanim armia egipska zrzuciła do nich ścieki i zrównała z ziemią prywatne domy i inne konstrukcje, w których znajdowały się wejścia do tuneli.

Jednak to działanie wcale nie sprawiło, że znikli ludzie dysponujący specjalistyczną wiedzą, a mieszkańcy Strefy Gazy nadal posiadali zasoby, dzięki którym można było kontynuować budowę tuneli. Chociaż długość sieci tuneli, które oplatają Gazę, szacuje się różnie – od 550 do 800 kilometrów – z pewnością siatka ta jest dłuższa niż londyńskie metro[40]. Tunele nazywane „metrem Gazy”, czasami schodzą o wiele głębiej niż te w Londynie: najgłębszy tunel odkryty przez IDF sięgał siedemdziesięciu metrów w głąb, prawie tyle samo, co Eurotunel pod kanałem La Manche[41]. W niektórych tunelach znajdowały się windy, a do innych można było wręcz wjechać ciężarówkami. W 2018 roku Siły Obronne Izraela zniszczyły tunel o długości ponad 1600 metrów.

Ta ogromna, w dużej mierze niezbadana, podziemna infrastruktura pełniła różne zadania[42]. Stanowiła nie tylko bezpieczną kryjówkę w roli schronów przeciwlotniczych dla bojowników (ale nie dla ludności Gazy). Hamas używał tuneli także do przechowywania wody, żywności, sprzętu medycznego, broni, amunicji i paliwa do rakiet. Do podziemi przeniesiono punkty dowodzenia i kontroli, a także linie produkcyjne rakiet. Komunikacja w tunelach nie mogła być przechwycona przez Izraelczyków. Wiadomo też, że przetrzymywano w nich zakładników pojmanych przez Hamas 7

października[43]. Jochewed Lifszic, osiemdziesięciopięcioletnia zakładniczka przetrzymywana przez siedemnaście dni w październiku, porównała po uwolnieniu siatkę tuneli do „pajęczej sieci wilgotnych korytarzy”[44].

Jednak Siły Obronne Izraela najbardziej niepokoił fakt, że tunele zapewniały Hamasowi przewagę taktyczną. Bojownicy mogli niepostrzeżenie przemieszczać się za linie izraelskie i atakować żołnierzy od tyłu. W konsekwencji trzeba było rozmieszczać dużą liczbę oddziałów za liniami, aby chronić się przed uderzeniami z zaskoczenia. Na dodatek nawet gdy żołnierze byli w stanie zlokalizować i otoczyć wyjścia z tuneli, sieć mogła być wykorzystana do bezpiecznej ewakuacji okrążonych bojowników.

Aby poradzić sobie z rozległą siecią tuneli Hamasu, Siły Obronne Izraela wprowadziły do Gazy liczącą sobie dwadzieścia pięć lat specjalną jednostkę inżynieryjną Jahalom („Diament”). Żołnierze tej jednostki specjalizują się w odkrywaniu, mapowaniu i niszczeniu tuneli przy użyciu szerokiej gamy sprzętu, w tym czujników niskiej częstotliwości, ciężkiego sprzętu do robót ziemnych, minidronów i robotów, a także specjalnie wyszkolonych psów[45]. Po odkryciu tunelu wrzuca się do nich granaty dymne, a następnie monitoruje okolicę, szukając domów, z których wydobywa się szkarłatny dym. Wówczas, zanim ktokolwiek zapuści się pod ziemię, cały obszar zostaje odizolowany. Do niszczenia głębokich tuneli Siły Obronne Izraela używają (co budzi pewne kontrowersje) bomb GBU-28 o wadze ponad 2200 kilogramów, która może niszczyć cele znajdujące się trzydzieści metrów pod ziemią, co oczywiście nie pozostawia nienaruszonej infrastruktury na dużym obszarze.

Jednostka Jahalom używa też od kilku lat tak zwanych bomb gąbczastych (ang. *sponge bombs*), które w ciągu kilku sekund zamykają otwory wyjściowe z tunelów, dzięki czemu żaden żołnierz nie musi do nich schodzić i ryzykować życia w wąskich przejściach, w których zwykle znajdują się bomby pułapki wyzwalane zdalnie lub przez potykacze. W 2013 roku sześciu żołnierzy Sił Obronnych Izraela zostało rannych, a jeden oślepł, gdy pułapka eksplodowała w reakcji na próbę umieszczenia kamery w tunelu[46]. Bomby gąbczaste składają się z plastikowych pudełek zawierających dwa płyny umieszczone w oddzielnych komorach. Substancje po zmieszaniu rozprężają się, tworząc nieprzepuszczalną barierę z zastygającej, twardniejącej piany[47]. Do pierwszych dni grudnia Siły Obronne Izraela odkryły nie mniej niż 800 szybów tunelów Hamasu, 500 z nich zniszczyły[48]. Daphné Richemonde-Barak z Uniwersytetu Reichmana

szacuje jednak, że konieczne będzie zniszczenie co najmniej dwóch trzecich sieci tuneli, zanim Izrael będzie mógł ogłosić sukces tej operacji[49]. „Nie istnieje odpowiednik Żelaznej Kopuły dla tuneli" – twierdzi.

Chociaż branie cywilów jako zakładników z pewnością nie jest nowym elementem działań wojennych, duża liczba osób pojmanych przez Hamas 7 października sprawiła, że izraelski proces decyzyjny zyskał nowy, wyjątkowo problematyczny wymiar. Decyzja ta wyznaczyła nowy etap w ewolucji działań wojennych ze względu na (w przeważającej mierze krytyczne wobec Netanjahu) stanowisko rodzin zakładników, które, co zrozumiałe, zdecydowanie popierały zawieszenie broni, w przeciwieństwie do działań wojennych, które miały na celu zniszczenie Hamasu. Nic dziwnego, bo dzięki przerwom w operacjach mogły liczyć na uwolnienie bliskich, starcia natomiast zwiększały ryzyko śmierci pojmanych. Nawet wówczas, gdy podczas tygodniowego rozejmu pod koniec listopada uwolniono dużą liczbę cywilów, a czterech zakładników przetrzymywanych przez Hamas zostało uwolnionych jeszcze wcześniej, szacuje się, że gdy powstawał ten tekst (w maju 2024 roku), w rękach Hamasu nadal znajdowało się ponad stu zakładników. Trzech żywych zakładników zostało uratowanych przez żołnierzy. Ponadto zidentyfikowano również ciała dwunastu innych, w tym trzech, którzy zginęli od bratobójczego ognia Sił Obronnych Izraela[50]. W stopniu niespotykanym we współczesnej wojnie izraelski gabinet wojenny przy podejmowaniu decyzji o realizowanej strategii działań wojennych musiał brać pod uwagę opinie rodzin zakładników[51].

Chociaż izraelski plan podziału Gazy na część północną i południową został zrealizowany już na wczesnym etapie operacji, intensywny ostrzał z użyciem dużej ilości amunicji, w tym ogromnych „niszczycieli bunkrów" na obszarach miejskich, oznaczał, że do końca stycznia 2024 roku ponad połowa budynków w Gazie została zniszczona lub uszkodzona[52]. Bombardowania przyniosły również znaczną liczbę ofiar wśród cywilów, i to pomimo wysiłków Izraela, który ostrzegał mieszkańców Strefy Gazy o planowanych działaniach. Gdy zlokalizowano główne odnogi tuneli, były one bombardowane z powietrza, co prowadziło do zniszczeń na dużą skalę. Na początku listopada Izrael przeprowadził ataki na obóz dla uchodźców w Dżabaliji, gdzie zawalił się cały rząd budynków mieszkalnych, wzniesionych nad systemem tuneli Hamasu. Spowodowało to dużą liczbę ofiar i wywołało międzynarodowe oburzenie.

Aby przygotować się do dalszych działań armii w strefach walk, Siły Obronne Izraela użyły mocno zmodyfikowanych buldożerów Caterpillar D9 z kilkoma tonami pancerza, oknami ze szkłem kuloodpornym i osłonami ochronnymi. Niektóre z nich były obsługiwane zdalnie[53]. Pomimo że Siły Obronne Izraela ostrzeliwały obszary zabudowane ciężką amunicją, czasami z katastrofalnymi skutkami, nie użyły więcej niż znikomej części sił powietrznych ani broni takiej jak ciężki moździerz kalibru 160 mm, który wystrzeliwuje pociski z trzydziestoma kilogramami materiałów wybuchowych na niewielkie odległości (choć byłyby one bardzo przydatne ze względu na ogień paraboliczny), ponieważ nie pozwalały one na tak precyzyjny ostrzał, jak inne systemy uzbrojenia. Chęć uniknięcia przypadkowych strat wśród cywilów z czasem sprawiła, że Izraelczycy zrezygnowali z tej czy podobnej broni, pomimo że sami stawali się celem ostrzału z granatników przeciwpancernych (RPG) i działań snajperów ulokowanych na dachach i zajmujących pozycje w górnych oknach budynków. Mimo to szkody, zniszczenia i ofiary cywilne były tak znaczne, że podniosły się głosy krytyki. Część z nich wcale nie jest bezpodstawna.

Ogólne przedwojenne prognozy bardzo wysokich strat wśród żołnierzy izraelskich (w jednym z raportów sugerowano, że należy spodziewać się codziennie dwudziestu zabitych) wkrótce okazały się zawyżone. Siły Obronne Izraela metodycznie oczyszczały ulicę po ulicy, dom po domu, piwnice i tunele z bojowników Hamasu. Do czasu, gdy powstaje ten tekst, osiem miesięcy po 7 października, podczas operacji Żelazne Miecze zginęło 307 żołnierzy Sił Obronnych Izraela. Powody tych stosunkowo niskich strat w perspektywie dużego zagrożenia podczas ataków na dobrze okopanego, dobrze uzbrojonego i fanatycznego wroga wynikają przede wszystkim ze szkolenia, stosowanej taktyki walki i odpowiedniego wyposażenia Sił Obronnych Izraela, i to mimo iż operacja ta jest pierwszą tak długą kampanią miejską w nowoczesnej historii Izraela.

„Armia izraelska wiernie stosuje brytyjską metodę intensywnego i długotrwałego indywidualnego szkolenia żołnierzy przed rozpoczęciem ich praktycznego szkolenia w docelowej jednostce – pisze Edward Luttwak – tak, aby żaden z żołnierzy nie znalazł się w Strefie Gazy bez co najmniej rocznego szkolenia bojowego”[54]. Duża część sprzętu używanego przez izraelską armię ma unikalny charakter – na przykład sześćdziesięciotonowe czołgi Merkawa są dobrze chronione przed używanymi przez Hamas rosyjskimi pociskami przeciwpancernymi typu Kornet dzięki zastosowaniu

systemu osłony aktywnej Trophy, przechwytującego nadlatujące pociski i rakiety i niszczącego je w niewielkiej odległości od pojazdów. Izrael dysponuje również bezwieżowym transporterem piechoty typu Namer, w którym żołnierze są chronieni grubym pancerzem. Namery nie mają szczelin obserwacyjnych, peryskopów i chronionych celowników, które i tak zapewniałyby jedynie ograniczoną ocenę sytuacji na zewnątrz, ale dowódcy i kierowcy mogą bezpiecznie obserwować świat zewnętrzny na dużych ekranach wewnątrz transportera, wyświetlających obrazy z grup mikrokamer osadzonych w kadłubie pojazdu.

Równie przydatne są materiały przesyłane przez kamery umieszczone na dronach różnego typu. Dzięki nim dowódcy Sił Obronnych Izraela dysponują pełną wiedzą o sytuacji na polu walki i sprawdzają, czy wrogowie nie dysponują snajperami i nie mają granatników czy moździerzy, zanim poślą do boju żołnierzy. Wspomniane stosunkowo niskie (jak dotąd) straty sprawiły, że morale żołnierzy izraelskich utrzymuje się na wysokim poziomie. Luttwak opisuje na przykład pewne charakterystyczne zdarzenie: „Żołnierze batalionu rezerwowego w sile kilkuset żołnierzy, zastąpieni po ciężkich walkach nowym batalionem, byli przekonani, że Izrael zaczyna się całkowicie wycofywać ze Strefy Gazy. Zorganizowali protest. Dowództwo uspokoiło ich jednak, ale i upomniało, że nie mogą podejmować takich działań, gdy wciąż mają na sobie mundury”[55].

Nie ma możliwości dokładnego oszacowania liczby mieszkańców Strefy Gazy, którzy zginęli podczas tego konfliktu. Kierowane przez Hamas ministerstwo zdrowia w Gazie i Rządowe Biuro Mediów Hamasu (RBM) podają liczbę przekraczającą trzydzieści trzy tysiące, ale profesor Abraham Wyner, badacz specjalizujący się w przetwarzaniu danych na Uniwersytecie Pensylwania, uznał to za statystycznie niemożliwe. „Najprawdopodobniej ministerstwo Hamasu ustaliło dzienną liczbę ofiar arbitralnie” – napisał w artykule opublikowanym w czasopiśmie „Tablet”. „Wiemy to, ponieważ dzienne liczby wzrastały zbyt konsekwentnie, aby mogły być prawdziwe. Następnie zapewne przypisali około 70 procent całkowitej liczby kobietom i dzieciom, dzieląc tę liczbę losowo każdego dnia. Następnie uzupełnili liczbę mężczyzn zgodnie z ustaloną wcześniej liczbą całkowitą. To wyjaśnia wszystkie podane do publicznej wiadomości dane”[56]. Zgłoszona liczba ofiar rosła „niemal z jednostajnością metronomu”, stwierdził profesor Wyner, wykazując niewielkie dzienne wahania, raczej mało prawdopodobne w przypadku takiego konfliktu. Co więcej, według danych Hamasu z 29

października 2023 roku dwudziestu sześciu mężczyzn powróciło do życia. W inne dni nie zabito żadnego mężczyzny, tylko same kobiety – co wydaje się równie mało prawdopodobne[57].

Jednak nawet jeśli Hamas podaje zmyślone dane, nie ma żadnych wątpliwości, że w konsekwencji wojny wywołanej przez tę organizację w Gazie zginęło bardzo dużo Palestyńczyków – zapewne dziesiątki tysięcy. Wśród nich duża część to kobiety i dzieci, chociaż prawdopodobnie nie jest to 70 procent, jak podawało RBM, ponieważ Hamas nie rozróżnia śmierci cywilów od śmierci bojowników, a uważa się, że Siły Obronne Izraela unieszkodliwiły około trzynastu tysięcy bojowników, czyli mniej niż połowę łącznej liczby żołnierzy Hamasu sprzed wojny[58].

Jak przekonaliśmy się w rozdziale poświęconym Ukrainie, współczesne pole walki charakteryzuje się niezwykłym stopniem transparentności, ponieważ wiele osób ma smartfony, dostęp do Internetu (choć w Gazie nie zawsze niezawodny) oraz mediów społecznościowych i stron internetowych, na które można przesyłać wiadomości i filmy. Nie znaczy to jednak, że błędy i dezinformacja nie są powszechne. Znakiem ewolucji w tym obszarze w Gazie jest sposób, w jaki narzędzia sztucznej inteligencji wygenerowały fałszywe zdjęcia i filmy ofiar z przetworzonych materiałów filmowych pochodzących z wcześniejszych konfliktów. Taka propaganda jest często sztucznie wzmacniana przez boty[59]. Rita Katz, dyrektorka Site Intelligence Group, twierdzi: „Przez dwadzieścia pięć lat, odkąd śledzę akty ekstremizmu i przebieg konfliktów, nigdy nie widziałam, aby dezinformacja osiągnęła tak ogromną liczbę powieleń w mediach, jak podczas tej wojny Izraela z Hamasem”[60].

Do klasycznego przykładu dezinformacji mającej poważne realne konsekwencje doszło 17 października 2023 roku, gdy BBC poinformowało, że w wyniku izraelskiego ataku z powietrza ucierpiał szpital Al-Ahli w Strefie Gazy, w którym zginęło pięciuset palestyńskich pacjentów i członków personelu medycznego[61]. Kolejny reportaż BBC nosił tytuł „Trudne do opisania sceny ze szpitala”. Tymczasem w rzeczywistości szpital wcale nie został trafiony, a doszło do eksplozji na parkingu, gdzie – szczęście w nieszczęściu – zginęło tylko około pięćdziesięciu osób. Co istotne jednak, nie eksplodowała tam wcale izraelska bomba, tylko rakieta wystrzelona z pobliskiego cmentarza przez członków organizacji Palestyński Islamski Dżihad. W wyniku jakiejś awarii spadła bardzo blisko miejsca wystrzelenia, co zdarza się statystycznie raz na cztery takie rakiety. Zanim

jednak udało się odkryć prawdę, kłamstwo zostało rozpowszechnione na całym świecie, retweetowane między innymi przez arcybiskupa Canterbury, skłaniając setki tysięcy protestujących wobec działań Izraela do zademonstrowania swojego sprzeciwu na ulicach całej Europy, Stanów Zjednoczonych i Bliskiego Wschodu. Niektórzy uczestnicy zgromadzeń skandowali hasła takie jak „*From the river to the sea, Palestina will be free*" („Od rzeki do morza Palestyna będzie wolna"). Słowa te, ponieważ odnoszą się do rzeki Jordan i Morza Śródziemnego, są *de facto* żądaniem usunięcia Żydów z Izraela[62].

Można przytaczać wiele podobnych przykładów niesprawdzonych informacji i celowej dezinformacji Hamasu, które trafiały do zachodnich mediów, powtarzane przez Agence France-Presse i BBC, w których oskarżano izraelskie wojsko na przykład o „przeprowadzenie masowej egzekucji" 137 palestyńskich cywilów w Wigilię 2023 roku i pochowanie ich w bezimiennych grobach w północnej części Gazy. W rzeczywistości była to sfabrykowana historia, podana do wiadomości przez Hamas. Do 9 stycznia żadna z agencji informacyjnych nie przeprosiła za bezrefleksyjne powtarzanie takich niesprawdzonych informacji, podczas gdy na przykład BBC informowała o tym kłamstwie siedem razy. Po tym, jak Izrael został potępiony za uśmiercenie piętnastu osób w ataku 4 listopada na karetkę służby zdrowia, źródła izraelskie informowały, że Hamas regularnie używał karetek do transportu bojowników i broni, co miało też miejsce w tym przypadku[63].

Rutynowe wykorzystywanie przez Hamas szpitali, meczetów, cmentarzy i szkół oraz przedszkoli jako osłony dla tuneli i kryjówek wynika ze świadomości, że Izrael naraziłby się na powszechne potępienie na całym świecie, gdyby doszło do ataku na takie miejsca. Dlatego też farma serwerów Hamasu została zbudowana pod budynkiem agencji pomocy humanitarnej ONZ (UNRWA) w mieście Gaza, a żołnierze Sił Obronnych Izraela znaleźli tunel zaczynający się pod cmentarzem w Chan Junus. O takich działaniach zaczęło się robić głośno, gdy nagrania z monitoringu pokazały bojowników Hamasu wprowadzających izraelskich zakładników do szpitala Al-Szifa w centralnej części Gazy, pod którym to znaleziono skład broni. Gdy 19 listopada Szin Bet zidentyfikował w pobliżu szpitala Faika al-Mabhuha, który dowodził operacjami bezwzględnych sił bezpieczeństwa wewnętrznego Hamasu, do działań rzucono 401. Brygadę Pancerną Sił Obronnych Izraela i inne jednostki, w tym oddziały sił

specjalnych, które rozpoczęły operację o 2:30 nad ranem i wyeliminowały ważną postać Hamasu.

Jednak ataki na szpitale, jakkolwiek uzasadnione z taktycznego punktu widzenia, wyglądały przerażająco w nagłówkach gazet, doniesieniach telewizyjnych oraz postach i memach w mediach społecznościowych. A Izrael wytrwale prowadzący kampanię w Strefie Gazy ponosił porażkę za porażką na froncie medialnym światowej opinii publicznej. Na każdy proizraelski film obejrzany na TikToku w Stanach Zjednoczonych w pewnym momencie przypadało nie mniej niż pięćdziesiąt filmów propalestyńskich[64]. W Wielkiej Brytanii proporcja ta była jeszcze większa: sześćdziesiąt pięć do jednego. Dla osób w wieku od dwunastu do piętnastu lat TikTok był najczęściej używanym pojedynczym źródłem informacji (częściej niż YouTube i Instagram). Efektem tak przytłaczająco antyizraelskiego przekazu w światowych mediach był wzrost incydentów antysemickich; tylko w samej Wielkiej Brytanii liczba takich zdarzeń wzrosła o ponad 400 procent w porównaniu z rokiem poprzednim.

Cechą charakterystyczną tego braku równowagi była również bardzo szeroko rozpowszechniona niezdolność (lub niechęć) odpowiedzialnych zachodnich mediów do przedstawiania konfliktu w Gazie w jego właściwym historycznym, a nawet bieżącym kontekście. Nagłówki pojawiające się na przykład w PBS i Associated Press, głoszące, że „Kampania Izraela w Strefie Gazy należy do najkrwawszych w historii", mogły zostać wymyślone jedynie przez redaktorów, którzy niewiele wiedzieli nawet o historii współczesnej[65]. Nagłówek artykułu, który ukazał się w „Washington Post", jakoby Izrael prowadził „jedną z najbardziej niszczycielskich wojen tego stulecia", również trzeba uznać za dyskusyjny bez względu na to, jak destrukcyjne były operacje w Strefie Gazy[66].

Dla porównania przyjmijmy, że w ciągu sześciu miesięcy po 7 października 2023 roku zginęło od dwudziestu do trzydziestu trzech tysięcy Palestyńczyków i 1400 Izraelczyków. Podczas konfliktu wewnętrznego w Etiopii pomiędzy siłami rządowymi a władzami regionu Tigraj, który rozpoczął się w 2020 roku, życie straciło 600 tysięcy osób, z czego ponad połowa to cywile[67]. Siedmioletnia wojna w Jemenie, według raportu ONZ opublikowanego w listopadzie 2021 roku, pochłonęła 377 tysięcy istnień ludzkich[68]. ONZ oszacowała również, że w konsekwencji dwunastoletniego konfliktu tlącego się w Nigerii zginęło 300 tysięcy dzieci[69]. Według stanu na kwiecień 2023 roku w strefie wojny afgańsko-pakistańskiej od 2001 roku

zginęło ponad 176 tysięcy ludzi, z czego ponad siedemdziesiąt tysięcy to osoby cywilne. W tym samym okresie w wyniku aktów przemocy różnego typu zginęło ponad 280 tysięcy Irakijczyków. W Syrii od 2011 roku zginęło ponad 580 tysięcy ludzi, co spowodowało falę uchodźców szacowaną na trzynaście milionów osób. W latach 1992–2002 ponad 100 tysięcy osób zginęło w Algierii. Około czterdziestu tysięcy zginęło w wojnie domowej w Libii w latach 2014–2020. Około siedemdziesięciu tysięcy Ukraińców i 120 tysięcy Rosjan zginęło od 24 lutego 2022 roku, czyli od pierwszego dnia inwazji Putina na Ukrainę. Każda śmierć niewinnego palestyńskiego cywila w Strefie Gazy to oczywiście tragedia, ale nie staje się ona większa, gdy dziennikarze próbują zrobić z niej sensację lub opisywać wydarzenia ze Strefy Gazy bez kontekstu.

Nawet wtedy, gdy toczył się konflikt w Strefie Gazy, a groźba głodu w Palestynie już od listopada 2023 roku trafiała na pierwsze strony gazet, znacznie mniej uwagi poświęcono ostrzeżeniu Organizacji Narodów Zjednoczonych, że „Sudan wkrótce stanie przed wizją najgorszego kryzysu głodu, jaki widział świat”, a osiemnastu milionom ludzi grozi klęska głodu z powodu konfliktu, w którym dochodziło również do „masowych egzekucji, gwałtów zbiorowych, przerażająco chaotycznych ataków na gęsto zaludnionych obszarach”[70]. Liczba zmuszonych do opuszczenia swoich domostw ludzi w tym kraju sięga 6,5 miliona, trzykrotnie więcej niż w Strefie Gazy. W Darfurze z powodu niedożywienia co dwie godziny umierało jedno dziecko, podczas gdy apel ONZ o 2,7 miliarda dolarów pomocy humanitarnej przyniósł jedynie 131 milionów dolarów. Podobnie niewiele uwagi międzynarodowa opinia publiczna poświęciła porwaniu 287 dzieci w Nigerii, pomimo że liczba ta była zbliżona do liczby Izraelczyków porwanych przez Hamas. Skupienie mediów na konflikcie w Strefie Gazy sprawiło, że nie przekazywano relacji z innych, prawdopodobnie jeszcze bardziej tragicznych i niewątpliwie bardziej śmiercionośnych kryzysów na całym świecie.

Jednym z aspektów konfliktu w Strefie Gazy, który pozostał w dużej mierze niezauważony w zalewie przytłaczająco antyizraelskich komentarzy, było to, że pomimo niewątpliwie dziesiątek tysięcy ofiar wśród palestyńskich cywilów, stosunek zmarłych cywilów do zabitych bojowników Hamasu był stosunkowo niski jak na współczesną wojnę prowadzoną w obszarze miejskim, w której cywile są wykorzystywani jako żywe tarcze przez jedną ze stron. John Spencer, szef studiów nad działaniami wojennymi

w środowisku miejskim w Instytucie Wojny Nowoczesnej w West Point, twierdzi, że „według międzynarodowych ekspertów do spraw pomocy humanitarnej w nowoczesnych wojnach, które toczyły się na mocno zaludnionych obszarach miejskich, takich jak Mosul w Iraku i Rakka w Syrii, cywile stanowili 90 procent ofiar”[71]. Dla porównania, w Strefie Gazy ten odsetek jest znacznie niższy, bliższy 50 procentom[72].

Tragedie takie jak ta w obozie dla uchodźców w Dżabaliji, a także antyizraelskie uprzedzenia, które dawały o sobie znać w wielu krajach na długo przed atakami z 7 października, sprawiły, że Izrael był regularnie oskarżany o zbrodnie wojenne, a nawet akty ludobójstwa. To wyjątkowo bezduszne oskarżenie wobec narodu, który tak strasznie ucierpiał w wyniku Holokaustu, największej zbrodni w historii ludzkości. Artykuł 2. Konwencji w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa z 1948 roku, przyjętej zaledwie trzy lata po zakończeniu Holokaustu, definiuje ludobójstwo jako czyn „dokonany w zamiarze zniszczenia w całości lub części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych”. Wybitny prawnik sir Michael Ellis stwierdza: „Cokolwiek myślimy o odpowiedzi Izraela, prowadzi on wojnę przeciwko Hamasowi, a nie mieszkańcom Strefy Gazy”. Choć można się zastanawiać, dlaczego Izrael nie zobowiązał się wyraźnie do poprawy życia Palestyńczyków z Gazy po rozbiciu Hamasu, a także dlaczego Izrael nie zrobił więcej, aby utrudnić Hamasowi wpływanie na zwykłych ludzi, którzy zostali już usunięci z tych obszarów (poprzez tworzenie „osiedli zamkniętych”, jak podczas operacji na obszarach miejskich przeciwko Al-Kaidzie w ramach strategii Surge w Iraku), do których można by dopuścić pomoc humanitarną. Obszary te mogłyby stać się obiektem intensywnych wysiłków na rzecz przywrócenia podstawowych usług oraz naprawy szkód i zniszczeń[73].

Pomimo wysiłków Izraela, aby skupić się na Hamasie, a nie na palestyńskich cywilach, 11 stycznia 2024 roku Republika Południowej Afryki złożyła w Hadze wniosek o uznanie państwa Izrael za winnego zbrodni wojennych. Został on odrzucony, ponieważ jak stwierdził John Spencer w odniesieniu do wydarzeń z Dżabaliji: „Zbrodnie wojenne należy oceniać na podstawie dowodów i standardów konfliktu zbrojnego, a nie krótkiego spojrzenia na wstrząsające skutki ataku”[74].

Z prawnego punktu widzenia Siły Obronne Izraela na ogół starały się przestrzegać praw konfliktu zbrojnego w Strefie Gazy najlepiej, jak się dało[75]. Niemniej jednak sporadycznie zdarzały się rażące przykłady błędów,

takie jak przerażająca seria pomyłek, która doprowadziła do śmierci siedmiu pracowników organizacji humanitarnej World Central Kitchen, którzy 1 kwietnia 2024 roku zginęli w wyniku eksplozji trzech pocisków typu Spike wystrzelonych z drona Hermes 450[76]. Za te wydarzenia prezydent Izraela Isaac Herzog przeprosił w imieniu narodu. Ponadto rząd zwolnił odpowiedzialnych za tę pomyłkę funkcjonariuszy i obiecał wyciągnąć wnioski z przeprowadzonego niezależnego dochodzenia[77].

Często się zdarza, że zasadę proporcjonalności podczas wojny odnosi się błędnie do liczby zabitych i rannych po obu stronach. A ogromne rozbieżności w tym względzie – jak w Gazie – są w związku z tym potępiane jako niedopuszczalnie niewspółmierne. W rzeczywistości proporcjonalna odpowiedź według zapisów protokołów ONZ jest wymogiem prawnym, który nakazuje uwzględnianie stosunku spodziewanej przewagi pod względem wojskowym do krzywd wyrządzonych cywilnej populacji – tak by szkody wyrządzane cywilom były minimalizowane. Na przykład w przypadku ostrzału Dżabaliji Siły Obronne Izraela argumentowały, że zabicie Ibrahima Biariego, dowódcy Batalionu Centralnej Dżabaliji, uzasadniało zbombardowanie obozu dla uchodźców, ale co najważniejsze, duża liczba ofiar śmiertelnych była wynikiem niespodziewanego załamania się sieci tuneli Hamasu, a nie wynikiem celowej polityki Izraela.

Proporcjonalność nigdy nie oznaczała, że strona, która została zaatakowana, może odpowiedzieć, tylko zabijając tylu wrogów, ilu ludzi sama straciła. Na przykład w czasie drugiej wojny światowej (ze świadomością, że chodzi o wydarzenia, do których doszło przed powojennymi zapisami konwencji genewskich i modyfikacji praw wojny lądowej) Blitz Luftwaffe doprowadził do śmierci ponad pięćdziesięciu tysięcy Brytyjczyków. Natomiast rozpoczęte przez aliantów naloty w ramach Combined Bomber Offensive przyniosły śmierć dziesięć razy większej liczby Niemców. W Księdze Samuela znajdujemy takie oto zdanie: „Pobił Saul tysiące, a Dawid dziesiątki tysięcy”[78]. Gdyby walczące ze sobą kraje odpowiadały na ataki, stosując jedynie czystą równoważność pod względem liczb, stanowiłoby to po prostu przepis na niekończącą się wojnę.
Wśród komentarzy do uwag Centralnego Dowództwa USA pojawia się następujące powiedzenie: „Zasady obowiązujące w Las Vegas nie obowiązują na Bliskim Wschodzie: to, co się tam dzieje, wcale nie pozostaje na miejscu. Częściej wydarzenia w tym regionie prowadzą do

rozprzestrzeniania się przemocy, utraty stabilności, ekstremizmów i tsunami uchodźców nie tylko w krajach sąsiednich, ale także w krajach naszych sojuszników z NATO w Europie i poza nią". Po aktach okrucieństwa z 7 października wydawało się wysoce prawdopodobne, że konflikt rozleje się na kraje ościenne, zwłaszcza ze względu na złowrogi wpływ Iranu na cały region. W związku z tym wysłanie przez administrację Bidena do tego obszaru dwóch zespołów lotniskowców miało silny wpływ uspokajający. Chociaż po 7 października doszło do zintensyfikowania wymiany ognia artyleryjskiego i rakietowego przez Izrael i Hezbollah, wspierany w Libanie przez Iran, obawy przed pełnoskalową wojną nie ziściły się, gdy przywódca Hezbollahu Hasan Nasr Allah wygłosił 3 listopada przemówienie, w którym stwierdził, że organizacja nie rozpocznie poważnej ofensywy, chyba że zostanie sprowokowana lub Hamasowi będzie groziło całkowite unicestwienie. Wydaje się, że czynnikiem, który zmusił Nasr Allaha do tak ostrożnych wypowiedzi były ogromne straty, jakie Siły Obronne Izraela zadały Hezbollahowi w 2006 roku[79]. Niemniej jednak Izraelczycy nadal są mocno zdeterminowani, aby odepchnąć Hezbollah dziesięć lub piętnaście kilometrów na północ od granicy, na północ od rzeki Litani, aby ochronić osiedla w północnym Izraelu (tymczasowo ewakuowane) przed ostrzałem z użyciem najczęściej stosowanych przez Hezbollah rakiet krótkiego zasięgu.

Ze znacznie mniejszą ostrożnością poczynali sobie wspierani przez Iran rebelianci Huti w Jemenie, którzy 1 listopada przeprowadzili atak z użyciem dronów na Morzu Czerwonym. Obiekty zostały jednak przechwycone nad południową częścią izraelskiego kurortu Ejlat[80]. Cała późniejsza kampania przeciwko żegludze na Morzu Czerwonym sprawiła, że 60 procent ruchu z tego szlaku trzeba było przekierować wokół Afryki – co spowodowało znaczną utratę dochodów, jakie Egipt zwykle czerpał z opłat za korzystanie z Kanału Sueskiego. W odpowiedzi pod koniec grudnia z Zatoki Adeńskiej przerzucono na Morze Czerwone grupę uderzeniową lotniskowca USS Dwight D Eisenhower i – z udziałem brytyjskich sił morskich i powietrznych – przeprowadzono ataki odwetowe na cele ruchu Huti. Trzy niszczyciele US Navy patrolujące wody Morza Czerwonego i Zatoki Adeńskiej zniszczyły pewną liczbę pocisków manewrujących, rakiet balistycznych krótkiego zasięgu oraz wiele uzbrojonych dronów Shahed wyprodukowanych w Iranie[81]. Od tego czasu operacje w tym regionie są kontynuowane, a grupa zadaniowa kierowana przez Stany Zjednoczone

udaremniła zdecydowaną większość ataków Huti na okręty wojenne i statki cywilne na szlakach Morza Czerwonego i w cieśninie Bab al-Mandab.

Innym przykładem zastosowania praw, zgodnie z którymi „zasady z Las Vegas” nie mają zastosowania na Bliskim Wschodzie, jest uderzenie amerykańskich myśliwców F-16 na cele w Syrii, do którego doszło 8 listopada 2023 roku w reakcji na coraz silniejszy ostrzał baz amerykańskich w Syrii i Iraku[82]. Celem ataków stały się magazyny irańskiej Gwardii Rewolucyjnej w Dajr az-Zaur na wschodzie Syrii. Tej samej nocy Izrael przeprowadził niezależne ataki z powietrza na cele w południowej Syrii, próbując powstrzymać przepływ broni do pomocników Iranu z Hezbollahu.
24 listopada 2023 roku uzgodniono sześciodniową przerwę w działaniach wojennych na potrzeby pomocy humanitarnej. Przerwa ta była jednym z elementów umowy o uwolnieniu zakładników. Później przedłużono ją o dodatkowy dzień[83]. Podczas tego tymczasowego zawieszenia broni Hamas uwolnił siedemdziesięcioro zakładników. Nadal przetrzymywał jednak dziewiętnaście kobiet. Z izraelskich więzień zwolniono za to 210 bojowników Hamasu. 4 grudnia, niemal natychmiast po zakończeniu zawieszenia broni, Siły Obronne Izraela wkroczyły do Chan Junus, jednego z największych miast w południowej części Gazy. Działania te były poprzedzone zwyczajowym zrzutem ostrzeżeń nakazujących mieszkańcom opuszczenie miasta przed rozpoczęciem ostrzału artyleryjskiego. Siły Obronne Izraela szybko zbliżyły się na odległość trzech kilometrów od północnych przedmieść miasta. Izraelskie samoloty odrzutowe zaatakowały również wschodnie jego dzielnice[84]. Profesor Kobi Michael z Izraelskiego Instytutu Studiów nad Bezpieczeństwem Narodowym wyjaśniał: „Chan Junus jest centrum dowodzenia Hamasu. To wojskowy środek ciężkości tej organizacji”, ustanowiony nad siecią tuneli.

Pomimo że Chan Junus było ostrzeliwane już od początku grudnia, w połowie stycznia 2024 roku Siły Obronne Izraela zdecydowały się zmniejszyć intensywność działań, choć poczyniono kilka rażących wyjątków, do których można było zaliczyć zburzenie kompleksu na Uniwersytecie Israa, który według Sił Obronnych Izraela Hamas wykorzystywał „do celów wojskowych, w tym jako bazę do przeprowadzania ataków na Siły Obronne Izraela”[85]. Do tego czasu wyeliminowano dziewiętnastu z dwudziestu czterech dowódców batalionów Hamasu. Mimo to organizacja nadal prowadziła walkę, wykorzystując

snajperów, bojowników uzbrojonych w granatniki przeciwpancerne i improwizowane ładunki wybuchowe[86].

Do ostatniego tygodnia lutego 2024 roku Siły Obronne Izraela doprowadziły do zmniejszenia intensywności ostrzału rakietowego Izraela przez Hamas – z codziennego zagrożenia do sporadycznego. Niewyeliminowane jeszcze bataliony Hamasu zostały w dużej mierze okrążone w Rafah, przy południowej granicy Strefy Gazy z Egiptem. W połowie marca szacowano, że ponad 21,5 tysiąca bojowników Hamasu – około dwóch trzecich łącznych sił, w tym dwóch z czterech najważniejszych przywódców – zostało zabitych lub w inny sposób wyeliminowanych, a duża część sieci tuneli została zniszczona[87]. Ten poziom strat zakończyłby większość kampanii, które opisujemy w tej książce, jednak ideologia Hamasu nie pasuje do standardów klasycznej wojny, a organizacja w tym względzie bardziej przypomina ISIS i Al-Kaidę, które świadomie celebrują śmierć jako sposób dostąpienia łaski wejścia do raju[88].

Do połowy marca 2023 roku sytuacja humanitarna w Strefie Gazy również zaczęła się wyraźnie pogarszać. Bezpośrednio po wydarzeniach z 7 października izraelscy urzędnicy, co zrozumiałe, uznali, że nie można już oczekiwać od nich dostarczania żywności, wody i prądu wrogowi, z którym toczą wojnę. Tym bardziej nie zamierzali dostarczać paliwa, które Hamas mógłby wykorzystać do ostrzału rakietowego. Izraelczycy mieli również nadzieję, że blokada dostaw zmusi Hamas do uwolnienia części zakładników. Takiej polityki nie dało się jednak utrzymać, zwłaszcza że Organizacja Narodów Zjednoczonych i liczne organizacje pozarządowe zaczęły ostrzegać już od grudnia przed zbliżającą się katastrofą i klęską głodu w Strefie Gazy. W istocie stawało się coraz bardziej jasne, że społeczność międzynarodowa zrzuci winę za trudną sytuację humanitarną na Izrael, a nie na Hamas – co nie było bezpodstawne, biorąc pod uwagę odpowiedzialność przypisaną siłom okupacyjnym przez konwencję genewską (podobnie działo się w Iraku po inwazji pod przywództwem Stanów Zjednoczonych w 2003 roku i obaleniu reżimu Saddama Husajna i po tym, jak przestały istnieć lokalne organizacje rządowe i siły bezpieczeństwa)[89].

Przedstawiciel izraelskiej administracji stwierdził jasno: „Dostawy są jednym z narzędzi wpływu Izraela na Hamas. Ale jeśli Hamas zobaczy, że świat teraz obwinia Izrael za głód w Strefie Gazy, presja przeniesie się na nas”[90]. Ta presja oznaczała, że nawet jeśli powtarzały się incydenty przejęcia

ciężarówek z pomocą humanitarną przez bojowników Hamasu, Izraelczycy zostali zmuszeni do zmiany swojej polityki blokady. Do 15 marca 2024 roku do Strefy Gazy tylko przez przejście graniczne w Rafah wjechało co najmniej 319,1 tysiąca ton pomocy humanitarnej (podczas 17 186 kursów ciężarówek). Świat uznał, że to jednak zbyt mało i zbyt późno, pomimo faktu, że niektóre przejścia graniczne przez które można było transportować pomoc, takie jak Kerem Szalom, zostały wyłączone z użytku w konsekwencji ataków z 7 października, a inne były okresowo blokowane przez izraelskich demonstrantów.

Izrael wierzy, że strategią, która zapewni mu zwycięstwo, a w zasadzie jedyną nadzieją na uniknięcie przyszłych pogromów w rodzaju tych z 7 października, ma być całkowite zniszczenie Hamasu i przejęcie kontroli nad Rafah. W amerykańskiej doktrynie militarnej „zniszczyć" oznacza „uczynić wroga niezdolnym do wykonania swojego zadania, bez możliwości odbudowy". Zapobieganie odbudowie oznacza uwolnienie narodu palestyńskiego od ucisku Hamasu. I tak wejście do Rafah, ostatniej twierdzy Hamasu, i zniszczenie organizacji było nieuniknione. Przedwczesne zawieszenie broni w celu zakończenia walk, podczas którego Hamas mógłby się przegrupować i odbudować swoje siły, okazałoby się zatem ostatecznie samobójstwem zarówno dla Izraelczyków, jak i dla Palestyńczyków, którzy w dalszym ciągu znajdowaliby się pod wpływem Hamasu – chociaż tymczasowe zawieszenie broni w celu uwolnienia większej liczby izraelskich zakładników z pewnością mogłoby być wskazane. Jak stwierdził Benny Gantz: „Nie wysyła się straży pożarnej, żeby zgasiła 80 procent pożaru"[91].

Jednak tak samo jak w przypadku wielu podobnych operacji, również i Żelazne Miecze okazały się niezwykle trudne, bo w Rafah przebywało około 1,3 miliona palestyńskich uchodźców, czyli ponad połowa całej populacji Strefy Gazy. Trudno sobie wyobrazić, gdzie mieliby zostać stamtąd ewakuowani, ponieważ Egipt odmówił otwarcia południowej granicy ze Strefą Gazy w stronę Synaju, a Izrael nie mógł ot tak umożliwić powrotu ludzi do północnej Gazy, bo w ten sposób dałby okazję Hamasowi do przegrupowania sił na tym terenie. W chwili gdy powstaje ten tekst, Siły Obronne Izraela wycofały się z Chan Junus, ale rząd izraelski obiecał, że armia wejdzie do Rafah, nie podając, co zrozumiałe, daty tej niezwykle trudnej operacji. Ponadto Izrael nadal zmaga się z koniecznością rozwiązania podstawowego problemu – jeśli nie oczyści i NIE UTRZYMA

zajętych obszarów, nie będzie w stanie zapobiec odbudowie Hamasu. Wiemy bowiem, jakie mogą być losy tych terenów na przykładzie sytuacji ze szpitalem Al-Szifa, do którego trzeba było wrócić w kwietniu i ponownie oczyścić go z bojowników, mimo że robiono już to w pierwszych miesiącach operacji.

W sobotę wieczorem 13 kwietnia 2024 roku Iran rozpoczął operację Prawdziwa Obietnica, zakrojony na szeroką skalę atak na Izrael z własnego terytorium oraz z terenu należącego do swoich sojuszników. W tym czasie wystrzelono ponad 200 dronów napędzanych silnikami z napędem śmigłowym i około 120 pocisków manewrujących i balistycznych. Tylko dziesięć z tych ostatnich dotarło do izraelskiej przestrzeni powietrznej, ponieważ wywiad amerykański w odpowiednim czasie ostrzegł Izrael o ataku, a także podał lokalizację miejsc startu. Amerykanie zestrzelili od razu około jednej trzeciej obiektów. W tym czasie izraelskie, amerykańskie, brytyjskie, francuskie i jordańskie samoloty bojowe oraz izraelskie warstwowe systemy obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej zestrzeliły 99 procent pozostałych[92]. Chociaż irańska telewizja wyemitowała stare nagrania z pożarów w Chile, które miały świadczyć o tym, że Izrael płonie, w rzeczywistości atak okazał się dla Iranu upokarzającą porażką[93]. Odpowiedź Izraela, atak przeprowadzony w następnym tygodniu, był stonowany: wykonano jedno uderzenie na Isfahan. Miał to być sygnał, że Tel Awiw nie chce otwierać drugiego frontu tej wojny i jest gotów, jak stwierdził prezydent Biden, „zadowolić się tym zwycięstwem” – pokazując jednocześnie, że Iran nie jest w stanie obronić się przed atakiem na obszar, na którym znajduje się kilka ważnych dla niego obiektów nuklearnych[94].

ROZDZIAŁ 11

WOJNY PRZYSZŁOŚCI

Wojny to nie tylko pojedynki, w których liczy się broń i wola; to także swego rodzaju laboratoria.

Peter Warren Singer, 2023[1]

Próba przewidzenia przyszłości działań wojennych zawsze jest zadaniem trudnym. Generał Giulio Douhet, dowodzący włoskimi siłami powietrznymi w czasie pierwszej wojny światowej, na podstawie swoich doświadczeń przewidywał w latach 20. ubiegłego wieku, że armie lądowe i marynarki wojenne staną się anachronizmem, bo wszystkie przyszłe wojny będą toczone i wygrywane wyłącznie w powietrzu, dzięki nalotom. Nie trzeba dodawać, że ta ocena okazała się błędna, mimo że lotnictwo z czasem zaczęło odgrywać coraz ważniejszą rolę w konfliktach zbrojnych.

Chociaż historyczka Margaret MacMillan porównała prognozowanie wyników przyszłych wojen do „obstawiania wyścigów konnych lub zgadywania, dokąd zmierza nowa technologia", oczywiście podejmowano niezliczone próby zdefiniowania przynajmniej jakichś zarysów nadchodzącego konfliktu[2].

Niewielka liczba tych przewidywań okazała się trafna. A generał dywizji Bob Scales, szanowany myśliciel i pisarz, który służył jako komendant US Army War College, opisał kiedyś takie próby jako „najmniej udane przedsięwzięcie w Waszyngtonie"[3]. Pomimo tego zastrzeżenia po przeanalizowaniu w niniejszej książce ostatnich siedmiu dekad działań, czujemy się zmuszeni do poczynienia pewnych obserwacji i refleksji na temat niektórych potencjalnych zmian, które czekają nas w przyszłości.

Rozwój technologiczny i strategiczny w działaniach wojennych stale ewoluuje: dziesięć wcześniejszych rozdziałów tej książki świadczy o tym wymownie – zwłaszcza ostatni. Tak jak w przypadku wielu innych ludzkich spraw, zmiany te ponadto przyspieszają wykładniczo. W arsenałach zawsze pojawia się nowa broń, a ich zawartość przesuwa się ku innym wymiarom[4]. Pod koniec pierwszej wojny światowej działania wojenne obejmowały

wszystkie trzy ziemskie żywioły, a pod koniec drugiej wojny światowej możliwości w powietrzu i pod powierzchnią wody okazały się mieć znaczenie decydujące dla bardzo różnych teatrów działań wojennych. W dzisiejszych czasach szybko rozwijające się technologie każą być pewnym, że przyszłe wojny będą toczyć się w jeszcze większej liczbie wymiarów, między innymi w przestrzeni kosmicznej i cyberprzestrzeni. Niektóre z nich dopiero się kształtują, ale z każdą chwilą zaczynają mieć coraz większe znaczenie, często kluczowe dla współczesnego konfliktu.

Politolog Mark Galeotti zauważył, że „linie podziałów między wojną a pokojem mogą rozmyć się tak, że staną się niemal niedostrzegalne, a »zwycięstwo« będzie oznaczać, że »dzisiaj« było dobre, ale bez jakiejkolwiek gwarancji, co przyniesie jutro”[5]. Sankcje gospodarcze, zabójstwa na zlecenie i kampanie wywierania wpływu politycznego stają się coraz powszechniejsze, bardziej kuszące i, w niektórych przypadkach, trudniej wykrywalne niż działania na klasycznych polach bitew na lądzie, morzu, w powietrzu i przestrzeni kosmicznej. Nieustający konflikt niskiego poziomu, maskowany wiarygodnym zaprzeczeniem, z jednej strony zmniejsza intensywność działań wojennych, ale z drugiej czyni je bardziej powszechnymi. Takie działania, w oderwaniu od pól bitew, stanowią pewną formę wojny, w której polem bitwy i narzędziami wojny stają się komputery, waluty i opinia publiczna, a ostateczny sukces od porażki różni się tylko nieznacznie. We współczesnym świecie „wszystko może stać się bronią” i możemy założyć, że fenomen ten będzie się z czasem tylko nasilać[6].

Zatem przyszły konflikt prawdopodobnie z jednej strony zostanie ograniczony pod względem czysto geograficznym – choć na tym aspekcie nadal będą się koncentrować wielkie mocarstwa – a jednocześnie jego zasięg zwiększy się w skali dotąd nieznanej. W świecie, w którym każdy ma teraz mały komputer w kieszeni, a prawie wszystkie z nich kontrolowane są przez zaledwie kilka firm, działania takie jak szpiegostwo, sabotaż korporacyjny, dywersja, cyberataki i dezinformacja online mogą stać się bardzo skutecznymi metodami przyszłej walki[7]. Nie oznacza to jednak, że rozwinięte państwa nie będą nadal potrzebować dobrze finansowanych dużych armii i żołnierzy dysponujących najnowocześniejszą technologią.

Siły zbrojne, zachęcone szybkim i znacznym rozwojem technologii cywilnych, zaczęły testować całą gamę technologii wcześniej postrzeganych jako należące stricte do sfery *science fiction*. Generałowie John R. Allen i F. Ben Hodges zauważają, że obecnie obejmują one:

> sztuczną inteligencję, uczenie głębokie, przetwarzanie języka naturalnego, analizę obrazów komputerowych i inne pokrewne zagadnienia: superkomputery, w końcu komputery kwantowe, a także nano- i biotechnologie; zaawansowaną analitykę *big data*; a także inne, dopiero rozwijające się technologie – zaczynają one dawać nam dostęp do zupełnie nowego sposobu prowadzenia wojny, i to z niewyobrażalną dotąd szybkością dowodzenia siłami. Rewolucja w technologiach czujników oraz dowodzenia i kontroli idzie w parze z rozwojem „inteligentnej" broni hipersonicznej dalekiego zasięgu oraz nowych rojów maszyn zdolnych do zabijania, sprzężonych z szeregiem rodzajów broni o ukierunkowanej energii. Taka potencjalnie rewolucyjna zmiana w charakterze i prowadzeniu wojny musi nieuchronnie narzucić zupełnie nowe sposoby obrony[8].

W czasie wojen XX wieku wojsko było pionierem postępu technologicznego. Dziedziny takie jak informatyka, kryptografia, radar, chirurgia plastyczna i Internet potrzebowałyby znacznie więcej czasu, aby pojawić się w normalnym życiu, gdyby nie wczesne finansowanie ich przez wojskowych. Dziś dzieje się coś odwrotnego. Armie państw Zachodu, poświęciwszy tak wiele czasu tradycyjnym formom prowadzenia działań i topiąc w nich ogromną ilość pieniędzy, są obecnie w coraz większym stopniu zależne od cywilnego rozwoju robotyki i coraz bardziej autonomicznych systemów, które ukazują im, co się dzieje w martwych punktach, i zapewniają sposoby identyfikacji i reagowania na takie zagrożenia.

Mówiąc konkretniej – analityka danych, a obecnie sztuczna inteligencja, umożliwiają przetwarzanie i analizę wszystkich rodzajów informacji wywiadowczych, a także dokonywanie ich łączenia oraz tworzenie coraz bardziej śmiercionośnych, jeszcze bardziej precyzyjnych i wydajniejszych systemów uzbrojenia, zdolnych do autonomicznego działania. Powiązanym tematem jest umożliwiająca szybki rozwój coraz potężniejsza analiza dużych zbiorów danych, systemów obliczeniowych (przy użyciu chmury), obliczeń kwantowych i innych możliwości, które pozwalają na szybką analizę ogromnych zbiorów danych różnego typu i odszukiwanie przysłowiowej igły – na przykład lokalizacji celów o najwyższej wartości, głównych systemów i platform uzbrojenia – z cyfrowych stogów siana.

Ma to szczególne znaczenie, jeśli wziąć pod uwagę rosnące możliwości wszelkiego rodzaju zbierania danych nadzoru we wszystkich domenach. Wojsko jest tak zależne od postępów w cywilnej sferze konsumenckiej, że Allen i Hodges wzywają do „nowego strategicznego partnerstwa publiczno-prywatnego, w którym technologia [będzie odgrywać] coraz większą rolę w kierowaniu polityką i strategią bezpieczeństwa i obrony". Ze szczególnym naciskiem podkreślają, że „zmienić się muszą wszystkie strategiczne i polityczne założenia leżące u podstaw obecnych wysiłków obronnych Europy"[9].

W 2017 roku armia amerykańska nadała wyższy priorytet sześciu nowym konwencjonalnym elementom składającym się na przyszłe operacje bojowe na dużą skalę: precyzyjnemu ostrzałowi dalekiego zasięgu, pojazdowi bojowemu nowej generacji, przyszłej technologii pionowego startu, sieci wojskowej, obronie przeciwlotniczej i przeciwrakietowej oraz inicjatywom mającym na celu zwiększenie skuteczności bojowej żołnierzy[10]. W sierpniu 2018 roku w Austin w Teksasie utworzono nowe czterogwiazdkowe dowództwo Futures Command. Jego zadaniem jest nadzorowanie programu zakupów i modernizacji armii. Jednostka ta jest tylko jedną z wielu podobnych inicjatyw podejmowanych w wojsku amerykańskim i poza nim, mających na celu pogłębienie relacji między służbami wojskowymi a zewnętrznymi firmami, liderami swoich branż w zakresie rozwiązań o potencjalnym zastosowaniu militarnym. Można spodziewać się kolejnych inicjatyw tego typu, ponieważ każda amerykańska służba wojskowa stara się wspierać innowacje i relacje z przedsiębiorstwami zajmującymi się zaawansowaną technologią.

Wojna hybrydowa

Termin „wojna hybrydowa" jest bardzo pojemny. Obejmuje nie tylko operacje w szarej strefie, wojnę asymetryczną, ale i wojnę nieliniową. Terminologia zmienia się prawie tak samo, jak środki do prowadzania wojny. Termin powstał niedawno i może nie jest jeszcze dobrze zdefiniowany, ale sama koncepcja w zasadzie nie jest niczym nowym. Oznacza korzystanie z niekonwencjonalnych lub asymetrycznych metod prowadzenia wojny, które obejmują różne aspekty, areny i domeny działań wojennych, które rozpoznaliśmy już we wcześniejszych rozdziałach w tak odległych teatrach działań, jak Kaszmir, Borneo, Zufar, Salwador i Ukraina przed 2022 rokiem. Obie strony wojny hybrydowej dążą do zakłócania

działań przeciwnika, zachowując przy tym pozory, które umożliwiają im zaprzeczenie faktowi swojego zaangażowania, a operują na poziomie niższym niż otwarte walki i w „szarej strefie" operacji specjalnych. Działania typu *proxy*, wojna gospodarcza, ukierunkowana dezinformacja, manipulacja polityczna i tajne działania oddziałów specjalnych – te elementy nie są tradycyjną formą konfliktu i mieszczą się w ogólnej definicji terminu „wojna hybrydowa".

Wyrażenie „wojna hybrydowa" zostało spopularyzowane dzięki artykułowi z 2005 roku opublikowanemu w „Naval Institute Proceedings", którego autorami byli ówczesny generał porucznik James Mattis i podpułkownik Frank Hoffman[11]. Zawierał on polemikę z koncepcją tzw. *three block war* (czyli „wojny trzech kwartałów" lub „wojny trzech wymiarów" – jeśli podejdziemy do dzielnic bardziej metaforycznie), która w 1997 roku została przedstawiona przez komendanta Korpusu Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych generała Charlesa C. Krulaka, przepowiadającego, że siły zbrojne Stanów Zjednoczonych w przyszłości będą musiały prowadzić klasyczne operacje wojskowe przeciwko wrogom, operacje pokojowe, a także zapewniać pomoc humanitarną uchodźcom, „wszystko tego samego dnia" i „wszystko w obrębie trzech kwartałów miasta"[12]. W artykule podkreślono, że oddziały marines muszą się teraz wykazywać ogromną wszechstronnością, zdolnością adaptacji oraz zróżnicowanymi zdolnościami operacyjnymi.

Osiem lat później, znając już przebieg kampanii w Afganistanie i Iraku, Mattis i Hoffman wywołali dyskusję na temat „aspektów psychologicznych lub informacyjnych", które przekształciły doktrynę w wojnę „czterech kwartałów". Termin „wojna hybrydowa" wkrótce zaczął obejmować szersze spektrum aktywności, w tym terroryzm, działania partyzanckie, przestępczość, operacje konwencjonalne i kampanie dezinformacyjne[13]. Sięgając tylko po jeden przykład: przemoc kryminalną w Meksyku uważa się dziś za konflikt zbrojny, ponieważ zdecydowanie podważa ona rządy prawa, komplikując działania policji, służb bezpieczeństwa, sądownictwa i więziennictwa. Ponadto przestępczość w Meksyku zwalcza się praktycznie wszystkimi środkami typowymi dla klasycznych działań wojennych, w tym z wykorzystaniem coraz cięższej broni.

W 2013 roku, osiem lat po ukazaniu się artykułu Mattisa i Hoffmana, Walerij Gierasimow, rosyjski szef sztabu generalnego, zdefiniował zasady doktryny, którą Mark Galeotti nazwał „doktryną Gierasimowa", w której

istotne znaczenie miało zagadnienie uzupełniania się wojny politycznej, gospodarczej, humanitarnej i informacyjnej z siłą militarną[14]. „Rola niemilitarnych środków osiągania celów politycznych i strategicznych wzrosła, a w wielu przypadkach ich skuteczność przewyższyła siłę broni" – stwierdził Gierasimow, w momencie tworzenia tego tekstu głównodowodzący sił rosyjskich w Ukrainie, a także szef sztabu generalnego[15].

Z taką „nieliniową" formą psychologicznej dywersji (*psyops*) mieliśmy do czynienia podczas aneksji Krymu w 2014 roku. Jej celem było przekształcenie Ukrainy w kraj „chaosu, katastrofy humanitarnej i wojny domowej"[16]. Przekonaliśmy się jednak, obserwując obrazy z Ukrainy, że hybrydowa zimna wojna według doktryny Gierasimowa łatwo może przerodzić się w gorącą wojnę klasyczną, którą widzimy od 24 lutego 2022 roku, a która po raz kolejny uzasadnia potrzebę dysponowania dobrze wyposażonymi siłami zbrojnymi. Efekty rosyjskiej inwazji na Ukrainę sugerują, że Gierasimow nie był nieomylnym geniuszem wojskowym, za jakiego uważano go po aneksji Krymu i okrutnym wsparciu Rosji dla reżimu Baszara al-Asada w Syrii.

Wojna hybrydowa jest formą, która wydaje się szczególnie atrakcyjna Chinom i Rosji, ponieważ państwa te w porównaniu z krajami Zachodu są w stanie dużo bardziej ściśle kontrolować informacje, które docierają do ich obywateli. Pochodząca z 1999 roku książka dwóch pułkowników Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, której angielski przekład wydano pod tytułem *Unrestricted Warfare* [Wojna bez zasad], zawiera sugestie, że słabsze militarnie, technologicznie i ekonomicznie państwa mogą wykorzystywać niekonwencjonalne formy działań wojennych w celu pokonania wroga mającego przewagę materialną – najwyraźniej autorzy mieli tu na myśli Stany Zjednoczone i NATO. Słabsza strona, zamiast koncentrować się na bezpośredniej konfrontacji militarnej, może odnieść sukces w walce z dominującym przeciwnikiem poprzez przeniesienie areny konfliktu na pole ekonomiczne, terrorystyczne, a nawet prawne; działania w tych obszarach można wykorzystać jako substytut tradycyjnych środków prowadzenia wojny. Podtytuł książki oficerów armii chińskiej, który po polsku można by oddać jako „Dwóch pułkowników sił powietrznych o scenariuszach wojny i sztuce operacyjnej w dobie globalizacji", podkreśla podstawową prawdę początku XXI wieku: w coraz bardziej zglobalizowanym świecie pogłębia się zależność i współzależność narodów,

które z kolei mogą być wykorzystywane niczym dźwignia do podważania i sabotowania dominującej potęgi.

Obaj pułkownicy pewnie nie ucieszyliby się, gdyby wiedzieli, że kraje zachodnie wyciągnęły wnioski z ich książki i zrozumiały, że żadne supermocarstwo nie może sobie pozwolić na izolacjonizm. Jednym ze sposobów zadbania o to, aby Stany Zjednoczone pozostały mocarstwem, jest zatem ich zdecydowane dołączenie do układu międzynarodowego i przewodzenie mu. Można stwierdzić, że działanie to udało się bardzo dobrze, wnioskując po reakcji świata zachodniego na inwazję w Ukrainie. Syrenie głosy zwolenników amerykańskiego izolacjonizmu nieuchronnie prowadzą do osłabienia Stanów Zjednoczonych.

Krajem, któremu nieobce są zasady wojny hybrydowej, jest Iran. Pod koniec XX wieku Iran zdecydował się na aktywną formę wojny hybrydowej w starciu ze Stanami Zjednoczonymi i ich sojusznikami. Irańscy przywódcy zdawali sobie sprawę, że nie mogą liczyć na zwycięstwo nad Zachodem przy użyciu tradycyjnych środków walki – w latach 90. tuż za granicami ich kraju koalicja pod przewodnictwem Ameryki starła z powierzchni ziemi siły irackie, które trzy lata wcześniej same w zasadzie powaliły Iran na kolana[17]. Jednak ci sami przywódcy dobrze wiedzieli, że Stany Zjednoczone kierują się jasnymi zasadami dotyczącymi tego, kiedy mogą użyć siły militarnej i kiedy jej użyją.

Strategia wojny asymetrycznej przyjęta przez Iran skupiała się zatem na atakowaniu Ameryki w tych obszarach, które nie skłoniłyby Stanów Zjednoczonych do bezpośredniej odpowiedzi militarnej. Oznaczało to dywersję w obszarach dyplomacji, propagandy i finansów oraz wspieranie grup terrorystycznych, które toczyły w imieniu Iranu wojnę typu *proxy*[18]. Posługując się szeroką gamą środków nietradycyjnych, Iran starał się balansować na niewyraźnie wykreślonej linii, zadając takie straty, które miały zachęcić Stany Zjednoczone do wycofania swoich sił z Zatoki Perskiej, ale nigdy nie angażował się w tak zdecydowane działania, by sprowokować bezpośredni odwet[19]. Iran chętnie ograniczał się do zadawania drobnych skaleczeń, ale bardzo się pilnował, żeby to nie był zbyt jawny, otwarty akt z użyciem dużych sił.

W ostatnich latach XX wieku i na początku XXI wieku Iran, Rosja i Chiny uczyły się od siebie nawzajem, poznając doktryny i praktykę konfliktów asymetrycznych i wojen hybrydowych, żeby destabilizować i osłabiać konwencjonalne zachodnie potęgi. Chiny w ostatnich

dziesięcioleciach szybko modernizowały swoją armię, zmuszając amerykańskich planistów do ciągłego modyfikowania konwencjonalnych koncepcji i ponownej analizy zdolności oraz do wydawania ogromnej ilości pieniędzy na uzbrojenie i wysokiej klasy platformy bojowe, takie jak zaawansowane technologicznie grupy uderzeniowe lotniskowców, myśliwce piątej generacji i drony typu *stealth*, a obecnie także platformy bezzałogowe we wszystkich domenach. Taka reakcja jest konieczna, mimo że, jak twierdzi ekspert do spraw działań antypartyzanckich David Kilcullen:

> Do decydujących rozstrzygnięć może dojść gdzie indziej, w wymiarze, który nie wydaje się leżeć w obszarze militarnym, na przykład poprzez manipulowanie transferem technologii, prowadzenie cyberwojny przez podmioty cywilne, kontrolę nad kluczowymi surowcami mineralnymi lub zakup strategicznie położonych nieruchomości. W tym samym czasie na obrzeżach tych sfer Chiny poczyniły szybkie i znaczące postępy w różnych dziedzinach (takich jak sieć 5G, operacje cybernetyczne, nanotechnologia, sztuczna inteligencja, robotyka, poprawa wydajności człowieka, obliczenia kwantowe, genomika i biotechnologiczna wojna polityczna, a także manipulacje finansowe), które znajdują się poza zasięgiem zachodnich wojowników, a tym samym wywołują ograniczoną bezpośrednią reakcję sił wojskowych[20].

Robotyka i sztuczna inteligencja (SI)

Izrael przez ponad czternaście lat próbował zabić Mohsena Fakhrizadeha. W 2004 roku izraelski rząd dał Mossadowi *carte blanche* w zakresie powstrzymania Iranu przed stworzeniem własnego arsenału nuklearnego. W konsekwencji izraelskie służby wywiadowcze podobno z wytrwałością śledziły i eliminowały najlepszych irańskich naukowców zajmujących się atomistyką. Mossad miał podstawy, by wierzyć, że na pierwszy rzut oka łagodny Fakhrizadeh, publicznie uznawany po prostu za profesora fizyki jądrowej, w rzeczywistości był filarem irańskich wysiłków na rzecz stworzenia własnej broni jądrowej. A rządzący Iranem mułłowie często i jednoznacznie obiecywali, że pewnego dnia wykorzystają ten arsenał do obrócenia państwa żydowskiego w kupę radioaktywnych gruzów.

Fakhrizadehowi udało się przeżyć dwie wcześniejsze próby zabójstwa, ale pod koniec 2020 roku Mossad postanowił przetestować nową technologię. W nocy 27 listopada, gdy Fakhrizadeh wracał do Teheranu

z domu wakacyjnego nad Morzem Kaspijskim, chroniony przez uzbrojonych strażników, samochód prowadzony przez szofera minął zaparkowanego na poboczu pustej drogi pickupa. Półciężarówka była osłonięta plandeką, pod którą znajdował się karabin maszynowy. Gdy samochód Fakhrizadeha przejeżdżał obok, udało się uzyskać potwierdzenie tożsamości fizyka i chwilę później wystrzelić trzynaście pocisków, śmiertelnie go raniąc.

Z doniesień prasowych w ciągu kolejnych dni wynikało, że Fakhrizadeh został zabity w wyniku działania zdalnie sterowanego systemu. Plandeka skrywała broń, ale nie obsługiwał jej człowiek. Sprzęt wykorzystany w tej operacji ważył około tony, a całość przeszmuglowano przez granicę w częściach i złożono w jedną całość dopiero na miejscu. Po akcji wypełniona materiałami wybuchowymi ciężarówka wyleciała w powietrze, ale zachowało się dość części, żeby irańska Gwardia Rewolucyjna mogła połączyć kropki. Czołowy irański naukowiec nuklearny zginął od kul zdalnie sterowanego zrobotyzowanego karabinu maszynowego[21].

Rosnące możliwości coraz bardziej zaawansowanych komputerów do analizy wielkiej ilości danych oznaczają, że w tym stuleciu zabójstwa z wykorzystaniem sztucznej inteligencji i robotów mogą stać się coraz powszechniejsze. Ludzie potrafią już korzystać ze sztucznej inteligencji do przeczesywania danych rejestrowanych w formie obrazów w szeroko zakrojonych poszukiwaniach, których celem może być wszystko – począwszy od pojedynczych ławek w parkach po obiekty kompleksu nuklearnego. Sztuczna inteligencja zwiększa również możliwości państw w zakresie – za Henrym Kissingerem – „używania takich maszyn i systemów, które posługują się szybką logiką oraz emergentnym i ewoluującym zachowaniem, by atakować, bronić, inwigilować, upowszechniać dezinformacje i identyfikować oraz unieszkodliwiać SI drugiej strony”[22]. W obszarze, w którym działania wojenne niemal na pewno rozwiną się nie do poznania, Stany Zjednoczone i ich sojusznicy muszą utrzymać się w czołówce. Sztuczna inteligencja była już wykorzystywana w czasie wojny rosyjsko-ukraińskiej w zakresie rozpoznawania twarzy, zwiększania wydajności wojskowych łańcuchów dostaw i tworzenia materiałów typu *deep fake*. Możemy być pewni, że w tym obszarze i w innych będzie dalej ewoluować[23].

Zdecydowana większość badań nad robotyką i sztuczną inteligencją prowadzona jest w domenie cywilnej. Organizacje niewojskowe przewodzą

rozwojowi technologicznemu, począwszy od NASA po domowe roboty sprzątające. Zaadaptowanie cywilnej technologii na polu bitwy było jednak nieuniknione. Peter Warren Singer, który pracował wcześniej w Pentagonie, Departamencie Stanu i CIA, w 2009 roku w swojej książce *Wired for War* zauważył:

> Roboty w Iraku i Afganistanie wyznaczają obecnie kontury obrazu, który wróży historyczną rewolucję w działaniach wojennych. W wojnach przyszłości wykorzystywać się będzie roboty o różnych rozmiarach, konstrukcji, możliwościach, zakresie autonomii i inteligencji. Plany, strategie i taktyki wykorzystywane w tych przyszłych konfliktach będą definiowane w oparciu o nowe doktryny, które dopiero teraz powstają, potencjalnie obejmując wszystkie aspekty, od zrobotyzowanych statków-matek i rojów autonomicznych dronów po wojowników biurowych, zarządzających wojną na odległość […]. W tych bitwach maszyny będą odgrywać większą rolę, nie tylko jako narzędzie misji, ale także w ich planowaniu […]. Nasze robotyczne kreacje tworzą nowe wymiary i dynamikę ludzkich wojen i polityki, które dopiero zaczynamy pojmować[24].

Lektura książki *Wired for War* skłoniła historyka wojskowości Maxa Boota do zadania pytania: „Czy pewnego dnia wojny będą toczone przez maszyny podobne do filmowego Terminatora?”. Dzisiaj można powiedzieć, że z pewnością tak właśnie się stanie. Bezzałogowe pojazdy naziemne już teraz są skutecznymi i przydatnymi narzędziami. Wykorzystuje się je do rozminowywania oraz wyszukiwania i niszczenia przydrożnych improwizowanych ładunków wybuchowych. Amerykański robot kroczący V60 Q-UGV dobrze radzi sobie w różnym terenie, a także potrafi wykrywać, skanować i przekazywać informacje o otaczającym go środowisku. Sztuczna inteligencja pozwala z kolei „łączyć ze sobą technologie i systemy wykrywające, skanujące i atakujące z szybkością i dokładnością nieosiągalnymi dla człowieka”[25]. Ta obserwacja jest szczególnie istotna, ponieważ w zdecydowany sposób wpływa na utrzymanie zaangażowania ludzi w przyszłe operacje taktyczne.

Nieco paradoksalnie zdalnie sterowane systemy bezzałogowe wymagają licznej obsługi. Siły Powietrzne Stanów Zjednoczonych szacują, że do utrzymania w powietrzu non stop jednego bezzałogowego drona typu

Predator, potrzebny jest na ziemi zespół operatorów składający się ze 168 członków wojskowego personelu. Ludzie ci są odpowiedzialni za obsługę, uzbrajanie, tankowanie, naprawy i pilotowanie pojazdu na lądowisku oraz w trakcie lotu, zabezpieczenia dolotu i powrotu z miejsca zawieszenia „oka", a także przetwarzania, eksploatacji, analizy, przechowywania i rozpowszechniania zbieranych przez drona informacji wywiadowczych. Większe bezzałogowe pojazdy latające, takie jak Reaper 180 i Global Hawk, wymagają nawet 300 osób na jedną orbitę. Jeden z generałów amerykańskich sił powietrznych stwierdził, że: „największym problemem obsługi są zasoby ludzkie niezbędne do efektywnego wykorzystania bezzałogowych platform"[26].

Sytuacja jest jednak inna w przypadku robotów autonomicznych, przy których ludzie muszą stanowić element pętli informacyjnej, monitorując z nieco większej perspektywy działanie robota, ale nie muszą trzymać ręki na pulsie, i być odpowiedzialni za jego stałą kontrolę, chociaż niezmiennie wiele działań poza obsługą lotu i operowaniem uzbrojeniem musiałoby być wykonywanych przez personel naziemny. Z czasem ludzie zaangażowani w operacje w trybie ciągłym prawdopodobnie obejmą funkcję autorów kodu i algorytmów kierujących danym systemem. Natomiast ludzie monitorujący jego operacje będą tymi, którzy pozwalają mu na podjęcie śmiercionośnych działań, gdy zostaną spełnione określone warunki, przy czym sprecyzowanie tych warunków będzie wymagało innych zaawansowanych możliwości, które pojawiły się wraz z uczeniem maszynowym i sztuczną inteligencją.

PackBot, zwinny i wytrzymały robot, opracowany pod koniec lat 90. ubiegłego wieku, po atakach terrorystycznych z 11 września pomagał zespołom ratowniczym na obszarze Ground Zero. Ważący dziewiętnaście kilogramów, nie większy od kosiarki do trawy robot wkrótce potem znalazł zastosowanie na polach walki, które były konsekwencją tych terrorystycznych ataków. Pierwsze roboty bojowe używane przez armię amerykańską były używane do rozpoznawania zaminowanych kompleksów jaskiń w Afganistanie, a potem zaczęto z nich korzystać przy rozbrajaniu improwizowanych ładunków wybuchowych (IED) i min pułapek w Afganistanie i Iraku. W 2006 roku w Iraku dochodziło do 2500 zdarzeń z zastosowaniem IED miesięcznie, a gdy PackBoty zaczęły stawać się coraz powszechniejsze, rebelianci oferowali za zniszczenie jednego z nich nagrody w wysokości pięćdziesięciu tysięcy dolarów[27].

Zależnie od tego, ile materiału wybuchowego znajduje się w IED, jeśli żołnierz ma uniknąć śmierci, musi znajdować się w chwili detonacji w odległości około czterdziestu pięciu metrów od niego. O wiele łatwiej znieść utratę PackBota. Jeden z dowódców oddziału saperskiego zauważył: „Kiedy ginie robot, nie musisz pisać listu do jego matki”[28]. Robot był wyposażony w kamery i czujniki, poruszał się na czterech gąsienicach nazywanych „płetwami” ze względu na ich zdolność do unoszenia się i opadania, co umożliwiało wspinanie się po schodach. Do 2011 roku armia amerykańska używała w praktyce ponad dwudziestu dwóch różnych systemów robotów[29].

W kolejnej dekadzie wprowadzono wiele kolejnych: Marcbot (nazwa pochodzi od ang. *multifunction agile remote-controlled robot*) potrafi wyszukiwać wrogów i bomby pod samochodami; Swords (ang. *special weapons observation reconnaissance detection system*) służy do rozpoznania, wykrywania i obserwacji i można na nim zamontować różne uzbrojenie. Amerykańskie Siły Specjalne już przeprowadziły testy współdziałania z robotami – pojazdami bojowymi, aby lepiej zrozumieć, jak roboty i ludzie mogą współdziałać na polu walki. Jesienią 2016 roku armia amerykańska przeprowadziła pierwszy cykl szkoleń typu *force-on-force*, w którym uczestniczył robot. Uniwersytet w Manchesterze i ministerstwo obrony w Wielkiej Brytanii niedawno eksperymentowały z pojazdem nazwanym Project Origin, który miał wykonywać głównie działania obronne, takie jak blokowanie strefy lądowania helikoptera[30].

Slogan promujący robotyzację mówi, że ludzie wykorzystują roboty do wykonywania trzech „D” – *dull*, *dirty*, *dangerous*, czyli pracy nudnej, brudnej i niebezpiecznej. Już ponad dekadę temu roboty wykrywały miny z większą skutecznością niż człowiek w mniej więcej jednej piątej przypadków. Od tamtego czasu te wyniki uległy znacznej poprawie[31]. Ponadto roboty mogą również pracować w każdych warunkach pogodowych, a także podczas ataków chemicznych i biologicznych. Mogą się ukrywać, gdy ich radar wykryje ostrzał. Ponadto, jak zauważył pracownik DARPA (ang. *Defense Advanced Research Projects Agency*), ponieważ piloci tracą przytomność poddani działaniu dużych przeciążeń, „człowiek staje się słabym ogniwem w systemach obronnych”[32].

Gdy roboty będą walczyć z robotami, jak przewiduje jeden z pułkowników armii amerykańskiej, „nie będzie czasu […] dla ludzi”[33]. Peter Warren Singer zgadza się z tym podejściem, przekonując: „Żołnierz,

który uczy się francuskiego lub strzelania, nie może łatwo przekazać tej wiedzy innym żołnierzom. Komputery uczą się o wiele szybciej. Nie tylko mówią tym samym językiem, ale mogą być bezpośrednio połączone za pomocą kabla lub sieci bezprzewodowej, co oznacza, że mogą korzystać ze wspólnej wiedzy”[34]. Singer przewiduje, że pojawienie się żołnierza-robota stanie się dniem końca monopolu człowieka na wojnie[35].

Pentagon w opracowaniu *Unmanned System Integrated Roadmap* [Zintegrowana mapa drogowa systemów bezzałogowych] rozróżnia już obiekty, które nazywa „samodzielnymi” i „samodecydującymi”. Te pierwsze są półautonomiczne i zaprogramowane tak, aby umiały same wykonywać określone działania. Global Hawk UAV z napędem odrzutowym może utrzymywać się w powietrzu przez trzydzieści pięć godzin i latać nawet na wysokości osiemnastu tysięcy metrów, działać niezależnie od kontroli człowieka, choć w granicach ustalonych przez ludzi. Natomiast systemy „samodecydujące” są uważane za w pełni autonomiczne roboty, które reagują samodzielnie na informacje z czujników i nie mają zaprogramowanej odpowiedzi, lecz raczej szukają „optymalnych rozwiązań w nieprzewidzianych sytuacjach”, naśladując ludzki mózg[36]. Od razu widać, z jakimi wyzwaniami trzeba byłoby poradzić sobie w sytuacji powierzenia kontroli nad takimi systemami człowiekowi, zwłaszcza gdy dojdzie do bezpośredniego starcia z autonomicznymi systemami przeciwnika.

Obecnie jesteśmy świadkami wojny robotów zdalnie sterowanych przez ludzi, ale politolog dr Elinor Sloan przewiduje, że wkrótce zmienią się one w wojny robotów z robotami, z bitwami toczonymi w przestworzach między bezzałogowymi bojowymi pojazdami powietrznymi[37]. Myśliwce kierowane przez sztuczną inteligencję już teraz zwykle pokonują pilotów ludzi w symulowanych walkach powietrznych. Dzieje się tak między innymi dlatego, że mogą niemal natychmiast „identyfikować wzorce zachowań, których przeciwnik nawet nie planował ani nie dostrzegł, a następnie zaproponować sposoby skutecznego przeciwdziałania”.

Każde państwo, które chce mieć nowoczesną armię, musi pogodzić się z rolą sztucznej inteligencji i, jak argumentują Kissinger i Schmidt: „Odpowiedzią na te zawiłości nie powinno być ani popadanie w rozpacz, ani rozbrajanie się”[38]. Wyścig zbrojeń w dziedzinie sztucznej inteligencji między Chinami a Stanami Zjednoczonymi już trwa. Każda ze stron dąży do jej rozwijania z myślą o wykorzystaniu w ramach taktyki, a nawet jako element działań strategicznych. Nowa era sztucznej inteligencji zbliża świat

do tego, co Kissinger i Schmidt nazywają „progiem strategicznej transformacji o równie wielkim znaczeniu co pojawienie się broni nuklearnej – której skutki będą jednak bardziej zróżnicowane, rozproszone i nieprzewidywalne”[39].

Dr Sloan podsumowała etycznie pozytywny aspekt robotów na przyszłym polu bitwy, wskazując, że „nie będą one przeprowadzać ataków odwetowych na cywilów, popełniać gwałtów ani panikować w ogniu walki. Nie znają ludzkich emocji, takich jak strach, gniew i poczucie winy, które mogą prowadzić do popełniania zbrodni wojennych, i nie są ograniczone pragnieniem zachowania życia”[40]. Lawrence Freedman skorygował te spostrzeżenia, wskazując, czego roboty nie są w stanie zrobić. W trzeźwej syntezie potencjału robotów i ich realistycznych ograniczeń przekonuje on, że:

> W porównaniu z dowódcą, który jest człowiekiem, dowodząca sztuczna inteligencja nadal będzie miała wiele wad. Maszyny nie mogą na przykład wzorować się na odważnych towarzyszach ani wyjaśniać ludziom powodów swoich decyzji. Nie znają moralności i nie znają osobistego strachu. Mogą w tym samym czasie wykonywać wiele zadań, ale będą miały trudności z przestawieniem się na zupełnie nowe zagadnienie. Co więcej, ponieważ SI polega na uczeniu maszynowym, sytuacje z wieloma nowymi funkcjami mogą wyprowadzić dowódcę SI z analitycznej równowagi […]. W przeciwieństwie do ludzkiego dowódcy sztuczna inteligencja może nie przywiązywać wagi do kilku nietypowych elementów pojawiających się w napływających danych, na które od razu zwróciłby uwagę zaciekawiony człowiek […]. SI może być taktycznie genialna, ale strategicznie jest banalna[41].

Żaden z tych argumentów nie wyklucza tego, że sztuczna inteligencja kształtuje przyszłość działań wojennych. Siły Powietrzne Stanów Zjednoczonych używają już samolotów bezzałogowych i powierzają działanie systemów radarowych sztucznej inteligencji bez kontroli człowieka. Takie systemy nie działają zgodnie z ludzką logiką, nie robią wyjątków dla dawno ustalonych norm, sygnałów, nie są podatne na błędne wskazówki. Samolot wojskowy prowadzony przez sztuczną inteligencję „zna tylko podane mu instrukcje i cele, nie wiedząc, co to morale bądź wątpliwości […] w sytuacji, gdy dwa systemy uzbrojenia wspierane SI będą

wykorzystywane przeciwko sobie, z dużym prawdopodobieństwem żadna ze stron nie będzie dokładnie rozumieć tego, jakie mogą być rezultaty takiej interakcji ani jakie skutki uboczne za sobą pociągną”[42]. Zatem każdy przyszły konflikt może nieść ryzyko eskalacji, która jest wysoce nieprzewidywalna.

Zagrożenie staje się najbardziej realne w przypadku systemów sterowania bronią jądrową. Kenneth Payne, strateg zajmujący się sztuczną inteligencją, zauważa „intrygujące podobieństwa” między rozwojem sztucznej inteligencji a strategią nuklearną. W obu przypadkach mamy do czynienia z rozwojem „równoważonym”, który może zrekompensować wady broni konwencjonalnej. W XIX wieku Clausewitz uważał, że wojna jest ograniczona „zarówno przez możliwości dostępne walczącym stronom, jak i przez ich pragnienie dążenia do określonych celów na drodze przemocy”; jednak, jak zauważa Payne, w XXI wieku: „Wojna, w której wykorzystuje się sztuczną inteligencję, nie musi podlegać tym samym ograniczeniom. Jeśli sztuczna inteligencja źle oceni pragnienia swoich ludzkich mocodawców, pojawi się ogromne ryzyko doprowadzenia do katastrofy i nieuzasadnionej przemocy”[43]. Robot, który chce wyłącznie pokonać wroga, może zatem wysadzić cały świat w powietrze.

Choć może się to wydawać bliższe *science fiction*, obserwujemy obecnie ewolucję sfery, o której mowa, i to bardzo szybką. Przekazanie autonomii maszynom pozwala zaoszczędzić czas, niezwykle ważny w czasie konfliktu. Ponad trzydzieści krajów posiada obecnie autonomiczną broń robotyczną, wykorzystywaną w sytuacjach, w których szybkość działania broni jest po prostu tak duża, że ludzki umysł nie jest w stanie zareagować odpowiednio w czasie rzeczywistym[44]. Szesnaście państw posiada uzbrojone drony. Izraelski dron Harpy przeszukuje zadany obszar, szukając radarów wroga. Jeśli je zlokalizuje, może je zniszczyć bez pytania człowieka o pozwolenie. Ten system został już rozpracowany i jest używany przez Chińczyków[45]. Systemy tego rodzaju mają zazwyczaj bardzo jasne, weryfikowalne maszynowo kryteria, które robot musi uwzględnić przed podjęciem działania. Od ponad dziesięciu lat Korea Południowa korzysta z wykrywającego ciepło działa strażniczego skierowanego w stronę granicy z Koreą Północną i strefy zdemilitaryzowanej, aby zniechęcić do jakiejkolwiek próby infiltracji[46].

Próby powstrzymania rozwoju technologicznego w bardziej wątpliwych moralnie aspektach często zależą od poziomu wrażliwej

świadomości w konkretnych państwach, a ta nie zawsze uważana jest za istotny czynnik decyzyjny. Natomiast podmioty niepaństwowe mogą mieć jeszcze mniej skrupułów. Rosja pracuje nad rozwojem uzbrojonych robotów naziemnych z myślą o zmniejszeniu liczby ofiar ludzkich w przyszłej wojnie z NATO, choć z tego, że nie zostały one użyte w Ukrainie, można wywnioskować, że nie są jeszcze gotowe. Generał Gierasimow twierdził, że w niedalekiej przyszłości „powstanie w pełni zrobotyzowana jednostka, zdolna do samodzielnego prowadzenia operacji wojskowych”[47]. Jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że jednym z niewielu czynników ograniczających Putina w Ukrainie są duże straty ponoszone obecnie przez Rosję, można sobie tylko wyobrazić, co mogłoby się stać, gdyby główny ciężar prowadzenia działań położyć na roboty, a nie na ojców, braci i synów, ludzi z krwi i kości.

Przewaga robotów na polu bitwy jest ogromna: mogą być szybsze, mniejsze (lub większe), lżejsze (lub cięższe) i bardziej zręczne niż ludzie. Mogą też charakteryzować się znacznie większą odpornością, nie muszą spać, mogą poruszać się w każdym terenie i nie będą się wzdragać przed misjami samobójczymi, które nie obciążają sumienia ani ich samych, ani ich operatorów. Myśl, że nie będą one stosowane przez kraje ze względów moralnych, jest niedorzeczna; ich użycie raczej nie stanowi moralnego Rubikonu, wiele krajów uważa użycie robotów wręcz za moralne dobrodziejstwo. To, że niektóre państwa, obawiając się wynikających ze stosowania robotów moralnych kompromisów, decydują się nie używać lub nie rozwijać robotyki, jest równie absurdalne. Zwłaszcza jeśli zrozumiemy, że – jak uczy historia – ludzie zwykle wybierają najbardziej śmiercionośne z dostępnych broni; szczególnie wtedy, gdy znajdują się w bardzo trudnej sytuacji. Co więcej, w przyszłych wojnach potrzeba zagłuszania lub „usmażenia” elektroniki wrogich robotów będzie oznaczać, że widmo elektromagnetyczne stanie się kolejnym polem bitwy. Oczywiście wiele systemów do walki na tym polu również będzie miało charakter zautomatyzowany[48]. W czasie obchodzonego w Rosji Dnia Wiedzy w 2017 roku Władimir Putin powiedział uczniom, że „ktokolwiek zostanie liderem w dziedzinie [SI], będzie rządzić światem”[49]. W tym przypadku – abstrahując od innych jego wypowiedzi – miał akurat rację.

Broń jądrowa

Prezydent Kennedy przewidywał, że do końca lat 60. ubiegłego wieku arsenałem nuklearnym miało dysponować szesnaście państw; obecnie jest ich jednak tylko dziewięć: Stany Zjednoczone, Rosja, Wielka Brytania, Francja, Chiny, Izrael, Indie, Pakistan i Korea Północna. Jego przewidywania byłyby bliższe prawdy, gdyby RPA, Białoruś, Kazachstan i Ukraina nie zrzekły się posiadanych arsenałów broni jądrowej.

Groźba użycia broni jądrowej pojawiała się podczas głównych konfliktów drugiej połowy XX wieku, żeby wspomnieć choćby prośbę Douglasa MacArthura o zgodę na użycie taktycznej broni jądrowej podczas wojny koreańskiej albo zimnowojenny kryzys kubański. Niedawno Władimir Putin dość niejasno zagroził użyciem taktycznej broni jądrowej w roku 2014 i 2022. Podobne groźby Indii i Pakistanu, które żyją w stanie ciągłego konfliktu, są nieustannym źródłem wzajemnych antagonizmów już od 1974 roku. A pojawienie się taktycznej broni jądrowej w arsenale Pakistanu czyni sytuację w tym obszarze jeszcze delikatniejszą.

Niezależnie od powyższego najpoważniejszym obecnie zagrożeniem dla delikatnej równowagi nierozprzestrzeniania broni jądrowej zdecydowanie jest Iran. Oprócz asymetrycznego lub hybrydowego podejścia do działań wojennych, w związku ze słabością w zakresie sił konwencjonalnych, próbuje też równolegle równoważyć ją wieloletnim zainteresowaniem pozyskaniem broni jądrowej z różnych źródeł. Ajatollah Chomejni początkowo nie był zainteresowany rodzącym się irańskim programem nuklearnym i przystąpił do jego likwidacji, ale po stratach spowodowanych wojną irańsko-iracką dał się przekonać wojskowym doradcom, że rozwój broni jądrowej ochroni kraj przed zakusami Iraku, Izraela i Stanów Zjednoczonych[50]. Ludzie ci przekonywali, że gdyby Iran posiadał już bombę atomową, w ogóle nie doszłoby do wojny iracko-irańskiej[51]. Stany Zjednoczone muszą zatem stać na czele krajów, które podejmują wysiłek uniemożliwienia Iranowi skonstruowania bomby atomowej, bo ta nie tylko stanowiłaby zagrożenie sama w sobie, ale i zachęciłaby innych wrogów Ameryki w regionie do jej pozyskania.

Kiedy gra wojenna symulująca ewentualną inwazję ChRL na Tajwan rozgrywana jest na wysokim szczeblu w Center for a New American Security, konfrontacja Chin ze Stanami Zjednoczonymi bardzo szybko niepokojąco eskaluje na poziom wojny nuklearnej[52]. Wydaje się, że odzwierciedla to spostrzeżenie Lawrence’a Freedmana, że „dawniej możliwość wejścia wojny w fazę jądrową zależała od emocji rozbudzonych

przez wcześniejszą kampanię konwencjonalną, w której zginęło wielu ludzi”[53]. Żądza zemsty jest jedną z najbardziej elementarnych ludzkich emocji i jedną z najbardziej obopólnie destrukcyjnych, ale jak przekonaliśmy się podczas kryzysów w ciągu XX wieku, można mieć nadzieję, że sama perspektywa ogromu zniszczeń spowodowanych przez broń jądrową może sprawić, że nawet najbardziej krwiożerczy przywódcy dobrze się zastanowią, zanim nacisną „guzik zagłady”. Ojciec Bryan Hehir, dziekan Harvard Divinity School, stwierdził w 1987 roku: „Od pierwszych chwil ery nuklearnej stopniowo zdobywamy zdolność osiągnięcia ostatecznego momentu prawdy, a nie jesteśmy bogami. Ale musimy żyć z tym, co stworzyliśmy”[54].

Dezinformacja

Uważa się obecnie, że istnieje pięć wymiarów prowadzenia działań wojennych: wojna może przybrać charakter wojny lądowej, morskiej, powietrznej, cybernetycznej i kosmicznej. Wydaje się jednak, że należałoby dodać do nich szóstą sferę, bo coraz powszechniej uznaje się istnienie wojny informacyjnej i ona wydaje się w czasach współczesnych wręcz ważniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. W czasach po wojnach napoleońskich Carl von Clausewitz pisał: „Wiele wiadomości otrzymywanych na wojnie jest sprzecznych, jeszcze więcej jest fałszywych, a najwięcej – niepewnych”. Dwieście lat później ta uwaga wciąż jest prawdziwa i aktualna. Od czasów stalinowskich kampanii dezinformacyjnych po oznajmienia Siergieja Ławrowa, który w 2022 roku gotów był twierdzić, że „Rosja nie zaatakowała Ukrainy”, dezinformacja od zawsze była kluczowym elementem współczesnych działań wojennych i nic nie wskazuje na to, żeby miało się to zmienić[55].

W 1988 roku, tuż przed upadkiem muru berlińskiego, wschodnioniemieckie Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego (Stasi) zatrudniało bezpośrednio dziewięćdziesiąt tysięcy pełnoetatowych pracowników i dysponowało kolejnymi 175 tysiącami „współpracowników nieoficjalnych”, czyli po prostu informatorów. Niekiedy byli to nauczyciele, gospodarze domów, pracodawcy, a nawet rodzice i małżonkowie celów, które wybierała Stasi. Same akta Stasi zajmują 112 kilometrów bieżących półek w archiwach, podzielonych na czternaście obiektów, w których pracuje 1400 osób. Stasi była organizacją wyjątkowo brutalną, ideologicznie nieugiętą i dokładną w swoich działaniach. Podobno „agencja gromadziła

nawet próbki zapachów swoich wrogów pochodzące z krzeseł i sof, na których siedziały niepodejrzewające niczego ofiary”[56]. Jednym z jej priorytetowych zadań było rozpowszechnianie na Zachodzie teorii spiskowych, które oddziaływały negatywnie na ideologicznych wrogów.

Metody siania dezinformacji zmieniły się z czasem także w Rosji, gdy Pierwszy Zarząd Główny Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego (KGB) przekształcono w Służbę Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej (ros. Służba Wnieszniej Razwiedki; SWR)[57]. Podobnie jak różne elementy tej samej wojny hybrydowej, SWR zachowała jednak główne cechy swojego poprzednika. Jak zauważył historyk Thomas Rid, w latach 90. ubiegłego wieku Internet tchnął w zjawisko dezinformacji zupełnie nowe życie, chociaż warsztat i kunszt działających na tym polu specjalistów pozostawiał wiele do życzenia:

> Cyfrowa pamięć masowa umożliwiła zdalne naruszanie celów i wydobywanie mnóstwa kompromitujących materiałów. Internet ułatwił pozyskiwanie i publikowanie bezprecedensowych ilości nieprzetworzonych plików na odległość i anonimowo. Automatyzacja pomogła w tworzeniu i wzmacnianiu fałszywych personaliów i treści, niszczeniu danych i zakłócaniu pracy. Szybkość oznaczała, że adaptacja operacyjna i dostosowania mogły odbywać się nie przez lata, miesiące czy tygodnie – ale w ciągu dni, godzin, a nawet minut […] A ciemniejsze, bardziej zdeprawowane zakątki Internetu oferowały rojące się szalki Petriego złośliwych, dzielących idei i gwarantowały stały dopływ świeżych teorii spiskowych[58].

Prawdziwe i legalne przecieki mogą maskować te podłożone przez wrogich agentów, umożliwiając im wplecenie w przekaz różnych dezinformujących treści. Włamanie FSB do sieci ukraińskiej Centralnej Komisji Wyborczej w maju 2014 roku pozwoliło na przykład stworzyć wykres, który sugerował, że skrajna prawica prawdopodobnie wygra nadchodzące wybory, o czym następnie donosiła oficjalnie stacja 1TV – publiczna telewizja Federacji Rosyjskiej o największym zasięgu wśród odbiorców w Rosji[59]. FSB miała nadzieję, że w ten sposób uda się przekonać podatnych na propagandę rosyjskich telewidzów, że ukraiński rząd miał charakter neofaszystowski. Ten element wojny informacyjnej odegrał istotną rolę w uzasadnieniach inwazji z 2022 roku, która była

przedstawiana jako operacja denazyfikacji Ukrainy. Jak pisze Rid, to „przynęta zorientowana na osiągnięcie celu, służąca wyolbrzymieniu, mająca skusić do ulegania uprzedzeniom, wstępnie kształtować pojęcia – i osłabiać zdolność otwartego społeczeństwa do opartej na faktach, trzeźwej debaty, a tym samym niszcząca normy i instytucje, które rozwiązują konflikty wewnętrzne w sposób pokojowy”[60].

Wraz z pojawieniem się fałszerstw typu *deep fake* i materiałów wideo, które mogą być manipulowane przez sztuczną inteligencję, stwierdzenie „zobaczę, a uwierzę” zaczyna nabierać zupełnie innego znaczenia[61]. Stworzenie *deep fake* wcale nie jest trudne; dzięki technologii można nawet tworzyć nowe obrazy z niczego[62]. Dowodem tego może być „*Katie Jones*”, młoda kobieta robiąca karierę w Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych oraz w Białym Domu. Wydawało się, że jej pozycji zawodowej, umiejętnościom i kompetencjom nie można niczego zarzucić, ale… ona po prostu nie istniała[63].

Chiny z dużą intensywnością wykorzystują strony internetowe do celów szpiegowskich. „Zamiast wysyłać szpiegów na jakiś parking w Stanach Zjednoczonych, by zwerbować człowieka – twierdzi William Evanina, dyrektor amerykańskiego Narodowego Centrum Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa – efektywniejsze jest spędzenie czasu przed komputerem w Szanghaju i wysyłanie próśb o dodanie do znajomych do trzydziestu tysięcy celów”[64]. Wiosną 2019 roku emerytowany oficer CIA został skazany na dwadzieścia lat więzienia za sprzedaż tajnych informacji chińskiemu agentowi wywiadu, który skontaktował się z nim, podając się za rekrutera z LinkedIn[65]. Korzystanie z fałszywych profili do kontaktowania się z zachodnimi celami mającymi dostęp do wrażliwych informacji z zakresu obrony jest tak powszechne, że agencje wywiadowcze NATO oficjalnie ostrzegają przed tą taktyką.

Formę *deep fake* mogą mieć nie tylko filmy wideo, ale i nagrania audio, w których zmanipulowano ton, akcent i intonację głosów osób publicznych, ponieważ większość oprogramowania zabezpieczającego koncentruje się na tradycyjnych formach oszustw i nie jest w stanie łatwo wykryć generowanych komputerowo podrabianych ścieżek audio. Politycy i przywódcy wojskowi mogą narażać się na wykorzystanie ich głosu za każdym razem, gdy tylko przemówią publicznie, ale jak powiedział jeden z ekspertów do spraw cyberbezpieczeństwa: „Nie możesz przez cały czas milczeć. Zawsze będziesz mieć do czynienia z sytuacjami, kiedy ujawnisz

informacje, o których nigdy nie myślałeś, że mogą zostać użyte przeciwko tobie”[66]. Wysiłki w celu wykrycia zastosowania takiej technologii podejmowane są nieustannie i zawsze będzie trwał wyścig zbrojeń między tymi, którym zależy na wykryciu podróbek, a tymi, którzy je tworzą[67].

W 2019 roku około 42 procent światowej populacji regularnie korzystało z mediów społecznościowych w takiej czy innej formie, więc istnieje ogromna liczba osób podatnych na przekłamania i dezinformację[68]. Demokracje walczą również obecnie z kryzysem informacyjnym. Z jednego z badań MIT wynika, że aby prawda dotarła do 1500 osób, potrzeba sześć razy więcej czasu niż w przypadku, gdy przekazuje się nieprawdziwe informacje. Co więcej, dezinformacje udostępniano w mediach społecznościowych o 70 procent częściej niż prawdziwe wiadomości[69]. Po raz kolejny trzeba zauważyć, że rozwój ludzkiej natury pozostaje daleko w tyle za postępem technologicznym.

Przykładem sukcesu kampanii dezinformacyjnej może być operacja Denver, kampania dezinformacyjna KGB z lat 80., która polegała na zrzuceniu winy za wirusa AIDS na finansowane przez CIA laboratorium biologiczne. W telegramie KGB wysłanym do zaprzyjaźnionych bułgarskich służb specjalnych informowano:

> Przeprowadziliśmy szereg działań w związku z pojawieniem się w ostatnich latach w USA nowej i niebezpiecznej choroby, zespołu nabytego upośledzenia odporności – AIDS […] i następującego po tym rozprzestrzeniania się jej na wielką skalę do innych krajów, włącznie z Europą Zachodnią. Celem jest uzyskanie korzystnej dla nas opinii za granicą, że choroba ta jest efektem tajnych eksperymentów z nowym rodzajem broni biologicznej, przeprowadzonych przez tajne służby Stanów Zjednoczonych i Pentagon, które to eksperymenty wymknęły się spod kontroli[70].

KGB następnie przekazało fałszywe informacje do współpracujących z nimi redakcji gazet, twierdząc, że choroba zaczyna się rozprzestrzeniać w wyniku celowych działań Pentagonu. Agenci amerykańscy mieli bowiem podróżować do Zairu, Ameryki Łacińskiej i Nigerii, by na miejscu zbierać próbki wysoce złośliwych wirusów, które mogłyby zostać użyte do stworzenia superwirusa HIV. Twierdzono, że w tajemnicy prowadzono testy na Haitańczykach oraz amerykańskich bezdomnych, osobach uzależnionych

i homoseksualistach. Operacja Denver była ogromnym, kosztownym przedsięwzięciem, w które zaangażowały się różne agencje wywiadowcze, bazującym na tradycyjnych mediach, celem jej było bowiem dotarcie do jak najszerszego grona odbiorców i świadomości publicznej. Ocenia się, że do 1992 roku Rosjanom udało się przekonać 15 procent Amerykanów, że wirus rzeczywiście został wyprodukowany przez CIA w amerykańskim laboratorium[71].

Podobną operacją była chińska próba przekonania świata, że COVID-19 jest amerykańską bronią biologiczną. Ta dezinformacja była powielana na zachodnich stronach internetowych z teoriami spiskowymi i wymagała znacznie mniejszych nakładów infrastrukturalnych niż operacja Denver. Podczas gdy operacja zorganizowana przez KGB potrzebowała miesięcy, a nawet lat, żeby się zakorzenić i przynieść owoce, chińska kampania, rozpoczęta w 2020 roku, już po kilku dniach przekonała około 29 procent amerykańskiej populacji, że COVID został sztucznie stworzony w laboratorium za granicą, a nie w Chinach[72]. Może i media społecznościowe zrewolucjonizowały wymianę informacji, ale często nie odróżniają faktów od fikcji, co ma zazwyczaj szkodliwy wpływ na zachodnie demokracje.

Gdy w 2014 roku doszło do zestrzelenia przez prorosyjskich separatystów w Donbasie za pomocą rosyjskiego pocisku samolotu pasażerskiego Malaysia Airlines, numer lotu MH17, Rosja i jej zwolennicy przedstawili nie mniej niż 260 różnych teorii – od przewidywalnego oskarżenia, że został on zestrzelony przez Ukraińców, po kreatywne stwierdzenie, że każdy „pasażer” to specjalnie umieszczone na pokładzie trupy, a samolot został celowo zestrzelony nad Donbasem w ramach prowokacji[73]. Podobnie potoczyły się wydarzenia w 2020 roku, gdy doszło do próby uśmiercenia Aleksieja Nawalnego poprzez umieszczenie na jego bieliźnie środka paraliżującego układ nerwowy – oskarżano go, że po prostu za dużo wypił podczas lotu do Tomska.

Rozpoczęcie pełnoskalowej wojny w Ukrainie w 2022 roku zbiegło się z nową serią rosyjskich kampanii dezinformacyjnych, sterowanych przez służby wywiadowcze Federacji Rosyjskiej. Ukraińscy żołnierze walczący w Donbasie otrzymywali na telefony komórkowe wiadomości od rzekomych towarzyszy, zachęcające ich do dezercji lub poddania się. Rosja używała dronowego systemu walki elektronicznej Leer-3, zdolnego do namierzania w tym samym czasie tysięcy połączeń komórkowych, mając nadzieję, że uda

im się wykorzystać poczucie osamotnienia żołnierzy i ich strach[74]. Ukraińskie doświadczenia z takimi technologiami i operacjami zostały również podobnie wykorzystywane przeciwko żołnierzom rosyjskim i obywatelom Rosji.

Podejście Rosji do manipulacji sprawia, że przekazywane oficjalnie wiadomości mogą odnieść skutek zupełnie odwrotny do zamierzonego. Czasem rosyjskie oświadczenia wydają się niewiarygodne, nawet gdy są prawdziwe[75]. Niefrasobliwe podejście do prawdy staje się często tak rażące, że od razu rzuca się w oczy. W 2022 roku po ataku na centrum handlowe w Ukrainie, w wyniku którego zginęło kilkunastu cywilów, Siergiej Ławrow wyjaśnił, że celem działań armii był pobliski hangar, w którym przechowywano amunicję i broń z Europy i USA. Został on zbombardowany, a potem ogień przypadkowo przeniósł się na budynek centrum handlowego. Nie uwierzono w tę narrację, gdyż wielu świadków zeznało, że rosyjski pocisk w rzeczywistości trafił bezpośrednio w centrum handlowe, co jeden z ukraińskich polityków opisał jako „przemyślany, celowy atak na infrastrukturę cywilną, ze świadomością, że w tym miejscu przebywają cywile, spokojni ludzie”[76].

Wywiad *open-source*

Wywiad *open-source* (czyli działania z wykorzystaniem ogólnodostępnych źródeł informacji) zyskał na znaczeniu podczas wojny rosyjsko-ukraińskiej. Stosuje go zwłaszcza Ukraina, ponieważ media społecznościowe, komercyjne zdjęcia satelitarne i dane z telefonów komórkowych przyniosły prawie tyle samo przydatnych informacji, co tradycyjne źródła wywiadowcze. Jest to symbol istotnego postępu w ramach ewolucji działań wojennych, odzwierciedlający fakt, że istnieje ogromna, niemal niezmierzona ilość nieutajnionych materiałów dostępnych *online* lub do kupienia, takich jak posty w mediach społecznościowych i na forach internetowych, a także dane dostępne komercyjnie i obrazy gromadzone przez firmy technologiczne i reklamowe[77]. Działają również nawet firmy, które monitorują przemieszczanie się wszystkich statków na morzach, i inne, które śledzą wszystkie samoloty w powietrzu.

Komercyjnie dostępne zdjęcia satelitarne umożliwiły przedstawicielom zachodnich armii i wywiadów (uzupełniły zdjęcia niejawne i były łatwiejsze do pozyskania) monitorowanie mobilizacji sił rosyjskich i publiczne

informowanie o niej przed lutym 2022 roku. Od tego czasu nadal umożliwiają one strategiczny i taktyczny ogląd obszaru działań wojennych, i ma to poważne konsekwencje. Szacuje się, że do późnego lata 2022 roku co najmniej trzydzieści dwa rosyjskie batalionowe stanowiska dowodzenia grup taktycznych zostały zneutralizowane w wyniku ukraińskich ataków, które były w jakiś sposób wsparte przez te nowe technologie[78]. Aplikacje do śledzenia lokalizacji zainstalowane na rosyjskich telefonach komórkowych również zapewniały szczególnie przydatne informacje. W kwietniu 2022 roku pewien Ukrainiec, któremu rosyjski żołnierz ukradł słuchawki Apple AirPod, mógł śledzić ruchy rosyjskich wojsk dzięki aplikacji „Find My" od Apple'a.

Drony

Chociaż bezzałogowe statki powietrzne (ang. *unmanned aerial vehicle*; UAV) pierwotnie miały głównie prowadzić rozpoznanie z powietrza, szybko zmieniły się w śmiercionośne systemy, a ich odpowiedniki morskie są obecnie stosowane również pod wodą, łącząc w sobie funkcje min i torped[79]. W 2009 roku amerykańskie wojsko używało już ponad 5300 dronów i praktycznie nie było takiej misji, która mogłaby się obejść bez nich[80]. Drony kosztujące zaledwie trzy tysiące dolarów były również używane do korygowania ostrzału artyleryjskiego, szczególnie skutecznie przez Ukraińców, i jest prawdopodobne, że w wojnie rosyjsko-ukraińskiej, podobnie jak w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej, artyleria spowoduje więcej ofiar wśród żołnierzy niż lekkie moździerze, karabiny maszynowe, bombardowania lotnicze i wszystkie inne rodzaje broni razem wzięte[81]. Pewien dziennikarz z „New York Timesa" stwierdził kiedyś: „Wszystkie wojny mają broń, która staje się ikoną – od AK-47 począwszy, po IED. Symbolem wojny w Ukrainie jest dron"[82].

W wierszu *Arithmetic on the Frontier* [Arytmetyka pogranicza] z 1886 roku Rudyard Kipling zwrócił uwagę na to, że tania broń może przyczynić się do śmierci wykształconego wielkim wysiłkiem brytyjskiego oficera: „Dwa tysiące funtów edukacji pada od *dżazila* za dziesięć rupii". Ciężka, długa, nieporęczna strzelba własnej roboty, znana jako *dżazil*, może być symbolem finansowej asymetrii działań wojennych w XIX wieku, ale zjawisko to jest równie prawdziwe dzisiaj, kiedy pocisk z lekkiej broni

przeciwpancernej nowej generacji (NLAW) o wartości trzydziestu pięciu tysięcy dolarów może zniszczyć czołg T-72 za dwa miliony dolarów.

Istnieją dziesiątki różnych rodzajów dronów, a część z nich bez wątpienia odegra ważną rolę w przyszłych konfliktach. Armia amerykańska posiada niemal bezgłośne, „kieszonkowe" drony Black Hornet, które ważą zaledwie 1,1 uncji (32 gramy) i pozwalają badać otoczenie, zapewniając żołnierzom świadomość sytuacyjną poprzez transmisje wideo na żywo. Ale są też i modele większe – jak Predator, długi na ponad osiem metrów, kosztujący 4,5 miliona dolarów dron z napędem śmigłowym, który może wisieć przez dwadzieścia cztery godziny na wysokości ośmiu tysięcy metrów, sterowany (po kontrolowanym starcie lokalnym) z odległości około dwunastu tysięcy kilometrów z centrum w Nevadzie. Predatora można uzbroić w naprowadzane laserowo pociski Hellfire, precyzyjną bombę o masie 230 kilogramów, jak również inną amunicję. W pierwszym roku wojny w Afganistanie predatory unieszkodliwiły tam 115 celów. Przez kolejne lata liczba celów zneutralizowanych przez predatory rosła wykładniczo[83]. Z pewnością doświadczenia operatorów, którzy kierują dronami z baz znajdujących się w Stanach Zjednoczonych, mogą szokować. Jeden z nich opisuje je obrazowo: „Jedziesz na wojnę na dwanaście godzin, strzelasz do celów, zabijasz bojowników wroga, a potem wsiadasz do samochodu, wracasz do domu i w ciągu dwudziestu minut siedzisz przy stole, rozmawiając z dziećmi o ich pracy domowej"[84].

Rosja używa dronów produkcji irańskiej w Ukrainie od połowy lata 2022 roku, a w październiku tego roku zostały one użyte do ataku na cele cywilne w Kijowie[85]. Pierwsza na świecie wojna dronów jest niewątpliwie zwiastunem tego, co czeka nas w przyszłości, choć nie dotyczy jeszcze złożonych starć dronów z dronami, które prawdopodobnie staną się powszechne w czasie przyszłych konfliktów.

W ostatnich dniach czerwca 2022 roku precyzyjna amunicja wystrzelona z drona trafiła i zabiła wysokiego rangą członka syryjskiej grupy powiązanej z Al-Kaidą. Zamiast tradycyjnej eksplozji, która mogłaby przynieść straty wśród cywilów, pocisk Hellfire R9X wykorzystał głowicę kinetyczną o masie 45 kilogramów z sześcioma wysuwanymi ostrzami, zaprojektowanymi do eliminowania tylko wskazanego celu. Pocisk opisywany przez jednego z członków amerykańskiego personelu obsługi jako „kowadło, które spada z nieba z pełną prędkością", pozostawia po sobie jedynie zmasakrowane szczątki samochodu, balkonu lub, w tym konkretnym

przypadku, motocykla, na którym jechał przywódca terrorystów. Jedna z brytyjskich gazet informowała o tym ataku w artykule, którego tytuł brzmiał „Jadący na motocyklu szef Al-Kaidy został PRZEMIELONY przez amerykański pocisk Hellfire Ninja w precyzyjnym ataku drona na polnej drodze w Syrii”[86].

Obrona przed dronami staje się zatem priorytetem amerykańskiej armii. Wśród pomysłów na takie systemy obronne pojawił się na przykład nowy „zbliżeniowy” pocisk przeciwlotniczy, który ma chronić przed nadlatującymi dronami opancerzone wozy bojowe Stryker. Podczas wybuchu wyrzuca on w powietrze niewielkie podpociski wyposażone w czujniki radiowe zdolne do wykrywania dronów i wywołania eksplozji. Chociaż testy w walce z niewielką liczbą dronów lub ich grupami zakończyły się sukcesem, roje dronów mają znacznie większe szanse przebicia się przez taką osłonę – co zaobserwowano w Ukrainie. Choć z drugiej strony ostatnie przełomowe rozwiązania w dziedzinie broni korzystającej z ukierunkowanego strumienia energii, opracowane przez firmy izraelskie i amerykańskie, sugerują, że nawet roje będą w przyszłości wrażliwe na systemy broni mikrofalowej i laserowej o dużej mocy[87].

Uzbrojone drony amerykańskie działały z sukcesami w Bośni, Iraku, Afganistanie, Jemenie, Somalii, Libii, Mali i w wielu innych miejscach na świecie w czasie świetności i niemal całkowitej przewagi technologicznej Stanów Zjednoczonych. W tych operacjach były nie do pokonania, ale nie można powiedzieć, że tak samo skuteczne będą w przyszłości, gdy przyjdzie im działać na terenie zaawansowanego technologicznie i naukowo państwa, a zwłaszcza przeciwko rojom innych dronów. Jak wspomniano wcześniej, pojawiają się obawy, że nawet lotniskowce mogą być wrażliwe na ataki rojów. I wydaje się, że Irańczycy dążą do wprowadzenia tego elementu do swojej doktryny. Dr Elinor Sloan uważa, że gdyby koncepcja roju została wdrożona, oznaczałoby to zmianę kierunku ewolucji działań wojennych, przywracając znaczenie masy i przewagi liczebnej po ponad stuletnim rozwoju koncentrującym się na mobilności i zwinności[88].

Ogromne inwestycje poczyniono w rozwój technologii, która mogłaby pomóc w odparciu ataków rojów dronów. Testuje się różne rozwiązania, począwszy od hakowania i zagłuszania, po broń ukierunkowanej energii, która może stopić lub spalić drony i ich elektronikę[89]. Jednym z ważniejszych osiągnięć w dziedzinie zwalczania dronów jest potencjalne wykorzystanie energii mikrofalowej, obecnie skutecznej w niszczeniu

dronów, ale nieprecyzyjnej, jeśli chodzi o rozróżnianie między przyjacielem a wrogiem. Jeden z tego rodzaju wynalazków, system o nazwie Leonidas Pod, jest niewielką jednostką wykorzystującą do wytwarzania mikrofal tranzystory na bazie azotku galu. Można ją zamontować na platformach naziemnych lub przymocować do większych dronów zdolnych do podnoszenia dużych ciężarów. Połączenie precyzyjnego, zwinnego drona lub platformy naziemnej i usprawnionego systemu mikrofalowego o dużej mocy może zniszczyć rój dronów. Jeden z inżynierów zauważa, że operator jest w stanie odróżnić drony własne od wrogich i może nawet stworzyć sferę ochronną wokół „własnego systemu”[90].

W sierpniu 2018 roku doszło do próby zamachu na prezydenta Wenezueli Nicolása Maduro przy użyciu dwóch dronów DJI-M600 uzbrojonych w materiały wybuchowe o wadze kilograma. Próba nie powiodła się, a w wyniku eksplozji ranni zostali znajdujący się w pobliżu żołnierze, ale można założyć, że w przyszłości podobne działania będą prawdopodobnie coraz bardziej zaawansowane, precyzyjne i skuteczne. Niewykluczone, że z biegiem czasu coraz większa liczba obiektów rządowych, a nawet miejsc, w których gromadzi się tłum, będzie trzeba osłaniać za pomocą systemów antydronowych.

Drony mają wiele zastosowań we wszystkich wymiarach prowadzenia działań wojennych. Mogą na przykład dostarczać zaopatrzenie do atomowych okrętów podwodnych, wydłużając w ten sposób czas ich rejsu bojowego[91]. Bezzałogowe statki morskie i samoloty zapewniają wojsku znacznie lepsze rozpoznanie na dużych obszarach wód oceanów. Do lata 2023 roku Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych dysponowała około setką małych dronów do nadzoru morskiego i powietrznego, patrolujących obszary od Kanału Sueskiego po wody u wybrzeży Iranu i wspierających działania amerykańskiej Piątej Floty. Kapitan Michael Brasseur uważa, że w tym kluczowym obszarze Stany Zjednoczone naprawdę „niewiele dzieli od bezzałogowej rewolucji technologicznej”. Drony morskie mogą unosić się na otwartych akwenach nawet przez sześć miesięcy, przesyłając szczegółowe obrazy analitykom wojskowym w centrach gromadzenia danych. Wiceadmirał Brad Cooper twierdzi, że amerykańska marynarka wojenna używa ich „do wykrywania aktywności, o której wcześniej nie mieliśmy pojęcia”[92]. Flotylla dronów wykryła już chińskie okręty wojenne przemieszczające się po wodach Iranu, a także prawdopodobne nielegalne transfery między statkami i działania statków wykorzystujących

elektroniczne urządzenia śledzące do ukrywania swojej tożsamości. Jest prawdopodobne, że podwodne systemy nadzoru – a z czasem także systemy śmiercionośne – będą coraz bardziej wydajne i staną się wszechobecne.

Jak przekonaliśmy się już podczas lektury rozdziału 9, drony, które mają stosunkowo niewielkie możliwości w porównaniu z amerykańskimi dronami typu Reaper, stały się podstawowym narzędziem walki dla sił ukraińskich i rosyjskich. Jednak możliwości, które widzimy na froncie w Ukrainie, są naprawdę dość ograniczone pod względem zasięgu, nadzoru, uzbrojenia i czasu trwania w porównaniu z tym, co może nas czekać w przyszłości.

Przyszłość przyniesie również coraz bardziej precyzyjną i wydajną amunicję do wszystkich form uzbrojenia: ziemia–ziemia, ziemia–powietrze, powietrze–powietrze, okręty podwodne – powietrze, broni używanej do walki pod wodą, broni cybernetycznej i tak dalej. Zaawansowane systemy już używane przez Stany Zjednoczone i inne kraje są nieporównywalnie bardziej wydajne. Ponadto zawierają elementy transmisji obrazu zintegrowanego z innymi danymi, zebranymi przez systemy umieszczone w przestrzeni kosmicznej. Uzyskane w ten sposób informacje wywiadowcze są w znacznym stopniu ulepszane dzięki kolejnym systemom, korzystającym ze sztucznej inteligencji i możliwości uczenia maszynowego. Jeden z dyrektorów pewnej firmy produkcyjnej stosującej tę technologię stwierdza: „Siła zaawansowanych algorytmicznych systemów bojowych jest obecnie tak duża, że różnicę można porównać do posiadania taktycznej broni jądrowej w walce z przeciwnikiem dysponującym jedynie bronią konwencjonalną. Opinia publiczna zwykle nie docenia tego faktu. Nasi przeciwnicy już jednak mają jego pełną świadomość”[93].

Czujniki i zagłuszacze elektroniczne

Czujniki są najczęściej elementem składowym większych układów wojskowych i w ostatnich latach również dał się zauważyć rewolucyjny rozwój ich możliwości. Koncepcja IoT (ang. *internet of things* – „internet rzeczy”) obejmująca wszelkie systemy z czujnikami i oprogramowaniem przetwarzającym, które wymieniają dane z innymi za pośrednictwem sieci komunikacyjnych – tworzy świat nowych możliwości w zakresie operacji wojskowych. Dzisiejsze czujniki cywilne, które mogą być wykorzystywane przez wojsko, są często niedoskonałe i podatne na zakłócenia i ingerencję

z zewnątrz, ale dostarczają bezprecedensowej ilości danych z praktycznie dowolnego obszaru[94].

Czujniki pozwalają żołnierzom wykrywać i atakować przeciwników bez ujawniania własnych pozycji. Coraz częściej siłę żywą można wykrywać nawet wtedy, kiedy się nie przemieszcza, ponieważ urządzenia do obrazowania w podczerwieni i termowizja stają się na współczesnych polach bitew całkiem powszechne[95]. Zarówno żołnierze, jak i cywile mogą śledzić i być śledzeni dzięki danym napływającym i wypływającym z pola bitwy dzięki najnowszym technologiom, co bardzo utrudnia jakiekolwiek ukrycie sił przed kimkolwiek.

Wojna elektroniczna Rosji z Ukrainą, w tym zagłuszanie sprzętu elektronicznego, pobudziła do działania niektóre armie NATO, zmuszając je do reagowania na zmieniające się warunki pola walki. Wojna elektroniczna jest jedną z najtrudniejszych do wykrycia na polu bitwy, a rosyjskie wysiłki w tym obszarze w Ukrainie sugerują, że dni, gdy żołnierze mogli siedzieć w taktycznym centrum operacyjnym, korzystając z doskonałej komunikacji, dobiegły końca[96]. Ukraińcy zaczęli używać analogowych telefonów stacjonarnych, których nie da się zagłuszyć, a amerykańscy żołnierze uczą się, jak reagować, gdy ich kanały komunikacji elektronicznej zostaną zagłuszone podczas ewentualnych starć.

W czasach zimnej wojny powtarzano pewne powiedzenie, które dziś staje się nawet trafniejsze niż w czasach znacznie mniej wyrafinowanych systemów wywiadowczych i obserwacyjnych – a także znacznie mniej precyzyjnej amunicji o krótszym zasięgu i przed pojawieniem się dzisiejszej armady bezzałogowych i zrobotyzowanych systemów uzbrojenia: „W to, co można zobaczyć, można trafić. A to, w co można trafić, da się zabić”. Biorąc pod uwagę rozwój z ostatnich trzech dekad, w szczególności rozprzestrzenianie się złożonych systemów obserwacji wspomaganych analizą komputerową, te słowa należy traktować bardzo poważnie[97]. W dzisiejszych czasach bowiem praktycznie każda istotna platforma bojowa – okręt, samolot, pojazd bojowy, baza, kwatera główna, magazyn logistyczny i miejsce koncentracji siły żywej – na danym teatrze działań wojennych jest po prostu widoczna. A jeśli coś widać, można to ostrzelać, zniszczyć przy użyciu broni o prędkości naddźwiękowej, można obezwładnić obronę dzięki amunicji roju (ang. *swarming munitions*), charakteryzującej się niezwykłą precyzją. To właśnie takie wspólne oddziaływanie czynników często prowadzi przywódców wojskowych do

stwierdzenia, że pojawia się potrzeba radykalnego przekształcenia sił i wszystkich ich aspektów, aby zapewnić odstraszanie potencjalnych przeciwników, którzy dysponują bardziej zaawansowaną technologią. W przyszłych wojnach drogie i ważne systemy uzbrojenia będą musiały być chronione przed niedrogimi dronami i precyzyjną amunicją połączoną z sieciami czujników[98].

Cyberwojna

W 2007 roku Moskwa przeprowadziła cyberatak na Estonię, uniemożliwiając dostęp do stron internetowych parlamentu, ministerstw i banków, licząc, że wywoła w ten sposób kryzys wynikający z ograniczonej dostępności estońskiej waluty. Podobny, choć nieco bardziej wyrafinowany atak miał miejsce dekadę później, kiedy cyberataki na przedsiębiorstwo żeglugowe Maersk doprowadziły do unieruchomienia tego giganta transportu morskiego z siedemdziesięcioma sześcioma portami i prawie 800 statkami – a wraz z nim jednej piątej światowej zdolności przewozowej. Podczas gdy GRU (rosyjski wywiad wojskowy) zatrudniał do pracy inteligentnych młodych absolwentów informatyki, FSB zwykle korzystała z pomocy hakerów, którzy dla uniknięcia więzienia stawali się „hakerami-patriotami”. To właśnie oni odpowiadają za ataki na Estonię w 2007 roku, na Gruzję w 2008 roku i na Ukrainę niemal nieprzerwanie od chwili rosyjskiej inwazji na Krym w 2014 roku[99].

Do czasu inwazji w 2022 roku Ukraina przez długi czas stanowiła dla Rosji poligon doświadczalny, gdzie testowano broń cyberwojny. Na przykład wypuszczenie wirusa NotPetya w połowie 2017 roku kosztowało Ukrainę około dziesięciu miliardów dolarów. Rosja testowała swoją taktykę cyberwojny, odnosząc wielkie sukcesy i ponosząc bardzo niewielkie straty. Jednak te ataki i późniejsza pomoc Zachodu pomogły Ukrainie znacznie poprawić swoje systemy i zwiększyć odporność. Stało się to oczywiste, gdy rosyjskie cyberataki już podczas samej inwazji spowodowały znacznie mniej problemów, niż miała nadzieję Moskwa.

W 2010 roku Iran stał się nieświadomym gospodarzem pierwszej na świecie broni cyfrowej. Stuxnet, wytrwały i złośliwy robak komputerowy, został przemycony do kraju i uwolniony w irańskim ośrodku nuklearnym Natanz. Wirusy i robaki komputerowe istniały już wcześniej, ale Stuxnet zdecydowanie się od nich różnił: zamiast po prostu przejąć kontrolę nad komputerami, niszczył sprzęt, którym te komputery sterowały[100]. Robak

działał niewykryty przez dwa lata, sabotując irański program wzbogacania uranu[101]. W 2010 roku prace nad wzbogacaniem uranu w Natanz trzeba było kilka razy przerywać, a wydajność wirówek spadła o 30 procent[102]. Choć to Iran najbardziej ucierpiał w wyniku działania Stuxneta, robak rozprzestrzenił się na Indonezję, Pakistan, Indie, a nawet Stany Zjednoczone, choć uważano, że to właśnie w Ameryce (i Izraelu) powstał. Ostatecznie Stany Zjednoczone poniosły mniej niż 2 procent całkowitych strat wyrządzonych przez Stuxnet. To dość niewielkie koszty w świetle ważniejszych celów strategicznych, które zostały osiągnięte[103].

Do wydobywania informacji z urządzeń elektronicznych służą nie tylko robaki i wirusy. Chociaż Ukraińcy korzystali z serwisu internetowego TikTok do rozpowszechniania informacji o przebiegu wojny, platforma ta miała swoje wady. Eksperci do spraw bezpieczeństwa obawiają się, że dane użytkowników TikToka mogą być zbierane przez chińską firmę ByteDance i przekazywane chińskiemu rządowi, który w ten sposób mógłby śledzić miejsce przebywania pracowników rządowych i wojskowych, kraść własność intelektualną i dane, które następnie mogłyby służyć do szantażowania osób fizycznych.

Wojna rosyjsko-ukraińska dostarczyła już siłom zbrojnym na całym świecie bezcennych informacji na temat wielu aspektów ewolucji działań wojennych. Już teraz jest ona analizowana tak intensywnie, jak wojna Jom Kippur po 1973 roku. Jedna z lekcji została wskazana w ważnym badaniu przeprowadzonym przez brytyjski ośrodek badawczy *Royal United Services Institute*: „Podczas współczesnej wojny nie ma bezpiecznego schronienia”[104]. Ponieważ Rosjanie w Ukrainie potrafili uderzyć daleko za linią frontu, w czasie przyszłych konfliktów wojennych przetrwanie będzie zależeć od znacznego rozproszenia między innymi zapasów amunicji, centrów dowodzenia i kontroli, centrów serwisowych, a zwłaszcza samolotów. W poprzednich wojnach widzieliśmy, jak lotnictwo bywa niszczone na ziemi – w czerwcu 1941 roku około 40 procent sowieckich bombowców zostało wyeliminowanych na lotniskach, zanim udało im się wystartować. A jednak w Ukrainie udało się ochronić samoloty dzięki rozproszeniu sił.

Kolejną ważną lekcją jest konieczność zgromadzenia dużych zapasów amunicji niezbędnej w każdej nowoczesnej wojnie trwającej dłużej niż kilka dni. Chociaż Kijów został ocalony dzięki zmasowanemu ostrzałowi prowadzonemu przez dwie brygady artylerii, a Ukraińcy utrzymywali równą

intensywność tego ostrzału przez pierwsze sześć tygodni wojny, do czerwca Rosjanie wystrzeliwali już dziesięć pocisków na każdy ukraiński[105]. Bez dostaw pocisków z NATO Ukraina nie byłaby w stanie ustabilizować linii frontu w Donbasie. Jednak żadne inne państwo NATO poza Stanami Zjednoczonymi nie jest w stanie wyprodukować takiej ilości pocisków i zgromadzić tak dużych zapasów niezbędnych do prowadzenia wojny powszechnej. Negatywnym przykładem jest tu zwłaszcza Wielka Brytania[106]. Podobnie jak w wielu innych obszarach, to amerykański podatnik ma ostatecznie pokryć lwią część kosztów, a Stany Zjednoczone są jedynym strażnikiem broniącym międzynarodowego porządku opartego na zasadach prawa międzynarodowego w świecie, w którym pojawia się coraz więcej zagrożeń [107]. Jednak nawet Stany Zjednoczone muszą zwiększyć swój potencjał przemysłu obronnego, aby odpowiedzieć na poziom zużycia, z jakim mamy do czynienia w Ukrainie.

Ciągła walka o niedopuszczenie wroga do przestrzeni w spektrum elektromagnetycznym, czy to na falach radiowych, w zakresie pracy radarów czy w podczerwieni, a tym samym do możliwości zakłócania działania broni precyzyjnej, wraz z ewolucją działań wojennych może się tylko nasilić. Wojna w Ukrainie pokazuje z całą mocą, jak elektroniczne środki walki mogą poradzić sobie z bronią precyzyjną, i że przewaga na tym polu będzie niezbędna do sięgnięcia po zwycięstwo w wojnach przyszłości, choć będzie to wymagało ogromnych, stałych inwestycji. W sytuacji, gdy Putin planował wydanie w 2023 roku 143 miliardów dolarów na obronę, bezpieczeństwo i policję (co stanowiło około 30 procent rosyjskiego dochodu z podatków), Zachód nie może pozostawać w tyle w tym istotnym obszarze[108].

Wojna rosyjsko-ukraińska stanowi ważną lekcję na temat najlepszej przyszłej strategicznej postawy NATO, która musi być zorientowana wzdłuż granic paktu, przyjmując podejście „jeża”, które zakłada dominującą rolę obrony (przynajmniej w najbliższej przyszłości), a strategiczny manewr w takich warunkach jest niezwykle trudny[109]. Na tym etapie odwieczna równowaga między atakiem a obroną przechyliła się w stronę tej drugiej ze względu na wszechobecność i względnie niski koszt technologii obserwacyjnych i celowania[110]. W każdej prawdopodobnej przyszłej wojnie między rozwiniętymi mocarstwami systemy wywiadu, obserwacji i rozpoznania będą nieporównywalnie bardziej wydajne niż te, z którymi mamy do czynienia w Ukrainie. Ponadto amunicja precyzyjna będzie miała

znacznie większy zasięg, prędkość i siłę rażenia. W takim starciu będzie prawdopodobnie brała udział również znacznie większa liczba skuteczniejszych systemów bezzałogowych (pilotowanych zdalnie albo działających na podstawie algorytmów) w każdym wymiarze – nie tylko w powietrzu, ale także na morzu, w głębinach morskich, na ziemi, w przestrzeni kosmicznej i cyberprzestrzeni – działających w rojach, a nie jedynie indywidualnie. A każda zdolność wywiadowcza i uderzeniowa będzie zintegrowana i połączona dzięki mocno zaawansowanym systemom dowodzenia, kontroli, łączności i analityki komputerowej[111].

Implikacje wojny rosyjsko-ukraińskiej dla Chin i Tajwanu

Możemy być pewni, że lekcje w zakresie wojskowości wyniesione z wojny w Ukrainie są bardzo uważnie analizowane przez najwyższe dowództwo Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, a w Pekinie prowadzone są obecnie intensywne prace sztabowe w celu wdrożenia tych lekcji w ramach operacji przeciwko Tajwanowi[112]. Jak zauważyliśmy w rozdziale 1, Tajwan jest obecnie najbardziej podatnym na eksplozję i niebezpiecznym punktem zapalnym na świecie – jeśli nie liczyć samej Ukrainy – ponieważ konflikt w tym miejscu może doprowadzić do bezpośredniej konfrontacji dwóch światowych supermocarstw w taki sposób, jakiego nie widzieliśmy nawet podczas zimnej wojny[113]. Chiny mogło ośmielić chaotyczne wycofanie się Amerykanów z Afganistanu w sierpniu 2021 roku. Co więcej, w corocznym raporcie Departamentu Obrony dla Kongresu z listopada 2022 roku na temat sytuacji bezpieczeństwa narodowego odnotowano, że Chiny „zastosowały wiele narzędzi dyplomatycznych w celu osłabienia wpływów Stanów Zjednoczonych i ich partnerów", między innymi „podkreślając wycofanie się USA z Afganistanu"[114].

Chińscy planiści, oprócz wyciągania wniosków z wielu rosyjskich błędów popełnionych w Ukrainie, które wymieniliśmy na końcu rozdziału 9, mogą się czuć zniechęceni do inwazji na Tajwan, mając świadomość problemów Rosjan, odporności Ukraińców, niebezpieczeństw związanych z wystawianiem czołgów i samolotów na działanie broni typu NLAW i Stinger, a także jedności Zachodu wobec inwazji Rosji i jego gotowości do stosowania sankcji gospodarczych[115]. Vance Serchuk z Center for a New American Security zauważa: „Choć wojna w Ukrainie pod niektórymi względami przyspieszyła i wzmocniła pewne elementy rywalizacji wielkich

mocarstw, to jednak prawdopodobnie zmniejszyła również prawdopodobieństwo konfliktu zbrojnego między nimi”.

Dzieje się tak dlatego, że Chińczycy, zawsze czerpiący naukę z historii, prawdopodobnie postrzegają to, co wydarzyło się w Ukrainie, jako przestrogę, mimo wielu oczywistych różnic między sytuacją Rosji i Chin. Porażki, jakich siły rosyjskie doznały w Ukrainie, przypomniały chińskim planistom, że operacje na dużą skalę są niezwykle złożone i żadne szkolenia nie są tak naprawdę w stanie przygotować sił zbrojnych na to, co może się wydarzyć po rzuceniu „żelaznymi kośćmi wojny”. Z pewnością wojna Chin ze Stanami Zjednoczonymi i ich sojusznikami potoczyłaby się w sposób niemożliwy do przewidzenia i groziłaby katastrofalnymi konsekwencjami w skali globalnej[116].

Tajwańczycy bez wątpienia również uważnie obserwują to, co się dzieje w Ukrainie. Rozumieją, że najlepszą strategią będzie ta, którą na stronie internetowej *War on the Rocks* określono jako „asymetryczną strategię jeżozwierza dławiącego smoka”, w której nadaje się priorytet dużej liczbie małych narzędzi służących do obrony”[117]. Zalecane metody obejmują obronę przed rakietami balistycznymi, obronę powietrzną, ostrzał morza, ostrzał z brzegu, wojnę minową, wojnę informacyjną, obronę cywilną i odporną infrastrukturę krytyczną. Tajwan najwyraźniej będzie dążył do wyciągnięcia kluczowych wniosków i zastosowania ich w celu zapewnienia, że jego obrona jest tak silna, że stanowi skuteczny środek odstraszający.

Wnioski

Z naszego przeglądu konfliktów po drugiej wojnie światowej, które przyniosły ewolucję działań wojennych, wyłania się szereg spostrzeżeń. Po pierwsze, niestety, Platon miał rację: tylko umarli widzieli koniec wojny. W przeciwieństwie do tego, czego powszechnie oczekiwano na początku obecnego stulecia, świat nie widział końca nawet dużych wojen z udziałem znacznych sił konwencjonalnych, nie mówiąc już o tak zwanych małych wojnach – powstaniach, kampaniach terrorystycznych i walkach partyzanckich. Co więcej, broń jądrowa, która nadal jest kluczowym elementem w arsenałach supermocarstw i najważniejszych państw oraz w systemach odstraszania, z pewnością nie sprawiła, że wojny przestały wybuchać; wydaje się natomiast, że w kilku przypadkach po prostu nałożyła pewne niejasne ograniczenia na wojnę, zamiast jej zapobiegać.

Przypomniano nam również o potencjalnym czasie trwania dużych wojen, a nie tylko powstań. Zwłaszcza wojna rosyjsko-ukraińska doprowadziła do odrzucenia przekonania, że duże wojny będą krótkie i zdecydowane, a zatem siłom zbrojnym wystarczą skromne zapasy amunicji i systemów uzbrojenia. Rosja i Ukraina zużywały tak ogromne ilości amunicji, że one same i kraje udzielające im wsparcia musiały pilnie uruchomić programy produkcji większej ilości praktycznie każdego głównego systemu uzbrojenia i powiązanej z nim amunicji[118]. Wszelkie nadzieje na to, że duże wojny zostaną zakończone tak szybko, jak wojna w Zatoce Perskiej, zdecydowanie zostały rozwiane.

Sytuacja w Ukrainie podsuwa nam obrazy, które są sugestią, jak może wyglądać poważna wojna między supermocarstwami, ale są to tylko krótkie przebłyski. Jeśli nie liczyć kilku wyjątków, wśród których można wymienić pociski przeciwokrętowe, Ukraińcy dysponują amunicją precyzyjną o zasięgu wynoszącym maksymalnie osiemdziesiąt kilometrów (choć dodatkowa precyzyjna amunicja dostarczana przez Stany Zjednoczone podwaja ten zasięg). To zaledwie ułamek tego, co znajduje się w arsenałach supermocarstw. Drony używane przez Rosję i Ukrainę mają również dość ograniczony zasięg i równie ograniczone możliwości, chociaż rosyjskie wykorzystanie irańskich dronów w celu przeciążenia ukraińskiej obrony powietrznej pokazało, jak trudna może się okazać w przyszłości obrona przed taką taktyką, a niewątpliwie doszłoby do jej zastosowania w wojnie między bardziej zaawansowanymi technologicznie siłami zbrojnymi, prawdopodobnie w połączeniu z atakami rakietowymi.

Operacje sił powietrznych w Ukrainie były również ograniczone przez obronę powietrzną obu stron konfliktu, a zdalnie bądź algorytmicznie sterowane systemy powietrzne, naziemne i morskie pojawiały się rzadko, jeśli nie liczyć szerokiego zastosowania dronów powietrznych stosunkowo krótkiego zasięgu. Wreszcie, zasoby wywiadowcze, obserwacyjne i rozpoznawcze po obu stronach były jak dotąd stosunkowo skromne w porównaniu, na przykład, z najnowocześniejszymi technologiami używanymi przez siły zbrojne Stanów Zjednoczonych. Wojna w Ukrainie sugeruje jednak, że rzeczywiste starcie rozwiniętych armii przeniosłoby na nowy poziom i na wielkie odległości stare zimnowojenne powiedzenie, o którym wcześniej wspominaliśmy: „W to, co można zobaczyć, można trafić. A to, w co można trafić, da się zabić”. Co więcej, w starciu supermocarstw byłyby wykorzystywane systemy, które przemieszczają się

w powietrzu z prędkością wielokrotnie przekraczającą prędkość dźwięku, są w coraz większym stopniu bezobsługowe, zdalnie sterowane lub całkiem autonomiczne, działają zgodnie z algorytmami, które instruują maszynę, i są obsługiwane przez niezwykłe sieci czujników i komputerów z danymi wciąż aktualizowanymi przez uczenie maszynowe i sztuczną inteligencję.

Ten świat bezobsługowego konfliktu maszyna–maszyna w każdym wymiarze działań wojennych, w tym w cyberprzestrzeni, sterowanego raczej przez algorytmy niż zdalnie przez operatorów, obsługiwanego przez samonaprawiające się sieci łączności i obserwacji, może wydawać się futurystyczny, ale już za parę lat stanie się rzeczywistością. Wojna w Ukrainie to, powtórzmy, tylko przebłysk tego, co już jest możliwe, i tylko sugestia tego, co zapewne czeka nas w przyszłości.

Nasza analiza konfliktów po drugiej wojnie światowej podkreśla również – poza znaczeniem sprzętu i technologii – kluczową rolę przywództwa. Jak wielokrotnie podkreślaliśmy, skuteczne przywództwo, zwłaszcza na poziomie strategicznym, jest absolutnie nieodzowne i w wielu przypadkach może przesądzić o wyniku konfliktu. Zdolności przywódców znajdujących się na samym szczycie hierarchii (ale także tych na niższych szczeblach) w zakresie rozumienia kontekstu i charakteru konfliktu oraz właściwego zrozumienia zasadniczych idei, czyli strategii; do komunikowania tych idei w pełnym zakresie na poziomie jednostki wojskowej, kraju, koalicji, świata; a także do sprawowania osobistej kontroli nad wdrażaniem zasadniczych idei; świecenie przykładem, zapewnienie energii, inspiracji, determinacji i wyznaczanie kierunków operacyjnych; a ponadto także definiowanie, jak udoskonalić i dostosować zasadnicze idee, aby przywódca mógł regularnie w sposób ciągły ponawiać wymienione cztery komponenty zadań – te umiejętności mają absolutnie krytyczne znaczenie.

Nie sposób przecenić znaczenia zdolności do spełnienia czterech założeń przywództwa strategicznego. Widzieliśmy wpływ świetnego przywództwa w kilku konfliktach – niech za przykład posłuży tu zachowanie Bena Guriona i Icchaka Rabina w Izraelu, Ridgwaya w Korei, Briggsa i Templera na Malajach, Giapa w Indochinach i Wietnamie, Kabusa i Akehursta w Omanie, George’a H.W. Busha i generała Thurmana w Panamie; George’a H.W. Busha i Schwarzkopfa (z Colinem Powellem w Pentagonie) w czasie operacji Desert Shield i Desert Storm; Wołodymyra Zełenskiego i jego starszych stopniem oficerów w Ukrainie. Przekonaliśmy

się też, co się dzieje, gdy takiego przywództwa brakuje – zwłaszcza w Wietnamie i potem w Ukrainie, gdzie Władimir Putin i jego najwyższe dowództwo wiele razy do tej pory popełniali ogromne błędy w realizacji czterech zasad strategicznego przywództwa.

Zalety odnoszącego sukcesy stratega wojskowego będą się zmieniać zależnie od indywidualnych talentów poszczególnych osób, ale istnieje kilka podstawowych przymiotów, których potrzebują wszyscy. Należą do nich przede wszystkim umiejętność strategicznej oceny sytuacji, ale także wytrzymałość, umiejętności interpersonalne i „nos” do ludzi; umiejętność ich pobudzania, inspirowania i motywowania; sprawność w zakresie skutecznej komunikacji ustnej i pisemnej; pewien stopień siły osobowości, prezencji i charyzmy; szczere oddanie dla żołnierzy i żołnierek; bezkompromisowość, gdy jest konieczna, ale także okazywanie współczucia, gdy jest to właściwe; hart ducha w obliczu przeciwności losu i zdolność do zachowania spokoju pośród chaosu; umiejętność radzenia sobie z niepowodzeniami, błędami i pomyłkami; wyczucie, jakiego stylu przywództwa potrzeba, aby wydobyć to, co najlepsze, z bezpośrednich podkomendnych, a także członków całej organizacji. Świetny lider strategiczny musi także potrafić przewidzieć, jak zakończy się konflikt.

Niniejsza książka przypomina nam również, by nigdy nie lekceważyć morale i jego roli w wojnie. Świadomość Ukraińców, że w istocie toczą wojnę o niepodległość, była w tym przypadku elementem, którego znaczenie trudno przecenić. To samo można powiedzieć o wynikającej z tego faktu mobilizacji całego kraju do obrony przed rosyjskimi najeźdźcami, którym wyraźnie brakuje motywacji, zaangażowania i – w coraz większym stopniu – kompetencji zawodowych oraz inicjatywy ich ukraińskich odpowiedników w korpusie oficerskim. Napoleon najwyraźniej miał rację, gdy stwierdził, że „morale wojska ma się tak do fizycznej sprawności, jak trzy do jednego”.

Należy podkreślić ponadto rolę posiadanej wiedzy specjalistycznej i wyszkolenia sił zbrojnych, a także znaczenie zawodowych podoficerów, ponieważ to właśnie oni są wzorcami do naśladowania w zakresie standardów, wykonawcami reguł i instruktorami na krytycznym poziomie niewielkich jednostek. Rygorystyczne i wymagające szkolenie zawsze będzie istotnym elementem gotowości bojowej. Podobne znaczenie powinien mieć niematerialny, ale kluczowy element inicjatywy, zwłaszcza u kompetentnych młodszych dowódców upoważnionych do działania i zachęcanych do wykazywania inicjatywy i zachowań zgodnych

z wytycznymi dotyczącymi zwalczania rebelii podczas operacji Surge w Iraku: „W przypadku braku rozkazów, zastanów się, jak powinny brzmieć, i działaj energicznie z pełnym zaangażowaniem”.

Wojna w Ukrainie i kilka innych konfliktów, które omówiliśmy w tej książce, pokazały ponadto, jak ważna jest umiejętność szybkiego dostosowywania się i reagowania na zmieniające się okoliczności na polu bitwy. Wojsko zawsze powinno dążyć do bycia „organizacją uczącą się”, zwłaszcza podczas konfliktu wojennego. Strona, która uczy się i dostosowuje najszybciej, zwykle wychodzi ze starcia zwycięsko. Dowódcy muszą aktywnie wspierać działania na rzecz promowania kultury uczenia się i adaptacji, wprowadzania różnych praktyk i angażowania się w indywidualne akcje, które przyczyniają się do tego, że cała jednostka staje się organizacją uczącą się. Dowódcy muszą pamiętać, że samo zdefiniowanie wniosków nie oznacza opanowania nowej umiejętności z otrzymanej lekcji. Może się tak stać dopiero wówczas, gdy zostanie ona włączona do zasadniczych koncepcji, skutecznie przekazana dalej i faktycznie wdrożona.

Na podkreślenie zasługuje ponadto znaczenie zawierania koalicji. Jak zauważył Churchill podczas drugiej wojny światowej: „Jest tylko jedna rzecz gorsza od walki z sojusznikami, a jest nią walka bez nich”. Jakże wielka była wartość koalicji, którą Stany Zjednoczone stworzyły i której przewodziły, wspierając Ukrainę i nakładając na Rosję sankcje finansowe, gospodarcze i personalne oraz wprowadzając kontrolę eksportu, a także zachęcając duże firmy do ograniczenia lub wstrzymania działalności w Rosji. Podobnie przydatne okazały się inne udane koalicje, zwłaszcza ta stworzona w czasie wojny w Zatoce Perskiej.

Z kwestią wagi koalicji wiąże się również znaczenie środków niemilitarnych, które uzupełniają i wzmacniają efekty operacji prowadzonych na polu bitwy. Na szczególną uwagę zasługują tu inicjatywy dyplomatyczne w Organizacji Narodów Zjednoczonych i szerszej społeczności międzynarodowej; sankcje finansowe, gospodarcze i osobiste; kontrola eksportu; działania podejmowane przez przedstawicieli społeczności biznesowej; oraz kampanie informacyjne[119]. Wszystkie te działania w znacznym stopniu przyczyniają się obecnie do uświadomienia Władimirowi Putinowi, że niemożliwe jest kontynuowanie wojny w Ukrainie z uwagi na zbyt wielkie koszty – nie tylko straty ponoszone na polach bitew, ale także te na froncie wewnętrznym w samej Rosji. Taki

najwyższy poziom udzielanego wsparcia ma znaczenie kluczowe, ponieważ dopóki Putin nie uzna, że Rosja nie jest w stanie przetrzymać Ukraińców, Europejczyków i Amerykanów, dopóty nie podejmie niezwykle bolesnej dla niego decyzji o zawieszeniu broni lub wynegocjowaniu zakończenia wojny, którą tak pochopnie rozpoczął.

Znaczenie domeny informacyjnej – dążenie do tego, by „być pierwszym źródłem prawdy" (a nie posługiwać się manipulacją lub „malowaniem trawy na zielono") – również okazuje się niezwykle istotnym elementem działań wojennych. Wojna w Ukrainie pokazała, jak duże znaczenie mają działania w tej sferze, w szczególności te o decydującym znaczeniu, podjęte przez szefów CIA i MI6 przed i po inwazji w celu upublicznienia informacji, które z pewnością musiały pochodzić ze ściśle tajnych ocen wywiadowczych, a przy tym uczynienie tego tak, by nie narazić źródeł ani metod.

Chociaż w dużej części tego rozdziału koncentrowaliśmy się na Ukrainie, nie możemy jednak zapominać, że oprócz konwencjonalnych działań wojennych istnieją też inne formy konfliktu. Należą do nich działania terrorystyczne, rebelie (wynikające z przesłanek ideologicznych, religijnych lub czysto przestępczych), wojna cybernetyczna, działania partyzanckie, zaawansowane formy przestępczości (takie jak te w Meksyku) oraz, w coraz większym stopniu, wojna informacyjna. Stany Zjednoczone i inne mocarstwa muszą dysponować odpowiednimi kompetencjami, aby umiejętnie prowadzić kampanie mające na celu rozwiązanie takich konfliktów, ale także główne operacje militarne, najlepiej pomagając partnerowi z kraju-gospodarza w ich rozwiązaniu lub, jeśli nie jest to możliwe, przynajmniej powstrzymując rozprzestrzenianie się problemów. Trzeba zdawać sobie sprawę, że chociaż duże, konwencjonalne działania wojenne będą, miejmy przynajmniej taką nadzieję, co najwyżej zjawiskiem rzadkim, nadal dochodzić będzie do niewielkich wojen, które będą często wymagały jakiegoś zaangażowania Zachodu.

W związku z tym tak istotne jest to, aby Stany Zjednoczone i ich partnerzy pamiętali o lekcjach wyniesionych z Iraku, Afganistanu i Syrii – oraz innych podobnych przedsięwzięć – i w miarę upływu czasu je uzupełniali i poprawiali. Niezwykle ważne jest również to, aby siły zbrojne Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i innych krajów kontynuowały różne inicjatywy doktrynalne, szkoleniowe, organizacyjne, materiałowe, z zakresu rozwoju przywódców i systemów uzbrojenia oraz „taktyki,

techniki i procedur", które zwłaszcza w ostatnich latach umożliwiły naszym siłom niesienie pomocy lokalnym partnerom w eliminowaniu poważnych zagrożeń bez konieczności prowadzenia walk na pierwszej linii frontu przez siły Zachodu.

Na przykład koalicja pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych przeciwko Państwu Islamskiemu w północnym Iraku i Syrii zagwarantowała krytyczną pomoc irackim siłom bezpieczeństwa i syryjskim siłom demokratycznym, dzięki czemu udało się zniszczyć kalifat Państwa Islamskiego i pokonać jego armię, chociaż resztki bojówek ISIS nadal dają o sobie znać, działając w grupach terrorystycznych i rebelianckich. Siły koalicji rzadko grały wówczas pierwsze skrzypce. Zazwyczaj działo się to tylko w czasie najbardziej wymagających operacji prowadzonych przez nasze elitarne siły antyterrorystyczne przeciwko celom o najwyższym znaczeniu. Nasze siły zapewniały raczej szkolenia i wyposażenie oraz, przede wszystkim, doradztwo, pomoc i środki wspomagające – w ramach tych ostatnich armadę dronów obserwacyjnych, a także precyzyjne uderzenia z powietrza, środki do walki cybernetycznej, środki przeciwdziałania dronom, syntezę zebranych danych wywiadowczych i inne formy wsparcia.

Z biegiem czasu armia amerykańska utworzyła Brygady Wsparcia Sił Bezpieczeństwa (ang. Security Forces Assistance Brigades; SFAB), a armia brytyjska oddelegowała regiment rangersów w celu wzmocnienia oddziałów sił specjalnych podczas misji „doradczych, pomocowych i uaktywniających", ponieważ zapotrzebowanie na takie grupy przewyższyło możliwości jednostek sił specjalnych w naszych siłach zbrojnych[*]. Jest oczywiste, że zapotrzebowanie na takie jednostki w nadchodzących dziesięcioleciach pozostanie na wysokim poziomie. Chociaż nie bez powodu trzeba będzie skupić się na powstrzymywaniu konfliktów niosących ryzyko największych kataklizmów, nie powinno być wątpliwości co do stałej potrzeby kontynuowania misji zwalczania ekstremistów, rebeliantów i najniebezpieczniejszych organizacji przestępczych – ale należy to czynić na drodze doradztwa, pomocy i uaktywnienia lokalnych partnerów w zakresie poszerzania ich możliwości, a nie przez branie na siebie konieczności walki w pierwszym szeregu.

Jednak kiedy Stany Zjednoczone nie będą miały innego wyjścia i naprawdę przyjdzie im znów walczyć na pierwszej linii frontu, muszą być na to gotowe. Lekcją płynącą z Ukrainy i innych wojen po tragedii z 11

września jest to, że zwłaszcza Stany Zjednoczone muszą utrzymywać gotowość udziału w konfliktach wszelkiego rodzaju, a także w innych misjach obejmujących nie tylko główne operacje bojowe z równorzędnym przeciwnikiem na rozległym teatrze działań wojennych, ale także różne formy wojen nieregularnych – walk z powstańcami, terrorystami, operacji „doradztwa, pomocy i uaktywniania" w ramach wspierania lokalnych partnerów, a ponadto także prowadzenia operacji wsparcia humanitarnego i tego udzielanego władzom cywilnym. Wymienione wyżej działania będą musiały być prowadzone z uwzględnieniem wszystkich ich wymiarów.

W naszej książce podkreślamy również nieunikniony skutek prowadzenia działań wojennych, czyli straty w ludziach, zarówno wśród osób bezpośrednio zaangażowanych w walkę, jak i niewinnych cywilów uwikłanych w wojnę. Przypomina to nam, zwłaszcza gdy obserwujemy prowadzoną w dalszym ciągu rosyjską kampanię niszczenia ukraińskiej infrastruktury cywilnej, jak straszna może być skala ofiar wśród społeczności cywilnych. W tym kontekście podkreślamy konieczność dążenia do odstraszania, gdy tylko jest to możliwe, ze świadomością, że odstraszanie jest funkcją dwóch czynników: oceny naszych możliwości przez potencjalnego przeciwnika oraz naszej gotowości do wykorzystania tych możliwości. Trzeba zyskać całkowitą pewność, że nie ma wątpliwości w kwestii któregokolwiek z tych warunków odstraszania. Stąd wynika na przykład potrzeba, aby Stany Zjednoczone oraz ich sojusznicy i partnerzy z obszaru Indo-Pacyfiku ulepszali swoje siły zbrojne, zwiększając ich zasięg i szybkość działania, odporność, poziom niszczenia siły żywej wroga i przeżywalności własnej oraz rozwijając możliwości wywiadowcze nowoczesnego uzbrojenia i systemów wojskowych. Środki finansowe, które trzeba będzie wydać na te cele, mogą wydawać się ogromne, ale w przeszłości ich wysokość zawsze okazywała się zaledwie ułamkiem kosztów liczonych w krwi i pieniądzu, gdy odstraszanie zawodzi.

* Misje te nazywa się *advise, assist and enable*, choć często stosowano termin *by, with and through*; jednak poza tym, że wyrażenie to jest niegramatyczne, nie opisuje również właściwie zakresu podejmowanych działań.

PODZIĘKOWANIA

Jestem bardzo wdzięczny mojej żonie Holly (będącej również doskonałą redaktorką), a także moim kolegom z funduszu inwestycyjnego KKR za to, że wspierali mnie, zachęcając do rozpoczęcia tego przedsięwzięcia. Jestem także wdzięczny staremu towarzyszowi broni, emerytowanemu pułkownikowi (i profesorowi historii) Pete'owi Mansoorowi, za jego pomoc w badaniach i wkład w powstanie *Konfliktu*. Szczere podziękowania należą się ponadto Jonathanowi Jao, Arabelli Pike i pozostałym członkom wspaniałego zespołu z wydawnictwa HarperCollins, a także naszej doświadczonej i entuzjastycznej agentce Georginie Capel.

Wiele skorzystałem na wymianie opinii na temat kwestii globalnych z licznymi ekspertami, ale muszę szczególnie podziękować ambasadorowi Ryanowi Crockerowi – mojemu niezwykłemu partnerowi, gdy pełnił funkcję ambasadora USA w Iraku – oraz Institute for the Study of War i American Enterprise Institute, które dokonały tak wyjątkowych analiz konfliktów w ostatnich dziesięcioleciach, szczególnie w Iraku, Afganistanie i Ukrainie.

Jestem również niezwykle wdzięczny za konstruktywne uwagi i opinie dotyczące moich komentarzy na temat Afganistanu i Ukrainy ze strony niezliczonych internautów na LinkedIn.

Dedykuję tę książkę wszystkim, którzy przetrwali tę bitwę – i ich rodzinom. W związku z tym moje zyski z tej książki zostaną przekazane organizacjom pomocowym, udzielającym wsparcia naszym żołnierzom i żołnierkom oraz weteranom i członkom ich rodzin.

Generał armii amerykańskiej w stanie spoczynku David Petraeus,
Arlington, Virginia

Chciałbym podziękować Rogerowi i Marcie Mertz za ich hojność w finansowaniu mojego stażu naukowego w Hoover Institution na Uniwersytecie Stanforda, gdzie wykonałem większość badań potrzebnych do powstania tej książki, a także lady Dambisie Moyo, baronessie Knightsbridge, i jej mężowi Jaredowi Smithowi za ich gościnność w Palo Alto. Jestem także bardzo wdzięczny Jeremy'emu Solelowi, Katherine Bayford i Michaelowi Bishopowi za ich nieocenioną pomoc w czasie badań, a także dr Conradowi Crane'owi, generałowi Jamesowi Mattisowi,

generałowi H.R. McMasterowi, kapitanowi Larry’emu Robinsonowi, generałowi (Air Marshal) Edwardowi Stringerowi i generałowi sir Peterowi Wallowi za ich wspomnienia i udzielone rady.

Chcę ponadto podziękować mojej żonie Susan za typowe dla niej ogromne wsparcie i podpowiedzi, mojej doskonałej agentce literackiej Georginie Capel oraz Arabelli Pike i Jonathanowi Jao z HarperCollins za ich doskonałą pracę redakcyjną. Wielkie podziękowania należą się także Jerry’emu del Missier, Paulowi Feltonowi, Larry’emu Robinsonowi i Natalii Bulgayovej, którzy zapoznali się z pierwszymi wersjami książki.

Książkę tę dedykuję Simonowi Sebagowi Montefiore, mojemu bliskiemu przyjacielowi i współspiskowcowi od czterdziestu lat.

Andrew Roberts, Izba Lordów, Londyn, Anglia

MAPKI

Chińska wojna domowa w latach 1946–50
Pod kontrolą komunistów:
w chwili wybuchu wojny domowej
lipiec 1946 – czerwiec 1949
do 1950
Kierunki działań komunistów
Amur
ZSRR
MANDŻURIA
Harbin
MONGOLIA
Changchun
Jilin
Shenyang
Jinzhou
Zhangjiakou
Pekin
Rzeka Żółta
Tiencin
KOREA
Taiyuan
Shijiazhuang
Xining
Lanzhou
Jinan
Qingdao
Morze Wschodniochińskie
Luoyang
Kaifeng
Xuzhou
Xi'an
Nankin
Szanghaj
CHINY
Hankou
Hangzhou
Chongqing
Jangcy
Changsha
Nanchang
Fuzhou
Guiyang
Guilin
Xiamen
TAJWAN
Kanton
Hongkong
(brytyjski)
WIETNAM
Morze Południowochińskie
0
500 km
Hajnan

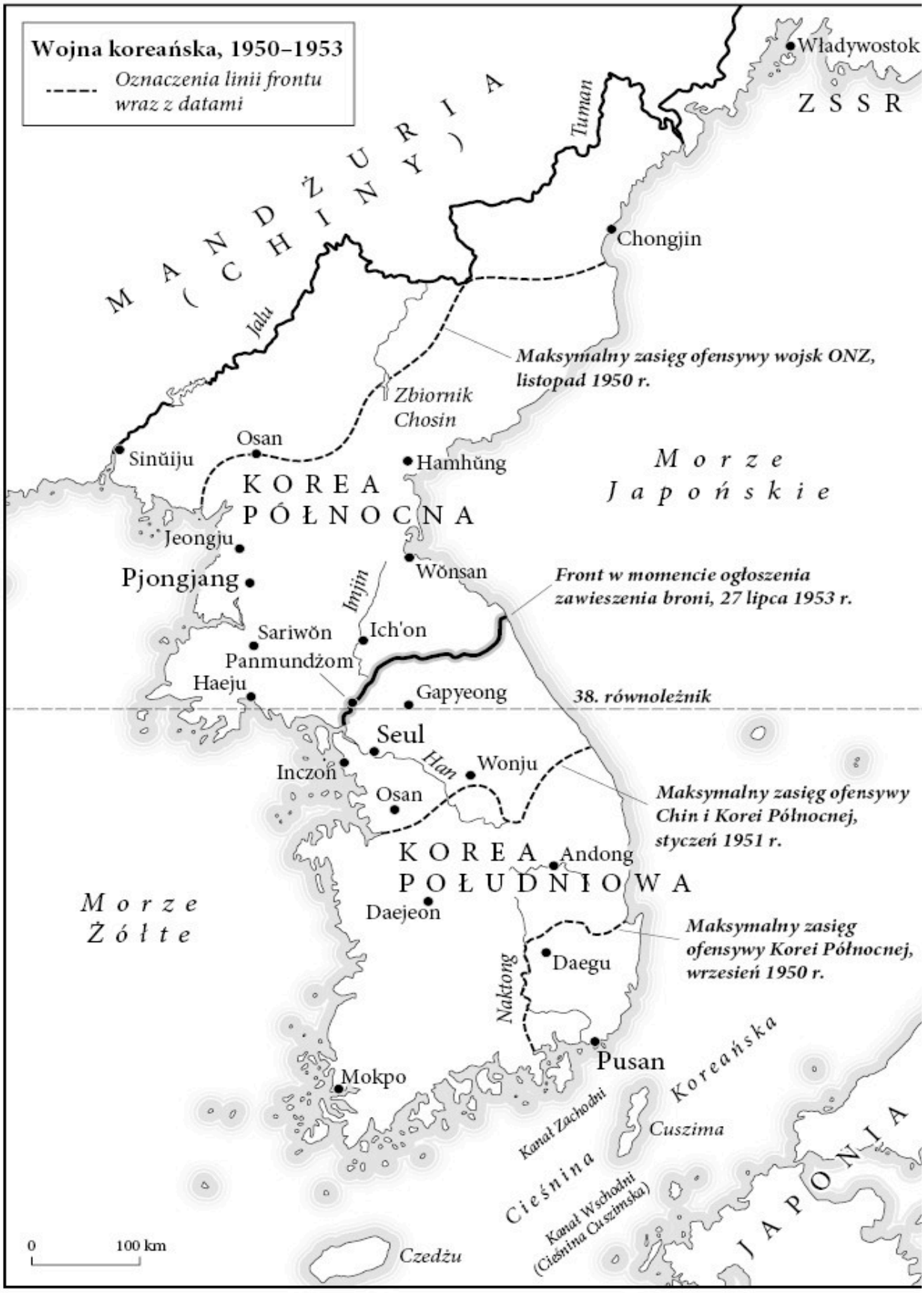
Wojna koreańska, 1950–1953
Oznaczenia linii frontu wraz z datami
Władywostok
ZSSR
MANDŻURIA (CHINY)
Tuman
Chongjin
Jalu
Maksymalny zasięg ofensywy wojsk ONZ, listopad 1950 r.
Zbiornik Chosin
Osan
Sinŭiju
Hamhŭng
Morze Japońskie
KOREA PÓŁNOCNA
Jeongju
Pjongjang
Imjin
Wŏnsan
Front w momencie ogłoszenia zawieszenia broni, 27 lipca 1953 r.
Sariwŏn
Ich'on
Panmundżom
Haeju
Gapyeong
38. równoleżnik
Seul
Inczon
Han
Wonju
Osan
Maksymalny zasięg ofensywy Chin i Korei Północnej, styczeń 1951 r.
KOREA POŁUDNIOWA
Andong
Morze Żółte
Daejeon
Daegu
Maksymalny zasięg ofensywy Korei Północnej, wrzesień 1950 r.
Naktong
Pusan
Mokpo
Koreańska
Kanał Zachodni
Cuszima
Cieśnina
Kanał Wschodni (Cieśnina Cuszimska)
JAPONIA
0
100 km
Czedżu

CHINY
Lao Cai
Rzeka Czerwona
Dien Bien Phu
Hanoi
Hajfong
Zatoka Tonkińska
Thanh Hoa
WIETNAM PÓŁNOCNY
Hajnan
Mekong
LAOS
Vinh
Wientian
Dong Hoi
Strefa zdemilitaryzowana i 17. równoleżnik
Khe Sanh
Hue
Danang
TAJLANDIA
Mekong
My Lai
Bong Son
Płaskowyż Centralny
Pleiku
Qui Nhan
Dolina Ia Drang
KAMBODŻA
WIETNAM POŁUDNIOWY
Tonle Sap
Nha Trang
Phnom Penh
Phan Rang
Bien Hoa
Sajgon
Ap Bac
Zatoka Tajlandzka
Morze Południowochińskie
Can Tho
Delta Mekongu
Wojna w Wietnamie, 1965–1975
Szlak Ho Chi Minha
0
100 km

Bliski Wschód
Wojna sześciodniowa, 1967
Główne kierunki ataków Izraelczyków
Linia frontu wraz z datą
Wojna Jom Kippur, 1973:
Maksymalne zdobycze w chwili ogłoszenia zawieszenia broni, 24 października
Izraelczycy
Arabowie
LIBAN
SYRIA
Dan (kibuc)
Sze'ar Jaszuw
Wzgórza Golan
Zatoka Hajfy
Jezioro Tyberiadzkie
10 czerwca
Hajfa
Netanja
Kefar Sirkin
Tel Awiw
ZACHODNI BRZEG
Jordan
Amman
Jerozolima
Morze Śródziemne
Gaza
Morze Martwe
Port Said
Al-Arisz
IZRAEL
Kanał Sueski
Romani
Bir Lahfan
Umm Kataf
Al-Kantara
8 czerwca
Dżabal Libni
Ismailia
7 czerwca
JORDANIA
Wielkie Jezioro Gorzkie
Bir Gifgafa
Przełęcz Mitla
Pustynia Negew
Al-Kuntila
Suez
10 czerwca
Ejlat
EGIPT
Synaj
ARABIA SAUDYJSKA
8 czerwca
Cieśnina Tirańska
At-Tur
0
50 km
Szarm el-Szejk
Morze Czerwone

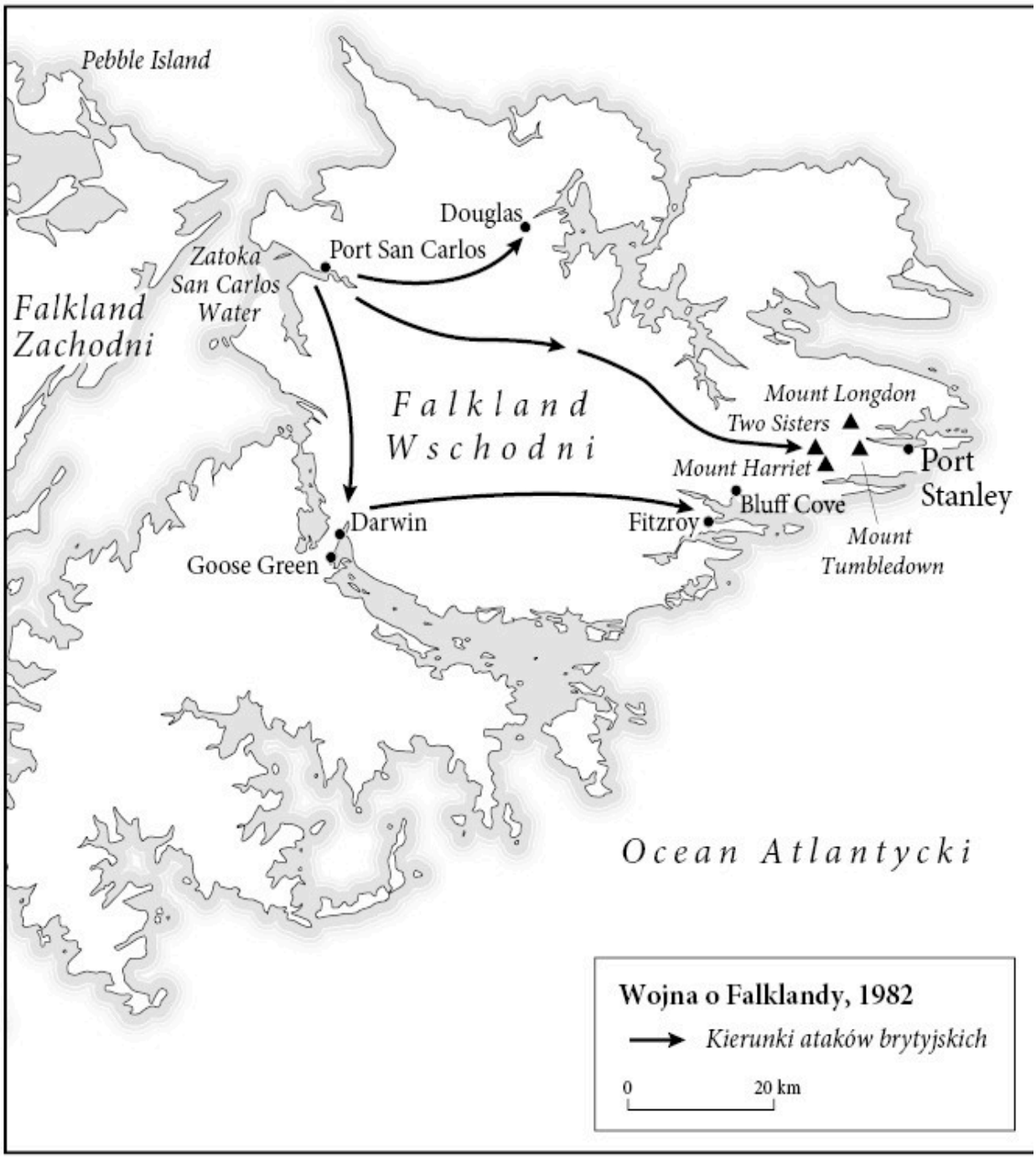
Pebble Island
Douglas
Port San Carlos
Zatoka
San Carlos
Water
Falkland
Zachodni
Falkland
Wschodni
Mount Longdon
Two Sisters
Mount Harriet
Port
Stanley
Bluff Cove
Darwin
Fitzroy
Mount
Tumbledown
Goose Green
Ocean Atlantycki
Wojna o Falklandy, 1982
Kierunki ataków brytyjskich
0
20 km

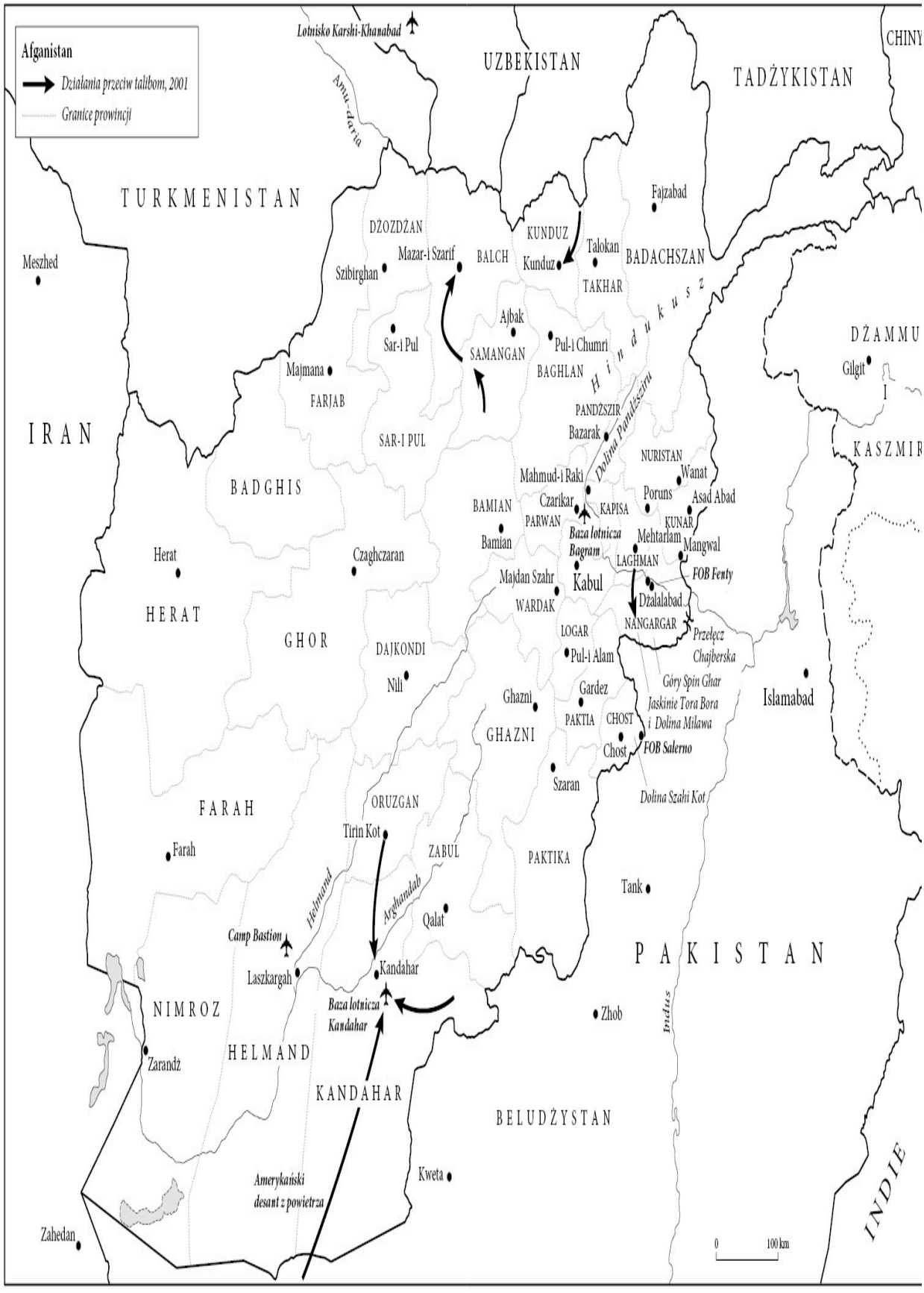
Afganistan
Działania przeciw talibom, 2001
Granice prowincji
Lotnisko Karshi-Khanabad
UZBEKISTAN
TADŻYKISTAN
CHINY
Amu-darja
TURKMENISTAN
Fajzabad
DŻOZDŻAN
KUNDUZ
Talokan
BADACHSZAN
Meszhed
Szibirghan
Mazar-i Szarif
BALCH
Kunduz
TAKHAR
Hindukusz
Ajbak
Sar-i Pul
SAMANGAN
Pul-i Chumri
DŻAMMU
Gilgit
Majmana
BAGHLAN
FARJAB
PANDŻSZIR
Dolina Pandższeru
IRAN
Bazarak
SAR-I PUL
NURISTAN
KASZMIR
Mahmud-i Raki
Wanat
BADGHIS
Czarikar
Poruns
Asad Abad
BAMIAN
KAPISA
PARWAN
KUNAR
Baza lotnicza Bagram
Mehtarlam
Mangwal
Bamian
Herat
Czaghczaran
LAGHMAN
Majdan Szahr
Kabul
FOB Fenty
WARDAK
Dżalalabad
HERAT
NANGARGAR
LOGAR
Przełęcz Chajberska
GHOR
DAJKONDI
Pul-i Alam
Islamabad
Nili
Gardez
Góry Spin Ghar
Jaskinie Tora Bora i Dolina Milawa
Ghazni
PAKTIA
CHOST
GHAZNI
Chost
FOB Salerno
Szaran
Dolina Szahi Kot
FARAH
ORUZGAN
Tirin Kot
Farah
ZABUL
PAKTIKA
Helmand
Arghandab
Tank
Qalat
Camp Bastion
PAKISTAN
Laszkargah
Kandahar
NIMROZ
Baza lotnicza Kandahar
Zhob
Indus
Zarandż
HELMAND
KANDAHAR
BELUDŻYSTAN
Amerykański desant z powietrza
Kweta
INDIE
Zahedan
0
100 km

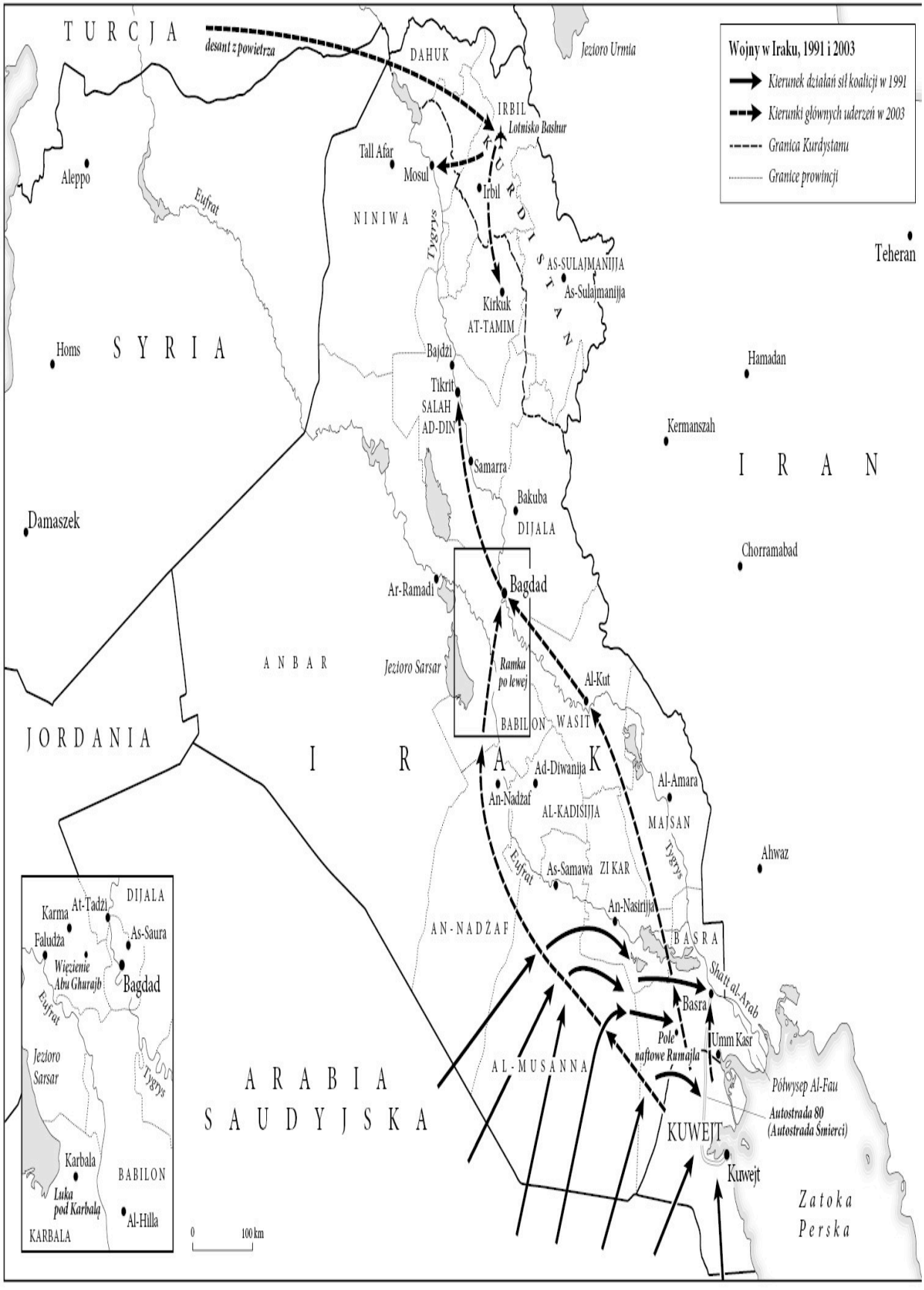
Wojny w Iraku, 1991 i 2003
Kierunek działań sił koalicji w 1991
Kierunki głównych uderzeń w 2003
Granica Kurdystanu
Granice prowincji
TURCJA
desant z powietrza
DAHUK
Jezioro Urmia
IRBIL
Lotnisko Bashur
Tall Afar
Mosul
Irbil
KURDYSTAN
Aleppo
Eufrat
NINIWA
Tygrys
AS-SULAJMANIJJA
As-Sulajmanijja
Kirkuk
AT-TAMIM
Teheran
Homs
SYRIA
Bajdżi
Tikrit
SALAH AD-DIN
Hamadan
Kermanszah
IRAN
Samarra
Bakuba
DIJALA
Damaszek
Chorramabad
Ar-Ramadi
Bagdad
ANBAR
Jezioro Sarsar
Ramka po lewej
Al-Kut
BABILON
WASIT
JORDANIA
IRAK
Ad-Diwanija
An-Nadżaf
AL-KADISIJJA
Al-Amara
MAJSAN
Ahwaz
Eufrat
As-Samawa
ZI KAR
Tygrys
An-Nasirijja
AN-NADŻAF
BASRA
Shatt al-Arab
Basra
Pole naftowe Rumajla
Umm Kasr
AL-MUSANNA
Półwysep Al-Fau
Autostrada 80 (Autostrada Śmierci)
ARABIA SAUDYJSKA
KUWEJT
Kuwejt
Zatoka Perska
DIJALA
Karma
At-Tadżi
Faludża
As-Saura
Więzienie Abu Ghurajb
Bagdad
Eufrat
Jezioro Sarsar
Tygrys
Karbala
BABILON
Luka pod Karbalą
Al-Hilla
KARBALA
0
100 km

Ukraina, 2022
0
100 km
BIAŁORUŚ
POLSKA
SŁOWACJA
U K R A I N A
ROSJA
Lotnisko Hostomel
Kijów
Makarów
Bucza
Lotnisko Boryspol
Lwów
Charków
Izium
Dniepr
DONBAS
zobacz w ramce
Dniestr
MOŁDAWIA
RUMUNIA
Dniepr
Krzywy Róg
Zaporoże
Mariupol
Mikołajów
Czornobajiwka
Chersoń
Odessa
Morze Azowskie
KRYM
Kercz
Półwysep Kerczeński
Wyspa Wężowa
Dunaj
Morze Czarne
Sewastopol
ŁUGAŃSK
Izium
Rubiżne
Siewierodonieck
Lisiczańsk
Popasna
Bachmut
Ługańsk
Donieck
DONIECK
Wołnowacha
Don
Mariupol

Operacje lądowe Izraela w Strefie Gazy

Od 2 listopada 2023 do czerwca 2024

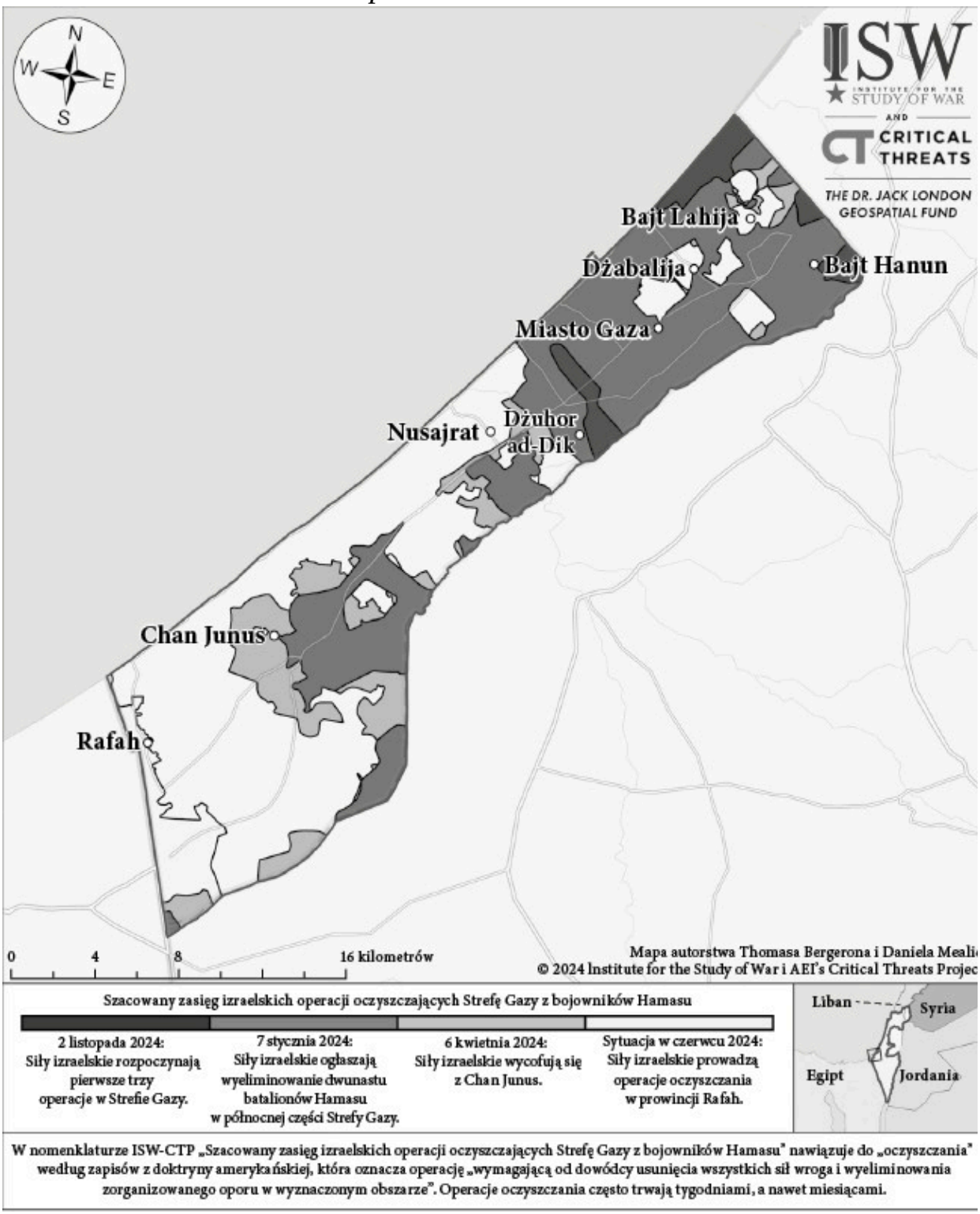

Równoczesne zagrożenia bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie

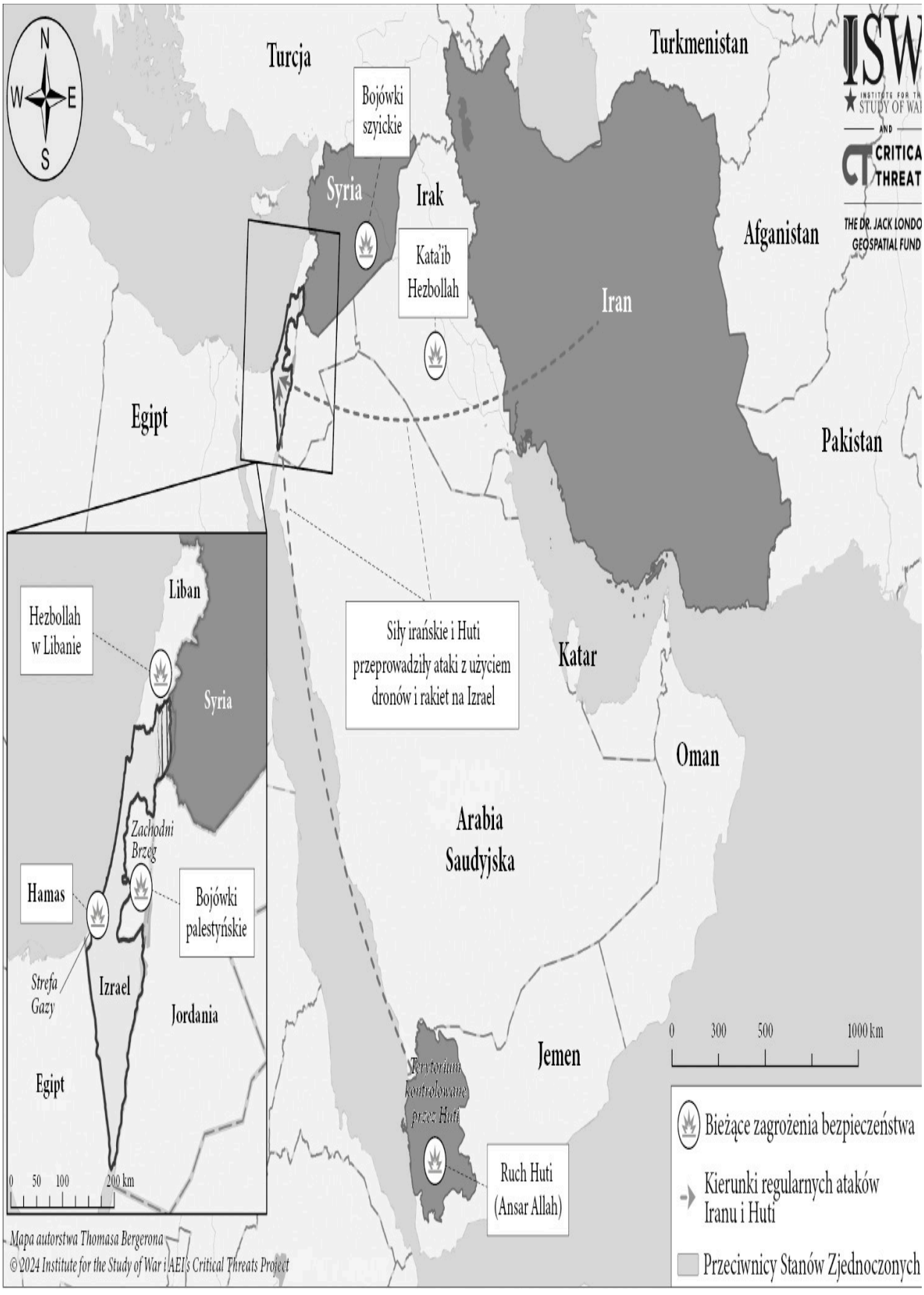
N
W
E
S
Turcja
Turkmenistan
Bojówki szyickie
Syria
Irak
Afganistan
Kata'ib Hezbollah
Iran
Egipt
Pakistan
Liban
Hezbollah w Libanie
Syria
Siły irańskie i Huti przeprowadziły ataki z użyciem dronów i rakiet na Izrael
Katar
Oman
Zachodni Brzeg
Hamas
Bojówki palestyńskie
Arabia Saudyjska
Strefa Gazy
Izrael
Jordania
Egipt
Jemen
Terytorium kontrolowane przez Huti
Ruch Huti (Ansar Allah)
0 50 100 200 km
0 300 500 1000 km
Bieżące zagrożenia bezpieczeństwa
Kierunki regularnych ataków Iranu i Huti
Przeciwnicy Stanów Zjednoczonych
Mapa autorstwa Thomasa Bergerona
© 2024 Institute for the Study of War i AEI's Critical Threats Project

Mapa opublikowana dzieki uprzejmosci George’a Barrosa i Institute for the Study of War

WKŁADKA

Pierwsza próba atomowa Związku Radzieckiego przeprowadzona w Semipałatyńsku, 29 sierpnia 1949 roku

Sovfoto / Universal Images Group via Getty Images

Odprawa uzbrojonych mieszkańców kibucu Jad Mordechaj w trakcie izraelskiej wojny o niepodległość, 1948

Photo12 / Universal Images Group via Getty Images

Amerykańscy marines w Korei, 1951. Po raz pierwszy wykorzystano wtedy śmigłowce do przetransportowania żołnierzy oraz zaopatrzenia do strefy walk

Bettmann / Getty Images

Żołnierze i śmigłowiec, Dien Bien Phu, 1953

Keystone-France / Gamma-Rapho via Getty Images

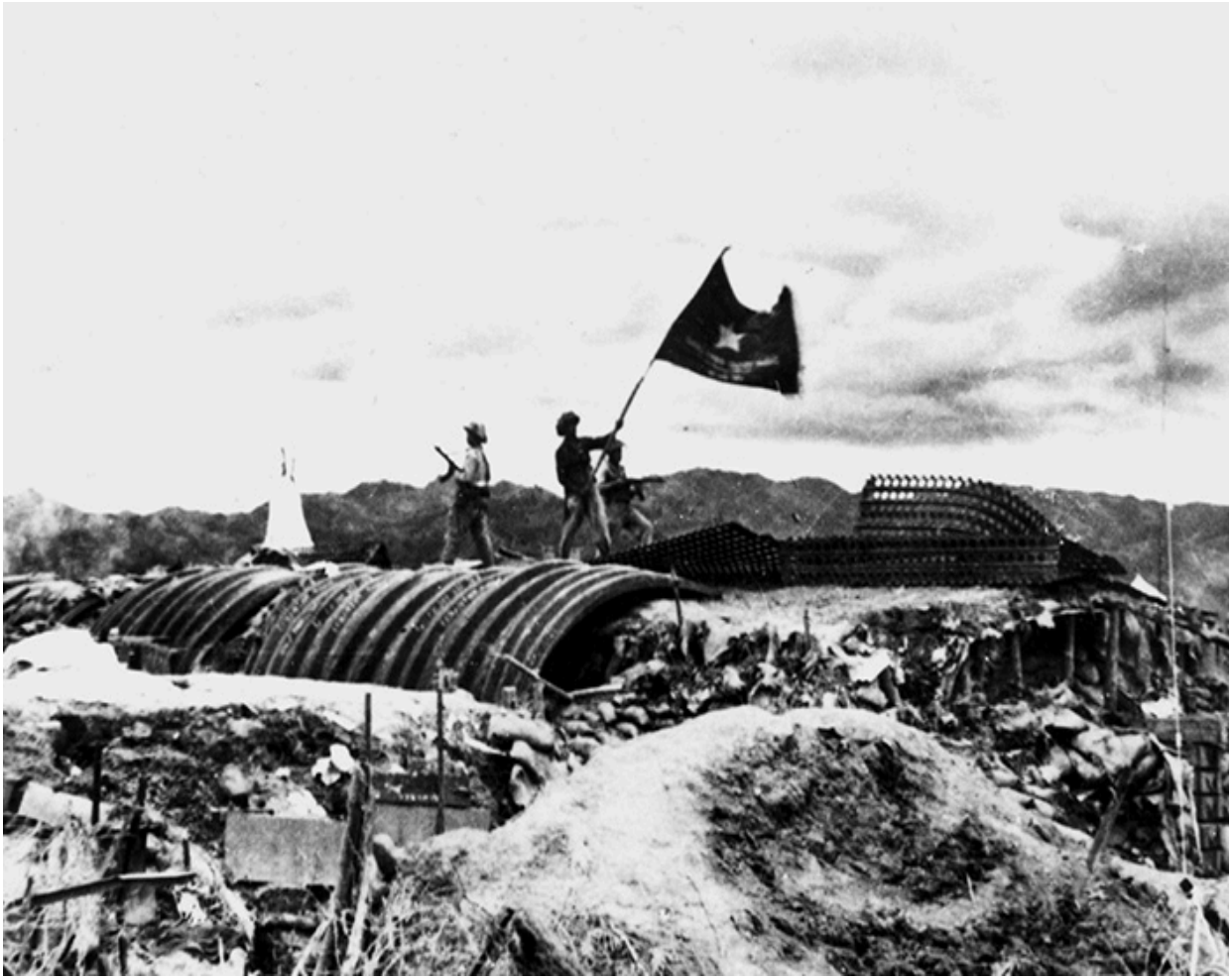

Żołnierze Viet Minhu po zwycięstwie wznoszą wietnamską flagę nad zdobytymi francuskimi pozycjami w Dien Bien Phu, 1954

Pictures From History / Universal Images Group via Getty Images

Ranny członek Special Air Service niesiony przez towarzyszy broni do śmigłowca, którym ma być ewakuowany; kryzys malajski, 1953

Charles Hewitt / Getty Images

Żołnierze brytyjscy na Borneo, 11 marca 1965

Stan Meagher / Express / Getty Images

Należący do Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych B-52 Stratofortress w trakcie bombardowania Wietnamu; bombowiec startował z bazy na wyspie Guam
Popperfoto via Getty Images / Getty Images

Ofensywa Tet; żołnierze Narodowego Frontu Wyzwolenia Wietnamu Południowego w akcji, 1968

Sovfoto / Universal Images Group via Getty Images

Amerykańscy doradcy obserwują wietnamskich żołnierzy biegnących do śmigłowców przed wymierzoną przeciwko Wietkongowi operacją w dżungli niedaleko Sajgonu, 25 października 1962

Underwood Archives / Getty Images

Izraelski żołnierz obserwuje płonące rafinerie naftowe po drugiej stronie Kanału Sueskiego, które zostały podpalone w wyniku ostrzału artyleryjskiego podczas wojny sześciodniowej, 1967

Central Press / Getty Images

Izraelskie czołgi przekraczają Kanał Sueski po moście pontonowym podczas wojny Jom Kippur, 25 października 1973

Ilan Ron / GPO / Getty Images

Royal Marines przed patrolem w trakcie wojny o Falklandy w 1982 roku

Adrian Brown / Alamy Stock Photo

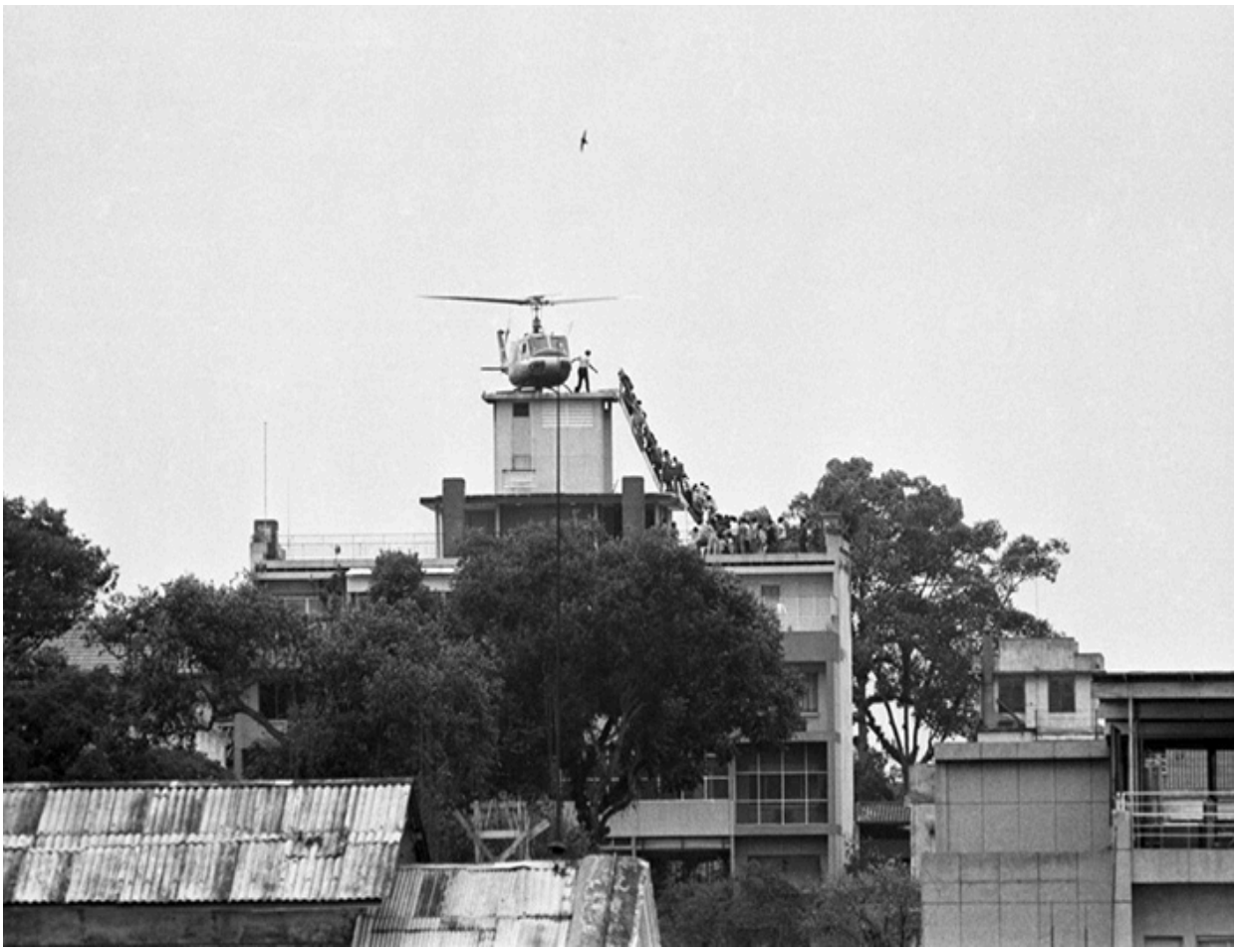

Pracownik CIA pomaga wietnamskim uciekinierom wsiąść do helikoptera Air America na dachu budynku oddalonego o blisko kilometr od ambasady USA, 29 kwietnia 1975
Bettmann / Getty images

Generał Gromow z synem przekraczają granicę z Uzbekistanem w trakcie wycofywania się sił Związku Radzieckiego z Afganistanu; za nimi ostatni rosyjski pojazd, luty 1989
AP / East News

Rebelianci z Frontu Wyzwolenia Narodowego imienia Farabundo Martíego (FMLN) w Usulutánie w Salwadorze, 1983
Scott Wallace / Getty Images

Amerykańscy żołnierze pod bronią i w pełnym ekwipunku na ulicach Grenville podczas inwazji na Grenadę w 1983 roku

Bettmann / Getty Images

Amerykańskie maszyny wchodzące w skład 4. Skrzydła Myśliwskiego Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych przelatują nad Kuwejtem. Pola naftowe zostały podpalone przez wycofujące się wojska irackie; operacja Desert Storm, 1991

Photo12 / Ann Ronan Picture Library / Universal Images Group via Getty Images

Członkowie ochotniczej formacji fedainów Saddama Husajna („poświęcający się dla Saddama”) na ulicach Bagdadu, listopad 1997

KARIM SAHIB / AFP / EAST NEWS

Bagdad w płomieniach podczas bombardowania przez siły koalicji w trakcie pierwszej nocy kampanii „szoku i przerażenia”, 2003

Mirrorpix / Getty Images

Żołnierz z Royal Scots Dragoon Guards uzupełnia amunicję, 2003

PA Images / Alamy Stock Photo

Śmigłowce Jednostki Ekspedycyjnej Piechoty Morskiej przed wylotem do Iraku, 2004
Kevin King / Getty Images

Generał porucznik Ray Odierno oraz generał David Petraeus, głównodowodzący sił amerykańskich w Iraku, witają prezydenta George'a W. Busha podczas wizyty w bazie lotniczej Al Asad w prowincji Al-Anbar w Iraku, 3 września 2007

JIM WATSON / AFP / EAST NEWS

Generał Petraeus opowiada o ulepszeniach w zakresie bezpieczeństwa w As-Saurze senatorowi Barackowi Obamie, lipiec 2008

SSG Lorie Jewell American Photo Archive / Alamy Stock Photo

Amerykański marine i afgański żołnierz w tumanach kurzu po wybuchu IED pod ostrzałem wroga w Mian Poshteh w Afganistanie, 17 lipca 2009

Joe Raedle / Getty Images

Żołnierze koalicji pomagają w ewakuacji na lotnisku w Kabulu, sierpień 2021

Victor Mancilla – US Marine Corps / PAP / Newscom

Generał major Christopher T. Donahue jako ostatni amerykański żołnierz opuszcza Afganistan. Lotnisko w Kabulu, 31 sierpnia 2021

Master Sgt. Alexander Burnett / United States Department of Defense

Żołnierze Donieckiej Republiki Ludowej pozują do zdjęcia w centrum Mariupola, kwiecień 2022

Maximilian Clarke / SOPA Images / Shutterstock

Ukraińscy żołnierze z 3. Samodzielnej Brygady Szturmowej w obwodzie donieckim przygotowują haubicę kalibru 105 mm do prowadzenia ostrzału w kierunku Bachmutu, 1 lipca 2023

Serhii Mykhalchuk / Global Images Ukraine via Getty Images

Operator drona z Sił Zbrojnych Ukrainy podczas nauki obsługi jednostki bezzałogowej w Donbasie, luty 2023

Adrien Vautier / Zuma Press / Forum

Saper przygląda się, jak żołnierz saudyjskiej marynarki wojennej podłącza urządzenie wybuchowe do PackBota

Petty Officer 3rd Class Zachary Pearson / U.S. Navy

PRZYPISY

Rozdział 1. Śmierć marzenia o pokoju

1 Lowe, *The Fear and the Freedom*, s. 188.

2 Howard, *The Invention of Peace*, s. 1.

3 Archer et al., *World History of Warfare*, s. 550.

4 Kissinger, *Leadership*, s. 410.

5 Kissinger et al., *Era sztucznej inteligencji*, s. 173.

6 Ibid.

7 Black, *Krótka historia wojny*, s. 253.

8 Freedman, Michaels, *The Evolution of Nuclear Strategy*, s. viii.

9 Ibid., s. 36.

10 Katz, *Life after Nuclear War*, s. 3.

11 Ibid., s. 4.

12 Scharre, *Army of None*, s. 1, 2.

13 Freedman, Michaels, *The Evolution of Nuclear Strategy*, s. 668.

14 Ibid.

15 MacMillan, *War: How Conflict Shaped Us*, s. 284.

16 Keegan, *Historia wojen*, s. 67.

17 Freedman, Michaels, *The Evolution of Nuclear Strategy*, s. ix.

18 Pavelec, *War and Warfare since 1945*, s. 9.

19 Dikötter, *The Tragedy of Liberation*, s. 11.

20 Ibid., s. 13.

21 Lynch, *Chinese Civil War*, s. 18.

22 Westad, *Decisive Encounters*, s. 7; Mitter, *China's War with Japan*, s. 370.

23 Mitter, *China's War with Japan*, s. 370.

24 Van de Ven, *China at War*, s. 2.

25 Westad, *Decisive Encounters*, s. 7.

26 Ibid., s. 8.

27 Archer et al., *World History of Warfare*, s. 558.

28 Lynch, *Chinese Civil War*, s. 91.

29 Westad, *Decisive Encounters*, s. 7.

30 Mitter, *China's War with Japan*, s. 377, 378.

31 Lynch, *Chinese Civil War*, s. 24.

32 Archer et al., *World History of Warfare*, s. 558.

33 Tsai (red.), *Sunzi: The Art of War*, s. viii.

34 Lynch, *Chinese Civil War*, s. 26.

35 Ibid., s. 28.

36 Van de Ven, *China at War*, s. 5.

37 Mumford, *Proxy Warfare*, s. 12.

38 Archer et al., *World History of Warfare*, s. 559.

39 Ibid., s. 558.

40 Lynch, *Chinese Civil War*, s. 22.

41 Ibid.

42 Ibid., s. 23.

43 Dikötter, *The Tragedy of Liberation*, s. 18.

44 Lynch, *Chinese Civil War*, s. 21.

45 *China is Wordless on Traumas of Communists' Rise*, The New York Times, https://www.nytimes.com/2009/10/02/world/asia/02anniversary.html [dostęp: 16.08.2024].

46 Ibid.

47 Dikötter, *The Tragedy of Liberation*, s. 17, 18.

48 Van de Ven, *China at War*, s. 250.

49 Ibid.

50 Ibid., s. 251.

51 Lynch, *Chinese Civil War*, s. 7.

52 Gaddis, *Teraz już wiemy*, s. 98–100.

53 Horne, *Hubris*, s. 282.

54 Ibid.

55 Gaddis, *Teraz już wiemy*, s. 104.

56 Pavelec, *War and Warfare since 1945*, s. 2.

57 Neiberg, *Total War, Total Victory*, s. 135.

58 McCullough, *Truman*, s. 780, 781.

59 Horne, *Hubris*, s. 291.

60 Hastings, *Wojna koreańska*, Załącznik 1, s. 529–532.

61 Ibid., s. 503.

62 Gaddis, *Teraz już wiemy*, s. 99, 100.

63 Roberts, *Wojny Stalina*, s. 409, 410.

64 *The myth of western decadence*, Financial Times, https://www.ft.com/content/4b69f57e-2f1a-4a7a-b175-680e1cafa38e [dostęp:16.08.2024].

65 Neiberg, *Total War, Total Victory*, s. 134.

66 Symonds, *Nimitz at War*, passim.

67 Scott, *Rampage*, s. 21.

68 Neiberg, *Total War, Total Victory*, s. 135.

69 Ibid., s. 134.

70 Horne, *Hubris*, s. 287.

71 Ibid., s. 288.

72 Hastings, *Wojna koreańska*, s. 503.

73 Pavelec, *War and Warfare since 1945*, s. 20.

74 Horne, *Hubris*, s. 296.

75 Freedman (red.), *War*, s. 43.

76 McCullough, *Truman*, s. 800.

77 Ibid., s. 801.

78 Ibid.

79 Horne, *Hubris*, s. 294.

80 McCullough, *Truman*, s. 802.

81 Ibid., s. 804.

82 Horne, *Hubris*, s. 296.

83 McCullough, *Truman*, s. 806.

84 Ibid.

85 Rusk, *As I Saw It*, s. 169.

86 Archer et al., *World History of Warfare*, s. 555.

87 Neiberg, *Total War, Total Victory*, s. 134.

88 Hanson, *Savior Generals*, s. 157.

89 McCullough, *Truman*, s. 815.

90 Ibid.

91 Hanson, *Savior Generals*, s. 141.

92 Ibid., s. 148.

93 Ibid., s. 166.

94 Black, *War since 1945*, s. 29.

95 MacMillan, *War: How Conflict Shaped Us*, s. 61.

96 Archer et al., *World History of Warfare*, s. 556.

97 Hastings (red.), *Oxford Book of Military Anecdotes*, s. 474.

98 Archer, *World History of Warfare*, s. 556.

99 Paret (red.), *Makers of Modern Strategy*, s. 780.

100 Hastings, *Wojna koreańska*, s. 7.

101 Ibid., s. 22.

102 Horne, *Hubris*, s. 313.

Rozdział 2. Wojny dekolonizacyjne

1 Clausewitz, *O wojnie* (2022), s. 62.

2 Black, *Krótka historia wojny*, s. 260.

3 Boot, *Invisible Armies*, s. 50.

4 Richardson, *What Terrorists Want*, passim.

5 Schofield, *Kashmir in Conflict*, s. 27.

6 Ibid., s. 58.

7 Black, *Air Power*, s. 181.

8 Krammer, *The Forgotten Friendship*, s. 103.

9 Schofield, *Kashmir in Conflict*, s. 258.

10 Bose, *Kashmir at the Crossroads*, s. 291.

11 Herzog, *The Arab-Israeli Wars*, s. 338.

12 Paret (red.), *Makers of Modern Strategy*, s. 790, 791.

13 Gilbert, *Israel*, s. 192.

14 Peres, *Liczą się tylko wielkie marzenia*, s. 60.

15 Herzog, *The Arab-Israeli Wars*, s. 339.

16 Pavelec, *War and Warfare since 1945*, s. 14.

17 Peres, *Liczą się tylko wielkie marzenia*, s. 59.

18 Gilbert, *Israel*, s. 201.

19 Peres, *Liczą się tylko wielkie marzenia*, s. 58.

20 Gilbert, *Israel*, s. 202.

21 Ibid., s. 205.

22 Ibid., s. 208.

23 Ibid., s. 218.

24 Ibid., s. 219.

25 Ibid., s. 220.

26 Ibid.

27 Oren, *Six Days of War*, s. 5.

28 Gilbert, *Israel*, s. 249.

29 Herzog, *The Arab-Israeli Wars*, s. 338.

30 Ibid., s. 338, 339.

31 Scurr, *Malayan Campaign*, s. 3.

32 Boot, *Invisible Armies*, s. 388.

33 Scurr, *Malayan Campaign*, s. 4.

34 Boot, *Invisible Armies*, s. 380.

35 Ibid., s. 385.

36 Scurr, *Malayan Campaign*, s. 14.

37 Boot, *Invisible Armies*, s. 382.

38 Ibid.

39 Churchill, *Malakand Field Force*, s. 311.

40 Boot, *Invisible Armies*, s. 565.

41 Scurr, *Malayan Campaign*, s. 9.

42 Ibid., s. 15–17.

43 Ibid., s. 18.

44 Ibid.

45 Boot, *Invisible Armies*, s. 384.

46 Ibid.

47 Petraeus, Amos, *Counterinsurgency Field Manual*, s. 6–23.

48 Ibid.

49 Horne, *A Savage War of Peace*, s. 205.

50 Boot, *Invisible Armies*, s. 386.

51 Ibid.

52 Ibid., s. 388.

53 Ibid.; Scurr, *Malayan Campaign*, s. 31.

54 *About Vietnam*, Socialist Republic of Viet Nam Government Portal, https://web.archive.org/web/20130922173616/http://www.chinhphu.vn/portal/page/portal/English/TheSocialistRepublicOfVietnam/AboutVietnam/AboutVietnamDetail?categoryId=10000103&articleId=10002648 [dostęp: 16.08.2024].

55 Barnet, *Intervention and Revolution*, s. 185.

56 Freedman (red.), *War*, s. 331.

57 Ibid.

58 Ibid.

59 Clodfelter, *Warfare and Armed Conflicts*, s. 657.

60 Boot, *Invisible Armies*, s. 392.

61 Hastings (red.), *The Oxford Book of Military Anecdotes*, s. 475.

62 Fall, *Street without Joy*, s. 6.

63 Ibid., s. viii.

64 Howard et al. (red.), *The Laws of War*, s. 205.

65 Galula, *Counterinsurgency Warfare*, s. 20.

66 Ibid., s. 40.

67 Horne, *A Savage War of Peace*, s. 197.

68 Howard et al. (red.), *The Laws of War*, s. 206.

69 Ibid.

70 Horne, *A Savage War of Peace*, s. 199.

71 Ibid., s. 204.

72 Ibid., s. 201–204.

73 Ibid., s. 172.

74 Cormac, *How to Stage a Coup*, s. 18.

75 Horne, *A Savage War of Peace*, s. 195.

76 Ibid., s. 200, 201.

77 Ibid., s. 201.

78 Ibid., s. 207.

79 Howard et al. (red.), *The Laws of War*, s. 207.

80 Robbins, *The World since 1945*, s. 87.

81 Lacouture, *De Gaulle: The Ruler*, s. 248.

82 Vadney, *The World since 1945*, s. 232.

83 Boot, *Invisible Armies*, s. 392.

84 Simpson, *War from the Ground Up*, s. 165.

85 Walker, *Fighting On*, s. 159.

86 Ibid., s. 150.

87 Simpson, *War from the Ground Up*, s. 164.

88 Ibid., s. 170.

89 Ibid., s. 164.

90 Ibid., s. 169.

91 Ibid., s. 168.

92 Walker, *Fighting On*, s. 148.

93 Akehurst, *We Won a War*, s. 12.

94 Ibid., s. 13.

95 Ibid., s. 5.

96 Ibid., s. 15.

97 Ibid., s. 8.

98 Ibid., s. 25, 27.

99 Ibid., s. 29.

100 Ibid., s. 62.

101 Ibid., s. 63.

102 Ibid., s. 71.

103 Ibid., s. 65.

104 Ibid., s. 64.

105 Ibid., s. 3.

106 Ibid., s. 72.

107 Ibid., s. 22.

108 Ibid., s. 21.

109 Ibid., s. 27.

110 Ibid., s. 70.

111 Jones, *The Art of War in the Western World*, s. 600.

Rozdział 3. Amerykańska wojna w Wietnamie

1 Clausewitz, *O wojnie* (2022), s. 50.

2 Ferguson, *Kissinger*, s. 665.

3 Krepinevich, *The Army and Vietnam*, s. 4.

4 Petraeus, *The American Military and the Lessons of Vietnam*.

5 Ferguson, *Kissinger*, s. 668.

6 Książka generała Bruce'a Palmera poświęcona Wietnamowi nosi tytuł: *The 25-Year War: America's Military Role in Vietnam* [Dwudziestopięcioletnia wojna. Rola wojskowa Ameryki w Wietnamie].

7 Department of the Army, *Field Manual 23-4, Counterinsurgency*, s. 11; Krepinevich, *The Army and Vietnam*, s. 7; Johnson, *Autopsy on People's War;* Thompson, *Defeating Communist Insurgency*.

8 Department of the Army, *Field Manual 23-4, Counterinsurgency*, s. 38, 39.

9 Nagl, *Learning to Eat Soup with a Knife*, s. 115.

10 Krepinevich, *The Army and Vietnam*, s. 24.

11 Ibid.

12 Ibid., s. 25.

13 Ibid., s. 26.

14 Ibid.

15 Petraeus, *The American Military and the Lessons of Vietnam*, s. 92. Zwrot „najlepsi i najbystrzejsi" pochodzi z: Halberstam, *The Best and the Brightest*.

16 *Inaugural Address, 20 January 1961*, Jonh F. Kennedy Presidential Library and Museum, https://www.jfklibrary.org/asset-viewer/archives/usg-17 [dostęp: 16.08.2024].

17 Ibid.

18 Logevall, *Embers of War*, s. 714.

19 Gelb, Betts, *The Irony of Vietnam*, s. 69. Poglądy Lansdale'a miały duże znaczenie, ponieważ odegrał on wcześniej kluczową rolę, pomagając dwóm prezydentom Filipin w poradzeniu sobie z rebelią Huków na początku lat 50., a później przeniósł swoją uwagę na Wietnam.

20 Ibid., s. 70, 71.

21 Ibid., s. 72.

22 Taylor, *Swords and Plowshares*, s. 225, 226.

23 Ibid., s. 228, 229.

24 Ibid., s. 232, 233.

25 Herring, *America's Longest War*, s. 81–85.

26 Peoples, *The Use of the British Village Resettlement Model in Malaya and Vietnam*, Vietnam Center & Sam Johnson Vietnam Archive,

http://www.vietnam.ttu.edu/events/2002_Symposium/2002Papers_files/peoples.php [dostęp: 20.05.2024].

27 Karnow, *Vietnam: A History*, s. 274.

28 Ibid.

29 Herring, *America's Longest War*, s. 88.

30 Ibid., s. 92, 93.

31 Ibid., s. 93; Hilsman, *To Move a Nation*, s. 464.

32 Herring, *America's Longest War*, s. 93.

33 Krepinevich, *The Army and Vietnam*, s. 78.

34 Ibid., s. 79. Godny uwagi jest opis bitwy Neila Sheehana. Zob. Sheehan, *A Bright Shining Lie*, s. 203–265, z danymi dot. ofiar na s. 263.

35 Krepinevich, *The Army and Vietnam*, s. 79.

36 „New York Times", 15 stycznia 1963.

37 Cosmas, *MACV: The Joint Command in the Years of Escalation 1962–1967*, s. 80.

38 *Foreign Relations of the United States, 1961–1963*, t. 3: *Vietnam, January–August 1963*, s. 26.

39 Herring, *America's Longest War*, s. 103–106; zob. także: Hilsman, *To Move a Nation*, s. 483–494, 514–523.

40 Herring, *America's Longest War*, s. 107; zob. także kto najmocniej bronił Kennedy'ego w: Hilsman, *To Move a Nation*, s. 524–537.

41 Ford, *CIA and the Vietnam Policymakers*, s. 21, 22.

42 Asselin, *Vietnam's American War*, s. 107–109.

43 Pavelec, *War and Warfare since 1945*, s. 48. Świetna ocena, zgodnie z którą Ameryka mogła wybrać nieeskalowanie, a nawet wycofanie się z tej konfrontacji, znajduje się w: Logevall, *Choosing War*.

44 Herring, *America's Longest War*, s. 111.

45 Ibid., s. 112.

46 Ibid., s. 116; Krepinevich, *The Army and Vietnam*, s. 93, 94.

47 Krepinevich, *The Army and Vietnam*, s. 95.

48 Ibid., s. 97.

49 Herring, *America's Longest War*, s. 125, 126; Krepinevich, *The Army and Vietnam*, s. 98, 99.

50 Herring, *America's Longest War*, s. 128, 129.

51 Ibid., s. 130, 131.

52 Ibid., s. 134, 135.

53 Ibid., s. 136, 137.

54 Ibid., s. 138, 139.

55 Krepinevich, *The Army and Vietnam*, s. 156–159.

56 Ibid., s. 164,165.

57 Ibid., s. 165.

58 Bitwa została opisana w klasycznym dziele autorstwa generała porucznika w stanie spoczynku Harolda G. Moore'a, który dowodził batalionem biorącym udział w głównych starciach, oraz przez Josepha L. Gallowaya, dziennikarza, który towarzyszył żołnierzom jednostki; zob. Moore, Galloway, *Byliśmy żołnierzami*.

59 Ibid., s. 473.

60 Ibid., s. 471.

61 Ibid., s. 470.

62 Westmoreland, *A Soldier Reports*, s. 191.

63 Cyt. za: Krepinevich, *The Army and Vietnam*, s. 172; o operacjach korpusu marines w Wietnamie zob. także doskonałą analizę w: Hennessy, *Strategy in Vietnam* i doskonały profil ówczesnego generała I Korpusu: Leinster, *The Two Wars of General Walt*, s. 83, 84.

64 Leinster, *The Two Wars of General Walt*, s. 83, 84.

65 Ibid.; Krepinevich, *The Army and Vietnam*, s. 173, 174.

66 Westmoreland, *A Soldier Reports*, s. 201, 202.

67 Krepinevich, *The Army and Vietnam*, s. 176, 177.

68 Ibid., s. 179.

69 Ibid., s. 179, 180.

70 Ibid., s. 180.

71 Herring, *America's Longest War*, s. 154.

72 Sorley, *Westmoreland*, s. 104, 105; pełny tekst raportu można znaleźć pod adresem: https://apps.dtic.mil/sti/pdfs/AD0377743.pdf [dostęp: 16.08.2024].

73 Tekst w raporcie PROVN, s. 9.

74 Cyt. za: Sorley, *Westmoreland*, s. 105. Sorley opisuje także dokument piechoty morskiej opublikowany w Wietnamie kilka miesięcy później, tj. w październiku 1966 r., w którym powtórzono uwagi zawarte w raporcie PROVN: „Podstawą wojny jest lud Wietnamu. Rewolucyjny program rozwoju jest najważniejszym ze wszystkich zadań, pozostałe mają charakter pomocniczy lub wnoszący dodatkowy wkład".

75 Ibid., s. 101.

76 Cyt. za: Krepinevich, *The Army and Vietnam*, s. 183, 184.

77 Herring, *America's Longest War*, s. 155, 156.

78 Ibid., s. 155–163.

79 Cyt. za: Krepinevich, *The Army and Vietnam*, s. 190. Relację zawierającą szczególnie cenne spostrzeżenia na temat prowadzenia operacji wyszukiwania i niszczenia można znaleźć w wyjątkowej książce Davida Maranissa, *They Marched into Sunlight*, zwłaszcza w rozdziałach poświęconych działaniom 2. Batalionu 28. Regimentu 1. Dywizji Piechoty.

80 Krepinevich, *The Army and Vietnam*, s. 191.

81 Asselin, *Vietnam's American War*, s. 157.

82 Treść wystąpienia: https://timesmachine.nytimes.com/timesmachine/1967/04/29/83118429.pdf [dostęp tylko dla prenumeratorów].

83 Cyt. za: Sorley, *Westmoreland*, s. 167. Zob. także Herring, *America's Longest War*, s. 183.

84 Krepinevich, *The Army and Vietnam*, s. 193.

85 Pavelec, *War and Warfare since 1945*, s. 56, 57.

86 Asselin, *Vietnam's American War*, s. 158.

87 Warner, *The Morning after the War Before*, s. 117, 118.

88 Asselin, *Vietnam's American War*, s. 157–159.

89 Palermo, *40 Years Ago Today: Robert F. Kennedy's Most Important Speech on the Vietnam War.*

90 Bowden, *When Walter Cronkite Pronounced the War a "Stalemate"*.

91 Schandler, *Lyndon Johnson and Vietnam*, s. 290.

92 Ibid., s. 318.

93 Willbanks, *Vietnam War Almanac*, s. 256.

94 Świetna wymiana opinii o grupach zadaniowych Clifforda zob. Schandler, *Lyndon Johnson and Vietnam*, s. 121–176.

95 Willbanks, *Vietnam War Almanac*, s. 258.

96 Sorley, *A Better War*, s. 17.

97 Ibid., s. 17–20.

98 Ibid., s. 18–22.

99 Ibid., s. 28.

100 Krepinevich, *The Army and Vietnam*, s. 254.

101 Pierwszym zastępcą Komera był wówczas gen. bryg. William A. Knowlton, późniejszy teść gen. Davida Petraeusa.

102 Doskonały przegląd programu CORDS można znaleźć w artykule Dale'a Andrade'a i Jamesa H. Willbanksa *CORDS/Phoenix*. Zob. także Coffey, *Revisiting CORDS*.

103 Andrade, Willbanks, *CORDS/Phoenix*, s. 14–17. Komer nigdy nie zyskał zaufania generała Abramsa i pod koniec 1968 r. zastąpił go ambasador William Colby, który był szefem placówki CIA w Sajgonie i który w listopadzie 1968 r. ustanowił Program Przyspieszonej Pacyfikacji, który ożywił CORDS/Phoenix i pomógł w znacznym zwiększeniu jego skuteczności. Zob. także: Sorley, *A Better War*, s. 59–79.

104 Andrade, Willbanks, *CORDS/Phoenix*, s. 18, 19. Znacznie więcej szczegółów można znaleźć w znakomitej, bardzo drobiazgowo odwzorowującej realia książce Marka Moyara *Phoenix and the Birds of Prey*.

105 Zob. na ten temat: Lewy, *America in Vietnam*, s. 279–285.

106 Andrade, Willbanks, *CORDS/Phoenix*, s. 20; zob. także szczegółową ocenę programu przeprowadzoną przez Moyara w *Phoenix and the Birds of Prey*. CORDS i jego różne komponenty, w tym program Phoenix, zostaną dokładnie przestudiowane w 2006 r. podczas opracowywania przez wojska lądowe i korpus piechoty morskiej USA publikacji *Counterinsurgency Field Manual* – podręcznika dotyczącego działań przeciwpartyzanckich, który stanie się później podstawą do opracowania szczegółów Surge w Iraku i operacji w Afganistanie.

107 Herring, *America's Longest War*, s. 222–224.

108 Ibid., s. 224, 225.

109 Sorley, *A Better War*, s. 128.

110 Ibid., s. 129, 130.

111 Ibid., s. 155–157.

112 Herring, *America's Longest War*, s. 226, 227.

113 Ibid., s. 228, 229.

114 Ibid., s. 235–239.

115 Ibid., s. 240, 241.

116 Ibid., s. 246, 247.

117 Ibid., s. 250–255.

118 Były funkcjonariusz CIA Frank Snepp szczegółowo analizuje umowę o wycofaniu sił i jej wykonanie w swojej książce *Decent Interval*.

119 Treść porozumienia można znaleźć pod adresem: https://treaties.un.org/doc/Publication/UNTS/Volume%20935/volume-935-I-13295-English.pdf [dostęp: 16.08.2024]; zob. także ocenę gen. Bruce'a Palmera w jego książce *The 25-Year War*, s. 130; szczegółowy opis tych wydarzeń, porozumienia i jego konsekwencji, a także osobiste przemyślenia można znaleźć w: Kissinger, *White House Years*, s. 230–311, 436–521, 968–1048 i 1301–1476, oraz tegoż *Years of Upheaval*, s. 9–12, 301–373.

120 Willbanks, *Vietnam War Almanac*, s. 195.

121 Ibid., s. 438; Herring, *America's Longest War*, s. 260, 261.

122 Herring, *America's Longest War*, s. 262.

123 Ibid., s. 262, 263.

124 Ibid., s. 263, 264.

125 Black, *War since 1945*, s. 71.

126 Ibid., s. 72.

127 Gen. Cao Van Vien i generał broni Dong Van Khuyen, *Reflections on the Vietnam War*, w: Sorley (red.), *The Vietnam War*, s. 842. Tom ten jest źródłem wyjątkowych esejów i refleksji wybranych byłych wyższych rangą generałów południowowietnamskich, którzy udali się do Stanów Zjednoczonych i zostali zaproszeni do US Army's Center of Military History w latach 1976–1978. Zob. w szczególności s. 831–844.

128 Andrade, Willbanks, *CORDS/Phoenix*, s. 44. Zob. także: Komer, *Bureaucracy Does Its Thing*.

129 Warto się zapoznać na przykład ze znakomitą rozprawą doktorską Petera M. Dawkinsa na Uniwersytecie Princeton, *The United States Army and the „other" War in Vietnam: A Study of the Complexity of Implementing Organisational Change*.

130 Krepinevich, *The Army and Vietnam*, zwłaszcza s. 27–55.

131 Kitfield, *Prodigal Soldiers*, s. 104–106.

132 Krepenevich, *The Army and Vietnam*, s. 206.

133 Treść analizy można znaleźć pod adresem: https://apps.dtic.mil/sti/pdfs/ADA063748.pdf [dostęp: 16.08.2024].

134 Kitfield, *Prodigal Soldiers*, s. 109, 110.

135 Palmer, *The 25-Year War*, s. 179.

136 Ibid., s. 175, 176.

137 Krepinevich, *The Army and Vietnam*, s. 271.

138 Palmer, *The 25-Year War*, s. 173.

139 Treść tej notatki można znaleźć pod adresem: https://web.archive.org/web/20100413071553/http://www.ford.utexas.edu/library/exhibits/vietnam/750512f.htm [dostęp: 16.08.2024]; szanowany prezydent Singapuru Lee Kuan Yew zgadzał się z ocenami Kissingera i Palmera. Zob. Ong Keng Yong, *Lee Kuan Yew's Role in Singapore – U.S. Relations*, „Asia Society", 25 marca 2015.

140 Palmer, *The 25-Year War*, s. 21.

141 Kitfield, *Prodigal Soldiers*.

Rozdział 4. Od półwyspu Synaj do Port Stanley

1 Colbeck, *With 3 Para to the Falklands*, s. 185.

2 Paret (red.), *Makers of Modern Strategy*, s. 791.

3 Oren, *Six Days of War*, s. 164, 168, 171.

4 Herzog, *Arab-Israeli Wars*, s. 149.

5 Oren, *Six Days of War*, s. 164.

6 Herzog, *Arab-Israeli Wars*, s. 148.

7 Oren, *Six Days of War*, s. 170.

8 Herzog, *Arab-Israeli Wars*, s. 153.

9 Horne, *Kissinger's Year*, s. 238.

10 Herzog, *Arab-Israeli Wars*, s. 153.

11 Dunstan, *The Six Day War 1967*, s. 125.

12 Herzog, *Arab-Israeli Wars*, s. 165.

13 Mutawi, *Jordan in the 1967 War*, s. 139.

14 Shlaim, *Lion of Jordan*, s. 244.

15 Herzog, *Arab-Israeli Wars*, s. 183.

16 Ibid., s. 189, 190.

17 Ibid., s. 189.

18 Paret (red.), *Makers of Modern Strategy*, s. 794.

19 Herzog, *Arab-Israeli Wars*, s. 189.

20 Herzog, *Wojna Jom Kippur*, s. 10.

21 Horne, *Kissinger's Year*, s. 237.

22 Herzog, *Wojna Jom Kippur*, s. 11.

23 Morris, *Righteous Victims*, s. 390.

24 Herzog, *Wojna Jom Kippur*, s. 13.

25 Horne, *Kissinger's Year*, s. 238, 239.

26 Herzog, *Wojna Jom Kippur*, s. 11.

27 Horne, *Kissinger's Year*, s. 230.

28 Handel, *Crisis and Surprise in Three Arab–Israeli Wars*, s. 136–140.

29 Ibid., s. 113.

30 Mark Helprin w „Claremont Review of Books", wiosna 2022, s. 12.

31 Jones, *The Art of War in the Western World*, s. 604.

32 Smith, *Przydatność siły militarnej*, s. 21.

33 Jones, *The Art of War in the Western World*, s. 605.

34 Rabinovich, *The Yom Kippur War*, s. 401.

35 Pollack, *Arabs at War*, s. 120.

36 Hastings (red.), *Oxford Book of Military Anecdotes*, s. 485.

37 Ibid.

38 Herzog, *Wojna Jom Kippur*, s. 17.

39 Ibid., s. 11.

40 Ibid., s. 12.

41 Freedman, *Cold War*, s. 166.

42 Ibid., s. 160; Paret (red.), *Makers of Modern Strategy*, s. 797.

43 Sterling, *Other People's Wars*, s. 189.

44 Kagan, *Finding the Target*, s. 19.

45 Sterling, *Other People's Wars*, s. 246.

46 Freedman, *Cold War*, s. 166.

47 Sterling, *Other People's Wars*, s. 247.

48 Ibid., s. 191.

49 Ibid., s. 249.

50 Herzog, *Wojna Jom Kippur*, s. 15.

51 Freedman, *Cold War*, s. 181; Reynolds, *One World Divisible*, s. 365.

52 Roberts, *Penguin History of the Twentieth Century*, s. 746.

53 Reynolds, *One World Divisible*, s. 397.

54 Fein, *Discriminating Genocide from War Crimes: Vietnam and Afghanistan Reexamined*, s. 29–62.

55 Reynolds, *One World Divisible*, s. 365.

56 *4 Soviet deserters tell of cruel Afghanistan war*, The New York Times, https://www.nytimes.com/1984/08/03/world/4-soviet-deserters-tell-of-cruel-afghanistan-war.html [dostęp: 16.08.2024].

57 Kakar, *The Soviet Invasion and the Afghan Response*, epilog.

58 David Lyon w „The Critic", lipiec 2022, s. 65.

59 Informacja prywatna.

60 Kissinger, *Leadership*, s. 343.

61 Ibid., s. 345.

62 Mark Almond w „The Critic”, kwiecień 2022, s. 31.

63 John Beales w „History Today”, czerwiec 2022, s. 72.

64 David Blagden w „The Critic”, kwiecień 2022, s. 30.

65 Ibid., s. 28.

66 O’Sullivan, *Prezydent, papież, premier*, s. 156.

67 Paret (red.), *Makers of Modern Strategy*, s. 807.

68 Lehman, *On Seas of Glory*, s. 352.

69 Hastings, Jenkins, *The Battle for the Falklands*, s. 91.

70 Ibid., s. 92.

71 Colbeck, *With 3 Para to the Falklands*, s. 46.

72 Freedman, Gamba-Stonehouse, *Signals of War*, s. 190.

73 Paret (red.), *Makers of Modern Strategy*, s. 808.

74 Hastings, Jenkins, *The Battle for the Falklands*, s. 90.

75 Kissinger, *Leadership*, s. 351.

76 Hastings, Jenkins, *The Battle for the Falklands*, s. 90.

77 Ibid., s. 93.

78 Colbeck, *With 3 Para to the Falklands*, s. 43.

79 Hastings, Jenkins, *The Battle for the Falklands*, s. 93.

80 Freedman, Gamba-Stonehouse, *Signals of War*, s. 383.

81 John Beales w „History Today”, czerwiec 2022, s. 72.

82 Ibid., s. 76.

83 Ibid., s. 82.

84 Colbeck, *With 3 Para to the Falklands*, s. 80.

85 Ibid., s. 85.

86 Hastings, Jenkins, *The Battle for the Falklands*, s. 184.

87 David Blagden w „The Critic”, kwiecień 2022, s. 29.

88 Hastings, Jenkins, *The Battle for the Falklands*, s. 286.

89 Ibid., s. 286, 287.

90 Ibid., s. 96.

91 Ibid., s. 286.

92 O’Sullivan, *Prezydent, papież, premier*, s. 157.

93 Kissinger, *Leadership*, s. 351.

94 O’Sullivan, *Prezydent, papież, premier*, s. 158.

95 Thompson, *No Picnic*, s. 125.

96 Ibid., s. 86.

97 Colbeck, *With 3 Para to the Falklands*, s. 92.

98 Thompson, *No Picnic*, s. 92.

99 Freedman, Gamba-Stonehouse, *Signals of War*, s. 396.

100 Thompson, *No Picnic*, s. 126.

101 Colbeck, *With 3 Para to the Falklands*, s. 172.

102 Hastings, Jenkins, *The Battle for the Falklands*, s. 298.

103 Ibid., s. 299.

104 Freedman, Gamba-Stonehouse, *Signals of War*, s. 397.

105 Hastings, Jenkins, *The Battle for the Falklands*, s. 312.

106 O’Sullivan, *Prezydent, papież, premier*, s. 157.

107 Lehman, *On Seas of Glory*, s. 356.

108 John Beales w „History Today”, czerwiec 2022, s. 80.

109 Lehman, *On Seas of Glory*, s. 353.

110 Ibid., s. 357.

111 Ibid., s. 358.

112 Ibid.

113 Kissinger, *Leadership*, s. 351.

Rozdział 5. Zakończenie zimnej wojny

1 Archer et al., *World History of Warfare*, s. 555.

2 Van Creveld, *Dowodzenie na wojnie*, s. 362.

3 Ibid.

4 McNamara do prezydenta Johnsona w 1967 r.; zob. *A Confession That Confirms Old Suspicions: Thirty years late, McNamara says, ‘We were wrong, terribly wrong’ in Vietnam*, Los Angeles Times, https://www.latimes.com/archives/la-xpm-1995-04-11-me-53252-story.html [dostęp: 12.08.2024].

5 Stanley, *The Protection Racket State*, passim.

6 McClintock, *Instruments of Statecraft*, rozdz. 10.

7 McClintock, *The American Connection*, s. 213, 214.

8 LeoGrande, *Our Own Backyard*, s. 44.

9 Ibid., s. 94.

10 McMahan, *Reagan and the World*, s. 123.

11 Rosello, *Lessons from El Salvador*, s. 102.

12 Galvin, *Fighting the Cold War*, s. 319–330; zob. także tegoż, *Uncomfortable Wars: Toward a New Paradigm*, US Army War College Press, https://press.armywarcollege.edu/cgi/viewcontent.cgi?article=1415&context=parameters [dostęp: 12.08.2024], s. 2–8.

13 Reynolds, *One World Divisible*, s. 392.

14 Pace, *International Elements of Saddam Hussein's Conflicted Iraq: Shifting Allies, Resolute Foes*.

15 *48 Are Reported Killed and 52 Wounded as Iranian Missile Hits the Capital of Iraq*, The New York Times, https://www.nytimes.com/1986/11/27/world/48-are-reported-killed-52-wounded-iranian-missile-hits-capital-iraq.html [dostęp: 12.08.2024].

16 Black, *Krótka historia wojny*, s. 265, 266.

17 McMaster, *Battlegrounds*, s. 235.

18 Freedman, *Cold War*, s. 178.

19 Archer et al., *World History of Warfare*, s. 556.

20 Richard Overy w: „Literary Review", wrzesień 2022, s. 34.

21 Freedman, *Cold War*, s. 178.

22 Reynolds, *One World Divisible*, s. 597.

23 Kukielski, *The U.S. Invasion of Grenada*, s. 22.

24 Ibid.

25 Ibid., s. 85.

26 Ibid., s. 95.

27 Cole, *Operation Urgent Fury: Grenada*, s. 47.

28 Stewart, *Operation Urgent Fury*, s. 18.

29 Kukielski, *The U.S. Invasion of Grenada*, s. 187.

30 *Remarks at the Annual Convention of the Congressional Medal of Honor Society in New York City, 1983*, Ronald Reagan Presidential Library & Museum, https://www.reaganlibrary.gov/archives/speech/remarks-annual-convention-congressional-medal-honor-society-new-york-city [dostęp: 12.08.2024].

31 Stewart, *Operation Urgent Fury*, s. 32.

32 Kukielski, *The U.S. Invasion of Grenada*, s. 65.

33 Ibid., s. 214.

34 Cheney, *In My Time*, s. 175.

35 Powell, *My American Journey*, s. 426.

36 Allen, *Intervention in Panama*, s. 177.

37 Ibid., s. 174.

38 Rempfer, *Soldiers recall combat jumps into Panama*.

39 *Legal fight looms over Noriega as dictator prepares to leave prison*, The Times, https://web.archive.org/web/20110604160413/https://www.thetimes.co.uk/article/legal-fight-looms-over-noriega-as-dictator-prepares-to-leave-prison-j6ltb8tqgg8 [dostęp: 12.08.2024].

40 Cheney, *In My Time*, s. 184.

41 Corrigan, *Desert Storm Air War*, s. 12.

42 *Applying the 8 Questions of the Powell Doctrine to Syria*, Foreign Policy, https://foreignpolicy.com/2013/09/03/applying-the-8-questions-of-the-powell-doctrine-to-syria/ [dostęp: 12.08.2024].

43 Powell, *My American Journey*, s. 489.

44 Gordon, Trainor, *The Generals' War*, s. 57.

45 Ibid.

46 Atkinson, *Crusade*, s. 109.

47 Gordon, Trainor, *The Generals' War*, s. xv.

48 *President Warns Iraq of War Crimes Trials*, The Washington Post, https://www.washingtonpost.com/archive/politics/1990/10/16/president-warns-iraq-of-war-crimes-trials/c749f04f-1083-47f9-9911-c3632f1f8857/ [dostęp: 12.08.2024].

49 Gordon, Trainor, *The Generals' War*, s. 74.

50 Ibid., s. 84.

51 Freedman, Karsh, *The Gulf Conflict*, s. 312.

52 Corrigan, *Desert Storm Air War*, s. 45.

53 Ibid., s. 44.

54 Kitfield, *Prodigal Soldiers*, passim.

55 Corrigan, *Desert Storm Air War*, s. xviii.

56 Ignatieff, *Virtual War*, s. 166.

57 Gordon, Trainor, *The Generals' War*, s. 71.

58 Powell, *My American Journey*, s. 512.

59 *Iraqi missiles strike Israel*, The Guardian, https://www.theguardian.com/world/1991/jan/18/iraq.davidfairhall [dostęp: 12.08.2024].

60 Atkinson, *Crusade*, s. 77.

61 Freedman, Karsh, *The Gulf Conflict*, s. 311.

62 Ibid., s. 313.

63 Powell, *My American Journey*, s. 489.

64 Freedman, Karsh, *The Gulf Conflict*, s. 362.

65 Schwarzkopf, *Nie trzeba bohatera*, s. 457.

66 Ibid., s. 472.

67 Freedman, Karsh, *The Gulf Conflict*, s. 385.

68 Ibid., s. 394.

69 Schwarzkopf, *Nie trzeba bohatera*, s. 381.

70 Gordon, Trainor, *The Generals' War*, s. 290.

71 Freedman, Karsh, *The Gulf Conflict*, s. 391.

72 Ibid., s. 388.

73 Schwarzkopf, *Nie trzeba bohatera*, s. 480.

74 Ibid., s. 462.

75 Gordon, Trainor, *The Generals' War*, s. 386.

76 Pavelec, *War and Warfare since 1945*, s. 2.

77 Mayall, *Soldier in the Sand*, s. 144.

78 Atkinson, *Crusade*, s. 453.

79 *U.S. troops revisit scene of deadly Gulf War barrage*, Stars and Stripes, https://www.stripes.com/living/u-s-troops-revisit-scene-of-deadly-gulf-war-barrage-1.5305 [dostęp: 12.08.2024].

80 Waldman, *Vicarious Warfare*, s. 44.

81 Gordon, Trainor, *The Generals' War*, s. 416.

82 Atkinson, *Crusade*, s. 493.

83 Tucker, *The Encyclopedia of Middle East Wars*, s. 470.

84 Cheney, *In My Time*, s. 224.

85 Sterling, *Other People's Wars*, s. 245.

86 Ibid.

87 Ibid.

88 Stewart, *The United States Army in Somalia*, s. 9.

89 Ibid., s. 11.

90 Ibid., s. 13.

91 *Fallout from Somalia still haunts US policy 20 years later*, Stars and Stripes, https://www.stripes.com/migration/fallout-from-somalia-still-haunts-us-policy-20-years-later-1.244957 [dostęp: 12.08.2024].

92 *United States Special Operations Command History Offices, Task Force Ranger: Operations in Somalia 3–4 October 1993*, Washington Headquarters Services, https://www.esd.whs.mil/Portals/54/Documents/FOID/Reading%20Room/International_Security_Affairs/07-A-2365_Task_Force_Ranger_Report_Operations_in_Somalia_1993.pdf [dostęp: 27.05.2024].

93 *The Battle of Mogadishu*, U.S. Army Airborne & Special Operations Museum, https://www.asomf.org/the-battle-of-mogadishu [dostęp: 12.08.2024].

94 Poole, *The Effort to Save Somalia*, s. 69.

95 *Black Hawk Down's Long Shadow*, Daily Beast, https://www.thedailybeast.com/black-hawk-downs-long-shadow [dostęp: 12.08.2024].

96 McChrystal, *My Share of the Task*, s. 60.

Rozdział 6. Nowy (nie)porządek świata

1 Mearsheimer, *Back to the Future*, s. 192.

2 Forsyth, *The Caucasus*, s. 684.

3 Asmus, *Mała wojna, która wstrząsnęła światem*, s. 60.

4 Ibid., s. 61.

5 De Waal, *The Caucasus*, s. 144.

6 Forsyth, *The Caucasus*, s. 687.

7 International Crisis Group, *Georgia: Avoiding War in South Ossetia*, s. 4.

8 *Bloodshed in the Caucasus*, Human Rights Watch, https://www.hrw.org/reports/pdfs/g/georgia/georgia.923/georgia923full.pdf [dostęp: 12.08.2024].

9 Sammut, Cvetkovski, *The Georgia-South Ossetia Conflict*, s. 14.

10 Judah, *Kosovo*, s. 42.

11 Packer, *Our Man*, s. 256.

12 Ferguson, *The War of the World*, s. 627.

13 Ibid.

14 Vulliamy, *Seasons in Hell*, s. 73.

15 *The siege of Sarajevo – archive, 1993*, The Guardian, https://www.theguardian.com/world/from-the-archive-blog/2018/jul/13/siege-of-sarajevo-ian-traynor-maggie-okane-1993 [dostęp: 12.08.2024].

16 Ferguson, *The War of the World*, s. 627.

17 Ibid., s. 629.

18 Ibid., s. 630.

19 Black, *Krótka historia wojny*, s. 268.

20 Shaw, *Crisis in Bosnia*, s. 200.

21 Ibid., s. 201.

22 Ibid.

23 Ibid., s. 207.

24 Haulman, *Resolution of Bosnian Crisis*, s. 222.

25 Powell, *My American Journey*, s. 576.

26 Packer, *Our Man*, s. 263.

27 Ibid., s. 266.

28 Clark, *Waging Modern War*, s. 7.

29 Glenny, *The Balkans*, s. 640.

30 Clark, *Waging Modern War*, s. 49.

31 Silber, Little, *Yugoslavia*, s. 345, 350.

32 Ibid., s. 365.

33 Schinella, *Bombs without Boots*, s. 23.

34 Ibid., s. 26.

35 Ibid., s. 17.

36 Ibid., s. 29.

37 Ibid., s. 366.

38 Ibid., s. 30.

39 Shaw, *Crisis in Bosnia*, s. 226.

40 Tirpak, *Deliberate Force*.

41 Glenny, *The Balkans*, s. 651.

42 Albright, *Pani sekretarz stanu*, s. 152.

43 The National Security Archive, *The Rwanda „Genocide Fax": What We Know Now*, 9 stycznia 2014, George Washington University, Washington, DC.

44 Ibid.

45 Ferguson, *The War of the World*, s. 631

46 Albright, *Pani sekretarz stanu*, s. 153.

47 Ibid., s. 153, 154.

48 *Report of the Independent Inquiry into the Actions of the United Nations during the 1994 Genocide in Rwanda*, s. 1.

49 Clinton, *Moje życie*, s. 782.

50 *France accused on Rwanda killings*, BBC News, 24 października 2006.

51 Nowrojee, *Shattered Lives*, passim.

52 Drumbl, *She Makes Me Ashamed to Be a Woman: The Genocide Conviction of Pauline Nyiramasuhuko*, 2011.

53 Albright, *Pani sekretarz stanu*, s. 158.

54 *Bystanders to Genocide*, „Atlantic Monthly", wrzesień 2001.

55 Lambeth, *Operation Allied Force: Lessons for the Future*, passim.

56 Ignatieff, *Virtual War*, s. 13.

57 Ibid., s. 21.

58 Packer, *Our Man*, s. 402.

59 Judah, *Kosovo*, s. 193.

60 Ibid., s. 224.

61 Ibid., s. 227.

62 Lambeth, *NATO's Air War for Kosovo*, s. 11, 29.

63 Ibid., s. 20.

64 Ignatieff, *Virtual War*, s. 170.

65 Lambeth, *NATO's Air War for Kosovo*, s. 18.

66 Ignatieff, *Virtual War*, s. 62

67 Ibid., s. 172.

68 Ibid. s. 176.

69 Felix, *Wesley K. Clark*, s. 138.

70 Ignatieff, Virtual War, s. 100.

71 Lambeth, *NATO's Air War for Kosovo*, s. 27.

72 Ignatieff, *Virtual War*, s. 41.

73 Ibid., s. 52.

74 Lambeth, *NATO's Air War for Kosovo*, s. 26.

75 Ignatieff, *Virtual War*, s. 105.

76 Black, *Krótka historia wojny*, s. 283.

77 Ignatieff, *Virtual War*, s. 105.

78 Lambeth, *NATO's Air War for Kosovo*, s. 33.

79 Ibid., s. 35.

80 Judah, *Kosovo*, s. 261.

81 Shelton, *Without Hesitation*, s. 370; oraz osobiste wspomnienia gen. Davida Petraeusa, który służył pod gen. Sheltonem w latach 1997–1999.

82 Clark, *Waging Modern War*, s. 303.

83 Shelton, *Without Hesitation*, s. 371–373.

84 Ibid., s. 384, 385.

85 Lambeth, *NATO's Air War for Kosovo*, s. 43.

86 Ignatieff, *Virtual War*, s. 163.

87 Shelton, *Without Hesitation*, s. 384; oraz wspomnienia gen. Petraeusa.

88 Clark, *Waging Modern War*, s. 403.

89 Borger, *The Butcher's Trail*, s. 234.

90 Archer et al., *World History of Warfare*, s. 553.

Rozdział 7. Wojna w Afganistanie

1 Churchill, *Moja młodość*, s. 178.

2 Najlepszą analizą ataków terrorystycznych z 11 września 2001 r. pozostaje *The 9/11 Commission Report* stworzony przez National Commission on Terrorist Attacks upon the United States. Określenie „najdłuższej wojny w historii Stanów Zjednoczonych" zależy oczywiście od tego, od kiedy zaczniemy liczyć czas wojny w Wietnamie.

3 O ile nie podano inaczej, informacje dotyczące planowania i prowadzenia inwazji na Afganistan pochodzą z: Degen, Reardon, *Modern War in an Ancient Land*, t. 1; Lowrey, *U.S. Marines in Afghanistan*; Stewart, *The United States Army in Afghanistan*; Wright et al., *A Different Kind of War*.

4 Bin Laden wydał drugą fatwę 23 lutego 2008 r., udzielającą religijnego upoważnienia do masowego zabijania Amerykanów i Żydów w dowolnym miejscu na świecie. Sześć miesięcy później ciężarówki-pułapki eksplodowały przed ambasadami USA w Dar es Salaam w Tanzanii i Nairobi w Kenii, zabijając ponad 200 osób, w większości Afrykanów.

5 Coll, *Ghost Wars*.

6 Ibid., s. 457, 458. Niestety, Masud nie dożył triumfu Zjednoczonego Frontu. Dwa dni przed atakami terrorystycznymi na Stany Zjednoczone dwóch zamachowców samobójców udających dziennikarzy telewizyjnych wysadziło się w powietrze podczas przeprowadzania z nim wywiadu, zabijając najbardziej charyzmatycznego i skutecznego przywódcę afgańskiego ruchu oporu.

7 Bush, *Kluczowe decyzje*, s. 216–223; Tenet, *At the Center of the Storm*, s. 268–274.

8 Degen, Reardon, *The United States Army in Afghanistan*, t. 1, s. 40.

9 Bush, *Kluczowe decyzje*, s. 218, 219; Tenet, *At the Center of the Storm*, s. 275–278. Głęboka analiza stosunków amerykańsko-pakistańskich zob. Riedel, *Deadly Embrace*.

10 Degen, Reardon, *The United States Army in Afghanistan*, t. 1, s. 52, 53; Franks, McConnell, *American Soldier*, s. 271, 272; Rumsfeld, *Known and Unknown*, s. 377, 684.

11 Schroen, *First In*.

12 Historia ODA 595 (ang. Operational Detachment Alpha; są to wydzielone oddziały jednostek specjalnych sił lądowych armii amerykańskiej, tzw. zielonych beretów) została opowiedziana w: Stanton, *Horse Soldiers*; na podstawie książki w 2018 r. powstał film *Dwunastu odważnych*. Po kolejnych kilku tygodniach osiem dodatkowych zespołów ODA połączyło siły z różnymi przywódcami Zjednoczonego Frontu w Afganistanie.

13 Degen, Reardon, *The United States Army in Afghanistan*, t. 1, s. 68.

14 Ibid., s. 81–86.

15 Czterystu bojowników z zagranicy (w tym dwóch Amerykanów), którzy się poddali, zostało przewiezionych ciężarówkami do ufortyfikowanego więzienia w pobliżu Mazar-i Szarif, gdzie

powstali przeciwko przetrzymującym ich oddziałom Zjednoczonego Frontu. Amerykańskie i brytyjskie siły specjalne, agenci CIA i personel Zjednoczonego Frontu ze wsparciem powietrznym stłumili powstanie po sześciu dniach walk; zginęło ponad 300 zatrzymanych. Sennott, *The First Battle of the 21st Century*.

16 Historię finansowanej przez CIA kampanii mającej na celu zdobycie Kandaharu opowiada były szef placówki CIA w Islamabadzie, Robert L. Grenier w książce *88 Days to Kandahar*.

17 Operacje piechoty morskiej w Afganistanie w tym okresie zob. Lowrey, *U.S. Marines in Afghanistan*.

18 Whitlock, *The Afghanistan Papers*, s. 38, 39.

19 Historyk Carter Malkasian pisze, że niechęć administracji Busha do włączenia przedstawicieli talibów do negocjacji w 2001 r. „musi być uważana za jeden z największych błędów wojny afgańskiej"; zob. Malkasian, *The American War in Afghanistan*, s. 76.

20 Khalilzad, *The Envoy*, s. 119–127. Dzień przed otrzymaniem z Bonn wiadomości o swoim nowym statusie Karzaj omal nie zginął w wyniku nieudanego ataku B-52, w którym zginęło dwudziestu Afgańczyków, a pięćdziesięciu innych zostało rannych. Zginęło też dwóch Amerykanów, a dziewiętnastu zostało rannych (w tym kapitan Amerine).

21 Siły specjalne – tzw. zielone berety z armii amerykańskiej – szkolą miejscowe siły do prowadzenia wojny niekonwencjonalnej i partyzanckiej. Siły operacji specjalnych – wśród nich regiment rangersów US Army i US Navy SEALs – prowadzą misje rozpoznawcze i bezpośrednie, wymagające użycia sił wysoce wyspecjalizowanych i świetnie wyszkolonych.

22 Więcej informacji o bitwie o Tora Bora zob. Stewart, *United States Special Operations Command History*, Internet Archive, https://archive.org/details/united-states-special-operations-command/mode/2up [dostęp: 16.08.2024], s. 93–97; Degen, Reardon, *The United States Army in Afghanistan*, t. 1, s. 119–126. Propozycja gen. Mattisa dot. użycia marines do zablokowania granicy z Pakistanem zob. Lowrey, *U.S. Marines in Afghanistan*, s. 209.

23 Hagenbeck, gdy został wysłany do Karshi-Khanabad, był ograniczony limitem 160 żołnierzy w kwaterze głównej. Było to oszczędnościowe, ale w dłuższej perspektywie kosztowne podejście do zapewnienia dowodzenia i kontroli nad operacją Enduring Freedom. Co więcej, mniej więcej jedną trzecią personelu stanowili pracownicy pomocniczy, którzy zastąpili członków sztabu dywizji wysłanych do Kosowa na misję pokojową.

24 Naylor, *Not a Good Day to Die*, s. 88.

25 Ibid., s. 89.

26 Świetna relacja z operacji Anaconda zob. Naylor, *Not a Good Day to Die*.

27 O ile nie podano inaczej, źródła wykorzystane do opisu rzeczywistości siedem lat po upadku rządów talibów to: Degen, Reardon, *The United States Army in Afghanistan*, t. 1 i 2; Loyn, *The Long*

War; Malkasian, *The American War in Afghanistan*; Neumann, Mundey, Mikolashek, *The U.S. Army in Afghanistan*; Wright et al., *A Different Kind of War*.

28 Bush, *Kluczowe decyzje*, s. 229.

29 Degen, Reardon, *The United States Army in Afghanistan*, t. 1, s. 177, 178.

30 Historyk Carter Malkasian uważa, że niewykorzystanie przez administrację Busha możliwości, jakie otworzyły się w Afganistanie po upadku talibów, wynikało z nadmiernej pewności siebie; zob. Malkasian, *The American War in Afghanistan*, s. 80.

31 Whitlock, *The Afghanistan Papers*, s. 28.

32 Bush, *Kluczowe decyzje*, s. 238. W tej kwestii Bush i jego sekretarz obrony nie zgadzali się. Rumsfeld napisał w swoim pamiętniku: „Jeśli ktoś twierdził później, że nigdy nie mieliśmy planu pełnego zaangażowania w budowę państwa lub że nie mieliśmy wystarczających środków na taki plan, z pewnością miał rację. Nie weszliśmy tam, żeby podjąć próbę zapewnienia dobrobytu w każdym zakątku Afganistanu. Wierzyłem – i nadal wierzę – że taki cel byłby głupim posunięciem". Zob. Rumsfeld, *Known and Unknown*, s. 683.

33 Whitlock, *The Afghanistan Papers*, s. 41. W latach 1948–1951 Stany Zjednoczone wydały 13,3 miliarda dolarów pomocy w ramach planu Marshalla, co odpowiada 164 miliardom dolarów po uwzględnieniu wszystkich zmiennych czynników w 2022.

34 Kontrastowało to z tym, co zrobiliśmy później w Iraku, gdzie staraliśmy się zapełnić podobne zespoły tyloma cywilami, ilu Departament Stanu i AID były w stanie zapewnić, wykorzystując personel wojskowy tylko do uzupełnienia braków w obsadzie cywilnej.

35 Bush, *Kluczowe decyzje*, s. 214–256.

36 Loyn, *The Long War*, s. 52, 53.

37 Rumsfeld, *Known and Unknown*, s. 207.

38 Hopkins, *Afghanistan's Present Failure Lies in its Past Design*.

39 Niektórzy politycy byli bardziej zdecydowani w swojej krytyce Karzaja. Susan Rice, doradca ds. bezpieczeństwa narodowego w czasie drugiej kadencji Obamy, napisała: „Karzaj zdecydowanie nienawidził Stanów Zjednoczonych. Coraz więcej z nas (w tym ja) potępiało jego ostry nacjonalizm, niezdolne do zmiany, skorumpowane rządy i pompatyczny styl przywództwa". Zob. Rice, *Tough Love*, s. 393.

40 Według specjalnego inspektora generalnego ds. odbudowy Afganistanu: „Zdolność absorpcyjna to ilość pomocy międzynarodowej, jaką kraj może otrzymać, zanim spowoduje ona poważne zakłócenia gospodarcze, społeczne i polityczne i przyniesie efekt przeciwny do zamierzonego. Uważa się, że kraje rozwijające się o niestabilnych gospodarkach, np. te znajdujące się w stanie długotrwałego konfliktu, mają niższy próg nasycenia pomocą. Pomoc międzynarodowa

przekraczająca próg zdolności absorpcyjnej może prowadzić do marnotrawstwa, oszustw i rosnącej korupcji". Special Inspector-General for Afghanistan Reconstruction, *What We Need to Learn*, s. 26

41 Doskonałą analizę wpływu zastrzeżeń krajowych znaleźć można w: Auerswald, Saideman, *NATO in Afghanistan*.

42 Whitlock, *The Afghanistan Papers*, s. 113.

43 Degen, Reardon, *The United States Army in Afghanistan*, t. 2, s. 144.

44 Ta bitwa opisana jest szczegółowo w: Bowden, *The Three Battles of Wanat*.

45 Committee on Armed Services, US House of Representatives, *Security and Stability in Afghanistan*.

46 Degen, Reardon, *The United States Army in Afghanistan*, t. 2, s. 223, 224.

47 O ile nie podano inaczej, źródła, z których pochodzą informacje na temat Surge w Afganistanie, to: Collins, Hooker, *Lessons Encountered*; Degen, Reardon, *The United States Army in Afghanistan*, t. 2; Loyn, *The Long War*; Malkasian, *The American War in Afghanistan*; Wright et al., *A Different Kind of War*.

48 Woodward, *Obama's Wars*, s. 96–110.

49 Obama, *Ziemia obiecana*, s. 381.

50 Gates, *Duty*, s. 344–346. McKiernan był pierwszym dowódcą w randze generała odsuniętym od dowodzenia od czasów Douglasa MacArthura i wojny w Korei w 1951.

51 McChrystal, *My Share of the Task*, rozdz. 17 i 18.

52 Gates, *Duty*, s. 358, 359. Stanowisko administracji zostało upublicznione na początku 2010 r. po wycieku tajnych dokumentów na Wikileaks.

53 Historia COP Keating została świetnie opowiedziana w: Tapper, *The Outpost*. Dwaj żołnierze, sierżant sztabowy Clinton L. Romesha i specjalista Ty Carter, zostali odznaczeni Medalami Honoru za bohaterską obronę placówki.

54 Gates, *Duty*, s. 353.

55 Opinia publiczna poznała depeszę rok później po wycieku na portalu Wikileaks, co tak zaostrzyło relacje między ambasadorem Eikenberrym a prezydentem Karzajem, że coraz trudniej było mi zabierać ambasadora na spotkania z Karzajem, tak jak to robiłem z ambasadorem Crockerem w Iraku.

56 Panetta, *Worthy Fights*, s. 253, 254.

57 Gates, *Duty*, s. 384.

58 Ibid., s. 367–386. Sekretarz stanu Hillary Clinton stanęła po stronie Gatesa, Mullena i Petraeusa, aby wesprzeć Surge. Clinton, *Hard Choices*, s. 146–149.

59 Woodward, *Obama's Wars*, s. 315, 316.

60 Malkasian, *The American War in Afghanistan*, s. 225.

61 Hastings, *The Runaway General*.

62 Woodward, *Obama's Wars*, s. 373.

63 Subcommittee on National Security and Foreign Affairs, Committee on Oversight and Government Reform, *Warlord, Inc*.

64 NDN ostatecznie zamknięto w 2015 r., gdy Rosja zablokowała korytarze przez swoje terytorium, a liczebność sił amerykańskich i NATO w Afganistanie spadła.

65 Degen, Reardon, *The United States Army in Afghanistan*, t. 2, s. 314.

66 Artykuł zatytułowany *One Tribe at a Time* został opublikowany na blogu Stevena Pressfielda, a następnie zalinkowany w popularnej witrynie poświęconej zwalczaniu aktywności powstańczej, Small Wars Journal; tam też zwrócili na niego uwagę ludzie z sił specjalnych, a potem generał McChrystal i ja; Gant wydał później artykuł w formie książkowej: Gant, *One Tribe at a Time*, kopia znajduje się pod tym adresem: https://www.globalsecurity.org/military/library/report/2009/2009_one_tribe_at_a_time.pdf [dostęp: 22.05.2024].

67 Tyson, *American Spartan*, s. 85, 86; Robinson, *One Hundred Victories*, s. 24, 25.

68 Tyson, *American Spartan*, s. 359. Tyson nieformalnie współpracowała z zespołem Ganta przez dziewięć miesięcy w prowincji Konar; z czasem Tyson i Gant zbliżyli się. W 2012 r. Gant został zwolniony w związku z wykryciem różnych nieprawidłowości – jednym z zarzutów było także nawiązanie intymnych relacji z Tyson w strefie walki oraz nadużywanie leków na receptę i alkoholu w leczeniu zespołu stresu pourazowego. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych Gant przeszedł na emeryturę; poślubił Tyson w 2013 r. Być może przez te lata wymagaliśmy od niego zbyt wiele. Thompson, *The Fall of the Green Berets' Lawrence of Afghanistan*.

69 Najdokładniejszy opis klęski programów pomocowych w Afganistanie zob. Special Inspector-General for Afghanistan Reconstruction, *What We Need to Learn*.

70 Boone, *The financial scandal that broke Afghanistan's Kabul Bank*.

71 Clinton, *Hard Choices*, s. 150–161.

72 Ibid., s. 164–169.

73 Degen, Reardon, *The United States Army in Afghanistan*, t. 2, s. 312.

74 Potwierdzenie okazało się trudne ze względu na znaczne uszkodzenia twarzy bin Ladena przez pociski; jednym z elementów weryfikacji była na przykład ocena wzrostu bin Ladena – wiceadmirał Bill McRaven, dowódca nadzorujący operację, rozkazał żołnierzowi SEALs, który był tego samego wzrostu co bin Laden, położyć się obok ciała. Brak miarki był jedynym szczegółem przeoczonym w tej skrupulatnie zaplanowanej operacji. Przeprowadzona po kilku dniach analiza DNA ostatecznie potwierdziła tożsamość ofiary.

75 Relacje z wojny z Al-Kaidą i polowania na bin Ladena zob. Jones, *Hunting in the Shadows*; Bergen, *Manhunt*; Panetta, *Worthy Fights*, rozdz. 13. Najlepszy opis rajdu sił specjalnych, które wyeliminowały bin Ladena, znajduje się w: Mark Owen (pseudonim Matta Bissonnette'a), *Niełatwy dzień*.

76 Dywagacje na temat tego, co rząd pakistański wiedział na temat miejsca przebywania bin Ladena, zob. Riedel, *Deadly Embrace*, przedmowa: *The Mystery of Abbottabad*.

77 Jeśli nie podano innego źródła, opis wydarzeń na tym etapie wojny w Afganistanie pochodzi z: Collins, Hooker, *Lessons Encountered*; Degen, Reardon, *The United States Army in Afghanistan*, t. 2; Loyn, *The Long War*; Malkasian, *The American War in Afghanistan;* Wright et al., *A Different Kind of War*.

78 Karzaj ostatecznie odmówił podpisania dokumentu; udało się to dopiero za kadencji jego następcy, „znacznie bardziej trzeźwo myślącego, odpowiedzialnego i łaskawego Aszrafa Ghaniego". Rice, *Tough Love*, s. 392.

79 Opis tej bitwy znajduje się w: Robinson, *One Hundred Victories*, s. 103–116.

80 Degen, Reardon, *The United States Army in Afghanistan*, t. 2, s. 395–397: „W większości przypadków sprzęt – nawet po zabraniu rzeczy osobistych i elementów wyposażenia – nadal nadawał się do użytku. 1 marca 2012 r. Departament Obrony udzielił swojej agencji logistyki obrony upoważnienia do niszczenia nadającego się do użytku sprzętu, który przedstawiciele Dowództwa Transportu USA wspólnie uznali za zbyt kosztowny do wysyłki. Nadające się do użytku pojazdy, które nie były potrzebne gdzie indziej lub których wartość nie uzasadniała poniesienia kosztu transportu do Stanów Zjednoczonych – większość pojazdów należała do tej drugiej kategorii – zostały zniszczone na miejscu". W przypisie do tej relacji dodaje się, że: „Na miejscu zniszczono prawie 4000 pojazdów, w tym ponad 1000 MRAP-ów. Armia amerykańska na całym świecie posiadała łącznie 22 500 MRAP-ów, z czego 11 tysięcy rozmieszczono w Afganistanie".

81 Degen, Reardon, *The United States Army in Afghanistan*, t. 2, s. 353.

82 Wilkins, *The Rise and Fall of Village Stability Operations in Afghanistan: Lessons for Future Irregular Warfare Campaigns*; Altman, *Why dissolving the Afghan Local police program troubles its American architects*.

83 Malkasian, *The American War in Afghanistan*, s. 457.

84 Filkins, *Last Exit from Afghanistan*.

85 Analiza szybkiego rozpadu państwa afgańskiego zob. Special Inspector-General for Afghanistan Reconstruction, *Why the Afghan Government Collapsed*.

86 Gaouette et al., *The last US military planes have left Afghanistan, marking the end of the United States' longest war*.

87 Washington Post Editorial Board, *In Afghanistan, the Lights Go Out for Women*.

88 Clausewitz, *O wojnie* (2022), s. 50, 51.

89 Świetna analiza tego, jak wyglądał rozpad prawa i porządku w jednej dzielnicy w tym okresie, zob. Malkasian, *War Comes to Garmser*, rozdz. 5.

90 Sheehan, *A Bright Shining Lie*, s. 67.

91 Kiedy byłem dowódcą na miejscu, sprzeciwiałem się zmianie podejścia, tj. żeby zamiast dostarczyć śmigłowce poradzieckie, należące do państw z byłego bloku wschodniego, które Afgańczycy mogliby łatwiej utrzymywać, wybrać śmigłowce Black Hawk, dostarczane przez Stany Zjednoczone. Ostatecznie decyzja ta zapadła później pod naciskiem Kongresu, który nalegał na „zakup sprzętu amerykańskiego".

92 Tyson, *American Spartan*, s. 210, 211. Co najmniej jeden historyk zgadza się z Gantem; zob. Hopkins, *The problem with "Hearts and Minds" in Afghanistan*.

93 *Continued U.S. Support for a peaceful, Stable Afghanistan*, The White House, https://www.whitehouse.gov/briefing-room/statements-releases/2021/06/25/fact-sheet-continued-u-s-support-for-a-peaceful-stable-afghanistan/ [dostęp: 12.08.2024].

Rozdział 8. Wojna w Iraku

1 W rzeczywistości Irak nie dysponował w 2003 r. bronią masowego rażenia, ale Saddam Husajn chciał, aby ta kwestia pozostała niejasna, bo liczył, że w ten sposób zniechęci Iran i Izrael do agresywnych działań i utrzyma pozycję Iraku w świecie arabskim. Z tego powodu nakazywał swoim podwładnym utrudnianie inspekcji, mimo że reżim nie miał nic do ukrycia. Taka możliwość nie przyszła do głowy analitykom amerykańskiego wywiadu – można uznać to za przejaw ich braku wyobraźni w erze po zimnej wojnie. Zob. Woods, *Iraqi Perspectives Project*, s. 91–93; plik jest dostępny pod adresem: https://apps.dtic.mil/sti/pdfs/ADA446305.pdf [dostęp: 20.08.2024].

2 Koalicje pod przywództwem USA w rzeczywistości wprowadziły strefy zakazu lotów nad północnym Irakiem na pięć lat w celu ochrony irackich Kurdów, a także nad południowym Irakiem na dziesięć lat w celu ochrony Arabów szyickich; działo się to w ramach operacji Northern Watch i Southern Watch.

3 Głębsza analiza tego podstawowego założenia zob. MacDonald, *Overreach: Delusions of Regime Change in Iraq*.

4 Operacja została nazwana Provide Comfort, działania podjęto w celu zapobieżenia masakrze Kurdów i zapewnienia pomocy humanitarnej po wojnie w Zatoce Perskiej; zob. Rudd, *Humanitarian Intervention*.

5 Źródła dotyczące planowania, gromadzenia sił i inwazji na Irak: Gordon, Trainor, *COBRA II*; Fontenot et al., *On Point*; Rayburn, Sobchak (red.), *The U.S. Army in the Iraq War,* t. 1. Z poglądami Rumsfelda można zapoznać się dzięki lekturze książki: Rumsfeld, *Known and Unknown*.

6 Rumsfeld początkowo nie zatwierdził rozmieszczenia wszystkich elementów 101. Grupy Wsparcia Korpusu, która została stworzona specjalnie do wsparcia 101. Dywizji Powietrznodesantowej i jej ogromnej floty śmigłowców, co spowodowało znaczne – i niepotrzebne – wyzwania na początku operacji. Wśród opóźnionych zasobów znalazły się duże cysterny potrzebne do dostarczania wody do płukania silników śmigłowców w warunkach dużego zapylenia i do innych celów. Staraliśmy się znaleźć jakieś rozwiązania zastępcze, wynajmując małe cysterny używane przez pasterzy wielbłądów. Miały one podczepione na podwoziu dyskotekowe oświetlenie; nie wiedzieliśmy na początku, jak je wyłączyć, więc tak przyozdobione cysterny ruszyły w konwoju jadącym na północ, przemieszane z pojazdami pancernymi.

7 Mills, *Punished for telling truth about Iraq war*, CNN, https://www.cnn.com/2013/03/20/opinion/mills-truth-teller-iraq/ [dostęp: 20.08.2024].

8 Wczesnym rankiem 19 marca podjęto próbę wyeliminowania Saddama Husajna z użyciem trudno wykrywalnych myśliwców F-117 i pocisków manewrujących Tomahawk, które spadły na jego domniemaną kryjówkę w Dora Farms, kompleksie budynków pod Bagdadem. Atak się powiódł, ale Saddama w tym miejscu nie było.

9 Historię ORHA opisano w: Rudd, *Reconstructing Iraq*.

10 Woods, *Iraqi Perspectives Project*, s. 91–93.

11 Konwój z 507. kompanii obsługi technicznej z 3. Dywizji Piechoty zmylił drogę i wpadł w zasadzkę w An-Nasirijja. Zginęło w niej jedenastu żołnierzy, a dziewięciu innych zostało rannych, przy czym siedmiu rannych żołnierzy zostało schwytanych przez siły irackie. Starsza szeregowa Jessica Lynch została 1 kwietnia odbita z irackiego szpitala przez siły specjalne.

12 Fontenot et al., *On Point*, s. 179–192.

13 Dwyer, *A Nation at War: In the Field – V Corps Commander*.

14 Most, który był celem Objective Peach, składał się z przęsła północnego i południowego; każde z nich mogło być użyte do przekroczenia Eufratu. Irakijczycy częściowo zniszczyli przęsło północne, ale siły amerykańskie wykorzystały do przeprawy na wschodnią stronę rzeki trzypasmowe przęsło południowe.

15 Opis zaangażowania armii amerykańskiej w zarządzanie zob. Schadlow, *War and the Art of Governance*.

16 Fontenot et al., *On Point*, s. 301.

17 Starszy sierżant Paul R. Smith został pośmiertnie odznaczony Medalem Honoru za uratowanie życia trzem swoim żołnierzom i użycie karabinu maszynowego kalibru .50 do zabicia pięćdziesięciu irackich żołnierzy atakujących pozycje jego oddziału podczas walk o lotnisko.

18 Rayburn, Sobchak (red.), *The U.S. Army in the Iraq War, t. 1*, s. 101.

19 Atkinson, *In the Company of Soldiers*, s. 6.

20 Hess, *Rumsfeld: Looting is transition to freedom*.

21 Trzeba uczciwie przyznać, że Garnerowi nie zapewniono zasobów i odpowiednich uprawnień do realizacji wielkich wyzwań związanych z odbudową Iraku i że został odwołany akurat wtedy, gdy zaczynał sobie radzić.

22 Ambasador Bremer pozwolił mi następnie rozpocząć proces pojednania w prowincji Niniwa. Okazało się, że dzięki niemu do pracy wrócili kluczowi urzędnicy państwowi, urzędnicy służby cywilnej i ponad 110 profesorów. Ostatecznie w prowincji Niniwa w 2003 r. pozytywnie zweryfikowano ponad dziesięć tysięcy byłych członków partii Baas. Niestety Dżalabi odmówił zatwierdzenia jakichkolwiek działań po moim wyjeździe w lutym 2004 r., w sposób katastrofalny niwecząc osiągnięcia w Mosulu i Niniwie.

23 Ricks, *Fiasco*, s. 159.

24 Bremer, McConnell, *My Year in Iraq*, s. 53–58.

25 Prezydent Bush z perspektywy czasu ocenia, że powinien był nalegać na dokładną analizę tych dwóch decyzji. Być może i tak zgodziłby się z Bremerem, „ale na pewno dyskusja lepiej przygotowałaby nas na to, co miało nastąpić"; Bush, *Kluczowe decyzje*, s. 302. Poniżej poziomu Rady Bezpieczeństwa Narodowego projekty dyrektyw przygotowane przez biuro podsekretarza obrony do spraw polityki Douglasa J. Feitha nie podlegały prawie żadnej analizie międzyagencyjnej.

26 Aby zapoznać się ze wspomnieniami Sancheza na temat jego czasu dowodzenia CJTF-7, zob. Sanchez, Phillips, *Mądrzejszy w boju*.

27 Źródła, z których korzystano, opisując przejście od operacji ofensywnych do przeciwrebelianckich: Ricks, *Fiasco*; Wright, Reese, *On Point II*; Rayburn, Sobchak (red.), *The U.S. Army in the Iraq War*, t. 1. Aby poznać iracką perspektywę, zob. Allawi, *The Occupation of Iraq*.

28 Rayburn, Sobchak (red.), *The U.S. Army in the Iraq War*, t. 1, s. 261.

29 Cztery największe z ośmiu baz w Bagdadzie (dla porównania, w maju 2003 r. było ich czterdzieści sześć) to: Camp Victory/Liberty w pobliżu międzynarodowego lotniska w Bagdadzie, FOB Falcon w południowym Bagdadzie, FOB Rustamiyah w południowo-wschodnim Bagdadzie i Camp Taji na północ od miasta.

30 Opis przebiegu bitew o Faludżę w 2004 r. zob. West, *No True Glory*.

31 Aby zapoznać się z przebiegiem jednego z tych starć w Karbali, zob. rozdz. 10 w: Mansoor, *Baghdad at Sunrise*. 1. Brygada Mansoora, podobnie jak inne brygady manewrowe 1. Dywizji Pancernej, otrzymała za swoje działania w tym okresie odznaczenie PUC (ang. Presidential Unit Citation).

32 Niektóre kontyngenty narodowe podjęły odważną walkę. Batalion piechoty z Salwadoru utrzymał swoje pozycje w An-Nadżaf, mimo że doszło do walki na bliskim dystansie. Niektóre jednostki brytyjskie wykazały się zaś morale godnym historycznych wzorców, angażując się w walkę

na bliski dystans z JAM, nawet gdy wysocy rangą brytyjscy dowódcy wojskowi, szukając politycznego rozwiązania kryzysu, powstrzymali się od wydania rozkazu ataku na bojówki As-Sadra.

33 Źródła poświęcone niedociągnięciom CPA zob. Chandrasekaran, *Imperial Life in the Emerald City* Packer, *The Assassins' Gate*.

34 Antonio M. Taguba, *AR 15–6 Investigation of the 800th Military Police Brigade*, American Civil Liberties Union, https://www.aclu.org/sites/default/files/torturefoia/released/TR3.pdf [dostęp: 12.05.2024].

35 Misja ONZ jednak powróciła i odegrała szczególnie ważną rolę podczas Surge w Iraku pod kierownictwem niezwykle zdolnego Staffana de Mistury, który pełnił obowiązki specjalnego przedstawiciela sekretarza generalnego ONZ w latach 2005–2009, świetnie wspierając ambasadora Ryana Crockera i mnie. Potem kierował misją ONZ w Afganistanie, gdzie ponownie miałem zaszczyt służyć razem z nim.

36 Az-Zarkawi i kilku innych liderów bojówek rebelianckich zdołało zbiec, zanim doszło do walk, mimo że miasto było otoczone kordonem. Podobno uciekli w kobiecych przebraniach.

37 Relację z tej bitwy można znaleźć w: West, *No True Glory*. Wspomnienia jednego z żołnierzy opisującego walki można znaleźć w książce Davida Bellavii, *House to House*. W 2019 r. Bellavia został odznaczony Medalem Honoru za działania w Faludży; Rayburn, Sobchak (red.), *The U.S. Army in the Iraq War*, t. 1, s. 354.

38 Aby zapoznać się z opinią generała Caseya na temat jego okresu dowodzenia MNF-I, zob. Casey, *Strategic Reflections*.

39 Kaplan, *The Insurgents*, s. 178–180.

40 Rayburn, Sobchak (red.), *The U.S. Army in the Iraq War*, t. 1, s. 576. Pewne wyobrażenie o przemocy w Iraku w latach 2004–2008 daje grafika przedstawiona w Załączniku A do niniejszego rozdziału.

41 Casey, *Strategic Reflections*, s. 207, 208.

42 Brygada została dodatkowo wzmocniona batalionem ze 101. Dywizji Powietrznodesantowej, batalionem piechoty morskiej i dużym kontyngentem Navy SEALs, co zapewniło jej znaczną siłę bojową, wystarczającą do podjęcia walki o kontrolę nad Ramadi.

43 Najlepszymi źródłami na temat walk o Ramadi są: Michaels, *A Chance in Hell*; Doyle, *A Soldier's Dream*. Kapitan Patriquin był kluczowym łącznikiem między MacFarlandem a lokalnymi klanami, dopóki nie zginął w wyniku wybuchu improwizowanego ładunku 6 grudnia 2006 r.

44 Rayburn, Sobchak (red.), *The U.S. Army in the Iraq War*, t. 1, s. 611, 612.

45 Źródła, z których korzystano podczas referowania tematu Surge: Mansoor, *Surge*; Ricks, *The Gamble*; Robinson, *Tell Me How This Ends*; West, *The Strongest Tribe*; Gordon i Trainor, *The Endgame*; Kagan, *The Surge*; Rayburn, Sobchak (red.), *The U.S. Army in the Iraq War*, t. 2.

46 Feaver, *The Right to Be Right: The Civil-Military Relations and the Iraq Surge*; Kagan, *Choosing Victory*. Inny raport, sporządzony przez upoważnioną przez Kongres Iraq Study Group, wzywał do stopniowego wycofywania sił amerykańskich, zwiększenia nacisku na szkolenie i doradzanie irackim siłom bezpieczeństwa oraz dyplomatycznego rozwiązania konfliktu, co było nieosiągalne, biorąc pod uwagę rozbieżne cele sąsiednich państw, takich jak Iran i Syria, oraz wewnętrzne przyczyny irackiej wojny domowej, na które podmioty zewnętrzne mogły wpływać jedynie w bardzo niewielkim stopniu.

47 Bush, *Kluczowe decyzje*, s. 440.

48 *Department of the Army, Field Manual 23-4, Counterinsurgency*. Objąłem dowództwo nad MNF-I 10 lutego 2007 r. Na temat rozwoju doktryny walki z powstaniem zob. Crane, *Cassandra in Oz*.

49 Ostateczna wersja wytycznych COIN znajduje się w Załączniku B do niniejszego rozdziału.

50 Mansoor, *Surge*, s. 78.

51 Zastrzeżenia admirała Fallona dotyczące Surge zob. Rayburn, Sobchak (red.), *The U.S. Army in the Iraq War*, t. 2, s. 130, 131 Mansoor, *Surge*, s. 178, 179.

52 Materiały te były znane jako dokumenty Tadżi, od miejsca, w którym zostały znalezione. Rayburn, Sobchak (red.), *The U.S. Army in the Iraq War*, t. 2, s. 58–62.

53 Nie należy mylić z planem Anakonda zredagowanym przez administrację Lincolna dla armii Unii podczas wojny secesyjnej. Graficzne przedstawienie Planu Anakonda z czasów wojny w Iraku znajduje się w Załączniku C do niniejszego rozdziału.

54 Maliki niestety ingerował w działania na rzecz profesjonalizacji irackiego korpusu oficerskiego po wycofaniu sił amerykańskich z Iraku pod koniec 2011 r., co doprowadziło do rozpadu niektórych formacji armii irackiej w konfrontacji z bojownikami ISIS w 2014 r.

55 Gates opisuje ze szczegółami swoje zmagania z biurokracją w Pentagonie w książce: Gates, *Duty*, rozdz. 4.

56 Wśród snajperów był członek Navy SEALs Chris Kyle, który później zyskał sławę dzięki swojemu pamiętnikowi z 2012 r. i filmowi *American Sniper* (wyświetlanym w Polsce pod tytułem *Snajper* – przyp. tłum.) z 2014 r.

57 Graficzne przedstawienie elementów wykorzystanych w bitwie o As-Saura znajduje się w Załączniku D, uzupełniającym ten rozdział.

58 Doskonałym studium bitwy o As-Saura jest książka: Johnson et al., *The 2008 Battle of Sadr City*.

59 Co zadziwiające, ambasador Stanów Zjednoczonych w Iraku Christopher Hill przekonał prezydenta Obamę, by poparł Malikiego podczas kolejnych wyborów pomimo sprzeciwu generała Odierno, który powrócił do Iraku we wrześniu 2008 roku, by objąć stanowisko dowódcy MNF-I po

przeniesieniu gen. Petraeusa do CENTCOM. Wybór Malikiego, którego ekstremizm religijny był już powszechnie znany, był również popierany przez Iran. Iracki Sąd Najwyższy, który Maliki obsadził swoimi sympatykami, orzekł, że rząd zostanie utworzony nie przez kandydata, którego partia zdobyła najwięcej mandatów w wyborach, ale przez kandydata, który jako pierwszy uzyskał większość poparcia w Radzie Reprezentantów, wymaganą do objęcia stanowiska premiera. Dzięki temu wybory wygrała Dawa, partia Malikiego.

60 Najlepsza analiza tego, jak Maliki przemienił zwycięstwo w porażkę w Iraku, zob. Sky, *The Unravelling*.

61 Administracja Obamy wycofała amerykańskie siły bojowe z Iraku, ponieważ premier Maliki nie zobowiązał się, że uzyska zgodę parlamentu na zawarcie umowy SOFA. Jak na ironię, gdy prezydent Obama opuszczał stanowisko w 2017 r., w Iraku przebywało ponad pięć tysięcy Amerykanów mimo niezatwierdzonej przez parlament umowy.

Rozdział 9. Wojna egzystencjalna Putina w Ukrainie

1 Clausewitz, *O wojnie. Podręcznik stratega*, s. 86.

2 Chinkin, Kaldor, *International Law and New Wars*, s. 5, 6.

3 Freedman, *Przyszła wojna*, s. 375.

4 Chinkin, Kaldor, *International Law and New Wars*, s. 16.

5 *America's New Sanctions Strategy: How the U.S. Can Stop the Russian War Machine and Strengthen the International Economic Order*, Foreign Affairs, https://www.foreignaffairs.com/russian-federation/americas-new-sanctions-strategy [dostęp: 13.05.2024].

6 Allen et al., *Future War and the Defence of Europe*, s. 132.

7 *Ukraine's counteroffensive is more than just bravado*, The Washington Post, https://www.washingtonpost.com/opinions/2022/08/31/zelensky-ukraine-southern-counter-offensive [dostęp: 15.08.2024].

8 Informacje prywatne i Galeotti, *Wszystko jest wojną*, s. 63.

9 *Preliminary Lessons in Conventional Warfighting from Russia's Invasion of Ukraine: February–July 2022*, Royal United Services Institute, https://www.rusi.org/explore-our-research/publications/special-resources/preliminary-lessons-conventional-warfighting-russias-invasion-ukraine-february-july-2022 [dostęp: 13.05.2024].

10 „Times Literary Supplement", 17 lutego 2023, s. 8.

11 Hanson, *Uses and Abuses of Military History*, s. 10.

12 Howard, *War in European History*, s. 136.

13 Timothy Snyder, *Ukraine Holds the Future*, Foreign Affairs, https://www.foreignaffairs.com/ukraine/ukraine-war-democracy-nihilism-timothy-snyder [dostęp: 13.05.2024].

14 *Ukraine invasion: West predicted Russia's advance every step of the way*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/west-predicted-russia-s-advance-every-step-of-the-way-fnv79shb8 [dostęp: 13.05.2024].

15 Derix, Shelkunova, *Zelensky*, s. 178.

16 Kotkin, *Freedom at Stake: How Did Russia and the West Fall Out?*, s. 3.

17 Derix, Shelkunova, *Zelensky*, s. 180.

18 Ibid.

19 *The Untold Story of NotPetya, the Most Devastating Cyberattack in History*, Wired, https://www.wired.com/story/notpetya-cyberattack-ukraine-russia-code-crashed-the-world [dostęp: 20.08.2024]; Allen et al., *Future War and the Defence of Europe*, s. 27.

20 Watling, Reynolds, *Operation Z*, s. 2.

21 *Ukraine calls up 200,000 reserve troops for war*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/ukraine-calls-up-200-000-reserve-troops-for-war-6f8bdqnfr [dostęp: 15.08.2024].

22 *Deep underground, Ukrainian hackers take aim at the Kremlin*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/we-took-down-the-kremlin-website-how-kyivites-passed-time-underground-8k959pt0r [dostęp: 14.05.2024].

23 *Ukraine calls up 200,000 reserve troops for war*, op. cit.

24 Watling, Reynolds, *Operation Z*, s. 1.

25 *Vladimir Putin's mad dash for Kyiv shown in leaked Ukraine battle plan*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/vladimir-putins-mad-dash-for-kyiv-shown-in-leaked-ukraine-battle-plan-m3z8tgm29 [dostęp: 20.08.2024].

26 Wywiad z Condoleezą Rice, 4 sierpnia 2022; *Vladimir Putin's mad dash for Kyiv shown in leaked Ukraine battle plan*, op. cit.

27 *Russia lost the battle for Kyiv with its hasty assault on a Ukrainian airport*, Los Angeles Times, https://www.latimes.com/world-nation/story/2022-04-10/battered-ukraine-air-field-was-key-to-russian-plan-to-take-the-capital-the-airport-fell-but-resistance-continued [dostęp: 20.08.2024].

28 Derix, Shelkunova, *Zelensky*, s. 183.

29 „The Times", 25 lutego 2023.

30 Derix, Shelkunova, *Zelensky*, s. 9, 10.

31 Zełenski, *Przesłanie z Ukrainy. Przemówienia 2019–2022*, tłum. Jerzy Wołk-Łaniewski, s. 81–83.

32 *President Zelensky of Ukraine vows to fight Russia in every square*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/president-zelensky-of-ukraine-vows-to-fight-russia-in-every-square-spm3tncdl [dostęp: 20.08.2024].

33 Derix, Shelkunova, *Zelensky*, s. 182.

34 *John Mearsheimer and the dark origins of realism*, New Statesman, https://www.newstatesman.com/ideas/2022/03/john-mearsheimer-dark-origins-realism-russia [dostęp: 20.08.2024].

35 *Russia learns a hard lesson about the folly of war*, Financial Times, https://www.ft.com/content/0d827181-1e19-4148-b1f6-2e80dc233ff7 [dostęp: 20.08.2024].

36 Matthews, *The red line: Biden and Xi's secret Ukraine talks revealed*, s. 13.

37 *How Not to Invade a Nation*, Foreign Affairs, https://www.foreignaffairs.com/ukraine/how-not-invade-nation [dostęp: 20.08.2024].

38 *Over 1,000 Companies Have Curtailed Operations in Russia – But Some Remain*, https://som.yale.edu/story/2022/over-1000-companies-have-curtailed-operations-russia-some-remain [dostęp: 20.08.2024].

39 *Russia's war has forced brands to pick a side*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/russias-war-has-forced-brands-to-pick-a-side-nxt0xkjtp [dostęp: 20.08.2024].

40 *The Gerasimov Doctrine*, Berlin Policy Journal, https://berlinpolicyjournal.com/the-gerasimov-doctrine/ [dostęp: 20.08.2024].

41 Watling, Reynolds, *Operation Z*, s. 4.

42 *Lessons for the Next War From Russia's Invasion of Ukraine: 12 Experts Weigh In*, Foreign Policy, https://foreignpolicy.com/2023/01/05/russia-ukraine-next-war-lessons-china-taiwan-strategy-technology-deterrence/ [dostęp: 20.08.2024].

43 Ibid.

44 „The Spectator", 16 kwietnia 2022.

45 *Ukrainian resistance armed with app outwit Russian invaders*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/ukrainian-resistance-armed-with-app-outwit-russian-invaders-ks9mkf98q [dostęp: 20.08.2024].

46 *Gen. David Petraeus: How the war in Ukraine will end*, CNN, https://edition.cnn.com/2023/02/14/opinions/petraeus-how-ukraine-war-ends-bergen-ctpr/index.html [dostęp: 20.08.2024].

47 Gen. David Petraeus cytowany w: Jonathan Tepperman, „The Octavian Report", 23 marca 2022.

48 Derix, Shelkunova, *Zelensky*, s. 13.

49 Ibid., s. 14.

50 „The Spectator", 29 października 2022, s. 38.

51 *Elon Musk uses Starlink satellites to provide internet coverage in Ukraine*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/elon-musk-uses-starlink-satellites-internet-coverage-ukraine-gvg3plf69 [dostęp: 20.08.2024].

52 POLITICO Tech, *How Elon Musk's Starlink changed the war in Ukraine*, Apple Podcasts, https://podcasts.apple.com [dostęp: 20.08.2024].

53 *Don't let tech companies call the shots in war*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/dont-let-tech-companies-call-the-shots-in-war-qjjd55tvp [dostęp: 20.08.2024].

54 *Snake Island commander reveals what really happened after Russian flagship was told 'go f--- yourself'*, The Telegraph, https://www.telegraph.co.uk/world-news/2022/11/20/snake-island-commander-reveals-what-really-happened-russian/ [dostęp: 20.08.2024].

55 *Ukraine's fierce resistance slows Russia as missiles hit Kyiv*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/ukraines-fierce-resistance-slows-russian-advance-in-kyiv-rjskfj08d [dostęp: 20.08.2024].

56 *Ukrainian forces repel Russians in battle for Kharkiv*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/ukrainian-forces-repel-russians-in-battle-for-kharkiv-twvgw637j [dostęp: 20.08.2024].

57 *Germany hikes defence spending as allies expel Russia from Swift banking system*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/allies-expel-russia-from-swift-banking-system-jq6ldk2xq [dostęp: 20.08.2024].

58 Ibid.

59 *Civilians in the line of fire as rockets rain down on Kharkiv*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/invader-is-accused-of-targeting-civilians-in-kharkiv-onslaught-0chcrgfgw [dostęp: 20.08.2024].

60 *Boris Johnson condemns 'barbaric' strikes on Ukraine*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/rouble-plunges-to-record-low-as-sanctions-hit-russian-banks-z69f829zw [dostęp: 20.08.2024]..

61 *British barrister announces ICC lawyers to investigate Russian 'war crimes' in Ukraine*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/what-can-the-head-of-the-international-criminal-court-achieve-over-ukraine-smn32tjkl [dostęp: 20.08.2024].

62 Derix, Shelkunova, *Zelensky*, s. 187, 188.

63 *Putin „hid Ukraine invasion plan from cabinet, who are now too scared to resign”*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/putin-hid-ukraine-invasion-plan-from-cabinet-who-are-now-too-scared-to-resign-q9rmxbqgc [dostęp: 20.08.2024].

64 *Russia replaces Iraq as top oil supplier to India in Nov*, Reuters, https://www.reuters.com/business/energy/russia-replaces-iraq-top-oil-supplier-india-nov-2022-12-14 [dostęp: 20.08.2024].

65 Mark Helprin w „Claremont Review of Books”, wiosna 2022, s. 12.

66 Informacja prywatna.

67 *What images of Russian trucks say about its military's struggles in Ukraine*, CNN, https://edition.cnn.com/2022/04/14/europe/ukraine-war-russia-trucks-logistics-intl-hnk-ml/index.html [dostęp: 20.08.2024].

68 *The Russian army's number one problem? Hazing*, UnHerd, https://unherd.com/newsroom/the-russian-armys-number-one-problem-hazing/ [dostęp: 20.08.2024].

69 *Underdog Ukrainian pilots fight high-tech Russian adversaries with skill*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/underdog-ukrainian-pilots-fight-high-tech-russian-adversaries-with-skill-v7rp2m8z5 [dostęp: 20.08.2024].

70 Mark Helprin w „Claremont Review of Books”, op. cit.

71 *Lack of air superiority baffles experts*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/lack-of-air-superiority-baffles-experts-mdq9hxljg [dostęp: 20.08.2024].

72 *Underdog Ukrainian pilots fight high-tech Russian adversaries with skill*, op. cit.

73 *Fighting for the skies on a wing and a prayer*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/fighting-for-the-skies-on-a-wing-and-a-prayer-5lb5hxg80 [dostęp: 20.08.2024].

74 *Russia's struggle to establish air superiority in Ukraine*, Army Technology, https://www.army-technology.com/analyst-comment/air-superiority-in-ukraine/ [dostęp: 20.08.2024].

75 *Fighting for the skies on a wing and a prayer*, op. cit.

76 *No-fly zone in Ukraine would favour the Russians, says Ben Wallace*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/no-fly-zone-in-ukraine-would-favour-the-russians-says-defence-secertary-ben-wallace-hxtzjcxl2 [dostęp: 20.08.2024]; *What is a no-fly zone and what could it mean for Nato?*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/what-is-a-no-fly-zone-and-what-could-it-mean-for-nato-srdsfl8md [dostęp: 20.08.2024].

77 *'Game-changing' drones helping Ukraine in battle for the skies*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/game-changing-drones-helping-ukraine-in-battle-for-the-skies-lg68l8xjw [dostęp: 20.08.2024].

78 *Russia and Ukraine are fighting the first full-scale drone war*, The Washington Post, https://www.washingtonpost.com/world/2022/12/02/drones-russia-ukraine-air-war/ [dostęp: 20.08.2024].

79 *How Ukraine is using drones and AI to fight the first digital war*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/ukraine-drones-ai-weapons-technology-russia-war-w3hrmlw98 [dostęp: 20.08.2024].

80 *Convoy of thousands is snaking toward Kyiv*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/up-to-15-000-russian-troops-in-convoy-approaching-kyiv-tmp5cqc9v [dostęp: 20.08.2024].

81 *Russia-Ukraine war: Putin lays waste to cities*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/ukraine-invasion-russia-war-latest-lnws2h2rf [dostęp: 20.08.2024].

82 *Russian military convoy „has made little progress for three days"*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/russian-military-convoy-has-made-little-progress-for-three-days-g2zr36s2g [dostęp: 20.08.2024].

83 Mark Helprin w „Claremont Review of Books", op. cit.

84 *Ukraine's resistance has been emboldened by Russian failures from the start*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/ukraines-resistance-has-been-emboldened-by-russian-failures-from-the-start-r2wqk7tbg [dostęp: 20.08.2024].

85 *Why has the Russian advance slowed?*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/why-has-the-russian-advance-slowed-wx9jjbjwb [dostęp: 20.08.2024].

86 Clausewitz, *O wojnie. Podręcznik stratega*, s. 78.

87 *Why has the Russian advance slowed?*, op. cit.

88 Ibid.

89 *A day without dead Russians isn't a complete day*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/a-day-without-dead-russians-isnt-a-complete-day-3dw97pqqp [dostęp: 20.08.2024].

90 *Vladimir Putin vows total victory in Ukraine*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/vladimir-putin-vows-total-victory-in-ukraine-83gkq5nsx [dostęp: 20.08.2024].

91 *Ukraine scuttles its flagship frigate as Russians close in*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/ukraine-scuttles-its-flagship-frigate-as-the-russians-close-in-wtd07bbqp [dostęp: 20.08.2024].

92 *Russian commanders die as army falters*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/russian-commanders-die-as-army-falters-gjzq0f2jr [dostęp:

20.08.2024].

93 *Fourth Russian general killed, claims Ukraine*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/fourth-russian-general-killed-claims-ukraine-fkfs7pwnb; *Why are so many Russian generals dying?*, UnHerd, https://unherd.com/newsroom/why-are-so-many-russian-generals-dying/ [dostęp: 20.08.2024].

94 *US military learning from Russian troops using cell phones in Ukraine*, Task & Purpose, https://taskandpurpose.com/news/russia-ukraine-cell-phones-track-combat/ [dostęp: 20.08.2024].

95 *Why are so many Russian generals dying?*, UnHerd, https://unherd.com/newsroom/why-are-so-many-russian-generals-dying/ [dostęp: 20.08.2024].

96 *Putin's conscripts won't fix the Russian army's big flaw*, The Spectator, https://www.spectator.co.uk/article/putin-s-conscripts-won-t-fix-the-russian-army-s-big-flaw/ [dostęp: 20.08.2024].

97 *Ukraine issues iodine pills as Russia shells Zaporizhzhya nuclear plant again*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/ukraine-issues-iodine-pills-as-russia-shells-zaporizhzhya-nuclear-plant-again-rbwjn832h [dostęp: 20.08.2024].

98 *Putin 'blackmailing world with threat of a nuclear catastrophe'*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/putin-blackmailing-world-with-threat-of-a-nuclear-catastrophe-qn3fwftbh [dostęp: 20.08.2024].

99 *Russia accused of breaking law with cluster bomb raids*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/ukraine-invasion-latest-krcwx07p5 [dostęp: 20.08.2024].

100 *Russia „using banned landmines" in northeastern Ukraine*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/ukraine-crisis-positive-signals-do-not-silence-the-explosion-of-russian-shells-says-zelensky-dgbhdnkx8 [dostęp: 20.08.2024].

101 *Russia admits firing thermobaric vacuum weapons in Ukraine*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/russia-admits-firing-thermobaric-vacuum-weapons-in-ukraine-g6sl78zcb [dostęp: 20.08.2024].

102 *Russia is accused of returning to medieval warfare with siege tactics*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/russia-is-accused-of-returning-to-medieval-warfare-with-siege-tactics-pmsctpw9h [dostęp: 20.08.2024].

103 *Russia accused of bombing ceasefire route out of Mariupol*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/russia-accused-bombing-refugee-route-mariupol-9n0xpcmjg [dostęp: 20.08.2024].

104 *Merciless Vladimir Putin shells Ukrainian evacuees*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/merciless-vladimir-putin-shells-ukrainian-evacuees-s98r0j50x [dostęp: 20.08.2024].

105 *Russia is accused of returning to medieval warfare with siege tactics*, op. cit.

106 Gen. David Petraeus cytowany w: Jonathan Tepperman, „The Octavian Report", 23 marca 2022.

107 *Putin's army leaderless, say US defence officials*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/putins-army-leaderless-say-us-defence-officials-pgrx5mntc [dostęp: 20.08.2024].

108 *We'll fight to the end, says Zelensky in historic address to parliament*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/we-will-not-give-up-on-ukraine-zelensky-says-in-address-to-parliament-lqwdnrkv8 [dostęp: 20.08.2024].

109 *US rejects Poland's jet offer for Ukraine*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/ukraine-to-receive-nato-fighter-jets-8fj5fh999 [dostęp: 20.08.2024].

110 Ibid.

111 Matthews, *The red line: Biden and Xi's secret Ukraine talks revealed*.

112 *Britain to boost Ukraine's defences with laser-guided missile system*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/britain-may-send-starstreak-anti-aircraft-weapons-to-ukraine-9kndz9pqf [dostęp: 20.08.2024].

113 *Meet Ukraine's Ghost of Kyiv who is 'coming for Russia's soul'*, The Sunday Times, https://www.thetimes.co.uk/article/meet-the-ghost-of-kyiv-coming-for-russias-soul-0s9gn9t89 [dostęp: 20.08.2024].

114 *Why trench warfare still persists in 2022*, The Sunday Times, https://www.thetimes.co.uk/article/ukraine-trench-warfare-russia-fcz95j7kl [dostęp: 20.08.2024].

115 Freedman, *Ukraine and the Art of Strategy*, s. 164.

116 *The new legion of foreign fighters: who are they and where do they come from?*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/call-centre-welcomes-foreign-legion-d03lf0wwb [dostęp: 20.08.2024].

117 *Secret war being waged against Russia by eyes in the sky*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/secret-war-being-waged-against-russia-by-eyes-in-the-sky-3q562d85q [dostęp: 20.08.2024].

118 *Ukraine: Deadly Mariupol theatre strike 'a clear war crime' by Russian forces – new investigation*, Amnesty International, https://www.amnesty.org/en/latest/news/2022/06/ukraine-deadly-mariupol-theatre-strike-a-clear-war-crime-by-russian-forces-new-investigation/ [dostęp: 20.08.2024].

119 *Fleeing Ukraine women and children among the dozens dead in Russian strike on Kramatorsk train station*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/russian-atrocities-in-borodyanka-much-worse-than-bucha-warns-Zelensky-tfmljqp9d [dostęp: 20.08.2024].

120 *Civilians taken into Russia and stripped of ID, says Ukraine*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/surrender-or-face-military-tribunal-russia-tells-mariupol-defenders-in-ukraine-msslzrz20 [dostęp: 20.08.2024].

121 Gen. David Petraeus cytowany w: Jonathan Tepperman, „The Octavian Report", 23 marca 2022.

122 Ibid.

123 *The Russian army's number one problem? Hazing*, op. cit.

124 *Ukraine invasion is going worse than Chechnya, officer tells Moscow*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/ukraine-invasion-going-worse-than-chechnya-officer-tells-moscow-t8tzd2tw5 [dostęp: 20.08.2024].

125 *Russian troops 'drove a tank over own colonel' after losing half their brigade*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/russian-commander-run-over-by-tank-deliberately-killed-by-own-troops-ncdw9fmr9 [dostęp: 20.08.2024].

126 *Russian soldier gives up tank for citizenship and £7,500*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/russian-soldier-gives-up-tank-for-citizenship-and-7-500-gqpbrhr2w [dostęp: 20.08.2024].

127 *Ukrainians watch astonished at Groundhog Day blunders*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/ukrainians-watch-astonished-at-groundhog-day-blunders-t332ftnf7 [dostęp: 20.08.2024].

128 *War in Ukraine: Town of Bucha shattered by Russian invaders' atrocities*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/war-in-ukraine-town-of-bucha-shattered-by-russian-invaders-atrocities-bqgj58pdg [dostęp: 15.08.2024]; *Update by the Chair of the Independent International Commission of Inquiry on Ukraine, at the 51st session of the Human Rights Council*, United Nations, https://www.ohchr.org/en/statements/2022/09/update-chair-independent-international-commission-inquiry-ukraine-51st-session [dostęp: 20.08.2024].

129 Derix, Shelkunova, *Zelensky*, s. 189.

130 *Eyes in the sky search for mass graves in Ukraine*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/eyes-in-the-sky-search-for-mass-graves-of-civilians-in-ukraine-bcvcl5g6x [dostęp: 20.08.2024].

131 *In the dark shadow of Putin's war: Murder, mass graves and torture mark a Russian retreat*, Independent, https://www.independent.co.uk/news/world/europe/ukraine-war-crimes-borodyanka-bucha-hostomel-makariv-b2054530.html [dostęp: 20.08.2024].

132 *Maxar satellites boss: We could see invasion of Ukraine coming*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/maxar-satellites-boss-we-could-see-invasion-of-ukraine-coming-cvw2x8gc5 [dostęp: 20.08.2024].

133 Watling, Reynolds, *Operation Z*, s. 8.

134 *Ukraine is scanning faces of dead Russians, then contacting the mothers*, The Washington Post, https://www.washingtonpost.com/technology/2022/04/15/ukraine-facial-recognition-warfare/ [dostęp: 20.08.2024].

135 *400. Russia-Ukraine Conflict: Sign post to the Future (Part 1)*, Mad Scientist Laboratory, https://madsciblog.tradoc.army.mil/400-russia-ukraine-conflict-sign-post-to-the-future-part-1/ [dostęp: 18.08.2024].

136 *The Times view on the destruction of Russia's Black Sea flagship: Sink the Moskva*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/the-times-view-on-the-destruction-of-russias-black-sea-flagship-sink-the-moskva-03cm0pggj [dostęp: 20.08.2024].

137 *Even a relic of the True Cross couldn't keep the 12,500-ton Moskva afloat*, The Times, https://www.thetimes.com/uk/politics/article/even-a-relic-of-the-true-cross-couldnt-keep-the-12-500-ton-moskva-afloat-xr6v05rj6 [dostęp: 20.08.2024].

138 *What should the US Navy learn from Moskva's demise?*, Breaking Defense, https://breakingdefense.com/2022/04/what-should-the-us-navy-learn-from-moskvas-demise/ [dostęp: 20.08.2024].

139 „The Spectator", 16 kwietnia 2022.

140 Watling, Reynolds, *Operation Z*, s. 10.

141 Ibid., s. 11.

142 Ibid., s. 13, 14.

143 *Russia suspected of smuggling EU fridges to strip for weapon parts*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/russia-suspected-of-buying-eu-fridges-to-strip-for-weapon-parts-p73sdtngc [dostęp: 20.08.2024].

144 *American Defense priorities After Ukraine*, War on the Rocks, https://warontherocks.com/2023/01/american-defense-priorities-after-ukraine/ [dostęp: 20.08.2024].

145 Generał sir Richard Barrons w „The Economist", 9 lutego 2023.

146 *Is escalation in Ukraine part of the US strategy?*, The Guardian, https://www.theguardian.com/commentisfree/2022/may/04/us-lend-lease-act-ukraine-1941-second-world-war; *U.S. Sends Ukraine $400 Million in Military Equipment*, U.S. Department of Defense, https://www.defense.gov/News/News-Stories/Article/Article/3318508/us-sends-ukraine-400-million-in-military-equipment/ [dostęp: 20.08.2024].

147 *The West is struggling to forge a new arsenal of democracy*, The Economist, https://www.economist.com/briefing/2023/02/19/the-west-is-struggling-to-forge-a-new-arsenal-of-democracy [dostęp: 20.08.2024].

148 *Europe Is Rushing Arms to Ukraine, But Running Out of Ammo*, The Wall Street Journal, https://www.wsj.com/articles/europe-is-rushing-arms-to-ukraine-but-running-out-of-ammo-11671707775 [dostęp: 20.08.2024].

149 List Jamesa Cleverly'ego do posłów i członków Izby Lordów, 17 lutego 2023; *Tanks will help Kyiv break the deadlock. But its partners now face a fork in the road*, The Guardian, https://www.theguardian.com/world/2023/jan/14/tanks-will-help-kyiv-break-deadlock-but-its-ukraine-allies-now-face-a-fork-in-the-road [dostęp: 20.08.2024].

150 Hansard, House of Lords, 21 grudnia 2022 r., col. 1194.

151 *Britain to boost Ukraine's defences with laser-guided missile system*, op. cit.

152 *Uber-style technology helped Ukraine to destroy Russian battalion*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/uk-assisted-uber-style-technology-helped-ukraine-to-destroy-russian-battalion-5pxnh6m9p [dostęp: 20.08.2024].

153 *Escalators and Quagmires*, Comment is Freed, https://samf.substack.com/p/escalators-and-quagmires [dostęp: 20.08.2024].

154 Matthews, *The red line: Biden and Xi's secret Ukraine talks revealed*.

155 *Tearful scenes and protest as mobilization gets underway in Russia*, CNN, https://edition.cnn.com/2022/09/22/europe/russia-protests-partial-mobilization-ukraine-intl-hnk; *Suspected Russian airstrike kills at least 23 civilians in central Ukraine*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/russia-will-formally-annex-four-occupied-regions-of-ukraine-nk7ftn8mx [dostęp: 20.08.2024].

156 *Gradually, then suddenly*, Comment is Freed; https://samf.substack.com/p/gradually-then-suddenly [dostęp: 20.08.2024].

157 *Ukraine's Army Is Winning But Its Economy Is Losing*, Bloomberg, https://www.bloomberg.com/opinion/articles/2022-09-13/niall-ferguson-ukraine-s-army-is-winning-but-its-economy-is-losing [dostęp: 20.08.2024].

158 Przemówienie Putina: *Russia announces immediate „partial mobilization" of citizens for its offensive in Ukraine*, CNN, https://edition.cnn.com/2022/09/21/europe/ukraine-russian-referendums-intl-hnk/index.html [dostęp: 20.08.2024].

159 *Ukraine accuses Russia of blackmail with plan to halt gas to Poland*, Reuters, https://www.reuters.com/business/aerospace-defense/russia-warns-serious-nuclear-warrisks-should-not-be-underestimated-2022-04-25/ [dostęp: 20.08.2024].

160 Paret (red.), *Makers of Modern Strategy*, s. 811.

161 Hansard, House of Lords, 21 grudnia 2022, col. 1193.

162 *'Well over' 100,000 Russian troops killed or wounded in Ukraine, U.S. says*, The Washington Post, https://www.washingtonpost.com/world/2022/11/10/number-russian-troops-killed-injured-

ukraine/ [dostęp: 20.08.2024].

163 *Ukraine's cultural gems looted by Russia*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/russian-looters-try-to-strip-ukraine-of-its-history-phwgv2cm5 [dostęp: 20.08.2024].

164 „*Times Literary Supplement"*, 2 grudnia 2022, s. 16.

165 *Russia-Ukraine war live: Bakhmut 'killing zone' hampering Wagner – as it happened*, The Guardian, https://www.theguardian.com/world/live/2023/mar/11/russia-ukraine-war-live-bakhmut-fighting-escalates-as-moscows-forces-try-to-break-through-ukrainian-defences [dostęp: 20.08.2024].

166 *How many Russians have been killed in Ukraine?*, The Economist, https://www.economist.com/graphic-detail/2023/07/10/how-many-russian-soldiers-have-been-killed-in-ukraine [dostęp: 20.08.2024].

167 *Ukraine holds on, praying that new western kit will break the deadlock*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/ukraine-holds-on-praying-that-new-western-kit-will-break-the-deadlock-7zcp8phvg [dostęp: 20.08.2024].

168 *Ukraine's war secret: how many of their troops have died?*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/ukraine-war-how-many-died-true-death-toll-2023-6f8t83k06 [dostęp: 20.08.2024].

169 *How many Russians have been killed in Ukraine?*, op. cit.

170 *Russia-Ukraine war live: Bakhmut 'killing zone' hampering Wagner – as it happened*, op. cit.

171 *Hubris and isolation led Vladimir Putin to misjudge Ukraine*, The Washington Post, https://www.washingtonpost.com/national-security/2022/04/11/putin-misjudged-ukraine-hubris-isolation/ [dostęp: 20.08.2024].

172 *Gen. David Petraeus: How the war in Ukraine will end*, op. cit.

173 Ibid.

174 *Russian Offensive Campaign Assessment, January 15, 2023*, Institute for Study of War, https://www.understandingwar.org/backgrounder/russian-offensive-campaign-assessment-january-15-2023 [dostęp: 20.08.2024].

175 Chotiner, *Is the Russian Military a Paper Tiger?*.

176 *In Ukraine, a war of incremental gains after counteroffensive stalls*, The Washington Post, https://www.washingtonpost.com/world/2023/12/04/ukraine-counteroffensive-stalled-russia-war-defenses.

177 *Russia intensifies attacks in Ukraine while the world isn't looking*, The Times, https://www.thetimes.com/article/6a01aefc-750b-11ee-9112-e87c82399f65 [dostęp: 15.08.2024].

178 *Ukraine's commander-in-chief on the breakthrough he needs to beat Russia*, The Economist, https://www.economist.com/europe/2023/11/01/ukraines-commander-in-chief-on-the-breakthrough-

he-needs-to-beat-russia [dostęp: 15.08.2024]; „*Claremont Review of Books*”, jesień 2023, s. 52.

179 *Zelensky: Counteroffensive did not achieve ‘desired results’*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/zelensky-counteroffensive-did-not-achieve-desired-results-bx6lx990l [dostęp: 15.08.2024].

180 *Russia’s Military Is Already Preparing for Its Next War*, Foreign Policy, https://foreignpolicy.com/2024/03/14/russia-military-war-nato-estonia-intelligence [dostęp: 15.08.2024].

181 *Attempts to defeat us have been shattered, boasts Putin*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/putin-military-defeat-russia-ukraine-latest-36nfw38mn [dostęp: 15.08.2024].

182 *Russia is ready for nuclear war over Ukraine, says Putin*, The Times, https://www.thetimes.com/world/article/russia-nuclear-weapons-putin-us-ukraine-t6rdrfjzz [dostęp: 15.08.2024].

183 Ibid.

184 *How many Russian soldiers have died in Ukraine?*, op. cit.

185 *Russia ‘turns off prison heating’ to make inmates fight in Ukraine*, The Times, https://www.thetimes.com/article/cf2da000-a183-4aef-995b-bad856af3ca1 [dostęp: 15.08.2024].

186 Ibid.

187 *Ukraine army wants to mobilise half a million more*, The Times, https://www.thetimes.com/world/article/zelensky-dissent-generals-ukraine-war-declining-support-q6j3zqtls [dostęp: 15.08.2024].

188 *Ukraine’s average soldier is 43. How can they keep Putin at bay?*, The Times, https://www.thetimes.com/article/ab96feba-01a6-41ba-aced-31a8b01c51dd.

189 *Russians plant flag in Avdiivka as city set to be first to fall in almost a year*, The Telegraph, https://www.telegraph.co.uk/world-news/2024/02/16/ukraine-avdiivka-collapse-russia-control-ammunition/ [dostęp: 15.08.2024]; *Ukraine must find a way to win on another front: the industrial war*, The Times, https://www.thetimes.com/uk/article/ukraine-must-find-a-way-to-win-on-another-front-the-industrial-war-bf26z2jgs [dostęp: 16.08.2024].

190 *Russia-Ukraine war anniversary: what could victory look like two years on?*, The Times, https://www.thetimes.com/world/article/russia-ukraine-war-second-anniversary-invasion-putin-xs2dqxksr [dostęp: 16.08.2024].

191 *Inside Ukraine’s plan to outsmart Russia with army of robots*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/inside-ukraines-plans-to-overrun-putin-with-robot-army-8csjqbd2d [dostęp: 16.08.2024].

192 Ibid.

193 *Drone operator rescues Ukrainian soldier in enemy captivity*, The Times, https://defence-blog.com/drone-operator-rescues-ukrainian-soldier-in-enemy-captivity [dostęp: 16.08.2024].

194 *Drones Reduce US Military Capabilities*, Hoover Institution, https://www.hoover.org/research/drones-reduce-us-military-capabilities [dostęp: 16.08.2024].

195 Ibid.

196 *Raging Putin 'sends top brass to front' after warship humiliation*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/russian-warship-destroyed-ukraine-war-attack-crimea-3zg6pckjc [dostęp: 16.08.2024].

197 *Ukraine drone commander: 'My dream is to wipe out Russia's entire fleet'*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/ukraines-drone-commander-my-dream-is-to-wipe-out-russias-entire-fleet-qfngd2tmf [dostęp: 17.08.2024].

198 *Ukraine says it has sunk another warship, disabling a third of Russia's Black Sea Fleet*, The Times, https://edition.cnn.com/2024/02/14/europe/ukraine-says-russian-warship-caesar-kunikov-destroyed-black-sea-intl-hnk/index.html [dostęp: 17.08.2024].

199 *Ukraine must find a way to win on another front: the industrial war*, op. cit.

200 *Ukraine 'destroys £300m Russian A-50 spy plane'*, The Times, https://www.thetimes.com/world/article/ukraine-shoots-down-300m-russian-spy-plane-nwjlfdww9 [dostęp: 17.08.2024].

201 *Russia fuel export terminal halts operations after suspected Kyiv drone attack*, Politico, https://www.politico.eu/article/russia-fuel-export-terminal-halts-operations-after-suspected-kyiv-drone-attack [dostęp: 17.08.2024].

202 Owen Matthews w „The Spectator", 27 stycznia 2024.

203 *The Spy War: How the C.I.A. Secretly Helps Ukraine Fight Putin*, The New York Times, https://www.nytimes.com/2024/02/25/world/europe/cia-ukraine-intelligence-russia-war.html [dostęp: 17.08.2024].

204 *Ukraine cannot win without a bigger army*, The Times, https://www.thetimes.com/uk/article/ukraine-cannot-win-without-a-bigger-army-zbqs35v3x [dostęp: 17.08.2024].

205 *Where Will the War Go From Here? It Depends*, ForeignPolicy, https://foreignpolicy.com/2024/02/19/ukraine-russia-war-two-years-anniversary-news-zelensky-putin/#david-petraeus [dostęp: 20.08.2024].

206 *'When Putin coughs, Scholz flees': Inside the EU's Ukraine divide*, The Times, https://www.thetimes.com/world/europe/article/when-putin-coughs-scholz-flees-inside-the-eus-ukraine-divide-lghktnwth [dostęp: 17.08.2024].

207 *Opinion: Who is winning? Gen. Petraeus on Ukraine war, two years in*, CNN, https://edition.cnn.com/2024/02/23/opinions/general-david-petraeus-ukraine-war-second-anniversary-bergen/index.html [dostęp: 17.08.2024].

208 *Where Will the War Go From Here? It Depends*, op. cit.

209 *Nato chief: Ukrainians are short on ammunition, not courage*, The Times, https://www.thetimes.com/world/europe/article/nato-chief-ukrainians-are-short-on-ammunition-not-courage-c26rzhmsl [dostęp: 17.08.2024].

210 *Dwindling Ammunition Stocks Pose Grave Threat to Ukraine*, The New York Times, https://www.nytimes.com/2024/04/05/world/europe/ukraine-ammunition-shells-russia.html [dostęp: 17.08.2024].

211 Shuster, *The Showman*, passim.

212 *Ukraine's army chief: The design of war has changed*, CNN, https://edition.cnn.com/2024/02/01/opinions/ukraine-army-chief-war-strategy-russia-valerii-zaluzhnyi/index.html [dostęp: 17.08.2024].

213 *Modern Positional Warfare And How To Win In It*, The Economist, https://infographics.economist.com/2023/ExternalContent/ZALUZHNYI_FULL_VERSION.pdf [dostęp: 17.08.2024].

214 *Ukraine cannot win without a bigger army*, op. cit.; *Nato chief: Ukrainians are short on ammunition, not courage*, op. cit.

215 *Volodymyr Zelensky's Struggle to Keep Ukraine in the Fight*, Time, https://time.com/6329188/ukraine-volodymyr-zelensky-interview/ [dostęp: 17.08.2024].

216 *Zelensky: Counteroffensive did not achieve 'desired results'*, op. cit.

217 *Ukraine's Drone Mother unleashes her deadly weapons into battle*, The Times, https://www.thetimes.com/world/russia-ukraine-war/article/ukraine-drones-weapons-iran-russia-war-6v88x0w92 [dostęp: 17.08.2024].

218 *Inside Ukraine's plan to outsmart Russia with army of robots*, op. cit.

219 Owen Matthews w „The Spectator", 27 stycznia 2024.

220 Ibid.

221 *Eric Schmidt: Ukraine Is Losing the Drone War*, Foreign Affairs, https://www.foreignaffairs.com/ukraine/ukraine-losing-drone-war-eric-schmidt [dostęp: 17.08.2024]; Russia's *Adaptation Advantage: Early in the War, Moscow Struggled to Shift Gears – but Now It's Outlearning Kyiv*, Foreign Affairs, https://www.foreignaffairs.com/ukraine/russias-adaptation-advantage [dostęp: 17.08.2024].

222 Ibid.

223 *Ukraine must find a way to win on another front: the industrial war*, op. cit.

224 *Russia's Adaptation Advantage: Early in the War, Moscow Struggled to Shift Gears – but Now It's Outlearning Kyiv*, op. cit.

225 Ibid.

226 Ibid.

227 Ibid.

228 Ibid.

229 *Russia's Military Is Already Preparing for Its Next War*, op. cit.

230 Lawrence Freedman w „Times Literary Supplement", 23 lutego 2024.

231 *Transferring frozen Russian reserves to Ukraine is elegant justice*, Financial Times, https://www.ft.com/content/7fc0334e-4c06-444d-9c90-01cb9e449f43 [dostęp: 18.08.2024].

232 *Russia-Ukraine war anniversary: what could victory look like two years on?*, op. cit.

1 Miesięcznik Sił Obronnych Izraela „Skira Hodsheet", sierpień 1955.

Rozdział 10. Izrael i Gaza

2 *Hamas's attack was an Israeli intelligence failure on multiple fronts*, The Economist, https://www.economist.com/middle-east-and-africa/2023/10/09/hamass-attack-was-an-israeli-intelligence-failure-on-multiple-fronts [dostęp: 18.08.2024].

3 Mapping the Massacres, https://oct7map.com/ [dostęp: 18.08.2024].

4 *'We knew what would happen': how Hamas attacked on October 7*, The Times, https://www.thetimes.com/world/middle-east/article/we-knew-what-would-happen-how-hamas-attacked-on-october-7-63dd3c8cx [dostęp: 18.08.2024].

5 „Washington Post", 28 października 2023.

6 Ibid.

7 *Hamas plans show it meant to strike deep inside Israel*, The Times, https://www.thetimes.com/world/middle-east/article/hamas-plans-show-it-meant-to-strike-deep-inside-israel-56z9r9l09 [dostęp: 18.08.2024].

8 „Washington Post", 28 października 2023.

9 Ibid.

10 *Hamas operatives used phone lines installed in tunnels under Gaza to plan Israel attack over 2 years, sources familiar with intelligence say*, CNN, https://edition.cnn.com/2023/10/24/politics/intelligence-hamas-israel-attack-tunnels-phone-lines/index.html [dostęp: 18.08.2024].

11 *I watched Hamas unleash hell*, UnHerd, https://unherd.com/2023/10/i-watched-hamas-unleash-hell/ [dostęp: 18.08.2024].

12 *Israel uses Hamas bodycam footage to get world on side*, The Times, https://www.thetimes.com/world/middle-east/article/hamas-bodycam-footage-video-executions-pregnant-women-xkp7l57nq [dostęp: 18.08.2024].

13 *Hamas plans show it meant to strike deep inside Israel*, op. cit.

14 Peggy Noonon w „The Wall Street Journal", 28 października 2023.

15 „The Critic", grudzień 2023, s. 32.

16 „Wall Street Journal", 21 października 2023.

17 Mapping the Massacres, https://oct7map.com/ [dostęp: 18.08.2024].

18 *Petraeus: 'This is Israel's 9/11 – it has no choice but to destroy Hamas'*, The Times, https://www.thetimes.com/world/us-world/article/israel-gaza-invasion-david-petraeus-interview-wmf0p82ml [dostęp: 18.08.2024].

19 *South Africa's case against Israel is a dangerous stunt*, The Times, https://www.thetimes.com/article/south-africas-case-against-israel-is-a-dangerous-stunt-kdqv2gth7 [dostęp: 18.08.2024].

20 *Hamas committed 'unspeakably violent' rape and torture, UN believes*, The Times, https://www.thetimes.com/world/article/israel-hamas-war-rape-sexual-violence-women-jewish-palestinian-kgsw0s95r [dostęp: 18.08.2024].

21 Ibid.

22 *UN security council passes resolution calling for Gaza ceasefire*, The Times, https://www.thetimes.com/world/article/un-demands-immediate-gaza-ceasefire-th78gwnd6 [dostęp: 18.08.2024].

23 *Why Israel Is Winning in Gaza*, Tablet, https://www.tabletmag.com/sections/israel-middle-east/articles/israel-winning-gaza [dostęp: 18.08.2024].

24 *Divided Israel is united over the war in Gaza*, The Times, https://www.thetimes.com/article/divided-israel-is-united-over-the-war-in-gaza-k7dxbh9mk [dostęp: 18.08.2024].

25 „Wall Street Journal", 21 października 2023.

26 *Lessons from Israel's Wars in Gaza*, Rand, https://www.rand.org/pubs/research_briefs/RB9975.html [dostęp: 18.08.2024].

27 *Israel's Strategic Crisis*, Comment is Freed, https://samf.substack.com/p/israels-strategic-crisis [dostęp: 18.08.2024].

28 *Millions race to border crossing desperate to escape Gaza bloodshed*, The Times, https://www.thetimes.com/uk/politics/article/israel-gaza-border-crossing-hamas-war-w65h20lc8 [dostęp: 18.08.2024].

29 *Israel Has Created a New Standard for Urban Warfare. Why Will No One Admit It?*, Newsweek, https://www.newsweek.com/israel-has-created-new-standard-urban-warfare-why-will-no-one-admit-it-opinion-1883286 [dostęp: 18.08.2024].

30 *Opinion: I'm an expert in urban warfare. Israel is upholding the laws of war*, CNN, https://edition.cnn.com/2023/11/07/opinions/israel-hamas-gaza-not-war-crimes-spencer/index.html [dostęp: 20.08.2024].

31 *Israel Has Created a New Standard for Urban Warfare. Why Will No One Admit It?*, op. cit.

32 *Israel's military publishes map of Gaza "evacuation zones" for Palestinians as airstrikes resume in war with Hamas*, CBS News, https://www.cbsnews.com/news/israel-hamas-war-gaza-evacuation-map-idf-resumes-airstrikes [dostęp: 18.08.2024].

33 *Israel Has Created a New Standard for Urban Warfare. Why Will No One Admit It?*, op. cit.

34 *Inside the Hamas tunnel network – where the war may be decided*, The Times, https://www.thetimes.com/article/hamas-tunnels-network-gaza-israel-invasion-thlflp5vf [dostęp: 18.08.2024].

35 „New York Times", 29 października 2023.

36 *US and Israel bomb Iranian-linked targets in Syria*, The New York Times, https://www.nytimes.com/2023/10/26/us/politics/us-strikes-iran-syria-iraq.html [dostęp 18.08.2024].

37 *Israel takes 'measured, powerful steps' against Hamas and towards Gaza City*, The Times, https://www.thetimes.com/world/middle-east/article/gaza-city-israel-hamas-war-siege-tactics-bxtrvtm8n [dostęp: 18.08.2024].

38 *Israeli troops 'have surrounded Gaza City' – as it happened*, The Times, https://www.thetimes.com/article/israel-gaza-latest-news-hamas-biden-hostages-rafah-crossing-87xvz52vd [dostęp: 18.08.2024].

39 „New York Times", 29 października 2023.

40 *Inside the tunnels of terror: David Patrikarakos' chilling portrait of the booby-trapped nightmare that awaits Israeli soldiers as they prepare to storm Hamas in a subterranean labyrinth longer than the London Underground*, Daily Mail, https://www.dailymail.co.uk/news/article-12754649/Israeli-soldiers-Hamas-tunnels-beneath-Gaza-fight-booby-trapped-labyrinth-longer-London-Underground.html [dostęp: 18.08.2024].

41 *Inside the Hamas tunnel network – where the war may be decided*, op. cit.

42 „Wall Street Journal", 21 października 2023.

43 David Brooks w „New York Times", 24 marca 2024.

44 „New York Times", 29 października 2023.

45 *Why Israel Is Winning in Gaza*, op. cit.

46 „New York Times", 29 października 2023.

47 *Inside the Hamas tunnel network – where the war may be decided*, op. cit.

48 *Can Israel destroy Hamas's tunnels in Gaza?*, The Times, https://www.thetimes.com/world/israel-hamas-war/article/can-israel-destroy-hamass-tunnels-in-gaza-m7vf96g8n [dostęp: 19.08.2024].

49 „Foreign Policy", 6 stycznia 2024.

50 *With Iraq on his mind, US 'savior-general' points at a way to victory in Gaza*, The Times of Israel, https://www.timesofisrael.com/with-iraq-on-his-mind-us-savior-general-points-at-the-way-to-victory-in-gaza/ [dostęp: 19.08.2024].

51 *No hostage should be left behind, Israeli families say*, The Times, https://www.thetimes.com/world/middle-east/article/no-hostage-should-be-left-behind-israeli-families-say-zd67xd8pb [dostęp: 19.08.2024].

52 *The two-month battle for Khan Yunis, the 'safe' city sheltering Hamas*, The Times, https://www.thetimes.com/world/article/israel-gaza-war-khan-yunis-l0wfqczh2 [dostęp: 19.08.2024].

53 „Wall Street Journal", 21 października 2023.

54 *Why Israel Is Winning in Gaza*, op. cit.

55 Ibid.

56 *This could be the devastating proof that Hamas is faking its death figures*, The Telegraph, https://www.telegraph.co.uk/news/2024/03/16/could-be-devastating-proof-hamas-faking-death-figures/ [dostęp: 19.08.2024].

57 Ibid.

58 *Gaza Fatality Data Has Become Completely Unreliable*, Washington Institute, https://www.washingtoninstitute.org/policy-analysis/gaza-fatality-data-has-become-completely-unreliable [dostęp: 19.08.2024]; oraz *Why Israel Is Winning in Gaza*, op. cit.

59 *Israel-Gaza war: social media hosts war of fake news and AI images*, The Times, https://www.thetimes.com/business-money/technology/article/israel-gaza-war-misinformation-ai-social-media-x-tiktok-3vpb8q3k9 [dostęp: 19.08.2024].

60 Ibid.

61 *Can we trust Hamas's death toll figures? The propaganda war analysed*, The Times, https://www.thetimes.com/world/middle-east/article/israel-hamas-gaza-war-death-toll-propaganda-ddf7lm0h0 [dostęp: 19.08.2024].

62 *Organisers of pro-Palestinian march praise Hamas 'resistance'*, The Times, https://www.thetimes.co.uk/article/86f887a0-800b-11ee-b9d0-e8a26be5c441 [dostęp 19.08.2024].

63 *Israel bombed ambulance 'carrying Hamas fighters' – Gaza war as it happened*, The Times, https://www.thetimes.com/world/middle-east/article/israel-hamas-war-live-gaza-latest-news-blinken-nrfl3xbw0 [dostęp: 19.08.2024].

64 *TikTok content 'linked to hate crimes' amid surge in anti-Israel videos*, The Times, https://www.thetimes.com/business-money/technology/article/is-tiktoks-algorithm-driving-a-surge-in-antisemitic-content-c699cmf7c [dostęp: 19.08.2024].

65 *Israel's military campaign in Gaza is among the most destructive in history, experts say*, PBS, https://www.pbs.org/newshour/world/israels-military-campaign-in-gaza-is-among-the-most-destructive-in-history-experts-say [dostęp: 19.08.2024]; oraz *Israel's military campaign in Gaza seen as among the most destructive in recent history, experts say*, The Associated Press, https://apnews.com/article/israel-gaza-bombs-destruction-death-toll-scope-419488c511f83c85baea22458472a796 [dostęp: 19.08.2024].

66 *Israel has waged one of this century's most destructive wars in Gaza*; The Washington Post, https://www.washingtonpost.com/investigations/interactive/2023/israel-war-destruction-gaza-record-pace/ [dostęp: 19.08.2024].

67 Gideon Rachman w „Financial Times", 25 marca 2024.

68 *Yemen war will have killed 377,000 by year's end: UN*, France 24, https://www.france24.com/en/live-news/20211123-yemen-war-will-have-killed-377-000-by-year-s-end-un, [dostęp: 20.08.2024].

69 *Northeast Nigeria conflict killed more than 300,000 children: UN*, Aljazeera, https://www.aljazeera.com/news/2021/6/24/northeast-nigeria-conflict-killed-more-than-300000-children-un [dostęp: 19.08.2024].

70 Gideon Rachman w „Financial Times", 25 marca 2024.

71 *Opinion: I'm an expert in urban warfare. Israel is upholding the laws of war*, op. cit.

72 *Why Israel Is Winning in Gaza*, op. cit.

73 *South Africa's case against Israel is a dangerous stunt*, op. cit.

74 *Opinion: I'm an expert in urban warfare. Israel is upholding the laws of war*, op. cit.

75 Ibid.

76 *How Israel's 'super-accurate' Spike missiles may have killed British aid workers in Gaza*, The Times, https://www.thetimes.com/uk/article/israel-accurate-spike-missile-killed-aid-workers-gaza-idf-rdcsmr3kx [dostęp: 19.08.2024].

77 *The truth about Israel's 'friendly fire'*, The Spectator, https://www.spectator.co.uk/article/the-truth-about-israels-friendly-fire/ [dostęp: 19.08.2024].

78 1 Księga Samuela, 18:7, *Biblia Tysiąclecia*.

79 *U.S. and Israel Focus on Hezbollah's Next Move After Hamas Attack*, The New York Times, https://www.nytimes.com/2023/10/16/us/politics/israel-hezbollah-us-gaza-hamas.html [dostęp: 19.08.2024].

80 *Rebel group in Yemen launches missile strikes on Israel*, The Times, https://www.thetimes.com/world/asia/article/yemen-israel-iran-missile-strikes-p7h9rf27t [dostęp 19.08.2024].

81 *Red Sea attacks: US spends big shooting down Houthi drones*, The Times, https://www.thetimes.com/world/middle-east/article/us-pentagon-houthi-drones-red-sea-attacks-iran-ng686nr8k [dostęp: 19.08.2024].

82 *US and Israel bomb Iranian-linked targets in Syria*, The New York Times, https://www.nytimes.com/2023/10/26/us/politics/us-strikes-iran-syria-iraq.html [dostęp 19.08.2024].

83 *Hamas committed 'unspeakably violent' rape and torture, UN believes*, op. cit.

84 *Israel-Hamas war: tanks advance as Gazans flee further south*, The Times, https://www.thetimes.com/world/middle-east/article/israel-hamas-war-gaza-strip-idf-attack-offensive-b7ck5l329 [dostęp: 19.08.2024].

85 *Israel accused of 'revenge' demolition of hundreds of Gaza homes*, The Times, https://www.thetimes.com/world/article/israel-accused-of-revenge-demolition-of-hundreds-of-gaza-homes-63q5pqc3n [dostęp: 19.08.2024].

86 *Comparing Gaza with Mosul*, The Jerusalem Strategic Tribune, https://jstribune.com/frantzman-comparing-gaza-with-mosul/ [dostęp: 19.08.2024].

87 *Ophir Falk, Israel will defeat Hamas in Rafah*, „Wall Street Journal", 14 marca 2024.

88 *With Iraq on his mind, US 'savior-general' points at a way to victory in Gaza*, op. cit.

89 *Children eat rotten food, adults hunt cats: famine is coming for Gaza*, The Times, https://www.thetimes.com/world/israel-hamas-war/article/israel-gaza-war-famine-news-update-ckjntk93j [dostęp: 19.08.2024].

90 *How Israel's war planners got it wrong on Gaza aid*, The Times, https://www.thetimes.com/world/middle-east/article/how-israels-war-planners-got-it-wrong-on-gaza-aid-2222b38d0 [dostęp: 19.08.2024].

91 *Ophir Falk, Israel will defeat Hamas in Rafah*, „Wall Street Journal", 14 marca 2024.

92 *Was Israel's defence against Iranian barrage a success? Think again*, The Times, https://www.thetimes.com/uk/politics/article/how-the-barrage-from-tehran-reshuffles-the-geopolitical-pack-90d6hqm59 [dostęp: 19.08.2024].

93 *The lesson of Israel-Iran attacks? There's no disgrace in saving face*, The Times, https://www.thetimes.com/world/middle-east/article/israel-iran-attacks-us-save-face-3t6flbx55 [dostęp: 19.08.2024].

94 *Why did Israel attack Iran and what happens next?*, CNN, https://edition.cnn.com/2024/04/14/middleeast/why-iran-attack-israel-intl/index.html [dostęp: 20.08.2024].

Rozdział 11. Wojny przyszłości

1 One *Year In: What Are the Lessons from Ukraine for the Future of War?*, New America, https://www.newamerica.org/future-security/blog/one-year-in-what-are-the-lessons-from-the-war-in-ukraine-for-the-future-of-war/ [dostęp: 16.08.2024].

2 MacMillan, *War: How Conflict Shaped Us*, s. 284.

3 Ibid., s. 285.

4 Ibid., s. 287.

5 Galeotti, *Wszystko jest wojną*, s. 16.

6 Ibid.

7 *Market share of mobile operating systems worldwide from 2009 to 2024, by quarter*, Statista, https://www.statista.com/statistics/272698/global-market-share-heldby-mobile-operating-systems-since-2009/ [dostęp: 16.08.2024].

8 Allen et al., *Future War and the Defence of Europe*, s. 27.

9 Ibid., s. 23.

10 Lee et al., *The Other Face of Battle*, s. 205.

11 *Future Warfare: The Rise of Hybrid Wars*, U.S. Naval Institute, https://www.usni.org/magazines/proceedings/2005/november/future-warfare-rise-hybrid-wars [dostęp: 16.08.2024].

12 Freedman, *Przyszła wojna*, s. 302.

13 Ibid.

14 *I'm Sorry for Creating the 'Gerasimov Doctrine'*, Foreign Policy, https://foreignpolicy.com/2018/03/05/im-sorry-for-creating-the-gerasimov-doctrine/ [dostęp: 16.08.2024].

15 *"The Gerasimov Doctrine"*, Berlin Policy Journal, https://berlinpolicyjournal.com/the-gerasimov-doctrine [dostęp: 16.08.2024].

16 *The moral blindness of Putin's generals*, The Critic, https://thecritic.co.uk/issues/may-2022/the-moral-blindness-of-putinsgenerals [dostęp: 16.08.2024].

17 Kostiner, *Conflict and Cooperation in the Gulf Region*, s. 175.

18 Ibid.

19 Kilcullen, *The Dragons and the Snakes*, s. 29.

20 Ibid., s. 208.

21 *The Scientist and the A.I.-Assisted, Remote-Control Killing Machine*, The New York Times, https://www.nytimes.com/2021/09/18/world/middleeast/iran-nuclear-fakhrizadeh-assassination-israel.html [dostęp: 16.08.2024].

22 Kissinger et al., *Era sztucznej inteligencji*, s. 193.

23 *One Year In: What Are the Lessons from Ukraine for the Future of War?*, op. cit.

24 Singer, *Wired for War*, s. 430.

25 Black, *Krótka historia wojny*, s. 300.

26 Braun et al. (red.), *Robotics and Military Operations*, s. 11.

27 Strachan, Scheipers (red.), *The Changing Character of War*, s. 333.

28 Singer, *Wired for War*, s. 21.

29 Strachan, Scheipers (red.), *The Changing Character of War*, s. 336.

30 *Green Berets, weaponized robots team up for offensive operations*, Breaking Defense, https://breakingdefense.com/2022/05/green-berets-weaponized-robots-team-up-for-offensive-operations/ [dostęp: 10.05.2024].

31 Strachan, Scheipers (red.), *The Changing Character of War*, s. 338.

32 Ibid.

33 Ibid., s. 339.

34 Ibid., s. 338.

35 Singer, *Wired for War*, s. 10.

36 Braun et al. (red.), *Robotics and Military Operations*, s. 9.

37 Ibid., s. 20.

38 Kissinger et al., *Era sztucznej inteligencji*, s. 170.

39 Ibid., s. 206.

40 Braun et al. (red.), *Robotics and Military Operations*, s. 4.

41 Freedman, *Command*, s. 505, 506.

42 Kissinger et al., *Era sztucznej inteligencji*, s. 190.

43 *Artificial Intelligence as a revolution in military affairs*, Taylor & Francis Online, https://www.tandfonline.com/doi/full/10.1080/00396338.2018.1518374 [dostęp: 16.08.2024].

44 Sharre, *Army of None*, s. 4.

45 Ibid., s. 5.

46 *These insane robot machine guns guard the Korean DMZ*, We Are the Mighty, https://www.wearethemighty.com/popular/robotmachine-guns-guard-dmz/ [dostęp: 16.08.2024].

47 Sharre, *Army of None*, s. 6.

48 Ibid., s. 15.

49 Ibid., s. 367.

50 Kilcullen, *The Dragons and the Snakes*, s. 30.

51 Rezaei, *The Islamic Revolution and the Bomb: Quran Meets Realism*, s. 13–34.

52 *Dangerous Straits: Wargaming a Future Conflict over Taiwan*, Center for a New American Security, https://www.cnas.org/publications/reports/dangerous-straits-wargaming-a-future-conflict-over-taiwans [dostęp: 23.05.2024].

53 Freedman, *Przyszła wojna*, s. 375.

54 Drell, *The Shadow of the Bomb*, „Policy Review", s. 68.

55 *Russian foreign minister falsely claims that it didn't invade Ukraine*, CNN, https://edition.cnn.com/europe/live-news/ukraine-russia-putin-news-03-10-22/h_ffb15927857812d909a0d6f4c9644f6e [dostęp: 16.08.2024].

56 Rid, *Wojna informacyjna*, s. 567, 568.

57 Ibid., s. 581.

58 Ibid., s. 581, 582.

59 Ibid., s. 479–482.

60 Ibid., s. 580, 581.

61 Galeotti, *Wszystko jest wojną*, s. 221, 222.

62 *What are deepfakes – and how can you spot them?*, The Guardian, https://amp.theguardian.com/technology/2020/jan/13/what-are-deepfakes-and-how-can-you-spot-them [dostęp: 16.08.2024].

63 *Experts: Spy used AI-generated face to connect with targets*, The Associated Press, https://apnews.com/article/ap-top-news-artificial-intelligence-social-platforms-think-tanks-politics-bc2f19097a4c4fffaa00de6770b8a60d [dostęp: 16.08.2024].

64 Ibid.

65 *Ex-CIA officer Kevin Mallory sentenced to 20 years for spying for China*, The Guardian, https://www.theguardian.com/us-news/2019/may/18/ex-cia-officer-kevin-mallory-sentenced-to-20-years-for-spying-for-china [dostęp: 16.08.2024].

66 *Fraudsters Used AI to Mimic CEO's Voice in Unusual Cybercrime Case*, WSJ.com, https://www.wsj.com/articles/fraudsters-use-ai-to-mimic-ceos-voice-in-unusual-cybercrime-case-11567157402 [dostęp: 16.08.2024].

67 *The rise of the deepfake and the threat to democracy*, The Guardian, https://www.theguardian.com/technology/ng-interactive/2019/jun/22/the-rise-of-the-deepfake-and-the-threat-to-democracy [dostęp: 16.08.2024].

68 Galeotti, *Wszystko jest wojną*, s. 222.

69 Ibid.

70 *Operation "Denver": KGB and Stasi Disinformation regarding AIDS*, Wilson Center, https://www.wilsoncenter.org/blog-post/operation-denver-kgb-and-stasidisinformation-regarding-aids [dostęp: 16.08.2024].

71 T. Boghardt, *Soviet Bloc Intelligence and Its AIDS Disinformation Campaign*, „Studies in Intelligence" 2009, nr 4(53); kopię można znaleźć pod adresem: https://apps.dtic.mil/sti/pdfs/ADA514366.pdf [dostęp: 16.08.2024].

72 Galeotti, *Wszystko jest wojną*, s. 226.

73 Ibid., s. 232, 233.

74 Ibid., s. 229.

75 Freedman, *Przyszła wojna*, s. 304.

76 *Russia Defends Strike on Shopping Mall in Ukraine That Killed Civilians*, U.S. News & World Report, https://www.usnews.com/news/world-report/articles/2022-06-28/russia-defends-strike-on-shopping-mall-in-ukraine-that-killed-civilians [dostęp: 16.08.2024].

77 *New Group to Promote Open-Source Intelligence, Seen as Vital in Ukraine War*, The Wall Street Journal, https://www.wsj.com/articles/new-group-to-promote-open-source-intelligence-seen-as-vital-in-ukraine-war-11658926800 [dostęp: 16.08.2024].

78 *400. Russia-Ukraine Conflict: Sign post to the Future (Part 1)*, Mad Scientist Laboratory, https://madsciblog.tradoc.army.mil/400-russia-ukraine-conflict-sign-post-to-the-future-part-1/ [dostęp: 16.08.2024].

79 *New in 2023: Here comes the first-ever surface drone fleet*, Navy Times, https://www.navytimes.com/news/your-navy/2023/01/03/new-in-2023-here-comes-the-first-ever-surface-drone-fleet/ [dostęp: 16.08.2024].

80 Strachan, Scheipers (red.), *The Changing Character of War*, s. 337.

81 *Ukraine's Drone Spotters on Front Lines Wage New Kind of War*, The Wall Street Journal, https://www.wsj.com/articles/ukraines-drone-spotters-on-front-lines-wage-new-kind-of-war-11659870805 [dostęp: 16.08.2024].

82 *No One Can Hide From This Weapon in the War in Ukraine*, The New York Times, https://www.nytimes.com/2022/05/30/opinion/drones-ukraine-war.html [dostęp: 16.08.2024].

83 Singer, *Wired for War*, s. 35.

84 Strachan, Scheipers (red.), *The Changing Character of War*, s. 336.

85 *Russian Offensive Campaign Assessment, August 5*, Institute for the Study of War, https://www.understandingwar.org/backgrounder/russian-offensive-campaign-assessment-august-5 [dostęp: 16.08.2024].

86 *Motorbike-riding Al Qaeda chief is MINCED by US Hellfire Ninja missile in precision drone strike on Syrian dirt road*, Mail Online, https://www.dailymail.co.uk/news/article-

10964103/Motorbike-riding-terrorist-minced-spinning-blade-missile-precision-drone-strike-Syria.html [dostęp: 16.08.2024].

87 *The Army is fielding a new 'proximity' round to take out incoming drones*, Task & Purpose, https://taskandpurpose.com/tech-tactics/army-xm1211-high-explosive-proximity-round-fielding/ [dostęp: 16.08.2024].

88 Braun et al. (red.), *Robotics and Military Operations*, s. 14.

89 *Militaries Are Rushing To Get Anti-Drone Lasers Operational*, Hackaday, https://hackaday.com/2022/08/30/militaries-are-rushing-to-get-antidrone-lasers-operational/ [dostęp: 16.08.2024].

90 *Drones Shooting Microwave Rays Could Be the Drone Killers of Tomorrow*, Defense One, https://www.defenseone.com/technology/2022/02/drones-shooting-microwave-rays-could-be-drone-killers-tomorrow/361933/ [dostęp: 16.08.2024].

91 Black, *Krótka historia wojny*, s. 299.

92 *Inside a U.S. Navy Maritime Drone Operation Aimed at Iran*, The Wall Street Journal, https://www.wsj.com/articles/inside-a-u-s-navy-maritime-drone-operation-aimed-at-iran-11661954273 [dostęp: 16.08.2024].

93 *How the algorithm tipped the balance in Ukraine*, The Washington Post, https://www.washingtonpost.com/opinions/2022/12/19/palantir-algorithm-data-ukraine-war/ [dostęp: 23.05.2024].

94 *Finding the Enemy on the Data-Swept Battlefield of 2035*, Military Review, https://www.armyupress.army.mil/Journals/Military-Review/English-Edition-Archives/November-December-2020/Allen-Data-Swept-2035/ [dostęp: 16.08.2024].

95 *46. Integrated Sensors: The Critical Element in Future Complex Environment Warfare*, Mad Scientist Laboratory, https://madsciblog.tradoc.army.mil/46-integrated-sensors-the-critical-element-in-future-complex-environment-warfare/ [dostęp: 16.08.2024].

96 *'Assume you can be jammed' – What US troops are learning about electronic warfare in Ukraine*, Task & Purpose, https://taskandpurpose.com/news/russia-ukraine-electronic-warfare-us-troops/ [dostęp: 16.08.2024].

97 *Gen. David Petraeus: How the war in Ukraine will end*, CNN, https://edition.cnn.com/2023/02/14/opinions/petraeus-how-ukraine-war-ends-bergen-ctpr/ [dostęp: 16.08.2024].

98 *Russia learns the perils of aggression in an age of defensive dominance* The Washington Post, https://www.washingtonpost.com/opinions/2022/05/04/russia-ukraine-aggression-in-age-defensive-dominance/ [dostęp: 16.08.2024].

99 Galeotti, *Wszystko jest wojną*, s. 160.

100 *An Unprecedented Look at Stuxnet, the World's First Digital Weapon*, Wired, https://www.wired.com/2014/11/countdown-to-zero-day-stuxnet/ [dostęp: 16.08.2024].

101 Zetter, *Countdown to Zero Day*, s. 12.

102 *Computer Virus in Iran Actually Targeted Larger Nuclear Facility*, Haaretz, https://www.haaretz.com/2010-09-28/ty-article/computer-virus-in-iran-actually-targeted-larger-nuclear-facility/0000017f-f5dd-d460-afff-ffffd3b30000 [dostęp: 16.08.2024].

103 Sanger, *Confront and Conceal*; Sanger, *The Perfect Weapon*.

104 *Preliminary Lessons in Conventional Warfighting from Russia's Invasion of Ukraine: February–July 2022*, Royal United Services Institute, https://www.rusi.org/explore-our-research/publications/special-resources/preliminary-lessons-conventional-warfighting-russias-invasion-ukraine-february-july-2022 [dostęp: 16.08.2024].

105 Ibid.

106 *Farewell to arms: Britain's depleted military*, The Spectator, https://www.spectator.co.uk/article/farewell-to-arms-britains-depleted-military/ [dostęp: 16.08.2024].

107 *A New Theory of American Power*, The Atlantic, https://www.theatlantic.com/magazine/archive/2022/12/american-foreign-policy-in-wartime/671899/ [dostęp: 16.08.2024].

108 *Sir Richard Barrons on how the characteristics of war are changing*, The Economist, https://www.economist.com/by-invitation/2023/02/09/sir-richard-barrons-on-how-the-characteristics-of-war-are-changing [dostęp: 16.08.2024].

109 *American Defense Priorities After Ukraine*, War on the Rocks, https://warontherocks.com/2023/01/american-defense-priorities-after-ukraine/ [dostęp: 16.08.2024].

110 *Russia learns the perils of aggression in an age of defensive dominance*, op. cit.

111 *Gen. David Petraeus: How the war in Ukraine will end*, op. cit.

112 *What Is China Learning From Russia's War in Ukraine?*, Foreign Affairs, https://www.foreignaffairs.com/articles/china/2022-05-16/what-china-learning-russias-war-ukraine [dostęp: 16.08.2024].

113 *The Coming War Over Taiwan*, The Wall Street Journal, https://www.wsj.com/articles/the-coming-war-over-taiwan-11659614417 [dostęp: 16.08.2024].

114 *Biden's fumbled Afghanistan withdrawal was a propaganda gift to China, Defense Department finds*, Fox News, https://www.foxnews.com/politics/bidens-fumbled-afghanistan-withdrawal-propaganda-gift-china-defense-department-finds [dostęp: 16.08.2024].

115 *What China Has Learned From the Ukraine War*, Foreign Affairs, https://www.foreignaffairs.com/china/what-china-has-learned-ukraine-war [dostęp: 16.08.2024].

116 *A War With China Would Be Unlike Anything Americans Faced Before*, The New York Times, https://www.nytimes.com/2023/02/27/opinion/a-war-with-china-would-reach-deep-into-american-society.html [dostęp: 16.08.2024].

117 *Eight New Points on the Porcupine: More Ukrainian Lessons for Taiwan*, War on the Rocks, https://warontherocks.com/2022/04/eight-new-points-on-the-porcupine-more-ukrainian-lessons-for-taiwan/ [dostęp: 16.08.2024].

118 *Europe Is Rushing Arms to Ukraine, But Running Out of Ammo*, The Wall Street Journal, https://www.wsj.com/articles/europe-is-rushing-arms-to-ukraine-but-running-out-of-ammo-11671707775 [dostęp: 16.08.2024].

119 *America's New Sanctions Strategy*, Foreign Affairs, https://www.foreignaffairs.com/russian-federation/americas-new-sanctions-strategy [dostęp: 16.08.2024]; *Over 1,000 Companies Have Curtailed Operations in Russia – But Some Remain*, Yale School of Management, https://som.yale.edu/story/2022/over-1000-companies-have-curtailed-operations-russia-some-remain [dostęp: 16.08.2024].

BIBLIOGRAFIA

Książki

Akehurst John, *We Won a War: The Campaign in Oman 1965–1975*, 1982.

Albright Madeleine, *Pani sekretarz stanu*, tłum. Barbara Gadomska, Warszawa 2004.

Allawi Ali A., *The Occupation of Iraq: Winning the War, Losing the Peace*, 2007.

Allen John R. et al., *Future War and the Defence of Europe*, 2021.

Andrew Christopher, *The Secret World: A History of Intelligence*, 2018.

Andrews Timothy et al. (red.), *The Last Card: Inside George W. Bush's Decision to Surge in Iraq*, 2019.

Archer Christon I. et al., *World History of Warfare*, 2002.

Arkin William M., *The Generals Have No Clothes: The Untold Story of Our Endless Wars*, 2021.

Asmus Ronald D., *Mała wojna, która wstrząsnęła światem. Gruzja, Rosja i przyszłość Zachodu*, tłum. Jan Tokarski, Warszawa 2010.

Asselin Pierre, *Vietnam's American War*, 2018.

Atkinson Rick, *Crusade: The Untold Story of the Persian Gulf War*, 1993.

Atkinson Rick, *In the Company of Soldiers: A Chronicle of Combat*, 2004.

Auerswald David P., Saideman Stephen, *NATO in Afghanistan: Fighting Together, Fighting Alone*, 2014.

Barnet Richard J., *Intervention and Revolution: The United States in the Third World*, 1968.

Bellavia David, *House to House*, 2007.

Bergen Peter, *Manhunt: The Ten-Year Search for Bin Laden from 9/11 to Abbottabad*, 2012.

Berman Larry, *Planning A Tragedy: The Americanization of the War in Vietnam*, 1982.

Beschloss Michael, *Kennedy v Khrushchev*, 1991.

Bew John, *Realpolitik: A History*, 2016.

Biddle Stephen, *Military Power – Explaining Victory and Defeat in Modern Battle*, 2006.

Bierbauer Alec, Cooter Mark, Marks Michael, *Never Mind, We'll Do It Ourselves: The Inside Story of How a Team of Renegades Broke Rules,*

Shattered Barriers, and Launched a Drone Warfare Revolution, 2021.
Black Jeremy, *War since 1945*, 2004.
Black Jeremy, *Air Power: A Global History*, 2016.
Black Jeremy, *Krótka historia wojny*, tłum. Ignacy Kurowski, Paweł Szadkowski, Warszawa 2022.
Blair Tony, *Podróż*, tłum. Zofia Szachnowska-Olesiejuk, Marek Fabin, Katowice 2011.
Boot Max, *Invisible Armies: An Epic History of Guerrilla Warfare from Ancient Times to the Present*, 2013.
Boot Max, *The Road Not Taken: Edward Lansdale and the American Tragedy in Vietnam*, 2018.
Borger Julian, *The Butcher's Trail: How the Search for Balkan War Criminals Became the World's Most Successful Manhunt*, 2016.
Bose Sumantra, *Kashmir at the Crossroads*, 2021.
Bowden Mark, *The Three Battles of Wanat: And Other True Stories*, 2016.
Braun William G., et al. (red.), *Robotics and Military Operations*, 2018.
Bremer III L. Paul, McConnell Malcolm, *My Year in Iraq: The Struggle to Build a Future of Hope*, 2006.
Bush George W., *Kluczowe decyzje*, tłum. Patrycja Pietrzak, Wojciech Grzelczak, Warszawa 2011.
Carter Ash, *A Lasting Defeat: The Campaign to Destroy ISIS*, 2017.
Casey George W. Jr, *Strategic Reflections: Operation Iraqi Freedom, July 2004–February 2007*, 2012.
Chandrasekaran Rajiv, *Imperial Life in the Emerald City: Inside Iraq's Green Zone*, 2004.
Cheney Dick, *In My Time: A Personal and Political Memoir*, 2012.
Chinkin Christine, Kaldor Mary, *International Law and New Wars*, 2017.
Churchill Winston, *The Story of the Malakand Field Force*, 1898.
Churchill Winston, *Moja młodość*, tłum. Tomasz Bieroń, Warszawa 2000.
Churchill Winston, *Marlborough: His Life and Times*, t. 3, 1936.
Clark Wesley, *Waging Modern War*, 2002.
Clausewitz Carl von, *O wojnie. Podręcznik stratega*, tłum. Arkadiusz Romanek [na podstawie tłumaczenia J.J. Grahama], Gliwice 2013.
Clausewitz Carl von, *O wojnie*, tłum. Augustyn Cichowicz, Leon Koc, Franciszek Schoener, Warszawa 2022.

Clewlow Ade, *Under a Feathered Sky: The Untold Story of NATO's Role in Newly Independent Kosovo*, 2020.
Clinton Bill, *Moje życie*, tłum. Piotr Amsterdamski, Paulina Braiter, Barbara Gadomska, Warszawa 2004.
Clinton Hillary Rodham, *Hard Choices*, 2015.
Clodfelter Michael, *Warfare and Armed Conflicts*, 2008.
Colbeck Graham, *With 3 Para to the Falklands*, 2002.
Cole Ronald H., *Operation Urgent Fury: Grenada, Joint History Office, Office of the Chairman of the Joint Chiefs of Staff*, 1997.
Coll Steve, *Ghost Wars: The Secret History of the CIA, Afghanistan, and Bin Laden, from the Soviet Invasion to September 10, 2001*, 2004.
Collins N.W., *Grey Wars: A Contemporary History of U.S. Special Relations*, 2021.
Collins Richard D., Hooker Joseph J., *Lessons Encountered: Learning from the Long War*, 2015.
Conquest Robert, *The Dragons of Expectation: Reality and Delusion in the Course of History*, 2004.
Cordesman Anthony H., *The Lessons and Non-Lessons of the Air and Missile War in Kosovo*, 1999.
Cormac Rory, *How to Stage a Coup: And Ten Other Lessons from the World of Secret Statecraft*, 2022.
Corrigan Jim, *Desert Storm Air War: The Aerial Campaign against Saddam's Iraq in the 1991 Gulf War*, 2017.
Cosmas Graham A., *MACV: The Joint Command in the Years of Escalation 1962–1967*, 2006.
Crane Conrad C., *Cassandra in Oz: Counterinsurgency and Future War*, 2016.
Currey Cecil B., *Victory at Any Cost: The Genius of Vietnam's General Vo Nguyen Giap*, 1996.
Daalder Ivo H., O'Hanlon Michael H., *Winning Ugly: NATO's War to Save Kosovo*, 2000.
Daddis Gregory A., *Westmoreland's War: Reassessing American Strategy in Vietnam*, 2014.
Daddis Gregory A., *Withdrawal: Reassessing America's Final Years in Vietnam*, 2017.

Dallaire Roméo, *Shake Hands with the Devil: The Failure of Humanity in Rwanda*, 2003.

Degen Edmund J., Reardon Mark J., *Modern War in an Ancient Land: The United States Army in Afghanistan, 2001–2014*, 2 tomy, 2021.

Department of the Army, *Field Manual 23-4, Counterinsurgency*, 2006.

Derix Steven, Shelkunova Marina, *Zelensky: Ukraine's President and His Country*, 2022.

De Waal Thomas, *The Caucasus: An Introduction*, 2010.

Dikötter Frank, *The Tragedy of Liberation: A History of the Chinese Revolution 1945–1957*, 2013.

Donati Jessica, *Eagle Down: The Last Special Forces Fighting the Forever War*, 2021.

Donnelly Thomas, Roth Margaret, Baker Caleb, *Operation Just Cause: The Storming of Panama*, 1991.

Dorman Andrew M., *Blair's Successful War: British Military Intervention in Sierra Leone*, 2009.

Doyle William, *A Soldier's Dream: Captain Travis Patriquin and the Awakening of Iraq*, 2011.

Dunstan Simon, *The Six Day War 1967*, 2009.

Ebrey Patricia Buckley, *The Cambridge Illustrated History of China*, 2022.

Eversmann Matt, Schilling Dan (red.), *The Battle of Mogadishu: Firsthand Accounts from the Men of Task Force Ranger*, 2005.

Fall Bernard B., *Last Reflections on a War*, 1967.

Fall Bernard B., *Hell in a Very Small Place: The Siege of Dien Bien Phu*, 2002.

Fall Bernard B., *Street without Joy: The French Debacle in Indochina*, 2018.

Felix Antonia, *Wesley K. Clark: The Biography*, 2004.

Ferguson Niall, *The War of the World: History's Age of Hatred*, 2006.

Ferguson Niall, *Kissinger 1923–1968: The Idealist*, 2015.

FitzGerald Frances, *Fire in the Lake: The Vietnamese and the Americans in Vietnam*, 2002.

Fontenot Gregory, Degen E.J., Tohn David, *On Point: The United States Army in Operation Iraqi Freedom*, 2004.

Ford Harold P., *CIA and the Vietnam Policymakers: Three Episodes 1962–1968*, 1997.

Forsyth James, *The Caucasus: A History*, 2015.

Fowler William, *Operation Barras: The SAS Rescue Mission, Sierra Leone 2000*, 2012.
Franks Tommy, McConnell Malcolm, *American Soldier*, 2004,
Freedman Lawrence, *Atlas of Global Strategy: War and Peace in the Nuclear Age*, 1985.
Freedman Lawrence, *Kennedy's Wars: Berlin, Cuba, Laos, Vietnam*, 2000.
Freedman Lawrence, *The Cold War: A Military History*, 2001.
Freedman Lawrence, *Strategy*, 2013.
Freedman Lawrence, *Przyszła wojna*, tłum. Urbański Michał, Władysław Jeżewski, Bellona, Warszawa 2019.
Freedman Lawrence, *Ukraine and the Art of Strategy*, 2019.
Freedman Lawrence, *Command: The Politics of Military Operations from Korea to Ukraine*, 2021.
Freedman Lawrence (red.), *War*, 1994.
Freedman Lawrence (red.), *Strategic Coercion*, 1998.
Freedman Lawrence, Gamba-Stonehouse Virginia, *Signals of War: The Falklands Conflict of 1982*, 1990.
Freedman Lawrence, Karsh Efraim, *The Gulf Conflict 1990–1991: Diplomacy and War in the New World Order*, 1993.
Freedman Lawrence, Michaels Jeffrey, *The Evolution of Nuclear Strategy*, 2019.
Gaddis John Lewis, *Teraz już wiemy... nowa historia zimnej wojny*, tłum. Maciej Antosiewicz, Warszawa 1998.
Gaddis John Lewis, *The Cold War*, 2005.
Gaddis John Lewis, *Geniusze strategii*, tłum. Paweł Szadkowski, Warszawa 2022.
Galeotti Mark, *Wszystko jest wojną. Jak mocarstwa zrobiły z ciebie broń*, tłum. Arkadiusz Romanek, Kraków 2023.
Galeotti Mark, *Putin's Wars: From Chechnya to Ukraine*, 2022.
Galster Steve, *Afghanistan: The Making of U.S. Policy 1973–1990*, 1990.
Galula David, *Counterinsurgency Warfare: Theory and Practice*, 2006.
Galvin John R., *Fighting the Cold War: A Soldier's Memoir*, 2015.
Gant Jim, *One Tribe at a Time: The Paper that Changed the War in Afghanistan*, 2014.
Gates Robert, *Duty: Memoirs of a Secretary at War*, 2014.

Gelb Leslie H., Betts Richard K., *The Irony of Vietnam: The System Worked*, 1979.

Giap Vo Nguyen, *How We Won the War*, 1976.

Gilbert Martin, *Israel: A History*, 1999.

Giles Keir, *Russia's War on Everybody and What It Means for You*, 2022.

Glenny Misha, *The Fall of Yugoslavia*, 1996.

Glenny Misha, *The Balkans: Nationalism, War, and the Great Powers 1804–2012*, 2017.

Goodwin Doris Kearns, *Lyndon Johnson and the American Dream*, 1976.

Gordon Michael R., Trainor Bernard E., *The Generals' War: The Inside Story of the Conflict in the Gulf*, 1995.

Gordon Michael R., Trainor Bernard E., *COBRA II: The Inside Story of the Invasion and Occupation of Iraq*, 2006.

Gordon Michael R., Trainor Bernard E., *The Endgame: The Inside Story of the Struggle for Iraq, from George W. Bush to Barack Obama*, 2012.

Grenier Robert L., *88 Days to Kandahar: A CIA Diary*, 2015.

Halberstam David, *The Best and the Brightest*, 1968.

Hanson Victor Davis, *Carnage and Culture: Landmark Battles in the Rise of Western Power*, 2001.

Hanson Victor Davis, *An Autumn of War: What America Learned from September 11 and the War on Terrorism*, 2002.

Hanson Victor Davis, *The Savior Generals: How Five Great Commanders Saved Wars that Were Lost – from Ancient Greece to Iraq*, 2013.

Harding Luke, *Invasion: Russia's Bloody War and Ukraine's Fight for Survival*, 2022.

Hastings Max, *Warriors*, 2005.

Hastings Max, *Vietnam: An Epic History of a Tragic War*, 2018.

Hastings Max, *Wojna koreańska. Wielki konflikt 1950–1953*, tłum. Barbara Cendrowska, Kraków 2024.

Hastings Max (red.), *The Oxford Book of Military Anecdotes*, 1985.

Hastings Max, Jenkins Simon, *The Battle for the Falklands*, 1983.

Helton Arthur C., *The Price of Indifference: Refugees and Humanitarian Action in the New Century*, 2002.

Hennessy Michael A., *Strategy in Vietnam: The Marines and Revolutionary Warfare in I Corps 1965–1972*, 1997

Herr Michael, *Depesze*, tłum. Krzysztof Majer, Kraków 2020.

Herring George C., *America's Longest War: The United States and Vietnam 1950–1975*, 1986.
Herzog Chaim, *The Arab-Israeli Wars: War and Peace in the Middle East*, 1982.
Herzog Chaim, *Wojna Jom Kippur*, tłum. Marek Rudowski, Warszawa 2000.
Hilsman Roger, *To Move a Nation*, 1967.
Holbrooke Richard, *To End a War*, 1998.
Horne Alistair, *A Savage War of Peace: Algeria 1954–1962*, 2006.
Horne Alistair, *Kissinger's Year: 1973*, 2009.
Horne Alistair, *Hubris: The Tragedy of War in the Twentieth Century*, 2015.
Hosmer Stephen T. et al., *Counterinsurgency: A Symposium, April 16–20, 1962*, 2006.
Howard Michael, *War and the Nation State*, 1978.
Howard Michael, *The Lessons of History*, 1991.
Howard Michael, *The Invention of Peace*, 2000.
Howard Michael, *Wojna w dziejach Europy*, tłum. Tadeusz Rybowski, Wrocław 2007.
Howard Michael, Andreopoulos George, Shulman Mark R. (red.), *The Laws of War. Constraints on Warfare in the Western World*, 1994.
Ignatieff Michael, *Virtual War: Kosovo and Beyond*, 2000.
Jackson Julian, *A Certain Idea of France: The Life of Charles de Gaulle*, 2018.
Jackson Mike, *Soldier: The Autobiography*, 2007.
Jankowicz Nina, *How to Lose the Information War: Russia, Fake News, and the Future of Conflict*, 2020.
Jarrett Philip (red.), *Faster, Further, Higher: Leading-edge Aviation Technology since 1945*, 2002.
Johnson Chalmers, *Autopsy on People's War*, 1973.
Johnson David E., Markel M. Wade, Shannon Brian, *The 2008 Battle of Sadr City: Reimagining Urban Combat*, 2013.
Johnson Lyndon Baines, *The Vantage Point: Perspectives of the Presidency 1963–1969*, 1971.
Jones Archer, *The Art of War in the Western World*, 1987.
Jones Seth G., *Hunting in the Shadows: The Pursuit of al Qa'ida since 9/11*, 2012.
Judah Tim, *Kosovo: War and Revenge*, 2000.

Kagan Frederick W., *Choosing Victory: A Plan for Success in Iraq*, 2006.
Kagan Frederick W., *Finding the Target: Transformation of American Military Policy*, 2007.
Kagan Kimberly, *The Surge: A Military History*, 2009.
Kakar M. Hassan, *The Soviet Invasion and the Afghan Response 1979–1982*, 1995
Kaplan Fred, *The Insurgents: David Petraeus and the Plot to Change the American Way of War*, 2013.
Karnow Stanley, *Vietnam: A History*, 1997.
Katz Arthur M., *Life after Nuclear War: The Economic and Social Impacts of Nuclear Attacks on the United States*, 1982.
Keegan John, *Historia wojen*, tłum. Grzegorz Woźniak, Warszawa 1998.
Kershaw Ian, *Do piekła i z powrotem. Europa 1914–1949*, tłum. Arkadiusz Romanek, 2016.
Khalilzad Zalmay, *The Envoy: From Kabul to the White House, My Journey through a Turbulent World*, 2016.
Kilcullen David, *The Accidental Guerrilla: Fighting Small Wars in the Midst of a Big One*, 2017.
Kilcullen David, *The Dragons and the Snakes: How the Rest Learned to Fight the West*, 2020.
Kinnard Douglas, *The War Managers*, 1985.
Kissinger Henry, *White House Years*, 1979.
Kissinger Henry, *Years of Upheaval*, 1982.
Kissinger, Henry, *Dyplomacja*, tłum. Stanisław Głąbiński, Grzegorz Woźniak, Iwona Zych, Warszawa 2022.
Kissinger Henry, *Leadership: Six Studies in World Strategy*, 2022.
Kissinger Henry, Schmidt Eric, Huttenlocher Daniel, *Era sztucznej inteligencji*, tłum. Eliza Litak, Warszawa 2023.
Kitfield James, *Prodigal Soldiers: How the Generation of Officers Born of Vietnam Revolutionized the American Style of War*, 1995.
Knorr Klaus, Morgan Patrick (red.), *Strategic Military Surprise*, 1983.
Komer Robert, *Bureaucracy Does Its Thing*, 1972.
Kostiner Joseph, *Conflict and Cooperation in the Gulf Region*, 2007.
Krammer Arnold, *The Forgotten Friendship: Israel and the Soviet Bloc 1947–1953*, 1974.
Krepinevich Andrew F. Jr, *The Army and Vietnam*, 1986.

Kukielski Philip, *The U.S. Invasion of Grenada: Legacy of a Flawed Victory*, 2019.

Kummer David W., *U.S. Marines in Afghanistan, 2001–2009: Anthology and Annotated Bibliography*, 2014.

Lacouture Jean, *De Gaulle: The Ruler 1945–1970*, 1991.

Lambeth Benjamin S., *NATO's Air War for Kosovo: A Strategic and Operational Assessment*, 2001.

Lee Wayne E. et al., *The Other Face of Battle: America's Forgotten Wars and the Experience of Combat*, 2021.

Lehman John, *On Seas of Glory: Heroic Men, Great Ships, and Epic Battles of the American Navy*, 2001.

Lehman John, *Oceans Ventured: Winning the Cold War at Sea*, 2018.

LeoGrande William M., *Our Own Backyard: The United States in Central America 1977–1992*, 1998.

Lewy Guenter, *America in Vietnam*, 1978.

Logevall Fredrik, *Choosing War: The Lost Chance for Peace and the Escalation of War in Vietnam*, 1999.

Logevall Fredrik, *Embers of War: The Fall of an Empire and the Making of America's Vietnam*, 2012.

Lowe Keith, *The Fear and the Freedom. How the Second World War Changed Us*, 2017.

Lowrey Nathan S., *U.S. Marines in Afghanistan 2001–2002: From the Sea*, 2011.

Lowrey Nathan S., *The Chairmanship of the Joint Chiefs of Staff 1949–2016*, 2016.

Loyn David, *The Long War: The Inside Story of America and Afghanistan since 9/11*, 2021.

Lynch Michael, *The Chinese Civil War 1945–1949*, 2010.

McChrystal Stanley, *My Share of the Task: A Memoir*, 2013.

McClintock Michael, *The American Connection: State Terror and Popular Resistance in El Salvador*, 1985.

McClintock Michael, *Instruments of Statecraft: U.S. Guerrilla Warfare, Counterinsurgency, and Counterterrorism 1940–1990*, 1992.

McConnell Malcolm, *Just Cause: The Real Story of America's High-Tech Invasion of Panama*, 1991.

McCullough David, *Truman*, 1992.

MacDonald Michael, *Overreach: Delusions of Regime Change in Iraq*, 2014.
McMahan Jeff, *Reagan and the World: Imperial Policy in the New Cold War*, 1984.
McMaster H.R., *Dereliction of Duty: Lyndon Johnson, Robert McNamara, the Joint Chiefs of Staff, and the Lies that Led to Vietnam*, 1997.
McMaster H. R., *Battlegrounds: The Fight to Defend the Free World*, 2020.
MacMillan Margaret, *War: How Conflict Shaped Us*, 2020.
McNamara Robert, *In Retrospect: The Tragedy and Lessons of Vietnam*, 1995.
MacQueen Norrie, *The United Nations since 1945*, 1999.
Malcolm Noel, *Kosovo: A Short History*, 1998.
Malkasian Carter, *War Comes to Garmser: Thirty Years of Conflict on the Afghan Frontier*, 2013.
Malkasian Carter, *The American War in Afghanistan: A History*, 2021.
Mansoor Peter R., *Baghdad at Sunrise: A Brigade Commander's War in Iraq*, 2008.
Mansoor Peter R., *Surge: My Journey with General David Petraeus and the Remaking of the Iraq War*, 2013.
Mansoor Peter, Murray Williamson (red.), *The Culture of Military Organizations*, 2019.
Maraniss David, *They Marched into Sunlight*, 2004.
Marshall Tim, *W teatrze cieni. Historia ostatniej europejskiej wojny*, tłum. Jacek Spólny, Poznań 2021.
Matthews Owen, *Overreach: The Inside Story of Putin's War against Ukraine*, 2022.
Mattis Jim, West Bing, *Call Sign Chaos*, 2019.
Mauriac François, *De Gaulle*, 1965.
Mayall Simon, *Soldier in the Sand: A Personal History of the Modern Middle East*, 2020.
Mayall Simon, *Battlegrounds: The Fight to Defend the Free World*, 2020.
Michaels Jim, *A Chance in Hell: The Men Who Triumphed over Iraq's Deadliest City and Turned the Tide of War*, 2010.
Mitter Rana, *China's War with Japan 1937–1945*, 2014.
Moore Harold G., Galloway Joseph L., *Byliśmy żołnierzami*, tłum. Stanisław Powała-Niedźwiedzki, Czerwonak 2023.

Morris Benny, *Righteous Victims: A History of the Zionist–Arab Conflict, 1881–1998*, 2002.

Morris Ian, *War: What Is It Good For?*, 2014.

Moyar Mark, *Triumph Forsaken: The Vietnam War 1954–1965*, 2006.

Moyar Mark, *Phoenix and the Birds of Prey: Counterinsurgency and Counterterrorism in Vietnam*, 2007.

Mumford Andrew, *Proxy Warfare*, 2013.

Mutawi Samir A., *Jordan in the 1967 War*, 1987.

Nagl John, *Learning to Eat Soup with a Knife: Counterinsurgency Lessons from Malaya and Vietnam*, 2005.

Naylor Sean, *Not a Good Day to Die: The Untold Story of Operation Anaconda*, 2005.

Neumann Brian, Mundey Lisa, Mikolashek Jon, T*he U.S. Army in Afghanistan: Operation Enduring Freedom, March 2002–April 2005*, 2012.

Nowrojee B., *Shattered Lives: Sexual Violence during the Rwandan Genocide and Its Aftermath*, 1996.

Nutting Anthony, *No End of a Lesson: The Story of Suez*, 1967.

Obama Barack, *Ziemia obiecana*, t. 1, tłum. Dariusz Żukowski, Warszawa 2020.

O'Hanlon Michael, *The Art of War in an Age of Peace: U.S. Strategy and Resolute Restraint*, 2021.

Oren Michael, *Six Days of War: June 1967 and the Making of the Modern Middle East*, 2003.

Osborn George K. et al., *Democracy, Strategy, and Vietnam: Implications for American Policymaking*, 1987.

O'Sullivan John, *Prezydent, papież, premier. Oni zmienili świat*, tłum. Piotr Amsterdamski, Warszawa 2007.

Owen Mark, Maurer Kevin (współpr.), *Niełatwy dzień. Autobiografia komandosa Navy SEAL*, tłum. Łukasz Małecki, Kraków 2013.

Pace Lorin, *International Elements of Saddam Hussein's Conflicted Iraq: Shifting Allies, Resolute Foes*, 2002.

Packer George, *The Assassins' Gate: America in Iraq*, 2005.

Packer George, *Our Man: Richard Holbrooke and the End of the American Century*, 2019.

Palmer Bruce Jr, *The 25-Year War: America's Military Role in Vietnam*, 1984.
Panetta Leon, *Worthy Fights: A Memoir of Leadership in War and Peace*, 2014.
Paret Peter (red.), *Makers of Modern Strategy*, 1986.
Pavelec Sterling Michael, *War and Warfare since 1945*, 2017.
Penfold Peter, *Atrocities, Diamonds and Diplomacy: The Inside Story of the Conflict in Sierra Leone*, 2012.
Peres Szimon, *Liczą się tylko wielkie marzenia. Odwaga, wyobraźnia i budowa nowoczesnego Izraela*, tłum. Emilia Skowrońska, Andrzej Skowroński, Poznań 2020.
Petraeus David, Amos James, *Counterinsurgency Field Manual FM 3-24*, 2006.
Pollack Kenneth M., *Arabs at War: Military Effectiveness 1948–1991*, 2002.
Poole Walter S., *The Effort to Save Somalia: August 1992–March 1994*, 2005.
Powell Colin, *My American Journey*, 1995.
Pryce-Jones David, *The War that Never Was: The Fall of the Soviet Empire 1985–1991*, 1995.
Puri Samir, *Russia's Road to War with the West*, 2022.
Rabinovich Abraham, *Yom Kippur War: The Epic Encounter that Transformed the Middle East*, 2004.
Race Jeffrey, *War Comes to Long An: Revolutionary Conflict in a Vietnamese Province*, 1972.
Rayburn Joel D., Sobchak Frank K. (red.), *The U.S. Army in the Iraq War*, t. 1: *Invasion–Insurgency–Civil War 2003–2006*, 2019.
Rayburn Joel D., Sobchak Frank K. (red.), *The U.S. Army in the Iraq War*, t. 2: *Surge and Withdrawal 2007–2011*, 2019.
Reynolds David, *One World Divisible: A Global History since 1945*, 2000.
Rice Susan, *Tough Love: My Story of the Things Worth Fighting For*, 2019.
Richardson Louise, *What Terrorists Want: Understanding the Enemy, Containing the Threat*, 2006.
Ricks Thomas, *Fiasco: The American Military Adventure in Iraq*, 2006.
Ricks Thomas, *The Gamble: General Petraeus and the American Military Adventure in Iraq*, 2009.
Rid Thomas, *Wojna informacyjna*, tłum. Fabian Tryl, Warszawa 2021.

Riedel Bruce O., *Deadly Embrace: Pakistan, America, and the Future of the Global Jihad*, 2012.

Robbins Keith, *The World since 1945*, 1998.

Roberts Geoffrey, *Wojny Stalina. Od drugiej wojny światowej do zimnej wojny 1939–1953*, tłum. Maciej Antosiewicz, Grzegorz Sowula, Warszawa 2010.

Roberts J. M., *The Penguin History of the Twentieth Century*, 1999.

Robinson Linda, *Tell Me How This Ends: General David Petraeus and the Search for a Way Out of Iraq*, 2008.

Robinson Linda, *One Hundred Victories: Special Ops and the Future of American Warfare*, 2013.

Rose Norman, *A Senseless, Squalid War: Voices from Palestine 1945–1948*, 2009.

Rosello Victor M., *Lessons from El Salvador*, 1993.

Rudd Gordon W., *Humanitarian Intervention: Assisting the Iraqi Kurds in Operation Provide Comfort 1991*, 2004.

Rudd Gordon, *Reconstructing Iraq: Regime Change, Jay Garner, and the ORHA Story*, 2011.

Rumsfeld Donald, *Known and Unknown: A Memoir*, 2011.

Rusk Dean, *As I Saw It*, 1990.

Sanchez Ricardo S., Phillips Donald T., *Mądrzejszy w boju. opowieść żołnierza*, tłum. Marek Ojrzanowski, Toruń 2010.

Sanger David, *Confront and Conceal: Obama's Secret Wars and Surprising Use of American Power*, 2012.

Sanger David, *The Perfect Weapon: War, Sabotage, and Fear in the Cyber Age*, 2018.

Schadlow Nadia, *War and the Art of Governance: Consolidating Combat Success into Political Victory*, 2017.

Schandler Herbert Y., *Lyndon Johnson and Vietnam: The Unmaking of a President*, 1977.

Scharre Paul, *Army of None: Autonomous Weapons and the Future of War*, 2018.

Schinella Anthony M., *Bombs without Boots: The Limits of Airpower*, 2019.

Schofield Victoria, *Kashmir in Conflict: India, Pakistan and the Unending War*, 2010.

Schroen Gary C., *First In: An Insider's Account of How the CIA Spearheaded the War on Terror in Afghanistan*, 2005.
Schwarzkopf H. Norman, Petre Peter, *Nie trzeba bohatera*, tłum. Jerzy Łoziński, Warszawa 1993.
Scott James A., *Rampage: MacArthur, Yamashita, and the Battle of Manila*, 2018.
Scurr John, *The Malayan Campaign 1948–1960*, 1982.
Sebestyen Victor, *Dwanaście dni. Rewolucja węgierska 1956*, tłum. Maciej Antosiewicz, Warszawa 2006.
Sheehan Neil, *A Bright Shining Lie: John Paul Vann and America in Vietnam*, 1988.
Shelton Hugh, *Without Hesitation: The Odyssey of an American Warrior*, 2011.
Shlaim Avi, *Lion of Jordan: The Life of King Hussein in War and Peace*, 2007.
Shuster Simon, *The Showman: Inside the Invasion That Shook the World and Made a Leader of Volodymyr Zelensky*, 2024.
Silber Laura, Little Allan, *Yugoslavia: Death of a Nation*, 1997.
Simpson Emile, *War from the Ground Up: Twentieth-Century Combat as Politics*, 2018.
Singer P.W., *Wired for War: The Robotics Revolution and Conflict in the 21st Century*, 2009.
Sky Emma, *The Unravelling: High Hopes and Missed Opportunities in Iraq*, 2015.
Smith Rupert, *Przydatność siły militarnej. Sztuka wojenna we współczesnym świecie*, tłum. Anna i Jacek Maziarscy, Warszawa 2010.
Snepp Frank, *Decent Interval: An Insider's Account of Saigon's Indecent End*, 1977.
Sorley Lewis, *A Better War: The Unexamined Victories and Final Tragedy of America's Last Years in Vietnam*, 1999.
Sorley Lewis, *Westmoreland: The General Who Lost Vietnam*, 2011.
Sorley Lewis (red.), *The Vietnam War: An Assessment by South Vietnam's Generals*, 2010.
Stanick Joseph T., *El Dorado Canyon: Reagan's Undeclared War with Qaddafi*, 2003.

Stanley William, *The Protection Racket State: Elite Politics, Military Extortion, and Civil War in El Salvador*, 1996.

Stanton Doug, *Horse Soldiers: The Extraordinary Story of a Band of U.S. Soldiers Who Rode to Victory in Afghanistan*, 2009.

Sterling Brent L., *Other People's Wars: The U.S. Military and the Challenge of Learning from Foreign Conflicts*, 2021.

Stetler Richard (red.), *The Military Art of People's War: Selected Writings of General Vo Nguyen Giap*, 1970.

Stewart Richard W., *The United States Army in Somalia 1992–1994*, 2002.

Stewart Richard W., *The United States Army in Afghanistan: Operation Enduring Freedom, October 2001–March 2002*, 2003.

Stewart Richard W., *United States Special Operations Command History 1987–2007*, 2007.

Stewart Richard W., *Operation Urgent Fury: The Invasion of Grenada October 1983*, 2013.

Strachan Hew, Scheipers Sibylle (red.), *The Changing Character of War*, 2011.

Strohn Matthias (red.), *The Long Shadow of World War Two: The Legacy of the War and its Impact on Political and Military Thinking since 1945*, 2021.

Subtelny Orest, *Ukraine: A History*, 1988.

Symonds Craig L., *Nimitz at War*, 2022.

Tapper Jake, *The Outpost: An Untold Story of American Valor*, 2012.

Taylor Maxwell D., *Swords and Plowshares*, 1972.

Tenet George, Harlow Bill, *At the Center of the Storm: My Years at the CIA*, 2007.

Thompson Julian, *No Picnic: 3 Commando Brigade in the South Atlantic: 1982*, 1992.

Thompson Robert, *Defeating Communist Insurgency: The Lessons of Malaya and Vietnam*, 2005.

Trauschweizer Ingo, *The Cold War U.S. Army: Building Deterrence for Limited War*, 2008.

Tsai C.C. (red.), *Sunzi: The Art of War*, 2018.

Tucker Spencer C., *The Encyclopedia of Middle East Wars: The United States in the Persian Gulf, Afghanistan, and Iraq Conflicts*, 2010.

Tyson Ann Scott, *American Spartan: The Promise, the Mission, and the Betrayal of Special Forces Major Jim Gant*, 2014.

United Nations, *Report of the Independent Inquiry into the Actions of the United Nations during the 1994 Genocide in Rwanda*, 1999.

Vadney T. E., *The World since 1945*, 1998.

Van Creveld Martin, *Dowodzenie na wojnie. Od Aleksandra do Szarona*, tłum. Juliusz Tomczak, Warszawa 2014.

Van de Ven Hans, *China at War: Triumph and Tragedy in the Emergence of the New China 1937–1952*, 2017.

Vulliamy Ed, *Seasons in Hell: Understanding Bosnia's War*, 1994.

Vulliamy Ed, *Wojna umarła, niech żyje wojna. Bośniackie rozrachunki*, tłum. Janusz Ochab, Wołowiec 2022.

Waldman Thomas, *Vicarious Warfare: American Strategy and the Illusion of War on the Cheap*, 2021.

Walker Walter, *Fighting On*, 1997.

Weigley Russell F., *The Age of Battles*, 1991.

West Bing, *No True Glory: A Frontline Account of the Battle for Fallujah*, 2005.

West Bing, *The Strongest Tribe: War, Politics, and the Endgame in Iraq*, 2008.

Westad Odd Arne, *Decisive Encounters: The Chinese Civil War 1946–1950*, 2003.

Westermeyer Paul, Blaker Christopher N. (red.), *U.S. Marines in Afghanistan, 2010–2014: Anthology and Annotated Bibliography*, 2017.

Westmoreland William, *A Soldier Reports*, 1976.

Whitlock Craig, *The Afghanistan Papers: A Secret History of the War*, 2021.

Willbanks James H., *Vietnam War Almanac*, 2013.

Wiest Andrew, *Vietnam's Forgotten Army: Heroism and Betrayal in the ARVN*, 2008.

Woods, Kevin M., *Iraqi Perspectives Project: A View of Operation Iraqi Freedom from Saddam's Senior Leadership*, 2006.

Woodward Bob, *Obama's Wars*, 2010.

Wright Donald P., Reese Timothy R., *On Point II: Transition to the New Campaign: The United States Army in Operation Iraqi Freedom, May 2003–January 2005*, 2008.

Wright Donald P. et al., *A Different Kind of War: The U.S. Army in Operation Enduring Freedom, October 2001–September 2005*, 2010.
Zacke-Williams Tunde, *When the State Fails: Studies on Intervention in the Sierra Leone Civil War*, 2011.
Zelensky Wołodymyr, *Przesłanie z Ukrainy. Przemówienia 2019–2022*, tłum. Jerzy Wołk-Łaniewski, Warszawa 2023.
Zetter Kim, *Countdown to Zero Day: Stuxnet and the Launch of the World's First Digital Weapon*, 2014.

Artykuły i rozdziały książek
Adelman Howard, *Chaos in the Camps*, „Bulletin of the Atomic Scientists" 2016, nr 58(6).
Allen William J., *Intervention in Panama: Operation Just Cause*, w: A. Timothy Warnock (red.), *Short of War: Major USAF Contingency Operations 1947–1997*, 2000.
Altman Howard, *Why dissolving the Afghan Local Police program troubles its American architects*, „Military Times", 27 maja 2020.
Andrade Dale, Willbanks James H., *CORDS/Phoenix: Counterinsurgency Lessons from Vietnam for the Future*, „Military Review", marzec–kwiecień 2006, s. 9–23.
Arkin, William M., *The Difference was in the Details*, „Washington Post", 17 stycznia 1999.
Ball Gregory, *1998 – Operation Desert Fox*, Air Force Historical Support Division, https://www.afhistory.af.mil/FAQs/Fact-Sheets/Article/458976/1998-operation-desert-fox/ [dostęp: 16.08.2024].
Balz Dan, *President Warns Iraq of War Crimes Trials*, „Washington Post", 16 października 1990.
Boone Jon, *The financial scandal that broke Afghanistan's Kabul Bank*, Guardian, https://www.theguardian.com/world/2011/jun/16/kabul-bank-afghanistan-financial-scandal [dostęp: 16.08.2024].
Bowden Mark, *When Walter Cronkite Pronounced the War a "Stalemate"*, „New York Times", 26 lutego 2018.
Carver Michael, *Conventional Warfare in the Nuclear Age*, w: Peter Paret (red.), *Makers of Modern Strategy*, 1986.
Chotiner Isaac, *Is the Russian Military a Paper Tiger?*, „New Yorker", 22 kwietnia 2022.

Clines Francis X., *Conflict in the Balkans: The Rescue*, „New York Times”, 9 czerwca 1995.

Coffey Ross, *Revisiting CORDS: The Need for Unity of Effort to Secure Victory in Iraq*, „Military Review”, marzec–kwiecień 2006, s. 24–34.

Dawkins Peter M., *The United States Army and the "Other" War in Vietnam: A Study of the Complexity of Implementing Organizational Change*, rozprawa doktorska, Princeton University, 1977.

Drell Sidney D., *The Shadow of the Bomb*, „Policy Review” 2006, nr 136, s. 68.

Drumbl Mark A., *She Makes Me Ashamed to Be a Woman: The Genocide Conviction of Pauline Nyiramasuhuko, 2011*, „Michigan Journal of International Law” 2013.

Dwyer Jim, *A Nation at War: In the Field – V Corps Commander*, „New York Times”, 28 marca 2003.

Endicott Judy G., *Raid on Libya: Operation El Dorado Canyon*, w: A. Timothy Warnock (red.), *Short of War*, op. cit.

Feaver Peter D., *The Right to Be Right: Civil–Military Relations and the Iraq Surge Decision*, „International Security” 2011, nr 35(4).

Fedarko Kevin, Thompson Mark, *Rescuing Scott O'Grady: All for One*, „Time”, 19 czerwca 1995.

Fein Helen, *Discriminating Genocide from War Crimes: Vietnam and Afghanistan Reexamined*, „Denver Journal of International Law & Policy” 1993, nr 22(1).

Filkins Dexter, *Last Exit from Afghanistan*, „New Yorker”, 8 marca 2021.

Freedman Lawrence, *The First Two Generations of Nuclear Strategists* w: Peter Paret (red.), *Makers of Modern Strategy*, op. cit.

Galvin John R., *Uncomfortable Wars: Toward a New Paradigm*, „Parameters” 1986, nr 16(1), s. 2–8.

Gaouette Nicole et al., *The last US military planes have left Afghanistan, marking the end of the United States' longest war*, CNN, https://www.cnn.com/2021/08/30/politics/us-military-withdraws-afghanistan/index.html [dostęp: 16.08.2024].

Handel, Michael, *Crisis and Surprise in Three Arab–Israeli Wars*, w: Klaus Knorr, Patrick Morgan (red.), *Strategic Military Surprise*, 1983.

Hanson Victor Davis, *Uses and Abuses of Military History*, „New Criterion”, styczeń 2023.

Hastings Michael, *The Runaway General*, „Rolling Stone", 22 czerwca 2010.
Haulman Daniel L., *Crisis in Grenada: Operation Urgent Fury*, w: A. Timothy Warnock (red.), *Short of War*, op. cit.
Haulman Daniel L., *Crisis in Somalia: Operations Provide Relief and Restore Hope*, w: A. Timothy Warnock (red.), *Short of War*, op. cit.
Haulman Daniel L., *Resolution of Bosnia Crisis: Operation Deny Flight*, w: A. Timothy Warnock (red.), *Short of War*, op. cit.
Hess Pamela, *Rumsfeld: Looting is transition to freedom*, UPI, 11 kwietnia 2003.
Hoffman Frank G., Mattis James N., *Future Warfare: The Rise of Hybrid Wars*, „Naval Institute Proceedings" 2005, nr 132(11).
Holoboff Elaine M., *Bad Boy or Good Business?: Russia's Use of Oil as a Mechanism of Coercive Diplomacy*, w: Lawrence Freedman (red.), *Strategic Coercion*, 1998.
Hopkins Benjamin, *Afghanistan's Present Failure Lies in its Past Design*, Middle East Research and Information Project, https://merip.org/2022/01/afghanistans-present-failure-lies-in-its-past-design/ [dostęp: 16.08.2024].
Hopkins, Benjamin, *The Problem with „Hearts and Minds" in Afghanistan*, Middle East Research and Information Project, https://merip.org/2010/05/the-problem-with-hearts-and-minds-in-afghanistan/ [dostęp: 16.08.2024].
International Crisis Group, *Georgia: Avoiding War in South Ossetia*, „ICG Europe Report" 2004, nr 159.
Kotkin Stephen, *Freedom at Stake: How Did Russia and the West Fall Out?*, „Times Literary Supplement", 11 marca 2022, s. 3.
Lambeth Benjamin S., *Operation Allied Force: Lessons for the Future*, RAND, https://www.rand.org/pubs/research_briefs/RB75.html [dostęp: 16.08.2024].
Leinster Colin, *The Two Wars of General Walt*, „Life", 26 maja 1967.
Matthews Owen, *The red line: Biden and Xi's secret Ukraine talks revealed*, „The Spectator", 26 listopada 2022, s. 13.
Mearsheimer John, *Back to the Future: Instability in Europe aft er the Cold War*, „International Security" 1990, nr 15(1).
Mills Nicolaus, *Punished for telling truth about Iraq war*, CNN, https://www.cnn.com/2013/03/20/opinion/mills-truth-teller-

iraq/index.html [dostęp: 16.08.2024].
Neiberg Michael S., *Total War, Total Victory: World War II in American Memory and Strategy*, w: Matthias Strohn (red.), *The Long Shadow of World War Two*, 2021.
Ong Keng Yong, *Lee Kuan Yew's Role in Singapore–U.S. Relations*, „Asia Society", 25 marca 2015.
Palermo Joseph A., *40 Years Ago Today: Robert F. Kennedy's Most Important Speech on the Vietnam War*, HuffPost, https://www.huffpost.com/entry/40-years-ago-today-robert_b_85730 [dostęp 29.08.2024].
Pancevski Bojan, *Europe Is Rushing Arms to Ukraine, But Running Out of Ammo*, „Wall Street Journal", 22 grudnia 2022.
Payne, Kenneth, *Artificial Intelligence as a revolution in military affairs*, „Survival" 2018, nr 60(5).
Peoples Curtis, *The Use of the British Village Resettlement Model in Malaya and Vietnam*, Texas Tech University, 4th Triennial Vietnam Symposium, 11–13 kwietnia 2002.
Petraeus David H., *The American Military and the Lessons of Vietnam*, rozprawa doktorska, Princeton University, 1987.
Petraeus David H., *Learning Counterinsurgency: Observations from Soldiering in Iraq*, „Military Review Counterinsurgency Reader", październik 2006.
Petraeus David H., Serchuk Vance, *Counter Russia's and China's Playbook*, w: *Lessons for the Next War*, „Foreign Affairs", 5 stycznia 2023.
Pipes Richard, *Why the Soviet Union Thinks It Could Fight and Win a Nuclear War*, „Commentary", lipiec 1977.
Rempfer Kyle, *Soldiers recall combat jumps into Panama on 30th anniversary*, „Army Times", 20 grudnia 2019.
Rezaei Farhad, *The Islamic Revolution and the Bomb: Quran Meets Realism*, w: Farhad Rezaei, *Iran's Nuclear Program: A Study in Proliferation and Rollback*, 2017.
Rice Condoleezza, *The Making of Soviet Strategy*, w: Peter Paret (red.), *Makers of Modern Strategy*, op. cit.
Sammut Dennis, Cvetkovski Nikola, *The Georgia-South Ossetia Conflict*, „Verification Technology Information Centre", 1996.
Sennott Charles M., *The First Battle of the 21st Century*, The Atlantic, https://www.theatlantic.com/international/archive/2015/05/war-

afghanistan-spann-qala-i-jangi/392402/ [dostęp: 16.08.2024].
Shaw Frederick J. Jr, *Crisis in Bosnia: Operation Provide Promise*, w: A. Timothy Warnock (red.), *Short of War*, op. cit.
Stewart Richard W., *The United States Army in Somalia 1992–1994*, US Army Center of Military History, Publication 70-81-1, 2003.
Thompson Mark, *The Fall of the Green Berets' Lawrence of Afghanistan*, Time, https://time.com/2921469/the-fall-of-the-green-beretslawrence-of-afghanistan/ [dostęp: 16.08.2024].
Tirpak, John A., *Deliberate Force*, „Air Force Magazine", 1 października 1997.
Ucko David H., *Can Limited Intervention Work? Lessons from Britain's Success Story in Sierra Leone*, „Journal of Strategic Studies" 2016, nr 39(5&6).
Van Vien Cao, Van Khuyen Dong, *Reflections on the Vietnam War*, w: Lewis Sorley (red.), *The Vietnam War*, 2010.
Warner Denis, *The Morning after the War Before*, „The Atlantic", grudzień 1972.
Washington Post Editorial Board, *In Afghanistan, the Lights Go Out for Women*, „Washington Post", 26 grudnia 2022.
Watling Jack, Reynolds Nick, *Operation Z: The Death Throes of an Imperial Delusion*, „Royal United Services Institute Special Report", 22 kwietnia 2022.
White Paul K., *Airpower and a Decade of Containment*, „Joint Force Quarterly", zima 2000/2001.
Wilkins Sam, *The Rise and Fall of Village Stability Operations in Afghanistan: Lessons for Future Irregular Warfare Campaigns*, „Modern War Institute", 9 sierpnia 2022.
Wilkins Warren, *When Strategy Isn't Enough: William Westmoreland and the War in Vietnam*, „On Point", grudzień 2020.

Źródła rządowe

Committee on Armed Services, US House of Representatives, *Security and Stability in Afghanistan: Status of U.S. Strategy and Operations and the Way Ahead*, 110. posiedzenie Kongresu, 1. sesja, 11 grudnia 2007.
Department of the Army, *Field Manual 23-4, Counterinsurgency*, 2006.
Department of the Army, *Vietnam Studies: Airmobility 1961–1971*, 1973.

Foreign Relations of the United States, 1961–1963, t. 3: *Vietnam, January–August 1963*, 1991.

National Commission on Terrorist Attacks upon the United States, *The 9/11 Commission Report*, 2004.

Special Inspector-General for Afghanistan Reconstruction, *What We Need to Learn: Lessons from Twenty Years of Afghanistan Reconstruction*, 2021.

Special Inspector-General for Afghanistan Reconstruction, *Why the Afghan Government Collapsed*, 2022.

Subcommittee on National Security and Foreign Affairs, Committee on Oversight and Government Reform, *Warlord, Inc.: Extortion and Corruption Along the U.S. Supply Chain in Afghanistan*, 2010.

INDEKS OSÓB

Abdullah Abdullah
Abizaid John
Abrams Creighton
Aidid Mohamed Farrah
Akehurst John
Albright Madeleine
Alfi, Al- Ali
Alford Dale
Ali Ahmad Ismail
Allawi Ijad
Allen John R.
Allyn Daniel B.
Almond Mark
Amir Abd Al-Hakim
Andropow Jurij
Arestowycz Ołeksij
Arif, prezydent Iraku
Asad, Al-Baszar
Aspin Les
Asselin Pierre
Atkinson Rick
Attlee Clement
Austin Lloyd
Ayala Jorge

Baghdadi, Al- Abu Umar (*właśc.* Hamid Dawud Muhammad Chalil az-Zawi)
Barak Ehud
Barno David
Barr David
Barre Siad
Barrons Richard
Batista Fulgencio

Bayford Katherine
Begin Menachem
Bella Ahmed Ben
Ben Gurion David
Berntsen Gary
Bezos Jeff
Biden Joe 398.
Biari Ibrahim
Biesieda Siergiej
Bishop Maurice
Bismarck Otto von
Black J. Cofer
Black Jeremy
Blair Tony
Blinken Antony
Blount Buford „Buff”
Boluch Anatolij
Boot Max
Borges Jorge Luis
Borrell Josep
Bose Sumantra
Bradley Omar
Brasseur Michael
Braw Elisabeth
Bremer III Paul L. „Jerry”
Brežniew Leonid
Briggs Harold
Browne Malcolm
Broz-Tito Josip
Brzeziński Zbigniew
Bundy McGeorge
Busch Daniel
Bush George H.W.
Bush George W.

Caldwell William

Calvert Michael, „Szalony Mike”
Carter Jimmy
Cartwright James
Carver Michael
Casanova Carlos Vides
Casey George W. Jr
Castries Christian de
Castro Fidel
Cheney Dick
Chin Peng
Chomejni
Christopher Warren
Chruszczow Nikita
Churchill Winston
Cikul Witalij
Clark Mark
Clark Wesley
Clarke Michael
Clarke Richard
Clausewitz Carl von
Cleverly James
Clifford Clark
Clinton Bill
Coard Bernard
Colbeck Graham
Conquest Robert
Conway James
Cooper Brad
Corrigan Jim
Creveld Martin van
Crocker Ryan
Cronkite Walter
Crowe William J.
Czang Kaj-szek, Jiang Jieshi

Dajan Mosze

Dallaire Romeo
Daniłow Ołeksij
Dean William F.
Deane Anthony
Dehuai Peng
DePuy William
Dermer Ron
Devlin Peter H.
DiCarlo Rosemary
Diem Ngo Dinh
Dikötter Frank
Dobbins James
Donahue Christopher
Douhet Giulio
Duarte Jose Napoleon
Duda Andrzej
Durant Michael
Dwornikow Aleksandr
Dżafari, Al- Ibrahim
Dżalabi, Al- Ahmed
Dżuburi, Al- Nadżim Abdullah
Dżugaszwili Iosif Wissarionowicz *zob.* Józef Stalin

Eaton Paul D.
Eikenberry Karl
Eisenhower Dwight D.
Eitan Rafael
Eizenkot Gadi
Elazar Dawid
Ellis Michael
Eszkol Lewi
Evanina William
Eviatar Alon

Fahd, król Arabii Saudyjskiej
Fahim Mohammed Qasim

Fakhrizadeh Mohsen
Fallon William „Fox”
Ferguson Niall
Fieldhouse John
Foch Ferdinand
Ford Gerald
Franciszek Ferdynand
Franks Frederick M.
Franks Tommy
Free Julian
Freedland Jonathan
Freedman Lawrence
Fu Zuoyi
Furajdżi, Al- Mohan

Gallant Jo’aw
Galeotti Mark
Galtieri Leopoldo
Galula David
Gamsachurdia Zwiad
Ganesh Janan
Gant Jim
Gantz Benny
Garner Jay
Gates Bob
Gaulle Charles de
Gerhartz Ingo
Ghani Aszraf
Giap Vo Nguyen
Gierasimow Walerij
Giergijew Walery
Gilbert Martin
Glenny Misha
Goebbels Joseph
Gorbaczow Michaił
Gordon Gary

Graham Lindsey
Grimsley Will
Grose Neil
Gur Mordechaj
Gurney Henry
Guthrie Charles
Gvozdiar Hanna

Habyarimana Juvenal
Hadley Stephen
Hagenbeck Franklin „Buster”
Haig Alexander
Hakim, Al- Abd Amir
Hakim, Al-Muhammad Bakir
Hakkani Dżalaluddin
Halewi Herci
Hamad Ghazi
Harkins Paul
Hastings Max
Hastings Michael
Haszimi, Al- Tarik
Hehir Bryan
Helprin Mark
Hempstone Smith
Henry Larry
Herring George C.
Herzog Chaim
Herzog Isaac
Herzog Michael
Hill, brygadier
Hilsman Roger
Hirsch John L.
Hitler Adolf
Hix Bill
Ho Chi Minh
Hocki Bohdan

Hod Mordechaj
Hodges Ben
Hoffman Frank
Holbrooke Richard
Horne Alistair
Horner Charles “Chuck”
Hort John
Howard Michael
Hurd Douglas
Husajn, król Jordanii

Ickes Harold
Ignatieff Michael
Iron Richard

Jackson Mike
Jackson Thomas „Stonewall”
Jadin Jigael
Janvier Bernard
Jelcyn Borys
Jenkins Simon
Jeremenko Jełena
Joffe Awraham
Johnson Boris
Johnson Harold K.
Johnson Lyndon
Jones Jim
Jossi, podpułkownik
Judah Tim

Kabus ibn Sa’id 81–
Kadafi Muammar
Kagan Frederick
Kamyszyn Ołeksandr
Kandarian Arthur
Karadžić Radovan

Karsh Efraim
Karzaj Hamid
Katz Rita
Keegan John
Kennan George
Kennedy Edward
Kennedy John
Kennedy Robert F.
Khalilzad Zalmay
Khanh Nguyen
Kilcullen David
Kim Ilsong, Kim Ir Sen
King Martin Luther
Kipling Rudyard
Kissinger Henry
Kitchener Herbert
Kitfield James
Kiviselg Ants
Kobi Michael
Komer Robert „Blowtorch”
Kostenko Roman
Kotkin Stephen
Kożemiak Oleg
Krepinevich Andrew
Kriworuczka Aleksiej
Krulak Charles C.
Krupp Alfred
Ky Nguyen Cao
Kysłycia Serhij

Laird Melvin
Lamb Graeme
Lansdale Edward
Lattre de Tassigny Jean de
Lawson Dominic
Lehman John

Lenin Włodzimierz
Levy Bernard-Henri
Lewin Terence
Lieberman Joe
Lifszic Jochewed
Lin Biao
Lincoln Abraham
Lodge Henry Cabot Jr
Logevall Fredrik
Lorch Netanel
Lotz Wolfgang
Luti William J.
Luttwak Edward
Lyttelton Oliver

Ławrow Siergiej

MacArthur Douglas
MacFarland Sean
Machiavelli Niccolò
MacMillan Margaret
Maduro Nicolas
Maine Henry
Maliki, Al- Nuri 342–
Mansfield Mike
Mao Tse-tung (Mao Zedong)
Marshall George C.
Marshall Samuel
Martins Mark
Massu Jacques
Masud Ahmad Szah
Matthews Owen
Mattis James
McCaffrey Barry
McCain John
McChrystal Stanley

McClellan George
McCone John
McCracken Willy
McCullough David
McKay Ian
McKiernan David
McMaster H.R.
McNamara Robert
McNeill Dan
McRaven Bill
Menendez Mario Benjamin
Merkel Angela
Metz Thomas F.
Michael Gordon
Michaels Jeffrey
Michał, król Rumunii
Miedwiediew Jurij
Mikolashek Paul T.
Milley Mark A.
Milošević Slobodan
Mitter Rana
Mitterrand Francois
Montgomery Bernard
Moore Hal
Moore Jeremy
Mountbatten Louis
Mulholland John P.
Mullen Michael
Murtagi Abdel
Musalim bin Nufl
Musk Elon
Muszarraf Perwez

Nadżibullah Mohammad
Nadżibullah Szahpur
Nagl John

Napoleon I Bonaparte
Naser Gamal Abdel
Nasr Allah Hasan
Navarre Henri
Nawalny Aleksiej
Negroponte John
Neiberg Michael
Netanjahu Benjamin 443–
Nimitz Chester
Nixon Richard 88–
Noriega Manuel
Nott John
Ntaryamira Cyprien
Nur Att Mohammed

Obama Barack
Odierno Ray
Osama bin Laden
O'Sullivan John
O'Sullivan Meghan
Overy Richard

Packer George
Palmer Bruce
Patriquin Travis
Patten Pramila
Patton George
Pavelec Sterling Michael
Payne Kenneth
Peng Chin
Peng Dehuai
Peres Szimon
Perham Margery
Perkins David G.
Peters Ralph
Pflimlin Pierre

Pike Hew
Poroszenko Petro
Potiomkin Grigorij
Powell Colin
Prigożyn Jewgienij
Princip Gavrilo
Prystajko Wadym
Putin Władimir

Quezon Manuel

Rabin Icchak
Radford Arthur
Rahm Emanuel
Raszid Abdul
Rayburn Joel
Reagan Ronald
Reynolds David
Reznikow Ołeksij
Rhee Syng-man
Rice Condoleezza
Richards David
Richardson Louise
Richemonde-Barak Daphne
Rid Thomas
Ridgway Matthew
Riedel Bruce O.
Riezancew Jakow
Rijad Abd Al-Munim
Romero Humberto
Rommel Erwin
Roosevelt Franklin Delano
Rosario „Dimples” Isabel
Rosin Kaupo
Rostow Walt
Rubaj’i, Ar- Muwaffak

Rumsfeld Donald
Rusk Dean
Ryan Mick

Sadat Anwar
Saddam Husajn
Saddam Husajn Kusaj
Saddam Husajn Udaj
Sadr, As- Muktada
Salih Barham
Salisbury lord
Sanchez Ricardo
Sattar Abu Risza ar-Riszawi Abdul
Scales Bob
Schandler Herbert Y.
Schelling Thomas
Schmidt Eric
Scholz Olaf
Schoomaker Peter J.
Schroen Gary C.
Schwartz Rick
Schwarzkopf H. Norman
Scoon Paul
Scurr John
Sepp Kalev
Serchuk Vance
Shelton Hugh
Sherman Wendy
Sherman William Tecumseh
Sherwell Graham
Shinseki Eric
Shughart Randy
Simpson Emile
Singer Peter Warren
Sinwar Jahji
Sisi, Al-Abd al-Fattah

Sistani, As- Ali
Sloan Elinor
Snyder Timothy
Solejmani Ghasem
Sorley Lewis
Southby-Tailyour Ewen
Spencer John
Stalin Józef
Starry Donn
Stoltenberg Jens
Suchowiecki Andriej
Sukarno Ahmed
Sun Tzu
Swannack Chuck
Syniehubow Ołeh
Syrski Ołeksandr
Szadmi Jiska
Szaron Ariel
Szarzaj Gul Agha
Szewardnadze Eduard
Szojgu Siergiej

Tal Jisra’el
Taylor Maxwell
Taylor Wesley B. Jr
Teitgen Paul
Templer Gerald 62–
Tenet George
Thatcher Margaret
Thieu Nguyen Van
Tho Le Duc
Thompson Julian
Thompson Robert
Tkaczenko Ołeksandr
Toohey Kathryn
Tooze Adam

Townsend Stephen J.
Trainor Bernard
Trobaugh L. Edward
Truman Harry
Trump Donald
Tuđman Franjo
Tzu Sun

U Thant
Uwilingiyimana Agathe

Vann John Paul
Vessey John W. Jr
Vieira de Mello Sergio

Walker Marcus
Walker Walter
Walker Walton „Bulldog”
Wallace Ben
Wallace S. William
Wallace Scott
Walt Lew
Warner Denis
Wei Lihuang
Weinberger Caspar
Wenediktowa Iryna
Westmoreland William
Wheeler Earle
Wingate Orde
Wolfowitz Paul
Woodward „Sandy” John
Wuillaume Roger
Wyner Abraham

Yveton Fernand

Załużny Wałerij

Zarkawi, Az- Abu Musaba
Zawahiri, Az- Ajman
Zejra Eli
Zełenski Wołodymyr
Zoellick Robert
Zuckerberg Mark

This file was downloaded from Z-Library project

Your gateway to knowledge and culture. Accessible for everyone.

z-library.sk z-lib.gs z-lib.fm go-to-library.sk

Official Telegram channel

Z-Access

https://wikipedia.org/wiki/Z-Library